

UNIwersytet im. Adama Mickiewicza
Wydział Nauk Społecznych
Instytut Socjologii

Filip Schmidt

**Mieszkać razem.
Powstawanie i dynamika związków intymnych.**

**Praca doktorska napisana pod kierunkiem
dr hab. prof. UAM. Marka Krajewskiego**

Poznań 2011

**Praca finansowana ze środków na naukę w latach 2010-2011 jako projekt badawczy
(grant promotorski Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego nr N N116 433437)**

SPIS TREŚCI

CZĘŚĆ I. PARA INTYMNA DAWNIEJ I DZIŚ

WPROWADZENIE	9
ROZDZIAŁ 1. PRZEMIANY INTYMNOŚCI – PARA I RODZINA W KONTEKŚCIE HISTORYCZNYM	21
WSTĘP DO CZĘŚCI HISTORYCZNEJ.....	21
1. PROBLEMATYCZNE SPOSOBY ANALIZY PRZEMIANY INTYMNOŚCI: KRYZYS I INDYWIDUALIZACJA.	24
1.1. Rodzina w kryzysie?.....	24
1.2. Indywidualizacja: „czyste relacje” i „miłosny chaos”?.....	30
1.3. Uspołecznienie i socjologiczne spojrzenie na historię.....	32
2. WTOPIENIE PARY W SZERSZĄ CAŁOŚĆ: OD RODÓW DO SĄSIEDZTWA I PATRIARCHALNYCH RODZIN	38
2.1. Czym jest rodzina?.....	38
2.2. Para wirtualna: społeczeństwa plemienne i klanowe	40
2.3. Rodzina feudalna w społeczeństwie stanowym: para wtopiona w domostwo.....	43
2.3.1. Gospodarstwo domowe i jego ciągłość jako zwornik systemu.	45
2.3.2. Rodzina a domostwo: pokrywanie i rozdzielanie się porządków.....	47
2.3.3. Małżeństwo zwornikiem domu oraz celem biograficznym.....	48
2.3.4. Para jako medium splatania rodzin	49
2.3.5. Miłość, rodzina, Kościół – para w trójkącie napięć	54
2.3.6. Formy życia rodzinnego i tworzenia par u schyłku <i>ancien régime</i>	57
ROZDZIAŁ 2. PARA W SPOŁECZEŃSTWIE FUNKCJONALNIE RÓŻNICUJĄCYM SIĘ.....	61
1. NOWOCZESNOŚĆ JAKO WIELOŚĆ SYSTEMÓW I MEDIÓW KOMUNIKACJI	61
2. RODZINA I DOM WOBEC PROCESÓW FUNKCJONALNEGO RÓŻNICOWANIA.	64
2.1. Dwuznaczność zachodzących zmian: między powstaniem sfery prywatnej a współzależnością wszystkich systemów.	65
2.2. Rodzina a indywidualizacja. Ku autonomizacji pary intymnej.	67
3. MIŁOŚĆ JAKO JEDNO Z NOWOCZESNYCH MEDIÓW KOMUNIKACJI.....	71
4. OPÓR STAREGO PORZĄDKU: PRZESZKODY NA DRODZE KU AUTONOMIZACJI KOMUNIKACJI MIŁOSNEJ.	78
ROZDZIAŁ 3. PROBLEMATYCZNA AUTONOMIZACJA PARY: ZWIĄZKI I BIOGRAFIE INTYMNE W XX- WIECZNEJ POLSCE.	83
1. STANDARYZACJA BIOGRAFII I PARA MAŁŻEŃSKA JAKO POWSZECHNIK: 1930-1970.	83
1.1. Szczyt i przesilenie w przemianach intymności: szczególny charakter połowy XX wieku. 83	
1.2. II wojna światowa jako katalizator zmian.....	89
2. TŁO „ZŁOTEJ EPOKI”: MIŁOSNE DYLEMATY PARY W ZDERZENIU Z SEKSUALNOŚCIĄ I MATERIALNOŚCIĄ.....	92
2.1. Małżeństwo jako synonim pary.....	92
2.2. Autonomizacja seksualności względem małżeństwa.	96
2.2.1. Nowoczesność niedokończona?	99
2.2.2. Od seksualności zakazu do seksualności „negocjowalnej”.	99
2.3. Poszerzanie sfery intymności przedmałżeńskiej.	102
2.3.1. Schadzki w łazienkach i potajemne listy.	102
2.3.2. Para w groźnym tańcu.	106
2.3.3. Randka i „chodzenie ze sobą”.....	107
2.4. Materialność pary.....	111
2.4.1. Funkcjonalne różnicowanie przestrzeni kontra zagęszczanie.....	111

2.4.2.	Marzenie o własnym mieszkaniu: para niesamodzielna	116
2.5.	Prace domowe oraz wzory męskości i kobiecości. Ku modyfikacji porządku codzienności we dwoje.	124
2.6.	Druga strona demokratyzacji małżeństwa: rozwody dawniej i dziś.	128
ROZDZIAŁ 4. WSPÓŁCZESNE DYSKUSJE NAD ZWIĄZKAMI INTYMNYMI		137
1.	WSTĘP: WSPÓŁCZESNOŚĆ MIĘDZY KONTYNUACJĄ A REWOLUCJĄ.....	137
2.	„ALTERNATYWNE FORMY ŻYCIA MAŁŻEŃSKO-RODZINNEGO”	140
3.	SINGLE: SYMBOL GROŹNYCH PRZEMIAN ŻYCIA INTYMNEGO.	144
3.1.	Miliony singli?	146
3.2.	Singiel jako gospodarstwo: pułapki statystyczne i konceptualne	147
3.3.	Co to znaczy singiel? Dynamika i ambiwalencja bycia singlem.	151
3.4.	Wielość przypadków i strategii, podobieństwo ram i dylematów	159
3.5.	Bycie singlem, bycie w związku – kategorie kulturowe i ich przepracowywanie	162
3.6.	Krajobraz związkowy Poznania – rosnąca liczba związków i okresów bycia singlem. ...	164
4.	ZWIĄZKI LETNIE I PRZELOTNE?	169
5.	KOHABITACJA – MIESZKANIE RAZEM BEZ ŚLUBU.....	179
5.1.	Mieszkanie bez ślubu dawniej i dziś.	179
5.2.	Kohabitacja w Polsce: przedmiot słabo zbadany.	183
5.3.	Rozpowszechnianie się kohabitacji w Polsce: badanie EFES.	186
5.4.	Kohabitacja wśród poznaniaków.....	189
5.5.	Zamknięcie części historycznej: system intymny i jego materialne środowisko	193

CZĘŚĆ II. ZAMIESZKAĆ WE DWOJE

ROZDZIAŁ 5. FORMY INSTYTUCJONALIZACJI ZWIĄZKÓW: ZAMIESZKANIE I ŚLUB.		199
1.	BIOGRAFIE INTYMNE W KLINCZU MIĘDZY „NORMAMI SPOŁECZNYMI” A „INDYWIDUALNYMI PRAGNIENIAMI”: PRZEŁAMYWANIE FAŁSZYWYCH OPOZYCJI.	199
2.	ŚLUB A ZAMIESZKANIE: KONTEKST I BAZOWE OSIE DYSKUSJI.....	202
3.	ZAMIESZKAĆ RAZEM: KIEDY I DLACZEGO?	208
3.1.	Pomieszkiwanie a mieszkanie.	208
3.2.	Konteksty zamieszkania i ich prawomocność: zróżnicowania środowiskowe.	213
3.3.	Kiedy można i kiedy warto zamieszkać: dylematy i strategie ich rozwiązywania.	219
3.3.1.	Między planowaniem a spontanicznością: stopniowe zacieśnianie relacji mieszkaniowej	220
3.3.2.	Blokady zewnętrzne: zamieszkanie jako autonomizowanie się pary	223
3.3.3.	Sytuacje pośrednie: trzy formy motywów mieszkaniowych	226
	„Nie płacić za dwa pokoje”, „nie chodzić z pokoju do pokoju”: zamieszkanie jako pragmatyzm oraz redukcja codziennej wieloznaczności.....	227
	Zamieszkanie jako marker samodzielności i dorosłości	230
	„Poznać” lub „przetestować” – zamieszkanie jako próba związku	233
4.	KIEDY I DLACZEGO BIERZE SIĘ ŚLUB?	239
4.1.	<i>Ślub nic nie zmienia</i> , bo wszystko się zmienia: dwa konteksty i dwa sposoby myślenia o ślubie	239
4.2.	<i>Ślub jako przypieczętowanie</i>	247
4.2.1.	<i>Jestem w takim klubie</i> : przemiana w parę oficjalną i dorosłą.	247
4.2.2.	Ślub jako gwarancja ostateczności oraz słuszności wyboru.	252
	Bo inaczej nic nas nie łączy	252
	Bo siłą rzeczy byłoby jakieś porównywanie	254

4.3.	<i>Ale nie że dziecko, jakiś mus</i> : ślub jako wolny wybór i problematyczny status czynników zewnętrznych.	257
4.4.	Dystans wobec ślubu: alternatywy biograficzne, alternatywne środowiska.	263
4.4.1.	Złamanie łańcucha wydarzeń i oczywistego modelu biografii	263
4.4.2.	Rozstania i przerwy w związku.	267
4.4.3.	Ślub jako obciążenie lub obciąż. Dystans wobec konwencji	268
5.	PŁEĆ, WŁADZA, PRZYPIECZĘTOWANIE – RÓŻNICE I PODOBIENSTWA W REFLEKSJI KOBIET I MĘŻCZYZN NAD ŚLUBEM, ZAMIESZKANIEM I SWOJĄ BIOGRAFIĄ.	273
5.1.	Czy dla kobiet ślub ma większe znaczenie?	273
5.2.	Zaręczyny i biała sukienka: ambiwalencja i dysonanse	276
5.3.	<i>Pierścionków ma mi nie przynosić</i> : płeć a władza.	282
5.4.	<i>Odkryć drugą twarz</i> : różnice w konsekwencjach i ryzykach ślubu dla obu płci.	283
6.	PODOBIENSTWO KULTUROWYCH NARZĘDZI I INSTYTUCJI A RÓŻNICE W SPOSOBIE ICH UŻYWANIA. OD POZIOMU ŚRODOWISK I POKOLEŃ DO POZIOMU DYLEMATÓW W PARZE I TOŻSAMOŚCI.	290
6.1.	Środowisko społeczne, pokolenie, kolej rzeczy: miłość romantyczna i małżeństwo między odczarowywaniem a trwaniem.	292
6.2.	Mieszkanie jako otoczenie związku: konkretyzacja systemu intymnego w zetknięciu z materialnością.	297
ROZDZIAŁ 6. PARA PO ZAMIESZKANIU: TWORZENIE WSPÓLNEGO RYTMU ŻYCIA		299
1.	WPROWADZENIE: DYNAMIKA TWORZENIA ZWIĄZKU W MIESZKANIOWEJ CODZIENNOŚCI I SPOSOBY JEJ REKONSTRUOWANIA.	299
2.	ZAMIESZKANIE A NOWE ZDEFINIOWANIE GRANIC: JA A MY.	306
2.1.	Punkt wyjścia: upadek starych granic.	306
2.1.1.	<i>Nie było gdzie uciec</i> : utrata osobistego azylu	306
2.1.2.	<i>Nawet jak będzie coś nie tak, będę musiał wrócić</i> : utrata możliwości „niewidzenia się”	312
2.1.3.	<i>To wszystko było moje</i> : utrata kontroli nad materialnością	314
2.1.4.	<i>Przedtem tego nie widział</i> : utrata dotychczasowych kulisów	315
2.1.5.	<i>Wychodzę, przychodzę, a on ciągle jest!</i> Zmiana sposobów „opuszczania” domu i związku.	317
2.2.	Dynamika integracji i dezintegracji oraz kształtowanie się nowych form funkcjonowania jako JA i jako MY	319
3.	RAZEM, ALE OSOBNO: TWORZENIE ENKLAW W SYTUACJI WSPÓŁOBECNOŚCI.	322
3.1.	<i>Dryfować do tego samego pokoju</i> : fizyczna współobecność a domowe media.	323
3.2.	„Razem, ale osobno” wobec innych form interakcyjnych: kruchość granic.	327
3.2.1.	<i>Słuchaj! A ty może się włączysz?! Priorytet pary jako zespołu</i>	328
3.2.2.	<i>Czy my jesteśmy jeszcze małżeństwem?</i> Ustalanie proporcji między „razem” a „osobno”	330
3.2.3.	<i>Jak się wyłączy, to go zabiją</i> : kiedy „razem” staje się wirtualne	332
3.2.4.	<i>Wolę, że pogra niż chodzi po barach</i> : strach przed fizycznym separowaniem	337
4.	OSOBNO: ENKLAWY JA.	340
4.1.	Kiedy wychodzi się z domu, a potem <i>wraca do nas</i> .	340
4.1.1.	Praca i dom rodzinny: relacje otaczające związek	340
	<i>O której wrócisz?</i> Twarde wyznaczniki podziału dnia na JA i MY	340
	Dom rodzinny jako przetrwalnik dawnego JA i rezydium konkurencyjnego rodzaju więzi	342
	<i>To jest próba sił</i> : zderzenie więzi rodzinnej i więzi w parze.	343
	<i>Poznałem całą rodzinę od ręki</i> : komplementarność więzi rodzinnej i więzi w parze	346
4.1.2.	Wyjścia towarzyskie: problematyczna forma enklaw.	348
	„Gdzie jesteś?!”, „Już jadę!” Jak ograniczyć nie ograniczając	348
	<i>Ale nie jestem od niego jakaś uzależniona</i> : między chęcią związania się a ideą autonomii	351
	<i>Tutaj nie ma żadnych konfliktów</i> : wojna gustów a konsensus	355
	<i>Nie chcę go ograniczać, no ale są jakieś priorytety</i>	357
	Autonomia i kontrola: niekoniecznie przeciwieństwa	358
	Fuzja czy separacja światów towarzyskich: różnice środowiskowe	360

4.2.	Osobno, ale w naszym domu: domowe enklawy swojego JA	364
4.2.1.	Po co nam drugi pokój? Kłopoty z wydzielaniem enklaw w ramach domu	364
4.2.2.	Samemu w naszym domu: zawieszenie reguł domowego współbycia.....	366
4.2.3.	Łazienka i sypialnia czy piwnica, samochód i warsztat: osobiste enklawy w przestrzeni mieszkania	371
5.	RAZEM. MOMENTY REKRYSZALIZACJI ZWIĄZKU.	374
5.1.	Łóżko: fundament tworzenia i odtwarzania związku.	375
5.1.1.	Żeby spać na jednym łóżku: łóżko jako dopełnienie, łóżko jako rozpoczęcie	375
5.1.2.	W łóżku najwięcej spędzamy czasu: kładzenie się wężowym momentem odtwarzania pary Dziwnie się kłaść osobno: siła regularności i współdzielenia łóżka	378
	I jak ja mam się ułożyć? Cieleśnie-emocjonalny wymiar integracji.....	380
	Dopiero w nocy tak mamy: łóżko jako sfera szczególnej komunikacji	382
5.2.	Telewizor, filmy i seriale. Wspólny wieczór jako spotkanie gustów, płci i władzy.	383
5.2.1.	You can Dance czy Liga Mistrzów: kiedy płęć i władza pokrywają się ze sobą	386
5.2.2.	Trochę głupio, ale co mam robić? Kiedy płęć i władza są w konflikcie	389
5.2.3.	Żeby czuć się ważny i tak dalej: jednoczesne odwracanie i podtrzymywanie typowych ról płciowych.....	390
5.2.4.	„Nic na siłę” oraz „raz mój, a raz jego”: przypadki pośrednie i strategie godzenia gustów.....	392
6.	PODSUMOWANIA I WNIOŚKI.....	395
6.1.	Władza a płęć: czynniki wpływające na obsadę roli „integratora” związku.	395
6.2.	Życie w parze a życie w szerszych układach interakcyjnych.....	398
6.2.1.	Ja nie byłem wcześniej taki: relacyjność ról w parze.	399
6.2.2.	Mieszkać z innymi: dom dawniej i dziś oraz dom wcześniej i później w biografii związku	404
	I się rozładowało: zamieszkać na powrót z innymi ludźmi	407
	Trwanie dawnych domów w parze: dosłowne i pośrednie	410
ROZDZIAŁ 7. PARA W REPRODUKCJI DOMU I MATERIALNOŚCI.		413
1.	WAGA MATERIALNOŚCI JAKO OTOCZENIA PARY: MIĘDZY BAGATELIZOWANIEM „DROBNOSTEK” A SZOKIEM KULTUROWYM.	413
1.1.	To były takie drobnostki: gdzie leży istota związku intymnego?	413
1.2.	Przedmioty jako obiektywizacje podmiotów i więzi między nimi: dynamika i obustronność relacji człowiek-przedmiot.	419
1.3.	Widzę to, czego on nie widzi! Spotkanie dwóch mieszkaniowych kultur.	422
1.3.1.	To po prostu trzeba zrobić: porządkowanie jako dynamiczna relacja z materialnością	427
1.3.2.	Taka bardziej sprzątająca: podział ról w obszarze tworzenia mieszkaniowej codzienności...429	
2.	DYLEMATY MIESZKANIOWEJ REPRODUKCJI: TRZY PARY I ICH MIESZKANIOWE ŚWIATY.	433
2.1.	Dobry, zdrowy związek [to taki, że] strony wypełniają swoje role: Robert i Marzena.	433
2.1.1.	Jemu jest obojętnie po prostu: dualizm świata oraz mieszkania	433
2.1.2.	Facet też może to robić, ale... Podział ról między naturą a wolnym wyborem	435
2.2.	Z nas dwojga to ja mam zamiłowanie do tego, żeby było czysto: Paweł i Agata.	438
2.2.1.	Między dążeniem do kontroli a niezadowoleniem z nierówności: dwoistość odczuć wobec podziału ról z perspektywy idei równouprawnienia	440
2.2.2.	„No zdarza się, wiadomo, że gdzieś coś mi zniknie”	442
2.3.	Każdy lubi mieć takie rzeczy, których się po prostu nie tyka: Andrzej i Basia.	444
2.3.1.	„Upychacz szufladowy” kontra „segregator”: spotkanie dwóch kultur sprzątnięcia	444
2.3.2.	Kuchnia jest moja i wara! Wielość czynników w walkach o domową reprodukcję	447
3.	CZYNNIKI DODATKOWE. KONFLIKTY I ZAKŁÓCENIA PROCESU DELEGOWANIA RÓL I SPOSOBY ICH PRZEWYCIĘŻANIA.....	450
3.1.	Kierownik i aktor drugoplanowy: typowe zakłócenia w odgrywaniu ról	451
3.1.1.	Ale dlaczego tak zmywasz? Kłopotliwe różnice w technikach prac domowych	451
3.1.2.	Czy robi to specjalnie? Znaczenie atrybucji zachowania.....	452
3.1.3.	Nauczyłem się takich małżeńskich zwrotów: okazywanie zaangażowania	454
3.2.	Role naprzemienne: trzymanie w szachu słabo rozwiniętych dyspozycji do działania lub	

transferowanie własnych obaw.....	457
3.3. Oszczędność i gromadzenie przedmiotów: dyspozycje leżące w poprzek podziałów genderowych.....	458
3.3.1. Oszczędność i kłopotliwe zakupy.....	459
3.3.2. Rola chomika: gromadzone przedmioty jako źródła irytacji.....	461
4. PŁEĆ JAKO CENTRALNY CZYNNIK REPRODUKCJI PORZĄDKU MIESZKANIOWEJ CODZIENNOŚCI.....	464
4.1. Prace domowe: zmiana i trwanie.....	464
4.2. <i>On mi tak dużo pomaga!</i> Idea partnerskości a różnice w stopniu prawomocności pracy domowej kobiet i mężczyzn.....	471
4.3. Siła „męskości” i „kobiecości” oraz spory o podział prac jako znany rytuał.....	477
5. <i>ŚMIEJĘ SIĘ, ŻE JESTEŚMY EMERYTAMI.</i> ODWROTNA STRONA RUTYNIZACJI I SZCZEGÓLNE MOMENTY ZWĄPIENIA I REFLEKSJI.....	483
5.1. <i>Wyrośliśmy z tego:</i> zestalanie pary jako zmiana sposobu życia.....	483
5.2. Wymiana odświeżności na pewność: refleksja nad rutynizacją życia we dwoje oraz strategię reakcji wobec niej.....	485
5.2.1. <i>No tych randek nie ma:</i> wyciągnąć partnera z domu.....	486
5.2.2. <i>Taka kolej rzeczy:</i> „dotarcie się” jako <i>taka fajna stabilizacja</i>	488
5.2.3. <i>Wtedy będę bardziej młody niż teraz:</i> projektowanie swoich pragnień w przyszłość.....	492
5.2.4. <i>Zrobić coś szalonego:</i> aktywna walka z przyzwyczajeniami i ciężarem materialności.....	493
ROZDZIAŁ 8. ZAKOŃCZENIE.....	495
1. PRZEŁAMYWANIE MYLĄCYCH ANTYNOMII.....	495
2. KU SOCJOLOGII RELACYJNEJ, KONTEKSTOWEJ I PROCESUALNEJ.....	500
ROZDZIAŁ 9. METODOLOGIA: NARZĘDZIA I ICH OGRANICZENIA, POLA DO DAJSZYCH BADAŃ.....	505
1. WPROWADZENIE: TWORZENIE TEORII UGRUNTOWANEJ.....	505
2. ETAPY BADAŃ I RELACJE MIĘDZY NIMI.....	506
2.1. Wywiady grupowe.....	506
2.2. Wywiady indywidualne i parowe.....	507
2.3. Badanie sondażowe.....	508
3. TECHNIKI BADAŃ I ICH ZWIĄZKI Z PRZYJĘTĄ METODOLOGIĄ ORAZ ZAŁOŻENIAMI TEORETYCZNYMI PRACY.....	512
3.1. Wywiady grupowe.....	512
3.1.1. Między scjentyzmem i standaryzacją a rekonstrukcyjnością.....	512
3.1.2. Ku „wiedzy koniunktywnej”: dobór par do wywiadów grupowych.....	515
3.2. Wywiady pogłębione jako wywiady rozumiejące.....	516
3.3. Wywiady razem i osobno: podział wywiadów na dwie części jako element badania relacji w parze i jej historii.....	518
4. OGRANICZENIA BADAŃ I WYTYCZNE DLA DAJSZEJ PRACY.....	522
4.1. WYKORZYSTANE I POTENCJALNE KATEGORIE PORÓWNAWCZE.....	522
4.2. WZBOGACENIE TECHNIK BADAWCZYCH W PRZYSZYŁYCH BADANIACH.....	522
BIBLIOGRAFIA.....	525
ANEKS.....	545
1. WYTYCZNE DO WYWIADU GRUPOWEGO.....	547
2. DYSPOZYCJE DO WYWIADU Z PARAMI.....	551
3. „LISTA CYTATÓW” – WYPOWIEDZI PAR Z WYWIADÓW GRUPOWYCH ORAZ FORÓW INTERNETOWYCH DO PUNKTU IV W WYWIADZIE Z PARAMI.....	559
4. KWESTIONARIUSZ ANKIETY (W TYM KARTY ODPOWIEDZI DLA RESPONDENTA).....	569

WPROWADZENIE

Głównym przedmiotem tej pracy jest konstruowanie rzeczywistości w związku intymnym tworzoną przez dwoje mieszkających ze sobą ludzi – to, jak dochodzi do zamieszkania razem, to, jak przebiega proces tworzenia pary jako dynamicznego, ale wypracowującego pewne stałe zasady swojego działania układu interakcyjnego i to, jak w tworzeniu i uzasadnianiu istnienia różnych form takich układów wykorzystywane są rozmaite rodzaje wiedzy. Wokół tak określonego przedmiotu roztacza się drugi zasadniczy wątek pracy, jakim jest dążenie do umieszczenia przemian intymności w kontekście ogólnych przemian europejskich społeczeństw, zachodzących na przestrzeni ostatnich stuleci. Rozpatrywanie pierwszego ze wspomnianych wątków w relacji do drugiego wynika z przyjętego w tej pracy założenia, że trudno zrozumieć współczesność bez przyjrzenia się historycznym korzeniom procesów, które się na nią składają. Z drugiej strony, do takiego sprofilowania dociekań skłania to, że bardzo często kiedy mówi się o intymności i związkach intymnych – zarówno w socjologii, jak i w publicystyce czy prasie – rozpatruje się je w kontekście różnych nowych dla tego obszaru zjawisk oraz tego, jak mają się one do tego, co było dawniej. Aby powiedzieć coś o współczesnych parach trudno więc zwykle uciec od mówienia o tym, co jest w nich „dzisiejszego” (i skąd się to pojawiło).

Ustawiając w centrum pracy kwestię zamieszkania razem zakładam, że w naszej kulturze stanowi ono pragmatyczne sedno trwałej relacji intymnej, a moment zamieszkania – bardzo istotny moment biografii większości ludzi. Zarówno w przeszłości, jak i dziś formowanie trwałej pary nie dokonuje się w próżni, lecz osadzone jest zmieniającym się na przestrzeni czasu materialnym kontekście. Po pierwsze, każe to badać powiązanie przemian biografii intymnych i znaczenia pary intymnej w odniesieniu do zmieniających się historycznie form więzi między ludźmi oraz wobec przeobrażających się sposobów organizacji zamieszkiwania. Po drugie, w kontekście badań dzisiejszych form intymności skłania mnie to do przyjrzenia się znaczeniu momentu zamieszkania razem dla tworzenia się związku.

Tak wyznaczony przedmiot pracy odsyła do rozmaitych kontekstów, w jakich osadzone jest mieszkanie razem i tworzenie związku intymnego, a tym samym – także do różnych przedmiotów zainteresowania socjologii i typowych dla nich dyskursów.

Po pierwsze, będą to z pewnością relacje rodzinne. Para intymna wyrasta z wspólnot rodzinnych, z których pochodzą jej członkowie oraz ze środowisk społecznych, do których oni przynależą. Jest też często punktem wyjścia do stworzenia nowego, szerszego ogniwa wspólnoty rodzinnej (albo przynajmniej – od ludzi wiążących się w parę wymaga się wzięcia takiej możliwości pod uwagę)¹. Pytanie brzmi, jak to wyrastanie relacji w parze z relacji rodzinnych wyglądało w kolejnych epokach i jaką postać przyjmuje dziś. Problem ten

¹ Trzeba natomiast zaznaczyć, że w zakresie zainteresowania tej pracy nie mieści się w ogóle okres życia pary następujący po pojawieniu się dziecka, z uwagi na jego specyfikę i duży wpływ na wspólną codzienność, które wymagałyby poświęcenia im osobnej pracy.

chciałbym w tej pracy rozpatrzeć z punktu widzenia ogólniejszego procesu funkcjonalnego różnicowania się europejskich społeczeństw, na skutek którego wielofunkcyjne, obudowane wokół rodziny domostwo zawęża swoje granice do wyraźnie wyznaczonej sfery prywatności i intymności. Proces ten będę rozpatrywał przede wszystkim z perspektywy teorii systemów Niklasa Luhmanna, w świetle której zawężenie składu rodziny, o którym mowa powyżej można rozpatrywać nie tylko w „dosłownym” rozumieniu (rodzina „pozbywa się” stopniowo komorników, służących, dalekich krewnych czy sąsiadki zza płotu), ale i w kontekście różnicowania się form komunikacji. Podobnie, jak w przypadku innych systemów nowoczesnego społeczeństwa, proces funkcjonalnego różnicowania oznacza „specjalizację” rodziny, wyodrębnienie właściwej tylko jej specyficznej formy komunikacji. Proces ten można opisać jako autonomizację, ale nie rozumianą jako niezależność od tego, co dzieje się „poza nią”, w innych systemach nowoczesnego społeczeństwa (takich jak polityka, nauka czy gospodarka). Przeciwnie, rodzina jest połączona ze swoim otoczeniem więzami ścisłej współzależności, daleka od dawnej, daleko posuniętej autarkii, przetwarzająca ciągle sygnały płynące z otoczenia przez pryzmat granicy między „nami” a zewnętrznym światem. Do rozumianego w duchu teorii Luhmanna otoczenia nowoczesnej rodziny nie należy po prostu to, co dosłownie znajduje się poza nią lub „poza domem”, lecz wszystkie przeżycia i działania jej członków (w rozmaitych fizycznych miejscach i czasie), rozpatrywane przez pryzmat tego, co oznaczają one „dla nas” jako rodziny.

Ale zyskując swoją granicę wobec otoczenia nowoczesna rodzina różnicuje się także wewnętrznie, tak jak różnicuje się przestrzeń mieszkania, w którym pojawiają się kolejne pomieszczenia służące osobnym funkcjom oraz pokoje przypisane do poszczególnych osób. Trwała para intymna – wcześniej będąca zazwyczaj parą małżeńską, powstającą na drodze ułożenia się ze sobą dwóch rodzin oraz wtopiona w szersze domostwo i jego funkcje gospodarcze i polityczne – zyskuje natomiast coraz większą autonomię względem relacji rodzinnych, rozumianą ponownie zarówno jako proces odzwierciedlający się w materialności (poszerzanie kontekstu kontaktów jeden-na-jeden, w tym zamieszkiwania tylko we dwoje), jak i jako wyodrębnianie się granicy między parą a otoczeniem na drodze powstania jej szczególnego kodu komunikacyjnego, jakim jest miłość.

Chciałbym zatem rozpatrzeć te historycznie zmieniające się relacje między rodziną, domem i parą, które ulegają modyfikacji równolegle ze zmianami ogólnego sposobu zorganizowania systemu społecznego. Ostatecznym punktem dojścia tej analizy będzie przyjrzenie się przez ten pryzmat relacjom w mieszkających wspólnie parach na podstawie przeprowadzonych w Poznaniu badań empirycznych.

Drugim istotnym kontekstem, w którym osadzone jest formowanie się par i życie w parze są relacje płciowe. Początkowo, w funkcjonalnie różnicujące się nowoczesne społeczeństwo wbudowana jest zasadnicza nierówność między uczestnictwem kobiet i mężczyzn w poszczególnych sferach życia, a rozdział sposobu życia i doświadczeń kobiecych i męskich widoczny jest w dosłownych podziałach w rodzących się sferze publicznej oraz domowej. Równocześnie, kontrola relacji damsko-męskich odbywa się w dużej mierze na

bazie zewnętrznego nadzoru. Zakwestionowanie wymienionych wyżej reguł, od mnożenia się kontekstów koedukacyjnych, poszerzania sfery spotkań jeden-na-jeden, autonomizacji seksualności oraz podważenia (choć nie zniesienia) „podwójnej moralności” zachowań seksualnych kobiet i mężczyzn, aż po dążenie do wyrównywania dostępu do wykształcenia i praw obu płci w sferze publicznej i wreszcie podważenie oczywistości ról i obowiązków domowych – wszystko to należy do zasadniczych wskaźników daleko idącej zmiany, wywołującej konieczność częściowej redefinicji kształtu biografii intymnych oraz sposobu organizacji wspólnej codzienności. Dla często opisywanych przemian dzisiejszego życia intymnego zmiana układu relacji między płciami jest zatem absolutnie kluczowym zjawiskiem, bo podobnie jak więzi rodzinne wyznacza ona podstawowe punkty odniesienia dla budowania życia w diadzie. W momencie podania w wątpliwość wielu dotychczasowych elementów „kontraktu między płciami” pojawiają się różne rozwiązania problemu wypracowania takiego porządku życia codziennego, który godziłby ideę równouprawnienia ze sprzecznymi z nią, generowanymi na co dzień impulsami oraz trudno poddającymi się zmianie pokładami pamięci zapisanej w emocjach i przyzwyczajeniach.

Ten problem można rozpatrywać szerzej jako dążenie współczesnej pary do pogodzenia ze sobą nowoczesnej idei autonomicznej jednostki („nikt nikogo nie ogranicza”) z podstawową zasadą nowoczesnego kodu miłosnego, jaką jest ciągła orientacja na potencjalne przeżycia drugiej osoby i potwierdzanie ich we własnych działaniach oraz tendencją związku intymnego we dwoje do (a) tworzenia gęstego, wspólnego świata odgraniczzonego od tego, co na zewnątrz; (b) tworzenia pewnego rytmu życia i porządku w swojej mieszkaniowej codzienności, który skłania do zbudowania wielu zestawów komplementarnych ról wokół różnic między dyspozycjami do działania obu partnerów (a więc i takich, które dla zewnętrznego obserwatora mogłyby wydać się jaskrawym zaprzeczeniem idei suwerennego podmiotu oraz równości obu partnerów). Chciałbym pokazać, jak tego typu napięcia definiują dzisiejsze związki oraz podobieństwa i różnice w strategiach rozwiązywania rodzonych przez te napięcia dylematów w różnych parach, pochodzących z różnych środowisk społecznych.

Tym samym, płynnie przechodzimy do **trzeciego** pola tematycznego, w którym porusza się ta praca, a który przecina w poprzek dwa poprzednie, omówione powyżej. To kwestia więzi intymnej i komunikacji miłosnej i ich socjologicznych teorii. Wychodząc od Luhmannowskiej idei miłości jako jednego z nowoczesnych mediów komunikacji będę starał się rozpatrywać ten problem w odniesieniu do ogólniejszych socjologicznych teorii więzi społecznej i kultury, tak by z jednej strony powiązać codzienność związku z omówionymi wcześniej zmianami historycznymi w naszej kulturze, a z drugiej – z dzisiejszymi relacjami między wiedzą a działaniem w życiu codziennym. Chciałbym tu również pokazać słabości i uproszczenia koncepcji rozpatrujących przemiany intymności w formie zdroworozsądkowo rozumianej, liniowo rosnącej „indywidualizacji”. Rozpatrując kwestię więzi intymnych i komunikacji miłosnej będę zatem odnosił się do ogólniejszych dyskusji z zakresu teorii socjologicznej.

Cechą naszej epoki jest to, że raczej rzadko wyrabia się dziś na wstępie życia pakiet niewzruszalnych prawd lub pewien spójny światopogląd. Raczej jest się zmuszonym do częstego *dolepiania* i *odlepiania* do/od swojego zapasu wiedzy kolejnych elementów, rozważania wielu alternatyw i konfrontowania się z różnymi możliwymi sposobami wykonania tych samych czynności lub punktami widzenia na ten sam problem. Trudno o inny scenariusz w systemie społecznym, który nie posiada jednego, oczywistego rdzenia ani nawet jednej oczywistej hierarchii elementów, jakie się na niego składają, lecz funkcjonalnie różnicuje się na sprzężone ze sobą systemy. Centralnym założeniem, jakie przyjmuję² i postaram się udokumentować w tej pracy jest bowiem to, że formy ludzkiej wiedzy oraz formy potencjalnej indywidualności człowieka nie dają się oddzielić od istniejącego w danym miejscu i czasie sposobu organizacji systemów społecznych. W momencie kiedy następuje przechodzenie od społeczeństw, w których wytłumaczenie świata zapewniała pewna całościowa kosmologia i metafizyka do takiego, w którym relacje państwowe (a więc i bycie obywatelem), relacje religijne (a więc i bycie wierzącym lub nie), relacje ekonomiczne (a więc i bycie pracodawcą, pracownikiem, płatnikiem, dłużnikiem itp.) i wreszcie – relacje intymne (a więc bycie kochającym lub kochanym) zaczynają stanowić reprodukujące swoją specyfikę uniwersa, w których trzeba poruszać się przy użyciu ich reguł myślenia i działania, jednym z podstawowych zagadnień naszej kultury staje się także wciąż ponawiane pytanie o relację między jednostką a społeczeństwem. W systemie silnie zróżnicowanym funkcjonalnie interesujące staje się pytanie o stałość i zmienność tożsamości, wiedzy oraz dynamikę relacji między ludźmi.

Mimo wielu prób przezwyciężenia dychotomii jednostka-społeczeństwo, tak by ująć ją jako produkt swoich historycznych czasów, ale nie jako skuteczne narzędzie socjologicznej analizy, wciąż napotykamy jednak w niezliczonych pracach socjologicznych naprzemienne przyjmowanie albo perspektywy człowieka jako poruszanej przez kulturę (lub biologię) marionetki, albo jako „jednostki”, poruszanej przez własne motywy lub kalkulacje. Jak przez całe swoje życie usiłował pokazać Norbert Elias (2008), człowiek od momentu zaistnienia na świecie jest uwikłany we współzależność z innymi. Jednostkowa wiedza i działania są zawsze współzależne od innej wiedzy lub działań, a esencją socjologii jest właśnie badanie form tej współzależności. Uzależnienie to nie jest bowiem krępowaniem pierwotnie autonomicznego podmiotu przez społeczeństwo, system czy strukturę – ustanawia ono raczej, jak trafnie streszcza myśl Eliasa Mirosława Marody (2008: XXIV), „obszary możliwości i niemożności, będące wypadkową zarówno specyficznej struktury danego kontekstu funkcjonalnego, jak i osadzenia się owej struktury w indywidualnej psychice”.

Problem polega na tym, że łatwo dziś ulec wrażeniu, że osiągnęliśmy historyczny szczyt indywidualności – świat autonomicznych, racjonalnych podmiotów, wchodzących w

² Założenie to było wielokrotnie omawiane w klasyce socjologicznej, a współcześnie dokumentują je wielkie syntezы historyczno-teoretyczne – prace Niklasa Luhmanna, Norberta Eliasa, Jeana-Claude’a Kaufmanna czy Mirosławy Marody i Anny Gizy-Poleszczuk.

wybrane przez siebie relacje, w tym zwłaszcza relacje intymne. Podobne wyobrażenie pojawia się też w licznych pracach socjologicznych, także tych poświęconych związkom intymnym. Jak zauważa Marody, o ile idąc tropem myśli Eliasa moglibyśmy powiedzieć, że „specyficzne formy indywidualizacji pojawiają się na każdym etapie rozwoju ludzkości i są zawsze podporządkowane funkcjonującej – w danym momencie historycznym – formie uspołecznienia relacji współzależnych jednostek”, o tyle „dla współczesnej socjologii indywidualizacja stanowi swoiste zwierciadło procesu rozwoju ludzkości” (Marody 2008: XXXVII). Postaram się wykazać zalety tego pierwszego ujęcia w odniesieniu do zmian zachodzących we współczesnych związkach intymnych. Podstawowym źródłem inspiracji, że takie połączenie teorii i badań intymności jest możliwe i płodne, były dla mnie prace Jeana-Claude’a Kaufmanna, który z wielkim powodzeniem łączy ogólną teorię socjologiczną z empirią głęboko wnikającą pod powierzchnię codzienności i intymności. Dzięki jego programowi teoretyczno-badawczemu mogłem poruszać się wyraźnie przetartym szlakiem.

Podsumowując ten krótki przegląd obszaru zainteresowania mojej pracy i jej założeń, chciałbym złożyć deklarację podobną do tej, jaką składa w swojej pracy na temat rodziny Anna Giza-Poleszczuk (2005: 21), usiłująca stworzyć interdyscyplinarną koncepcję relacji między rodziną a systemem społecznym: tak jak celem autorki nie było „zanegować wszystko, co w socjologii zostało powiedziane na temat rodziny, ale o próbę nowego spojrzenia na zgromadzoną wiedzę”, podobnie moim celem była próba zebrania wielu elementów naszej wiedzy na temat pary intymnej oraz próba świeżego spojrzenia na nie ponad granicami poszczególnych socjologicznych subdyscyplin. Wynika to nie z negowania dokonań którejs z nich, lecz przekonania o tym, że każde rozpatrywane w socjologii zjawisko warto odnosić do ogólnej teorii socjologicznej. Oczywiście taka próba szerokokątnego, wielopoziomowego i wieloaspektowego spojrzenia na parę i jej historię naraża mnie na ryzyko, że w poszczególnych subdziedzinach moja wiedza okaże się za mała, a wiele z tematów zawartych w tej pracy domagałoby się dalszego doprecyzowania i rozwinięcia. Podjąłem takie ryzyko, z nadzieją, że zysk z łączenia różnych obszarów wiedzy będzie większy od ryzyka zbyt powierzchownego potraktowania którejs z nich i z zamiarem uczynienia mojej pracy nie wyczerpującą monografią, ale punktem wyjścia do dalszych badań.

Po przedstawieniu powyżej słupów granicznych, między którymi rozciąga się pole zainteresowań tej pracy oraz kierunków, w których zmierza jego analiza, chciałbym teraz krótko nakreślić porządek kolejnych rozdziałów pracy. Praca jest podzielona na dwie zasadnicze części.

Pierwsza część, obejmująca rozdziały 1-4, ma charakter teoretyczno-historycznej rekonstrukcji losów pary intymnej. Oczywiście będzie to pewna wyraźnie ograniczona perspektywa widzenia tej historii, skupiająca się na sposobach zawiązywania trwałych związków intymnych i ich wkomponowania w relacje rodzinne, mieszkanie oraz typowe modele biograficzne.

Pierwszy rozdział rozpoczyna się od dyskusji na temat konkurencyjnych sposobów

opisywania historii przemian intymności, w którym odwołując się do socjologicznej klasyki mam zamiar uzasadnić rozpatrywanie rozwoju pary, jak i indywidualizacji w kontekście zmieniających się form społecznienia. Dalsza część rozdziału poświęcona jest wtopieniu pary w szerszą całość społeczną w społeczeństwach plemiennych i klanowych, a następnie – splataniu się rodziny, domostwa i pary w społeczeństwie feudalnym. Zadaniem tego rozdziału jest też pokazanie różnorodności form biografii związkowych w społeczeństwie przednowoczesnym, wykraczającej daleko poza wyobrażenie tych czasów jako epoki jednej, oczywistej formy życia, którą byłoby wcześniej zawierane małżeństwo.

Rozdział drugi ma na celu rozważenie ogólnych kierunków zmian w charakterze pary intymnej, jakie wytyczyły, charakterystyczne dla europejskiej nowoczesności, procesy funkcjonalnego różnicowania się systemu społecznego oraz stopniowe odchodzenie od zasad hierarchii i genealogii jako gwarantów społecznej spójności. To na fali tych procesów zaczęło się upowszechniać „małżeństwo z miłości”, a następnie „para miłosna jako należący do codzienności model więzi między kobietą a mężczyzną” (Burkart 1997: 13). Mówiąc o miłości nie mam na myśli „uczucia”, lecz to, co Luhmann nazywa mediami komunikacji. Miłość jest w tym ujęciu jednym ze środków uzgadniania sensu i celu działań, typowym dla autonomizującej się sfery intymności, odróżniającym się od reprodukujących inne systemy mediów takich jak prawda, pieniądz czy władza (zob. zwłaszcza Luhmann 2003, 2008). Nowoczesność tworzy warunki do instytucjonalizacji komunikacji miłosnej i stworzenia społecznego uprawomocnienia dla wchodzenia w trwałe związki „z miłości”. Ten ogólny kierunek zmian trzeba jednak rozpatrywać w jego relacji do ograniczeń i impulsów generowanych ze strony takich form porządku społecznego, które trudno pogodzić z funkcjonalnym różnicowaniem. Ich nośnikami są także trudne do zmiany przyzwyczajenia oraz opór stawiany przez materialność, w tym wiążące ludzi w określonych układach interakcyjnych przedmioty, kształt i podaż przestrzeni mieszkalnych czy możliwe w danej epoce sposoby kontaktowania się na odległość.

Próbę przedstawienia przynajmniej wycinka tych dialektycznie wspierających się i hamujących na przemian procesów zmiany społecznej zawiera **rozdział trzeci**. Dotyczy on przede wszystkim XX-wiecznej Polski, chciałem bowiem nakreślić takie tło dla analiz współczesności par, które uwzględniłoby specyfikę historii naszego kraju. Autonomizowanie się sfery kontaktów przedślubnych i intensyfikację kontaktu między płciami w, coraz liczniejszych, koedukacyjnych obszarach chciałem więc umieścić w kontekście specyfiki Polski Ludowej oraz przemian demograficznych stymulowanych przez II wojnę światową. Rozdział ten ma też wskazać na źródła przemian intymności, które omawia się w odniesieniu do Polski posttransformacyjnej – pokazanie ciągłości niektórych procesów, relatywizującej skupianie się na dzisiejszej intymności wyłącznie w kontekście przemian zachodzących po 1989 roku.

Przemianom tym przyglądam się natomiast w **rozdziale czwartym**, wychodząc od krytycznej analizy dyskursu tzw. „alternatywnych form życia małżeńsko-rodzinnego”. Moim zamiarem była refleksja nad tym, w jaki sposób mierzyć i w jaki sposób interpretować

rosnącą liczbę tzw. singli oraz związków kohabitacyjnych. Postaram się pokazać, że istnieje wiele nieporozumień dotyczących zarówno rozmiaru tych zjawisk, jak i kontekstu ich powstawania, a także rozpatrzeć je jako etapy biograficzne w dzisiejszych trajektoriach związkowych. W tym celu odwołam się także do badań sondażowych przeprowadzonych przeze mnie na potrzeby tej pracy wśród mieszkańców Poznania i okolic, które będą oprócz tego stanowić tło dla analiz empirycznych zawartych w trzech kolejnych rozdziałach.

Druga część pracy również odwołuje się miejscami do tychże badań, przede wszystkim jednak – do ich drugiej, jakościowej fazy. Składały się na nią cztery mini wywiady grupowe (każdy podzielony na trzy osobne części) oraz dwanaście wywiadów z pojedynczymi parami (każdy składający się z dwóch osobnych wywiadów indywidualnych oraz jednego wspólnego). Wszystkie one przeprowadzone zostały w Poznaniu, z ludźmi mieszkającymi razem i tworzącymi związek intymny, w wieku od 23 do 35 lat, należącymi z różnych klas i środowisk społecznych. Moje badanie dotyczyło mieszkających razem par, a więc związków małżeńskich i niemałżeńskich, kwestie takie, jak znaczenia małżeństwa, formy relacji miłosnych i więzi intymnej oraz relacji między płciami traktując jako empiryczne zmienne, warte uwagi same w sobie oraz występujące w powiązaniu z kwestią wspólnego mieszkania. Takie posunięcie nie oznacza, że z góry przyjmuję jakieś założenie o autonomii współczesnej pary, a tym bardziej – o nadrzędności lub podrzędności jakiejś formy życia razem względem innej. Zamieszkanie razem jest po prostu szczególnie interesującym empirycznie i teoretycznie momentem w długim cyklu kolejnych etapów biograficznych, jakie dzisiaj przechodzimy, jednym z momentów węzłowych biografii, w którym skupia się wiele istotnych oczekiwań i planów i którego kształt wpływa na dalszy kształt tej biografii. Poświęcając temu, rozciągniętemu w czasie na kilka miesięcy lub lat, „momentowi” nie chcę stracić z oczu różnych form wiązania się ze sobą ani też innych momentów rozmaitych modeli biografii związkowych.

Dlatego też otwierający tę część pracy **rozdział piąty** będzie poświęcony właśnie tym biografiom i umiejscowienia w nich momentu zamieszkania razem, zwłaszcza jednak w relacji do ślubu, który jest niezwykle ważnym punktem orientacyjnym dla tworzenia trwałego związku intymnego. W dalszej części pracy przenoszę się natomiast w większym stopniu do mieszkalnego wnętrza. Zamieszkanie razem oznacza bowiem nie tylko istotny etap na drodze instytucjonalizowania swojego związku, ale i dodanie do relacji między dwojgiem osób trzeciego fundamentalnego elementu w postaci wspólnego domu i wypełniających go przedmiotów. Dopiero w zetknięciu z tą materialnością i przestrzenią i w trakcie ustalania najróżniejszych granic i rytmów życia codziennego ujawnia się wiele, często milczących, założeń, z jakimi dwie osoby wchodzi w swój związek. Podobieństwa i rozbieżności w ich zakresie oraz sposób rozwiązywania konfliktów i ustalania ram współżycia traktuję jako znakomity wskaźnik ogólniejszych procesów przemian współczesnych związków intymnych i życia rodzinnego, o których była mowa wcześniej, a także możliwość odniesienia się do różnych socjologicznych koncepcji wiedzy i działania.

W rozdziale szóstym przyglądam się więc procesowi tworzenia wspólnej

codzienności głównie przez pryzmat powstawania w niej sfer o różnym stopniu bliskości partnerów. Związek rozpatruję tu jako układ wzajemnie ścierających się tendencji integracyjnych i dezintegracyjnych/autonomizacyjnych i proces ustalania w nowym *MY* sfer mniej i bardziej intensywnie podzielanych oraz takiego wyznaczania „enklaw dla JA”, które da się pogodzić z emocjonalnym przywiązaniem partnerów do siebie oraz roszczeniami związku do ciągłego wykazywania, że w każdym swoim działaniu bierze się pod uwagę pragnienia i oczekiwania drugiej osoby. To także kwestia tego, jak pary radzą sobie z wmontowaniem w swój związek dotychczasowych relacji z innymi ludźmi, składających się na ich dotychczasowe JA, od zawodowych, poprzez rodzinne, aż po towarzyskie. Na JA każdego z partnerów, którzy zaczynają ze sobą mieszkać składają się jednak nie tylko relacje z ludźmi, ale i z przedmiotami oraz mediami (jako przedłużeniami JA i środkami kontaktu z innymi ludźmi).

Tworzeniem pary jako spotkaniem dwóch sieci powiązań z materialnością zajmuję się dalej **w rozdziale siódmym**. Relacje te ujmuję jako wyniki historii interakcji człowieka ze światem, na skutek których podmiot można ująć jako dynamiczną sieć relacji, ale też – jako autopojetycznie reprodukujący się zestaw dynamicznych schematów poznawczych i behawioralnych, refleksyjnie monitorowanych i modyfikowanych w trakcie mierzenia się z codziennymi problemami. Schematy te są mniej lub bardziej zrutynizowanymi sposobami działania w relacji do środowiska, jakie wykształciły się na skutek powtarzania pewnej sytuacji i wybierania przez JA określonej ścieżki reakcji na nią, a ich dynamika wynika z tego, że są one monitorowane oraz modyfikowane w chwilach refleksji, rodzącej się jako wynik dystansu podmiotu względem przedmiotu działania, w tym zwłaszcza – gdy nie sprawdzają się dotychczasowe sposoby myślenia i działania względem tego przedmiotu. Spotkanie dwóch JA w związku intymnym połączonym z zamieszkaniem razem sprzyja zwykle intensywnej refleksji i wielu takim modyfikacjom relacji, dyspozycji czy wartości składających się na JA – rekonfiguracji swojego życia na wszystkich płaszczyznach. Jak się okazuje, wykształcany w toku tych działań porządek wspólnej codzienności szybko ulega ponownej rutynizacji, a za pośrednictwem mechanizmu tworzenia komplementarnych ról i oddelegowywania poszczególnych zadań na jedną z osób – ma silną tendencję do reprodukcji klasycznego podziału prac domowych na męskie i kobiece. Także sama przestrzeń mieszkania okazuje się być miejscem, w którym jedna z osób „widzi więcej” niż druga i z czasem coraz silniej przejmuje zadanie reprodukcji porządku, jaki zostaje ustalony we wspólnym domu. Rozpatrując proces tworzenia tego typu ról przyglądam się temu, jak para godzi go z powszechnie przyjmowaną ideą „związku partnerskiego” i „równouprawnienia”, analizując kontekstowość wiedzy potocznej.

Na końcu pracy, oprócz **zakończenia**, zamieszczony został **rozdział metodologiczny**, w którym opisane są zarówno szczegóły techniczne przeprowadzonych badań, jak i ich dyskusja na temat przyświecających im założeń metodologicznych oraz ich relacji do obecnej w pracy teorii socjologicznej. Moim celem było bowiem ściśle powiązanie tych elementów ze sobą, a więc także organizacja procesu badawczego tak, by chwycił on

procesualność i relacyjność ludzkiego świata. W rozdziale tym opisałem również wyraźne słabości mojego badania, mam jednak nadzieję, że mimo ich istnienia zamiar splecenia ze sobą różnych elementów projektu powiódł się. Mam też nadzieję, że skupienie się w dalszej części pracy przede wszystkim na momencie przekształcenia pary miłosnej w parę razem mieszkającą będzie podejściem w jakiejś mierze uzupełniającym obraz oferowany przez prace koncentrujące się głównie na kwestii trwałości nieślubnego mieszkania razem i pytaniu o częstość transformowania się takich par w pary małżeńskie lub ich rozpadu, przez prace dotyczące cechach demograficznych osób tworzących takie związki i wreszcie – prace dotyczące akceptacji dla nich w opinii publicznej.

Choć to autor ponosi odpowiedzialność za swoją pracę, jest ona także efektem długiego społecznego procesu i zbiegają się w niej różne strumienie wiedzy. Chciałbym zatem, po pierwsze, podkreślić znaczenie kilku autorów, których prace są absolutnie kluczowe dla tego doktoratu i przenikają go w wielu miejscach. Są to przede wszystkim Jean-Claude Kaufmann, którego program badawczy przepelnia całą tę książkę i Niklas Luhmann, który wytyczył wiele podstawowych ścieżek interpretacyjnych zawartych w tej pracy. Są to także Günter Burkart, a zwłaszcza jego analizy współczesnych form życia intymnego jako kolejnych etapów biografii intymnych oraz Ann Swidler i jej analiza kultury jako skrzynki narzędziowej w kontekście powstawania związków miłosnych.

Po drugie, chciałbym wskazać na dwie osoby, które nieustannie dostarczały mi mnóstwa inspiracji intelektualnych oraz wsparcia emocjonalnego. Praca ta powstawała pod okiem Marka Krajewskiego, który na bazie wielokrotnej, krytycznej lektury kolejnych powstających fragmentów wskazywał mi kolejne elementy wymagające poprawy lub uzupełnienia. Równie istotne było wsparcie Marty Skowrońskiej, która z którą wspólnie omawialiśmy na co dzień rozmaite aspekty codzienności mieszkaniowej razem oraz pomysły rodzące się w trakcie moich badań i która brała też udział w ich przeprowadzeniu.

Po trzecie, praca ta powstawała w pewnym materialnym kontekście, na który złożyły się także stypendia umożliwiające jej realizację. Chronologicznie, są to zwłaszcza stypendium programu Erasmus, które umożliwiło mi zetknięcie się z pracami wymienionych wcześniej autorów francuskich i niemieckich, a następnie stypendium DAAD na pobyt w Berlinie i pogłębianie tej wiedzy. Jest to także stypendium Fundacji UAM i wreszcie – grant promotorski, który umożliwił przeprowadzenie analizowanych w tej pracy badań.

Wszystkim, którzy przyczynili się do powstania tej pracy chciałbym gorąco podziękować.

CZĘŚĆ I. PARA INTYMNA DAWNIEJ I DZIŚ

ROZDZIAŁ 1. PRZEMIANY INTYMNOŚCI – PARA I RODZINA W KONTEKŚCIE HISTORYCZNYM

Wstęp do części historycznej

„Para miłosna to jeden z wielkich mitów ludzkości i nic nie wydaje się bardziej naturalne i uniwersalne niż miłość między dwoma wyjątkowymi i stworzonymi dla siebie istotami ludzkimi odmiennej płci (...). (...) [Tymczasem] *para miłosna* jako należący do codzienności model więzi między kobietą a mężczyzną historycznie rzecz biorąc jest relatywnie nowa. (...) [Natomiast] *małżeństwo z miłości* to dopiero wynalazek osiemnastego wieku, podczas gdy para miłosna oparta na równości to dopiero wiek dwudziesty, nawet jeśli jako produkt poetów istniała od niepamiętnych czasów” (Burkart 1998: 13).

„(...) tylko bardzo abstrakcyjne i bardzo złożone teorie socjologiczne pozwalają przemówić materiałom historycznym. Droga do konkretnego prowadzi okólnie przez abstrakcję” (Luhmann 2003: 8).

Zadaniem, jakie stawiam sobie w tej części pracy rozdziale jest stworzenie zarysu historii pary intymnej, a w zasadzie węzłowych momentów i cech jej historii, które wydają się istotne z punktu widzenia mojej pracy oraz badań nad współczesnymi związkami. Przez historię pary intymnej rozumiem tu głównie sposoby zawiązywania trwałych związków intymnych dwojga ludzi oraz wynikające z nich kształty biografii związkowych – sposoby wkomponowania związku lub związków w różne modele typowych przebiegów życia. Tak rozumianą historię pary chciałbym ukazać zwłaszcza w relacji do różnych form uspołecznienia widocznych w kolejnych epokach historii kultury europejskiej.

Mnożenie się dzisiaj tekstów dotyczących życia codziennego par, coraz to nowe prace dotyczące „socjologii pary” (przeglądowo zob. Lenz 2009), a więc relacji intymnej między dwojgiem ludzi (nie tylko jako elementu stosunków w obrębie rodziny i małżeństwa) oraz liczne książki poświęcone tzw. „alternatywnym formom życia małżeńskiego i rodzinnego” są zapewne sygnałami zachodzącej w obszarze intymności zmiany. Z pewnością wiele dotychczasowych momentów typowych biografii związkowych, jak i wiele sposobów organizacji wspólnej domowej codzienności zostaje podane w wątpliwość, a podważenie ich oczywistości sprawia, że przykuwają one uwagę – w tym także uwagę socjologów. Wspomniane prace wskazują też, że mamy do czynienia z jakimś rodzajem autonomizowaniem się dwójkowych relacji intymnych względem zbioru relacji rodzinnych oraz małżeńskich, przynajmniej w pewnych kontekstach. Warto jednak dokładnie przyjrzeć się, na czym ta autonomizacja polega i jaki jest jej kontekst historyczny. Postaram się pokazać, że zbyt mała uwaga poświęcona temu kontekstowi oraz towarzyszącym mu zmianom form uspołecznienia sprawia, że (a) z jednej strony nie zauważa się często różnorodności dawnych form biografii związkowych i ich społecznych korzeni, (b) z drugiej

zaś – niejasne są zakres i przyczyny dzisiejszego zróżnicowania form takich biografii oraz forma zmian zachodzących w codzienności par intymnych.

Oдноśnie pierwszego z tych problemów: choć to epokę nowoczesną, a zwłaszcza późną nowoczesność, warto analizować przez pryzmat współistnienia i ścierania się różnych dyskursów i korespondujących z nimi form więzi oraz sposobów myślenia i działania, to jednak każdy okres historyczny definiowany jest przez jakieś tego typu spory i dylematy. Każdy ma też swoje dominujące i poboczne formy „życia rodzinnego” oraz biografii intymnych, swoje najbardziej oczywiste oraz alternatywne ścieżki prowadzące do wchodzenia w różnego rodzaju relacje intymne oraz w procesy reprodukcji struktur rodzinnych.

Oдноśnie drugiego z tych problemów: zbyt mało zdaje się tłumaczyć ujmowanie dzisiejszych przemian jako przejawu „indywidualizacji”, zwłaszcza kiedy rozumiane jest w kategoriach rosnącej „wolności jednostki”. Grozi ono przeoczeniem powiązań między przemianami współczesnych biografii związkowych a systemowymi cechami dzisiejszego społeczeństwa i wiedzy ku wyobrażaniu sobie zmiany społecznej jako procesu linearnego, podczas gdy mało uwagi poświęca się napięciom i dylematom, jakie charakteryzuje dzisiejsze formy zawierania związków i życia w związku.

Chciałbym też spojrzeć na historię ścieżek tworzenia się związków intymnych unikając moralizowania i oceniania określonych form bycia parą wobec jednego ahistorycznego wzorca, a poprzez to uniknąć też uproszczeń i stereotypów, jakie nieraz pojawiają się w pracach na temat charakteru dawnych oraz współczesnych związków intymnych. Mówiąc o uproszczeniach, mam na myśli w szczególności określanie procesu historycznych przemian więzi społecznych, za sprawą którego zmienia swój kształt powiązanie pary z szerszym kontekstem rodzinnym i społecznym (choć w żadnym wypadku nie zanika), mianem „indywidualizacji”. Niektóre koncepcje indywiduacji – a już zwłaszcza ich popularne odczytania – niosą często ryzyko wyobrażenia sobie tego procesu jako liniowego przechodzenia człowieka od bycia częścią pewnej wspólnoty do bycia autonomicznym i racjonalnym podmiotem, wchodzącym w nietrwałe relacje intymne lub miłosne z drugim człowiekiem. Takie ujęcie może być równie mylące, a przynajmniej niewiele mówiące o faktycznych historiach oraz codzienności par, jak ahistoryczne moralizowanie i mówienie o „kryzysie rodziny” lub braku umiejętności tworzenia związków intymnych przez młodych ludzi.

Wnioski i ocena zachodzących zmian mogą spotkać się z różnymi reakcjami, od miażdżącej krytyki do zachwytu nad nimi lub ich potencjałem – wszystko zależy od przyjętej perspektywy. Zamiast dołączać się do tej dyskusji, chciałbym zatrzymać się o krok wcześniej i zastanowić nad tym, jakie istotne zmiany dla bycia parą i mieszkania razem zachodziły w kulturze europejskiej, zwłaszcza w obszarze relacji rodzinnych i miłosnych. Bez dobrej koncepcji historycznych przemian trudno bowiem określić, jakie jest źródło zmian i zjawisk obserwowanych dziś, co warto w nich badać i jak je interpretować.

Para intymna ulokowana jest w miejscu nachodzenia na siebie wielu różnych

obszarów zainteresowania socjologów. Są to przede wszystkim rodzina i małżeństwo, miłość i jej historia oraz gender i relacje między płciami. Gdzieś pomiędzy lub ponad nimi wszystkimi sytuują się wielkie, zabarwione socjologicznie teoretyczno-historyczne diagnozy na temat przemian intymności, a ogólniej – więzi społecznej, takie jak te autorstwa Ulricha Becka i Eliasbeth Beck-Gernsheim (2005), Anthony'ego Giddensa (2007) czy Niklasa Luhmanna (2003). Każdy z tych wątków ma swoją wewnętrzną specyfikę i typowe dla siebie podziały światopoglądowe.

W wątku badań nad rodziną wydają się dominować raczej obawy o zachodzące zmiany kulturowe i pytanie: czy mamy do czynienia z kryzysem rodziny? Pytanie to ma w ramach nauk społecznych oraz w ramach socjologii swoją długą tradycję. Odpowiedź pozytywna oznacza ujmowanie zmian jako rozpadu dotychczasowych sposobów organizacji życia intymnego. Odpowiedź negatywna ujmuje zmianę raczej jako przekształcenie się formy rodziny. Dyskusje te są oczywiście uwikłane w różnice o charakterze światopoglądowym i politycznym (por. Szlendak 2010: 377-391). Sygnalizują one, że w życiu intymnym od dawna zachodzą daleko idące zmiany, zbyt często jednak popadając, również w socjologii, w spory konserwatyzmu z liberalizmem, których sednem staje się jedynie pochwała lub krytyka takiej wizji przemian historycznych, którą streszcza pojęcie indywidualizacji. Gdzieś w ramach dyskusji nad negatywną lub pozytywną oceną zachodzących zmian – między krytyką sił leżących i podstaw „indywidualizacji” a ich pochwałą lub racjonalizacją – zagubiona zostaje często idea socjologii jako nauki nie o stopniu indywidualnej wolności (bez względu na to, czy oceniamy ją pozytywnie, czy negatywnie), lecz o różnych formach uspołecznienia – od których zakres i formy ludzkiej wolności nie dają się odseparować (por. Marody i Giza-Poleszczuk 2004). Dla oceny zmian relacji rodzinnych konieczne jest uwzględnienie historycznego kontekstu zachodzących przeobrażeń oraz idealizującego charakteru wielu wizji kształtu rodziny w przeszłości.

Z punktu widzenia wątku genderowego, zachodzące w ostatnich dziesięcioleciach zmiany kulturowe widziane są przede wszystkim z perspektywy ich emancypacyjnych potencji, aczkolwiek obszar badań feministycznych zdążył już ulec wewnętrznemu zróżnicowaniu na poszczególne, często zwalczające się nawzajem nurty, trudne do oddzielenia od towarzyszących im orientacji politycznych oraz skupione wokół pytania: czy emancypacja kobiety polega na walce o zrównanie jej praw i zachowań z prawami i zachowaniami mężczyzny czy też na prawie do zachowania ich odmienności, czy też może – na dekonstrukcji ideologii, który każe zadawać tak właśnie sformułowane pytanie (por. Mizielińska 2004). Nie są to tylko teoretyczne debaty, lecz dylematy odbijające się w doświadczeniach „zwykłych” ludzi, tworzących na co dzień swoje związki. Postaram się choć częściowo wspomnieć o tych kwestiach zarówno w kontekście historycznym, jak i podczas analizy zebranego w moich badaniach materiału empirycznego.

Nieco mniej uwikłane w spory o charakterze światopoglądowym wydają się być socjologiczne badania nad miłością. Pokazują one raczej wielość możliwych perspektyw teoretycznych ujmowania przemian intymności, jakie oferuje socjologia – w ramach

każdego ze znaczących nurtów teorii socjologicznej można sformułować inną wizję relacji miłosnych i ich historii (przeglądowo zob. Niekrenz i Villanyi et al. 2008, Gdula 2006)³. W tej pracy będę więc trzymał się zwłaszcza takich ujęć relacji miłosnych, które związane są z dominującymi w moich analizach perspektywami teoretycznymi. Jedną z nich jest interakcjonizm symboliczny, drugą – teoria systemów Niklasa Luhmanna. W zakończeniu pracy postaram się natomiast odnieść szerzej do analiz miłości w socjologii – w odniesieniu do wyników swoich badań empirycznych.

1. Problematyczne sposoby analizy przemian intymności: kryzys i indywidualizacja.

1.1. Rodzina w kryzysie?

„Dyskurs kryzysowy” obecny jest w tekstach na temat rodziny, intymności i związków od bardzo dawna, w zasadzie co najmniej od narodzin idei naukowego badania tego typu kwestii (por. Burkart i Kohli 1992, Schneider N. F. 2008), „rozkład rodziny” głoszone natomiast od niepamiętnych czasów. Debata ta nie wydaje się zatem jedynie specyfiką ostatnich lat, ani nawet XX wieku, choć bez wątpienia była ona w tym stuleciu silnie obecna, towarzysząc znaczącym w tym czasie zmianom w obszarom intymności.

„Skurczyły się gościnne domy nasze, rozpręgła się rodzina w jej świętym pojęciu jednolitego związku dusz pokrewnych” – lamentował w latach dwudziestych XX wieku Mieczysław Rościszewski (1928) w swoich „Zwyczajach towarzyskich [czyli] Podręczniku praktycznym dla pań i panów”. Dyskusja nad kryzysem rodziny w międzywojniu dotyczyła zarówno trwałości związków, jak i związanych z nią kwestii etycznych (pierwsze większe dyskusje publiczne na temat aborcji i antykoncepcji, przekazywania wiedzy o życiu seksualnym, zwłaszcza jednak – na temat ewentualnej dopuszczalności rozwodów), a wszystko to – na tle pytania o emancypację kobiety jako dotychczas niepełnoprawnego obywatela nowoczesnego państwa (por. Żarnowski, 2005, Chwalba et al. 2004, Craft 2004).

W tym samym czasie niemiecki seksuolog Max Marcuse (1927: V) tak pisał w swojej przedmowie do podręcznika na temat małżeństwa: „To, że małżeństwo przeżywa współcześnie kryzys (...) o tym powiedziano i napisano w poprzednim stuleciu już tak wiele, że (...) wydaje się, że niemal nic nie zostało do dodania.” Materiału starcza mu mimo tego na redakcję kolejnej sześćsetstronowej książki. Jak słusznie jednak zauważa, dyskusjom nad kryzysem i problemami życia rodzinnego i małżeńskiego nie było końca już w XIX wieku, a było to często przejawem zasadniczych walk o to, w jaki sposób zorganizowane ma być nowoczesne państwo i jego instytucje w kontekście wielkich przemian społecznych trwających od przełomu XVIII i XIX wieku.

W historii refleksji nad rodziną znajdziemy także wiele polemik pisanych w odpowiedzi na ponawiane diagnozy kryzysowe. Część z nich kwestionowała empiryczną zasadność tez kryzysowych. „A jednak się żenią!” – pisała, przykładowo, we wstępie do

³ Oczywiście różne perspektywy teoretyczne w socjologii też mają określone implikacje światopoglądowe.

swojej książki z 1975 roku Barbara Łobodzińska (1975: 5). – „Żenią się i wychodzą za mąż wbrew wszelkim złym przepowiedniom i badaniom nad kryzysem małżeństwa, nietrwałością rodziny, zwiększającą się częstością rozwodów, wbrew różnym obawom i pesymistycznym prorocstwom głoszącym rozkład rodziny. Co ciekawsze – zwiększa się liczba zawieranych małżeństw.” Uderzająca jest – pisał w tym samym roku Jerzy Piotrowski (1975)

żywołność rodziny jako instytucji społecznej i trwałość jej kształtu, mimo zmieniających się form życia społecznego, ustrojów społecznych, industrializacji i urbanizacji. Mimo że życie w małżeństwie i rodzinie nie jest już tak stanowczo wymagane przez obyczaj, jak było niegdyś, jest ono zdecydowanie dominującym sposobem życia. W Polsce 90% kobiet i 85% mężczyzn w wieku 30-39 lat pozostaje w stanie małżeńskim: ponad 80% gospodarstw domowych zrzeszających 95% ogółu ludności – to gospodarstwa rodzinne (...) (Piotrowski 1975: 17).

„Główny wniosek wynikający z tych badań jest (...) raczej zaskakujący” – pisał z kolei dziesięć lat przed Łobodzińską, i Piotrowskim, wówczas czterdziestoletni Zygmunt Bauman (1965), podsumowując wyniki badań wśród młodych warszawiaków (18-24 lata) przeprowadzonych przez OBOP. Jak zauważał:

Jeżeli skłonić młodych warszawiaków do zastanowienia się nad celami, jakie w życiu warte są starania, wybierają oni najczęściej takie wartości, które świadczą o bardzo silnych ciążotach ku życiowej stabilizacji. [Podczas gdy] impresje publicystów wskazywały z reguły na nihilizm i lekceważenie wartości typowych dla >>stabilnego<< społeczeństwa (...) (Bauman 1965).

Nie pierwszy raz zwyciężką socjologicznego plebiscytu okazała się być „stała” i „ciekawa” praca oraz „szczęśliwa”, „bezkonfliktowa” rodzina (co było istotne tym bardziej, że pytania formułowano nie w formie abstrakcyjnych deklaracji opatrzonych pięciostopniową skalą, lecz w sposób barwny i wieloaspektowy – pytając badanych o identyfikację oraz odrzucenie po jednej z kilku dokładnie opisanych postaci i uzasadnienie swojej decyzji w otwartym pytaniu).

Drugi rodzaj komentarzy na temat też kryzysowych odwoływał się do przemian *formy* życia rodzinnego, których nie da się umieścić na jednowymiarowej osi. Taki był, przykładowo, komentarz Janusza Ziółkowskiego, odnoszącego się do koncepcji upadku rodziny dwa lata przed opisywanymi wyżej badaniami analizowanymi przez Bauman. Jak zauważał Ziółkowski, zmniejszanie się liczebności gospodarstwa domowego oraz procesy emancypacji (dzieci i kobiet) sprawiają, że „rodzina w coraz większym stopniu staje się >>związkiem równych<<”, w którym każda z tworzących ją osób z jednej strony „coraz silniej wiąże się z zewnętrznymi grupami celowymi, w ramach których zaspokajają większość swych różnorodnych potrzeb”, a z drugiej strony zachowuje równocześnie „całą intymność stosunków wewnątrz rodziny (nowy >>układ sił<< niejednokrotnie potęguje i sublimuje uczucia rodzinne)” (Ziółkowski 1965: 43). Ziółkowski wyrażał zatem opinię kompatybilną z

tezę głoszoną w tym samym czasie przez Petera Bergera i Hansfrieda Kellnera (Berger i Kellner 2003 [1964]). Odnosząc się do rosnącej liczby rozwodów w USA wskazywali oni, że tendencja ta jest nie tyle wskaźnikiem spadającego znaczenia małżeństwa, lecz raczej tak dużej jego istotności, że wielu im współczesnym Amerykanom trudno je zaakceptować, jeśli okaże się nie w pełni udane czy też, jeśli nie spełni wysokich i różnorodnych oczekiwań kierowanych pod jego adresem. Rosnąca liczba rozwodów mogłaby więc, jak przekonywali, wskazywać raczej na trudności ze sprostaniem nowym wymaganiom, jakie partnerzy wysuwają pod adresem małżeństw, niż na dewaluację instytucji małżeństwa. Na czym te trudności polegają w praktyce – to już kwestia badania intensywnych procesów tworzenia wspólnego świata, jakie mają miejsce w nowoczesnej parze, dla których Berger i Kellner zarysowują tylko ramę koncepcyjną.

Z takim kontekstowym ujęciem problemu rozpadu małżeństw spotkamy się też w niektórych poradnikach małżeńskich, jak na przykład w systematycznie wznawianym w Polsce od 1953, a w USA od 1935 roku *Podręczniku małżeństwa* Hanny i Abrahama Stone (1962), którego autorzy tak komentowali ówczesne diagnozy na temat kryzysu rodziny:

Konflikty małżeńskie nie są nowością. (...) Dawniej jednak małżeństwa i rodziny uważane były za związki nierozzerwalne mimo konfliktów, a to pod wpływem nakazów religijnych, prawnych, zwyczajowych, nacisku społecznego. Dziś te nakazy z zewnątrz już nie wystarczają. Dla podtrzymania swojej trwałości rodzina wymaga innych spajających ją od wewnątrz czynników, takich jak poczucie jedności, wspólnoty, wzajemnej przynależności do siebie męża, żony i dzieci. Wzrost liczby rozwodów wskazuje przede wszystkim na to, że oczekujemy dziś od małżeństwa więcej aniżeli za dawnych czasów. (...) podobnie jak wzrost liczby chorych w szpitalach niekoniecznie wskazuje na wzrost zachorowalności, a jedynie na łatwość dostania się do szpitala i zrozumienie korzyści płynących z leczenia szpitalnego – tak i wzrost liczby rozwodów oznacza tylko to, że ludzie są bardziej skłonni do korzystania z radykalnych środków w razie choroby małżeństwa. Rodzina współczesna nie zanika, nie rozpada się, tylko przystosowuje się do nowych warunków społecznych (A. Stone i H. M. Stone 1962: 234).

Oba wątki – krytykę opartą jednocześnie na obserwacji danych empirycznych oraz na ahistorycznej konceptualizacji problemu – znajdziemy także u Jana Szczepańskiego (1963):

Uporczywie od 150 lat zjawiające się teorie o powszechnym i zasadniczym kryzysie rodziny, stwierdzające, że w nowoczesnej cywilizacji przemysłowej rodzina przestaje spełniać swoje funkcje społeczne, że staje się instytucją rozpadającą się, instytucją w zaniku, słowem różne katastroficzne teorie rozkładu rodziny nie znajdują potwierdzenia w faktach. Rodzina zmienia strukturę i funkcje, przystosowuje się (...). Te zmiany wywołują różne zjawiska nieznane przedtem. Jednak ilość zawieranych małżeństw nie spada w żadnym kraju. Siły wewnętrzne rodziny są zbyt potężne, by jakkolwiek nacisk zewnętrzny mógł >>zniszczyć<< ją jako instytucję.” (Szczepański 1963: 160n).

Intensywność dyskusji nad kryzysem rodziny wzmacnia prawdopodobnie to, że

niewiele jest instytucji, które tak bardzo, jak rodzina, małżeństwo i intymność (w tym seksualność), naładowane byłyby najróżniejszego rodzaju idealizacjami o silnym ładunku emocjonalnym, których przemiany tak bardzo by się obawiano i które stanowiłyby pole tak silnych walk politycznych i ideologicznych. Rodzina bywała wielokrotnie prototypem praojczyzny, „naszego świata” albo „przystanią w bezdusznym świecie” (por. Hettlage 1992: 41n). W rezultacie także socjologia rodziny, jak zauważano w socjologii niemieckiej (np. Hettlage 1992: 51-55, por. Burkart 1997, 2008: 9-50, Schneider N. F. 2008: 9-13), francuskiej (np. de Singly F. 1995: 18-22) oraz polskiej (np. Kwak 2005: 7n) z definicji i od swych narodzin wielokrotnie bywała dyscypliną wieszczącą radykalny kryzys swojego przedmiotu, wielokrotnie już w swej historii ogłaszającą lub przewidującą zmierzch lub rozpad rodziny albo przynajmniej jej radykalną i groźną transformację.

W życiu Europejczyków na przestrzeni ostatnich kilku stuleci bez wątpienia zachodziły radykalne przemiany. Wątpliwe wydaje natomiast to, na ile dyskurs kryzysowy jest w stanie ująć je w jakiś teoretyczny schemat, który chwyciłby stopień, formę kontekst i przyczyny zmian, których dotyczy. Analizując prace na temat rodziny, małżeństwa i pokrewnych tematów Mirosława Nowak-Dziemianowicz (2006: 29) zauważa, że kryzys to słowo-klucz jednego z dominujących w tej literaturze nurtów, który sama nazywa „normatywno-ideologicznym”⁴. Polega on, jak zauważa autorka, na przygotowaniu zestawu cech/kryteriów pary (która musi być parą małżeńską) i rodziny, wśród których szczególnie powszechnym i ważnym jest *trwałość* związku, a także jednej z wielu stworzonych ad hoc typologii „funkcji rodziny”, do których zalicza się najczęściej prokreację, opiekę, dostarczenie środków do życia, wymianę emocjonalną itd. W rezultacie:

nakłada się na nie szczegółowe oczekiwania co do standardów ich spełniania, mieszczących się w odpowiedzi na pytanie >>jaki powinien być świat<<, a następnie uważnie obserwuje poziom zgodności założeń i ich społecznej realizacji. Złamanie dokładnie sprecyzowanych norm dotyczących powyższych funkcji skazuje rodzinę na etykietę patologicznej (...).” (Tamże).

Identyfikacja odstępstw od sformułowanych kryteriów małżeństwa tłumaczona jest przemianami kulturowymi, które określa się szczególnie często jako rozpowszechnianie się wartości „liberalnych lub pluralistycznych”, „poczucia wolności”, „indywidualizacji norm i zachowań” oraz ich upodobnienia do tych obecnych w krajach zachodnich. Wśród przyczyn kryzysu tej instytucji wymienia się rozwój „ideologii sukcesu i współzawodnictwa” oraz „pragnienia osiągnięcia osobistego szczęścia za wszelką cenę”, a przejawem tych przeobrażeń, są wedle tego dyskursu szczególnie groźne dla rodziny zmiany w sytuacji

⁴ Nowak-Dziemianowicz deklaruje, że jej analiza dotyczy dyskursów obecnych w pedagogicznych pracach na temat rodziny. Odnoszą się one jednak również do prac socjologicznych, co pokazuje nie tylko przenikanie się tekstów autorów obu tych środowisk w licznych publikacjach, pochodzących nieraz ze wspólnych konferencji, ale i w autorach zaliczanych do kolejnych dyskursów przez autorkę – są wśród nich tacy socjologowie, jak Jürgen Habermas Anna Giza-Poleszczuk, Mirosława Marody czy Andrzej Rychard.

współczesnej kobiety oraz przekształcenia demograficzne zakłócające reprodukcję biologiczną oraz kulturową, takie jak rozpowszechnianie się kohabitacji i życia ze sobą na odległość oraz spadek dzietności (Tamże: 31-34). Zauważmy, że przyczyny zmian lokowane są albo w abstrakcyjnych procesach, albo w na poziomie motywacji i etyki działań poszczególnych ludzi.

Bardzo podobne spostrzeżenia możemy odnaleźć w pojedynczych pracach sprzed kilku dziesięcioleci. Cytowana niedawno Barbara Łobodzińska nazywała powojenne perspektywy patrzenia na rodzinę, małżeństwa i związki intymne przez pryzmat stopnia kryzysu, w jakim się znajdują „skutkiem utożsamiania jednej z historycznych form małżeństwa – mianowicie formy, która opiera się na monogamicznym, dożgonnym związku jednego mężczyzny z jedną kobietą i równocześnie na prymacie mężczyzny, podporządkowaniu kobiety i specjalizacji ról w rodzinie – z pojęciem małżeństwa w ogóle” (Łobodzińska 1975: 12). Podawany przez Łobodzińską katalog typu idealnego związku intymnego – często traktowanego raczej jako uniwersalny wzorzec do porównań – moglibyśmy zapewne zmodyfikować i rozszerzyć do takich cech, jak sformalizowanie i absolutna biograficzna wyjątkowość (związek intymny – przynajmniej ten „właściwy” – to wyłącznie małżeństwo albo też małżeństwo z dziećmi; małżeństwo powinno być ponadto wczesnym, pierwszym i zwykle jedynym związkiem intymnym w życiu człowieka), absolutna trwałość (od ślubu do śmierci), wmontowanie w system pokrewieństwa (małżeństwo to element wielopokoleniowej rodziny), zadaniowość (para/małżeństwo definiowane są przez funkcje i zadania, jakie spełnia względem społeczeństwa, zwykle zadania zgodne z wyobrażeniami konserwatywnego bieguna pola politycznego), względna bezkonfliktowość i harmonia (wysoka „jakość małżeństwa”, „sukces małżeński”, „szczęście małżeńskie”, komplementarność ról kobiety i mężczyzny).

Przedmiotem empirycznej części mojej pracy będą historie związków – pierwszych i kolejnych w życiu, małżeńskich i niemałżeńskich, kilkumiesięcznych i wieloletnich, w różnym stopniu harmonijnych lub konfliktowych. Wielokrotnie będzie zatem okazja do tego, żeby przyrzeć się wymienionym powyżej cechom związku nie jako arbitralnym i uznanym a priori, lecz jako *zmiennym empirycznym*, których wzajemne relacje definiują charakter związku. Podobną próbę chciałbym przynajmniej częściowo podjąć w odniesieniu do materiałów historycznych. Oczywiście wymaga to próby zawieszenia formułowania ocen w kategoriach moralnych – mówienia o kryzysie jakichś wartości jako takich, traktowanych jako ahisteryczne stałe. Inaczej mówiąc, w ujęciach kryzysowych często tworzy się takie modele teoretyczne, które przyjmują z góry bardzo wiele założeń co do natury swojego obiektu (i to najczęściej takie o silnym zabarwieniu normatywnym). Skutkuje to tym, że wiele zjawisk trudno z takiej perspektywy wyjaśnić, jeżeli jedyne, co jesteśmy w stanie powiedzieć w języku przyjętej teorii dotyczy zakwalifikowania obserwowanego zjawiska do przygotowanych wcześniej ahisterycznych i akontekstowych kategorii zachowań, a następnie określenia rozmiaru kryzysu, który nasza koncepcja zawsze odnajdzie, jeśli z definicji nastawiona jest na jego wychwytywanie. Tymczasem zinterpretowanie jakiegś

zmiany jako kryzysu wydaje się wymagać zawsze badania kontekstu zachodzących zmian – stwierdzenia jakiegoś rodzaju dysfunkcjonalności konkretnego mechanizmu, który badamy.

Dla przykładu, jedna z par, które wzięły udział w moich badaniach pochodzi z niższych warstw, z małych miejscowości północno-wschodniej Polski. W ich środowisku tworzenie par okazuje się być nadal silnie zakorzenione w modelu wydawania panny za mąż przez rodzinę: kobieta ma przejść spod opieki rodziny pod opiekę męża. Zadaniem rodziny jest więc obrona jej cnoty, podczas gdy niepisany „prawem” mężczyzny – próba uwiedzenia kobiety bez następującego po niej wzięcia ożenku. Tymczasem jednak, system bezpośredniej rodzinnej kontroli nad zachowaniami młodych ludzi, oparty na nadzorze i zewnętrznym przymusie, uległ daleko idącemu osłabieniu. Młodzi ludzie są mobilni – co wyraża się zarówno w rytualnym podjeżdżaniu „pod blok”, często pożyczonymi samochodami, gdzie odbywa się podryw, jak i w mobilności kontaktów (telefonicznych, internetowych) bez problemu przenikających granice domów rodzinnych. Z punktu widzenia wielu córek-kobiet – zawieranie związku oznacza ponadto poszukiwanie odpowiedniego kandydata na męża, często takiego, z którym będzie można „wyjechać”, a więc zrealizować swoją mobilność, a jednocześnie nie zająć w ciążę przed usamodzielnieniem się i zakończeniem edukacji – w czym przeszkadza jednak wciąż niezbyt powszechne stosowanie antykoncepcji, pasującej do modelu odwlekania i kontrolowania kolejnych zdarzeń biograficznych, ale nieakceptowanej z punktu widzenia przekonań moralnych lub braku wiedzy. Dla rodziny zaś – taka sytuacja oznacza często próbę egzekwowania kontroli nad pomyślnością tego procesu starymi, niezbyt już efektywnymi środkami bezpośredniego przymusu i nadzoru. W rezultacie, celu często nie udaje się osiągnąć, a moja rozmówczyni jest powszechnie chwalonym w swojej rodzinie i sąsiedztwie rzadkim przypadkiem „dziewczyny, której się udało” – skończyć studia bez zajścia w ciążę, a mimo to znaleźć kandydata na męża i zawrzeć ślub.

Jeśli za punkt odniesienia przyjmiemy takie funkcjonowanie tworzenia się par, w którym wszystkie strony mają poczucie kontroli nad biegiem zdarzeń – wówczas możemy określić sytuację w opisanym wyżej środowisku jako kryzysową. Stanowi ona połączenie niekompatybilnych ze sobą środków i celów, wynikających z przenikania się dwóch różnych form uspołecznienia i dwóch porządków społecznych: stary jeszcze nie odszedł, a nowy – nie ma szans się dobrze zakorzenić z uwagi na stosowanie przez wielu aktorów środków przynależnych do starego ładu. Te same zachowania w jednym kontekście mogą być funkcjonalne wobec jakiegoś stanu, z punktu widzenia którego je oceniamy, a w innym – nie. Osobnym pytaniem jest to, na ile opisane tu ścieranie się różnych porządków społecznych i dylematy widoczne w działaniach to ewenement typowy dla współczesnej epoki, a na ile – bardzo częsta sytuacja, widoczna w kulturze europejskiej także w minionych stuleciach, dziś jedynie silniej uwypuklona. Do tej kwestii będę się starał wracać w trakcie tego rozdziału.

Podsumowując, chciałbym unikać mówienia o kryzysie jako mało przydatnej poznawczo kategorii, wtórnej wobec analizy sposobów myślenia i zachowywania się w

odniesieniu do kontekstu społecznego, w jakim mają miejsce. To, że pojęcie kryzysu funkcjonuje często jako pojęcie słabo wyjaśniające zachodzące zmiany widoczne jest także wówczas, gdy rozszerzymy perspektywę dociekań, gdyż motyw *kryzysu* (a także pokrewne z nim motywy *upadku* i *rozpadu*) jest jednym ze sposobów opisywania współczesnych przemian kulturowych wykraczającym poza subdyscypliny zajmujące się rodziną i intymnością. Jak zauważają Mirosława Marody i Anna Giza-Poleszczuk (2004: 18-24), dynamiczne zmiany społeczne naszej epoki często opisywane są w kategoriach kryzysu jako pewnego „metaschematu obejmującego swą treścią gromadzące się przejawy odstępstw od reguł zawartych w używanych przez nas na co dzień schematach poznawczych” (s. 18). Kryzys wydaje się być w takim wypadku pojęciem-workiem na określenie zjawisk spoza naszego świata – obcych, groźnych i niezrozumiałych, ale jednocześnie w nim obecnych.

W zakresie słownictwa oraz wizji przemian historycznych prace na temat kryzysu rodziny są jednak bardzo bliskie tym, które te same przemiany traktują jako jedną z oczywistych konsekwencji nowoczesności, a nawet widzą w niej spory potencjał emancypacyjny, a niekoniecznie zagrożenie. Centralnym pojęciem łączącym często te różne wizje jest pojęcie *indywidualizacji*, traktowanej jako uwalnianie współczesnego człowieka od krępujących go zewnętrznych gorsetów, typowych trajektorii biograficznych i zachowań typowych dla swojej klasy i środowiska czy też ogólnie obowiązujących norm moralnych.

1.2. Indywidualizacja: „czyste relacje” i „miłosny chaos”?

Przeżywamy dziś „małą pofrancuską rewolucję” – piszą Ulrich Beck i Elisabeth Beck-Gernsheim (2005: 7), w której dotychczasowe formy prywatności i intymności atakowane są przez „stare, ale wciąż nowe i niespełnione obietnice wolności i niezależności” (Tamże), co sprawia, że związek miłosny staje się tyleż ważny i „napęczniony nadziejami”, co „płynny” i „niemożliwy” (Tamże: 9). *Przemiany intymności* opisuje także Anthony Giddens, wysuwający tezę o zastępowaniu miłości romantycznej „miłością współbieżną” i nowym typem związku, który nazywa „czystą relacją”:

jednostki wchodzi w związek dla niego samego, czyli dla tego, co każda z nich może wynieść z trwałej więzi z drugą osobą, i trwający dopóty, dopóki obie strony czepią z niej dość satysfakcji, by chcieć ją utrzymywać. Niegdyś dla większości „normalnych” ludzi tym, co łączyło miłość i seksualność, było małżeństwo, ale dziś w coraz większym stopniu jest to czysta relacja (Giddens 2007: 75n)

Podobnie jak Beck i Beck-Gernsheim, Giddens ocenia te zmiany równie rewolucyjne, widząc w nich jednak chyba większy niż Beckowie potencjał emancypacyjny:

przemiana sfery intymnej może podważyć instytucje nowoczesne jako takie bo świat społeczny, w którym spełnienie uczuciowe zastąpiłoby dążenie do maksymalizacji zysku gospodarczego, bardzo różniłby się od tego, który znamy” (Giddens: 2007: 11-12).

W pracach odwołujących się do indywidualizacji często pojawiają się tezy o zastąpieniu wspólnot zatomizowanymi jednostkami, a zobowiązań i ograniczeń – jednostkowymi wyborami. O ile w przypadku prac Becka, Giddensa czy Baumana dostrzegane są jeszcze zarówno niektóre niuanse zachodzących zmian, jak i elementy ich historycznego kontekstu, o tyle wśród interpretatorów przybierają one już nieraz postać tez, w których wszystkie te niuanse i konteksty zostają do reszty zagubione. Mało kto zwróci bowiem uwagę, że, przykładowo, Beck i Beck-Gernsheim zaznaczają, że „Tradycyjne małżeństwo i rodzina oraz zindywidualizowane zmaganie się z małżeństwem i rodziną nie stoją naprzeciwko siebie jak przymus i wolność. To raczej jednak forma pomieszczenia przymusu i swobód zostaje zastąpiona przez inną” (Beck i Beck-Gernsheim 2005: 15). Mało kto będzie pamiętał, że zdaniem autorów pracy *Das ganz normale Chaos der Liebe* „wszystko to nie zlikwidowało faktycznie nierówności [między płciami], ale wyostrzyło spojrzenie na nie, uczyniło je otwartymi, nieusprawiedliwionymi, denerwującymi, politycznymi” (Tamże: 17). Na tej samej zasadzie, raczej nie będziemy się zastanawiać nad tym, czy czysta relacja Giddensa (2007) to faktycznie funkcjonujący model dzisiejszych związków, który zaczyna dominować w obszarze relacji intymnych (jak twierdzi autor na s. 75 i 76 *Przemian intymności*), czy też „czysta relacja”, to nieistniejący i niemożliwy do osiągnięcia typ idealny („prototyp relacji osobistej”, zob. s. 184), ku któremu zmierzają związki czy może zaledwie „ramy etyczne” dla związków (s. 238). Tym, co pozostaje z wymienionych wyżej prac jest często karykaturalna wizja związku jako zabawy lub umowy dwóch oderwanych od kultury i społeczeństwa podmiotów (por. Schmidt F. 2011). Tak, przykładowo, streszcza *Przemiany intymności* Anthony’ego Giddensa Bernadette Bawin-Legros:

Jak pisze Anthony Giddens (1992), wpływ tradycyjnych źródeł władzy i więzi społecznych radykalnie osłabły na korzyść niekończącego się i obsesyjnego zaabsorbowania osobistą tożsamością. (...) Zamiast stopniowego i powolnego konstruowania własnej tożsamości, na wzór, powiedzmy, budowania domu, w coraz większym stopniu pociągają nas dziś nowe początki i spontaniczne więzi. Skutkiem jest tożsamość, która przyjmuje formę palimpsestu, dla której zapominanie jest ważniejsze niż pamiętanie. (...) Jesteśmy turystami naszej prywatnej krainy i wkroczyliśmy w świat czystego indywidualizmu (Bawin-Legros 2004: 241n).

Tego typu prace zmuszają czytelnika do przyjęcia jednowymiarowej osi analizy, na której końcach mamy z jednej strony „więź społeczną”, a z drugiej „osobistą tożsamość”, a przemiany związków intymnych każe opisać jako podróż między krańcami takiego kontinuum. Niewiele dowiadujemy się też w takim ujęciu o faktycznej codzienności współczesnych par, których większość nie bardzo daje się wpasować w model „czystego indywidualizmu” i rolę „turystów swojej prywatnej krainy”. Przy tak zakreślonej ramie teoretycznej, moralizatorski charakter powyższego cytatu jest tylko dodatkiem, wynikającym wprost z przyjętych założeń. Rzucają też one na idylliczną wizję związków intymnych w przeszłych pokoleniach. Tak podsumowuje ją

Mariola Bieńko:

W poprzednich pokoleniach (...) podstawowymi czynnikami scalającym związki małżeńskie były przede wszystkim wspólne projekty, wspólne zainteresowania, posiadane dzieci, wzajemna przyjaźń, szacunek, zaufanie, a na dalszym etapie przywiązanie. (...) Dzisiejszy „czysty związek” (...) jest inwestycją, bilateralna umową, związaną z nieodłącznym rachunkiem zysków i strat. Odejście z tak pojmowanego związku pociągałoby za sobą konieczność utraty istotnych inwestycji, jakie poczynili partnerzy (...). Jest to swego rodzaju koalicja oparta na „wspólnocie interesów”. (...) Utrzymuje się, dopóki partnerzy dostarczają sobie dość zadowolenia. Coraz częściej bowiem ludzie dziś bawią się, grają w związek, konsumują go jak atrakcyjny towar (Bieńko 2006: 112n).

Taka wizja przemian związków intymnych jest nie tylko trudna do pogodzenia z wynikami badań historycznych oraz współczesnych związków, lecz co gorsza nie oferuje w ogóle płaszczyzny do wielowymiarowej dyskusji – z uwagi na swoją szczątkową ramę teoretyczną, która ogranicza się często, podobnie jak w dyskursie kryzysowym, do wylistowania abstrakcyjnych procesów oraz ryczałtowo przypisywanych jednostkom motywów działania.

1.3. Uspołecznienie i socjologiczne spojrzenie na historię

Nie chciałbym, aby moja krytyka została zrozumiana jako chęć „odwrócenia” perspektywy patrzenia na zmianę społeczną („nie ma” indywidualizacji), ani też jako zakwestionowanie sensowności badań nad tym, co kryje się pod pojęciem indywidualizacji. Chciałbym jedynie opowiedzieć się za badaniem tego zjawiska jako dynamicznych zmian relacji między perspektywami przeżywania świata i działań skierowanych wobec niego a aktualnymi formami społecznienia – jako tego, co wyposaża człowieka w konkretne, specyficzne dla danej kultury i epoki zdolności do przeżyć i działań. Zarówno w dyskursie kryzysowym, jak i indywidualizacyjnym – a przynajmniej w często spotykanych popularnych ich wersjach i interpretacjach, których przykłady widzieliśmy – bieg dziejów bywa widziany jako proces wyzwalań się coraz bardziej autonomicznej jednostki spod władzy społecznych norm i konwenansów. Zakłada się zatem, że naprzeciw pierwotnej jednostki stoi wtórna zbiorowość, naprzeciw jednostkowej woli i pragnień – więź społeczna (a więc to, co te pragnienia przycina i ogranicza), a czym więcej jednego, tym mniej drugiego i odwrotnie. Taką wizję więzi społecznej Marody i Giza-Poleszczuk (2006) nazywają >>smyczq<<: to coś, co nas *wiąże*, co *zmusza* do jakichś działań, lub ewentualnie – coś co daje też wsparcie, ale tak czy inaczej jest sztucznie nałożone na pierwotną wobec niej jednostkę.

Jak zauważają Marody i Giza-Poleszczuk (2006), to właśnie przyjęcie takich założeń skłania do używania pojęcia indywidualizacji jako zwierciadlanego odbicia opisanego wyżej rozumienia więzi. Modne dziś pojęcie indywidualizacji oznaczałoby zatem „proces psychologiczny, stanowiący wyraz dojrzewania jednostki i jej uwalniania się z <<opiekuńczych>> więzów wspólnoty”, a więc często jako „rozpad więzi” lub też –

odwrotnie, jako uwalnianie się z pęt kultury jako „źródła cierpień” (Tamże: 23). Tak czy inaczej, indywidualizacja, to wówczas pewien wyższy stopień modernizacji, który jest jedynie różnie oceniany – albo jako pakiet zmian negatywnie przez człowieka odbieranych, bo w wielkiej mierze od niego niezależnych oraz wyrrywających go z „naturalnych” wspólnot, takich jak rodzina; albo też jako emancypacja i wyzwolenie z krępujących więzów wspólnoty. Obie te oceny zawierają centralne założenie o istnieniu mniej lub bardziej wtopionego we wspólnotę lub przez nią skrępowanego, ale zawsze tak samo pierwotnego wobec więzi podmiotu. Przyjmując takie założenie łatwo określić współczesność – jak też czyni to wielu autorów (przeglądowo i krytycznie zob. Marody i Giza-Poleszczuk 2004: 15-37) – jako „rozpad więzi”, kryzys dotychczasowych form życia społecznego lub triumf czystych relacji. Socjologia ma jednak wtedy do zaoferowania niewiele poza eseistycznymi ekstrapolacjami trendów lub sumowaniem sondażowych deklaracji oraz przyjmowaniem dominującej dziś wizji siebie jako autonomicznego, pierwotnego, często także racjonalnego podmiotu jako aksjomatu badań socjologicznych (por. Kaufmann 2004), a zagadką staje się, jak może w ogóle istnieć coś takiego, jak „społeczeństwo” – termin tak oczywisty, że aż pusty znaczeniowo (por. Luhmann 2006).

Można by oczywiście powiedzieć, że zakwestionowanie rozmaitych wcześniejszych oczywistości pozwoliło swego czasu w ogóle powstać socjologii jako sposobowi naukowego dociekania mechanizmów rządzących życiem społecznym, a przekonanie o zmianie dotychczasowych form relacji międzyludzkich i rodzeniu się nowych było jednym z głównych obszarów zainteresowania pierwszych socjologów. Jednakże – jak szczegółowo opisują to w swojej pracy Marody i Giza-Poleszczuk (2004) – nie pojęcie „kryzysu” było podstawowym narzędziem poznawczym klasyków socjologii, lecz raczej rozmaite koncepcje więzi społecznych i zasad uspołeczniania oraz ich przemian⁵. Tym, co łączyło klasyków była, jak przypominają autorki *Przemian więzi*, koncentracja na zjawisku **uspołecznienia i jego dynamiki**.

W tym sensie, mimo wszystkich różnic, jakie dzielą Webera, Durkheima czy Simmla, łączą ich pewne wspólne założenia. Przedmiotem dociekań tych autorów nie było ani społeczeństwo ani jednostka, lecz to, co leży pomiędzy tymi dwoma abstrakcyjnymi, analitycznymi pojęciami, tworzonymi wówczas, kiedy nie potrafimy wyobrazić sobie świata społecznego inaczej niż rozbijając go właśnie na takie dwa bieguny. Dla Durkheima przedmiotem socjologii są więc zjawiska powstające z „połączenia poszczególnych świadomości”: to, czego „poszczególne świadomości nie byłyby w stanie wytworzyć na mocy samej tylko swojej natury”, a co narzuca się jednostkowej świadomości jako coś zewnętrznego wobec niej (Durkheim 1965: 120). Na płaszczyźnie jednostkowej świadomości korelatem istnienia takiej nadrzędnej płaszczyzny wykraczającej poza

⁵ W moim odczuciu, wydają się to pokazywać np. prace Durkheima, w których nieraz uwidaczniają się poglądy polityczne i osobiste obawy i diagnozy autora (zob. np. *Przedmowa do O podziale pracy społecznej*), nie przesłaniając jednak bez reszty jego analiz *przemian form* integracji społecznej, dających się interpretować na różne sposoby.

pojedynczy umysł i „zwykłe kombinacje naszej indywidualnej inteligencji” jest to, z jaką siłą narzucają się pewne sposoby widzenia świata lub schematy działania, jakie da się w nim podjąć – czy to w postaci milcząco akceptowanej oczywistości lub konieczności, czy to w postaci czegoś, co odczuwa się jako narzucone i zewnętrzne wobec siebie, ale skłaniające do działania (Tamże: 120nn).

Socjologia – przekonywał z kolei Simmel – „zadaje pytanie, co dzieje się z ludźmi, jakie są reguły ich zachowania nie w aspekcie pełnego rozwoju konkretnych poszczególnych egzystencji, ale o tyle, o ile poprzez wzajemne oddziaływania tworzą oni grupy i są poprzez taką grupową egzystencję determinowani” (Simmel 2005: 9, por. Marody i Giza-Poleszczuk 2004: 58). I dalej:

Wszystkie te wielkie systemy i ponadindywidualne organizacje, które zazwyczaj mamy na myśli używając pojęcia >>społeczeństwo<<, wyrażają tylko bezpośrednie wzajemne stosunki między jednostkami, zachodzące zawsze i nieustannie, utrwalone w postaci poznawalnych kształtów i struktur. Uzyskują one wskutek tego samoistość i autonomię, dzięki którym mogą przeciwstawiać się i przeciwdziałać warunkującym się wzajemnie spontanicznym stosunkom. Ale fakt istnienia społeczeństwa oznacza zawsze, że jednostki mocą wzajemnych wpływów i determinacji są ze sobą związane. (...) zgodnie z tym należałoby mówić nie o społeczeństwie (*Gesellschaft*), ale o uspołecznieniu (*Vergesellschaftung*) (Simmel 2005: 18n, por. Marody i Giza-Poleszczuk 2004: 59).

Jak zauważa Simmel (2005: 91n), wyobrażenie sytuacji granicznej, tj. odosobnionej jednostki nie pozostającej w kontakcie z żadnymi innymi jednostkami, nie należy do dziedziny socjologii, ale wspiera się na milcząco zakładanym wyobrażeniu towarzystwa – lub też jego negacji. W tym sensie:

Żadnej odosobnionej jednostki nie można rozpatrywać tak, jak gdyby od początku była jedynym mieszkańcem globu ziemskiego; jej sytuację określa stan uspołecznienia – nawet jeśli opatrzyć to pojęcie znakiem ujemnym. Całe szczęście i cała gorycz odosobnienia to tylko różne reakcje na doświadczenie kontaktów z uspołecznieniem. Zjawisko odosobnienia stanowi pewien typ wzajemnego oddziaływania (...) (Simmel 2005: 91n)

Pojęcia uspołecznienia, o którym mowa w klasycznych koncepcjach, nie należy więc rozumieć jako przeciwieństwa bycia autonomicznym podmiotem – jako czegoś krępującego i uniformizującego jednostki. Przeciwnie, jak formułują To Marody i Giza-Poleszczuk (2004: 104n) nawiązując do Jeana-Luca Nancy’ego, to właśnie „fakt wspólnej egzystencji pozwala jednostkom dostrzec siebie jako jednostki” i to właśnie „uspołecznienie wprowadza między jednostki *zróżnicowanie*” (Giza-Poleszczuk 2005: 76). Systemy społeczne istnieją, reprodukują się i różnicują dlatego, bo istnieją ludzkie podmioty obdarzone możliwością przeżywania i działania (tak jak te ostatnie istnieją, ponieważ mają swój biologiczny substrat – ponieważ istnieje na Ziemi takie coś, jak życie); ale sposoby tego przeżywania i działania trzeba rozpatrywać w relacji do aktualnie istniejących form systemów społecznych, lub

używając innej terminologii – form uspołecznienia, w których się rodzą i bez których nie mogłyby zaistnieć. Założeniem klasyki socjologicznej, podobnie jak wielu nowszych teorii, jest zatem istnienie jakiegoś rodzaju korespondencji między aktualną formą uspołecznienia a aktualnymi formami postrzegania siebie jako człowieka i przypisywania sobie jakiejś formy sprawczości (por. Kieserling 1994: 20, Marody i Giza-Poleszczuk 2004, Elias 2008). Założenie to stanowi w dużej mierze o sensie wyodrębnienia socjologii jako osobnej nauki i pola badawczego.

Niestety, choć istnieje wiele interesujących prac rozwijających klasyczne dociekania na temat form uspołecznienia i korespondujących z nimi schematów myślenia i działania aktorów społecznych, istnieje też morze prac, które przesunęły akcenty z badania procesów uspołeczniania tych działań oraz podzielenia znaczeń właśnie na same działania i ich powtarzalność (Marody 2000). Te zaś działania opisuje się często posługując się bardzo odległymi od empirii abstrakcyjnymi pojęciami i ryczałtowo przydzielanymi z góry motywacjami albo też – mierzy się przede wszystkim metodami demograficznymi i sondażowymi, którym nie towarzyszy często żadna rama teoretyczna. W rezultacie systemowość i historyczność klasycznych modeli socjologicznych ulega zagubieniu:

Podstawowym *datum* socjologii stają się już nawet nie zachowania, lecz opinie jednostek, na podstawie których – w sposób mniej lub bardziej teoretycznie uprawniony – wnioskuje się o potencjalnym kierunku działań społecznych. Same jednostki zostają oderwane od swojego społecznego zaplecza albowiem ich >>reprezentatywność<< ma już sens wyłącznie statystyczny (...). (...) ów żywiołowy rozwój metod analiz statystycznych narzucił socjologom myślenie w kategoriach przyczyn i skutków, całkowicie odmienne od – charakterystycznego dla socjologii klasycznej – myślenia w kategorii procesów społecznych; a także przyjmowanie różnych założeń (takich jak pominięcie wymiaru czasu), sprzyjających traktowaniu działań społecznych jako sumy działań jednostkowych oraz dzieleniu zjawisk na makro i mikro (Marody i Giza-Poleszczuk 2004: 48n).

Sfera makro zbyt często oznacza pozostawanie na poziomie teoretycznych spekulacji, a mikro – na badaniu wartości i postaw (traktowanych dodatkowo jako atrybuty jednostkowe). Jak sugerują autorki *Przemian więzi społecznych*, to właśnie nieprzystawalność obu tych nurtów dociekań do siebie skłaniała często „do wniosku, że tworzone przez owe struktury społeczeństwo przeżywa kryzys, którego źródła tkwią w zachowaniu jednostek” (Tamże: 49). Dotyczy to także niejednej pracy na temat rodziny lub związków, co wydaje się być zatem pochodną ogólniejszej tendencji czy też wyrazem pewnego dyskursu lub sposobu uprawiania humanistyki, który uwidacznia się w pracach poświęconych wielu różnym tematom.

W rezultacie dyskusja socjologów nabiera nieraz cech politycznego sporu liberalizmu z konserwatyzmem albo też skutkuje jałowym powielaniem zdroworozsądkowej opozycji między wolnością a niewolnością lub jednostką a systemem. Jak przypomina Elżbieta Hałas (2005), z tego typu opozycjami również polemizowano od bardzo dawna. Na fali tych polemik rodził się też interakcjonizm symboliczny, utrzymujący, że

przeciwstawienie jednostki i społeczeństwa oraz odpowiadający tej dychotomii spór liberalizm-konserwatyzm wyrastają ze wspólnego, mylnego założenia – przyjęcia za punkt wyjścia organizmu ludzkiego lub organizmu społecznego jako naturalnych całości, które można obserwować albo od wewnątrz, albo od zewnątrz, *intra* albo *extra* (por. Mead 1975). Zamiast przyjmować dychotomiczny model, w którym społeczeństwo wywiera wpływ na jednostkę, wyposażoną w pewne stałe dyspozycje lub tendencje do zachowań (tak że jej zachowania są w jakimś stopniu przewidywalne), interakcjonizm dążył ku oparciu się na tym, co pomiędzy – na *inter*:

W ujęciu interakcjonistycznym (...) uwarunkowania zewnętrzne i wewnętrzne jednostki podporządkowane są jednemu dynamicznemu procesowi kształtowania jaźni, przejawiającego się w działaniach, zakładającemu kulturową zmienność doświadczenia ludzi, symboliczny wymiar ich doświadczeń i ich charakter relacyjny (Hałas 2005: 24).

Niezliczoną ilość razy usiłowano stworzyć modele, które pogodziłyby w ten sposób opozycję między tym, co jednostkowe a społeczne, a kolejne takie próby prowadziły zwykle do zaszeregowania swoich poprzedników do któregoś z dwóch obozów – jednostkowego (subiektywnego, interpretatywnego) lub społecznego (normatywnego, strukturalnego). Ten los spotkał też interakcjonizm, zaliczony do pierwszego z tych obozów (zob. np. Giddens 2003, Bourdieu 1990). To, że nadal używamy w socjologii dualistycznej retoryki jest być może cechą ludzkiego umysłu lub przynajmniej naszej kultury, być może problemem leżącym u głębokich korzeni założeń socjologicznej teorii, również tej klasycznej – jak sugeruje Niklas Luhmann (1998: 16-35), a może także wynikiem przepaści między modelami akademickimi a praktyką codziennego uprawiania socjologii. W praktyce tej fragmenty wiedzy naukowej mieszają się z tą zdroworozsądkową, a powszechność i istotność statystyczną utożsamia się z tym, że dane zjawisko jest „społeczne”. Peter Berger (2002) mówi w tym kontekście o rozwijających się równolegle (a) fetyszyzmie metodologicznym, który „doprowadził do tego, że wielu socjologów stosuje coraz bardziej skomplikowane metody do badania coraz bardziej trywialnych zagadnień” oraz (b) postmodernistycznej wersji zaangażowanej socjologii, miątkiej teoretycznie i rezygnującej z dążenia do jakkolwiek rozumianej naukowej obiektywności. Podobne są intuicje autorek *Przemian więzi społecznych* (Marody i Giza-Poleszczuk 2004) oraz Jeana-Claude’a Kaufmanna (2004).

Socjologicznym klasykom pewien zakres wzajemnej korespondencji ich koncepcji zapewniało prawdopodobnie również skupienie się na analizie form społecznych na przestrzeni czasu. Prace Webera, Durkheima czy Marksa, będące manifestami różnych sposobów badania form społecznych, są jednocześnie drobiazgowymi traktatami historycznymi, traktującymi przemiany w formach społecznych i formach wiedzy, działania i ludzkiej samoświadomości jako elementy współzależne i znajdujące się w ciągłej dynamice. Jak przekonywał Durkheim (1965), zadanie socjologa nie polega na opisaniu różnorodnych zjawisk, ani tym bardziej na ich dowolnym wyliczaniu, lecz na wyjaśnieniu ich przyczyn i

skutków oraz funkcji w określonym kontekście, w jakim zjawiska te funkcjonują. Tymczasem „wszystkie te przyczyny i skutki występują w sposób konieczny w postaci ruchów” (Tamże: 116):

(...) chodzi nie o to, by (...) rozpatrywać społeczeństwo w danym momencie czasowym, unieruchomione przez abstrakcję, lecz o to, aby analizować jego kształtowanie się i z niego właśnie zdawać sprawę. (...) Samą strukturę poznaje się w jej *stawianiu się* i oświetlić ją można pod tym tylko warunkiem, że nie straci się tego procesu z pola widzenia. Struktura tworzy się i rozkłada bez przerwy, jest życiem na pewnym poziomie konsolidacji. Oddzielenie jej od życia, z którego pochodzi czy życia, które określa, byłoby rozłączeniem rzeczy nierozłącznych” (Durkheim 1965: 117).

Podobny postulat lansował Simmel, zalecający badanie dialektyki zmiany i oporu oraz życia społecznego jako ciągłego ścierania się przeciwnych impulsów (zob. np. Simmel 2008: 223-310). Jak przekonywał, konflikt nie jest zaprzeczeniem uspołecznienia, lecz jego immanentnym elementem: wszelka percepcja i tym samym tożsamość człowieka, pary i społeczności rodzi się w drodze ciągłego tworzenia i odtwarzania jakiegoś rodzaju *różnicy*.

W kolejnych rozdziałach tej pracy będę starał się tak analizować współczesne związki intymne i zachodzące w nich przemiany, by możliwe było określenie, jakie procesy tworzenia i rozpadania się struktur mają w nich miejsce i w ramach jakich form uspołecznienia rozgrywa się w tych związkach odkrywanie i realizowanie swoich pragnień oraz nadawanie sensu swojej biografii. Najpierw spróbuję jednak nakreślić kontekst historyczny, z którego wynikają formy dzisiejszych związków i stojące przed nimi dylematy. W odpowiedzi na opisane wcześniej wątpliwości pod adresem wybranych strategii analizowania intymności, postaram się stosować w swojej analizie kilka założeń wynikających ze wskazanych powyżej orientacji teoretycznych. Przemian kultury nie będę postrzegać jako ruchu o charakterze linearnym (np. jako *rosnącej* indywidualizacji), zgodnie z przekonaniem, że zmiany te trafniej da się opisać raczej jako ciągły, dialektyczny ruch.

Po pierwsze, zakładam, że niekompatybilność sposobu zorganizowania którejs z sfer życia społecznego w stosunku do zmodyfikowanego sposobu zorganizowania innej sfery wywołuje w końcu w tej pierwszej reakcję adaptacyjną, która z kolei sprzyja zwrotnej reakcji w drugiej ze sfer itd. Po drugie, przyjmuję, że proces zmian przebiega na fali przyptyków i odpływów pewnych tendencji (Elias 1980), przypominających cykle koniunkturalne w gospodarce i widoczne np. w następujących po sobie okresach formalizacji i deformalizacji zachowań obyczajowych, w XIX i XX wieku następujących po sobie co kilkanaście do kilkudziesięciu lat (Wouters 1999). Po trzecie, przy odpowiednio dużym nagromadzeniu zmiany te mogą w końcu prowadzić do całościowej, rewolucyjnej modyfikacji dominującej zasady zorganizowania wszystkich obszarów życia społecznego i przejścia układu do nowego stanu równowagi. Socjologia narodziła się jako nauka stawiająca pytanie o to, w jakim sensie taką całościową przemianę społeczną przyniosła nowoczesność i czym różni się ta epoka od epok ją poprzedzających. Po czwarte, w cieniu

dominujących form zorganizowania życia społecznego i dominujących dyskursów istnieją zwykle inne, konkurencyjne formy, które może nie nadają decydującego tonu istniejącemu porządkowi, ale w pewnych kontekstach są bardzo istotne. Mogą to być dyskursy otwarcie godzące w dominujący porządek i widzące w nim efekt przemocy i nieuzasadnionej uzurpacji, w nowożytności przyjmujące zwłaszcza postać idei walki ras oraz idei walki klas (Foucault 1998b: 51-70). Mogą to być formy wiedzy regulujące działania w odmiennych kontekstach lub splatające się z czasem w nową całość, jak pogańskie wierzenia, współistniejące bardzo długo z chrześcijaństwem i splatające się z nim ostatecznie w praktykach życia codziennego (Bystroń 1976a, 1976b, por. Swidler 2001: 15). Mogą to być również resztki poprzednich form uspołecznienia – jak np. silne rody i rozbudowane rodziny broniące się na europejskich peryferiach przed rozciągnięciem na nie władzy nowoczesnego państwa (Goody 2000: 59-67).

2. Wtopienie pary w szerszą całość: od rodów do sąsiedztwa i patriarchalnych rodzin

Tworzenie trwałej pary intymnej jest w naszej kulturze nieodłącznie związane z instytucją rodziny. Oficjalna i trwała para jest parą małżeńską, a jej tworzenie stanowi ważne społeczne wydarzenie i reprodukcję ciągłości istnienia zbiorowości oraz zasad rządzących jej życiem. Jak zauważa Simmel,

śledząc historię małżeństwa nie sposób przeoczyć ogromnej roli, jaką tradycyjnie odgrywają w nim osoby trzecie, często nawet nie krewni – w załotach, przy omawianiu posagu, w obyczaju weselnym – łącznie z udzielającym sakramentu kapłanem. To nieosobiste spoiwo małżeństwa znamionuje wyjątkowość tej struktury społecznej: zarówno treść, jak i forma owego najbardziej osobistego związku jest dziełem obiektywnych instytucji historyczno-społecznych. Ta interwencja tradycji w istotę stosunku małżeńskiego, która przeciwstawia go swobodnej formie, np. związku przyjaźni i dopuszcza totalną akceptację lub odrzucenie, lecz nie korekty, sprzyja powstaniu poczucia *obiektywnego*, ponadindywidualnego charakteru małżeństwa. Mimo, że każdy z partnerów związany jest tylko z jedną osobą, to przynajmniej częściowo czuje się złączony poniekąd z kolektywem, jako prosty element struktury ponadindywidualnej – co do swej istoty i co do swych norm od niego niezależnej (Simmel 2005 [1922]: 100).

Pytaniem, na które warto odpowiedzieć jest to, jaki był kontekst takiego wtopienia pary w szersze społeczne całości i co oznacza jej autonomizacja wobec osób trzecich lub jakichś reguł działania, która ma miejsce dzisiaj.

2.1. Czym jest rodzina?

W wypadku pojęcia „rodzina” stajemy przed kłopotami, jakie zawsze rodzi używanie pojęć teoretycznych nie jako elementów zyskujących sens w ramach pewnego modelu myślenia o świecie, lecz jako markerów jakichś ontologicznych zjawisk i tworów, których

oczywistość się zakłada (por. Weber 1985). Pojęcia służą porządkowaniu rzeczywistości. Jeśli zamkniemy świat relacji rodzinnych w monolitycznym pojęciu uniwersalnej rodziny (swoją drogą – pojęciu, które zastąpiło wielość dawnych określeń na różne typy takich relacji, zob. np. Flandrin 1998), okaże się on bardzo ubogi, co pokazują prace przyjmujące szerszą, antropologiczną perspektywę. Jak twierdzi – być może nieco na wyrost używający wielkich kwantyfikatorów – Jean La Fontaine (1990: 30n),

antropolodzy przestali się zajmować rodziną jako taką, gdyż >>rodzina<< (...). (...) miesza formę (mężczyzna, kobieta i dzieci) z funkcją (reprodukcja) w sposób, który charakterystyczny jest dla pojęć silnie obciążonych moralnie. Podobnie jak wiele innych takich idei zdaje się ona reprezentować fakt natury, gdy tymczasem, tak samo jak rozróżnianie między płcią a pokoleniem, na którym ona się opiera, jest całkowicie społeczna. Model rodziny nuklearnej nie posiada implikacji zachowaniowych, z wyjątkiem tych, które wymagane są przez jej definicję wyjściową; oznacza to więc, że powiedzenie >>rodzina jest uniwersalna<< okazuje się stwierdzeniem niemal pozbawionym znaczenia, ponieważ pozostawia ono na uboczu zróżnicowania w ideach i zachowaniu, które charakteryzują różnorodne społeczeństwa. (...) tym co antropologia ma do zaoferowania innym naukom społecznym, to jest skoncentrowanie się na wzorach generujących zachowania – tzn. formach społecznych.

Na takich właśnie wzorach generujących zachowania i na wyrastających z nich formach interakcji rodzinnej proponuje budować socjologiczną teorię rodziny Anna Giza-Poleszczuk (2005). W świetle jej pracy, rodzinę warto ująć nie jako najbardziej oczywisty, „namacalny” i w dodatku odwiecznie istniejący i wciąż tak samo rozumiany obiekt, lecz pewien teoretyczny postulat (a na co dzień – zdroworozsądkowe narzędzie poznawcze), który służy nam do chwywania kryjących się pod tą etykietką dynamicznych wzorów zachowań i form interakcji. Rodzinę można by ująć, jako zmienny w czasie co do swojej formy *strumień zdarzeń*. Jak przekonuje autorka, nie zobaczymy rodziny sadzając po prostu za stołem parę ani nawet rodziców i dzieci (tak jak, odwołując się do przykładu Stefana Nowaka, zbierając wszystkich Polaków na jednym placu nie ujrzymy społeczeństwa, a jedynie amorficzny zbiór wielu ludzi):

(...) istnienie [rodziny – FS] jest abstrakcją ze skoordynowanych działań jednostek, osiagających jakieś cele i posługujących się w działaniu kulturowymi artefaktami (w tym również symbolami). Oznacza to, że istotą rodziny jest to, co leży u podłoża powtarzających się interakcji; mechanizmy i motywacje sprawiające, że ludzie wracają do domów, przytulają swoje dzieci, gotują, majsterkują – i robią tysiące innych rzeczy, które składają się na bycie rodziną. Dla uchwycenia istoty owego szczególnego układu społecznego ważna jest nie forma, w jakiej się ujawnia – awunkulat, klan, ród czy zadruga – ale mechanizm, który odpowiada za jej trwanie, ujawnianie się i odtwarzanie w kolejnych interakcjach (Tamże: 10).

Mechanizm ten wpływa jednak na zmienną w czasie aktualną formę rodziny. Jeśli ma mieć sens mówienie o rodzinie jako pewnym powszechniku kulturowym, przekonuje Giza-

Poleszczuk (2005), musimy potraktować ją jako szerokie, leżące na wysokim poziomie abstrakcji pojęcie-zbiornik, oznaczające pewną „podstawową jednostkę reprodukcji”, charakteryzowaną przez zestaw zmiennych kulturowo i historycznie *relacji* – w tym zwłaszcza pionowych i poziomych relacji pokrewieństwa, z których ona wyrasta oraz relacji opartych na przepracowaniu kwestii płci i pokolenia. Wówczas dopiero można rozpocząć teoretyczną pracę nad różnymi jej konfiguracjami historycznymi, kulturowymi i środowiskowymi, zamiast pozostawać na poziomie zdroworozsądkowych oczywistości.

2.2. Para wirtualna: społeczeństwa plemienne i klanowe

Do takich oczywistości należy, lub może należała, wizja przednowoczesnej Europy jako krainy wspólnie zamieszkujących, wielopokoleniowych i wielodzietnych rodzin, które na skutek procesów industrializacji i modernizacji uległy rozpadowi, przeobrażając się w rodzinę małą (a później – zredukowały się do nieformalnych par czy wręcz osób samotnych). Przez długi czas takie wyobrażenie funkcjonowało w humanistyce (a do dziś funkcjonuje często w myśleniu potocznym), wywodząc się między innymi z koncepcji XIX-wiecznych, w tym prac Frédérica Le Playa (Mitterauer i Sieder 1991: 46n, por. Szlendak 2010: 311nn). Obraz ten uległ jednak zakwestionowaniu na skutek szeregu pracochłonnych badań historycznych nad składem rodziny i gospodarstwa domowego, prowadzonych intensywnie od lat sześćdziesiątych (przeglądowo zob. Kuklo 1995), którym szczególnie impuls dały przełomowe prace zespołu Petera Lasletta, podważające wyobrażenie o powszechnym występowaniu w przedindustrialnej Europie licznych, a przede wszystkim wielopokoleniowych domostw (Mitterauer i Sieder 1991: 46-71, Flandrin 1998: 65-95, Goody 2000). Na podstawie dostępnej nam dziś wiedzy historycznej można by wręcz powiedzieć, że było raczej odwrotnie: liczne i poszerzone grupy spokrewnionych ze sobą osób – pomijając bardzo wczesne społeczeństwa oparte na plemionach, klanach, lineażach i rodach – na większą skalę pojawiać zaczęły się właśnie w epoce industrialnej, a odsetek rodziców przez znaczną część swojego życia mieszkających ze swoimi dorosłymi dziećmi był znacznie wyższy w XIX i XX wieku niż w epoce przednowoczesnej.

W ostatnim czasie z wyników tych prac zaczęły zdawać sprawę także ogólne polskie opracowania socjologiczne dotyczące rodziny (Giza-Poleszczuk 2005: 16, Szlendak 2010: 311-330). Należy natomiast być ostrożnym, by na gruzach obalanego mitu nie zbudować jego negatywnego odbicia, zatrzymując się na porównywaniu średniej liczby osób i pokoleń przypadających na jedno gospodarstwo domowe na przestrzeni wieków. Po pierwsze i co pokazuje praca Giza-Poleszczuk (2005), wyobrażenie stopniowego wyodrębniania się autonomicznego świata relacji intymnych (w ramach mniejszych rodzin i par) z szerokich struktur opartych na pokrewieństwie może stanowić przydatny i przekładalny na empirię schemat procesów historycznych, pod warunkiem, że odpowiednio go przeformułujemy. Po drugie, należy być ostrożnym z kopiowaniem ustaleń angielskich na nieco odmienną historię polską, tym bardziej, że również w świecie zachodnim w omówieniach prac Lasletta zwraca

się uwagę na różnice między poszczególnymi krajami i regionami oraz między feudalną wsią, a o wiele bardziej zróżnicowanymi pod względem form życia wielkimi miastami (Mitterauer 1991: 2nn, Kuklo 1998: 74nn, 2009: 149n, por. Flandrin 1998, Goody 2000).

Spróbujmy zatem zarysować schemat zmian historycznych w kulturze europejskiej, który opisywał będzie dynamicznie zmieniające się *relacje* między rodziną a parą. Bez wątplenia, w odniesieniu do niektórych z minionych epok historycznych i niektórych znanych nam ludzkich społeczeństw problematyczne byłoby mówienie o parze intymnej, a także o parze małżeńskiej, poza kontekstem większej grupy, którą związki te współtworzyły. W modelowo skrajnych wypadkach, para była całkowicie „roztopiona” w nadrzędnych wobec niej grupach, klanach, rodach czy plemionach, do których przynależeli kobieta i mężczyzna. W niektórych społeczeństwach para nie utrzymywała nawet na co dzień silnych kontaktów ze sobą, a dzieci przynależały nie tyle do swoich rodziców, co do odpowiedniej grupy kobiet lub mężczyzn w określonym wieku, w której spędzały większość czasu (Jabłoński i Ostasz 2001: 74n). W większości okresów i społeczeństw ludzkich, również w tych opisanych powyżej, odnajdziemy jednak jakąś wyraźną formę instytucjonalizacji oficjalnego związku seksualnego mężczyzny i kobiety oraz jakiś sposób ograniczania lub zabrania seksu pozamałżeńskiego, zazwyczaj surowiej traktowanego, niż seks przedmałżeński (Bielicki 1995: 16-18). Zawieraniu trwałych związków seksualnych w zdecydowanej większości kontekstów kulturowych i historycznych towarzyszy zwykle pewien rytuał oraz ukazanie generalnej zmiany statusu osoby zaślubionej poprzez prowokowanie rzeczywistych zmian na ciele lub poprzez jakiś jego nowy atrybut, choćby pierścionek (Jabłoński i Ostasz 2001: 73n). Tego typu związki są też najczęściej powiązane z narodzinami dzieci. Sposób wiązania się w pary oraz ich autonomia w zakresie gospodarowania i wspólnego układania codzienności są natomiast kulturowo zróżnicowane (Tamże).

W społeczeństwach klanowych i rodowych, wtopienie pary w nadrzędne relacje pokrewieństwa przejawia się w wielkiej liczbie powiązań gospodarczych i politycznych między parą a rodami/klanami pochodzenia (lub zwłaszcza jednym z nich, tj. tym, na terenie którego osoby tworzące parę zamieszkały), w jej niesamodzielności względem tych grup i domostwa czy w zobowiązaniach każdej ze stron względem swojego rodu czy klanu pochodzenia. W społeczeństwach tych integracja dokonuje się bowiem na zasadzie konkurencji i kooperacji między klanami lub rodami, w tym także poprzez zawieranie małżeństw. Zasada, zgodnie z którą rodzina powołuje do życia małżeństwo, a nie odwrotnie, jest w tych społeczeństwach szczególnie silnie i namacalnie odczuwalna. Para dostarcza nowych ludzi grupie swojej lub partnera, a związek małżeński raczej scala wspólnotę poprzez sojusze niż stanowi element struktury społecznej oraz kontekst szczególnie intensywnych interakcji ramach pary. Para małżeńska to tutaj przede wszystkim „>>medium<< splatania ze sobą grup przez ucieleśnioną w dzieciach wspólnotę krwi” (Giza-Poleszczuk 2005: 221), a „rodzina elementarna ma status wirtualny” (Tamże: 58). To grupa lokalna jest w społeczeństwach zbieracko-łowieckich podstawową jednostką ekonomiczną,

to w jej ramach toczy się niemal całe życie codzienne, to ona działa w oparciu o wspólne, zakładane na określony czas obozowisko (Bielicki 1995: 14-19).

Jak zauważa Giza-Poleszczuk (2005: 221-3), opisywane wyżej społeczeństwa są zwykle silnie uzależnione od słabo przetwarzanego przez siebie środowiska przyrodniczego i jego ekstensywnej eksploatacji, a kwestia silnej integracji i mobilizacji w walce z innymi podobnymi grupami jest kluczowa dla ich przetrwania. Zdecydowanie dominująca jest więc dla nich integracja, którą Émile Durkheim nazwał mechaniczną, a więc opartą na daleko idącym podobieństwie jednostek, na ograniczonej specjalizacji funkcjonalnej i wymuszaniu nieodstępowania przez członków grupy od wielu ściśle wyznaczonych sposobów działania. Presja środowiska, brak możliwości wyjścia z grupy, kontrola zasobów przez grupę – wszystko to sprawia że ona sama nabiera cech środowiska przyrodniczego.

Gdybyśmy cofnęli się na ziemie europejskie po upadku Cesarstwa Rzymskiego, napotkalibyśmy jeszcze w wielu miejscach na takie właśnie społeczności. Także na ziemiach dzisiejszej Polski ujrzelibyśmy ludzi zorganizowanych w oparte na pokrewieństwie zbiorowości plemienne, podzielone na kilkudziesięcioosobowe grupy spokrewnionych ze sobą osób. Gospodarka wypaleniskowa, jak przypomina za Henrykiem Łowmiańskim Marek Barański (Barański 1975: 24), prowadzona była przez taką właśnie grupę, która przygotowywała las do wypalenia i eksploatowała przez kilka lat tę samą ziemię. Funkcjonujące w ramach rodu pary posiadające dzieci nie miały samodzielności organizacyjnej ani gospodarczej, choć mylnie jest równocześnie wyobrażenie o spaniu wspólnie wielu z nich „pod jednym dachem”, jeśli sądzić po często mikroskopijnych rozmiarach ówczesnych lepianek, szałasów i chat (Chwalba et al. 2004: 49, Żyromski 2003). Równocześnie, jak pokazuje Jack Goody (2000), europejskie „predyspozycje” do dużego znaczenia małej rodziny – rodziny urodzenia – widoczne są już w europejskich społeczeństwach po epoce brązu. Jednym z czynników wspierających znaczenie małej rodziny było wynalezienie rolnictwa, rodzące problem dziedziczenie ziemi. Stopniowej autonomizacji i wzrostowi znaczenia małych rodzin sprzyjało dzielenie ziemi między dzieci, oraz to, że w wielu miejscach Europy w razie braku braci ziemię dziedziczyła także córka, a nie jej kuzyni (dzieci braci ojca), jak miało to miejsce, na przykład, w całej Afryce (Goody 2000: 8).

Generalnym i od dawna zachodzącym procesem typowym dla Europy było zatem stopniowe zanikanie szerokich grup wywodzących się od wspólnego przodka (por. Therborn 1998: 40). Tysiąc lat po upadku Cesarstwa Rzymskiego ludzie w Europie rzadko należeli już do czegoś przypominającego rzymskie *gens* lub inny rodzaj wielkiej grupy krewniczej, a jako swojego wyróżnika zaczęli używać już nie imienia ojcowskiego, lecz określeń i nazwisk topograficznych oraz tych, które odnosiły się do węższej rodziny (Goody 2000: 61). Spadek znaczenia dalszej rodziny jest widoczny w zanikaniu bogatej terminologii na określenie różnych dalszych jej członków, których z czasem zastępują uniwersalny szwagier oraz kuzyn. Na ziemiach brytyjskich odróżnienie językowe nazw członków rodziny nuklearnej od dalszej rozpoczęło się już w XI wieku (Goody 2000: 60), w Polsce znacznie później (Barański 1975:

46). Marcin Czerwiński (1969: 24-29) jeszcze przed czterdziestu laty ubolewał nad zastępowaniem bogactwa określeń na poszczególnych członków rodziny – uniwersalną „ciotką”, „wujkiem” i „kuzynem”, wypierających np. „świekrę” czy „pociotkę”.

Co istotne z punktu widzenia Polski – i tu napotykamy na ograniczenia wspomnianych wcześniej badań angielskich – grupy patrylinearne w postaci rodów i klanów przetrwały bardzo długo w niektórych spośród tych rejonów, gdzie słabe było państwo (przejmujące w nowoczesnej Europie funkcje rodów, Goody 2000: 60-67, por. Flandrin 1998: 22n), a więc leżące zwykle na „peryferiach” systemu. To na przykład górzyste tereny w Szkocji i na Bałkanach, ale także Włochy, w których, odwołujące się do rzymskiej tradycji, rody powróciły jako mechanizm wspierania się politycznie i zbrojnie, nawet w niestabilnych miastach-państwach, gdzie rody regulowały uznawanie nieślubnych dzieci i wiele innych codziennych stosunków (Goody 2000: 60-67). Świetnie oddaje to historia Romea i Julii, dokumentująca walkę przypadkowych jednostkowych decyzji, wspieranych autorytetem Kościoła katolickiego lansującego wolny wybór kobiety i mężczyzny, jako podstawę sakramentu małżeństwa, z władzą kojarzenia par posiadaną przez potężne rody. Na taką rodzinę w formie rodu miał nawet szansę natrafić jeszcze młody Pierre Bourdieu w czasie swoich badań terenowych w Pirenejach (por. Flandrin 1998: 68) i do dziś pochodne takich struktur egzystują na europejskich obrzeżach (jedną z ich nowoczesnych wersji jest sycylijska mafia).

Struktury takie długo przetrwały również w Polsce, a zwłaszcza na Mazowszu (Barański 1975) i tracąc swoje znaczenie gospodarcze bardzo długo broniły swojego znaczenia symbolicznego i obronnego. W średniowieczu te dawne formy uspołecznienia odcisnęły też długo swoje piętno na formach wspólnego zamieszkiwania, w postaci tzw. prawa retraktu (Tamże, podobne rozwiązania znajdziemy w innych krajach europejskich, zob. np. Flandrin 1998: 24n), zgodnie z którym na sprzedaż jakiegoś majątku odziedziczonego po przodkach konieczna była zgoda wszystkich krewnych po mieczu i to tym dalszych, im dłużej ziemia ta była w posiadaniu rodu. Istniało też prawo pierwokupu sprzedanej przez człowieka ojcowizny, przez jego dziedziców. W końcu resztki znaczenia rodów przetrwały w Polsce głównie wśród szlachty w postaci tzw. rodów heraldycznych jako fikcyjnych wspólnot pochodzenia (Barański 1975). Te często „nieprawdziwe” genealogie, w których sięgano aż do rodzin rzymskich (!), długo zachowywały – jak pokazuje Bystroń (1976a: 266nn) – bardzo duże znaczenie. Nawet wśród najdrobniejszej szlachty pochodzenia rodziny uczono się ich na pamięć, a na przestrzeni lat tu i ówdzie „poprawiano” czy wręcz czerpano ich elementy z chętnie wydawanych od XVI do XVIII wieku herbarzy – które mając być obrazem genealogii rodzin szlacheckich zwrótnie oddziaływały na ich tworzenie (Tamże: 171n).

2.3. Rodzina feudalna w społeczeństwie stanowym: para wtopiona w domostwo.

Trwanie enklaw dawnego klanowego porządku jeszcze wtedy, gdy mamy do

czynienia z średniowiecznym społeczeństwem stanowym – to przykład zjawiska, z którym w tej pracy będziemy mieć do czynienia jeszcze wielokrotnie: bezwładności form uspołecznienia i ludzkich sposobów myślenia oraz zachowania, które nieraz odciskają jeszcze swoje ślady na sposobach organizacji codzienności i próbują dostosować się do nowych warunków życia, nawet wówczas, gdy utraciły swoją dominację na rzecz innych form społecznych. Społeczeństwo ustratyfikowane – którego przykładem jest europejskie społeczeństwo stanowe – w którym trwają jeszcze gdzieś plemiona, klany czy rody, jest radykalnie innym typem zbiorowości, niż to o charakterze segmentowym, jak możemy nazwać społeczeństwa plemienne i im podobne, używając terminologii i koncepcji Niklasa Luhmanna (1998: 634-662). W ujęciu Luhmanna, każde społeczeństwo można opisać przez pryzmat tego, w jaki sposób tworzące go systemy obserwują się nawzajem. Omówione wcześniej społeczeństwa segmentowe opierają się na różnicowaniu wedle zasady równości: składają się z szeregu podobnych systemów (np. osiedli czy klanów), odróżnionych wedle kryterium pochodzenia. Zmiana w tym systemie polega na – relatywnie częstym – zniknięciu któregoś z takich systemów lub na – relatywnie łatwym – stworzeniu nowej całości obok tej już istniejącej.

Jak wskazują Marody i Giza-Poleszczuk (2004: 195-198), takie systemy muszą być małe, tak by relacje pokrewieństwa oraz bezpośrednia znajomość między członkami zbiorowości były w stanie koordynować jej działania. Zróżnicowane zadaniowo zespoły mężczyzn i kobiet, rodziny, klany, wódz, wojownicy, szamani tworzą jeden układ instytucjonalny, spajany przez poczucie wspólnoty i użytkujący wspólne zasoby. Równolegle z rozwojem uprawy roli i wzrostem liczebności skupisk oraz sprzężonym z nim rozwojem narzędzi i metod produkcji, osiągnięty zostaje pułap, w którym proces różnicowania się zbiorowości, a tym samym – wiedzy, władzy i zachowań tworzących go ludzi, postępuje naprzód. Miejsce dosyć egalitarnej wspólnoty zajmuje hierarchiczna zbiorowość, wytwarzająca nowe reprezentacje zbiorowe, w tym zwykle zinstytucjonalizowaną religię, podpierającą autorytet wodza (Tamże, por. Luhmann 1998: 634-706). Tego typu społeczeństwa rozpoczynają więc proces rozdzielania od siebie różnych porządków, w tym politycznego i ekonomicznego a tym samym powstawanie odpowiadających im typów więzi oraz prawomocnych środków działania. Zaawansowaną formą takiego hierarchicznego typu zbiorowości jest społeczeństwo stanowe. Jego reprezentacją jest porządek rang: powstaje szlachta, odpowiednio wąska wyższa warstwa, która „nie uznaje już żadnych relacji pokrewieństwa z członkami niższej warstwy lub też odczuwa je jako wstydlive anomalie”, a tym samym „społeczeństwa nie można już opisać poprzez wspólne pochodzenie jako system pokrewieństwa” (Luhmann 1998: 679n). W ramach funkcjonalnego różnicowania tego typu porządku społecznego powstaje też stopniowo centralna władza polityczna oraz zarządzana przez kapłanów religia, obie jednak ściśle związane z rangowym porządkiem i szlachtą.

W obrębie szlachty, jako osobnego, endogamicznego systemu, sztywne reguły doboru małżeńskiego tradycyjnych społeczeństw mogą ulec modyfikacji i ukierunkować się

na polityczne sojusze i budowanie potęgi swoich rodów. Natomiast z punktu widzenia całego społeczeństwa, obok relacji pokrewieństwa wyrasta centralna relacja seniora i wasala (co przebiega oczywiście na drodze całych stuleci walk z interesami rodzowymi i rodzinnymi). Stosunek między stanami nie jest przez takie społeczeństwo opisywany jako nierówność, lecz raczej jako różnica praw i obowiązków. W codziennym rozumieniu, przynależć do innego stanu to być jakościowo zupełnie innym człowiekiem. Stąd, przykładowo, dla porządku prawnego zwyczajną sprawą jest stosowanie innych sankcji wobec występku wyżej urodzonego względem niżej niż odwrotnie. Zabójstwo szlachcica przez człowieka z ludu i mord zachodzący w odwrotnej relacji – to dwa zupełnie inne zdarzenia (Luhmann 1998: 670-706, por. Guriewicz 1976, Geremek 2003: 9)⁶.

2.3.1. Gospodarstwo domowe i jego ciągłość jako zwornik systemu.

Systemy społeczeństwa stanowego są bardziej od siebie zależne niż podobne do siebie i w tym sensie łatwo wymienialne „segmenty” prostszych społeczeństw, a tym co „kanalizuje zależność i godzi ją z niezależnościami jest >>ekonomiczna<< jedność gospodarstwa domowego” (Luhmann 1998: 695) – jednostki produkcji i podziału dóbr, na czele której stoi pan domu, reprezentujący wspólnotę na zewnątrz. Jedność polega na tym, że osoby podległe władzy pana domu nie są już tak dokładnie różnicowane co do swojej rangi: kluczową i pierwszorzędną zasadą jest to, że kobieta, dzieci i służba są zwykle podporządkowani panu domu. W gospodarstwie pracują razem wszystkie warstwy, samodzielni i niesamodzielni, kobiety i mężczyźni. Wielorakie zależności między warstwami możliwe są m. in. właśnie dzięki segmentowemu charakterowi gospodarstwa. Takie segmentowe gospodarstwa (pomijając zajmującą szczególne miejsce w tym układzie szlachtę) są natomiast ze sobą powiązane na bazie bliskości geograficznej oraz pokrewieństwa i różnicowane wedle kryteriów stanowych, istotnych również w momencie dobierania – równych stanem – partnerów do małżeństwa.

Zamieszkująca takie gospodarstwo średniowieczna rodzina, także na ziemiach polskich, na ogół nie była ani duża, ani wielopokoleniowa (Barański 1975: 26 i 33, por. Szlendak 2010: 324nn), co wynikało też z wielkiej umieralności niemowląt i dzieci oraz krótszego życia. Nie znaczy to jednak, by w społeczeństwie feudalnym można było mówić o samodzielności pary czy nawet rodziny nuklearnej. Para z dziećmi zamieszkiwała przy ewentualnej asyście niewielkiej liczby krewnych, za to nierzadko w towarzystwie pracujących w gospodarstwie osób niespokrewnionych oraz w bezpośredniej bliskości sąsiednich rodzin, z którymi była bardzo ściśle związana. Jak pisze Barański, w okresie średniowiecza nie powróciła już wprawdzie tak silna tradycja rodowa, ale wytworzyła się

⁶ Nie znaczy to, że nie istniała mobilność społeczna – szeregi szlachty były stale zasilane, a już zwłaszcza w kraju takim jak Polska (por. Bystroń 1976). Pragnienie bycia szlachcicem wynikało jednak z wyjątkowości praw, jakie się w ten sposób nabywało.

wież oparta na wspólnym i sąsiedzkim zamieszkaniu (1975: 37). W tym sensie rodzina nuklearna była z jednej strony wtopiona w gospodarstwo-domostwo (obejmujące także osoby niespokrewnione), a z drugiej była też elementem szerokiego kontekstu pokrewieństwa-sąsiedztwa, wykraczającego poza jedno gospodarstwo (Jabłonowska 1975: 54). To gospodarstwa i domostwa, a nie jednostki były jednostkami stratyfikacji. Natomiast wtopienie pary w domostwo odzwierciedlały, korespondująca z nią, małe rozmiary ówczesnych domostw (por. Żyromski 2003), jak i częsty brak wydzielenia osobnych łóżek, a tym bardziej sypialni dla poszczególnych domowników i niewielki stopień funkcjonalnego zróżnicowania przestrzeni mieszkalnej (przeglądowo zob. Skowrońska 2011: 23-29).

Także w mieście tej epoki (Barański 1975: 38n, por. Szlendak 2010: 315nn) znaczenie dalszej rodziny było relatywnie małe. Według obliczeń Jerzego Samsonowicza (1970: 127, za Barański 1975: 41), w późnym średniowiecznym mieście w Polsce zamożna rodzina majstra liczyła przeciętnie 4-5 osób, przy czym uboższe rodziny były mniej od niej liczne, zaś patrycjuszowskie – bardziej. Zadania dalszej rodziny (ochrona, pomoc w produkcji i zbycie) przejmowała gmina miejska. Wchodząc do miast porzucało się dawne związki rodowe, tak więc na wsi jeszcze szybciej, niż w mieście pojawiła się rodzina mała. Wyjątek to rody patrycjuszowskie, ale ich spoistość wzmacniał wspólny majątek, poza tym naśladowały one szlachtę i często przechodziły w jej szeregi. Ośrodkiem życia i źródłem spoistości małej rodziny i jej odrębności był warsztat lub sklep, a kluczową kwestią – zapewnienie skupionej wokół niego rodzinie i gospodarstwu domowemu ciągłości. Wynikał z tego narzucany często przez cechy wymóg zawarcia ślubu po zakończeniu nauki (widoczny jeszcze w początkach XIX wieku, w kontekście Poznania zob. Makowski 1992) oraz szybkie i powszechne zawieranie ponownych związków po śmierci małżonki (por. Mitterauer i Sieder 1991). Ponieważ małżeństwo było powiązane z gospodarstwem i jego produkcją, „istniała w końcu w miastach [także] ogromna grupa ludzi samotnych bez wystarczających podstaw materialnych, aby założyć rodzinę” (Barański 1975: 40), a w związku z tym pewna liczba dzieci nieślubnych (Tamże: 41n, por. Kukło 2009). Stanowiła ona w dużej części ślad istnienia związków intymnych oraz kontaktów seksualnych poza „oficjalnym”, małżeńskim obiegiem – zwłaszcza wśród arystokracji oraz wśród osób z niższych warstw, wśród wchłanianych przez miejskie życie „ludzi marginesu” (por. Geremek 2003).

Można więc powiedzieć, że wyobrażenie liniowego kurczenia się rodziny pod względem jej liczebności i strukturalnej złożoności, w historii Europy jest błędne w tym sensie, że rzadkością w przednowoczesnej Europie (Mitterauer i Sieder 1991, Flandrin 1998), w tym prawdopodobnie także w Polsce (Kukło 2009, Kopczyński 2005), były wielopokoleniowe oraz wielorodzinne domy spokrewnionych ze sobą ludzi. Wyobrażenie to jest natomiast prawdziwe w tym sensie, że kluczowy wpływ na tworzenie się pary miał przez całe stulecia interes rodzin, z których pary te pochodziły oraz potrzeba kompletności domostwa, w którym one zamieszkiwały i w które były na co dzień „wtopione”.

2.3.2. Rodzina a domostwo: pokrywanie i rozdzielanie się porządków.

Na nieprzystawalność przednowoczesnego oraz dzisiejszego rozumienia nie tylko rodziny, ale i gospodarstwa domowego wskazują różnice w znaczeniach kluczowych pojęć używanych dla opisu tej formy społecznienia. Dla przykładu: dawniej używano pojęcia „rodzina” (lub jemu równoznacznych) na określenie osób spokrewnionych (*family*); terminu „gospodarstwo domowe” (*household*) – na określenie zbiorowości obejmującej gospodarza, żonę, ich potomstwo, krewnych i czeladź najemną oraz pojęcia „dym” mieszkalny (*houseful*) – na określenie gospodarstwa poszerzonego o pozostałych domowników, a więc zwłaszcza komorników (Kukło 2009: 155n, por. Mitterauer i Sieder 1991: 29-31, Goody 2000)⁷. Rozróżnienia te znajdują swoje odzwierciedlenie jeszcze w pierwszych nowoczesnych spisach ludności przełomu XVIII i XIX wieku, w których podstawową jednostką było domostwo opisywane poprzez pryzmat jego głowy rodziny i wykonywanego przez nią zajęcia; później wymieniano kolejno żonę, dzieci oraz innych domowników, często po prostu z imienia, bez rozróżniania między nimi i opisywania ich przez pryzmat dodatkowych cech (zob. Kleczyński, 1892). Rodzinę długo utożsamiano bowiem przede wszystkim „ze wspólnotą podlegającą władzy ojca – głowy rodziny – i zamieszkującą pod wspólnym dachem” (Kukło 2009: 155), a nie ze wspólnotą opartą w pierwszym rzędzie na relacjach małżonek-małżonek oraz małżonkowie-dzieci (por. Flandrin 1998: 8nn). Ponieważ jednak rodzina i domostwo/gospodarstwo/dym były ze sobą ściśle funkcjonalnie związane, sposoby nazywania rodzin były długo również nazwami domostw. Rozdzielanie się tych porządków od siebie sygnalizuje bardzo obrazowo pojawienie się w XVIII-wiecznej Europie abstrakcyjnego numerowania domów kolejnymi liczbami: dom staje się po prostu budynkiem, jednostką niezależną od mieszkających w nim aktualnie ludzi (Mitterauer i Sieder 1991: 31).

Pochodną ówczesnego sposobu funkcjonowania rodziny i systemu ekonomicznego (dom jako przedsiębiorstwo produkcyjne i wplecenie domu w szerszą jednostkę gospodarującą, jak wieś, folwark albo warsztat) było także to, że kluczowe dla domostwa było szybkie uzupełnianie ewentualnych braków ludzkich, zwłaszcza jeśli chodzi o parę małżeńską, wokół której to domostwo się tworzyło (Mitterauer i Sieder 1991: 39nn, Goody 2000). Wysoka śmiertelność sprawiała, że spora była liczba ponownych ożeń wdów i wdowców, a tym samym – łączenia dzieci z różnych małżeństw. Z kolei z punktu widzenia rodziny najważniejsze było dobre wydanie córki za mąż lub dobry ożenek syna. Małżeństwo

⁷ To, że rodzina (czy to nuklearna, czy rozszerzona) nie musi się równać gospodarstwu domowemu, a ono z kolei – domostwu pokazuje też antropologiczna perspektywa porównawcza (Jabłoński i Ostasz 2001: 23-27). Pokrywanie się rodziny, domu i układu gospodarowania jest w dalekim stopniu posunięte we współczesnej Polsce, co sprzyja przyjmowaniu go jako oczywistości, jednak pokrywanie to nigdy nie jest zupełne (zarówno w danym momencie, jak i z uwagi na dynamikę zmian przynależności do tych trzech jednostek w ciągu jednego życia). Niestety jego oczywistość sprawia, że często nie zbiera się danych, które umożliwiłyby oszacowanie wielkości i dynamiki zmian różnych układów rodzinno-mieszkaniowo-gospodarczych (na ten temat zob. też Rozdział 4).

było bowiem w dużym stopniu funkcją racji rodziny oraz domostwa, a rodzina chłopska – wielofunkcyjną wspólnotą, w której kwestie seksualne, ekonomiczne i polityczne były ze sobą silnie splecione. Taka rodzina jako jednostka produkcyjna z punktu widzenia swojego przetrwania powinna zatem być pełna, w pełni pracująca i posiadać „optymalną” liczbę dzieci, tj. odpowiedni stosunek „gęb” do wyżywienia i „rąk” do pracy (por. Giza-Poleszczuk, 2005: 228n).

2.3.3. Małżeństwo zwornikiem domu oraz celem biograficznym

Opisana wyżej sytuacja rodziła dwa kluczowe problemy.

Po pierwsze, nie dla każdego starczyć mogło rodzinnej ziemi, co miało swoje konsekwencje dla tworzenia par oraz tego, kto zamieszkiwał to samo domostwo. W społeczeństwie opartym na rolnictwie kluczową kwestią była ziemia i to, żeby „osiąść”, a później znaleźć dla ziemi właściwego dziedzica; lub też – gdy chłopi nie byli już właścicielami uprawianej przez siebie ziemi, lecz jedynie jej użytkownikami – przekazanie dziedziczenia tego użytku (przy braku dziedzica – ziemia wraca do pana), co również wywoływało zacieśnienie więzów w ramach mniejszej jednostki rodzinnej (Barański 1975: 36n). W związku z tym, w niektórych europejskich krajach powszechnym zjawiskiem od czasów średniowiecza było udawanie się części dzieci na zarobkowanie do obcego gospodarstwa, a następnie późne zawieranie przez nie małżeństwa – dopiero po zebraniu odpowiednich środków (Goody 2000). Schemat ten występował prawdopodobnie także w niektórych regionach Polski, co odzwierciedlają też późniejsze polskie pieśni ludowe (zob. np. Schreiber 1903: 147). Różnice w tym względzie uwidaczniają się w XIX wieku między zaborami (Jabłonowska 1975: 53-5). Podczas gdy w zaborze pruskim dziedziczył najczęściej jeden syn, a pozostali wcześniej wychodzili z domu na naukę, o tyle w Galicji i najczęściej w Kongresówce gospodarstwo dzielono między kolejnych synów, a córkę „splaćcano” lub również dawano jej mały kawałek ziemi. W rezultacie, w Galicji i Kongresówce, zwłaszcza przed uwłaszczeniem, często mieliśmy do czynienia z zamieszkiwaniem także młodej pary w gospodarstwie z rodzicami i zwlekaniem z „odpisaniem ziemi”, oczekiwaniem na możliwość osobnego „pobudowania się” lub śmierć rodziców, co musiało zapewne powodować konflikty międzypokoleniowe. Jeszcze w średniowieczu jednym z rzadkich, alternatywnych rozwiązań tego problemu na ziemiach polskich było istnienie tzw. *niedziałów*, czyli gospodarstw wspólnie utrzymujących się braci i ich ojca (Barański 1975). Ale także wśród ludności szlacheckiej mężczyźni żenili się przeważnie dość późno, po odbyciu służby dworskiej, wojaczki, podróży oraz w oczekiwaniu na schedę po wciąż żyjącym ojcu (Bystron 1976a: 130).

Drugą konsekwencją było istnienie znaczącej liczby osób, które nie mogły wziąć ślubu, np. będąc dziećmi nieślubnymi (Schenk 1988: 67), lub nigdy nie dożywały zawarcia małżeństwa, ponieważ nie doczekały momentu, gdy miały dokąd „pójść na swoje” lub momentu zebrania odpowiednich środków na to, by wnieść je do nowego, wspólnego

gospodarstwa (por. Jabłonowska 1975: 59). Istniała też stale pewna liczba tzw. *osób luźnych* albo – jak formułowano to we francuskich aktach sądowych – *mieszkających wszędzie* (*demeurant partout*): ludzi prowadzących życie wędrowne oraz niczym wolne elektrony wyrzucanych ze wsi do innych parafii, a przede wszystkim – do miast (Geremek 2003). W Polsce symbolem ludności wędrownej był tzw. dziad-żebrak – niezwykle różnorodna kategoria społeczna (Bystroń 1976a: 250nn).

Wprawdzie kontakty większości ludzi zazwyczaj nie sięgały ponad parafię, zwykle pokrywającą się z granicami rynku lokalnego; dotyczyło to także dobierania się w pary (Barański 1975: 37, por. Flandrin 1998: 44-46. Bystroń 1976a: 253). W interesie właściciela wsi lub folwarku było nie tylko to, by wdowa jak najszybciej wyszła za mąż (Kukło 2009: 286), ale i by nikt z poddanych nie odszedł pod władzę innego feudała (Barański 1975: 38) ani nawet nie pił w sąsiedzkiej karczmie, co uszczuplałoby jego dochody (Bystroń 1976a: 249). Jednak w opisywanym tu systemie istniał pewien zakres mobilności, od dalekich wypraw w roli służby, poprzez służbę wojskową aż po możliwość przesiedlania się ludzi lub rodzin między jednostkami terytorialnymi, zwłaszcza jako ucieczka z miejsca gdzie warunki życia były zbyt ciężkie (Bystroń 1976a: 249n) oraz mobilność w szczególnych okresach następujących po wojnach lub po epidemiach – stąd znaczący sezonowy odsetek małżeństw z ludźmi luźnymi, tzw. przychodniami, zwykle mężczyznami (Kukło 2009: 286), według badań XVII-wiecznych dochodzący nawet do 30% (Kukło 2009: 172). Na przykładzie późnośredniowiecznego paryskiego marginesu miejskiego można z kolei zobaczyć, że ludzie luźni często także ludzie wyłamujący się ze ścisłej kontroli więzów rodzinnych, tworzący w zdecydowanej większości niesformalizowane związki intymne i rodzinne (Geremek 2003: 233n).

Można też zauważyć, że to właśnie od XVI-XVII wieku nasila się proces zorganizowanego „wyłapywania” wszelkiego rodzaju włóczęgów i osób tworzących dawniej kategorię luźnych, a później osadzania ich w specjalnych miejscach zbiorowego zakwaterowania, takich jak pierwsze „szpitale” oraz systematycznego nadzorowania i teoretycznie także „resocjalizowania” (Foucault 1998a), podczas gdy wcześniej ludzi marginesu głównie wypędzano z granic miasta lub zmuszano do podjęcia pracy (Geremek 2003: 33-44), w mniejszym zaś stopniu – „wnikano” w ich życie intymne. W wiejskiej Polsce przedrozbiorowej wędrowcy cieszyli się też sporym poważaniem, a także byli dla społeczności wioskowej źródłem przynoszonej z innego świata wiedzy, rozmaitych „nowinek” (Bystroń 1976a: 250nn).

2.3.4. Para jako medium splatania rodzin

Kluczowy moment tworzenia trwałej pary polega na wyborze partnera. W epoce przednowoczesnej moment ten jest zazwyczaj silnie wpleciony w życie zbiorowości. Ufundowanie nowej, dwupokoleniowej rodziny, wokół której tworzy się domostwo polega w modelowym przypadku na umowie majątkowej dwóch rodzin, (składających się z

krewnych zamieszkałych zwykle w bezpośredniej bliskości geograficznej) i zwykle przejściu kobiety do domu męża (lub w mieście – do warsztatu) albo wydzieleniu dla pary nowego kawałka ziemi (Barański 1975: 26 i 33, por. Chwalba et al. 2004: 32). W rodzinach szlacheckich, w których najwcześniej zaczęły pojawiać się nazwiska, wychodząc za mężczyznę kobieta przyjmowała jego nazwisko, ale dodawała do niego własne gniazdo rodowe, np. poślubiwszy Zborowskiego Barbara z Mirowa stawiała się z Mirowa Zborowską. Ten wyraz splecenia w parze dwóch rodzin jest bardzo ciekawy w kontekście późniejszego mieszczańskiego zwyczaju przejmowania nazwiska po mężu, jak gdyby stanowiła ona jeden z elementów domu pod jego kuratelą oraz wobec dzisiejszych modyfikacji prawa, dającego możliwość wyboru poślubnych nazwisk małżonków⁸.

Na czym polegała ta „umowa” rodzin? Jedną z częstych tez na temat współczesnych przemian relacji w parze jest „kontraktowość” dzisiejszych związków, pod którą rozumie się m. in. przenikanie zasad rynkowych do ich charakteru (zob np. Bieńko 2006). Dla postronnego obserwatora naszej kultury może się to wydać zaskakujące, jeśli spojrzeć na charakter zawiązywania dawnych związków. Zarówno stan, jak i majątność były na przestrzeni wieków podstawowymi kryteriami doboru partnerów, wokół których toczyły się rodzinne debaty. Towarzyszył im często „wywiad” prowadzony przez swata lub tzw. oględziny, a także twarde negocjacje między swatem i rodziną panny lub bezpośrednio między rodzinami, których gwarantem byli obecni przy jej zwieraniu oraz na ślubie swaci lub świadkowie oraz procedura pieczętowania umowy uściskiem i wspólną wódką (Zawistowicz-Kintopfowa 1929: 7nn, Zadrożyńska 1974, por. Chwalba et al. 2004). Na przynależność do tego samego stanu zwracano tak dużą uwagę, że jeszcze w drugiej połowie XIX wieku kmiecie i komornicy żenili się wyłącznie we własnym gronie, a „parobek reemigrant wracający do wsi z dolarami nie mógł ożenić się z córką kmiecia” (Jabłonowska 1975: 62). W badanych przez Annę Zadrożyńską (1974) wsiach na północnym wschodzie Polski kryterium stanowe istotne było aż do międzywojnia, podobnie jak na badanych przez Chmielnickiego wsiach śląskich (Chmielnicki 1971)⁹.

Z pewnością punkt widzenia rodziny znajdował się nieraz w konflikcie z punktem widzenia osoby, która ma zostać „wydana” za męża lub za żonę. Popularnym motywem historycznych filmów o miłości jest właśnie walka uczucia łączącego dwoje ludzi z interesem rodziny. Z dzisiejszego punktu widzenia próbuje się czasem określić, jak częsta była ta

⁸ To jeden z dyskusyjnych tematów niektórych dzisiejszych małżeństw: przyjąć nazwisko męża, zachować własne czy też zyskać podwójne, wskazujące na bycie żoną, a jednocześnie – swoje dotychczasowe JA i rodzinę, z której się wywodzi. Jeśli te zmiany w sposobie nadawania nazwisk potraktować jako symbol lub nawet jeden ze wskaźników aktualnego charakteru małżeństwa, warto zwrócić uwagę, że powyżej rozważania nadal dotyczą kobiety, podczas gdy absolutną rzadkością byłoby przyjęcie nazwiska po żonie albo nawet – nazwiska dwuczłonowego: pytanie brzmi, na ile żona ma pozostać niezależna, a na ile złączona lub wtopiona z mężem.

⁹ Oczywiście także dziś struktura społeczna bardzo wyraźnie wyznacza prawdopodobny zbiór potencjalnych partnerów, natomiast semantyka „mezaliansu”, a w dużej mierze także wyboru „dobrej partii”, została raczej wyrugowana z semantyki miłosnej oraz języka motywów zawierania małżeństw, co wspiera fakt, że wpływy strukturalne stały się bardziej subtelne i zapośredniczone przez inne niż dotąd cechy zachowań.

walka, wskazując na trudności, jakich przysparza takie zadanie historykowi (zob. np. Kuchowicz 1983, Szybkowski 2009). Jest to tyleż ciekawe zadanie badawcze, co świadectwo współczesnego widzenia nie tylko samej miłości, co chyba także sposobu ujmowania *ja* jako niepodzielnego, suwerennego podmiotu, na którego pragnienia nakładane są społeczne ograniczenia. Trzeba jednak pamiętać, że horyzont ludzkiej wyobraźni i formy wiedzy korespondują z formą życia społecznego, w którym jednostka uczestniczy. Jak zauważa Luhmann (2003: 192n), wspólnotowe stosunki dawnych systemów społecznych nie zostawiały wiele miejsca na intymność, partnerzy poznawali się w innych wspólnotowych układach, a ich zbliżenie często nie oznaczało pogłębienia wiedzy o sobie i wnikania w przeżycia drugiej osoby. Ale też trudno przypuszczać, żeby osoby te wnikły w swoje „psychologiczne motywy” i rozpatrywały siebie tak, jak gdyby żyły o kilka stuleci później (por. Elias 2008).

Pewne wyobrażenie na ten temat dają też badania Anny Zadrożyńskiej (1974), przeprowadzone na przełomie lat 60-tych i 70-tych XX wieku na Podlasiu, we wsiach wokół Ciechanowca w Białostockiem, które uchwyciły jeszcze ostatni moment trwania pozostałości przednowoczesnych form społecznych. W tym regionie aż do 1952 roku wszystkie co do jednego małżeństwa zostały zawarte z uwzględnieniem pochodzenia stanowego małżonków, choć z perspektywy czasu i nowego systemu dobierania małżeństw w 1970 mówiło się już o tym delikatnie („Jego ojcie zawsze ziemię posiadali, nadawał się /szlachcic/”, „Miała przedtem narzeczonego, rodzice zabroni się jemu żenić, ona z Wilków /wieś włościańska/ była, potem ja się nawinałem”, „Wszyscy wiedzieli, że to Radziszewski /szlachcic/, ojcie się znali, nie przeszkadzali”, Zadrożyńska 1974: 33n). Małżeństwa od niepamiętnych czasów kojarzono też w badanych wsiach wedle majątku, zwykle zwracając dokładną uwagę zwłaszcza na wartość posagu oraz obszar i wartość wnoszonej przez jedną lub obie ze stron ziemi. To jednak, co szczególnie interesujące w opisywanych przez Zadrożyńską badaniach polega na tym, że zakłada ona możliwość istnienia wielości postaw zarówno wobec instytucji małżeństwa, jak i wobec osoby partnera, którą modelowo można przedstawić w postaci tabeli.

		postawa w stosunku do małżeństwa			
		pozytywna	obojętna	negatywna	RAZEM
postawa w stosunku do partnera	pozytywna	26	4	1	31
	obojętna	35	6	1	42
	negatywna	8	2	-	10
	RAZEM	69	12	2	83

Tabela nr 1. Postawa wobec instytucji małżeństwa a postawa wobec osoby małżonka w badaniach na Podlasiu (1968-1971). Źródło: Zadrożyńska 1974: 39.

Jak widzimy, tylko co trzeci informator Zadrożyńskiej (26 osób) przejawia jednocześnie wyraźną identyfikację ze sposobem zawierania małżeństwa poprzez dobór kandydata na drodze negocjacji i aliansu dwóch rodzin oraz dalece pozytywną ocenę samego kandydata/samej kandydatki. Zwróćmy jednak uwagę, jak trudno jest oddzielić „osobiste” motywacje od roli męża/żony:

„Znaliśmy się dawno, wesola była, zdrowa, nie przyczepiała się do byle czego. Jej rodzice obiecali gospodarstwo podzielić”; „Kiedy rajko przyszedł, wiedziałem o kogo chodzi. Pola mieliśmy obok siebie, rodzice razem pracowali, piękny był.”; „Cała wieś wiedziała, że pracowita, miała młodsze rodzeństwo, zajmowała się nimi, to w domu też będzie potrafiła. Miała dobrą opinię. O posag ugodzili się szybko i ziemię jej ojciec dał.”

Najliczniejsza jest grupa tych osób, które mimo pozytywnej oceny samej instytucji i jej charakteru żywią obojętne lub negatywne uczucia co do osoby małżonka (35 i 8 osób). Oto przykłady obojętności towarzyszącej pozytywnemu stosunkowi wobec samej małżeńskiej instytucji:

„Człowiek tak dobierał, to ta, to ta. Ona jakoś najlepiej pasowała, to i człowiek się ożenił. Teść nas nie skrzywdził.”; „Ożenić się trzeba, wiele dziewczyn za mną latało, żonę to rajko naraił, z tej wsi była, zgodziłem się.”; „Ojciec się znali, on przychodził do nas do domu. Jego rodzice zaczęli nazywać mnie synową i tak jakoś zostało.”; „Byliśmy już kuzynami, to rodziny chciały, żebyśmy się pobrali, on na moją ziemię przyszedł”; „Nase ojciec byli za tem żeby my sie pobrali, czemu nie?”.

Uwidacznia się w nich zarówno wielka oczywistość biograficzna, jak i wplecenia swojego związku w nadrzędny porządek rzeczy – nawet jeśli chwilami traktuje się go jako coś leżącego w jakiś sposób poza sprawczością jednostki i jej narzuczonego.

Przykładami możliwości zaistnienia bezpośredniego konfliktu między zasadami współżycia a dystansującymi się wobec nich jednostkowymi odczuciami są natomiast historie negatywnej oceny kandydata – mimo przekonania o oczywistości samej instytucji małżeństwa:

„Mąż jest starszy, nie chciałam za niego iść, ani mi się śniło, mogłam innego wybrać. Matka powiedziała, że ze starszym człowiekiem będzie mi lepiej (...); „Starzy rodzice przyjęli rajka, nie wiedziałam kogo mi swatają. Za mąż to i tak musiałam iść, ale ten mi się bardzo podobał, znałam go. Potem jak już się rodzice ugodzili, uciekła przed nim przez okno.”

Dystans wobec kulturowego modelu działania widoczny jest także u osób obojętnych wobec małżeństwa, bez względu na to, czy były one obojętne czy pozytywnie nastawione do kandydata na małżonka:

„Ożeniłem się, potem dopiero ją poznałem naprawdę, nie powiem, daje sobie radę, pracowita”;

„Mnie tam wszystko jedno, gospodarstwo miało mieć gospodynie, ale, pani, ożenić się to nie butelkę wódki wypić, to już na całe życie”, Poznaliśmy się przez rajka, a rodzice obgadali z nim co i jak, a później tylko ślub, i baba pod pierzyne, i już”; „Mnie tam było wszystko jedno, gospodarstwo musiało być gospodynią /poznali się przez rajka/”; „Chłop na wsi musi się żenić, wszyscy tak robili, i ojciec i dziady. Ja się posłuchałem i swemu synowi też tak radzę, po co ze wszystkimi wojować.”; „Jak rajko przyszedł to odmówiłam tamtemu. Kazali wychodzić za męża, to już wolałam męża. Podobał mi się, a i matka nie miała nic przeciwko niemu, bo bogaty był.”

Oczywiście, mimo istnienia pewnego zróżnicowania w zakresie identyfikacji z koniecznością wpisania swojej biografii w ścisłe ramy instytucji małżeństwa rozumianej jako połączenia majątków i rąk do pracy, jak i różnego stopnia sympatii wobec kandydata na małżonka, wszyscy badani przeszli identyczny proces dobierania lub podsuwania kandydatów przez rodzinę i zawarcia związku, w którym nadal znajdowali się w momencie badania (z wyjątkiem jednego, szczególnego przypadku, brak jeszcze w tamtym czasie w omawianych wsiach rozwodów). Trudno byłoby rozpatrywać ten proces po prostu jako przymus nakładany na jednostkę, nie tylko z uwagi na obecność oczywistości takiego porządku w wiedzy poszczególnych aktorów, ale i z uwagi na funkcjonalność tego procesu do dawnych warunków życia i gospodarowania. Zawieranie ślubu było elementem życia zbiorowości, wpleconym w coroczny rytm pracy, a proces dobierania partnerów – najczęściej stopniowo rozgrywającym się w tle życia zbiorowości dobieraniem domów i rodzin. Jak wyraża to Bystroń (1976b: 82):

Wiadomo było, gdzie iść w swaty; wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi, a daleko po żonę nie chodzono; radziło przecież stare przysłowie, aby kraść daleko, a żenić się blisko. Zresztą zwyczaj dozwalał, by oznaczano zewnętrznymi znakami domy, w których znajdują się panny na wydaniu, jak to zresztą do dziś dnia jeszcze gdzieś na wsi się praktykuje.

Mniejsza rytualność i mniejsze znaczenie rodziny w zakresie wyboru osoby małżonka dotyczył w Europie w niektórych regionach osób ubogich (por. Mitterauer i Sieder 1991). Według Iwony Kuleszy-Woronieckiej (Kulesza-Woroniecka, 2002: 18), także na ziemiach polskich wśród najuboższych, których nie było stać na wydzielenie posagu i wiana, spotkać można było zwyczaj „małżeństwa przez wspólne zamieszkanie” – a więc „wchodzenia w stałe związki z pominięciem formalności i wzajemnych zobowiązań majątkowych” i dopiero z czasem wyeliminował takie związki Kościół. Pewne jest natomiast to, że aż do XX wieku, wśród osób posiadających jakiś majątek, a już zwłaszcza wśród ziemiaństwa i arystokracji, spisywano za to często dokładne umowy przedślubne lub intercyzy (Tamże: 16 i 19nn, Jabłonowska 1975: 62n).

Prawdopodobnie specyficzną fazę w życiu intymnym stanowiła natomiast przedmałżeńska młodość, w której miały miejsce potajemne schadzki i stosunki seksualne – przynajmniej w niektórych okresach i niektórych regionach Polski (Kuchowicz 1983). Świadczyłyby o tym także pieśni ludowe (Wężowicz-Ziółkowska 1991), jak i stały odsetek

cięż przedmażeńskich w XVIII wieku, dla którego dysponujemy już dość rzetelnymi danymi z ksiąg parafialnych (Kuklo 2009).

Oczywiście, zmieniała się też z czasem semantyka miłosna – miłość romantyczna nie zrodziła się nagle w XIX wieku, a wyodrębnianie się intymności jako osobnego, wewnętrznie się później różnicującego „systemu” było przygotowywane przez kilka stuleci poprzedzających nowoczesność (Luhmann 2003). W Polsce już okres renesansowy przyniósł nowe sposoby mówienia o relacji miłosnej oraz rozwój tak wytwornych liryków, jak i erotyków (Bystroń 1976b: 135nn).

2.3.5. Miłość, rodzina, Kościół – para w trójkącie napięć

W dotychczasowym obrazie parametrów zawierania związków w przednowoczesnej Europie brakuje natomiast jeszcze bardzo ważnego aktora, jakim jest Kościół katolicki. Zawieranie małżeństw długo „docierało się” z punktem widzenia Kościoła, któremu wyparcie lub asymilacja zwyczajów pogańskich, zawierających wiele śladów epoki plemiennej i rodowej, zajęło bardzo dużo czasu.

Dla ukazania dynamiki równoległych zmian w zakresie formy uspołecznienia i regulacji tworzenia nowych związków warto zauważyć, że ścisłe objęcie jurysdykcją kościelną sfery zawierania związków było dopiero dziełem późnego średniowiecza. Samo wypracowanie sakramentalnej formy zawierania związku przez Kościół katolicki wymagało czasu¹⁰, a co dopiero uczynienie z przedchrześcijańskich form rodowych tylko rytualnych śladów (Kuklo 2009: 271n)¹¹. W średniowiecznej Europie Zachodniej istniały więc także różne pozakościelne formy zawierania związków oraz przekształcania w małżeństwa wcześniejszych związków niemażeńskich, zwłaszcza wśród gorzej sytuowanych (Burkart 1997: 91-3). Na ziemiach polskich praktyka zawierania małżeństw we własnej parafii, przed odbierającym przysięgę plebanem i po uprzednich zapowiedziach upowszechniła się dopiero w XIV-XV wieku (por. Barański 1975: 35), przy czym na kresach wschodnich tzw. małżeństwa niewieńczone (zaślubiny pozakościelne) rozpowszechnione były aż do XVI-XVII wieku (Kuklo 2009: 271n). W całej Polsce w XVI i w XVII wieku aż po wiek XVIII „jeszcze przez wiele lat synody diecezjalne podnosiły sprawę kościelnej formy zawarcia związku małżeńskiego jako jedynie legalnej i powszechnie obowiązującej” (Tamże : 273), zmagając się zwłaszcza z praktyką udzielania ślubu z pominięciem Kościoła, a czasem nawet potajemnie, co było praktykowane zwłaszcza wśród polskiej szlachty (Malinowska 2008: 81n), która oparła się też objęciu ją obowiązkiem kościelnych zapowiedzi, jaki nałożono na chłopów i mieszczaństwo (Tamże: 77).

Jedną ze szczególnie spornych kwestii stanowił fakt, że Kościół był orędownikiem

¹⁰ Dopiero w 1234 roku papież Grzegorz IX zatwierdził listę sakramentów z 1184 roku, na której po raz pierwszy znalazło się małżeństwo, a usystematyzowanie dotychczasowej nauki kościoła o małżeństwie przyniósł w XVI wieku sobór trydencki (Kuklo 2009: 271n, por. Schenk 1988: 45nn).

¹¹ Zresztą to tylko przykład ogólnego splecenia wiedzy kościelno-religijnej i magicznej w życiu wsi, wyraźnie widoczny jeszcze w XX wieku (zob. np. Stomma 2000: 128-144).

zasady, iż małżeństwo jest zawieraniem przed Bogiem związku dwojga ludzi i to oni wyrażają swoją wolę wstąpienia w związek małżeński. Takie rozumienie małżeństwa jako wyrazu woli kłóciło się czasem z interesem rodziny, czego skutkiem było istnienie tzw. *małżeństw przez porwanie* (Barański 1975: 25). Być może małżeństwa *przez porwanie* stanowiły pozostałość systemu, w którym dominowały zbiorowe działania jednego rodu w relacji do innego rodu, a być może częściowo były one wyrazem konfliktu między racjami rodziny a relacją miłosną pary dwojga ludzi, który nabierze na sile w nowocześnieści. Na istnienie takich małżeństw wskazują zarówno zakazy umieszczane już w XIV-wiecznych statutach (Gloger 1903, hasło *pokrewieństwo*), jak i te istniejące w prawie i praktyce XVII-wiecznej (Malinowska 2008). Ślady takich praktyk w formach rytualnego odgrywania sceny porwania panny z domu rodzinnego, odnajdziemy na polskiej wsi aż do XX wieku (Schreiber 1903). Po okresie średniowiecza terminu „małżeństwo przez porwanie” zaczęto używać na określenie związków zawartych bez zgody rodziców jako reprezentantów rodzin, z których wywodzili się małżonkowie (Malinowska 2008: 79nn). Dotyczyło to zwłaszcza krajów absolutystycznych, takich jak Francja, w których państwo wyrosło na wielkiego rywala Kościoła, a prawo świeckie – na rywala prawa kanonicznego w zakresie zawierania małżeństw. Jednak także w Polsce *rapt de violence* i *rapt de séduction*, jak nazywano takie przypadki we Francji (i nad którymi debatowano też na Soborze Trydenckim), były istotnym tematem, a nazywano je *raptami*.

Jak pokazuje Malinowska (2008), raptury przyjmowały różne formy.

Po pierwsze, były to małżeństwa potajemnie zawierane przez dwie rodziny, zwykle w kręgach arystokratycznych, które chciały uniknąć rozgłosu i konfliktów oraz zawrzeć ślub z pominięciem instytucji kościelnej, gdy między małżonkami zachodziła nierówna pozycja społeczna lub inne przeszkody do zawarcia związku. Były to zatem „małżeństwa prywatne”, będące wyrazem ścierania się „woli rodziny, która zgodnie ze Świeckim prawem mogła dobrowolnie dysponować swoimi dziećmi, żenić je i wydawać za mąż wedle swojego uznania” z władzą kościelną, występującą w imię zasady samo decydowania przez kobietę i mężczyznę. Dlatego prawo kościelne nakazywało dla legalizacji takich związków zwrócić kobietę jej rodzinie lub przekazać jakiemuś dostojnikowi, tak by wypowiedziała się na temat dobrowolności zawartego związku (Tamże: 82n). Bystroń (1976b: 138) wskazuje też na istnienie raptów jako porwań zaaranżowanych z udziałem rodziców obojga stron w celu uniknięcia kosztowych przygotowań i rujnującej ceremonii weselnej.

Po drugie, istniały porwania będące próbą ominięcia władzy rodziny nad córką (Tamże: 83-87, 89n). Często były to istniejące co najmniej aż do XVII wieku dosłowne „porwania”, polegające na użyciu przemocy wobec posażnej i/lub wysoko urodzonej panny i jej zgwałceniu lub przetrzymaniu tak długo, aż zaszła w ciążę i w ten sposób zmuszenie jej rodziny do wyboru mniejszego zła czyli ułożenia się z porywaczem i akceptacji związku (choć bywało i tak, że sprawa kończyła się pojmaniem porywacza oraz wysłaniem kobiety do klasztoru). Jak wskazuje Bystroń (1976b: 138), były to także porwania jako próba wyłamania się spod władzy ojca, który chciał córce narzucić innego męża lub w ogóle nie chciał wydać

jej za mąż lub ponownie za mąż, gdyż była dziedziczką majątku, którym mógł dowolnie dysponować tak długo, aż nie była mężatką.

Wreszcie trzecia forma raptu to „porwania” zaaranżowane potajemnie przez dwoje kochanków jako jedyna droga zawarcia małżeństwa wbrew woli rodziny. W praktyce (Malinowska 2008: 87n), kary często nie były w tym wypadku tak surowe, jak przewidywało to prawo, nieraz nawet zezwalano na legalizację takiego małżeństwa, a sprawiedliwość ewentualnie usiłowała wymierzyć wówczas, na własną rękę, pokrzywdzona rodzina.

Od XVII wieku raptury były w Polsce ścigane z urzędu, co pokazuje rosnące zaangażowanie państwa w sferę intymną i zwalczanie przez nie aktów prywatnej przemocy, a także wskazuje na pojawiające się cechy państwa nowoczesnego. O ile z punktu widzenia państwa feudalnego władza ojcowska była w pewnym sensie przedłużeniem władzy księcia, o tyle z punktu widzenia autonomizującego się systemu władzy w państwie nowoczesnym, małżeństwo miało być aktem prawa świeckiego podlegającym powszechnej ustawie, a nie spiskiem poddanych czy też prywatnym aktem przemocy, którą nowoczesne państwo usiłowało zmonopolizować. Także kościół formalnie zabraniał księżom udzielać takim parom ślubu, co powodowało nieraz przebycie z porwaną dziesiątek lub setek kilometrów w poszukiwaniu księdza, który zechciałby pobłogosławić taki związek (Malinowska 2008: 87nn). W praktyce państwo polskie było słabe i prywatne wojenki pozostały elementem polskiego krajobrazu aż do końca I Rzeczypospolitej, podobnie jak bardzo słaba, w porównaniu do zachodnich monarchii absolutnych, ingerencja państwa w dziedzinę prawa małżeńskiego (Kukło 2009: 274n).

Dążenie do ostatecznego zlikwidowania małżeństw przez porwanie i zanik rodów oraz ich władzy, rozgrywały się zatem równolegle ze stabilizowaniem się na przestrzeni wieków rytu kościelnego, w którym podkreślana była też zasada samodzielności wyboru partnera (wbrew forsowanej przez państwo zasady kontroli wyboru przez rodziców). Jednak w ówczesnych warunkach wpływ rodziny na dobór małżeński był bardzo silny, zwłaszcza gdy w grę wchodził jakiś majątek. Rodzinie sprzyjało też prawo ziemskie, pozwalające jej pozbawić posagu i praw spadkowych kobietę, która zhańbiła swoją rodzinę i popełniła niekorzystny z punktu widzenia wspólnoty mezalians. Dla przykładu, w Polsce dotyczyło to szlachcianki wychodzącej za plebejusza (Malinowska 2008: 81). Władze kościoła regularnie przypominały o zakazie przymuszania do małżeństw (Kukło 2009), ale to rodzina była podstawową autonomiczną jednostką decyzyjną i reprodukcyjną, a w ramach tej rodziny pierwszorzędną sprawą była konieczność dojścia do zgody rodziców lub braci panny młodej oraz ojca pana młodego lub reprezentującego go swata (Barański 1975: 29, Malinowska 2008: 76nn). Taką formę zawierania małżeństwa bardzo często odnajdziemy też na polskiej wsi aż do okresu po II wojnie światowej (zob. np. Zdrożyńska 1974).

Zupełnie odrębną kwestią, która wymagałaby osobnej uwagi jest specyfika magnaterii, szczególnie długo uchodzącej władzy kościelnej, także jeśli chodzi o rozwiązywanie związków małżeńskich. Dla europejskiej arystokracji zawiązywanie i rozwiązywanie sojuszy poprzez małżeństwo było ważnym instrumentem politycznym,

kłóącym się nieraz z nierozzerwalnością małżeństwa (Schenk 1988: 46n). Choć zatem formalnie Kościół katolicki nie zna rozwodów, w praktyce małżeństwo nie było związkiem nierozzerwalnym, nie tylko na skutek częstych zgonów, ale i unieważniania niektórych małżeństw (zwłaszcza w przypadku stwierdzenia pokrewieństwa między małżonkami, którego wobec wąskiego kręgu potencjalnych kandydatów nieraz łatwo było dowieść, jak wskazuje Schenk 1988: 47) lub tzw. *separacji od stołu i łoża* (Kukło 2009: 274n, Kulesza-Woroniecka 2002). Zdaniem Cezarego Kukli, procedery te były tak powszechne wśród europejskich elit szlachecko-magnackich XVII-XVIII wieku, że papież Benedykt XIV poczuł się zmuszony zainterweniować bullą *Dei miseratione* z 1741 roku, reformując prawo małżeńskie w kierunku ograniczenia łatwości uzyskiwania rozwodów, a do episkopatu Polski skierował osobną bullę *Matrimonii perpetuum indissolubilemque*, grożąc duchownym odebraniem dotychczasowych uprawnień sądowych w zakresie małżeństwa (Kukło 2009: 274n). Szczególnie intensywne było zrywanie małżeństw w XVIII wieku (por. też Barański 1975, Bystron 1976b: 141nn), zarówno na tle poprzednich dwóch stuleci, jak i wieku XIX-go (Kulesza-Woroniecka 2002). Cezary Kukło (2009: 276), w oparciu o przegląd pierwszych eksploracyjnych prac dotyczących rozwodów w XVII i XVIII wieku w innych stanach, niż szlachta, pokazuje natomiast, że najprawdopodobniej zjawisko to czasem zdarzało się także u mieszczan, a rzadko – nawet wśród chłopów, przy czym wnioskodawczynią niemal zawsze była w tym wypadku kobieta, a powodami – bigamia lub poliandria, a następnie nieskonsumowanie małżeństwa lub zawarcie go pod przymusem.

2.3.6. Formy życia rodzinnego i tworzenia par u schyłku *ancien régime*.

Wszystkie omówione dotąd parametry wpływające na kształt przednowoczesnej rodziny oraz umiejscowienie w niej pary zilustrować możemy na koniec danymi demograficznymi pochodzącymi z XVIII wieku, a więc dotyczącymi ziem polskich w późnej fazie systemu feudalnego, u progu nowoczesności. Wprawdzie księgi metrykalne ślubów i chrztów, sięgające na polskich ziemiach przełomu XVI i XVII wieku, są dalekie od kompletności (Kukło 2009: 243), ale badania na temat demografii przedrozbiorowej uczyniły w ostatnich kilku dziesięcioleciach, a zwłaszcza w ostatnich kilkunastu latach, bardzo duże postępy, rekonstruując wiele informacji dla tych gmin i miast, dla których zachowały się one w dobrym stanie. Mimo to, jak zwraca uwagę w swojej niezwykle i wyczerpującej monografii Cezary Kukło (2009: 276nn), nadal nawet najnowsze prace poświęcone dziejom społeczeństwa staropolskiego informują czytelnika, że w zasadzie wszyscy nasi przodkowie byli związani węzłem małżeńskim, a rodzina stanowiła jednolitą, uniwersalną i wszędzie podobną formą życia. Spójrzmy zatem, jak wyglądał demograficzny krajobraz relacji rodzinnych u schyłku I Rzeczypospolitej, a więc i u schyłku opisywanego wyżej społeczeństwa stanowego.

Po pierwsze, choć małżeństwo jest w nim powszechnym, silnie normatywnie umocowanym celem biograficznym, odnajdziemy w nim też sporo osób beżennych. To

często ci, którym nie udało się zawrzeć małżeństwa z powodu braku wystarczających środków. U schyłku XVIII wieku odsetek osób w definitywnym celibacie wśród chłopów można szacować na 6-8% mężczyzn i 8-11% kobiet, a w największych miastach – 10-15% wśród mężczyzn i 15-20%, wśród kobiet (Kukło 1998: 61, 2009: 277). Są to liczby podobne dla tych podawanych dla Czech, Węgier, Francji, Włoch, a nawet Anglii, choć w dużych europejskich miastach bezżenność, zwłaszcza wśród kobiet, była jeszcze większa (Kukło 1998: 172; 2009: 277).

Po drugie, zarówno w mieście, jak na wsi istniał stale znaczący odsetek młodych ludzi wtopionych w gospodarstwo, w którym służyli, gromadząc środki na założenie rodziny (Kukło 2009: 246), z których część nie dożywała swojego małżeństwa. Widoczne są też różne strategie matrymonialne, zależne od posiadanych zasobów. Jak pokazują, przykładowo, dane dla późnofeudalnej wsi śląskiej, bogatsi żenili się tam nieco wcześniej, a więc kmiecie, zagrodnicy i chałupnicy szybciej niż komornicy. Natomiast w miastach odwrotnie – szybciej żenili się ubodzy, natomiast patrycjusze nieraz dopiero po trzydziestym roku życia (Kukło 2009: 282n, podobnie wyglądało to w Poznaniu z pierwszej połowy XIX wieku, zob. Makowski 1992). Problemowi braku środków na zawarcie małżeństwa usiłowano zaradzić od schyłku średniowiecza tworząc fundacje posagowe dla ubogich dziewcząt oraz zapomogi wypłacane przez dwór na urządzenie wesela, nieraz w zbożu i alkoholu, a także poprzez wywieranie nacisku na plebanów, by nie pobierali zbyt wysokiej opłaty ślubnej (Tamże: 291). Jednakże w Polsce przedrozbiorowej przeciętny wiek zawierania małżeństw można szacować na 25-29 lat dla mężczyzn i 20-24 lata dla kobiet (Kukło 2009: 241 i 277-284, podobna lub wyższa była zwykle średnia wieku zawierania małżeństw w Europie Środkowej i Zachodniej, zob. Mitterauer i Sieder 1991: 60-62). Tymczasem, ponieważ życia było średnio rzecz biorąc znacznie krótsze niż dziś, wiele osób nie dożywało zawarcia ślubu, a przeciętny czas trwania małżeństw był również krótszy. Przeciętnie nie przekraczał 10-15 lat, przy czym pierwsze związki wśród chłopów wielkopolskich, małopolskich i śląskich trwały prawdopodobnie dłużej, bo ok. 18-25 lat, natomiast w XVII-wiecznym Poznaniu i Starej Warszawie małżeństwo trwało przeciętnie tylko 10 lat (Tamże: 285).

Po trzecie (Kukło 1998: 56, 2009: 236-243) i w powiązaniu z tym, o czym była mowa powyżej, istniało wówczas wiele zróżnicowanych form życia rodzinnego i etapów biograficznych, prowadzących do ewentualnego zawarcia małżeństwa, jako wysoko cenionego biograficznego celu. Na skutek migracji do miast, mieszkała w nich ogromna rzesza osób młodych, tak że u końca XVIII wieku osoby stanu wolnego stanowiły od 1/2 do 2/3 ludności miast, od Warszawy poprzez Kraków aż po miasta małe i średnie, takie jak wielkopolski Wieluń, a odsetek osób dorosłych znajdujących się w stanie małżeńskim można w tym czasie szacować na 30-50%. Według badań Mieczysława Kędelskiego, w Poznaniu w 1810 roku ludność stanu wolnego stanowiła 58%, małżeńskiego – 35%, a wdowiego i rozwiedzionego 7% (za Kukło 1998: 56).

Nie znaczy to oczywiście, że osoby stanu wolnego tworzyły samodzielne

gospodarstwa – domostwo było w tamtym czasie wciąż ważną jednostką produkcyjną, a „gros ludzi, bez względu na swoją płeć, wiek czy stan cywilny, a także miejsce zamieszkania, żyło najczęściej w mniej lub bardziej rozbudowanych ogniskach domowych, pełniąc w nich rozmaite funkcje – od kierownika po najemnego robotnika” (Kukło 2009: 242). Większość rodzin, tak uprawiających ziemię, jak rzemieślniczych i kupieckich, ale prawdopodobnie także szlacheckich (Kopczyński 2005), była prosta i dwupokoleniowa (na wsi było to ponad $\frac{3}{4}$, w dużym mieście – ok. $\frac{2}{3}$), z tym że na wsi częściej towarzyszyli jej krewni różnego rodzaju (11,5% rodzin we wsiach kujawskich, 1791, 7,2% w parafii NMP w Krakowie, rok) lub druga rodzina wspólnie gospodarująca z tą pierwszą (odpowiednio 6,2% i 1,1%). Natomiast w mieście spotykamy: (a) pewną liczbę gospodarstw nierodzinnych, czyli nie obejmujących ani jednego małżeństwa (rodzeństwo stanu wolnego, współzamieszkujący krewni spoza rodziny nuklearnej, osoby w ogóle ze sobą nie spokrewnione), których w krakowskiej parafii NMP 1791 roku jest 5,9%; (b) dużą liczbę gospodarstw osób samotnych (stanu wolnego, wdowiego i nieokreślonego), w Krakowie wynoszącą aż 18,5%. O ile na wsi nie było w ogóle warunków do życia samemu i bez rodziny, o tyle w dużych miastach już tak, co owocowało istnieniem pod koniec XVIII wieku w 10-tysięcznym Krakowie prawie 20% gospodarstw jednoosobowych, a w ponad 100-tysięcznej Warszawie – prawie 25% (Kukło 2009: 243, por. Kukło 1998: 82n). Z kolei w dokładnie przebadanych domach szlacheckich na ziemi wieluńskiej i w powiecie radziejowskim było ich niecałe 13% (Kopczyński 2005). W sumie zróżnicowanie struktur gospodarstw domowych było w Polsce znacznie większe, niż np. w bardziej jednolitej pod tym względem Anglii, tak że „ówczesna rzeczywistość, podobnie jak i (...) teraźniejszość, nie daje się zredukować do jednego modelu postępowania, nawet na bardzo bliskich obszarach gospodarczych” (Kukło 1995: 25). Podobna różnorodność form rodzinnych występowała w wielu innych krajach w przedprzemysłowej Europie Środkowo-Zachodniej (Mitterauer i Sieder 1991: 46-71).

Po czwarte, rzadkością były w przedrozbiorowej Polsce liczne gospodarstwa domowe, a wielkość ogniska domowego w małych miastach wynosiła z reguły 4-6 osób. Nieco wyższa średnia dotyczyła zamożniejszych miast, wśród nich Poznania, w których w co czwartym lub co trzecim (a w Krakowie nawet w co drugim) gospodarstwie odnajdziemy służbę domową (Kukło 2009).

Podsumowując, bycie parą połączone ze wspólnym mieszkaniem w społeczeństwie feudalno-stanowym wplecione jest wyraźnie, z jednej strony, w rodzinę pochodzenia, a z drugiej, w domostwo, do którego się należy. Stworzenie własnej pary małżeńskiej to wysoko wartościowany cel biograficzny, oznaczający zwykle osiągnięcie życiowej samodzielności w ramach stworzonego przez siebie gospodarstwa domowego – „pójście na swoje” czy też objęcie majątku, ziemi czy warsztatu. Równocześnie odnajdziemy w Europie, w tym także w Polsce, wiele różnych form etapów poprzedzających małżeństwo, a także istniejących równolegle do małżeństw (w tym – w dużych miastach – życie w pojedynkę) i na marginesie głównego, oficjalnego obiegu społecznego. Odnajdziemy też wiele napięć między interesami rodziny, państwa, Kościoła i kandydatów na małżonków. Ich charakter

koresponduje ze specyfiką systemu społecznego, w którym stworzenie dzielącej codzienność pary, oznacza najczęściej właśnie stworzenie małżeństwa, a to wplecione jest w porządek społeczny „pionowo” (małżeństwo to człon łączący generacje, narzędzie reprodukcji rodziny oraz reprodukcji porządku stanowego), „poziomo” (małżeństwo włączone jest zwykle w układ krewnych i sąsiadów oraz role, jakie pełni w najbliższym środowisku krewniaczo-sądziedzkim) i „funkcjonalnie” (para stoi na czele gospodarstwa domowego i domostwa, które jest przede wszystkim jednostką produkcyjną, zapewniającą codzienny byt i organizującą codzienne zajęcia swoich członków, zgodnie z przynależnością stanową). Nowoczesność przeformułuje wszystkie te rodzaje splotów pary z porządkiem społecznym.

ROZDZIAŁ 2. PARA W SPOŁECZEŃSTWIE FUNKCJONALNIE RÓŻNICUJĄCYM SIĘ

1. Nowoczesność jako wielość systemów i mediów komunikacji

Kiedy młoda para zapragnie dziś wybudować dom i „pójść na swoje”, kupując ziemię nie będzie kładła umowy wraz z piórem na ziemi, którą zakupi, tak by jej siła przelała się na papier i uczyniła umowę niewzruszoną i skuteczną. Dla nabycia działki nie jest też konieczne przekazanie z ręki do ręki garści ziemi, wystarczy odpowiednie działanie na gruncie prawa. Obydwa opisane wyżej zwyczaje należą do odległej średniowiecznej przeszłości (Guriewicz 1976: 176n). Z kolei, kiedy któreś z małżonków będzie podejrzane o zdradę, nie będzie wystawiane na próbę ognia lub wody, tak by to Bóg zadecydował o istnieniu lub braku zdrady i winy, jak w przypadku Izoldy, zmuszonej do chwycenia rozżarzonego żelaza, które zresztą nie zrobiło jej krzywdy, bo dzięki sprytnemu sformułowaniu swojego zeznania powiedziała prawdę (Rougemont 1999: 20).

Tego typu wyobrażenia i zachowania tracą sens wówczas, gdy autonomizują się wcześniej splecone ze sobą systemy społeczne oraz odpowiadające im rodzaje wiedzy. Takimi systemami są we współczesnym społeczeństwie prawo, nauka, polityka czy religia. Każdy z nich, jak powiedziała by Luhmann (1998, 2007), operuje swoim własnym kodem i reprodukuje się na podstawie własnego typu operacji (podczas gdy, na przykład, w wypadku wspomnianej historii o Izoldzie prawo, religia oraz nauka były ze sobą wyraźnie splecone).

Nie tylko przedmiot tej pracy, czyli nowoczesna para intymna, ale także socjologia jest produktem tego rozdzielenia się różnych sfer i odpowiadających im sposobów komunikowania. Różne teorie socjologiczne próbowały zawsze określić, co zapewnia możliwość istnienia porządku społecznego, intersubiektywności, a także naukowego badania tej ostatniej w świecie, w którym „życie podsuwa (...) wprost nieskończoną różnorodność procesów pojawiających się i przemijających jedno po drugim”, a wszelkie poznanie świata polega na milczącym założeniu, że jakaś jego część jest „rzeczywistością” i przedmiotem uwagi (Weber 1985: 64nn). Innymi słowy, z punktu widzenia skutecznej komunikacji każda teoria kultury i działania musi zdawać sprawę, z tego, że

ogólną kondycją człowieka jest życie w ponad miarę złożonym i kontyngentnym [przygodnym – FS] świecie. Świat jest złożony w tym sensie, że oferuje więcej możliwości przeżywania i działania, niż można w danej chwili zaktualizować [wykorzystać, odtworzyć – FS]. Jest kontyngentny w tym sensie, że możliwości te rysują się jako coś, co mogłoby być lub stać się inne. Najważniejszym ludzki środkiem porządkowania jest w tym świecie tworzenie sensu i komunikacja, przy pomocy której ludzie porozumiewają się co do tego, że mają na myśli to samo i w dalszym ciągu będą mieć. (Luhmann 2008: 12)

Pytanie dotyczy tego, w jaki sposób dochodzi do zaakceptowania przekazanego sensu przez

innego człowieka – jako przesłanek do własnego przeżywania lub działania. Innymi słowy – chodzi o to, jak tworzy się coś intersubiektywnego (mówiąc językiem bliższym fenomenologii socjologicznej niż Luhmannowi), a więc, w jaki sposób dwa różne podmioty dokonują wyboru tej samej ścieżki spośród ich potencjalnie nieskończonej palety. Tu różne teorie kultury już nieco się rozchodzą. Teoria Luhmanna (1998, 2007) jest jedną z tych, które pozwalają nam pokazać zależność sposobów wybierania takich ścieżek od aktualnej formy społeczeństwa. W jego ujęciu, wielokontekstowe społeczeństwo nowoczesne, w którym zgodność selekcji tego samego sensu i podjęcia komplementarnych reakcji są znacznie mniej prawdopodobne, niż w społeczeństwach przednowoczesnych, radzi sobie z tym kłopotem dzięki *mediom komunikacji*: środkom selekcjonowania sensów, motywującym równocześnie do określonych przeżyć lub działań. Takimi mediami są prawda/wartości (dla nauki), pieniądz/własność (dla gospodarki), prawo/władza (dla polityki), takim medium jest też miłość (dla intymności). To właśnie one „wydobywają z horyzontu możliwości świata określone zasoby wiedzy, które następnie stabilizują” (Brejdek 2004: 209).

W kontekście tej pracy uznanie miłości za jedno z podstawowych mediów komunikacji jest szczególnie interesującą propozycją, dlatego będziemy jeszcze do niego powracać. Na razie pozostawmy przy spostrzeżeniu, że radykalne funkcjonalne różnicowanie systemu społecznego, opisywane także przez klasyczne koncepcje, takie jak ta stworzona przez Durkheima (1999), prowadzi do sytuacji, w której trudno byłoby wskazać nadrzędny, uniwersalny sposób wybierania ze świata tego, co znaczące. Systemy nowoczesnego społeczeństwa nie dają się ułożyć według jednego porządku rang ani też nie są spojone jedną, uniwersalną klamrą, jednym światopoglądem, jednym prawem natury (w którym oparcia szukano jeszcze w przejściowym okresie XVII i XVIII wieku). Relacje między systemami przestają stopniowo regulować metareguly, takie jak hierarchiczny porządek stanowy oraz boskie prawo i boska legitymacja (por. Luhmann 1998: 609nn).

Nie znaczy to, że nowoczesny świat rozpadł się na osobne, niezależne od siebie kawałki. Przeciwnie, tak jak elementy społeczeństwa stanowego były bardziej zależne od siebie i znacznie trudniej wzajemnie wymienialne niż segmenty społeczeństw plemiennych, tak i systemy społeczeństwa nowoczesnego są jeszcze gęściej powiązane siecią wzajemnych zależności. Inne systemy stanowią jednak z ich punktu widzenia środowisko, które są w stanie odczytać i przekuć w reakcję tylko przez pryzmat własnej perspektywy widzenia świata.

Prawo, operujące pojęciem winy, motywu i zamiaru, może zwrócić się do psychiatrii jako specyficznej gałęzi nauki z pytaniem, czy zabójca jest świadomy popełnianych przez siebie czynów, czy sprawuje nad nimi kontrolę i czy zabił świadomie i celowo. O ile jednak dla psychiatrii pytanie to będzie sformułowane w kategoriach poczytalności lub niepoczytalności (a ogólniej prawdziwości lub fałszywości jednej z tych diagnoz), o tyle na gruncie systemu prawnego decyzja ta zostanie odczytana w kategoriach, w jakich pytanie zostało sformułowane: winy, motywu i zamiaru, zsumowanych w postaci wyroku i

wyegzekwowania władzy.

W nowoczesnym systemie społecznym próba zastosowania kodu należącego do innego systemu pozostanie albo niezrozumiana/niedostrzeżona, albo też poczytana jako złamanie reguł interakcji – np. wówczas gdy władza stosowana jest w gospodarce (korupcja), albo gdy pieniądze stosowane są dla uzyskania miłości (prostytcja lub małżeństwo dla pieniędzy¹²). Poszczególne role społeczne nie mają już w nowoczesności tendencji do kumulowania się, lecz raczej do rozdzielania (Luhmann 1998: 153). Mówiąc inaczej, *każdy* system nowoczesnego społeczeństwa odtwarza *cały* system społeczny, z którego się wywodzi, ale przy pomocy *własnego* typu różnicy między systemem a środowiskiem (Luhmann 1998: 271). Lub jeszcze inaczej: cokolwiek się dzieje, dzieje się wielorako, czy może: wielokrotnie – zależnie od tego, jaka różnica system-środowisko jest punktem odniesienia (Tamże: 272), istnieje bowiem tyle środowisk, ile systemów:

Na tej zasadzie nagłe zmniejszenie zapotrzebowania na siłę roboczą w gospodarce może oznaczać przyrost racjonalności lub rentowności, ale równocześnie wywołać całkiem inne ciągi przyczynowe w systemie politycznym, w rodzinach, których dotknie, w systemie wychowawczym szkół i uczelni, czy też nowy temat w nauce („przyszłość pracy”) – na skutek zmiany *środowiska* [każdego z] tych systemów (Luhmann 1998: 272).

Tak, jak zanika metaperspektywa widzenia świata, tak zanika też korespondująca z nią wizja hierarchicznego porządku społecznego (Luhmann 1998: 707nn). Szczególna pozycja szlachty wydaje się być coraz częściej uzurpacją – czy to bezprawiem, czy to niemoralnością, czy to niegospodarnością, zależnie od tego, z której z rozwijanych przez siebie perspektyw nowoczesne społeczeństwo na tę kwestię spojrzy. Szybko się zresztą okazuje, że wyróżnicowujące się systemy nie orientują się już na opozycję szlachta-lud, ani też nie powielają już dawniejszego schematu relacji pan-wasal. Nie orientuje się na niego dynamicznie rozwijająca się gospodarka kapitalistyczna. System, w którym z jednej strony mamy prawo do panowania i ustanawiania porządku, z drugiej – prawo do świadczeń niezbędnych dla utrzymania się, a roszczenia te są rozdzielone wedle rangi stanowej może być bardzo trwałe i stabilne; ale nie wtedy, gdy ma funkcjonować w środowisku, w którym pojawia się gospodarka rynkowa. Wzrastająca zależność od rynku niszczy dotychczasowe miary wartości i wywołuje konflikty między mającymi roszczenia panami, a wieśniakami – zobowiązanymi do świadczeń wobec nich, ale mającym też prawo do roszczeń w zakresie własnego utrzymania się; zmiana podważa status i jednych i drugich. Na miejsce tej współzależności wkracza instytucja nowoczesnej własności i kapitału, oddzielona od relacji wasalnych. Na miejsce władzy pana – władza w postaci bezosobowego aparatu biurokratycznego i państwo ze swoją własną racją stanu, nie będącą racją sprawujących ją

¹² Dlatego też zresztą małżeństwo w mieszczańskim modelu rodziny będzie przez niektórych krytykowane jako „zalegalizowana prostytucja” – a nie związek oparty na miłości (zob. np. Perrot 2006b).

osób. Chwieje się też podstawowa idea dawnego systemu – figura władcy, w którym kosmologiczną jedność tworzą natura i moralność. Okazuje się, że sama cnotliwość z urodzenia nie oznacza kompetencji i prawa do rządzenia – jak przekonuje także Machiavelli (2004) torujący drogę dla systemu polityki z własną zasadą „racji stanu” i skutecznego działania.

Co bardzo istotne zarówno wobec relacji rodzinnych, jak i form relacji w parach intymnych, nowoczesne społeczeństwo ma tendencję do podważania wszelkich hierarchii oraz odbierania prawomocności stosunkom władzy istniejącym poza dedykowanym dla nich systemem prawno-politycznym, a więc takim, których racją ma być jakaś cecha uzurpująca sobie prawo do uniwersalnego obowiązywania bez względu na kontekst, w którym zachodzi działanie. Funkcjonalne różnicowanie (oraz towarzysząca mu szybkość zmian społecznych) będzie sprzyjało działaniom zmierzającym powoli w kierunku demontażu figury ojca jako pana domu i do stopniowej, długotrwałej emancypacji wcześniej upośledzonych kategorii społecznych, w tym zwłaszcza – kobiet w stosunku do mężczyzn i osób młodych w stosunku do starszych. Procesy te, wraz ze zmianami w sposobie wytwarzania dóbr i pracy, doprowadzą też w XX wieku do silnej autonomizacji młodości jako etapu tworzenia par oraz do częściowego zacierania barier między światem interakcyjnym kobiet a światem mężczyzn oraz – przynajmniej z formalnego punktu widzenia – ogromnych różnic między posiadanymi przez nich prawami i zasobami.

2. Rodzina i dom wobec procesów funkcjonalnego różnicowania.

Funkcjonalnemu odseparowaniu od siebie różnych systemów oraz podważeniu legitymacji zasady hierarchicznej zwierzchności towarzyszy zmiana kształtu rodziny i gospodarstwa domowego. Dla każdego z autonomizujących się systemów rodzina i gospodarstwo są czymś zupełnie innym.

Produkcja autonomizuje się względem instytucji domostwa i rodziny, wokół której produkcyjne domostwo było dotąd skupione. Samo miejsce i czas pracy stopniowo oddzielają się od czterech ścian i rytmu domowego, a praca zarobkowa przechodzi spod koordynacji przez pana domu, jako reprezentanta gospodarstwa-domostwa, z jego miejscem w hierarchii stanowej pod koordynację rynku (Luhmann 1998: 730). Prawa osób tworzących rodzinę są z kolei w coraz większym stopniu dostrzegalne i interesujące dla państwa: każdy członek rodziny nabiera stopniowo pewnych obowiązków i uprawnień z racji swojego statusu obywatela, w tym prawa do ochrony przez władzę i przemocą innych członków rodziny. Z czasem państwo nie będzie już kontrolować przede wszystkim reguł przekazywania majątku (np. wtrącając do więzienia „nieudane” czy „rozrzutne” dzieci, na które rodzice złożyli skargę), lecz relacje między jej członkami (ochrona kobiet przed przemocą, dzieci przed wykorzystywaniem¹³ itp.), zyskującymi stopniowo prawo do

¹³ Na temat płynności, jakiej nabrała tym samym granica między czułością rodzicielską a pedofilią –

„osobistego rozwoju” (de Singly F. 1995: 62n). Transmisję wiedzy będzie z kolei w coraz większym stopniu przejmować powszechny system edukacyjny, a później różnego rodzaju przekazy eksperckie, do dbania o zdrowie – skłaniać służba zdrowia i inspekcje zdrowotne itd.

Ogólną tendencją jest zatem dążenie rodziny już nie tyle do zabezpieczenia dziedziczenia majątku i zręcznego jego transferu oraz sprawnej organizacji pracy, lecz do dosłownego wcielenia zasobów bezpośrednio w dzieci w postaci ich prywatnego kapitału (Giza-Poleszczuk 2005: 197-200). To do rodziny przenosi się w dużej mierze kwestia tego transferu podstawowych zasobów, aczkolwiek już nie wyznaczanie zasad, wedle których można je później spożytkować się je później w odpowiednich systemach/polach (por. Bourdieu i Passeron 2006). Czasochłonność takiego transferu i intensywność relacji rodzinnych zawężających ich możliwy zakres do wąskiego kręgu sprawiają, że niedługo po tzw. pierwszym przejściu demograficznym, które doprowadziło w drugiej połowie XIX wieku do eksplozji urodzin dość szybko nastąpi tzw. drugie przejście demograficzne i zmniejszenie się dzietności. Równocześnie, o ile jeszcze w połowie XIX wieku posiadanie dużej liczby dzieci było silnie skorelowane z wyższą pozycją w strukturze społecznej, o tyle w ciągu następnych stu lat sytuacja dokładnie się odwróciła: odtąd to mała liczba dzieci jest oznaką wyższego statusu (Giza-Poleszczuk 2005: 193-197).

2.1. Dwuznaczność zachodzących zmian: między powstaniem sfery prywatnej a współzależnością wszystkich systemów.

Zarysowane powyżej przemiany są czasem opisywane jako utrata przez rodzinę wielu z jej dotychczasowych funkcji lub jej kolonizacja przez zewnętrzne agendy. W tym sensie moglibyśmy też mówić o utracie funkcji przez władzę czy religię – w ich średniowiecznej formie. Przemiany formy rodziny, z uwagi na silne powiązanie z tak wyjątkowymi momentami biografii człowieka, jak narodziny, dzieciństwo i posiadanie potomstwa oraz śmierć, wywołują natomiast szczególny opór i krytykę. Mówienie o utracie funkcji lub kolonizacji rodziny można uzasadnić, ale pod warunkiem dostrzeżenia jej relacji do starego i nowego kontekstu społecznego, w jakim funkcjonowała oraz dwuznaczności zachodzących zmian. W nowoczesności rodzina z jednej strony staje się ściśle zależna od innych sfer systemu społecznego, z państwem i gospodarką na czele (i zmienia w związku z tym swoje funkcje); z drugiej strony zyskuje własny język komunikacji i prawo do prywatności. Z jednej strony staje się „przepuszczalna” dla innych systemów, bo każdy z jej członków jest jednocześnie obiektem ich zainteresowania (jako stabilny emocjonalnie i zdrowy pracownik, płacący podatki obywateli itd.), z drugiej strony – „zagęszcza się” i

praktykę seksualną budzącą szczególną odrazę w epoce, w której dopuszczalne formy stosunków seksualnych reguluje już nie tyle sztywny kodeks czynów zabronionych, lecz przede wszystkim zasada dobrowolnej zgody obydwu stron na określoną formę cielesnego kontaktu – zob. Bauman, Schmidt i in.

zyskuje prawo do pielęgnowania intymności za kulisami swoich czterech ścian. Ta dwuznaczność widoczna jest już podczas rewolucji francuskiej: z jednej strony (Hunt 2006: 38nn) władza publiczna radykalnie wkracza na teren życia rodzinnego, przejmując kontrolę nad zawieraniem małżeństw (odtąd ważne są tylko śluby zawarte przed urzędnikiem państwowym), reguluje prawo do adopcji, ogranicza władzę ojcowską a dzieci są dla niej „najpierw własnością Republiki, potem dopiero rodziców” (Danton); z drugiej strony postulując jawność życia publicznego, rewolucja francuska włącza jednocześnie do kodeksu karnego zasadę nienaruszalności domu, za którą grożą surowe kary (Perrot 2006c: 17). Jak podsumowuje tę dwuznaczność Michelle Perrot (2006a: 127):

Tak więc rodzina poddana jest sprzecznym tendencjom. Z jednej strony role, które nieustannie odkrywa się dla niej, czy jej przypisuje, akcentują jej zwartość, jej siłę, jej tajemnice. Jej *privacy* staje się bardziej zazdrosna i wzrasta jej niepokój. Przychodzi tu na myśl owa matka rodziny zatrwożona o wychowanie swojego dziecka, której Freud mówił: >>Tak czy inaczej, zawsze postąpi pani źle<<. Z drugiej strony, wzrastająca świadomość miejsca, jakie zajmuje rodzina na demograficznej i społecznej szachownicy, skłania władzę – filantropów, lekarzy, państwo – do tego, by otoczyć ją opieką, by starać się przeniknąć jej tajemnice i dostać się do wnętrza fortecy. To oddziaływanie dotyczy przede wszystkim rodzin najuboższych (...). Na początku XX wieku sędziowie lekarze i policjanci, w imię „interesu dziecka”, które czyni z niego istotę społeczną, coraz częściej wkraczają w życie prywatne.

Oczywiście to, na ile ta wzajemna współzależność systemów jest „ingerencją” jednego z nich w inny – jest kwestią oceny zależnej od przyjętych wartości. Można by równie dobrze powiedzieć, że często to rodzina „zwraca się do policji” (Tamże). Na podobnej zasadzie, prawo do rozwodu można uznać za ingerencję państwa w relacje intymne oraz osłabienie władzy ojcowskiej lub też – ochronę praw kobiety jako obywatela (od momentu ustanowienia rozwodu, zdecydowaną większość wniosków rozwodowych składanych jest przez kobiety).

Opisane powyżej dwuznaczności wyrażają się więc w różnych reakcjach na zachodzące zmiany, jakie obrazują ideologie nowoczesnego społeczeństwa (Perrot 2006b: 101nn). Rodzina liberalna to taka, która cieszy się poszanowaniem prywatnego majątku przez państwo, a jednocześnie – nie składa się z wyizolowanych od siebie jednostek: takiej izolacji usiłuje dokonać państwo, podczas gdy demokracja powinna „zbliżać członków rodziny, rozdzielając jednocześnie obywateli” (Tocqueville). Rodzina konserwatywna to taka, w której „małżeństwo nie jest tylko cywilną umową, lecz w sposób nierozzerwalny aktem religijnym i politycznym” (Tamże: 108). W pokrewnej takiemu rozumieniu rodziny myśli Kanta, „dom jest ośrodkiem prywatności, ale prywatności podległej ojcu, jedynemu, który zdolny jest ośwoić instynkty” – w przeciwieństwie do kobiety” (Tamże: 104). Rodzina socjalistyczna waha się z kolei między postulatem równości członków rodziny, zaczątkami feminizmu i Fourierowskim uznaniem kobiet za „najnędnieszych proletariuszy” (Tamże: 110), Proudhonowską wizją rodziny jako jednostki, która powinna wchłonąć sferę publiczną

i państwo a Blankistowską wizją podporządkowania stosunków rodzinnych interesom walki klasowej.

Powyższe różnice w interpretacji przemian rodziny można by również opisać jako przejaw rywalizacji między różnymi klasami społecznym i typowymi dla nich modelami rodziny oraz stylami życia, co jednak wykracza poza granice tej pracy.

2.2. Rodzina a indywidualizacja. Ku autonomizacji pary intymnej.

Jak zwracają uwagę Marody i Giza-Poleszczuk (2004: 208), wyróżnienie rodziny jako sfery szczególnej, intensywnej bliskości, kryje w sobie zatem dwuznaczność wynikającą z tego, że równocześnie coraz wyraźniej widoczne są tworzące ją jednostki. W coraz większym stopniu nabywają one własne istnienie i własne prawa niezależne od przynależności do jednostki rodzinnej – na skutek potwierdzania ich istnienia przez rozmaite systemy i agendy nowoczesnego społeczeństwa.

Procesy te skutkują tym, że dalsze funkcjonalne różnicowanie postępuje nie tylko w społeczeństwie jako całości, ale i w poszczególnych jego systemach. W rodzinie znajduje to swój wyraz w najpierw w zmianie statusu osób niespokrewnionych z rodziną (służących, czeladników itp.), transformujących się często z członków wspólnoty w osoby zatrudnione na kontrakt, a następnie – w odcinaniu się domów od takich osób i zawężania domostwa do grona najbliższych krewnych (Mitterauer i Sieder 1991). Po drugie, różnicuje się wewnątrz domu, w którym wyodrębniane są kolejne pomieszczenia, odpowiadające różnym czynnościom oraz osobne strefy intymne poszczególnych członków rodziny. Taki układ zastępuje wcześniejszą hierarchiczność, w której – upraszczając – odległość od centrum domu i paleniska wyrażała w przybliżeniu pozycję osoby we wspólnocie (por. Skowrońska 2011: 23-29).

Na powyższe dwuznaczności można więc spojrzeć także z perspektywy dialektycznego procesu rodzenia się nowoczesnego podmiotu i wyobrażenia jednostki jako zindywidualizowanego, suwerennego JA. Jak zauważał Simmel (2008 [1888]: 77), „im bardziej ukształtowana jest indywidualność jednostki, tym szerszy jest krąg jej społecznych interesów”. Lub też dokładniej:

w każdym człowieku *ceteris paribus* łączą się w stałej proporcji pierwiastek indywidualny i pierwiastek społeczny, zmienia się tylko forma: im ściślej jest krąg, w którym się udzielamy, tym mniej mamy indywidualnej wolności,; za to sam krąg jest czymś indywidualnym, odróżnia się – właśnie dlatego, że jest niewielki – wyraziście od pozostałych. I odwrotnie: gdy krąg, w którym działamy i którego dotyczą nasze zainteresowania, rozszerza się, zyskujemy więcej przestrzeni dla rozwoju własnej indywidualności, ale jako części tej całości mamy mniej cech swoistych, całość jako grupa społeczna jest mniej zindywidualizowana – zupełnie tak jak pojęcie bardzo ogólne pozostawia więcej miejsca na szczegółowe różnice między przedmiotami, której obejmuje (Simmel 2008: 80).

Wydzielonym poza rodzinę funkcjom odpowiadają osobne konteksty interakcyjne, w

których biorą udział członkowie rodziny – jako pracownicy, obywatele, uczniowie, członkowie stowarzyszeń itd. To właśnie tu, na bazie różnicy między odmiennymi doświadczeniami i rodzajami wiedzy wynikającymi z przynależności do wielu przecinających się kręgów interakcji (por. Simmel 2008: 301-361) rodzi się nowoczesna jednostka – obdarzona indywidualnym prawami, szansami i pragnieniami, które usiłuje w sobie odczytać.

Z punktu widzenia Michela Foucaulta tak rozumiana podmiotowość jest rezultatem zmiany sposobu globalnej regulacji funkcjonowania systemu społecznego. W epoce przednowoczesnej taką regulację zapewniała władza suwerena. „sprawowana zasadniczo jako instancja pobierania haracz, mechanizm ściągania daniny, (...) prawo łupu rzeczy, czasu, ciał i wreszcie życia”, którego kulminację stanowił „przywilej zawładnięcia celem zgładzenia” (Foucault 1995: 119). Było to „prawo do z a d a w a n i a śmierci lub p o z o s t a w i a n i a przy życiu”; zastępuje je natomiast prawo „z a c h o w a n i a przy życiu lub wtrącania w śmierć”, „władza nad życiem” (Tamże: 121), nad wielkimi ludzkimi agregatami. Z punktu widzenia nowoczesnej władzy, człowiek i jego ciało traktowane są jako „podłoże procesów biologicznych – rozmnażania, urodzin i umieralności, stanu zdrowia, ciągłości życia, długowieczności – oraz wszelkich warunków wywołujących ich przemiany”. Kształtowanie tychże warunków, regulacja ludzi jako „zasobów cielesnych” na poziomie całej populacji określa Foucault mianem biopolityki:

Należałoby mówić o ‘biopolityce’ dla określenia zespołu poczynąń wprowadzających w życie i jego mechanizmy w dziedzinę trzeźwych kalkulacji i z władzy-wiedzy tworzących czynnik przekształcania ludzkiego bytu (...) ‚próg biologicznej nowoczesności’ danego społeczeństwa pojawia się w momencie, w którym gatunek zaczyna być stawką we własnych strategiach politycznych (Foucault 1995: 125).

(...) populacja – bogactwo, populacja – siła robocza czy wydajność pracy, populacja równoważąca własny przyrost zasobami, jakimi dysponuje. Rządy uświadamiają sobie, że nie mają do czynienia z poddanymi ani nawet z ‚ludem’, lecz z ‚populacją’, ze swoistymi dla niej zjawiskami, właściwymi jej zmiennymi: przyrostem naturalnym, śmiertelnością, długością życia, płodnością, stanem zdrowia, zachorowalnością, odżywianiem czy warunkami mieszkaniowymi” (Foucault 1995: 29).

Takiemu globalnemu zarządzaniu zdrowiem, rozrodczością i innymi parametrami towarzyszy natomiast wzrost zdolności do wyobrażenia siebie jako obdarzonego pewnymi potencjami podmiotu:

Człowiek zachodu powoli dowiaduje się, co znaczy być żywym gatunkiem w żywym świecie, posiadać ciało, warunki egzystencji, widoki na przyszłość, zdrowie osobnicze i zbiorowe, siły zdatne do przekształcania i przestrzeń optymalnego ich użycia (Foucault 1995: 124).

Dyscyplinarna władza nowoczesnego społeczeństwa, dążącego do racjonalizacji kolejnych obszarów życia i widzących ludzi jako poszczególne osoby zdefiniowane przez szereg parametrów, wzbudza przeciwwładzę w postaci rozmaitych taktyk oporu „indywidualizowanego podmiotu”. Opierają się one

„na tym, co ona [władza – FS] zniewalała – czyli na życiu i człowieku jako żywej istocie. Od ubiegłego stulecia boje kwestionujące generalny system władzy nie toczą się już w imię powrotu do dawnych praw (...). Nie czekamy już na cesarza ubogich, nie spodziewamy się królestwa dnia ostatniego (...) naszym celem jest życie pojęte w kategoriach podstawowych potrzeb, konkretnej esencji człowieka, wyzyskania jego zdolności i spełnienia możliwości (...) ‘Prawo’ do życia, ciała, zdrowia, szczęścia, zaspokojenia potrzeb, ‘prawo do odnalezienia własnej tożsamości’ poza wszelkim uciskiem czy ‘alienacją’, do własnych możliwości, to ‘prawo’, zupełnie niepojęte dla klasycystycznego systemu jurysdykcji, stało się polityczną repliką na wszystkie nowe metody władzy, które także nie wynikają z tradycyjnego prawa suwerenności” (Foucault 1995)

Intymność i seksualność są jednym z centralnych obszarów, w których możemy obserwować to właśnie ścieranie się nowoczesnej władzy i indywidualności.

W częściowo pokrewny sposób można by opisać narodziny nowoczesnego podmiotu odwołując się do Norberta Eliasa (1980), który pokazuje ścisłą współzależność tego, co nazywa socjogenezą i psychogenezą współczesnej Europy. W ujęciu Eliasa, wzrost znaczenia i stabilności samokontroli oraz samoobserwacji z różnych punktów widzenia, a więc psychologizacja oraz racjonalizacja myślenia i działań pozostają sprzężone z rozwojem struktur władzy (rozwój nowoczesnego państwa i centralizacja) oraz gospodarki (tworzenie się gęstej sieci wzajemnych współzależności oraz zaawansowanego podziału pracy). Nie chciałbym wdawać się tu w dyskusję nad różnicami między obiema koncepcjami, która nie wydaje mi się istotna dla głównego przedmiotu tej pracy. Istotny jest pewien wspólny mianownik przytaczanych tu koncepcji: potrzeba osobowej indywidualności wyrasta historycznie i jest zależna od uwarunkowań społecznych, zwłaszcza od złożoności i typu zróżnicowania systemu społecznego (por. Marody i Giza-Poleszczuk 2004). Mówiąc językiem Eliasa (2008: 31), postępy indywiduacji są zawsze efektem „specyficznej restrukturalizacji ludzkich relacji”. Nowoczesna forma indywiduacji i towarzyszące jej wyobrażenie siebie jako wewnętrznej, prawdziwej jaźni, ukrytej „ pod zewnętrznym kostiumem – związkami z innymi ludźmi” odpowiada, przekonuje Elias, strukturze psychologicznej nacechowanej szczególnie silnym przeciwstawieniem i napięciem „między społecznymi nakazami i zakazami (...) a niekontrolowanymi lub stłumionymi instynktami i skłonnościami człowieka” (Tamże: 36n). Powstanie takiej struktury jest natomiast sprzężone z „prywatyzacją” sfer życia uznanych za intymne, które z jednej strony usuwane są z widoku publicznego, z drugiej zaś – stają się obszarem intensywnej refleksji i psychologicznych lub medycznych dociekań.

To właśnie specyfika nowoczesnej formy indywiduacji jest zatem istotna dla nowoczesnych form związków intymnych. Jak zauważa Luhmann (2003: 15n),

(...) wszystkie społeczności uznają [jakieś] doświadczenie jednostkowości, rozumiane jako jedność cielesno-psychiczna, możliwość decydowania o własnych zachowaniach, a przede wszystkim: własna śmiertelność.

Także w przednowoczesnej Europie znane są różne formy oddzielności jednostki względem innych oraz niepodzielności każdego człowieka z osobna. Problem polega na tym, że w rodzącym się społeczeństwie funkcjonalnie zróżnicowanym „jednostka nie może być już osadzona w jednym systemie społeczeństwa, lecz musi zostać wyrwana ze związania z jednym miejscem” (Tamże: 17). Dawniejszy ciąg określeń wyglądał w uproszczeniu tak: „istota żywa → człowiek → członek warstwy [stanu – FS] → mieszkaniec określonej miejscowości (krainy) → reprezentant zawodu → członek rodziny → jednostka” (s. 16). W nowoczesności natomiast to, co dawniej było uważane za najkonkretniejszy aspekt człowieka [jednostka] teraz staje się jego aspektem najogólniejszym:

Znaczy to nie tyle, że osoby odznaczają się obecnie większą ilością niepowtarzalnych cech (w co można powątpiewać), ile że muszą je wykazywać z uwagi na systemowe potrzeby układów personalnych, których otoczenie bardzo się zróżnicowało, tak że w efekcie czymś przypadkowym (a nie wyznaczonym gatunkowo) musi się wydawać to, iż osoby takie nie różnią się pod innymi względami (Luhmann 2003: 16n).

Perspektywa Luhmanna pozwala nam skupić się na związkami między tak rozumianą nowoczesnością a centralnym dla tej pracy przedmiocie, jakim jest para intymna. Jak powie Luhmann (2003: 203), problemem późniejszego etapu nowoczesności nie będzie mianowicie to, „jak >>całość<< może wypełnić >>sens życia<<, lecz jak taka wielość [konkretnych sytuacji, w które jest uwikłane ja i o których chce opowiedzieć – FS] może stanowić jeszcze jakąś jedność”. Tej jedności szuka się w sferze intymności i miłości jako jej medium komunikacyjnym. Tym, co wyróżnia intymność na tle innych sfer nowoczesnego społeczeństwa jest jej związanie z intensywnym współbyciem, dzieleniem z jedną osobą (lub kilkoma innymi osobami) chwil kluczowych dla swojej biografii i silnie emocjonalnymi kontaktami, których z kolei wyzbywają się inne konteksty życia społecznego. Podobnie jak indywidualność nabywa się na drodze uspołecznienia i nabycia zdolności do odróżniania siebie i swoich wyobrażeń od wyobrażeń drugiego człowieka oraz twórczego używania różnic dostrzeżonych w kontakcie z innym człowiekiem, tak i intymność nabiera swojego dzisiejszego sensu i charakteru otoczona kontekstami stosunków nie intymnych, bezosobowych (por. Luhmann 2008).

Komunikacja miłosna wymaga uczestnictwa dwojga osób, które potwierdzać w nim będą swoją wizję życia i świata, a wybór osoby do takiej diady nabiera zupełnie innego charakteru niż wówczas, kiedy był on albo wyborem małżonka uwikłanym w globalne funkcje gospodarstwa domowego, albo wyborem kochanka/kochanki:

Dla życia społecznego w dawnych lokalnie zagęszczonych systemach społecznych charakterystyczne są skomplikowane sieci powiązań, które udaremniają próby wycofania się jednostki w >>życie prywatne<< czy chociażby w >>samotność we dwoje<<. W niedających się zlokalizować granicach każdy musi tam dzielić się swym życiem z innymi. Niemal niemożliwa jest intymność dwóch osób, a w każdym razie nie tyle się jej sprzyja, ile chce się ją ukrócić. W efekcie wydzielenie systemowych warunków intymności musi się dokonywać wbrew panującym przekonaniom i odczuciom, co jest tym trudniejsze, iż nie wszystkie grupy wiekowe są równie zainteresowane taką możliwością (Luhmann 2008: 36).

W sytuacji wtopienia pary małżeńskiej w rodzinę, wyznaczenie miłości musiało dawniej wskazać z jakich powszechnie zrozumiałych względów kandydat jest godnym konkurentem/konkurentką. „Jako że znasz pani tak dobrze me urodzenie, ciągnął Pielgrzym, będę już tylko mówić o sprawach mego serca” czytamy w noweli Madame de Villedieu *Annales Galantes* z 1670 roku (cyt. za Luhmann 2003: 182).

Nowoczesność wypracowuje taki opis wyjątkowości czy też atrakcyjności drugiego człowieka, który nie będzie wyrażany w kategoriach moralnych – z punktu widzenia intymności trzeba teraz wskazać, co jest istotne dla ludzi niezależnie od ich losów i społecznych usytuowań. Tym samym podjęta zostanie próba pogodzenia miłości jako wyboru osoby, z którą stworzy się układ wzajemnej pozytywnej reakcji na swoje przeżywanie świata z instytucją małżeństwa.

3. Miłość jako jedno z nowoczesnych mediów komunikacji.

Ujmowanie miłości jako elementu szczególnie istotnego dla nowoczesności może się wydać dziwaczne. Jak zauważa (Burkart 1998: 13), „para miłosna to jeden z wielkich mitów ludzkości i nic nie wydaje się bardziej naturalne i uniwersalne niż miłość między dwoma wyjątkowymi i stworzonymi dla siebie istotami ludzkimi odmiennej płci”. Oczywiście, w najogólniejszym rozumieniu miłość zdaje się wyrastać z uniwersalnego faktu istnienia drugiego człowieka, a jeszcze ogólniej – z *różnicy* jako zasady istnienia świata i jego percepcji. W tym sensie, miłość jest efektem uniwersalnego dla wszystkich ludzi doświadczenia istnienia Innego i nabywanej w socjalizacji zdolności do postrzeżenia siebie jako podmiotu – istoty oddzielonej od świata i innych postrzegających go ludzi; a z tak rozumianej miłości wyrasta dążenie do „odtworzenia utraconego szczęścia” – stanu jedności ze światem czy stanu jedności z matką (por. Knoblauch 2008). Ale jak wszystkie relacje międzyludzkie, miłość, czy ogólniej komunikacja intymna, musi opierać się na jakiegoś rodzaju intersubiektywności, w tym typizacjach pozwalających na rozpoznawanie motywów i stanów psychicznych, tak swoich, jak i drugiego człowieka. Te typizacje są już z kolei bardzo zmienne historycznie i kulturowo (zob. np. Starczewska 1975, Kuligowski 2004) i skorelowane z istniejącymi formami uspołecznienia oraz kształtem sfer, w których możliwa jest intymna komunikacja między dwojgiem ludzi. Z takiego właśnie punktu widzenia:

(...) *para miłosna* jako należący do codzienności model więzi między kobietą a mężczyzną historycznie rzecz biorąc jest relatywnie nowa. (...) [Natomiast] *małżeństwo z miłości* to dopiero wynalazek osiemnastego wieku, podczas gdy para miłosna oparta na równości to dopiero wiek dwudziesty, nawet jeśli jako produkt poetów istniała od niepamiętnych czasów (Burkart 1998: 13).

Abstrakcyjne próby zdefiniowania relacji miłosnych, o których tutaj mówimy, natrafiają często na sprzeciw i argument, że miłość należy do klasy zjawisk niepoznawalnych naukowo – nie da się opisać tajemnicy miłości. To argument analogiczny do tych wysuwanych przez inne nowoczesne systemy i charakterystyczne dla nich sposoby oglądu. Z punktu widzenia religii, niewierzący może nie być w stanie poznać tajemnicy wiary nie mając boskiej łaski, a z punktu widzenia nauki – laik nie może zrozumieć pewnych naukowych szczegółów. Specyfika miłości polega tu na tym (por. Luhmann 2008), że barierą do niej nie jest brak uznania pewnych uniwersalnych kompetencji lub praw nauki z powodu braku przynależności do szerszej wspólnoty, lecz z powodu braku przynależności do dwójkowego świata tworzonego przez miłosną parę i jej historię. To niezwykłość i niepowtarzalność spotkania dwojga podmiotów, a następnie tworzące ich wspólną historię szczegóły i konfiguracje zdarzeń (banalne lub niezrozumiałe dla postronnego widza) stają się dla relacji miłosnej właśnie szczególnie znaczące i konstytutywne. Wyjaśnianie powstania i przebiegu tej relacji w kategoriach, którymi operuje nauka (prawda/fałsz) uderza w sens tej relacji, która często opiera się na konieczności istnienia tego, co niewytłumaczalne, nie dające się ująć w zwykłe, codzienne ramy interpretacji (w tym sensie, miłości bliżej jest do religii, która również silnie bazuje na pojęciu tajemnicy stworzenia). Miłość właśnie z przygodności czerpie swoją siłę, co czyni ją niekompatybilną z innymi rodzajami mediów, w tym z naukowym kryterium prawdy i fałszu. Z socjologicznego punktu widzenia ciekawe może być jednak, po pierwsze, porównanie relacji, które działają na takiej właśnie zasadzie indywidualności i niewytłumaczalności z innymi rodzajami relacji w nowoczesnym społeczeństwie. Po drugie, warto przyrzeć się wynikającej z tego różnicy między miłością w systemie społecznym funkcjonalnie się różnicującym a wcześniej dominującymi formami regulowania intymności.

Zacznijmy od pierwszego z tych zadań. Cechą specyficzną medium miłosnego w porównaniu do innych mediów jest to (Luhmann 2008: 18n), że specyficzne cechy przeżyć i działań drugiego człowieka nie są przez nie neutralizowane, lecz to właśnie one stają się narzędziem redukcji kompleksowości świata oraz motywem do działań jednostki: miłość romantyczna to dopasowanie się do przeżyć drugiego, a nawet wyprzedzanie jego przeżyć i pragnień, odgadywanie ich i działanie z wyprzedzeniem. Jest to sytuacja dokładnie odwrotna niż w przypadku medium takiego jak np. prawda, którego zasadą jest założenie, że łączy wszystkich współprzeżywających przy jego pomocy ludzi we wspólnym wyobrażeniu świata:

Indywidualna specyfika nie gra tu [w przypadku prawdy – FS] żadnej roli. Rozbieżności w przeżywaniu przypisywane są nie światu, lecz subiektywnym warunkom doświadczenia, a w wypadku, gdy prowadzą one do negowania prawd, wówczas odbiegający od pozostałych [podmiot] przeżywający zostaje wykluczony ze wspólnoty istotnych współprzeżywających ludzi jako szalony, dziwny, dziecinny itd. (Luhmann 2008: 18).

Zupełnie innym od miłości medium komunikacji jest także pieniądz/własność (Luhmann 1998: 157n, por. Kaczmarczyk 2007: XXXVII), polegająca na tym, że Alter działa, a Ego może jedynie przeżywać to działanie: punktem styku nie jest świat Innego, lecz łaska i niełaska innego, jego wola lub jej brak (nawet jeśli przedmiotem działania Alter są ograniczone dobra, które Ego chciałby posiadać). Wreszcie, miłość jest też nie do pogodzenia z komunikacją zapośredniczoną przez władzę – do miłości nie można przymusić ani zadekretować jej odgórnie. Postępujące zróżnicowanie funkcjonalne wspiera więc system intymny i miłość jako jego medium przed interferencjami wszelkich innych systemów, takimi jak miłość z rozsądku, kupno miłości, czy zmuszenie do miłości (Luhmann 2008: 39). Miłość staje się w tym procesie „refleksyjna” – zyskuje formę procesu, który sam siebie zwrotnie wzmacnia, „kieruje się sam na siebie nim wybierze sobie swój obiekt” (Tamże: 38).

Odnosząc się do drugiego z problemów – relacji miłości nowoczesnej do przednowoczesnych form relacji intymnych – trzeba koniecznie zaznaczyć, że koncepcja miłości jako jednego z nowoczesnych mediów komunikacji, obsługującego osobną sferę intymności, nie równa się twierdzeniu, że miłość wcześniej „nie istniała”. Chodzi tu jedynie o przyjrzenie się szczególnej sferze komunikacji, jaka staje się w nowoczesności korelatem interakcji miłosnych. We wcześniejszych epokach istniały oczywiście formy komunikacji, które bardzo przypominają miłosne medium nowoczesności, ale ich istnienie nie było wówczas powodem, by powstał skomplikowany, osobny system komunikacyjny – ja streszcza to Fuchs, miłość jako szaleństwo „nie kondensowała się w postaci typowych i oczekiwanych struktur społecznych, w postaci masowo rozpowszechnionego typu systemu” (Fuchs 2003: 53).

Mówiąc jeszcze inaczej, każde społeczeństwo mierzy się z faktem, że intensywny kontakt między dwoma istotami rodzi duże prawdopodobieństwo pojawienia się kontaktu cielesnego, a więc przekraczania zwyczajowych typów barier cielesnych i działań o charakterze seksualnym. Każdy system społeczny wypracowuje też jakieś sposoby ograniczeń dla możliwości takiego łamania cielesnych barier, często korespondujące z kształtem istniejących tym systemie barier między ludźmi należącymi do różnych grup i kategorii. Jak pokazuje Mary Douglas (2004: 115nn), między kategoriami struktury społecznej, a sposobami kategoryzowania czynności fizjologicznych zachodzi zwykle pewien związek. W przypadku wielu społeczeństw można mówić o dosłownej relacji między stopniem zainteresowania określonymi otworami ciała i ich ochrony, a zainteresowaniem i ochroną „wyjść” i „wejść” do całego systemu społecznego (por. Douglas 2007). Duże zainteresowanie otworami ciała wskazuje często na zainteresowanie i obawę odnośnie

politycznej oraz kulturowej jedności grupy etnicznej (zwykle grupy mniejszościowej), jak to miało miejsce w przypadku Izraelitów (w ich wierzeniach wszystkie cielesne tematy wiążą się ze skażeniem – krwią, ropą, kałem, nasieniem etc.), czy też w przypadku społeczeństwa Indii, w którym czym czystsza była kasta i czym wyższy był jej kastowy status, w tym większym stopniu miała ona charakter mniejszościowy, a stąd większą troskę przywiązywała do strzeżenia cielesnej czystości. Wraz z rosnącą pozycją w strukturze społecznej spodziewać się można szczególnego nacisku na troskę o kontrolę wydostających się z ciała i dostających się do ciała płynów, w tym zwłaszcza na groźbę „skażenia” związanego z seksualnością, jako że stanowi ona drogę wejścia do danej grupy.

Relacje seksualne sprzyjają rozszerzeniu relacji między dwojgiem ludzi o relacje z potomstwem. Sprawia to, że nie mogą być one obojętne dla systemu społecznego ani rodzin, z których wywodzą się osoby wchodzące w miłosną relację. Warunki brzegowe, jakie wyznacza sposób reprodukcji biologicznej naszego gatunku, w tym zwłaszcza długi okres ciąży i niesamodzielności dziecka, sprzyjają bowiem temu, by zazwyczaj silnie i trwale uzależniać od siebie partnerów seksualnych oraz rodziców i dzieci (por. Giza-Poleszczuk 2005: 32nn). Jak zwraca uwagę Giza-Poleszczuk, biologia ludzka nie determinuje konkretnych zachowań składających się na relacje rodzinne lub miłosne albo seksualne, sprawia natomiast, że wszystkie te rodzaje relacji mają tendencję do bycia ze sobą związanymi. Reguły zawierania małżeństw i kooperacji oraz konfliktu między rodzinami są więc zwykle również jakimiś sposobami rozwiązywania istotnych problemów powstających wokół rywalizacji o partnera czy gwarancji trwania zaangażowania w relację z jego strony, czy takich kwestii, jak niepewność ojcostwa, niepewność losu dziecka po śmierci rodziców, losów małżonka po śmierci drugiego itp. W tym sensie relacje miłosne są ściśle związane z rodzinnymi, ale jest to zazwyczaj relacja pełna potencjalnych napięć. To, czy relacje te mogą być ze sobą niezwiązane – czy może istnieć intensywna relacja intymna/seksualna poza relacjami rodzinnymi – to jedno z pytań-dylematów, które różne kultury i epoki muszą zwykle rozstrzygać. W Europie przednowoczesnej namiętna skłonność żywiona wobec drugiego człowieka oddzielana była zwykle od relacji małżeńskich i na różne sposoby kierowana do osobnego kontekstu, pozwalającego ją trzymać z dala od granic relacji rodzinnych (por. Luhmann 2008: 30, Burkart 1997: 13-29).

Mogło to polegać, jak w antycznej Grecji, na istnieniu relacji intymnych, w tym także erotycznych między mężczyznami a chłopcami, a partnerskiej przyjaźni między dorosłymi mężczyznami, a równocześnie uznaniu relacji seksualnej w małżeństwie za jedną z wielu form małżeńskiej zwierzchności. W małżeństwie obecne jest w takim przypadku to, co Platon nazywa plebejską formą miłości, najślabszym odbiciem miłosnej idei, wyrażającym pragnienie pełnego podporządkowania sobie obiektu miłości: ten, dla kogo miłość to pragnienie podporządkowania sobie ukochanego „nigdy nie zniesie, żeby go kochanek wartością przewyższał, albo był mu równy (...). Musi utrudniać kochankowi wszelkie inne stosunki pożyteczne, w których by on dopiero wyrósł na człowieka (...)” (cyt. za Starczewska 1975: 148).

Oddzielenie namiętności od małżeństwa mogło też polegać na cichym przyzwoleniu na istnienie innego rodzaju relacji miłosnych równoległych do małżeństwa, jak miało to wielokrotnie miejsce w odniesieniu do mężczyzn w systemach, w których istniały duże nierówności stanu i tym samym możliwość wykorzystywania w ten sposób swojej władzy wobec kobiet z niższych warstw.

Takie oddzielnie kontekstów mogło wreszcie opierać się na wydzieleniu etapów biograficznych i odróżnienie praktyk właściwych dla młodości od praktyk właściwych dla wieku dojrzałego i wyrażającego go małżeństwa – a więc szczególne prawa i konteksty kontaktów intymnych dla osób młodych, choć ich konsekwencje dla kobiet były zwykle obciążone nieporównanie większym ryzykiem niż dla mężczyzn.

Widoczna w zarysowanych powyżej praktykach trudność pogodzenia małżeństwa z intymnością i namiętnością między dwojgiem ludzi wydaje się być zrozumiała w kontekście systemu, który opiera się na ścisłym połączeniu instytucji małżeńskiej z relacjami innego rodzaju, takimi jak relacje rodzinne, sąsiedzkie, gospodarcze i stanowe oraz na dalekim rozdzieleniu światów kobiet i mężczyzn. Jak opisuje to Krystyna Starczewska (1975), zarówno idea miłości jako przyjaźni, jak i idea miłości jako stopienia się dwojga podmiotów, obecne były w swoich zarysach w kulturze europejskiej już od antyku, ale w postaci rzadkich i elitarnych dyskursów, nie traktowanych jako model możliwej relacji miłosnej na co dzień, zwłaszcza relacji między kobietami a mężczyznami.

Wizja miłości jako poszukiwania utraconej jedności przyjmowała zwykle formę miłości bezskutecznie usiłującej przełamać siłę regulacji rodzinnych i stanowych. Jej znanym przykładem jest opowieść o Tristanie i Izoldzie – mit szeroko analizowany w słynnej pracy Denisa de Rougemonta (1999 [1956]) jako paradygmatyczna europejska wizja dwojga kochanków, przepełnionych tęsknotą i dążeniem do zjednoczenia, którego nigdy nie osiągną. Średniowieczną koncepcją kontynuującą ten typ działań miłosnych jest miłość dworska: służba wobec damy serca jako nieosiągalnego przedmiotu tęsknej czci, apoteoza niezaspokojonego pożądania i dążenia do jedności ciał, myśli i pragnień, nieraz spełnianej dopiero w chwili śmierci. Taki typ relacji konstituował się w opozycji zarówno do miłości zmysłowej (nie samo posiadanie damy jest celem, dama nie jest obiektem miłości wulgarnej lub zmysłowej), jak i małżeńskiej, traktowanej przede wszystkim, jako religijno-prawne usankcjonowanie własności. Wymagało natomiast pełnej wyłączności emocjonalnej oraz uświęcało wybraną osobę jako tę jedyną. Tristan i Izolda, skazani na niekończące się szukanie dróg do zjednoczenia się ze sobą, są niewolnikami swojej namiętności, nie dającej się pogodzić z innymi rodzajami więzi i zobowiązań (takimi, jak wasalna relacja Tristana i króla Marka oraz małżeńska pomiędzy Markiem a Izoldą). Konflikt między więzią łączącą kochanków a innymi rodzajami więzi był dla tej relacji tak konstytutywny, że po kilku latach pobytu w Lesie Moreńskim Tristan dobrowolnie rozstaje się z Izoldą, oddając ją mężowi-królowi, po czym resztę życia spędza ponownie na pokonywaniu przeszkód na drodze do namiętnego zjednoczenia, które zmaterializuje się dopiero po ich śmierci, w postaci drzewa rosnącego na wspólnym grobie. Za życia „osiągnąć mogą poczucie spełnienia tego typu

namiętności tylko w tych rzadkich momentach, gdy są absolutnie pewni tożsamości swoich chcień” (Starczewska 1975: 33). Mnożą więc w nieskończoność trudności, stwarzając jak gdyby umyślnie zagrożenia, by wypróbować wzajemne oddanie. Napięcie ostatecznie może znieść tylko unicestwienie się, całkowite zniesienie odrębności. Ten rodzaj miłości zbliża się więc do dawnego pojęcia *manii*, jest jednym z kilku nowożytnych rodzajów obłądki (Foucault 1987: 45nn), podobnie, jak miłość do Boga w późnośredniowiecznej mistyce, która także zbliża się semantycznie do pojęcia szaleństwa (Burkart 1998: 19). Obsesja, impuls, niejasność, niewytłumaczalna konieczność – wszystkie te określenia, jakie zaczęły towarzyszyć tego typu miłości mają tę cechę wspólną, że w jej sferze człowieka uwolniony zostaje od innych rodzajów społecznej i moralnej odpowiedzialności (Luhmann 2008: 31n) lub przynajmniej w jakiś sposób rozgrzeszony z działań łamiących codzienne obyczaje i społeczne bariery. W praktyce zderzenie takich działań z relacjami rodzinnymi prowadzi jednak zwykle do nierozwiązywalnych sprzeczności i tragedii. Dzieje się tak nie tylko w historii Romea i Julii, ale i w narracjach obecnych w pieśniach ludowych (Wężowicz-Ziółkowska 1991: 89), w których istnieje ilościowo niewielki, ale jednak wyraźny model „wielkiej miłości” o następującym schemacie zdarzeń: „1. pragnienie bycia razem, połączenia; 2. rozdzielenie kochanków; 3. utrata kochanki (-ka) w życiu doczesnym; 4. połączenie za grobem” – wzór silnie oddziałujący na zafascynowanych kulturą ludową romantyków.

Miłość romantyczna jako relacja dwojga podmiotów dążących do pełnego zespolenia nie bardzo nadaje się zatem do włączenia jej w procesy tworzenia par w społeczeństwie feudalnym. Lepiej koresponduje natomiast z epoką, w której funkcjonalne różnicowanie społeczeństwa i rozpad świata na wiele równoległych kontekstów uderza w hierarchie stanowe oraz wielofunkcyjne gospodarstwa-domostwa. W tradycji romantycznej (Starczewska 1975) miłość jest trudna, zagrożona, wymaga najwyższych ofiar i kończy się często śmiercią lub wiecznym rozstaniem, nawet jeśli – jak w będącej jednym z największych bestsellerów XVIII wieku *Nowej Heloizie* – serca kochanków mimo niespełnienia i rozdzielenia nadal się stykają, a on zapewnia wydaną nieszczęśliwie za mąż Julię: „Nigdy nie byłeś bardziej moją Julią (...), tracąc odnalazłem cię” (Starczewska 1975: 135). Stendhal (Starczewska 1975, por. Kuchowicz 1983: 17) łączy popularne wówczas historie z ich pierwowzorami średniowiecznymi (Heloiza i Abelard, liryka dworska) w pojęciu *L’amour passion*, określając je jako „gorączkę wyobrażeń, która zmienia nie do poznania przedmiot najczęściej dość pospolity i czyni zeń coś jedyne na świecie” – przedmiot ubóstwienia, pragnienie bycia jedną duszą, pragnienie tylko tego, czego pragnie ukochany. Dokonując metaanalizy tego schematu zachowań Stendhal zauważał, że nie sprzyja mu ani zbyt duża łatwość i pewność zawarcia przez takie osoby małżeństwa, ani swoboda seksualna i zbyt szybkie zdobycie ukochanej – fizyczne pożądanie nie jest tu celem samym w sobie, lecz jedynie ostatnim krokiem do szczęścia, jego szczytem, a może nawet nie zdarzyć się w ogóle. Tak rozumianą miłość odróżnia *L’amour pshysique* (miłość fizyczna dla rozładowania napięcia), *L’amour-gout* (miłostka), *L’amour de vanité* (pragnienie posiadania

kobiety modnej, tak „jak ma się ładnego konia”, jako coś „co należy do zbytku młodego panicza”, Starczewska 1975: 140).

Przemiany formy społeczeństwa, o których była dotychczas mowa, sprawiły zatem, że dawny konflikt małżeństwa i namiętności, na skutek którego historie miłosne opowiadały zazwyczaj o miłości pozamałżeńskiej, zaczął teraz przyjmować zupełnie nową postać: próbę połączenia małżeństwa i miłości romantycznej ze sobą. To bardzo istotna nowość. Jak zauważa Luhmann (2003: 146n), „dworne zaloty wobec własnej małżonki uznano by [dawniej] za śmieszne, podobnie jak wykorzystywanie namiętności, aby znaleźć dostęp do własnego łóżka małżeńskiego”. Wobec żony należał się szacunek, tkliwość i uprzejmość, natomiast namiętna seksualność miała swoje własne prawa. Teraz słowo miłość coraz częściej obejmuje także zmysłowość (na co wskazuje sama ewolucja słowa *lover*, zob. Gawin, 2007). Zespolenie zmysłowości i wyrafinowania pozwala odgraniczyć relację romantyczną od namiętnej seksualności jako miłostki lub przemocy (por. Starczewska 1975), jak i od seksualności nierozsądnej lub perwersyjnej (por. Foucault 1995).

Równocześnie, stare napięcia między różnymi zobowiązaniami przenosić się będą do wewnątrz systemu intymnego: w ramach małżeństwa trzeba pogodzić ze sobą ideę wyboru partnera na bazie nagłego i nieodpartego pociągu ku drugiej osobie (absurdalnego z punktu widzenia nauki i uniwersalnej prawdy, rynku i pieniądza czy władzy i przemocy) z wymogami stawianymi przez codzienne życie we dwoje. Autonomizacja systemu intymnego niesie więc – jak każde zwiększenie dostępnych możliwości działania i towarzyszące mu różnicowanie możliwych sposobów jego realizacji – zarówno większą swobodę, jak i potencjalnie większą liczbę dylematów, jakie trzeba rozwiązać. Życie we dwoje nie będzie odseparowane przestrzennie i interakcyjnie od innych sposobów działania, lecz uwikłane w wymagania wysyłane przez różne systemy względem każdego z partnerów. Z jednej strony miłość oparta na wyborze jednej osoby jako TEJ WŁAŚNIE, z którą podzieli się świat „daje się pogodzić z różnymi, zmieniającymi się środowiskami społecznymi, z różnymi i rozbieżnymi ocenami ze strony osób z zewnątrz – a więc umożliwia mobilność nie tylko odnośnie wyboru partnera, ale także [dalszych] losów” (Luhmann 2008: 52). Inaczej mówiąc, kochający są zgodni co do tego, że nie muszą się martwić o zgodność otoczenia. Z drugiej strony, zamiast, jak dawniej, posagu lub wiana wnoszą oni w ten ciasno określony związek własne nastawienia i przyzwyczajenia wyniesione z dwóch odrębnych historii, które – podobnie jak dawniej posag – trzeba ze sobą pogodzić i zbilansować.

Odpowiedzialność za powodzenie tego projektu spada nie na rodzinę, lecz na osoby tworzące parę. Kochający musi potrafić wyjaśnić, jak to się dzieje, że nawet jeśli nie musi pobrać się z racji majątku lub rodziny lub innego przymusu, związek, jaki stworzył jest nieszczęśliwy. Wybór partnera okazuje się być wielkim ryzykiem, funkcją miłosnej semantyki staje się więc i to, „by ową niepewność przemienić w subiektywną pewność, co jest swego rodzaju magicznym substytutem prognoz” (Luhmann 2003: 182). Jak zauważa Luhmann, romantyzm, jako wielka teoria miłości sławiąca upojną niezwykłość „pozwała decyzję o małżeństwie uwolnić z okowów społecznych i rodzinnych, niewiele natomiast się

troszcy o codzienność tych, którzy decydując się na małżeństwo, decydują się na późniejsze sytuacje, których sami tylko będą winni” (Tamże). Powoduje to, że „stara teza, iż miłość nie idzie w parze z małżeństwem, przybierze teraz inną postać: po zakończeniu romansu życie toczy się dalej” (s. 185). Inaczej mówiąc, idea romantyczna, wyspecjalizowana do tego, by zachowania nienormalne uchodziły za normalne, może zawodzić wówczas, gdy w konkretnych warunkach codzienności zachowania ulegają „renormalizacji”. Różnicowanie się wiedzy i kontekstów jej nabywania przez oboje partnerów będzie zwiększać te trudności, czyniąc proces lepienia nowej wspólnoty trudnym zadaniem. W miarę dalszego różnicowania się wiedzy i kontekstów jej nabywania przyszli małżonkowie w coraz mniejszym stopniu wyposażani będą bowiem w całościowe i spójne pakiety wskazówek mówiących, jak należy działać w najbardziej błahych sprawach dnia codziennego. Problem ten będzie się nasilać zwłaszcza w miarę jak zmniejszać się będą różnice między sposobem życia obu płci, a tym samym – oczywistość płciowego podziału pracy w ramach domu (por. Kaufmann 1994). Wcześniej, a więc co najmniej do połowy XX wieku, wciąż jeszcze trwały będzie bowiem spadek przejęty po społeczeństwie hierarchicznie zorganizowanym, w postaci niesamodzielności kobiety względem wspólnoty rodzinnej, a następnie względem męża, pod którego opiekę i zwierzchność, także prawną, przechodzi opuszczając dom rodzinny. W tym, jak i w wielu innych względach ostatnie dwa stulecia wydają się stanowić specyficzny amalgamat starego i nowego porządku.

4. Opór starego porządku: przeszkody na drodze ku autonomizacji komunikacji miłosnej.

Zmiany, o których tutaj mowa są procesami długotrwałymi, mającymi okresy regresu i włączającymi w nowy porządek dotychczasowe modele więzi społecznych. Tak, jak w społeczeństwie feudalnym długo jeszcze trwały struktury wywodzące się ze społeczeństw plemiennych i rodowych, tak w społeczeństwie funkcjonalnie się różnicującym, długo trwają stanowe, a ogólniej – hierarchiczne typy wiązania się typowe dla wcześniejszej epoki. W zasadzie aż do dziś, choć funkcjonalne różnicowanie jest podstawową formą społeczną, rodzą się lokalne formy oporu przeciwko zmianom lub ich „omijania” oraz próby restytucji innych rodzajów porządku społecznego, alternatywne wobec zasady funkcjonalnego zróżnicowania, np. oparte w większym stopniu na porządku hierarchicznym lub też na lokalnej samowystarczalności. Mogą to być także silne struktury rodzinne, istniejące na peryferiach systemu oraz rozrastające się w okresach zawirowań gospodarczych. Tak dzieje się zwłaszcza tam, gdzie nowoczesny rozdział porządków nigdy się dobrze nie zakorzenił, jak na południu Włoch (Putnam 1995) lub tam, gdzie kiepsko zakorzeniony zupełnie się załamał, jak w komunistycznej Polsce, zwłaszcza w latach osiemdziesiątych (por. Marody 1991). W takich kontekstach silna staje się rola kooperacji i konfliktu między członkami różnych rodzin (nie będącymi jednak podobnymi do siebie „segmentami”, lecz gospodarstwami dysponującymi „dojściem” do specyficznych, dających się wymienić

zasobów; czy to dzięki relacji z ojcem rodu lub jego przedstawicielami należącymi do sieci familijno-mafijnej, czy to z tytułu pracy w określonym zawodzie lub zakładzie pracy). W takich przypadkach odżywa też stara rola pary jako zwornika szerszego domostwa i kierownictwa produkcji mającej miejsce w jego obrębie, a słaba jest samodzielność młodych par intymnych.

Po drugie, także w krajach europejskiego rdzenia, wyznaczających kierunek zmian społecznych długo trwają enklawy dawnych form społecznych, które płynnie przechodzą w nowe sposoby ich organizacji. Powiązanie między rodziną a gospodarowaniem trwało bardzo długo – czy to w postaci małych rodzinnych przedsiębiorstw, czy to rodzinnej gospodarki robotniczej, czy wreszcie – tzw. kapitalizmu rodzinnego, w którym to systemy rodzinne i koligacje między nimi dawały początek wielkim, nowoczesnym przedsiębiorstwom (Perrot 2006a: 115-125). Warto przy tym zaznaczyć, że relacje między formowaniem rodziny i domostwa a przemianami globalnego systemu społecznego należy postrzegać w ich dwustronnej zależności – zarówno jako wpływ nowoczesności na rodzinę, jak i kształtowanie nowoczesności na skutek strategii adaptacyjnych wypracowywanych w rodzinach w odpowiedzi na zmiany zachodzące w jej otoczeniu. Jak zauważają Marody i Giza-Poleszczuk (2004: 207) w nawiązaniu do koncepcji Davida Levina, można równie dobrze rozpatrywać wpływ procesów uprzemysłowienia na rodzinę, jak i odwrotnie – wpływ na uprzemysłowienie, jaki wywierała zmiana strategii formowania rodzin na skutek gwałtownego wzrostu populacji oraz ograniczenia dostępu do ziemi i spadek jej gospodarczego znaczenia. Omawiane wcześniej skutki procesu funkcjonalnego różnicowania dla rodziny, takie jak większa fizyczna izolacja domu od otoczenia, powszechność oddzielenia miejsca pracy od domu i pracy najemnej, a jednocześnie silna infiltracja obszaru domowej codzienności przez dyskursy eksperckie osiągnęły swój szczyt dopiero w drugiej połowie XX wieku (por. Giza-Poleszczuk i Marody 2004: 209).

Po trzecie, model związku opartego na romantycznej miłości jako kryterium selekcji partnera długo nie przyjmował się w życiu codziennym. W angielskiej Izbie Gmin z dumą ogłaszano w połowie XIX wieku, że „pornograficzne teksty romantyków” zniknęły z rynku księgarskiego (Cegielski 2006). Jak pisze Luhmann (2003: 158), pojawiająca się „tendencja, aby nie tylko domagać się miłości rozumianej jako solidarność małżonków, ale także proklamować miłość namiętną jako zasadę *wyboru małżonka*” w XIX wieku często nie zostaje jeszcze podchwycona i przyjęta, co wynika z tego, że rodzina jest nadal węzłem spajającym generacje i gwarantem jedności, a więc małżeństwo nie jest wciąż zawiązaniem rodziny, lecz jej reprodukcją między generacjami.

[Początkowo] >>bezpieczności<< warstw wyższych burżuazja mogła przeciwstawić tylko dominację mężczyzny w małżeństwie i rodzinie oraz podporządkowanie kobiety. (...) trwogi i miłości nie uważa się za niemożliwe do pogodzenia – a tym bardziej za sprzeczność – co widać zarówno w stosunku go Boga, jak i w stosunku do pana i pana domu. Nie chodzi o przeżywanie własnych pasji, lecz o rozwijaną w sposób wolny (nie zaś wymuszony czy niewolniczy) solidarność w obrębie zastanego

porządku. Temu zaś odpowiada obraz pana, który kocha swoją własność: dom i majątek, żonę i dzieci (Luhmann 2003: 159).

Angielska literatura pierwszej połowy XIX wieku obfituje więc w teksty dowodzące, „jak katastrofalne skutki przynieść musiał związek z kobietą, motywowany jedynie miłością” (Cegielski 2006).

Pojęcie małżeńskiego obowiązku było stopniowo wypierane lub uzupełniane przez pojęcie małżeńskiego szczęścia, ale na drodze tego procesu stało kilka przeszkód, które do dziś rodzą dylematy przed komunikacją miłosną i zawieraniem związków. **Pierwszy** to kwestia dalszego ścierania się racji rodzin pochodzenia partnerów, państwa oraz Kościoła. Praktyki zawierania związków długo tkwić będą w trójkącie napięć między tymi podmiotami¹⁴. Możemy ten problem zaobserwować na przykładzie Poznania z pierwszej połowy XIX wieku. Mimo, że w prawie kościelnym zgoda rodziców nie była wówczas wymagana, a jej brak wobec zwartego małżeństwa stracił już charakter przeszkody je rozrywającej, badania historyczne przeprowadzone przez Krzysztofa Makowskiego (1992) we wszystkich (z wyjątkiem jednej) parafiach poznańskich dla lat 1815-1848 pokazały, że w całym tym okresie jedynie trzykrotnie (!) zdarzyła się skarga na udzielenie ślubu bez takiej zgody. Zarówno Kościół katolicki, jak i protestanci przestrzegali tutaj postanowień pruskiego Landrechtu, a ten nadal uważał zgodę rodziców za podstawowy, wstępny warunek wzięcia ślubu – obok odpowiedniego wieku i oświadczenia woli obu stron. Interesujący jest katalog określonych prawem sytuacji, w których rodzice mogli takiej zgody odmówić (zob. Makowski 1992: 72). Należały do niego zarówno (a) sytuacje naruszenia porządku stanowego i honoru, a więc chęć poślubienia przez niepełnoletnią osobę stanu szlacheckiego lub wyższego miejskiego człowieka z niższej klasy oraz znieważenie rodziców lub dziadków przez drugą stronę; oraz (b) próba zawarcia małżeństwa przez tajne zaślubienie, wykradnięcie lub w inny podobny sposób; jak i (c) negatywne przymioty osoby chętnej do poślubienia dziecka, którego dotyczyła skarga rodziców, a więc bycie karanym, marnotrawcą, pijakiem lub posiadanie innych podobnych wad, ciężka choroba, status rozwodnika obarczonego winą za rozpad poprzedniego małżeństwa; i wreszcie (d) „obawa, iż małżeństwo nie będzie szczęśliwe”. Równocześnie widoczne jest, omawiane już wcześniej w kontekście XVIII-wiecznych raptów, napięcie między prawem państwowym oraz interesami rodziców, a prawem kościelnym i zachowaniami księży. Wśród regulowanych prawem kanonicznym sytuacji, w której kapłan katolicki mógł udzielić dyspensy od – wymaganych i przez Kościół, i przez państwo – trzy i sześciotygodniowego terminu zapowiedzi, znajdziemy, jak pisze, Makowski (1992: 73) m. in. następujące sytuacje: „gdy między narzeczonymi zachodziła rażąca różnica stanu i wieku”, „jeśli zachodziła obawa, że złośliwi ludzie mogą przeszkodzić zawarciu związku, jeżeli chciały się pobrać dwie osoby, które udawały małżonków i uchodziły za takowych w swym miejscu zamieszkania” lub w

¹⁴ Częściowo tkwią w nich do dziś, aczkolwiek zmniejszył się zakres i forma ingerencji tych agend w zawieranie związków.

wypadku chęci „uspokojenia sumienia i legitymowania dzieci nieślubnych”. Uprawnienia kaptana dotyczyły zatem możliwości legalizowania, po pierwsze, związków łamiących reguły stanowe oraz rodzinne, a po drugie – konkubinatów i nieślubnych ciąż. W tej kwestii władze pruskie wywierały nacisk na Kościół, by zmniejszył liczbę takich działań. Kwerenda Makowskiego pokazuje jednak, że o taką specjalną zgodę proszono plebana nierzadko i niemal zawsze ją uzyskiwano (aczkolwiek konkubiny i ciąża panny młodej należały do stosunkowo rzadkich przyczyn składania takich wniosków). Na przykładzie zmian w prawie oraz w jego stosowaniu można zatem obserwować, jak długo trwać będą ślady barier stanowych oraz zwierzchności rodziców nad nowo tworzonymi małżeństwami, początkowo silnie wspieranych przez państwo.

Drugi, kilkakrotnie wspomniany już problem, to kwestia ogromnej nierówności statusu kobiety i mężczyzny. Wielka popularność romansów i wielotysięczne nakłady *Nowej Heolizy* i *Lucyndy* nie usunęły istnienia podwójnych standardów moralności dla mężczyzn i kobiet: nie zniknął szeroki obieg namiętności dostępnej dla mężczyzn w „szarej strefie”, rozdzielający intymność domową od seksualności realizowanej także poza domem (por. Szlendak 2010: 330-333), nawet jeśli prawdopodobnie już wówczas tworzyły stopniowo nowe potrzeby i nowe ideały związków. Z romantycznym ideałem miłości kłóciły się też różnice między światem kobiet i mężczyzn oraz typowymi dla nich emocjonalnymi sposobami reagowania, teraz wzmacniane przez podbudowywanie ich autorytetem biologii i rodzącej się psychologii. Nie tylko „oficjalna” literatura, ale nawet słynny autor *My secret life*, czołowej pozycji podziemia literackiego z I połowy XIX wieku, przedstawia postać zimnego dżentelmena, pilnującego się, by w żadną z niezliczonych jego relacji z kobietami nie wkraść się „przyzwyczajenie” lub „przywiązanie” (Ciegielski 2006: 43). Jeszcze inną odpowiedzią na model miłości romantycznej był wzór Don Juana, dla którego moment stopienia się dwojga w jedno i zdobycia seksualnego wybranki jest równocześnie końcem, a nie początkiem komunikacji miłosnej (Starczewska 1975). Z kolei we Francji w tym samym czasie, kiedy *Nowa Heloiza*, biblia miłości romantycznej, biła rekordy popularności, sześciu kolejnych wydań doczekała się *Justyna* de Sade’a z 1791 roku, w 1797 roku wydana już w postaci 800-stronowej, obok liczącej 1000 stron Julietty (Hunt 2006: 49nn). Sade znalazł się wprawdzie z powodu swoich książek w więzieniu, ale miał znaczącą liczbę odbiorców. „Jestem w jej [natury] rękach jedynie maszyną, którą porusza ona wedle swojej woli” deklarował (Tamże: 51). Rewolucyjna wolność i równość u Sade’a oznaczała prawo do poszukiwania rozkoszy bez względu na konwencje oraz pragnienia innych – a więc praktyce najczęściej niewolę dla kobiet wybranych przez męskich bohaterów jego książek („Drżycie, odgadujcie, bądźcie posłuszne, uprzedzające, a (...) być może nie będziecie zupełnie nieszczęśliwe”, „Wszelka podzielana rozkosz słabnie”, Tamże: 52). Braterstwo mężczyzn to braterstwo w despotyzmowi wobec kobiet, pierwszy z typów miłosnych Starczewskiej. „Naturalność”, o którą walczy de Sade to „prawo zachowania własnego istnienia obojętnie czym kosztem”, ilekroć skłoni do tego jednostkę „naturalna namiętność” (Starczewska 1975: 125).

Zarówno prawo, jak i praktyka funkcjonowania małżeństwa i rodziny broniły się przed zrównaniem pozycji kobiet i mężczyzn oraz ich wzajemnych uprawnień, wycofując się powoli na kolejne bastiony, aż do drugiej połowy XX wieku. Warto wspomnieć, że w krajach Zachodu przepisy dające mężowi prawo do niewyrażenia zgody na pracę zarobkową kobiety lub też automatyczne zwalnianie z pracy kobiety w momencie zawierania przez nią małżeństwa zostały zlikwidowane dopiero drugiej połowie ubiegłego stulecia (Therborn 1998: 162), a prawne zrównanie małżonków w takich krajach jak Belgia, Grecja, Holandia, Portugalia, Hiszpania, Luksemburg i Szwajcaria to dopiero dzieło lat 80-tych XX wieku (Tamże: 169). Punktem odniesienia dla Europy – zarówno krytycznego, jak i naśladowczego – długo była rewolucja francuska, która w imię równouprawnienia łamiącego zarówno zasady hierarchii stanowej, jak i nierówności między płciami wprowadziła wiele przełomowych regulacji. Restauracja szybko je jednak cofnęła. Dla przykładu, od 1810 do 1884 roku kobieta ponownie była sądzona za zdradę bez względu na okoliczności i karana więzieniem, podczas gdy mężczyzna podlegał tylko karze grzywny i to tylko za „utrzymywanie stosunków z konkubiną w domu” (Sohn 2006). Był też łagodniej karany za zabójstwo dokonane przy nakryciu żony z kochankiem (jeden z czołowych kontekstów zabójstw w latach 1840-1870). W 1884 przywrócono jednak równość płci z czasu rewolucji w zakresie traktowania zdrady przez prawo, a przede wszystkim – przesunięto zdradę ze sfery prawa karnego do sfery prawa cywilnego (brak kary więzienia). Od tego momentu zaistnienie zdrady opłacało się zatem udowodnić w kontekście rozwodu dla uzyskania korzystniejszego wyroku, jednak jest to już zwykły spór między dwojgiem obywateli (Sohn 2006: 111n).

Autonomizowanie się relacji intymnej w parze względem relacji rodzinnych będzie wymagało zniesienia pokrywania się sfery prywatnej i publicznej – z kobiecością i męskością. W XX wieku z jednej strony kobieta będzie musiała „wyjść” z domu, a więc walczyć o zyskanie faktycznej równości z mężczyzną w sferze polityki, gospodarki oraz prawa do kształcenia, a także o prawo do samodzielnego poruszania się w przestrzeni publicznej oraz prawo do kontrolowania swojej seksualności. Z drugiej strony, mężczyzna musi „przyjść” do domu, a więc zaangażować się w tworzenie wspólnej mieszkaniowej codzienności. Równocześnie, kiedy dotychczasowy kontrakt płci i podział pracy załamać się, tworzenie wspólnej codzienności stanie się trudniejsze, a związki dwojga coraz bardziej równych podmiotów – mniej trwałe.

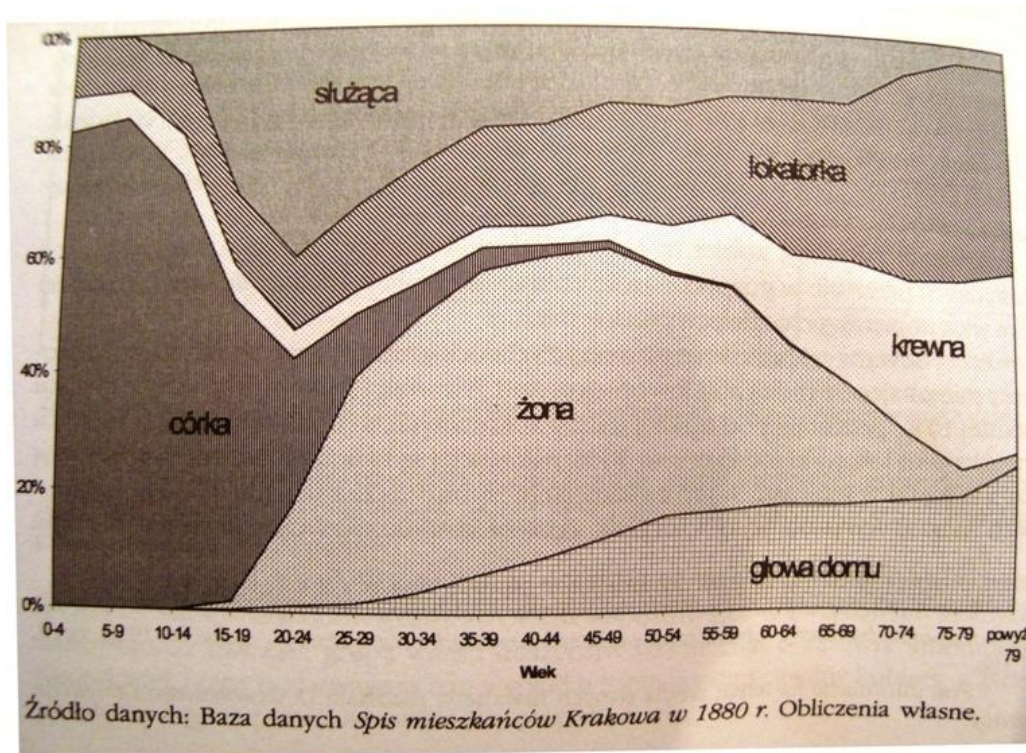
Zarysowane dotychczas kierunki zmian nie wyczerpują ani ogromnej tematyki socjologicznych dociekań nad specyfiką nowoczesności, ani nawet nad nowoczesną intymnością. Mam jedynie nadzieję, że pozwolą mi na przyjrzenie się w dalszej części pracy kluczowym osiom, po których poruszają się aż do dziś przemiany w zakresie powstawania par intymnych oraz organizowania przez nie swojej mieszkaniowej codzienności. Kwestiom tym chciałbym przyjrzeć się zwłaszcza na przykładzie Polski – kraju, w którym proces funkcjonalnego różnicowania postępował powoli oraz został radykalnie przeformułowany przez II wojnę światową oraz wprowadzenie nowego ustroju.

ROZDZIAŁ 3. PROBLEMATYCZNA AUTONOMIZACJA PARY: ZWIĄZKI I BIOGRAFIE INTYMNE W XX-WIECZNEJ POLSCE.

1. Standaryzacja biografii i para małżeńska jako powszechnik: 1930-1970.

1.1. Szczyt i przesilenie w przemianach intymności: szczególny charakter połowy XX wieku.

Jak widzieliśmy w poprzednim rozdziale, w Europie przednowoczesnej mieliśmy do czynienia z istnieniem osób o różnym statusie i pozycji oraz reprezentujących różne modele biograficzne w tym samym domostwie i rodzinie. Już wcześniej przedstawione zostały zarówno kontekst kulturowy takiej sytuacji, jak i dane statystyczne dla XVIII-wiecznej Polski. W tym miejscu spójrzmy na przykład Krakowa z 1880 roku, jakiego dostarcza nam materiał na temat statusu kobiet zajmowanych w krakowskich gospodarstwach domowych, zebrany przez Lidię Zybilkiewicz (1999).



Źródło: wykres zawarty w pracy Lidii Zybilkiewicz (1999: 86).

Powyższy wykres może być jednym z empirycznych przykładów istniejącego już przed XX wiekiem zróżnicowania form życia rodzinnego oraz ścieżek biograficznych. Jak zauważa Tamara K. Hareven (2003 [1977]), jednym z mitów dotyczących rodziny jest przekonanie, że dawniej przechodzenie do kolejnych faz życia rodzinnego odbywało się według prostych, regularnych i niezróżnicowanych wzorów, podczas gdy dziś mamy co czynienia z ich przeciwieństwem, a więc wielką zmiennością i skomplikowaniem form uczestniczenia w życiu rodzinnym oraz przechodzenia między tymi formami. Można nawet zaryzykować tezę,

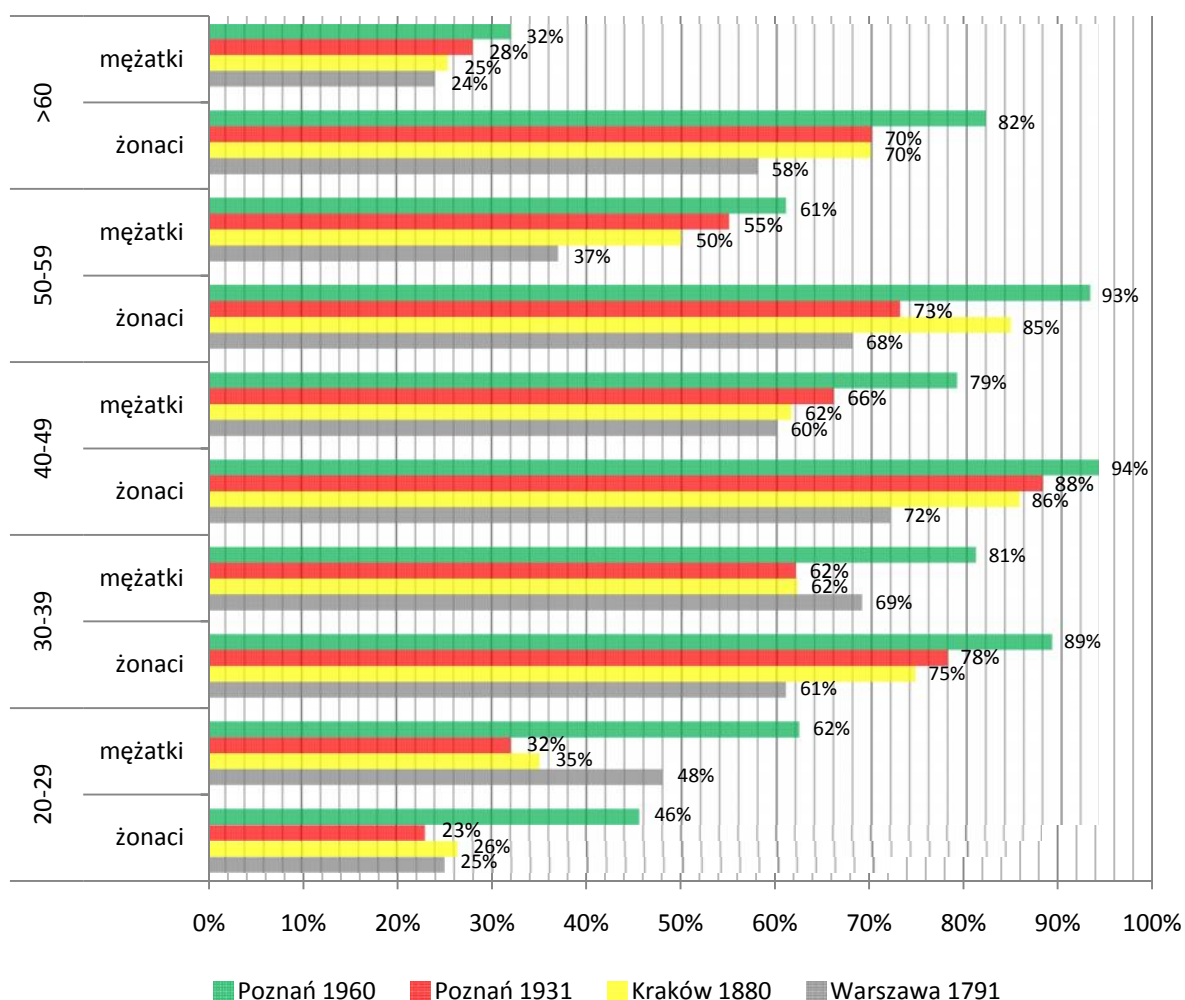
że zmiany demograficzne, jakie przyniósł XIX wiek „doprowadziły paradoksalnie do większej uniformizacji jeśli chodzi o momenty przejść biograficznych [*timing of transitions along the life course*], mimo rosnącej społecznej złożoności” (Tamże: 244) i niezależnie od tego, że moment dokonywania tych przejść stał się w znacznie większym stopniu kwestią refleksji, a w mniejszym – przymusów leżących poza jednostkową sprawczością. Wprowadzenie obowiązkowej nauki szkolnej i ogólna autonomizacja statusu bycia dzieckiem i młodości jako fazy życia, a z drugiej strony – ustanowienie wieku i systemu emerytalnego prowadziły do wyraźnego ujednolicania, a nie różnicowania modeli biograficznych, nawet jeśli w ich ramach poszerzyły się możliwości wyboru zawodu czy „szczegółów” dotyczących cyklu swojego życia (Tamże: 250n), a dawna struktura stanowa uległa transformacji w nieustannie różnicujące się style życia, komponowane przez ludzi z zasobów dostępnych im w danych klasach społecznych, środowiskach i ścieżkach biograficznych.

Taka uniformizacja miała w Europie miejsce zwłaszcza w latach 1930-1970 (Therborn 1998: 57-62, Burkart 2008: 24-26, Hareven 2003, Stacey 2003, Szlendak 2010: 351-359). To wówczas absolutna większość Europejczyków żyła w małżeństwie (z tego większość – z dzieckiem), a historyczne minimum osiągnął odsetek dorosłych żyjących samotnie. Nigdy też w ciągu ostatnich kilkuset lat przeciętny wiek zawierania małżeństw w Europie Zachodniej i Środkowej nie był tak niski jak wówczas, a liczba zawartych małżeństw tak wysoka, jak właśnie w tym okresie. Małżeństwo stało się wówczas formą życia absolutnie powszechną oraz obejmującą dłuższy niż wcześniej wycinek życia: nie tylko zaczęto wkraczać w nie w młodszym wieku, ale równocześnie trwało ono średnio rzecz biorąc dłużej. W dodatku zaczęto przyjmować postać życia przez dużą część życia w gospodarstwie zawężanym do „nas dwojga” i dzieci (plus nieraz dziadków), bez innych osób tworzących dawniej razem domostwo. Było to również zwykle małżeństwo oparte na płciowym podziale ról: mężczyzna pracuje zarobkowo, a kobieta zajmuje się domem. To właśnie nowoczesność doprowadziła też do tego, że zwiększyło się prawdopodobieństwo (a) długiego życia małżonków ze sobą i to bardziej intensywnego, bo przez długie okresy odseparowanego od życia z dziećmi (emerytura), (b) posiadania żyjących rodziców przez długą część swojego życia oraz długiego życia w tym samym domu ze swoimi dziećmi, (c) nakładania się momentu życia kilku kolejnych pokoleń z tej samej rodziny na siebie i życia kolejnych pokoleń obok siebie, a więc posiadania dziadków, a tym bardziej długiego, intensywnego kontaktu z nimi (Hareven 2003).

Gdybyśmy zatem mieli mierzyć przemiany kulturowe samymi danymi demograficznymi, okres ten uznalibyśmy za złoty okres małżeństwa. Ale z perspektywy ostatnich dwustu lat, te kilka dekad wydaje się być raczej kulminacją opisanych wcześniej procesów typowych dla nowoczesności, w których tle wyraźnie widoczne są tkwiące w nim sprzeczności (w tym zwłaszcza te wynikające z nierówności praw między mężczyzną a kobietą). Jak zauważa Judith Stacey (2003: 91), ledwie związki zawodowe dopięły swoją długą walkę o taką pensję dla mężczyzny, by był on w stanie utrzymać rodzinę, atrakcyjność taniej pracy kobiety oraz procesy jej emancypacji zwrótnie podminowały to osiągnięcie.

Ledwie coraz więcej kobiet z klasy robotniczej było stać na to, by „zostać w domu” i naśladować w tym względzie lepiej sytuowane kobiety z klasy średniej, w tym samym momencie te ostatnie zaczęły coraz częściej wkraczać na rynek pracy, zyskując coraz lepsze wykształcenie. Napięcia zawarte w mieszczańskim modelu rodziny doprowadzą w końcu do konieczności przeformułowania relacji między małżeństwem, parą i miłością romantyczną.

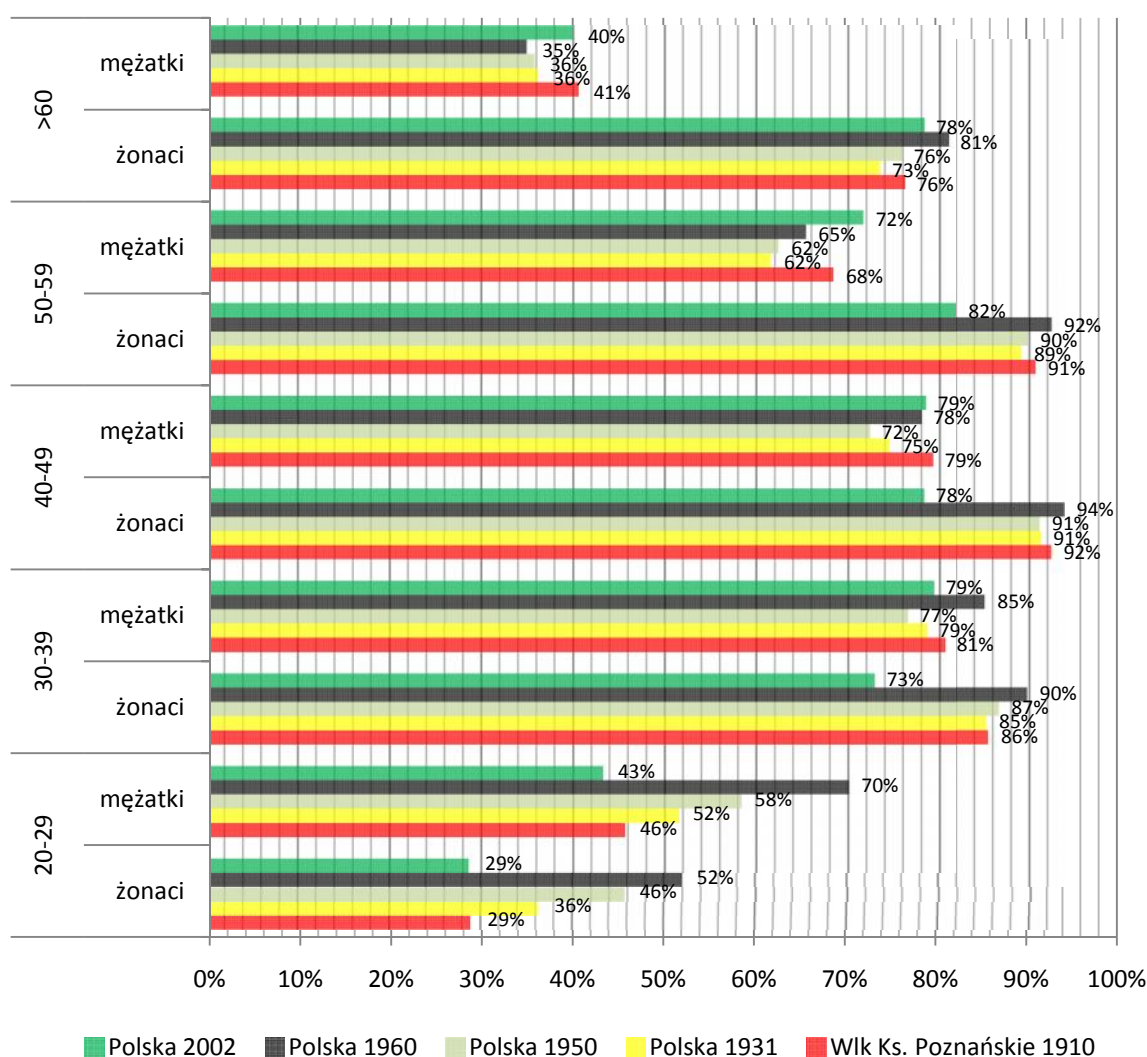
Zanim się temu dokładniej przyjrzymy, spójrzmy najpierw na to, jak wyglądają przemiany „małżeńskości” w liczbach w odniesieniu do Polski. Nie dysponujemy dokładnymi danymi demograficznymi dla ziem polskich w XIX wieku, zebrano je już jednak dla wybranych momentów z życia kilku dużych miast. Poniżej przedstawione są zatem odsetki osób będących w małżeństwie dla czterech punktów czasowych leżących między 1791 a 1960 rokiem (z braku danych dla XIX-wiecznego Poznania podaję dane dla Warszawy i Krakowa). Pokazują one stopniowy wzrost powszechności małżeństwa w każdej kategorii wiekowej:



Wykres nr 1. Odsetek kobiet i mężczyzn będących w związku małżeńskim według kategorii wiekowych: Warszawa w 1791 roku, Kraków w 1880, Poznań w 1931 i 1960.

Źródło: obliczenia własne na podstawie prac Kukło (2009: 141); Żybilkiewicz (1999: 153-7), wyników Drugiego Powszechnego Spisu Ludności z dnia 9 XII 1931 dla miasta Poznań (DPSL Poznań 1931: 18), Rocznika Demograficznego Polski 1945-1966 (RD 1945-66).

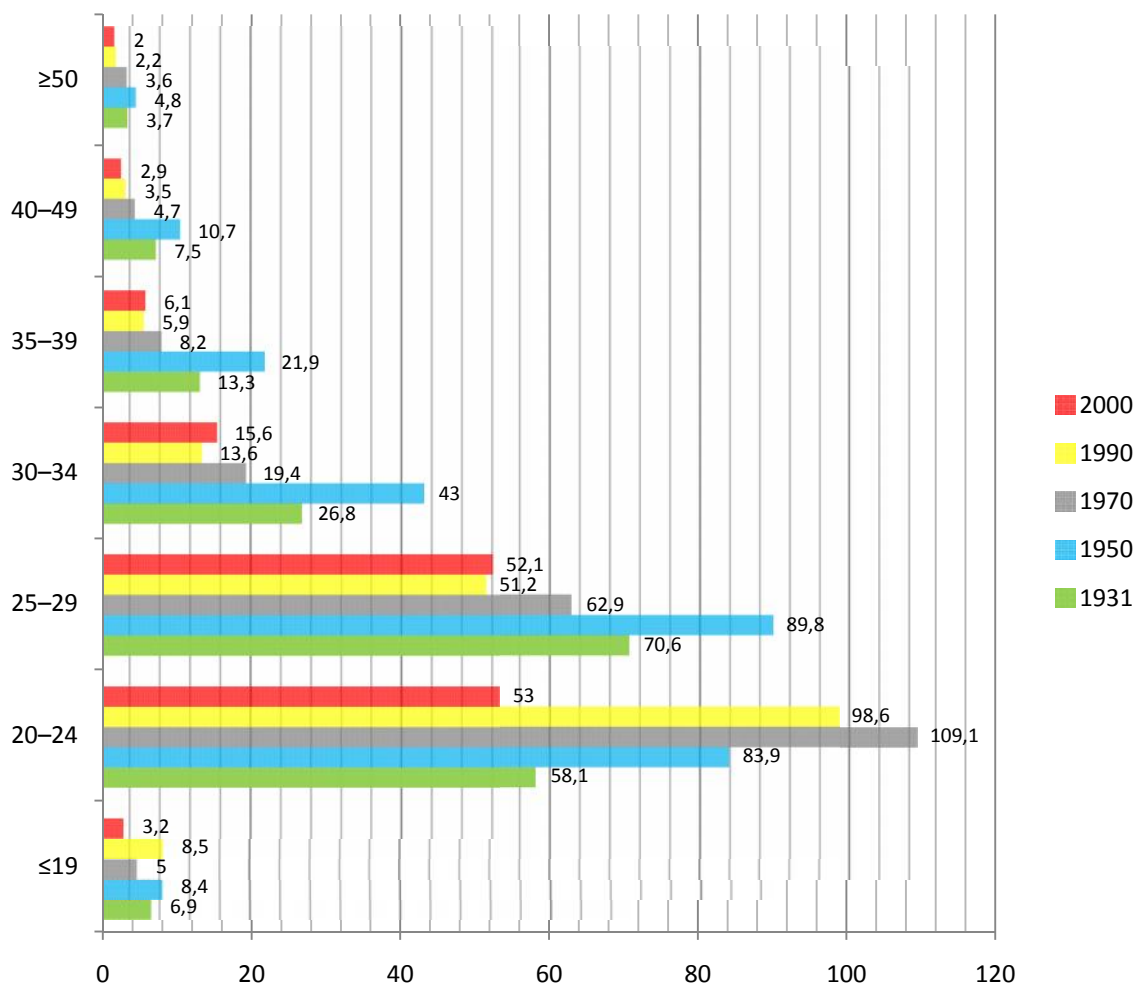
Podobne trendy dotyczyły całej Polski. Porównując dane GUS dla roku 1939 i 1960 Barbara Łobodzińska (1970: 49-50, 1975: 13) notowała przed czterdziestu laty wzrost odsetka żonatych mężczyzn z 59,1% do 71,7%, a żonatych kobiet – z 53,9% do 62,5%, i to mimo istnienia najwyższego w Europie odsetka wdów po pięćdziesiątym roku życia, będącego skutkiem wojny (a więc „zanizającego” statystyki małżeńskie). Kiedy dziś podaje się dane na temat odsetka zawieranych małżeństw, najczęściej punktem porównawczym jest tylko kilka minionych dziesięcioleci lub okres od 1989 roku. Dość rzadko zauważa się więc, że odsetek osób zamężnych jest dziś w Polsce nieco wyższy, niż był w międzywojniu (do wyjątków należą m. in. interesujące prace Danuty Duch-Krzysztosek (1998: 26nn) i odwołującego się do niej Tomasza Szlendaka, 2010: 351-359), co obrazuje poniższy wykres, obrazujący zmiany odsetka par małżeńskich w minionym stuleciu.



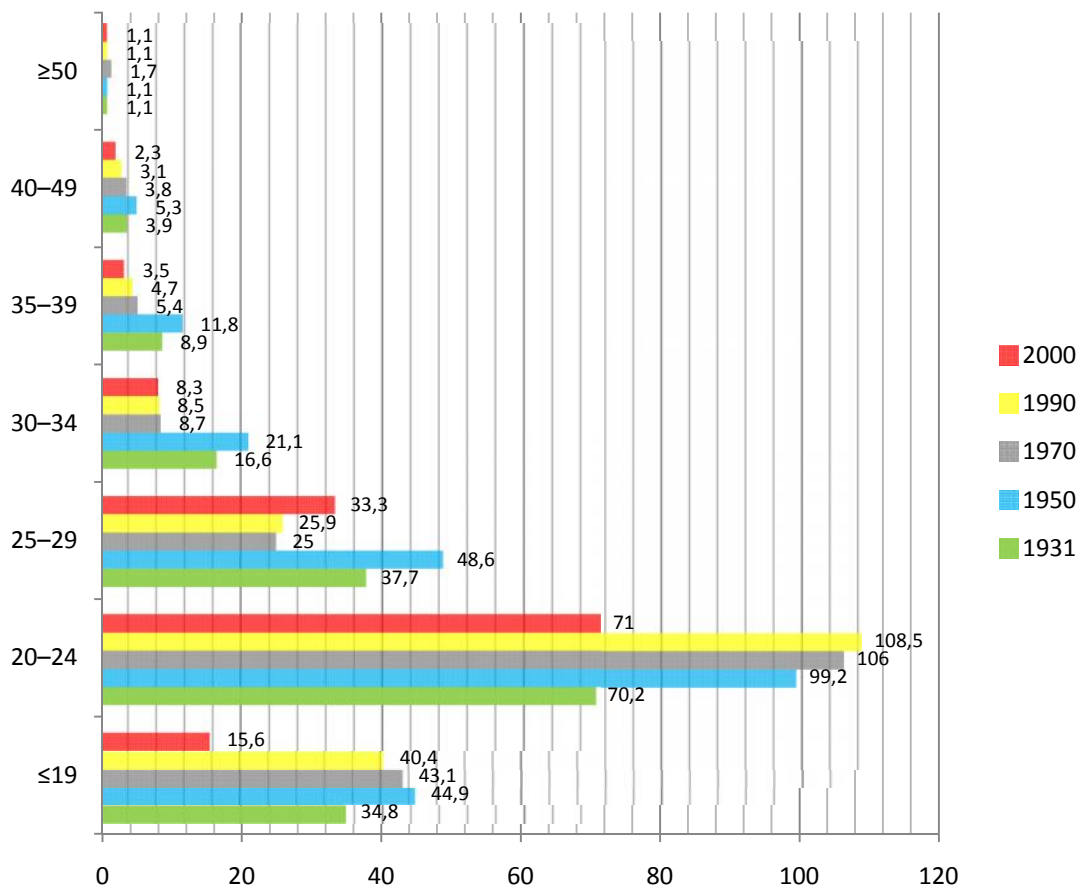
Wykres nr 2. Odsetek kobiet i mężczyzn będących w związku małżeńskim według kategorii wiekowych: Wielkie Księstwo Poznańskie w 1910 roku oraz Polska w 1931, 1950, 1960 i 2002 roku.

Źródło: obliczenia własne na podstawie Rocznika Statystyki Rzeczypospolitej Polskiej 1920/21, cz. 1 (RS 1921), wyników Drugiego Powszechnego Spis Ludności z dnia 9 XII 1931 (DPSL 1931, *Mieszkania...*), Rocznika Demograficznego Polski 1945-1966 (RD 1945-66), Rocznika Demograficznego Polski 2009 (RD 2009).

Jak widzimy, radykalny wzrost odsetka osób będących w małżeństwie po II wojnie dotyczył zwłaszcza młodszych grup wiekowych, co wynika z obniżającego się w do lat 70-tych XX wieku średniego wieku zawierania ślubu. Pokazują to także poniższe wykresy, obrazujące zmiany wskaźnika zawartych małżeństw dla poszczególnych grup wiekowych.



Wykres nr 3. Liczba małżeństw przypadająca w Polsce na 1000 mężczyzn należących do danej grupy wiekowej, 1931-2000. Źródło: przeliczenia na bazie pracy Gawryszewskiego (2005: 148).



Wykres nr 4. Liczba małżeństw przypadająca w Polsce na 1000 kobiet należących do danej grupy wiekowej, 1931-2000. Źródło: przeliczenia na bazie pracy Gawryszewskiego (2005: 148).

W Polsce wiek zawierania małżeństw malał do połowy lat 60-tych, kiedy to osiągnął 22 lata, a więc mniej, niż kiedykolwiek od końca XVIII wieku (Okólski 2004: 63, por. Łobodzińska 1970: 50n), 2-3 lata mniej niż w międzywojniu i 3-4 lata mniej niż pod koniec XIX wieku w zaborze pruskim (Rosset 1986: 218n). Tak więc, podczas gdy dziś jednym ze standardowo wymienianych cech kryzysu rodziny jest późne zawieranie małżeństwa, w latach sześćdziesiątych martwiono się o to, że zawiera się je za szybko (Trawińska 1977: 43, por. Czerwiński 1969), czemu usiłowało zaradzić państwo, podwyższając w 1964 roku wiek ślubu dla mężczyzn do 21 lat (Czarnocka 1976)¹⁵.

Patrząc z takiej perspektywy, okres ostatnich 30 lat przyniósł w Polsce zahamowanie skutków tego wielkiego skoku. Jak widzieliśmy na wykresie nr 2 odsetek osób będących w małżeństwie powrócił zatem w 2002 roku do tego, jaki opisywał Wielkiego Księstwo Poznańskie sto lat temu, a liczba małżeństw na 1000 mieszkańców zmierza do ponownie osiągnięcia liczby 8, czyli średniej dla minionych dwustu lat. Jest to też, nota

¹⁵ Mimo to wkrótce wyrobiła się praktyka niemal automatycznego udzielania sądowej zgody na ślub młodszych, najczęściej podyktowany ciążą, nadal zawierano więc 20-kilka tysięcy takich małżeństw rocznie, czy inaczej mówiąc: co dziesiąte małżeństwo zawierano było przez kobiety przed 18 rokiem życia, po uzyskaniu zgody sądu (Łobodzińska 1975: 33).

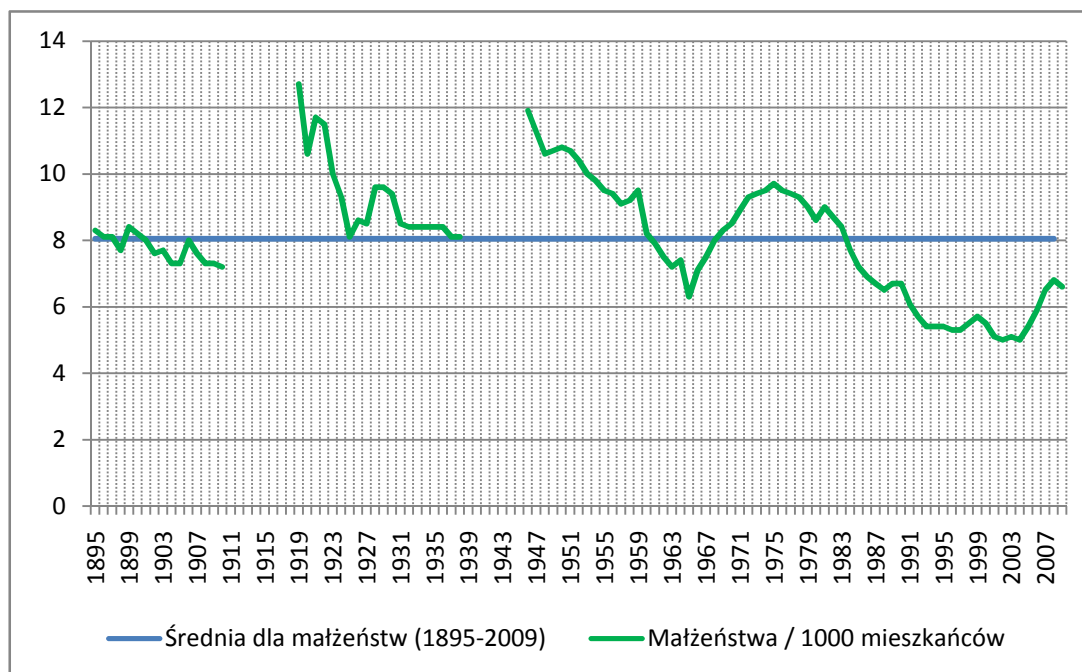
bene, poziom należący do najściślejszej czołówki wśród krajów Europy¹⁶. Z kolei wiek zawierania małżeństw powrócił dziś do tego, jaki charakteryzował późne lata pięćdziesiąte i jest nadal niższy, niż wiek, w jakim brano ślub przed I i II wojną światową (Okólski 2002: 63, Czarnocka 1976). Przyczynia się to do lekkiego obniżenia odsetka osób żyjących dzisiaj w małżeństwie w najmłodszych kategoriach wiekowych, i częściowo na skutek lekkiego podwyższania się wieku zawierania, który zmierza z powrotem do wartości, jakie przyjmował w międzywojniu (przy czym trzeba wziąć pod uwagę, że zmniejsza się dzisiaj liczba małżeństw powtórnych, a więc zawieranych w późniejszym wieku, których wysoki odsetek dawniej nieco podnosił średnią wieku nowożeńców).

1.2. II wojna światowa jako katalizator zmian.

Rolę obu XX-wiecznych wojen dla omawianych wyżej wskaźników obrazuje dynamika corocznych zmian w odsetku zawieranych małżeństw. Na porozbiorowych ziemiach polskich był on aż do I wojny światowej dość stabilny, oscylując ze stosunkowo niewielkimi wahaniami wokół średniej mieszczącej się w okolicach 8 małżeństw na 1000 mieszkańców (RS 1917: 5), podobnie, jak średnia dla całej Europy (Tamże, por. MRS 1939: 46). Minimalnie wyższa, zbliżona do 9/1000 była liczba małżeństw zawierana w Poznaniu z pierwszej połowy XIX wieku, dla którego dane zebrał Krzysztof Makowski (1992). Generalnie jednak, odwrotnie niż dziś, do połowy XIX wieku nieco więcej małżeństw zawierano w miastach, niż na wsi (zob. Kukło 2009, Makowski 1992) – w mieście małżeństwo szybciej uwalniało się od związku z posiadaniem ziemi/warsztatu i łatwiej było wziąć ślub mimo braku majątku oraz niezależnie od nacisków rodzinnych. Również dla XX wieku średnia zawierania małżeństw wyniosła ponownie blisko 8 małżeństw na 1000 mieszkańców, jednak kryją się pod nią znacznie większe wahania niż miało to miejsce w XIX wieku. Wojny zachwiały bowiem stabilność średniej liczby zawieranych małżeństw, uruchamiając wielkie demograficzne fale, widoczne na poniższym wykresie.

¹⁶ Zob. np.:

http://epp.eurostat.ec.europa.eu/statistics_explained/index.php/Marriage_and_divorce_statistics, data ostatniego dostępu: 10 października 2011



Wykres nr 5. Wskaźnik małżeństw na 1000 mieszkańców na terenie trzech rozbiorów, a od I wojny światowej – w Polsce. Brak linii oznacza brak danych. Źródła: zestawienie na bazie roczników statystycznych i demograficznych od I wojny światowej oraz danych zebranych przez Holzera (2003): 162).

Jak widzimy, już w roku 1975 rozpoczął się stopniowy spadek liczby zawieranych małżeństw, trwający przez ostatnie 25 lat i przypadający na pokolenie niżu demograficznego (por. Gawryszewski 2005: 146). Wcześniej natomiast odsetek małżeństw zawieranych w Polsce powojennej bił również te rekordy, które ustanowił pierwszy historyczny szczyt małżeński, jaki miał miejsce po I wojnie światowej – przynajmniej jeżeli jako miary użyć liczby małżeństw na 1000 mieszkańców (zob. np. RS 1954-55: 52nn). W 1950 roku w Szczecinie wyniósł 16,8, a w całym Szczecińskim – 17,0; we Wrocławiu 16,2, a we Wrocławskim – 17,9. W Warszawie było to 14,4, a w Łodzi 15,2. Podobnie potężne wartości osiągały wskaźniki płodności, w niektórych rejonach bijące rekordy na skalę historyczną albo osiągające wartości nie sprzed drugiej, lecz sprzed pierwszej wojny światowej (np. w 1950 przyrost na całych tzw. ziemiach zachodnich wyniósł 29,2 promila, przy średniej krajowej 16,1), a specyfiką tego procesu była ponadto bardzo wysoka płodność w miastach i zmniejszenie różnicy między miastem a wsią (Okólski 2004: 113). Na tym tle „wstrzemięźliwe” wydawały się te województwa, które dziś kojarzą się z tradycyjnymi bastionami obyczajowego konserwatyzmu – województwa rzeszowskie, kieleckie, lubelskie, białostockie i krakowskie, a także poznańskie, dla których, przykładowo, wskaźnik małżeństw mieścił się w 1950 roku między 8,2 a 9,3 (RS 1954-55).

W wielkiej „popularności” małżeństwa po obu wojnach, jaką obrazuje powyższy wykres, trudno zatem oddzielić od siebie wpływ kompensującego zawierania związków po kilku latach wojny, który widoczny po obu wojnach światowych także w innych dotkniętych nimi krajach (zob. np. Gawryszewski 2005: 145) od wpływu ogólniejszych zmian

kulturowych. Wielkie zmiany widoczne między poszczególnymi regionami Polski odzwierciedlają prawdopodobnie różnice w stopniu rozbicia wspólnot lokalnych i „rozmontowania” przedwojennego systemu zawierania związków. W województwach wschodnich zachowało się wiele z kultury przedwojennej. Zwyczaje dotyczące zawierania małżeństw nie zostały w nich rozbite z dnia na dzień, lecz – jak pokazują np. cytowane już badania Anny Zadrożyńskiej (1974) – ewoluowały stopniowo. Tymczasem na tzw. ziemiach odzyskanych i ogólnie – w odbudowywanych miastach, małżeństwa częściej były zapewne zawierane szybko i „doraźnie” oraz w większym stopniu traktowane jako zespół do radzenia sobie w trudnym procesie zagospodarowywania nowych terenów. Historii tego typu związków pełne są pamiętniki z okresu PRL. Ich wspólne sedno dobrze streszcza w kilku zdaniach fragment jednej opowieści z powojennego zbioru wspomnień *Mąż i żona* (1968: 98):

Poznaliśmy się w 1946r. w jednym z miasteczek na Ziemiach Odzyskanych. Ona pólserota, ja od dawna bez ojca i matki, ona i ja z dobytkiem mieszczącym się w jednej, wspólnej walizce, ona i ja pełni naiwności i nieznajomości świata, oboje nie mający zupełnie pojęcia o tym, co to jest małżeństwo i do niego zupełnie nieprzygotowani (...) Pobraliśmy się znając się zaledwie kilka tygodni.

Jak zwraca uwagę Marek Okólski (2004: 110) powojenne związki i ich dzieci były często owocem nadzwyczajnych okoliczności, stąd równie nadzwyczajne były ich statystyki, które nazywa „paradoksami demograficznymi”, jako że „skala tych zmian nie znajduje łatwych i bliskich odpowiedników w całej nowożytnej historii Europy.”

Warto jednak przyrzeć się, jakie zmiany kryją się pod płaszczem statystyk.

Po pierwsze, należy krytycznie przyrzeć się wiarygodności danych, nawet tych GUS-owskich. Zasadniczą kwestią jest to, jak definiowano w ówczesnych spisach ludności małżeństwo. Przykładowo, dopiero w grudniu 1958 uchwalono ustawę, która zakazywała udzielenia ślubu kościelnego bez uprzedniego zawarcia związku małżeńskiego w urzędzie stanu cywilnego, w rezultacie czego do urzędowych statystyk za rok 1959 dopisano liczne przypadki legalizacji małżeństw od dawna już istniejących natomiast zawartych tylko w kościele (Gawryszewski 2005: 145). Inną sprawą jest kwestia traktowania przez rachmistrzów, jak i przez osoby tworzące związki, mieszkania razem bez ślubu jako małżeństwa. Do tej kwestii wrócimy w rozdziale czwartym w kontekście kohabitacji.

Po drugie, trzeba przyrzeć się, jak dochodziło do zawierania ówczesnych małżeństw i jakie formy tworzenia par intymnych upowszechniły się po II wojnie, tak by umieścić powojenną eksplozję małżeństw w jej kontekście historycznym oraz móc później ocenić znaczenie liczb opisujących dzisiejsze związki i małżeństwa.

2. Tło „złotej epoki”: miłosne dylematy pary w zderzeniu z seksualnością i materialnością.

2.1. Małżeństwo jako synonim pary.

Film „Rozwodów nie będzie” z 1963 roku przedstawia historie trzech par, które w tym samym czasie trafiają do warszawskiego urzędu stanu cywilnego. Jedna to związek pielęgniarki z robotnikiem drzewnym, który bierze dzień wolnego, by na kilka godzin zobaczyć się ze swoją narzeczoną i zawrzeć ślub. Z powodu jej spóźnienia para kłóci się i rozstaje, a do małżeństwa nie dochodzi. Druga historia dotyczy dwojga studentów, flirtujących na prywatce, którzy dla żartu zawierają zakład, deklarując chęć pobrania się. Sytuacja z żartu przeradza się w rodzaj psychologicznej gry – nikt nie chce być tym, który stchórzy i przegra zakład, w związku z czym do ślubu faktycznie dochodzi. Mimo początkowej konsternacji, dla dziewczyny ślub staje się upragnioną przepustką do opuszczenia domu rodziców i wyjechania razem ze świeżo upieczonym małżonkiem do Gdańska. Wreszcie, trzecia nowela opowiada historię maturzystki, która chcąc wyrwać się z prowincji, szuka w stolicy męża, korzystając z usług biura matrymonialnego. Ostatecznie dziewczyna nie decyduje się jednak na ślub z podsunętym przez biuro panem Gruszką (Zbigniew Cybulski) i rozpoczyna studia – dążenie do małżeństwa w przewrotny sposób zamienia się również dla niej w szansę zyskania samodzielności i rozpoczęcia nowego etapu życia.

Kiedy analizuje się pamiętniki i badania z czasów PRL, te scenariusze wcale nie wydają się fikcyjne. W badaniach referowanych przez Łobodzińską (1975: 115-145), w streszczanych przez Zuzannę Celmer (Celmer 1973) wynikach konkursu pamiętnikarskiego „Moje małżeństwo i rodzina” zorganizowanego przez Ośrodek Badań nad Współczesną Rodziną przy TPR oraz Redakcję Społeczną Polskiego Radia na początku lat 70-tych, w zbiorach pamiętnikarskich, takich jak *Mąż i żona* (1968), *Młodzi po ślubie* (1966) czy *Współczesny mąż i ojciec* (1976) widocznych jest, w moim odczuciu, kilka powtarzających się motywów.

Po pierwsze, rzuca się w oczy ogromna oczywistość małżeństwa jako formy bycia razem, z której wynika pragnienie możliwie szybkiego zawarcia małżeństwa, dającego byciu razem konieczną legitymizację, a jednostce status dorosłego. Dla wielu ludzi małżeństwo było środkiem „pójścia na swoje”: nie oznaczało zakończenia okresu „dorabiania się”, lecz sposób na „wyrwanie się z domu”, nieraz w sytuacji konfliktu z rodziną na tle wyboru kandydata (w tym nadal wielu konfliktów motywowanych różnicą pochodzenia i statusem społecznym). Oto kilka z ogromnej liczby przykładowych wypowiedzi tego typu wybranych ze zbioru *Mąż i żona*:

Przed samym wyzwoleniem wyszłam za mąż mając niecałe 19 lat (...). Byłam po maturze (...) z inteligenckiego domu. Mąż mój natomiast miał tylko niepełną szkołę podstawową i pracował jako robotnik w fabryce. Nie muszę opisywać niezadowolenia moich najbliższych oraz małego skandalu,

jaki rozgorzał wokół ego faktu w podwarszawskim miasteczku. Nam było to obojętne – kochaliśmy się. (...) Całą naszą wyprawę stanowiła ogromna walizka, a w niej dosłownie jedna męska koszula oraz skarpetki >>podkolanówki<, dla mnie. Z tym startowaliśmy w życie. (lekarka, 40 lat, *Mąż i żona* 1968: 56n)

Poznaliśmy się na zabawie szkolnej, chodziliśmy prawie dwa lata na wspólne spacerunki i w końcu po otrzymaniu dyplomów pobraliśmy się. Mąż miał 24 lata (...) ja miałam 20 lat (...). Zaczniemy jednak o początku 1951 r. kiedy po ślubie (...) miałam nakaz pracy do tamtejszej klinki, byłam pełna zapału, kochałam życie i męża. Start życiowy rozpoczynaliśmy z dwiema walizkami książek i najniezbędniejszymi rzeczami osobistymi. (...) Wychodziliśmy z domu rankiem, a wracaliśmy późnym wieczorem. (CZAJKA, wykształcenie średnie, 35 lat, *Mąż i żona* 1968: 70)

Wyszłam za mąż mając 18 lat. Mój narzeczony był 6 lat ode mnie starszy. Rodzice moi nie cieszyli się zbyt z tego małżeństwa. Co właściwie chcieli od tego poważnego chłopca, który o własnych siłach ukończył szkołę, miał zawód i tak mnie kochał? (MALIKA, lekarka, 32 lata, *Mąż i żona* 1968: 79)

Poznaliśmy się w 1946r. w jednym z miasteczek na Ziemiach Odzyskanych. Ona pól sierota, ja od dawna bez ojca i matki, ona i ja z dobytkiem mieszczącym się w jednej, wspólnej walizce, ona i ja pełni naiwności i nieznajomości świata, oboje nie mający zupełnie pojęcia o tym, co to jest małżeństwo i do niego zupełnie nieprzygotowani (...) Pobraliśmy się znając się zaledwie kilka tygodni (CHALIDA, *Mąż i żona* 1968: 98)

W maju w 1955 r. w Urzędzie Stanu Cywilnego odbył się nasz ślub. Nie było na nim nikogo z naszej dość licznej rodziny. Chodziło im o ślub kościelny, którego nie wzięliśmy. Zdani na własne finanse, zrezygnowaliśmy z obrączek i większego przyjęcia. Pięcioro najserdeczniejszych przyjaciół zaprosiliśmy na „wieczorek” do kawiarni. (OPTYMISTA, *Mąż i żona* 1968: 112)

Schronisko na Kalatówkach (...) Miłość od pierwszego wejrzenia (...) Ślub mimo sprzeciwu rodziców (HELENA, *Mąż i żona* 1968: 155)

Również wówczas, gdy konflikt z rodziną nie jest centralnym elementem zawierania związku, bardzo dużo jest w pamiętnikowych wspomnieniach historii ilustrujących oczywistość małżeństwa jako synonimu pary i szybkości podejmowania decyzji o związaniu się węzłem małżeńskim. Tak opowiadają o tym mężczyźni ze tomu *Współczesny mąż i ojciec* (1976):

Moje zamążpójście było rzeczą zupełnie przypadkową. Trochę dla kawału, trochę dlatego, że imponował mi ogromnie przystojny, dojrzały mężczyzna, obyty, przystojny, inteligentny („Cztery małżeńskie pokolenia”, s. 116).

Dziewczyna była piękna, blondynka, niebieskie oczy, lat 23, no i rezultat taki, że ożeniłem się i przywoziłem ją do Warszawy (s. 142, „Szczęście przyszło dopiero w drugim małżeństwie”)

Przesiedzieliśmy parę godzin w jakiejś malutkiej kawiarni. Wtedy to zapytałem, czy zostałaby moja żoną (...) kochałem ją już od pierwszego spotkania („Nie wierzę, że jej już nie ma”, s. 170)

Podobny obraz wielu związków zawieranych w późniejszym okresie PRL przynosi badanie biografii związkowych, przeprowadzone przed dziesięciu laty przez pracowników Uniwersytetu Łódzkiego na reprezentatywnej próbie 1413 Polaków (Potoczna 2004a, Potoczna 2004b). Wśród wypowiedzi dotyczące małżeństw zawieranych w latach 70-tych i 80-tych zwraca uwagę oczywistość ślubu jako zwykłego etapu związku, który po prostu pozwoli być parze razem. Oto wybrane wypowiedzi:

braliśmy pod uwagę tylko to, że chcemy być razem. Żadne inne względy, ani ekonomiczne, ani polityczne (...) (R 15, Potoczna 2004b: 199).

Gdy się ma dziewiętnaście lat, nie patrzy się na uczucie przez pryzmat pieniędzy (...). (...) Nie myśleliśmy w kategoriach takich, czy nam finansowo się to opłaca. Myśmy po prostu chcieli być wtedy razem. Może dlatego, nie braliśmy tego pod uwagę, że mieliśmy te pieniądze. Były to lata zupełnie inaczej oddziałujące na człowieka (...) (R5, Potoczna 2004b: 201).

[o życiu bez ślubu]: W ogóle nawet mi to nie przyszło do głowy. To raz, że były inne czasy. Raczej na takie związki wtedy to decydowali się ludzie już starsi i może po jakiś rozwodach. A wtedy młodzi ludzie to koniecznie ślub” (R20, Potoczna 2004b: 202).

Zakochałam się najnormalniej w świecie. Po same uszy, bardzo mi się podobał. Chodziliśmy ze sobą rok czasu. Kochaliśmy się. Wiedzieliśmy, że będziemy razem. Byłam w ciąży. No i żeśmy się pobrali... (R20, Potoczna 2004a: 238).

Po prostu chcieliśmy założyć rodzinę, żeby mieć dzieci. Normalna kolej losu (R31, Potoczna 2004a: 239),

Znaczenie ślubu jako obowiązkowej „bramki” do bycia razem pokazują też od drugiej strony te osoby, dla których wczesne pobranie się nie było w tak dużym stopniu oczywistością:

Chcieliśmy być razem, a w tamtych czasach bez ślubu nie dałoby się tego przeprowadzić, bo w tej chwili nie wiem, czy byśmy się zdecydowali na ślub od razu (R12, Potoczna 2004b: 202).

(...) nie mogę sobie wyobrazić reakcji, chociaż może by i zaakceptowali taką sytuację moi rodzice, ale by im było chyba bardzo trudno, musieliby się do tego bardzo długo przekonywać (R21, Potoczna 2004b: 202).

(...) dlatego zalegalizowałam związek, bo po prostu jestem z takiej, a nie innej rodziny, może jakbym sama mieszkała z dziećmi, to nawet zdecydowałabym się na wolny związek, natomiast mieszkając z rodzicami nie chciałam im stworzyć takiej sytuacji, żeby dla nich było to krępujące (R3, Potoczna

2004b: 202).

(...) życie w konkubinacie, wtedy przynajmniej, w środowisku wiejskim, to naprawdę nie wchodziło w rachubę (s. 202).

W sytuacji, kiedy małżeństwo coraz częściej stawało się w powojennej Polsce niekoniecznie zamknięciem okresu „dorabiania się” czy długo wyczekiwanym „przejęciem gospodarki”, lecz nieraz po prostu synonimem stworzenia związku i budowania dalszego życia z drugą osobą, obniżał się wiek zawierania małżeństw. Temu trendowi przeciwstawiało się nie tylko państwo (jak pamiętamy, obniżono minimalny wiek zawierania małżeństw), ale i rodzice, którzy nieraz usiłowali powstrzymać swoje dzieci przed szybkim zawarciem ślubu. Obrazowym przykładem jest relacja Krystyny Zielińskiej, która obserwowała zawieranie ślubów w największym warszawskim Urzędzie Stanu Cywilnego, i przytacza rozmowę rodziców 21-letniego pana młodego z urzędnikiem: „Panie, bądź pan biurokratą! Wymyśl im takie zaświadczenie i załączniki, żeby ich ze trzy tygodnie szukali. To może i ostygną!” (*Problemy rodziny* 24/1965: 65).

Można odnieść wrażenie, że to właśnie dopiero po II wojnie światowej z całą mocą wyraziło się w Polsce napięcie między więzią rodzinną jako synonimem starego porządku, w którym różne zobowiązania nakładały się na siebie, a miłością romantyczną jako medium wyrażania dążeń do autonomizacji relacji intymnej względem innych rodzajów zobowiązań.

Było to (a) o tyle łatwe, że potężny wstrząs wojenny oraz budowa całkiem nowego ustroju społecznego torowały drogę dalszej autonomizacji sfery spotkań przedmażeńskich, których symbolem stała się „randka” i „chodzenie ze sobą”. Głębokie przekształcenia tkanki społecznej sprzyjały też realizacji zachowań, które w niektórych krajach zachodnich były hamowane w większym stopniu, niż w bloku socjalistycznym, w tym do postępującej pod płaszczykiem oficjalnego przekazu przemian w sferze zachowań seksualnych.

Było to (b) o tyle trudne, że w PRL niełatwe było uzyskanie przez parę autonomii ekonomicznej i mieszkaniowej, a tym samym autonomii dla codziennego życia we dwoje i komunikacji intymnej. Obok par, które „wyrwały się” z domu z „jedną ogromną walizką” istniało wiele takich, dla których małżeństwo nie oznaczało „pójścia na swoje”, lecz dopiero początek usamodzielniania, którego pierwszym etapem było zamieszkiwanie małżeńskiej pary wspólnie z rodzicami. Dla nich również małżeństwo było często jedynym sposobem na uprawomocnienie swojego związku – poprzez dołączenie partnera do własnej wspólnoty rodzinnej.

Poniżej spróbuję przyrzeć się obu tym czynnikom i ich znaczeniu dla formowania się par.

2.2. Autonomizacja seksualności względem małżeństwa.

W dziesięcioleciach powojennych Polska stanowiła dla demografów pole do obserwowania nie tylko eksplozji małżeństw, ale i niespotykanych wahań innych wskaźników demograficznych, np. krótkookresowych zmiany kierunku trendu wskaźnika płodności (TFR) mimo braku zmian wskaźnika małżeńskości, co wynikało z bardzo słabo rozwiniętej kontroli urodzeń (Okólski 2004: 115). Na płodność mogły w tej sytuacji wpływać różne bieżące impulsy polityczne i ekonomiczne oraz nastroje społeczne, a narzędziem regulowania płodności na gigantyczną skalę była aborcja- liczbę takich zabiegów szacuje się na kilkaset tysięcy rocznie, a więc dotyczyły one aż kilkudziesięciu procent wszystkich ciąż.

Wysoka dostępność aborcji była elementem współgrającym z ograniczoną kontrolą prokreacji oraz biegu zdarzeń po rozpoczęciu życia intymnego (nie tylko w momencie rozpoczynania kontaktów seksualnych, ale i w trakcie trwania związków). Badania z lat 60-tych, jak i dzisiejsze analizy retrospektywne, sugerują, że nie był to środek absolutnie „awaryjny”, lecz zakorzeniający się coraz bardziej w świadomości społecznej i dość często używany sposób „wyregulowania” konsekwencji swoich działań (oraz działań i przemocy partnera). Takich zabiegów wykonywano średnio kilkaset tysięcy rocznie, można więc szacować, że stanowiło to kilkadziesiąt procent wszystkich poczęć (Okólski 2002: 56, 2004: 115, Grabowiecka 1967). Na to, że nie był to jedynie środek przedmałżeńskiej regulacji zdarzeń wyjątkowych wskazuje to, że aborcja służyła nie tylko regulacji poczęć przedślubnych, ale i małżeńskich: badanie na próbie stu kobiet spośród sześciuset, jakie w okresie od czerwca do listopada 1960 zgłosiły się na zabieg do Kliniki na Madalińskiego w Warszawie (Łabudzka 1966) wykazało, że ponad 90% z nich była mężatkami. Pozycja społeczna kobiet, które zdecydowały się na aborcję, nie odbiegała od średniej: 48% miało wykształcenie podstawowe, 39% – średnie, 12% – wyższe (w tym studentki); były to osoby z najróżniejszych zawodów, wśród których 60% urodziło się w Warszawie, a 23% pochodziło ze wsi. W przypadku pierwszej czy drugiej ciąży aborcja niemal powszechnie traktowana była jako „czynnik regulowania urodzeń do chwili, gdy bardziej korzystne warunki życiowe pozwolą na wydanie na świat i wychowanie dziecka” (Tamże: 44)¹⁷. W tym samym czasie w wielu krajach zachodnich oficjalnie aborcja była nielegalna, jak we Włoszech i we Francji (*Problemy rodziny* 28/1966: 82n), a w Wielkiej Brytanii do 1966 roku możliwa była tylko w przypadku zagrożenia życia matki (*Problemy rodziny* 28/1966: 93n)¹⁸.

¹⁷ Podobny obraz roli i powszechności aborcji przynosi badanie dwojga lekarzy przeprowadzone wśród pacjentek kliniki w województwie lubelskim, które zgłosiły się na zabieg usunięcia ciąży z powodów społecznych w okresie od maja do sierpnia 1967 (Sikorski i Lotter 1969). Tylko 4% ciąż usunięto u kobiet będących w małżeństwie nie dłużej niż rok, a kolejne 30% - u tych, których małżeństwo trwa od 2 do 5 lat. Jedna czwarta pacjentek była natomiast w małżeństwie o 6-10 letnim stażu, a dalsze 40% - w jeszcze dłuższym. Kobiety pochodziły z terenu całego województwa i reprezentowały całe spektrum kategorii wykształceniowych i zawodowych.

¹⁸ Polska nie wyróżniała się tu na tle kilku innych krajów, zwłaszcza socjalistycznych Węgier, gdzie w 1963 roku wskaźnik urodzeń wyniósł 53 na 1000 kobiet, a aborcji – 70 na 1000 (*Problemy rodziny* 1965: 1/21: 65). Milion aborcji dokonywano też rocznie w Niemieckiej Republice Federalnej

W przeciwieństwie do wielu państw zachodnich, w powojennej Polsce wprowadzone zostało liberalne prawo aborcyjne i rozwodowe, państwo silnie promowało sekularyzację, a dotychczasowy nadzór wspólnoty nad seksualnością pary skruszał (por. Czerwiński 1969). Prawdopodobnie okoliczności te sprzyjały błyskawicznemu, choć „nieoficjalnemu” upowszechnieniu się stosunków seksualnych, wyprzedzając tempo niektórych krajów zachodnich: wśród 860 pacjentek poznańskiej kliniki położniczej w badaniu Malewskiej (1967) 65% utraciło dziewictwo przed ślubem, a ponad 40% przed 18 rokiem życia (por. Starczewska 1975: 204), choć ponad 2/3 z nich miało przed ślubem tylko jednego partnera (por. Łobodzińska 1975: 238, a więc seks był często „zapowiedzią” ślubu). Z kolei wśród respondentek w badaniu Sikorskiego i Lotter (1969), współżycie przed ślubem podjęło 42% kobiet, a 74% - przed ukończeniem 20 roku życia (s. 44n). Takie zachowania upowszechniały się „po cichu” i wbrew oficjalnie deklarowanym w badaniach sondażowych opiniom: w sferze deklaracji akceptacja seksu przedmałżeńskiego była znacznie niższa w latach 60-tych niż w latach 90-tych, co pokazuje porównanie reprezentatywnych badań Malewskiej z początku lat sześćdziesiątych (Malewska 1967) z ich replikacją ponad 30 lat później (Duch-Krzystoszek 1998: 131n). Seksu przedmałżeńskiego chłopców nie akceptowało 23% Polaków w 1966 i 60% w 1998 roku, a seksu przedmałżeńskiego dziewcząt 14% w 1966 roku i 34% w 1998 roku. Wskaźnikiem zmiany „obyczajowej” może być też gwałtownie rosnący od 1965 odsetek chorych na kiłę, po tym, jak udało się go obniżyć w ciągu kilku lat po wojnie o 20 razy: w Polsce wskaźnik wzrósł od roku 1964 do 1965 dwa razy, a od 1965 do 1968 o następne dwa razy (a więc w sumie był w 1968 czterokrotnie wyższy, niż w 1964) i był jednym z najwyższych na świecie, czterokrotnie wyższym niż w USA i Włoszech oraz kilkanaście razy wyższy niż w Anglii i Finlandii (Suchanek 1969).

Słaba kontrola nad zachowaniami seksualnymi, które wyszły już ze sfery ścisłej kontroli rodziny, a jednocześnie – nie znalazły się w sferze pełnej kontroli pary (słabe rozpowszechnienie antykoncepcji) widoczna jest we wspomnianych już pamiętnikach, a także badaniach z tego okresu. Niska była wiedza oraz dostępność lub chęć stosowania antykoncepcji, a nieraz obecne – „oddawanie się” kobiety w roli „dowodu miłości” lub stosowanie ciąży jako środka doprowadzenia do zawarcia ślubu i próby nadania poprzez to prawomocności swojemu wyprowadzeniu się z domu rodzinnego. Według badań referowanych przez Łobodzińską (1975: 133), liczbę małżeństw zawartych w momencie, w którym kobieta była w ciąży można szacować na ¼ do 1/3 wszystkich ślubów, a według Ankiety Rodzinnej GUS z 1970, wśród kobiet w miastach prawie ¼ urodziła dziecko przed upływem 8 miesięcy od ślubu (Łobodzińska 1975: 236). Choć stosunki seksualne przed ślubem szybko się upowszechniały, absolutnym skandalem był fakt posiadania nieślubnego dziecka: formalnie zatem przez cały czas między 1955 a 1989 blisko 95% dzieci rodziło się w małżeństwach, co stanowiło odsetek wyższy nie tylko niż w latach 1945-55, ale i wyższy niż

(*Problemy rodziny* 24/1965: 88).

przed II wojną (Okólski 2002: 37n, por. Poleszczuk 1996: 265-7). Tak więc z jednej strony pojawia się faza intymności i seksualności przedmałżeńskiej (i to nie tylko jako sfery „dowodów męskości” u młodych mężczyzn, ale i jako seks ze swoim dziewczyną/chłopakiem – często przyszłą żoną/mężem), z drugiej zaś – jest to jedna z dróg wiodących do małżeństwa, będącego synonimem dorosłej pary.

Podobny obraz zachowań seksualnych wyłania się z analizy Jana Poleszczuka (1996), opartej na wykonanym w 1994 roku przez CBOS retrospektywnym badaniu biografii matrymonialnych na reprezentatywnej próbie mieszkańców Polski (N= 921). Jak się okazało, w 8% małżeństw zawartych przez osoby, które znalazły się w próbie, dziecko urodziło się przed zawarciem ślubu, a w dokładnie 1/3 – przed upływem 9 miesięcy trwania małżeństwa. Jak konkluduje autor, w sumie daje to 41% związków zawartych „pod presją”, aczkolwiek trzeba chyba powstrzymać się przed tak jednoznaczną atrybucją motywów. Można bowiem przypuszczać, że wśród tych małżeństw znalazły się zarówno takie, które nie planowały zajścia w ciążę, jak i takie, które poprzez ciążę pragnęły przekuć swój związek w małżeństwo lub uprawomocnić go przed rodzicami, jak i wreszcie osoby, które przed poczęciem zaplanowały już zawarcie małżeństwa. Niemniej odsetek ten jest i tak niezwykle duży, a kiedy uzupełnić go o dalsze 37% małżeństw, w których dziecko urodziło się w przeciągu roku, widzimy, że małżeństwo było nie tylko synonimem bycia razem zlanego z rozpoczęciem dorosłego życia, ale i posiadania dziecka – zajście w ciążę, nawet jeśli było planowane, nie było dla większości Polaków momentem strategicznym, odwlekanym i pieczołowicie przygotowywanym, lecz raczej zwykłą „koleją rzeczy”. Ciekawym wynikiem analizy Poleszczuka jest również spostrzeżenie, że zróżnicowanie małżeństw na te zawarte w sytuacji ciąży i bez niej, a więc wariancja liczby dni między zawarciem ślubu, a urodzeniem dziecka, osiągnęła swoje maksimum w latach sześćdziesiątych – to wówczas istniała największa polaryzacja zachowań na model małżeństwa „pod presją” oraz model odkładania decyzji prokreacyjnych, podczas gdy w kolejnych dziesięcioleciach taka polaryzacja zaczęła się zmniejszać, a zachowania matrymonialne – ujednolicać. Co niezwykle ciekawe, prawdopodobieństwo zajścia w ciążę przed ślubem tylko dla roczników przedwojennych daje się dobrze przewidzieć na podstawie statusu społecznego, wykształcenia ojca, a następnie dochodów, miejsca zamieszkania i sytuacji materialnej. W latach 50-tych istotny wpływ wywierało już tylko wykształcenie matki, a po tym dziesięcioleciu – nie grało ono już żadnej roli jako czynnik determinujący strategię prokreacyjną.

Trudno ocenić, jak dużą rolę w tej znaczącej „losowości” ciąży (która zwykle tożsama była z następującym po niej niejako automatycznie przekształceniem związku w małżeństwo) miały omówione dotąd dążenia autonomizacyjne pary, dla której była to często oczywista lub też jedyna droga do uprawomocnienia i kontynuacji swojej intymnej komunikacji, a jaką rolę grały inne czynniki. Wśród tych ostatnich na pewno trzeba by wymienić, po pierwsze, ograniczony dostęp do środków antykoncepcyjnych, ale i ograniczoną wiedzę o kontroli urodzeń lub niską gotowość do jego stosowania (por. Celmer

1973), która być może jest w jakiejś mierze pochodną różnic cywilizacyjnych, co sugerowałby również fakt, że w zaborze pruskim i na Śląsku wyraźna kontrola urodzeń pojawiła się już na przełomie XIX i XX wieku (Kukło 2009: 347, por. Okólski 2004), a w Warszawie jeszcze wcześniej (Kukło 2009: 342-6). W sumie można by zaryzykować tezę, że to, co działo się ze związkami intymnymi i zachowaniami seksualnymi w powojennej Polsce dobrze odzwierciedla ogólniejsze zachodzące w tym czasie zmiany kulturowe, w tym ścieranie się ze sobą różnych form wiązania się ludzi ze sobą.

2.2.1. Nowoczesność niedokończona?

Norbert Elias (1980) opisuje modernizację jako zachodzenie komplementarnych do siebie zmian w sferze społecznej i w ludzkiej psychice. W sferze społecznej zanik ciągłej obecności bezpośrednich zagrożeń (głód, choroba, napaść) oraz proces funkcjonalnego różnicowania prowadzą do zwiększenia zależności wszystkich od wszystkich, nie na zasadzie stopniowanej hierarchii, lecz wielości linków łączących każdego człowieka z wieloma innymi ludźmi, za każdym razem w nieco innej roli. Człowiek nowoczesny w większym niż dawniej stopniu interaguje z innymi ludźmi poprzez chwilowe spojrzenie na świat przez pryzmat jednego tylko, szczegółowego aspektu, reprezentując w danej chwili fragment swojej osobowości, dostosowany do kontekstu, w którym aktualnie działa. W tak skomplikowanej sieci interakcji potrzebna jest stabilność afektów i stała kontrola właściwego dystansu do drugiego człowieka, wdrażana jako szereg automatyzmów widocznych w zachowaniach związanych z ciałem – od spania, jedzenia i defekowania aż po życie seksualne. Głównym niebezpieczeństwem nie jest już przemoc fizyczna z zewnątrz, lecz właśnie utrata kontroli nad sobą. Wygrywa zatem ten, kto potrafi skierować refleksję na łańcuchy interakcji i zdarzeń wykraczające poza daną chwilę oraz odroczyć zyski (a nie ten, komu w danej chwili akurat uda się ominąć zakaz, czerpiąc z tego doraźny zysk).

Odnosząc się do opisywanego przez Eliasa „procesu cywilizacji” można przypuszczać, że w Polsce nastąpił radykalny przeskok od jednej epoki do mieszanki pewnych jej elementów z tym, co przyniosła nowa epoka i wojenny wstrząs. W tym sensie, w Polsce, jak przekonują Marody i Giza-Poleszczuk (2000), w Polsce mogła mieć miejsce „selektywna modernizacja”, w której do starego sposobu zachowań dokooptowane zostały elementy nowych (i to obowiązujące w większym stopniu kobiety niż mężczyźni). Związki intymne mogłyby być zatem przykładem wspierającym ogólniejsze procesy zachodzące w powojennej historii Polski. Dla poparcia takiej hipotezy niezbędne jest cofnięcie się do omawianych wcześniej cech społeczeństwa przednowoczesnego.

2.2.2. Od seksualności zakazu do seksualności „negocjowalnej”.

W Europie przednowoczesnej, mimo że zdecydowana większość ludzi związana była ściśle z jakąś wspólnotą rodzinną zorganizowaną wokół domostwa oraz wtopiona w

społeczność lokalną, równocześnie to zwłaszcza kobieta podlegała szczególnej zewnętrznej, kontroli wspólnoty, a poza domostwem była w wielu aspektach reprezentowana za pośrednictwem męskich pośredników. Ów rozdział płci znajdował też swój wyraz już w różnicy między traktowaniem chłopców i dziewczynek – wśród opisywanej przez Bystronia (1976b: 149nn) szlachty, ci pierwsi często przechodzili szybko pod opiekę ojca, zyskując tym samym szereg praw oraz spędzał czas razem z rówieśnikami; dziewczęta znajdowały się natomiast przez całą swoją młodość pod nadzorem domowym, tak że ich ewentualne „przechadzki” były gorąco dyskutowanym tematem. Losy braci i siostr były zwykle bardzo odmienne.

Szczególna zewnętrzna kontrola dotyczyła kobiecej seksualności (zob. np. Duerr 1988: 24-37, 187-190). Różnice płciowe w tym względzie odzwierciedlone są w pieśniach ludowych (przy czym trzeba je oczywiście traktować jako przejaw pewnego ideału, pomijający sposoby faktycznego radzenia sobie z konkretnymi przejawami męskiej dominacji, przypadki jej łamania, omijania itd.). Strukturalistycznej analizy kilku tysięcy takich utworów z XVIII i XIX wieku dokonała Dobrosława Wężowicz-Ziółkowska (1991), a najczęstszym typem tekstów epicko-lirycznych okazał się być schemat silnie przypominający model Don Juana: „1. nadybanie (...); 2. targi; 3. uwiedzenie tj. wzięcie wianka; 4. porzucenie [po wzięciu wianka kochanek traci zainteresowanie – FS]; 5. żale uwiedzionej” (Tamże: 63). Sposoby uwiedzenia sięgają w pieśniach od obietnic i podarunków po szantaż, wymuszenie, groźby i często przemoc fizyczną. Generalnie, jak wskazuje autorka, utwory ludowe pokazują dawny sposób kontroli społecznej seksualności: cnoty kobiety strzeże społeczność, przede wszystkim jej rodzina, a zwłaszcza bracia. Samotna, napotkana w odludnym miejscu kobieta to łatwa ofiara, którą może uwieść dowolny sprawca, wykorzystując niepisane prawo mężczyzny do wykorzystania sytuacji (Tamże: 70). Z kolei w balladach posiadanie nieślubnego dziecka oraz zaspokajanie pożądania przemocą jest jednym z pięciu wciąż powtarzanych zakazów (obok cudzołóstwa, kazirodztwa oraz związku erotycznego z osobą obcą społecznie, majątkowo lub terytorialnie bez zgody rodziny, Tamże: 54), przy czym karę za występki lub jego zbrodnicze konsekwencje wymierza zawsze nie kobieta, lecz mężczyzna: kochanek wobec łamiącej obietnicę kochanki, mąż wobec cudzołożnej żony i/lub jej kochanka, brat wobec tracącej wianek siostry lub uwodziciela dziewczyny, król wobec nieposłusznego obiektu miłości, lub Bóg wobec nieposłusznego syna, „innych rozwiązań w tym przypadku ballada nie zna” (Tamże).

Kiedy wybór partnera staje się w coraz mniejszym stopniu sprawą rodziny, a w coraz większym – kwestią osobnego rodzaju intymnej komunikacji i potwierdzenia w diadzie swojego sposobu przeżywania świata i jednostkowej biografii, powstaje istotny problem: jak pogodzić nowe kryteria wyboru partnera z kontrolą zachowań młodych ludzi oraz kontrolą nad seksualnością, która to staje się jedną z najważniejszych osobistych cech, definiujących człowieka i jego charakter, zarówno w mnożących się biurokratycznych formularzach, jak i praktyce życia codziennego. XIX wiek, jak pokazuje to Michel Foucault (1995), intensywnie pracuje nad wkomponowaniem seksualności w nowy społeczny

porządek. Rosnące w siłę mieszczaństwo przeciwstawiało marnotrawstwu, rozpasaniu (kulinarnemu i seksualnemu), „sztuczności”, grze na pokaz i choremu ciału przypisywanemu arystokracji skromne, „zdrowe”, panujące nad sobą, ciało burżuazji (por. Lorenz 2000: 113 i 139), a w pracach oczerniających francuską szlachtę nieprzypadkiem pojawiały się masowo chociażby opisy nocnych eskapad Marii Antoniny (Brittnacher 2002). A jednak – co starał się pokazać Foucault (1995) – opisywanie czasów wiktoriańskich jako „stłumienia” ciała czy seksualności jest bardzo mylące. „Oczyszczanie” słownictwa, tropienie „homoseksualizmu” czy rozmaitych perwersji lub onanii u dzieci i inne typowe dla tej epoki wątki, nie świadczą o zniknięciu seksualności, co raczej o specyficznym, skrytym za zasłoną purytanizmu, zainteresowaniu seksem i ciałem, którego nie można uchwycić posługując się prostą opozycją „tłumienie-wyzwolenie”. Jak trafnie ujmuje ideę Foucaulta Maren Lorenz (2000: 139)

Żaden inny okres nie wyprodukował, przy równoczesnej tabuizacji seksualności, takiej masy naukowych, artystycznych i popularnych dyskursów [na jej temat – FS], jak ten.

Kontrola seksualności, zwłaszcza ochrona kobiecej cnoty, długo była traktowana przede wszystkim jako zadanie wspólnoty i to w tarciu między nią, a parą rozstrzygana była kwestia, „jak kochać się przed małżeństwem, ale dopiero w nim pozwolić sobie na doświadczenia seksualne” (Luhmann 2003: 141). W dużej mierze dokonywano tego dzięki istnieniu podwójnej moralności dla mężczyzn i kobiet (por. Czerwiński 1969: 43n).

Równocześnie przez ostatnie dwieście lat rozwijały się nowe formy „kojarzenia się” ludzi w pary, adekwatne do omówionych w poprzednim rozdziale zmian w „kryteriach” tego dobru, odzwierciedlających łączenie ze sobą małżeństwa z ideą romantycznej miłości. Te nowe formy poznawania się przyszłych małżeństw musiały w jakiś sposób rozwiązać problem seksualności. Modelowo rzecz biorąc, najpierw kontrola dokonywana była zwykle za pośrednictwem nadzoru sprawowanego nad przebiegiem spotkania przez osoby trzecie (rodzina, przyzwoitka), później zaś zadanie to stopniowo delegowane było w coraz większym stopniu na osoby tworzące parę: w postaci zaleceń dotyczących sposobów regulowania poczęć i wreszcie – stosowania nowoczesnych środków antykoncepcyjnych. Tej zmianie towarzyszyło wyłączanie kolejnych zakazanych dotąd czynów seksualnych z prawa karnego i nabieranie przez czynności seksualne charakteru prywatnej relacji między dwojgiem, nad którą czuwa państwo na wypadek, gdyby jakiś rodzaj kontaktu cielesnego odbył się wbrew woli któregoś z uczestników (Schmidt G. 2004). Dziś regulacje prawne rozstrzygają już kwestie ewentualnej karalności stosunków seksualnych odwołując się nie do z góry określonego katalogu czynów zabronionych, lecz do tego, czy oboje partnerzy wyrazili na ten czyn zgodę. Prowadzi to do dalszego wysubtelniania i różnicowania się kryteriów mierzących obopólną zgodę i rozstrzygania kwestii takich jak to, czy pocałunek z przyjacielem oznacza chęć i zgodę na stosunek seksualny (jak w słynnej, precedensowej sprawie na wyspach brytyjskich), czy stosunek rozpoczęty w trakcie snu jest gwałtem lub

czy może mieć miejsce gwałt w małżeństwie (Tamże). Jedynie pedofilia, jako klarowny przypadek złamania zasady równości i dobrowolności relacji, jest z góry potępiona. Tego typu regulacje prawne nadal zderzają się jednak w niektórych europejskich krajach i w niektórych środowiskach społecznych z traktowaniem kobiecej seksualności jako przedmiotu troski rodziny (a nawet ewentualnej zemsty braci i ojca za czyny godzące w rodzinne interesy) oraz nierównym statusem płci, jeśli chodzi o znacznie większą akceptację dla uprawiania niezobowiązujących stosunków seksualnych lub posiadania w życiu kilku partnerów seksualnych.

Po II wojnie światowej w Polsce nakładały się na siebie skutki dwóch różnych tendencji. Z jednej strony seksualność staje się w tym czasie w coraz stopniu sprawą dwojga ludzi i słabnie kontrola zewnętrzna nad tą sferą zachowań, a swoje miejsce znajdują one w rozwijającej się instytucji „chodzenia ze sobą”. Z drugiej zaś strony, jak widzieliśmy wcześniej, obniża się wiek zawierania małżeństwa i staje się ono powszechnym i oczywistym etapem związku intymnego i jedynym możliwym usankcjonowaniem prawomocności trwałego bycia razem i utrzymywania kontaktów seksualnych. Jak długa powinna być poprzedzająca je faza „chodzenia”? Jakie formy intymności są dozwolone w tej przed-małżeńskiej fazie? Jak poznać kandydata na męża? To pytania, które są efektem długiego rozwoju instytucji, która dziś staje się w coraz większym stopniu samodzielnym etapem życia, po wojnie była jeszcze natomiast silnie spleciona z następującym zaraz po niej małżeństwem.

2.3. Poszerzanie sfery intymności przedmałżeńskiej.

2.3.1. Schadzki w łazienkach i potajemne listy.

„Szczęśliwe to były czasy, kiedy dwie rodziny zaręczały dziatki w pierwszej zaledwie ich wieku młodości” – wspomina w *Wizerunkach społeczeństwa warszawskiego* Józef Symeon Bogucki (1844). Model, nad którym się zachwyca polega na zawieraniu związków przez dwoje ludzi znajdujących się od dzieciństwa i przeznaczonych sobie przez ich rodziny:

Bóg też wie, co w tych młodziutkich głowach za dziwaczne teorie mogły powstawać na widok siebie – kiedy jednak panna zaczynała, jak to mówią: piec raczki, a kawaler nadrabiał miną (...) wnosić już wówczas należało, że młoda para z natchnienia potrafi więcej, jak jeździć na drewnianym koniku (...). Reszta należała do rodziców, którzy hucznie uświęciwszy dzień godowy, nie uczynili pomiędzy sobą krzywdy w podziale majątku; - dla tego nieznano rozwodów i separacyi, unikano processów i wszelkich familijnych kłótni. (Tamże: 165)

Nietrudno się domyślić, że ta epoka, zdaniem Boguckiego, minęła („Dziś zanika już powoli ta piękna władza rodziców a kapresy dzieci na rachunek osobistej woli stają się więcej przeważającymi”, Tamże). Zamiast względu na posag, wybór małżonka dyktuje, jego

zdaniem, kaprys panny, która wywołując wielkie rodzinne kłótnie potrafi opowiedzieć się za kandydatem, którego „kwalifikacje do ręki” polegają na tym, że „celnie strzela kaczki po błotach”, „tańczy z gracyą, śpiewa tenorem, lub wiąże krawat na szyi z nieporównaną sztuką” (s. 166). Miejscem poznawania się współczesnych mu par są, jak informuje, łazienki, Bielany i Most Świętego Jana – „punkta licytacyjne, gdzie zakłopotane mamy wiodą swoje ofiary w różowych i niebieskich kapelusikach” (s. 167). „Bydź przeto teraz może, że i u nas łatwo wydarzy się coś może zbliżonego do scen Montecci i Capuletti” – ostrzega Bogucki.

Lament Boguckiego dotyczy w gruncie rzeczy idei dobierania się w pary wedle „kaprysów” – tworzenia małżeństw przez ludzi niedobrych, co w jego rozumieniu oznacza ludzi niedobrych stanem i majątkiem (zżyma się więc w dalszej części tekstu na utracjuszy i kawalerów pozorujących posiadanie majątku), nie należących od zawsze do kręgu dobrych rodzin, które kwestię „parowania się” załatwiają we własnym gronie. Ten sam problem można było krytykować od nieco innej strony, w romantycznym „doborze z kaprysu” widząc konflikt między kontynuacją udziału rodziny i wspólnoty w dobieraniu się par a koniecznością stworzenia przez nich intymnego świata miłosnej diady i późniejszego ułożenia przez nich swojego życia w ramach coraz bardziej autonomizującego się od rodziny mieszkania razem. Ten punkt widzenia znajdziemy u Juliana Mohorta (1898), czyli piszącego pod pseudonimem literackim Juliana Ochorowicza – polskiego wynalazcy i pozytywistycznego publicysty oraz filozofa, który tak zżymał się na brak możliwości kontaktu komunikacji między dwojgiem odseparowanej od salonowej odświętności:

(...) kocham moją narzeczoną i (...) będę z nią korespondował aż do... Oczywiście aż do chwili, kiedy ją poznam naprawdę. Bo któżby był tak odważnym, żeby korespondować szczerze z prawdziwą narzeczoną? Byłoby to w istocie coś niesłychanego! Na to trzeba być albo bardzo naiwnym, albo bardzo niedelikatnym; owszem, według przyjętych zasad, narzeczem powinni unikać bliższego poznania, przedstawiać się sobie wzajemnie ile możności w różowym świetle — w jasnych rękawiczkach, w gazach i iluzjach, słowem, jak najzręczniejszym bawić cię swoim kosztem. Panna nie powinna wiedzieć, jakim jest jej narzeczoną po za salonem, a mężczyzna nie może wiedzieć, jaką jest panna; bo z chwilą, kiedy on wchodzi, wszystko nastraja się na ton sztuczny, ustawiają się dekoracje, rozdają role i zaczyna się komedia (Mohort 1898: 14n).

Ochorowicz koresponduje w swoich *Listach do przyszłej narzeczonej* ze swoją wybranką, przedstawiając jej kolejno swoją wizję związku (która okazuje się być dla niej zaskakująca i nie do końca zrozumiała – nie należy jeszcze do znanego jej, normalnego porządku). Nie widzi poręczenia dla związku ze swoją wybranką w salonowych pogawędkach zaaranżowanych przez rodzinę i prowadzonych w jej obecności, nie widzi go też jednak w romantycznej idei przeznaczenia i nagłego błysku objawiającego to, że jest się dla siebie stworzonym. W jego oczach, takiego poręczenia sprawnego przebiegu codziennych interakcji we dwoje nie gwarantuje też rozwiązanie tarć dzięki charakteryzującej powstanie związku nierówności władzy między mężczyzną a kobietą:

Za dawnych, oczywiście lepszych czasów, wierzano w przeznaczenie. Kochanków porównywano do dwóch gwiazdek na niebie, które, świecąc zdala jedna od drugiej, świeciły jednak dla siebie i prędzej czy później zejść się musiały w jednym uścisku, albo też, gdy taką była ich fatalna dola, zbliżały się w błędnej nadziei, by potem raz na zawsze rozerwać swe drogi i pobiedz na przeciwne światła krańce. *Śmierć i żona od Boga przeznaczona...* mówiono — a jeśli tego samego nie powiadano o mężu, to dlatego tylko, że w owych czasach żona *dostawała się* mężowi, jako nagroda lub kara, a mąż tylko brał lub nawet zdobywał żonę. Dzisiaj chcemy wierzyć, że to, co było *związkiem* tylko, jest *stowarzyszeniem*, stowarzyszeniem różnych, lecz moralnie równych sił do wspólnych celów. Dzisiaj więc, wobec wolności wyboru, wobec mniej więcej równych praw, musimy szukać innych warunków harmonii. Patryarchalne poręczenie posłuszeństwa żony względem męża nie wystarcza (Mohort 1898: 60n).

Swoją propozycję rozwiązania opisanych powyżej dylematów i stworzenia związku intymnego Ochorowicz traktuje jako wysoce nieszablonową, ale w gruncie rzeczy – jego tekst okazuje się być jedną z tych prekursorskich prac, których idee kilkadziesiąt lat później będą już powszechnie obecne w setkach poradników na temat związków:

(...) chcę, ażeby cnoty wypływały nie tylko z poczucia obowiązku, lecz i z samolubnego uznania w nich warunku szczęścia, z obustronnej zgody charakterów, ażeby łączyły się nierozdzielnie z zadowoleniem wszystkich rozsądnych pragnień jednostkowych. Czegóż dla osiągnięcia tego celu potrzeba? Przedewszystkiem — wzajemnej znajomości. Nie tej, która się opiera na wiedzy o tem, jak narzeczony lub narzeczona tańczą, jak ubierają się, jakimi językami mówią, jak grają lub śpiewają i gdzie bywają na wieczorach — lecz tej, która nas wtajemnicza w charakter i temperament, w sposób wychowania, w sposób zajęcia się domem, pożycia z rodzicami, z przyjaciółmi i przyjaciółkami, z młodszem rodzeństwem, ze służbą, wreszcie we wszelkie upodobania, przekonania i przyzwyczajenia religijne, estetyczne, obyczajowe — we wszelkie kaprysy i fantazje.

— Ależ to niepodobna! — zawołasz pani.

— Jeśli to jest niepodobnem — odpowiem — to w takim razie ludzie wcale nie powinni... grać w karty o grube stawki.

Drugim rozwiązaniem, jakie oferuje autor jest „*odczuwanie nawzajem swoich stanów duchowych*” i „*uwzględnianie różnic*”. W listach Ochorowicza odnajdziemy bowiem drobiazgowe opisy szeregu najbardziej codziennych spraw, od kupna kapelusza po wspólne wieczorne wyjście i rodzących się na tym tle konfliktów. Przy okazji ich omawiania autor *Listów do przyszłej narzeczonej* przekonuje, że „miłość bez walk, bez starć serdecznych, bez łez gorących, bez chwilowych udręczeń zazdrości, może być dostateczną dla ślimaków, ale nie dla ludzi”, a „zgoda charakterów nie znaczy ich tożsamości” (Tamże: 70n), tyle tylko, że „kolizje uczuć i pragnień nigdy nie przekroczą granicy właściwej, jeśli nad nimi czuwać będzie najpewniejszy stróż wewnętrznej harmonii — *umiejętność odczuwania obcych stanów duchowych*” (Tamże: 72).

Choć postulaty Ochorowicza są raczej awangardowe jak na koniec XIX wieku, zwróćmy jednak uwagę, że jego praca ma formę listów – które to będzie pisał tak długo, aż

się z jego narzeczoną nie poznają i nie zgodzą co do jego wizji związku (co ma zresztą miejsce w ostatnim liście, stanowiącym zapowiedź ślubu). Forma epistolarna, z której musi korzystać, jest w jego czasach często najważniejszym środkiem przedślubnych kontaktów, zwłaszcza dla panien z dobrych domów. Wedle piątego wydania popularnego śląskiego „Przewodnika do pisania listów miłosnych” z 1900 roku (Chociszewski 1900), choć nie można podejrzewać kawalerów piszących „listy z wynurzeniem miłości” o złe zamiary, „cnotliwa panna ani na chwilę nie powinna zapomnieć, że uczucie miłosne bez widoków połączenia się węzłem małżeńskim nie powinno mieć przystępu do jej serca.” (Tamże: 14) Dlatego jedyna możliwość reakcji na wynurzenie miłosne nie mające pokrycia w małżeńskich planach jest list odmowny, zawierający informację o oddaniu sercu komu innemu lub „odpowiedź wymijająca”, wskazujący na to, że „nie nie rozporządzać mem sercem i ręką, na to dał mi Pan Bóg kochanych rodziców” (s. 15) lub też napisanie ostrego listu odmownego przez brata (brat nadal jest w tym ujęciu reprezentantem siostry poza domem, podobnie jak w gospodarstwach wiejskich, w których uwidacznia się to także w formach rytualnych w trakcie wesela, zob. np. Schreiber 1903). Poradnik zawiera wzory takich odmownych listów, podobnie, jak listów akceptujących propozycje małżeńskie, listów pisanych do rodziców (z prośbą o rękę córki) oraz wzory możliwych odpowiedzi rodziców. Oprócz nich daje też wzory listów odpowiednie dla osób o najróżniejszych sytuacjach zawodowych, znajdziemy więc w poradniku między innymi

- „list zostającego w służbie dworskiej, np. służącego, kucharza, ogrodnika, stangreta” (w którym informuje wybrankę o zgodzie na ożenek wyrażonej przez państwa, u których służy, którzy zapewniają też, że będzie u nich dalej pracował, a żona jego znajdzie u nich posadę krawcowej, s. 26n);
- „list rzemieślnika. np. szewca lub krawca” (który po wędrownie, podczas której widział wiele dziewcząt właśnie w swojej wybrance widzi gospodyni, bez której „nie da sobie rady” w warsztacie, który założył – mimo że „żyje religijnie”, ma „szczerą chęć do pracy, a wódki unika jak ognia”, s. 25n);
- „list młodego gospodarza na wsi do córki gospodarskiej” (którego rodzice od dawna przyjaźnią się z jego rodzicami, teraz zaś dorósł i ma przejąć ojcowskie gospodarstwo, ale najpierw musi znaleźć „dobrą gospodynię”, s. 28n)
- jak i podobnie sprofilowane „list górnika”, „list wdowca”, „list żołnierza” i wreszcie serię ogólnych wzorów, pasujących do różnych życiowych sytuacji nadawcy.

Profil tych listów wskazuje na bardzo wciąż silny związek małżeństwa z formą uczestnictwa w sferze gospodarowania, jak i domostwem, które się tworzy i jego produkcyjną rolę. Nie przeszkadza to zupełnie autorowi tak apelować we wstępie:

Nie gońcie, młodzieńcy i w ogóle mężczyźni za sutymi posagami, a wy, panienki, nie dawajcie pierwszeństwa tym, u których pieniądź jest bożyszczem. Pamiętajcie, że małżeństwa zawierane dla widoków doczesnych, a mianowicie z powodu grosza, rzadko są szczęśliwe. (Tamże: 4)

Poradnik jest bowiem amalgamatem treści należących do różnych epok. Obrazuje to również zawarcie w jego drugiej części wskazówek na temat specjalnego kodu służącego szyfrowaniu wiadomości do kochanka lub narzeczonego za pośrednictwem sposobu przyklejenia znaczka – 40 różnych sposobów jego umieszczenia na kopercie mogą oznaczać zarówno „Tęsknię za tobą” lub „Nie gniewaj się na mnie”, jak i „Czy chcesz być moją żoną?” albo też przekazać szyfrem praktyczne informacje takie, jak „Jutro” lub „Czy będę się mógł jutro widzieć z tobą” lub „Miej się na ostrożności, bo nas szpiegują” (Tamże: 137-151). Podobne kody przekazywania sekretnych znaków i informacji uchodzących rodzinnej kontroli rozwinął się dla niezwykle popularnych na przełomie XIX i XX wieku pocztówek miłosnych, również będących przykładem poszukiwania przez komunikację intymną sposobu na stworzenie dla siebie jakiegoś autonomicznego obszaru poza małżeństwem.

2.3.2. Para w groźnym tańcu.

W międzywojniu publicystów zaprzętać będzie już inny problem, niż tylko listy miłosne i sposoby ich rodzicielskiej kontroli lub jej omijania. Od początku XX wieku coraz częściej pojawia się nowy kontekst przedślubnych kontaktów panien i kawalerów, jakim stały się publiczne potańcówki (Wouters 1999). Na wsi drogę do potańcówek po I wojnie i ubawów po II wojnie torowały jarmarki, odpusty i targi, w czasie których kawaler mógł kupić pannie podarek, a ona odwdzińczyć mu się prezentem własnej roboty (Chwalba et al. 2004: 245). Również same tańce były okazją do spotykania się i przyglądania sobie przez kobiety i mężczyzn już wcześniej – nawet jeśli zmieniały się z czasem kryteria oglądu, a wybór partnera nie był zazwyczaj sprawą samych tylko ludzi mających stworzyć parę. W swojej Encyklopedii Staropolskiej Gloger (1903, hasło *małżeństwo*) cytuje taki oto fragment broszury „Odpowiedź na złote jarzmo małżeńskie”:

Na to tańce różne, żebyście się im (dziewicom) słusznie przypatrzeli. Na to świeczkowy, żeby, jeśli który nie dojrzy, lepiej ją widział przy świecy, którą przed sobą nosi; na to mieniony, żeby z boku obaczył; na to goniony, aby widział, jeśli nie kaleka albo nie dychawiczna; na to śpiewany kowal, żeby słyszał, jeśli niemota; na to Niemiec, żebyście jak w garnce kołotali, czy dobra miedź i złość, jeśli się w niej nie ozwie; na to angielskie tańce świeżo wprowadzone, żebyście ku sobie rękami klaskali, motali się z sobą.

Potańcówki międzywojenne różniły się jednak zarówno od tradycyjnych wiejskich tańców, jak i od arystokratycznych balów, takich jak ten odmalowany przez Fowlesa w *Kochanicy Francuza*, na których znajomości zawierane i pielęgnowane były zwykle pod czujnym okiem wspólnoty i rodzin. Tym, co oburzało w nowoczesnych potańcówkach był, jak pokazuje Wouters (1999), brak ścisłego nadzoru nad parami i zdanie kobiety – uważanej za niesamodzielną i bezbronną – na łaskę obcego mężczyzny, a po drugie – mieszanie się ludzi z różnych klas i środowisk. Na parkietach po I wojnie światowej spotykają się bowiem ludzie

różnego pochodzenia i obojga płci, i to w rytmie fokstrota i charlestona – tańców uważanych wówczas przez wielu za skrajnie nieobyčajne. Sama przemiana charakteru tańców, jak wskazuje autor pracy *Sex and Manners* (Wouters 2004) może być interesującym wskaźnikiem przemian więzi społecznych. Uwidacznia się w nich zarówno przechodzenia od zewnętrznej kontroli wspólnoty (zwłaszcza nad seksualnością kobiety) do zwiększania nacisku na samokontrolę (por. Elias 1980), jak i od wiodącej roli mężczyzny, prowadzącego w tańcu partnerkę, poprzez parę tańczących naprzeciw siebie i uzależniających swoje kolejne ruchy od siebie nawzajem, aż po kobietę i mężczyznę jako dwoje improwizujących tancerzy, ruszających się w cyklach zbliżeń i oddaleń. Jak przypomina Wouters (2004), fokstrot i Charleston wypierały w latach 20-tych XX wieku walca, który z kolei swego czasu wypierał z kolei zbiorowo tańczone kotyliony.

Także w międzywojennej Polsce (Chwalba et al. 2004) pojawiły się też „tancbudy” i „dancingi”, podobne do opisywanych przez Woutersa (które podobnie jak w Europie Zachodniej zostaną na powrót wciśnięte do nisz kulturowych przez potężny kryzys ekonomiczny i ogólnoeuropejski zwrot prawicowy). Były one elementem ogólnego kruszenia segregacji płciowej w przestrzeni publicznej: na większą skalę pojawiły się wówczas koedukacyjne miejsca pracy i nauki, tworzące nadzorowaną, ale jednak okazję do kontaktów. Tym bardziej palące stawało się zatem pytanie, jaki status mają takie kontakty przedślubne. Cytowany przez Woutersa (1999) raport specjalnej holenderskiej „Komisji Rządowej ds. Kwestii Uciech Ludu” omawiający potańcówki holenderskie krytykował nie tylko „nieobyčajne tańce, namiętne obejmowanie się lub dotykanie i podniecające ułożenie nóg”, ale i następujące po tańcach „Rendez-vous”, określane w nim jako „nierząd po godzinie policyjnej”.

2.3.3. Randka i „chodzenie ze sobą”.

Zwyczaj chodzenia na „randki” najwcześniej rozwinął się w USA (Wouters 2004). Jeszcze w międzywojniu (Burgess i Locke 1953: 315n) konieczne było często przyprowadzenie kandydata do randkowania do domu rodzinnego i spędzenie wieczoru z rodzicami, którzy oceniali, czy nadaje się on do tej roli. W przypadku pozytywnej oceny kandydata następowały zaręczyny, a ich przypieczętowaniem był nieraz pierwszy pocałunek. Stanowiło to ogromną różnicę w porównaniu do okresu przed pierwszą wojną, kiedy to nie było zwyczaju randek i sygnałem zainteresowania córką lub synem było zaproszenie wystosowane przez jedną rodzinę wobec innych rodzin, dotyczące wspólnego uczestnictwa w jakimś wydarzeniu towarzyskim. W podobny sposób opisywane są w książce Marcina Czerwińskiego (1969) spotkania przedślubne w Polsce w pierwszej połowie XX wieku. Odbывały się one zwykle w ramach zaręczyn, a więc rozpoczynała je akceptacja kandydata ze strony rodziny, która dawała mu przywilej odwiedzania panny w jej domu rodzinnym oraz „oficjalną delegację na wychodzenie z nią na miasto” czyli „do teatru, do cukierni, po zakupy, na bal, na wizyty” (Czerwiński 1969: 126), przy czym „w domach

wyrozumiałych, niepurytańskich dyskretna rodzina przechodziła w rodzaj milczącego współnictwa, które umożliwiało [też] mniej lub bardziej śmiało folgowanie niecierpliwości” (Tamże). Różnice klasowe i środowiskowe dotyczyły, zdaniem Czerwińskiego, szczegółów takich spotkań, tak więc z jednej strony „nie był w powszechnym użyciu – obowiązujący w >>lepszach sferach<< bukiet dla teściowej”, a z drugiej strony „nie każdy mógł z plebejską bezpretensjonalnością korzystać z bram czy parków jako ukrycia dla niecierpliwych” (Tamże: 128n), jednak na zewnątrz instytucji narzeczeńskiej jako prawomocnej formy przedślubnych kontaktów między płciami pozostawali tylko „buntownicy obyczajowi”.

Po II wojnie w USA randkom bardzo często towarzyszyły już pocałunki lub kontakty seksualne. Randki nadal ujęte były jednak w różne formy nadrzędnej kontroli instancji leżących poza związkiem. Przykładowo, na jednym z uniwersytetów w Midweście (Tamże: 332-335) dla studentek I roku czas na randki wyznaczony jest na środy między godz. 9-tą a 10-tą. Pary omijały jednak tę reguły podczas tzw. *chapel-dates* (randki w czasie przeznaczonym na modlitwę w uniwersyteckiej kaplicy), *wednesday-night dates* oraz *week-end-dates*, wmontowane w zabawy taneczne. Sondaż przeprowadzony na kilku amerykańskich uczelniach pokazywał, że na końcu studiów ok. 2/3 studentów osiąga etap *going steady*, z czego część jest zaręczona (s. 335). Wyraźne rozróżnienie dokonywane było między *private understanding* a następującymi później *formal engagement* z udziałem rodzin u przyjaciół, których akceptacja ma zatem drugorzędne znaczenie, ale jest bardzo pożądana (s. 356n). Co ciekawe, badanie przeprowadzone w kilka lat po wojnie na 1000 zaręczonych par ujawniło, że 24% mężczyzn i 36% kobiet zerwało w swoim życiu przynajmniej jedno zaręczyny (s. 338), co w tamtym czasie wciąż często wydarzeniem druzgocącym społecznie dla poszkodowanej strony, zwłaszcza jeśli była nią kobieta, ale zazwyczaj nie pociągało już za sobą procesu sądowego (dawniej zwykle wytaczanego przez rodzinę).

W Europie zwyczaj chodzenia na randki jako dopuszczalna praktyka oraz etap biograficzny upowszechnił się na dobre również po II wojnie światowej (Wouters 2004). Działo się to zatem równolegle z momentem, kiedy obniżył się wiek zawierania ślubu, a małżeństwo coraz częściej nie musiało już być zakończeniem okresu uzyskiwania ekonomicznej samodzielności i stabilności. Jest to moment szczególny. Po krótkim, ale niezwykle okresie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, w których małżeństwo króluje, a randki, seks przedmałżeński i kultura młodzieżowa przygotowują kulturową rewolucję, w kolejnych dziesięcioleciach randki staną się czymś więcej niż wstępem do małżeństwa, a „chodzenie ze sobą” i okres przedślubnych relacji miłosnych i seksualnych urosnie do roli samodzielnej instytucji społecznej – wraz z rosnącą długością i samodzielnością poprzedzającego samodzielność życiową etapu edukacji.

Podobnie było, jak się wydaje, w Polsce. Po wojnie poznawano się coraz częściej na popołudniowych potańcówkach, w osiedlach robotniczych organizowanych nieraz spontanicznie i własnymi siłami, jak np. na betonowej płycie obok Domu Kultury w Nowej Hucie, a także w formie dyskotek w Domach Kultury (Klich-Kluczeńska, 2004: 277n).

Według badań z lat 60-tych (Węgrzynowski 1965) i 70-tych (Dodziuk-Lityńska 1975), rozpowszechniony był już wówczas, i to wśród ludzi należących do różnych warstw społecznych, termin „chodzić ze sobą”. Marcin Czerwiński (1969: 129n) pisał też w 1969 roku o istnieniu pojęć „mieć chłopca”, „mieć dziewczynę”, zastanawiając się równocześnie, czy termin „chodzenie ze sobą” jest jeszcze aktualny. Wśród 41 badanych przez Węgrzynowskiego studentów łódzkich termin ten był jednak w połowie lat 60-tych nie tylko aktualny, ale ciągle jeszcze nieco wulgarny, wskazujący na pewną zakładającą „płytkość i powierzchowność związku” i dlatego używany raczej w stosunku do innych par niż do swojej (Węgrzynowski 1965: 454): znacznie częściej określa się swój związek jako „moja sympatia”, „narzeczeństwo”, „miłość” lub „przyjaźń”. Próbuąc sformułować na podstawie relacji studenckich definicję „chodzenia ze sobą” Węgrzynowski konkluduje, że używa się go na oznaczenie „trwalszego związku (...) o erotycznym charakterze, który polega na wspólnym spędzaniu wolnego czasu, wspólnym uczestnictwie w imprezach rozrywkowych, wspólnym jadaniu posiłków w stołówce i wreszcie na zaspokajaniu potrzeb erotycznych” (Tamże: 453). Chodzenie ze sobą poprzedzane było często dostrzeżeniem się na weekendowej potańcówce oraz umówieniem na pierwszą randkę, jak poskreśla Węgrzynowski, „bez udziału osób trzecich” – co pokazuje, że nie było to jeszcze wówczas oczywiste. Na pewną wstydlivość poznawania się podczas tańców oraz duże znaczenie pierwszego „oficjalnego spotkania” wskazuje też to, że na potańcówce często nie przedstawiano się sobie, robiąc to dopiero właśnie na umówionej schadzce. Kiedy zostawiało się już parą, codziennym, obowiązkowym rytuałem były odwiedziny dziewcząt przez chłopców w świetlicy i hallu żeńskiego Domu Akademickiego nazywane „podwodą” („idą na podwodę”): w ich trakcie miały miejsce rozmowy i całowanie się. Na podstawie drobiazgowej analizy ksiąg odwiedzin, Węgrzynowski szacuje, że ok. 1/5 studentek „chodzi z kimś”.

„Chodzenie ze sobą” było upowszechniało się także jako coraz wcześniej rozpoczynająca się instytucja młodzieżowa w powojennym Krakowie (Klich-Kluczevska 2004: 277nn), przy czym odwiedziny osoby płci przeciwnej dla mieszkających jeszcze w domu rodzinnym młodych osób w latach 40-tych i 50-tych były jeszcze wydarzeniem „odświętnym, związanym z niedzielą, zaproszeniem na spacer bądź do kina” (Tamże: 279). Problematyczne było natomiast „zaręczanie się”, kojarzone z dawnym systemem ustrojowym, kontraktami majątkowymi i tradycjami ziemiańskimi i mieszczańskimi itd. Mimo, że po wojnie bardzo silny był wciąż wpływ rodziny na wybór małżonka (w tym dyskredytowanie przez nią kandydatów nieodpowiedniego stanu, zob. Klich-Kluczevska 2004: 273nn) termin „narzeczeństwo” był usuwany z oficjalnego dyskursu, natomiast niezmiennie stosowany przez kościół (Tamże: 271). W rezultacie pierwszy raz już na przełomie lat 60-tych i 70-tych lansowano powrót do instytucji narzeczeństwa jako remedium na „kryzys małżeństwa”, mierzony rosnącą liczbą rozwodów (Tamże: 272). Na wypieranie narzeczeństwa przez chodzenie ze sobą wskazuje fakt, że zanikają publiczne deklaracje małżeńskie, takie jak zapowiedzi drukowane w „Dzienniku Polskim”. „W pamiętnikach czy wywiadach zanikają także wraz z upływem czasu informacje o

zaręczynach i obrzędach z tym związanych, np. oficjalnej wymianie pierścionków w towarzystwie rodziny. Nawet jeśli takie wydarzenie mogło mieć miejsce, to nie przywiązywano do niego na tyle dużej wagi, by zanotować je we wspomnieniach (Tamże: 284)

W latach sześćdziesiątych, jak przypomina Klich-Kluczevska, w ankietach przeprowadzonych przez Ryszarda Dyoniziaka wśród ponad 300 uczniów i uczennic pojawiło się natomiast kreślenie „chodzenie na poważnie”, używane na określenie związku, który prawdopodobnie zakończy się małżeństwem. W tle takich relacji istniały związki, które nie musiały skończyć się ożenkiem, które dla uczniów starszych klas były już wówczas czymś normalnym, ale z uwagi na postawę rodziców i nauczycieli zachowywały charakter półjawny, a wokół całowania się i tulenia studentów na Plantach toczyły się dyskusje podzielonych w swoich odczuciach wobec tych nowych zwyczajów mieszkańców Krakowa (Tamże: 280). Pary można było wówczas spotkać w Krakowie rozmaitych miejscach gwarantując pewną prywatność, takich jak Planty, Wawel, Tyniec, Bielany, kopiec Kościuszki i Lasek Wolski, a nawet na cmentarzach: Rakowickim i Salwatorze. Oficjalne spotkania miały miejsce w kilku kawiarniach, a mniej oficjalne – na tzw. prywatkach. Jak pisała w drugiej połowie lat 50-tych cytowana przez Klich-Kluczewską (Tamże: 281) Roma Ligocka,

Często siedzimy po prostu całymi nocami u kogoś w mieszkaniu, słuchamy jazzu, pijemy wódkę, gadamy. Kiedy atmosfera staje się zbyt intymna, kiedy ludzie zaczynają się całować, obejmować, kiedy robi się zbyt ciasno, po prostu uciekam.

W przeprowadzonych przez Węgrzynowskiego wywiadach często jest równocześnie mowa o tym, że chodzenie jest dla wielu kobiet źródłem obaw o to, czy nie przeszkodzi w znalezieniu męża, zwłaszcza jeśli nie uda im się tego przekształcić chodzenia w małżeństwo przed zakończeniem studiów. Dylemat łódzkich studentek jest odmianą ogólniejszego napięcia, jakie wyrosło w tamtym czasie między „chodzeniem”, będącym okresem poznawania się i budowania pary oraz przedmałżeńskiego uprawiania seksu a małżeństwem – jako upragnionym znacznikiem własnej dorosłości i wciąż często jedynym sposobem faktycznego zalegitymizowania pary oraz prawa do układania życia we dwoje. Dylemat ten odzwierciedlał się też w publicystyce oraz poradnikach, w których z jednej strony martwiono się wczesnym wiekiem zawierania małżeństw i niedojrzałości młodych małżonków, z drugiej zaś potępiano pozamałżeńską seksualność, na którą remedium było właśnie małżeństwo. Jednym z takich poradników może być cytowany przez Barbarę Klich-Kluczewską (2004: 267) poradnik do wychowania seksualnego dla nauczycieli i rodziców z 1961 roku, który informuje, że

z punktu widzenia zarówno moralności, jak i higieny lepiej jest założyć własny dom nieco wcześniej i żyć początkowo nawet w skromnych warunkach, aniżeli nawiązywać lekkomyślne romanse, w których jako rzecz zwykłą i dopuszczalną traktuje się folgowanie prymitywnym zachciankom (...).

Jednocześnie ten sam poradnik ostrzega, że takie „wczesne małżeństwo powinno być zalecane pod warunkiem znajomości ze strony młodych małżonków zasad planowania rodziny i posiadania wiadomości praktycznych o zapobieganiu ciąży” (Tamże: 268). Niechciana czy „pół-chciana” ciąża była bowiem częstym wydarzeniem, automatycznie przekształcającym związek młodych ludzi w małżeństwo. Wśród badanych w 1984 roku przez Zbigniewa Tyszkę i jego studentów 144 par studenckich mieszkających w poznańskich akademikach 29% została zawarta w następstwie przedmałżeńskiej ciąży (Tyska 1990).

W tym miejscu możemy wrócić do idei „selektywnej modernizacji”: jej selektywność wyrażała się także w przypisywaniu zadania seksualnej samokontroli w większym stopniu kobiecie niż mężczyźnie. Jak wskazują Marody i Giza-Poleszczuk (2000: 59) na bazie analizy czasopism z lat 70-tych, „to dziewczyna jest odpowiedzialna za wzajemne stosunki, a zwłaszcza za utrzymywanie chłopca na bezpieczny dystans, ponieważ jest bardziej dojrzała”. To ani dawna „seksualność zakazu”, ani współczesna „seksualność negocjowana” (o których pisze Günter Schmidt, 2004), lecz „seksualność jednostronnej samokontroli” – często przegrywająca z poszerzającą się sferą koedukacyjnych kontaktów i prowadząca do zakładania rodziny w rezultacie zajścia kobiety w ciążę.

Dla wielu par małżeństwo, także takie spowodowane przez pojawienie się dziecka, oznaczało jednak dopiero początek drogi do własnej samodzielności. Drugim obok seksualności parametrem brzegowym dla przemian intymności jest bowiem materialność – w tym dostępność przestrzeni, w której można budować swój świat oraz stopień autonomizacji systemu ekonomicznego od rodziny. Obie te kwestie były w PRL bardzo problematyczne i chciałbym przyrzeć im się poniżej, rozpoczynając od wyjaśnienia, na czym w ogóle polega rola materialności jako środowiska, w którym rozgrywa się tworzenie więzi społecznej, w tym więzi w parze.

2.4. Materialność pary.

2.4.1. Funkcjonalne różnicowanie przestrzeni kontra zagęszczanie.

Przemiany form uspołecznienia nie rozgrywają w próżni, lecz w środowisku o określonej elastyczności i parametrach brzegowych. Takimi parametrami są zwłaszcza materializacje dotychczasowych form więzi społecznych, od przedmiotów i narzędzi po formy przestrzennej organizacji mieszkań. Historia człowieka jest nieodłącznie związana z ewolucją jego narzędzi (Leroi-Gourhan 1995, Guille-Escuret 1997, Kaufmann 2004, Krajewski, 2008a, por. Schmidt F. 2010), a przedmioty potrafią stanowić istotne węzły wiążące ludzi ze sobą lub też separujące ich od siebie, sprzyjającym określonym formom więzi społecznej (Krajewski, 2008b, por. Schmidt F. i Skowrońska 2008). Jak zwracają uwagę Mirosława Marody i Anna Giza-Poleszczuk (2004), zmiana społeczna rozgrywa się w kilku „kanałach” jednocześnie: w operowaniu językiem i znajdowaniu dla niego nowych użytków, we wciąż modyfikowanych przyzwyczajeniach i schematach operacyjnych oraz w rodzaju wykorzystywanych przedmiotów i sposobie ich używania. Przyzwyczajenia związane z

używaniem określonych przedmiotów są nie tylko zapisem „utrwalonych sposobów radzenia sobie z podstawowymi problemami egzystencjalnymi” (Marody i Giza-Poleszczuk 2004: 129), ale i informacjami o „nadbudowywanych nad nimi powiązaniach między ludźmi” (Tamże: 130). Znakomitym przykładem były tu mozolne próby wprowadzania niegdyś na wsi narzędzi o wyższej efektywności, skutkujące rewolucyjnymi i trudnymi do zaakceptowania zmianami w organizacji życia codziennego, co znakomicie opisał Edward Redliński w *Konopielce*, a cytowany przez autorki *Przemian więzi* Stefan Czarnowski (1956) w *Kulturze*.

Wymiana narzędzi nie tylko naruszała nawyki pojedynczych jednostek, ale i złożone zasady – nazwijmy to – współżycia społecznego. Zastąpienie sochy pługiem (albo, jak w *Konopielce* – sierpa kosą) sprawiało, przykładowo, że gospodarz przestawał grać rolę dyrygującego innymi pracującymi; co gorsza, zaorać pole pługiem potrafił każdy. Podobnie wprowadzenie kołowrotka zamiast wrzeciona pozwalało na szybsze i dokładniejsze przędzenie, ale unieruchamiało kobietę w jednym miejscu, przez co nie mogła ona równocześnie prząść i bawić się z dziećmi czy pilnować ogrodu. Znakomitymi przykładami są tu także rozmaite zmiany techniczne wprowadzane w domach, takie jak upowszechnienie się centralnego ogrzewania, za sprawą którego przestało być konieczne spędzanie przez wszystkich czasu w tej samej izbie (Shove 2003: 45) albo detronizacja pieca a potem kuchenki jako centralnego elementu kuchni przez lodówkę i stąd zmniejszenie wagi i częstotliwości wspólnych posiłków, stanowiących jeden z najważniejszych momentów reprodukcji więzi między domownikami, ustalania wspólnych znaczeń, komentowania wydarzeń (Kaufmann 2006: 56-60, por. Keppler 1995).

Chociaż nie jestem w stanie podjąć się w tym miejscu wyczerpującej analizy tego typu przemian, pewne jej elementy znajdują się w części poświęconej wynikom moich badań empirycznych. W kontekście analizy historycznej chciałbym natomiast poświęcić parę słów podstawowemu kierunkowi procesu przemian w przestrzeni domowej silnie wpływającym na relacje między rodziną a parą oraz relacje w samej parze. W przestrzeni domowej odzwierciedlają się bowiem zmiany, które korespondują ze zmianami w formach społecznienia – na przemian sprzyjają im, towarzyszą lub je hamują. W czasach, kiedy dom łączył ze sobą szereg funkcji, które dopiero w nowoczesności zaczęły się rozdzielać, nie składał się jak dziś pomieszczeń silnie zróżnicowanych funkcjonalnie, lecz niewielkiej liczby pomieszczeń, często jednej dużej izby lub komnaty, której funkcja zmieniała się w zależności od momentu dnia i roku, a dodatkowym kryterium różnicowania przestrzeni było miejsce zajmowane w hierarchii domowej (z honorowym usytuowaniem pana domu). Nowoczesność przyniosła ze sobą procesy funkcjonalnego różnicowania domu, wydzielania wyraźnie oddzielnego miejsca dla służby i innych niespokrewnionych członków domu, umieszczonego na tyłach domu miejsca do spania dla członków rodziny i wreszcie – wydzielania osobnych pomieszczeń dla poszczególnych domowników (Skowrońska 2011: 23nn, por. Chwalba et al. 2004).

Procesy te przebiegały w różnym tempie i zapewne, na przemian postępowały i

zatrzymywały się lub cofały, nie tylko na skutek kolejnych fal kulturowych rewolucji i kontrrewolucji, ale i wewnętrznej dynamiki rozwoju mieszkalnictwa oraz przemian demograficznych. Eksplozja demograficzna drugiej połowy XIX wieku musiała w pęczniejących miastach prowadzić nie tylko do zwiększenia odsetka rodzin wielopokoleniowych, ale i obszarów o wielkiej gęstości zaludnienia. Okres 1850-1950, to czas wielkich mieszkaniowych kontrastów między silnie różnicującą i indywidualizującą się przestrzenią lepiej sytuowanych i wielkim „ściśnięciem” ubogich. Taki obraz odnajdujemy także w opisywanej przez Stanisława Milewskiego (2010) Warszawie drugiej połowy XIX wieku: z jednej strony powstawały w niej wielkie mieszkania z salonami, pokojami bawialnymi i coraz to bardziej wyodrębniającą i różnicującą się funkcjonalnie przestrzenią intymną, z drugiej zaś domy rzemieślników i robotników, w których miażdżąca większość posiadała jedną izbę oraz kawalerki w suterrenach i na poddaszach (Milewski 2010: 79nn). Częstym zjawiskiem było więc sublokatorstwo, w tym tzw. *kątownictwo*, co sprzyjało restytuowaniu w nowych warunkach domostwa jako wspólnoty wykraczających poza osoby spokrewnione.

Podobna sytuacja istniała nadal w międzywojniu. Instrukcje i uwagi do międzywojennych spisów powszechnych z 1921 i 1931 roku w sekcjach definiujących możliwe formy tymczasowych miejsc zamieszkania, których mieszkańców wlicza się do liczby ludności, wymieniają bardzo wiele przykładów takich miejsc, a wśród nich m. in. baraki, bieda domy, budy, barki i berlinki, wozy wędrowne, wagony kolejowe, szałas, namioty, ziemianki, lepianki i nory w nasypach kolejowych (DPSL 1931, *Formularze...*: VIII), co daje wyobrażenie o tym, jak długo potrafiły przetrwać na marginesach systemu tego typu „mieszkania” (przy czym mieszkało w nich maksymalnie kilka procent ludzi, zob. Andrzejewski 1977: 86, por. DPSL 1931, *Mieszkania...*). Zróżnicowanie ówczesnych form zamieszkiwania obrazują też liczby dotyczące „prawdziwych” mieszkań i gospodarstw. Według spisu z 1931 roku (DPSL 1931, *Mieszkania...*, MRS 1939: 58n), jedną izbę (a więc pokój lub kuchnię) zamieszkiwały w miastach przeciętnie dwie, a na wsi – ponad trzy osoby, przy czym istnieją wielkie różnice zagęszczenia między rodzajami mieszkań, związane z różnicami klasowymi. Liczba lokatorów mieszkania nie różniła się, przeciętnie rzecz biorąc w zależności od liczby izb tego mieszkania, a więc „gęstość” zamieszkania rosła proporcjonalnie do malejącej liczby izb. I tak:

- w mieszkaniach trzyizbowych i większych na jedną izbę średnio przypadało w mieście ok. 1,4, a na wsi – 1,7 osoby,
- w mieszkaniach dwuizbowych – w mieście przeciętnie 2,3 osoby, na wsi prawie 3,
- a w mieszkaniach jednoizbowych – w mieście przeciętnie 4 osoby, a na wsi 5.

Tym, co zwraca uwagę są gigantyczne różnice między klasami społecznymi. Dla przykładu w 1931 roku 47% robotników najemnych posiadało mieszkanie 1-izbowe, 34% 2-izbowe, 23% 3-izbowe i 5% większe, podczas gdy dla pracowników umysłowych odsetki te są niemal dokładnie odwrotne (9%, 20%, 27%, 44%), podobnie jak dla osób z kategorii „adwokatura,

oświata, kultura i lecznictwo”, a wśród osób zatrudniających siły najemne w głównych gałęziach przemysłu mieszkanie minimum 4-izbowe posiadało 69% z nich. Po drugie, bardzo wyraźne są różnice między wschodem a zachodem kraju. Poznań, który w tej pracy interesuje mnie w sposób szczególny, cechuje się wówczas najniższą gęstością zamieszkania spośród wszystkich dużych miast: przypada tu średnio 1,6 osoby na izbę, podczas gdy w Warszawie jest to 2,1, a w Łodzi 2,5. W Poznaniu w 1931 roku mieszkania 1-izbowe zamieszkiwało tylko 10% ludności, podczas gdy w Warszawie było to 37%, a w Łodzi 59%. W rezultacie mniej niż 2 osoby na izbę przypadało w 60% poznańskich mieszkań, 43% warszawskich i tylko 31% łódzkich. W przypadku Poznania skutki obu wojen doprowadzą do stopniowego zaniku jego odmienności i wyrwania go z pruskiego rytmu rozwojowego.

W międzywojennych spisach warto też zwrócić uwagę na nadal bardzo widoczną kategorię domostwa, wykraczającą poza małą rodzinę, a tym bardziej parę. **Do gospodarstwa rodzinnego** – informuje instrukcja spisowa do Pierwszego Spisu Powszechnego z 1921 roku – zalicza się następujące osoby **związane wspólnością mieszkania** (PSPL 1931, *Formularze...*: 43):

- a) osoby stanowiące rodzinę, tj. związane pokrewieństwem lub powinowactwem (...)
- b) wychowawcy, sieroty na utrzymaniu, rezydenci, goście itp.
- c) nauczyciele domowi (guwernantki, guwernerzy, bony), pielęgniarki itp.
- d) służba domowa **wraz z dziećmi**, o ile te ostatnie mieszkają również przy rodzinie chlebowodawcy i są na jej utrzymaniu
- e) **pomocnicy** członków rodziny w przedsiębiorstwie lub gospodarstwie zarobkowym itp. np. czeladź rolnicza lub rękodzielnicza, terminatorzy, pomocnicy handlowi, robotnicy oraz ich rodziny – o ile mieszkają i stołują się u rodziny pracodawcy;
- f) podnajemcy pokoju, kąta czy łóżka z rodzinami swymi, jeśli stołują się u odnajmującego

Warto zwrócić uwagę, że w spisie z 1931 roku nie ma już pojęcia *gospodarstwa rodzinnego*, odtąd podstawowym pojęciem staje się *gospodarstwo domowe*, za które uważa się „każdą osobę samotnie mieszkającą” oraz „każdą rodzinę lub kilka rodzin mieszkających i utrzymujących się razem”, przy czym mogą do nich należeć oprócz krewnych i powinowatych podobne osoby jak te wymienione w przytoczonej powyżej instrukcji z 1921 roku (DPSL 1931, *Formularze...*, por. Andrzejewski 1977: 422n).

Co ciekawe, do pojęcia gospodarstwa rodzinnego powrócił jeszcze na chwilę stanowiący w tym względzie wyjątek powojenny spis z 1950 roku, za osoby do niego należące uznający także „osoby niespokrewnione z rodziną, ale wspólnie z nią mieszkające i wspólnie z nią utrzymujące się, np. wychowanek, sierota, pracownica domowa, inne osoby spełniające usługi osobiste”, ale nie najmowani w swoim zawodzie pracownicy i praktykanci, choćby i stołowali się z pozostałymi (Tamże: 423). Druga wojna światowa z jednej strony przeorała cały stary porządek społeczny, z drugiej jednak strony nie wykluczyła zjawiska niepokrywania się małej rodziny z pojęciem domu, a w pewnych aspektach tymczasowo wręcz je nasiliła (np. jeśli chodzi o częste zamieszkiwanie po wojnie

w miastach bardzo wielu rodzin w jednym mieszkaniu). Kolejne spisy odzwierciedlają jednak ostateczne odseparowanie się rodziny od kategorii takich, jak „pomoc domowe, robotnicy, czeladnicy, uczniowie w zawodzie, uczniowie na stacji, robotnicy na kwaterze wynajmujący przejściowo „kwaterę (izbę, kąt, łóżko)” (Tamże: 424n) – wprowadzie wszystkie te kategorie osób są jeszcze w spisach z kolejnych dziesięcioleci wymieniane, ale jako przykłady osób, które nie należą do definicji gospodarstwa domowego, rozumianego jako wspólnota osób razem mieszkających i utrzymujących się. Warto też zwrócić uwagę, że z kolei mieszkanie wyodrębniano w spisie z 1931 roku na podstawie prawnej (uważano za nie „całość pomieszczeń mieszkalnych zajmowanych przez właściciela domu lub wynajmowanych od niego bezpośrednio”), podczas gdy w spisach z 1950 i 1960 roku mieszkanie musiało już tworzyć „odrębną całość konstrukcyjną, to znaczy [być] oddzielone od innych pomieszczeń i posiadające niezależne wejście z klatki schodowej, ogólne korytarza, wspólnej sieni, bądź bezpośrednio z podwórza lub ulicy” (RD 1945-66: 4).

Od XIX wieku aż do dziś obserwujemy zatem proces ścierania się tendencji do coraz wyraźniejszego zakreślania granic sfery ściśle intymnej oraz funkcjonalnego różnicowania mieszkań i wyodrębniania w nich miejsc dla poszczególnych domowników z czynnikami przeciwstawiającymi się tym procesom, a ruch ten obrazuje przenikanie się różnych rodzajów więzi społecznych. Wspólnotowy charakter więzi rodzinnej, opartej na współdzielonych upodobaniach, pamięci i zobowiązaniach moralnych przeplata się z uczestnictwem tworzących dom ludzi w rozmaitych kręgach interakcyjnych oraz układach działań wykraczających daleko poza domostwo, a w samym domostwie – rodzina oparta na pokrewieństwie (a w niej z klei para operująca kodem miłosnym) bardzo wolno oddziela się względem wspólnoty opartej na wspólnym mieszkaniu i gospodarowaniu. Wiąż wspólnotowa przeciwstawia się tendencjom dążącym do jej fragmentaryzacji. Wspiera ją w tym właśnie silne zagęszczenie przestrzeni domowej i brak warunków dla jej dalszego różnicowania, a także przyzwyczajenia dotyczące wspólnotowego używania przestrzeni i oddzielania rodzinnego MY od ONI. Przykładem takich przyzwyczajeń jest tendencja do pozostawiania jednej z izb miejscem świątecznym gościnnym, nie używanym na co dzień i „gnieźdżenia” się domowników w jednym z pomieszczeń (Skowrońska 2011: 28n, 275n). To tylko jeden z wielu przykładów „przynoszenia” ze sobą przez napływającą do miast ludność wiejską wykształconych w środowisku wiejskim rytmów życia, sposobów myślenia, przyzwyczajeń i schematów działania (por. Marody 1991: 230nn).

Intensywne ścieranie się tendencji wspólnotowo-ujednolicających z separacyjno-różnicującymi nie mogło pozostać bez wpływu na omówiony w poprzednim rozdziale proces wyodrębniania się pary z więzów rodzinnych. Autonomizacja pary natrafiała na swoje granice, kiedy nie sprzyjało jej dysponowanie przez parę dostateczną przestrzenią ani zasobami na codzienne przeżycie poza wspólnotą rodzinną. Taka sytuacja była po II wojnie bardzo częsta, a marzenie o własnym mieszkaniu stało się symbolem budowania pary.

2.4.2. Marzenie o własnym mieszkaniu: para niesamodzielna

W międzywojniu 96% nieruchomości znajdowało się w rękach prywatnych, a miażdżąca większość mieszkań w miastach była mieszkaniem najmowanymi (Andrzejewski 1977: 86n, por. DPSL 1931, *Mieszkania...*). PRL dokonał rewolucji własnościowej oraz bardzo znacząco zmienił różnice mieszkaniowe między różnymi klasami i środowiskami. Jednak choć między 1931 a 1950 rokiem liczba osób przypadających w miastach na jedno mieszkanie zmniejszyła się z 4,42 do 3,77, a na jedną izbę – z 2,02 do 1,54 (Tamże: 86, 191), to równocześnie wzrosła liczba gospodarstw domowych przypadających na jedno mieszkanie: z przedwojennego 1,21 do 1,32 (Tamże). W tym względzie poziom przedwojenny osiągnięto dopiero w 1970 roku (Tamże: 204). Częściowo odpowiedzialny za ten wzrost była po wojnie z pewnością liczba osób samotnych i gospodarstw niepełnych, jednak innym czynnikiem utrzymującym wysoki odsetek par i rodzin nie zamieszkujących samodzielnie była wielopokoleniowość i wielogeneracyjność wielu mieszkań.

Powojenny wzrost odsetka takich mieszkań nie był specyfiką polską. Przykładowo w USA (Burgess i Locke 1953: 450n) po I wojnie światowej liczba mieszkań jednorodzinnych spadła na rzecz wielorodzinnych z ponad 80% do poniżej 60%, po czym od połowy lat 20-tych zaczęła znów rosnąć i wróciła do poziomu prawie 90% ok. roku 1930, po to by ponownie załamać się na fali wielkiego kryzysu. Kolejny, przedwojenny wzrost odsetka jednorodzinności zahamowała z kolei II wojna światowa. W PRL badano ten temat wielokrotnie. Jerzy Piotrowski (Piotrowski 1970), na podstawie reprezentatywnych badań i analizy kilku tysięcy wywiadów, wskazywał na powszechność zamieszkiwania rodziców ze swoimi dorosłymi dziećmi i wnukami (nieraz w przypisanym do dziadków mieszkaniu, co przypomina częściowo stary model długiego czekania na „odpisanie” gospodarstwa, ale ze znacznie słabszą pozycją seniora rodu). Wśród osób powyżej 64 roku życia mających dzieci, 67% mieszkało, wedle badania Piotrowskiego, razem ze swoimi dziećmi, wobec 42% w Anglii, 28% w USA i 20% w Danii. Ważne, by dostrzec, w jak dużej mierze jest to sygnałem pewnego biograficznego etapu. Jak pisze Piotrowski, „fakt, że dwie trzecie ludzi starszych mieszka wspólnie z dziećmi nie oznacza, by w Polsce większość gospodarstw domowych była trypokoleniowa, bowiem ogromna większość gospodarstw domowych średniego pokolenia składa się z małych rodzin” (Piotrowski 1970: 8). Z rodzicami lub teściami mieszkało się bowiem przede wszystkim na początku i na końcu biografii związkowej: obok dużej częstości zamieszkiwania ze starymi rodzicami duża jest jeszcze częstość długiego zamieszkiwania z nimi po ślubie, podczas gdy w „środkowym” okresie biografii większość par usamodzielnia się mieszkaniowo. W sumie wśród badanych przez Piotrowskiego kobiet w wieku 21-47 zamieszkujących miasta, de facto wspólne gospodarstwo z rodzicami/rodzicem prowadziło w 1970 roku 15% (przy czym w kategorii 21-34 lata odsetek ten był aż pięciokrotnie wyższy niż w kategorii 35-47!), podobne liczby podaje też Kurzynowski (1971). Natomiast dzielenie mieszkania z innym gospodarstwem domowym

(ale nie prowadzenie go wspólnie) było wedle spisu powszechnego z 1970 roku udziałem niemal 30% gospodarstw (Czeczerda 1978: 86).

Powszechnym marzeniem większości młodych par było więc własne mieszkanie. Biorąc pod uwagę, z jednej strony, omówione wcześniej silne tendencje do autonomizacji pary względem rodziny, a z drugiej – ogólne wzmocnienie w PRL znaczenie domu jako azylu oraz ideologię „mieszkania dla każdego”, pęd ku własnemu mieszkaniu musiał być bardzo silny: mieszkanie to jeden z najważniejszych celów mieszkańców komunistycznej Polski (Jarosz 2010: 117-128). Wyrazem desperacji wielu z nich, a jednocześnie świadectwem sposobu funkcjonowania ówczesnego centralistycznego systemu jest kilkadziesiąt tysięcy listów, jakie każdego roku przychodziły do KC PZPR z błaganiami o rozwiązanie indywidualnego problemu mieszkaniowego. Poszukiwanie mieszkania podróżowano też między kolejnymi zakładami pracy, natomiast zajście kobiety w ciążę – bywało jedną ze strategii młodych ludzi, obliczoną na zwiększenie szans na otrzymanie przydziału mieszkaniowego (Tamże: 138). Uzyskanie mieszkania przez młodych było tak trudne i czasochłonne, że jeśli wziąć pod uwagę tendencję do szybkiego i wczesnego biograficznie zawierania małżeństw, musiało prowadzić to do istnienia kilku różnych mieszkaniowych modeli bycia młodym małżeństwem.

Pierwszym, o którym się dziś często nie pamięta, było mieszkanie osobno. Jak relacjonuje „ optymista” (wykształcenie wyższe, lat 41) ze zbioru *Mąż i żona*:

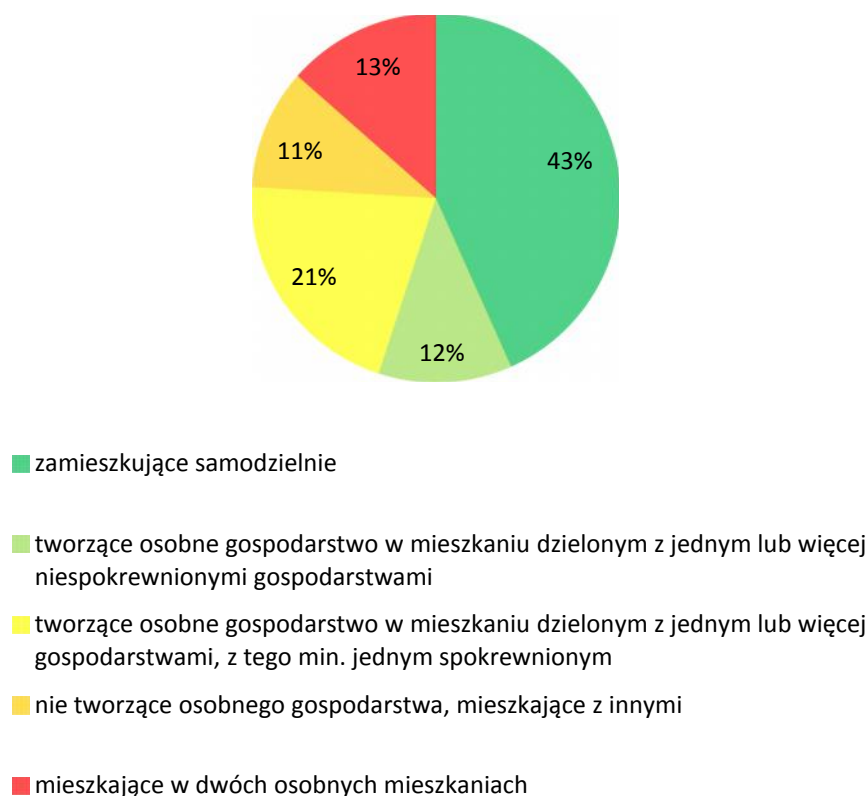
[po ślubie] Nadal musieliśmy mieszkać oddzielnie. Żona w żeńskim hotelu swej instytucji, ja w męskim – przy swojej jednostce. Dla siebie mieliśmy jedynie wieczory i niedziele. Na spacerach i wycieczkach snuliśmy różne plany. Wspólnie odkładaliśmy pieniądze na ich realizację. Kupiliśmy tylko rzeczy niezbędne i radio. (*Mąż i żona* 1968: 113)

Podobnie wyglądało to, przykładowo, u Eleonory (wykształcenie wyższe, lat 28): „Oboje mieszkaliśmy w akademiku (...) Po ślubie mieszkaliśmy jeszcze rok osobno” (*Mąż i żona* 1968, s. 133). Dziś osobne mieszkanie partnerów dotyczy w Polsce niemal wyłącznie silnie już zaautonomizowanego okresu przedślubnego – „chodzenia ze sobą” i jest znacznie słabiej powiązane z mieszkaniowymi przymusami. W PRL taka sytuacja dotyczyła natomiast kilkunastu procent młodych małżeństw (z mężczyzną poniżej 30 roku życia), a w Warszawie, Krakowie Łodzi, Poznaniu i Wrocławiu odsetek ten był znacznie wyższy (Czeczerda 1978: 81n, zob. też Bojar 1991: 31n). Wśród zamieszkujących w miastach mężczyzn w wieku 19-24, odsetek takich małżeństw należy szacować na grubo ponad 30%! (Czeczerda 1978: 83).

Drugim modelem wśród młodych miastowych małżeństw było zamieszkiwanie przez pierwsze lata wspólnie z rodzicami/teściami i/lub dziadkami. W badaniach Czecherdy taka sytuacja dotyczyła w sumie niemal 20% młodych par (tj. takich z mężczyzną poniżej 29 roku życia). Jak obrazuje ją jedna z historii pamiętnikowych, „Zamieszkaliśmy w ciasnym mieszkaniu u teściowej, gdzie były jeszcze dwie niezamężne siostry żony, zaraz po sąsiedzku mieszkał brat żony, a na drugiej ulicy trzecia siostra – mężatka”. (*Współczesny mąż....*: 23,

„Czy te lata były stracone?”). Natomiast w cytowanych przez Jarosza (2010: 139) badaniach autorstwa Bożeny Balcerzak-Paradowskiej wśród 900 młodych małżeństw w Warszawie i Płocku – par po ślubie mieszkających najpierw z rodzicami było ponad 40%.

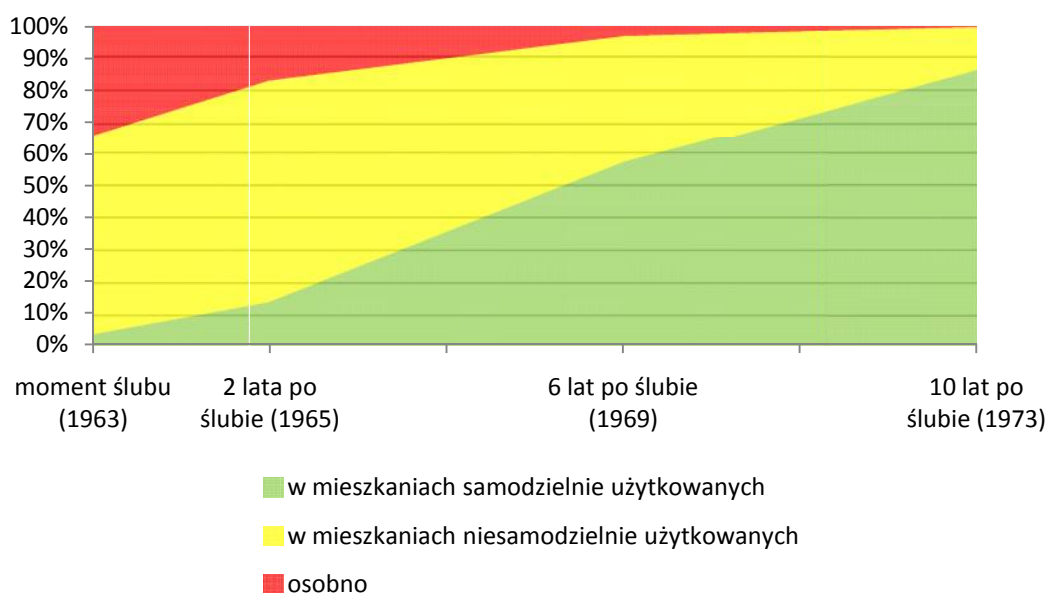
Trzeci model możemy określić jako zamieszkiwanie z osobami niespokrewnionymi (w badaniach Czeczery jest ok. 10% takich par). Czwartym – było wtopienie pary nie tworzącej samodzielnego gospodarstwa w inne gospodarstwo, najczęściej prawdopodobnie rodziny któregoś z partnerów. I wreszcie piątym – mieszkanie samodzielne, będące udziałem ponad 40% takich par, ale w Poznaniu i Wrocławiu – mniej niż co czwartej! (Czeczera 1978: 89) Trudno powiedzieć, na ile takie samodzielne mieszkanie było również okresem przejściowym, jak w jednej z wielu relacji o fatalnych warunkach mieszkaniowych z pamiętników: „Zajmowane pomieszczenie, jeden pokój z kuchnią w starym drewniaku, bez urządzeń sanitarnych, trudno było nazwać mieszkaniem” („Za wcześnie na satysfakcję”, *Współczesny mąż...*: 148).



Wykres nr 6. Sytuacja mieszkaniowa młodych małżeństw (mąż poniżej 30 roku życia) w miastach w Polsce w 1970 roku. Źródła: Czeczera 1978: 82-85, NSP 1970.

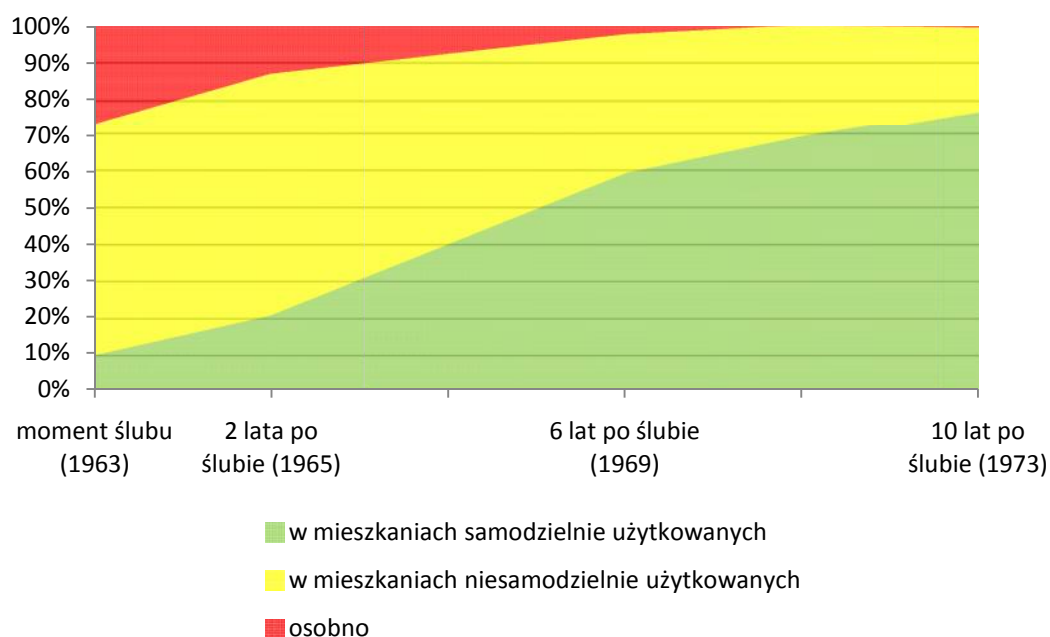
Zbiorowe potraktowanie par w wieku 18-29 lat ukrywa jednak dynamikę zmian w początkowym okresie mieszkania razem. Według panelowego badania Instytutu Budownictwa Mieszkaniowego, Instytutu Gospodarki Mieszkaniowej i Instytutu Kształtowania Środowiska, przeprowadzonych w latach 1963-1973 na losowo dobranej

próbie małżeństw warszawskich i wrocławskich¹⁹, jedynie ok. 10% małżeństw samodzielnie zamieszkało razem po ślubie, zaś niemal połowa – zamieszkała po ślubie u rodziców, niewielki odsetek – z osobami niespokrewnionymi i prawie 30% - osobno (tj. często w swoich domach rodzinnych) (Czeczerda 1978: 92nn, por. Horodecka 1968). W kolejnych latach po ślubie następowało sukcesywne usamodzielnianie się mieszkaniowe par, zobrazowane na poniższych wykresach.



Wykres nr 7. Warszawa: sytuacja mieszkaniowa małżeństw zawartych w 1963 roku na przestrzeni 10 lat od zawarcia ślubu – w trzech kolejnych punktach czasowych, w których sprawdzano ich aktualny status mieszkaniowy, Źródło: wizualizacja na bazie danych podawanych przez Czaczerdę (1978: 93).

¹⁹ Wylosowano ponad 1600 małżeństw, z czego 570 przeszło minimum dwie fale badania, a 485 – wszystkie fale (Czeczerda 1976: 222n).



Wykres nr 8. Wrocław: sytuacja mieszkaniowa małżeństw zawartych w 1963 roku na przestrzeni 10 lat od zawarcia ślubu – w trzech kolejnych punktach czasowych, w których sprawdzano ich aktualny status mieszkaniowy, Źródło: wizualizacja na bazie danych podawanych przez Czecherdę (1978: 93).

W całej Polsce w latach 60-tych i 70-tych mniej więcej połowa osób zawierających małżeństwo mieszkała po ślubie u rodziców lub w pokoju sublokatorskim i średnio rzecz biorąc 10 lat trwało, zanim 90% małżeństw z danego rocznika uzyskało własne, samodzielne miejsce zamieszkania (Rodzewicz i Stylińska 1977). Według koordynowanego przez Franciszka Adamskiego (1977) badania uczestników kursów przedmałżeńskich na próbie skonstruowanej tak, by reprezentować uczestników kursów w całej Polsce (N=2139), zamiar zamieszkania po ślubie u rodziców narzeczonej deklarowało 33% badanych (w miastach wojewódzkich – 39%), a u rodziców narzeczonego – 19% (w miastach wojewódzkich – 18%). We własnym mieszkaniu miało zamieszkać 20% respondentów (w miastach wojewódzkich – 14%), a samodzielnie, ale w mieszkaniu wynajmowanym – 11% (w miastach wojewódzkich – 18%). Pozostałe kilkanaście procent najczęściej nie umiało jeszcze udzielić odpowiedzi, często deklarując brak jakiegokolwiek mającego szansę realizacji pomysłu na znalezienie wspólnego miejsca zamieszkania. W latach 80-tych problem oczekiwania na własne mieszkanie i mieszkanie z rodzicami jako konieczność nie tylko nie zelżał, lecz na fali kryzysu ekonomicznego wręcz się nasilił (Warzywoda-Kruszyńska, 1990: 98-106).

Dążenie pary do samodzielności znajdowało się w konflikcie nie tylko z zależnością mieszkaniową od rodziny, ale i ogólnie – z wielkim znaczeniem więzi rodzinnych w kontekście gospodarowania oraz widzenia swojej biografii, których w Polsce nowoczesność w dużej mierze nie usunęła, a które PRL, jak się wydaje, wręcz wzmocnił. W Polsce proces funkcjonalnego zróżnicowania systemów był bowiem ograniczony (por. Marody 1991). Polska Ludowa była systemem, w którym bardzo silny był jedynie ogólny rozdział sfery

prywatnej i publicznej (ale nie na zasadzie podziału funkcjonalnego, lecz odgórnego wykluczenia z życia publicznego większości ludzi) i w którym fasadowość tego, co publiczne sprzyjała właśnie wycofaniu do okołorodzinnej prywatności i świata swoich (Tarkowska i Tarkowski 1990). Pogłębiały to zjawisko życie w sytuacji permanentnego niedoboru dóbr oraz brak kontroli nad wieloma kluczowymi momentami swojego życia oraz swoimi szansami życiowymi, a prawdopodobnie także tradycje kulturowe, w tym te niesione przez chłopski rodowód większości powojennego społeczeństwa polskiego (Tamże).

Ogromny odsetek wielopokoleniowych gospodarstw opierał się więc na licznych wzajemnych transferach pieniężnych i usługowych (Piotrowski 1970), a także na wspólnym realizowaniu celów połączonej rodziny poprzez uzyskiwanie dostępu do zasobów instytucji publicznych (Marody 1991: 235nn). Kluczową rolę w uzyskiwaniu tych zasobów pełniło współdziałanie z bliskimi i znajomymi osobami w celu realizacji jednostkowych albo grupowych interesów właśnie przy wykorzystaniu zasobów państwowych (Tamże). Zupełnie szczególnym okresem były w tym względzie kryzysowe lata 80-te, w których można mówić wręcz o „restytuowaniu w warunkach nowoczesnego społeczeństwa funkcjonalnego odpowiednika społeczności lokalnych właściwych społeczeństwom tradycyjnym” (Tamże: 237).

Permanentna sytuacja niedoboru sprzyjała, jak piszą Tarkowscy (1990: 49nn), kształtowaniu się postaw na przemian defensywno-agresywnych i rywalizacji z członkami innych tego typu mikrostruktur o te same ograniczone dobra (miejsce w kolejce lub w przedszkolu, telefon czy też – mieszkanie). Nie tyle innowacja, co wyszukiwanie i przekuwanie punktów słabości systemu na własną korzyść było częstym sposobem radzenia sobie rodzin i niesamodzielnych wobec nich par i jednostek, przy czym to przechytrzanie systemu łączyło się zwykle ze stratą wobec innych konkurujących o te same słabo dostępne dobra (Tamże: 49n).

Jednostkami konkurującymi w ten sposób o wydarcie systemowi różnych dóbr (w tym wciąż zbyt mało licznych mieszkań) była „grupa niejako obudowana wokół rodziny, poszerzona o więzi przyjacielskie, koleżeńskie, sąsiedzkie” (Tamże: 40), wyznaczająca „krąg swoich i obcych”, a więc i „wyticzająca obszary stosowania odmiennych norm i zasad” (Tamże: 43). Relacja małżeńska stanowiła element takiej szerszej „mikrostruktury”. W tej sytuacji wczesne zawieranie związków i utrzymywanie silnych więzów z rodzinami można, jak czyni wychodząc z perspektywy teorii racjonalnego wyboru, Anna Giza-Poleszczuk (2002), opisywać można właśnie jako skutek braku elastyczności ekonomicznej (słaba sfera publiczna – ograniczony rynek pracy, usług i możliwości inwestowania lub lokowania oszczędności poza domem), wysokiej nieoznaczoności informacyjnej (nie wiadomo, co się opłaca, kiedy mieć dziecko i jak w nie inwestować) oraz bardzo dużych kosztów „jakościowego” inwestowania w dzieci. Jak komentuje Giza-Poleszczuk, „jeśli reprodukcja zabezpieczana jest przez rodzinę, to właśnie posiadanie dzieci (a nie >>wspólnota gustów i upodobań<< [małżonków]) staje się *ratio essenti* jej istnienia” (Giza-Poleszczuk 2002: 289). Ponownie obserwujemy zatem w sferze intymności skutki

„niedokończonej nowoczesności”, wynikające z napięcia między zanikiem dawnych form stanowych i wielofunkcyjnego domostwa a jednoczesnym brakiem rozwoju narzędzi pozwalających skutecznie konstruować swój los w nowych, zmienionych warunkach. Napięcie to znajduje często swój wyraz w szybkim ograniczaniu własnych aspiracji i wycofaniu do przestrzeni rodzinnej i domowej oraz przelewaniu swoich marzeń na członków rodziny i z rodziców na dzieci w postaci programu: „mnie się nie udało, ale ty dziecko zrealizujesz wszystkie moje marzenia z nawiązką” (Bojar 1991: 53-4). Jak pisała Tarkowska, „rodzice polscy bardzo wcześnie (jeśli brać pod uwagę ich wiek biologiczny i fazę życia rodzinnego) przerzucają własną przyszłość na dzieci przestając być przedmiotem własnych aspiracji” (cyt. za Bojar 1991: 6, por. Marody 1991: 234-7). Elżbieta i Jacek Tarkowscy (1990: 45) opisywali to zjawisko jako skutek zawężenia nie tylko przestrzeni życia do obudowanej wokół rodziny grupy „swoich” (której interes wyznacza ramy codziennych działań), ale i zawężenia czasu społecznego do teraźniejszości, „priorytet doraźności” i niemyślenie w kategorii odległych celów – jako sposób adaptacji do sytuacji ciągłej niejasności i niepewności szans stwarzanych przez system i życia w sieci rozmaitych przymusów zewnętrznych wobec własnej sprawczości. Innymi słowy, PRL tworzył słabe możliwości rozwoju ról osoby dorosłej oraz poczucie zagrożenia i obciążenia rodziców, wynikające m. in. z nieokreśloności momentu uzyskania samodzielności: „podjęcie pracy zawodowej nie wiąże się z uzyskaniem samodzielności finansowej, założenie rodziny nie wiąże się z uzyskaniem samodzielności mieszkaniowej i możliwości samodzielnego podejmowania decyzji” (Bojar 1991: 66).

Mimo tak silnego splątania sfer sprzyjającego utrzymywaniu się wspólnotowego domostwa i silnych więzów rodzinnych, współzamieszkiwanie wielu pokoleń ze sobą zwykle nie było zatem sytuacją pożądaną. Ciągłe obecny, choć falujący trend ku autonomizacji par widoczny jest w tym, że dla większości osób ankietowanych w badaniu Piotrowskiego (1970: 8), podobnie jak w innych badaniach (Dyczewski 1975: 318), takie współzamieszkiwanie jest smutną koniecznością, a preferowanym modelem byłoby mieszkanie blisko siebie, ale w osobnych lokalach. Potężną część okresu formowania, a często także kolejnych etapów życia pary zajmowało zatem w PRL życie w jakiegoś rodzaju symbiozie z rodzinami pochodzenia, która jednak często była relacją pełną ambiwalencji – przyciągająca i odpychająca zarazem. Symbioza ta nieraz zmieniała się, jak pokazują pamiętniki, w konflikt lojalności rodzinnych z lojalnością wobec partnera, a także skutkowała prowizorycznością życia we dwoje (por. Bojar 1991: 32) i podporządkowaniem życia pary dążeniu do uzyskania samodzielności mieszkaniowej, a następnie – zgromadzenia kolejnych dóbr i przedmiotów. To element ogólnej tendencji polskiej urbanizacji do przyjmowania formy „cywilizacji małego miasteczka” (Marody 1991: 231), której towarzyszyło silne pragnienie osiągnięcia wyższego standardu materialnego i uzyskania nowoczesnych dóbr jako rekompensaty okresu wyrzeczeń, tak by „żyć jak przystało człowiekowi u końca XX wieku” (Tamże: 234). Jak relacjonował w połowie lat siedemdziesiątych jeden z mężczyzn biorących udział w konkursie pamiętnikarskim

Współczesny mąż i ojciec: „Jesteśmy obecnie małżeństwem uchodzącym za dobre, mamy już mieszkanie, telewizor, fronterkę elektryczną i ekspres do kawy – a także siedmioletniego syna, ucznia I klasy” (*Współczesny mąż...*: s. 10).

Niewątpliwie wspólny cel w postaci zakorzenienia się we własnych czterech ścianach oraz obrośnięcia przedmiotami mógł integrować wiele par, choć czasem rodził też później frustrację i rozczarowanie. Zacytujmy ponownie dwie przykładowe relacje pamiętnikowe, które łączy prowadzenie „walki o mieszkanie” jako walka o parę, a różni – ocena swojego związku po latach:

(...) wbrew swoim poglądom po bardzo krótkiej znajomości zdecydowałem się na małżeństwo. W trzy tygodnie (...). Potem zamieszkanie u teściów, wielkie konflikty, bezskuteczne próby znalezienia mieszkania w Warszawie i w końcu (...) wystarałem się więc o plac [w Warszawie] i postanowiłem pobudować mały własny domek(...) – z pieniędzy za sprzedany cały dobytek. Potem skrajna bieda w tym małym domku-składaku w Warszawie. (...) Obecnie pracujemy oboje, stopniowo spłacamy długi, które zaciągnąłem u znajomych. Wszystkie te przeżycia i niepowodzenia nie tylko nie zdołały nas poróżnić lub rozłączyć, ale tym bardziej nas zespoliły. Początkowa nasza cicha przyjaźń z biegiem czasu przerodziła się w miłość (ADAM I HALINKA, wykształcenie podstawowe, *Mąż i żona*, s. 54)

Pobraliśmy się przeszło osiem lat temu. Dwa z tych ośmiu lat to kończenie przez nią studiów, cztery to idiotyczna walka o mieszkanie, a dwa ostatnie?... Może już tylko konsekwencje owych czterech poprzednich. (...) Małżeństwo nasze miało jeden motyw – miłość, co nie jest, zdaje się, zjawiskiem rzadkim w naszych czasach. Ona potrafiła dać dowody głębokiego i długotrwałego zainteresowania, ja zrozumiałem, że to >>właśnie ta<<, której szukałem od lat. (...) Potoczyło się. Ślub, po roku syn, poświęcenie teściów (...), mieszkanie w pokoju z używalnością reszty (...) Całe oczekiwanie przenosiliśmy na okres, jaki nastąpi po >>stanie wyjątkowym<< - po otrzymaniu mieszkania. Uważaliśmy, że wreszcie wtedy, choć trochę za późno, zajmujemy się sobą (...). Miotaliśmy się między mnogością codziennych obowiązków (i płynącym z nich otumanieniem) a pragnieniem obcowania ze sobą. (...) To było małżeństwo dwojga dzieci, które skończyły studia (...). Zamiast życiowych planów – kierunek zamierzeń. (LEON, *Mąż i żona*, s. 35nn)

Podsumowując, złoty okres małżeńskich statystyk wydaje się być okresem mieszkania i ścierania się różnych tendencji, które, jak zostało to pokazane w poprzednim rozdziale, zapowiadała już wczesna nowoczesność. W ramach autonomizującego się systemu intymnego widoczne było w Polsce napięcie między zespoleniem dwojga ludzi dążących do budowy własnego świata a więzami rodzinnymi oraz napięcie między wyznaczaniem losu pary przez zewnętrzne instancje a dążeniem do przejęcia kontroli nad własnym życiem. Z jednej strony, rozwijały się dostępne młodym ludziom formy bycia parą oderwane od kontroli rodzinnej i wspólnotowej, z drugiej zaś najczęściej tylko małżeństwo zapewniało uprawomocnienie relacji łączącej dwoje ludzi i uzasadniało ich aspiracje do budowania trwałego związku. W tworzeniu powojennych związków spora wydaje się też być rola przypadkowości oraz bezwładności raz określonych losów.

Oczywiście omówione wyżej tendencje w różnym stopniu odzwierciedlały się w

różnych związkach. Istniały związki, które zawierały małżeństwo jeszcze wcześniej niż sugeruje to niska średnia zawierania ślubu, istniały i takie, które zawierały go nieco później, podobnie, jak różniły się charakterem relacje łączące dwoje ludzi w związkach z różnych środowisk (zob. np. Łobodzińska 1970). Mimo ogólnych trudności ze zdobyciem mieszkania oraz negocjowania w dominującym dyskursie istnienia nierówności społecznych, niektóre pary uzyskiwały mieszkanie wcześniej, inne później. Duże znaczenie miały tu bez wątpienia zarówno dostęp do władzy, jak i różnice klasowo-zawodowe oraz miejsce zamieszkania (Jarosz 2010: 331-364). Różnice te przekładały się prawdopodobnie na jakieś różnice w modelach biograficznych.

Dziś są one zapewne dalej przepracowywane, a obecne w PRL napięcia między różnymi rodzajami więzi – rozwiązywane na stare i nowe sposoby, jak zobaczymy to w dalszej części pracy. Najpierw warto jednak zwrócić uwagę, że także wewnętrzne napięcia obecne w samej parze nie wydają się być wytworem ostatnich 20 lat, lecz mają swoje korzenie w poprzedzających je dziesięcioleciach.

2.5. Prace domowe oraz wzory męskości i kobiecości. Ku modyfikacji porządku codzienności we dwoje.

Na początku lat sześćdziesiątych Antonina Kłoskowska (1962) przeprowadziła badania wzorów i modeli życia małżeńskiego. W tym celu z jednej strony przeanalizowała numery „Przyjaciółki” z początku lat pięćdziesiątych oraz z lat 1956-57, z drugiej zaś – przeprowadziła wywiady wśród stu łódzkich rodzin robotniczych, chcąc określić, jaka relacja zachodzi między propagandowymi modelami życia małżeńskiego, a tymi realizowanymi w rzeczywistości. Wyniki jej dociekań wskazują zarówno na dynamikę i ambiwalencje cechujące przekaz propagandowy, jak i sposób myślenia i działania badanych przez nią robotników. „Przyjaciółka” przechodzi od propagowania podporządkowania sposobu organizacji życia rodziny wspólnym „zadaniom społeczeństwa” (a więc wspierania intensywnej prokreacji oraz nieakcentowania różnic między kobietami i mężczyznami z uwagi na akcent na pozarodzinne zadania zarówno kobiet, jak i mężczyzn) do modelu, w którym na pierwszym planie znajdują się wzajemne uczucia i intensywny kontakt małżonków, a centralnym zadaniem rodziny jest socjalizacja i ekspresja osobowości, zwłaszcza dzięki właściwemu pełnieniu przez kobietę roli matki. Z kolei wzory zachowań obecne w życiu łódzkich robotników nie tylko nie stanowiły odzwierciedlenia oficjalnie propagowanych modeli życia rodzinnego, ale i same cechowały się silnymi napięciami wewnętrznymi. W wypowiedziach robotników obecne było przede wszystkim silne przekonanie o zróżnicowaniu ról męskich i żeńskich, zwłaszcza przypisanie zadania utrzymania rodziny mężczyźnie – wbrew obecnemu w przekazach propagandowych zacieraniu różnic tego rodzaju między płciami i promowaniu przez nie pracy zawodowej kobiet. Równocześnie w momencie, gdy zagadnienie było przez Kłoskowską ujmowane „nie od strony osobistej sytuacji rodzinnej i norm życia rodzinnego, lecz w ogólnospołecznych

kategoriach”, natychmiast pojawiała się aprobata dla pracy kobiet, również mężatek, promowanie równości płac kobiet i mężczyzn i rozpatrywanie przez badanych przyszłości własnych córek „w kategoriach określonych zawodów, nie zaś w kategoriach roli żony i matki” (Kłoskowska 1962: 54).

Artykuł Kłoskowskiej jest jednym z tekstów sprzed kilku dziesięcioleci, które przypominają o korzeniach dzisiejszych napięć w związkach intymnych, które postaram się zgłębić w drugiej części pracy. Przestrzega też zarówno przed opisywaniem jakiegokolwiek okresu historycznego (w tym teraźniejszości) tak, jak gdyby dało się go zdefiniować przez pryzmat jednego modelu relacji intymnych i biografii związkowych. Relacje te znajdują się raczej w ciągłym ruchu, będąc wynikiem ścierania się ze sobą różnych sposobów przepracowywania problemów, jakie stawia przed życiem codziennym dana epoka i kultura. Zasadniczym obszarem napięć, w którym już od czasów Polski Ludowej gromadzą się pytania o sposób organizacji życia rodzinnego i życia we dwoje jest kwestia przepracowania kategorii płci i odpowiedzi na pytanie o to, jak wmontować tradycyjne różnice w roli kobiet i mężczyzn w sferze domowej i w sferze publicznej w różne rodzące się wizje nowoczesnego związku intymnego. W Polsce Ludowej pytanie to było o tyle istotne, że na tradycję kulturową nałożyły się skutki forsownej industrializacji i urbanizacji oraz oficjalna polityka państwa, w której – jak piszą Marody i Giza-Poleszczuk (2000: 47n)

nie tylko zawarto sformułowane *explicite* nowe wzory roli i statusu kobiety w „rozwinętym społeczeństwie socjalistycznym”, ale która *implicite* wyznaczała możliwości i kierunki ekspresji płci przez ustanawianie reguł działania jednostek w przestrzeni publicznej.

Jednym z istotnych skutków napięć zrodzonych w tym procesie jest dwoistość oczekiwań kobiet, balansujących między realizowaniem się w otwierającej się przed nimi sferze zawodowej a przekazywanymi na poziomie głębokich wzorów dyspozycjami do pełnienia roli kobiety jako żony i matki. Przykładowo, z 1364 listów i ankiet Filipinki z pierwszej połowy lat sześćdziesiątych analizowanych przez Krystynę Wrochno (1966) wyłania się obraz kobiet silnie proemancypacyjnych, na pierwszym miejscu w hierarchii deklarowanych wartości kilkakrotnie częściej zakreślających „pracę w ulubionym zawodzie” niż „miłość” albo „rodzinę”, na pytanie o plany na przyszłość opisujących przede wszystkim plany zawodowe, a o wyobrażenie szczęścia – zadowolenie z siebie i sukces zawodowy wymieniające przed lub razem z „dobrym mężem” i „życiem rodzinnym”. Połowa badanych czytelniczek krytycznie ocenia model rodziny, w jakiej wyrosła, zdecydowanie najczęściej wskazując na brak równouprawnienia matki wobec ojca, wyrażający się w nadrzędności jego decyzji („Co powie tata jest święte”; „Mama jest we wszystkim ojcu uległa, nawet kiedy on nie ma racji, co ja uważam za wielkie upokarzanie się” itp.) oraz braku zaangażowania ojca w prace domowe i relacje z dziećmi, rzadziej – na poważne konflikty, alkoholizm, kłótnie itp. Wspólne decyzje, równy podział obowiązków oraz przyjaźń – to cechy ich idealnego wyobrażenia własnej rodziny. W tym sensie czytelniczki te różnią się już

od spotkanych przez Kłoskowską łódzkich robotnic. Równocześnie, już wówczas widoczne jest pęknięcie, które obserwujemy aż do dziś. Po pierwsze, na poziomie językowym, w opisach konkretnych obrazków przyszłego życia w związku, widoczne jest u ankietowanych czytelniczek „Filipinki” rozwodnienie i słabość postawy z poziomu deklaracji i abstrakcyjnej idei, jakie następuje podczas jej przełożenia na codzienność („Mąż będzie mi **pomagał** w pracy w domu”). Po drugie, deklaracje emancypacyjno-zawodowe słabo korespondują też z obrazem „idealnego męża” i „idealnej żony”. Zapytana o to „jakie cechy twoim zdaniem powinien mieć dobry mąż/dobra żona” (zadano dwa pytania otwarte z prośbą o trzy takie cechy), opisując dobrego męża 27% czytelniczek wymienia cechy, które autorka ankiety przypisuje modelowi tradycyjnemu (stanowczy, opiekuńczy, dobrze zarabiający), a 37% z zakresu modelu nowoczesnego (wykształcony, pomagający w domu, zajmujący się wychowaniem dzieci, szanujący zainteresowania żony, szanujący pracę żony). W wypadku cech żony aż w 44% wymienione zostały cechy tradycyjnego modelu (skromna, stateczna, gospodarna, umiejąca zaspokoić potrzeby męża, dzielająca troski męża, umiejąca gotować, uступliwa, wierna), a w 33% - z egalitarnego (niezależna od męża materialnie, mająca zawód, pracująca zawodowo, ambitna, wykształcona). Co więcej, według Wrochno, to, jakie cechy zostały wybrane nie jest skorelowane z odpowiedziami na omawiane wcześniej pytania o plany życiowe, a także ze stopniem zadowolenia ze stosunków panujących we własnym domu rodzinnym.

Owa dwoistość – jak pokazuje z kolei analiza rocznika 1974 *Filipinki, Kobiety i życia* oraz *Przyjaciółki* wykonana przez Marody i Gizę-Poleszczuk (2000) – prowadzi najczęściej do pełnienia przez kobietę roli rzetelnego pracownika (który rezygnuje z nadmiernych ambicji pięć się zbyt wysoko na rzecz „bycia pożytecznym”) oraz matki, która wychowuje dzieci na „pełnowartościowych obywateli” oraz widzi w nich środek umożliwiający dokończenie własnej, z konieczności zarzuconej samorealizacji („wierzę, że osiągną to, co czego ja nie mogłam”). Obraz kobiety w analizowanych przez autorkę czasopismach podporządkowany jest widzeniu jej przez pryzmat ról w poszczególnych strukturach (rodzina, gospodarka planowa, społeczeństwo socjalistyczne), których wykonanie powinna optymalizować (w domu wprowadzić racjonalne żywienie, krajowi zapewnić odpowiednią stopę reprodukcji itd.).

W połączeniu z pojawieniem się relatywnie łatwej możliwości rozwodu, rezultatem zainicjowanej przez państwo „aktywizacji zawodowej”, zdobywania przez kobiety wykształcenia i włączania się przez nie w działalność społeczną była wyraźna redefinicja ich roli oraz zmiana typowych doświadczeń życiowych. Jednocześnie, jak zauważają autorki, zmiana ta dla kobiety oznaczała raczej potężne obciążenie niż stworzenie jej prawdziwych szans na wybór ścieżki życiowej i faktyczne realizowanie się poza domem (zwłaszcza wobec słabości sektora usług publicznych), a dla mężczyzny – konieczność obrony swojej pozycji wobec braku alternatywnych wzorów realizowania jakiejś „męskości”:

W efekcie tych złożonych oddziaływań, kobiety zostały obarczone „nowoczesnymi” obowiązkami i

odpowiedzialnością, nie zyskując dużej pomocy w wykonywaniu obowiązków tradycyjnych, podczas gdy mężczyźni utracili swą „tradycyjną” pozycję w rodzinie, nie zyskując prawie żadnych nowych możliwości pozyskiwania społecznego znaczenia.

Ta rozbieżność pomiędzy symbolicznym i rzeczywistym wymiarem ról związanych z płcią musiała być źródłem znaczących napięć we wzajemnych stosunkach kobiet i mężczyzn (Marody i Giza-Poleszczuk 2000: 56).

Jak wskazują autorki omawianego tekstu, skutkiem była frustracja przepracowanej kobiety oraz spychanie mężczyzny na pozycję „dużego dziecka”, nie mogącego wypełniać wciąż przypisanej mu symbolicznie pozycji głowy rodziny i buntującego się odmową współpracy z małżonką-wychowawczynią w pracach składających się na żmudną, codzienną reprodukcję gospodarstwa domowego („*Pił, tracił, a ja ze swojej pensyjki ledwo wiązałam koniec z końcem*”, Tamże: 61).

Pamiętniki z tamtego czasu, takie jak *Mąż i żona* (1968) czy *Współczesny mężczyzna...* (1976) wydają się często wspierać powyższą diagnozę, pokazując napięcia rozgrywające się w procesie tworzenia wspólnej codzienności na drodze ku nowej definicji związku intymnego. Spójrzmy na wybrane przykłady:

Była więc w moim [rodzinnym] domu Kobieta i był Mężczyzna. Obecnie w domu, który stworzyłem, są dwie istoty, które dla mojego syna różnią się nieznacznie i w bliżej nieokreślony sposób. (...) Moja żona jest całkowicie wyemancypowana i niezależna. Jest ze mną, bo mnie kocha, albo dlatego, że ma na to ochotę. Wiem, że może w każdej chwili odejść i nie odczuje ani kłopotów finansowych, ani nie straci pozycji zawodowej, niczego (...) Ona mnie kocha, ale ja jej niczym nie imponuję (...) chciałbym imponować kobiecie, własnej żonie i dzieciom, tak jak mój ojciec imponował matce i nam (...) może dlatego nie było kiedyś rozwodów, bo mężczyźni nie mieli sumienia, nie pozwalali im honor, porzucać istoty od nich zależnej (*Współczesny mężczyzna...* 1976, „Jak zaimponować żonie?”, s. 11n)

Na równi z żoną opiekuję się dziećmi, razem robimy pranie, sprzątanie, zakupy. (...) Koledzy nieraz mi dogadują, podśmiewają się: ale z ciebie „baba”, pieluchy pierzesz, na spacer z dziećmi chodzisz. Mówili: przecież to zajęcie babskie, niech żona robi (...). Nie przejmowałem się tymi docinkami (...). Na ogół żona nie doceniała mojej pomocy (...). [Moje] prace dodatkowe absorbują czas i wprowadzają nerwowość w stosunkach rodzinnych. W naszym małżeństwie po 10 latach narasta kryzys (...) Po 10 latach naszego pożycia – po prostu już miałem dość tych >>rzędów<< - zaczynam się wyłamywać spod rygorów żony, Widocznie nie zdaję egzaminu jako mąż. (...) żona podejmuje decyzję o wystąpieniu o rozwód bez uzgodnienia ze mną, szokuje mnie, zniechęca do wszystkiego (*Współczesny mężczyzna...* 1976, „W roli matki”, s. 93n)

Często marzę, by mąż pojechał na jakąś dłuższą delegację, wtedy o jeden kłopot byłoby mniej, byłoby więcej czasu dla siebie (*Mąż i żona*, „Martyna”, s. 91n).

Chwilami zdaje mi się, że mam trzech synów, a nie męża i opiekuna przy sobie i że ten trzeci jest najgorszym z moich dzieci. Mimo to do końca moich dni będę ciągnęła ciężki i niewdzięczny kierat zwany małżeństwem (...) najwięcej lękam się samotności” (*Mąż i żona*, „Jedna z miliona

Oczywiście w pamiętnikach jest też wiele przykładów związków o całkowicie tradycyjnym podziale ról, dla których jest to porządek w pełni zadowalający i oczywisty, a także takich, w których mężczyzna angażuje się w prace domowe w taki sposób, że dla obojga taki układ daje się pogodzić z ich wyobrażeniami o roli kobiety i mężczyzny. Niemniej, także w nich widoczne jest to, że kruszenie oczywistości wielu mikroreguł porządku codzienności nie jest produktem ostatnich lat, lecz ma swoje korzenie co najmniej w kilku minionych dziesięcioleciach (por. Czerwiński 1969). W drugiej części pracy postaram się odpowiedzieć na pytanie, jaką postać przybrał ten proces na drodze ku chwili obecnej i jak współczesne młode pary radzą sobie z dzisiejszą postacią zrodzonych przez późną nowoczesność dylematów.

Tu natomiast pozostaje przyjrzeć się jeszcze jednemu elementowi tła omawianej tu „złotej epoki” małżeństwa, jaką jest pojawienie się w Polsce Ludowej formalnej możliwości „wyjścia” ze związku małżeńskiego w sytuacji, kiedy opisane powyżej napięcia rozsadzają parę intymną – wzięcia rozwodu. Chciałbym wskazać na zakorzenienie się tego bardzo istotnego elementu dynamiki związków intymnych w nowoczesności, także po to, by przygotować grunt do zawartej w kolejnym rozdziale analizy dyskusji nad zakresem i znaczeniem często omawianej nietrwałości współczesnych relacji intymnych.

2.6. Druga strona demokratyzacji małżeństwa: rozwody dawniej i dziś.

Dla uzupełnienia tła „złotej” epoki małżeństwa warto przyjrzeć się na koniec nie tylko kwestii zawierania związków, ale i powodom ich rozpadu. Chodzi tu o sztabarowy wskaźnik, dowodzący nietrwałości związków, jakim jest rosnąca liczba rozwodów. Możliwość prawnego rozwiązania małżeństwa – nie poprzez dostępną już wcześniej zwłaszcza dla ludzi z wyższych warstw procedurę unieważniania małżeństwa ani przez faktyczne porzucenie żony – można rozpatrywać m. in. jako konsekwencję oddzielenia w procesie funkcjonalnego różnicowania się europejskich społeczeństw porządku religijnego i państwowego. Przed pojawieniem się rozwodów małżeństwo trwało często przeciętnie rzecz biorąc krócej niż dziś, ale kończyło się zazwyczaj śmiercią jednego z małżonków. W momencie kiedy spojrzymy na nie jak na kontrakt cywilny, pojawia się pytanie o możliwość jego rozwiązania z inicjatywy którejś ze stron – zwłaszcza kobiety, gdyż posiadający pełnię praw, większe szanse na życiową samodzielność i bardziej mobilni od kobiet mężczyźni od dawna miewali często nieformalną możliwość „odejścia”, nie wracali z wojen itd. To zatem kobiety były (Rosset 1986: 65-7) i nadal są jest częstszymi wnioskodawczyniami w sprawach rozwodowych oraz separacyjnych (w 2009 roku ponad 2/3 rozwodów i ponad ¾ separacji to powództwo żony, zob. RD 2010: 230 i 238).

Z uwagi na szczególny charakter kontraktu małżeńskiego oraz szczególnie silny opór jurysdykcji kościelnej przed wprowadzeniem w sferze małżeństw rozdziału między

porządkiem boskim a świeckim, kwestia rozwodów była jedną z najbardziej dyskusyjnych i przyniesionych przez XIX wiek. Ponownie warto jednak zarówno przyrzeć się rozwodom z perspektywy wykraczającej poza ostatnie 20 lat, a także temu, jakie niuanse kryją się pod podawanymi często liczbami.

W odrodzonej Polsce prawna możliwość rozwodu pojawiła się dopiero po II wojnie światowej, się jednak małżeństwa rozpadały się i dyskutowano nad rozwodami już wcześniej (por. Rosset 1986: 41-3). Jak już powiedziano wcześniej, we Francji wprowadzoną przez rewolucję możliwość rozwodu po Kongresie Wiedeńskim i restauracji starego ładu zawieszono w 1816 roku i przywrócono dopiero w 1884 roku, po burzliwych dyskusjach. Tego typu dyskusje i zmiany odbijały się echem także w Polsce. Tak jak różni się obraz rodziny, jaki znajdziemy w pracach Sienkiewicza od tego, jaki znajdziemy u autorów Młodej Polski (Borkowska 2005), tak różniły się też opinie na temat postulatów zmian w prawie małżeńskim. Kiedy w 1881 roku przy pierwszym podejściu parlament francuski odrzucił projektu przywrócenia szerokiego katalogu sytuacji uprawniających do zerwania małżeństwa, tygodnik polityczny, społeczny i literacki „Prawda” w numerze z 26 lutego 1881 mówił o nim jako o „zatrzymaniu społeczeństwa na drodze postępu”: „A rozwód bez zaprzeczenia byłby krokiem naprzód, tak jak krokiem naprzód jest wynalezienie kłapy bezpieczeństwa dla maszyn parowych w przemyśle” – informowała „Prawda” (s. 98), przekonując, że trudno zmuszać ludzi, by „stać obok siebie z wiarą, że ani ich upodobania, ani temperamenty, ani charaktery nie mogą się zmienić przez całe życie” (Tamże). Podobne, burzliwe dyskusje prowadzono w tym czasie w Prusach (Szudra 2007: 542nn), gdzie reformowano prawo rozwodowe. W Wielkopolsce, w której panowało prawo pruskie rozwód istniał zatem już w XIX wieku (Tamże: 533-541). W Austrii prawo do rozwodu przysługiwało również już w XIX wieku wszystkim z wyjątkiem katolików (Gawryszewski 2005: 146), natomiast w zaborze rosyjskim rozwody nie były dopuszczalne. Wprawdzie rozwody i śluby cywilne pojawiły się tam po raz pierwszy już na początku XIX wieku, w Królestwie Polskim, za sprawą wprowadzenia Kodeksu Napoleona. W rezultacie sprzeciwu szlachty i duchowieństwa, w kongresówce było to jednak w praktyce martwe prawo – przez pierwsze 11 lat obowiązywania kodeksu orzeczono zaledwie 7 rozwodów, a w 1836 roku sprawy małżeńskie przekazano na powrót pod wyłączną kompetencję sądów duchownych dla każdego z czterech wyznań (Tamże).

W międzywojniu kwestia rozwodów była gorąco dyskutowana (zob. np. Baudouin de Courtenay 1926) i bardzo istotna w kontekście sporu wokół emancypacji kobiet (Żarnowski 2005, Craft 2004). Jak argumentował Baudouin de Courtenay w pracy „Wyznaniowe i pozawyznaniowe śluby i rozwody (z powodu oczekiwanej reformy prawa małżeńskiego”,

Jeżeli dwoje ludzi różnopłciowych, poznawszy się bliżej, nie może się znosić i woli się rozejść, tylko brutalna przemoc może ich zmuszać do mieszkania pod jednym dachem. W stopniu nie mniejszym odnosi się to także do jednej ze stron. Żona, poniewierana i maltretowana przez męża, lub

odwrotnie, mąż, dręczony przez żonę, ma nie tylko prawo, ale nawet obowiązek przed własnym sumieniem uwolnić się od tyrana i chama, albo też od jędzy i sekutnicy. Przykuwać kogoś do zbrodniarza, zwyrodnialca, nikczemnika lub wogóle osobnika psychopatycznego jest zbrodnią i cynizmem (...). Szczególnie okropnem jest położenie żony, skazanej na zadawanie się rolą ścierki lub też naczynia pośledniejszego gatunku ku pożytkowi i wygodzie maltretującego ją pana i „prawowitego” „nieoderwalnego” małżonka (Baudouin de Courtenay 1926: 11)

Ostatecznie nie doszło jednak do żadnego porozumienia, przez całe dwudziestolecie obowiązywało w Polsce, w zależności od obszaru, o którym mówimy, sześć różnych systemów prawnych²⁰ (Gawryszewski 2005: 139n). Nie doszło też do oddzielenia prawa do rozwodu od kwestii przynależności wyznaniowej. Brak prawnej możliwości rozwiązania małżeństwa obchodzono więc czasem w międzywojniu, podobnie jak przed I wojną światową, poprzez zmianę wyznania (Rosset 1986: 41, Czerwński 1969), jak uczyniły to w celu zawarcia ponownego małżeństwa m. in. tak znane postacie, jak Józef Piłsudski, Stefan Żeromski czy Felicjan Składkowski Sławoj (Gawryszewski 2005: 140), albo też – poprzez przeniesienie się na obszar obowiązywania niemieckiego prawa cywilnego, gdzie po sześciomiesięcznym zamieszkiwaniu można było złożyć wniosek o rozwód, który w dodatku uznawany był już w całym kraju (Tamże: 141).

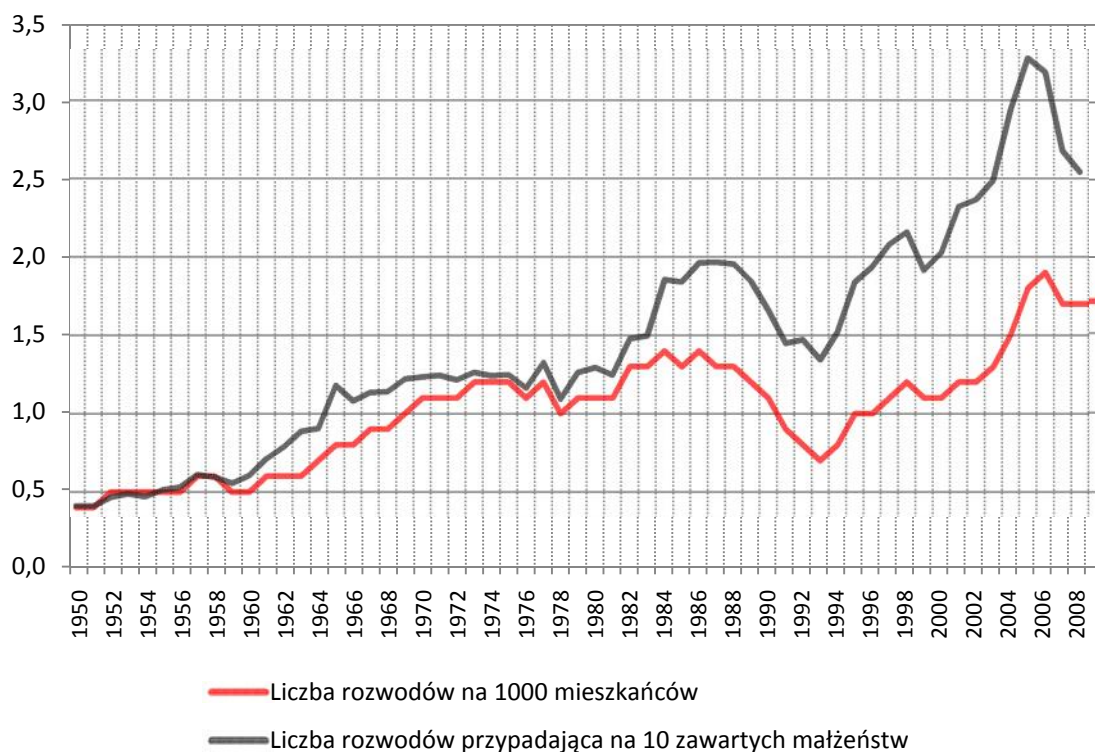
Oficjalne statystyki rozwodowe dostępne są dopiero dla okresu po II wojnie światowej, kiedy rozwód pojawił się w zunifikowanym prawie rodzinnym. Na początkowo niski wskaźnik rozwodów miała wpływ konieczność udowodnienia przed sądem rozkładu pożycia, nawet w wypadkach często wieloletniego życia osobno, najczęściej z nowym partnerem. Prowadziło to do dużych kłopotów z uzyskaniem rozwodu i istnienia wielu fikcyjnych, faktycznie martwych związków, czemu najpierw próbowano zaradzić znosząc w 1965 roku konieczność ustalania przez sąd przyczyn rozkładu pożycia, po czym w marcu 1968 powrócono do zalecania sądom ustalania tychże przyczyn, wywołując na nowo dyskusję na temat rozwodów (Falkowska 1969).

Jak widzimy na poniższym wykresie, pierwszy wzrost wskaźnika rozwodów przypadł na okres od lat sześćdziesiątych do połowy osiemdziesiątych, po czym nastąpił jego spadek, a następnie – silny wzrost od roku 1993 do 2005, po czym ponownie lekki spadek, tak że dziś na każde 1000 zawartych małżeństw przypada 250 rozwiedzionych (co sytuuje Polskę wśród państw o odsetku rozpadających się małżeństw poniżej europejskiej średniej²¹, por. Gawryszewski 2005: 153).

²⁰ Były to prawo niemieckie, prawo pruskie, prawo austriackie, prawo węgierskie na Spiszu i Orawie, Kodeks Napoleona i prawo rosyjskie.

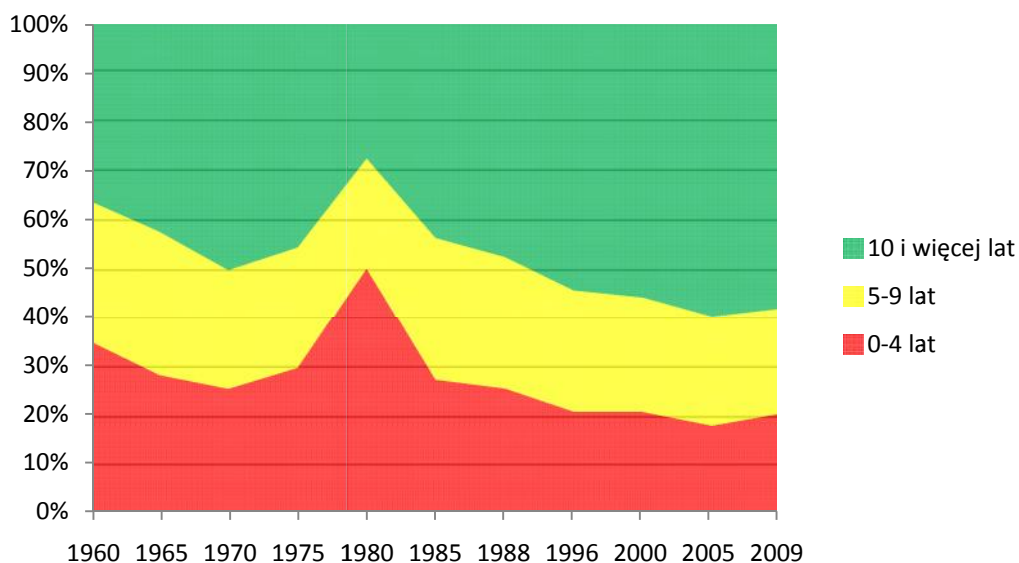
²¹ Zob. np.

http://epp.eurostat.ec.europa.eu/statistics_explained/index.php/Marriage_and_divorce_statistics, data ostatniego dostępu: 10 października 2011



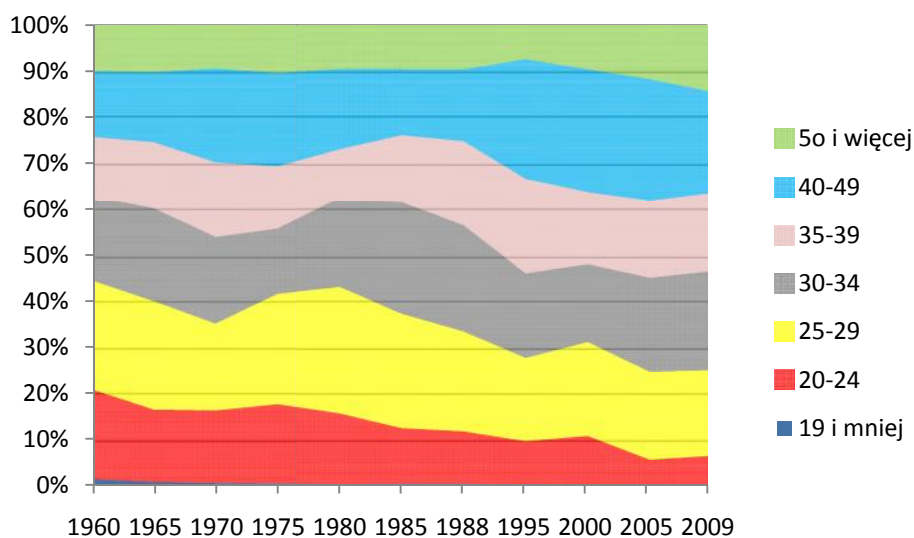
Wykres nr 9. Liczba rozwodów przypadająca na 1000 mieszkańców oraz na 10 zawartych małżeństw, 1950-2008. Opracowanie własne na bazie GUS (powojenne roczniki demograficzne).

Należy natomiast zwrócić uwagę, że to, że na każde 1000 zawartych małżeństw przypada 250 rozwodów, nie oznacza – jak się często błędnie podaje – że rozwodzi się więcej co drugie lub niemal co trzecie małżeństwo. Inne małżeństwa zostają bowiem zawarte, a inne się rozwodzą – te ostatnie to małżeństwa zawarte od kilku do kilkudziesięciu lat temu. Co więcej, wbrew wyrażanym nieraz sądom, dane GUS wskazują, że odsetek małżeństw rozwiązanych po krótkim okresie pożycia nie rośnie, lecz wręcz odwrotnie – powoli spada, po tym jak około roku 1980 zaliczył krótkotrwały, ale bardzo silny wzrost, właśnie wówczas ustanawiając swój historyczny rekord.



Wykres nr 10. Czas trwania małżeństwa w latach – dane dotyczące wniosków rozwodowych w wybranych latach. Źródło: Obliczenia własne na bazie danych GUS (RD 1945-66, 1971, 1976, 1981, 1986, 1996, 2001, 2006, 2010).

W rezultacie, na przestrzeni ostatniego półwiecza także i przeciętny wiek rozwodzących się wzrósł, a nie zmalał. Oczywiście jest to po części również konsekwencją wzrostu wieku zawierania małżeństw.



Wykres nr 11. Wiek rozwodzących się kobiet w latach – dane dotyczące wniosków rozwodowych w wybranych latach. Źródło: Obliczenia własne na bazie danych GUS (RD 1945-1966, 1971, 1976, 1981, 1986, 1996, 2001, 2006, 2010).

Co kryje się pod tymi liczbami? Jak zmieniają się przyczyny rozwodów? Pełna odpowiedź na to pytanie wykracza daleko poza zakres tej pracy. Pewnych hipotez na temat

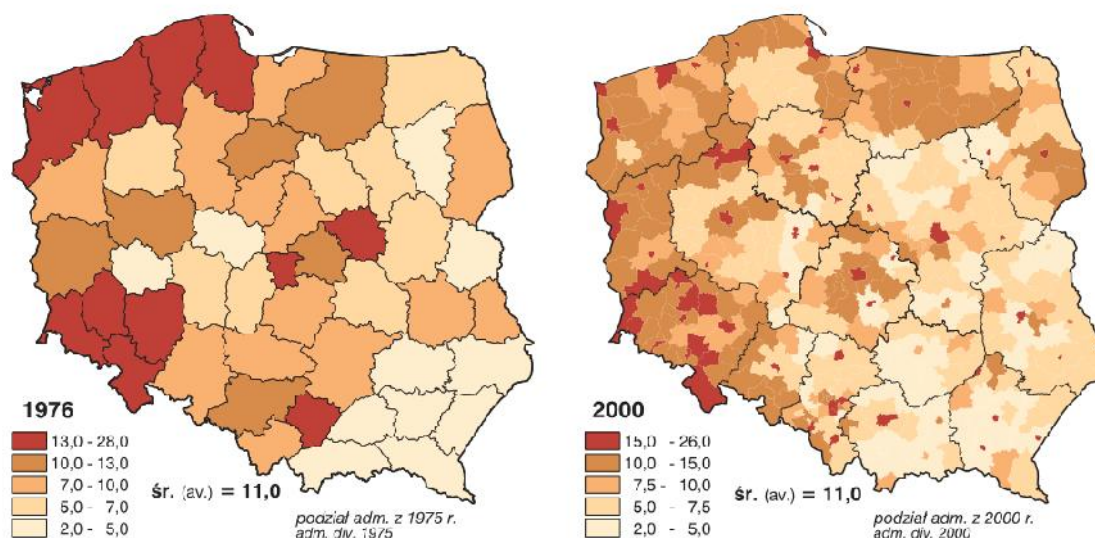
czynników wpływających na trwanie i rozpad związków dostarczą kolejne rozdziały, oparte na przeprowadzonych przeze mnie badaniach społecznego konstruowania rzeczywistości związku intymnego. Odnosząc się do danych urzędowych i istniejących badań, możemy tu jedynie zauważyć, że z pewnością symptomem zmian w przyczynach rozpadu związków była kariera, jaką w ostatnich kilku dziesięcioleciach zrobił termin „niezgodność charakterów” – jako określenie dodane do możliwych przyczyn rozpadu związku. Jeszcze w latach sześćdziesiątych najczęstszą przyczyną rozpadu pożycia była niewierność oraz faktyczne niepozostawanie w związku, nieraz od wielu miesięcy, a nawet lat (Falkowska 1969)²². Nie powinno to jednak skłaniać do mieszania analizy socjologicznej z moralizowaniem, jak pokazuje to w swojej krytycznej analizie prac na temat rozwodów Nowak-Dziemianowicz (2006: 227nn). Niewątpliwie dla wielu ludzi rozwód to przeżycie bardzo traumatyczne, jednak jeszcze bardziej traumatyczne może być pozostawanie w niszczącym związku (por. de Singly 1995). Jak zwraca z kolei uwagę Giza-Poleszczuk (2005: 20n) w kontekście dyskusji nad współczesnym „kryzysem rodziny” i porównywania dawnych i współczesnych modeli biografii intymnych, jest „kwestią moralnego osądu uznać, że śmierć ojca jest dla dziecka mniej kryzysowym doświadczeniem niż rozwód”. Wkraczamy tu na teren trudnych badań, a także rozstrzygnięć moralnych i światopoglądowych.

Jak zauważa z kolei na bazie swoich reprezentatywnych badań Duch-Krzysztosek (1998: 115), wbrew tezie o relacji między większą częstością rozwodów a jakiegoś rodzaju „kryzysem więzi” lub „egoizmem”, „osoby akceptujące rozwody z powodu brutalnego traktowania członków rodziny, opuszczenia przez współpartnera rodziny lub jego alkoholizmu łączą z *partnerem* i z *dzieckiem* wyższy poziom pozytywnych emocji niż osoby, które nie uznają, aby były to sytuacje usprawiedliwiające rozejście się małżonków”. Na bazie tej i pozostałych zależności między wskaźnikami mierzącymi wartość partnera i dziecka w życiu badanego a jego akceptacją dla rozwodu w rozmaitych okolicznościach autorka konkluduje, że „jeśli już chcemy powszechną akceptację rozwodów uczynić jakimś wskaźnikiem, to powinniśmy mówić o osłabieniu społecznego poczucia powinności trwania w nieudanym związku” (Tamże: 116). Oczywiście można takiemu rozumowaniu zarzucić, że kluczową kwestią, wokół której toczą się dziś spory, jest to, co oznacza ów „nieudany związek”, zwłaszcza że kwestia przemocy, alkoholu i zdrady także dawniej była prawomocną podstawą do orzeczenia nieważności małżeństwa lub usprawiedliwienia rozejścia się. To, czy taką podstawą jest niesatysfakcjonujące ułożenie wspólnej codzienności jest jednak ponownie kwestią zmierzającą ku dyskusjom raczej moralnym i etycznym niż socjologicznym.

Warto natomiast zwrócić uwagę, że bardzo istotnym czynnikiem różnicującym częstość występowania rozwodów jest historia kulturowa terenów składających się na dzisiejszą Polskę. Niezmiennie na czele rankingu rozwodowego znajdują się zasiedlane po II

²² Nieraz miało też miejsce życie mimo rozpadu małżeństwa w tym samym lokalu, nawet wiele lat po rozwodzie, a zdarzało się w PRL nawet życie w tym samym mieszkaniu z poprzednim i nowym małżonkiem (Chrupek 1975).

wojnie tzw. „ziemie odzyskane”, co dobrze obrazują diagramy sporządzone przez Andrzeja Gawryszewskiego (2005: 151).



Ryc. VI.2. Rozwody na 10 tys. mieszkańców w 1976 i 2000 r.

Wykres nr 12. Graficzna prezentacja geograficznego zróżnicowania częstości rozwodów w Polsce autorstwa Andrzeja Gawryszewskiego. Źródło: Gawryszewski 2005: 151.

Kwestią, której nie potrafię tutaj rozstrzygnąć jest to, na ile „rozwodowa” specyfika „ziem odzyskanych” wynika z braku istnienia na nich ciągłości kulturowej i zasiedlania tych ziem po II wojnie światowej przez przesiedleńców, które to zjawiska przyczyniły się do gigantycznej fali małżeństw, często zawieranych szybko i doraźnie, a na ile z pruskiej przeszłości tego regionu, który już po I wojnie cechował się wysokim i rosnącym odsetkiem rozwodów (zob. Szudra 2007). Wyraźne i układające się w podobny wzór różnice między tymi ziemiami a resztą Polski obserwujemy też w odsetku urodzeń pozamałżeńskich (Szukalski 2009), a także wskaźników socjologicznych z innych obszarów niż życie intymne, np. tych dotyczących preferencji wyborczych (co odbija się nieraz echem w postaci patrzenia na nasz kraj przez pryzmat upraszczających, dychotomicznych podziałów typu „Polska A i B”).

Zawartą w tym rozdziale prezentację istotnych parametrów zmian sposobu powstawania i dynamiki relacji intymnych można by z pewnością długo uzupełniać, a także poszerzać o konkurencyjne perspektywy. Mimo jej ograniczeń, mam jednak nadzieję, że pozwoli ona ujrzeć współczesne przemiany intymności w ich historycznym zakorzenieniu, a dzięki temu zrozumieć także ich specyfikę. Nasza epoka, być może jak wiele innych, ma bowiem nieraz tendencję do tworzenia wielu katastroficznych samoopisów. Chciałbym krytycznie przyjrzeć się często pojawiającym się w nich schematom interpretacyjnym, tak by oddzielić to, co wydaje się mieć w nich poparcie w dostępnej nam wiedzy od tego, co jest raczej wynikiem zbyt wąskiego lub akontekstowego i nierelacyjnego spojrzenia na dzisiejsze związki intymne. Taki jest cel kolejnego rozdziału, stanowiącego pomost do drugiej części pracy, w której postaram się wniknąć w mechanizmy tworzenia porządku codzienności we współczesnej parze intymnej.

ROZDZIAŁ 4. WSPÓŁCZESNE DYSKUSJE NAD ZWIĄZKAMI INTYMNYMI

1. Wstęp: współczesność między kontynuacją a rewolucją

„Złota epoka” pary małżeńskiej trwała krótko. Jak widzieliśmy w poprzednim rozdziale, rekordowe liczby zawieranych małżeństw oraz wysokie wskaźniki płodności były wynikiem splotu wielu różnych przyczyn, a czynnikiem bezpośrednio wyzwalającym taką skalę tych zjawisk była II wojna światowa. Równocześnie, co starałem się pokazać, był to szczególnie moment rozwoju pewnych ogólniejszych trendów, które rozpoczęły się o wiele wcześniej, takich jak funkcjonalne różnicowanie się europejskich społeczeństw i związane z nim autonomizowanie się pary względem rodziny (najpierw odnośnie samej kwestii wyboru małżonka, a potem w kwestii kontaktów przedślubnych). Kolejny jakościowy skok zainicjowany przez rewolucję kulturową symbolizowaną przez 1968 rok, doprowadził w świecie euro-amerykańskim do bardzo wyraźnych przemian w zakresie intymności, a dalsze zmniejszanie dystansów i hierarchii między ludźmi oraz przemiany w charakterze pracy – do emancypacji kobiet i podważenia podstaw „kontraktu płci” i zasad kontraktu małżeńskiego, opartych na dotychczasowym podziale ról w parze. Z kolei po tym, jak pojęcie domu ograniczyło się do bliskiej grupy krewnych, skupionych wokół małżeńskiej pary, powstającej pod mniejszym wpływem rodziców, dalszej rodziny i ewentualnych członków domostwa, rozpoczął się proces odsuwania momentu stworzenia tak rozumianego domu w czasie na rzecz wydłużającej się i autonomizującej fazy młodości i edukacji.

Wyżej wymienionym procesom sprzyjało i było przez nie zwrotnie napędzane powstawanie szerszych, niż dawniej, możliwości zamieszkania poza domem rodzinnym, ale jeszcze nie – w domu rodzinnym stworzonym przez siebie. Innymi słowy, zaczął wzrastać odsetek ludzi wyprowadzających się z domu rodzinnego nie po to, by „przeskoczyć” z niego w stworzenie nowego domu z małżonkiem, ale po to, by zamieszkać w miejscu swojej edukacji lub pracy – samemu, z innymi ludźmi, z partnerem. W Polsce bardzo istotne są tu przemiany w mieszkalnictwie, jakie zaszły w ostatnich dwudziestu latach i takie zjawiska, jak kupowanie lub wynajmowanie wysyłanym na studia do miast dzieciom pokoi i mieszkań.

W pewnym sensie można by w tym dostrzec, jak sugeruje Goody (2000), powrót do sytuacji obecnej w wielu krajach Europy Środkowo-Zachodniej już wcześniej, a więc do poprzedzania momentu zawarcia małżeństwa długim okresem zbierania środków i kwalifikacji do stworzenia osobnego gospodarstwa i źródła utrzymania. Współcześnie okres ten jest jednak również momentem przedłużonego poszukiwania partnera, w którym wchodzi się w związki intymne oraz seksualne, a na dodatek – mogą one wiązać się ze wspólnym zamieszkiwaniem. Jedną z zasadniczych różnic wobec wcześniejszych czasów jest zatem to, że ten przedłużony okres „dorabiania się” oraz młodzieńczego życia intymnego spędza się mieszkając poza domem rodzinnym, ale i poza innym okolicznym domostwem – ze znajomymi, z partnerem/partnerką albo samemu. Małżeństwo nadal jest zatem w niemal wszystkich europejskich krajach etapem życia będącym udziałem

zdecydowanej większości ludzi, natomiast ślub ma miejsce znacznie później niż w latach 60-tych, rzadko jest to ślub z pierwszym napotkanym w życiu stałym partnerem, a stworzone w ten sposób małżeństwo ma niemałe prawdopodobieństwo skończyć się inaczej niż poprzez śmierć jednego z partnerów. Małżeństwo nie jest bowiem trudnym do rozerwania węzłem spajającym wielofunkcyjne domostwo, nie jest też ono zatopione w sieci sąsiedzkiej lub krewniaczej. Polega ono raczej na tworzeniu szczególnego rodzaju pary i choć nadal najczęściej wiąże się z urodzeniem i wychowywaniem dzieci, to jednak już nie tak silnie jak dawniej. Przed jego stworzeniem i po jego ewentualnym zakończeniu rozciąga się we współczesnej biografii szeroki okres życia, w którym tworzy się i rozpada wiele „zwykłych”, niemajątkowych par.

Jeśli związek ma dążyć, modelowo rzecz biorąc, ku unii dwóch partnerów, kochających się wzajemnie, uwzględniających i potwierdzających swoją wyjątkowość i całościowość (w przeciwieństwie do rozczłonkowującego tożsamość uczestnictwa w wielości systemów nowoczesnego społeczeństwa) oraz wspierających się w swych życiowych aspiracjach, można się spodziewać, że małżeństwo rozumiane tradycyjnie jako kontrakt między rodzinami i między kobietą a mężczyzną oraz jako założenie rodziny muszą współcześnie ulegać odsuwaniu w czasie i/lub przeformułowaniu. Dzieje się tak zwłaszcza w sytuacji, w której do małżeństwa nie skłania perspektywa „pójścia na swoje” ani prawomocnego, regularnego utrzymywania kontaktów intymnych z partnerem (por. Burkart 1997: 89).

Równocześnie należy być ostrożnym z łączeniem tych zmian w jeden wielki „supersyndrom”. Częstym, stereotypowym wyobrażeniem procesu przemian kulturowych jest liniowe następowanie po sobie całego pakietu zmian, zwane ogólnie „postmodernizacją”, a w Polsce także „przyjmowaniem wzorów zachodnich”. Takie wyobrażenie dotyczy nieraz także życia intymnego. Do zestawu zmian w tym obszarze należałyby zwłaszcza spadek płodności, spadek liczby zawieranych małżeństw, opóźnianie zawierania małżeństw (podwyższanie się wieku małżonków), wzrost liczby singli, wzrost liczby rozwodów, wzrost liczby samotnych rodziców z dzieckiem i wzrost liczby urodzeń pozamałżeńskich. Jednakże we współczesnej Europie, podobnie jak dawniej, występuje kilka różnych modeli i różnych prędkości przemian demograficznych, odzwierciedlających się w różnym tempie wyprowadzania się z domu rodzinnego, różnym stopniu rozpowszechnienia kohabitacji i różnym zakresie płodności (Sobotka 2008, Sobotka i Toulemon 2008). Reprezentują one różne modele biograficzne, osadzone w różnych formach więzi rodzinnej, różnych rynkach pracy i w różnych formach wsparcia dla młodych ludzi ze strony państwa. Najogólniejsza linia wyznaczająca te różnice rozdziela radykalnie się od siebie różniące północ Europy (kraje skandynawskie) od południa (Włochy, Grecja, Portugalia), podczas gdy pozostałe kraje reprezentują różne modele pośrednie.

Po drugie, zmiany prowadzą do dalszego różnicowania się form bycia razem oraz form życia rodzinnego, a nie do ich rozbicia lub zaniku. Dla przykładu, choć zwiększyła się liczba małżeństw bezdzietnych, to jednocześnie w rodzinach z dziećmi trend ku opóźnianiu

małżeństwa i dłuższa faza młodości prowadzi do zwiększania się średniego czasu, jaki wiele z rodziców i dzieci spędza żyjąc w układzie dziecko-rodzice. Z kolei wydłużenie długości życia sprawia, że więcej czasu swojego życia spędza się będąc w parze, natomiast choć samych małżeństw jest mniej niż kiedyś i spora ich część się rozpada, pozostałe trwają przeciętnie rzecz biorąc dłużej (Fokkema i Liebroer 2008: 1355f, por. Burkart 2008). Prowadzi to też zatem nie tylko do trwania obok siebie różnych modeli biografii, ale i do interesujących przejść między kolejnymi etapami i rozstrzygania przez aktorów społecznych dylematów i napięć, wynikających z różnicy między byciem w różnych statusach intymnych.

Po trzecie, ostatnie dwadzieścia lat to w Polsce jakościowo nowa epoka, nowy ustrój polityczny i gospodarczy i nowa siła przepływu informacji oraz zachodnich wpływów kulturowych, ale też dalszy rozwój i kolejne modyfikacje zjawisk opisanych w poprzednim rozdziale: na poziomie strategii życiowych zmiany zaczynały być widoczne już wcześniej. A zatem, z jednej strony, jak pisze Okólski (2004: 116), w przeciwieństwie do okresu powojennego, w którym skumulowały się odłożone decyzje o ślubie i dziecku, niepewność początkowego okresu transformacji przypominała dla wielu ludzi raczej niepewność 1939 roku niż wyłącznie ulgę i radość z roku 1945 i nie sprzyjała ani beztróskiemu zawieraniu małżeństw, ani płodzeniu dzieci. Z drugiej zaś strony, opóźnianie momentu zawierania małżeństwa to trend, który nabrał w ostatnich dwóch dekadach większej szybkości, ale został on zapoczątkowany już w PRL, od połowy lat sześćdziesiątych (w stosunku do historycznego minimum, jakie wiek brania ślubu osiągnął w drugiej połowie lat sześćdziesiątych) i pogłębiał się wraz z rosnącym poziomem wykształcenia kobiet, które sprzyja wychodzeniu za mąż później oraz zwiększa trudności ze znalezieniem partnera na skutek nadpodaży słabo wykształconych mężczyzn (por. też Soja, Rzepa, i Woźniak 2007). Podobnie też, wzrost liczby samotnych rodziców z dzieckiem to, po pierwsze, kontynuacja trendu (12,7% w 1970 roku, 19,4% w 2002 roku), a po drugie, jak zwraca analizujący wyniki spisu powszechnego z 2002 roku Piotr Szukalski (2004) – etykieta skrywająca pod sobą nie tylko stereotypowy obrazek samotnej matki z dzieckiem na rękę, lecz także „gwałtowne zwiększenie się odsetka starszych rodziców zamieszkujących wspólnie ze swymi dorosłymi już dziećmi, nie zaś tylko z dziećmi na utrzymaniu”. Zmianą największą i szczególnie znaczącą z uwagi na rozmaite swoje społeczne konsekwencje jest spadek liczby rodzących się dzieci. Jest on również kontynuacją dłuższego trendu, jednak niezwykle było zarówno tempo tego spadku od 1989 roku oraz to, że osiągnął on poziom rekordowo niski nawet w porównaniu do wielu innych krajów europejskich. Anna Giza-Poleszczuk rozpatruje ten problem z perspektywy teorii racjonalnego wyboru:

Polska rodzina weszła w systemową transformację z >>familijnymi<< strategiami postępowania, nękana niejawnym konfliktem między nowoczesnym a tradycyjnym modelem reprodukcji. Pierwszy był obiektem aspiracji; drugi – życiową koniecznością. Nowe warunki brzegowe (...) paradoksalnie – odwróciły sytuację, nie redukując konfliktu modeli reprodukcji. W III Rzeczypospolitej, model

tradycyjny staje się obiektem wyborów politycznych, a model nowoczesny – życiową koniecznością (Giza-Poleszczuk 2002: 293).

Taki sąd potwierdzałby fakt, że największą płodność wykazują w Europie społeczeństwa najmniej „tradycyjne” (mające najniższe wskaźniki akceptacji dla tradycyjnych ról płciowych, szacunku dla rodziców bez względu na ich poglądy i zachowania, aborcji jako decyzji należącej do kobiety itd.), o wyższym odsetku urodzeń przedmażeńskich, wyższym średnim wieku zawierania małżeństw i wyższej stopie rozwodów i mniejszej liczbie zawieranych małżeństw (Sobotka 2008).

Problem zmian w dietności wykracza jednak daleko poza ramy tej pracy i nie będzie tu szerzej rozpatrywany. Spośród ogromnej liczby wątków i perspektyw, z jakich można opisywać dzisiejsze życie intymne i jego przemiany chciałbym zwrócić uwagę na wybrane zjawiska bezpośrednio związane z procesem zawiązywania się par oraz mieszkaniem razem. Dlatego w tej części pracy chciałbym przyjrzeć się przemianom życia intymnego na drodze krytycznej analizy dyskursu dotyczącego tzw. „alternatywnych form życia małżeńsko-rodzinnego”. W odniesieniu do tego dyskursu zamierzam przeanalizować dwa głośnie dzisiaj zjawiska, określane jako bycie singlem i życie w kohabitacji (mieszkanie razem bez ślubu). Posłużą one za pretekst do omówienia dyskusji nad parametrami tworzenia i rozpadania się dzisiejszych związków oraz relacji między tymi procesami a sposobem organizacji swojego miejsca zamieszkania. Dyskusja ta stworzy z kolei tło do analizy tych procesów w kontekście konstruowania przez ludzi swoich biografii intymnych oraz konstruowania wspólnej rzeczywistości w związku intymnym, opartej głównie na badaniach przeprowadzonych na potrzeby tej pracy, jaka zamieszczona została w drugiej części rozprawy.

2. „Alternatywne formy życia małżeńsko-rodzinnego”.

Rok 1989 przyniósł sporo zmian nie tylko w zakresie przedmiotu zainteresowania socjologów, ale i narzędzi oraz pojęć przez nich stosowanych. Wiele z nich stanowiło w dużej mierze import z prac zachodnich, w miarodajnej większości amerykańskich i angielskich. Jednym z zaimportowanych przy tej okazji pojęć, które zrobiło wielką karierę są „alternatywne formy życia małżeńsko-rodzinnego” – termin wywodzący się z amerykańskich badań nad alternatywnymi stylami życia, jakie pojawiły się na początku lat siedemdziesiątych w USA (por. Wagner 2008: 101). W pracach na temat alternatywnych form życia zamiennie z tym stosuje się więc pojęcie „alternatywnych stylów życia”, a często pojawiają się w nich liczne odwołania do konferencji i prac pochodzących sprzed 30 i 40 lat (np. Kwak 2005: 70-81), w których sporo uwagi poświęcano komunom, małżeństwom swingerskim czy małżeństwom grupowym.

Obok tego typu wyjątkowych zjawisk, znamiennych dla wyjątkowego okresu przełomu lat 60-tych i 70-tych, do alternatywnych form lub alternatywnych stylów życia

zalicza się jednak także wszelkie takie gospodarstwa domowe, które nie składają się z pary małżeńskiej z dzieckiem lub dziećmi (czasem zaostrzając jeszcze tę definicję do tych gospodarstw, w których kobieta nie pracuje zarobkowo). A zatem będą to nie tylko „komuny”, ale i „życie w rodzinie wielopokoleniowej, rodach, skupiskach plemiennych” (Slany 2008: 85), nie tylko „małżeństwa otwarte”, ale i „rodziny z obojgiem pracujących zawodowo rodziców” oraz „pozostawanie w stanie wolnym” (Kwak 2005: 82). Przykładowo, w rozdziale „Alternatywy dla małżeństwa i rodziny. Próba systematyzacji ” Anna Kwak przedstawia następujące wyliczenie „alternatywnych stylów życia” autorstwa R.H. Rubin. Należą do nich (s. 82)

- „pozostawanie w stanie wolnym (singlehood)”
- „niezamężna heteroseksualna kohabitacja”
- „rodziny z jednym rodzicem”
- „rodziny rekonstruowane”
- „rodziny z obojgiem pracujących zawodowo rodziców (*dual career work*)”
- „związki lesbijskie i gejowskie”
- „małżeństwa otwarte”
- „związki wielokrotnych relacji (*multiple relationships*)”
- „komuny”

Jak wyjaśnia autorka:

Co należy rozumieć pod hasłem >>alternatywne formy rodziny<<? Oczywiście najogólniej będą to różne formy życia rodzinnego, które w jakiś sposób odbiegają od powszechnie rozumianej i uznawanej definicji rodziny. Jak zatem określa się „rodzinę”? Powszechnie przez rodzinę rozumie się parę małżeńską i jej dzieci (Kwak 2005: 89)

Jak zauważa Anna Kwak, biorąc za punkt wyjścia *relacje*, takie jak uwzględnione w podanej wyżej definicji relacja małżeńska i relacja rodzicielska, „można by bez końca wyodrębniać różne formy rodziny” (s. 89). Mimo to, autorka przyjmuje jednak tę „podstawową definicję”, pozostałe formy rodziny i tworzonych przez ludzi gospodarstw domowych opatrując etykietą „alternatywne”. W tej sytuacji, po drugiej stronie barykady, za którą kryje się jedynie mała rodzina z dziećmi, w niezwykle pojemnej kategorii ludzi żyjących „alternatywnie” musi znaleźć się ogromny odsetek ludzi.

Innym popularnym w polskich pracach wyszczególnieniem cech alternatywnych form jest szereg binarnych zestawień autorstwa Eleanor D. Macklin (Macklin 1980: 906), cytowany w pracach Anny Kwak (2005: 85) oraz Tomasza Szlendaka (2010: 462):

Tradycyjny sposób życia rodzinnego	Modele alternatywne wobec tradycyjnych wzorców
Legalnie zawarte małżeństwo	Życie w pojedynkę, zamieszkiwanie z partnerem bez formalnego ślubu
Życie z dziećmi	Życie bez dzieci obrane świadomie
Dwójka rodziców	Jeden rodzic (nigdy nieżonaty/niezamężna albo po rozwodzie)
Trwałe, „dozgonne” małżeństwo	Rozwód i ponowny ożenek (w tym rodziny rekonstruowane i rodzinne patchworki)
Mężczyzna jako główny dostarciciel zasobów i ośrodek rodzinnej władzy	Małżeństwo egalitarne, w tym małżeństwo z dwójką pracujących zawodowo małżonków
Wyłącznieść seksualna	Brak wyłącznieści seksualnej (w tym małżeństwa swingersów, małżeństwa otwarte)
Heteroseksualność	Homoseksualność
Dwójka dorosłych w gospodarstwie domowym	Wielu dorosłych w gospodarstwie domowym (rodziny rozszerzone, komuny, grona przyjacielskie, układy sieciowe seniorów)

Tabela nr 2. Wyróżniki alternatywnych form życia małżeńsko-rodzinnego w ujęciu Eleanor D. Macklin, Źródło: Macklin (1980: 906), Kwak (2005: 85), Szlendak (2010: 462).

Modele alternatywne to takie, które posiadają którąś z wymienionych po prawej stronie cech lub jakąś ich konfigurację. Ponownie uwidacznia się ogólna zasada, zgodnie z którą „alternatywne” są niezwykle różne zjawiska, formy życia i etapy biograficzne, podczas gdy modelem „tradycyjnym” jest para heteroseksualnych dorosłych z dziećmi, w której kobieta jest gospodynią domową.

Taki sposób przedstawiania zmiany społecznej wydaje się mieć pewne wady. Przede wszystkim, stwarza on niebezpieczeństwo tworzenia błędnych, zerojedynkowych modeli zmiany społecznej. Pozbawia bowiem przeszłość, wielości form rodziny i gospodarstw domowych, jakie w niej występowały oraz spycha w najlepszym razie na drugi plan dynamiczny proces zmian, jakie zachodziły w tworzeniu związków intymnych przez ostatnie kilkaset lat. W rezultacie zagubione zostają często korzenie procesów, jakie obserwujemy dziś, co czyni je mało zrozumiałymi i grozi otrzymaniem uproszczonego, o ile nie wręcz fałszywego obrazu historii naszej kultury, w której po jednej stronie znajduje się epoka wielkiej rodziny i małżeństwa, a po drugiej – epoka „alternatywnych form życia”. Przykładowo, Zofia Dąbrowska (2003), redaktorka naczelna niedawno rozwiązanego czasopisma „Małżeństwo i rodzina”, będącego spadkobiercą ukazujących się od 1961 roku „Problemów rodziny”, swój artykuł *Małżeństwo jako wartość. Studium empiryczne* rozpoczyna następująco:

Prawdę powiedziawszy, to pojęcia >>rodzina<< i >>małżeństwo<< definiowano w sposób podobny od czasów Arystotelesa poczynając, aż po lata sześćdziesiąte naszego XX stulecia, kiedy to zaczęły się pojawiać nowe, alternatywne formy współżycia małżeńsko-rodzinnego.

Podobną wizję przemian historycznych przedstawia autorka bardzo popularnej pracy o alternatywnych formach życia (Slany 2008):

Tradycje instytucjonalnego definiowania małżeństwa i rodziny sięgają czasów Arystotelesa i Platona i były niemal powszechnie obowiązujące do lat 60., w których to zaczynają się intensyfikować nowe, alternatywne formy życia rodzinnego (Slany 2008: 78).

A w innym miejscu:

„Zadziwia różnorodność typów i form strukturalnych małżeństwa i rodziny. Wiele z tych typów stanowi alternatywę wobec podstawowej formy rodziny, jaką jest małżeństwo formalne, monogamiczne pary heteroseksualnej. Zawarcie takiego małżeństwa prowadzi do powstania rodziny nuklearnej uznanej dzisiaj za najkorzystniejszą dla człowieka” (Slany 2008: 84)

Pomijając kwestię, co oznacza owo „uznanie za najkorzystniejszą”, być może problem, o którym tu mowa wynika z jednej ze spotykanych dziś w humanistyce strategii pisarskich, która polegałaby na przedstawianiu pewnych silnych, wyostzonych haseł i generalizacji, a następnie ich relatywizacji w trakcie dokładniejszego rozpatrywania, co się pod nimi kryje. Jeśli trzymać się przykładu pracy Krystyny Slany, w tym samym akapicie, z którego pochodzi pierwszy powyższych cytatów stwierdza ona, że „w zależności od czasu, kultury, typu społeczeństwa istnieje wiele sposobów definiowania małżeństwa i rodziny” (Slany 2008: 78), a w innym miejscu – że pojawienie się „alternatywnych form życia małżeńskiego nie jest żadnym socjologicznym *novum*, gdyż występowały one jako nieodłączny element rzeczywistości społecznej we wszystkich epokach i wszystkich typach kultur” (Slany 2008: 17). Jak tłumaczy, nowością jest „zmiana nasilenia występowania niektórych form” (s. 18). Równocześnie, cała jej praca przesycona jest argumentacją na rzecz niezwykłego charakteru tego „nasilenia”, wyraźnie wyodrębniającą ostatnie dziesięciolecie od poprzedzających je całych stuleci. Epoka transformacji przynosi mianowicie „nowe ideologie liberalne, wyrażające się m. in. ekonomiczną racjonalnością”, a także „autonomizacją i indywidualizacją życia” (s. 19), które prowadzą do dramatycznych przemian:

rodzina odchodzi od tradycyjności i ewoluuje stopniowo dzięki procesowi modernizacji w kierunku wzorów charakterystycznych dla ponowoczesności, wyrażających się różnorodnością form i jakościowymi jej przemianami. Przykładem takich zmian są znamienne, niemalże dramatyczne zachowania młodych Polaków w sferze demograficznej (kryzys małżeński, depresja urodzeń, nasilanie się rozwodów i zmiana ich przyczyn, wzrost kohabitacji, urodzeń pozamałżeńskich,

znaczenia życia seksualnego (...). Hipoteza ta wynika nie z deklaracji (...), ale z rzeczywistych zachowań demograficznych. Opiera się także na zaskakującym fakcie, że zmiany zachodzą w ciągu dekady, a nie w ciągu stulecia (...)" (Slany 2008: 20n).

Dotychczasowe analizy poświęcone były głównie przeszłości kulturowej procesu powstawania związków, która zdaje się być daleko bogatsza niż sugeruje to wyobrażenie, zgodnie z którym dawniej istniała „jedna rodzina”, dziś zaś istnieje „wielość rodzin” i „alternatywnych form życia”. Starłem się też pokazać, że korzenie dzisiejszych procesów przemian intymności tkwią w ostatnich kilku stuleciach, a już na pewno – dziesięcioleciach. W dalszej części tekstu chciałbym przyrzeć się temu, co dane empiryczne mówią o wspomnianych w powyższym cytacie dramatycznych zachowaniach. To, że w obszarze związków intymnych zachodzą daleko idące zmiany nie ulega wątpliwości. W moim przekonaniu, kontrowersyjne są natomiast sposoby ich opisu – zarówno jeśli chodzi o podawane w nich dane, jak i ich teoretyczną interpretację. Chciałbym zilustrować to na przykładzie dwóch szczególnie istotnych z punktu widzenia tej pracy „alternatywnych form życia”, za jakie uznaje się singli oraz kohabitacje. Jeśli chodzi o Polskę, uderzająca jest radykalność wniosków wyciąganych na ich temat, zarówno kiedy weźmie się pod uwagę mniejszy stopień zaawansowania zmian w sferze życia intymnego w naszym kraju niż w wielu innych państwach, jak i wyjątkową skąpość dostępnego materiału na temat związków intymnych w Polsce, skutkująca bardzo częstym operowaniem danymi ze spisu powszechnego (tymczasem dane te, jak postaram się pokazać, dają niestety tylko powierzchowny obraz życia intymnego i biografii związkowych, a w dodatku kryje się w nich wiele interpretacyjnych pułapek).

3. Single: symbol groźnych przemian życia intymnego.

Sytuacja osoby nie pozostającej w związku, mimo osiągnięcia wieku i zasobów, które by to umożliwiły oraz spełnienia innych warunków, była w przednowoczesnym porządku kłopotliwa (por. J.-C. Kaufmann 2002: 18nn). W przypadku mężczyzn próbą usuwania takich przypadków bywały formy nacisku zewnętrznego, takie jak tzw. „bykowe” pobierane od kawalerów czy inne środki przymusu stosowane przez cechy wobec swoich członków zbyt długo wzbraniających się przed zmianą swojego stanu cywilnego mimo zakończenia edukacji.. W przypadku kobiet możliwość przedłużonego lub trwałego pozostawania bez męża, zwłaszcza w wypadku bycia w odpowiednim do ożenku wieku i możliwości spełnienia innych wymagań niezbędnych do wejścia w stan małżeński, była sytuacją szczególnie trudną, a z drugiej strony – dawała jej szansę na takie ścieżki biograficzne i taki zakres wpływu na swoje życie, jakiego nie mogła uzyskać w małżeństwie. Na przełomie XVIII i XIX wieku kobiety żyjące w długotrwałym lub trwałym celibacie stanowiły w dużych miastach Europy, w tym również w Polsce średnio kilkanaście procent (Wierzbicka 2006, Kuklo 1998). Wiele z zawodów dostępnych kobietom w miastach, takich

jak guwernantka, nauczycielka czy służba domowa nieraz wymagało wręcz bezżenności – awans społeczny mógł się odbyć zwykle tylko kosztem poświęcenia życia prywatnego i założenia własnej rodziny (lub przynajmniej – znaczącego przesunięcia tej fazy w czasie). Przepisy prawne nakazujące celibat kobietom pracującym w określonych zawodach w Polsce znajdziemy jeszcze w międzywojniu.

Tym, co stanowiło istotną nowość, było pojawienie się pod koniec XIX wieku, głównie w dużych miastach północnej Europy, nowej formy takiego celibatu: mieszkania samemu, symbolizowanego przez kawalerkę w mansardzie czy na poddaszu. Mieszkanie solo, dawniej będące raczej zjawiskiem spotykanym wśród zepchniętych na społeczny margines ludzi biednych, prostytutek czy samotników na skraju wiosek, teraz pojawia się także jako wyraz emancypacji młodości od społecznych nacisków i ucieczka od kontroli rodziny nad swoim życiem intymnym, (Kaufmann 2002: 28n). Nie przypadkiem natomiast kawalerka już w samej swojej nazwie wskazuje, że jej mieszkańcem nie jest kobieta, lecz mężczyzna stanu wolnego. Z czasem, w miarę zdobywania przez kobiety prawa do samodzielnego poruszania się i działania w sferze publicznej, poszerzała się jednak liczba kobiet mieszkających w pojedynkę. To zjawisko, obserwowane do dziś, nie wywołuje już jednak jednoznacznie negatywnych skojarzeń, takich jak dziewczyna lekkich obyczajów czy stara panna.

Dzisiaj mieszkanie w pojedynkę zyskało własną nazwę: „bycie singlem”. Jeśli indywidualizację rozumiemy jako „rozpad więzi”, wtedy pojawienie się i rozpowszechnienie tego fenomenu wydaje się być szczególnie wdzięcznym przykładem takiego punktu widzenia i paradygmatyczną egzemplifikacją procesu indywidualizacji oraz „alternatywnej formy życia”. Tomasz Szlendak (2010: 466) „radikalny wzrost odsetka osób żyjących samotnie” nazywa „znakiem czasów drugiej albo płynnej nowoczesności”, a Krystyna Slany wskazuje, że „wielu badaczy (...) zwraca uwagę, iż fenomen tzw. singli staje się nawet konkurencyjny wobec kohabitacji i małżeństwa” (Slany 2008: 116). Ekstrapolacja takiego punktu widzenia prowadzi czasem nawet do zadawania pytania, czy jesteśmy na drodze ku „społeczeństwu singli” (Hradil 2005). Anna Kwak kreśli wizję takiego właśnie społeczeństwa odnosząc się do zmiany relacji między płciami oraz powołując na Ulricha Becka:

Alternatywie >>powrotu do rodziny<< przeciwstawia Beck drugą skrajność – równouprawnienie kobiet we wszystkich dziedzinach życia. W ten sposób powstanie >>w pełni mobilne społeczeństwo osób samotnych<<. Indywidualizacja w takim układzie prowadzi do realizacji własnego życia w pojedynkę, w którym nie ma miejsca dla drugiej osoby, gdyż czas będzie wypełniony pracą i luźnymi kontaktami przyjacielskimi, które nie zabezpieczają przed samotnością (Kwak 2005: 48, podobnie Ruszkiewicz 2008: 134).

Nie ulega wątpliwości, że „bycie singlem” jest zjawiskiem bardzo istotnym dla współczesnych przemian intymności, w tym również dla – szczególnie mnie w tej pracy interesującego – tworzenia się i rozpadania związków intymnych. Warto jednak wystrzegać

się zarówno empirycznych zafałszowań w jego przedstawianiu, jak i teoretycznych uproszczeń przy jego interpretacji. Chciałbym rozpatrzyć kolejno obie te pułapki.

3.1. Miliony singli?

Single są od dłuższego czasu głośnym i modnym tematem zarówno w polskich naukach społecznych, jak i mediach, które odwołują się do prac socjologicznych oraz wprost do danych Głównego Urzędu Statystycznego. „7 milionów singli w Polsce” głosił w lipcu 2008 tytuł artykułu w dziale biznesowym portalu Interia.pl²³: „W Europie jest już ich ponad 160 mln, w Polsce około 5 mln, a według prognoz GUS-u - liczba ta w już najbliższych trzech-czterech lata wzrośnie do ponad 7 mln!” Kilka miesięcy wcześniej o „pięciu milionach polskich singli” pisał „Przekrój”²⁴, natomiast serwis wp.pl ogłosił osiągnięcie wspomnianych siedmiu milionów singli w artykule z września 2009: „w Polsce 5 lat temu mieszkało 5 mln osób samotnych. Dzisiaj mówi się już o 7 mln singli”²⁵. Pół roku później polskie radio oceniało, że singli jest jednak 5 milionów, natomiast za dwadzieścia lat będzie już siedem²⁶. Ponownie o 5 milionach pisał również w grudniu 2010 „Wprost”²⁷.

Biorąc pod uwagę, że 5 milionów to więcej niż jest w Polsce ludzi w wieku 18-24 lat, a 7 milionów to mniej więcej tyle, ile jest wszystkich ludzi od 18 do 30 roku życia, nietrudno się zorientować, że liczby powielane w prasie oraz na licznych forach, blogach i serwisach internetowych muszą opierać się na jakichś niezwykle szerokich kryteriach. Kryteria te są, jak się wydaje, dwa i często bazują na nich również prace socjologiczne. Pierwsze z nich to kryterium gospodarstwa domowego: single to jednoosobowe gospodarstwa domowe. Pułapka kryjąca się w jego stosowaniu polega na myleniu gospodarstw i ludzi, np. wiele wspomnianych artykułów mówi zamiennie o Polakach i o gospodarstwach domowych, mimo że tych pierwszych jest ponad 38 milionów, a tych drugich – ponad 13 milionów. W „Przekroju” czytamy na przykład:

W Polsce jednoosobowe gospodarstwa domowe stanowią 26 procent wszystkich (jest pięć milionów polskich singli). W 2030 roku ma ich być już 34 procent. Na świecie to jeszcze więcej. Szacuje się, że w Europie mieszka aż 160 milionów samotników.

²³ 7 milionów singli, publikacja internetowa z dnia 25 lipca 2008, <http://biznes.interia.pl/news/7-milionow-singli-w-polsce,1151508>, data ostatniego dostępu: 30.12.2010.

²⁴ Olga Woźniak, *Skandaliczne życie singla*, „Przekrój” z 24.01.2008, dostępne w Internecie: http://www.przekroj.pl/cywilizacja_spoleczenstwo_artykul,1249,0.html, data ostatniego dostępu: 30.12.2010.

²⁵ Publikacja internetowa bez dokładnej daty, wrzesień 2009, <http://kobieta.wp.pl/gid,11542927,img,11542933,kat,26263,title,Mezczyzni-do-towarzystwa-7-milionow-singli,galeriazdjecie.html?tid=1b835>, data ostatniego dostępu: 30.12.2010.

²⁶ Informację podaję za portalem polowki.pl, <http://polowki.pl/news/instrukcja-obslugi-czlowieka-zycie-w-pojedynke/>, data ostatniego dostępu: 30.12.2010.

²⁷ Anna Bojar, *Rodzina albo ucieczka*, „Wprost” nr 52/2010, dostępne także w Internecie: http://polowki.pl/wp-content/uploads//2010/12/www.wprost.pl_ar_223255_Rodzina-albo-ucieczka.pdf, data ostatniego dostępu: 30.12.2010.

Z cytowanego fragmentu można zatem odnieść wrażenie, że single lub „samotnicy” stanowią jedną czwartą Polaków (i jedną czwartą Europejczyków), podczas gdy bazuje on na tym, że ¼ gospodarstw domowych to gospodarstwa jednoosobowe (abstrahując już od tego, kto zamieszkuje te gospodarstwa, do czego za chwilę powrócimy). Na tej samej zasadzie „Polityka” z 2000 roku w specjalnym raporcie informowała, że „w Ameryce samotnych jest 24,3 proc., w Szwecji 39,6 proc., w Rosji 26,2 proc. dorosłych obywateli”²⁸, podczas gdy ponownie są to odsetki jednoosobowych gospodarstw domowych w tych krajach.

Drugie kryterium to prawdopodobnie liczba osób dorosłych stanu wolnego, tych bowiem było w Polsce w 2002 roku właśnie 5 milionów. Taką interpretację ułatwia, być może, tytuł odpowiedniej kolumny w zestawieniach GUS-owskich, z tym że „single” nie oznacza w niej singli, lecz angielskie słowo – odpowiednik widniejących nad tą kolumną polskiej kategorii „panna/kawaler”.

Jak widzimy, podawane w mediach liczby robią wielkie wrażenie, ale są niestety bardzo mylące i zdają się często podążać za logiką sensacji lub egzotyczności. Co gorsza, zdarza się, że tego typu informacje są przedrukowywane nie tylko przez kolejne portale internetowe, ale i przez prace socjologiczne, i to dotyczące właśnie analizy singli, które powołują się zwrótnie na dane przedstawiane przez czołowe polskie tygodniki opinii²⁹. Obieg błędnych informacji się zamyka. Podobne *poślizgnięcia* w interpretacji danych odnotowywane bywają w innych krajach (Burkart 1997). Jak słusznie zwraca uwagę Günter Burkart (1997), równie istotny problem, co zwykłe błędy w interpretacji liczb (np. traktowanie odsetka gospodarstw domowych jako odsetka obywateli) stanowi jednak nieujmowanie wewnętrznego zróżnicowania kategorii „single” i wrzucania do jednego worka osób o skrajnie różnej sytuacji życiowej. Problematyczne jest więc już samo opieranie się na statystykach Urzędów Statystycznych, które nie pozwalają na ocenę tego, co kryje się pod ich powierzchnią. Przyjrzyjmy się obu tym problemom w kontekście polskim.

3.2. Singiel jako gospodarstwo: pułapki statystyczne i konceptualne

Utożsamianie singli z jednoosobowymi gospodarstwami domowymi jest w polskiej socjologii bardzo częste. „Statystyki GUS mówiące o strukturze gospodarstw domowych nie pozostawiają wiele wątpliwości – single rosną w siłę” – pisze np. w swojej książce na temat singli Dorota Ruszkiewicz (2008: 8). „O upowszechnianiu się samotności świadczy przede wszystkim wzrost liczby gospodarstw jednoosobowych” – deklaruje Krystyna Slany (aczkolwiek zauważa, że „>mieszkać samotnie< nie oznacza [jednak] dzisiaj, że żyje się

²⁸ Barbara Pietkiewicz, *Sam na sam*, „Polityka” nr 23/2000, dostępne także w Internecie: <http://archiwum.polityka.pl/art/sam-na-sam,364549.html>, data ostatniego dostępu: 30.12.2010.

²⁹ Np. błędne liczby podawane w „Polityce” przez Barbarę Pietkiewicz cytowane są następnie w skądinąd bardzo ciekawym studium na temat singielek autorstwa Emilii Paprzyckiej (2008: 20), podobnie jak przez Dorotę Ruszkiewicz (2008). O tym obiegu błędnych informacji wspominają też Marcin Jewdokimow i Magdalena Garncarek (2007/8: 175-7).

bez osoby bliskiej sercu”, Slany 2008: 117). Przy okazji tego typu argumentacji wskazuje się zwykle na wzrost liczby jednoosobowych gospodarstw domowych z ponad 18% w spisie powszechnym z 1988 roku do prawie 25% w spisie z 2002 roku.

Według ostatniego spisu powszechnego z 2002 roku, w Polsce było zatem nieco ponad 3 miliony 300 tysięcy gospodarstw jednoosobowych i to właśnie stanowi ową niecałą jedną czwartą wszystkich gospodarstw domowych. Gdybyśmy przyjęli, że to właśnie są „single”, kategoria ta stanowiłaby wobec tego ok. 8,5% ludności Polski lub ok. 11% - jeśli weźmiemy pod uwagę jedynie osoby dorosłe. Kogo jednak określa się podczas przeprowadzania spisu jako „gospodarstwo jednoosobowe”? Zwróćmy uwagę, że w spisie powszechnym **pojęcie jednoosobowego gospodarstwa domowego nie jest tożsame z samodzielnym mieszkaniem**: „jeżeli któraś z osób mieszkających razem utrzymuje się oddzielnie, osoba ta tworzy oddzielne jednoosobowe gospodarstwo domowe, a „w spisywanym pomieszczeniu mogło mieszkać jedno, dwa, trzy lub więcej gospodarstw domowych” (NSP WMGDiR 2002: 20). Jeśli w kategorii „singli” chcielibyśmy pozostawić tylko te osoby (czyli gospodarstwa jednoosobowe), które samodzielnie zajmują swoje mieszkanie, liczba 3 300 tys. zmniejszy się o prawie 38% - do 2 051 tys. (NSP WMGDiR 2002: 42). Co więcej, wówczas okaże się, że liczba gospodarstw przypadających na mieszkanie w latach 1988-2002 nie tylko nie spadła, lecz wzrosła (z 1,117 do 1,146), a odsetek gospodarstw domowych zamieszkujących samodzielnie nie wzrósł, lecz spadł z 80% do 76% (NSP WMGDiR 2002: 25n, por. Cesarski 2007: 154n)³⁰. Dodatkowo – nie wiemy, ile z takich osób zajmuje mieszkanie, które sąsiaduje bezpośrednio z drugim mieszkaniem, w którym mieszkają np. rodzice lub dzieci takiej samodzielnie gospodarującej się osoby, zwłaszcza że w przypadku istnienia w tym samym lokalu drugiej osobno użytkowanej kuchni i „łazienki lub ustępu”, wyodrębnia się w spisie nie tylko dwa (lub więcej) różne gospodarstwa, ale też dwa różne mieszkania³¹.

Jak zwraca uwagę Piotr Szukalski (2004: 28), to, jakie gospodarstwa podpadają w spisie powszechnym pod definicję jednoosobowego gospodarstwa domowego jest bardzo ważne także z punktu widzenia ogólnych debat nad upowszechnianiem się w Polsce „nietradycyjnych form bycia razem”, ponieważ to właśnie niemal wyłącznie wzrost liczby

³⁰ Spadek ten miał miejsce mimo równoczesnego wzrostu liczby izb i metrażu przypadających na jedno gospodarstwo domowe (zob. Cesarski 2007: 159). Być może częściowo odpowiedzialne jest za to powstanie między 1988 a 2002 rokiem rzeszy wieloosobowych mieszkań ludzi młodych, głównie studentów, którzy często liczeni są prawdopodobnie jako jednoosobowe gospodarstwa domowe nie zajmujące lokalu samodzielnie, lecz wspólnie z innymi podobnymi „gospodarstwami”.

³¹ Jak informuje wprowadzenie do opartego na spisie powszechnym z 2002 roku opracowania „Mieszkania 2002”: „W przypadku wieloizbowego lokalu lub domu indywidualnego (jednorodzinnego), w którym zamieszkiwało 2 lub więcej odrębnych gospodarstw domowych, zajmujących wyłącznie dla siebie odrębne izby i inne pomieszczenia, obowiązywała zasada, że jeśli w obrębie tego lokalu lub domu znajdowało się przynajmniej jedno pomieszczenie, takie jak: kuchnia, łazienka lub ustęp, użytkowane wspólnie przez te gospodarstwa, to taki lokal (dom) stanowił jedno mieszkanie. Jeżeli nie zachodził przypadek wspólnego użytkowania wymienionych pomieszczeń, to zespoły pomieszczeń zajmowanych przez poszczególne gospodarstwa uznano za odrębne mieszkania” (GUS Mieszkania 2002: 15).

gospodarstw jednoosobowych jest odpowiedzialny za to, że podczas gdy odsetek gospodarstw wielorodzinnych pozostał od 1970 roku bez zmian, o tyle odsetek jednorodzinnych spadł z 77,8% do 69%, a nierodzinnych – wzrósł z 17,5% do 26,4%.

Tymczasem to, jak bardzo liczebność jednoosobowych gospodarstw zależy od ich definicji pokazują dane z Europejskiego Sondażu Społecznego. Badanie to zawiera pytanie o liczbę osób mieszkających razem na stałe i tworzących wspólne gospodarstwo domowe, rozumiane jako „jedna osoba mieszkająca samodzielnie” albo też jako grupa osób mieszkająca „pod tym samym adresem” i/lub jedząca wspólnie „przynajmniej jeden z głównych posiłków”³². W świetle tych danych, gospodarstw jednoosobowych byłoby w Polsce w 2008 roku 10,3%, przy czym tylko co ósme z nich tworzone jest przez osobę poniżej 36 roku życia³³. Zarówno jeśli weźmiemy pod uwagę osoby poniżej 36 roku życia, jak i jeśli rozszerzymy zakres wiekowy do 50 roku życia, jednoosobowe gospodarstwo domowe prowadziłyby w świetle tych danych 4% takich osób.

Problem, jaki ujawnia przykład liczenia singli, nie dotyczy, jak widzimy powyżej, prostych błędów przy interpretacji danych, wynikających, na przykład, z utożsamiania gospodarstwa domowego z mieszkańcem kraju, a procentu gospodarstw – z procentem mieszkańców. Głębszy problem dotyczy tego, że narzędzia i sprawozdania GUS-owskie nie wydają się stworzone do tego, żeby współcześnie precyzyjnie określić formę życia, status mieszkaniowy oraz status związkowy Polaków. W rezultacie, opierające się na nich analizy ponownie zdają się wyolbrzymiać pewne dzisiejsze zjawiska z zakresu życia intymnego, innych zaś nie są w ogóle w stanie chwycić w zbyt grube oka swoich sieci. Także sama liczba singli podawana na bazie liczenia GUS-owskich gospodarstw jednoosobowych (ale i na bazie ESS) lub w oparciu o liczbę osób stanu wolnego jest z jednej strony zawyżona, z drugiej zaś pomniejszona – zależnie od tego, jakie kryteria bycia singlem przyjmujemy.

Dla przykładu, jeśli pozostaniemy przy uznawaniu za singla każdej osoby zamieszkującej jednoosobowe gospodarstwo domowe, wówczas do kategorii singli włączymy, między innymi, wielu mieszkających razem studentów (bez względu zresztą na to, czy są w stałym związku), ponieważ za gospodarstwo domowe definiowane jest jako „zespół osób spokrewnionych lub niespokrewnionych, mieszkających razem i wspólnie utrzymujących się.” Dlatego też, „jeżeli któraś z osób mieszkających razem utrzymuje się oddzielnie, osoba ta tworzy oddzielne jednoosobowe gospodarstwo domowe, a „w spisywanym pomieszczeniu mogło mieszkać jedno, dwa, trzy lub więcej gospodarstw domowych”³⁴, co sprawia, że mieszkania studenckie z punktu widzenia danych GUS są

³² Jest to pytanie F1 na s. 42 polskiej wersji kwestionariusza z 2008 roku: „Ile osób, wliczając dzieci, mieszka tu na stałe, tworząc wspólne gospodarstwo domowe? Proszę wliczyć również siebie”, przy czym gospodarstwo domowe, według instrukcji dla ankietera (s. 3), „tworzy jedna osoba mieszkająca samodzielnie lub grupa osób, które mieszkają pod tym samym adresem (i jest to ich jedyne lub główne miejsce zamieszkania) lub wspólnie się utrzymują (przynajmniej jeden z głównych posiłków jest „wspólny”) lub – spełniają obydwa te warunki jednocześnie”.

³³ Ponad ¼ to natomiast osoby po 75 roku życia, 36% - osoby w wieku 60-75 lat, 19% - osoby w wieku 50-59 lat, a 7% - w wieku 36-49.

³⁴ Informacje w takim brzmieniu znajdziemy w każdej publikacji GUS dotyczącej spisu z 2002 roku.

często konglomeratami gospodarstw jednoosobowych. Za dwa takie gospodarstwa może zostać uznana również mieszkająca w tym samym mieszkaniu czy nawet pokoju studencka para, jeśli tylko oboje osobno się utrzymują. Singlami będą również te osoby, które samotnie gospodarują (choć niekoniecznie w osobnym lokalu, ale np. dzieląc go z rodzicami lub znajomymi), ale posiadające mieszkającego gdzieś indziej partnera, z którym się codziennie spotykają w miejscu zamieszkania jednego z dwojga partnerów. Z drugiej strony, singlami będzie też, na przykład, cała rzesza wdów i wdowców, często w podeszłym wieku, zarówno mieszkających faktycznie samemu, jak i samodzielnie gospodarujących w lokalu, który w praktyce tworzy jedno mieszkanie z mieszkaniem dorosłych dzieci takiej osoby lub z nim sąsiaduje. Singlami będą też często osoby o orientacji homoseksualnej.

Te kilka przykładów, które można by jeszcze mnożyć, pokazuje, jak napęczniała i zróżnicowana jest GUS-owska kategoria gospodarstw jednoosobowych, obejmująca wiele osób, którzy w potocznym rozumieniu nie kwalifikują się do opatrzenia ich etykietą „single”. Równocześnie natomiast kategoria ta jest też dziurawa, bo nie trafią do niej, na przykład, osoby, które mieszkają jeszcze z rodzicami i nie mają aktualnie stałego partnera, a które, być może, wybierają się właśnie na „imprezę dla singli”. Nie trafią też do tej kategorii gospodarujący razem bracia, siostry lub znajomi w mieszkaniu studenckim, nawet jeśli nie mają stałych partnerów (a może nawet bardzo aktywnie ich właśnie poszukują).

Identyczne kłopoty sprawia uznanie za singli wszystkich osób będących z punktu widzenia prawa *stanu wolnego* (w Polsce jest ich 5 milionów). Singlem staje się bowiem w tym ujęciu każda osoba, która kończy 18 rok życia i pozostaje nim tak długo, aż nie weźmie ślubu – bez względu na to, czy ma lat 18, 30 czy 60, czy ma stałego partnera, czy też nie, czy mieszka w parze, czy nie. Równocześnie singlem nie jest w tym ujęciu, na przykład, osoba rozwiedziona, nawet ta mieszkająca samotnie, która szuka nowego partnera lub małżonka i wśród swoich znajomych powszechnie za singla uchodzi.

Powyższe przykłady pokazują jedynie obrazowo skalę problemu. Ponownie wskazują też na konsekwencje uprawiania nauki (lub publicystyki, która się dziś z nauką przeplata) przy pomocy sztywnych i statycznych kategorii jako etykietek odzwierciedlających jakąś stabilną rzeczywistość, której właściwy podział zostaje zadekretowany przez Główny Urząd Statystyczny lub socjologa. To także wyjątkowo dobry przykład zwrotnego oddziaływania nauki jako samowiedzy dzisiejszego społeczeństwa na kształt procesów tworzących to społeczeństwo. Czytelnik czołowych polskich portali lub tygodników opinii dowiaduje się, że żyje w społeczeństwie zalanym przez nowy typ ludzi – singli, a wiedza ta utrwała się w potocznych wyobrażeniach o współczesności i związkach intymnych, zmieniając ich postrzeganie. Specyficznie dobrane dane, przedstawione ponadto bez swojej dynamiki i porównawczego kontekstu historycznego zaczynają być po części prawdziwe, bo oddziałujące na umysły i działania. Z kolei arbitralnie zadekretowane kategorie i jałowe dyskusje na temat tego, kto „tak naprawdę” jest, a kto nie jest singlem pochłaniają wysiłek „fachowców” oraz przedostają się do dyskusji w dół drabiny społecznej. „Dowiedziałam się, że być singlem to nie znaczy nie mieć partnera jak to się przyjęło

potocznie.” – pisze studentka na forum studentów socjologii na portalu grono.net w 2007 roku. – „A mianowicie napisali tam [w pewnej socjologicznej książce na temat „stylów życia Polaków w XXI wieku” – FS] że single to osoby, które formalnie żyją w związku, jednak faktycznie żyją bez partnera, osoby, które egzystują samotnie i jednostki żyjące w związkach niesformalizowanych. Trochę mnie to zdziwiło”³⁵. „Do niedawna też byłam przekonana, że single to osoby samotne, żyjące bez partnera... ale faktycznie jest tak, że można być singlem będąc w związku...” – pisze w odpowiedzi inna osoba.

3.3. Co to znaczy singiel? Dynamika i ambiwalencja bycia singlem.

W wielu z popularnych artykułów na temat singli, których przykłady przytoczone były na wstępie, widać, że obiekt ich zainteresowania jest znacznie węższy niż pięciomilionowa grupa osób dorosłych stanu wolnego. Na przykład, w „Polityce” wyodrębniona została kategoria „prawdziwych singli”:

Prawdziwe single to te wielkomiejskie od 25 roku życia do mniej więcej 40 (w miarę starzenia ich wartość na rynku spada, aż w końcu wypadają z grupy), mieszkający samotnie, ponadprzeciętnie wykształceni, znający języki, z dochodem zaczynającym się od 3 tys. zł miesięcznie, atrakcyjni z wyglądu, dobrze ubrani. Najczęściej są przedstawicielami wolnych zawodów, pracownikami reklamy lub firm public relations, właścicielami niedużych firm, reprezentantami klasy menedżerów.³⁶

W innym artykule w tym samym czasopiśmie główny akcent położony jest na podobną kategorię i „singli z wyboru” jako historyczne novum, a także zagrożenie (neurotyczny odludek), ale równocześnie zauważa się, że ponad połowę jednoosobowych gospodarstw domowych tworzą osoby starsze całkowicie obce stereotypowi żyjącego pełnią życia singla³⁷. To chyba najpopularniejsze medialne wyobrażenia singla: wielkomiejski człowiek sukcesu, którego postrzega się jako przebojowego indywidualistę, lub któremu ewentualnie wieszczy się problemy psychologiczne wynikające z samotności (podobnie w kontekście niemieckim, zob. np. Burkart 1997: 160n, 2008: 253). Z kolei w języku potocznym „singiel” jest najczęściej używany po prostu na określenie osoby nie mającej stałego partnera (nie tylko małżonka), niekoniecznie mieszkającej w jednoosobowym gospodarstwie domowym, lecz nieraz także z innymi ludźmi (zwykle rodziną lub znajomymi). Żadnej z tych kategorii nie znajdziemy jednak w statystkach GUS. Ich uchwycenie wymagałoby wprowadzenia jako

³⁵ <http://grono.net/sociologia/topic/5810042/sl/licencjat-o-singlach/>, data ostatniego dostępu: 30.12.2010.

³⁶ Krystyna Lubelska, Pojedynczo, „Polityka” nr 42 (2576) z dnia 11 października 2006, dostępne także w Internecie: <http://archiwum.polityka.pl/art/pojedynczo,366131.html>, data ostatniego dostępu: 30.12.2010.

³⁷ Barbara Pietkiewicz, „Sam na sam”, „Polityka” nr 23 (2248) z dnia 3 czerwca 2000, dostępne także w Internecie: <http://archiwum.polityka.pl/art/sam-na-sam,364549.html>, data ostatniego dostępu: 30.12.2010.

kryteriów (1) posiadania lub nie posiadania stałego partnera (plus ewentualnie stanu cywilnego jako kryterium pomocniczego), (2) sposobu zamieszkiwania (samemu, w parze czy z innymi ludźmi, z rodziną czy nie) i faktycznego gospodarowania, (3) dodatkowych zmiennych oceniających sposób życia, w tym przede wszystkim wieku i etapu biograficznego. Niezgodność między potocznymi kryteriami definiującymi bycie singlem oraz inne możliwe „statusy intymne” obrazuje poniższa tabela, skonstruowana na bazie wymienionych przed chwilą wymiarów, a częściowo wzorująca się na analizie Güntera Burkarta (1997: 146nn) dla kontekstu niemieckiego.

	MIESZKANIA JEDNOOSOBOWE	MIESZKANIA WIELOOSOBOWE
MAJĄCY STAŁEGO PARTNERA	(1) Pary mieszkające osobno i bez innych ludzi: osoby tworzące parę, ale mieszkające osobno, zwłaszcza w sytuacji zdecydowanego, trwałego braku chęci mieszkania we dwoje	(3) Pary mieszkające osobno, ale nie samemu: osoby tworzące parę, mieszkające w domach rodzinnych, najczęściej do momentu usamodzielnienia się
	(2) Pary tymczasowo/jeszcze mieszkające osobno i bez innych ludzi: osoby tworzące parę, ale mieszkające osobno, a. rozdzielone, zazwyczaj z powodu pracy (zarówno żony kierowców, jak i więźniów, jak i partnerzy wysoko sytuowanych i mobilnych w pracy naukowców czy dyrektorów) lub nauki b. takie które zamierzają zamieszkać ze sobą lub biorą to pod uwagę, ale jeszcze nie podjęły decyzji / nie zdążyły się przeprowadzić	(4) Pary chodzące ze sobą, mający już własny „quasi-dom”, osoby tworzące parę, z których przynajmniej jedno mieszka już poza domem rodzinnym, np. w mieszkaniu studenckim lub akademiku – miejsce to stanowi często miejsce wielu spotkań pary (5) Pary mieszkające razem w grupie lub rodzinie, osoby tworzące parę, które mieszkają we wspólnym mieszkaniu z innymi osobami – zwykle mieszkaniu studenckim lub domu rodzinnym jednego z nich; to czasem także starzy rodzice mieszkający ponownie z dziećmi
BRAK STAŁEGO PARTNERA	(6) Osoby bez partnera, samodzielne mieszkaniowo, podzielone wedle tego a. czy są już po doświadczeniach małżeńskich (osoby rozwiedzione lub owdowiałe) b. w jakim są wieku i czy są jeszcze aktywni i dostępni na rynku matrymonialnym, czy też trwale bezzenni lub nie wchodzący już w związki (od młodego „singla” aż po babcię/dziadka) c. czy wychowują samotnie dziecko	(7) Osoby bez partnera, niesamodzielne mieszkaniowo, podzielone wedle tego a. czy są już po doświadczeniach małżeńskich (osoby rozwiedzione lub owdowiałe) b. w jakim są wieku i czy są jeszcze aktywni i dostępni na rynku matrymonialnym, czy też trwale bezzenni lub nie wchodzący już raczej w związki (od uczniów i studentów mieszkających z rodzicami aż po babcię/dziadka mieszkającego z dorosłymi dziećmi) c. czy wychowują samotnie dziecko d. z kim mieszkają (np. w domu rodzinnym czy w mieszkaniach studenckich/akademikach; w rzadkich wypadkach – mieszkający nadal z osobą, z którą się rozstali/rozwiedli)

Tabela nr 2. Bycie singlem wobec otaczających je form życia intymnego.. Propozycja typologii możliwych „statusów intymnych”.

Tabela ta jeszcze raz pokazuje, że ani potoczne, ani stereotypowe określenie tego, kto jest singlem, nie pokrywa się zupełnie z kryteriami takimi, jak jednoosobowe gospodarstwo domowe lub wolny stan cywilny (por. Burkart 1998: 145-153). Jeśli użylibyśmy kryterium stanu cywilnego, do singli zaliczylibyśmy część ludzi z niemal każdego pola:

zarówno osoby mieszkające samemu, jak i mieszkające z innymi, a nawet ze swoim partnerem, zarówno osoby będące, jak i nie będące w związkach. Podobną mieszankę osób o najróżniejszym stanie i etapie związku, wieku oraz sytuacji życiowej i sposobie życia uzyskujemy używając kryterium jednoosobowego gospodarstwa domowego. Te analityczne obawy potwierdzają także badania empiryczne: przykładowo studium Aldony Żurek (2008) oparte na próbie 300 osób w wieku 20-50 lat zamieszkujących jednoosobowe gospodarstwa domowe w Poznaniu i okolicach pokazuje, że tak wyselekcjonowane osoby dzielą się mniej więcej po połowie na te mające i nie mające partnera (Tamże: 380), natomiast spośród tych ostatnich – 20% rozważa wzięcie z aktualnym partnerem ślubu, a zdecydowana większość ceni wysoko małżeństwo, wyraźnie przedkładając je nad niesformalizowaną formę związku. Jednoosobowe gospodarstwa domowe okazuje się być bardzo zróżnicowane, a bycie „singlem” wydaje się więc bardzo często fazą między przynależnością do różnych związków lub wspólnot rodzinnych (Tamże: 390, por. Paprzycka 2008: 22 i 26-30, 70-2 i in.).

Kategorie, o których mowa w powyższej tabelce, to zatem przykład jednej z siatek porządkujących wiedzę o możliwych „statusach związkowych” – różnych wariantach sytuacji mieszkaniowo-związkowo-biograficznej, które należałoby raczej przedstawić jako układ znajdujący się w ciągłym ruchu. Poszczególne jego pola to etapy biograficzne o różnej długości, z których tworzone są pewne ich typowe sekwencje, modele biograficzne, których nie dostrzeżemy niestety w statystykach GUS, ponieważ kolejne etapy życia intymnego w większości wymykają się kryteriom stanu cywilnego i gospodarstwa domowego³⁸. Wszystkie te etapy rozciągają się zazwyczaj przed, po i pomiędzy najbardziej trwałą i szczególnie istotną jako punkt odniesienia dla konstruowania swojej biografii formą życia intymnego, jaką jest bycie w związku i tworzenie z partnerem lub z partnerem i swoimi dziećmi osobnego, wspólnego gospodarstwa i mieszkania (w Europie, a już zwłaszcza w Polsce, nadal kończącego się najczęściej zawarciem małżeństwa). Etapy te zwykle nie stanowią „alternatywy” wobec trwałego związku, połączonego ze wspólnym mieszkaniem i najczęściej z małżeństwem lecz przede wszystkim są momentami go poprzedzającymi lub następującymi po nim lub między kolejnymi trwałymi mieszkaniowymi związkami/małżeństwami (por. Burkart 1997). Takim etapem przejściowym jest też zwykle bycie singlem, które może stać się trwałą i stabilną formą życia, ale w miażdżącej większości wypadków jest etapem tymczasowym.

Bez wątpienia w ostatnich latach idea singla zadomowiła się także w polskiej rzeczywistości, napędzając tworzenie się wokół niej grup i wspólnych działań. Bycie singlem jest też ważnym przykładem egzystencji opartej często na zastąpieniu jednej silnej więzi licznymi więziami z zespołem przyjaciół i uczestniczeniu w dużej liczbie zdarzeń pozadomowych (Kaufmann 2002: 129nn, Żurek 2008, Paprzycka 2008). Zwłaszcza przyjaciółki-singielki potrafią też stworzyć oparty na bazie wspólnych przeżyć i wspólnej sytuacji krąg intensywnych kontaktów i dyskusji, którego medialnym odpowiednikiem jest

³⁸ Do ich badania przydatne są zwłaszcza badania retrospektywne, a już najbardziej – panelowe.

grupa przyjaciółek w serialu „Seks w wielkim mieście”. Tego typu kręgi oferują wsparcie w trudnych sytuacjach, zapewniają wspólne spędzanie czasu i przedsięwzięcia, wspólne dystansowanie się od „świata parek” i społecznego nacisku czy ciemniejszych stron etapu singlowania. Podobnie jak we wspomnianym serialu, także w faktycznych tego typu grupach, jak pokazują np. badania Kaufmanna (2002: 61nn), istnieje silna groźba rozłamu lub nawet rozpadu w momencie, gdy któraś lub któreś z uczestniczek znajdą partnera. Tego typu grupy często się więc rozpuszczają, okazują się przemijającą wyspą kontrkultury albo też przekształcają stopniowo w okazyjne spotkania partnerek/żon o innej strukturze i w dużej mierze nowych tematach rozmów.

To właśnie rosnące zróżnicowanie kombinacji różnych etapów biograficznych, zwłaszcza na etapie wydłużonej młodości, oraz zwiększenie w ten sposób liczby doświadczeń z różnymi statusami związkowymi w ciągu życia – w tym z „byciem singlem” – jest tym, co przede wszystkim stanowi o zachodzących obecnie zmianach kulturowych w obszarze intymności. Częstsze i w ciągu życia nieraz wielokrotne doświadczenie bycia singlem jest przede wszystkim efektem zmian w całym systemie dobierania się w pary (ale nie jego demontażu na rzecz życia w pojedynkę). W ciekawy sposób pokazują to, także badania zespołu z Hamburga, wykonane w 2002 roku na reprezentatywnych próbach trzech generacji mieszkańców Hamburga oraz Lipska (G. Schmidt, Matthiesen, Dekker, i Starke 2006). Od momentu zakończenia swojego pierwszego stałego związku, trzydziestolatki z Hamburga i Lipska zdążyły już średnio rzecz biorąc dwukrotnie być „singlem”, tj. osobą nie posiadającą stałego partnera. Tylko 5% z nich żyje natomiast nadal w pierwszym i jedynym w swoim życiu związku intymnym. Również 45-latkowie i 60-latkowie wiedzą zwykle, co znaczy „być singlem” tylko 10% tych pierwszych i 25% tych drugich żyje nadal w swoim pierwszym związku. Jednak singiel to wśród mieszkańców Lipska i Hamburga faza wybitnie przejściowa. Wśród osób w wieku 18-55 faza bycia singlem trwa średnio 18 miesięcy³⁹, natomiast wśród osób w wieku 18-25 prawie połowa jest w nowym związku już w ciągu 6 miesięcy od zakończenia poprzedniego związku i zostania singlem. Liczba singli jest więc przede wszystkim efektem fluktuacji stałych związków i większej liczby związków intymnych, jakie ma się w ciągu swojego życia, co obrazuje poniższa tabela.

³⁹ Wyjątek to kobiety w wieku powyżej 45 lat, wśród których ta łatwość wiązania się wyraźnie już spada..

	Średnia liczba stałych związków, jakie osoby danej generacji miały:	30-latkowie	45-latkowie	60-latkowie
Hamburg 2002	do 30 roku życia	3,7	3,0	1,9
	do 45 roku życia	-	4,1	2,7
	do 60 roku życia	-	-	3,0
Lipsk 2002	do 30 roku życia	3,4	2,6	1,9
	do 45 roku życia	-	3,2	2,3
	do 60 roku życia	-	-	2,4

Tabela nr 3. Liczba stałych związków w trzech generacjach, Hamburg i Lipsk. Źródło: G. Schmidt et al. 2006.

Jak zwracają uwagę autorzy badania, zwiększająca się liczba związków intymnych, w jakie wchodzi się w ciągu swojego życia, nie wydaje się oznaczać spadku wartości trwałych związków. Po pierwsze bowiem, 83% badanych 30-latków będących w związku deklaruje, że chciałoby spędzić z obecnym partnerem/partnerką resztę życia, a po drugie, wśród osób nie mających w tej chwili partnera, miażdżąca większość postrzega tę sytuację jako przynoszącą więcej strat niż korzyści, poszukuje partnera i chciałaby wejść w trwały związek. To nie brak skłonności do wiązania się, lecz raczej wysokie wymagania pod adresem związku i zadowolenia z niego są przyczyną fluktuacji i mniejszej stabilności dzisiejszych związków, a stąd – większej liczby okresów życia bez partnera. Podobny obraz pokazują inne niemieckie badania (Burkart 1997: 151-3): bycie singlem jako status długotrwały oraz preferowany ponad bycie w trwałym związku, okazuje się interesującą, ale zdecydowanie mniejszościową kategorią singli.

Günter Schmidt i jego współpracownicy (2006) próbowali w związku z tym dokonać podziału badanych będących w tej chwili singlami na podtypy, zależnie od tego, czy są oni zadowoleni ze swojej sytuacji życiowej, czy też nie (we wszystkich kategoriach wiekowych zdecydowanie dominują niezadowoleni i pragnący związku) i czy przewidują, że zmienią swój status związkowy oraz kiedy to nastąpi (tu rezygnacja z oczekiwania na związek jest oczywiście skorelowana z rosnącym wiekiem). Pokrewne typologie próbowano już tworzyć wielokrotnie. Jedną z bardziej znanych jest pochodząca z dziś uznawanych już za klasyki tematu prac Petera Steina, w której dzieli się singli na „tymczasowych” i „na stałe” oraz „dobrowolnych” i „mimowolnych” (zob np. Paprzycka 2008: 24n). Jak jednak zwraca uwagę Emilia Paprzycka (2008), bycie singlem jest najczęściej stanem przepełnionym ambiwalencją, znajdującym się „między wyborem a przymusem”, a więc tożsamością pozwalającą dobrze obserwować napięcia definiujące dzisiejsze życie intymne, w którym stworzenie z drugą osobą stałego związku jest równie ważne i pożądane, co niełatwe. Na to samo wskazują wspomniane badania niemieckie. To właśnie napięcia i ambiwalencje definiujące bycie singlem wiele mówią o istocie oraz o wysokim znaczeniu tego statusu związkowego dla dzisiejszego życia intymnego. Zwracają na to uwagę zarówno wyniki badań francuskich (de Singly F. 1995: 118n, Kaufmann 2002), niemieckich (Burkart 1997), jak i

polskich (Żurek 2008: 363n, Jewdokimow i Garncarek 2007, Paprzycka 2008).

Ambiwalencje te widoczne są zwłaszcza na przykładzie kobiet, dla których tradycyjnie brak partnera w szczególnym stopniu oznaczał brak możliwości zyskania statusu pełnoprawnego członka społeczności i które w sferze publicznej uczestniczyły głównie za pośrednictwem ojca, a następnie męża jako swego opiekuna. Dlatego też samodzielnie mieszkające i nieposiadające partnera kobiety są częstym obiektem badań tożsamości singla (np. Kaufmann 2002, Paprzycka 2008, Trimberger 2008, por. Żurek 2008). Życie singielki jest szczególnie często „życiem rozdwojonym” (Kaufmann 2002: 44nn), w którym w niektórych momentach całkowicie dominujące staje się poczucie siły i radości z własnej niezależności, a w innych – zwątpienie w sensowność lub normalność swojej sytuacji. Najbardziej oczywistymi sytuacjami tego drugiego rodzaju są te, kiedy normatywny nacisk na posiadanie męża (lub przynajmniej partnera) jest wyrażony wprost, co ma zwykle miejsce np. podczas spotkań rodzinnych. Przykładowo, jak opowiada jedna z kobiet w badaniach Aldony Żurek (2008: 270),

Najgorsze to składanie sobie życzeń. Ja mówię o zdrowiu, powodzeniu, pieniądzach, a mnie każdy życzy, abym wreszcie wyszła za mąż. Nikt nie wierzy, że mieszkając sama mogę być szczęśliwa. (...) Nie znoszę tego, może w przyszłym roku wyjadę gdzieś, albo powiem, że mam w pracy dyżur?

Takie sytuacje są jednak tak radykalne w swojej wymowie, że mogą wywoływać – jak w powyższym cytacie – raczej gniew i wycofanie. We francuskich badaniach Jeana-Claude’a Kaufmana (2002) tym, co najbardziej dręczy żyjące bez partnera i mieszkające samodzielnie kobiety, skłaniając je do zastanawiania się nad swoim życiem i wzmacniając kłębiące się gdzieś w środku wątpliwości, są przede wszystkim otrzymywane między wierszami sygnały na temat anormalności ich sytuacji. To rozmaite aluzje, spojrzenia oraz sytuacje, w których będąc sama kobieta czuje się podejrzana, inna, mająca jakiś feler (identyczne wyniki przynosi badanie Paprzyckiej w kontekście polskim, zob. Paprzycka 2008: 285nn). Odbieraniu takich sygnałów sprzyjają specyficzne miejsca i konteksty, jak np. samotne stanie w kolejce po bilety w kinie, wieczorne ulice i knajpy (zwłaszcza w małym mieście) albo święta i walentynki. Ale dwuznacznego charakteru mogą nabrać także sytuacje sam na sam i bliskie przedmioty, jak łóżko, opisywane przez wiele badanych przez Kaufmanna kobiet jako ukochany i uspokajający towarzysz na „cieplutkie milutkie przedpołudnia”, w którym spędza się wiele czasu, ale który późnym wieczorem potrafi się zmienić w zdrajcę, zimnem przypominającym o samotności, konieczności decydowania samemu, jak zagospodaruje się wieczór i braku drugiej osoby, której powie się „dobranoc”. Podobnie problematyczny potrafi bywać stół, jako symbol rodzinnego rytuału, nieraz zastępowany w mieszkaniach singielek małym stołem kuchennym, służącym szybkiemu przygotowaniu posiłku. Innym zwyczajem kulinarnym jest samotne zjadanie lub popijanie czekolady albo długie śniadanie w łóżku jako symbole małych przyjemności, na jakie można sobie pozwolić będąc samemu.

Podobne ambiwalencje oraz relacyjny charakter bycia singlem i bycia w związku pokazuje analiza forum singlowskiego na stronie grono.net, wykonana przez Marcina Jewdokimowa i Magdalenę Garncarek (2007). W dokonanej przez nich klasyfikacji kilkadziesiąt tysięcy wypowiedzi uczestników forum, jedna czwarta dotyczyły tożsamości singla, a kolejne wedle liczebności kategorie to „seks (a raczej jego brak) w życiu singla”, poszukiwanie partnera/partnerki i sposoby na jej/jego znalezienie, alkohol, „jacy są mężczyźni”, „związki intymne”, „jakie są kobiety”, aktywności (czas wolny), samopoczucie oraz zakochanie się (Tamże: 180). Jak piszą autorzy analiz (Tamże: 180n), „pozwala to przypuszczać, że w tożsamość singla wpisane jest wahanie i poszukiwanie”, a celem grupy – wspólne poszukiwanie odpowiedzi na pytania (np. „dlaczego taki/a jestem?”, „co to dla mnie znaczy?”, „dlaczego jestem sam/a?”, „czego mi brakuje w życiu?”, „czego pragnę”, „kim jest singiel”, s. 180n), w tym krytyczne komentowanie medialnych obrazów „singla” oraz rozpatrywanie czym jest związek, jak on się różni lub nie od przyjaźni, czy kobiety i mężczyźni mogą się przyjaźnić, czy istnieje seks bez związku itd. (zob. też s. 185n). W rezultacie, „okresowe depresje przeplatają się z wybuchami radości ze swojej obecnej sytuacji” (s. 181), a chwile niezadowolenia z braku partnera – z obawą przed utratą swojej niezależności i rozpoczęciu związku, który okaże się być nieudany (jak poprzedni/e związki). „Nie chcę być z byle kim” – pisze jedna z osób (s. 183). „Nie, a tak serio to chyba dałabym wszystko, żeby w końcu być z kimś normalnym, kto byłby dla mnie wszystkim, nie okłamywał mnie, dbał o mnie... bo mam dość bycia sama... ale cóż... life is brutal... ;-/” – pisze inna (s. 183). Inna osoba deklaruje z całym przekonaniem: „Bycie singlem to mój świadomy wybór! Decyzja poprzedzona wnikliwymi badaniami! Wolę być sama niż być z byle kim i byle jak.” (s. 183) Jeszcze inna deklaruje, że „Singlem jestem bo mam za duże wymagania i nie lubię ograniczać swojej przestrzeni. Póki co jest mi z tym dobrze, ale czasem czegoś brakuje:)", a inna pisze następująco:

Życzę wszystkim tego, czego ja doświadczyłam – fajne życie bez związku, a potem fajne życie w związku... Jeszcze nie wiadomo przecież, czy nie wrócę do stanu poprzedniego, ale... wiem że miłość istnieje i może w najmniej spodziewanym momencie i w najmniej spodziewanym miejscu uderzyć... :)

Autorzy analizy sugerują więc, że pytania i poczucie braków dynamizują świat uczestników analizowanego przez nich forum, a bycie singlem to żywiołowy proces, który „oscyluje między sprzecznościami: wolnością i pragnieniem bycia z kimś, depresją i orgiastyczną zabawą, próbą odróżnienia się od innych i wtapieniem się w masę podobnych sobie” (s. 193) i balansowania między tak sprzecznymi metaforami, jak marzenie o księciu z bajki (którego się nie spotka), który zjawiłby się i rozwiązał problem jednym cięciem a „friends with benefits” i dyskusjami na temat relacji między seksem, przyjaźnią i miłością.

3.4. Wielość przypadków i strategii, podobieństwo ram i dylematów

Jeśli potraktujemy singli jako pewną zbiorowość, będzie ona oczywiście, jak każda inna, wewnątrznie zróżnicowana. Nie chodzi zatem o to, by wychodząc poza jałowe dyskusje, czy być singlem oznacza być singlem „z wyboru” czy też jednak „z przymusu” dojść do wniosku, że oznacza to być zawsze „ambiwalentnym”. Ambiwalentna okazuje się być często sytuacja, w jakiej przychodzi się znaleźć będąc singlem, z czym jednak osoby pozostające poza związkiem radzą sobie na różne sposoby, starając się redukować ewentualne dysonanse poznawcze i nieprzyjemne uczucia. Warto zatem odróżnić analizę zmiennych różnicujących położenie i historię poszczególnych osób lub typów osób od tego, co definiuje sytuację, w której muszą się poruszać – wiedzę i reguły społeczne, wobec których muszą się jakoś odnieść, również wówczas, gdy zdołają je nagiąć czy przetworzyć w jakąś nową jakość.

W znakomity sposób pokazuje to bardzo interesujące i pełne materiału empirycznego studium singielek autorstwa Emilii Paprzyckiej (2008). Przykładowo, chcąc ukazać zróżnicowanie badanych przez siebie kobiet-singielek, autorka podzieliła je wedle narzędzia do badania płci kulturowej autorstwa Bem (na „męskie kobiety”, „kobiece kobiety”, „kobiety androgyniczne” oraz „kobiety nieokreślone”). Singielki zaliczone w ten sposób do odmiennych kategorii płci kulturowej w odmienny sposób starają się przepracować znane sobie definicje ról kobiecości, a także wskazują na tworzenie się nowych wzorów i nowych stereotypów kobiecości, wykraczających poza te najbardziej tradycyjne. Okazuje się jednak, że zbieżność doświadczeń związanych w życiu w pojedynkę oraz wspólne im ramy kulturowe sprawiają, że „w ogólnym obrazie badane kobiety wydają się przejawiać zbliżone interpretacje roli kobiety” (Tamże: 192) i że wszystkie stają przed z grubsza podobnymi dylematami. Badane przez Paprzycką kobiety, od tych „kobiecych” po te „męskie” mają pewien wspólny punkt wyjścia w postaci zasobu wiedzy i odczuć dotyczących tego, co znaczy być kobietą i mężczyzną, dzielą rozmaite zachowania jako męskie i kobiece i wszystkie mają wizję ról męskich jako bardziej wartościowych od kobiecych.

Jedna z różnic między tymi typami kobiet-singielek polega na tym, że kobiece kobiety uważają, że kobieta powinna być „czuła”, „spokojna”, „delikatna” itd., a równocześnie chciałyby być trochę „bardziej męskie” – stanowcze, opanowane, pewne swojego zdania itd., co próbują przekuć w nową definicję kobiecości, do której aspirują – wzór kobiety wolnej, określanej słowami jednej z respondentek jako *kobieta pewna siebie i niezależna od kogokolwiek, nie to, że tylko od mężczyzn, ale od wszystkich innych* (Tamże: 159n). Kobiety „męskie” mają jednak podobny zestaw wyobrażeń na temat kobiecości i męskości, tyle że konstruują wizję tego, kim chcą być poprzez pogardę dla kobiet, które określają jako zbyt kobiece (Tamże: 164n). *To jest brak tego pierwiastka męskiego* – mówi Violetta. *Drażnią mnie takie prawdziwe kobiety* – mówi Olga – *takie co muszą mieć ładny dom, kwiaty, no i zawsze ta firaneczka, a nie roleta, no roleta może być, ale firanka też*

*koniecznie i obiadek dla męża zawsze, zawsze, zawsze! (...) Lubię kobiety pewne czegoś w życiu, łatwo podejmujące decyzje. Do szafu mnie doprowadza takie kobiece niezdecydowanie. (Tamże) Anna C. jest również dosadna: Załamujące się dupy. Kobieta powinna mieć tyle pieniędzy żeby nie być zależna od faceta, być zaradna, pomysłowa i nie histeryczna. (...) Nie lubię szarych myszek ani takich płaczących. Jak szukam koleżanek to muszą być takie, które mnie zainteresują tym, co robią (...). Swoją własną kobiecość interpretują więc jako „>>inna<< – męską i dostrzegają, że ze względu na posiadanie właśnie męskich cech nie realizują często oczekiwań innych” (Tamże: 166). Jak zgrabnie formułuje to Violetta, *jakbym miała quiz, to bym napisała, że jestem kobietą normalną, ale myślę, że nie zgodziliby się z tym ludzie, którzy mnie znają* (Tamże).*

Podobnie też, przykładowo, wszystkie badane przez autorkę singielki muszą radzić sobie np. z wizją singla jako osoby samotnej, próbując zmodyfikować ją zgodnie z hasłem „sama, ale nie samotna” (Tamże: 281nn). W tym względzie bardzo często odwołują się do porównania sytuacji singla i osoby w parze, przekonując, że można być singlem, który nie jest samotny, lecz otoczony ludźmi oraz kobietą z mężczyzną u boku, której doskwiera wielka samotność. Z drugiej zaś strony, mimo różnic między sobą wszystkie muszą mierzyć się z momentami, kiedy nasuwa im się na myśl wizja drugiej osoby, podobnymi do tych opisanych powyżej w badaniu Kaufmanna (2002). To właśnie konieczność radzenia sobie z takimi samymi dylematami, jakie stawia kultura, w której żyją singielki stanowi o ambiwalencji ich sytuacji, którą starają się na różne sposoby przepracować. Jak pisze Paprzycka (2008: 286),

Życie w pojedynkę w indywidualnych definicjach badanych kobiet odzwierciedla swoistą ambiwalencję: lubię je, chociaż do końca nie jestem pewna czy je lubię (Eliza), przyjemne i uciążliwe zarazem (Joanna). Jest swobodniejsze, wygodniejsze, łatwiejsze, i trudniejsze jednocześnie, z dwóch różnych powodów: łatwiejsze, bo wymaga mniejszego naginania się, które narzuca życie z kimś, jest wygodniej po prostu, natomiast jest też trudniejsze psychicznie w sytuacjach jakiegoś kryzysu (...) (Ula).

W ostatecznym rozrachunku, badane kobiety są mniej lub bardziej zadowolone ze swojej sytuacji, mniej lub bardziej dążą do znalezienia partnera (częściej bardziej niż mniej, akceptacja ewentualnej możliwości dalszego życia w roli singla w przyszłości jest wśród badanych przez Paprzycką kobiet rzadkością, zob. Paprzycka 2008: 294-299). Stosują też nieco różne sposoby przepracowywania parametrów kulturowych, jakie definiują sytuację, w której się znajdują i różnie wartościują te same zachowania – ale wszystkie muszą sobie z podobnymi parametrami radzić. Są to podobne kulturowe wzory i zasoby wiedzy oraz podobne dylematy działania: wszystkie tkwią w polu napięć, takich jak napięcie między byciem kobietą a byciem mężczyzną, byciem singlem a byciem osobą w związku, samodzielnością życiową a ograniczeniem jej przez dominującą rolę mężczyzny oraz ryzykiem niepowodzenia projektu konstruowanego we dwoje.

Badania Julity Czerneckiej (2008) przeprowadzone z 60 miejskimi singlami w wieku 25-40 lat⁴⁰ pokazują, że napięcie między autonomią względem ścisłej intymności a pragnieniem związania się z drugą osobą przyjmuje też inne ciekawe postacie. Po pierwsze, badane przez nią osoby będąc singlem często przepracowują własne oraz obserwowane przez siebie negatywne doświadczenia z życiem w związku. Bycie singlem okazało się dla wielu z nich zwłaszcza:

- okresem „dochodzenia do siebie” po bardzo bolesnym rozstaniu i zakończeniu trwającego kilka lub kilkanaście lat związku (np. „Rozstaliśmy się, co nie znaczy, że bycie samą to jest spełnienie moich marzeń (...) [ale teraz] dochodzę do takiej względnej równowagi i dobrze czuję się z tym, że samą sobą przede wszystkim”, s. 159) – związku, w którym wielu z nich planowało wspólne życie i ślub, co zresztą bywało powodem nieporozumienia i rozpadu właśnie na tle niechęci drugiej osoby do instytucjonalizacji związku;
- okresem odpoczynku na skutek zmęczenia poważnym „byciem razem” np. („mój poprzedni związek był taki, że ja absolutnie robiłem wszystko, żeby tamta osoba była szczęśliwa. Dopasowałem siebie, swoje życie, swój rytm pracy, swoje gusta do tej osoby (...). Po sześciu latach odzyskałem siebie”, s. 160)
- brakiem wiary w możliwość stworzenia ponownie czegoś równie intymnego (silny jest tutaj dyskurs „jednej prawdziwej miłości”, np. „tak naprawdę to kochałam chyba tylko jednego mężczyznę”, s. 158);
- brakiem wiary w samą instytucję opartego na bliskości i wierności związku, wypływającym z własnych doświadczeń lub obserwacji związków swoich znajomych i swoich rodziców.

Interesujące w badaniach Czerneckiej, podobnie jak w badaniach Żurek (2008) jest także to, jak duże znaczenie ma rodzina pochodzenia – zarówno jako negatywny punkt odniesienia (moim rodzicom się „nie udało”, mnie też się „nie uda”), jak i jako bardzo ważny partner interakcyjny na co dzień. Rozmówcy Czerneckiej często okazują się mieć niezwykle silne więzi ze swoją rodziną, a obecne zdystansowanie się od intymności we dwoje jest dla nich dalekie od autonomizacji względem więzów rodzinnych, wielu aż dotąd nigdy nie mieszkało też poza domem rodzinnym. Kilkunastu badanych przypisuje swoje obecne życie w pojedynkę wprost sile swoich więzów rodzinnych i brakowi autonomii mieszkaniowej, co wskazuje na to, jak istotne jest badanie dzisiejszych biografii związkowych w kontekście ogólnych modeli biograficznych i relacji między związkiem intymnym a życiową samodzielnością. To temat istotny zwłaszcza w krajach o silnych więziach rodzinnych, do których należy Polska.

⁴⁰ Były to wywiady pogłębione z osobami nie pozostającymi w związku i bezdzietnymi, mieszkającymi w miastach powyżej 500 tysięcy mieszkańców i mającymi wyższe wykształcenie (Czernecka 2008: 7).

3.5. Bycie singlem, bycie w związku – kategorie kulturowe i ich przepracowywanie

Jak widzimy, bycie singlem i bycie w związku są współzależnymi kategoriami, które stanowią dla ludzi znajdujących się aktualnie w jednym z tych stanów fundamentalny punkt odniesienia. Należy w związku zachować ostrożność mówiąc, że pod tym kulturowym podziałem „tak naprawdę” kryje się społeczne kontinuum sytuacji intymnych, którego nie dostrzegamy zaślepieni ideologicznymi podziałami, jak argumentuje E. Kay Trimberger (2008: 285-317). Opiera się ona, po pierwsze, na dostrzeżonym przez siebie przechodzeniu ludzi pomiędzy byciem singlem a byciem partnerem/małżonkiem i z powrotem. Trudno jednak wyciągnąć stąd wniosek, jak czyni też streszczający koncepcję amerykańskiej socjolożki Tomasz Szlendak, że

„znacząca pula kobiet przeskakuje zatem z jednej kategorii do drugiej w ciągu swojego życia przynajmniej raz. Rezultat jest taki, że **nie bardzo dzisiaj wiadomo, kto jest singlem, a kto żyje w związku**, ponieważ mocno się to zaciera.” (Szlendak 2010: 469, pogrubienie w oryginale)

Jest raczej zupełnie przeciwnie, co pokazuje właśnie fakt, że trzeba dokonywać w swoim życiu wyraźnego przejścia z jednej kategorii do drugiej lub z powrotem. Drugi argument Trimberger za sztucznością lub nieistotnością podziału na singli i nie-singli dotyczy fenomenu, o którym była mowa wcześniej: silnego wpływu dyskursów medialnych i naukowych na temat singli na ich reprezentacje istniejące w świadomości społecznej. Autorka *Nowej singielki* chce przekonać, że polaryzacja single-związki jest po prostu rezultatem dominującej w naszej kulturze retoryki, napędzanej z jednej strony przez konserwatywny ruch w obronie małżeństwa, nie będący „oddolnym ruchem społecznym, lecz podjętą przez intelektualistów próbą wywierania wpływu na normy kulturowe”, a z drugiej przez „feministyczne intelektualistki” (Trimberger 2008: 287), a debata ta jest „szkodliwa zarówno dla singielek, jak i dla kobiet żyjących w stałym związku, dzieli je bowiem na grupy, budząc w nich poczucie rywalizacji i zawiść, zacierając jednocześnie podobieństwa” (Tamże: 288). Cytuje więc alternatywne perspektywy takie jak manifest Marie Edwards i Eleanor Hoover, które chcą

przyczynić się do promowania dobrej woli między małżonkami i singlami, gdyż wszelkie nieporozumienia można rozproszyć tylko wtedy, kiedy każdy z nas, będąc wyjątkową istotą ludzką, odkryje i zrozumie dogłębnie, że samoświadomość, autonomia, wolność, spełnienie jednostki i jej poczucie całości nie mają nic wspólnego z tym, czy ktoś jest po ślubie, czy jest singlem, lecz w ostatecznym rozrachunku (...) biorą się stąd, że jest się sobą. (cyt. za Trimberger 2008: 298n)

Trimberger fascynuje się też wizją Geller, w której „żaden pojedynczy model związku nie będzie miał pozycji uprzywilejowanej”, lecz współistnieć będą obok siebie monogamiczne partnerstwo, celibat, wielość stosunków seksualnych, komuny i wszelkie inne układy intymne oraz mieszkaniowe, a „prawo i zwyczaj społeczny będą szanować wszystkie modele

i wszystkim przypisywały tę samą wartość” (cyt. za Trimberger 2008: 301).

Cytowane przez Trimberger manifesty wiele mówią o rozpiętości ideologicznych debat wokół życia intymnego (oraz o preferencjach autorki w tym względzie), ale uznawanie kategorii singli za „wymysł intelektualistów” wydaje się być naiwną wersją krytyki kulturowej. Jak widzieliśmy, z pewnością można mówić o zjawisku utrwalania się – na skutek przekazów zabarwionych różnymi obawami oraz wychodzących z błędnych danych i uproszczonych założeń – sztywnych, stereotypowych reprezentacji kategorii singli w formie spójnej i trwałej grupy szczególnego typu ludzi, przeciwstawionej tym, którzy tworzą związki, a zwłaszcza małżeństwa. Truizmem jest jednak to, że „oddolne” sposoby konstruowania dnia codziennego i społeczna refleksyjność w postaci debat medialnych czy kampanii rynkowych wzajemnie na siebie oddziałują, a procesy klasyfikowania podobnych i obcych wiodą do tworzenia stereotypów i klisz, daleko mniej bogatych od empirii (o czym była też wcześniej mowa w kontekście Polski). Trimberger chce wprowadzić przekonanie, że w cieniu dominujących kategorii singla i osoby w związku istnieją stany pośrednie, takie jak np.: jej znajoma, która „od ośmiu lat żyje w poważnym stałym związku, ale nie mieszka ze swoim partnerem”, deklarująca: „zameżne przyjaciółki uważają mnie za singielkę, z kolei przyjaciółki singielki za osobę żyjącą w stałym związku, ja natomiast czuję się kimś pomiędzy” (Tamże: 303). Inne przykłady podawane przez autorkę to byli partnerzy, którzy po rozstaniu nadal mieszkają ze sobą i ze swoimi dziećmi; czy też – mieszkania przyjaciół-singli. Być może wskazują one na potencjalne kierunki różnicowania statusów intymnych, ale tym, co może zaoferować socjologia jest raczej badanie procesu powstawania takich kategorii, ich stosowania oraz modyfikowania, niż wnioskowanie z pojedynczych przypadków ze swojego otoczenia o ich nieistotności, zamazywaniu lub też – tym bardziej – o tym, jak powinny one wyglądać.

A zatem, po pierwsze, bycie singlem i bycie w związku (ale i mieszkanie bez ślubu, związki na odległość itd.) należą dziś do podstawowych punktów odniesienia dla definiowania na co dzień swojego statusu intymnego. Ich stosowanie, także wówczas, gdy chce się zdystansować od medialnych, normatywnych czy innych definicji bycia singlem jest przykładem ogólniejszej prawidłowości, polegającej na tym, że ludzie muszą wpasowywać swoje doświadczenia oraz wizerunki siebie w dostępne im kulturowe wzory i etykiety, które zawsze oznaczają pewną redukcję rzeczywistości – redukcję możliwych sposobów myślenia i działania, wybór jakiejś drogi z nieskończonego złożonego otoczenia. Jest to jednak zasadnicza cecha kultury w każdym momencie (czy może nawet szerzej – odmiana uniwersalnej próby orientacji, porządkowania i panowania nad swoim otoczeniem jako podstawowej cechy życia i zajęcia organizmów żyjących). Tylko dzięki tej redukcji możliwe jest orientowanie się i działanie – nie jest ona „sztucznym” tworem, przykrywającym „prawdziwe” życie.

Po drugie, po swoim powstaniu i utrwaleniu się kategorie te dalej się różnicują, powstają nowe subpodziały, odpowiadające modyfikacjom i specjalizacjom, jakie ucierają się w doświadczeniu i działaniach ludzi oraz analizach tych doświadczeń i działań

(prowadzonych np. z perspektywy socjologa). W tym sensie dociekania Trimberger mogą wskazywać na jakieś tego typu procesy dalszego różnicowania się kategorii singla. Ambiwalencja niektórych ludzi odnośnie swojego statusu intymnego, jaką autorka opisuje w swojej pracy, świadczy o sile kategorii singla i związku, między którymi niektórzy próbują lawirować i które usiłują modyfikować, co z pewnością może doprowadzić do dalszego różnicowania się tych kategorii oraz tworzenia nowych osi podziałów. Jak zobaczymy w dalszej części pracy, także osoby tworzących związek, które muszą radzić sobie z wpasowaniem swojego dotychczasowego życia i przyzwyczajzeń w nowe, związkowe ramy, próbują zredukować związane z tym ambiwalencje tworząc takie interpretacje swojego statusu, które godziłyby chęć do zachowania swoich własnych przyzwyczajzeń z chęcią związania się z drugą osobą. Cały potencjał płynący z dostrzeżenia tych parametrów życia intymnego tracimy wówczas, kiedy miesza się go z własnymi ideologicznymi zapatrywaniem i utopijnymi wizjami lub kiedy wyciąga się z niego radykalne, kategoryczne i bardzo mylące wnioski na temat obecnego używania narzędzi kulturowych i funkcjonowania podstawowych etykiet kulturowych („nie bardzo dzisiaj wiadomo, kto jest singlem, a kto żyje w związku, ponieważ mocno się to zaciera”).

Po trzecie, interesujące są same momenty przechodzenia między kategoriami kulturowymi: zarówno sposoby godzenia ze sobą różnych sprzecznych dążeń i niekompatybilnych etykiet przez używających ich ludzi, jak i momenty przejścia między poszczególnymi etapami, np. to, jak rozpoczyna się stały związek (Np.: czy porzuceniu „bycia singlem” towarzyszy jakiś rytuał przejścia? czy jest to pewien wyraźnie wyodrębniony moment? skąd wie się o relacji z drugą osobą, że „z tego będzie coś więcej”? itd.).

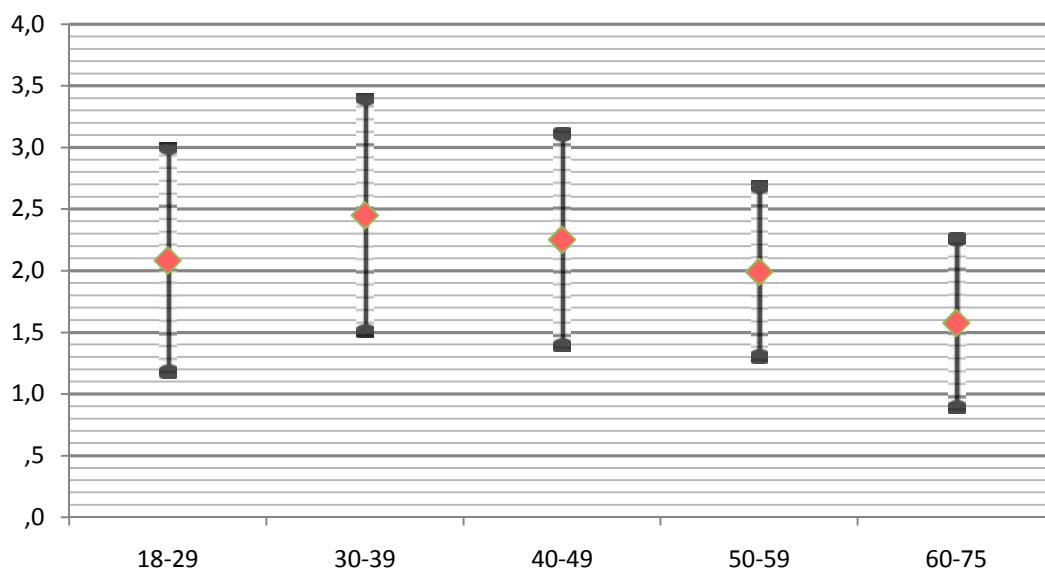
Niektóre z tych kwestii w pośredni sposób pojawiają się w kolejnym rozdziale w odniesieniu do momentu zamieszkania we dwoje – tego kiedy i jak ono następuje. Na koniec tego punktu chciałbym natomiast przyrzeć się fluktuacji związków oraz okresom „bycia singlem” wśród poznaniaków, w oparciu o badania przeprowadzone na potrzeby tej pracy⁴¹.

3.6. Krajobraz związkowy Poznania – rosnąca liczba związków i okresów bycia singlem.

Badania przeprowadzone na potrzeby tej pracy w Poznaniu (na temat ich metodologii zob. rozdział 9) wpisują się w omówione w tej części pracy trendy. Po pierwsze, pokazują one rosnącą (choć znacznie wolniej niż w Niemczech) w kolejnych pokoleniach liczbę związków, a jednocześnie duże zróżnicowanie doświadczeń w tym zakresie w ramach poszczególnych pokoleń. Średnio rzecz biorąc, badani z najstarszej kategorii wiekowej (60-75) mieli w swoim życiu mniej stałych związków niż badani z

⁴¹ Badania zostały przeprowadzone przez firmę Pentor na kwotowej próbie 506 mieszkańców Poznania i przylegających do niego gmin. Szczegóły dotyczące metodologii badania oraz samej procedury badawczej przedstawione są w rozdziale 9.

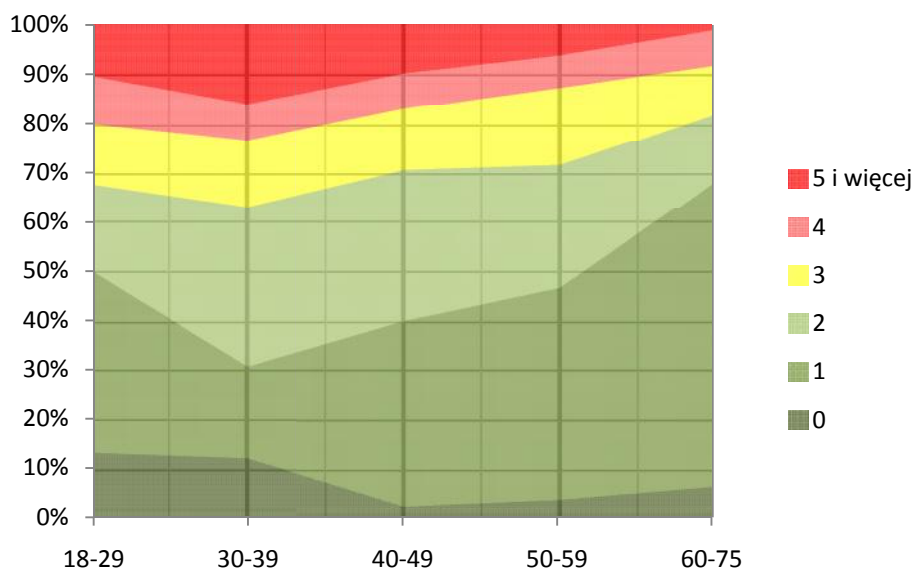
najmłodszej kategorii wiekowej (18-25), mimo, że dotychczasowa długość życia tych pierwszych jest trzy razy dłuższa niż tych drugich. Zmiany wydają się natomiast być raczej liniowe niż skokowe (nawet jeśli uwzględnimy, że młodsze kategorie zwiększą jeszcze nieco średnią liczbę swoich związków w miarę osiągnięcia kolejnych pułapów wiekowych).



Wykres nr 13. Średnia dotychczasowa liczba stałych związków (wliczając ewentualny obecny związek) i odchylenie standardowe – porównanie pokoleniowe. Badania własne, dane na podstawie pytań 8 i 23⁴², N=484

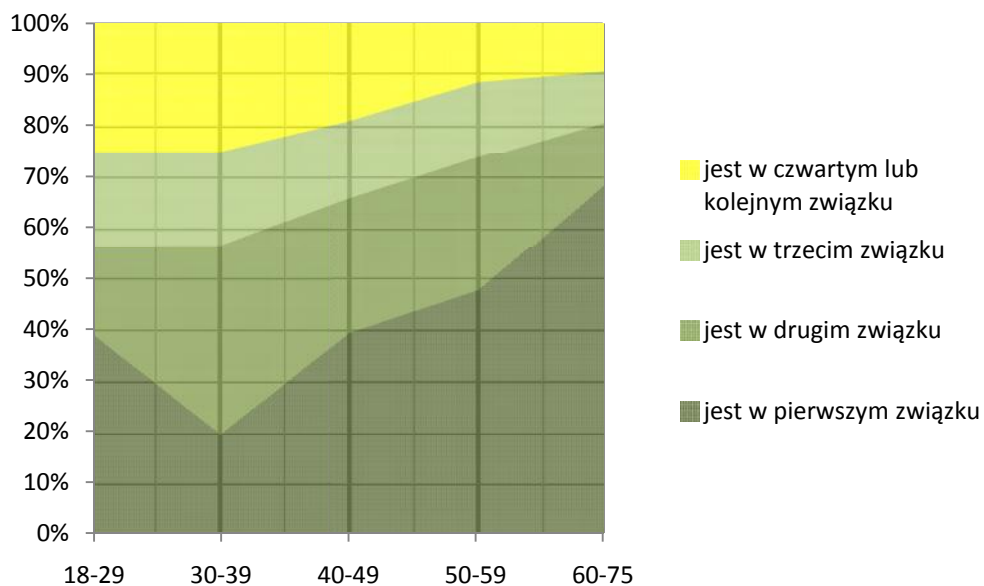
Jak widzimy na powyższym wykresie, w każdym pokoleniu spore jest odchylenie standardowe od średniej i rośnie ono wyraźnie w kolejnych pokoleniach. Kryjące się pod tymi odchyleniami zróżnicowanie doświadczeń związkowych ukazane jest dokładniej poniżej. Wśród badanych w wieku 18-25 połowa była dotychczas co najwyżej w jednym stałym związku (a wielu – w żadnym), podczas gdy 1/3 była już w co najmniej trzech związkach, a co dziesiąta osoba była – w co najmniej pięciu takich relacjach. Rynek matrymonialny wydaje się być okrutny, a doświadczenia intymne – bardzo zróżnicowane.

⁴² Pytanie 8 brzmiało: „Czy jest P. w stałym związku – tzn. czy ma P. męża/żonę, narzeczonego/narzeczoną, partnera/partnerkę albo chłopaka/dziewczynę?”, natomiast pytanie 23: „Czy kiedyś wcześniej w życiu zdarzyło się, że był(a) P. z kimś w stałym związku, trwającym przynajmniej miesiąc – miał(a) jakąś sympatię, partnera/partnerkę albo męża/żonę? (JEŻELI TAK: Ile takich związków miał(a) P. w swoim życiu, nie licząc ewentualnego obecnego)?”



Wykres nr 14. Dotychczasowa liczba stałych związków (wliczając ewentualny obecny związek) – zróżnicowanie w ramach pokoleń. Badania własne, dane na podstawie pytań 8 i 23, N= 484.

Oznacza to również, że jeśli bierzemy pod uwagę tylko osoby, które są obecnie w stałym związku, prawie 70% badanych w wieku 60-75 i prawie 50% badanych w wieku 50-59 jest nadal w swoim pierwszym w życiu związku, podczas gdy wśród osób w wieku 30-39 odsetek ten spada do 20%.

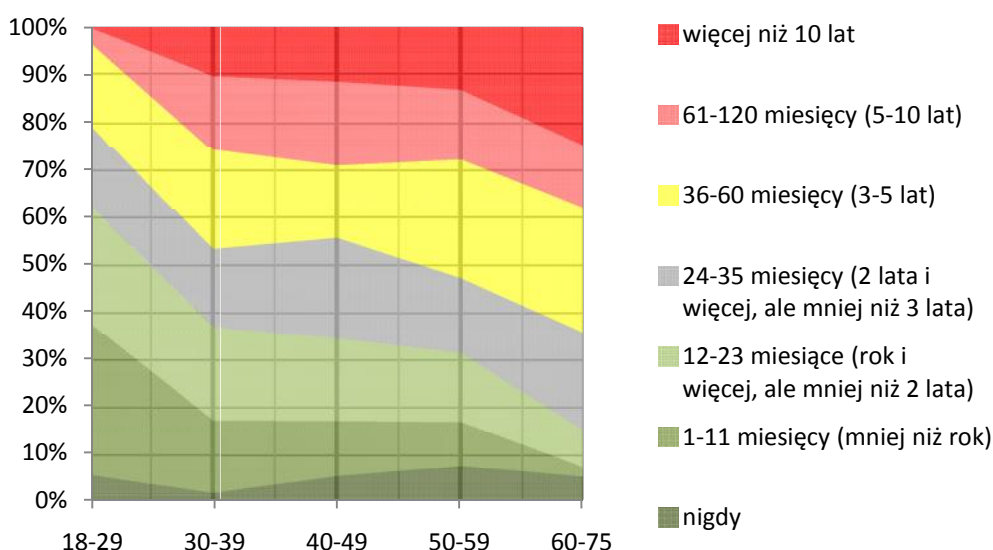


Wykres nr 15. Który to związek? – porównanie pokoleniowe. Dane dla osób, które są aktualnie w związku. Badania własne, na podstawie pytań 8 i 23, N=310.

Trudno powiedzieć, czy widoczny na powyższym wykresie wyższy odsetek pierwszych związków wśród osób przed trzydziestką niż osób między trzydziestym a czterdziestym

rokiem życia świadczy częściowo o zahamowaniu trendu i większej trwałości tych związków, czy też jest wyłącznie pochodną ich młodego wieku (tak że po przeżyciu przez te osoby kolejnych 10-20 lat ich wyniki wpasują się w widoczne na wykresie liniowe trendy ku większej liczbie związków w ciągu swojego życia). Ta druga hipoteza wydaje się być bardziej prawdopodobna.

Niezależnie od zwiększającej się fluktuacji związków, w każdym pokoleniu niemal wszyscy badani doświadczyli też jakiegoś okresu w swoim dorosłym życiu, kiedy nie znajdowali się w żadnym związku. W najmłodszym pokoleniu (18-30) są to zwykle okresy krótsze – jedynie 20% doświadczyło bycia bez partnera dłużej niż trzy lata⁴³, natomiast w trzech kolejnych kategoriach wiekowych takie ponad trzyletnie przeżycie jest już udziałem niemal połowy badanych.

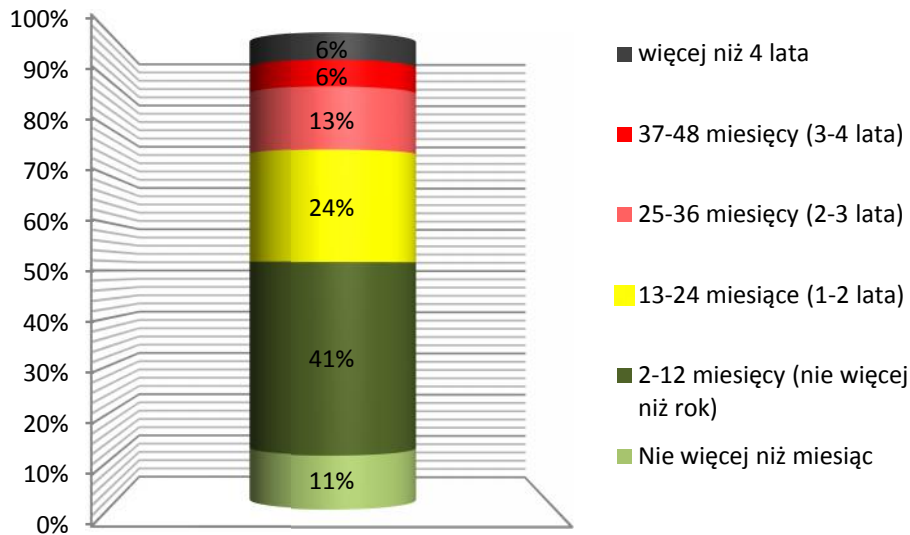


Wykres nr 16. Najdłuższy okres ciągłego nieposiadania żadnego partnera – bycia poza stałym związkiem („bycia singlem”?). Badania własne, dane na podstawie pytania 27⁴⁴, N=401.

Natomiast wraz z rosnącą fluktuacją związków, a więc w młodszych pokoleniach, rośnie prawdopodobieństwo doświadczenia większej liczby krótszych, nietrwałych okresów bycia singlem. Wśród badanych, którzy mają obecnie partnera, a wcześniej byli już w co najmniej jednym innym związku, średnia długość przerwy między zakończeniem poprzedniego związku a rozpoczęciem obecnego związku wynosi 20 miesięcy, a mediana – 12 miesięcy: ponad połowa z nich znalazła kolejnego partnera przed upływem roku od rozstania z poprzednim, a kolejne 25% - przed upływem dwóch lat.

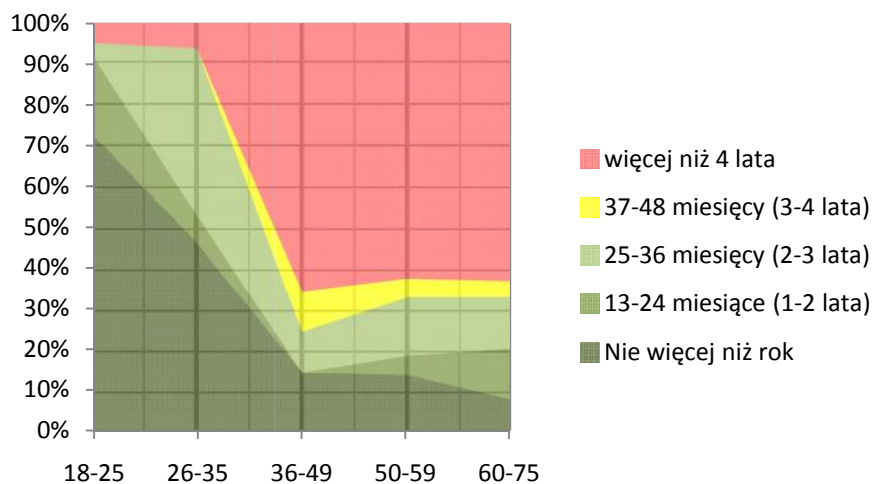
⁴³ Aczkolwiek trzeba pamiętać, że pytanie dotyczyło bycia samemu po skończeniu 18 roku życia – ta sztywna granica sprawia, że dla wielu osób w wieku 18-29 długość okresu samotności nie może być zbyt długa.

⁴⁴ Pytanie 27 brzmiało: „Licząc od momentu, kiedy skończył/a P. 18 lat: Ile mniej więcej trwa/ł najdłuższy okres, w którym nie był/a P. w żadnym stałym związku?”.



Wykres nr 17. Długość przerwy między obecnym a poprzednim związkiem. Badania własne, dane dla osób, które są obecnie w związku i miały wcześniej w swoim życiu przynajmniej jeden inny związek, N=106.

Średni okres bycia singlem jest jeszcze krótszy, jeśli weźmiemy pod uwagę tylko najmłodsze kategorie wiekowe: wśród osób w wieku 18-25 w ciągu nie więcej niż jednego roku kolejnego partnera znalazło 90% osób, a w kategorii 18-36, 60%. Dane te dotyczą osób, które znalazły kolejnego partnera. Oprócz nich, po drugie, istnieją oczywiście w każdym momencie takie osoby, które skończyły jakiś związek, ale nadal są singlami. Wśród takich osób (osób, które były już w co najmniej jednym innym związku, ale obecnie nie mają partnera) średni czas pozostawania poza związkiem wynosi więcej, bo ponad cztery i pół roku lat, a mediana – 3 lata. Wynika to jednak z tego, że powyżej pewnego wieku (+/- 35-40 lat) prawdopodobieństwo wejścia w kolejny związek silnie spada, jak pokazuje to poniższy wykres.



Wykres 18. Obecny czas pozostawania bez partnera. Badania własne, dane dla osób, które nie mają obecnie partnera, ale które były już kiedykolwiek w jakimś związku (N=117).

Dla osób młodych bycie singlem to zatem najczęściej dosyć krótka faza przejściowa, która jest przynajmniej raz w życiu udziałem zdecydowanej większości z nich. Wraz z wiekiem wzrasta prawdopodobieństwo trwałego pozostawania w pojedynkę. Po trzecie, są oczywiście jeszcze osoby, które jak dotąd nigdy w swoim życiu nie były w żadnym stałym związku. W próbie znalazło się 8% takich osób, ale połowa z nich to osoby w wieku 18-25: 20% osób z tej kategorii wiekowej nie było jeszcze nigdy w żadnym związku. Patrząc jednak na wiek zawierania pierwszych związków oraz zróżnicowania w tym zakresie (w całej próbie, jak i w kategorii wiekowej 18-29 i 30-39), można szacować, że w najbliższym czasie większość z tych osób powinna rozpocząć jakiś związek. Z jednej bowiem strony średni wiek wchodzenia w pierwszy związek się obniża, z drugiej natomiast – coraz bardziej różnicuje, tj. zwiększa się rozpiętość różnic w ramach danego pokolenia.

W sumie, powyższe wyniki ilustrują, w kontekście dużego polskiego miasta, zachodzenie podobnych przemian do tych, które opisywane były wcześniej (w dużej mierze na bazie badań z innych krajów, choć mniej zaawansowanych). Rosnąca liczba i fluktuacja związków, która jest odpowiedzialna za występowanie krótszych i dłuższych faz „bycia singlem” oraz możliwość utrzymywania kontaktów seksualnych także wówczas, gdy nie jest się w stałym związku prowadzą natomiast często do obaw, że dzisiejsze związki są zawierane bez intencji ich długiego trwania (albo w ogóle nie zawierane – zastępowane przez bycie singlem, przelotne kontakty seksualne itd.) lub też – szybko okazują się nietrwałe i łatwo rozpadające się. Na koniec tego punktu chciałbym przyjrzeć się krótko tego typu argumentom, tak by uchwycić to, co jest faktycznie nowe w różnicujących się i coraz bardziej kontekstowych formach „parowania się”.

4. Związki letnie i przelotne?

Fluktuacja związków ponownie pokazuje, jak ważne dla obrazu życia intymnego jest zbieranie informacji wykraczających daleko ponad statystyki urzędowe. Pod odsetkami rozwodów kryje się znacznie wyższa liczba „zwyczajnych” rozstań. We wspomnianym badaniu hambursko-lipskim (Schmidt et al. 2006) spośród 2585 stałych związków, jakie wymienili w sumie wszyscy badani (776 osób) tylko 23% były małżeństwami, a więc spośród 1956 rozstań tylko 9% było rozwodami (natomiast spośród 17229 lat spędzonych w związkach 58% było latami w małżeństwie). Liczby te dobrze uwidaczniają to, jak istotne jest branie pod uwagę wszelkich rodzajów związków, jeśli chcemy pokusić się o stworzenie mapy relacji intymnych.

Nie ulega zatem wątpliwości, że zmierzamy ku sytuacji, w której w ciągu życia najczęściej wchodzi się kolejno w kilka związków intymnych. Wynika to jednak w ogromnej mierze z wydłużenia fazy młodości i uczynienia z niej czasu, w którym można w razie rozpadu jednego związku wejść ewentualnie w kolejną relację – zanim znajdzie się kogoś „na całe życie”, jak czyni to większość ludzi, najczęściej najpóźniej ok. 35 roku życia; w drugiej kolejności – to efekt zawierania kolejnych związków także w razie nieudanego

małżeństwa⁴⁵. Czy oznacza to jednak kruszenie samej instytucji „stałego związku” (albo przynajmniej – kruszenie małżeństwa)?

Podstawowym punktem wyjścia rozmaitych koncepcji „alternatywnych form życia małżeńsko-rodzinnego” jest przyjęcie założenia o rozpuszczeniu trwałego i opartego na wyłączności seksualnej małżeństwa, prowadzącego do spłodzenia potomstwa, w innych, „alternatywnych formach życia”. Jednym z argumentów na rzecz takiej wizji przemian intymności jest właśnie zmniejszenie się trwałości związków lub w ogóle zastępowanie ich przez przelotne kontakty seksualne. Jak pisze Krystyna Slany,

(...) można stwierdzić, iż w ponowoczesnym świecie wśród ludzi młodych dominuje miłość nietrwała, którą uosabiają eros i ludus. Eros symbolizuje piękno i atrakcyjność, które prowadzą do kontaktów seksualnych, niestety nie trwających długo – zwiastuje relacje krótkotrwałą i szybką. Natomiast ludus ujmuje miłość jako figlarną, radosną zabawę, cechuje się permissywnością i przyzwoleniem na posiadanie wielu partnerów, brakiem zażyłości i zaangażowania (2008: 102).

Czy dysponujemy badaniami potwierdzającymi takie tezy? Częściowe wątpliwości co do ich zasadności można by wysunąć na podstawie badań wykonanych przez samą autorkę powyższych deklaracji wśród studentów kilkunastu uczelni i przedstawianych w dalszej części tej samej pracy (zob. Slany 2008: 195-243). Przykładowo, 2/3 spośród badanych przez nią 1500 studentów 13 uczelni jest w stałym związku, z tego 80% ponad rok, a „aż 86% badanych pragnie sformalizować związek” (Slany 2008: 211). Oczywiście są to tylko pewne poszlaki, ale i one zdają się wskazywać na różnicę między fazą „szukania” partnera a fazą małżeństwa jako związku na zawsze, na co zwraca też uwagę autorka (Tamże: 248-250).

Do interesujących amerykańskich badań empirycznych, uwzględniających kwestię wspomnianych przez Slany kontaktów seksualnych, odwołuje się natomiast Tomasz Szlendak, który opisuje w swojej książce przejście „od chodzenia ze sobą do >>wyhaczania<<” (Szlendak 2010: 407-410). W raporcie „Młodzi 2011” koncepcja ta została odniesiona także do polskiej młodzieży i następująco streszczona przez Krystynę Szafraniec:

[„Chodzenie”] to określenie, [które] jak zauważa Tomasz Szlendak, do dzisiejszej młodzieży nie pasuje. „Chodzenie”, które w minionych dekadach zastąpiło wcześniejsze „narzeczeństwo”, rozpoczynało proces znajomości i polegało na oswajaniu się z partnerką/partnerem oraz na

⁴⁵ To drugie nie wydaje się być natomiast specyfiką współczesności. Także przed XX wiekiem liczne były doświadczenia dzielenia w ciągu swojego życia codzienności z więcej niż jednym partnerem, choć zwykle – były to kolejne związki małżeńskie, następujące po śmierci dotychczasowego partnera. Przypomnijmy, że w ostatnich dwóch wiekach I RP (Kukło 2009: 284) tylko od 2/3 do ¾ małżeństw była zawierana między dwoma osobami stanu wolnego, natomiast w dużych miastach, zwłaszcza w okresie klęsk naturalnych i kryzysów ekonomicznych, odsetek ten spadał do 50%. W Galicji jeszcze w 1860 roku model panna-kawaler nadal dotyczył tylko 2/3 małżeństw (Rocznik Statystyczny Galicji, tom IX: 36 [41]), przy czym warto zwrócić uwagę, że już w pierwszej dekadzie XX wieku osiągnął wartość 79%. Dziś wskaźnik małżeństw, w których obie osoby są stanu wolnego wynosi 84,7% (RD 2010) i jest od lat bardzo stabilny (w 1960 roku wynosił 88,1%, zob. RD 1945-66).

stopniowym pogłębianiu więzi i relacji intymnych. Dziś chodzenie zamyka ten proces – chodzi się z kimś, kto już jest „zaklepany”, oswojony i bliski, a randki stają się formą bliskiego bycia razem dobrze znających się partnerów. Gdy młodzi jeszcze (lub już) nie chodzą ze sobą, „wyhaczają”. (...) „Wyhaczanie” dokonuje się na imprezach, gdzie młodzi ludzie bawią się, piją alkohol, by w stosownym momencie zniknąć i uprawiać seks (Szafranec 2011: 56).

Teza Szlendaka opiera się na tekście Pauli England i Reubena J. Thomasa (England i Thomas 2007), który powstał na bazie badań w jednym z średniej wielkości *college'ów* w USA. Autor *Socjologii rodziny* utrzymuje jednak, że opisywane w nim zjawisko dotyczy także innych krajów, w tym polskich gimnazjalistów, wśród których rozwija się obecnie „kultura grona”, a „potrzeby seksualne i emocjonalne realizowane są w ramach grona albo za pomocą vyhaczania” (Szendak 2010: 410) oraz przekonuje, że „dzisiejsze związki erotyczne, na których budowane są przecież rodziny, są letnie i niestałe” (Tamże: 408).

W odniesieniu do Polski trudno w pełni zweryfikować takie twierdzenia empirycznie, gdyż raczej nie dysponujemy odpowiednimi badaniami, możemy co najwyżej wyciągać pewne przypuszczenia np. z nadal spadającego wieku inicjacji seksualnej⁴⁶. Warto jednak przyrzeć się omawianym przez Szlendaka badaniom, wydają się bowiem wskazywać na ważne trendy w obszarze intymności i sposobach tworzenia związków, ale czy na pewno na to, że dzisiaj „randka została zarezerwowana wyłącznie dla ludzi, którzy już pozostają ze sobą w intymnym związku” (Szendak 2010: 408) lub że „tradycyjna randka jest prawie martwa” (England i Thomas 2007: 152) – zwłaszcza w Europie czy tym bardziej w Polsce?

Po pierwsze, zwróćmy uwagę, że w badaniach England i Thomasa vyhaczanie (*hooking up*) nie oznacza, jak głosi raport na temat młodych Polaków, „uprawiania seksu”, lecz wszelkiego rodzaju pocałunki i erotyczne pieszczoty, a tylko „około 22-23% aktów vyhaczania kończy się regularnym seksem albo seksem oralnym” (Szendak 2010: 409). Jak wskazują inne badania (Holman i Sillars 2011, Regnerus i Uecker 2011) oraz wiele amerykańskich artykułów prasowych⁴⁷, to właśnie wieloznaczność terminu *hooking up* (vyhaczanie? wyrwanie? zarywanie?) jest jednym z powodów jego popularności:

Powiedzieć „we hooked up” może oznaczać, że para całowała się, uprawiała seks albo seks oralny, ale nikt nie będzie pewien co. W rzeczy samej, wydaje się, że to właśnie wieloznaczność terminu „hooking up” jest jednym z powodów jego popularności. (...) Powiedzieć „we hooked up” pozwala (...) zachować niejasność odnośnie natury fizycznego kontaktu, do którego doszło, a jednocześnie

⁴⁶ Przykładowo, badanie internetowe przeprowadzone wśród ponad 10 tysięcy internautów w wieku 18-74 lata i zważone pod kątem wieku i płci tak, by odzwierciedlało populację polskich internautów, pokazuje obniżenie się przeciętnego wieku inicjacji seksualnej przez ostatnie 30 lat z ponad 19 lat w starszych generacjach do 17 lat wśród najmłodszych badanych. Nie sprawdzono w nim jednak niestety relacji między liczbą partnerów seksualnych a wiekiem ani tego, w jakim kontekście i z kim miała miejsce inicjacja (Izdebski 2010).

⁴⁷ Zob np. <http://www.gwhatchet.com/2005/10/03/the-hookup-culture-having-casual-relationships-is-the-new-dating/>, <http://abcnews.go.com/Technology/hookups-casual-sex-common-college-students-meaning-term/story?id=14565942&page=2>, data ostatniego dostępu: 22 września 2011.

oznajmić, że miał on miejsce⁴⁸.

Ta wieloznaczność jest tym bardziej istotna, że zarówno według sondażowych badań Holman i Sillarsa (2011), niezwykle wnikliwych badań jakościowych Kathleen A. Bogle, autorki pracy *Hooking Up: Sex, Dating, and Relationships on Campus* (Bogle 2008), oraz kilku różnych ilościowych i jakościowych badań podsumowanych przez Regnerusa i Ueckera (2011: 118), amerykańscy studenci znacznie przeceniają liczbę „wyhaczeń”, jakich doświadcza przeciętny student i studentka oraz ich znajomi. Innymi słowy, sami mają znacznie mniej takich doświadczeń i w ogóle doświadczeń seksualnych niż – jak sądzą – ma przeciętny student, ulegając tym samym obiegowym stereotypom, co niektórzy publicyści czy socjologowie. To, że dobrze jest uchodzić za osobę aktywną seksualnie jest bez wątpienia znaczącą obserwacją w kontekście obowiązującej wśród młodych ludzi semantyki związkowej, ale nie należy utożsamiać jej z faktycznymi zachowaniami w sferze związków intymnych i seksu, mających miejsce jeden-na-jeden.

Popularność nowego terminu (*hooking up*) wynika również z tego, że pozwala ono opisać owe intymne kontakty w sposób wieloznaczny – sugerujący, że jest się „w obiegu”, nawet jeśli do niczego nie doszło. Wiąże się to z podstawowym znaczeniem kontekstu każdej konkretnej interakcji w momencie, kiedy mamy do czynienia nie z seksualnością zakazu, lecz „seksualnością negocjowaną” (por. Schmidt G., 2004). Istotnie zatem, amerykańskie słowo *dating*, podobnie jak w Polsce *randka*, staje się staromodne, coraz częściej w zbyt dużym stopniu kojarząc się z pierwszą miłością w szkole podstawowej lub średniej, albo z rytualnym formami, takimi jak telefon mężczyzny i umówienie się na z wyprzedzeniem na konkretne spotkanie czy po prostu z nazewnictwem z poprzedniej generacji. W tym sensie, istotnie randka zmienia swój sens, jak każde zjawisko, które w miarę swojej społecznej ewolucji różnicuje się nabierając nowych odcieni oraz odmian. Bardzo istotny w kontaktach intymnych staje się kontekst. Jak mówi jedna ze studentek w badaniu IWF:

Czasami „hooking up” może oznaczać po prostu mnie i ciebie uprawiających seks. Czasami oznacza spotkanie się i faktyczne stworzenie związku, a czasem oznacza po prostu, wiesz, spotkanie się z kimś... To zależy od kontekstu, w którym tego używasz.

Jak podsumowują to badanie Mark Regnerus i Jeremy Uecker (2011: 103), wśród 1000 badanych kobiet pochodzących z 200 różnych kampusów 75% zgodziło się ze stwierdzeniem, że „hook up” ma miejsce, „kiedy dziewczyna i chłopak wchodzi w kontakt fizyczny [*get together for a physical encounter*] i niekoniecznie oczekują czegoś dalej”, natomiast „kontakt fizyczny może oznaczać cokolwiek, od całowania się po uprawianie seksu”. Z kolei w badaniu przeprowadzonym przez Marka Regnerusa i Jeremy’ego Ueckera pojawiły się cztery podstawowe typy odpowiedzi na pytanie, czym jest „hooking up”:

⁴⁸ <http://www.iwf.org/publications/show/18903.html>, data ostatniego dostępu: 22 września 2011.

- „Zależnie od kontekstu, to może być cokolwiek od, powiedzmy, że... ty i dziewczyna sparowaliście się [*paired up*] i może lizaliście się [*make out*] albo coś tam przez chwilę, aż po, powiedzmy, że ty spałaś z nim albo coś... To mogło być wszystko [*It could be anything*]”
- „Myślę, że to oznacza po prostu uprawiać z kimś seks”
- „Wchodzenie w fizyczną intymność z kimś, powiedziałbym pewnie, że gdzieś od lizania się [*making out*] aż po stosunek, tak więc cokolwiek w tym przedziale”
- „Kiedy przypadkowi ludzie... spotykają się przelotnie i całują się albo coś. Nie wiem. Lizać się, może uprawiać seks. Nie wiem. Myślę, że to zależy od sytuacji. Ludzie, którzy dobrze się nie znają.”

Autorzy tegorocznej, przeglądowej pracy *Premarital sex in America: How Young Americans Meet, Mate and Think about Marrying* tak zatem podsumowują całą zebraną dotąd wiedzę na temat fenomenu *hooking up*:

Tak więc choć *hooking up* może przybrać charakter seksualny, nie zaczyna się od tego, a większość *hookups* nie kończy się seksem. Niewiele osób śledzi, z iloma osobami zdarzyło im się *hook up*, w przeciwieństwie do liczby swoich dotychczasowych partnerów seksualnych, co do których mają większą jasność. Bardziej adekwatne jest mówienie o *hooking up* jako strategii (dla aktywnych) lub ścieżki (dla pasywnych), która może prowadzić do bardziej oczywistej aktywności seksualnej. Jeśli jest w tym zjawisku cokolwiek nowego, to terminologia i może szybkość, z jaką dwoje ludzi, którzy dobrze się nie znają przechodzi do całowania się i być może dalej. Jednakże teza mówiąca o *hooking up* jako nowej formie zachowań seksualnych byłaby nieprawdziwa. Kolejne pokolenia kobiet i mężczyzn wchodziły w związki ze sobą w układach społecznych i konwersacyjnych „naoliwionych” alkoholem. Sam seksualny charakter celów nie zmienił się.

Po drugie, omawiane przez Szlendaka badanie pokazuje, że samo „chodzenie na randki” (*dating*) jest znacznie częstsze po zawiązaniu związku niż przed jego zawiązaniem, w czym autor *Socjologii rodziny* dopatruje się jakościowej zmiany wobec wcześniejszej epoki. A zatem zakłada się tutaj, że dawniej rolą randek było tylko stworzenie pary. Można mieć jednak spore wątpliwości, czy faktycznie po stworzeniu związku pary nie randkowały, a już zupełną pewnością, że w Polsce wiele par jako randki określa zarówno swoje spotkania przed stworzeniem związku, jak i już te, kiedy są oni parą. W takim wypadku można by raczej powiedzieć, że nazwa *randka* w największym stopniu *zachowała* swoją funkcję określenia na spotkanie intymne w związku, podczas gdy zróżnicowane formy kontaktów intymnych singli nie mieszczą się już w pełni w tej formule. Dla rzetelnej oceny zakresu przemian należałoby też oczywiście zwrócić uwagę na to, jakie zachowania seksualne istniały na amerykańskich czy europejskich kampusach w latach 60-tych i 70-tych, kiedy bardziej popularne niż *hook up* były określenia *one nighter* czy *casual sex* (sam termin *hook up*, jak przypomina Bogle w oparciu o badania slangu młodzieżowego, zdomowił się w języku już

w latach 80-tych⁴⁹).

Po trzecie, zarówno badania na temat *hooking up* (Bogle 2008), jak i ogólnie – zachowań seksualnych (Regnerus i Uecker 2011) pokazują wielkie zróżnicowanie zachowań i współistnienie kilku różnych kultur intymności. Podczas gdy część studentów ma bardzo wiele doświadczeń z seksem nie prowadzącym do zawarcia związku, a inni mają jedno lub kilka mniej lub bardziej „gorących” doświadczeń, jedna trzecia amerykańskich studentów nie miała jeszcze w swoim życiu żadnego stosunku seksualnego. Częstość oraz powszechność stosunków seksualnych jest często, po pierwsze, przeszacowywana, a po drugie – przedstawiana w oderwaniu od swoich bardzo wyraźnych środowiskowych zróżnicowań (Regnerus i Uecker 2011: 117-125).

Po czwarte, warto zwrócić uwagę, że dwa następujące zjawiska nie wydają się wzajemnie wykluczać: (a) wysokie wartościowanie i poszukiwania trwałego i opartego na wierności oraz silnym zaangażowaniu związku oraz (b) akceptowanie doświadczeń seksualnych z osobą, z którą nie jest się w związku w momencie kiedy nie posiada się stałego partnera, a także seksu jako jednego z etapów poznawania się i/lub rozpoczęcia trwałej relacji. Przeciwnie, mogą one dobrze ze sobą korespondować lub przynajmniej współistnieć.

Z jednej bowiem strony, na przestrzeni ostatnich kilku dziesięcioleci wydłużeniu uległa poprzedzająca założenie rodziny faza młodości oraz wydłużył się i zróżnicował pod kątem swoich form okres poszukiwania partnera i wchodzenia w kontakty intymne. Oznacza to, po pierwsze, że bardziej oficjalne narzeczeństwo zastąpione lub uzupełnione zostało przez bardziej elastyczne „chodzenie ze sobą”. Często rozpoczyna się ono od poznania się w którymś z coraz liczniejszych koedukacyjnych kontekstów. Wraz z wyraźnym wyodrębnieniem i wydłużeniem się fazy młodości i młodzieńczej edukacji radykalnie zmniejszyła się bowiem w XX wieku separacja światów obu płci. Tego typu spotkania mogą odtąd przejść w randkowanie czy też inaczej nazywane formy kontaktów, w tym kontaktów fizycznych, „chodzenie ze sobą” i związek. Po drugie, inną formą, jaką mogą przyjmować kontakty intymne może być kontakt seksualny, również taki nie pociągający za sobą stworzenia związku, np. tzw. „one night stand” czy „one nighter”, kiedy idzie się razem do łóżka, ale nie musi to pociągać za sobą stworzenia trwałego związku lub w ogóle utrzymywania w przyszłości kontaktów. Taka forma kontaktów intymnych jest dziś z pewnością częstsza niż wcześniej, co w dużej mierze wiąże się z przemianami relacji między płciami: dawniej tego typu kontakty były w znacznie większej mierze domeną relacji mężczyzn z kobietami „drugiej kategorii” niż kontaktem między dwoma w miarę równorzędnymi partnerami, z których każdy samodzielnie decyduje się na wejście w relację seksualną⁵⁰. Po trzecie, kontakt seksualny – nota bene bardzo często będący kontaktem nie

⁴⁹ *The Sociology of 'Hooking Up'*, wywiad z Kathleen A. Bogle, <http://www.insidehighered.com/news/2008/01/29/hookups>, data ostatniego dostępu: 22 września 2011.

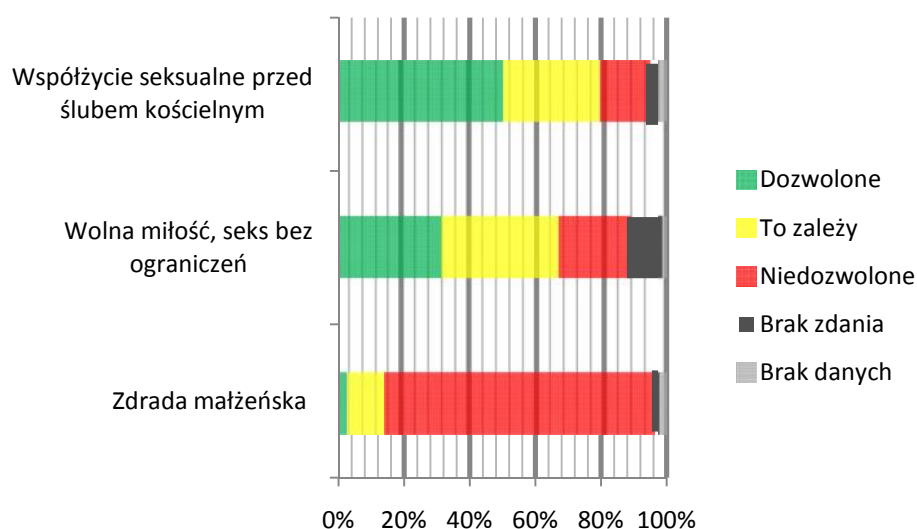
⁵⁰ Oczywiście kiedy przesuwamy obiektyw z nadzorującej wspólnoty „w dół”, ku dwójgu ludzi i ich

z „przypadkową” osobą, lecz taką, którą zna się już wcześniej (jak wynika także z cytowanego przez Tomasza Szlendaka badania Thomasa i England, w którym niemal 90% „wyhaczeń” miało miejsce między osobami, które już wcześniej się znały!) – okazuje się nieraz początkiem trwałego związku. Seks może tu być (por. Kaufmann, 2005) elementem kulminacji uczuć i szczególnej, pieczętującej powstanie pary randki, może też być elementem poznawania się i badania wzajemnego dopasowania, czy wreszcie – może zaskoczyć uczestników takiego zdarzenia i w połączeniu ze wspólnym porankiem okazać się tak pozytywnym doświadczeniem, że uczestniczące w nim osoby zdecydują się pod wpływem spędzonych wspólnie godzin na rozpoczęcie związku intymnego lub umówią na kolejne randki.

Z drugiej natomiast strony, wszystko to o czym mowa powyżej, a więc istnienie długiej fazy i różnorodności form poznawania się i szukania partnera, a równocześnie możliwość wejścia w relację seksualną bez równoczesnego stworzenia związku, nie wydają się jednak oznaczać, **po pierwsze**, że pragnieniem większości młodych ludzi nie jest stworzenie trwałego związku czy wręcz związku na całe życie. Dotyczy to nie tylko Polaków, ale i młodych Amerykanów (Regnerus i Uecker 2011: 169nn) czy młodych Niemców (Starke 2005: 60n). **Po drugie**, opisane powyżej zjawiska nie oznaczają tym bardziej, że kiedy wejdzie się już w stały związek, nie wymaga się od partnera wierności - a wręcz przeciwnie, co dokumentują ponownie zarówno badania polskie, jak i niemieckie. W Polsce zdrada, zaraz za stosowaniem przemocy wobec dzieci, znalazła się niedawno na czele listy zachowań wskazywanych przez Polaków jako te, które „jest zawsze złe i nigdy nie może być usprawiedliwione” (CBOS 2008). Współistnienie otwartych postaw wobec seksualności poza związkiem z silną krytyką zdrady małżeńskiej pokazują też badania zespołu Janusza Mariańskiego wśród młodzieży czterech polskich miast⁵¹.

motywacjom, pojawia się pytanie, co to znaczy „samodzielnie” decydujący się. Wynikają z tego ciągłe próby wytyczania granicy między przemocą i gwałtem a zgodą i chęcią oraz wnikanie w głąb psychiki ludzkiej (zob. też pkt 2.2.2 w poprzednim rozdziale).

⁵¹ Należy jednak podchodzić do tych wyników z ostrożnością. Badanie przeprowadzono wśród uczniów klas przedmaturalnych oraz trzecich klas ZSZ w czterech miastach: Włocławku, Łomży, Ostrowi Mazowieckiej i Radomiu. Trudno jednak ocenić jego reprezentatywność, o której autor pisze następująco: "We wszystkich badanych miastach dobierano tak szkoły i klasy w wybranych szkołach, by >>próby<< były zbliżone do całej zbiorowości młodzieży uczącej się w klasach przedmaturalnych w danym mieście" (Mariański 2008: 50).



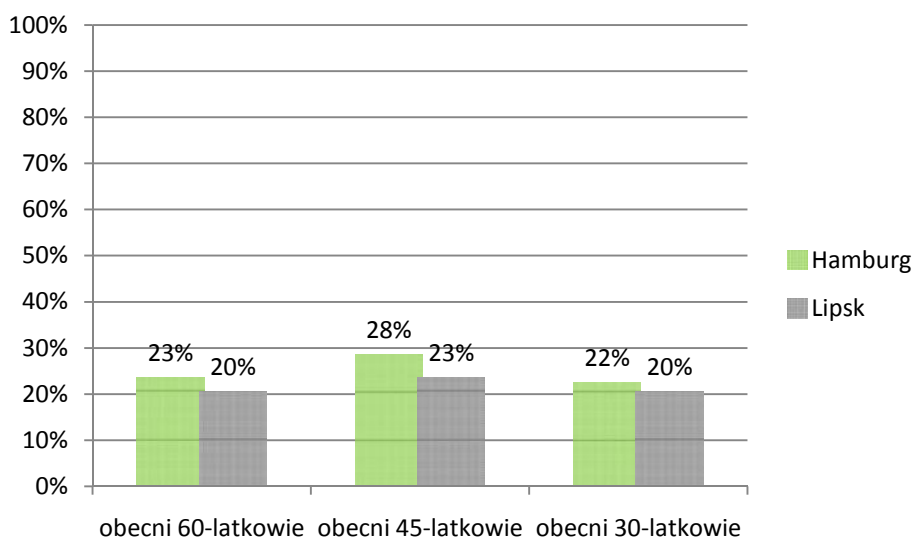
Wykres nr 19. Postawy młodzieży szkół średnich czterech miast wobec wybranych zjawisk z obszaru życia intymnego. Źródło: wizualizacja na bazie danych podawanych przez Mariańskiego (Mariański 2008: 357).

Jak faktycznie wygląda kwestia zdrad? W badaniach na ten temat bardzo istotne jest zwrócenie uwagi na metodologiczne niuanse. Przykładowo, w chyba największym badaniu na ten temat, jakim dysponujemy, podsumowanym w tegorocznym raporcie Izdebskiego z badań Polpharmy na temat seksualności Polaków korzystających z Internetu (Izdebski 2010) zadano następujące pytanie: „Czy w ciągu życia zdarzyło się Panu(i) przynajmniej raz mieć kontakt seksualny z kimś innym, będąc w związku nieformalnym lub formalnym (mając partnera / partnerkę, męża / żonę)?” Twierdząco odpowiedziało 45% badanych, przy czym wśród osób w wieku 18-25 było to ok. 30%, podczas gdy wśród osób powyżej 35 roku życia – prawie 60%. Mylące może być jednak stwierdzenie na tej podstawie, że ok. 45% badanych „przyznaje się do kontaktów seksualnych z kimś spoza związku”, a „odsetek osób zdradzających partnerów wzrasta z wiekiem” (Szafranec 2011): 198): pytanie nie dotyczyło przecież związku aktualnego, lecz jakiegokolwiek w życiu, co sprawia też, że prawdopodobieństwo odpowiedzi pozytywnej rośnie z wiekiem, a więc wraz z ilością i długością związków, w jakich się jest/było w swoim życiu. Ryzykowne jest również rozciąganie wniosków z ankiety internetowej na zachowania Polaków – zwłaszcza, że jej wyniki były przed dokonaniem analizy ważone tak, by odzwierciedlały populację polskich internautów. W starszym, ale reprezentatywnym badaniu Izdebskiego i Ostrowskiej z 2001 roku na próbie 3200 Polaków, co czwarta osoba zadeklarowała, że dopuściła się kiedykolwiek w swoim życiu zdrady, rozumianej jako stosunek płciowy z inną osobą niż partner (Izdebski i Ostrowska 2003: 25)⁵², natomiast spośród osób będących aktualnie w małżeństwie 15% zadeklarowało, że zdradziło obecnego męża/żonę (Tamże: 22), przy czym

⁵² Na s. 145 Antonina Ostrowska podaje, że jest to jedna czwarta spośród osób, które miały już w swoim życiu co najmniej dwóch stałych partnerów seksualnych, natomiast takiej informacji nie ma na s. 25, na której jest mowa o wszystkich badanych.

11,5% badanych mężczyzn i 0,9% kobiet zadeklarowała też, że przynajmniej raz w życiu korzystała z usług agencji towarzyskiej lub innych osób świadczących usługi seksualne za pieniądze (Tamże: 75). Spora część zdrad musi więc przypadać na ten istniejący od bardzo dawna drugi obieg kontaktów seksualnych dla mężczyzn.

Znacznie więcej możemy powiedzieć na podstawie badań trzech generacji mieszkańców Lipska i Hamburga, w którym nie tylko rekonstruowano historię każdego z przeszłych i obecnych związków po kolei, ale i porównywano zawsze ten sam moment w życiu badanych, bez względu na ich aktualny wiek (np. liczbę związków i zdrad do 30 roku życia, do 45 roku życia i do 60 roku życia). Z jednej strony, badania te pokazują, że tylko połowa badanych była we wszystkich dotychczasowych związkach zawsze wierna (podczas gdy 42% zdradziło przynajmniej w jednym związku, a 8% zdradzało w każdym), a odsetek ten spadł z ok. 57% wśród sześćdziesięciolatków do nieco mniej niż 50% wśród dwóch kolejnych generacji. Z drugiej strony, jak przekonuje Dekker, „w kwestii dotrzymywania wierności nie doszło w ostatnich dziesięcioleciach do żadnego przełomu, ani w Lipsku, ani w Hamburgu (Starke 2005): 162). Ewentualny trend polegał na lekkim zmniejszeniu wierności w pokoleniu „seksualnej rewolucji” (badani z rocznika 1957), a następnie powrocie do liczb charakteryzujących ludzi z rocznika 1942.



Wykres nr 20. Odsetek osób, które w momencie ukończenia 30 lat miały za sobą przynajmniej jeden kontakt seksualny z inną osobą niż partner będąc w stałym związku. Lipsk i Hamburg, porównanie trzech generacji w 2002 roku. Źródło: wizualizacja na bazie danych podawanych przez Kurta Starke (2005: 161).

Współistnienie obniżającego się odsetka osób wiernych przez całe życie i danych zilustrowanych na powyższym wykresie wyjaśnia z jednej strony większa niż dawniej rozpiętość i zróżnicowanie zachowań w młodej generacji (od osób zawsze wiernych do wchodzących w bardzo wiele związków), a z drugiej to, że to, że prawdopodobieństwo zdrady rośnie proporcjonalnie do tego, który to dla badanego związek w życiu (s. 183): dla

przykładu, w pierwszym związku zdradziło partnera 21% badanych, w trzecim – 30%, w piątym – 34%, a w siódmym już 43%. W tym sensie można by prognozować, że w przyszłości średnia liczba zdrad może wzrosnąć wraz z podwyższającą się obecnie średnią liczbą związków w ciągu życia. Taką hipotezę będą musiały zweryfikować kolejne badania.

Warto natomiast zwrócić uwagę na ciekawe podobieństwa i różnice międzygeneracyjne w postawach wobec wierności. Na pytanie o ideał związku⁵³, trzy czwarte badanych opowiada się za modelem wierności w związku monogamicznym, a co piąty – za związkiem monogamicznym połączonym z okazjonalnym kontaktem z innym partnerem seksualnym (więcej niż jeden związek na raz, same kontakty seksualne i brak żadnego związku oraz brak seksu uzyskały w sumie ok. 5% wskazań). Ponownie niewielkie są tu różnice generacyjne (monogamia i wierność to ideał 76% 60-latków, 73% 45-latków i 70% 30-latków)⁵⁴. Równocześnie jednak, w Hamburgu to właśnie wśród 30-latków najwyższy jest odsetek tych, którzy kategorycznie wymagają wierności od swojego partnera, a jednocześnie – wśród 30-latków znacznie wyższy niż w poprzednich generacjach jest odsetek osób, które umówiły się w jakiś sposób z partnerem, jak wygląda w ich związku kwestia wierności. Oto kilka przykładów sposobu wielu podobnych wypowiedzi 30-latków z Lipska i Hamburga (Starke 200: 158n): „Umowa jest taka, że to się nie może zdarzyć. Wyraźnie to zaznaczyła i myślę, że tym samym jest to dla niej jasne”; „Umowa jest taka: Powiedzieliśmy sobie razem, że to by coś zniszczyło i że oboje nie mielibyśmy na to ochoty. [Ale] gdyby do tego rzeczywiście doszło, ten, u którego by się to zdarzyło powinien to koniecznie ukryć”; „Gdyby to się zdarzyło, rozstalibyśmy się. To moja dziewczyna otwarcie tego wymaga. Ja wymagam tego raczej milcząco, ale ona już o tym wie”; „Monogamicznie. Ale jeśli się zdarzy, że dojdzie do seksu z kimś innym, wtedy być fair i szczerym i powiedzieć o tym drugiej osobie.”; „Seks z inną osobą musi być bezpieczny. Kiedyś usiedliśmy razem i rozmawialiśmy o tym, co zdarzyłoby się, gdyby jedno uległo pokusie.”). Znacznie częściej niż dawniej jest to zatem jedna z kwestii poddawanych przez oboje partnerów refleksji, a nie milcząco przyjęta. Być może to jest też przyczyną, dla której młodzi badani bardziej kategorycznie niż starsi wymagają w swoim aktualnym związku wierności – świadomości wielości możliwych rozwiązań wymagają trzymania się tego, które wspólnie z partnerem przyjęli.

Oceniając zmiany historyczne w kwestii kontaktów seksualnych poza związkiem oraz wierności w związku warto zatem wystrzegać się uproszczeń oraz liniowych modeli zmian. Rzetelna ocena zmian kulturowych zachodzących w tych obszarach w Polsce wymagałaby nie tylko dobrze skonstruowanych badań na temat tego, jak jest dziś, ale i na temat zachowań młodych ludzi w przeszłości, bez idealizowania z góry przedtransformacyjnej przeszłości. Przykładowo, jak było to opisane przy okazji badań

⁵³ Treść pytania

⁵⁴ Przy czym lekki spadek wskazań wśród 30-latków to prawie w całości wynik silnego wzrostu wskazań na „związek monogamiczny połączony z okazjonalnym kontaktem z innym partnerem seksualnym” wśród 30-letnich kobiet w porównaniu do kobiet ze starszych generacji, co wskazuje na postępujące przemiany relacji między płciami (Starke 2005: 154).

studentów campusu w Łodzi w latach sześćdziesiątych, powszechnym zwyczajem było wówczas poznawanie się w tańcu i oficjalne przedstawianie sobie dopiero na ewentualnej pierwszej randce, a także kontakty seksualne między studentami oraz „sprowadzanie kobiet” z miasta przez studentów. Warto też zwrócić uwagę, że zdrada bywała z kolei w ograniczonym stopniu usprawiedliwiana przez znaczącą liczbę par w badaniach młodych małżeństw z lat 60-tych (Imieliński 1966). Stosunkowo duża wydawała się wówczas zwłaszcza akceptacja zdrad dokonywanej przez mężczyzn, być może jako pochodna podwójnej moralności (przy czym badanie Imielińskiego było prowadzone w Urzędach Stanu Cywilnego i nie było reprezentatywne). Zdrada była też już wówczas przedmiotem zażartych dyskusji, takich jak np. ta jaka odbyła się na łamach „Życia Warszawy” przy okazji ankiety pt. „Mąż i żona”, w której prezentowane opinie na temat tego, czy zdrada jest dopuszczalna i nie oraz jej pożyteczności lub szkodliwości dla związku były różne (*Problemy rodziny* 28/1966: 72). Zbadanie tego typu kwestii wymagałoby z pewnością dokładniejszych historycznych badań, tak by przy ocenie częstości i znaczenia pewnych zachowań dziś móc odnieść się nie do stereotypów na temat przeszłości, lecz przynajmniej szacunków na temat dawnych form seksualności przed- i pozamałżeńskich lub też – danych międzygeneracyjnych.

5. Kohabitacja – mieszkanie razem bez ślubu.

5.1. Mieszkanie bez ślubu dawniej i dziś.

Drugim obok rosnącej liczby singli symbolem współczesnych przemian form życia intymnego jest pojawienie się na większą skalę par, które mieszkają ze sobą bez ślubu, a więc pojawienie się obok seksualności przedmałżeńskiej także przedmałżeńskiego mieszkania we dwoje. Zjawisko to stało się bardzo częstym i ważnym elementem współczesnych biografii intymnych, chciałbym jednak krótko przyjrzeć się najpierw jego historii.

Choć mieszkaniu razem bez ślubu poświęciłem w części historycznej niewiele uwagi, jest to zjawisko, które egzystowało w cieniu małżeństwa od niepamiętnych czasów (por. Rosset 1986: 116, Sobotka i Toulemon 2008: 97). Historia społeczna tego typu „form życia” jest nieodłącznie powiązana z historią samego małżeństwa i bardzo zmienna (zob. np. Schenk 1988, Schneider, Rosenkranz, i Limmer 1998: 68-73, Peuckert 2008: 61). Podobnie jak w wypadku wielu innych przemian społecznych, nie obrazuje jej dobrze liniowy wzrost, lecz naprzemienne okresy mniejszego i większego rozpowszechnienia i znaczenia konkubinatów, jak często nazywano i czasem nadal nazywa się takie praktyki, w nawiązaniu do pojęcia wywodzącego się z prawa rzymskiego. Korzenie najnowszej historii mieszkania razem bez ślubu sięgają co najmniej XIX wieku, kiedy w następstwie migracji wielkich mas ludności do miast życie razem bez ślubu stało się bardzo częstym etapem życia, a nawet trwałym zastępnikiem nieosiągalnego dla wielu ludzi małżeństwa. Z drugiej zaś strony, już wówczas zaczyna się spotykać życie bez ślubu wśród wyższych warstw, często jako życie z

nowym partnerem w sytuacji braku możliwości uzyskania rozwodu, a także w środowiskach awangardowych.

Jak wyglądało to w Polsce? Badania historyczne na ten temat są bardzo trudne. Krzysztof Makowski (1992: 200nn) usiłował zbadać tę kwestię w odniesieniu do Poznania z pierwszej połowy XIX wieku. Konkubiny były wówczas w Poznaniu potępiane i zwalczane – przynajmniej formalnie – zarówno przez Kościół, jak i państwo. Dla przykładu 23 stycznia 1822 regencja poznańska wydała specjalne rozporządzenie nakazujące władzom policyjnym podjęcie wszelkich kroków zmierzających do rozłączenia osób żyjących bez ślubu lub zalegalizowania ich związków. Wygląda jednak na to, że w praktyce policja nie była zbyt gorliwa w tych działaniach, trudno też ocenić, na ile byłaby w stanie coś w tej kwestii zdziałać. Z ustaleń Makowskiego wynika, że problemem związków nieślubnych zajmowali się raczej księża, mający też lepszą wiedzę o istniejących „dzikich małżeństwach”. Co było powodem wchodzenia w takie związki? Dokumenty z tamtego czasu wskazują, po pierwsze, na formalne przeszkody na drodze do ślubu (zbyt bliskie pokrewieństwo, brak rozwodu z poprzednim mężem/żoną, ucieczka z klasztoru). Po drugie – na brak pieniędzy na formalności oraz brak niezbędnych dokumentów, dotyczący zwłaszcza ludzi przybywających do Poznania z prowincji. Po trzecie – niezgodność religii. Zdaniem Makowskiego, dokładna liczebność takich związków jest nie do oszacowania – dane są niekompletne i przypadkowe. Pozwalają jednak sądzić, że tego typu związki także w Poznaniu były głównie domeną najuboższych, natomiast istniały rzadkie, ale za to spektakularne ich przypadki wśród elit (np. Jakub Krauthofer czy Julia i Antonia Woykowscy). Wśród tych par, na temat których udało się Makowskiemu zebrać informacje,

„(...) niektóre pary żyły bez ślubu nie tylko kilka, ale nawet kilkanaście lat. Ograniczę się tu do wymienienia dwóch przykładów. Otóż (...) 88-letnia Agnieszka Wieczorkiewicz, zanim poślubiła swego oblubieńca, 70-letniego sierżanta policji, Wojciecha Wojciechowskiego, spędziła z nim aż 17 lat w nielegalnym związku. Jeszcze bardziej spektakularny był przypadek zamieszkałego przy ul. Wilhelmowskiej kancelisty sądu pokoju, a ongiś kapitana wojsk polskich, Tadeusza Wendycza i Łazarety de Kazimir. Prawie 20 lat żyli oni bowiem ze sobą *na wiarę*, podczas gdy powszechnie uważano ich za małżeństwo. Przedstawione tu fakty dowodzą niezbicie, iż walka władz policyjnych i duchowieństwa z konkubinami nie zawsze kończyła się powodzeniem. W tym miejscu warto również nadmienić, że sporo żyjących w dzikich małżeństwach poznańczyków legalizowało w końcu swe związki. Niekiedy następowało to po krótkim czasie (np. gdy miało przyjść na świat dziecko), w innych zaś, co sygnalizowałem już wcześniej, dopiero po kilku lub kilkunastu latach” (Makowski 1992: 202).

Na istnienie w ówczesnym Poznaniu związków nieślubnych wskazuje też oscylujący cały czas w okolicach 17% odsetek nieślubnych urodzeń, zwłaszcza że kary za porzucenie dziecka były bardo wysokie, a liczba odnalezionych martwych noworodków lub podrzutków ograniczała się do kilku przypadków na kilkadziesiąt lat (Tamże: 203-215).

Równolegle rozwijała się od XIX wieku idea tzw. „wolnego małżeństwa” jako forma

krytyki mieszczańskiego ideału małżeństwa lub też – krytyka kontroli państwowej nad życiem prywatnym (Schenk 1988: 123ff). Polskim przykładem takiej dyskusji niech będzie ankieta na temat „istoty związku rodzinnego”, jaką pismo „Myśl niepodległa” z kwietnia 1908 rozpisało wśród swoich czytelników, otrzymując przykładowo takie oto wypowiedzi (s. 490nn):

„Związek rodzinny sam przez się stanowi podstawę, a opinia publiczna daje tylko moment do uprawomocnienia instytucji związku rodzinnego na drodze prawodawczej”

„(...) wolny związek jest instytucją nie społeczną, lecz czysto osobistą”

„Z moją żoną będę żył ja, a nie społeczeństwo, i dlatego jako jedyne kryterium uznaję własne sumienie. Nie uznaję zupełnie prawa wglądania państwa lub społeczeństwa w moje życie małżeńskie, gdyż nie mają do tego prawa. Ale tu rodzi się pytanie: jak należy zachować się wobec szeregu drobnych nieprzyjemności, jakimi prawo prześladować mnie będzie: mego syna nie chrzczonego nie przyjmą do szkoły, żona moja i dzieci będą pozbawione dziedziczenia i t. d. Wszystko to są moje *indywidualne*, nienaruszalne prawa, a jeżeli w danej chwili kodeks uważa je za podległe sobie, to ja z swej strony uważam to za gwałt (...).”

Rozpatrując związek rodzinny zupełnie niezależnie od państwa i kościoła sądzę, że rola społeczeństwa w tej sprawie powinna polegać na uznaniu prawomocności wolnego związku bez dalszego wtrącania się w stosunki rodzinne.”

Tego typu stanowiska były jednak ówczesną awangardą lub marginesem, a życie bez ślubu – formą nie tylko społecznie nieakceptowaną lub przynajmniej wstydliwą, lecz często także ściganą przez prawo. W całej Europie jedynie w nielicznych krajach, (zwłaszcza w Szwecji), związki niemałżeńskie były na większą skalę tworzone także przez osoby z wyższych warstw społecznych (Tsay 2006). W tym sensie lata siedemdziesiąte i osiemdziesiąte XX wieku przyniosły w Europie Zachodniej (zwłaszcza jednak w Skandynawii, następnie w Europie Środkowo-Zachodniej, a w bardzo małym stopniu – w Południowej) radykalną zmianę: po dwóch powojennych dekadach, w których w największym stopniu zmaterializowała się idea związku jako pary małżonków pobierających się z miłości, wiek zawierania małżeństw obniżył się do historycznego minimum, a historycznie największy odsetek ludzi znajdował się w małżeństwie, nastąpiło odwrócenie trendów: obniżenie wskaźników zawierania małżeństw, a jednocześnie – szybki wzrost odsetka osób mających doświadczenia z życiem z partnerem bez ślubu (Sobotka i Toulemon 2008).

Od samego początku badaniom tego zjawiska towarzyszyło jednak wciąż przede wszystkim pytanie, czy kohabitacja to „małżeństwo na próbę” lub „wstęp do małżeństwa” czy raczej „alternatywa wobec małżeństwa” (Burkart 1997: 85nn, 2008: 181, Kwak 2005). Jeśli mielibyśmy krótko na to pytanie odpowiedzieć, mieszkanie stanowi w kręgu euro-amerykańskim przede wszystkim jeden z powszechnych współcześnie etapów życia oraz faz rozwoju wielu związków intymnych, kończącą się najczęściej w przeciągu kilku lat albo rozpadem związku albo małżeństwem (zwłaszcza w przypadku pojawienia się dziecka), albo sposób życia charakterystyczny dla okresu młodości (Schneider, Rosenkranz i Limmer, 1998;

Kwak 2005; Burkart, 2008). Jak formułuje to Burkart (2008: 34), kohabitacja stała się lub staje nie tyle alternatywą wobec małżeństwa, co najwyżej wobec szybko i wcześniej zawartego małżeństwa. Inaczej mówiąc, udziałem coraz większej liczby jest *przejściowe* życie z niepoślubionym partnerem (por. Schneider, Rosenkranz i Limmer 1998: 83-90). Z drugiej strony, w tych krajach, w których kohabitacja rozpowszechniła się najwcześniej i w największym stopniu zwiększa się odsetek tych osób, które pozostają już na trwałe w tego rodzaju związkach nie transformując ich w małżeństwo (Sobotka i Toulemon 2008: 99nn). Krajem, w którym różnica między małżeństwem i kohabitacją zatarła się w największym stopniu jest Szwecja, w której prawie 90% kobiet stanu wolnego rozpoczyna związek kohabitacyjny przed ukończeniem 28 roku życia, a w takich związkach rodzi się 60% wszystkich dzieci (Oláh i Bernhardt 2008: 1114), jednak nawet w Szwecji wiele takich związków przechodzi później w małżeństwo, zwłaszcza po urodzeniu pierwszego lub drugiego dziecka (Tamże, Sobotka i Toulemon 2008: 100). Innym krajem, w którym wybór małżeństwem a związkiem niesformalizowanym w większym stopniu nabiera kształtu wyboru albo-albo jest Francja, w której związki nieformalne uzyskały popularną postać instytucjonalną w postaci paktu cywilnego (PACS).

Patrząc na obie powyższe generalne prawidłowości z innej strony można jednak powiedzieć, że postawione na wstępie pytanie typu „próbą czy alternatywą” jest zbyt proste (por. Rupp i Blossfeld 2008: 142, Burkart 1997), a już zwłaszcza wówczas, gdy odpowiedź ma wskazywać po prostu na proste, jednostkowe deklaracje.

Po pierwsze, w poszczególnych krajach można wyodrębnić kilka różnych sposobów rozstrzygnięcia kwestii mieszkania razem bez ślubu, silnie zależne od klasy i środowiska społecznego, do których się przynależy – od ludzi wręcz pokazowo manifestujących swoją niechęć wobec formalizowania swojego związku po tych, którzy równie silnie i otwarcie manifestują moment rytualnego ślubnego przejścia z domów rodzinnych do nowego, wspólnego domu, bez choćby poprzedzania go mieszkaniem razem (zob. np. Burkart i Kohli 1992, Burkart 1997: 95nn). Pomędzy tymi skrajnymi modelami leżą jakieś rozwiązania pośrednie oraz wykraczające poza tę podstawową oś sporów, do czego wrócimy w kolejnym rozdziale, przy analizie motywów dla decydowania się na ślub, ponieważ kwestie te są bardzo ciekawe z punktu widzenia konstruowania przez parę wspólnej rzeczywistości.

Po drugie, jak wskazują Marina Rupp i Hans-Peter Blossfeld (Rupp i Blossfeld 2008), trudno rozpatrywać to zjawisko w oderwaniu od całego szeregu zjawisk i przemian w ich zakresie: współczesnych biografii kształceniowych i zawodowych (i ich klasowych i środowiskowych wariantów), typowych dla poszczególnych krajów układów relacji między państwem, rynkiem i prywatnymi gospodarstwami i mieszkaniami oraz powiązanych z tymi układami tradycji kulturowych. Tym, co wspólne dla krajów europejskich jest wchodzenie w wydłużonej i zautonomizowanej fazie młodości w nieślubne relacje intymne – posiadanie chłopaka/dziewczyny. Kwestia tego, czy łączy się ona z mieszkaniem jest decyzją silnie korelującą nie tylko z normatywną akceptacją takiego połączenia i przesunięcia go do sfery prywatności, ale i ze stopniem życiowej i finansowej samodzielności młodych ludzi w

poszczególnych europejskich krajach oraz stopniem samodzielności zawodowej i ochrony prawno-socjalnej kobiet (a więc i ogólnie – stopnia równości płci).

Po trzecie, obok kohabitacji jako fazy życia w młodości rozpowszechniło się zjawisko kohabitacji pomałżeńskej – rozpoczynania mieszkania z nieślubnym partnerem w jakiś czas po rozwodzie (Burkart 1997: 85). Mieszkanie nieślubne „otacza” więc małżeństwo jako okrojone, ale centralnie położone w życiorysie jądro biograficzne.

5.2. Kohabitacja w Polsce: przedmiot słabo zbadany.

Jak mają się omawiane powyżej trendy europejskie w zakresie mieszkania razem bez ślubu do Polski? Niestety ponownie natrafiamy tu na kwestię skromnej ilości danych, które pozwalałyby określić precyzyjnie nie tylko różne typy i konteksty zamieszkiwania par razem, ale choćby ogólny stopień rozpowszechnienia doświadczeń z mieszkaniem razem bez ślubu i ewentualne przemiany zachodzące w tym zakresie. Tak, jak w wypadku singli najczęstszym źródłem szacunków jest znów spis powszechny. Zgodnie z nimi, liczba takich związków powoli się zwiększa, zawierając się w ostatnich trzech dziesięcioleciach na poziomie 100-300 tysięcy, co stanowiłoby 1-2,5% gospodarstw domowych (Chechliński, 1978; Witczak, 1983; Rosset 1986; Slany 2002; Kwak 2005; RD 2009). Jest to o tyle zastanawiające, że byłoby to nie tylko kilka do kilkudziesięciu razy mniej niż w krajach Europy Zachodniej, ale także znacznie mniej niż w innych krajach byłego bloku wschodniego (Matysiak 2009). Co więcej, kohabitacja nie byłaby w świetle tych danych nawet przejściową formą życia, typową dla osób młodych, znajdujących się przed ślubem, lecz raczej domeną osób z niższych warstw, często nie posiadających środków na zawarcie ślubu (Slany 2002). Także wedle danych z ostatniego Spisu Powszechnego z 2002 roku odsetek osób kohabituujących ze sobą wynosiłby wśród 25-29-latków zaledwie 2,3%, a ponad połowa wszystkich tego typu związków tworzona byłaby w naszym kraju przez osoby w wieku 40 lat. Tylko co trzeci związek kohabitacyjny byłby połączeniem osób, które nigdy wcześniej nie były w małżeństwie. By ocenić te dane musimy przyjrzeć się jeszcze raz temu, jak zbierano informacje na temat kohabitacji w statystyce publicznej, a następnie – co mówią o liczbie i charakterze tych związków inne dostępne nam źródła.

Kategoria związków nieformalnych nie pojawiła się w spisach po raz pierwszy w roku 1988. Występowała ona już w spisach międzywojennych, w których kwestię stanu cywilnego potraktowano niezwykle rzetelnie i drobiazgowo (zob. DPSL 1931, *Mieszkania...*: IX). Znajdziemy więc w nich zarówno informację o liczbie osób w formalnych związkach małżeńskich, jak i w związkach nieformalnych, do których zaliczono jednak nie tylko sytuacje opisywane przez osoby spisywane jako „żona nieślubna”, „mąż na wiarę”, „żyje bez ślubu”, ale też jako małżeństwa wyznaniowe (zwłaszcza Żydów), które nie zostały zarejestrowane w urzędzie stanu cywilnego. Znajdziemy w nich również informację o osobach rozwiedzionych i separowanych, jak i pozostających w nieformalnej separacji („porzucona przez męża”, „żona uciekła”), a także tych, w wypadku których nie udało się

ustalić stanu ani formalnego, ani „faktycznego” stanu cywilnego (Tamże). Z uwagi na problem z rejestracją małżeństw wyznaniowych pozostaje nam oprzeć się na danych dla ludności katolickiej. Według nich, byłoby wówczas w Polsce dwadzieścia kilka tysięcy kohabitacji: spośród ludzi należących do kategorii wiekowej 20-29 tworzyłoby je 0,3% z nich, w kategorii 30-39 – 0,5%, a w kategorii 40-49 – 0,6%.

Ujednolicenie prawa małżeńskiego i rozwodowego ułatwiło pracę prowadzącym spisy po II wojnie, równocześnie jednak, choć znajdziemy w nich informację o rozwodach, pozostałe kategorie traktowane są mniej wyczerpująco niż te międzywojenne, a w dodatku – niejednolicie na przestrzeni dziesięcioleci. Szczególnie trudno dowiedzieć się z nich czegokolwiek o kwestii związków nieformalnych, które – tak jak wcześniej rozwody – stanowiły teraz ukryty, wstydlivy i zdecydowanie marginalny element krajobrazu związkowego. Kolejne spisy próbowały sobie z tym problemem radzić na bardzo różne sposoby (Kędelski i Paradysz, 2006: 166n). W spisie z 1950 roku odpowiednia rubryka formularza głosiła wprawdzie, że jest przeznaczona „dla osób, które w momencie spisu pozostają w związku małżeńskim”, ale instrukcja techniczna dla rachmistrza kazała mu wpisać „tak” „dla osób, które pozostają w faktycznej wspólnocie małżeńskiej, niezależnie od tego, czy osoby te zawarły małżeństwo w urzędzie stanu cywilnego, czy też zawarły tylko małżeństwo wyznaniowe (np. ślub w kościele) bądź nie zawierały ani jednego, ani drugiego związku” . Z kolei za nie będących w małżeństwie należało uznać między innymi osoby, które pozostają w formalnym związku, ale nie żyją już razem oraz te, którzy małżonek nie wrócił z wojny. Można więc powiedzieć, że były to kryteria bardzo pragmatyczne i zliczające – niestety w jednej wielkiej, wspólnej kategorii – wszystkie pary mieszkające razem. Nieco inaczej było w spisie z 1960 roku, w którym zbierano informacje o „faktycznym stanie cywilnym” (w tym separacja) wedle deklaracji każdej z osób z osobna, co prowadziło w niektórych wypadkach do rozbieżności zdań między małżonkami oraz do uznawania się części osób pozostających w separacji za małżeństwo. W 1970 roku zrezygnowano z przymiotnika „faktyczny” z uwagi na rozmaite przypadki uznania tego pytania w poprzednim spisie za drażliwe i odtąd zapisywano już wyłącznie deklarację osoby spisywanej na temat swojego stanu cywilnego. Z kolei od mikrospisu z 1974 roku całkowicie ignorowano już kategorię „separowanych”, natomiast za rozwiedzionych uważano ponownie także osoby, które nie żyją we wspólnocie małżeńskiej, także wówczas, gdy formalnie się nie rozwiodły. Wedle danych z tego spisu, kohabitantów było ok. 180-190 tysięcy (wobec 8 milionów małżeństw), co określano wówczas jako liczbę zaniżoną (Chechliński 1978, Rosset 1986: 132). Wreszcie w spisie z 1988 roku pojawiła się zarówno kategoria faktycznego stanu małżeńskiego, jak i stanu małżeńskiego *de jure* (poprzez pytanie o rok zawarcia ślubu cywilnego) i tym samym możliwość rozróżnienia związków małżeńskich nieformalnych od formalnych. Obok wszystkich tych zmian w traktowaniu różnych statusów intymnych trzeba wziąć pod uwagę wstydlivość nieślubnego mieszkania razem, która zarówno w przeszłości, jak i dziś mogła skłaniać do deklarowania się spisywanych jako małżeństwo. Po spisie powszechnym z 1970 roku Magdalena Sokołowska

(1975: 171) przytaczała taki oto list do „Życia Warszawy” opublikowany w gazecie 8 maja 1970:

Jesteśmy od paru lat faktycznie małżeństwem, zameldowani we wspólnym mieszkaniu, choć bez formalnego zawarcia związku małżeńskiego (...). Obawiam się, że pytanie w tej sprawie podczas spisu może stworzyć jakąś nieprzyjemną sytuację, czy nie można uniknąć indagacji na ten temat?

Na istnienie gdzieś w tle jakiegoś odsetka związków nieformalnych wskazują też niektóre poradniki. Przykładowo, w *Wielkich i małych sprawach małżeństwa* Zygmunt Janczewski tak pisał w 1967 roku:

Ważnym zagadnieniem, które często bywa poruszane w rozmowach z osobami zgłaszającymi się do Poradni Życia Rodzinnego jest sprawa związków przedmałżeńskich, nazywanych czasami <<małżeństwami koleżeńskimi>> lub <<małżeństwem na próbę>>. Nie dotyczy to oczywiście trwałych związków, które jedynie z prawnego punktu widzenia nie są małżeństwem (Janczewski 1967: 8).

Interesujące jest w tym fragmencie także samo rozróżnienie: trwałe związki, które jedynie prawnie nie są małżeństwem pojawiają się obok „małżeństw koleżeńskich” i „małżeństw na próbę”. Janczewski rozpatruje problem istnienia tych związków z punktu widzenia układania sobie przez nie wspólnego życia. Wedle jego relacji, z praktyki w poradni wynika, że „tak zwane <<małżeństwa na próbę>> nie mają większego wpływu na pomyślny losy małżonków” (s. 9). Na podstawie samych danych GUS trudno jednak dokładnie określić nie tylko zasięg oraz tempo rozprzestrzeniania się kohabitacji w Polsce w przeszłości, ale i jej dzisiejszy zakres (nie mówiąc o jej znaczeniach w różnych trajektoriach biograficznych). Po pierwsze, trudności te wynikają ze sposobu liczenia gospodarstw, omówionego przy okazji problemu singli. Jak pamiętamy, każda osoba deklarująca osobne gospodarowanie, tj. samodzielne utrzymywanie się, może zostać zaklasyfikowana jako jednoosobowe gospodarstwo domowe⁵⁵. Oznacza to, że mieszkanie studenckie składające się z czterech osób: pary osobno rozliczających się partnerów oraz dwóch innych osób, z których np. jedna jest singlem, a druga ma partnera nie mieszkającego z nią na stałe – to dla rachmistrza cztery jednoosobowe gospodarstwa domowe. Jako kohabitacja może też nie zostać zakwalifikowana para mieszkająca i gospodarująca razem z rodziną któregoś z partnerów (rodzeństwem, rodzicem, babcią), albo też mieszkanie, w którym jedno z partnerów aktualnie nie przebywa, choć przez większość czasu para mieszka jednak razem i spędza większość dnia razem.

⁵⁵ Jak informuje GUS: „Przez gospodarstwo domowe rozumie się zespół osób spokrewnionych lub niespokrewnionych, mieszkających razem i wspólnie utrzymujących się. Jeżeli któraś z osób mieszkających razem utrzymuje się oddzielnie, osoba ta tworzy oddzielne jednoosobowe gospodarstwo domowe. W spisywanym pomieszczeniu mogło mieszkać jedno, dwa, trzy lub więcej gospodarstw domowych” (GUS WMGDiR 2002: 20).

Po drugie, bardzo ważny jest sposób formułowania pytań spisowych i ankietowych dotyczących nieślubnego mieszkania razem – zwłaszcza, że pojęcie kohabitacji jest jeszcze dość słabo zakorzenione w języku i nieraz niezrozumiałe dla badanych, a pojęcie konkubinatu – negatywnie nacechowane, co zmniejsza liczbę osób deklarujących przynależność do tego typu związków (por. Matysiak 2009: 13-14). Te i inne wieloznaczności dotyczące liczenia gospodarstw przez urzędy statystyczne, widoczne nie tylko w kontekście polskich spisów ludności, ale i np. niemieckich (zob. np. Schneider, Rosenkranz, i Limmer, 1998: 74-5), sprawiają, że liczba osób kohabitujących ze sobą jest w takich danych często zaniżona w porównaniu z reprezentatywnymi badaniami sondażowymi (w kontekście niemieckim zob. Peuckert, 2008: 62-64).

Po trzecie, „stopklatka” świata związków małżeńskich i niemałżeńskich, jaką stanowią statystyki GUS, nie mówi nam nic o przeszłych doświadczeniach badanych z mieszkaniem razem z drugą osobą, a w przypadku par kohabitujących – o ich zamiarach co do swojego związku⁵⁶.

Obrazuje to już sam Europejski Sondaż Społeczny, w którym każdemu respondentowi zadano zarówno pytanie o to, czy obecnie mieszka z partnerem/partnerką, jak i pytanie o to, czy kiedykolwiek mieszkał z partnerem bez ślubu⁵⁷, otrzymując na pierwsze z nich 7,7% procent odpowiedzi twierdzących (N=702), a na drugie – 11,4% (N=1537). Wedle tych danych, wśród osób w wieku 18-35 doświadczenia z życiem bez partnerem bez ślubu ma ponad 20% z nich.

5.3. Rozpowszechnianie się kohabitacji w Polsce: badanie EFES.

Wszystkie powyższe przypuszczenia potwierdza też znakomita analiza Anny Matysiak (2009), oparta na danych pochodzących z *Employment, Family and Education Survey* (EFES) z końca 2006 roku, przeprowadzonego w Polsce wśród trzech tysięcy kobiet z roczników 1966-1981, w których zebrane zostały dane dotyczące ich historii związkowych z dokładnością do jednego miesiąca. Pokazują one, że we wczesnych latach dziewięćdziesiątych 12% młodych par rozpoczynało swoje mieszkanie od kohabitacji (pozostałe od razu zawierały małżeństwo), natomiast w latach 2004-2006 odsetek ten był już trzykrotnie większy, tak że co na każde dwa rozpoczęte małżeństwa przypadła jedna rozpoczęta kohabitacja. Mimo że nadal jest to znacznie mniej, niż w niemal wszystkich innych europejskich krajach, także tych w Europie Środkowej i Wschodniej, daje jednak

⁵⁶ Oczywiście kwestionariusz GUS jest przeznaczony do zupełnie innych celów. Chciałbym jedynie zwrócić uwagę, że problematyczne jest wykorzystywanie danych GUS przez socjologów do oceny dynamiki zmian w doświadczeniach z kohabitacją oraz na to, że w Polsce istnieje niestety bardzo mało danych na ten temat pochodzących z innych źródeł, a już zwłaszcza takich, które pozwalałyby mierzyć dynamikę tego zjawiska.

⁵⁷ Pytania F63 i F64 („Czy obecnie mieszka P. ze swoim mężem/żoną?”, „Czy obecnie mieszka P. z partnerem/partnerką”) oraz F66 („Chciałbym/-abym zapytać, czy kiedykolwiek mieszkał-a P. z partnerem/partnerką nie będąc z nim/nią w związku małżeńskim?” (ESS 2008, kwestionariusz, s. 62).

zupełnie inne wyobrażenie o doświadczeniach młodych Polaków w kwestii wspólnego mieszkania. Po drugie, analiza Matysiak wskazuje na postępowanie w naszym kraju procesów, które zwykle oznaczają wkraczanie w kolejne etapy instytucjonalizacji nieślubnego mieszkania razem jako coraz bardziej zwyczajnej formy życia. Chodzi tu o znaczące wydłużanie się średniej długości trwania związków niemałżeńskich oraz o rozpowszechnianie się ich w różnych środowiskach społecznych, w ostatnich latach także tych lepiej wykształconych⁵⁸. Równocześnie badania te wskazują na to, że mieszkanie bez ślubu w żadnym wypadku nie jest też traktowane jako synonim małżeństwa ani postrzegane jako związek właściwy w przypadku pojawienia się dziecka.

Powyższy przegląd danych ilościowych sugeruje, że doświadczenie mieszkania razem w parze jest znacznie bardziej rozpowszechnione, niż sugerują to urzędowe statystyki. Jednocześnie jak niewiele wiemy w polskim kontekście o ewentualnej różnorodności sposobów i znaczeń takiego zamieszkiwania, wykraczającej poza prostą dychotomię: zamieszkali po ślubie vs zamieszkali bez ślubu (małżeństwo vs konkubinat) oraz o tym, jak sondażowe deklaracje mają się do codziennych działań i ich motywów. Bardzo interesującym krokiem na drodze do zmiany takiego stanu rzeczy jest analiza znaczeń przypisywanych zamieszkiwaniu razem i postaw wobec niego wykonana przez Monikę Mynarską i Laurę Bernardi (Mynarska i Bernardi 2007), w oparciu o badania jakościowe w formie wywiadów z kilkudziesięcioma młodymi Warszawiakami o wykształceniu średnim i wyższym (zob. też Mynarska i Matysiak, 2010: 12-14). W świetle tych badań, kohabitacja w środowisku warszawskiej metropolii jest przede wszystkim, po pierwsze, postrzegana jest przez pryzmat „testowania związku”, jako okres próbny przed ewentualnym małżeństwem, z tym że postawy wobec takiego statusu zamieszkiwania we dwoje są różne⁵⁹:

- a) od pochwały elastyczności decyzyjnej, jaką oferuje zamieszkanie we dwoje (*“The sooner you notice these negative things – the things that trouble you the most – the better. It is better to split up earlier rather than when you have a family already”*, kobieta w związku, nie mieszkają razem).
- b) po – rzadziej wyrażaną – krytykę idei “testowania” partnera (*“people get to know each other better and better during the whole life course”; “marriage provides the real testing ground”; “Perhaps you should begin not from the test but from finding the second half”*).

Część badanych omija tak postawioną alternatywę przedstawiając zamieszkanie we dwoje jako „zwyczajne” działanie zmierzające do faktycznego bycia we dwoje, dzielenia codzienności, bez rozpatrywania go z perspektywy jakichś ostatecznych ustaleń biograficznych i podbudowywania ich testem (*“We didn’t treat this as any kind of test; we simply very strongly wanted to [be together]”; “the natural consequence of two people*

⁵⁸ W latach dziewięćdziesiątych mieszkanie bez ślubu było w zdecydowanej większości przypadków domeną osób słabo wykształconych, co potwierdzałyby analizy Slany wykonana na danych z mikrospisu, zob. Slany 2002.

⁵⁹ Wyniki badania były już w trakcie analizy tłumaczone na język angielski, nie istnieje więc polska wersja tego tekstu.

being together”). Taki punkt widzenia koresponduje z modelem rozwoju związku, w którym faktycznie zamieszkanie nie jest wyraźnym rytuałem przejścia, lecz płynnym zacieśnianiem relacji w kontakcie z codziennością, następującym na drodze kolejnych małych kroków:

He was staying at my place for some time, sometimes it was all mixed up and he was staying for so long that I didn't really know whether he was living with me or not (kobieta, wzięła ślub po okresie kohabitowania).

I really can't say when it actually happened when we had started to live together (...) we were slowly bringing over our stuff. Firstly, we stayed there for just a few days, then we spent a whole weekend in this flat and for the rest of the week we used to go back to our places, and later on we stayed there permanently (mężczyzna, wziął ślub po okresie kohabitowania).

Część badanych Warszawiaków mówi też o sobie, że „mieszka razem” także jeśli jedna z osób parze mieszka jeszcze w domu rodzinnym, natomiast drugi z partnerów dysponuje jakimś mieszkaniem, w którym spędzają razem sporo czasu. Wówczas decyzja o ostatecznym zamieszkaniu tylko we dwoje może być podyktowana jakimiś względami pragmatycznymi, takimi jak okazja do taniego wynajmu lub kupna mieszkania, wspólnej pracy zarobkowej za granicą albo ciąży.

Równocześnie prezentowane przez Mynarską i Bernardi badanie uwypukla centralne znaczenie małżeństwa, widoczne w różnych typach trajektorii związkowych. To związek małżeński jest związkiem „już tak naprawdę” (*„a sign of real love”, „fullfillment of the feeling of love”, „Only after marriage can one talk about a real couple”, “[moment of] forming the real family”*). Dlatego też tak ważne jest uzasadnienie sensu związku nie do końca „prawdziwego”, jakim jest mieszkanie przed ślubem, a postawy wobec przedmałżeńskiej kohabitacji są pełne ambiwalencji. Pozwala się poznać i zminimalizować ryzyko rozvodu (*“It seems to me that these divorces result from the fact that people didn't really know each other”*); ale odbiera momentowi ślubu rolę rytuału przejścia (*“This learning before the wedding leads to the situation when after the wedding it looks like an old marriage. There is no fascination, no surprising each other anymore”*). Pozwala być razem na co dzień w sytuacji, kiedy ślub przestał być zawierany wcześniej i przed momentem życiowego usamodzielnienia (*“It was generally something wonderful, a very beautiful feeling, and we were always together”*); ale stwarza ryzyko ugrzęźnięcia na pewnym etapie życia zamiast zwieńczenia go ślubem jako potwierdzeniem „prawdziwego” bycia we dwoje (*“[they] lived together for six years and they are still not married (...). [It means] He simply doesn't respect the woman”*).

Wizja życia bez ślubu jest niemal wszystkim respondentom obca i negatywnie oceniana. To ostatecznie zawarte małżeństwo retrospektywnie nadaje mieszkaniu razem bez ślubu sens, a jego wyższość nad tymczasową kohabitacją uzasadniania jest przez młodych Warszawiaków tym, że w ich oczach to małżeństwo oznacza faktyczne zaangażowanie się w związek i nadaje mu stabilność, a także względami religijnymi,

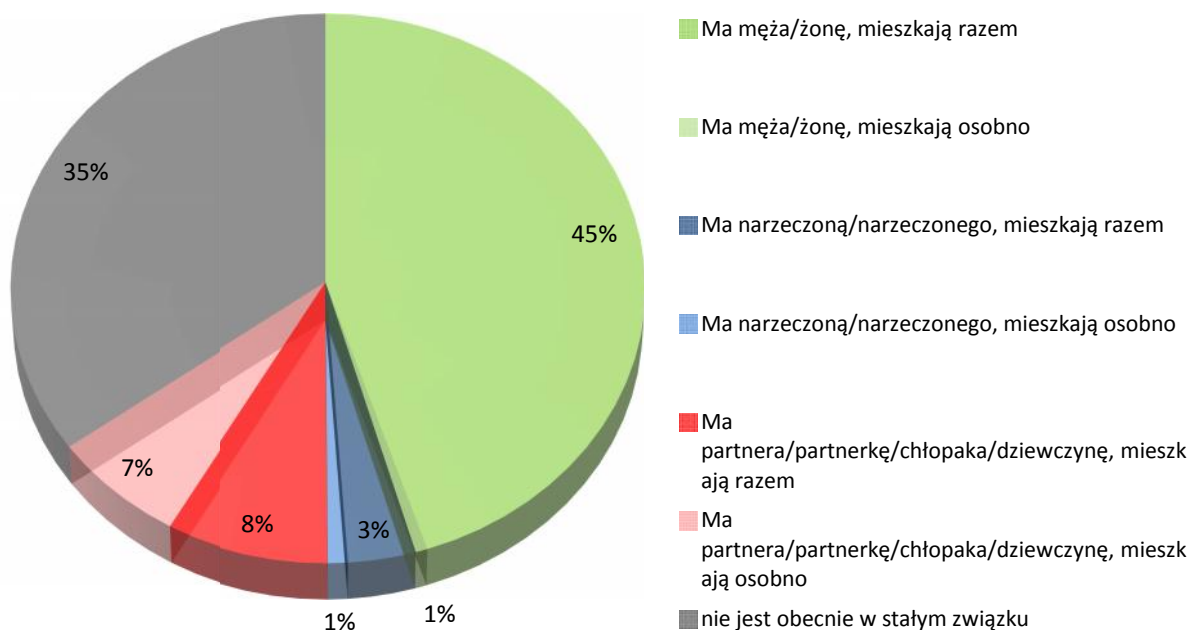
społecznym uznaniem pary i poważaniem, jakie pociąga za sobą małżeństwo. Wyniki te, jak zobaczymy, bardzo dobrze korespondują z wynikami wywiadów przeprowadzonych w Poznaniu oraz wskazują na wymiary definiujące proces zamieszkiwania razem oraz z jednej strony podziały społeczne rodzące się na tle różnej odpowiedzi na wspomniane dylematy, a z drugiej – dysonanse przepoławiające często w pół parę i tworzących ją ludzi.

Przed poświęceniem tym kwestiom całego kolejnego rozdziału, najpierw chciałbym przyjrzeć się krótko, na ile rozpowszechnione są doświadczenia z mieszkaniem razem bez ślubu wśród poznaniaków.

5.4. Kohabitacja wśród poznaniaków

W moim badaniu starałem się uchwycić zarówno obecną panoramę form związkowych, jak i przynajmniej część przeszłych doświadczeń intymnych. Jeśli chodzi o mieszkanie razem bez ślubu, kwestionariusz ankiety zawierał zarówno pytania o obecną formę związku oraz o fakt mieszkania razem, jak i o datę zamieszkania i ślubu (a więc ewentualne zamieszkiwanie przed ślubem) i wreszcie – o doświadczenia z mieszkaniem razem w przeszłych związkach.

Jeśli spojrzelibyśmy najpierw na panoramę statusów związkowych poznaniaków, mieszkający razem bez ślubu stanowią w nim oczywiście wyraźną mniejszość (11%), jednakże wśród osób, które obecnie są w związkach niemałżeńskich, mieszkanie razem bez ślubu jest bardzo częstą formą związku. Razem mieszka ponad połowa z osób, które mają chłopaka/dziewczynę albo narzeczonego/narzeczoną.



Wykres nr 21. Status związkowy badanych poznaniaków – bycie i mieszkanie razem. Badania własne, N=506.

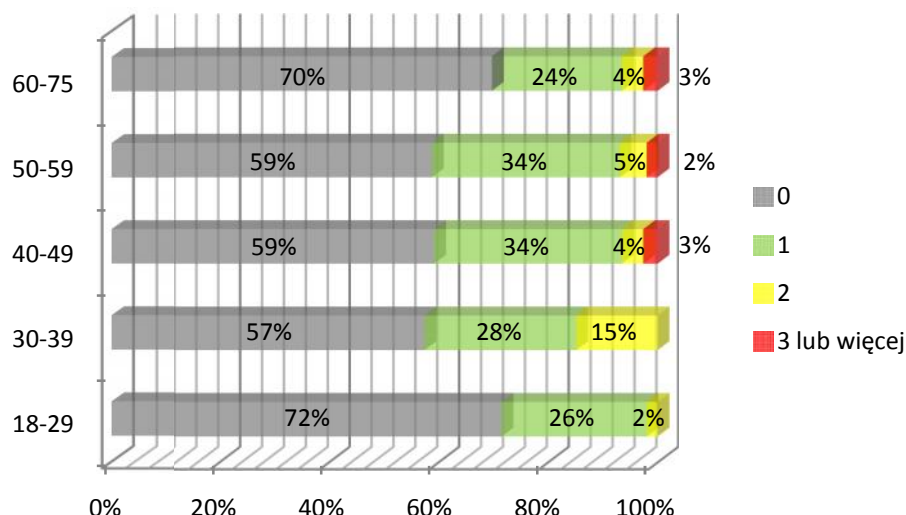
Jeśli natomiast spojrzymy zarówno na odsetek osób obecnie mieszkających razem

bez ślubu, jak i na odsetki osób, które kiedykolwiek w ten sposób zamieszkiwały, wyniki pokazują, że:

- **mieszkanie aktualnie z nieślubnym partnerem** zadeklarowało, jak widzieliśmy już powyżej, 11% wszystkich badanych
 - a więc 18% osób będących we wszystkich stałych związkach, wliczając małżeńskie
 - a 60% spośród osób będących w związkach niemałżeńskich,
 - przy czym dla co trzeciej z takich osób nie jest to pierwsza kohabitacja w ich życiu.
- 10% wszystkich badanych żyje w **małżeństwach, które były poprzedzone kohabitacją**,
 - tak więc 23% wszystkich obecnych małżeństw było poprzedzone mieszkaniem bez ślubu,
 - ale dla 90% z tych małżeństw była to pierwsza i jedyna kohabitacja w ich życiu, a dla 40% z tych małżeństw był to nawet pierwszy i jedyny związek w ich życiu;
- 13% wszystkich badanych **nie jest obecnie w związku, ale było już przynajmniej raz w swoim życiu w związku kohabitacyjnym**,
 - tak więc doświadczenia z kohabitacją ma 38% osób nie posiadających obecnie partnera,
 - a 50% - jeśli brać pod uwagę tylko tych, którzy kiedykolwiek byli w związku;
- 1% wszystkich badanych **żyje obecnie w nieślubnym związku niekohabitacyjnym** (tj. ma chłopaka/dziewczynę albo narzeczonego/narzeczoną i nie mieszka razem), **ale w przeszłości mieszkało już razem z innym partnerem**.

W sumie oznacza, że nieco ponad jedna trzecia (35%) respondentów ma jakieś doświadczenia z kohabitacją (teraz lub w przeszłości). Natomiast więcej niż w jednym związku kohabitacyjnym (wliczając ewentualny obecny) było dotychczas tylko 7% badanych – a zatem dla czterech na pięć osób, które kiedykolwiek mieszkały (lub w tej chwili mieszkają) z kimś bez ślubu jest to pierwsze i jedyne dotąd doświadczenie ze związkiem kohabitacyjnym.

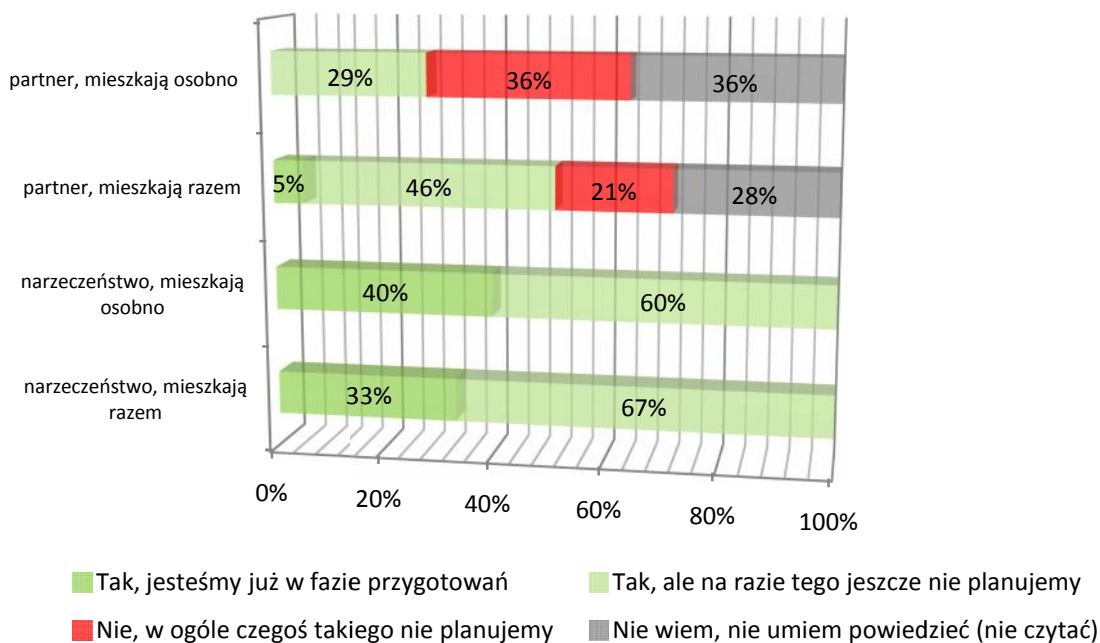
Wbrew temu, co można by przypuszczać, odsetki te nie są wynikiem przepaści międzygeneracyjnej. Wprawdzie wśród teraźniejszych związków kohabitacyjnych dominują oczywiście te poniżej 40 roku życia (80% wobec 20% po 40 roku życia), co jest jednak pochodną tego, że to w tej fazie życia tworzy się związki i że kohabitacja w późniejszym wieku jest niemal wyłącznie skutkiem rozwodu lub owdowienia. Jak widzimy poniżej, starsze roczniki mają natomiast podobną lub większą liczbę doświadczeń z kohabitacją niż młodsze.



Wykres nr 22. Liczba dotychczasowych związków kohabitacyjnych (wliczając ewentualny obecny) – porównanie generacji. Badania własne, N=506.

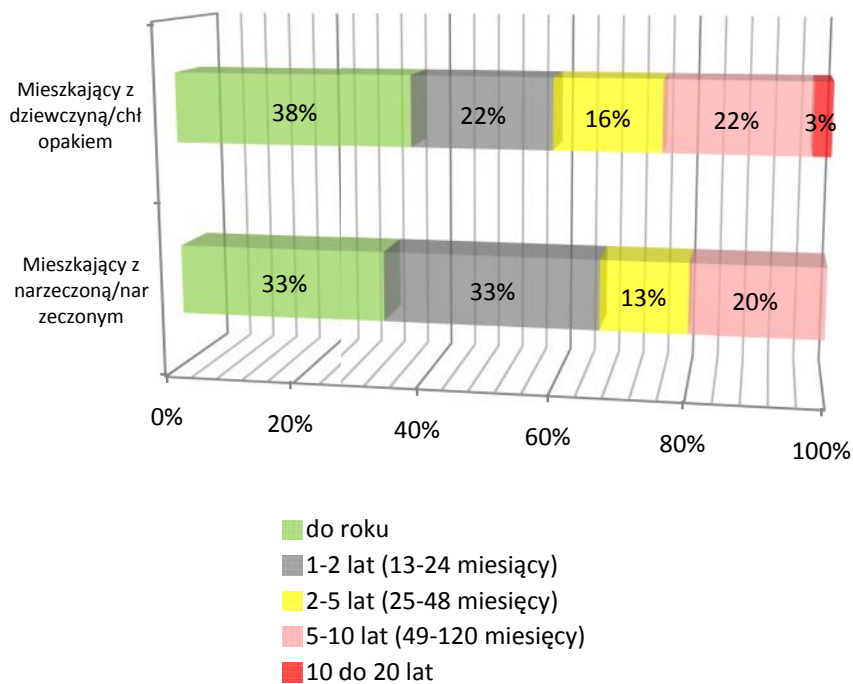
Oczywiście starsze roczniki mają też za sobą więcej lat życia oraz wchodzą w związki kohabitacyjne po rozwodach, istnieje więc duża szansa, że osiągnąwszy ich wiek młodzi ich „przebiją”. Należy jednak wziąć pod uwagę to, że wśród najmłodszych badanych (18-29) zaledwie 2% doświadczyło dotąd zerwania związku kohabitacyjnego, a wśród osób w ostatniej fazie intensywnego wchodzenia w związku (30-39) jest takich osób jedynie 15%. Mieszkanie razem wydaje się więc na razie być wskaźnikiem „poważnego związku”, często prowadzącego do małżeństwa, a nie naturalnym elementem każdej intymnej relacji.

Pokazuje to także fakt, że zamieszkanie zwiększa nieco prawdopodobieństwo myślenia o swoim związku w perspektywie ślubu. Na pierwszy rzut oka jeszcze silniejszym wskaźnikiem planów ślubnych jest natomiast nadal narzeczeństwo, w przypadku którego mieszkanie razem nie wpływa na plany ślubne.



Wykres nr 23. Obecne związki nieslubne a plany dotyczące ewentualnego ślubu. Badania własne, N=87.

Związki kohabitacyjne miewają jednak bardzo różną długość, bez względu na narzeczeński status związku lub jego brak. Wśród aktualnych kohabitantów ponad jedna trzecia jest w takim związku maksimum od roku, a kolejna jedna czwarta mniej niż dwa lata, natomiast również prawie jedna czwarta takich związków trwa już od 5-10 lat.



Wykres nr 24. Czas trwania związków kohabitacyjnych, w podziale na osoby zaręczone i niezaręczone. Badania własne, N=52.

5.5. Zamknięcie części historycznej: system intymny i jego materialne środowisko

W jakim momencie podejmuje się decyzję o mieszkaniu razem? Jak ma się ona do ślubu? Od tych pytań chciałbym rozpocząć kolejny rozdział, rozpoczynający tę część pracy, która koncentruje się właśnie na mieszkaniu razem młodych poznaniaków. Rozpatrując ten temat chciałbym od drugiej strony przyrzeć się omawianym dotąd przemianom intymności. Dzięki swojemu silnemu uwikłaniu z jednej strony w biografię i wizję swojego życia, a z drugiej – w materialność i pamięć zawartą w przyzwyczajeniach i oczekiwaniach co do porządku dnia codziennego, moment zamieszkania razem pozwala wydobyć osie określające współcześnie tworzenie związków intymnych, pokazać maty, przed jakimi stoją tworzący je ludzie i narzędzia kulturowe, jakich mierząc się z nimi używają.

W pierwszej części pracy wielokrotnie starałem się pokazać użyteczność koncepcji funkcjonalnego różnicowania oraz relacyjność i kontekstowość zjawisk zachodzących w życiu intymnym. W drugiej części zasady te będą równie istotne: wnikać w układ interakcyjny oparty na intensywnym kontakcie dwojga ludzi rozgrywającym się w materialnym otoczeniu w postaci ich mieszkania jak gdyby opuszczamy soczewkę mikroskopu niżej, tak by ujrzeć podziały i relacje wytwarzane także na tym mikropoziomie zdarzeń. W poszczególnych mieszkaniach ma miejsce różnicowanie przestrzeni na moją, twoją i naszą czy ustanawianie komplementarnych ról opartych na różnicy dyspozycji do działania i władzy wykształconej w relacji do partnera. Analizując te zjawiska możemy przyrzeć się, jak korespondują one z omówionymi dotąd siłami współdefiniującymi pole intymności i jego ewolucję.

Tworzenie codzienności we dwoje pozostaje w relacji do aktualnego kontekstu społecznego, w jakim jest osadzone. Autonomizacja pary względem wielu porządków, z którymi dawniej była ciasno spleciona nie polega na jej przejściu ze sfery „konieczności” do sfery „wolności”. Wyraźne *wyodrębnienie się* układu „my dwoje”, intymności jako osobnego Luhmanowskiego systemu społecznego i miłości kodu jej operowania nie jest tożsame z ich „oderwaniem się od społeczeństwa” lub „wyjściem” z uspołecznienia (por. Luhmann 2005: 190). Każde samoreferencyjne zamknięcie się systemu i tym samym ustanowienie własnego sposobu jego operowania skutkuje intensyfikacją, nie przerwaniem kontaktów z otoczeniem – kontakty te są natomiast przefiltrowywane przez kod, na bazie którego funkcjonuje w tym systemie komunikacja. Jak pisał Luhmann w odniesieniu do specyfiki wyodrębniania się w nowoczesności rodziny jako tak właśnie rozumianego osobnego systemu

Zewnętrzne [wobec rodziny rozumianej jako system społeczny – FS] zachowanie jest z jednej strony zachowaniem warunkowanym przez inne systemy społeczne, np. zawód czy ruch uliczny, podczas zapraszania do innych domów lub podczas spekulowania na giełdzie. Z drugiej jednak strony jest to także to, co sięga głębiej, w czysto cielesnie i psychicznie uwarunkowane „samotne” działanie, kiedy człowiek jest sam w pokoju albo w kuchni. Z przyjętej tutaj perspektywy zewnętrzne jest nie tylko

pozarodzinne otoczenie, ale i ciało i dusza, życie i świadomość jej członków. Człowiek zdaje sprawę z / lub cieszy się braniem udziału w nie tylko tym, co może usprawiedliwić zewnętrznymi przymusami, ale właśnie w tym wszystkim, co komunikowalne jest tylko jako swobodnie wybrane [przez niego] zachowanie.

Chodzi z jednej strony o zewnętrzne działania, ale i o opinie o faktach, które wyraźnie należą do środowiska. Ojciec może mieć dziwaczne poglądy o polityce i politykach. Jego dzieci odczuwają to jako impertynencję. Mąż z tygodnia na tydzień wraca z biura później. Jego żona może go zapytać, dlaczego. Pytanie, w jakim zakresie faktyczne zewnętrzne konieczności mogą stać się uzasadnione (...) jest wtedy sprawą wewnątrzrodzinnej komunikacji; te konieczności pozostają mimo tego faktami otoczenia i właśnie z tego wyrasta ich problematyczność dla dyskursu wewnątrzrodzinnego. (...) Człowiek nie może odrzucić komunikacji na swój temat, rzucając uwagę: „To cię nic nie obchodzi!” (Luhmann 2005: 193)

Tym, co różni ponadto współczesną rodzinę od jej przednowoczesnej formy jest to, że jej powstanie poprzedza zwykle istnienie *pary intymnej* – systemu operującego miłością rozumianą jako szczególne medium komunikacji (jak było to omówione w rozdziale drugim). W parze nie istnieje „ten trzeci” w postaci dziecka lub innych domowników, co intensyfikuje komunikację przebiegającą według zasady, że potencjalnie wszystko co dotyczy drugiej osoby dotyczy nas dwojga, naszego związku (por. Fuchs 2003). Tymczasem etap tworzenia takiego właśnie związku intymnego we dwoje jest, jak widzieliśmy, coraz wyraźniej wyodrębniającym się, poprzedzającym założenie rodziny etapem biograficznym, do którego należy coraz częściej także faza *zamieszkania razem*. Do otoczenia systemu intymnego, które dostarcza związkowi impulsów, które trzeba w tym systemie przepracowywać wkracza zatem w szczególnie intensywnym stopniu *materialność*. W zetknięciu z nią para musi przerobić dotychczasowe sposoby działania dwojga ludzi, ich relacje ze światem, w jedną całość. To tu właśnie zachodzą wspomniane procesy wewnętrznego różnicowania świata w parze, powstawania wewnętrznych ról itd.

W kolejnym rozdziale zobaczymy przyjrzymy się najpierw, jak moment tego obudowania pary wspólnym mieszkaniem ma się do sposobu widzenia swojego życia jako spójnej, sensownej biografii oraz ślubu jako momentu założenia „takiej prawdziwej rodziny”. W następnych dwóch rozdziałach przejdziemy do szczegółowej analizy porządku codzienności, jaki wytwarza się w parze w zetknięciu ze wspólnym miejscem zamieszkania.

CZĘŚĆ II.
ZAMIESZKAĆ WE DWOJE

ROZDZIAŁ 5. FORMY INSTYTUCJONALIZACJI ZWIĄZKÓW: ZAMIESZKANIE I ŚLUB.

1. Biografie intymne w klinczu między „normami społecznymi” a „indywidualnymi pragnieniami”: przełamywanie fałszywych opozycji.

W pierwszej chwili paradoksem mogłoby się wydać, że im więcej wiemy o rozlicznych uwarunkowaniach człowieka i otaczającego go świata oraz o różnych perspektywach, z jakich można je badać, im szybciej zmienia się nasza wiedza, podważana przez kolejne idee i odkrycia, i im mniejszy dostęp mamy do specjalistycznej wiedzy i umiejętności na skutek ogromnej ludzkiej specjalizacji, tym bardziej wierzymy w wizję autonomicznego i wyjątkowego *ja*, podejmującego w pełni suwerenne wybory. Jednak w złożonym, nowoczesnym systemie społecznym korelatem wielości i zmienności możliwych działań oraz ich interpretacji jest właśnie szczególnie intensywna konieczność ciągłego tworzenia wizji świata, zapewniającej poczucie jego sensowności oraz sensowności własnej osoby. Nasze działania okazują się być wpłątane w wielką liczbę czynników biologicznych, ekonomicznych czy psychologicznych, ale staramy się porządkować dostępną nam wiedzę na ten temat i tworzymy różne własne wersje wyobrażeń na temat pochodzenia człowieka, kryzysu ekonomicznego lub tego, jak stworzyć udane małżeństwo (zwykle nie traktując później tej wiedzy jako produktu społecznego, lecz jako „własny pogląd”). Nasze otoczenie podsuwa nam wielość możliwych sposobów myślenia i działania w kontekście każdego tych zjawisk, ale redukując tę złożoność i posługując się jakąś formą jej oswojenia nabieramy przekonania o swojej racjonalności oraz poczucia istnienia własnego *ja* (zwykle odsuwając od siebie myśl o alternatywnych ścieżkach lub przedstawiając je sobie jako nierozsądne).

W pracach socjologicznych na temat przemian intymności ta dwuznaczność nowoczesnej indywidualizacji zostaje jednak często zagubiona i sprowadzona do przejścia od sytuacji istnienia norm społecznych do ich braku lub od społecznego skrępowania do wolnych wyborów. Dotyczy to również instytucjonalnych form intymnych, takich jak małżeństwo. Warto przytoczyć dla przykładu dłuższy fragment z najnowszego polskiego podręcznika do *Socjologii rodziny*, ponieważ pojawia się w nim szereg argumentów, jakie znajdziemy w wielu innych pracach:

To od dążenia jednostki do realizacji własnych przyjemności zależy dzisiaj podjęcie aktywności seksualnej, reprodukcja i ślub. Nic innego poza przyjemnością i realizowaniem własnych egoistycznych potrzeb nie uzasadnia angażowania się w czynności około rodzinne – żadne obligacje natury społecznej, żadne silnie sankcjonowane normy. (...) Dzieci pojawiają się w rodzinie nie po to, aby spłacić dług społeczności, która w ten sposób fizycznie się odtwarza, ale z potrzeby posiadania kogoś do kochania, krótko mówiąc – dla przyjemności, dla zaspokojenia indywidualnych pragnień, zazwyczaj kobiecych (potrzeby natury biologicznej pozostawmy na marginesie, ponieważ nikt, rzecz jasna, nie odczuwa bezpośrednio przymusu rozrodu, a przynajmniej w badaniach socjologicznych się do tego nie przyznaje). Zostaliśmy dzisiaj uwiedzeni przez intymność, która stała się jedną z głównych składowych jednostkowych tożsamości. Zamiast budować swoją tożsamość, opierając się na jakichś

stałych wzorcach niczym średniowieczni budowniczowie, kiedy wznosili zamek z litego kamienia, budujemy dzisiaj tożsamość, konstruując ją z elementów intymności czy miłości, które są temporalnie zmienne. Oznacza to, że non stop coś dzisiaj budujemy i bez przerwy to, cośmy wzniesli burzymy (Szlendak 2010: 404).

Problem z tego typu stwierdzeniami polega na tym, że brakuje w nich podstawowych socjologicznych odróżnień, takich jak rozdzielenie indywidualnych motywacji od ich społecznych skutków czy też funkcjonalnego spojrzenia na proces reprodukcji społeczeństw („dzieci jako spłacanie długu wobec społeczności”?), rozróżnienia różnych pięter ludzkiej wiedzy i świadomości czy dyskusji na temat użytych w argumentacji metod rekonstruowania tej wiedzy i ludzkich motywacji. Nie jest też jasne, jaki ma być sens uprawiania socjologii w sytuacji, kiedy nie istnieją „żadne obligacje natury społecznej”. Podobnie kłopotliwy jest sens socjologicznego badania samego małżeństwa, jeśli uznamy, że w społeczeństwie przednowoczesnym „istniała niemożność życia poza małżeństwem” (Slany 2008: 54), natomiast „nikt nie może obecnie powiedzieć, co kryje się pod terminem >>małżeństwo<<”, gdyż „porządek małżeństwa jest odtąd porządkiem jednostkowym, kwestionowanym i rekonstruowanym w trakcie życia jednostek” (Tamże).

Kłopotliwość takich tez uwidacznia się w samych cytowanych tu tekstach. Przykładowo, jak zauważa w kolejnym (po cytowanym wyżej) akapicie Tomasz Szlendak (2010: 405), „mimo tych przemian ludzie nadal postrzegają małżeństwo jako strukturę długiego trwania, głównie dlatego, że mają idealistyczne, wzięte z mediów i tradycji chrześcijańskiej (której w innych zakresach mało kto przestrzega) przekonanie o tym, że małżeństwo powinno trwać aż po grób”. Dostrzeżona reguła i wiedza może więc, jak w powyższym przykładzie, zostać wyjaśniona tylko reliktem i anomalią, co jest mało zadowalającym rozwiązaniem. Druga możliwość to wyjaśnienie obserwowanych zjawisk – jak pisze autor w kolejnym akapicie – jako wynik „paradoksów i sprzeczności” dzisiejszego „porządku sentymentalnego”, w tym starcia „tęsknoty za miłością” z „dążnością do >>konsumenckich przyjemności<<” (Tamże). Takie ujęcie pozwala przynajmniej na wprowadzenie jakiejś relacyjności i wielotorowości kultury, choć wyjaśnienia domaga się zarówno to, dlaczego obserwowany porządek wydaje nam się sprzeczny, a określenie konkretnej treści skonfliktowanych pragnień wymaga badań empirycznych – postaram się nawiązać do tych zadań w dalszej części tego rozdziału.

Z kolei niejasność lub jednostkowość instytucji małżeństwa, o której pisze Krystyna Slany (2008), stawia pytanie o to, jaki w ogóle sens miałyby mówienie o małżeństwie jako instytucji, na które autorka odpowiada zastanawiając się, „kto jest dzisiaj rodziną”, a więc przyglądając się poszczególnym, „spluralizowanym” układom ludzi. Takie postępowanie jest, po pierwsze, problematyczne w kontekście porównywania przeszłości i teraźniejszości (w przeszłości również istniała wielość form życia i statusów mieszkaniowych), a po drugie – pozwala co najwyżej na rozpatrywanie intymności w formie porównywania pewnego „typu idealnego rodziny” do istniejącej w praktyce „całej gamy odstępstw od tych wymogów”

(Tamże: 81)

W tym i kolejnych rozdziałach postaram się zaproponować taki sposób analizy procesów tworzenia związków intymnych, który wychodzi z założenia o współzależności form konstruowania swojej tożsamości i swojej biografii oraz aktualnych form uspołecznienia. Konstruując swoje związki ludzie dokonywali wyborów także pięćdziesiąt, sto i dwieście lat temu, będąc natomiast zawsze przy tym ograniczeni zarówno przez swoją wyobraźnię (będącą efektem różnych kombinacji z dostępnych im elementów wiedzy i narzędzi) jak i potencjalne ścieżki działań (będące wypadkową ówczesnych form relacji między ludźmi, grupami i zbiorowościami). Panna, do której przybyli swaci mogła wyrazić swoją sprawczość uciekając przez okno przed odpowiadającym rodzicom, ale nie jej kandydatem na męża. Równocześnie sama instytucja małżeństwa była dla niej raczej życiową oczywistością – jej wyobrażenia na temat możliwych sposobów zorganizowania swojej dorosłości była tu dość skromna, tak jak skromna była paleta rozwiązań tego problemu praktykowanych w jej społeczności. Julian Ochorowicz, którego pracę cytowałem w rozdziale trzecim posiadał już znacznie szerszą paletę wizji swojego życia dorosłego, a kwestię samego małżeństwa rozpatrywał pod kątem wielu detali życia codziennego. Ale też jego czasy i otoczenie dostarczyły mu okazji do podawania w wątpliwość „tradycyjnej wiedzy” na temat małżeństw i kształtowania nowych wizji w duchu oświeceniowych ideałów. Dzisiejsze czasy są bez wątpienia odległe od tamtych. Wydają się odległe także od lat pięćdziesiątych XX wieku, w których szczególnie wiele osób mogło widzieć swoje małżeństwo jako następującą niedługo po poznaniu się, oczywistą „kolej rzeczy”. Dynamika konstruowania i rekonstruowania swoich wyobrażeń na temat małżeństwa jest dziś prawdopodobnie wyższa niż wówczas, pytanie dotyczy natomiast tego, jak dokładnie przebiegają procesy refleksji, wzbudzonej przez zderzanie się różnych wyobrażeń i możliwości dotyczących potencjalnych sposobów organizacji życia intymnego; jakie punkty orientacyjne i jakie źródła oraz rodzaje wiedzy znajdują się dziś w obiegu; jakie kształty i reguły powstawania i funkcjonowania związków intymnych się z tych procesów wyłaniają.

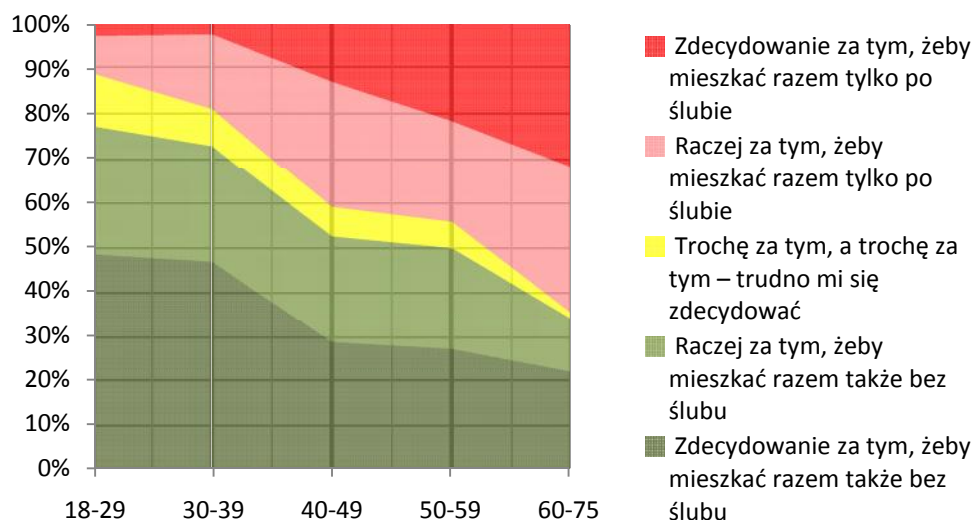
Poprzedni rozdział pokazuje, jak istotną kwestią przy omawianiu przemian intymności jest instytucjonalizacja związku. Niejedna dyskusja na temat różnic między współczesnymi a dawnymi formami życia intymnego sugeruje, że mamy do czynienia z deinstytucjonalizacją związków – wypieraniem małżeństw przez kohabitację, randek przez nowe formy kontaktów intymnych na wczesnym etapie znajomości itd. Jak jednak widzieliśmy, wiele z tych zjawisk stanowi przede wszystkim ważne etapy w życiu intymnym, które przechodzą kolejno w siebie, zwłaszcza we wczesnych okresach biografii. Kohabitacja coraz rzadziej jest więc egzystującą na społecznym marginesie „alternatywą”, a coraz częściej – ważnym momentem rozwoju związku intymnego, często będącym ostatnią prostą przed zawarciem małżeństwa. Powszechność kohabitacji zwiększa się więc w tym sensie, że ze społecznego marginesu wkracza ona do jego głównego nurtu. Tym samym można się spodziewać, że sama ulega pewnego rodzaju instytucjonalizacji i obrasta typowymi formami organizacji nieślubnego/przedślubnego mieszkania razem, a także – że wewnętrznie się

różnicuje i rozpada na różne formy bycia razem bez ślubu. Nie oznacza to jednak, jak zobaczymy w tym rozdziale, że wypiera ona ślub i osłabia jego znaczenie. W wielu aspektach jest wręcz przeciwnie, a instytucja małżeństwa – podobnie jak w badaniach amerykańskich (Swidler 2001) – okazuje się być kluczowa dla myślenia o swoim związku oraz poczucia sensu swojej biografii.

Interesującym pytaniem, na które chciałem spróbować odpowiedzieć w tym rozdziale jest zatem to, w jakich okolicznościach dochodzi do wspólnego zamieszkania i w którym momencie biograficznym oraz rozwoju związku należy i/lub warto zamieszkać? Po drugie, w jakiej formie rozgrywa się zamieszkanie razem? Czy stanowi ono wyraźny uroczysty moment, czy może proces rozłożony w czasie? Jak ma się ono do małżeństwa oraz do samego momentu zawarcia ślubu, jako silnie zakorzenionej w tradycji i prawie formy instytucjonalizacji związku, oraz ogólnie – jak można umiejscowić znaczenie zamieszkania razem oraz ślubu w stosunku do sensów używanych do rozumienia swojej biografii i własnej sprawczości? Analiza tych procesów oparta jest na wywiadach grupowych, parowych oraz indywidualnych przeprowadzonych z dwudziestoma poznańskimi parami w wieku 23-35 lat (zob. rozdział 9 o metodologii badań, w przypisie nr 61 w tym rozdziale zawarto z kolei wyjaśnienia dotyczące transkrypcji), natomiast momentami odwoływał się będę w celach porównawczych i interpretacyjnych do badań innych autorów.

2. Ślub a zamieszkanie: kontekst i bazowe osie dyskusji.

W badaniach opinii publicznej kwestia akceptacji dla mieszkania razem bez ślubu, to jeden ze wskaźników, którym rejestruje się zmiany obyczajowe zachodzące w Polsce (zob np. CBOS 2008). Także wyniki badań przeprowadzonych w Poznaniu nie pozostawiają wątpliwości, że prawdopodobieństwo deklarowania akceptacji dla mieszkania ze sobą także bez ślubu jest odwrotnie proporcjonalne do wieku. Zwolennikami takiej możliwości jest jedna trzecia najstarszych badanych (60-75 lat), połowa osób w przedziale wiekowym 40-60, natomiast wśród młodszych badanych (18-39 lat) – trzy czwarte z nich.



Wykres nr 25. Rozkład odpowiedzi na pytanie „Czy jest P. za tym żeby mieszkać razem także bez ślubu, czy też za tym, żeby mieszkać razem tylko po ślubie?”, w podziale na przedziały wiekowe, badania własne w aglomeracji poznańskiej, N=504.

Kiedy jednak zagłębić się w kwestię relacji między zamieszkaniem a ślubem w trakcie wywiadów grupowych i pogłębionych, okazuje się ona znacznie bardziej złożona niż sugerowałby to powyższy wykres, a postawy wobec mieszkania bez ślubu są znacznie bardziej ambiwalentne niż wtedy, kiedy skłaniamy badanych do wybrania jednej odpowiedzi w trakcie sondażu (choć zwróćmy uwagę na rosnący wśród młodszych osób odsetek odpowiedzi „trochę za tym, a trochę za tym”). Akceptacja dla mieszkania razem bez ślubu okazuje się nie być tożsama ze zrównywaniem jego statusu z mieszkaniem po ślubie (nawet jeśli samemu najpierw mieszkało się razem najpierw przed ślubem).

Dla zilustrowania powyższych tez przyjrzymy się najpierw jednej z tych par, dla których ślub i zamieszkanie razem były ze sobą nieodłącznie powiązane, a wystąpienie jednego z tych zdarzeń bez drugiego traktowane było jako niedopuszczalne. Oczywiście niemal nie zdarza się już, żeby osoby tworzące taką parę nie zostały skonfrontowane z pytaniem o możliwość wspólnego mieszkania przed ślubem i nie musiały się jakoś wprost ustosunkować do tego problemu. Taką sytuacją były także wywiady grupowe, których uczestnicy musieli odnosić się do tego, czy i kiedy należy lub warto zawrzeć z partnerem małżeństwo.

Przykładem jest wywiad, w którym brali udział Joasia i Grzegorz, para, która nie mieszkała ze sobą przed ślubem. Opowiadając o tym, Joasia czuje się trochę skrupowana – wśród czterech siedzących przy stole koleżanek⁶⁰ jest jedyną, która czekała z zamieszkaniem do ślubu. „U mnie było bardzo tradycyjnie” – mówi lekko się śmiejąc, przez co zdaje się sygnalizować, że jest świadoma swojej odmienności i chce zneutralizować różnice między

⁶⁰ Należy pamiętać, że wywiady grupowe były przeprowadzane osobno z kobietami, i osobno z mężczyznami, po czym dopiero pod koniec odbywała się rozmowa wspólna – z parami. Zob. rozdział 9.

uczestniczkami spotkania. Jej skrępowanie zdaje się też jednak wynikać z tego, że pod powierzchnią deklaracji kłębią się wątpliwości i ambiwalentne uczucia, z którymi Joasia nieraz musiała się mierzyć, zwłaszcza że Grzegorz byłby raczej skłonny zamieszkać razem już przed ślubem. Dlaczego Joasia nie dopuszczała możliwości istnienia innej kolejności zdarzeń? „Z racji, że tak powiem, wiary”. A także z powodu zasad obowiązujących wszystkie dziewczyny w jej rodzinie: zasad z jednej strony podzielanych przez siebie, a z drugiej narzuconych z zewnątrz („A zresztą **ja sama nie chciałam**, wiedziałam, że **w mojej rodzinie w ogóle nie będzie takiej opcji**, że mieszkamy ze sobą przed ślubem”⁶¹). Siłę kontekstu rodzinnego wzmacnia to, że oboje nie mieszkali nigdy przed ślubem poza swoimi domami rodzinnymi. Co więcej, zamieszkanie razem polegało na przeprowadzeniu się Grzegorza w momencie ślubu do domu rodzinnego Joasi, gdzie mieszkają teraz wspólnie z jej rodzicami oraz dziadkami, w częściowo wydzielonej części budynku. Wprawdzie dla Grzegorza, męża Joasi, oczekiwania rodziny były raczej zewnętrznymi, nie podzielanymi przez niego nakazami, jednak także i on brał je wyraźnie pod uwagę:

Jakbyśmy mieli możliwość, to byśmy wcześniej zamieszkali ze sobą. Powiedzmy, że moi rodzice nie mieli jakiegoś wpływu na podejmowanie decyzji, no ale... też... nie chciałem jakoś zranić, ich zrazić do siebie, czy tam nie wiem, kłócić się... (...) Bo z jednej strony ważna decyzja, a z drugiej strony można ją odłożyć, tak?

Wiara i rodzina z jej typowym scenariuszem dla związków intymnych sprawiały, że, jak mówi Joasia, to „**ślub spowodował to, że w końcu mogliśmy zamieszkać razem**”. Tylko dążąc do jak najszybszego zawarcia ślubu para mogła doprowadzić do zamieszkania, którego oboje silnie pragnęli, co przypomina sytuację wielu związków z pamiętników pochodzących z czasów Polski Ludowej. Jak zauważają oboje, każde w swoim osobnym wywiadzie, bardzo ważną motywacją do zamieszkania (a więc i ślubu) były powody natury pragmatycznej: uciążliwe dla obojga dojazdy, spowodowane dużymi odległościami między ich domami rodzinnymi: „Może przez to też ślub był dużo szybciej” (Joasia). Wiara katolicka, oczekiwania rodziców i kłopotliwe dojazdy tworzą razem wiązkę bardzo różnych uzasadnień, które być może dałoby się podsumować jako pragnienie porządku, jednoznaczności w swoim życiu czy też raczej – wyeliminowania tego, co ten porządek oraz płynność codzienności zakłóca.

Można też spróbować dalej rozsupływać ten węzeł motywów: a gdyby wyobrazić

⁶¹ Uwaga techniczna do cytatów pochodzących z wywiadów:

- **pogrubienie (wytluszczenie)** jest wprowadzonym na potrzeby tekstu uwypukleniem przeze mnie fragmentu wypowiedzi, na który chciałbym zwrócić szczególną uwagę;
- podkreślenie zostało natomiast użyte w trakcie transkrypcji wywiadów, jeszcze przed pisaniem tekstu i wskazuje na poszczególne słowa, które akcentuje w zdaniu sam respondent – fragmenty wypowiedziane z naciskiem;
- Znak ↪ wskazuje na „wejście w słowo” jednej osobie przez drugą i/lub równoległe wypowiadanie się przez chwilę obu.
- Znak < wskazuje na radykalne przerwanie myśli, nagłe urwanie zdania i rozpoczęcie nowego.

sobie, że w jakiś niezwykle sposób do wspólnego zamieszkania przed ślubem jednak dochodzi? – pyta moderatorka Joasię. Ta, choć odrzuca taką możliwość, musiała się z nią już wcześniej hipotetycznie mierzyć, chociażby dlatego, że była ona rozważana przez Grzegorza, jak i praktykowana przez wiele z jej koleżanek, z którymi sprawę ślubu nieraz omawiała. Jej odpowiedź opiera się jednak właśnie na przekonaniu o tym, że bez przyjęcia z góry pewnego schematu zdarzeń – tradycyjnego oraz umocowanego w jej wierzeniach religijnych – w praktyce życia codziennego ślub szybko mógłby stracić swój sens:

No tak, jakbyśmy zamieszkali ze sobą, to nie wiadomo, czy by ta ten... szybko doszło do ślubu, no bo wtedy się to odkłada, **bo ślub niewiele zmienia w sumie, nie?**

Ślub zdaje się w życiu Joasi pełnić w dużej mierze rolę *przepustki* do kolejnego biograficznego etapu i możliwości zamieszkania razem w parze. Także jej biorące udział w wywiadzie koleżanki, wyrażające swój dystans wobec jej zachowania, przypisują je kontekstowi i czynnikom zewnętrznym.

Paulina: W normalnych warunkach byłoby [inaczej].

Gosia: U nich to było za szybko! Za szybko się wszystko toczyło, nie?

(...)

Gosia: No u nich nie było innej opcji! Więc musieli sobie zaufać.

Postawiona przed takimi „podejrzeniami” Joasia broni natomiast swojej sprawczości i podkreśla, że nie czuła się zmuszona do czegoś okolicznościami ani skazana na ślepe zaufanie przyszłemu mężowi. Czy nie bała się, że pewnych rzeczy jeszcze „nie wypróbowała”, nie „przetestowała” swojego partnera? – dopytuje się moderatorka. Joasia:

[Innej] opcji [niż ślub] nie było, ale **generalnie ja w ogóle o tym nie myślałam**. Nad tym to chyba myśleli nasi wszyscy znajomi, którzy już mieszkali ze sobą... Tak. I to oni nawet nam mówili, że będzie dużo kłótni... Ale nie było żadnych, w rodzaju ((śmiej się)) tych >>zbitych talerzy<<. Ani o pastę[do zębów].

Równocześnie, kiedy rozmowa schodzi później na to, jak w biorących udział wywiadzie parach wykształcił się podział ról domowych o wspólnym zamieszkanu opowiada o tym następująco:

Nie no, u nas w ogóle była ciężka sytuacja, bo Grzegorz miał tak fajną mamę, że wszystko za niego robił ... Do jego pokoju się nie dało wejść, bo leżały na ziemi te, swetry, wszystkie ciuchy, w ogóle naczynia... (...) Więc ja miałam mega ciężką przeprawę... jak zamieszkaliśmy ze sobą, ale fakt faktem, że już wymęczyłam, że już rzeczy odwiesza na fotel, a nie świga na ziemię. Już ten odruch bezwarunkowy po prostu zniknął... Ale ten, generalnie zawsze przeszkadzał [mi] bałagan, więc po ślubie się nic nie zmieniło

Widzimy zatem, jak trudno byłoby jednoznacznie określić znaczenie ślubu w życiu Joasi i Grzegorza oraz jak istotny dla uruchomienia różnych rodzajów argumentacji jest kontekst pytania i dyskusji.

Ślub jest z jednej strony wynikiem **pragmatycznej potrzeby redukcji niejednoznaczności** i rozwiązania problemów we **wspólnej codzienności** oraz woli spędzania ze sobą całego czasu, z drugiej zaś – **wydarzeniem o wielkiej wadze symbolicznej**, nadającym Joasi i Grzegorzowi **status osób dorosłych**, z własnym mieszkaniem (przy czym zostało ono wydzielone w ramach wspólnego, trzypokoleniowego domu rodzinnego).

Ślub jest z jednej strony **relatywizowany**, bo swoje wybory para musiała konfrontować z krytyką swoich znajomych oraz świadomością istnienia innych rozwiązań („No tak, jakbyśmy zamieszkali ze sobą, to nie wiadomo, czy by ta ten... szybko doszło do ślubu, no bo wtedy się to odkłada, **bo ślub niewiele zmienia w sumie, nie?**”). Z drugiej jednak strony, trudno sobie wyobrazić biografię obojga bez niego: w rodzinie Joasi „**innej opcji niż ślub nie było**”, a ona sama w dużej mierze utożsamia się z tym wytyczeniem jednoznacznej drogi życiowej, uzasadniając ją swoją religią. Wątpliwości mogą zostać przypisane innym ludziom jako reprezentantom alternatywnego sposobu rozwiązania tych samych dylematów („Nad tym to chyba myśleli nasi wszyscy znajomi, którzy już mieszkali ze sobą”) oraz zmniejszone z uwagi na to, że są one **kontynuacją wspólnego życia przed ślubem** („Ale generalnie zawsze przeszkadzał [mi] bałagan, więc po ślubie się nic nie zmieniło”). Dzięki temu ślub może być odczuwany jako w pełni **świadoma, sensowna i własna decyzja**.

Widoczne powyżej napięcia między pragmatyką codzienności a symboliką biograficzną, wielością możliwych dróg a potrzebą redukcji złożoności swojego życia będę starał się dokładniej przeanalizować w dalszej części tekstu. Przykład dyskusji grupowej z udziałem Joasi pokazuje natomiast, jak ważne jest położenie nacisku na badanie, z jednej strony, podobieństw w tych bazowych dylematach, obrazujących kształt wspólnej uczestnikom moich badań kultury, a jednocześnie – różnicowań w sposobie jej przepracowywania, w obranych ścieżkach budowania swojego związku w kontekście zamieszkania razem oraz ślubu. Dla zobrazowania tej dwutorowości moich dociekań, zwróćmy uwagę, że z wypowiedzianą przez Joasię refleksją „bo ślub niewiele zmienia w sumie” zgadzają się natychmiast uczestniczące w wywiadzie koleżanki Joasi – mimo że krytykowały ją wcześniej za to, że ich zdaniem wzięła ślub za szybko i bez mieszkaniowego „sprawdzenia” i mimo, że pod powierzchnią tej zgody kryją się bardzo różne strategie życiowe i bardzo różne doświadczenia. Łączy je natomiast to, że wszystkie są odpowiedzią na ten sam dylemat: „ślub przed czy po zamieszkaniu razem”.

Początkowo krytykująca Joasię Paulina („W normalnych warunkach byłoby [inaczej]”) zgadza się z koleżanką w tym, że małżeństwo niewiele zmienia, ponieważ jej związek jest przykładem scenariusza, którego Joasia się właśnie obawiała: **wczesne wspólne zamieszkanie zepchnęło perspektywę ślubu na drugi plan**:

Paulina: Po prostu, że się mieszka razem, jest tak dobrze i... i... **praktycznie zachowujemy się jak małżeństwo**. Mamy jakieś wspólne finanse, wspólne sprawy, razem wychodzimy, razem wracamy, razem wyjeżdżamy na wakacje, jedziemy do moich rodziców, do Radka rodziców i... to chyba **dlatego się tak przedłużyło**, bo... Bo my jesteśmy razem ze sobą sześć lat, a pięć lat mieszkamy. I **dopiero** w lutym... Radek mi się oświadczył.

W przypadku Pauliny propozycja wspólnego mieszkania wyszła od jej matki (co wywołuje ogólną weselość wśród uczestniczek wywiadu) i uzasadniana była względami pragmatycznymi. Pod względem dwuznaczności decyzji – zarazem własnej i uwarunkowanej okolicznościami zewnętrznymi – Paulina ma więc chyba wiele wspólnego z Joasią i na własnej skórze przeżywa obecnie dylemat, z którym Joasia mierzyła się „teoretycznie. Ślub zdaje się mianowicie niewiele zmieniać w kształcie mieszkaniowej codzienności, ale mimo to odczuwa się jednak potrzebę lub konieczność jego zawarcia. Dlatego z jednej strony Paulina dystansuje się od decyzji Joasi („W normalnych warunkach byłoby [inaczej]”), a z drugiej – sama ze wstydem tłumaczy, dlaczego jej partner dopiero niedawno jej się oświadczył, po pięciu latach mieszkania razem (zwłaszcza, że sama musiała go do wykonania tego kroku namawiać).

Trzecia uczestniczka wywiadu, Gosia, „już raz była zaręczona”, ale jej związek rozpadł się zanim doszło do ślubu i nie odczuwa w tej chwili potrzeby podjęcia próby powtórzenia sekwencji związek-zaręczyny-ślub („jakoś tak mi się nie spieszy do tego”). Dlatego też, jak deklaruje: „**[swojemu chłopakowi] powiedziałam, że żadnych pierścionków ma mi nie przynosić do domu**”. W jej przypadku kontekst rodzinny wygląda dokładnie odwrotnie niż u dwóch pozostałych uczestniczek wywiadu: rodzina absolutnie „nie akceptuje osoby partnera”, co zmusiło nawet oboje do wyniesienia się z mieszkania kupionego dla Gosi przez rodziców i wynajęcia na własną rękę innego. Gosia jako jedyna sprzeciwiła się pierwotnemu modelowi swojej biografii oraz opinii rodziny⁶² (aczkolwiek, jak widzimy, kontekst rodzin pochodzenia odgrywa bardzo silną rolę we wszystkich trzech przypadkach). Dla Gosi formuła „ślub nic nie zmienia w sumie” łączy się z zawodem, jakiego doznała w poprzedniej relacji miłosnej, nieomal zakończonej ślubem oraz z chęcią przekonania siebie i innych, że jej nowy, nieakceptowany przez rodzinę i nieślubny związek jest właściwym wyborem. Jak pokazują inne jej wypowiedzi, wzięcie w przyszłości ślubu z obecnym partnerem mający już jednak gdzieś na horyzontach jej wyobraźni, z tym, że za wcześniej jest, by te myśli skonkretyzowały się w jakimś planie działania. Gosia chce ślubu, ale bardzo chce panować nad swoją biografią, tak żeby nie odczuwać już więcej ślubu jako wyniku presji ze strony chłopaka albo rodziny.

W dalszej części tego rozdziału chciałbym przyjrzeć się zatem, z czego wynika to, że ślub „nic nie zmienia”, a jednocześnie z innej bardzo wiele zmienia, skoro jest tak wysoko wartościowanym celem, wspólnym dla osób o różnych światopoglądach i sekwencjach biograficznych oraz wydarzeniem, z którym wiąże się jednocześnie rozmaite nadzieje i

⁶² Na temat tego typu struktur biograficznych zob. też punkt 4.4.

obawy. Wcześniej natomiast, będę starał się dociec, jakie kryteria stosowane są do oceny momentu, w którym można lub warto zamieszkać razem przed ślubem – jakimi rodzajami wiedzy posługują się tu badane pary, na ile i w jaki sposób poddają swoje zamieszkanie refleksji i czym różnią się, jeśli chodzi o swoje biografie intymne.

3. Zamieszkać razem: kiedy i dlaczego?

3.1. Pomieszkiwanie a mieszkanie.

Tradycyjnie to ślub był zwykle zbiorowym rytuałem, w którym młoda para przeprowadzana była dopiero na „nową drogę życia”, a więc i do wspólnego zamieszkania, aż po ceremonię „pokładzin”⁶³. Dziś rytuał ślubny daleko mniej wskazuje na otaczającą go wspólnotę, tak jak sam proces dobierania się ludzi w parę jest w mniejszym stopniu wtopiony w kontekst wspólnoty rodzinnej i sąsiedzkiej. Kiedy równocześnie moment usamodzielnienia się (zakończenia edukacji, podjęcia pracy) średnio rzecz biorąc wydłuża się, a wiek tworzenia pierwszego stałego związku – obniża, zwiększa się luka pomiędzy obydwoma tymi zdarzeniami, stwarzając konieczność rozważenia możliwości mieszkania z partnerem bez poprzedzania tego zdarzenia specjalną ceremonią. Jak pokazują wywiady, może być to wynikiem mniej lub bardziej refleksyjnej decyzji – dla niektórych zamieszkanie razem jest w pełni oczywiste, u innych następuje, ale po długim procesie rozważania za i przeciw, inni wreszcie w ogóle nie mieszkają ze sobą przed ślubem (ale konfrontowani są z taką możliwością i uzasadniają trajektorię swojego związku na zasadzie negacji sensu takiego nieślubnego pomieszkiwania).

Natomiast aby zrozumieć, co oznacza często powtarzane w wywiadach spostrzeżenie, że w pewnym sensie „ślub niewiele zmienia” w życiu pary, trzeba wziąć pod uwagę fakt, że jakaś forma intensywnego, codziennego poznawania się (przez niektórych nazywanego „sprawdzaniem się”) jest jednak udziałem niemal wszystkich par. Pewna forma, jeśli nie mieszkania, to przynajmniej „pomieszkiwania” razem, okazuje się bowiem być w moich badaniach doświadczeniem, które miał za sobą właściwie każdy ze związków, które spotkałem w swoich badaniach, mimo wielkich dzielących je różnic co do zakresu tych doświadczeń. To, co uderza w relacjach wielu par jest to, że **samo wprowadzenie się do jednego miejsca nieraz nie stanowi radykalnej i wyraźnie wyodrębnionej cezury**, momentu przełomowego, bezprecedensowego i skumulowanego „*nomic rupture*”, jak w swoim tekście z lat sześćdziesiątych Berger i Kellner (2003: 262) określali małżeństwo,

⁶³ Badania historyczne (Schenk 1988, Mitterauer i Sieder 1991) pokazują wprawdzie, że w niektórych regionach Europy również dawniej istniały pewne formy przedmałżeńskiego pomieszkiwania lub utrzymywania stosunków seksualnych albo też możliwość „sprawdzania” przyszłej małżonki i anulowania małżeństwa krótko po jego zawarciu w przypadku gdyby złamane zostały jego przesłanki, którymi bywało np. dziewictwo panny młodej czy też płodność obojga małżonków. Sam moment przejścia z jednego domu do drugiego oraz otaczające go rytuały trwały też nieraz znacznie dłużej niż jeden dzień, rozciągając się nawet na kilka tygodni (zob. np. Bystroń 1976b). Niemniej jednak, w świadomości społecznej tradycyjna sekwencja zdarzeń polega bez wątpienia na rozpoczęciu wspólnego mieszkania na drodze wyprawienia ślubnego rytuału i zawarcia małżeńskiej umowy.

analizując jego skutki dla tworzenia przez nowożeńców wspólnego świata.

Zamieszkanie, jak samo tworzenie stałego związku, często jest bowiem procesem rozłożonym w czasie, a uzupełniają je rozmaite formy **pomieszkiwania ze sobą przed faktycznym zamieszkaniem**. Nawet pary, które kontynuują układanie życia według formuły chodzenie-ze-sobą → oświadczyzny → ślub → zamieszkanie mają w doświadczeniach swego związku pewne formy wspólnego „pomieszkiwania”, choć zwykle częściowo ukryte. Wróćmy do przykładu Grzegorza i Joasi. Z uwagi na przekonania i nakazy religijne Joasi oraz silną rolę jej rodziny, oboje zamieszkali ze sobą po ślubie – podczas gdy Grzegorz wolałby zamieszkać razem wcześniej. Grzegorz: „Bo to była wielka niechęć do tego żebyśmy mieszkali. Do mnie nie, ale do mieszkania”. Jak jednak wyglądało ich życie przed ślubem? Niemal codziennie Grzegorz przyjeżdżał po pracy do domu rodzinnego swojej dziewczyny, gdzie spał, najczęściej wiele dni z rzędu. Wspominana niechęć dotyczyła, jak mówi, „tego żebyśmy **razem mieszkali przed ślubem osobno**” [bez rodziny]. Natomiast

można powiedzieć, że ja już prawie mieszkalem u nich w domu. **Praktycznie byłem codziennie, spałem, tylko [że] w innym pokoju**. Tak że można powiedzieć, że **mieszkalem, tylko nie z nią**. I dopiero po ślubie mogliśmy razem...

A ponieważ w wypadku każdej z siostr Joasi model przedślubnego „mieszkania” z chłopakiem wyglądał podobnie, w pokoju jej brata, w którym sypiali wszyscy narzeczeni siostr, „taki mały internat się robił” (Grzegorz). Pomieszczenie to Grzegorz innym razem nazywa żartobliwie „pokojem na godziny”: w ciągu dnia był on bowiem zajmowany kolejno przez którąś z par naręczonych. Jak podsumowuje: „**czyli powiedzmy mieszkaliśmy-nie-mieszkaliśmy**”.

Z kolei w przypadku Ewy i Marka, nocowanie w jej domu było absolutnie wykluczone – zarówno z uwagi na rodziców i dziadków dziewczyny, jak i na poglądy obojga partnerów na kwestię relacji między mieszkaniem a ślubem. Nieprzypadkowo Ewa i Marek poznali się podczas spotkania młodzieży katolickiej nad jeziorem Lednica – są oni osobami podkreślającymi swoją religijność oraz przestrzeganie nauki Kościoła w kwestii czystości przedmałżeńskiej. W zakresie możliwych form „życia przedślubnego” mieściły się natomiast spotkania w przybudówce domu rodzinnego Ewy. Miejsce nie nadawało się wprawdzie do tego, by urządzać w nim huczne imprezy („zawsze wszystko rodzice i widzieli i słyszeli, więc nie było to tak bardzo odosobnione”), ale:

Marek mógł zostawać dłużej. No bo to nie było w domu, nie? ((śmieje się)) Więc zawsze jednak... To też nam sprzyjało, że tak powiem. (...) Nie, na noc nie, aczkolwiek... czasami wychodził o czwartej, czy o piątej nawet. Rzadko, no ale nie, czasem wychodził tak późno. **No na pewno mógł być dłużej niż gdybyśmy mieli pokój przy rodzicach, gdzie wiadomo o jedenastej by wchodzili i mówili: „chyba już musisz wyjść” czy coś takiego**. Czy my sami byśmy kończyli wtedy wcześniej te spotkania, bo byśmy wiedzieli, że nie wypada. A tu nie było czegoś takiego, rolety miałam zasłonięte, więc nawet nie było widać, czy on tam jest, czy go nie ma. W ten sposób.

Również Marek bardzo dobrze wspomina to udogodnienie, dzięki któremu mógł spędzać z Ewą długie godziny w pewnego rodzaju wspólnej przestrzeni, a równocześnie „dbać o dobrą opinię wśród rodziców i dziadków”. Jak wspomina:

Ewa wcześniej dzieliła pokój z siostrą i myślę, że to było w jakiś sposób uciążliwe, gdybyśmy się spotykali, a ona by się nadal mieszkała z rodzeństwem, czy z dziadkami. Naprawdę mi się to podobało, fajne miejsce to było... na właśnie takie spotkania. I można było sobie spokojnie posiedzieć, nawet czasami się wymykałem wieczorami, w godzinach, w których już... nie wypadało może...

Drugą formą pomieszkiwania w domu rodzinnym jest **pomieszkiwanie w trakcie nieobecności rodziców**, w niektórych przypadkach przechodzące stopniowo w oficjalną praktykę. „Już na początku znajomości – opowiada Arletta – jak rodziców nie było jego, na przykład, no to... do niego, jak nie było moich, to do mnie, trzeba było przejść do mnie...” Rozpoczęcie takiej formy pomieszkiwania może jednak trwać nie kilka dni, lecz kilka lat, jak w przypadku Karoliny i Konrada, przy czym w wypadku tej pary obejmowało ono za to także nocowanie Karoliny w domu rodzinnym Konrada nawet podczas obecności jego rodziców i stopniowo przeszło w oczywistość i formę trudną do odróżnienia od „prawdziwego” mieszkania:

Konrad: (...) natomiast nawet jak nie byliśmy legalnie parą, to... (...) tak już po 4-5 latach nikt już nawet nie udawał...

Moderator: Nie było już nalotów?

Konrad: Tam nalotów ((zachnął się)). Nikt nawet nie udawał! Moja żona wychodziła z mojego pokoju i moi rodzice nawet nie... nie... Nie było żadnych komentarzy, bo co będą myśleć, że dwoje 25-letnich ludzi ((zaczyna się śmiać)) spało jedno w jednym miejscu, drugie w drugim miejscu.

Moderator: Nie mieliście jakiejś „rozmowy” kluczowej?

↳ **Konrad:** Nieee.

↳ **Moderator:** Tak po prostu wyszło?

Konrad: Mój tata był ministrantem, ale takim raczej... takim, takim... chrześcijańskim, a nie katolickim. Tak więc nie robił żadnego problemu (...)

Kolejną formą społecznie prawomocnego sposobu pomieszkiwania pod jednym dachem jest **mieszkanie w tym samym internacie lub akademiku**. Tak poznali się Radek i Paulina (która zresztą deklaruje, że wszystkich swoich chłopaków poznała w akademiku), Przemek i Marysia, takie doświadczenia miał też Tomek, choć ostatecznie swoją żonę poznał w innym miejscu. Sposób zorganizowania wielu akademików utrudnia formę faktycznego zamieszkania razem w jednym pokoju, choć niejedna para potrafi bariery instytucjonalne częściowo obejść. Tak właśnie zrobili Przemek i Marysia. Marysia jest głęboko wierząca, a jej rodzina ma do mieszkania razem przed ślubem nie mniej krytyczny stosunek niż rodzina, znanej nam już, Joasi. Zamieszawszy w akademiku, a następnie

angażując się w związek z Przemkiem została więc postawiona przed poważnym problemem, jednak mając w ogóle możliwość przedślubnego zamieszkania razem (w jednym akademikowym pokoju) po okresie wahania zdecydowała się „zobaczyć, jak to jest” – początkowo w tajemnicy przed mieszkającą w oddalonej o kilkaset kilometrów miejscowości rodziną. O wspólnym mieszkaniu przed ślubem mówi jednak w czasie wywiadu z pewnym wstydem, mimo że siedząca z nią przy stole druga uczestniczka spotkania mieszkała z chłopakiem przed ślubem, sytuacja jest więc diametralnie inna niż w wywiadzie Joasi. Marysia zachowuje się mimo to tak, jak gdyby czuła, że musi uzasadnić, dlaczego do wspólnego mieszkania doszło i dlaczego tak długo ono trwało (prawie pięć lat z roczną przerwą), zwłaszcza, że konflikty na tle mieszkania w jednym pokoju stały się nawet przyczyną chwilowego rozstania z ówczesnym chłopakiem, a obecnym mężem. Z dzisiejszej perspektywy oboje z Przemkiem skupiają się jednak na przeciwstawieniu siebie – głęboko wierzącym rodzicom Marysi, których uczuć nie chcieli zranić i którzy nigdy nie zgodziliby się na ich wspólne mieszkanie, gdyby nie stopniowe i dyplomatyczne zabiegi.

Marysia: Znaczy u mnie chyba bardziej chyba, to jest tak, że to jest po prostu niedopuszczalne żebym mieszkała przed ślubem, no ale z czasem powiedziałam ((co jakiś czas lekko się śmieje, co pomaga w stworzeniu dystansu wobec powagi przedmiotu)), jak wygląda sytuacja, tak że... No i w sumie rodzice... tak ich w sumie na to jakby przygotowałam, się domyślali (...).

Ostateczną ulgę i uwolnienie od dysonansów przyniosło jednak dopiero zakończenie studiów, które uruchomiło oficjalny łańcuch zdarzeń: oświadczyny, wizyta w domu rodziców i poinformowanie ich o zaręczynach, zaplanowanie ślubu, poszukanie wspólnego mieszkania, krótkie mieszkanie przed ślubem z powodu czasu potrzebnego na przygotowanie wesela i na końcu ślub.

Chyba najbardziej powszechną formą pomieszkiwania są natomiast wspólne **wakacje** – doświadczenie, które ma za sobą większość par. To kolejny kontekst, w którym znacznie łatwiej nagiąć codzienne reguły i usprawiedliwić mieszkanie razem zarówno przed sobą, jak i przed rodzicami i innymi ludźmi – jako sytuację szczególną, wyłączoną z porządków obowiązujących na co dzień, „karnawał”. Niektórzy wskazują także na to, że jest to szczególny moment w życiu samej pary, stanowiący moratorium na kwestie, które w „normalnym” mieszkaniu mogłyby drażnić:

Grzegorz: jak na wakacje wyjeżdżaliśmy na dwa tygodnie. No to co to tam, to nie nadaje takiego charakteru mieszkania. **Bardziej myślisz o wakacjach niż o tym, że ktoś tam pasty nie zakręca.** A [potem] takie duperele najbardziej wkurzają.

Sandra: Wiesz, **na wakacjach jest taki luz...** że nie zwraca się na to uwagi... że **nie zwraca się na to uwagi**, nie? Tzn. on tam pewnie napomkiwał o tym, że nie będzie tam zmywał tych naczyń, nie będzie sprzątał. [Ale] myślałam, że po prostu jakoś uda mi się przekonać go do tego, nie?

Status niezwyklego, zupełnie wyłączonego z codzienności momentu miewają nieraz przede wszystkim **pierwsze** wspólne wakacje. Dotyczy to zwłaszcza tych par, które na co dzień nie mają lub nie dopuszczają możliwości mieszkania razem w kontekście codzienności. Ewa i Marek pojechali na takie wakacje mimo niezadowolenia rodziców Ewy i „bardzo” wbrew rodzicom Marka, zdecydowanie wbrew jego mamie, która jeszcze na noc przed wyjazdem napisała jakiś długi list, że nie powinniśmy, że przecież< No, generalnie bała się tego, że zaczniemy ze sobą współżyć, mimo że to jakoś nie mieściło się w naszych głowach” (Ewa). Sprzeciwiająca się przedślubnemu mieszkaniu Ewa tamtych wakacji zupełnie nie postrzega jednak w kategorii mieszkania razem ani szczegółów wspólnej codzienności, aczkolwiek był to dla niej moment bardzo szczególny, symbol dorosłości i autonomizowania się jej związku: „bo poczuliśmy się silni, że właśnie jesteśmy razem, jesteśmy dorośli... (...) i ja właśnie potrzebowałam czegoś takiego, żeby postawić się rodzicom”.

Także dla Natalii i Patryka wspólne wakacje w Sudetach w trakcie pierwszego roku studiów były doświadczeniem absolutnie wyjątkowym, które wspominali wielokrotnie podczas kolejnych dziesięciu lat, jakie minęły, zanim zamieszkali razem – zwłaszcza, że przez cały ten okres rodzina w zasadzie nie pozwalała Natalii wyjeżdżać z Patrykiem na wakacje we dwoje, a wspólne zamieszkanie w ogóle nie wchodziło w grę. Na wyjazd w góry uzyskali zgodę wyjątkowo, dzięki temu, że pojechali z grupą znajomych, w tym z koleżanką Natalii z sąsiedztwa. Mimo że w górskim domku nie było ogrzewania i panowała temperatura bliska zeru, „to były najwspanialsze wakacje”, z którymi dla Patryka może się równać jedynie późniejsza o 10 lat podróż poślubna. Symbolem tamtych dni jest kącik pokoju, który para uczyniła namiastką kuchni i w którym robiła sobie co rano śniadanie, czytając wspólnie gazetę i grzejąc się przy parze z czajnika. Jak tłumaczy Patryk:

Bo wtedy pierwszy raz tak mieszkaliśmy z Natalią. Ja to niesamowicie wspominam, jak dłuższy okres swojego życia. To były chyba trzy tygodnie< Nie, czekaj! Tylko tydzień! No widzisz...

Najbardziej „zwyczajną” pośród wielości form pomieszkiwania jest wreszcie **nocowanie w mieszkaniu raz jednego, a raz drugiego z partnerów**. Przykładem może być związek Gosi i Macieja. Jak zauważa Maciej:

My też nie mieliśmy tak, że mieszkaliśmy w osobnych mieszkaniach i nagle... spędzamy ze sobą mnóstwo czasu, mieszkamy razem. To też tak było, że ja mieszkiałem trochę u Gosi, raz Gosia u mnie, raz ja tydzień u niej, raz ona tydzień u mnie. Tak że wiesz, to było takie jakby bardzo spójne, **bardzo płynne przechodzenie** do tego mieszkania razem, **takie stopnie**.

Wszystkie te formy „pomieszkiwania” sprawiają, że zwykle osoby zawiązujące parę wcześniej – znacznie wcześniej niż nadejdzie moment wyraźnej instytucjonalizacji związku w postaci zamieszkania razem i/lub ślubu – zaczynają intensywnie budować i utrzymywać sposoby organizacji swojej wspólnej codzienności. Bez względu na to, czy idea „sprawdzenia

się” przed ślubem jest im bliska czy obca, pochwalana czy krytykowana, podczas tych różnych sposobów dzielenia miejsc, przestrzeni i przedmiotów w jakimś stopniu dokonuje się poznanie, osvajanie i przepracowywanie poglądów, przyzwyczajień oraz sposobów działania drugiej osoby. Zamieszkanie razem nie wydaje się więc być najczęściej wyznaczone tak wyraźnie wyodrębnionym momentem, jak uroczystość ślubna, lecz **procesem rozłożonym w czasie**. Taka sytuacja czasem rodzi dylematy, wynikające z niejasności własnej sytuacji życiowej oraz statusu swojego związku albo konfliktów moralnych, czasem natomiast pozwala właśnie kontrolować tempo integracji pary i dozować jej zrastanie się we wspólne MY. Podobny proces opisuje Kaufmann (1994) na przykładzie młodych par francuskich, które opóźniają zakup wspólnych mebli i sprzętów, w tym wspólnej pralki, przez jakiś czas wożąc pranie do domów rodzinnych mimo wspólnego zamieszkiwania.

Jak widzimy, trudno wyznaczyć bardzo ostry podział na te pary, które mieszkają i te, które nie mieszkają razem przed ślubem. Spostrzeżenie to jest istotne w kontekście omawianych w poprzednim rozdziale różnic w szacunkach na temat liczby osób mających za sobą doświadczenia z kohabitacją i sposobów mierzenia tego zjawiska. Równocześnie, różnice w zakresie rozmaitych form pomieszkiwania i mieszkania razem przybierają jednak bardzo duże rozmiary. Prawdziwa przepaść rozciąga się między dziesięcioma latami, jakie Natalia i Patryk czekali do ślubu, żeby móc powtórzyć magiczne doświadczenie ze spaniem pod jednym dachem na pamiętnych wakacjach a związkiem Doroty i Michała, których relacja w zasadzie zaczęła się od momentu zamieszkania razem (wcześniej romansowali ze sobą i nocowali czasem jedno u drugiego). Pierwszym wyznacznikiem takich różnic jest model biograficzny oraz ogólny stopień akceptacji dla mieszkania przed ślubem, które w dużej mierze wydają się być kwestią zróżnicowaną w zależności od środowiska społecznego. Przyjrzyjmy się teraz tym właśnie różnicom.

3.2. Konteksty zamieszkania i ich prawomocność: zróżnicowania środowiskowe.

Dla par takich, jak Patryk i Natalia wspólne zamieszkanie i ślub to jedno i to samo. Tymczasem w biografiach wielu innych par ślub wydaje się, z jednej strony, nie pełnić już roli legitymizacji wspólnego zamieszkania, które następuje wcześniej, a jednocześnie okazuje się, że legitymizacja ta nadal jest potrzebna, tylko że ślub pełni ją często post factum: najpierw następuje mieszkanie lub pomieszkiwanie „nieoficjalne”, ukryte albo „wstępne”, a nieraz później dopiero – „oficjalne”, połączone ze ślubem, który wieńczy całość i potwierdza społeczną prawomocność związku oraz zasadność wyboru partnera. Jak zobaczymy, w tym sensie ślub okazuje się mieć wciąż wielkie znaczenie dla organizacji biografii i zmiany statusu związku.

Przykładem takiego modelu biografii związkowej może być historia Tomka który po dwóch tygodniach znajomości, postawił swojej dziewczynie ultimatum

Ja powiedziałem tak mojej żonie wtedy, że... albo będziemy mieszkać razem, albo nie będzie nas. (...) Widziałem, że jej zależy na spotkaniu ze mną, a mi na niej – opowiada. – **No to mówię jej: albo będziemy mieszkać razem, albo nas nie będzie.**

Nie jest raczej zaskoczeniem, że Sandra – jak sama opowiada – uznała wpierw tę propozycję za żart. Ale kiedy dwaj jej współlokatorzy nieoczekiwanie spakowali się i wyprowadzili (być może pod wpływem rozmowy z Tomkiem), w zaistniałej sytuacji sama pojechała po niego do akademika ponaglić go do zrealizowania „groźby” i wprowadzenia się do jej mieszkania: „no i tak twardo powiedziałam: wprowadzasz się i koniec. I się spakował i zamieszkaliśmy razem”. Swoją postawę Tomek tłumaczy pragmatycznie. Po pierwsze, z powodu różnych godzin pracy mieliby z Sandrą trudności ze spotykaniem się. Po drugie, kusiła go możliwość zamiany pokoju w akademiku na pokój w mieszkaniu Sandry, co – jak opowiada – było dla niego bardzo atrakcyjne ze względu na możliwość redukcji kosztów. Równocześnie zaś, po trzecie, możliwość zamieszkania razem była dla niego oczywistym sposobem na rozpoczęcie procesu dalszego poznawania się – „warto spędzić czas i zobaczyć, co będzie dalej”. Do Sandry takie podejście bardzo przemawiało, ponieważ jest jedną z osób (zob. też pkt 4.4) mających za sobą długi związek, który miał zakończyć się ślubem, a skończył się potężnymi konfliktami, trwającymi od momentu wspólnego zamieszkania i zerwaniem zaręczyn. Swoją nową filozofię streszcza krótko tak: „Dopiero jak się mieszka z kimś, to można **zobaczyć, jakie ma przyzwyczajenia**, co lubi, co nie lubi, takie, jak... nie wiem, **o której godzinie chodzi spać...** I takie tam...” W poprzednim związku, mimo ośmiu lat bycia razem, po zamieszkaniu z partnerem została skonfrontowana, jak mówi, z jego „drugą twarzą” („Ja dosłownie odkryłam tego człowieka!”). Swoją następną relację rozpoczęła więc od razu od tego, na czym skończyła poprzedni: podzielenia z partnerem przestrzeni domowej i poznania się podczas mieszkania we dwoje.

Dwa tygodnie znajomości i kilka spotkań jako wstęp do wspólnego zamieszkania to zapewne dość krótko w porównaniu do średniej z wszystkich zebranych historii związków, ale nie wydają się one odbiegać w jakiś jakościowo drastyczny sposób od kilku innych przypadków. Tylko trochę więcej czasu zajęło wspólne zamieszkanie Arlecie i Dawidowi i Weronice i Łukaszowi (kilka tygodni), a także , Marysi i Przemkowi, Gosi i Maciejowi albo Paulinie i Radkowi (kilka miesięcy), choć dla niektórych z nich było to najpierw mieszkanie wspólnie z innymi ludźmi – w domu rodzinnym jednego z nich lub ze znajomymi. Najbardziej radykalną wersję połączenia bycia razem z mieszkaniem razem reprezentuje historia Michała i Doroty, którzy najpierw kilka miesięcy romansowali ze sobą, odwiedzając się nawzajem w mieszkaniach, i mieszkując oraz nocując jedno u drugiego, natomiast to właśnie moment wspólnego zamieszkania okazał się jednocześnie przekształceniem ich relacji w stały związek. Dorota szukała wówczas kogoś, kto zastąpi wyprowadzające się z jej mieszkania współlokatorki: „No i Michał stwierdził wtedy... no że się wprowadza ((swobodny śmiech)). Więc w zasadzie od początku takiego oficjalnego bycia razem, razem ze sobą mieszkaliśmy.”

Tego typu związki moglibyśmy spróbować spiąć jedną klamrą, jako model **podbudowanego pragmatycznie zamieszkania przed ślubem**. Zamieszkanie następuje w ich wypadku dość szybko i jest kolejnym etapem bycia razem lub też wręcz synonimem bycia razem, często (a) uzasadnianym pragmatycznie (redukcja kosztów, możliwość spotykania się itd.) lub (b) dziejącym się na bazie pragmatycznego, postępującego dzielenia codzienności (aż do momentu, kiedy mieszkanie razem okazuje się być po prostu faktem).

Wewnętrzne zróżnicowanie w obrębie tej kategorii polega natomiast na tym, że część par, które mają za sobą doświadczenia z tego typu wczesnym, nieślubnym mieszkaniem, czuje się zobowiązana wyraźnie uzasadnić taki tok wydarzeń. Jak mówi na przykład Radek: „Noo, to jest bardzo chyba bardzo dobre rozwiązanie, nie? W pewnym wieku zamieszkać razem... po jakimś czasie znajomości. No bo... można się lepiej poznać.” Także Paulina i Marysia czują się nieco skrępowane opowiadaniem o tym etapie związku, który uzasadniany był motywami pragmatycznymi (koszty i/lub warunki mieszkaniowe) i chęcią, żeby „zobaczyć, jak to jest” (Marysia). Marysia wypracowała sobie natomiast pewne sposoby uzasadniania sensowności swojej decyzji, wspólnie ze swoją mamą, początkowo bardzo krytyczną wobec przedślubnego mieszkania. Obserwując pierwszy w rodzinie i dlatego bardzo głośny rozwód kuzynki Marysi, mama Marysi przełamała się i oświadczyła swojej córce: **„Dobrze, że mieszkasz wcześniej, to poznasz swojego męża przed ślubem, przynajmniej nie będzie rozczarowań po ślubie”**.

Dla pozostałych związków z grupy pragmatycznego zamieszkania przedślubnego ewentualne wstępne pomieszkiwanie oraz szybkie zamieszkanie ze sobą było natomiast **niemal całkowitą oczywistością**. Dorota, która romansowała z Michałem, a wspólne zamieszkanie oznaczało dla niej rozpoczęcie stałego związku, szybko zamieszkała również ze swoim poprzednim partnerem. Jak wyjaśnia:

To był też impuls i może przez to, że nie jestem z Poznania i jakby zawsze musiałam sobie szukać kogoś do mieszkania. (...) I jak i tak do niego jeździłam i... No to było naturalne, że jak mam chłopaka, to mieszkam z nim. Nawet moim rodzicom to tak tłumaczyłam i moi rodzice to tak też rozumieli, że... Że to tutaj nie ma znaczenia, że jestem studentką, która musi dzielić z kimś koszty.

W oczach Sandry i Tomka, którzy jak pamiętamy potrzebowali do zamieszkania razem dwóch tygodni znajomości, jest ono jedyną możliwością żeby się dobrze poznać, albo nawet – żeby trwała relacja mogła w ogóle zaistnieć i stąd nad zasadnością takiej decyzji nie warto się czasem nawet zastanawiać (Tomek: „Ja jechałem w takie coś, że ja chcę wynajmować i... w tym momencie zamieszkamy razem. A później zobaczymy, co będzie dalej”). Również dla Krystiana i Żanety znalezienie jakiegoś wspólnego miejsca oznaczało zyskanie minimalnego obszaru dla rozwoju istnienia swojej świeżo stworzonej pary:

No ona tam przyjeżdżała do mnie, tam nocki jakieś, coś. (...) Ale był problem, bo siora przyjechała, a tam jeden większy pokój, a drugi taka klitka, nie? No i wiadomo, Żaneta chciała na weekend do mnie

przyjechać, to już był kłopot, nie? Siora musiała iść do rodziców, potem zaczęła się tam już wkurzać. (...) No ona też ma dwóch rodzeństwa i to jest ten sam metraż, 36 metrów, to co to jest?!

Różnica między osobami, dla których zamieszkanie razem na początku związku jest oczywistością lub czymś, o czym bez pardonu opowiada się jak o zwykłym, pragmatycznym wydarzeniu a tymi, dla których jest to kwestia wstydliva, wymagająca usprawiedliwienia, wydaje się nosić wyraźne **ślady różnic środowiskowych**. Niemal wszystkie pary należące do pierwszego z tych podtypów to wśród moich rozmówców, z jednej strony, te o najniższych kapitałach, zwłaszcza kulturowym, a z drugiej – te najbardziej na tle pozostałych par awangardowe, jak Dorota i Michał, Kasia i Franek oraz Gosia i Maciej. Natomiast pary krępujące się podczas opowiadania o tym etapie wspólnego mieszkania i próbujące je gorączkowo uzasadnić wydają się należeć najczęściej do drobnomieszczańskiej wersji osób awansujących z niższych warstw klasy średniej.

Mimo tych różnic, wszystkie wymienione dotąd pary reprezentują model zamieszkiwania ze sobą na wczesnym etapie związków. W tym względzie, wszystkie różnią się od tych par, które wspólne mieszkanie, a nawet pomieszkiwanie, rozpoczęły bardzo późno, nieraz po wielu latach związku, wcześniej intensywnie łącząc swoje życia ze sobą na wielu innych płaszczyznach. Przed przyjrzeniem się tym związkom, dla jasności warto zilustrować omawiane powyżej modele biografii związkowych w postaci prostej tabeli. Zgodnie z tym, co powiedziano wyżej, podstawową parę kryteriów różnicujących związki stanowi w niej **(1)** to, **(a) jak wcześnie ma miejsce wspólne pomieszkiwanie**, a w związku z tym **(b) czy towarzyszy ono wczesnym etapom poznawania się**, czy też zostaje nałożone na świat dwojga ludzi po stosunkowo długim zestalaniu ich relacji. Drugim, pomocniczym kryterium jest natomiast to, **(2) na ile wspólne zamieszkanie wymaga uzasadnienia** i wmontowane jest ostrożnie w długotrwały proces zespalandia światów, na ile zaś jest **naturalnym, oczywistym elementem**, który nie ma żadnego wielkiego, uroczystego znaczenia, lecz wprost i bez żenady uzasadniane jest pragmatycznie, seksualnie itp.

ZAMIESZKANIE RAZEM:	wcześnie, w ramach integrowania się i poznawania	późno, po poznaniu się i na etapie zaawansowanej integracji
raczej naturalne, normalne	Wioletta-Roman, Arletta-Dawid, Tomek-Sandra-Tomek, Krystian- Żaneta*, Michał-Dorota, Łukasz i Weronika, a w dużej mierze także Gosia-Maciej, Basia-Andrzej (choć wolniej i ostrożniej) oraz Kasia-Franek (choć z racji kończenia szkoły średniej faktyczne, pełne zamieszkanie opóźnione do momentu wyjazdu na studia)	Adam-Aga, a także Konrad- Karolina-Konrad, Monika- Wojtek, Agata-Paweł (choć mieli dość wcześnie okazje intensywnie pomieszkować) i Marzena-Robert (choć w ich wypadku wynika to w ogromnej mierze z dzielącej ich odległości i oporu rodziny wobec ich związku)
raczej wymagające uzasadnienia, wstydlive	Marysia-Przemek, Paulina-Radek, Magda-Piotr, w pewnym sensie Grzegorz-Joasia (zamieszkali ze sobą po ślubie, ale Grzegorz spędzał w domu Joasi mnóstwo czasu, a nocował w specjalnym pokoju dla narzeczonych)	Natalia-Patryk, Ewa-Marek (obie pary zamieszkały po ślubie, w ograniczonym stopniu pomieszkowały natomiast ze sobą, zwłaszcza na wakacjach)

Tabela nr 4. Moment zamieszkania razem i stopień jego naturalności i normalności – modelowe różnice między biorącymi udział w badaniach parami.

Omawiane dotąd pary odnajdziemy w lewej kolumnie powyższej tabeli. Przyjrzyjmy się teraz jej prawej stronie. W prawej górnej ćwiartce umieszczone zostały te związki, w których zamieszkanie razem nastąpiło na długo przed ślubem, ale jednak zostało poprzedzone jeszcze dłuższym, często kilkuletnim okresem „chodzenia ze sobą”. Wspólne zamieszkanie było więc dla nich w zasadzie fazą przed-ślubu, okresem oczekiwania na planowane już wesele, który następował po usamodzielnieniu się finansowym (i zazwyczaj także skończeniu edukacji). W prawej dolnej ćwiartce znajdziemy te pary, dla których to ślub był jednocześnie momentem zamieszkania razem. Obie należą do środowiska osób o wysokim kapitale ekonomicznym, ale nieco niższym kapitale kulturowym (rodzice z wykształceniem wyższym, ale raczej inżynierskim) i wyraźnie konserwatywnych poglądach, które sami chętnie podkreślają. Obie też obracają się w środowiskach, w których mieszkanie razem przed ślubem jest bardzo wyraźnie traktowane jako złamanie obowiązujących reguł: Ewa i Marek poznali się na Lednicy, jedną z kwestii, która ich połączyła była ich wiara, natomiast Natalia i Patryk pracują jako prawnik (ona) i ekonomista (on). W środowisku Natalii posiadanie małżonka dodaje splendoru:

Według mnie wszystko też zależy od tego, jakie jest środowisko. W tym prawniczym środowisku, jak nasze, to posiadanie żony czy męża, może to dziwnie zabrzmieć, ale jest oznaką takiego ustabilizowanego statusu społecznego. Wiesz, to jest takie bardzo... U mnie tak naprawdę bardzo wiele osób już na aplikacji miało tych mężów, żony. I to się mówi: tak, pan mecenas, tu, tego, obrączka. To jest tak, że to, że ktoś żyje w taki, a nie inny sposób, tradycyjny bardzo, jest oznaką tego, że... No takiego właśnie ustabilizowania.

Natalia i Patryk nie mają też raczej znajomych, którzy mieszkali by razem bez ślubu. Stanowi to radykalną opozycję wobec par z niższych warstw, takich jak Żaneta i Krystian oraz par awangardowych, takich jak Michał i Dorota lub Kasia i Franek. Tym ostatnim trudno wymienić znajome im pary, które nie mieszkająby razem przed ślubem.

Na powiązanie sposobu traktowania zamieszkania razem z różnicami między klasami i środowiskami społecznymi wskazuje też silna korespondencja między momentem zamieszkania razem a kształtem biografii edukacyjno-zawodowej, typem wykonywanej pracy i „zagęszczeniem” domu rodzinnego. Dla Tomka mieszkanie z Sandrą, jak pamiętamy, było synonimem związku, bo mieszkając w osobnych mieszkaniach oraz chodząc na różne zmiany nie miałby okazji się ze sobą widywać, natomiast drugą, bardzo ważną motywacją była dla niego oszczędność na czynszu. Dla Żanety i Krystiana szybkie „pójście na swoje” było silnie wspierane przez brak przestrzeni w ich domach rodzinnych i „wypychanie” obojga przez ich rodzeństwo. Marzenie i Robertowi mieszkanie razem pozwoliło wreszcie widzieć się w większym stopniu (bo przynajmniej w weekendy) niż wcześniej, kiedy Robert stacjonował w oddalonych o setki kilometrów jednostkach wojskowych. Wszystko to są osoby o niskich kapitałach kulturowym i ekonomicznym.

Ten sam efekt – szybkie zamieszkanie razem (aczkolwiek rozłożone na stopniowe etapy integrowania dwóch niezależnych żyć w jedno) – obserwujemy po drugiej stronie drabiny społecznej, jako wynik zgoła odmiennych warunków życia, cechujących się nienormowanym czasem pracy i dużą swobodą w planowaniu kolejnych kroków w swoim życiu, wynikającą z bardzo wysokich zasobów kulturowych i bardzo wysokich lub przynajmniej niezłych zasobów ekonomicznych. Takie warunki cechują życie Michała i Doroty, absolwentów ASP, którzy w trakcie studiów wielokrotnie zmieniali swoje miejsce zamieszkania, Kasi i Franka, którzy poznali się w liceum na planie teatralnym i prowadzą dziś intensywne życie studenckie czy Weroniki i Łukasza, którzy absolutnie nie są kulturową awangardą, ale z kolei wykonują swoją pracę niemal całkowicie w domu (on handluje nieruchomościami, ona jest tłumaczką), spędzając całe godziny obok siebie, przed swoimi komputerami i którzy mają bardzo duże zasoby finansowe.

Pary reprezentujące skrajnie odmienną historię zamieszkania, tj. te, które nie mieszkają ze sobą przed ślubem (wyłączając pomieszkiwanie na wakacjach), lecz długo „chodziły ze sobą”, a zamieszkały razem po kilku lub nawet po dziesięciu latach (Ewa i Marek, Natalia i Patryk, Joasia i Grzegorz) to z kolei te, które czekały na zakończenie długiego okresu edukacji, podjęcie pełnowymiarowej pracy zarobkowej i/lub wybudowanie

własnego domu (albo przygotowanie własnego mieszkania) i dopiero zwieńczeniem tego procesu było dla nich połączone ze ślubem uroczyste zamieszkanie razem. To z kolei częsta strategia życiowa par o wysokim kapitale ekonomicznym, ale nieco niższym kapitale kulturowym, w tym konserwatywnych elit (prawnicy, inżynierowie). Pokrewną, ale nieco bardziej „elastyczną” strategię stosują wśród moich respondentów pary z innych środowisk, o mniejszych zasobach finansowych, ale czasem wyższych kulturowych: wprowadzie u nich również rolę wielkiego wydarzenia biograficznego pełni oficjalne zamieszkanie, połączone ze ślubem, wcześniej jednak mniej lub bardziej jawnie pomieszkują ze sobą lub – przed samym ślubem – mieszkają ze sobą w ramach fazy „przedślubnej” (np. Karolina i Konrad, Monika i Wojtek, Agata i Paweł).

3.3. Kiedy można i kiedy warto zamieszkać: dylematy i strategie ich rozwiązywania.

Jak widzieliśmy powyżej, zamieszkanie razem odróżnia od zawarcia małżeństwa nie tylko mniejszy stopień jego społecznej legitymizacji (przy czym jest on też bardzo różnych w zależności od środowiska społecznego). Bardzo istotną różnicą okazuje się być również to, że ślub jest wydarzeniem, które musi mieć bardzo określone miejsce i czas, które musi być zaplanowane i to raczej z bardzo dużym wyprzedzeniem, podczas gdy zamieszkanie razem nie jest otoczone tak zaawansowanymi formami społecznej instytucjonalizacji (a pozbawione zupełnie tej formalnej) oraz daje się podzielić na kolejne etapy: od pomieszkowania po stopniowe „wprowadzanie się” i wreszcie „prawdziwe” zamieszkanie. Konsekwencją tej nieokreśloności jest (a) to, że istnieją, różne formy nieślubnego „pomieszkowania”, również wśród tych par, które duży nacisk kładą na to, że przed ślubem nie mieszkają ze sobą (muszą więc owo pomieszkowanie sklasyfikować w jakiejś osobnej kategorii); (b) to, że różne są sposoby zorganizowania momentu wspólnego zamieszkania u tych par, które „naprawdę” mieszkają/mieszkają bez ślubu. Formy mieszkania razem bez ślubu różnicują się w odpowiedzi na różne warunki, w jakich się rozgrywają – otoczenie społeczne pary intymnej.

Po pierwsze, można analizować te warunki w kategoriach typowych w środowisku pary ścieżkami biograficznymi i posiadanymi przez nią kapitałami oraz sposobami ich inwestowania. Po drugie, otoczenie społeczne pary można opisywać przez pryzmat stopnia obecnej w nim akceptacji/oczywistości zamieszkania razem lub je braku. Typologizując dla uproszczenia takie relacje możemy mówić o trzech ich wariantach.

- W parach, w których kwestia zamieszkania razem jest silnie uwikłana w czynnikami zewnętrznymi wobec związku (kontrola rodzinna, brak mieszkania, zakazy moralne), zamieszkanie jest w większym stopniu rozpatrywane jako autonomizacja MY względem ONI lub też względem pewnych norm i zakazów i przyjmuje postać wydarzenia wyjątkowego, wyraźnie wyodrębnionego.
- W parach, w których takie czynniki zewnętrzne grają małą rolę, zamieszkanie staje się w większym stopniu kwestią rozgrywaną się między dążeniami integracyjnymi

a autonomizacyjnymi w samej parze i przyjmuje bardziej postać stopniowego procesu łączenia swoich mieszkaniowych światów.

- Gdzieś pomiędzy tymi dwoma biegunami znajdują się (c) pozostałe pary, a w rezultacie pojawiają się w nich dylematy między zamieszkaniem jako czymś wyjątkowym oraz dorosłym a zamieszkaniem podyktowanym przyczynami pragmatycznymi, ułatwiającym codzienny kontakt i życie we dwoje. Jego rozwiązaniem są często jakieś formy odróżniania mieszkania „dojrzałego” lub „poważnego” od wcześniejszego pomieszkiwania.

Kiedy rozpatrujemy różnice między formami pomieszkiwania/zamieszkania razem z punktu widzenia klas/środków, widzimy zatem najogólniejsze piętro ich zróżnicowań, na którym konstruujemy różnice między typowymi dla danego środowiska biografiami, traktując je jako osobne, odmienne klasy lub pola. Kiedy natomiast zejdziemy „piętro niżej”, zobaczymy, że różnice w formach, jakie przyjmuje zamieszkanie razem odzwierciedlają się w postaci dylematów, jakie moglibyśmy często rozrysować w obrębie historii poszczególnych par. Sprzeczne naciski i możliwości koncentrują się w dyskusjach prowadzonych w parze oraz w umyśle każdej z tworzących ją osób, które usiłują zredukować potencjalną złożoność możliwych rozwiązań: konflikty odmiennych sposobów działania przybierają zarówno formę sporu między osobami o różnych doświadczeniach i poglądach, jak i sporów i dysonansów w obrębie własnego ja. Analizując te spory i dysonanse możemy, jak wskazuje Kaufmann (1994, 2004, 2010) spróbować odtworzyć strukturalne sprzeczności kontekstu, w jakim działają badani – w tym przypadku sprzeczności charakteryzujące proces tworzenia związków intymnych.

Przyjrzyjmy się zatem, z jakimi dylematami muszą się mierzyć tworzący swoje pary ludzie, zależnie od swojej sytuacji życiowej oraz jakie są ich potencjalne rozwiązania, tak by odnieść się do nakreślonej przed chwilą koncepcji różnicowania się form mieszkania razem w zetknięciu z różnymi warunkami, w jakich rozgrywa się dążenie pary ku mieszkaniowej integracji.

3.3.1. Między planowaniem a spontanicznością: stopniowe zacieśnianie relacji mieszkaniowej

Dorota i Michał należą do tych par, dla których zamieszkanie razem było kwestią połączenia dwóch mieszkań w jedno: w momencie oboje mieszkali już poza domem rodzinnym. Nie odczuwając nacisków zewnętrznych w postaci braku przestrzeni mieszkaniowej lub jakiegoś rodzaju zakazów odnośnie mieszkania razem, w kwestii rozwoju swojego związku zdawali się zdawać na bieg wydarzeń w ramach ogólnych, wyznaczonych przez siebie ram działania i na rozważanie oraz ewentualne korygowanie kierunku zachodzących zmian we wspólnych momentach refleksji nad swoją relacją (a nie w jednym, wyraźnym momencie, któremu towarzyszy mająca określone miejsce i czas jednorazowa

przewodzątką). Oboje znali się wcześniej już kilka lat, należeli do tej samej paczki przyjaciół, ale romansować zaczęli dopiero pewnego lata. Już w trakcie samego romansu miało miejsce stopniowe zacieśnianie więzi, a nawet zbliżenie do siebie swoich miejsc zamieszkania, jak gdyby oboje przeczuwali, że „z tego może coś być”. Jak opowiada Michał:

I potem była taka historia, że ja wróciłem z dwumiesięcznego wypadu do Turcji i nie miałem gdzie mieszkać – a ona miała akurat info o kawalerce obok. Koleżanka współlokatorka Doroty dużo wychodziła: No i my z Dorotą żeśmy po prostu spędzali wieczory.

W trakcie tych kilku miesięcy, nie będąc jeszcze parą, robili sobie „wypadki na miasto”, „coraz poważniejsze rozmowy prowadzili”, „wyciągali różne wnioski z tych wniosków. No i wnioskiem jednym z wielu było, że może coś tutaj kurczyć...”. Kiedy współlokatorki Doroty wyprowadziły się, Michał wprowadził się na ich miejsce:

Tak w sumie się zaczęło, tak z grubej rury. Najpierw się wprowadziłem i dopiero... Stwierdziłszy, że się wprowadzam i tam mieszkając już razem, żeśmy tak doszli... do wniosków. (...) [Wprowadzając się do niej] już wiedzieliśmy, co się kroi. Nie czuliśmy takiego ciężaru tej decyzji, przy czym już wiedzieliśmy, z czym to jest związane. (...) [To] była spontaniczna decyzja... ale mimo wszystko taka przemyślana. No może nie w sensie takim czasowym, ale jakoś czułem, że... nie ryzykuję, nie? Byłem pewien pewnych rzeczy.

Michał i Dorota mieli pewne milczące oczekiwania i wyobrażenia na temat swoich pragnień, ale ich realizacja wymagała w ich przypadku właśnie ostrożnego balansowania między spontanicznością a celowością, byciem już razem i jeszcze osobno.

Nieco podobnie jest w przypadku Weroniki i Łukasza, którzy tworzą parę dopiero od kilku miesięcy i nie są nawet pewni, jak odpowiedzieć na pytanie, czy mieszkają już razem, a tym bardziej – w którym momencie to nastąpiło. Weronika tak opowiada o historii swojego związku:

No to na początku rozmawialiśmy tak przez telefon, tak długo, nawet po pięć godzin, do nocy. I jeszcze się nie widzieliśmy wtedy ani razu, tylko gdzieś tam swoje zdjęcia sobie przestaliśmy. No. I gadaliśmy dużo przez telefon, no i wreszcie się umówiliśmy na żywo. Była jedna randka, była na drugą, na trzecią, na tańce – jedne, drugie, trzecie... No. I później gdzieś tam on do mnie przyjechał... Później ja do niego... Czyli gdzieś tak wiesz co, od kiedy ja mogę mieszkać? ((zastanawia się)) I później nagle do niego przyjechałam, to on mówi: weź dużo rzeczy, weź dużo rzeczy i już tam wiesz, zostałam. Ale od kiedy? ((myśli kilka sekund)) Może od początku listopada? Możliwe, chyba tak. Nie, nawet wcześniej, chyba od połowy października ((śmieje się)). Ale szybko bardzo, szybko. Październik-listopad.

Ważnym wskaźnikiem tego, że mieszkanie Łukasza jest już również jej mieszkaniem jest dla niej to, że kiedy ostatnio musiała załatwić formalności w Jarocinie, z którego pochodzi oraz

podlać kwiaty w swoim mieszkaniu, pierwszy raz „już nie pojechałam sama, tylko razem z Łukaszem”. „Czyli już mieszkamy” – upewnia się, mówiąc sama do siebie, pogrążona w zastanawianiu się nad kolejnymi tego typu momentami, do którego zmusza ją sytuacja wywiadu. Łukasz postrzega z kolei ten proces z perspektywy przestrzeni, jaką Weronika zajmowała w jego mieszkaniu:

Znaczy... najpierw przyjechała z jakimiś tam kilkoma rzeczami< **To nie jest tak, że na przykład, nie wiem, się wprowadziła, tak?**, tylko że **po prostu ma swoją szufladę**, na ciuchy jakieś tam **swoje miejsce**, gdzie tam wszystko układa, **podłączony komputer do netu** i... emm... trochę swoich rzeczy. Ale to bardziej wynika, emm... (2s) Ale to nie jest tak, że jakoś się Wera wprowadziła do mnie, tylko **to jakoś tak... samo się zrobiło**. Że ona po prostu coraz coraz, **coraz dłuższe okresy** zostawała u mnie. Najpierw było tam jeden, dwa dni, później jeszcze ileś, później tydzień, dwa i **to tak... narasta**, tak? Pojedzie od czasu do czasu do domu właśnie jakąś korespondencję odebrać czy czy... jakieś, nie wiem, ciuchy na przebranie...

Dla obu tych par proces zamieszkiwania razem jest głównie procesem stopniowego zacieśniania więzi poprzez dzielenie wspólnej przestrzeni, przedmiotów i codziennych zajęć, podobnie jak ma to miejsce u wielu par francuskich, opisywanych przez Kaufmanna (1994), w których ważnymi wskaźnikami integracji okazało się m. in. posiadanie pralki i sposób organizacji prania.

Podobnie może wyglądać proces zamieszkiwania po kilku latach „zwykłego chodzenia ze sobą”, jak np. u Karoliny i Konrada. Po tym długim, wstępnym czasie, kiedy spotykali się w swoich domach rodzinnych lub na mieście, płynąc z nurtem codziennych wydarzeń zdali sobie sprawę, że zaczynają ze sobą mieszkać:

(...) też tam... pomieszkivaliśmy sobie, dzień, dwa tak spędziliśmy, potem tak tydzień. Potem nagle mama żony dostała taką pracę, że też jej nie było. I nagle się okazało, że... mamy dom, prawda, robimy zakupy, sprzątamy, kota tam musimy nakarmić, żółwiowi wymienić wodę, co jakiś czas jakiś dorosły się pokaże, cześć, cześć... I... No.

Któregoś dnia Konrad i Karolina stwierdzili nagle, że „w zasadzie to ze sobą mieszkają”. Również w tym przypadku, obrazującym wtopienie kwestii zamieszkania pary w kontekst rodzinny, widzimy jednak szczególny status takiego wczesnego, pragmatycznego mieszkania ze sobą. Zwróćmy uwagę, że dziś prawie trzydziestoletni, a wówczas dwudziestokilkuletni Konrad mówi o pojawiających się w mieszkaniu innych jako o „dorosłych”. Ten „dziecięcy” okres wspólnego pomieszkiwania został więc później zastąpiony przez mieszkanie „dorosłe”: w okresie przygotowań do ślubu para zamieszkała już w osobnym mieszkaniu należącym do rodziców Karoliny, a po ślubie – przeprowadziła się z kolei do samodzielnego mieszkania urządzonego na piętrze w domu rodziców Konrada. Do tych biograficznych znaczeń różnych etapów zamieszkania wrócimy w osobnym podpunkcie (zob. pkt 3.3.3, *Zamieszkanie jako marker...*).

Takiemu sposobowi widzenia wspólnego zamieszkiwania, jak w przypadku opisywanych wyżej par i płynnemu zacieśnianiu więzi poprzez zagęszczanie i intensyfikowanie współdzielenia codzienności sprzyja bez wątpienia sytuacja, w której oczywistością jest w ogóle sam fakt mieszkania przed ślubem (pary z powyższych przykładów nie rozpatrywały raczej tego procesu z punktu widzenia moralności) oraz dysponowanie przez obu partnerów własnymi mieszkaniami lub rodzinną „wolną chatą” (pary z powyższych przykładów nie musiały się mierzyć ze sprzeciwem rodziny wobec swojego związku lub wspólnego zamieszkania). Zamieszkanie w słabym stopniu przyjmuje tu postać walki między MY a ONI, zakazami lub jakimiś formami materializacji zewnętrznych blokad, a bardziej – kwestią rozgrywaną się między dążeniami integracyjnymi a autonomizacyjnymi w samej parze.

W przypadku par, które nie spełniają któregoś z tych warunków (lub obu z nich) główna perspektywa widzenia problemu zamieszkania wygląda nieco inaczej – jak starałem się to już pokazać omawiając klasowo-środowiskowe różnicowania biografii par. Nie znaczy to, że wiele z nich również nie buduje swojego zamieszkania, a jedynie to, że najpierw na pierwszy plan wysuwają się raczej inne napięcia niż w przykładach przytoczonych powyżej.

3.3.2. Blokady zewnętrzne: zamieszkanie jako autonomizowanie się pary

Kiedy **potencjalna możliwość zamieszkania razem przed ślubem jest zablokowana przez czynniki zewnętrzne wobec pary i/lub z gruntu odrzucana przez samą parę**, perspektywa postrzegania zamieszkania jako procesu zacieśniania więzi i balansowania między swoim dotychczasowym sposobem mieszkania a mieszkaniem pozostaje raczej uśpiona i na większą skalę rodzi się dopiero w momencie przeprowadzki – już w ramach wspólnych czterech ścian. Wtedy za to potrafi przybrać wyjątkowi silne rozmiary: dla niektórych osób tworzących takie pary, takich jak Ewa i Marek, Natalia i Patryk czy Adam i Agnieszka, moment zamieszkania nieraz przynosi bowiem szczególnie silne zaskoczenie odmiennością swoich sposobów organizacji przestrzeni i ogólnie – codzienności (zob. rozdziały 6 i 7). Wtedy właśnie rozwija się w większym stopniu refleksja nad zamieszkaniem jako stopniowym tworzeniem wspólnego mieszkaniowego MY, do której wcześniej nie ma warunków.

Kiedy natomiast w myśleniu o zamieszkaniu dominuje jeszcze opozycja między dopuszczalnością i niedopuszczalnością nieślubnego mieszkania, rodzące się w takiej sytuacji dylematy będą raczej dotyczyć zwłaszcza (a) kwestii walki z rodzicami blokującymi możliwość wspólnego zamieszkania lub też – jeśli sami partnerzy nie akceptują mieszkania razem przed ślubem – (b) tego, jakie formy pomieszkiwania są dopuszczalne oraz w jaki sposób ludzie poznają się w związku nawet jeśli ze sobą nie mieszkają.

Ten pierwszy przypadek (ad a) obrazują Adam i Agnieszka, dla których przeprowadzka z domów rodzinnych do wspólnego mieszkania była długo oczekiwanym wydarzeniem, na które nie mogli sobie pozwolić: rodzice Adama nie akceptowali mieszkania

bez ślubu, nie było ich też stać na wcześniejsze wyprowadzenie ani na wesele (ponadto za wcześnie było, ich zdaniem, na ślub).

Adam: U nas była taka zdecydowana... granica. Właśnie mieszkaliśmy osobno... I się spotykaliśmy jakoś tam. **Praktycznie spędzaliśmy [razem] większość popołudni**: nie wracałem [po zajęciach na uczelni], **tylko [dopiero] wieczorem do domu spać** ((lekki śmiech)). Potem szedłem na zajęcia i znowu się z Agnieszką spotykałem. No. Natomiast później (...)... To się trochę zbiegło z tym że ja skończyłem studia, dostałem pracę. No i już **było nas stać na to**, nie? No to właśnie zaczęły się poszukiwania, bo **już o tym myśleliśmy dużo wcześniej, tylko nie było środków**.

Agnieszka: Bardzo też **było źle widziane, że mieszkamy razem**, że w ogóle taki pomysł powstał, że zamieszkaliśmy razem. Adam miał **poważne rozmowy z rodzicami**, żeby się zastanowił, że to tak nie powinno się dziać i nie tak go uczyli itd. Ale Adam miał to w nosie i powiedział, że to jest jego życie, zarabia na siebie i że on oczywiście przyjmuje argumenty rodziców, ale jakby... ta główna decyzja jest jego, tak? Tak że mama mogła mówić swoje, a Adam i tak robił swoje. A też miał argument przetargowy, bo wcześniej, jak mieszkał z rodzicami i czegoś nie mógł, rodzice zawsze mówili: **„Jak będziesz mieszkał na swoim, to będziesz mógł”**. I on tak im powiedział: teraz jestem na swoim i robię to co ja chcę, tak? I tak samo, taka sama była gadka ze ślubem. Myśmy wzięli tylko ślub cywilny (...) co też się nie podobało mamie. (...) Ale powiedział: to jest jego życie, jego przekonania, jego decyzja. **Mieszka na swoim więc robi, co chce, tak?**

W historiach par takich, jak Adam i Agnieszka, zamieszkanie razem odzwierciedla wciąż historyczne napięcie między kontrolą rodziny pochodzenia a autonomią pary oraz relację między zamieszkaniem razem a kwestią życiowego usamodzielnienia się i „pójścia na swoje”. Obie te kwestie są nadal bardzo żywe u niejednej z par, z którymi miałem okazję się spotkać (jak było to wspomniane w poprzednim rozdziale, odzwierciedlają się też one w wyraźnych różnicach między typowymi modelami rozwoju biografii młodych ludzi w różnych krajach Europy). Dla Adama zamieszkanie razem tak bardzo powiązane było z życiowym usamodzielnieniem się, że wyróżnia dwa momenty we wspólnym zamieszkaniu, które nastąpiło po studiach i podjęciu pracy zarobkowej. Pierwszy to moment, kiedy zrealizowali marzenie o mieszkaniu razem wyprowadzając się z domów rodzinnych i wynajmując małą kawalerkę. Znacznie ważniejszy okazał się jednak drugi moment, jaki nastąpił dwa lata później: było to wzięcie kredytu i kupno własnego, kilkupokojowego mieszkania. Dopiero między obydwojema momentami miał też miejsce „przypieczętowujący” relację ślub. Dla Adama ta druga przeprowadzka okazała się być bardziej znacząca niż pierwsza.

Znaczy wiesz co, no to było trochę **dziwne**. Bardziej to [jako przełom w życiu] odczuwałem w drugim przypadku, jak już mieszkaliśmy w swoim mieszkaniu. (...) Było zupełnie inaczej, może dlatego, że na tym wynajmowanym, to nigdy tak naprawdę nie czułem się u siebie bo to było wynajmowane i teoretycznie w każdej chwili mogli nam powiedzieć (...) **Mniej dziwne** [uczucie] to było dla mnie za pierwszym razem niż potem [w tym drugim mieszkaniu], jak już miałem tą świadomość, że teraz już

jestem w własnym domu... Pamiętam, że tak dobry miesiąc tak... jeszcze dziwnie mi się wracało. Do domu, nie?

Dopiero tam Adam pozbył się z czasem poczucia tymczasowości swojej egzystencji i braku kontroli nad swoim życiem, które towarzyszyło mu jeszcze po pierwszym zamieszkaniu razem.

Innym przykładem przepracowywania niemieszkania ze sobą jako efektu zewnętrznej blokady jest historia Patryka i Natalii. Oboje mieszkali aż do ślubu w swoich domach rodzinnych, a rodzice Natalii nie dopuszczali możliwości, by wspólnie spędzili noc, mimo że tworzyli związek od wielu lat. Para tworzyła więc sobie namiastki dzielenia razem przestrzeni, np. kładąc się na jakiś czas na kanapie w osobnym pokoju w domu koleżanki, podczas jej urodzin. Jak wspomina Patryk:

Więc to były takie... takie urywane chwile. Próbujeś właśnie ukraść cały czas. Którego ci brakuje, ale nie ze względu na to, że, nie wiem, jesteś chory czy masz jakieś problemy, tylko dlatego, że żyjesz w przeświadczeniu, że ktoś inny pomyśli, że to jest złe [jak spędzisz razem noc albo zamieszkasz].

Ale historia Patryka i Natalii pozwala też przejść do wspomnianego **drugiego rodzaju** dylematów charakteryzujących sytuację niedopuszczalności nieślubnego zamieszkania we dwoje (**ad b**): rozdzierających parę i/lub każdego z partnerów z osobną refleksji nad tym, jakie formy pomieszkiwania lub mieszkania przed ślubem są dopuszczalne (oraz w jaki sposób ludzie poznają się w związku nawet jeśli ze sobą nie mieszkają). Wpierw po kilku, a potem po niemal dziesięciu latach związku (wpierw po oświadczeniach, a później – kiedy zaplanowany był już ślub), Patryk chciał bowiem zamieszkać z Natalią, przekonawszy najpierw siebie, a później próbując przekonać Natalię, że taka decyzja byłaby w jego oczach akceptowalna. Zaoferował też, że na czas, jaki pozostał do ślubu na własny koszt wynajmie dla nich mieszkanie. Spotkał się jednak z odmową, która była dla niego sporym rozczarowaniem:

I znowu niestety spotkałem się z barierą nie do przebicia: dziadkowie nie wyrażali zgody. To znaczy nie, że nie wyrażali zgody, tylko Natalia powiedziała, że >>co powiedzą dziadkowie?<<. Czyli znowu ta sama bajka.

Sposób przepracowywania tej kwestii przez Natalię okazuje się mniej jednoznaczny niż proste przeciwstawienie punktu widzenia pary i rodziny. Podobnie jak Joasia w historii otwierającej ten rozdział, Natalia usprawiedliwia się całą wiązką przyczyn mieszczącą w sobie argumenty pragmatyczne, obawy przed narzuceniem jej nowych ról, wpływ rodziny i jej własną sprawczość:

Ja mieszkalam z całą chmarą rodziny. Więc nie mieliśmy warunków lokalowych. Byśmy musieli coś

wynajmować, no byłoby to finansowo bardzo ciężkie dla nas na studiach jeszcze. No i... i powiem szczerze, że ja się osobiście do tego nie paliłam. Po prostu nie ukrywam, że było mi wygodnie mieszkać u mamy. Obiadek, rachunki, ciepło rodzinne itd. A tutaj, że tak powiem wyzwania nowe, ja bym się musiała sama tym zajmować, tak że nie paliłam się. Fakt też, że w mojej rodzinie, a zwłaszcza ze strony dziadków, nie byłoby takiego wsparcia, no bo to jest kwestia takiej tradycji. Gdzie po prostu mieszkanie wspólne bez ślubu, na kocią łapę, byłoby dla niego, znaczy dla dziadków zwłaszcza, no nie do zaakceptowania. (...)To znaczy był taki temat [mieszkania razem – FS] dlatego, że rozważałam to po prostu. No i właśnie mam stwierdziła, że dla dziadków to byłoby ciężkie do przeżycia. To był właśnie ten aspekt tradycjonalistyczny na pewno, ale też ja się przyznaję, że nie paliłam się do tego zupełnie. Wydaje mi się, że Patrykowi bardziej zależało.

Patryk i Natalia, podobnie jak Grzegorz i Joasia, pokazują jak ściśle związane bywają w kontekście zamieszkania własna sprawczość i kontekst rodzinny. Pary te stanowią też szczególne przypadki skrzyżowania silnych blokad rodzinnych z daleko idącym utożsamieniem się jednego z partnerów z rodzinnym punktem widzenia.

Natomiast kiedy nie istnieje tak silny zewnętrzny czynnik określający sens i możliwości przedślubnego mieszkania, trzeba na inne sposoby rozstrzygnąć, jaki moment i jaka forma zamieszkania razem są właściwe. Przyjrzyjmy się tego typu dylematom i strategiom radzenia sobie z nimi.

3.3.3. Sytuacje pośrednie: trzy formy motywów mieszkaniowych

Zamieszkanie razem jest uważane przez wszystkich moich badanych za ważne dla związku wydarzenie i ważny wskaźnik statusu relacji. Stanowi ono znaczący symbol, jak i nowy etap w byciu razem (zarówno dla par, dla których zamieszkać razem to po prostu zacząć lub kontynuować być razem, jak i dla tych, dla których zamieszkanie stanowi zakończenie procesu tworzenia pary i ślub). Pary, dla których mieszkanie nie jest ani oczywistością pojawiającą się już na początku relacji, ani synonimem ślubu muszą więc określić moment, w którym warto i/lub w którym można lub należy razem zamieszkać.

Wśród różnych relacji takich par trzy grupy czynników wydają się dobrze opisywać podstawowe sposoby widzenia zamieszkania. Po pierwsze, są to **czynniki pragmatyczne** – problemy i koszty, na jakie napotyka się organizując wspólną codzienność, a nie dzieląc jednej przestrzeni mieszkaniowej. Skłaniają one do wzięcia pod uwagę wprowadzenia jakiejś formy pomieszkiwania lub zamieszkania razem. Po drugie, są to **czynniki biograficzne** – widzenie zamieszkania w perspektywie rozwoju swojej biografii. Niezwykle często zamieszkanie razem (lub też oddzielane od wcześniejszego pomieszkiwania „oficjalne zamieszkanie”) zbiega się mianowicie z kończeniem etapu edukacji i uzyskiwaniem samodzielności finansowej i towarzyszącym im poczuciem dorosłości. Jest to też widzenie zamieszkania w kontekście historii swojego związku – jako „kolejnego etapu”, „kroku, do którego się dojrzało” itp. Po trzecie, są to **czynniki związane z dopasowaniem się partnerów do siebie**, poznaniem drugiej osoby, „sprawdzeniem się”. Wszystkie te trzy

wątki obecne są w narracjach większości par, tyle że w różnych proporcjach. Wiąże się to z tym, że w zależności od pary i jej środowiska mogą mieć one różny stopień społecznej prawomocności. Przyjrzyjmy się modelowym przykładom ich wyrażania.

„Nie płacić za dwa pokoje”, „nie chodzić z pokoju do pokoju”: zamieszkanie jako pragmatyzm oraz redukcja codziennej wieloznaczności

Rama pragmatyczna (np. razem mieszka się taniej i łatwiej się codziennie widzieć) jest z jednej strony jedną z najłatwiej dostępnych wypowiadającym się osobom ramą interpretacji w odpowiedzi na pytanie „dlaczego”, pomagając nadać zamieszkaniu charakter racjonalności i oczywistości, z drugiej zaś strony – bywa jednocześnie wstydliva, bo sprowadzająca związek do kwestii przyziemnych i materialnych.

Najbardziej oczywistą motywacją jest **chęć zaoszczędzenia pieniędzy**. Może to być likwidacja jednego z pokoi lub mieszkań jeśli mieszka się dotąd w dwóch osobnych, wprowadzenie się jednego z partnerów do posiadającego mieszkanie drugiego lub wprowadzenie się do domu rodzinnego jednego z partnerów. Dla Tomka, którego historia błyskawicznego zamieszkania z Sandrą otwierała ten punkt, sensem tego działania było nie tylko podtrzymanie ledwie rozpoczętego związku, ale i zmiana swojej sytuacji mieszkaniowej. Moment takiego w dużej mierze pragmatycznie podbudowanego zamieszkania może być też rozłożony w czasie, jak w przypadku omawianych wcześniej par „awangardowych”, które poznają się, śpią u siebie, a potem stopniowo i powoli łączą swoje mieszkania. Dokonująca się w codziennych praktykach integracja skłania do coraz intensywniejszego myślenia o połączeniu miejsc zamieszkania. Jak opowiada Przemek, zapytany o to, w którym momencie zdecydował się na wspólne zamieszkanie z Marysią:

Myślę, że jakiegoś takiego specjalnie takiego momentu nie było ponieważ my, od samego początku, i tak bardzo dużo czasu spędzaliśmy razem. Tak że... nawet [mimo] że fizycznie ze sobą nie mieszkaliśmy i Marysia miała swój pokój w akademiku, ja swój, to i tak spotykaliśmy się często... yyy... byliśmy przez długi czas razem, zostawaliśmy z Marysią u mnie na noc, albo ja u niej, tak że (...)... No zdarzało się tak, że na przykład przez dwa tygodnie byliśmy, powiedzmy, 24 godziny na dobę razem i myślę, że powoli się z tą decyzją oswajaliśmy, i myślę, że to było już jakąś taką... konsekwencją tego. (...) że... stwierdziliśmy, że i tak, jak przebywamy razem strasznie dużo czasu, to tyle czasu razem, to **nie warto ((lekki śmiech)) opłacać dwóch akademików**, tak? Dwóch pokoiów.

Dla Przemka jest to kwestia nieco wstydliva, dlatego w jej usprawiedliwieniu pomaga mu też podkreślanie granicy między momentem nieformalnego podzielenia akademikowego pokoju od „oficjalnego zamieszkania” w Poznaniu, jakie nastąpiło po studiach, o którym opowiada już z dumą.

Kwestia mieszkania razem jako oszczędności (a nawet mówienie wprost o okresie bycia parą przed ślubem jako czasie zbierania pieniędzy na zakup mieszkania lub budowę domu oraz wesele) pojawia się także u par, które mają gdzie razem mieszkać lub

pomieszkiwać: jako oszczędność wynikająca ze zmiany sposobu spędzania czasu we dwoje. Przykładowo, Magda i Piotr pierwsze półtora roku swojego związku spędzili na randkach urządzanych w kilku ich ulubionych knajpkach („my zanim zamieszkaliśmy razem, to naprawdę bardzo dużo – jak pan zapyta tutaj panią w barz, to będzie pan wiedział, ile czasu my tu spędziliśmy, jak często przychodziliśmy!”). Po tym jak niecałe dwa miesiące temu zamieszkali razem, ich sposób spędzania razem czasu uległ radykalnej zmianie:

Magda: Kiedyś to było tak że jak się spotykaliśmy, to się nie można było po prostu tego doczekać, po prostu wreszcie pięć minut dla siebie. A teraz to już tak bardziej na spokoójnie. (...)

Ankieter: Podoba ci się to?

Magda: Podoba mi się to. Tym bardziej, że (...) to jest jednak męczące, chodzenie po takich barach, po knajpkach różnych jednak to jest... ogromna strata pieniędzy – bo takie wyjście jedno czy drugie to jeszcze nic. Ale jak dwa razy w tygodniu? Przez tam te... nie wiem, półtora roku, to jednak sporo tego nam poszło. (...) W domu po swojemu wypijemy kawę, wypijemy herbatę i to też będzie fajne.

Także Marek i Ewa (którzy, jak pamiętamy, radykalnie odrzucali możliwość mieszkania przed ślubem, dysponowali natomiast przybudówką przy domu Ewy, w którym mogli spędzać czas aż do godzin nocnych) mówią o swoich spotkaniach również przez pryzmat oszczędności:

Ankieter: To znaczy, że na randki chodziliście wcześniej, a teraz wolicie spędzić czas w domu?

Marek: Tak. No to jest chyba naturalne, że kiedyś na randkę to trzeba było gdzieś wymyśleć, gdzieś wyjść. Natomiast ostatnio byliśmy np. na kolacji półtora-rocznicowej, wcześniej na rocznicowej, półrocznicowej... Natomiast wcześniej [w latach przed zamieszkaniem i ślubem, ale kiedy mieli już możliwość spędzania czasu w przybudówce – przyp. FS]... ((myśli)). Wcześniej też nie, oszczędzaliśmy. No gdyby Ewa mieszkała z bratem, to bym ją może częściej wyciągał gdzieś, nie? Ale było gdzie się spotkać ewentualnie kawę czy herbatę wypić, ciastko zjeść, więc też liczyliśmy koszty żeby nie narażać się, nie wychodzić na siłę na herbatę, jak można było herbatę u niej wypić.

Oczywiście, omawiane powyżej traktowanie domu jako możliwości rozpoczęcia wycofywania się z wypraw do miejsc publicznych to także kwestia różnicy w stylach życia – stopnia „domatorstwa” jako przeciwstawionego szerokiemu zakresowi aktywności wykraczających poza dom. „Awangardowi” Kasia i Franek również zwracają uwagę na to, że mieszkając razem oraz z innymi studentami w jednym wspólnym mieszkaniu oszczędzają, ale dzięki możliwości zmniejszania ogrzewania i spędzania zimą dni pod jedną wspólną kołdrą. Natomiast wychodzenie z domu nie jest dla nich czymś „wymyślanym na siłę”, lecz samą esencją mieszkania razem: po przeprowadzce do centrum Poznania spędzają czas poza domem w znacznie większym stopniu niż wcześniej, a wyjścia do miasta (biblioteka, galerie, knajpy, imprezy) są bardzo ważnym sposobem ich bycia razem i pochłaniają niemały procent ich skromnego budżetu. Kasia i Franek należą jednak do tych nielicznych respondentów, którzy nie planują swojego życia pod kątem zakupu lub wybudowania wspólnego domu/mieszkania i nie zbierają na to żadnych funduszy. Wręcz przeciwnie –

podobnie jak druga „awangardowa” para (Michał i Dorota) bardzo cenią sobie właśnie mobilność i brak przywiązania do jednego miejsca (zob. też pkt 4.4.3).

Warto zauważyć, że pragmatyzm nie oznacza jednak tylko realizowania pewnych doraźnych celów (np. płacić mniej), ale i łączy się często z chęcią **ujednoznacznienia swojej życiowej sytuacji i wielu codziennych czynności albo uczynienia jej „racjonalną”**. W sytuacji, kiedy moment zawierania ślubu, odwrotnie niż było to w PRL, bardzo często odsuwany jest aż do momentu pełnego usamodzielnienia się, często długie lata dzielą moment związania związku od momentu zawarcia małżeństwa. Dotyczy to w szczególności związków zawartych wcześniej (w szkole średniej lub na początku studiów), które z czasem okazują się być związkami długiego trwania. Życie razem, ale w osobnych mieszkaniach rodzi w niektórych osobach nie tylko poczucie ogólnego braku stabilizacji, ale i stwarza wiele niejasności i problemów dla najwykleszych codziennych działań – utrudnia wykształcenie regulujących życie we dwoje przyzwyczajień. Można by powiedzieć, że „baza” związku nie nadąża wtedy za jego „nadbudową”.

„Dojazdyl!” – wykrzykuje Grzegorz, odpowiadając na otwierające wywiad pytanie o to, dlaczego zdecydował się z Joasią na wspólne zamieszkanie (a więc i ślub), a wcześniej – coraz intensywniejsze pomieszkiwanie w jej domu rodzinnym. I znajduje w tym względnie zrozumienie obu swoich kolegów, zwłaszcza Macieja:

Maciej: To się tak rozkłada, no czego chcesz, tak po trochu. Czasem trzeba mieć swoją szczoteczkę, swój szampon, dwie pary garderoby, w jednym, w drugim mieszkaniu. To też się takie **męczące** staje. A dzisiaj jadę do pracy, to muszę jechać tędy, to załatwić, **a jutro śpię gdzie indziej, tak?**

Grzegorz: Ile razy wsiadłem nie w ten tramwaj, nie? Bo w pół drogi się zorientowałem, że dzisiaj śpię tu tam.

(...)

Maciej: A potem: ty **śpisz u mnie** czy ja **śpię u ciebie**, czy ty u mnie, a może w ogóle **śpimy osobno** dzisiaj. Przychodzisz do pracy, z pracy do domu i taka **niepewność**: dzisiaj będziesz spał tu, czy nie, bo gdzieś tylko jedziesz, {niezrozumiałe słowo} naprawdę ma swoje znaczenie.

Badani często mówią o tego typu problemach z prawdziwą irytacją, którą wywołują zgrzyty w wielu codziennych sytuacjach. Tak, jak wielką zaletą ślubu jest dla wielu badanych *jasność statusu związku*, którą tworzy ta instytucja (zob. pkt. 4), tak wielką zaletą wspólnego mieszkania jest większa jasność porządku dnia codziennego, jaką daje zamieszkanie wówczas, gdy niemal każdy dzień dzieli się po części z drugą osobą. Zamieszkanie pozwala często na redukcję całego zbioru sytuacji wymagających zastanawiania się nad poszczególnymi elementami swojego dnia codziennego i podejmowania jakichś mikrodecyzji jak ta dotycząca miejsca spania dzisiejszej nocy, a także wygaszenie wielu małych ognisk irytacji (znowu zapomniana szczoteczka). W specyficzny sposób dało to o sobie znać w życiu Moniki, która do swojego pierwszego własnego mieszkania, w którym pomieszkiwał czasem także jej chłopak, przeprowadzała się stopniowo („To znaczy ja przywoziłam po trochu, co jest najgorsze”). Wieczne dylematy polegające na tym, gdzie i z

kim właściwie Monika mieszka rozwiązała jej rodzina:

I w końcu pewnego dnia moja mama zadzwoniła do mnie o 22 domofonem i mówi, że przywiozła mi wszystkie rzeczy. Że jak się mam wyprowadzić to mam się wyprowadzić. I po prostu spakowała wszystko, co miałam i mi to tu przywiozła. A w nocy [z chłopakiem] wnosiliśmy.

Zamieszkanie jako marker samodzielności i dorosłości

Drugim bardzo istotnym kryterium określenia momentu zamieszkania razem jest kwestia osiągnięcia życiowej samodzielności (a więc to, co nazwałem „czynnikami biograficznymi”). Po części pokrywa się ona z kwestiami pragmatycznymi, w tym posiadaniem odpowiednich finansów lub zbieraniem finansów w celu „pójścia na swoje”, po części natomiast – z symbolicznymi: zakończeniem edukacji i rozpoczęciem pracy jako źródłem poczucia dorosłości oraz uzyskania społecznej prawomocności dla zamieszkania we dwoje. Wiele par chętnie podkreśla, że zamieszkanie razem to była tak „**odważna decyzja, do której dojrzewaliśmy**” (Przemek).

Powiązanie mieszkania z dorosłością pojawia się jednak także w świadomości par, które mieszkają lub intensywnie pomieszkują ze sobą na wcześniejszych etapach związku – jak w przypadku omawianych w poprzednim podpunkcie Przemka i Marysi oraz Karoliny i Konrada. Dokonują one w związku z tym jakiegoś rozróżnienia między tą wczesną fazą po/mieszkaniową a „oficjalnym zamieszkaniem”. Marysia i Grzegorz, jak widzieliśmy wcześniej, z pewnym wstydem usprawiedliwiają swoje przedślubne mieszkanie kwestiami pragmatycznymi, a także chęcią poznania się przed majaczącym gdzieś na horyzoncie wyobraźni ślubem. O oficjalnym zamieszkaniu, jakie nastąpiło – nie przypadkiem – po studiach mówią znacznie chętniej i z dumą. Przemek z radością planował to wydarzenie już z wyprzedzeniem:

(...) ja już sobie wcześniej postanowiłem, że jak się obronię, skończę studia to chciałbym się Marysi oświadczyć. No i (...) **całą tą koncepcję sobie opracowałem**. I oświadczyłem się, broniłem się w lipcu, **oświadczyłem się Aśce na Śnieżce** w październiku. I wracając z tej podróży w Karpaczu no postanowiliśmy, że... no bo ja **w zasadzie już nie byłem związany z rodzicami, tak, no bo już byłem po studiach, no i wspólnie tam przez ten tydzień tak się zastanawialiśmy, gdzie chcielibyśmy zamieszkać**.

W trakcie powrotu z gór miała też miejsce wizyta u rodziców Marysi i uzgodnienie szczegółów ślubu. Moment oficjalnego zamieszkania uzasadniony jest pragmatycznie, ale i umocowany normatywnie – jako „ten właściwy moment”.

Podobna jest historia Agaty i Pawła, którzy rozpoczęli związek pod koniec szkoły średniej, po czym przez cały okres studiów mieszkali w osobnych mieszkaniach i spotykali się lub nocowali u siebie. Niedługo po zakończeniu przez Pawła studiów (i otrzymaniu przez niego pracy), a więc na piątym roku studiów Agaty zamieszkali natomiast razem, z jeszcze

jedną znajomą parą, a dopiero po tym roku – pierwszy raz sami, w jednym i tym samym, wynajmowanym mieszkaniu. Ich historia pokazuje jednak, że dorosłość i samodzielność mogą być milcząco stosowanymi wzorami kulturowymi, a nie elementami planu lub jakiejś konkretnej decyzji. Paweł i Agata raczej nie musieli moralnie usprawiedliwiać swojego pomieszkiwania w trakcie studiów przed sobą lub rodzicami. Rozwój wypadków jest więc w mniejszym stopniu dzielony refleksyjnie na „tamto” i „to” zamieszkanie niż w przypadku Marysi i Przemka:

Agata: Nawet się właśnie nad tym zastanawiałam przed tym wywiadem, **czy pamiętam, jak to było**, jak zamieszkaliśmy razem, ale nie. **Nie.** Może właśnie przez to, że już wcześniej nocowaliśmy i ja u niego pomieszkiwałam w innych mieszkaniach? Nie wiem. (...) ja chciałam mieszkać razem, zwłaszcza, że no wiadomo, nawet jak mieszkaliśmy osobno, to zdarzało się, że nocowaliśmy tu, czy nocowaliśmy tam. Tak że... **wydawało mi się, że to jest naturalna kolej rzeczy zamieszkać razem w końcu.**

Paweł: No wtedy znaliśmy się już kilka lat, byliśmy ze sobą te cztery lata, więc **wydawało mi się, że to jest ten odpowiedni moment**, na zamieszkanie razem. (...) **Nie pamiętam zupełnie, czym to było spowodowane** (...) Wydaje mi się, że przyszedł ten czas, że tak, oboje stwierdziliśmy tak, **to jest odpowiedni czas.**

Dla Pawła, który ma w związku z Agatą rolę osoby planującej najważniejsze życiowe decyzje pary (z czego oboje są bardzo zadowoleni) była to po części milcząca konsekwencja długoterminowego planu i podziału biografii na kolejne „stacje”. Już na początku studiów oświadczył się też Agacie („No tak, ja już w zasadzie podejmując tę decyzję [o zaręczynach] miałem na pewno to wszystko przemyślane i może nie tyle zaplanowane, bo nie da się tego wszystkiego zaplanować, ale... no na pewno byłem pewny, że w tym kierunku będę szedł...”).

Moment późnego, ale faktycznego zamieszkania razem nie tylko w dużej mierze wyznaczany jest przez kwestię dorosłości i samodzielności, ale też skłania do przełączenia się w inny tryb myślenia o swoim życiu, co odciska się na codziennych działaniach (zob. też następne dwa rozdziały). Wspólne zamieszkanie Paweł określa jako „przełom”:

(...) mieszkanie – no to był przełom. Najpierw człowiek gdzieś tam mieszkał z rodzicami, czyli zupełnie inna bajka. Później gdzieś się zerwał z tego łańcucha, mieszkał ze znajomymi, więc w zasadzie taka pełna samodzielność, ale w zasadzie bardziej samodzielność niż odpowiedzialność. Tam odpowiedzialności nie musiało być i jakoś się to toczyło. Tu w zasadzie mieszkając już z jakąś kobietą razem zupełnie co innego się pojawia. Pojawia się właśnie mocniejsza ta odpowiedzialność i jakieś takie inne myślenie. Pod innym kątem to wszystko jest nastawione, no to na pewno było dużo. (...) Skończyłem takie życie w zasadzie gdzieś tam na pełnym luzie ((lekki śmiech)), jak to można nazwać – że gdzieś z kolegami można iść na piwko, gdzieś tu wyskoczyć, w zasadzie niczym się nie przejmować. (...) no trzeba myśleć poważniej o tym wszystkim..

Z wielu innych przykładów powiązania zamieszkania razem z dorosłością warto przyjrzeć się sposobowi rozdzielenia dwóch rodzajów mieszkania razem, jakiego dokonują Piotr i Magda. Nawiązuje on do trzeciej już perspektywy spojrzenia na moment zamieszkania razem: mieszkania jako poznawania się / testowania. Piotr i Magda są mianowicie osobami wierzącymi, na dodatek studiują teologię. W związku z tym, na swojej uczelni ukrywają nie tylko fakt zamieszkania razem, ale także to, że od półtora roku tworzą w ogóle związek. Ich przypadek pozwala więc ujrzeć omówioną wcześniej kwestię zewnętrznych blokad dla mieszkania w nowym kontekście: takim, w którym para omija te blokady „ukrywając” swoje zamieszkanie, natomiast przed samą sobą oraz rodziną i najbliższymi znajomymi uprawomocnia zamieszkanie razem dokonując rozróżnienia między przedślubnym mieszkaniem teraz a poślubnym mieszkaniem w przyszłości. Obok argumentów pragmatycznych (Magda: „On mieszkał w bardzo małym mieszkanku, gdzie tam czwórka jest ich w domu”; „Tak stopniowo przyjeżdżał do mnie kilka razy i zaczęliśmy o tym rozmawiać, że może byłoby fajnieeee, że byśmy codziennie razem do szkoły dojeżdżaaali...”), które były bezpośrednim impulsem do podjęcia pewnego dnia decyzji o przeprowadzce Piotra do domu rodzinnego Magdy, bardzo istotną rolę gra mianowicie sposób widzenia swojego związku w perspektywie następnych lat. Magda i Piotr podkreślają, że sprzeciwiają się koncepcji „zamieszkania razem na próbę”. Swoje zamieszkanie określają jako „zamieszkanie już na poważnie” (Magda):

No bo... jak mogę kogoś z zewnątrz na próbę wprowadzić do swojego intymnego życia? Do swojego świata? **Tego się nie robi na próbę**, bo tego się już< Na tyle też mam szacunek do swojego życia osobistego, że no... **Wprowadza się osoby tylko na poważnie**. To jest tak delikatne i ważne. A nie na próbę. Na próbę to się można spotykać na ulicy, no. Spędzać ze sobą czas i sprawdzać, czy się dogadamy. No, bo to jeszcze nie jest tak **bardzo zobowiązujące**. Na próbę nie nakłada się odpowiedzialności, za dom. Bo to byłoby z mojej strony nieodpowiedzialne.

Podobnie Piotr, zapytany o swoją decyzję o zamieszkanu z Magdą, oddziela tę kwestię od późniejszego etapu, jakim będzie mieszkanie poślubne. Wielokrotnie w trakcie wywiadu podkreśla, że obie fazy wiąże to, że ta obecna ma na względzie realizację tej przyszłej – mieszkanie na poważnie oznacza mieszkanie ze względu na „poważne zamiary” wobec Magdy oraz plany wzięcia w przyszłości ślubu:

Piotr: (...) stwierdziłem, że to jest **dobra decyzja... poważna decyzja. Nie tam na próbę czy coś**, tylko już na poważnie. Po prostu.

Ankieter: A kiedy byś chciał ślub wziąć? Bo zdecydowałeś, że najpierw mieszkanie, a potem ślub?

Piotr: Tak. To znaczy ja patrzę na ślub z **logistycznego punktu widzenia**. Po prostu teraz zamierzam od września rozpocząć drugi kierunek, który będzie płatny, który chcę opłacać z otrzymywanego stypendium więc siłą rzeczy po skończeniu – to jest dwuletnia szkoła... to jest coś w stylu te wszystkie Cosinus itd. i to daje mi konkretny zawód – i wtedy po dwóch latach byłbym w stanie zarobić na ceremonię i na takie samodzielne życie i myślę, że dopiero wtedy... z logistycznego punktu widzenia

chciałbym wziąć ślub. Dlatego myślę, że to będzie< chciałbym po studiach. Po skończeniu studiów to będzie od roku już... Jak dobrze pójdzie będę miał pracę więc... więc wtedy myślę, że to będzie dobry czas żeby wziąć całkowitą odpowiedzialność wtedy za mnie, za nią i za nasze przyszłe dzieci.

Wszystkie trzy pary z przytoczonych powyżej przykładów pokazują oddzielanie w swojej biografii różnych rodzajów specyficznego, „przed-dorosłego” po/mieszkania, powiązanego z okresem edukacji i życia młodzieńczego od zamieszkania „poważnego”. Równocześnie to przedślubne mieszkanie lub pomieszkiwanie uzasadniane jest wizją przyszłego „mieszkania już tak naprawdę” lub mieszkania połączonego ze ślubem i usamodzielnieniem się, w tym szukaniem nowego, teraz już własnego mieszkania. Także dla Magdy mieszkanie z Piotrem to w tym właśnie sensie „zamieszkanie na poważnie”. Oznacza ono, że Magda zakłada, że weźmie z Piotrem ślub, a dodatkową sprawą jest kwestia dochowania czystości przedmałżeńskiej z powodów ich przekonań religijnych oraz jej bardzo silne przekonanie, że ich związek z Piotrem to efekt przeznaczenia. Ukoronowaniem związku ma być natomiast ślub i założenie rodziny, które będzie wynikiem osiągnięcia dorosłości („jeszcze troszkę za młodzi jesteśmy”) i rozpoczęcia całkiem nowego etapu życia. Nie przypadkiem, początek tego etapu Magda planuje na moment zakończenia studiów (Piotr – nieco wcześniej).

(...) kiedyś mnie zapytał Piotr, czy to nie byłoby problemem, gdybym... dokumenty magisterskie podpisywała jego nazwiskiem. Czyli już rok wcześniej, na IV roku. i stwierdziłam, że nie byłby to dla mnie wielki problem. Ja tak ten piąty rok bardziej ze względów... może materialnych i czysto racjonalnych. Że więcej czasu, że już będzie po stresie związanym z pracą magisterską, że... no już tam będziemy po obronie, że damy sobie więcej czasu na zgromadzenie środków na, na... całą uroczystość. Wtedy... no ślub konstituuje rodzinę, no więc... Chcielibyśmy myśleć już o pracy. Jakieś perspektywy, żeby cokolwiek, nie? A ślub wiąże się też od razu z rodziną, z dziećmi. O tym też rozmawialiśmy. Czyli po ślubie na pewno już od razu byśmy chcieli założyć rodzinę pełną. No. No i to trzeba przemyśleć, bo to wtedy się wiąże z moją pracą. Praktyką nauczycielską, więc no... w szkołach trzeba się rozejrzeć czy cokolwiek. A teraz chyba jednak na takie tematy jeszcze i na takie< - na rozmowy OK, ale na czyny chyba jeszcze troszkę za młodzi jesteśmy, tak mi się wydaje.

„Poznać” lub „przetestować” – zamieszkanie jako próba związku

Monika i Wojtek są kolejną parą, której sposób życia obrazuje zbiegnięcie się momentu ostatecznego zamieszkania razem z zakończeniem edukacji i „dorosłością”, a jednocześnie – z finansowym pragmatyzmem. Pierwszym kluczowym czynnikiem wykluczającym wcześniejsze zamieszkanie był mianowicie brak pracy, a więc dochodów ze strony Wojtka, który kończył studia („To znaczy my rozmawialiśmy wcześniej [o zamieszkanu], ale przez to, że Wojtek nie miał pracy, to nie mógł się do mnie wprowadzić”). Jest to tym istotniejsze, że Monika należy do osób podkreślających w wielu miejscach, jak ważne jest dla niej to, żeby partner był zaradny i pracowity (był to też jeden z

powodów, dla których nie stworzyli związku już na początku studiów, kiedy Wojtek „w sumie wtedy codziennie pił, wstawał o piętnastej, no to jaki to jest materiał na jakiegoś tam partnera?”). Pieniądze są ponadto jednym z podstawowych wątków wielu momentów w wywiadzie z tą parą. W tym świetle zrozumiałe jest, że choć Wojtek pomieszkiwał przez prawie dwa lata u Moniki, oficjalna przeprowadzka oznaczała też, jak podkreśla Monika, że musiał złożyć się na czynsz.

W czerwcu coraz dłużej spał, w sumie już wychodziło na to, że codziennie tu śpi, ale... jeszcze nie można było powiedzieć, że tu mieszka, bo jeszcze miał część rzeczy u mamy i jeszcze na ten czynsz się nie złożyliśmy. A ja tak chciałam, żeby od początku czuł, że musi się dokładać, żeby to tak było...

Natomiast drugim czynnikiem była chęć poznania się w rzeczywistości mieszkaniowej przed planowanym ślubem – tuż przed zamieszkaniem razem Wojtek oświadczył się Monice. Dlatego też odbyła się wówczas rozmowa z ojcem Moniki:

Z tatą rozmawiałam, bo mój tata jest bardzo religijny i nawet by nie było takie coś, że by nie pozwolił (...) aczkolwiek no tam, ze względów... no żeby poczuł się, że jest istotny. No i powiedziałam mu, że się wprowadzamy, no mam nadzieję, że nie ma nic przeciwko temu, że przed ślubem, ale **chcemy się poznać i zobaczyć, jak to się razem mieszka.**

Motyw, która wymienia Monika to kwestia, wobec której niemal każda para musiała się nieraz ustosunkować. Rozważania nad zamieszkaniem jako poznawaniem drugiej osoby i ocena swojego związku z perspektywy bycia „dopasowanym” do siebie są bardzo częstym sposobem myślenia o swoim związku oraz sposobem rozmawiania o swoim związku z innymi ludźmi. Wielu moich rozmówców musiało mierzyć się też z uwagami rodziny lub znajomych dotyczącymi tego, czy „wystarczająco się już poznali” lub odwrotnie – czy nie znają się już wystarczająco, żeby wziąć wreszcie ślub.

Z drugiej jednak strony – „testowaniu się” może wejść w sprzeczność z romantyczną ideą miłości jako nagłego olśnienia oraz decyzji typu „wszystko albo nic” (por. Swidler 2001: 108nn) czy też rzucić podejrzenie, że para nie posługuje się językiem podkreślającym wyjątkowość historii, z którego zrodziła się ich relacja (Luhmannowskim kodem miłosnym), lecz raczej typowym dla działań rynkowych językiem optymalizowania stosunku ceny do jakości. Oczywiście można pokazać, że relacje intymne da się skutecznie rozpatrywać jako rynek matrymonialny, prostą wymianę lub funkcję optymalizacji jakiegoś rodzaju homogamii klasowej lub środowiskowej, ale większość moich badanych (jeśli nie wszyscy) nie potrafiłaby zbudować na takim utożsamieniu żadnego związku intymnego. Konieczny jest zatem jakiś sposób pogodzenia związku jako poznawania i testowania ze związkiem jako zaangażowaniem się bez reszty.

Przed przeprowadzeniem własnych badań próbowałem w tym kontekście zrekonstruować osie relacji między mieszkaniem a ślubem na podstawie dyskusji

prowadzonych na forach internetowych⁶⁴. W pewnym uproszczeniu moglibyśmy opisać je modelowo jako opozycję między przekonaniem, że „nie da się kochać na próbę”⁶⁵ a przekonaniem, że „nie da się kochać na ślepo”, a więc bez poznania partnera w sytuacji mieszkania we dwoje. Opozycja tę można też zaobserwować także w formie różnicy między receptami na udany związek, jakie oferują popularne poradniki (zob. Gdula 2009: 130-138 i 169-173). W przedstawionej powyżej modelowej opozycji warto wyróżnić składające się na nią elementy, które można wyróżnić w wymienionych wyżej dyskusjach. Po pierwsze, jest to różnica w rozumieniu tego, **co oznacza zaangażowanie w związek, dorosłość oraz pewność dokonania właściwego wyboru partnera życiowego.**

- **Z jednej strony**, to właśnie rozpoczęcie mieszkania od ślubu może być traktowane jako synonim pełnego zaangażowania w związek oraz podjęcia żelaznego zobowiązania wyrażającego dorosłość, a mieszkanie razem przed ślubem opisywane będzie tym samym jako niedojrzałość. **Z drugiej strony**, to samo działanie może zostać uznane za zaangażowanie bez pokrycia lub niepotrzebna symbolika, a jako dojrzałe opisywane właśnie podjęcie decyzji o spędzeniu z kimś życia po uprzednim poznaniu się we wspólnym mieszkaniu.
- **Z jednej strony**, to właśnie ślub może być traktowany jako potrzebny parze wyraz pewności co do chęci stworzenia życia we dwoje, podczas gdy mieszkanie przed ślubem zostanie uznane za wyraz wahania, podminowującego potrzebną partnerom pewność, że świadomie wybrali wspólną przyszłość na dobre i na złe. **Z drugiej strony**, to samo działanie można widzieć jako tworzenie pewności bez fundamentów w postaci wiedzy o wspólnym dopasowaniu, traktowanym jako warunek stworzenia udanego życia we dwoje.
- **Z jednej strony**, mieszkanie bez ślubu bywa krytykowane jako świadectwo przedmiotowego traktowania siebie nawzajem (zobowiązanie i pewność wykluczają „testowanie” partnera). **Z drugiej strony**, ślub bez wcześniejszego mieszkania może być traktowany jako wyraz niebezpiecznego wystawiania swojej relacji na porażkę, podczas gdy mieszkanie przed ślubem jest poznawaniem się, zdobywaniem wiedzy o sobie, a nie „testowaniem”.

⁶⁴ Zob np. http://f.kafeteria.pl/temat.php?id_p=4581025 (wątek *Mieszkać z chłopakiem przed ślubem*, przełom sierpnia i września 2010); <http://forum.we-dwoje.pl/topics28/wspolne-mieszkanie-vt3255.htm?highlight=zamieszkanie> (wątek *Wspólne mieszkanie*, sierpień 2007); <http://forum.we-dwoje.pl/topics28/mieszkanie-ze-soba-przed-slubem-vt12034.htm> (wątek *Mieszkanie ze sobą przed ślubem*, lipiec 2009); <http://www.byckobieta.pl/33,4370,0,pytanie-do-mezatek-kiedy-byly-zareczyny.html> (wątek *Pytanie do meżatek - kiedy były zaręczyny?*, luty 2008), data ostatniego dostępu do wszystkich forów: 9 IX 2010; <http://www.stylistka.pl/forum/temat/co-myslicie-o-wspolnym-mieszkaniu-z-chlopakiem/4/>, data ostatniego dostępu 9 IX 2010.

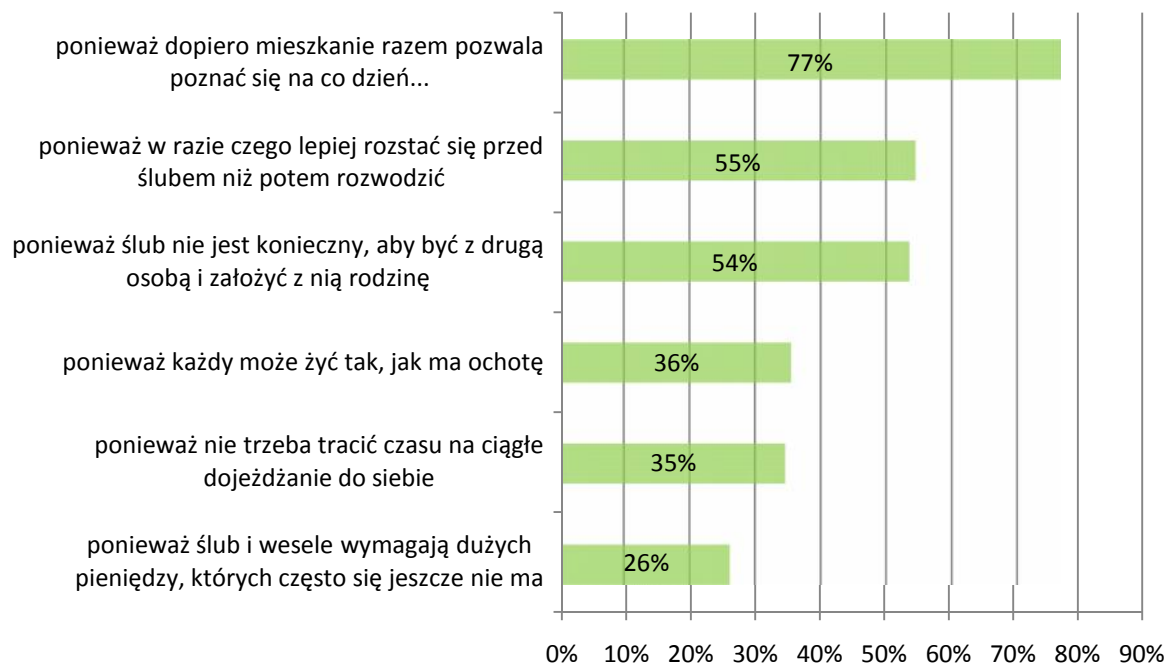
⁶⁵ To często także wątek widoczny w ocenie wspólnego mieszkania przez kościół katolicki. Zob. np. Marek Drzewiecki, *Dzieci w niesakramentalnym związku*, „Przewodnik Katolicki”, 10/2010, http://www.opoka.org.pl/biblioteka/Z/ZR/pk201010_niesakramentalne.html, data ostatniego dostępu: 9 IX 2010

Po drugie, dyskusje te dotyczą także bardzo **pragmatycznego wymiaru** konsekwencji wyboru sekwencji ślub-zamieszkanie lub zamieszkanie-ślub. Są to spory na temat tego:

- na ile ślub stanowi pewną gwarancję trwałości związku (poprzez zobowiązanie się do pewnych zachowań oraz poprzez trudności z zakończeniem związku ślubnego), a na ile jest tylko „papierkiem”, a prawdziwym wyzwaniem jest właśnie bycie razem bez formalnych zobowiązań;
- na ile mieszkanie przed ślubem faktycznie daje okazję do poznania się, a na ile poznaje się drugiego człowieka nie mieszkając ze sobą

Ponieważ wszystkie te kwestie są nieodłącznie powiązane ze znaczeniem ślubu, warto najpierw przyjrzeć się właśnie roli samego małżeństwa w rozwoju związków intymnych, a następnie w zakończeniu tego rozdziału powrócić do dyskusji nad mieszkaniem razem jako „wypróbowywaniem się” i jego nieprzystawalnością wobec pewnych elementów kodu miłości romantycznej. Tu natomiast, w ramach przejścia od dotychczasowych analiz momentu i sensu zamieszkania razem do analizy momentu i sensu ślubu, spójrzmy jeszcze na fragment wyników badań ilościowych.

Pytaniem, jakie zadawano badanym poznaniakom po ich ustosunkowaniu się do kwestii samego mieszkania lub niemieszkania bez ślubu była prośba o wskazanie uzasadnienia swojej opinii z list, które powstały na podstawie wydobycia motywów i argumentów powtarzających się wywiadach jakościowych (lub ewentualnie na forach internetowych). Osobom, które wyraziły poparcie dla mieszkania razem także bez ślubu wręczano listę argumentów za mieszkaniem razem, osobom które wyraziły sprzeciw wobec mieszkania razem także bez ślubu – listę argumentów za niemieszkaniem. Poniżej przedstawione zostały rozkłady odpowiedzi na drugie z tych pytań – a więc udzielane przez „zwolenników” nieślubnego mieszkania razem. Co ciekawe, odpowiedzi w tej grupie nie różnią się one między poszczególnymi grupami wiekowymi (z jednym wyjątkiem: uzasadnianie poparcia dla mieszkania razem bez ślubu brakiem środków na zorganizowanie ślubu i wesela jest częstsze u młodszych respondentów).



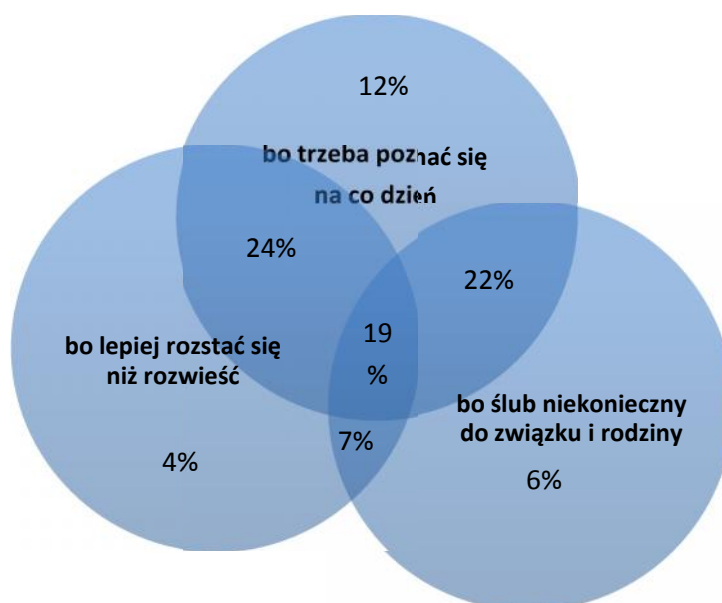
Wykres nr 26. Argumenty za tym, żeby mieszkać razem także bez ślubu, na bazie pytania 32a. Odpowiedzi udzielały tylko osoby, które w pytaniu 31 (Czy jest P. za tym, żeby mieszkać razem także bez ślubu...) odpowiedziały twierdząco lub „trochę za tym, trochę za tym”. N=321, można było wybrać maksymalnie trzy odpowiedzi.

Rozkład odpowiedzi pokazuje, jak centralne miejsce zajmuje przypisywanie mieszkaniu razem zadania „poznania się na co dzień”. Nieco różnią się natomiast od siebie dwie kolejne najczęściej wybierane odpowiedzi.

Pierwsza z nich („ponieważ w razie czego lepiej rozstać się przed ślubem...”) wskazuje na mieszkanie razem przez pryzmat wybierania właściwego kandydata na małżonka: mniejszym złem jest ewentualne rozstanie się z kandydatem, który okaże się niewłaściwy, zanim weźmie się ślub niż podjęcie ryzyka, a w rezultacie większe prawdopodobieństwo rozpadu związku już po ślubie. Taki argument silnie koresponduje z ideą „mieszkania jako poznawania się

Druga często wybierana odpowiedź zaś jest nieco odmienna, neguje bowiem sens brania ślubu jako zakładania rodziny: zamieszkanie nie musi być tutaj próbą przed małżeństwem, lecz autonomiczną ścieżką ku życiu rodzinnemu.

Przynajmniej jedną z tych trzech odpowiedzi wybrało 95% osób odpowiadających na to pytanie. Jak natomiast wskazuje analiza ich współwystępowania, dwie trzecie osób wybrało przynajmniej dwie z nich powyższych odpowiedzi, przy czym możliwe jest zarówno łączenie wskazań na kwestię mieszkania jako poznawania się w codzienności z procesem wyboru partnera zapobiegającemu rozwodowi, jak i z brakiem konieczności brania ślubu dla założenia rodziny.



Wykres nr 27. Współwystępowanie konfiguracji trzech odpowiedzi najczęściej wybieranych w pytaniu 32a. Liczby sumują się do 94%, ponieważ 6% odpowiadających nie wybrało żadnej z tych trzech odpowiedzi. Odpowiedzi udzielały tylko te osoby, które w pytaniu 31 (Czy jest P. za tym, żeby mieszkać razem także bez ślubu...) odpowiedziały twierdząco lub „trochę za tym, trochę za tym”, N=303.

Wywiady grupowe i pogłębione również pokazują znaczące różnice w usytuowaniu ślubu we własnej biografii w życiu różnych par, w tym także powody, dla których część osób (stanowiąca wyraźną mniejszość) ma problem żeby w ogóle ślub w niej umieścić, odczuwając konflikt między wizją jego instytucjonalizacji a definiowaniem swojej relacji z partnerem jako wyłącznie „naszego” świata. W takim sposobie myślenia, ślub oznacza nie tyle utrwalenie relacji, co właśnie podminowanie jej podstawowej zasady, jaką jest dobrowolność uczestnictwa i potencjalna możliwość wycofania się z niej – jak opisuje to Giddens (2007) w modelu tzw. czystej relacji.

Jednakże, po pierwsze, znacznie częściej spotykamy się z współistnieniem pewnego dystansu wobec instytucji ślubnej na poziomie deklaratywnym i wyraźną potrzebą zawarcia związku małżeńskiego, nawet jeśli dużą rolę odgrywa w tym pewien bezwład biograficzny oraz rytualizm.

Po drugie, także osoby, które dystansują się wobec instytucji małżeństwa konstruując swoją biografię intymną czują się zmuszone orientować się na możliwość zwieńczenia jej ślubem, a z kolei te, które na pewno chcą go zawrzeć – bywają pełne ambiwalentnych uczuć odnośnie jego roli. Sporo zależy od aktualnie rozpatrywanego kontekstu działań, który uruchamia określone rodzaje wiedzy. Podobnie jak w przypadku zamieszkiwania, różnice środowiskowe widoczne na poziomie globalnym przybiorą kształt wewnątrzśrodowiskowych, wewnątrz-parowych i wewnątrz-tożsamościowych sporów – w

miarę jak będziemy „opuszczać” soczewkę analizy na coraz to niższe piętra świata społecznego (a więc w różny sposób definiując rozpatrywany aktualnie system i tym samym jego otoczenie).

4. Kiedy i dlaczego bierze się ślub?

W zasadzie wszystkie omawiane w tym rozdziale pary okazują się mieć za sobą jeszcze przed ślubem choćby śladowe formy „pomieszkiwania”, tj. dzielenia wspólnej przestrzeni mieszkaniowej czy spędzenia nocy pod tym samym dachem, a wiele ma też dłuższe epizody mieszkania ze sobą na co dzień. Sposoby umieszczania tych epizodów w biografii pozostają natomiast w bardzo wyraźnej relacji do związku małżeńskiego i wyobrażeń na temat tego, czy i kiedy należy lub warto wziąć ślub.

Mieszkanie przed ślubem i po ślubie są zwykle wyraźnie odróżniane od siebie jako odmienne etapy biograficzne, niosące inny ładunek symboliczny, ale i inny sposób życia. Inaczej mówiąc, mimo różnic dotyczących kształtu relacji między momentem zamieszkania a momentem zawarcia ślubu, ten drugi jest dla niemal wszystkich par, z którymi rozmawiałem, bardzo ważnym punktem orientacyjnym w budowaniu swojego związku oraz latarnią, której światło wywiera wyraźny wpływ na postrzeganie swojej biografii. Jak zobaczymy, dotyczy to dużej mierze także tych szczególnych, „awangardowych” związków, które jak Kasia i Franek czy Dorota i Michał dystansują się wobec tej instytucji, ale które (jak wszystkie inne pary) wielokrotnie w ciągu swojego życia zastanawiają się nad swoim związkiem w perspektywie modelu związku ślubnego i które również muszą ustosunkowywać się jakoś do instytucji małżeństwa.

Nawiązując do Ann Swidler (2001), będę więc zmierzał do tego, aby analiza podobieństw i różnic w sposobie widzenia ślubu i różnicy między związkiem ślubnym i nieślubnym pozwoliła pokazać, jakie kulturowe schematy wspólne są dla myślenia i działania moich rozmówców, a jakie są różnice w sposobie ich używania i przepracowywania.

4.1. *Ślub nic nie zmienia, bo wszystko się zmienia: dwa konteksty i dwa sposoby myślenia o ślubie*

Jak widzieliśmy to na przykładzie fragmentu jednej z dyskusji grupowych (zob. pkt 2), mimo wyraźnych różnic nie tylko w światopoglądach, ale i w przebiegu swojego związku, wszystkie trzy kobiety zgadzały się z wypowiedzianym przez jedną z nich zdaniem, że „ślub nic nie zmienia w sumie”. Z tego typu zdaniem można się spotkać w wywiadach częściej, podobnie jak z formułą „ślub to tylko papierek”. W najogólniejszej perspektywie, to, że tak często można tego typu zdania usłyszeć, może świadczyć o zmianie społecznej. Relatywizacja ślubu na poziomie takich powierzchownych deklaracji wydaje się być często pochodną refleksji zrodzonej przez zmiany pokoleniowe, oddzielanie się od siebie punktu

widzenia pary/rodziny, religii i państwa („to tylko papierek”) czy wielości obserwowanych rozwiązań w kwestii zawierania związków i ślubów. Ta relatywizacja nie oznacza natomiast, że ślub przestaje być ważnym elementem życia, ani też – że moi rozmówcy wyciągają identyczne implikacje ze świadomości pewnej relatywizacji możliwych sposobów życia. Nawiązując do omówionej w punkcie 2 dyskusji trzech kobiet: dla Joasi, Pauliny i Gosi – znajoma im fraza „bo inaczej [kiedy zamieszka się przed ślubem] ślub nic nie zmienia” kryje pod sobą radykalnie odmienne strategie biograficzne i ich skutki: od (a) tymczasowej rezygnacji ze ślubu na rzecz samego mieszkania i borykania się z problemem innego niż zamieszkanie uprawomocnienia późniejszej przemiany kohabitacji w małżeństwo, poprzez (b) odrzucenie możliwości przedślubnego zamieszkania, tak by właśnie zapobiec groźbie częściowej utraty sensu ślubu; od (a) uznania, że skoro „ślub to tylko papierek”, należy zacząć od zbudowania związku bez ślubu po (b) odnajdywanie głębszego sensu ślubu dla kształtu swojego życia, wykraczającego poza „papierkowość” samej ceremonii. W nawiązaniu do Ann Swidler (2001: 53-60) można zauważyć, że ludzie w bardzo różny sposób wykorzystują podobne schematy kulturowe, w tym te dotyczące związków intymnych. Mimo różnic w przepracowaniu i zastosowaniu do swojego życia podobnych kulturowych znaczeń, moi rozmówcy zdają się w dużym stopniu używać dwóch podstawowych sposobów widzenia relacji między ślubem a codziennością życia w związku:

- z jednej strony, moment ślub może niewiele zmienić w codzienności, lub przynajmniej sprawiać takie wrażenie, gdyż wiele zmian zachodzi dopiero stopniowo i „podskórnie”, a największa zmiana nastąpiła już wcześniej: para ślubna od dawna dzieli ze sobą większość swoich codziennych spraw, spędza ze sobą bardzo dużo czasu lub nawet pomieszkuje albo mieszka i „docierając się” wykształciła już wiele reguł bycia razem;
- z drugiej strony, ślub jednocześnie jest niezwykle ważnym wydarzeniem, wobec którego orientuje się swoją biografię i który nadaje sens słuszności i nieodwołalności podjętych przez siebie wyborów, a także pozwala przejść do „kolejnego etapu” swojego życia, nadając parze status dorosłej.

Mówiąc jeszcze inaczej, ślub jest dla niemal wszystkich moich respondentów wydarzeniem tak znaczącym, tak „poważnym” w swojej randze oraz skutkach, że stanowi punkt zwrotny w życiu, ale nie w tym znaczeniu, że radykalnie modyfikuje kształt wspólnej codzienności⁶⁶. Można by powiedzieć, że „ślub tak naprawdę niewiele zmienia” ponieważ wszystko zmienia się w życiu wcześniej, z tym że zmienia się często właśnie z uwagi na czekający na końcu ślub. Albo że ślub niewiele zmienia w szczegółach projektu biograficznego, bo zazwyczaj stanowi on jego generalne uzasadnienie i domknięcie. W tym sensie wzięcie ślubu zmienia bardzo wiele. W wypowiedziach badanych widoczne są obie strony ślubu, zależnie od tego,

⁶⁶ Oczywiście trudno powiedzieć, jak będzie to przez badanych postrzegane za kilka lat. Szczególnie istotną „bramką”, jaka czeka większość z nich jest jeszcze pojawienie się dziecka, które może radykalnie przeformułować ich wspólną codzienność i widzenie swojego życia..

w jakim kontekście o nim mówimy.

Przyjrzyjmy się parom, które przez długie lata mieszkały razem, lub przynajmniej były ze sobą i pomieszkiwały, po czym zawarły związek małżeński. Paulina, jak pamiętamy, zgadza się z tezą, że jeśli najpierw zamieszka się ze sobą, to „ślub niewiele zmienia”, ponieważ po latach wspólnego mieszkania „praktycznie zachowujemy się jak małżeństwo”. Nie chce jednak w ten sposób wytłumaczyć, dlaczego instytucja ślubu straciła dla niej znaczenie, lecz wręcz przeciwnie – dlaczego „[to] się tak przedłużyło, a Radek dopiero w lutym mi się oświadczył”, jak mówi w kolejnym zdaniu, pod koniec wywiadu informując też, że temat ślubu jest w toczonych w parze rozmowach „bardzo ciężki”. Zadane wówczas przez moderatorkę pytanie wywołuje wspólny wysiłek wszystkich uczestniczek na rzecz uzasadnienia roli ślubu w ich życiu.

Moderatorka: (...) dlaczego jest ważny ślub? **Jaką on ma rolę w waszym życiu, dlaczego się zdecydowaliście wziąć ślub?**

(...)

Paulina: ((zmienia ton na oficjalny, lekko nauczycielski)) Wydaje mi się, że jak ludzie są ze sobą, chcą być razem, no to po jakimś czasie no... bierze się ten ślub, taak? Żeby jakoś... jakoś tak... **przypieczętować** ten związek, taak? Żeby być tak... **tak naprawdę razem**, tak? Bo jeżeli jest się...

↳ **Gosia:** Wtedy też ma się chyba mniejsze opory żeby stworzyć rodzinę, jakąś taką konkretną, że jest się i tak dalej. Bo jak się jest...

↳ **Paulina** No właśnie! Na przykład, nie?

↳ **Gosia:** ...razem **to się nie do końca chyba o tym myśli**.

A jak się jest już w małżeństwie, to jest chyba jakaś taka {Paulina przytakuje w tle} **kolej rzeczy** i to wtedy to tak jakoś... **naturalniej** wychodzi i... i... I faktycznie **jest już jakaś taka rodzina**, ma się **wspólny dom**, nie? (...) Najpierw mieszkanie, czy tam własne mieszkanie, później może dopiero ten ślub, no. (...)

Paulina: (...) **Nie wyobrażam sobie, że będę z Radkiem żyła w nieformalnym związku. Jesteśmy tyle lat razeeeeem...**

Ślub nie zmienia kształtu codzienności – w tym sensie, że wchodzi najczęściej w już mocno utrwaloną i rozbudowaną rzeczywistość pary, także tę zbudowaną wokół wspólnego mieszkania lub pomieszkiwania. A równocześnie radykalnie zmienia jednak status związku (teraz jest się „tak naprawdę razem”, teraz jest „już jakaś taka rodzina”) oraz strukturyzuje biografie i nadaje jej jasności („jakaś taka kolej rzeczy”).

Ten częsty sposób widzenia ślubu bardzo wyraźnie obrazuje historia Wioletty i Romana, którzy wśród moich rozmówców: jako jedyni mają już dwójkę dzieci⁶⁷. Wioletta i Roman mieli bardzo długi, bo aż dziesięcioletni staż w mieszkaniu razem po zaręczynach, a przed ślubem. Podobnie, jak w przypadku Pauliny i Radka, wczesne zamieszkanie ze sobą

⁶⁷ Do badania celowo dobierane były osoby bezdzietne, z uwagi na zmiany, jakie wprowadza pojawienie się dziecka do życia pary. Wioletta i Roman przyszli jednak na wywiad w zastępstwie innej pary, która w ostatniej chwili odwołała swój udział, a dopiero w trakcie wywiadu okazało się, że mają dwoje dzieci.

sprawiło, że ślub – choć mający wciąż na horyzoncie – był ciągle „odkładany na dalszy plan: jakoś tak z roku na rok coś tam coś tam... Mąż zawsze też pracował w delegacjach... Tak że też wiecznie go nie było, wiecznie nie było czasu (...) No a potem przyszły dzieci... i było ważniejsze co innego niż to...” Podobnie przedstawia sprawę Roman:

Moderator: A teraz ten ślub to tak się zdecydowaliście, że potrzebujecie, czy chcieliście od dawna, tylko przekładaliście...?

Roman: Tak, właśnie ta druga wersja. Zawsze było przekładane, ciągle brak pieniędzy i czasu. I w końcu stwierdziliśmy, że tak będzie do końca świata, nie? Czyli... Lepszym wyjściem mogło być prędzej wziąć ten ślub, na to samo by wyszło, ale ciągle myśleliśmy, że coś się zmieni, nie? Na lepsze. No. I tak zostało.

Moderator: Potem to już, jak się mieszka...

Roman: Taak, teraz to już dwójka dzieci, to praktycznie...

Moderator: No no.

Roman: I tak nic innego nie będziemy kombinować. Myślę. Kwestia po prostu już przyzwyczajenia, nie? Po dziesięciu latach... To jest tak dotarta sprawa, że...

Dlaczego pół roku temu wzięli w końcu ślub? Dla Romana jest to „kwestia po prostu już przyzwyczajenia” i minięcia potencjalnych rozwidleń dróg („I tak nic innego nie będziemy kombinować”). Zdaniem Wioletty, główną motywacją była pierwsza komunia syna i zrobiła to „dla dzieci w szczególności”, ale inne uzasadnienia przypominają te z poprzednio omawianego wywiadu: „bo tak to nie było żadnych tam... nacisków czy tam... że koniecznie trzeba nie? Ale stwierdziliśmy, że w końcu trzeba **założyć tę rodzinę**”. Kiedy chwilę później patrzy na to stwierdzenie z dystansu, dostrzega, że może być ono zabawne w przypadku osoby posiadającej dwójkę dzieci chodzących do szkoły podstawowej: „>>Założyć<< – w sumie paperek tylko podpisać, bo tam rodziną już byliśmy, nie?” Wioletta jest jednak „bardzo zadowolona z takiego obrotu sprawy”. Czy zatem ślub zmienił coś w jej życiu codziennym? Wioletta twierdzi, że nie: „No myśmy byli już tak długo ze sobą, że znamy się praktycznie bez słów, myślimy praktycznie o tym samym, co się bardzo rzadko zdarza...” Niesamowitym wydarzeniem była dla niej jedynie sama ceremonia ślubna. „A po ślubie... no, no no... jak codzienność. Były takie, parę dni takie było, że <<żono>>, <<mężu>>. A teraz to już tak jest... Już jest na porządku dziennym, tak że no w sumie się nic nie zmieniło, tak jak było, tak jest.”

Jak rozumieć tę podwójność sposobów mówienia o ślubie? Jak pokazuje Ann Swidler (2001), w nawiązaniu do własnych studiów oraz do szeregu badań z zakresu antropologii kulturowej oraz psychologii, socjologii i antropologii poznawczej, ludzie wyciągają z kultury – niczym skrzynki narzędziowej – różne elementy, stosowanie do kontekstu i problemu, jaki mają rozwiązać. Jak wskazuje Swidler (2001: 25nn), najłatwiejszym sposobem, by ujrzeć kulturę jako skrzynkę narzędziową jest przyjrzenie się jakiejś sytuacji, która sprzyja używaniu przez ludzi wielu różnych elementów swojego zestawu narzędziowego. Miłość i ślub należą do tego typu tematów, ponieważ oparte są

one na głęboko zakorzenieniach wyobrażeniach i emocjach powiązanych z działaniami miłosnymi, a utrzymywanie przekonania o sensowności swoich wyborów w tej kwestii jest szczególnie ważne. Podsumowując swoje własne badania nad miłością, Swidler wskazuje na wielokrotne przełączanie się jej badanych między różnymi ramami interpretacji:

[Badani] prezentują wielką złożoność sposób, w jakie mobilizują kulturę dla praktycznych zastosowań. Nie wyrażają po prostu perspektyw czy wartości wpojonych w nich przez ich kulturę. Zamiast tego, czerpią z wielopostaciowego repertuaru znaczeń, tak by nadawać swojemu doświadczeniu kolejne ramy (*to frame and reframe experience*) w sposób nie mający jednego zakończenia (*in an open-ended way*). W trakcie dyskusji są często niezbyt wybiórczy, chwytając się jakichkolwiek argumentów, jakie wydają się poręczne. W innych sytuacjach, stosują jedną ramę kulturową (zwykle odnoszącą się do wyobrażonego przypadku lub sytuacji) aż natrafią na nierozwiązywalny [przy jej pomocy – FS] problem. Niezrażeni, zwykle po prostu uciekają od dylematu (*conundrum*) przeskakując ponad jego granicami, przywołując inną sytuację, inną metaforę, inną ramę symboliczną (s. 40)

Jak pokazuje Swidler w nawiązaniu do szeregu badań, taki sposób operowania wiedzą nie jest czymś wyjątkowym, jaką anomalią, lecz „normalnym sposobem funkcjonowania zwykłych śmiertelników (być może w przeciwieństwie do wytrenowanych filozofów)” (s. 40):

Takie krążenie tam i z powrotem między jednym a drugim argumentem może zdawać się cyniczne a przynajmniej pobrzmiwać jak samo-oszukiwanie się. Jednak u źródeł tego typu interpretacji leży permanentne nieporozumienie na temat tego, w jaki sposób działa kultura. Choć znaczenia kulturowe mogą pomagać istotom ludzkim uzyskać pewien analityczny dystans w stosunku do swoich doświadczeń (zob. V. Turner 1969) i udźwignąć pewne problemy wiążące się z działaniem, w przypadku większości ludzi przez większość czasu kultura jest aktywowana po kawałku, tak by prowizorycznie usuwać bieżące problemy lub by bronić własnego sposobu życia. Nawet wówczas, gdy ludzie raczej aktywnie mobilizują pewne idee żeby rozwiązać problemy, nie zaś potwierdzają tylko swój aktualny sposób życia (Quinn 1996, Strauss i Quinn 1997), nadal odnoszą oni korzyści z posiadania różnorodnych wyobrażeń [*understandings*], z których mogą czerpać. Nie potrzeba tu wcale świadomego cynizmu, wystarczy zwyczajne zaangażowanie w zakorzenione aspekty własnego życia. Jeśli zaś mówimy o miłości, napełniające wiele aspektów codziennego życia różnorodnymi płaszczyznami znaczeń, wówczas próba ujęcia wszystkich tych aspektów/doświadczeń w jeden, spójny światopogląd byłaby zaprzeczeniem „rzeczywistości” tych doświadczeń (Swidler 2001: 30).

We fragmencie badań amerykańskiej antropolożki dotyczącym relacji między miłością a małżeństwem pojawiła się nieco podobna dwoistość sposobów mówienia o tych tematach. Jej rozmówcy dysponują dwoma wizjami miłości, które można określić jako romantyczną i pragmatyczną, absolutnie niekompatybilnymi ze sobą, jeśli porównać je pod względem logicznym, ale współistniejącymi ze sobą dzięki używaniu każdego z nich w nieco innym kontekście. Pierwszy kontekst to życie codzienne i proza życia, drugi – to biografia i

wielkie decyzje biograficzne. Tak w badaniu Swidler, jak w moim, jednym z podstawowych powodów współlistnienia tych dyskursów jest konieczność uporania się z dwoma odmiennymi zadaniami: (a) ułożenia sobie wspólnego życia (w tym kontekście miłość u Swidler, a ślub w moim badaniu okazują się kiepsko korespondować z ambiwalentną, skomplikowaną i czasem trudną wspólną codziennością) oraz (b) uzasadnienia, kiedy i dlaczego postanawia się radykalnie przekształcić swój sposób życia oraz spędzić je całe akurat z tą osobą (w tym kontekście ślub jako ceremonia i instytucja, a miłość romantyczna jako sposób myślenia o relacji świetnie pasują do zerojedynkowego charakteru małżeństwa i wyboru partnera oraz konieczności uzasadnienia radykalnych zmian w swoim życiu, następujących po zakończeniu etapu młodości, jako skutków słusznego, własnego, nieodwoływalnego i obliczonego na bezterminowe trwanie wyboru). Takie widzenie ślubu łączy badanych o różnych strategiach i historiach życiowych:

Cechy miłosnego mitu – pasja oparta na swojej wyłącznieści i niepowtarzalności, zdecydowany wybór, które wyraża i przemienia tożsamość, walka o przezwyciężenie przeszkód oraz zobowiązanie, które trwa wiecznie – nie korespondują ani z osobistymi doświadczeniami, ani z obserwacjami ludzi. (...) Ale siła [mitu miłosnego] nie jest iluzją, lecz raczej mit ten trafnie opisuje strukturalne ograniczenia nakładane przez instytucję małżeństwa. Ograniczenia te wpływają na tych, którzy biorą ślub i na tych, którzy rozwodzą się lub nie zawierają ślubu, jeśli tylko rozpatrują każdy związek, wprost lub implícite, pod kątem tego, czy to jest „ten” związek – taki, który jest lub mógłby być lub powinien być małżeństwem (Swidler 2001: 127n).

W wielu wywiadach usłyszymy raz jeden, a raz drugi sposobów mówienia o ślubie, zależnie od tego, jak o ślub zapytamy i jaki jego aspekt wysunie się na pierwszy plan. W innych natomiast badaniach balansują między obydwoma dyskursami, wyrażając ambiwalencję, jak pojawia się w momencie skonfrontowania różnych sposobów myślenia o związku i ślubie. Sama konieczność podania uzasadnienia, dlaczego chciało się wziąć ślub w tym konkretnym momencie i z tą konkretną osobą, jaka pojawia się w sytuacji wywiadu, nie wydaje się być sytuacją całkowicie obcą badanym, zwłaszcza kobietom, które zazwyczaj sporo dyskutowały na tego typu tematy z koleżankami lub rodziną. Joasia, jak pamiętamy, nawet w trakcie wywiadu musi stawić czoła podejrzeniom dwóch pozostałych uczestniczek wywiadu o to, że podjęła decyzję o ślubie pod presją czasu i rodziny. Ale już wcześniej była, jak opowiada, skonfrontowana z pytaniami „naszych wszystkich znajomych, którzy już mieszkali ze sobą” o to, czy wystarczająco „wypróbowała” swojego chłopaka. Takie same doświadczenia mają, przykładowo, Karolina z wywiadu grupowego nr 2 i Sandra z wywiadu grupowego nr 3. Mimo takiego „treningu”, nadal jednak tego typu pytania o ślub potrafią sprawić pewien kłopot, jeśli połączymy oba konteksty ze sobą, jak zdarzało się to niektórym dopytującym koleżankom (po co brać ślub, skoro „ślub nic nie zmienia”?). Jak trafnie zauważa Natalia: „bo to zależy jak by do tego podejść. Bo w sensie cywilnym to jest po prostu papiererek”. „A gdybyś tak sama [miała powiedzieć], dlaczego ten ślub brałaś? Wyobrażasz sobie nie brać [ślubu]?” – pyta prowadząca wywiad, a pytanie wywołuje

głębokie westchnięcie Natalii i taką oto, pełną wewnętrznych napięć, odpowiedź:

Natalia: A nie nie, **nie wyobrażam sobie**. Ja jednak uważam, że... uważam, że jakby bycie razem, to ten ślub jest **przypięcętowaniem**. Też ważny dla mnie jako **sakrament**, z religijnego punktu widzenia. (...) **Natomiast nie uważam, że nie mogłabym żyć bez ślubu. To też tak nie jest.** Po prostu mam do tego dość liberalne podejście, jak na osobę, która jest czynnym katolikiem. **Tym niemniej, dla mnie to było ważne.** Często rozmawiałam z koleżankami, które miały podobne poglądy na ten temat i one właśnie też tak uważały. Że one **w sumie mieszkają razem z tymi chłopakami, ale docelowo jednak uważają, że się pobiorą.**

Natalia usiłuje rozdzielić różne konteksty od siebie i jednocześnie – zmanifestować swoją świadomość i tolerancję wobec różnych modeli biograficznych. Prowadzi to do zadeklarowania na przestrzeni kilku zdań, że „nie wyobraża sobie” nie wziąć ślubu, ale „nie uważa, że nie mogłaby żyć bez ślubu” – co z logicznego punktu widzenia mogłoby się wydawać sprzecznością. Podobną dwoistość możemy odnaleźć u Basi, która w tej samej wypowiedzi jednocześnie deklaruje istotność i nieistotność ślubu, dystans i przywiązanie, brak konieczności i konieczność zwieńczenia swojej młodości i swojego związku małżeństwem:

Ankieter: Były jeszcze jakieś takie inne ważne, przełomowe momenty w twoim związku [poza zamieszkaniami] razem]?

Basia: Nie, bo decyzja o ślubie i o przeprowadzce była raczej taka... No trzeba, bo ślub bo trzeba, bo już jesteśmy tyle lat razem, to warto by zalegalizować, jak by tam miały być dzieci i w ogóle łatwiej, czemu by tak żyć [bez ślubu] (...)

Ankieter: Czyli mówisz, że nie zastanawiałaś się (...)?

Basia: To już było oczywiste. To już było, nie wiem, chyba pięć lat razem, ja już zgubiłam rachubę (...). I ja mówię: wiesz co, to już trzeba< - wiem! Że chyba wracaliśmy ze sklepu jakiegoś czy coś – i ja mówię: wiesz co, no tak jesteśmy razem< No doobrze, no to te śluby zaplanować, ja będę pewnie pracowała już, no to można by pomyśleć ((ton nudnej, zwykłej rozmowy)). Tak że to **nie było żadne tam spadnięcie na kolana z kwiatami w zębach i z pierścieniem i tak och jej.** (...)

Wiesz co, dla mnie też ślub nie był takim super czymś ważnym. (...) bo wszyscy się pytali: po co robisz wesele, ślub kościelny, skoro to tyle cię kosztuje zachodu z naukami kościelnymi itd. Ale uważam, że **skoro żyjemy w społeczeństwie, w jakim żyjemy, że skoro uważamy się za katolików**, chodzimy do kościoła, tzn. może nie tak systematycznie, ale jednak przyznajemy się do tej wiary, no to... I nie wiem, **tradycją w mojej rodzinie** jest to, że jest ślub, że nie wiem, że jest błogosławieństwo, że się bierze ten ślub kościelny – no to **chociażby dla nich to było** robione. Tak że ja tutaj, mimo że by może było obojętne – to myślę, że po pewnym czasie **brakowałoby mi białej sukienki na zdjęciach** i wspomnienia takiego wesela, nie? (...) Andrzej jest moim takim **jedynym poważnym, długim związkiem**, więc zaufałam i mam nadzieję, **że będzie do końca**, nie? Ślub był pewną zmianą, pewnym **etapem w moim życiu kolejnym**... Absolutnie nie uważam, żeby był aż tak obojętny. Było **przejście**, było fajne wspomnienie (...) Fajne wspomnienie i też dla rodziny po części. I dla społeczeństwa też. **No tak żyjemy, takie mamy tradycje**, tak? Ubieranie choinki na święta. Fajne i chciałam kiedyś!

Basia dystansuje się wobec konwencji i patosu, na tyle dalece, że chwilami decyzję o ślubie przenosi nawet poza swój związek – jako coś, co było robione „choćby dla rodziców”. Choć jednak wielokrotnie podkreśla ów dystans oraz zwyczajność ślubu jako jednego z wielu wydarzeń w jej związku (a nawet w codzienności, tak jak zaręczyny sąsiadują u niej z powrotem z zakupów), to jednocześnie – okazuje się on być dla niej jakąś oczywistością, elementem normalnej biografii oraz czymś niezbędnym dla jej dalszego życia. W jakiejś mierze ślub wydaje się być dla niej – podobnie jak dla wielu innych moich rozmówców – czymś na kształt fatalistycznie rozumianego losu i zdarzenia, które „w pewnym momencie” życia po prostu przychodzi.

O ile okazyjne pomieszkiwanie lub mieszkanie bez ślubu na wczesnym etapie związku jest okresem szczególnym, przez wiele par traktowanym jako przywilej młodości lub młodego związku, o tyle w momencie przechodzenia do dorosłości (zakończenie edukacji, podjęcie pracy zarobkowej, ewentualne plany posiadania dzieci, często – przeprowadzka do nowego miejsca lub kupno mieszkania albo kredyt) mieszkanie bez ślubu traci zwykle swoją prawomocność. Czasem rezultatem są wypowiedzi, które mogłyby w pierwszej chwili wydawać się wewnętrznie sprzeczne. Zapytana o to, dlaczego teraz właśnie tak bardzo zależy jej na ślubie, Paulina odpowiada, że „nie wyobraża sobie, że będzie z Radkiem żyła w nieformalnym związku ponieważ jest już tyle lat razem” – w nieformalnym związku. W pewnym momencie brak formalności przestaje przystawać do nowego, „dorosłego” sposobu życia, a kolejne etapy związku – takie jak randkowanie, pomieszkiwanie, mieszkanie, mieszkanie „tak na poważnie” (i ewentualne zaręczyny) oraz ślub – łączą się ze zmianą w postrzeganiu swojego związku, a po pewnym czasie wywołują chęć zaliczenia kolejnej biograficznej „bramki”. Dla niemal wszystkich moich rozmówców, ślub jest w pewnym momencie biografii bardzo potrzebny – jako zwieńczenie jej dotychczasowego przebiegu. Uprawomocnienie związku ślubem, dopełnienie nim historii swojego związku oraz zamknięcie etapu młodości obrazują też bardzo często używane przez moich rozmówców słowa, takie jak „przypieczętowanie” oraz „zapieczętowanie”.

Zwróćmy natomiast uwagę, że w analizowanej niedawno wypowiedzi Basi pojawia się kilka innych, konkretnych elementów, które czynią ślub niezbędnym i nadają motywacji, by zawrzeć go w określonym momencie życia. Po pierwsze, nadaje on związkowi prawomocność, zarówno prawną („warto by zalegalizować”), jak i społeczną („dla rodziny po części i dla społeczeństwa”) – a parze status poważnej, dorosłej. Po drugie, potwierdza chęć bezterminowego bycia ze sobą („że będzie do końca”) i dokonania ostatecznego, słusznego wyboru („jedyny, poważny, długi związek”). Warto przyjrzeć się dokładniej tym sposobom mówienia o ślubie, tak by zobaczyć, w jaki sposób wzięcie ślubu wiąże się z faktyczną, bardzo namacalną zmianą statusu związku oraz sposobu myślenia o swoim związku.

4.2. Ślub jako przypieczętowanie.

4.2.1. *Jestem w takim klubie: przemiana w parę oficjalną i dorosłą.*

Marysia przyglądając się codzienności po swoim ślubie jak większość badanych, nie znajduje specjalnych oznak radykalnych zmian, z jednym bardzo istotnym wyjątkiem: w jej życiu codziennym natychmiast zaczął odzwierciedlać się efekt ślubu jako społecznej instytucjonalizacji związku oraz włączenia Marysi i Przemka do kręgu ludzi poważnych i dorosłych. Tak jak zamieszkanie w momencie zakończenia edukacji i fazy młodości materializuje uzyskaną samodzielność, nadając jej namacalnego charakteru, tak ślub zmienia status w kontaktach z innymi ludźmi. Dotyczy to przede wszystkim kobiet:

(...) moment ślubu... co zmienił w mieszkaniu, że... (...) Po prostu to, że jesteśmy małżeństwem, że jesteśmy ze sobą to jest w społeczeństwie, myślę że jesteśmy tak bardziej poważani, czy w rodzinie, czy wśród obcych, **to już powiedzą: pani pani, a nie jakaś dziewczyna czy narzeczoona, a to niepewne...** jak szliśmy tam do niego, czy do mnie, tak do rodziny, to tak różnie, nie?... no ludzie patrzą. A jak już **jednak żona to zaklepane ((Sandra chichocze))**, to już mieszkanie w tym Poznaniu, **no to już państwo M., a jednak nie ja tak, [a] Przemek tak.** No to na pewno takie właśnie poważanie.

Sandra z pełnym zrozumieniem podchwytuje ten wątek:

To jeszcze bardziej nas umocniło, że-że-że jesteśmy po ślubie. I że właśnie jak ty mówisz: **Że jak już człowiek ma tę obrączkę na palcu, to tak jakoś inaczej cię traktują.** Nawet w pracy, jak przyjedzie dyrektor i tak spojrzy na tą moją dłoń to już nie tak do smarkuli, nie ten, tylko tak naprawdę z poważaniem...

↳ **Marysia:** Z poważaniem, dokładnie!

Sandra: Sąsiedzi też zaczęli się kłaniać...

↳ **Marysia:** Dokładnie.

↳ **Sandra:** Co niektóre sąsiadki zaczęły się kłaniać, to tu, takie te.

Ja nawet nie miałam tak dobrego kontaktu z tymi ludźmi, mimo że tak długo tam mieszkalam. Mojego męża zaczęli zaczepiać! ((śmieje się)) No, naprawdę...

Moderatorka: To jest ciekawe, ale ludzie muszą widzieć tę obrączkę na palcu nie?

Sandra: Tomek też mówi, że jak jeszcze wcześniej pracował... to właśnie, że zaczęli do niego z takim szacunkiem, nie? Z takim większym szacunkiem, Że-że-że taki mały akcent

↳ **Marysia:** Taki mały akcent... i tyle zmienia.

↳ **Sandra:** Tyle zmienia.

(...)

Marysia: Nie no, takie mam odczucie wszędzie, normalnie. Właśnie od momentu ślubu to takie... Czasami się aż dziwię, że aż tak tyle to zmieniło. Że tak ludzie reagują na to.

W innym wywiadzie z pełnym przekonaniem opowiada o podobnych obserwacjach Natalia, mająca dodatkowo doświadczenia związane z pracą w zawodzie prawniczki:

Natalia: Jako prawnik mogę powiedzieć, że to jest ważne, bo są rozliczenia, różne bonusy, małżeństwa mają w Polsce duże przywileje. (...) Teoretycznie nie powinno mieć to żadnego znaczenia, bo wystarczy wskazać kogoś. Ale jest zupełnie inne traktowanie, jak przychodzę, mówię: jestem żoną/mężem. Siedzę w tej branży, więc wiem co mówię
(...)

Moderatorka: To ludzie patrzą na to faktycznie, że masz obrączkę?

Natalia: Tak, zresztą jest inaczej, jak ja mówię: „o, to mój mąż”, „to moja żona”. Tak uważam – że faktycznie coś w tym jest. Aczkolwiek już nawet narzeczony brzmi nieźle ((lekki śmiech)). No, u niektórych może trwać to piętnaście lat! Ale brzmi, tak? No a nie powiem „mój konkubent”, prawda? Konkubent kojarzy mi się z kimś, kto pije i bije.

Wioletta, jak pamiętamy mieszkająca przed ślubem z Romanem prawie dziesięć lat, musiała się nieraz mierzyć z takimi problemami, których wyrazistym przykładem jest właśnie kwestia tego, jak w ogóle nazywać osobę, z którą jest się związanym. Wioletta przekonuje, że nic się po ślubie w jej życiu nie zmieniło (jak żartują z Arlettą, z wyjątkiem tego, że otrzymała „przydomek <<żona>>”). Moderatorka próbuje uchwycić się tego wątku. Wprawdzie Wioletta – mimo że niemal przez cały wywiad nazywa Romana „mężem” – nie chce, żeby to „takie było jakieś akcentowane”, ale sama zauważa, że życie bez ślubu sprawiało jej także pozornie błahy, ale dokuczliwy problem z językowym określaniem swojego statusu.

Moderatorka: A właśnie, a teraz się tak zwraca do siebie inaczej?

Wioletta: Nie.

Moderatorka: Nie?

Wioletta: Nie. Jest cały czas tak, jak było. Nawet też bym nie chciała, żeby takie, takie było jakieś akcentowanie.

Moderatorka: A inni tak nie zaczęli mówić, na przykład znajomi: „A z mężem przyjdiesz” zamiast tam, nie wiem, „Przyjdiesz z Romanem”, a teraz już „Przyjdiesz z mężem”?

Wioletta: Nie. Nie. Wszyscy znajomi wiedzą, jak jest.

Arletta: Aaaa, ale teraz przecież też powiedziałaś „Mój mąż”! Teraz też mówiłaś: mój mąż!

Wioletta: Bo jeżeli ja z kimś rozmawiam, no to nie będę< Ja zawsze miałam z tym problem. Bo jeżeli byliśmy w narzeczeństwie, to **jak powiedzieć, że się z kimś mieszka**, w urzędzie czy tak dalej. To jak to powiedzieć: partner? Jak to, jak tamto. Nie? Bo to jest takie... bo nie wiadomo, jak komuś coś powiedzieć.

Arletta: No ja mam z t<

↳ **Wioletta:** A teraz już przynajmniej mogę tak powiedzieć, tak? No więc **teraz dla mnie to jest łatwiej, że mogę szybciej i krócej, nie muszę się zastanawiać, jak osobie trzeciej, na przykład, wytłumaczyć, kto i co tam z czym.**

Pozwala to odnaleźć się w tej opowieści Arletcie, która, jak widzieliśmy, nie jest gotowa do podjęcia decyzji o ślubie, ani nie tęskni na oświadczynami Dawida, co sprawia, że musi mierzyć się z podobnymi problemami, wynikającymi z braku pełnego społecznego usankcjonowania etapu życia, na jakim się znajduje. Typowy przebieg związku w jej środowisku polega na szybkim przejściu od „chodzenia ze sobą” w kierunku zaręczyn i ślubu, zwłaszcza że Arletta skończyła już edukację i pracuje – jest „już na tym etapie”. Jej obecny status wśród znajomych jest niejasny, a ona nie chce się wpasować w sugerowaną jej przez otoczenie rolę „narzeczonej” lub „żony”:

Arletta: Ja z kolei teraz mam tak, że nie wiem, czemu nie powiem „Przyjdę z Dawidem” obcemu. Na przykład, nie powiem „przyjdę z chłopakiem”, tylko „przyjdę z pięknym”. Albo „z tym moim”. Bo nie umiem też określić tak. Bo ludzie teraz są generalnie za tym, że jak jest para, to już jest

↳ **Wioletta:** No, z tym moim.

Arletta: No, no właśnie, ten mój. Do jakiego stopnia... Bo tak to nie wiadomo co [to jest], nie? Narzeczeństwo. Automatycznie. (...) Ja mówię „to jest mój chłopak”. A on [obcy, rozmówca] myślał, że naręczony. A ja mówię „A czemu?”

Moderatorka: Ale kto tak uważa, znajomi czy rodzina?

Arletta: Wszyscy.

Moderatorka: Wszyscy?

Arletta: Wszyscy. Nawet obcy. Ja mówię, no to mówię: „przyjdę z tym pięknym!” (...). No a oni „hmmm!” No i jak mnie stwierdzają, że „no, a kiedy ślub?”, ja się pytam: „A kiedy ślub?! Kiedyś to będzie!” Tak samo świeżo po ślubie [Wioletty] było: „no to teraz czekamy na was!”. No to sobie czekajcie! To się może coś doczekacie!

Marzena przekonała się z kolei, że nawet bycie narzeczoną nie gwarantuje uznania oficjalnego charakteru związku:

Ja najlepiej się czuję właśnie teraz, po ślubie. Bo jestem po prostu pewna, że już nic nas nie rozdzieli, nikt nie ma jakby prawa coś tutaj mówić na nasz związek, tak? (...) Było coś takiego, że ja chciałam jakieś klucze do pokoju Roberta, a facet nie miał i (...) Kiedy powiedziałam, że chcę klucze, bo jestem narzeczoną Roberta, to on na to: „A która to jest naręczona? Piąta? Piętnasta?” i to mnie tak pamiętam ubodło. No żona jak idzie do banku czy na pocztę, czy gdziekolwiek, no to to jest żona, tak? Więc to w dowodzie jest i wszędzie, a „naręczona”? Każdy się może podać za narzeczoną!

Przystąpienie „do klubu” zaślubionych i dorosłych ma zatem bardzo wymierne skutki, zwykle dość mile widziane i często milcząco oczekiwane (choć istnieją też ludzie, dla których to właśnie bycie określanym przez, obciążone rozmaitymi konotacjami, słowa „mąż” i „żona” i formy więzi, jakie przywodzi im to na myśl są jednymi z powodów, dla których odsuwają od siebie myśl o zawarciu ślubu, zob. pkt 4.4.3). Status dorosłego, jaki nadaje ślub zdaje się przejawiać również w relacjach z rodzinami pochodzenia. Basi ślub dał do ręki argument pozwalający w razie potrzeby odmówić odwiedzin w rodzinnej miejscowości:

może już doszło do nich, że nie jesteśmy nastolatkami, które nie wiedzą, co robią, tylko już mamy swoje życie. I że czasami już nie przyjeżdżam tak często, jak odwiedzałam kiedyś Kościan, że jeździłam co tydzień czy co dwa. (...) No bo teraz mówię [im]: ja mam pranie do zrobienia, ja chcę posiedzieć, może nie wiem – chcę coś upiec. No i jest wiesz: „no dobrze, macie swoje życie”.

Autonomia finansowa i mieszkaniowa oferują samodzielności pary materialny substrat i warunki do zarządzania swoim czasem. Ślub przydaje natomiast tej większej autonomii społeczną prawomocność, nadając parze status członka „klubu” par małżeńskich. Czasem jest to cel, który w dużej mierze świadomie pragnie się poprzez zawarcie ślubu zrealizować. W wielu innych przypadkach to jeden ze skutków, które werbalizowane są w trakcie wywiadu razem z innymi uzasadnieniami i wspólnie wydają się być racjonalizacją głębokiego, emocjonalnego wyobrażenia ślubu jako elementu pewnego naturalnego porządku, którego jest się częścią i z którego nie chce się wyłamywać oraz chęci potwierdzenia słuszności i kompletności swojej dotychczasowej biografii. Można to zobrazować na przykładzie wypowiedzi Karoliny i Agnieszki. „Co było takim ważniejszym momentem jakby?” – pyta moderatorka. – „Albo może: czym się różniły te dwa momenty od siebie [ślub i zamieszkanie] Czy to jest jakieś ważne, ten moment ślubu był?” I najpierw otrzymuje znany nam już rodzaj odpowiedzi na tak zadane pytanie.

Karolina: Chyba **ani jedno, ani drugie**, tak naprawdę. (...) No nocowaliśmy u siebie, pomieszkiwaliśmy, na wakacjach razeeem. Więc, że tak powiem, tam tu, powiedzmy, tydzień, tu dwa, tam tydzień na wakacjach. Tak że **to nie był jakiś taki wielki szok**, że na przykład mnie zaczęło dziwić: o. gdzie on rzuca skarpetkiii?! albo jak on składa ubrania, bo jakby to **już wcześniej były takie... jakby to powiedzieć... te sygnały wszystkie**, o.

Agnieszka: To znaczy u mnie ważniejszym momentem było to, że razem zamieszkaliśmy. A potem, **że był ślub, to była taka... takie... taka zwykła kolej rzeczy, tak? Że musi być**. Natomiast nie było żadnej zmiany, ani w zachowaniu, ani w mieszkaniu przed ślubem i po ślubie. Myśmy w sumie przed ślubem mieszkali ze sobą trzy... no dwa lata przed ślubem ze sobą mieszkaliśmy. I... **gdyby nie to, że byłam ładniej ubrana i że goście przyszli i mieliśmy prezenty, to... dzień po ślubie, dwa dni po ślubie było... tak samo**. Tylko tyle, że mieliśmy właśnie więcej kwiatów w domu, jakieś takie zdjęcia fajniejsze zrobione...

Kiedy w dalszej części wywiadu pojawia się wątek koleżanek pytających Karolinę przed ślubem, czy jest pewna swojej decyzji, ta uzasadnia ją manifestując cały czas swój dystans wobec instytucji małżeństwa, będącego raczej wynikiem biograficznego bezwładu:

Dla mnie, na przykład, ślub to nie jest skakanie w przepaść, tak i czy cię ktoś złapie, czy nie? Tylko no wynikające z konsekwencji, że jesteś, jesteś, jesteś, no to równie dobrze możesz być małżeństwem. Szczególnie, że razem mieszkasz, na przykład.

Trochę innych odcieni nabiera perspektywa Karoliny wówczas, kiedy moderatorka pyta ją o to, czy wobec tego mogłaby żyć bez małżeństwa. Odpowiedź – jak dla wielu innych

respondentów – w pierwszej chwili nie jest dla Karoliny łatwa, musi ona przełączyć się z trybu wspólnej codzienności, w którym już wcześniej „były sygnały wszystkie” i „ślub nic nie zmienia” – na kontekst swojej biograficznej decyzji i jej konsekwencji. Wówczas ukazuje się nam znaczenie ślubu jako elementu naturalnego porządku, który można uzasadnić także bardzo namacalnymi skutkami zmiany swojego społecznego statusu:

Moderatorka: A jak mówisz, że „tak czy owak już byliście małżeństwem”, ale... moglibyście równie dobrze bez tego ślubu, czy jednak... ten ślub był jakoś... ważny. To znaczy po co on jest, że tak powiem?

Karolina: Znaczy ja tak jednak jestem trochę tradycjonalistką. Jak może być, jak nie ma żadnych przeciwwskazań... Nie wiem, nie jesteśmy po jakichś... rozwodach i tak dalej i tak dalej... no to... No to co on szkodzi, a przynajmniej ułatwia dużo spraw: nie wiem, i podatkowych, i spadkowych, i jakichś prawnych, i płacenie podatku... I tak... daje się też, **daje się też, myślę, sygnal...**

↳ **Moderatorka:** Czyli tak bardziej pragmatycznie?

jakiemuś... otoczeniu. **Że już nie jesteśmy jakimiś tam „studenciakami”, tylko „poważnymi ludźmi”,** nie wiem... ((patos wypowiedziany z ironią, łagodzi go też zaczynając się śmiać))

Moderatorka: A myślisz, że cię traktują teraz inaczej, jak wiedzą, że jesteś mężatką? Zauważyłaś coś takiego?

Karolina: Myślę, że troszkę taaak. Na przykład babcie są takie... Myślę, że tam babcie też tak... raczej. Jak mówię, na przykład, że: „nooo, to już muszę lecieć, muszę ugotować obiad mężowi”, to już nie jest jakieś tam: „no, to muszę się pouczyć do egzaminu”. Tak to by było: „A może jeszcze posiedzisz trochę”, ale **„obiad mężowi” to już jakiś taki... świętość, argument jakiś taki** ((Moderatorka i Agnieszka się śmieją)). Nie, żebym z tego powodu ślub brała, prawda, ale też się **czuję się tak już w jakimś... klubie.**

Obok takich konkretnych skutków „bycia w klubie”, ślub, zmieniając status tworzących parę osób, pozwala zredukować ewentualne niejasności co do relacji łączącej dwoje partnerów: nadaje związkowi charakter jednoznacznej, silnie zobowiązującej deklaracji wobec drugiej osoby, którą podkreśla publiczny charakter zawierania małżeństwa. Ślub pozwala zademonstrować innym, że nie jesteśmy już „tylko parą”, a mąż/żona – konkubentem/konkubiną:

Moderatorka A u Ciebie dlaczego była ta decyzja o ślubie? Myślałaś nad tym, czy można by bez ślubu...?

Agnieszka: Znaczy, **można by bez ślubu**, bo... mnóstwo ludzi tak żyje. **Ale** mimo wszystko ja... **nie uważam**, że ślub to jest tylko papiererek. Mimo wszystko to jest to jakaś deklaracja, tak, jakieś zobowiązanie. A... człowiek jest jakąś taką istotą, która lubi takie... **jasne sytuacje**. Skoro jesteśmy razem, nie ma, jak to mówiła Karolinka, żadnych przeszkód żeby ten ślub wziąć, no to... no to go weźmy. To jest taka... taka... **pewna sytuacja**. To znaczy wiadomo, że można wziąć rozwód i w ogóle potem się rozejść. Ale... Mimo wszystko takie **jasne postawienie sprawy, że jesteśmy razem, chcemy być razem, chcemy żeby inni nas razem też widzieli**. I też takie... takie... jakby znaczenie, że ślub

odbywa się zawsze **publicznie**, tak? Że czy kościelny, czy cywilny, to jest też taka deklaracja, że stajesz przed innymi ludźmi, przed znajomymi, rodziną i obiecujesz, że go kochasz, że ją kochasz i że chcecie być razem. To... mimo wszystko, dla mnie to chyba ma jakieś znaczenie. Tworzy taką, taką **pewną, jasną sytuację**. Że **jesteśmy małżeństwem, mężem i żoną**, chcemy być razem, **zdajemy sobie sprawę z konsekwencji...**

Moderatorka: Świadomy praw i obowiązków.

↳ **Agnieszka:** I nawet... nawet tak jakby dla mnie to nie, że jasny sygnał dla nas, bo my wiedzieliśmy o tym, tylko **też jasny sygnał dla wszystkich innych**. Że... tutaj... Bo jednak to się no inaczej traktuje, **no bo jak mówisz „no, mój chłopak”...**

↳ **Karolina:** Konkubent... ((lekki śmiech)).

((w tym momencie **Karolina** i **Agnieszka** przypominają sobie, że moderatorka jest w takim związku, następuje wymiana spojrzeń w trójkącie i wspólny wybuch śmiechu))

Karolina: I tak dalej, i tak dalej...

↳ **Moderatorka:** Nie nie! Spoko. Moja mama nawet mówi: „jak tam konkubent?” ((lekki śmiech))

Karolina: No my też właśnie o sobie tak mówiliśmy, prawda. Mój konkubent coś tam... Ale no...

Jak pamiętamy, ślub „w codzienności nic nie zmienia”, albo raczej – „nie powinien zmienić”, bo wchodząc w niego partnerzy powinni dokładnie wiedzieć, co ich czeka. Ślub zmienia jednak wyraźnie sposób postrzegania swojej pary jako takiej – i jej prezentowania na zewnątrz. Stanowi dowód na wyraźny „awans” społeczny i potwierdzenie dorosłości oraz autonomii związku i tworzących ją osób.

Drugi sposób, w jaki ślub zmienia status związku odnosi się do jego nieodwracalnego i wyjątkowego charakteru, dzięki któremu sprzyja myśleniu o swojej biografii i związku jako czymś danym i jednoznacznie ustalonym.

4.2.2. Ślub jako gwarancja ostateczności oraz słuszności wyboru.

Bo inaczej nic nas nie łączy

Tym, co faktycznie istotne i silnie odczuwalne aż po głębokie emocjonalne pokłady swojego *ja* wydaje się być dla niektórych pragnienie, żeby ślub jako klamra spajającą biografię ze związkiem potwierdził trwałość relacji, sensowność własnej biografii oraz to, że dokonało się właściwego wyboru osoby partnera. Dotyczy to częściej kobiet, co zdaje się w dużej mierze wynikać z różnic w skutkach ślubu dla obu płci oraz różnicy w potencjalnych kosztach niepowodzenia związku (zob. pkt 5). Ciekawa dyskusja wywiązała się na tym tle w pierwszym wywiadzie. Podczas gdy Gosia prowokacyjnie kwestionuje status ślubu jako aksjomatu i uniwersalnego celu związku, Joasia i Paulina, dla których, jak pamiętamy, ślub jest ogromnie znaczącym wydarzeniem, starają się na poziomie refleksyjnej dyskusji uzasadnić praktyczną jego skuteczność jako gwaranta trwałości związku i podjętej w momencie ślubu decyzji. Gosia zaczyna ich w tym w końcu wspierać w tym sensie, że także

ze swojej perspektywy dostrzega zamykający biografię oraz utrwalający związek charakter ślubu:

Joasia: A w ogóle też mi się wydaje, że... **ludzie, którzy nie są małżeństwem, łatwiej im się rozstać.**

↳ **Paulina:**

Taak!

Joasia: W tym sensie, że jak już jesteś małżeństwem, to obojętnie, **jak będzie jakiś kryzys, to będziesz walczyła więcej...**

↳ **Paulina:** Mhm.

↳ **Gosia:** Dlatego ludzie się nie hajtają! ((śmieje się))

Joasia: No dla mnie, dla mnie też wiara ma znaczenie, więc **nie wiem, czy bym sobie kogoś znalazła po rozwodzie i tak dalej.** Mimo wszystko chyba starałabym się jakoś, jak by dało radę, naprawić nasz związek. A **jeżeli byśmy nie byli po ślubie** i tak generalnie by wyniknęła jakaś duża sprawa, no to myślę, że bardziej by to człowiek złał, po prostu **nic nas nie trzyma.**

Gosia: Ale dlatego dużo ludzi... tak mi się wydaje, że dlatego dużo ludzi sobie tak żyje. No bo... bo mają to mieszkanie, jest im dobrze, znają się i... i nie wiem... (...) chcą być razem i chcą razem mieszkać, bo już się tak poznali, a ślub nie jest do niczego im potrzebny (...). Tak jak nikt nie jest sto procent pewny, bo nigdy nie ma chyba takiej stuprocentowej pewności ((Joasia wzdycha)) (...) zawsze jest to jakieś „ale” (...) jakaś taka tam... nuta jakiejś tam niepewności, tak.

Moderatorka: A po ślubie jest mniejsza?

Gosia: Więc ludzie, mi się wydaje, że dlatego chyba nie... nie... tak przeciągają, bo, bo... **[bez ślubu] zawsze jest właśnie, jak Joasia powiedziała, taka otwarta furtka, nie?** Że można powiedzieć: no to na razie i tyle, nie? Idź i, i, i tyle. I nie ma, że tak powiem, większych konsekwencji z tego. A jak już się jest małżeństwem, no to tam więcej osób... ...cierpi.

↳ **Moderatorka:** Ale rozwieść się można, nie?

Gosia: Ale...

↳ **Paulina:** Ale jest więcej problemów.

↳ **Gosia:** Właśnie! I formalnych i... tak dalej i... A co rodzice...

↳ **Moderatorka:** Aha.

Paulina: Bo [inaczej] to jest tak: **zabieram te meble na kółkach, tak? I się wyprowadzam, tak?**

Widoczne powyżej wyraźne odróżnienie siły wzajemnych zobowiązań, jaka przypisywana jest relacji przedślubnej i poślubnej sprawia, że ślub jako wskaźnik „poważnych zamiarów” (Marysia) czy „dojrzałości” (Magda) jest klamrą zabezpieczającą trwałość związku, ale tym samym – bardzo trudną, zerojedynkową decyzją. Jak zobaczymy w dalszej części pracy, od „przypieczętowania” często nie jest daleko do „ugrzęźnienia” w niechcianym związku, co wywołuje wiele obaw przed małżeństwem. Ślub może zatem pomóc potwierdzić, że dokonano się ostatecznego, a więc właściwego wyboru partnera.

Niemniej kwestia wpływu zawarcia ślubu na trwałość związku jest kontrowersyjna i różnie widziana przez poszczególne pary. Może bowiem uderzać w poczucie własnej sprawczości (związek powinien być trwały z uwagi na uczucie, zobowiązanie lub inną relację

łączącą partnerów, nie z uwagi na „papierek”) albo po prostu wydawać się kwestią nieistotną dla tego, czy związek będzie trwał. To sposób myślenia obecny zwłaszcza u par „awangardowych” (zob. pkt 4.4.3), wpływający na ich dystans wobec ślubu. Dla niektórych związków ślub ustanawia natomiast innego rodzaju gwarancję dla związku, dając nie tyle poczucie większej jego trwałości, co raczej przekonanie o słuszności o nieodwracalności podjętego wyboru. Dotyczy to zwłaszcza tych osób, w których kłębiły się jakieś wątpliwości odnośnie osoby partnera.

Bo siłą rzeczy byłoby jakieś porównywanie

Historia Marysi to jedna z tych, w których można dostrzec także ten właśnie aspekt ślubu: potwierdzenie wyboru jednej, wyjątkowej osoby. Dla Marysi „moment ślubu był takim wyczekiwany momentem” i potwierdzeniem tego, że jej partner „myśli o niej poważnie”, a więc przez pryzmat ślubu:

Znaczy, no bo ja, tak powiem, no w głębi serca, gdzieś tam się spodziewałam, że Przemek kiedyś mi się tam oświadczy, skoro jest... I kiedyś moja mama się jego zapytała, czy mój brat nawet: **czy ty myślisz o Marysi poważnie?** On: tak, że zawsze poważnie.

Moment zapowiadających ślub oświadczyn w romantycznej scenerii, w ulubionym dla obojga miejscu był dla niej niezwykle wzruszający: „Wszyscy zaczęli klaskać, ja się popłakałam... (...) No i zgodziłam się, bo już sobie gdzieś tam po cichu marzyłam, nie? A ja na pewno... – mówi chwilę później, zawieszając głos – ...no mi się wydaje, że jestem jeszcze bardziej szczęśliwa...” Skąd ta nagła zmiana tonu i zawahanie? W życiu codziennym Marysi po ślubie „nic się nie zmieniło, super nam się układa...” Ślub, który nastąpił po oświadczynach mających miejsce tuż po studiach i przed pierwszą pracą oraz krótko po wspólnym zamieszkaniu w pierwszym wspólnym prawdziwym mieszkaniu, jak mówi Marysia – „już jako państwo M.” – był zwieńczeniem okresu młodości, spełnieniem marzenia o sobie jako osobie dorosłej i kierunkowskazem, odtąd bezterminowo wytyczającym dokładnie ramy dla dalszych działań. Marysia intensywnie odwołuje się do tej właśnie ramy próbując ugasić tłące się w niej, wielokrotnie widoczne w wywiadzie wątpliwości dotyczące tego, czy wybrała właściwie partnera. Jako silniejsza strona związku rozstała się ona z Przemkiem po pierwszym roku ich związku i na krótko związała się z innym chłopakiem. Wróciła jednak do Przemka ponieważ tamten okazał się być

takim, bym powiedziała, rozrywkowym chłopakiem, tak wszystko lekko brał, a tu fiu bzdziu, a tu taaam, że tak określe. No a Przemek już bardziej był taki dojrzały, jakoś tak myślał przyszłościowo, jakoś miał cele, a on tak z pracą... no miał pracę, pracował i studiował, ale tak ogólnie, no różnił się na pewno dużo od Przemka.

To właśnie będąc wspólnie z Przemkiem mogła wkroczyć w nowy, dojrzały etap życia, znaczonego przez etapy oświadczyzny-ślub-prawdziwe-wspólne-mieszkanie – przeprowadzić się do Poznania, zacząć pracę zarobkową oraz snuć plany dotyczące wzięcia kredytu mieszkaniowego. Kiedy jednak moderatorka pyta ją, „czy myśli, że byłaby w stanie być szczęśliwa także z kimś innym”, ponownie daje o sobie znać sposób myślenia właściwy dla momentów, kiedy Marysia zastanawia się nad swoim wyborem:

No pewnie na obecną chwilę bym przy nim powiedziała: nie. Ale jakby tego Przemysława nie było, to – że tak powiem – inny Stanisław by się znalazł. Ale na pewno nie chciałabym mieć kogoś drugiego – dodaje szybko. – Tak mi bliską osobą jest, tak mi wszystko w nim odpowiada (...). (...) **ja już to po prostu zaakceptowałam**, jego wady, zalety, nie chciałabym...

Marysi nie udało się do końca wygasić ambiwalentnych uczuć, jakie wzbudzała w niej decyzja o wzięciu ślubu. Z drugiej strony – to właśnie ślub był momentem wyczekiwanym i nadającym jej decyzji sens. To orientując się wobec perspektywy zmian w sposobie życia, wybierała swojego partnera, którym został Przemek. I to ten sam ślub upewnia ją w chwilach wątpliwości, że tak właśnie powinno w jej życiu być. W sumie tworzy to rodzaj samouzasadniającego się układu. Gwarancja trwałości związku, jaką daje ślub czasem polega na tym, że oferuje on nie tyle żelazną, zewnętrzną gwarancję trwałości wzajemnych zobowiązań, lecz przede wszystkim pewne ich wsparcie i wiarę w istnienie takiej gwarancji. Dzięki temu pomaga przetrwać ewentualne wątpliwości pod adresem tych zobowiązań, jakie mogą się pojawić i upewnić, że została podjęta słuszna decyzja, od której nie ma odwrotu.

Żeby to lepiej zobaczyć, wróćmy na chwilę do wywiadu z Agnieszką. Jak widzieliśmy kilka akapitów wyżej, ślub był dla niej bardzo ważną deklaracją, oprócz prawa wstępu do klubu dorosłych i poślubionych, nadającego związkowi charakteru „jasnego postawienia sprawy i pewnej sytuacji”. W przeciwieństwie do Marysi, która bardzo chętnie dzieli się w trakcie wywiadu swoimi przemyśleniami, rozterkami i wątpliwościami, Agnieszka nieustannie stara się przedstawić swój związek jako idealny, pozbawiony napięć i jakiegokolwiek wieloznaczności (na temat różnych strategii respondentów i odpowiadających im metod prowadzenia wywiadu – zob. rozdział 9, por. Kaufmann 2010). Kluczowe w jej przypadku jest więc odpowiednie drążenie wieloznaczności i zadawanie wielu pytań. Pytaniem, które skłania ją do chwili autorefleksji okazuje się być to o celowość i przypadkowość wyboru Adama na jej partnera: czy „wyobrażasz sobie żeby mógł być ktoś inny?” Agnieszka zaczyna od typowego dla siebie zadeklarowania stanu idealnego i wyraża obawę przed roztrząsaniem kwestii dokonanej już wyboru:

Znaczy ja jestem przek<, znaczy no... **Ja jestem przekonana, póki co dzisiaj, że, że jesteśmy dwiema połówkami, tam jabłka czy tam pomarańczy** czy czegoś innego. I że pasujemy do siebie i dobrze się znamy... I że... no właśnie nie wyobrażam sobie, że mógłby być ktoś inny. **Znaczy... nie wyobrażam sobie takiej sytuacji**, że teraz mielibyśmy się rozstać i w miejsce Adama miałyby wejść inny

mężczyzna. **Bo siłą rzeczy byłoby jakieś porównywanie, zestawianie, tak?** Że ten robi to inaczej, a tamten jeszcze inaczej i...

Agnieszka uzasadnia też ten pogląd swoim „przekonaniem, że pasujemy do siebie, że powinniśmy być razem i że... to, że jesteśmy razem, to nie jest przypadek...”, po czym w kolejnym informuje, że pierwszy raz była z Adamem jeszcze w liceum, po czym rozstała się dla innego, a następnie wróciła do Adama, czując się bardzo samotna. Jej opowieść o historii swojego związku nie wydaje się zatem nadawać do jednoznacznego podparcia absolutnej nieprzypadkowości wydarzeń, do których doszło:

No i tak przez rok byłam sama i nie wiedziałam, co mam z sobą zrobić. (...) duża część znajomych mnie olała bo nie cierpieli mojego poprzedniego chłopaka i już nie chcieli mieć ze mną kontaktu. I tak sobie siedziałam kiedyś w domu. I tak sobie pomyślałam: może zadzwonię do Adama, zapytam, co u niego słychać...? (...) Ja byłam przekonana, że on mi rzuci, że mnie zbeszta i w ogóle. A on: „No pewnie, że się spotkamy! I na drugi dzień już oczywiście przyszedł, opowiadał, co u niego się działo, że tam był z jakąś dziewczyną i w ogóle, że teraz ma długie włosy i słucha jakiejś tam muzyki. No i pamiętam, że jak już wtedy przyszedł, to już tak został, tak przychodził, coraz częściej, tak już.... I tak już został, no... ((opadający ton, krótki nerwowy śmiech, w tle Karolina się otwarcie śmieje i zmniejsza powstałą w grupie konsternację)).

Agnieszka sama zdaje sobie sprawę z tego, że jej historia łamie nieco konwencję miłości romantycznej i wizję dwóch połów, którą wcześniej przedstawiła. Zauważa też chwilę później, że brakuje jej spontaniczności pierwszego okresu związku:

I myśmy całą noc siedzieli, słuchali tej muzyki i on o tym opowiadał. I ja byłam zafascynowana, że on jest taki... taki kulturalny ((z lekkim dystansem w tonie)), że on to wszystko wie, a ja tego nie wiem. I tak mi strasznie imponował. A potem, jak zamieszkaliśmy razem, godzina dziesiąta do łóżka ((zaczyna się śmiać, moderatorka również)) i nie było mowy o tym, żeby... całą noc o czymkolwiek przegadać. (...) A teraz tak szybko się męczyysz, piżamaaa... Yyy...

Nieco zmieszana, błyskawicznie potrafi jednak uzasadnić sobie sensowność swojej historii: „każdy etap znajomości ma swoje prawa, tak? I trudno jest oczekiwać, żeby było tak samo, tak różowo zawsze, tak?” A ślub dostarcza jej potwierdzenia słuszności i nieodwołalności swojej decyzji oraz tego, że – jak bardzo często mówi – „taka kolej rzeczy”.

Ta „kolej rzeczy” powinna być skutkiem własnym suwerennego wyboru. To nie tylko problem nieodwołalności i słuszności podjętej decyzji, ale i tego, by nie była ona wynikiem zewnętrznych nacisków i przymusów. Czynniki tego typu grożą podważeniem omówionego dotąd znaczenia ślubu jako świadectwa dojrzałości/autonomii pary i słuszności podjętych wyborów, dlatego warto na koniec tej części rozdziału przyjrzeć się, jaki nacisk kładzie się na suwerenność decyzji o „przypieczętowaniu” swojego związku i jak pary radzą sobie z wydzielenie własnej sprawczości z tego, co ją ogranicza.

4.3. *Ale nie że dziecko, jakiś mus*: ślub jako wolny wybór i problematyczny status czynników zewnętrznych.

Jak widzieliśmy, ślub pozwala wesprzeć i uzasadnić radykalną i nieodwracalną przemianę własnego życia jako własny i słuszenie dokonany wybór (2001). Aby skutecznie pełnić rolę uzasadnienia biograficznego ślub powinien spełniać pewien podstawowy warunek: być faktycznie postrzegany jako własna, samodzielna decyzja, tak by pozwalać ująć radykalną przemianę własnego życia w kategoriach wolnego wyboru. Respondenci nieraz podkreślali – sami z siebie, bez pytania moderatora – że ich ślub nie wynikał „z konieczności” albo też mówili o ślubie ogólnie, że nie powinien z takiej konieczności wynikać. Podobnie jak w badaniach Swidler (2001) i Kaufmanna (1996, 2002, 2006), problem ten odsyła nas do jednego z najogólniejszych motywów współczesnej kultury, polegającego na silnym akcentowaniu swojej podmiotowości, odpowiadającej wymaganiu od człowieka jako „jednostki” kontrolowania swojego życia i brania odpowiedzialności za jego powołanie.

Z tego też powodu, w przypadku ślubu problematyczne są zwykle wszelkie czynniki zewnętrzne, jakie skłoniły parę do małżeństwa. Jak widzieliśmy wcześniej, dla niektórych par wstydlive lub kłopotliwe bywa już uzasadnienie mieszkania razem przed ślubem – często niekoniecznie ze względów moralnych, ale i wówczas, gdy powodem okazują się być przyczyny pragmatyczne lub zewnętrzne okoliczności. W przypadku ślubu czynniki zewnętrzne są jeszcze bardziej problematyczne, bo grożą podważeniem tego, co okazuje się być jego centralną wartością: sensowności swojej biografii, dojrzałości związku i słuszności wyboru partnera. Dlatego też jeszcze jedną kwestią, jaka okazuje się być ważna dla wielu moich rozmówców, kiedy zastanawiają się nad swoim ślubem, jest przekonanie siebie i innych, że jest on wynikiem ich autonomicznej decyzji. Właśnie stąd zdają się też wynikać omawiane na wstępie tego rozdziału kłopoty Joasi z zarzutami jej koleżanek, padającymi również w trakcie samego wywiadu: podejrzewają one, że jej decyzja nie była w pełni suwerenna i podjęta we właściwym momencie, jako zwieńczenie procesu budowania związku, lecz wynikała z presji czasu i rodziny.

Innym, obok rodziny, problematycznym czynnikiem, który może podminować omówiony wcześniej integrujący ładunek, jaki niesie ze sobą ślub jest przedmałżeńska ciąża. Posłuchajmy, w jaki sposób Marysia opowiada o swoim tymczasowym rozstaniu i późniejszym powrocie do Przemka (zob. też pkt 4.4.2):

No i po pół roku wróciliśmy do siebie, no i to nas do ślubu doprowadziło. **Ale nie, że dziecko, jakiś mus**, po prostu dojrzeliliśmy do tej decyzji, że chcielibyśmy ten związek właśnie przypieczętować właśnie... ((śmiej się, łagodząc powagę)).

Tego typu obawy pojawiają się też nieraz w wywiadach z mężczyznami, choć dzieje się to rzadziej i często znów w kontekście rozmów o obawach rodziców.

Radek: Rodzice zwykle się spodziewają, że to [ślub – FS] – się źle skończy, nie?

Grzegorz: No! No podejrzewam, że to jest, wiesz, no... miesiąc czekasz, za miesiąc przyjdiesz i powiesz: no mamo, tato, będziesz dziadkiem, nie? Babcią.

Maciej: No dokładnie.

Moderator: Ostatnia szansa zatrzymania biegu zdarzeń.

Grzegorz: No to najgorsze to nie jest to, że będziesz dziadkiem, babcią, tylko że bez ślubu, nie? Takie jest wkurzenie teraz.

Pojawienie się dziecka jest problematyczne, bo niemal powszechnie uznawane jako zdarzenie silnie nakazujące wzięcie ślubu (nawet jeśli iskrą motywacyjną będzie dopiero moment pójścia córki do komunii), więc podważające autonomię ślubną pary. Wśród kilku koleżanek Marzeny z jej rodzinnej miejscowości tylko jedna zawarła ślub przed zajściem w ciążę. Nawet Marzena, która szczyci się tym, że ukończyła właśnie studia bez wpadki, czym zaskarbiła sobie z Robertem wielkie uznanie i radość w swojej rodzinie, mówi nieraz o pojawianiu się dzieci jak o zdarzeniu magicznym, cały czas gdzieś się czającym i trafiającym człowieka na chybił trafił, jeśli znajdzie się w pobliżu. O ostatnim związku swojej siostry opowiada tak:

Rok czasu chodzili ze sobą, jakoś w połowie września zerwali, a pod koniec września już dziewczyna inna z nim w ciąży była. Tak że chłop nie próżnował! Więc mówię do niej: „patrz, to byłoby dla ciebie!”

Przynajmniej w niektórych środowiskach ciąża wydaje się więc być także dzisiaj czyhającym na kobietę niebezpieczeństwem, grożącym złamaniem „normalnej biografii”. Niebezpieczeństwem, nad którym nie sprawuje się pełnej kontroli. W tym świetle warto przyjrzeć się temu, w jaki sposób wątek nieślubnej ciąży wprowadzają spontanicznie Arletta z Wiolettą, ponieważ pozwoli on na pokazanie sposób, w jakie relatywizuje się niechcianą ciążę oraz inne czynniki zewnętrzne wobec związku, które mogłyby podważyć jego sens i symboliczny ciężar.

Arletta: (...) Najbardziej jesteśmy na stopie: może kiedyś. O! Może kiedyś, a jak będziemy mieli dziecko w przyszłości kiedyś, to nie będzie ono na pewno jakimś...

Wioletta: Kluczem do tego, żeby brać ten ślub.

Arletta: Dokładnie, żeby na mus brać, nie?

Wioletta: Że jest dziecko, to trzeba wziąć ślub.

Arletta: No bo teraz w ten czas to {niezrozumiale} że jest dziecko i...

Przykładem negatywnego punktu odniesienia jest w tym kontekście przykład koleżanki Arletty, która popełniła podwójny błąd: nie dość, że wyszła za mąż za szybko, to jeszcze już po roku zaszła w ciążę.

Arletta: I teraz jak ma raz w miesiącu wyjść, to cierpi, oczywiście cierpi. Cierpi, że raz w miesiącu tylko może sobie gdzieś wyjść, nie? (...) Siedzi w domu. A mieszkają na zadupiu, bo gdzieś tam za Starołęką jeszcze. I ani samochodu, ona jeszcze nie ma prawa jazdy ani z wózkiem tramwajem też nie pojedzie i mówi: jest uwięziona. **Ma męża super, ma naprawdę fajnego męża, ale co z tego, jak ona cały czas siedzi w domu. No i mówi, że żałuje w sumie, żałuje, że... że się** < Że wyszła za męża, mówi, w sumie, nie bo wszystko ekstra, tylko, że... **Że dziecko jednak tak szybko przyszło.** Jak jest facet poukładany, nie ma problemu. No ale... **tak pod wpływem impulsu, to chyba już, już nie te czasy.**

W przypadku Arletty jest to jednak o tyle ciekawe, że – jak zwierza się w innym momencie wywiadu – w tajemnicy przed swoim chłopakiem stara się o dziecko, nie używając antykoncepcji, jak gdyby jedna z części jej *ja* chciała postawić drugą część przed faktem dokonanym. W pewnym sensie reprodukuje więc stereotypowy model rozpoczynania związku ciążą – mimo że jej partner jest ogromnie chętny do zawarcia związku i czeka na ruch z jej strony:

Moderator: A planujecie jakiś ślub czy coś?

Dawid: Jak najbardziej, tam... na ten temat... rozmawiamy, tam nie ma oporów żeby... o tym rozmawiać czy cokolwiek. Ale wiadomo: to jest kolejna rzecz, że przychodzi taki czas, trzeba podjąć taką decyzję i tooo... Wtedy tam wiadomo... **związać się rodzinie...** (...) Powiedzmy, że **czekam na ten moment, w którym poczuję, że jest ta, powiedzmy, pełna akceptacja... to zrozumienie i ta wiara.** Bo czasami tej wiary, powiedzmy, nie czuję... jest mi z tym źle i no po prostu czekam na ten moment, kiedy po prostu stwierdzę, że: tak, wiem, że jest tak jak ma być i **wtedy po prostu choć by nie wiem, co miało się dziać, to po prostuuu... Co ma być, tak się stanie,** pobierzemy się i w ogóle, nie? Po prostu czasami nie czuję po prostu... tej wiary z drugiej strony, że będzie wszystko OK i... i w ogóle.

(...)

Dawid: (...) Nie powiem, bo chciałbym się oświadczyć i w ogóle, jak dla mnie jest to... ważna... chwila i moment. Aczkolwiek mówię: **czekam po prostu na moment,** w którym stwierdzę, że wiem: to jest to, tak ma być, jak jest teraz i działamy... **Co ma być to będzie i jesteśmy razem i,... damy radę po prostu, nie?**

„Chodzi mi tylko o tą wiarę. Jeżeli ta wiara będzie i to się pojawi, to... łańcuszek po prostu pójdzie bardzo szybko” – mówi raz jeszcze Dawid na końcu wywiadu. Czeką na moment, w którym automatycznie uruchomi się „łańcuszek” zdarzeń biograficznych, z tym że w opinii jego partnerki ten moment jeszcze nie nadszedł. Dlatego właśnie Dawid musi zaczekać z oświadczeniami, ponieważ formalnie decyzja o wręczeniu Arletcie pierścionka należy do niego, w praktyce jednak to Arleta, mająca w ich związku bardzo silną pozycję, sama zadecyduje o momencie, w którym Dawid będzie miał jej się oświadczyć. Tymczasem Arletta z jednej strony chce związać się z Dawidem, z drugiej obawia się tego związania:

Moderatorka: Aa! A kiedyś ma być ten ślub? (...)

Arletta: No **jest w myślach,** ale w ogóle tam, **raz mówię tak, raz mówię nie.** Jak jest kochany to tak,

mogę wyjść za ciebie, a za chwilę: „nie nie, ja za ciebie nie wyyyjdę, nie nie nie nie nie”. To nie, teraz jest tak< **Problemy są zresztą z tymi ślubami, o czym my w ogóle mamy...**

Moderatorka: A w jakim sensie?

Arletta: To znaczy może tak: **najlepiej wziąć razem sobie cywilny tylko. I zobaczyć, jak to jest po tym cywilnym**, czy coś się zmieni, czy nie. **I dopiero potem kościelny**, no bo rozwód kościelny to jest problem. Tu jednak [u Wioletty – FS] dziesięć lat [są razem], no to już coś, powiedzmy, wiadomo wtedy wszystko, a ja na razie dwa lata, no to hm. To jeszcze nie. (...) Najbardziej jesteśmy na stopie: **może kiedyś**. O! Może kiedyś...

(...)

Moderatorka: A co będzie takim właśnie powodem, jak nie dziecko, żeby wziąć...? Tak jakby...

Arletta: Jak będziemy trochę... starsi. No między nami jest na razie cztery lata różnicy. On ma dwadzieścia sześć, ja dwadzieścia dwa. No to **tak trochę za młoda jestem, nie? Nie?**

Historia Arletty pokazuje, że istotna dla wzięcia ślubu autonomia decyzyjna może być egzekwowana w bardzo skomplikowany sposób: Arletta stara się potajemnie o dziecko i opóźnia moment zawarcia ślubu jednocześnie, a próbując pogodzić te dwa sprzeczne dążenia jako etap pośredni wykorzystuje ślub cywilny. Ślub kościelny ma bowiem tak wielką rangę i tak dużą siłę wiążącą, że chce najpierw „wziąć razem sobie cywilny, zobaczyć jak to jest”. Przy pomocy całej takiej kombinacji działań Arletta sprawuje kontrolę nad przebiegiem swojego związku, używając ślubu cywilnego jako „takiego mniej ważnego ślubu” oraz cięży decyduje o związaniu się z Dawidem, a jednocześnie – zachowuje ślub kościelny jako wyraz ewentualnego „przypieczętowania” swojego związku i potwierdzenia słuszności dokonanego wyboru na później – na ewentualny odpowiedni moment.

Dzięki takiemu podziałowi związku na mniej i bardziej usankcjonowane społecznie etapy oraz poprzez celowe unikanie antykoncepcji (Arletta wielokrotnie zresztą sprawuje w swoim związku władzę metodą faktów dokonanych) ciąża, w którą prawdopodobnie wkrótce zajdzie, nie jest zaprzeczeniem jej sprawczości. Ten specyficzny kontekst, w jakim umieszczone jest tutaj nieślubne pojawienie się dziecka pokazuje na zasadzie kontrastu to, dlaczego w oczach wielu par niechciana ciąża jest zwykle zdarzeniem podważającym ideę ślubu jako własnej, wiążącej związek decyzji i ogólniej – życia jako własnego projektu.

Co ciekawe, **rozdziół ślubu cywilnego i kościelnego jako dwóch osobnych etapów związku**, często odpowiadającym wcześniej omawianemu podziałowi na pierwszą fazę mieszkania razem i drugą fazę – tę dorosłą i już w pełni „na poważnie”, okazuje się być środkiem stosowanym przez wiele par do poradzenia sobie z sytuacjami, w których zawarcie ślubu trzeba ze względów pragmatycznych „przyspieszyć”, co mogłoby podważyć jego siłę oraz status pary jako dorosłej. Inaczej mówiąc, odróżnienie od siebie ślubu cywilnego i kościelnego może służyć oddzieleniu sytuacji częściowo przymusowej od kontekstu „prawdziwego” ślubu jako w pełni własnego wyboru oraz jako potwierdzenia dorosłości i samodzielności pary, której wcześniej nie była w stanie osiągnąć, a chciała jakoś wstępnie zinstytucjonalizować już swój związek oraz uprawomocnić mieszkanie we dwoje.

Sandra i Tomek wzięli ślub, ponieważ w przeciwnym razie Sandrze – jako osobie samotnej – miasto nie przydzieliłoby jej mieszkania, które dostała w spadku po babci, jako lokalu o zbyt dużej powierzchni jak na samotnego lokatora. Sandra wyraźnie się tego wstydzi:

Nie wiem, co tam Tomek powie, ale to było tak: że moja babcia zmarła, dwa lata jak gdyby przed naszym ślubem, no i dostałam, to było mieszkanie komunalne... **Powiem prawdę:** to było mieszkanie komunalne i... i ten... Tam wszystko w urzędzie było prawie pozafatwiane. Ale przyszedł wniosek, że niestety muszę się z tego mieszkania wyprowadzić, ponieważ pół metra jest za duże. Przysługuje na osobę, na jedną osobę, bo Tomek nie był tam zameldowany i pół metra przekroczyło. (...) Oczywiście tam mieszkam od urodzenia, znam sąsiadów, wszystko jest OK. No nie chciałam się stamtąd wyprowadzać. No i taka zapłakana, w ogóle taka... Masakra. **I on mówi: dobra, to się pobierzmy! Chociaż ten cywilny, tak szybciotko, żeby było wszystko OK.** No i wtedy Tomek pojechał i załatwiliśmy. Pierwsza data po walentynkach to był 21 luty. (...) **No to tak w sumie pobraliśmy się tak...** ((śmieje się, jakby łagodząc wydźwięk swoich słów)) **...dla tego mieszkania.** To było tak jakoś dziwnie bo byliśmy razem tak jakoś krótko i..."

Mama namawiała Sandrę do ślubu kościelnego, zarezerwowała nawet salę i omówiła wszystko z księdzem. Mimo wahania Sandra zdecydowała się jednak na ślub cywilny. Wyraźnie oddziela ten ślub, który w jej przypadku niemal zbiegł się ze wspólnym zamieszkaniem razem, od ślubu kościelnego, dla którego zarezerwowany został status kluczowego momentu biografii oraz zatwierdzenia związku po fazie próbnej:

(...) Moja mama tam proponowała jakąś salę, a ja tak mmm, no to nie to. Jednak wolę poczekać i tak się... **przygotować.** No bo... na końcu to jeszcze człowiek myślał, że jednak **zawsze może być rozwód.** (...) [Ślub kościelny to] **decyzja taka poważna.** No więc doszliśmy do wniosku, że **jak skończymy studia,** to weźmiemy ten ślub kościelny, tam sobie wykończymy, **niby nic nie ten, ale nie przeszkadza mi to.**

Podobnie widzi tę sprawę Tomek: ślub kościelny czyli „ten normalny” wymaga decyzji, której nie może podjąć przed osiągnięciem samodzielności życiowej oraz upewnieniu się, że pożycie z Sandrą dobrze się układa:

Moderator: A zastanawiałeś się mieszkając z Sandrą, czy chcesz wziąć z nią ślub czy nie? Czy chcesz mieszkać, czy nie?

Tomek: No jeszcze **mamy wziąć kościelny dopiero.** Bo my kościelnego nie braliśmy. Ja sobie pomyślałem po prostu tak: **a ja wiem, co się stanie?** A ja kościelny chcę wziąć. Ja powiem to tak: jeżeli znasz kogoś, długo, pięć lat, z kimś się spotykasz jakby, inaczej się człowiek zachowuje po tym ślubie. Być może, nie wiem, nie brałem ślubów dużo, ale tak mi się wydaje. (...)

Moderator: A ty myślałeś właśnie... Czym dla ciebie był ten papier?

Tomek: Dla mnie to była tylko formalność, Taka, że i tak **później weźmiemy ślub normalny...**

(...)

Tomek: Wezmę ślub [kościelny] **dopiero, wtedy jak będzie wszystko cacy.**

Moderator: Aha. Czyli to jeszcze podejmiesz tę decyzję dopiero?

Tomek: To nie jest tak. Bo na razie trzeba dopracować tak: trzeba **skończyć studia i znaleźć dobrą pracę.** Ja mam jeszcze parę pomysłów.

Z kolei Marzena i Robert wzięli ślub, kiedy „u niego się szykował ten cały Afganistan i w ogóle”, zakładając, że jako człowiek żonaty pracujący jako żołnierz Robert „mieszkanie dostanie i rozławkowe, i wszystko.” Wprawdzie okazało się, że „ani rozławkowego ani mieszkania”, ponieważ przysługują one jedynie rodzinom z dziećmi i to najlepiej wielodzietnym (Marzena śmieje się, że całe życie będą musieli się rozmnażać, żeby w końcu doczekać się tego zasiłku), jednak ślub został już zawarty (zamiast zostać odłożony na później). Teraz marzeniem Roberta i Marzeny jest zwieńczenie swojego wieloletniego związku oraz zakończenia przez Marzenę edukacji ślubem kościelnym, wymaga to jednak środków, których nie mają. Także na organizację poczęstunku z okazji wspomnianego ślubu cywilnego musieli zaciągnąć kredyt spłacany później przez dwa lata, podczas gdy na obrączkę Robert zarabiał pracując po nocach na stacji benzynowej.

Odróżnienie ślubu cywilnego i kościelnego dobrze nadaje się do tego, by użyć ich jako markerów dwóch innych sytuacji życiowych również dzięki temu, że ceremonia towarzysząca temu pierwszemu jest znacznie skromniejsza, mniej uroczysta i mniej publiczna, co nieraz podkreślano, bagatelizując w ten sposób znaczenie ślubu cywilnego. Sandra: „Ale normalnie ten, pierwszą rocznicę ślubu obchodziliśmy, byliśmy w restauracji, tej, w której mieliśmy uroczystość ślubną. Bo mamy tylko cywilny, nie mamy kościelnego, więc... więc, no... taką tam restaurację na starym rynku wybraliśmy” ((z dystansem, obniżaniem wartości tego o czym mówi tonem głosu)). Jak mówi Tomek, „to była taka tylko popołudniowa kolacja....” A w innym miejscu:

Moderator: Tobie jest obojętnie, czy macie ten ślub czy nie [ślub cywilny – FS]?

Tomek: Noo... ((zastanawia się, kręci głową)). No tak. I tak mieliśmy ślub... chciałem wziąć taki kościelny, z pompą jakby lekko większą i żeby było fajnie i miło. **Taki prawdziwy ślub. A tak była taka kolacja, coś tam.** Spotkajmy się, pogadajmy. Poznajmy się rodzinie, tyle.

Sandra i Tomek, świadomi tego rozróżnienia, z jednej strony są zadowoleni, że mogli zacząć od tej „słabszej” formy związania się, a z drugiej – z pewnym wstydem opowiadają o tym „nieprawdziwym” ślubie – nieprawdziwym bo bez pompy, a do tego umotywowanym chęcią uzyskania przydziału mieszkaniowego. Czekają więc na moment zakończenia edukacji, kiedy – mając już wystarczające fundusze – ostatecznie i z własnej woli „przypieczętują” swój związek ślubem prawdziwym, czyli kościelnym, w momencie wybranym przez siebie bez zewnętrznych nacisków. Dokładnie tak samo opisują tę kwestię Robert i Marzena. Ślub cywilny jest w wypadku tych par momentem szczególnie silnie przypominającym kontynuację dawnego etapu oczekiwania na zebranie wystarczających środków na to, wstąpić w związek małżeński. Różnica polega na tym, że etap ten spędza się

nie we własnych rodzinach i domostwach, lecz od pewnego momentu dzieląc już przestrzeń mieszkaniową, często tymczasową – w oczekiwaniu na zebranie środków na zamieszkanie „na swoim”, a nawet po ślubie cywilnym jako formie „przedślubu”.

4.4. Dystans wobec ślubu: alternatywy biograficzne, alternatywne środowiska.

Omówione dotąd znaczenia ślubu warto skonfrontować z przypadkami, w których zostają one zakwestionowane: (a) przez nieprzewidziane wydarzenia w biografii związkowej, które podważają jednoznaczność, jaką ślub ma ze sobą przynosić, (b) poprzez świadome kwestionowanie sensu ślubu z punktu widzenia niezgodnego z nim stylu życia. Taka perspektywa ma służyć jako jeszcze jedno analityczne narzędzie mające na celu pokazanie ponadśrodowiskowych podobieństw w znaczeniu ślubu, a jednocześnie – różnic w strategiach wmontowywania go w swoją biografię.

4.4.1. Złamanie łańcucha wydarzeń i oczywistego modelu biografii

Jak widzieliśmy, decyzja o ślubie wiąże się z szeregiem pragnień, nieraz trudnych do nazwania, ale zazwyczaj żywych, odczuwanych na poziomie wiedzy zdroworozsądkowej, a także z szeregiem wyobrażeń na temat właściwego sposobu zorganizowania swojego życia. Ślub „niby nic nie zmienia”, ale ma przypieczętować wszystkie dotychczasowe zmiany. Co ciekawe, badani podają na uzasadnienie swoich decyzji wiele takich przykładów, które są często zaprzeczeniami scenariuszy, w jakie ujmują oni swoje własne życie. **Po pierwsze**, nieraz jest mowa o parach rozstających się nagle po ślubie, mimo zawarcia go po długim okresie współdziałania codzienności i mieszkania razem, a więc zaprzeczających dominującemu sposobowi widzenia przez nich ślubu z perspektywy codzienności. Dla przykładu:

Wioletta: Przed ślubem jest, po ślubie już nie ma tego (Wioletta). Bo przecież (...) zna [się] takie przypadki, nie? Że żyli tam powiedzmy piętnaście lat bez ślubu, się hajtali i po pół roku rozwód. I wojna.

Roman: Noo. Dużo jest takich przypadków.

Po drugie, moi rozmówcy dostarczają obrazów par biorących ślub z przymusu oraz rozwodzących się, co zaprzecza nadziejom, jakie wiążą ze ślubem patrząc na niego z perspektywy decyzji i przejść biograficznych. Są to dla nich negatywne punkty odniesienia, pozwalające ukazać w pozytywnym świetle swoje własne decyzje.

Szczególnie interesujące są natomiast te przypadki, w których tego typu wiedza ma silne podbudowanie we własnej biografii, nieraz gruntowane zmienionej przez doświadczenia ze związkami. Kieruje nas to ku takim historiom, które na zasadzie negacji pokazują omawiane wcześniej biograficzne i tożsamościowe zadania ślubu. Chodzi tu

zwłaszcza o przykłady złamania podstawowego scenariusza swojej biografii, tj. pierwotnie oczywistych wyobrażeń na temat tego, z kim i kiedy należy wziąć związek oraz zawrzeć ślub. Przypominają one omawiane w analizie transakcyjnej złamania skryptu biograficznego, jaki stworzyło się w pierwszej fazie swojego życia (zob. Berne 1999).

Jednym z przykładów takiej sytuacji może być historia Gosi. Gosia była już raz w wieloletnim związku, w ramach którego realizowała swój pierwotny model biograficzny, odpowiadający częstemu scenariuszowi wydarzeń:

Wtedy wszyscy [mówili]: o boże, jesteście tyle lat ze sobą, to może by było warto o czymś pomyśleć. Więc tak się zaręczyliśmy i ten ślub zaplanowaliśmy i tak...

Związek rozpadł się tuż przed ślubem, a Gosia rozpoczęła związek ze swoim obecnym partnerem, Maciejem, który jest do dziś absolutnie nieakceptowany przez rodzinę Gosi. Skutkiem tego była konieczność wyprowadzenia się przez nią z podarowanego przez rodziców mieszkania i zamieszkanie obojga w wynajętym lokalu.

Jako jedyna spośród trzech uczestniczek wywiadu Gosia odżegnuje się teraz od chęci szybkiego zawarcia ślubu, a zyskany przez nią dystans do tej instytucji jest momentami nie do pogodzenia z traktowaniem ślubu przez jej koleżanki jako świętej klamry, nadającej mu trwałą i właściwy charakter. Wywołuje więc nieraz ich westchnięcia lub protesty, rozbijając grupowy konsensus i wzbudzając konsternację Joasi i Pauliny. Warto przytoczyć dłuższy fragment tej dyskusji:

Gosia: Ale dlatego dużo ludzi... tak mi się wydaje, że dlatego dużo ludzi sobie tak żyje [bez ślubu – FS]. No bo... bo mają to mieszkanie, jest im dobrze, znają się i... i nie wiem... (...) bo już się tak poznali, a ślub nie jest do niczego im potrzebny (...). Tak jak nikt nie jest sto procent pewny, bo nigdy nie ma chyba takiej stuprocentowej pewności ((**Joasia** wzdycha)).
(...)

Joasia: No, ale mi się wydaje, że to też nie jest takie na siłę, bo jakby coś się stało takiego między nami, no to... Jak bym stwierdziła, że nie jesteśmy po prostu w stanie tego naprawić, no to mimo ślubu nie tkwiłabym chyba w tym związku. (...)

↳ **Gosia:** Ale dużo ludzi tkwi, nie? Bo dla innych, dla dzieci i w ogóle.

↳ **Joasia:** No ja wiem. No

zależy, co się

Wydarzy (...) Przecież każdy ma tam jakieś kryzysy, jakoś się je przetrwa i żyje dalej, nie?

Moderatorka: A czy macie czasami taką... Wyobrażacie sobie w ogóle, że mogłybyście być... z kimś innym po prostu?

Gosia: A ja nie powiedziałam tego, że jestem do końca życia! ((śmieje się)).

Joasia: Gośka, przestań!

Gosia: Nie, bo ja uważam, że... Znaczący... znaczący... Tak z moich doświadczeń. Mnie się wydaje, że takie gadanie, że to jest ten jedyny, jedyna wielka miłość – to jest takie gadanie sranie w banię. Bo tak naprawdę w jakimś... na każdym etapie swojego życia, na dobrą sprawę, to jak coś by nie wyszło, to znajdzie się taka osoba, którą można... (...) Eee i... wydaje mi się, że to jest takie gadanie. Zależy od

etapu, na którym spotkasz tą osobę... (...) Nie zgodzę się z tym, że jest taka jedna...

↳ **Joasia:** Jedna połówka...

↳ **Gosia:** Tak, tak tak, miłość, mmm... Jak tak myślałam przez siedem, osiem lat, wyszło jak wyszło, nie żałuję, to znaczy może żałuję, powiedzmy, jak to się tam rozminęło, ale na to nie mamy oczywiście wpływu, przeważnie... (...) Jak teraz jesteśmy razem, to teraz mi się wydaje, że tamto to nie było to... Ja nie wiem, w sumie, jak bym się z Maciejem rozstała, może byłabym przez pięć, sześć, siedem lat sama, może bym spotkała potem kogoś, kto by mi się też... No nie wiem, nie wiem, nie uważam, że tak jest jedna i jedyna.

Ślub nie utracił wprawdzie dla Gosi całej swojej wartości, ale umieściła go w innym modelu biograficznym. Trwanie tego alternatywnego scenariusz jej życia utrwalane jest w dużej mierze przez fakt, że ewentualny ślub z nowym partnerem jest konsekwencją rozbratu z rodziną, a co za tym idzie – regułami, które rodzina wyznaczała. Wprawdzie zauważa, że

odkąd mieszkamy razem, to... to bardziej myślę, że warto byłoby nad czymś pomyśleć, nawet jak wszyscy są przeciwni, to, to... to jednak my się na tyle już poznaliśmy i wiemy, że chcemy być razem i to chyba nas tak utwierdziło w takim przekonaniu, że warto o tym myśleć, bo wcześniej... wcześniej to było zupełnie takie luźne i takie, że tak powiem....

Kłopot z kontynuowaniem takiego sposobu myślenia sprawia jej natomiast żal za niezwykle uroczystym charakterem ślubnej ceremonii, który utraciła razem z porzuceniem najprostszego modelu swojej biografii. To kolejna ilustracja odróżniania „małego”, wstępnego ślubu od ślubu prawdziwego jako wielkiego, uroczystego wydarzenia: tylko ten drugi ma dla wielu osób wystarczający ładunek emocjonalny i potencjał uprawomocniający ich życie.

Gosia: Ja zawsze chciałam, żeby mój ślub był wielki, wielki, na maksa! Jak stary zaplanował, to by miało być, boże, na... trzysta osób.

Paulina: Trzysta pięćdziesiąt, z tego, co pamiętam.

Gosia: Tam w ogóle była masakra jakaś wielka, więc nie mogę się wypowiadać. Ale stwierdziłam, że jak stary płaci, to niech płaci i niech se, kurwa, nawet, nie wiem, eee... kolegę ze stacji benzynowej zaprosi, czy tam sąsiada, nie wiem skąd... No. Ale... Ja tak zawsze marzyłam o takim ślubie, no a z racji tego, że teraz jest trochę inaczej aniżeli było kiedyś, no to... Może też dlatego nie decyduję się na ten jakiś ślub, no bo... Taki mały, jeszcze bez rodziny, powiedzmy, jak by tak to miało wyglądać, to wolę nie mieć w ogóle tego ślubu.

Bardzo podobna jest historia Arletty. Tego typu historie można było odnaleźć w wielu prywatnych relacjach zbieranych przeze mnie przed rozpoczęciem badań, włącznie z iście filmową historią panny młodej, która wyszła z kościoła tuż przed wypowiedzeniem przysięgi małżeńskiej i zamieszkała bez ślubu z chłopakiem poznanym podczas swojego wieczoru panieńskiego, z którym później wzięła ślub. Taka historia pojawia się też w biografii Weroniki i wywiera znaczący wpływ na jej obecny związek z Łukaszem. Podczas gdy

on stara się doprowadzić do jak najszybszego małżeństwa i pojawienia się dzieci, Weronika cały czas studzi jego zapędy („Nie tak szybko. Nie tak szybko.”). W trakcie rozmowy z ankieterką wyłaniają się powody jej dystansu do typowego łańcucha biograficznego:

Weronika: (...) to znaczy ((lekki śmiech)) jeszcze bym nie chciała, może dlatego że... Dlatego że to wszystko już przeżywałam z Mariuszem, więc aż tak bardzo mnie tam nie...

Ankieterka: Aha, a z Mariuszem już były zaręczyny?

Weronika: Mhm. Już miałam suknię ślubną.

Ankieterka: Co ty!

Weronika: Już sesję zdjęciową mam w sukni!

Weronice bardzo zależało na ślubnym welonie (suknię sama nawet sobie projektowała), a równocześnie miała bardzo ambiwalentne odczucia co do kandydatury swojego poprzedniego chłopaka na męża. Jak się wydaje, rozwiązaniem sytuacji okazało się być zrealizowanie pewnych symbolicznych elementów ślubu, włącznie z próbną sesją zdjęciową w ślubnej sukience, po czym decyzja o jego odwołaniu. Przerwany łańcuch ślubny ciągnie się jednak za Weroniką. Na zdjęcia Weroniki w ślubnej sukni i w towarzystwie tajemniczego mężczyzny trafił Łukasz:

Przez przypadek zobaczył, przez przypadek. Wiesz, jaka była siara? (...) Otwieramy jakiś plik, który tam miał być odnośnie VATu, ale nagle zamiast tego otworzyło się nie to, tylko moje zdjęcie ślubne z Mariuszem, które Mariusz mi czasami przysyła, jak psychol, żebym, wiesz, na nie patrzyła.

Kłótnie dotyczące byłego narzeczonego Weroniki, a z drugiej strony – byłej żony Łukasza są podstawowym problemem tej pary, skądinąd świetnie dogadującej się w kwestii życia codziennego. Weronice trudno jest już traktować ślub jako potwierdzenie braku wątpliwości odnośnie wyboru partnera, ani nie spieszy jej się do „zapięczętowania” swojej biografii.

Tego typu historie pokazują, jak wraz z wielością doświadczeń związkowych i mieszkaniowych wzrasta prawdopodobieństwo „odczarowania” ślubu, którego znaczenie polega w dużej mierze na redukcji potencjalnej wielości możliwych dróg. Miłość jako dominujący sposób komunikowania intymnego oraz bazujący na niej ślub wydają się być w tym świetle być, mówiąc językiem Luhmanna (2003: 8), „najzupełniej normalnym nieprawdopodobieństwem” – formułą „normalizacji nieprawdopodobnych struktur społecznych”. Funkcjonowaniu ślubu jako klamry normalizującej biografię związkową nie sprzyja poddawanie oczywistości, na których się on wspiera refleksji, a tę rodzą wszelkie zerwania i wielość doświadczeń dotyczących tych samych dziedzin. Na podobnej zasadzie osoby, które miały okazję dzielić mieszkaniową codzienność z wieloma partnerami mają bardziej elastyczne i mniej tradycyjne sposoby organizacji czynności domowych i relatywizują w trakcie swojego życia przekonania na temat tego, jak należy ułożyć swoją codzienność (Kaufmann 1994). Warto też zwrócić uwagę, że ślub okazuje się być często

projektem, który trudno powtórzyć: bardzo wiele osób, które zakończyły pierwsze małżeństwo rozwodem nie wchodzi już więcej w związki małżeńskie, lecz tylko kohabitacyjne. Ślub spleciony z ideą miłości romantycznej czerpie swoją siłę z tworzenia przekonania o niepowtarzalności, tracąc je musi przeformułować swoją formułę.

4.4.2. Rozstania i przerwy w związku

Drugi rodzaj przerywania podstawowego schematu biograficznego oraz przykład prób uelastyczniania doboru partnera tak, by wpasować go w wymagania zerojedynkowej formuły małżeństwa są przerwy w związku – rozstania i powroty w trakcie jego trwania. Sprzyjając refleksji nad swoją biografią związkową mogą one jednak zarówno zmienić jej dotychczasowy przebieg, jak i właśnie umożliwić jej kontynuowanie poprzez redukcję powstałych w związku napięć i/lub upewnienie się tworzących związek osób, że łącząca ich relacja jest warta kontynuowania, a wybór tej właśnie osoby na partnera był dobrym wyborem

Pierwszy rodzaj takich związkowych przerw polega na rozstaniu zainicjowanym przez silniejszą stronę związku, często w zaawansowanej fazie bycia razem, a następnie na ewentualnym powrocie w przypadku niezalezienia odpowiedniego alternatywnego kandydata/kandydatki. Przykładami mogą być opisywane już historie Marysi oraz Agnieszki. Więcej bardzo podobnych historii można było znów usłyszeć w wywiadach swobodnych, poprzedzających główną część badań.

Nieco inny rodzaj takiej sytuacji polega na zerwaniu związku przez osobę zdającą się być jego słabszą stroną jako forma buntu przeciwko uciskowi ze drugiej osoby. Przykładem może być historia Basi, dla której jest to bardzo ważne doświadczenie, równie ważne jak dla jej związku:

bo ja do tego momentu uważałam, że ja sobie rady nie dam. I że jak się coś stanie, jak on by mnie zostawił, to ja w ogóle będę taka mała, że sobie nie dam rady w Poznaniu. A później tam była jakaś właśnie sytuacja, różnica zdań i mu powiedziałam: koniec. I wtedy do mnie dotarło, że i tak sobie dam radę, czy on będzie czy nie. Więc jest to dla mnie – on o tym wie, ja mu to już kiedyś powiedziałam – że ja nie muszę... nie polegam na nim na tyle, że jestem tak od niego uzależniona, że jak jego zabraknie, on mnie zostawi, to ja sobie w życiu nie poradzę. Ja wiem, że jest życie poza nim, tak że... Kocham go i chcę być z nim jak najdłużej i zawsze, ale wtedy do mnie dotarło, że jest inne życie i że sobie na pewno poradzę, nie? Że to nie jest takie... nie wiem, uzależniona od niego nie jestem. Tak że mi to dużo dało, jemu chyba też, bo spojrzał inaczej i trochę zmienił swoje zachowanie. No. I myślę, że to tak wtedy każdy znalazł swoje miejsce w związku.

W podobny sposób chwilowe rozstanie przysłużyło się Natalii i Patrykowi. Po pierwsze, Natalia niejednokrotnie i rytualnie żartuje na temat tego, że „była już kiedyś porzucona”, rozładowując w ten sposób różne bieżące napięcia, także poprzez dawanie w ten sposób „prztyczków” swojemu mężowi. Po drugie, dzięki przypadkowej zbieżności daty rozstania i

daty ślubu, paradoksalnie rozstanie przeobraziło się z zaprzeczenia logiki niepowtarzalnego, słusznego wyboru ścieżki biograficznej w , quasi-magiczny symbol słuszności decyzji, jaką Natalia i Patryk podjęli, biorąc ślub kilka lat temu:

Patryk stwierdził, że no nie da rady już. (...) I właśnie taki fajny list dostałam. Tak, że będzie mnie zawsze kochał, natomiast nie możemy już być razem. Obecnie uważam, że to jest urocze, zwłaszcza jak znalazłam ten list... chyba z rok po ślubie. Schowałam go sobie w jakiejś szafce z moimi rzeczami i spojrzałam na datę i to był... 15 października 2004 roku!!! [podczas gdy ślub miał miejsce 15 października 2007 – przyp. FS]. Ja nie wierzę w numerologię, ale był to albo niesamowity przypadek, albo... no różnie to można interpretować ((lekki śmiech)).

Niezwykły zbieg okoliczności nie tylko zniwelował niesioną przez rozstanie groźbę podważenia logiki miłości romantycznej, ale wręcz ją wzmocnił.

Oczywiście, ponieważ badania dotyczyły par, które są obecnie razem, trudno powiedzieć, jak destrukcyjny wpływ tego typu rozstania mogą mieć na inne związki. Pokazują one natomiast jeden ze sposobów radzenia sobie z napięciami pomiędzy byciem razem a osobno – trudnościami, jakie rodzi wkomponowywanie swojego dotychczasowego *ja* w parę. Jest to sposób szczególnie radykalny, w następnym rozdziale przyjrzymy się natomiast bardziej „codziennym” i powszechnym metodom radzenia sobie z wkomponowywaniem *ja* w tworzone razem *my* w kontekście życia codziennego.

4.4.3. Ślub jako obciążenie lub obciach. Dystans wobec konwencji

Znaczenie ślubu dla tworzenia swojej biografii możemy wreszcie ujrzyć w specyficznym zwierciadle, jakim są dwie pary o nieco odmiennym stosunku do ślubu niż wszystkie pozostałe: Franek i Kasia oraz Dorota i Michał. Obie te pary mają szczególnie wysoki kapitał kulturowy. Franek i Kasia poznali się dzięki wspólnej pasji, jaką był teatr. Dorota i Michał poznali się na ASP. Ich przypadek pokazuje w zwierciadlanym odbiciu to, co powiedzieliśmy o ślubie dotychczas. To, co dla wielu opisywanych wcześniej par jest źródłem motywacji i sensem ślubu, dla tych dwóch par jest bowiem właśnie tym, czego się obawiają lub od czego chcą się świadomie odróżnić.

Dorota nie postrzega ewentualnego ślubu jako gwarancji trwania swojego związku oraz dokonania właściwego wyboru i zmiany życiowego etapu, choć wydaje się dobrze wiedzieć, o jaki sposób myślenia chodzi:

To znaczy że to byłby taki pewnik, tak? No właśnie (...) np. moja mama tak do tego podchodzi: że ona by chciała, żebyśmy się pobrali, to na pewno się nie rozstaniemy. Ale dla mnie to zupełnie nie... nie jest żadnym cementem większym. Ewentualnie **większym obciążeniem jakimś i problemem**.

To, co dla Joasi było pozytywnym skutkiem ślubu („że jak już jesteś małżeństwem, to obojętnie, jak będzie jakiś kryzys, to będziesz walczyła więcej”), dla Doroty jest jego

przekleństwem:

Takie myślenie w ogóle, że jesteście małżeństwem i coś nam nie wychodzi, to i tak powinniśmy być – to chyba to mnie najbardziej w tym przeraża. No właśnie takie... sztuczne... **Sztuczny cement**, no. Dla niej istotą związku jest to, że myśląc o przyszłości to myślę o nas, a nie o mnie już.

Także dla Michała „ślub to jest takie coś, że jak się pokłócimy i jest gorzej, to jest taki warunek >>Ej, ale jesteście małżeństwem, musimy przez to przebrnąć!<<”. Podobnie jak dla Doroty, w tym sensie ślub jest dla niego zaprzeczeniem tego, co dawał – jak widzieliśmy – wielu innym parom: pewności i słuszności swojego wyboru. Obojgu ślub kojarzy się z oddelegowaniem z ich związku poczucia, że tworzą go z własnej woli i z własnej woli *mogliby* go opuścić (choć nie mają zamiaru tego zrobić). Uderzałoby to zarówno w ich sposób myślenia o związku, jak i generalny sposób widzenia swojej biografii, w której bardzo ważne są *spontanizność* i *mobilność*.

Także inny z omawianych skutków zawarcia małżeństwa – publiczne potwierdzenie istnienia związku oraz wstąpienie do „klubu” ludzi poślubionych i dorosłych – nie jest dla nich zachętą do zawarcia związku. Podobnie jak chęć bycia ze sobą, również ceremonialna strona ślubu zostaje w ich przypadku przetworzona w wewnętrzną sprawę pary, a równocześnie w okazję do zmanifestowania swojego dystansu względem powtarzalności i rytualizmowi ślubu. Spójrzmy, jak Dorota opowiada o swoich „zaręczynach”:

Ankieter: A zaręczyny byś chciała?

Dorota: Znaczą się śmieję i Michał też się śmieje, że ja mu się oświadczyłam dwa razy i on mi się oświadczył dwa razy, ale chyba nigdy nie wzięliśmy tego na poważnie.

Ankieter Jak to wyglądało?

Dorota: No... normalnie ((śmieje się))

(...)

Dorota: Nie, no bardziej na takiej zasadzie „Wyjdiesz za mnie?” Nie były to jakieś wyniosłe oświadczenia czy coś w tym stylu.

Ankieter Nie w Paryżu?

Dorota: A wiem! Byliśmy w Las Vegas, dwa czy trzy lata temu. I... chcieliśmy wyjść za siebie właśnie, ale się zgubiliśmy. Ja się zgubiłam i Michał się zgubił i jak się znaleźliśmy, to się pokłóciliśmy, że się nie pilnujemy, więc... już się nie pobieraliśmy ((śmieje się)).

Ankieter Ale to myśleliście faktycznie żeby się pobrać?

Dorota: Tak. Ale to był też właściwie taki impuls. Trochę na poważnie, trochę nie.

Ankieter Ale nie wiadomo, co by z tego wyszło, jak byście się nie zgubili?

Dorota: Podejrzewam, że jak byśmy już tam doszli i znaleźli wszystko, to byśmy po prostu uciekli stamtąd i się przestraszyli, pewnie tak by było ((śmiech))

O ile w przypadku Doroty ma się wrażenie, że jej dystans wobec ślubu ma wiele ze swobodnej gry konwencją i jest wyrazem daleko idącego dystansu do samego siebie, o tyle w przypadku Michała jest to raczej jedna z okazji do zmanifestowania wprost swojej

wyjątkowości. Jak w wielu innych momentach, opowiadając o tamtych „zaręczynach” podkreśla swoje „szaleństwo” oraz odmiennosc wobec innych, nie tak „spontanicznych” ludzi, w tym swojej siostry. Pomija też historię z kłótnią:

No tak sobie żartujemy raczej. No może weźmiemy któregoś razu ten ślub. (...) raczej nie byłoby to takie weselicho, jak mojej siostry – **ona jest taką bardzo tradycjonalistką** – raczej byśmy zrobili coś szalonego, nie jak moja siostra. **Bo ona tak tradycyjnie:** cyk, 150 osób, weselicho, tańce do rana, poprawiny, trzy dni trwało. (...) Może któregoś dnia przyjdzie nam taka<, ale to raczej będzie szalony pomysł, nie? I to będzie **znow kolejna szalona decyzja**, którą podejmiemy **całkiem spontanicznie**, ale... ale... ale będziemy **wiedzieli, że tego chcemy**. No już byliśmy 2 lata temu w Stanach, to pojechaliśmy tam na tripa i wiedzieliśmy, że będziemy w Las Vegas dwa dni, to stwierdziliśmy: **ej, zróbmy coś szalonego**, hajtniemy się w Las Vegas. Ale jakoś tak się rzuciliśmy na automaty i jednorękiego bandytę i te te, że zapomnieliśmy w sumie o hajtaniu się i... i ten. Tak że to raczej jeżeli się wydarzy, to będzie jakaś spontaniczna historia, będziemy szli sobie za rękę, koło jakiejś małej kapliczki, wskoczymy tam i się hajtniemy, nie?

Michał opowiada o ślubie podobnie, jak o planach na następny rok: „Idzie wiosna, mamy co raz bardziej **szalone** pomysły. Nie? Że np. na rok, dwa wynająć, pojechać gdzieś, coś dalej porobić. Nie wiem, wynająć, pomieszkać w ciepłych krajach.” I jak o wyprawach do supermarketu: „I ostatnio byliśmy dwa dni temu, czy trzy dni temu na takich zakupach, to stwierdziliśmy, że żeby złamać rutynę to jedziemy do jakiegoś innego hipermarketu niż zwykle. I pojechaliśmy do jakiegoś w ogóle dziwnego marketu, nie? Tak spontanicznie”. Spontaniczność i szaleństwo zdają się być specyficzną konwencją, przy pomocy której definiuje siebie i swój stosunek do innych oraz ich rodzaju konwencjonalności.

Postawa Michała i Doroty wypracowana jest w wyraźnej opozycji wobec par, dla których ślub jest istotnym etapem związku. Musieli też bronić jej wobec swojej rodziny: rodzice aż do dziś dopytują się co jakiś czas, jak wyglądają ich plany ślubne. Z podobną kwestią muszą mierzyć się Kasia i Franek: w jaki sposób zaspokoić naciski rodziny, a jednocześnie wymknąć się konwencjonalności i kiczowatości, z jakimi kojarzy im się wesele?

Kasia: Wesele? Nie Nie ((szybko i zdecydowanie)). **Nie bawią mnie takie, takie... :) sztuczne...** Nie wiem... Znaczy... (..) Nie, ale na pewno nie myślę o jakiejś wiesz, wiejskiej potańcówce. Bo ja jestem ze wsi. Więc gdybym chciała organizować takie przyjęcie, to **ci moi wujkowie i tam reszta rodziny to by było takie wiejskie przyjęcie**. No... Nie, nie, nie myślę – biała suknia, nic takiego. Nie mam jakichś takich...

Ankieter: To jakby z konieczności by było, bo zawsze tych wujków się ma?

Kasia: No. Ale nie wiem, wiesz, czy w ogóle bym chciała zrobić takie... No nie myślę o tym. Ale... nie wiem, czy bym w ogóle chciała robić w ten sposób. Może nie wiem, byśmy wzięli gdzieś z Frankiem **po cichu** ten ślub? ((lekko się śmieje)). Jakies bez wesela, w ogóle... Nie wiem. ...

Ankieter: Urząd, pójść, raz dwa załatwić...?

Kasia: No. Chociaż... niekoniecznie bym chciała, żeby to było takie urzędowe. No na pewno, bo to jest duże wydarzenie w twoim życiu. Ale **może... nie w taki sposób jakoś to uczcić jak w tym momencie**

jest to w społeczeństwie jakoś takie wiesz... (...) W ogóle właśnie ostatnio przychodziłam do moich dwóch siostr, no i jestem na świeżo z tym, jak to wszystko jest... ((tonem opowiadania z dystansem o czymś obcym)) Jaki to jest **w ogóle stres, ta orkiestra, fotograf**, czekajcie muszę w ogóle tutaj jadłospis, w ogóle goście, to, tamto, to jest wszystko< W ogóle tyle kasy na to idzie, gdzie można by super rzeczy zrobić za te pieniądze. Wiadomo, że tam się jakaś część rzeczy zwraca, no ale nie trzeba o tym myśleć. **No nie, żadnych tam kościołów... jakoś mnie to nie porywa**, przed bogiem stanąć, powiedzieć sobie sakramentalne tak. Nie, niekoniecznie.

Podobnie jak Michał i Dorota, Kasia obawia się wręcz, że ślub mógłby nie tyle utrwalić, co zepsuć relacje, jakie łączą ich z Frankiem. Są to w dodatku obawy nie hipotetyczne, lecz wsparte na przykładach znanych jej koleżanek, w przypadku których ślub sprawiał, że chłopak przestawał zabiegać o względy swojej partnerki i dbać o związek. Z kolei dla Franka ślub wydaje się być głównie pustym, rytualnym wydarzeniem, a wesele – zobowiązaniem wynikającym z relacji z rodziną i innymi osobami, czymś całkowicie zewnętrznym wobec pary i tego, co ją łączy:

Nie lubuję się w weselach. Podobnie dla Kasi, to są dla nas imprezy dosyć... dosyć **szttywne i nienaturalne**. Poza tym **mi się nie spieszy**, nie spieszy do ślubu. No nie potrzebuję nic formalizować, mi jest dobrze tak, jak teraz. I nie uważam, że ślub mógłby coś **poprawić**.

(...)

Bardzo nie podoba mi się to, że zazwyczaj **na weselu wszyscy się fajnie bawią poza parą młodą**. Bo oni mają tam swoje **zobowiązania które muszą zrealizować**, wobec gości, wobec rodziców – to nam się bardzo nie podoba. Bo to jest święto dla nich, nie? A w tym momencie jest to postrzegane tak, że musimy wyłożyć tyle a tyle kasy, żeby nasi goście się super bawili, nie? I tyle. A **my tam jesteśmy no bo jesteśmy**.

Co bardzo ciekawe, obydwie pary, o których mowa powyżej, w pewnych kontekstach wyobrażają sobie, że kiedyś wezmą jednak ślub. Kasia tkwi w klinczu między niechęcią wobec weselnego kiczu a tym, że chciałyby wziąć ślub dla swojego dziecka: jej rodzice żyli ze sobą bez ślubu i wspomina, że było to dla niej przyczyną przykrych doświadczeń w relacjach z innymi dziećmi oraz lęku. Momentami pociąga ją też wyznaczenie pewnego stałego punktu oparcia, jakie oferuje ślub – a więc motyw bardzo podobny do tych, jakie widzieliśmy wcześniej u bardzo wielu par. Jednocześnie jednak żyje w przeświadczeniu, że zbudowanie takiej podstawy, która byłaby trwała jest bardzo mało prawdopodobne, jeśli nie niemożliwe („życie jest bardzo kruche, wiesz?”, „nie ma nic na zawsze”), a w dodatku – jedną z jej podstawowych życiowych idei jest elastyczność i wolność od przywiązania do jednego miejsca. Te odczucia są znacznie silniejsze niż okresowo pojawiająca się chęć wyznaczenia trwałego punktu orientacyjnego dla swojego życia:

Ja trochę mam taką... No dobrze powiem to: taką cygańską trochę duszę ((śmieje się lekko)). Że ja

bym chciała tu trochę pomieszkać, popodróżować, tu, wiesz, trochę tu popracować, trochę pobyć, pożyć – no i potem gdzieś tam indziej, nie. (...) A tak to właśnie są te kredyyytyyyy... Super mieć swoje mieszkanie, wziąć kredyt, ale... to tak ogranicza już nooo. Niby można sprzedać to mieszkanie zawsze i tam... ten kredyt. (...) Ja się boję takiego zobowiązania, kredyt tam... spłacać, już wiesz, mieć coś na głowie. Nie lubię taka być... przyciążona.

Z kolei Franek czuje się na tyle silnie zobowiązany do wypełnienia oczekiwań rodzinnych, że jest gotów poświęcić swoją obojętność wobec instytucji małżeństwa na ołtarzu tych właśnie relacji. Środkiem pogodzenia tej sprzeczności jest znalezienie *formy*, która uczyniłaby samo wesele mniej rytualnym i bardziej odpowiadającym swoim stylem jego własnym upodobaniom:

Tak, że sądzę, iż niewątpliwie wezmę ślub kościelny w związku z oczekiwaniami moich bliskich i... czuję się zobowiązany wobec nich, bo dużo im zawdzięczam. A dla mnie to nie jest... No po prostu byłbym w stanie to zrobić ((wzdycha)). (...) No nie wyobrażam sobie siebie w roli [klasycznego] pana młodego< (...) Więc niewątpliwie podobają mi się niektóre koncepcje na ślub, które są odmienne od... od tych takich konwencjonalnych.

Podobnie Michał, naciskany przez rodziców, obok pomysłu ze spontanicznym ślubem w greckiej kapliczce snuje też plany doklejenia do nich jakiejś „alternatywnej” ceremonii:

Wtedy poinformowalibyśmy rodzinę i wzięli też najlepszych, pojechali do rodziny i zrobili taką po prostu ucztę, takie dwudniowe też hulańce i tańce, byśmy się po prostu też cieszyli wszyscy naszym szczęściem. Ale raczej nie białe welony i kościoły.

Na razie natomiast tego typu wizje pojawiają się w głowach całej czwórki raczej w formie przeczuć i przypuszczeń, do realizacji których brakuje wystarczającej motywacji, jaką niektórym zapewniają np. pozytywne emocje związane z wizją swojej osoby przed ślubnym ołtarzem. Jak lapidarnie formułuje to Michał: „No jest dobrze tak jak jest: mamy chatę, wszyscy wiedzą, że jesteśmy parą, my wiemy, że jesteśmy parą, więc nie mamy potrzeby. Ale rodzice naciskają, nie?”

Podsumowując, obydwie powyższe pary wskazują ponownie na wielkie znaczenie różnic środowiskowych dla kształtu biografii intymnych i dla sposobu widzenia kwestii zamieszkania oraz ślubu. Równocześnie, na poziomie skrzynki kulturowej, z której czerpią narzędzia wspólnie z parami bardzo od siebie różnymi okazują się one potwierdzać to, co można było powiedzieć na temat roli ślubu na podstawie wypowiedzi par „konwencjonalnych”.

Po pierwsze, na zasadzie negacji tego, co dla innych par było często sensem ślubu. W bezpośrednim związku z tym dystansem wobec konwencji ślubnej jest bez wątpienia ich sposób życia – ponadprzeciętnie silny nacisk na mobilność oraz obracanie się w środowiskach „awangardowych”. Po drugie, w pewnych kontekstach pary te potwierdzają

opisany wcześniej porządek poprzez przejawianie pod adresem swojego związku podobnych oczekiwań do tych, jakie wyrażane były przez inne pary – uzyskania społecznego uprawomocnienia związku (z tym że jest ona słabo zinternalizowana, ponieważ w ich najbliższym środowisku małżeństwo nie jest powszechną formą związku), a czasem także poczucia pewnej stabilizacji. Dlatego też jednym prawdopodobnych scenariuszy ich przyszłości jest wystylizowane przepracowanie konwencji ceremonii ślubnej, tak by zaspokajała ona po trochu wszystkie rodzaje sprzecznych oczekiwań wobec ślubu, jakie spotykają się w ich świadomości, aktywując się na przemian w zależności od kontekstu.

5. Płeć, władza, przypieczętowanie – różnice i podobieństwa w refleksji kobiet i mężczyzn nad ślubem, zamieszkaniem i swoją biografią.

Dodatkowym czynnikiem, który domaga się rozpatrzenia jest związek między omówionymi w tym rozdziale znaczeniami zamieszkania razem oraz ślubu a płcią. Jak widzieliśmy, wypowiedzi kobiet cytowane były znacznie częściej i można by postawić pytanie, czy nie mamy powyżej do czynienia przede wszystkim z rekonstrukcją roli ślubu w życiu kobiet, co mogłoby oznaczać, że płeć jest czynnikiem silnie strukturyzującym biografię i tym samym – sposoby doświadczania różnych etapów swojego związku. Taka interpretacja daje się częściowo obronić, ale tylko jeśli obudujemy ją kilkoma zastrzeżeniami.

Po pierwsze, w wywiadach uwidacznia się to, że mężczyźni i kobiety mają przeciętnie rzecz biorąc różne sposoby i różne umiejętności w zakresie mówienia o swoich związkach oraz skupiają się na nieco innych kwestiach. Dotyczy to zwłaszcza wywiadów grupowych, w których wytwarza się dynamika grupowa i wspierane są dominujące wzory męskości (por. Meuser 1998), ale po części wynika też chyba z mniejszej refleksyjności odnośnie niektórych aspektów związku wśród mężczyzn, wynikającej z mniej intensywnego treningu w zakresie analizowania relacji intymnych i rozmawiania o swoim związku z bliskimi osobami.

Po drugie, wywiady dostarczają materiału do dyskusji nad tym, jak mylnie wnioski można wyciągnąć esencjalizując kategorię płci. Mam tu na myśli nie tylko to, by nie zapominać o społecznych źródłach różnic między płciami w postrzeganiu związku oraz sposobach i umiejętności mówienia o nim (ogromnie szeroki temat, który niestety wykracza poza granice tej pracy). Ważne jest mianowicie także to, by postrzegać wpływ schematów myślenia i działania bardziej typowych dla którejś z płci jako wynik interakcji z innymi zmiennymi, wśród których szczególnie istotne wydają się być w moich badaniach formy relacji władzy w poszczególnych związkach, a także różnice środowiskowe.

5.1. Czy dla kobiet ślub ma większe znaczenie?

Przeglądając polskie fora internetowe na temat związków i ślubów, nie sposób nie zauważyć, jak dużo wątków poświęconych jest na nich kwestii zaręczyn, w tym bardzo

często – oczekiwania na nie przez kobietę i zawodu z powodu tego, że jeszcze nie nastąpiły (zob. np. „zaręczyny... też bym chciała :)”⁶⁸, „Czy rozmawiać z chłopakiem o zaręczynach?”⁶⁹, „po ilu latach chodzenia/bycie ze sobą ślub?”⁷⁰, Jak długo czekać na zaręczyny? Poradźcie...”⁷¹, „nie doczekam się oświadczyć...”⁷², „Dlaczego on się jeszcze nie oświadczył?”⁷³, „Ślub, wesele, zaręczyny - Jak wyglądały Wasze zaręczyny?”⁷⁴ – to tylko wybrane przykłady z morza podobnych dyskusji). Znajdziemy na nich najróżniejsze sytuacje – od kobiet, które nie mogą się doczekać zaręczyn będąc w związku kilkutygodniowym do takich, które są w swoich związkach dziesięć lat. Znajdziemy też tam różne punkty widzenia, będące wyrazem opisanych wcześniej napięć: wiele kobiet przekonuje, że kolejne etapy związku mają następować w odpowiednim momencie, a więc ani za szybko (zarówno z uwagi na konieczność poznania partnera, jak i z uwagi na konieczność osiągnięcia „dorosłego” etapu życia i samodzielności), ale też nie za późno (bo inaczej będzie to „związek przechodzony”, a ślub utraci sens i/lub trudno będzie do niego skłonić drugą osobę); deklaracja ślubna ma być autonomiczną decyzją (a nie być wymuszona przez jedną ze stron związku lub okoliczności), z drugiej jednak strony może warto „pomóc losowi”, metodą faktów dokonanych albo naciskaniem na drugą osobę. Tego typu fora pozwalają niestety przyjrzeć się niemal wyłącznie opiniom kobiet, ponieważ trudno znaleźć ich męskie odpowiedniki (co oczywiście samo w sobie jest pewnym wskaźnikiem różnic).

Silniejsze dążenie do ślubu ze strony kobiety jest mocno zakorzenione w modelowych biografiach kobiet i przyswajanych przez nie oczekiwaniach biograficznych, a także w wiedzy potocznej na temat znaczenia ślubu. Widoczne jest to także w moich wywiadach. Nawet jeśli wątek ten nie pojawi się spontanicznie, łatwo jest go wywołać. Przykładowo, w jednym z wywiadów z mężczyznami na końcu otrzymali oni zadanie ustosunkowania się do kilku wypowiedzi innych osób lub fragmentów książek, które otrzymali w formie pisemnej od moderatora. Miały one pobudzić ich do refleksji, a także ułatwić wyrażenie swoich opinii dzięki możliwości mówienia o sobie poprzez mówienie o innych parach i ludziach w ogólności, bez odnoszenia się wprost do swojego życia. Jedna z takich testowych wypowiedzi pochodziła z popularnego poradnika dla par i brzmiała tak:

Świat na ogół urządzony jest z myślą o parach – to po prostu stwierdzenie, odnoszące się do organizacji naszego społeczeństwa. Oczekuje się od ludzi, że będą podążali przez życie połączeni w pary jakby ludzkość trwała w gotowości do wejścia na pokład arki Noego (...) Ta presja może być

⁶⁸ <http://wizaz.pl/forum/showthread.php?t=183468>, data ostatniego dostępu: 30 września 2011.

⁶⁹ <http://forum.polki.pl/archive/index.php/t-900.html>, data ostatniego dostępu: 30 września 2011.

⁷⁰ <http://www.netkobiety.pl/t754.html>, data ostatniego dostępu: 30 września 2011.

⁷¹ <http://www.netkobiety.pl/t27569.html>, data ostatniego dostępu: 30 września 2011.

⁷² <http://www.netkobiety.pl/t3212.html>, data ostatniego dostępu: 30 września 2011.

⁷³ <http://www.papilot.pl/slub-i-wesele/9668/Dlaczego-on-sie-jeszcze-nie-oswiadczył.html>, data ostatniego dostępu: 30 września 2011.

⁷⁴

<http://www.naobcasach.pl/forum/printview.php?t=410&start=0&sid=f50e12db67bee745ad7a34dfe2867cc5>, data ostatniego dostępu: 30 września 2011.

*niebezpieczna. Niektóre związki rozpadają się, bo jedno z partnerów nigdy tak naprawdę, „z głębi trzewi”, nie wybrało bycia w związku. Zdecydowali się na partnerstwo może pod wpływem nacisków rodziny, może chcieli po prostu uciec przed samotnością. Ale związki zawierane z powodu zewnętrznego poczucia, że **należy**, a nie z wewnętrznego **chcę**, nie są na ogół udane.*

Pierwszą reakcją po przeczytaniu tego tekstu była konsternacja wywołana tym, że badany trudno sobie wyobrazić możliwość, w której związek *należy* zawrzeć. Grzegorz i Radek stwierdzili wprost, że nie znają żadnej osoby, której taka sytuacja mogłaby dotyczyć. Decyzja o zawarciu trwałego związku musi mieć, według nich, charakter własnego wyboru, tak jakby nie był on uwarunkowany rozmaitymi, zewnętrznymi okolicznościami. Natomiast samo związanie się z kimś na całe życie wydaje się być oczywistym, powszechnym życiowym „zadaniem” i „pragnieniem”, stąd ślub zawarty z „poczucia, że należy, a nie z wewnętrznego *chcę*” kojarzy się uczestnikom wywiadu z wyborem mniejszego zła w postaci akceptacji „pierwszej lepszej okazji” dla uniknięcia samotności:

Grzegorz: Myślę, myślę...

Radek: Nie. Nie znam.

Grzegorz: „**Że należało**”: **nie**. Ale nie znam osoby, która chce... **No ale często jest właśnie tak**, że właśnie ktoś z kimś jest... **ktos z kimś jest bo nie może sobie znaleźć kogoś** i po prostu... Trafi się jakaś **pierwsza lepsza okazja** i już tak... **ostatnia szansa** tak zwana i zostaje z tą osobą, tak? Chociażby tam tak... jakby tam podobał się zewnętrźnie, wewnętrźnie... Czy jakkolwiek na to patrzeć.

Taki „akt desperacji” szybko zostaje przez uczestników wywiadu zdefiniowany jako zjawisko nietypowe dla mężczyzn. „Nie móc sobie znaleźć kogoś” opisują oni jako problem dotyczący kobiet, dla których trwały związek jest wartością i celem samym w sobie, co wiązałoby się z ciasnymi w ich wypadku ramami biograficznymi oraz silniejszą presją społeczną:

Maciej: Choć przypuszczam, że to jest pytanie... chyba jednak bardziej się odnosi do kobiety. Że one mają w pewnym wieku już...

↳ **Grzegorz:** potrzebę bycia...

↳ **Maciej:** ...tą potrzebę, że chcą powiedzieć... no, nie wiem, powiedzmy tam zagaść, zegar

biologiczny już tyka i że... w pewnym momencie no... stwierdzają, że wokół nich nikt nie ma jakby... wymarzonego kandydata, to po prostu sobie biorą, tak, to co im odpowiada, nie? Mężczyźni chyba trochę inaczej to postrzegają, tak bardziej... Powiedziałbym...

Grzegorz: Facet tak nie ma, tak, takiej potrzeby bycia z kimś dla bycia, tak? Po prostu jest bo... bo kogoś spotkał, tak? Bo jest mu dobrze, tak? I tak dalej, nie?

↳ **Maciej:** Bo jest mu dobrze. Bo czujesz, że to ta osoba. A kobiety chyba...

↳ **Grzegorz:** A nie, że, po prostu, nie wiem, nie miał do kogo papy odezwać, tak? Bierze telefon i dzwoni do kumpli: i przyjeżdżajcie, jest impreza i tyle, tak? Tak to się odbywa, nie?

(...)

Maciej: To znaczy jemu pewnie też jest z tym... powiedzmy w pewnym wieku już jakoś źle, ale raczej taka presja społeczna, to bardziej dotyczy kobiet niż mężczyzn.

(...)

Maciej: To też wynika z tego, że kobieta jakby jest taką osobą, która się bardziej realizuje przez rodzinę, przez posiadanie dzieci, opiekę nad tym całym domowym mirem. A facet co? Chodzi do pracy, zarabia pieniądze i jakby nooo... Nie jest tak, że nie potrzebuje rodziny, ale jednak kobieta ma silniejsze parcie na rodzinę niż facet.

Jeśli te stereotypowe oceny ujmemy jako tendencje, znajdą one zapewne częściowe potwierdzenie, na przykład, w badaniach singielek (Kaufmann 2002). Długotrwała samotność i brak małżonka/rodziny są wciąż w znacznie bardziej problematyczne dla kobiety niż dla mężczyzny. Zjawisko to wydaje się być zrozumiałe, jeśli spojrzymy, jak długą ma ono historię. Modelowo rzecz biorąc, kobieta aby stać się osobą dorosłą potrzebowała w społeczeństwach europejskich męża, a więc ślubu jako przejścia spod opieki ojca pod opiekę małżonka. W ostatnich dziesięcioleciach sytuacja kobiet wyraźnie się w tym względzie zmienia, co można zaobserwować w różnych sferach życia, poczynając od prawa, przez rynek pracy a na oczekiwaniach dotyczących kształtu życia intymnego kończąc. Zmiany te w różnym stopniu widoczne są w różnych klasach i środowiskach społecznych (zob. np. Burkart i Kohli 1992, Burkart i Koppetsch 1999, por. Titkow 2007), co prowadzi do współistnienia różnych postaw wobec „tradycyjnych” i „nowoczesnych” modeli realizowania męskości i kobiecości. Także w moim badaniu ich spektrum rozciąga się od modelu reprezentowanego przez Marzenę („Ja to bym mogła żyć w tych czasach, gdzie wszystkie kobiety w domu siedziały, a mąż zarabiał!”) aż po ten ucieleśniany przez Gosię („No kto może być głową rodziny, oczywiście, że ja!”). Co jednak równie ważne, współistnienie różnych modeli kobiecości oraz walka nowych ze starymi sprawiają, że to poszczególne tożsamości i umysły stają się areną, na której spotykają się sprzeczne wizje i oczekiwania postulowane przez odmienne modele. Rodzi to dylematy dla działań, zwłaszcza u kobiet szczególnie rozdartych między tradycją a nowoczesnością (Kaufmann 1994). Tego typu dylematy są też udziałem wielu moich badanych.

5.2. Zaręczyny i biała sukienka: ambiwalencja i dysonanse

Jednym z takich dylematów jest kwestia zaręczyn i ślubu⁷⁵: kobiety nieraz tkwią tu w kłinczu między dystansem wobec tradycyjnych kobiecych ról a pragnieniem ich realizacji. Monika jest przykładem wewnętrznej walki tych dwóch pragnień, z których wraz z upływem czasu zwyciężało raz jedno, a raz drugie. Najpierw przez długi czas nie mogła doczekać się od Wojtka zaręczyn. Temat omawiany był z koleżankami, a frustracja wzrastała. W pewnym momencie Monika, zirytowana tym, że Wojtek zwleka z oświadczeniami, zaczęła już

⁷⁵ Na temat współczesnego zróżnicowania form zaręczyn, a jednocześnie – ich różnicy wobec dawnego kształtu i znaczenia tego rytuału – zob. też tekst Iwony Przybył (2009), oparty na badaniach przeprowadzonych w 2007 roku w lubuskiem.

przestawiać myślenie na inny tor, przekonując tak Wojtkę, jak i siebie samą, że:

Wiesz co, ja Wojtek w sumie taką nie jestem osobą, że ja chcę ślub. I ja mu wtedy to gadałam, że ja nie chcę ślubu! A on [jak się okazało] miał już wtedy pierścionek! (...) Tak że ostatecznie wszystko było OK. Ale pamiętam, że już mu zaczęłam mówić, że w sumie mi na tym nie zależy.

Moment zaręczyn nie rozwiązał jednak wszystkich jej dysonansów. Wojtek wpadł mianowicie na pomysł wspólnej wyprawy na łąkę, na której kilka lat wcześniej, jak mówi, „zapytałem właśnie, czy zostaniemy parą, czy zostanę jego dziewczyną”. Monika stara się chwalić pomysł swojego chłopaka („No podobały mi się.... Bo mówię: były takie nasze. Tak wokół zieleni i jeszcze zachód słońca był wtedy taki ładny, tak że...”), ale po chwili wyrzuca z siebie dwuznaczne uczucia, jakie jej towarzyszyły:

Monika: (...) Nie wymyślił nic takiego mega ekstrawaganckiego, ale, ale... no mi się podobały, nie? Tak że... miło. Miło wspominam to.

Ankieter: Twoje koleżanki zrobiły jakieś takie ekstrawaganckie rzeczy, coś takiego właśnie... innego niż Twoje?

Monika: To znaczy mi się zawsze marzyło, zawsze wołałam – tak sobie kiedyś myślałam – że chciałabym bardziej pamiętać moje zaręczyny niż dzień ślubu. Chciałabym żeby ktoś mi coś specjalnego wymyślił – że wiesz, że zapamiętam.

Ceremonia nie rozwiązała więc do końca wszystkich jej dysonansów. Tymczasem dla Wojtki decyzja o zaręczynach nie była czymś, co musiał bardzo drobiazgowo rozważać:

Jak to się stało, że nagle kupiłem ten pierścionek? Wiesz co, nie wiem. Jakoś.... Yyy... Większy przyływ kasy i jakoś stwierdziłem, że no... dobrze się nam mmm... mieszka, jesteśmy razem – czemu nie?

Ze zdziwieniem wspomina on do dziś, że kiedy zapytał Monikę o rękę wydawała się zupełnie zaskoczona jego pytaniem i nawet na nie nie odpowiedziała, tak że musiał zadać je jeszcze raz.

Innym interesującym przykładem ambiwalentnych uczuć wobec zaręczyn i ślubu jest historia Karoliny, która na początku wywiadu tak opowiada o swoich wspomnieniach z pierwszego ślubu w swoim życiu i ceremonii oczepin:

Ja pamiętam jak byłam na pierwszym weselu moim, jak byłam małą. I był rzucany bukiet. Ale to było tak, że stała grupka, pani młoda rzucała bukiet i ten bukiet po prostu leciał tak w ręce mojej cioci, tak po prostu prosto. I nagle z boku, biegiem, taka dziewczyna takim rzutem złapała ten bukiet. I ja byłam, byłam... Ja byłam małą, że tak powiem i jeszcze nie znałam tego zjawiska. Tak się mówi, że tak niektóre kobiety to tak na ślub naciskają, jest jakieś takie zjawisko. I ja nie wiedziałam jeszcze o takim czymś. Ale już wtedy jakby ta kobieta mnie przeraziła ((lekki śmiech)). Myślę, że sama tym się trochę przeraziłam. Bo już jako dziecko tak poczułam, że „ta pani to jakaś taka trochę...!”. Co ona tak się

rzuca?! Przecież to leciało w inną stronę!

To dziecięce przerażenie i poczucie obcości wobec rozgrywającej się na jej oczach ceremonii nie było w życiu Karoliny odosobnionym uczuciem. Karolina jest ogólnie osobą, jak mówi, „mało romantyczną” i wielokrotnie odczuwała dystans wobec relacji miłosnych i sposobu ich przeżywania w jej otoczeniu:

Ja jestem mało romantyczna. W ogóle ja się bałam do liceum, że coś jest ze mną nie tak, bo... Ja na przykład... Podstawówka, moje koleżanki z klasy się kochały w chłopakach z jakiejś tam innej klasy, ja dla towarzystwa stwierdzałam: „no, mi się też podoba” (...). Ale absolutnie nie miałam takich historii miłosnych, jak one, tam listy miłosne, jakieś tam... wróżby i tak dalej. Czułam się takim odludkiem, ale jakby tam z nimi byłam, to gadałam, że mi się niby jakiś też podoba. Pisziesz list do tego swojego? To ja może też napiszę, ale tak... bardziej żeby się zintegrować z tą grupą. itd. Liceum, no to wiadomo, też tak było. Już nawet trochę poważniejsze miłości itd. itd. Ja tak się przysłuchiwałam, tam różnym fascynacjom, mi się nikt nie podobał nigdy, ja się tak czułam dziwnie.

Znajomość z jej mężem zaczęła się więc od długiej przyjaźni oraz fascynacji intelektualnej (w trakcie której okazało się zresztą, że ona lubi „męskie” filmy, takie jak *Mortal Kombat*, a on – komedie romantyczne z Meg Ryan). Karolina odczuwała jednak pewne rozdarcie:

Bo zawsze miałam coś takiego, że jak próbowałam się zaprzyjaźnić z jakimś chłopakiem, to się kończyło tak, że oni coś tam... chcieli potem. I stwierdziłam, że, no, Konrad nic nie chce ((Agnieszka się śmieje)). I na początku to było takie fajne. (...) Intelektualne rozmowy i tak dalej. On uważa, że jestem mądra i tylko dlatego mnie lubi. I nic ode mnie nie chce. Mnie się to podobało strasznie. Ale po jakimś czasie zaczęło mi przeszkadzać: że, ooo, nic mu się nie podobaaaaam? ((śmiechy)). Moja kobieca próżność tak była trochę obruszona.

Ostatecznie obojgu udało się w pewnym momencie stworzyć związek. Jak opowiada o tym Karolina „myślałam: no jesteśmy razem, będzie fajnie, ale nie, nie będziemy myśleć o żadnej przyszłości ani nic”. Z czasem Konrad przekonywał ją jednak do różnych „romantycznych” form okazywania sobie uczuć czy wspólnych piosenek „No trochę się, że tak powiem, przy nim stałam taką... kobietką”.

Po raz drugi pewna podwójność zaczęła doskwierać Karolinie przy okazji kwestii zaręczyn. Jak opowiada, ku swojemu zaskoczeniu, gorączkowo zastanawiała się, „kiedy to nastąpi”. Od bliskiej Konradowi osoby dostała „przeciek”, że ma to nastąpić na Wielkanoc. Tymczasem pewnego dnia „on mi tu nagle w krótkich spodniach zadaje niedbale jakieś tam pytanie w stylu >>Czy w razie czego byłabyś skłonna wyjść za mnie<<”! Jak opowiada Karolina, poniosły ją wówczas wielkie emocje, odczuła zawód i „właściwie to w pewnym sensie wymusiła na nim zaręczyny”, które ostatecznie odbyły się, tak jak je sobie wyobrażała, w jej domu rodzinnym w czasie Wielkanocy.

Ciekawym przykładem współistnienia silnego dystansu wobec zaręczyn i wobec

ślubu, a jednocześnie wyraźnego pragnienia, żeby ostatecznie go zawrzeć jest także Basia (zob. pkt 4.1). Przypomnijmy, że jedną z przyczyn, dla których ślub był koniecznym elementem jej biografii było to, że „po pewnym czasie brakowałoby mi białej sukienki na zdjęciach i wspomnienia takiego wesela, nie? (...) Było przejście, było fajne wspomnienie”. Biała sukienka jest ważnym symbolem emocji wiążących się z publiczną uroczystością ślubną, która dla wielu kobiet jest wciąż szczególnie istotnym momentem i doświadczeniem.

Równocześnie jednak, trzeba zwrócić uwagę na to, że dążenie do ślubu jest w dużej mierze uzależnione nie tylko od jego ładunku symbolicznego, który jest prawdopodobnie silniejszy dla kobiet, ale też od aktualnej siły dążenia do „zapięczętowania” drugiej osoby i swojego życia. Ta natomiast jest silnie związana z różnicą atrakcyjności partnerów wobec siebie, wpływającej na to, jak zapadają w związku decyzje, w tym decyzja o ślubie.

Różnicę między tymi czynnikami warto zobaczyć na przykładzie Weroniki i Łukasza. Weronika, przypomnijmy, w ostatniej chwili zrezygnowała ze ślubu ze swoim poprzednim chłopakiem, Mariuszem, zrywając zaręczyny już po próbnej zdjęciowej sesji ślubnej. W tej chwili nie spieszy jej się do ślubu z aktualnym partnerem, Łukaszem:

No właśnie nie, tak za bardzo sobie jeszcze<, to znaczy ((lekki śmiech)) jeszcze bym nie chciała, może dlatego że... Dlatego że to wszystko już przeżywałam z Mariuszem, więc aż tak bardzo mnie tam nie ciągnie... To bardziej Łukasz mi tak gada [o tym ślubie]. Ale... no, myślę, że to by mogło być możliwe.

Łukasz jest z kolei trzydziesto-parolatką (Weronika jest od niego o 7 lat młodsza), już po jednym rozwodzie. Jak tłumaczy, ma w związku z tym inne oczekiwania – Weronika jest dla niego idealną kandydatką na kobietę, z którą będzie mógł ostatecznie wkroczyć w nowy etap swojego życia, „pomyśleć o sobie, o emeryturze i o naszych dzieciach”:

Muszę szukać takiej osoby, z którą będę patrzył, nie wiem, piętnaście, dwadzieścia lat na nasze... dorastające dzieci, za trzydzieści, czterdzieści lat na jakieś wnuki, tak? I potem może jeszcze na prawnuczki. (...) Ja mam zawsze podejście, że jeśli już coś robię, to szukam czegoś takiego trwałego, solidnego, porządnego. I taką osobą, na przykład, mi się Wera wydaje – to jest chyba jeden z nielicznych egzemplarzy, takich dziewczyn po prostu nie ma.

(...)

planując jakieś, nie wiem, wspólne życie w wieku dwudziestu paru lat człowiek inaczej myśli, w innych perspektywach, niż jak osoba w wieku trzydziestu kilku. Nie ma tej dojrzałości (...) Zmienia się ten system rzeczy ważnych. Kiedyś myślałem, nie wiem, o... o... jakiejś... mieszkaniu, tak? (...) A w tej chwili myślę, na przykład, z perspektywy już bardziej przyszłego ojca czy rodzica. (...) W tej chwili już należy pomyśleć o sobie, o emeryturze i o naszych dzieciach. A kiedyś takiego myślenia nie miałem.

Mimo że zarówno Łukasz jak i Weronika są zadowoleni ze swojego kilkumiesięcznego związku, ich oczekiwania odnośnie dalszego biegu wydarzeń są więc dosyć rozbieżne (ostatecznie, pół roku po powyższej rozmowie Łukasz oświadczył się Weronice, przy czym ta

nie przyjęła tej deklaracji z entuzjazmem i kwestia ślubu pozostaje wciąż nie w pełni jasna). To Weronika jest silniejszą stroną w ich związku, co wynika nie tylko z jej młodszego wieku, ale i z jej niesamowitej przebojowości i pewności siebie. To ona dyktuje więc warunki rozwoju tego związku, jako bardziej atrakcyjna strona musi najpierw wyrazić zgodę na jego dalsze instytucjonalizowanie.

Nie oznacza to jednak absolutnie, że „biała sukienka” nie jest dla niej istotna. Można tak sądzić nie tylko po tym, jak bardzo zależało jej na próbnej sesji zdjęciowej w sukience przed zerwaniem poprzednich zaręczyn, ale i na podstawie jej wyrażonego w wywiadzie aktualnego punktu widzenia, który pokazuje, jak silnie ślub mieści się w zakresie jej podstawowych celów życiowych oraz środków definiowania kobiecości.

Samą chęć ślubu Weronika uzasadnia znanymi nam argumentami:

to jest chyba takie wiążące, myślę, wiążące. Że tak się jest mężem i żoną. Obrączki, nawet same takie obrączki, taki symbol też, wszystkie symbole i to, że przed Bogiem. (...) Czyli to wszystko się składa na to, że... fajniej być, tak bardziej stabilnie, nie? Jak się jest małżeństwem. I też dzieci byśmy mieli mieć.

Wielokrotnie natomiast zastrzega: „Ale mówię, nie spiesz mi się z tym ślubem!” To, jak wyrażnie poza granicami jej świata mieściłaby się rezygnacja kobiety ze ślubu pokazuje moment pod koniec wywiadu, w którym z kontekstu rozmowy wynika, że rozmawiająca z Weroniką ankieterka w ogóle nie planuje kiedykolwiek w swoim życiu brać ślubu. Role w wywiadzie zostają nagle na jakiś czas odwrócone, dzięki czemu Weronika po kolei wymienia wszystkie powody, dla których, jak sądzi, można wziąć ślub, nawet jeśli manifestuje się dystans wobec tej instytucji oraz określa się jako „nowoczesna kobieta”:

Weronika: Ojej! Nigdy [nie weźmiesz ślubu]?! Ale wiesz, to może ci się twój chłopak jednak ten... oświadczy...

Ankieterka: Wiesz co, my nie..., my, my nie chcemy.

Weronika: To znaczy ty mówiłaś, że masz taki stosunek, no ale...

Ankieterka: Uzgodniliśmy to razem.

Weronika: Że nie? ((zdziwienie w głosie))

Ankieterka: Stwierdziliśmy, że...

Weronika: No ale zaręczyć się można! To jeszcze nie jest ślub!

Ankieterka: Ja wiem, no ale...

Weronika: No ale ja wiem, że to nie jest rozsądne w tym przypadku, nie? Ale jednak nie chciałybyś wyjść za mąż kiedyś?

Ankieterka: Nie.

Weronika: Ale nawet z samych takich, jak to kobiety mają, jak kobiety mają często takie, że „wow, suknia!”, wow, jestem taką wtedy taką królową ((z porozumiewawczą ironią w głosie)) – nawet z tego względu też nie?

Ankieterka: Znaczy...

Weronika: Tak żeby być, wiesz, taką damą wieczoru, w tej sukni!

Ankieterka: Mnie to trochę peszy takie bycie w centrum uwagi, to po pierwsze, a po drugie: też do

mnie ta taka... czuję, że ta biała suknia do mnie nie pasuje. To nie jest mój styl do końca i czułabym się... Nie jestem taka niewinna ((śmieje się)).

Weronika: No ja wiem, jasne, jasne. No ale wiesz, te białe suknie są różne. Na przykład są takie ecru też, takie beżowe, stylowe bardziej, ale nie takie komercyjne, takie odrąbane, wiesz.

(...)

Weronika: Ale: weź pod uwagę, że na pewno twój chłopak by część takich też jakichś obowiązków przejął. Skoro mówisz, że jest taki trochę jednak z jajem, że tobie lubi też terminarze, takie coś męskiego, załatwić, to na pewno by razem tam z tobą tam działał. Wiadomo, że takich damskich rzeczy by nie robił, ale na pewno takie bardziej konkretne.

Ankieterka: Nie nie, na pewno by pomógł. To nie jest tak, że by to było na mojej głowie. Ale jakoś sobie nie wyobrażam tego do końca, nie wiem dlaczego.

Weronika: Ale ty byś rzeczywiście ładnie wyglądała w takiej sukni, wiesz, nie takiej typowej, oklepanej, jak to tam wszystkie sztuczne panienki wyglądają, tylko takiej właśnie stylowej, ecru na przykład... Albo w jakimś jasnym beżu. W takiej oryginalnej bardziej no i nie oklepanej. Są też takie sukienki. Albo mogłabyś sobie uszyć projekt i krawcowa by mogła ci uszyć!

Ankieterka: Tylko że... Znaczący powiem szczerze: ja sobie nie wyobrażam mówić, że „mój mąż” na mojego chłopaka. „Przyszłam z mężem”: eee? Nie wiem, i tak...

Weronika: No ale dobra, a weź pod uwagę – ale twoje koleżanki! Albo jeszcze z czasem, jak coraz starsze będziecie i wtedy one, koleżanki, będą mówiły: z mężem, z mężem, z mężem. A ty będziesz mówiła, no dobra, „z Szymonem”. Ale jak kogoś nie znasz, to będziesz mówiła „z chłopakiem”? Nie, to już nie, bo to już będzie taki trochę starszy, tak „z chłopakiem” to już nie, to już tak się nie mówi, „z facetem”, jak już... (...)

Dlatego też fajnie, tak już fajnie w tym wieku to powiedzieć :„mąż”!

Po pierwsze, Weronika wskazuje ponownie na istotność „ekonomii” kolejnych etapów w związku, które można wykorzystać jako środek zwlekania z ostatecznym „zapięczętowaniem” swojego życia oraz dla zaznaczenia dystansu wobec małżeństwa („no ale zaręczyć się można!”). Po drugie pokazuje siłę wizji „białej sukienki” i bycia „damą wieczoru”, która nawet u kobiet dystansujących się w pewnych kontekstach wobec ślubu staje się bardzo silną motywacją do zawarcia małżeństwa. W wielu środowiskach ten szczególny wieczór i biała suknia są symbolem społecznego awansu, jaki oferuje małżeństwo. Ale istotna okazuje się też myśl o tym, że mogłoby stracić to doświadczenie, „nie mieć tego wspomnienia” (Weronika jest tu notabene szczególnym przypadkiem jako posiadaczka pamiątkowych zdjęć w sukni ślubnej mimo że nigdy nie wzięła jeszcze ślubu). Po trzecie, ukazuje znane nam już namacalne konsekwencje „wstąpienia do klubu” i groźby wykluczenia w przypadku pozostania poza nim: ślub ukazuje się tu jako obowiązkowa bramka, przez którą każdy powinien wejść, swoją wyjątkowość i ewentualny dystans manifestując natomiast *stylem*, w jaki to robi.

Weronika wskazuje zatem na szereg strategii, przy pomocy których można okazać dystans do klasycznej roli panny młodej i żony i poradzić sobie z rozdźwiękiem między głęboko zakorzenionymi wyobrażeniami na temat normalnej biografii a ich nowoczesną problematyzacją.

5.3. Pierścionków ma mi nie przynosić: płeć a władza.

Podsumowując dotychczasowe spostrzeżenia: z jednej strony zaręczyny i ślub mają duże symboliczne znaczenie dla większości kobiet, z którymi rozmawiałem (a przynajmniej bardziej je podkreślają i więcej o nim mówią niż mężczyźni), z drugiej zaś strony to, która strona bardziej naciska na zawarcie małżeństwa jest w dużej mierze pochodną innych czynników niż płeć, w tym zwłaszcza stopnia władzy i atrakcyjności obojga partnerów w łączącej ich relacji.

Jak widzieliśmy przed chwilą, jedną ze zmiennych mających wpływ na tę atrakcyjność jest m. in. ewentualna różnica wieku i/lub etapów życiowych. Marek, który podobnie jak Łukasz poznał swoją o siedem lat młodszą partnerkę po przekroczeniu 30 roku życia, o swoich corocznych wyprawach na Lednicę mówi wprost: „no i tam szukałem też żony. No trzeba wartościowych rzeczy szukać w wartościowych miejscach”. Już po trzech miesiącach bycia w związku z Ewą wspominał, że ma nadzieję, że po kolejnych trzech latach będą już małżeństwem. Jak mówi zastanawiając się nad tą decyzją:

I też zawsze trochę miałem w podświadomości... to, że... No dużo moich znajomych, czy też osób z mojego rocznika już miało swoje połówki, no i jakoś też podświadomie może dążyłem do tego, nie? Dlatego te poszukiwania. Trochę na siłę, trochę na siłę na tej Lednicy. Mój najlepszy przyjaciel już wtedy miał żonę, nawet byłem świadkiem na jego ślubie. A i później, jak Ewę przedstawiłem, to już nam powiedzieli, że są w ciąży, więc... Pamiętam, że to też był dla mnie szok, że poszedłem na pierwsze spotkanie z przyjaciółmi, no i przedstawiam im ją jako swoją dziewczynę, a oni nagle mówią, że są w ciąży, nie? I dla Ewy to też był szok:] Bo jesteśmy z tego samego rocznika z tym kumplem. I mówi: kurczę, tutaj ledwo zaczynamy ze sobą chodzić, a tamten już nagle o dzieciach mówi.

Podczas gdy Marek podkreśla, że decydując się na ślub z Ewą „nie miał żadnych wątpliwości”, o tyle Ewa zaczęła się na trzy miesiące przed ślubem poważnie zastanawiać, czy chce małżeństwa.

I tak się zaczęłam poważnie zastanawiać. Ale nie, że coś zrobił. Tylko po prostu tak kurczę, że doszło to do mnie, że wychodzę za mąż i że to jest na całe życie decyzja. I tak się zaczęłam poważnie zastanawiać, naprawdę. Wtedy się musiałam spotkać z moimi przyjaciółkami, usiąść, pogadać... No ale nie zmieniałam decyzji. W tym maju się zastanawiałam poważnie... A później już tak... Później miałam też tę obronę, dużo egzaminów na studiach, no i ten remont też był, tak że jakoś tak te wątpliwości... Może nie, że minęły, no po prostu już utwierdziłam się, tak? Ale w maju pamiętam, że naprawdę... ostro się zastanawiałam.

Osiągnięcie wieku odczuwanego jako zagrożenie staropanieństwem lub starokawalerstwem, które skłania osoby mające takie poczucie do intensywniejszego dążenia do ślubu jest tylko szczególnym przypadkiem ogólniejszej prawidłowości, zgodnie z

którą osoby o słabszej pozycji w swoich parach mają tendencję do większego dążenia do ślubu. Kiedy to kobieta jest stroną silnie dominującą w związku, klasyczny i stereotypowy obrazek kobiety dążącej do ślubu i mężczyzny go odwlekającego (lub zastanawiającego się nad jego odwleczeniem) może więc ulec odwróceniu, podobnie jak widzieliśmy to w związkach Ewy i Marka czy Weroniki i Łukasza. Tak też dzieje się np. u Arletty i Dawida (u których ona pragnie odwlec ślub tak dalece, jak to możliwe, a on czeka na jej milczącą zgodę na swoje oświadczyzny, zob. pkt 4.3), czy Gosi i Macieja (u których ona ubiegła jego ewentualne zamiary wyraźnie zaznaczając, że „żadnych pierścionków ma mi nie przynosić do domu”, zob. pkt 2). Tak było również w związku Przemka i Marysi (zob. pkt 4.2.2, *Bo siłą rzeczy...*), w którym to ona rozstała się z nim i „wypróbowała” innego chłopaka podczas krótkiego romansu, zanim po pewnych rozterkach wróciła do Przemka, a on jej się oświadczył (Przemek w swoim wywiadzie całkowicie pomija ten wątek w swojej ślubnej historii!)⁷⁶.

Można zatem powiedzieć, że przeciętna pozycja przetargowa kobiet w procesie wyboru ścieżki życiowej (wyjść czy nie wyjść za mąż), wyboru momentu ślubu i osoby partnera jest średnio rzecz biorąc osłabiana o tyle, że w mniejszym stopniu toleruje się w ich przypadku długotrwałe życie bez ślubu lub długotrwały brak partnera oraz z uwagi na inne społeczne bariery utrudniające osiągnięcie przez nie sukcesu poza życiem w małżeństwie i rodzinie (np. większe bariery, jakie muszą pokonać w pracy zawodowej czy mniejsze w porównaniu do mężczyzn zarobki za tę samą pracę). W wielu związkach te symboliczne i pragmatyczne utrudnienia są jednak z nawiązką rekompensowane przez inne atuty kobiety, które sprawiają, że to ona ma w swoim związku znacznie silniejszą pozycję i w związku z tym – to często ona opóźnia proces ostatecznego wyboru właściwego partnera i momentu „zapięczętowania” swojej biografii.

Większa refleksyjność i wahanie kobiet w tym względzie wydają się być podyktowane jeszcze jednym czynnikiem: większym ryzykiem niepowodzenia ślubu (większe obawy przed zostaniem rozwódką i/lub samotną matką) i ogólnie – nieco innymi skutkami nieudanego małżeństwa niż w przypadku mężczyzn.

5.4. Odkryć drugą twarz: różnice w konsekwencjach i ryzykach ślubu dla obu płci.

Decyzja o ślubie „zapięczętowuje” dokonanie właściwego wyboru partnera i zamyka fazę przygotowań do dorosłego, obliczonego na bezterminowe trwanie związku małżeńskiego. Zła decyzja może przynieść zamknięcie innych dróg biograficznych, jak i konieczność trwania w związku nie przynoszącym tego, czego się od niego oczekiwało. Małżeństwo może stanowić cel biograficzny biograficzne, ale i biograficzne zakleszczenie, tak jak „zapięczętowanie” można rozumieć zarówno jako uroczyste zaklejenie gotowego dzieła, jak i jako przybicie ostatniego gwoźdźca do trumny. Ta dwuznaczność często wzmacnia

⁷⁶ Do tematu przyczyn i skutków przewagi jednej ze stron w związku wrócimy jeszcze w następnym rozdziale, w kontekście wspólnej mieszkaniowej codzienności.

ambiwalencję uczuć wobec ślubu. Wynika z tego konieczność „przetestowania” partnera, o której mówi zarówno wiele kobiet, jak mężczyzn – czy to wprost, czy między wierszami. W przypadku kobiet decyzja ta zdaje się jednak być znacznie głębiej analizowana i bardziej wieloaspektowa, a ryzyko „pomyłki” – uznawane jest za większe.

Marysia zwraca uwagę, że dzięki odpowiednio długiemu związkowi z chłopakiem, z którym była zanim związali się z Przemkiem, mogła dostrzec po czasie jego „prawdziwą twarz”. Mimo że widywali się „praktycznie dzień w dzień”, dopiero po dwóch latach okazało się, że osoba ta

jakby się kamuflowała, nie pokazywała swoich zachowań, tak naprawdę, reakcji. Np. ja byłam na coś zła i zareagowałam na coś krzykiem, yyy, on np. milczał, a później jak już, że tak powiem, **otworzył się, maskę swoją zdjął**, to też potrafił na mnie nakrzyczeć, trzasnąć drzwiami, zrobić później takie różne rzeczy, że ja bym się tego nie spodziewała, tak jakby cały czas przez dwa lata krył się i bym nie pomyślała, że jest taką osobą. **Całkiem inny, jakby kameleon. (...) ...potrafił jakby grać przez dwa lata...** we wszystkim się jakoś **ukrywać**, nie wiem właśnie...

Wątek ten podchwytuje przytakująca Marysi Sandra, która jednak umieszcza go w nieco innym świetle: przemiana drugiej osoby może następować już po instytucjonalizacji związku przy pomocy ślubu, a w dodatku **właśnie** z uwagi na nadawaną przez nią relacji trwałość i nieodwołalność.

Sandra: Ludzie potrafią też bardzo długo udawać, że-że nie mają problemu z alkoholem czy coś w tym stylu albo z jakimiś narkotykami, a później, na dobrą sprawę, jak już ich tak puści, to... **pozwalają sobie na wszystko. Jak już na przykład jest ślub i są pewni, że z kimś będą** i że już np. ta osoba się nie rozwiedzie albo go mocno kocha, no to potrafią **sobie na wszystko właśnie pozwalać**. Czyli alkohol, narkotyki... Bo też miałam dużo związków i też tak zauważałam.

Marysia: Jak już czuje tą **pewność**, nie?

↳ **Sandra:** No właśnie!

↳ **Marysia:** Właśnie.

↳ **Sandra:** No i **pozwala sobie na wszystko**, nie? **Żadnych ograniczeń**. I potrafi na imprezki z kolegami sobie wyjść w ciągu nocy i nic nie powiedzieć. Przez przypadek potem się człowiek dowiaduje, że-że... nie wiem, czasami mi się wydaje, że ludzie potrafią, **zwłaszcza mężczyźni potrafią tak udawać i kombinować**.

Moderatorka: Zrozumiałam, że moment przełomowy jest, jak on poczuje, że już nie musi zdobywać bo już zdobył, tak?

Sandra: No właśnie!

Marysia: Ja się zgadzam. Pewność taką, że czujesz, że ty tak jakby już go kochasz, jesteś z nim, jest dobrze, jest wszystko OK. **Taką stabilizację jakby w pewnym momencie**. I to ich jakby tak upewnia, że **zaczynają pokazywać to swoje prawdziwe oblicze**.

Bardzo podobna rozmowa ma miejsce między Wiolettą i Arlettą, które, jak pamiętamy, obie odradzałyby zbyt wczesny ślub nawet swoim córkom i dla których wspólne

mieszkanie jest długim, intensywnym okresem sprawdzenia się związku i przetestowania partnera.

Wioletta: (...) Jestem za tym, żeby jak najdłużej, żeby **poznać tego drugiego człowieka**, tak? Bo nie chodzi o to, żeby wziąć ślub, wielkie wesele wyprawić...

↳ **Arletta:** Największe wesele to potem najszybciej się rozwodzą **Wioletta:** ...mieć te dzieci, a potem rzeczywiście jest to, że... ludzie do końca nie wiedzą, co z czym i ten rozwód jest, tak czy tak.

Arletta: No bo nie znają się, dokładnie. Ile razy wychodzi **druga twarz faceta**, na przykład, nie? Jak tam leje czy nie leje, ten...

↳ **Wioletta:** Tak, tak. Też znam takie przypadki właśnie. że...

Arletta: ...że pięknie, **cacy są na początku**, a po ślubie zaraz: jesteś moją żoną, to musisz to, musisz to i musisz to.

(...)

Arletta: (...) po ślubie to już jest zdobyte...

↳ **Wioletta:** Tak. Mężczyźni mają tę świadomość .

Arletta: ...Że to już jest zdobyte, bo jeszcze mogą się rozmyślić przed ślubem, nie? Ale już po ślubie to znaczy, że już jest podpisana, masz zaobrączkowaną. To znaczy, że jesteś moja, nie? Takie podpisanie kontraktu na wieczność chyba. Na wyłączność.

Wioletta: Faceci mają coś takiego właśnie, że chcą coś zдобыć. Tak mi się wydaje, nie? Jak już zdobędą, to już dobra jest. Co będzie, to będzie, tak? Już nie muszę się starać, nie muszę być miły, nie muszę tam

↳ **Arletta:** Po to są te awantury, żeby było, że się starali, że się starali, nie?

Wioletta: No bo my, jako... jako kobiety, mi się wydaje, no oczekujemy czegoś innego po ślubie tak? Żeby tam było i zrozumienie, żeby tam była miłość, taak? Dążymy do tego, żeby cały czas było dobrze. Oni z kolei, mi się wydaje, już nie przykładają takiej wagi do wspólnego bycia i tych wszystkich tam miłości, tego przytulenia i tak dalej, bo to już wiadomo, no jest moja, no to po co.

Jak się wydaje, tego typu argumentacja i tego typu obawy dotyczą zwłaszcza osób z niższych warstw społecznych, w których dystans między zachowaniami męskimi i kobiecymi jest dość duży, a figura żony jako nowej matki, pilnującej mężczyzny-chłopca nadal bardzo żywa. Ślub oznacza tutaj „usidlenie” mężczyzny, którego trzeba kontrolować. Marzena mówi o tym wprost:

I uważam właśnie, że mężczyzna musi mieć jakby zajęcie w domu, bo... bo będzie szukał sobie jakichś dodatkowych atrakcji czy bodźców, nie? Jak już nie wiem, za długo właśnie jest związek bez dzieci, to te dzieci jednak by się przydały. Właśnie żeby zmieniła się jakby sytuacja. Żeby ta monotonia nie sprawiła, że facet będzie szukał... no wiadomo, adrenaliny jakiejś.

W tym sensie ślub jest zarówno celem, jak i ryzykiem, ponieważ pojawienie się „drugiej twarzy” partnera po ślubie i jego niekontrolowanych zachowań może wepchnąć drugą osobę w sytuację znacznie gorszą niż ta, w jakiej by się było bez ślubu. W tym sensie stwierdzenie, że „ślub nic nie zmienia” jest określeniem bardzo pozytywnym, oznaczającym

sukces i właściwe rozpoznanie drugiej osoby oraz charakteru swojego związku – ślub ma nic nie zmienić w codziennym życiu w parze.

Nie znaczy to, że dla mężczyzn ślub jest decyzją nieistotną i nie mającą konsekwencji. Obie strony „sprawdzają się” zwykle przed ślubem, często w ramach różnych form pomieszkiwania. Po pierwsze jednak, znaczna mniejsza liczba mężczyzn w moich wywiadach zdaje się zastanawiać nad tym, czy ta, a nie inna dziewczyna jest właściwą kandydatką na związek (a później – ślub). Odwlekanie instytucjonalizacji związku ma częściej miejsce na wczesnych jego etapach, po czym następnie – po dokonaniu decyzji i zaręczynach – rzadko zdarza się, by moi rozmówcy rozważali jeszcze ponownie swoją decyzję. Paradigmatycznym przypadkiem jest tu Wojtek:

Ankieter: Myślałeś o tym, żebyś mógł sobie mieszkać bez ślubu? (...)

Wojtek: ((wygląda na zaskoczonego)) Totalnie się nad tym nie zastanawiałem. Po prostu przyjąłem, tego... no mieszkamy, ślub, mieszkamy dalej, dzieci... Nie brałem tego totalnie pod uwagę, jakoś tak, nie wiem, naturalnym dla mnie było żeby wziąć ślub i mieszkać dalej. Jakoś... (2s) nie myślałem o tym kompletnie. Nie zaprzętałem sobie głowy taką myślą ((sprawia wrażenie, że faktycznie nie było to dla niego przedmiotem rozważań, jest to poniżej progu oczywistości)).

Ankieter: A w drugą stronę, że np. zamieszkamy to może by najpierw powinienem mieć ślub?

W: Nie, też nie. (2s) ((faktycznie zdziwiony myślą)) Nie, mówię, najpierw zaręczyny, potem zaręczyny to ślub, takie... nikt nie miał takiego żadnego przestoju, a może nie ślub, po coooo... że poczekajmy. A jak już się zaręczyłem, to wiem, że to jest ta dziewczyna, no to... tylko ślub. (...)

Ankieter: To znaczy, że zaręczyny były takim momentem... trochę jakby ważniejszym... że mówisz, że wiedziałeś, że to jest ta dziewczyna...

Wojtek: To znaczy ja już wcześniej wiedziałem, że to jest ta dziewczyna. To jest takie przyczynowo-skutkowe, że mam dziewczynę, no to kolejny etap zaręczyny, kolejny etap ślub, potem kolejny etap pewnie będzie dziecko [mimo braku tak silnego zakorzenienia tego we wspólnocie, jest to nadal bardzo silnie zakorzenione w porządkowaniu życia i jego instytucjonalnych korelatach biograficznych], no, kolejny etap... nie wiem, emerytura ((śmiech)).

(...)

Wojtek: (...) Jakoś tak nie myślę o tym. To jest, to teraz trzeba myśleć o następnej rzeczy. Tak to jest.

Ankieter: Taki łańcuszek?

Wojtek: No dokładnie. Po co się zastanawiać?

Ankieter: Że tak jakby te zębatki kolejne się nakładają?

Wojtek: No, no dokładnie. Wiesz co, no tak... nie wiem, naturalnie jakoś to wszystko wychodzi. No...

Tymczasem w relacjach bardzo wielu kobiet pojawiły się opowieści o wątpliwościach, jakie nasuwały im się później, już w trakcie trwania związku, kiedy nie miały już wystarczającej motywacji lub odwagi, aby rozważyć ewentualne zahamowanie rozwoju związku lub jego zakończenie, z drugiej zaś strony nie były pewne, czy dokonały w pełni autonomicznego, właściwego wyboru.

Tego typu wyższa refleksyjność kobiet może być powiązana z różnicami w konsekwencjach ślubu (jak i jego ewentualnego niepowodzenia) dla kobiet i dla mężczyzn,

ale może też wynikać z ogólnie większej refleksyjności kobiet w zakresie dzielenia wspólnej codzienności – tego, że więcej detali tej codzienności ma dla nich znaczenie, bardziej różnicowane i drobiazgowo są więc ich wymagania odnośnie tego, jak ta codzienność ma wyglądać (zob. następne dwa rozdziały). Zauważmy jednak, że mężczyźni obawiają się nieco częściej trochę innych rzeczy niż kobiety, a ostateczność ślubu dotyka ich na różne sposoby. Spójrzmy co mówią Tomek i Sandra z wywiadu grupowego, wywodzący się z podobnego środowiska, jak Arletta i Wioletta z przytaczanych wcześniej fragmentów innego wywiadu grupowego.

Sandrze dobrze znany jest problem pokazywania przez mężczyzn po ślubie „prawdziwego oblicza” i mimo wielkiego zadowolenia ze swojego związku czeka z zawarciem ślubu kościelnego. Jeszcze bardziej sceptycznie do szybkiego ślubu kościelnego nastawiony jest jednak Tomek, który boi się czegoś podobnego, co tego, co wywołuje strach u Sandry, Wioli i Arletty: że to jego partnerka będzie po ślubie zachowywać się inaczej, co polegać będzie jednak nie na „kombinowaniu” i „pozwalaniu sobie”, lecz na „nie pozwalaniu jemu” i chęci zmiany jego zachowań:

No jeszcze mamy wziąć kościelny dopiero. Bo my kościelnego nie braliśmy. Ja sobie pomyślałem po prostu tak: a ja wiem, co się stanie? A ja kościelny chcę wziąć. Ja powiem to tak: jeżeli znasz kogoś, długo, pięć lat, z kimś się spotykasz jakby, inaczej się człowiek zachowuje po tym ślubie. Być może, nie wiem, nie brałem ślubów dużo, ale tak mi się wydaje. No bo się już znają jakiś czas i tak dalej. A... nie wiem do końca, jak mężczyźni, bo zauważyłem, że mężczyźni się zmieniają tylko dlatego, że ich kobiety zmieniają. Tak to facet chce być takim sam. Co ty, tam OK, mam papier. I tak się zachowywałem tak samo, jak wcześniej, prawda?

Tomek dostrzega tę samą groźbę niedopasowania zachowań po ślubie, jak jego partnerka i kilka innych respondentek. Jednak podczas gdy one obawiały się zmiany zachowań mężczyzny po ślubie, tak Tomek twierdzi, że po ślubie zmieniają się kobiety, a zachowania mężczyzn pozostają takie same. Ze złością wymienia szereg sposobów ingerencji jej obecności w jego wcześniejsze przyzwyczajenia, jakie mają miejsce od zamieszkania, posuwając się aż do podważenia sensu wziętego już ślubu cywilnego, a równocześnie podtrzymuje deklarację wiary w sens planowanego już ślubu kościelnego, który swoją mocą instytucjonalizowania związku nada mu właściwy charakter – jak gdyby rozwiązując istniejące napięcia i konflikty.

Tomek: No i ten wpływ teraz tej drugiej osoby, że ma być tak, już ma być tak tak tak. Dlaczego? Bo jesteśmy myyy. To ja chcę [w takich chwilach] rozwodu. (...) No ale i tak później bierzemy ślub kościelny, więc będzie wszystko będzie su-per. Chodzi o ten stosunek teraz, tak do nas, między nami.

Ślub stanowi dla Tomka cel biograficzny, zarówno symbol właściwie ułożonego związku, jak i pewien oczywisty etap następujący równocześnie z zakończeniem studiów i materialnym usamodzielnieniem się. Równocześnie ten sam ślub powoduje, w jego oczach, legitymizację

narzucenia jego osobie nie lubianych przez siebie zachowań w życiu codziennym, zwłaszcza że niemal każda czynność robiona wspólnie z partnerką jest dla niego mało interesująca i potencjalnie konfliktowa (w takich chwilach posuwa się aż do groźby „to ja chcę rozwodu!”). Zapiecztowanie związku ślubem to dla niego dosłowne *związanie*, pozbawienie go drogi ucieczki przed narzucanymi mu niejako z zewnątrz ograniczeniami.

Moderator: A myślisz, że jak byś nie miał papierka, to by cię nie chciała zabić? (2s) Myślisz, że po ślubie się to zmieniło, że przed ślubem [cywilnym] była jakby taka wiesz, tolerancyjna, rozumiejąca

↳ **Tomek:** Nie! Ja ci coś powiem. **Przed ślubem to ja mogłem**

wszystko, bo ja nie byłem zameldowany.

Moderator: A sam czułeś się, że możesz jakby

↳ **Tomek:** E tam. **Nie mam papierka, nie jestem zameldowany, nie mam niczego,** to tak: po pierwsze, ubezpieczenie mam ze studiów. Ja miałem tak {niezrozumiałe} plan na życie, że ja **w każdej chwili mogę wziąć moje rzeczy i się wynieść.**

Moderator: A teraz czujesz, że już tak nie możesz.

Tomek: Teraz już nie mogę, teraz muszę pokombinować. Teraz mi to zajmie dwa tygodnie.

Wypowiedzi Tomka są pośród wszystkich wywiadów z mężczyznami najbardziej skrajnymi wypowiedziami na temat negatywnych zmian wnoszonych do związku przez ślub. Sam temat zmiany zachowań po zamieszkaniu razem i/lub po ślubie w postaci ograniczenia dotychczasowych przyzwyczajeń i „wolności” jest jednak dość powszechny. „Czy coś się po ślubie zmieniło?” – pytam Romana. Ten oczywiście odpowiada przecząco, ale siedzący obok Dawid komentuje tę sytuację takim oto żartem: „Oprócz GPSa na rękę to nie!” O „zakładaniu drugiej osobie GPSa” mówiono także w innym wywiadzie grupowym w kontekście różnic zachodzących w życiu codziennym po zamieszkaniu ze sobą, a jednym z podstawowych motywów kłótni większości związków są dopuszczalne sposoby spędzania przez mężczyznę czasu poza domem, a zwłaszcza tzw. „męskie wieczory” i wyjścia z kolegami (zob. następny rozdział). Innym przykładem może być historia Konrada, od wielu lat regularnie organizującego z kolegami kilkudniowe męskie wypady, podczas których wiadomo było, że kobietom nie wolno nawet do swoich mężczyzn dzwonić. Karolina, która we wspólnej codzienności nie zauważyła większych zmian, zapytana o to, kiedy ostatnio Konrad był na takim wyjeździe, po zastanowieniu ze zdumieniem stwierdziła, że „jakiś czas przed ślubem”. Wydaje się, że w tym sensie ślub zazwyczaj może zmieniać znaczącą także elementy codzienności, choć czyni to nieraz niezauważalnie i po cichu, a w dużej mierze – za pośrednictwem wspólnego zamieszkiwania.

Ślub jest odczuwany przez wielu mężczyzn jako wydarzenie prawomocnie nakładające obowiązek ograniczenia pewnych zachowań, które dotychczas były dopuszczalne. Dla Krystiana jest to, na przykład, sprzątanie mieszkania:

Krystian: Jak jest coś brudnego, to się od razu wrzuca do kosza na bieliznę, na pranie, nie? Nieraz tam jakieś skarpety leżą, coś. Ale to Żaneta mówi: tu masz skarpety, nie ten, tylko mi wyda polecenie, że tak powiem.

Ankieter: I ty robisz?

Krystian No rooobię no ((raczej)), no przecież razem mieszkamy, to chodzi też o to żeby się dogadać, a nie żeby sobie giry podkładać, nie? Mnie się krzywda nie stanie, jak wezmę te skarpety i zaniosę do tego tam. **Rozumiem, jak bym był niezamężny albo coś, no to wtedy jest inna sprawa.** Ale ja mam rączki, mam nóżki, no to...

Dla Marka i Pawła jest to ograniczenie czasu spędzanego na grach komputerowych:

Marek ((wzdycha)): Może na początku mi brakowało takiego właśnie... bycia samemu. Jak wracałem do domu. To może chciałem rzeczywiście przysiąść przy komputerze – to może pierwsze pół roku takie coś było – posiedzieć i potracić czas na jakieś głupoty, rzeczywiście pograć w coś czy coś takiego. Natomiast no była, była Ewa... Tylko, że jak zamieszkaliśmy razem, to pojawiło się nieco obowiązków. No bo trzeba śmieci wyrzucić, jakieś zakupy zrobić. Wcześniej nie było czegoś takiego, więc mogłem sobie pozwolić na takie marnotrawstwo czasu. I na początku to była duża zmiana dla mnie. Jakby małżeństwo< Zamieszkanie razem, powiedzmy. To była duża zmiana, więc może rzeczywiście na początku jeszcze wniosłem trochę takiego... poczucia, może nie poczucia tylko zachowań takich tam dziecinnych czy może młodzieńczych. Natomiast szybko zrozumiałem, że muszę trochę dorosnąć. I trzy gry może mniej, ale więcej obowiązków, więcej siedzenia tutaj w domu. I to mi zaczęło później sprawiać coraz więcej frajdy, właśnie takie... bycie dobrym panem domu, czyli np. jakieś wbicie dwóch gwoździków bo jakiś obraz wieszamy czy... I teraz mi tego nie brakuje, mówię. To na początku był duży szok, no bo mówię, dużo się pozmieniało, trzeba było zadbać o wiele innych rzeczy i tak. Natomiast szybko jakoś tak i też wydaje mi się – naturalnie przeszło [to] na dalszy plan.

Paweł: Nie no, teraz już to ograniczam tak że... Jest to już taki... coraz mniej konfliktowy temat :]. Być może miałem za dużo czasu wolnego i dlatego... No na pewno od tego to zależało:]. Jak bym nie miał tego czasu wolnego, to pewnie bym nie przesadywał tylu godzin. Teraz są jakieś inne wyzwania, więc w zasadzie nie przesaduję nad tym.

Postrzeganie ślubu/zamieszkania jako ograniczenia i zobowiązania do wykreślenia pewnych praktyk ze swojego dnia codziennego dotyczy częściej mężczyzn, co w dużej mierze wynika z tego, że zajęcia raczej „związkowe”, jak picie alkoholu, gry komputerowe albo całonocne wyprawy z kolegami są częściej domeną mężczyzn, natomiast domeną kobiet jest wciąż zdecydowana większość zadań związanych z organizacją domowej przestrzeni i prace domowe (zob. rozdział 7). Ponownie należy mieć jednak na uwadze bardzo ważne zmienne interweniujące, zwłaszcza pozycję w związku oraz stopień aktywności w życiu towarzyskim. Kwestią wyznaczania własnych i wspólnych enklaw w związku zajmiemy się więc szczegółowo w kolejnym rozdziale, wracając przy tej okazji także do problemu płci.

6. Podobieństwo kulturowych narzędzi i instytucji a różnice w sposobie ich używania. Od poziomu środowisk i pokoleń do poziomu dylematów w parze i tożsamości.

Płeć jest bardzo ważną zmienną różnicującą sposób włączania zamieszkania razem i ślubu w swoje życie również dlatego, że jest różnicą bardzo łatwo dostępną świadomości: świetnie nadaje się więc do tworzenia uogólnień i umacniania tendencji do występowania przeciętnych różnic między przeżyciami i działaniami kobiet i mężczyzn w zerojedynkowe typizacje, potwierdzane następnie w codziennych rytuałach i samospełniających się prorocत्वach (por. Goffman 1977, 1979). Pozwala to na zmniejszenie widoczności innych zmiennych działających w tym samym polu, takich jak władza w związku oraz kontekst społeczny (wyznaczający kobietom i mężczyznom przeciętnie rzecz biorąc różne szanse w różnych dziedzinach życia), w tym także – różnice środowiskowe.

Tymczasem ponad poszczególnymi parami, w których wnętrzu płeć odgrywa ważną rolę dla strukturyzowania wspólnej codzienności (zob. rozdziały 6 i 7), widoczne są znacznie ogólniejsze podobieństwa i różnice w sposobach przepracowywania kwestii zamieszkania razem i ślubu jako elementów swojego życia. Tym, co łączy większość moich rozmówców jest wbudowywanie swojej biografii intymnej w ramy typowych modeli biograficznych, jakie są im dostępne. Osiąganie kolejnych etapów w obszarze wytyczonych przez tę ogólną ramę (etapów takich, jak zakończenie edukacji w szkole średniej, ukończenie studiów, podjęcie pracy, uzyskanie samodzielności dochodowej, uzyskanie własnego domu/mieszkania lub kredyt mieszkaniowy) silnie koresponduje ze zmianami w charakterze związku intymnego i w oczekiwaniach co do przechodzenia w nim na kolejne etapy. Zamieszkanie to coś, co powinno nastąpić „w pewnym wieku” (Radek), zaręczyny – kiedy „ma się już swoje lata” (Andrzej), ślub – kiedy „nie jest już się takimi studenciakami” (Karolina). Dzięki zaręczynom przestaje się być „tylko dziewczyną” (Weronika), jest się „szczebelek wyżej” (Sandra), dzięki małżeństwu – „jest się już w takim klubie” (Karolina) i „bierze się taką odpowiedzialność” (Piotr). Kolejne etapy uruchamiają następne. Czasem postrzega się to w kontekście prób strategicznego planowania swojego życia:

Ankieter: A jak Marek powiedział po tych trzech miesiącach związku, że ma nadzieję, że za kolejne trzy, ale lata, będziecie już po ślubie, to co pomyślałaś, pamiętasz?

Ewa: Myślałam, że fajnie w sumie, że fajna opcja, tak. Generalnie, kiedyś mi ktoś powiedział, że – bo ja poszłam na studia dwustopniowe – i kiedyś mi koleżanka powiedziała, że no, że niektóre dziewczyny to po tym licencjacie to właśnie biorą śluby. Więc ja stwierdziłam: łe, fajna opcja w sumie, po tym licencjacie to taki fajny moment. Więc jak mi powiedział, że właśnie za te dwa lata, [to] ja mówię: o, to właśnie akurat się obronie, no to wszystko super! Tak że mi się wpasował w taki plan właśnie życiowy!

Czasem natomiast – przez pryzmat wielkiej oczywistości samej ramy biografii, w której uклада się tylko szczegóły obrazu swojego życia. Jak mówi wielu rozmówców – „to się stało samo z siebie, tak naturalnie”, „taka kolej rzeczy”. Kolejne etapy związku uruchamiają oczekiwania odnośnie kolejnych etapów. Jak podsumowuje Gosia:

No więc tak: teraz się nie myśli o dzieciach, nie jesteśmy małżeństwem... Tak. Nie ma się mieszkania, to nie myślimy o małżeństwie, bo najpierw może to mieszkanie, a dzieci to już w ogóle nie. Jak już jest to mieszkanie, to małżeństwo: no to OK. Jak już jest to małżeństwo, to już wtedy się myśli o tych dzieciach, nie? Więc to tak jakoś **wszystko po kolei**.

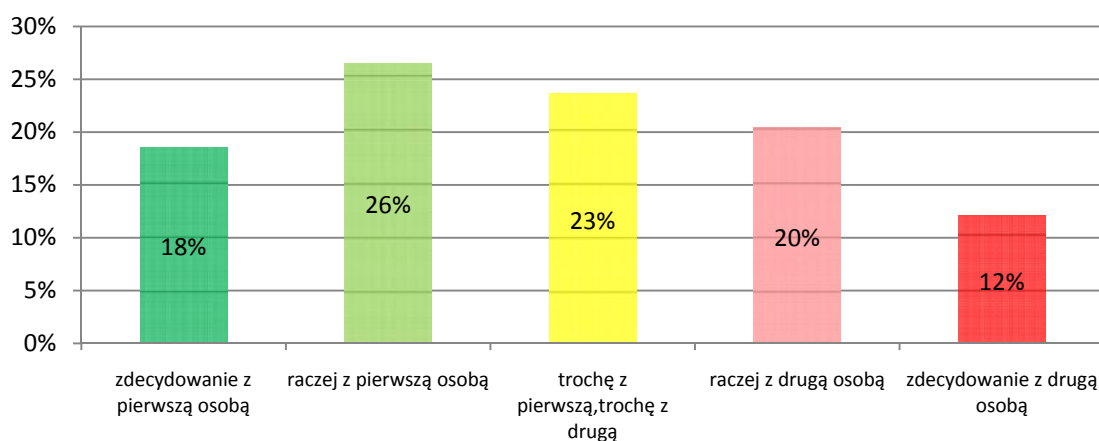
Gosia, jak pamiętamy, sama chętnie pozostaje na razie na etapie mieszkania, nie robiąc „następnego kroku”, niemniej także ona odczuwa pojawiające się na kolejnych „etapach” oczekiwania pod adresem tego, co należy „zrobić dalej”.

Bardzo ważną klamrą spinającą te etapy ze sobą jest kształt typowej biografii wyznaczonej przez przebieg edukacji oraz wejście na rynek pracy, które wspierają przemianę stylu życia sprzyjającą przejściu na „kolejny etap” związku. Nie przypadkiem więc pary, które manifestują szczególny dystans wobec konwencji związanej z przejściami na „kolejne etapy” zwracają się też przeciwko kojarzonemu przez nie z małżeństwem domatorstwu i rutynizacji związku. Ich niechęć wobec ślubu jest silnie spleciona z ich ogólnym sposobem życia, dla którego bliższe są bardziej elastyczne układy społeczne niż zerojedynkowa rama małżeństwa i związany z nią bagaż skojarzeń. Na podobnej zasadzie, wiele osób nie tyle dystansuje się wobec samej instytucji małżeństwa, co odwleka moment zawarcia ślubu, zarówno z uwagi na to, jak wielki ładunek symboliczny niesie on ze sobą, jak i odwlekając tym samym ogólnie moment wejścia w „dorosłość”, kojarzoną z przymusem rezygnacji z wielu dotychczasowych zajęć i przyzwyczajzeń.

Większość par wciąż zdaje się jednak szukać w małżeństwie potwierdzenia sensowności swojego życia i dokonanego wyboru. Bardzo ważnym tłem tworzenia związków przez pary, które spotkałem jest zatem świadomość wielości możliwych dróg życiowych oraz trudności ze zbudowaniem związku „do końca życia” (co bez wątpienia wyróżnia je od związków z poprzedniej epoki), natomiast różne są reakcje na tę potencjalną wieloznaczność. Wiele par szuka jej właśnie w zakorzenieniu się w oczywisty bieg zdarzeń i w gwarancji sensowności i trwałości swojej relacji, jaką ma im dać instytucja małżeństwa oraz społeczne uprawomocnienie swojej pary, różniąc się tu tym, na ile faktycznie utożsamiają się z ich duchem, a na ile są one dla nich raczej pustym już rytuałem (który mimo to wykonują). Wsparciem jest tutaj dyskurs miłości romantycznej, który dobrze współgra z charakterem instytucji małżeństwa. Inne pary próbują jakoś ośwoić świadomość wieloznaczności i potencjalnej kruchości świata we dwoje, chociażby parodiując tradycję, czego przykładem są pary z środowisk artystycznych.

6.1. Środowisko społeczne, pokolenie, kolej rzeczy: miłość romantyczna i małżeństwo między odczarowywaniem a trwaniem.

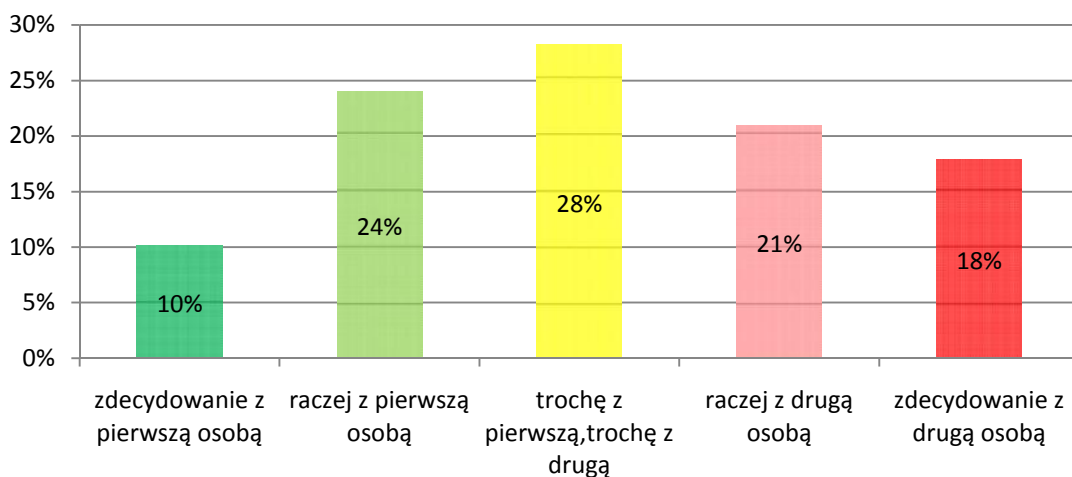
Jak starałem się to pokazać w tym rozdziale, wspólny charakter kulturowych punktów odniesienia, a jednocześnie różnice w przypisywanych im znaczeniach, wyciąganych z nich wnioskach i strategiach działania można przedstawić jako relacje między różnymi stylami życia oraz wizjami rozwiązania podobnych dylematów biograficznych, które skorelowane są z różnicami między środowiskami społecznymi i typowymi dla nich stylami życia (pozostającymi z kolei w relacji do posiadanych zasobów). Prowadzeniu analizy na takim poziomie ogólności sprzyjają przeprowadzone badania ilościowe. Ich wyniki pokazują, że kwestię rozwiązania opisanych przed chwilą dylematów związanych z chęcią stworzenia związku na całe życie można opisywać na poziomie różnic dzielących poszczególnych ludzi i środowiska społeczne, w których działają. Dwa pytania, które miały mierzyć różnice w postawach wobec modelu miłości romantycznej oraz jej powiązania z instytucją małżeństwa okazały się bowiem silnie dzielić badanych:



Wykres nr 28. Rozkład odpowiedzi na pytanie 29a, „Z którą z tych dwóch opinii zgadza się P. w większym stopniu?”

- a) „Prawdziwa miłość jest tylko jedna – to taka Twoja druga połowa jabłka, którą po prostu trzeba odnaleźć”
- b) „Nie sądzę, żeby na świecie była tylko ta jedyna osoba, która do mnie pasuje. Myślę, że gdyby coś nie wyszło z jedną osobą, znalazłaby się druga taka, z którą można by stworzyć świetny związek.”

Na wykresie nie uwzględniono odpowiedzi „nie wiem / z żadną”, którą wybrało trzy procent badanych. N=491.

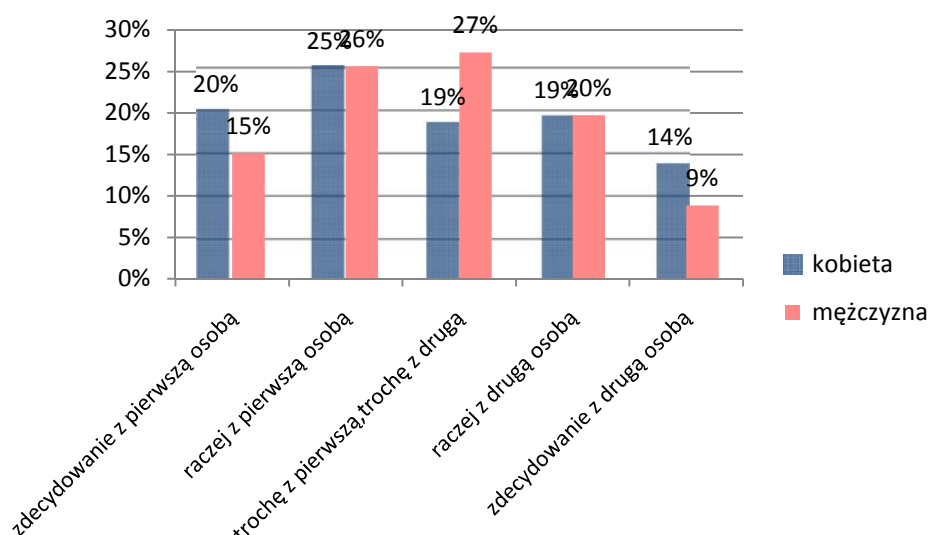


Wykres nr 29. Rozkład odpowiedzi na pytanie 29b, „Z którą z tych dwóch opinii zgadza się P. w większym stopniu?”

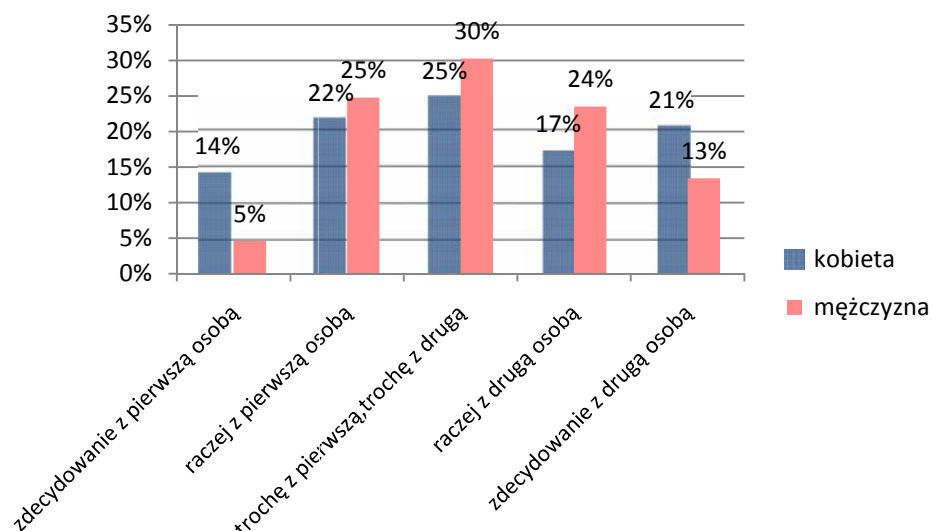
- a) „Pierścienek zaręczynowy to ważny symbol, który pokazuje innym ludziom, że to poważny związek”
- b) „Bycie razem to prywatna sprawa dwojga ludzi, a nie coś, co należałoby oficjalnie ogłaszać na zewnątrz”

Na wykresie nie uwzględniono odpowiedzi „nie wiem / z żadną”, którą wybrało trzy procent badanych. N=493.

Jak pokazują poniższe wykresy, raz jeszcze ilustrując względny i relacyjny charakter wpływu płci na postawy wobec związku i ślubu, powyższe różnice w bardzo słabym stopniu korelują z akontekstowo, esencjalistycznie rozumianym podziałem na kobiety i mężczyzn:

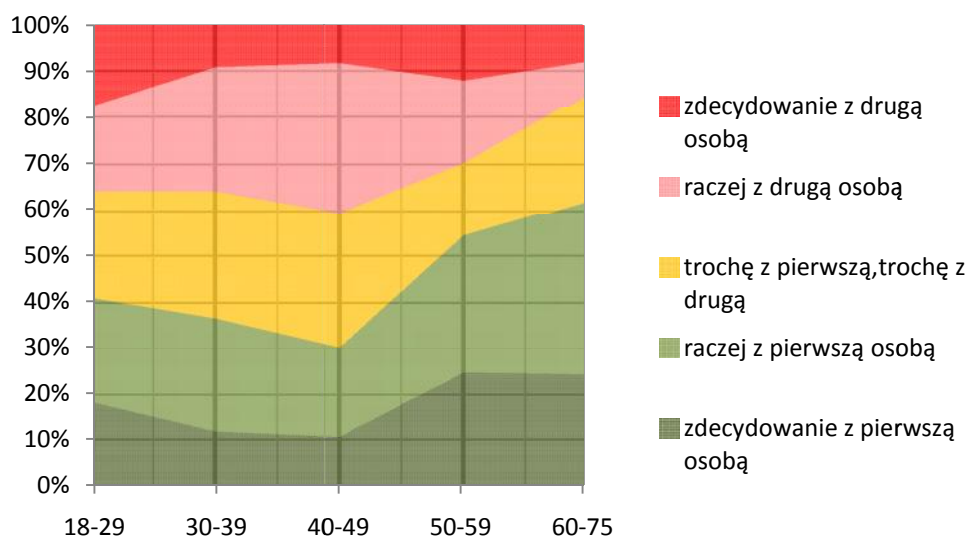


Wykres nr 30. Rozkład odpowiedzi na pytanie 29a („Prawdziwa miłość jest tylko jedna...” vs „Nie sądzę, żeby na świecie była tylko ta jedna osoba...”) w podziale na płeć. Na wykresie nie uwzględniono odpowiedzi „nie wiem / z żadną”, którą wybrało trzy procent badanych. N=491.

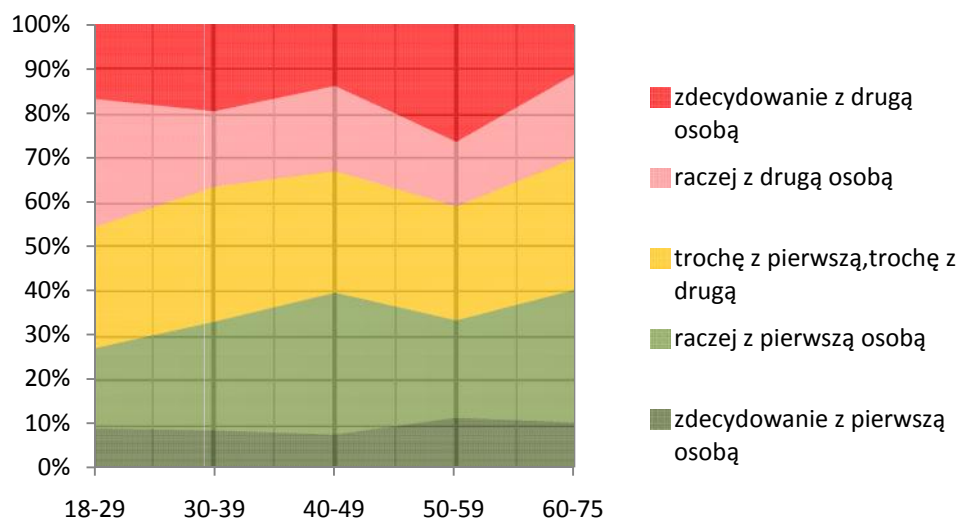


Wykres nr 31. Rozkład odpowiedzi na pytanie 29b („Pierścionek zaręczynowy to ważny symbol...” vs „Bycie razem to prywatna sprawa dwojga ludzi...”) w podziale na płeć. Na wykresie nie uwzględniono odpowiedzi „nie wiem / z żadną”, którą wybrało trzy procent badanych. N=493.

Czy wiara w istnienie „jednej połówki” lub przekonanie o społecznym wymiarze zaręczyn są natomiast związane z przemianami pokoleniowymi? W pewnym sensie tak, ale nie w sensie prostej liniowej zmiany, która wiodłaby ku odczarowaniu miłości romantycznej oraz deprecjacji publicznego znaczenia zaręczyn.

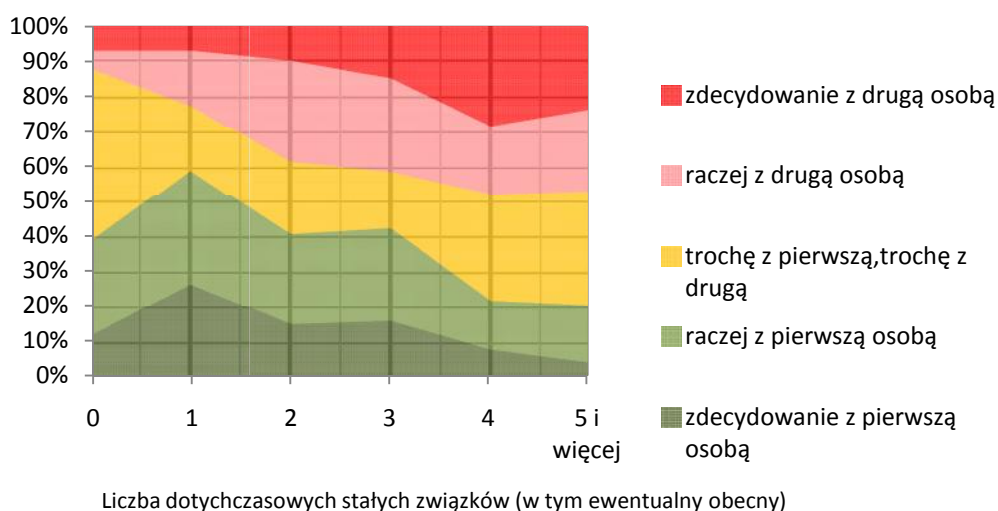


Wykres nr 32. Rozkład odpowiedzi na pytanie 29a („Prawdziwa miłość jest tylko jedna...” vs „Nie sądzę, żeby na świecie była tylko ta jedyna osoba...”) w podziale na grupy wiekowe. Na wykresie nie uwzględniono odpowiedzi „nie wiem / z żadną”, którą wybrało trzy procent badanych. N=491.



Wykres 33. Rozkład odpowiedzi na pytanie 29b („Pierścionek zaręczynowy to ważny symbol...” vs „Bycie razem to prywatna sprawa dwojga ludzi...”) w podziale na grupy wiekowe. Na wykresie nie uwzględniono odpowiedzi „nie wiem / z żadną”, którą wybrało trzy procent badanych. N=493.

Wykresy pokazują, że jeśli chodzi o społeczny wymiar zaręczyn, obserwujemy trend ku zmniejszaniu jego znaczenia, który przybiera jednak postać zmian liniowych, nie skokowych – silnie różnicując badanych w ramach każdego z poszczególnych pokoleń. Jeśli natomiast o chodzi o dyskurs „jednej połówki”, jego siła spada, ale nie liniowo, lecz raczej w postaci (a) jakościowego skoku między osobami powyżej 50 roku życia a pozostałymi, (b) zmniejszania się początkowo większej wiary w miłosne przeznaczenie wraz z wiekiem, a więc długością związku lub kolejnymi doświadczeniami związkowymi. Potwierdza to także poniższa ilustracja związku między liczbą partnerów a wiarą w istnienie „tej drugiej połówki”:



Wykres 34. Rozkład odpowiedzi na pytanie 29a („Prawdziwa miłość jest tylko jedna...” vs „Nie sądzę, żeby na świecie była tylko ta jedyna osoba...”) w zależności od dotychczasowej liczby związków (wliczając ewentualny obecny). Na wykresie nie uwzględniono odpowiedzi „nie wiem / z żadną”, którą wybrało trzy procent badanych. N=491.

Bardzo istotną osią, wokół której rozgrywają się historie intymne wydaje się więc wciąż być kwestia miłości romantycznej i jej relacji do ślubu – wprowadzona przez nowoczesność. Rosnąca dynamika życia intymnego wiąże się ze stopniowym odczarowywaniem wiary w związek na całe życie, a jednocześnie – kontrreakcjami w postaci ciągłych prób jakiegoś trwałego zakorzenienia się w świecie budowanym we dwoje, w którym centralne znaczenie ma proces szukania odpowiedniego partnera, z którym można będzie stworzyć związek wyjątkowy, podkreślony wzięciem ślubu. Dyskurs miłości romantycznej oraz instytucjonalizacja związku są bowiem ze sobą silnie skorelowane. Dwie trzecie osób zakreślających odpowiedź „prawdziwa miłość jest tylko jedna” zakreśla jednocześnie odpowiedź „Pierścionek zaręczynowy to ważny symbol”, podczas gdy 80% wątpiących w istnienie „drugiej połowy” uważa jednocześnie, że „bycie razem to prywatna sprawa dwojga ludzi”

	<i>Pierścionek zaręczynowy to ważny symbol, który pokazuje innym ludziom, że to poważny związek</i>	<i>Bycie razem to prywatna sprawa dwojga ludzi, a nie coś, co należałoby oficjalnie ogłaszać na zewnątrz</i>	SUMA (w wierszach)
<i>Prawdziwa miłość jest tylko jedna - to taka twoja druga połowa jabłka, którą po prostu trzeba odnaleźć</i>	67%	33%	100%
<i>Nie sądzę, żeby na świecie była tylko ta jedyna osoba, która do mnie pasuje. Myślę, że gdyby coś nie wyszło z jedną osobą, znalazłaby się druga taka, z którą można by stworzyć świetny związek</i>	21%	79%	100%

Tabela nr 5. Zależność między odpowiedziami na pytania 29a a 29b. W tabeli uwzględniono tylko odpowiedzi „Zdecydowanie z pierwszą/drugą osobą” i „Raczej z pierwszą/drugą osobą”, sumując je. N=309

6.2. Mieszkanie jako otoczenie związku: konkretyzacja systemu intymnego w zetknięciu z materialnością.

To, co powyżej próbowałem interpretować w kontekście zmian pokoleniowych, dynamiki przebiegu biografii intymnych oraz różnic środowiskowych można – jak widzieliśmy w trakcie tego rozdziału – rozpatrywać jako siły ścierające się w poszczególnych związkach i tożsamościach osób tworzących swoje związki. Sondaż zmusza do opowiedzenia się za jakąś opinią, stawiając przed badanym bardzo ograniczoną alternatywę, nie mierząc różnic w sposobie rozumienia tego samego stwierdzenia i zakładając, że ludzie mają wobec każdej kwestii jedno określone stanowisko, a więc oddzielając wiedzę od kontekstu jej używania. Pozwala więc na obserwowanie pewnych potencjalnych linii podziałów oraz trendów, ale nie na ocenę sposobu używania kultury na co dzień. Jak pokazuje Ann Swidler (2001) i co widzieliśmy w trakcie tego rozdziału, napięcie między tym, co nazywa miłością romantyczną a miłością pragmatyczną jest bardzo widoczny w wielu bardzo różnych parach, o odmiennych życiowych filozofiach, na skutek ich zanurzenia w tej samej kulturze oraz konieczności mierzenia się z podobnymi dylematami, typowymi dla tej kultury i jej instytucji społecznych.

Dla ukazania tego typu dylematów jako podobnych elementów życia par o różnych światopoglądach, a także ich sposobów radzenia sobie z nimi, musimy więc zagłębić się w codzienność związków intymnych, w których powstaje więź łącząca dwoje ludzi. Kontekst materialny oraz pewien stopień bezwładności przyzwyczajęń i relacji z przedmiotami to kolejny obok instytucji małżeństwa filar wspólnego moim badanym kulturowego świata. Środowisko materialne, w jakim rozgrywa się budowanie związku, zmusza do konkretyzacji oczekiwań i wyobrażeń na temat swojego związku i swojego życia, weryfikacji wcześniejszych oczekiwań, konfrontacji abstrakcyjnych idei z granicami ich pragmatycznego przełożenia na porządek życia we dwoje.

Namacalnym przykładem – w kontekście omawianych wcześniej postaw wobec ślubu – może być związek Michała i Doroty, jednej z par „awangardowych”, dystansujących się zarówno wobec ślubnej konwencji, jak i wiary w „tę drugą połówkę”. Jak zauważają Michał i Dorota, ich niechęć wobec ślubu i strach przed ciężarem, jaki położyłby on na ich relacje (poczucie „konieczności” bycia razem), odbierając im poczucie samodzielności i swobody swojej decyzji o byciu razem (które inne pary próbują uzyskać właśnie zawierając ślub) są w ironiczny sposób podważane przez fakt połączenia ich jako pary zobowiązaniami materialnymi i wspólnym mieszkaniem. Po wielu latach kolejnych przeprowadzek, także w ich życiu nastąpiła w tym względzie zmiana, nieprzypadkowo przypadająca na moment zakończenia edukacji i podjęcia pracy. Oboje postanowili wówczas wpłacić kilkadziesiąt tysięcy za prawo dożywotniego użytkowania zniszczonego mieszkania w kamienicy w zamian za jego gruntownie wyremontowanie, które pochłonęło bardzo dużą sumę pieniędzy. Jak zauważa Dorota: „No i jak się już decydujesz na takie mieszkanie to... gorzej niż małżeństwo ((śmieje się). Więc to była taka chyba... (...) No i w sumie jak się podzielić

takim mieszkaniem, nie?” Oboje przepracowują ten problem w formie żartów:

Ankieter: I co? Myślałaś już o tym, co byś zrobiła [w razie rozstania]?

Dorota: Nie, no my myśleliśmy już na początku, co byśmy zrobili. Tak w żartach. No śmialiśmy się, że podzielimy na pół ((śmiech)). Tu nawet tak było – bo w tym mieszkaniu mieszkały dwie rodziny i ten pokój był tak dziwnie podzielony na dwie części – ta bez okna, ta z oknem. No, to było raczej takie śmianie się – że ja zamieszkam na przykład za kuchnią, jest taki mały pokój, Michał na drugim końcu ((śmiech)). Nawet są dwie klatki schodowe de facto.

Historie tego typu par ponownie pokazują, że tworzenie związku i swojej biografii polega na dokonywaniu wyborów w odpowiedzi na podobne dylematy. Ustanawianie momentu i sensu zamieszkania razem oraz zawierania ślubu wymaga balansowania między zaangażowaniem i dystansem, wtapianiem swojego życia w życie pary i zachowywaniem poczucia istnienia własnego *ja*, podporządkowywaniem się zinstytucjonalizowanym formom przebiegu biografii i manifestowaniem kontroli nad przebiegiem swojego życia oraz modyfikowaniem konwencji. Typologizowanie par nie powinno przesłonić tego, że ich sposoby życia i widzenia swojego związku są różnymi odpowiedziami na podobne pytania i zestawianiem podobnych składników w odmiennych proporcjach, przy czym składniki te są wzajemnie współzależne – jak szale tej samej wagi, na której obniżenie jednej powoduje ruch w górę drugiej. Określenie się po którejś ze stron rozróżnienia dokonuje się w relacji do drugiej, wybranej przez innych ludzi lub w innym momencie związku. Do tej kwestii, o której była mowa także w rozdziale poprzednim w kontekście singli oraz etapów tworzenia związków intymnych, przejdziemy w kolejnym rozdziale, tematyzując ją tym razem jako szukanie balansu między *ja* a *my* we wspólnej przestrzeni po zamieszkaniu we dwoje.

ROZDZIAŁ 6. PARA PO ZAMIESZKANIU: TWORZENIE WSPÓLNEGO RYTMU ŻYCIA

1. Wprowadzenie: dynamika tworzenia związku w mieszkaniowej codzienności i sposoby jej rekonstruowania.

Proces dzielenia wspólnej codzienności, w tym również pomieszkiwanie i zamieszkanie razem, różni się od ślubu tym, że pozbawiony jest uroczystego rytuału, który wyraźnie zaznacza moment instytucjonalizacji związku, koncentruje w sobie duże emocje i odbywa się w obecności najważniejszych osób tworzących sieć rodzinno-towarzyską pary. Wspólna codzienność tworzy się znacznie dłużej i na bardziej subtelne sposoby, również u tych par, które zaczynają ze sobą mieszkać dopiero po ślubie. Ponadto, nie tworzy się ona publicznie, lecz w większości „za kulisami” pary (ale oczywiście – poprzez odnoszenie się tworzących ją osób do społecznych scenariuszy i wyobrażeń na temat komunikacji intymnej, jakie zebrały, a często także poprzez bieżące „konsultowanie” przebiegu wydarzeń w związku z osobami spoza pary). Wprawdzie w wymiarze biograficznym mieszkanie razem, zwłaszcza to połączone już z życiowym usamodzielnianiem się, jest ważnym elementem osiągnięcia statusu osoby dorosłej, ale w wymiarze codzienności oznacza ono przede wszystkim długie procesy instytucjonalizacji i utrwalania związku w codziennych przyzwyczajeniach i rytmach, które stopniowo nadają mu charakteru nieodwracalnego i dosłownego **związania się** z drugą osobą (które można boleśnie przerwać, ale niełatwo jest je „rozwiązać”).

Kontekst tych procesów może być bardzo różny. Na jednym biegunie, znajdziemy takie sytuacje, jak te, którym poświęcił jedno ze swoich badań Jean-Claude Kaufmann (2005): budzenie się razem po pierwszej wspólnie spędzonej nocy osób nie będących w związku (lub przynajmniej w „oficjalnym związku”). Zostają one „wykatapultowane” w obcą przestrzeń mieszkaniową i obcy rytm dnia, którym przyglądają się z zaciekawieniem, próbując ułożyć razem wspólny poranek. Ujrzenie drugiej osoby przez pryzmat jej przedmiotów, mieszkania czy zjadanego na śniadanie pożywienia może okazać się doświadczeniem traumatycznym, a może też rozpocząć wiązanie ze sobą dwóch osób z ich odrębnymi nawykami, poczuciem estetyki i przedmiotami w jedną mieszkaniową codzienność w trakcie kolejnych dni i tygodni (zwłaszcza, że na początku znajomości obowiązuje jeszcze pewne „moratorium” na otwartą krytykę drugiej osoby, a niektóre różnice w sposobie życia bywają odczytywane jako „słodkie”, fascynujące swoją odmiennością). Na drugim biegunie znajdują się te pary, które mają za sobą bardzo długą historię związku, ale nie mieszkają jeszcze ze sobą lub tylko pomieszkiwały razem w małym zakresie. Dla nich przeprowadzka do wspólnej przestrzeni może być również w jakimś stopniu „wrzuceniem” we wspólną przestrzeń i odkrywaniem wielu nowych aspektów od dawną znanego sobie partnera – rozpocząć poznawanie się od nowej strony i tworzenie nowego obszaru swojego wspólnego życia. Inne pary leżą wreszcie pomiędzy tymi dwoma skrajnościami, przed faktycznym zamieszkaniem stopniowo przechodząc przez kolejne kroki

zestalania wspólnej codzienności, pomieszkiwania i obudowywania pary wymiarem materialnym, aczkolwiek dla wielu z nich to zwłaszcza pierwsze spędzone razem noce, a następnie pierwsze dni, tygodnie i miesiące, są również okresem szczególnie intensyfikującym proces zestalania pary i wymagającym wielu rozstrzygnięć, wytyczających stopniowo kształt codziennego życia we dwoje.

Co zatem zamieszkanie zmienia w życiu codziennym par? Czym różni się ono od wcześniejszego mieszkania osobno, z rodziną lub innymi ludźmi? Co dzieje się ze związkiem może nie „w pierwszy poranek” po obudzeniu się obok siebie (Kaufmann 2005), ale w pierwszych dniach, tygodniach i miesiącach takiego budzenia się razem? Słuchając niektórych wywiadów, zwłaszcza z tymi parami, u których moment ślubu i zamieszkania nie pokrywały się ze sobą, w pierwszej chwili moglibyśmy dojść do wniosku, że „w sumie zamieszkanie nic nie zmienia” (trawestując jeden z motywów z poprzedniego rozdziału); albo raczej, że podobnie jak ślub, w codzienności nic „nie powinno zmienić”. Taki sposób mówienia o zamieszkaniu wynika jednak z tego, że jedną z podstawowych trosk większości par (z kilkoma interesującymi wyjątkami) jest przedstawienie się prowadzącemu i uczestnikom wywiadu oraz samemu sobie jako reprezentantów udanego, właściwie zbudowanego związku, a także dowiedzenie, iż cechą ich związku jest bezkonfliktowość i „dogadywanie się”. Tak, jak myślom o ślubie towarzyszą czasem obawy, że partner odkryje swoją „drugą twarz” albo też lęk przed tym, że „ograniczy” moje życie, tak obawą towarzyszącą zamieszkaniu jest czasem to „żebyśmy się razem nie pozabijali” (Gosia) czy żeby, jak mówi większość respondentów, z niczym „nie mieć problemu” (być może to także pragnienie, by to dom był sferą oswojoną i wolną od problemów – w przeciwieństwie do jego skomplikowanego otoczenia).

Pytanie o to, „co zmieniło się w waszym życiu po zamieszkaniu razem” jest więc często odczytywane jako pytanie o zmianę negatywną, o konflikt i o problem – w tym właśnie sensie zamieszkanie, tak jak ślub, raczej nic w związku zmieniać nie powinno. Tego typu odpowiedzi pojawiają się też zwłaszcza wówczas, gdy umieszczamy związek w kontekście jego długiego trwania oraz – w roli podsumowań wypowiedzi i deklaracji na temat ogólnego obecnego statusu oraz ogólnego przebiegu historii swojego związku. Wynika to, jak sądzę, z omówionego w poprzednim rozdziale dążenia do konstruowania swojej biografii jako spójnej, sensownej i racjonalnej ścieżki, wynikającej z własnych, autonomicznych decyzji lub „kolei rzeczy”. Patrzenie na swoje życie z takiej perspektywy wymaga usuwania z pamięci dawnych dylematów i dysonansów – to jeden z podstawowych procesów zachodzących w ludzkiej świadomości (Festinger 2003, Kaufmann 2004), który w badaniu obejmującym opowiadanie o swojej biografii i codzienności staje się jeszcze istotniejszy niż zwykle (Kaufmann 2010).

Rozmowę o zamieszkaniu można jednak poprowadzić głębiej, ku szczegółom codziennego życia razem i różnym kontekstom, w jakich się ono rozgrywa. Sprzyja temu fakt, że znacznie łatwiej jest ją zakorzenić w codzienności niż rozmowę o ślubie, tak jak proces budowania wspólnego zamieszkania jest znacznie bardziej zatopiony w zwykłych,

codziennych praktykach niż uroczysty, mający miejsce jeden raz ślub. Budowanie wspólnego miejsca zamieszkania uwikłane jest w ogromną ilość takich praktyk. Wymaga więc tego, by stworzyć pragmatyczne reguły istnienia związku na co dzień – spędzania czasu razem i osobno oraz rytmu dnia i sposobu wykonywania „zwykłych” czynności, od prania i gotowania po wakacyjne wyjazdy, a w chwilach refleksji – odnoszenia ich do pewnych abstrakcyjnych idei i wartości, które uważa się za słuszne. Takie reguły powstają w toku tego, co moi rozmówcy często określają jako „docieranie się” – w trakcie ustalania granic między dotychczasowymi JA a nowym MY oraz sposobu zorganizowania życia we dwoje.

Jeśli zagłębimy się w tego typu tematy, badani ze znacznie większą łatwością będą opowiadać o skutkach wspólnego zamieszkania niż o skutkach ślubu, prezentując także swoje emocje towarzyszące procesowi tworzenia wspólnej codzienności. Wymaga to jednak sięgania pamięcią wstecz i rekonstruowania procesu tworzenia związku, wraz z napięciami, jakie nieuchronnie musiały mu towarzyszyć. W rezultacie, u osoby badanej może pojawiać się dysonans między rolą „rzecznika związku”, który zarówno ankieterowi, jak i sobie chce swój związek przedstawić przede wszystkim jako „udany” (a więc „dotarty”), a rolą osoby badanej, która ma zgłębiać historię jego powstania, a więc często opowiadać o różnych siłach i pragnieniach, jakie usiłowała wraz z partnerem pogodzić ze sobą w trakcie tworzenia życia we dwoje (por. Kaufmann 2008, 2010). Prowadzi to do współistnienia w wielu wywiadach dwóch podstawowych sposobów mówienia o swoim związku. Badani z jednej strony zastanawiają się nad swoim życiem, rekonstruują swoje pragnienia i przy tej okazji problemy, jakie musieli rozwiązywać i przezwyciężać budując swój związek, z drugiej natomiast – starają się, by nie podważyły one spójności i sensowności historii oraz obecnego kształtu ich związku. Niektórzy zastanawiają się intensywnie nad swoim związkiem i napięciami, które się w nim przejawiają, po czym sami siebie karcą i „przywracają do porządku” (jak np. Kasia, która swoją długą wypowiedź o niespełnianych przez Franka oczekiwaniach kończy nagłym „Ale wiesz, myślę, że nie jest to takie aż... Nie powinnam się na to skarżyć, no.”). Niektórzy przełączają się w trakcie wywiadu między różnymi sposobami mówienia, zależnie od kontekstu danego fragmentu dyskusji. Inni przez niemal cały wywiad prowadzą narrację dwutorowo, bez względu na omawiany aktualnie temat, na przemian podkreślając to, że są parą zgodną, bezproblemową i udaną, po czym jeszcze w drugiej części tego samego zdania lub w kolejnym zdaniu zwierając się z trudności, jakie sprawia proces lepienia wspólnej codzienności (lub zdając sprawę z tych trudności między wierszami). Często strategią mówienia jest też opisywanie codziennych trudności, a następnie uzasadnianie ich jako zdarzeń normalnych (np. „ale to są takie drobiazgi”, „jakieś kłótnie to tam zawsze są”, „wiadomo, byle bez przesady”), a kształtującego się na co dzień porządku życia w parze jako porządku naturalnego („to wyszło tak naturalnie”, „to ułożyło się tak jakoś samo z siebie”) lub wyniku racjonalnych wyborów podjętych na bazie swobodnej dyskusji („dużo o tym rozmawialiśmy”, „nikt niczego nie narzucał”).

Dla rekonstrukcji sposobu budowania związków, którą usiłowałam przeprowadzić,

istotne są zarówno wszystkie sposoby opowiadania o codzienności związku, jak i wszystkie sposoby uzasadniania jego normalności, naturalności lub racjonalności.

Absolutnie nie chodzi tu jednak o to, by, **po pierwsze**, różnice między nimi traktować jako wynik prostego **konfliktu między chęcią udanej autoprezentacji a szczerością wobec ankietera**. Oczywiście, trzeba się liczyć z tym, że wywiad zawsze jest pewnego rodzaju sytuacją autoprezentacyjną, w której badany dokonuje selekcji tego, co powiedzieć ankieterowi, a czego nie. Dodatkowo, w pierwszej części wywiadu moi badani wypowiadając się sam na sam z ankieterem reprezentowali parę, co nakładało na nich odpowiedzialność za twarz zespołu, jaki tworzą. Na jakiś stopień kontroli tego zjawiska, a nawet wyciągnięcia z niego korzyści pozwala natomiast to, że wszystkie wywiady składały się z trzech części (osobnej z każdą z osób w parze lub – w przypadku wywiadów grupowych – osobnej z kobietami i mężczyznami, a następnie – wspólnej): interesujące staje się tutaj to, co zostaje podkreślone, a co pominięte w każdej z części wywiadu. Z kolei dążeniu do uzyskania rzetelnego obrazu codzienności par, z którymi rozmawiałem służyło właśnie sondowanie ich punktów widzenia dotyczących różnych dziedzin życia związku oraz – różnych rodzajów wiedzy, od deklaracji ideologicznych po głęboko odczuwane emocje podczas urządzania mieszkania, a także zadanie polegające na komentowaniu zestawów wypowiedzi innych osób tworzących pary, sprzyjające ujawnianiu swoich postaw poprzez negację tego, co mnie obce (kwestie te omówiono też w rozdziale 9).

Po drugie, wielość sposobów mówienia o związku, a także zasadnicza różnica między uwidacznianiem napięć, jakie go definiują a ich normalizowaniem lub bagatelizowaniem, nie ma także dowodzić, że badani może nie tyle oszukują, co są w swoich wypowiedziach „nielogiczni”, prezentując sprzeczne ze sobą poglądy. **Różne sposoby mówienia badanego są dla mnie nie tyle świadectwem „oszustwa” lub „nielogiczności”, co objawami heterogeniczności wiedzy potocznej**, dla której brak kompatybilności między różnymi składającymi się na nie schematami nie jest czymś niezwykłym, lecz wręcz jednym z jej podstawowych wyróżników (Schütz i Luckmann 2003: 35-43, 216-222, Swidler 2001). Wiedza potoczna, a może w ogóle – wiedza jednostkowa – składa się z szeregu recept, instrukcji obsługi oraz idei i wartości, które na co dzień w większości wypadków nie muszą się ze sobą stykać; dostrzeżenie niezgodności między nimi, skłaniające do rekonstrukcji jakichś zasadniczych elementów swojego zasobu wiedzy, pojawia się więc tylko w tych momentach, gdy dochodzi do urefleksyjnienia tej niezgodności na skutek oporu, jaki świat stawia działaniom jednostki lub dokonywanym przez nią typizacjom (Tamże, por. Kaufmann 1999, 2004). Co więcej, to właśnie ta heterogeniczność elementów posiadanej wiedzy pozwala na sprawne poruszanie się w różnych kontekstach i reagowanie na bieżące zdarzenia oraz uzasadnianie sensowności otaczającego mnie świata i racjonalności mojej osoby.

Jak pokazuje w pracy opartej na badaniach amerykańskich małżeństw Ann Swidler (2001), dotyczy to także wiedzy używanej w stosunku do związku intymnego i procesu jego powstawania. Bardzo duże znaczenie dla sposobu stosowania wiedzy w działaniu oraz

prawdopodobieństwa wystąpienia problemów skłaniających do refleksyjnego przepracowywania wiedzy jest stopień jej oczywistości oraz normatywności. Dlatego bardzo istotne jest to, aby przyglądać się różnym piętrům wypowiedzi ludzi rekonstruujących proces powstawania związku – od tych wygłaszanych najbardziej „oficjalnym tonem” aż po te, w których ujawniają się emocje, irytacja i pamięć o napięciach wyływających z samego ciała (np. „tego nie dało się wytrzymać!” albo „to było silniejsze ode mnie!”, na ten temat zob. Kaufmann 1994, 1999, 2008). Dzięki temu można przyjrzeć się, na ile elementy pewnego porządku idealnego są kompatybilne z pragmatycznymi mikrozasadami, wypracowywanymi podczas życia codziennego (a więc też: na ile głęboko odczuwane i oswojone są pewne idee lub wartości oraz czy nadają się do tego, by kierować codziennymi działaniami, por. Swidler 2001). Taka analiza pozwala przyjrzeć się relacjom między różnymi piętrami „docierania się” – od tych najbardziej abstrakcyjnych po te bardziej emocjonalne i cielesne. Mówiąc o problemach, jakie trzeba pokonać budując swój związek, a jednocześnie je normalizując, naturalizując lub racjonalizując, badani zdają się wskazywać z jednej strony na zasady, które w ich przekonaniu powinny przyświecać związkowi i na swoją znajomość tych zasad, a równocześnie wskazują na to, co uniemożliwia ich realizację lub jakie zachowania stanowią przekroczenie granic definiowanych przez te zasady. Dzięki analizie sposobu mówienia o związku można więc po części odtworzyć porządek normatywny lub idealny związku oraz powiązania i napięcia między składającymi się na niego postulatami, a jednocześnie – przyjrzeć się tym obszarom mieszkania, które wymagają szczególnie intensywnych wysiłków, jeśli relacja ma przekształcić się w trwale mieszkającą ze sobą parę.

Po trzecie, wielość sposobów mówienia o związku i napięcia między nimi oraz różnymi piętrami wypowiedzi są zatem objawem różnych stron tego samego procesu tworzenia pary (takich, jak konflikt i tworzenie ładu, dysonans i jego redukcja, napięcie i modyfikacja swoich zachowań, por. Kaufmann 2008), rezultatem krzyżowania się w tym procesie różnych przeciwstawnych sił i pragnień. Zakładam, że życie codzienne polega na napotykananiu w swoich działaniach na konkretne problemy i wieloznaczności, a następnie redukowaniu dysonansów między różnymi możliwymi sposobami interpretacji i reakcji na dany problem oraz syntezy napięć w jakieś konkretne ścieżki myślenia i działania, z czasem dążące do utrwalenia w postaci pewnych stałych sposobów działania i dyspozycji (por. Schütz i Luckmann 2003, Joas 1992, Kaufmann 2004⁷⁷). Zadanie badacza w wywiadzie pogłębionym, jak przekonuje Kaufmann (2010) w swojej koncepcji wywiadu rozumiejącego, opartej na licznych badaniach życia intymnego, polega więc na tym, by pomóc badanemu w

⁷⁷ Taki sposób opisu życia codziennego można odnaleźć zwłaszcza w tradycji amerykańskiego pragmatyzmu (Joas 1992) oraz wyraźnie z niego czerpiącego interakcjonizmu symbolicznego (Hałas 2005), aż po prace Schuetza i Luckmanna (2003) i Bergera i Luckmanna (2010), a także ogólnie w socjologii fenomenologicznej (Knoblauch 2009). Potencjał jego empirycznego zastosowania, a także dalszego teoretycznego rozwoju pokazuje program badawczy Jeana-Claude’a Kaufmanna (1994-2010), który stanowił fundamentalne źródło inspiracji dla mojej pracy. Jak postaram się pokazać, w bardzo dobry sposób sprawdza się on w badaniach empirycznych codzienności, w tym życia intymnego, zwłaszcza że stosowany przeze mnie sposób prowadzenia badań również wywodzi się z wspomnianych wyżej koncepcji teoretycznych (zob. rozdział 9).

odtworzeniu tego codziennego procesu, a nie pozostawać na powierzchni bieżącej świadomości, która w aktualnej chwili dąży zwykle do nadania światu jasnego sensu, swoim działaniom – jasnych wytycznych, a swojemu *ja* – spójności. Wielość sposobów mówienia o związku i ambiwalencji w trakcie wywiadu nie są efektem ubocznym lub niepożądanym, lecz jednym z podstawowych zjawisk, istotnych dla analizy zebranego materiału. Aby wnikać w historię związku intymnego, który obserwujemy, warto przyglądać się różnicy między bieżącym przedstawianiem sobie swojego życia, swojego JA i swojego związku jako stałego, wyraźnego obiektu (sensownego i spójnego), a patrzeniem na tę sensowność i spójność przez pryzmat dynamiki rozmaitych sił, pragnień i historii przeszłych wydarzeń, jakie należało ze sobą pogodzić w jedną całość, by to poczucie sensowności i spójności uzyskać. Inaczej mówiąc, chodzi o podjęcie na podstawie wywiadów próby odtworzenia tych sił, pragnień i wydarzeń zamiast redukcji ich do bieżącego rezultatu; o spojrzenie na wektory sił, jakie złożyły się i nadal składają się na JA i MY zamiast tylko na ich nieruchomą, aktualną wypadkową, odartą z ambiwalencji, które przeszkadzałyby w bieżących działaniach i dalszym życiu. Ambiwalencje są interesujące, bo wskazują na siły i pragnienia, pomiędzy którymi rozpięty jest związek.

Mówiąc jeszcze inaczej, człowiek wydaje się sobie być niepodzielną całością. Jeśli natomiast poddamy jego działanie zewnętrznej, funkcjonalnej analizie, to powinniśmy raczej powiedzieć, że jednostka jako system psychiczny reprodukuje w każdej chwili swoje istnienie i swoją spójność dzięki temu, że przetwarza impulsy płynące z kompleksowego środowiska społecznego, w którym istnieje i bez którego nie mogłaby istnieć, tak jak i ono bez niej (por. Luhmann 2007). Mówiąc jeszcze innym językiem, wrażenie istnienia jedności, które nazywamy podmiotem moglibyśmy, jak czyni socjologia fenomenologiczna, określić jako efekt „czasowego rozciągnięcia świadomości” (Knoblauch 2009), czy – jak powiedziałby George Herbert Mead – wynik tego, że ja-podmiotowe (*I*) stale występuje w naszych przeżyciach:

(...) ja podmiotowe [*I*] ze wspomnień staje się rzecznikiem osobowości sprzed sekundy, sprzed minuty, sprzed dnia. Jako dane jest to ja przedmiotowe [*me*], które w poprzednim momencie było ja podmiotowym [*I*]. Gdy się więc stawia pytanie, gdzie dokładnie pojawia się w przeżyciu ja podmiotowe [*I*], trzeba odpowiedzieć, że pojawia się ona jako postać historyczna. Ja podmiotowe [*I*] jest tym, czym byłeś przed chwilą. (Mead 1975: 242)

W trakcie wywiadu skłaniamy rozmówcę do tego, żeby podjął próbę odnalezienia siebie w przeszłych działaniach i zrekonstruowania swoich ówczesnych sposobów odczuwania i widzenia siebie i swoich dążeń, a w trakcie takiej rekonstrukcji nieraz może się okazać, że reflektujący nad swoją przeszłością podmiot „zdziwi [jego] własne działanie” (raz jeszcze odwołując się do sformułowań Meada). A zatem codziennie w działaniach i w umysłach działających ludzi pojawiają się sprzeczności i napięcia, a jednocześnie – każdy z nas cały czas tką nić tożsamości, nadając swojemu życiu sens, a swojej przeszłości – pojęcie „ja”

(Kaufmann 2010: 92). Dlatego pojawiająca się w trakcie wywiadu reprezentacja badanej osoby i jej związku, jak zwraca uwagę Kaufmann, „nie jest prostym odbiciem [rzeczywistości], jest zasadniczym momentem dialektycznego procesu konstruowania rzeczywistości” (Tamże). Za pośrednictwem osoby badanej usiłujemy dotrzeć właśnie do procesu społecznego konstruowania wspólnego świata w parze. Wywiad funkcjonuje tutaj „jak komora, w której pojawia się echo codziennej sytuacji tworzenia tożsamości” (Tamże: 93). Pozwala badanemu wejść w dialog również z samym sobą, a im dalej on sięga, „tym bardziej on sam [badany - FS] angażuje się w nadanie porządku temu, co mówi o sobie, albowiem w grę wchodzi jego życie, jego ja. A im bardziej wciąga go to porządkowanie, tym więcej o sobie mówi, dostarczając innych informacji.” (Tamże).

Wychodząc z powyższych założeń, w tym i kolejnym rozdziale chciałbym podjąć próbę rekonstrukcji dynamiki procesu konstruowania rzeczywistości w związku intymnym po zamieszkaniu razem. Zostanie ona analitycznie podzielona na dwie części.

Najpierw chciałbym spojrzeć na związek jako pole ścierania się tendencji integracyjnych i dezintegracyjnych: dążeń do stworzenia nowego MY i dążeń zachowania elementów dotychczasowych JA, w wyniku których czas i przestrzeń relacji intymnej ulegają różnicowaniu na w różnym stopniu przecinające się obszary JA i MY. Będę się tu odnosił zwłaszcza do przejawiania się tych procesów w postaci wyznaczania miejsc i czasu przebywania w tworzonej po zamieszkaniu wspólnej przestrzeni mieszkaniowej oraz poza nią, a także dzielenia czynności na te wykonywane razem i osobno. W następnym rozdziale proponuję wniknąć nieco głębiej w wykonywane na co dzień czynności, składające się na stworzenie i urządzenie domu, a następnie jego reprodukcję, w tym zwłaszcza kwestię porządkowania oraz prac domowych. Chciałbym przyjrzeć się zwłaszcza procesowi wykształcania się rozmaitych ról w parze.

Procesy, o których tu mowa zwykle zaczynają się tworzyć już przed zamieszkaniem, z momentem utworzenia związku intymnego. Bycie parą oznacza ustalenie, kiedy i na jaki czas spotykamy się ze sobą, co robimy wspólnie, a co osobno, a także kiedy i jak spotykamy się z innymi ludźmi. Zamieszkanie wprowadza natomiast do „MY” nowy element – wspólny dom, co skutkuje koniecznością przeformułowania również tych komponentów JA, które są bardzo silnie zakorzenione w materialności i emocjach. Jak postaram się pokazać w tym rozdziale, JA obejmuje bowiem nie tylko relacje z ludźmi, ale i z przedmiotami oraz mediami (jako przedłużeniami JA i środkami kontaktu z innymi ludźmi). Relacje te są wynikiem historii interakcji JA ze światem, na skutek których podmiot można ująć jako dynamiczną sieć relacji ale też – jako samoreprodukujący się zestaw dynamicznych schematów poznawczych i behawioralnych, refleksyjnie monitorowanych i modyfikowanych w trakcie mierzenia się z codziennymi problemami. Schematy te są mniej lub bardziej zrutynizowanymi sposobami działania w relacji do środowiska, jakie wykształciły się na skutek powtarzania pewnej sytuacji i wybierania przez JA określonej ścieżki reakcji na nią, a ich dynamika wynika z tego, że są one monitorowane oraz modyfikowane w chwilach refleksji, rodzącej się jako wynik dystansu podmiotu względem przedmiotu działania, w tym

zwłaszcza – gdy nie sprawdzają się dotychczasowe sposoby myślenia i działania względem tego przedmiotu (por. Schütz i Luckmann 2003, Joas 1992, Kaufmann 2004). Spotkanie dwóch JA w związku intymnym połączonym z zamieszkaniem razem sprzyja zwykle intensywnej refleksji i wielu takim modyfikacjom relacji, dyspozycji czy wartości składających się na JA – rekonfiguracji swojego życia na wszystkich płaszczyznach.

Zamieszkanie rozpoczyna też znacznie intensywniejsze dzielenie codzienności jako obszaru wspólnego niż miało to miejsce przypadku wyjątkowych, a nie codziennych spotkań, jakimi są np. randki. Wymaga więc ustalenia w toku tzw. „docierania się” podziału zadań i obowiązków dotyczących codziennych czynności (od prania i gotowania po sposób planowania miejsca wakacyjnego wyjazdu) oraz sposobów ich wykonywania. To jeden z elementów ogólnego procesu, polegającego na wykształceniu się w parze określonych ról oraz zasad wspólnego funkcjonowania, obejmującego także emocjonalnie nacechowane sposoby wyrażania więzi, ale i silnie emocjonalnie podbudowaną irytację, kiedy sposób wykonywania jakichś czynności przez drugą osobę jest trudny do wpasowania w mój sposób (por. Kaufmann 1994, 2008).

2. Zamieszkanie a nowe zdefiniowanie granic: JA a MY.

W tej części rozdziału chciałbym spojrzeć na związek jako pole ścierania się tendencji do modyfikowania jak największej liczby relacji składających się dotychczas na JA tak, by włączyć je do wspólnego świata związku intymnego (tendencje integracyjne) a tendencjami do obrony istnienia tychże relacji poza związkiem intymnym lub poza pełnym ich włączeniem w sferę więzi między partnerami (tendencje dezintegracyjne, autonomizacyjne). Punktem wyjścia chciałbym uczynić zmiany zachodzące w tym względzie w przestrzeni wspólnego, od momentu zamieszkania, domu – miejsca, którego status ulega przeformułowaniu od sfery „bycia u siebie” w sferę „bycie u nas” i w którym szczególnie dobrze widać dokonujące się zmiany granic między sferami JA a MY. Następnie przejdziemy do analizy procesu różnicowania związku na sfery bycia *razem* i *osobno*, a na koniec – do czynników wpływających na różne kształty tych sfer w różnych związkach oraz podsumowania sposobów radzenia sobie ze zbalansowaniem w związku dążeń integracyjnych i dezintegracyjnych.

2.1. Punkt wyjścia: upadek starych granic

2.1.1. *Nie było gdzie uciec*: utrata osobistego azylu

Jak pamiętamy, dla Agnieszki, która nie miała możliwości pomieszkiwania z Adamem, wspólne zamieszkanie było przez kilka lat marzeniem. O dniu przeprowadzki opowiada z entuzjazmem, silniejszym niż wszelkie negatywne odczucia.

nie mieliśmy ani swoich mebli ani takich swoich rzeczy, tylko wzięliśmy z domu swoje ubranie, ewentualnie jakiś tam telewizor czy komputer, ale... łóżka nie mieliśmy, szafy nie mieliśmy, więc (...) stoimy w tym pustym mieszkaniu, gdzie tam było tam... łóżko tamtych państwa... I nam to w ogóle nie przeszkadzało. Było **strasznie małe, strasznie niewygodne**, w ogóle łóżko miało szerokość metra, dosłownie metra. Myśmy przez trzy lata tam spali, a **nam to nie przeszkadzało**, że tam śpimy.

Symbolem tego dnia jest jedzony w prowizorycznych warunkach ryż z sosem i parówkami, przygotowany przez mamę – pierwszy wspólny posiłek w pierwszym mieszkaniu.

Ale kiedy Agnieszka opowiada o kolejnych tygodniach wspólnego mieszkania, entuzjazm przyćmiony zostaje przez poczucie przytłoczenia będące skutkiem intensywności i ciągłości przebywania razem z jej partnerem. Zamieszkanie okazało się bowiem nie tylko zyskaniem wspólnego miejsca, ale i całkowitą utratą własnego, a przejście od jednej do drugiej formy wspólnej codzienności – bardzo ostre i trudne.

Natomiast jak zamieszkaliśmy razem, to pamiętam, że myśmy – bo mieszkaliśmy w kawalerce i mieliśmy taki małe wspólne pomieszczenie, maleńką kuchnię, maleńką łazienkę – więc jakby **nie mieliśmy szansy uciec przed swoją osobą**. I siłą rzeczy **zawsze byliśmy razem**. I jak wstawaliśmy byliśmy razem, jak ja pracowałam – byliśmy razem, jedliśmy obiad – byliśmy razem, jak oglądaliśmy telewizję – byliśmy razem i **nie było szansy... pobyc gdzieś samemu**. I pamiętam, że przez pierwszy miesiąc to było takie **męczące**. Znaczy miałam świadomość, że to minie, że to... **tak już będzie, jeśli chcemy być razem**, no to, siłą rzeczy... będziemy razem. Ale pamiętam. Że ten pierwszy miesiąc i to właśnie kawalerka, że **nie mogłam wyjść do innego pokoju i tam po prostu poleżeć i nic nie robić**, to mnie **strasznie męczyło!**

Sposób opisywania przez Agnieszkę swoich doświadczeń sprawia wrażenie, jak gdyby zamieszkanie, o którym marzyła przez kilka lat, pod pewnymi względami okazało się przykrym, męczącym doświadczeniem: bolesną operacją transformacji siebie i swoich emocji, którą trzeba przecierpieć i pogodzić się z jej konsekwencjami (jak opowiada, mówiła sobie, że „tak już będzie, jeśli chcemy być razem!”). Szczególnie dotkliwe okazało się silne „poczucie zduszenia”, braku swojego miejsca oraz możliwości ucieczki przed partnerem i bycia nie tylko parą, lecz także jednostką – to jest osobnym splotem relacji z ludźmi, ale i z otaczającymi i współtworzącymi JA znajomymi przedmiotami i przestrzenią domową, wykształconym w toku historii swojego życia.

Przed zamieszkaniem razem Agnieszka i Adam spędzali ze sobą codziennie długie godziny, zwykle dopiero pod koniec dnia wycofując się w cztery ściany swoich pokoi w domach rodzinnych. Konflikty z rodziną i chęć uwolnienia się od zależności, którą symbolizował brak możliwości samodzielnego zamieszkania, były ponadto jednym z kluczowych motywów wyniesienia się obojga z domów rodzinnych. Jak się okazało, zamieszkanie razem, choć dało poczucie samodzielności parze, w dość radykalny sposób odebrało je także tworzącym je podmiotom, a przynajmniej – Agnieszce: „Małe wspólne pomieszczenie, maleńka kuchnia, maleńka łazienka [odebrały] (...) szansę, [by] uciec przed

swoją osobą” (Agnieszka).

Tego typu historii odnajdziemy znacznie więcej. „Poczucie zduszenia” i brak możliwości „ucieczki”, brak „swojego azylu” – to odczucie towarzyszące z różną intensywnością wielu parom⁷⁸. Jednym z banalnych czynników sprzyjających pojawieniu się takich napięć jest zamieszkanie na małej przestrzeni, często opisywane w omawianych w pierwszej sześciu pracy pamiętnikach z czasów PRL. Takie sytuacje można odnaleźć i dziś, choć często pozbawione są już wątku konfliktu między gnieźdzącą się w kącie mieszkania parą a rodzicami/teściami. Konflikt z więziami i lojalnościami rodzinnymi, jako konkurencyjnym typem więzi wobec więzi łączącej partnerów, może wywoływać konkurencję lojalności rodzinnych z lojalnością wobec partnera, ale z drugiej strony – często spaja parę jako zespół, zwłaszcza gdy rodzice stawiają opór zacieśnianiu relacji (np. sprzeciwiają się wyjazdowi pary na wspólne wakacje albo zamieszkaniu razem). Zniesienie lub złagodzenie różnicy para vs rodzina sprzyja przeniesieniu i intensyfikacji konfliktu na tle pożądanego stopnia zacieśniania relacji do wewnątrz – w obszar znajdujący się wewnątrz samej pary (por. Coser 1975, Simmel 2008: 223-310). Po uzyskaniu samodzielnej przestrzeni mieszkaniowej dla swojego związku traci znaczenie walka o granice związku prowadzona z innymi ludźmi (w tym zwłaszcza rodziną), a zyskuje znaczenie walka o granice między dwoma JA i zintensyfikowanym MY w przestrzeni wspólnego mieszkania.

Dla Agnieszki sednem problemu w pierwszej fazie zamieszkania nie były konkretne konflikty i różnice między nią a Adamem, lecz samo spędzanie ze sobą absolutnie całego czasu i usunięcie z rytmu dnia momentu wycofania się do własnego azylu, takiego „rzucenia się na łóżko i tyle” (co oczywiście samo w sobie sprzyjało kumulowaniu się napięcia i konfliktom). Podobnie było w życiu Andrzeja po zamieszkaniu z Basią. On także na długo przed zamieszkaniem spędzał ze swoją partnerką każdy dzień:

Spotykaliśmy się teoretycznie codziennie, wyglądało to niby tak, że żyjemy razem, nie? Ale wiesz, godzina dziewiąta czy dziesiąta – to **już się rozjechaliśmy do chaty i generalnie się życie kończyło nasze. A tu tę osobę masz 24 godziny na dobę praktycznie**. Oprócz tego [tylko], że chodziło się do pracy.

Sytuację przed zamieszkaniem Andrzej określa jako „takie na trzy czwarte życie pary”. Składało się na nie to, że „generalnie ja kończyłem jakieś zajęcia, to jechałem tam [do jej pokoju w mieszkaniu studenckim – FS], ona już jechała i spędzaliśmy opór czasu ze sobą.” Wielką różnicę robiła jednak, jak się okazało, brakująca jedna czwarta:

Bo mówię, albo w którymś momencie ktoś był też już zmęczony, to jechał **do siebie do domu**, to znaczy ja jechałem – **i sprawa się kończyła**. A tu jesteś u siebie w mieszkaniu, jesteś zmęczony, bo po pracy to różnie bywa. I ta druga osoba nagle coś od ciebie chce (...) na początku **nie mogłem znaleźć**

⁷⁸ Na temat ogólnego znaczenia domu jako azylu w kontekście budowania miejsca, w którym „czuje się jak u siebie” – zob. Skowrońska 2011, por. Schmidt i Skowrońska 2010.

kąta w tym mieszkaniu, nie? To trwało, ooo, tak szczerze powiedziawszy – z półtora roku. Takiej takiej... takiego miejsca, takiego... **takiej oazy spokoju**: że sobie siadasz, tak jak to masz w mieszkaniu. Bo masz taki kąt, gdzie lubisz sobie usiąść, **odcinasz się trochę od wszystkiego**, odpocząć. To tak byłem trochę rozbity (...)

Wspólne zamieszkanie okazało się starciem

- uczucia radości z tego, że nie trzeba już spędzać całego czasu w malutkim pokoju Basi w jej mieszkaniu studenckim lub w jego pokoiku w domu rodzinnym („jakieś spotkania w domu – to raczej bardziej przy otwartych drzwiach niż przy zamkniętych drzwiach i zgaszonym świetle, nie?”)
- z bardzo nieprzyjemnym uczuciem utraty dotychczasowego „azylu”, jakim był wcześniej pokój w domu rodzinnym.

Własny pokój był dla Andrzeja szczególnie istotny z uwagi na to, że już w domu rodzinnym był jego „twierdzą” w ramach rodziny. Andrzej był bowiem często skonfliktowany z mamą i siostrą, które – w jego odczuciu – zbyt intensywnie ingerowały w jego autonomię, w jego przedmioty i w jego ład. Kiedy po latach dzielenia pokoju z siostrą dostał swój własny pokój, jak mówi, „poczułem, że to wreszcie własny kąt”. Co więcej, podczas gdy wcześniej Andrzej objawiał swoją autonomię poprzez obronę swojego bałaganu przed mamą i siostrą, po przeprowadzce do własnego pokoju zaczął bardzo dbać w nim o porządek – przenosząc naciski, którym dotąd ulegał na przestrzeń podlegającą tylko jego sprawstwu:

I zacząłem nagle tak dbać o ten porządek, nie? I w pewnym sensie stało się to moim jakimś natręctwem. (...) Po prostu lubie mieć posprzątane, lubię. Tak samo też w pracy. I w domu, gdziekolwiek.

Kiedy pojawiła się w jego życiu Basia, pokój Andrzeja zyskał podwójną rolę. Z jednej strony – był miejscem, w którym para usiłowała stworzyć sobie swoje wspólne miejsce, ale na skutek „inwigilacji” mamy Andrzeja i wielkiej kłótni, jaka w końcu na tym tle wybuchła ostatecznie takim miejscem został pokój studencki Basi. Z drugiej strony, w tej sytuacji pokój stał się przestrzenią, do której Andrzej wycofywał się ze związku z Basią, po spotkaniach z nią, a więc który stał się podstawową, „zerową” przestrzenią jego życia, domem-azylem.

Gdy po kilku latach oboje zamieszkali w końcu we wspólnym mieszkaniu, jakie dostali po babci, okazało się, że obie dotychczasowe sfery – „życie pary na trzy czwarte” (spędzanie razem większości dnia, głównie w pokoju u Basi) oraz możliwość wycofania się za własne kulisy były od siebie zależne, stanowiły dla siebie wzajem punkt odniesienia i perspektywę porównawczą, dzięki której można było każdorazowo docenić pozytywne uczucia płynące z uczestnictwa w każdym z tych obszarów: radość spotkania po niewidzeniu

się w nocy i radość powrotu do „swojego kąta” po spędzeniu wielu godzin razem, w ciasnej przestrzeni studenckiego pokoju.

Tymczasem zamieszkanie jednym ruchem zburzyło tę utrwalającą się przez długi czas „chodzenia ze sobą” granicę: w dwupokojowym mieszkaniu jedno z pomieszczeń stało się pokojem dziennym, drugie natomiast sypialnią. Andrzej usiłował wyznaczyć nowe mieszkaniowe granice odtwarzając właśnie w sypialni kącik komputerowy, jaki miał w domu. Stworzone zostały ku temu materialne podstawy: dwa osobne komputery (Basia: „bo byśmy się chyba pozabijali, jak trzeba coś [na komputerze] zrobić!”). Drukarka jest jednak w domu wciąż tylko jedna, a używana regularnie przez oboje z nich do celów zawodowych. Jest to jeden z powodów, dla którego Basia często odwiedzała sypialnię, także wówczas, kiedy Andrzej usiłował tam urządzić sobie swoją odseparowaną od świata oazę. Ta czasowa i kontekstowa płynność granic między miejscem swoim i miejscem partnera odebrała Andrzejowi możliwość w pełni zadowolającego „odcięcia się” i odtworzenia dawnych granic:

Bo tam mamy pokój, gdzie jest sypialnia, biurko i komputer, przy którym zawsze miałem to miejsce. Ale jak ona tam chce coś zrobić, no to właściwie nie miałem co ze sobą... no gdzie się podziać. To wtedy tutaj [do pokoju dziennego] szedłem, tutaj też tak trochę... No i takie wiesz, nie? Jak ona tam skończy, to znowu chce tu przyjść – i znowu nie byłem sam. No brakowało mi... Ja czasami potrzebuję takiego czasu, jakiejś tam godziny, dwóch, żeby po prostu sobie usiąść, posłuchać muzyki, wyciszyć się totalnie, odciąć się od... od moich myśli związanych z pracą.

Podobne zderzenie entuzjazmu związanego z usamodzielnieniem się z konsternacją na skutek zamazania dotychczasowych relacji między JA a MY obrazuje przypadek Kasi i Franka. Marzenie o wspólnym mieszkaniu było wielką siłą napędzającą ich działania, zwłaszcza że po dwóch latach wielkiej miłości w liceum starsza o rok Kasia wyjechała na studia i przez następne dziesięć miesięcy widywali się jedynie co jakiś czas. Po maturze Franka i jeszcze przed studiami w Poznaniu wyjechali najpierw ze znajomymi do Szkocji, aby zarobić na życie. Wyjazd okazał się dodatkowym, również ważnym doświadczeniem mieszkaniowym: bliscy przyjaciele, z którymi wyjechali i wspólnie zamieszkali okazali się być fatalnymi partnerami do mieszkania, „a taką ostatnią kroplą, która przełamała czarę goryczy” (Frank) był moment, kiedy znajomi zażądali zapłaty za wodę i prąd zużyte przez gości z Polski, którzy na kilka dni odwiedzili Franka i Kasię. W związku z tym wyjazd do Poznania i plany pierwszego w życiu zamieszkania tylko we dwoje były myślą niezwykle motywującą:

Frank: Po prostu jak się to zaczęło, to przypieprzanie się do różnych rzeczy i tak dalej, wypominanie... Tu coś z rachunkami... i pojawiły się kwestie finansowe... gdzie mieliśmy z tym problem, **nie mogliśmy się dogadaaać**. No i wtedy naprawdę, z Kasią... byliśmy **bardzo zdeterminowani żeby zamieszkać na własnym kwadracie**, jaki mały ten kwadrat by nie był. I zamieszkaliśmy. (...) bardzo się radowaliśmy, że już będziemy mogli zamieszkać **razem na swojej kawalerce**. Dlatego też kawalerka między innymi, bo chcieliśmy mieć... Ja to kiedyś powiedziałem, że

chciałbym móc po prostu wyjść sobie któregoś dnia i zrobić kupę na środku i będę mógł to zrobić, bo to jest moje mieszkanie.

Zamieszkanie w poznańskiej kawalerce było więc momentem niezwykłym, nie tylko wobec nieudanych doświadczeń mieszkania ze znajomymi, ale i wobec poprzedzającego je roku, a wcześniej – wobec formy związku jako relacji dwojga osób mieszkających we własnych domach rodzinnych. O wspólnym zamieszkaniu Kasia opowiada nawet dziś (po wielu latach i przeprowadzce do nowego miejsca) ze wzruszeniem w głosie:

I jak już zamieszkaliśmy razem, to ja musiałam czuć taką... wiesz, że super, że w ogóle się budzimy razem, że możemy zjeść śniadanie... Bo wiesz, ten czas rozłąki dał nam taką... taką radość z tego i takie docenienie – że każdego dnia naprawdę docenialiśmy, że możemy być razem i... że nikt nam nie mówi, jak mamy żyć i co mamy robić.

Ale natychmiast potem smutnieje, przechodząc myślami do drugiego rodzaju doświadczeń ze wspólnym zamieszkaniem:

Super to było, ale nie było tak do końca. Bo później... (...) No, więc tak... byliśmy **do tej małej kawalerki wrzuceni, naprawdę małej**... I tak nie mieliśmy żadnych znajomych [oboje pochodzą spoza Poznania – FS], tylko byliśmy **non stop z Frankiem**. Wiesz, non stop. Na początku jeszcze nie mieliśmy oboje pracy, więc byliśmy **non stop, 24 godziny ze sobą na dobę**. I chociaż super, ja uważam, że jesteśmy super parą i dobrze się dogadujemy, to mi się wydaje, że **to już trochę było za dużo**.

Franek, który ogólnie ma „taką dużą potrzebę niezależności” (Kasia) odczuwał tę zmianę na jeszcze bardziej traumatyczny sposób. Jak sam wspomina, zdarzało mu się ratować wyjściem „na spacer albo... albo gdzieś... na jedno piwo, samotne”. Tym, przed czym uciekał, było przede wszystkim poczucie ograniczenia, przymuszenia i braku jakiegokolwiek własnej enklawy w ramach własnego – ale dzielonego w całości z drugą osobą – mieszkania.

Franek: No ludzie potrzebują takiej... przestrzeni. Żeby **nie czuć się do czegośkolwiek przymuszonym**, nie? (...) **Że jest się ograniczonym i trzeba** z tą drugą osobą przebywać w tym pomieszczeniu. Albo wyjść gdzieś na obcy teren, nie? I **nie masz tego takiego swojego... spotu**, nie? No. Jeżeli chcesz się **odciąć**, to... albo zanurzasz się w TV, albo idziesz spać. Więc to nie jest fajne No. (...) **Nie było gdzie uciec**. Trzeba było uciec z domu po prostu.

Interpretując powyższe wypowiedzi warto spojrzeć na etapy związku poprzedzające wspólne zamieszkanie. Początkowa faza związku polega na spotkaniach całkowicie angażujących uwagę obu osób – Goffmanowskich interakcjach ogniskowanych (Goffman 2010). Ich modelowym przykładem jest randka. Również spotkania w przestrzeni domowej któregoś z partnerów zwykle mają wówczas szczególny, w jakiejś mierze uroczysty

charakter. Z czasem, w wielu parach już przed zamieszkaniem związek idzie w kierunku daleko idącego splatania także wspólnej codzienności – robienia wspólnie zakupów czy obiadów, ale i spędzania czasu obok siebie, mimo że każda z osób zajmuje się czymś innym. W momencie przeprowadzki w niejednej parze okazuje się jednak, że pewne jej obszary były zupełnie niesplecione, lecz pozostawały w szarej strefie autonomii obu partnerów. Niektórzy, tak jak Andrzej lub Maciej (zob. fragment poniżej), przeczuwają zawczasu, że ważnym elementem ich związku jest istnienie obok niego sfery własnego „azylu” i już przed zamieszkaniem obawiają się tego momentu i konieczności nowego ustanowienia reguł i granic JA i MY w związku. Dla innych, zmiany w ich odczuciach po zamieszkaniu razem są zaskakujące – dopiero ta sytuacja pokazuje, jakie relacje z otoczeniem (innymi ludźmi, znajomymi przedmiotami, własnym domem) nie były włączone w związek na zasadzie ich współdzielenia, a jedynie milczącego uznania ich istnienia lub czynienia ich przedmiotem rozmowy (ale nie wspólnych działań).

Jak widzieliśmy, jedną z podstawowych granic, która ulega zatarciu jest ta oddzielająca od związku bardzo osobiste miejsca azylu, odcięcia się od świata. Lub też inaczej mówiąc, okazuje się, że z punktu widzenia własnego domu-azylu partner również należał dotąd do zewnętrznego świata, kiedy więc znajduje się cały czas w tej samej przestrzeni, nie jest już możliwe wyznaczenia w niej „miejsca ucieczki”. Niektóre osoby wskazują natomiast nie na ogólne poczucie „zduśnienia” i chęć „ucieczki”, lecz na inne, „szczegółowe” aspekty zmiany granic między JA a MY, jaka zachodzi po zamieszkaniu.

2.1.2. Nawet jak będzie coś nie tak, będę musiał wrócić: utrata możliwości „niewidzenia się”.

W niektórych sytuacjach, „brak możliwości ucieczki”, o którym była mowa powyżej, przybiera postać braku możliwości wycofania się ze związku w sytuacji konfliktowej. Pary, które nie mieszkają razem, regulują czasem swoje konflikty wykorzystując właśnie możliwość „niewidzenia się”, a w razie wystąpienia ostrego spięcia – „pojechania do siebie”. Kiedy „do siebie” zostaje wymieniona na stałe „do nas” i „u nas”, miejsca wycofania z interakcji ulegają ograniczeniu. Jak mówi Maciej, odpowiadając na pytanie, czy odczuł jakąś większą zmianę po zamieszkaniu:

Ja ci powiem, że ja się trochę obawiałem tego momentu. Dobra, no mieszkaliśmy mnóstwo razem wcześniej, **pomieszkivaliśmy, ale jednak mieliśmy swoje mieszkanie**. Jak, nie wiem, kłóciliśmy się, **zrobiła focha, albo mi coś nie pasowało, to sobie mogła jechać do siebie, tak?** Ja mogłem sobie wypić piwko, coś tam porobić z kumplami, nie wiem, film jakiś obejrzeć, coś tam sobie porobić innego, pójść do pubu sobie z kumplami. I jakoś **miałem takie swoje królestwo**. Byłem sobie sam królem, mogłem sobie zaplanować, robić, co chciałem. Wiedziałem, że jak będę z nią, to takiej możliwości już nie ma. Zawsze, **nawet jak będzie coś nie tak, to będę musiał wrócić do domu, tak?** I jakoś (...) jakoś ten **konflikt załagodzić**. (...) Bo tak mogłeś przyjść do domu, rzucić focha, teraz już nie da rady.

Wspólna przestrzeń mieszkaniowa usuwa, stosowany przez wiele par, wentyl bezpieczeństwa w postaci możliwości wycofania się z bezpośredniej bliskości, a już zwłaszcza wówczas, gdy wprowadza się we dwoje na malutką przestrzeń tego samego pomieszczenia. Poczucie „zduszenia” i braku możliwości ucieczki jest szczególnie dokuczliwe wówczas, gdy wybuchnie kłótnia. Ponieważ frustracja związana z koniecznością ułożenia nowych granic oraz dzielenie małej przestrzeni zwiększają podatność związku na konflikt, jest to realny problem, z którym trzeba się zmierzyć.

Niektóre pary rozwiązują powstające na tym tle konflikty poprzez otwarte konfrontacje i kłótnie prowadzone bez opuszczania wspólnej przestrzeni aż do „wypalenia” konfliktu i pogodzenia, podczas gdy inne stosują instytucję „cichych dni”. Nieraz pary odtwarzają też w nowej postaci dawne miejsce „ucieczki”. Czasem takie miejsca tworzą się w ramach wspólnego mieszkania. U Roberta i Marzeny jest to wersalka, na którą został swego czasu zesłany po zbyt późnym powrocie do domu. U Moniki i Wojtka takim miejscem zesłania może być biuro lub sypialnia, podczas gdy Monika wycofuje się zawsze na swoją pozycję umiejscowioną na kanapie w dużym pokoju.

Zasadniczy problem powstaje wówczas, kiedy nie udaje się znaleźć takiego miejsca lub kiedy żadna ze stron nie jest gotowa się w nie udać. W tym sensie, jak zauważa Franek, wspólne mieszkanie dosłownie zmusza do integracji wbrew ewentualnym konfliktom:

(...) nawet jak się człowiek pokłóci, a się śpi w jednym łóżku, to tak czy inaczej prędzej czy później trzeba się pogodzić, nie? I tak, tak to jest, nie? W 100% to tak działa. Że jak się śpi w jednym łóżku, to to baaardzo przyspiesza zażegnywanie różnych sporów i konfliktów, nie?

Od czasu gdy po przeprowadzce z kawalerki do nowego mieszkania Franek i Kasia zyskali możliwość wycofania się do kuchni lub spędzenia nocy na kanapie, proces godzenia zaczął się wydłużać. Wynika to z tego, że sytuacja, w której mimo kłótni – jak mówi w innym wywiadzie Grzegorz – „[pozostaje] tylko położyć się w tym samym łóżku, plecami się odwrócić i próbować szybciej zasnąć” (Grzegorz) jest znacznie mniej trwała niż „ucieczka” z przestrzennych ram związku (zwłaszcza dawniejsza ucieczka w swoje własne cztery ściany). Nieraz bowiem któraś ze stron nie wytrzymuje istnienia napięcia w sytuacji tak dużej bliskości cielesnej i próbuje załagodzić spór. Jak relacjonuje, na przykład, Robert: „Ona leży i ja leżę. I prawie tego samego momentu: Nie zimno tobie? Ja się odezwałem i ona się odezwała. No to już poszłem do niej, się wiesz< złość przeszła i jednej, i drugiej stronie.”

Po zamieszkaniu symbolem znaczącej kłótni jest zatem w wielu związkach sytuacja, w której jedno z dwojga zostaje w ramach kłótni wyrzucone z – teraz wspólnego – domu (jak miało to miejsce np. u Arletty i Dawida) lub samo opuszcza ostentacyjnie dom. Tak dzieje się np. u Doroty i Michała: Michał wychodzi, wyłącza telefon i przez wiele godzin nie daje znaku życia. Kiedy jednak wróci, na ogół szybko się godzą – on schładza w trakcie nieobecności swoje emocje oraz wyrównuje naruszoną równowagę między JA a MY,

spędzając czas we własnych enklawach. Ona przekuwa swoją złość w tęsknotę i rytuał kończy się zwykle w jego objęciach, po tym jak wejdzie do domu. W wypadku tej pary sekwencja ta funkcjonuje jako jeden ze sposobów pozbywania się okresowych napięć – jeśli konflikt uda się umieścić w stabilne, powtarzalne ramy potrafi być on bardzo dobrym regulatorem rytmu życia związku, zwiększającym nawet jego trwałość. Zanim para znajdzie taki sposób, radykalne zintensyfikowanie codziennej współobecności przy jednoczesnym odebraniu możliwości „pojechania do siebie” w początkowej fazie mieszkania jest dla niektórych nowym, trudnym doświadczeniem.

2.1.3. *To wszystko było moje: utrata kontroli nad materialnością*

Obok zmiany form samego fizycznego współbycia i rozdzielania się, mieszkanie razem łączy się zwykle z przełamaniem innych jeszcze dawnych granic tożsamościowych oraz nowym ich wytyczaniem. Zmiany odzwierciedlają się bowiem w otaczającej parę materialności – w składających się na każde z JA relacji z przedmiotami i przestrzenią. Zamiana mieszkania na wspólne pozbawia istnienia granicy, która dla wielu osób wcześniej była podstawowym punktem odniesienia: granicy swojego pokoju, wyznaczającej też przestrzeń nagromadzenia przedmiotów, naznaczonych emocjami i niosących w sobie historię JA oraz relacji JA z wcześniejszymi partnerami interakcyjnymi (najczęściej rodziną).

Na przykładzie Magdy można zobaczyć ten kłopot w szczególnie silnym natężeniu, bo w jej wypadku wspólnym miejscem zamieszkania stał się pokój w domu rodzinnym, w którym spędziła ponad 20 lat życia. Wkraczając w jej pokój, dom i układ rodzinny, Piotr wdarł się też w to, co dla Magdy było dotąd jej bazową rzeczywistością:

To wszystko było moje, było dla mnie, ja się tym z nikim nie dzieliłam. No i teraz przyszedł Piotr i teraz no... to już **nie jest moje, tylko nasze**. I ja muszę brać pod uwagę, że ja położę coś w jednym miejscu, ale **on to weźmie i przełoży**. Ma do tego **takie samo prawo** przecież. No i taką moją tą intymnością było mi ciężko się podzielić na początku. W domu. I w pokoju zwłaszcza.

Sytuacja, w której jedno z dwojga wprowadza się do dotychczasowego miejsca zamieszkania drugiego w szczególnym stopniu może rodzić takie poczucie wtargnięcia na swoje terytorium. Pokazuje to także przykład Marysi, do której pokoju wprowadził się Przemek. Marysia próbowała radzić sobie z tą sytuacją, wyznaczając w teraz już wspólnym pomieszczeniu granicę rozdzielającą „dwie połowy” od siebie. Poczucie braku własnej przestrzeni wyrażało się u niej zwłaszcza w poczuciu ingerencji Przemka w stworzony przez nią układ przedmiotów:

Marysia: (...) zaczęło nam dużo rzeczy **przeszkadzać**, zaczęliśmy się kłócić naprawdę o jakieś **drobnostki**. No mnie np. przeszkadzało, że on zajmuje **moją połowę pokoju** i wszystkie rzeczy rozwala po całym pokoju ((wszystkie się śmieją)).

(...)

No, śmieszne, takie dziecinne ((śmieje się)). Że ja miałam **swoją część**, wszystko **fajnie poukładane** i

ktoś to **naruszył** i nie potrafi tego **uszanować**, że ja lubię, ja na biurku nic nie ma, a tak wszystko leci i to **było właśnie ciężkie wszystko**. Nie wiem, czy po tym, ale wiem, że się później rozstaliśmy... Myślałam, że to już na amen, że już nie wrócimy do siebie.

Wtargnięcie w przestrzeń i przedmioty należące dotąd do JA oznacza utratę pełnej kontroli nad nimi: nie tylko możliwość zatopienia się w nich, odgrożenia nimi i fizycznego odseparowania, o której była mowa w poprzednim punkcie, ale i podważenie dotychczasowego porządku przestrzenno-materialnego, w którym zakorzenione są działania oraz poczucie własnego JA. Przedmioty, w przeciwieństwie do ludzi (czy w ogóle: organizmów żywych), same z siebie nie postrzegają one swojego środowiska ani nie działają. Jednakże to właśnie w przedmiotach (a mówiąc ściśle: w relacji między jednostką a przedmiotem) oraz w ich ustrukturyzowaniu w przestrzeni zapisane są pokłady zakumulowanej ludzkiej pamięci (Kaufmann 1999: 42-50, por. np. Dant 2007, Marody i Giza-Poleszczuk 2004: 122-133, Krajewski 2008a, 2008b, zob. też Schmidt i Skowrońska 2008, Schmidt 2010a), dzięki czemu (a) wytyczone są w zarysie pewne możliwe i ustalone społecznie sposoby postępowania oraz modele więzi i relacji między jednostkami, (b) wiemy i pokazujemy innym, kim jesteśmy (przedmiot pozwala jednostce doświadczyć siebie i zmanifestować to innym) oraz (c) nie gubimy się w swoich działaniach oraz powtarzamy regularnie pewne sekwencje działań (przedmiot aktualizuje rozmaite rutynowe schematy działania i przypomina, co jest w danym kontekście do zrobienia), a w sumie – nadajemy swojemu codziennemu istnieniu poczucie porządku⁷⁹. Do tych problemów powrócimy jeszcze w dalszej części tego rozdziału oraz w rozdziale następnym.

2.1.4. *Przedtem tego nie widział: utrata dotychczasowych kulisów*

Zmiana granic między JA a MY dotyczy również kontroli nad tym, co dotąd było ukrywane przed drugą osobą, bo z jakichś względów uznane za wstydlive lub problematyczne. Partner wkracza w silniejszy niż wcześniej stopniu w sferę, która dotychczas była *moimi* kulisami (por. Goffman 2000). Po pierwsze, są to te obszary i momenty życia, z którymi ciężko sobie poradzić i które wywołują niechciane emocje i nastroje. Wcześniej były one spychane często do tego, co Andrzej nazwał „pozostałą jedną czwartą” życia pary – w razie gdyby osobiste kłopoty zbyt silnie odcisnęły się na związku z drugą osobą, można było pojechać „do swojego królestwa” (Maciej) i tym samym nakreślić granicę między tym, co własne, a tym, co obejmuje parę. Dla Magdy takim obszarem zachowań jest nauka do sesji egzaminacyjnej. Choć mieszka z Piotrem dopiero dwa miesiące, jednym z wciąż powracających zmartwień jest dla niej to, „jak to będzie z tą nauką”.

⁷⁹ Te trzy aspekty relacji między ludźmi a materialnością zostały szerzej omówione w osobnym tekście, napisanym wspólnie z Martą Skowrońską (zob. Schmidt i Skowrońska 2008).

I ja się boję troszkę tego, że przyjdzie sesja i nie będziemy mogli się skupić na nauce. (...) bo jak przychodzi sesja to ja panikuję już tak miesiąc naprzód, a on tak na 3-4 dni przed egzaminem. Ale wtedy jest naprawdę nieznośny. I boję się trochę tego... tego spięcia. Bo mimo wszystko w szkole.... Jakoś idziemy na kompromisy i rozumiemy się wzajemnie. Że on ma zły dzień, bo jest sesja i ja. I się denerwujemy. Ale wtedy będziemy ze sobą już 24h na dobę – i nie wiem, jak to będzie. (...) [Wcześniej] przede wszystkim on też nie widział tego. W szkole widział, że ja panikuję, to mnie tam uspokajał. Ale też o wszystkich moich stresach nie mówiłam mu, no bo to tak trochę... ile go mogę tym zadreć. Dla mnie to było normalne. No a teraz będzie widział faktycznie, że ja wstaję o 5-tej, kładę się o 23-ciej i jestem tylko w książkach. I się jeszcze jakoś dodatkowo tym napędzam, tym stresem. To go też będzie denerwowało na pewno.

Kulisy to również cały szereg zachowań intymnych. Jedną z podstawowych dla wielu par kwestii jest tu ustalenie granic JA w łazience (por. Kaufmann 2005, 2008: 109nn). W niektórych parach przyjęte jest robienie makijażu lub golenie się, a nawet załatwianie przy sobie potrzeb fizjologicznych, podczas gdy dla innych niektóre lub wszystkie te obszary należą do największych stref tabu, o zachowanie których walczy się ze sobą po wspólnym zamieszkaniu. Podczas wywiadu grupowego Arletta zadaje innym uczestnikom pytanie:

Ale na przykład, tak teraz powiem, macie takie przełamanie, że idziecie razem do toalety i on sobie robi potrzebę, a ty sobie stoisz obok i z nim gadasz? Czy macie taką tę intymność jeszcze...?

Sama „przełamała” już tę granicę (a nawet omawia ze swoim partnerem kształty i formy swoich ekskrementów, co dla niektórych innych osób biorących udział w wywiadzie okazuje się szokujące). Z kolei Sandra woła Tomka „żeby umył jej plecki” (Tomek – ku jej niezadowoleniu – „nie ma takiej ochoty, żebym ja go myła”), tymczasem dla będącego w związku z Basią Andrzeja to, że „chodzisz się kąpać, do ubikacji i tak dalej przy innej osobie, jeżeli z nią mieszkasz” jest bardzo krępujące. Radykalnym rozwiązaniem takich kwestii, planowanym przez niektóre pary, jest stworzenie drugiej łazienki i tym samym odtworzenie starych granic intymności z wcześniejszych mieszkań w nowym miejscu zamieszkania. Tego typu plany wynikają też z różnych standardów łazienkowej czystości oraz różnego czasu spędzanego w łazience.

Kwestie wąsko rozumianej intymności są jednak tylko szczególnym aspektem ogólniejszego dylematu, mianowicie: w jakim zakresie można przed drugą osobą zdjąć swoje sceniczne maski oraz zrezygnować z działań typowych dla okresu, w którym spotykało się z nią jeszcze na neutralnym terenie. To często kwestie bardzo prozaiczne, ale istotne dla postrzegania siebie i swojego związku, takie jak pytanie o to, czy przy partnerze można założyć domowy dres, nie umalować się albo jeść na kanapie i bez użycia talerza. W wielu związkach co jakiś czas włącza się intensywna refleksja nad zmianami w tych obszarach, ponieważ są one traktowane jako wskaźniki stopnia zaawansowania relacji i etapu, na którym znajduje się związek. Jedną z bardzo częstych obaw budujących swoje związki młodych ludzi jest to, aby domowe kulisy nie objęły całości ich relacji – żeby samemu „nie

zemerycieć” (Basia), a partner – żeby nie okazał się „w przyszłości takim domownikiem z pilotem w kapciach” (Marysia). Do tego problemu jeszcze powrócimy (zob. R. 7, pkt. 5).

2.1.5. *Wychodzę, przychodzę, a on ciągle jest! Zmiana sposobów „opuszczania” domu i związku*

Tak, jak po zamieszkaniu zmienia się zwykle kształt i zakres tego, co jest kulisami, tak zmieniają się też formy opuszczania tej wspólnej przestrzeni i samodzielnego wychodzenia z domu, który teraz jest wspólnym domem. Tej kwestii warto przyjrzeć się na przykładzie Macieja i Gosi: jednej z tych par, które kładły szczególnie silny nacisk na własną autonomię jeszcze przed zamieszkaniem razem oraz wyrażały obawy przed jej utratą. Sprzyjał temu fakt, że przed zamieszkaniem razem oboje Gosia i Maciej mieszkali już poza domem rodzinnym, w osobnych mieszkaniach, mieli więc okazję przywiązać się do wykształconych tam nowych przyzwyczajeń i autonomii, jaką zyskali. Zamieszkanie razem było dla nich operacją wymagającą ostrożności. Jak mówi Gosia, decydując się na nie stwierdzili, że „mogą spróbować – o ile się nie pozabijają”. Wcześniej pomieszkiwali ze sobą, ale faktycznie okazało się, że po zamieszkaniu „na pewno jest inaczej”. „A co jest inne właśnie?” – pyta moderatorka. Gosia definiuje najważniejszą dla siebie zmianę bardzo konkretnie:

Co jest inne? To, że jak wychodzę z domu, albo do niego przychodzę, to generalnie on zawsze jest w tym domu... No i jak wychodzę, to muszę mówić, no gdzie idę, no bo tak głupio po prostu trzasnąć drzwiami. A tak to byłam przyzwyczajona, że wychodzę i nikomu się nie spowiadam. A tak to wychodzę, przychodzę, no i on jest!!!

Konieczność uregulowania „wyjść” ze wspólnej teraz przestrzeni mieszkalnej oznacza dla Gosi konieczność intensywniejszego niż wcześniej uwzględniania w swoich działaniach działań drugiej osoby („No więc mniej więcej musimy wiedzieć... że ktoś wychodzi, bo tak głupio wyjść bez słowa, nie?”). Zmiana nie polega tylko na banalnej kwestii informowania się o swoich planach. To najczęściej także poczucie zupełnie nowego rodzaju związania, które przesuwa granice między tworzącymi związek podmiotami. Maciej, chłopak Gosi, opisuje je jako „moralne prawo do ingerowania” jednej osoby w życie drugiej, podczas gdy Grzegorz – biorący razem z Maciejem udział w tym samym wywiadzie grupowym – traktuje to raczej jako „próbę sił”:

Maciej: Kiedy mieszkasz osobno z kimś, to masz takie poczucie odrębności, a kiedy mieszkacie razem, tak, to masz takie poczucie wspólnoty i takie, że ta druga osoba ma **moralne prawo ingerować**, tak, w tą wspólnotę jakąś, właśnie zwracać ci uwagę...

↳ **Grzegorz:** Przeciągać na swoją stronę

↳ **Maciej:** ...no odnośnie takich mniejszych tu

rzeczy...

Grzegorz: Żeby było **bardziej po mojemu niż po twojemu**.

Maciej: Tak było [wcześniej]: to jest moje mieszkanie i ma być tak, jak ja chcę, nie? A tak macie coś wspólnego, to wtedy...

Grzegorz: Ta połowa jest moja!

Mimo różnic między nimi, obydwaj, podobnie jak Gosia, zwracają uwagę na to, że ustanowienie wspólnego miejsca zamieszkania zmienia zarówno charakter wyjść z domu, jak i powrotów. W obydwu tych sytuacjach trzeba mieć na uwadze współobecność drugiej osoby: ani wyjście nie jest tak autonomiczne względem związku jak wcześniej, ani powrót nie jest powrotem za swoje kulisy, lecz właśnie do wspólnego świata (który staje się teraz wspólnymi kulisami wobec innych ludzi).

Gosia i Maciej reprezentują parę szczególną, nie tylko pod tym względem, że oboje mieli okazję mieszkać samodzielnie po wyprowadzeniu się z domu rodzinnego, ale i po drugie, dlatego, że oboje prowadzą dość aktywne życie towarzyskie, bardziej rozbudowane niż wiele innych par i zapewne dlatego sami i już w pierwszej części wywiadu wskazują wyjścia i powroty oraz planowanie własnego czasu jako kluczowe problemy związane z zamieszkaniem razem. Przeczuwając możliwość pojawienia się takich problemów, ostrożnie podchodzili do pomysłu wspólnego mieszkania i cenią sobie to, że ich związek powoli przechodzi kolejne etapy instytucjonalizacji i zacieśniania więzi (na ten temat zob. też Kaufmann 1994). Ich wypowiedzi na temat zmian w granicach między JA a MY opisują jednak doświadczenia i problemy znane wielu innym parom, również tym o innym stylu życia i innej ścieżce życiowego usamodzielniania się. Dobrym przykładem może być cytowany przed chwilą razem z Maciejem Grzegorz – który ma podobne odczucia i dylematy związane ze zmianą statusu czasu spędzanego samemu lub we własnym gronie towarzyskim, jaka zaszła po ślubie i zamieszkaniu z Joasią:

To też, powiedzmy, że jak widzieliśmy się 2-3 dni, to [potem] był dzień, kiedy wieczór był wolny i zawsze miałem tam dzień-dwa w tygodniu żeby tam, nie wiem, czy się spotkać z kumplami i się upić, czy tam na konsoli [pograć], czy tam w Internecie pogrzebać. A teraz jednak trochę głupio włączyć komputer i... nie odzywać się dwie godziny do niej.

Grzegorz wskazuje na dwie różne przestrzenie realizowania własnej autonomii, które stały się po zamieszkaniu problematyczne: z jednej strony „męskie wyjścia”, z drugiej natomiast – separowanie się od zogniskowanej interakcji z partnerem mimo współprzeżywania w tej samej przestrzeni domowej. To ta sfera, która rozwija się w niektórych związkach jeszcze przed zamieszkaniem razem – wówczas, kiedy dzieli się ze sobą codziennie wielką część dnia, a więc opuszcza już kontekst „randki”. Także i ta sfera wymaga, jak zobaczymy, pewnych regulacji, tak by było wiadomo, kiedy jest ona dopuszczalna, a kiedy tego typu bycie „razem, ale osobno” wywołuje irytację i napięcia.

2.2. Dynamika integracji i dezintegracji oraz kształtowanie się nowych form funkcjonowania jako JA i jako MY.

Jak pokazują wszystkie omówione dotąd aspekty zmian, jakie odczuwane są w różnych parach po wspólnym zamieszkaniu, wymaga ono modyfikacji obszarów zajęć oraz relacji, konstytuujących dotychczas własne JA i słabo wplecionych w związek z drugą osobą. Przede wszystkim, przeformułowaniu musi ulec status podstawowego punktu odniesienia, jakim dla większości ludzi jest własny dom: miejsce, w którym dąży się do tego, żeby „czuć się, jak u siebie” (por. Skowrońska 2011). Takim miejscem trzeba teraz uczynić przestrzeń wspólnego pokoju, mieszkania albo domu. Oznacza to konieczność (a) wytyczenia w tym nowym mieszkaniowym świecie wspólnych przestrzeni dla określonych zajęć oraz dopasowania do niego swoich dotychczasowych przyzwyczajeń ale i (b) ustalenia, jak w tym wspólnym świecie można wycofać się „do siebie”, będąc cały czas „u nas” (a więc np. „czy głupio włączyć komputer i nie odzywać się dwie godziny do niej?”), jakie granice przebiegają między JA a MY w ramach domu; (c) w jakim kontekście można opuścić „nasz dom” i jak do niego wracać, kiedy jedzie się już nie „do siebie”, lecz „do nas”.

Omawiane tu procesy nie polegają po prostu na starciu dwóch JA – zderzeniu i „przepchaniu” jednego przez drugie lub zlaniu się dwóch jednolitych dotąd bytów w nową bryłę. Po pierwsze dlatego, że oba te JA nie są już na wstępie jednolite, po drugie – ponieważ są dynamiczne. Inaczej mówiąc, zamieszkanie wymaga wprawdzie (a) zbalansowania „moralnego prawa ingerowania drugiej osoby” (Maciej) w moje postępowanie z ciągłością tożsamości swojego JA oraz walką o zachowanie pewnych sfer wymykających się MY, ale wymaga też (b) zbalansowania dążenia do zacieśniania relacji i uwspólniania światów w jedno MY z dążeniem do wytyczenia nowych sfer własnej autonomii *wewnątrz JA każdego z partnerów*. Omawiane tu dążenia i wynikające z ich spotkania napięcia, jak zobaczymy, często rozgrywają się bowiem **nie tyle między dwoma odrębnymi podmiotami, co między różnymi stopniami nasilenia podobnych potrzeb u każdego z nich** (por. Kaufmann 2004, 2008). Każda z osób w jakimś stopniu dąży ku integracji z drugą osobą (której namacalnym wyrazem jest sama decyzja o zamieszkaniu razem), a w jakimś – broni kształtu swojego dotychczasowego JA. Spotykając się z podobnymi dążeniami ze strony drugiej osoby musi redukować pojawiające się między sprzecznymi pragnieniami i odczuciami dysonanse, tak by na dłuższą metę część dawnego JA stopiła się w odczuwaną i prezentowaną przez nią część wspólnego MY, a część, utworzona z różnicy między moim JA a jej/jego JA mogła być pielęgnowana jako sfera własnej autonomii. Jest to o tyle trudne, że składające się na każde JA relacje z ludźmi, przestrzenia przedmiotami i mediami mają tendencję do stawiania oporu ich modyfikacji, ponieważ zakorzenione są w schematach poznawczych i behawioralnych, utrwalonych w historii działań jednostki (por. Kaufmann 1994, 1999, 2008, por. Schmidt 2010b). Jak postaram się pokazać, związek intymny warto zatem analizować jako **pole ścierających się tendencji integracyjnych i dezintegracyjnych**, a także jako **dynamiczny układ, znajdujący**

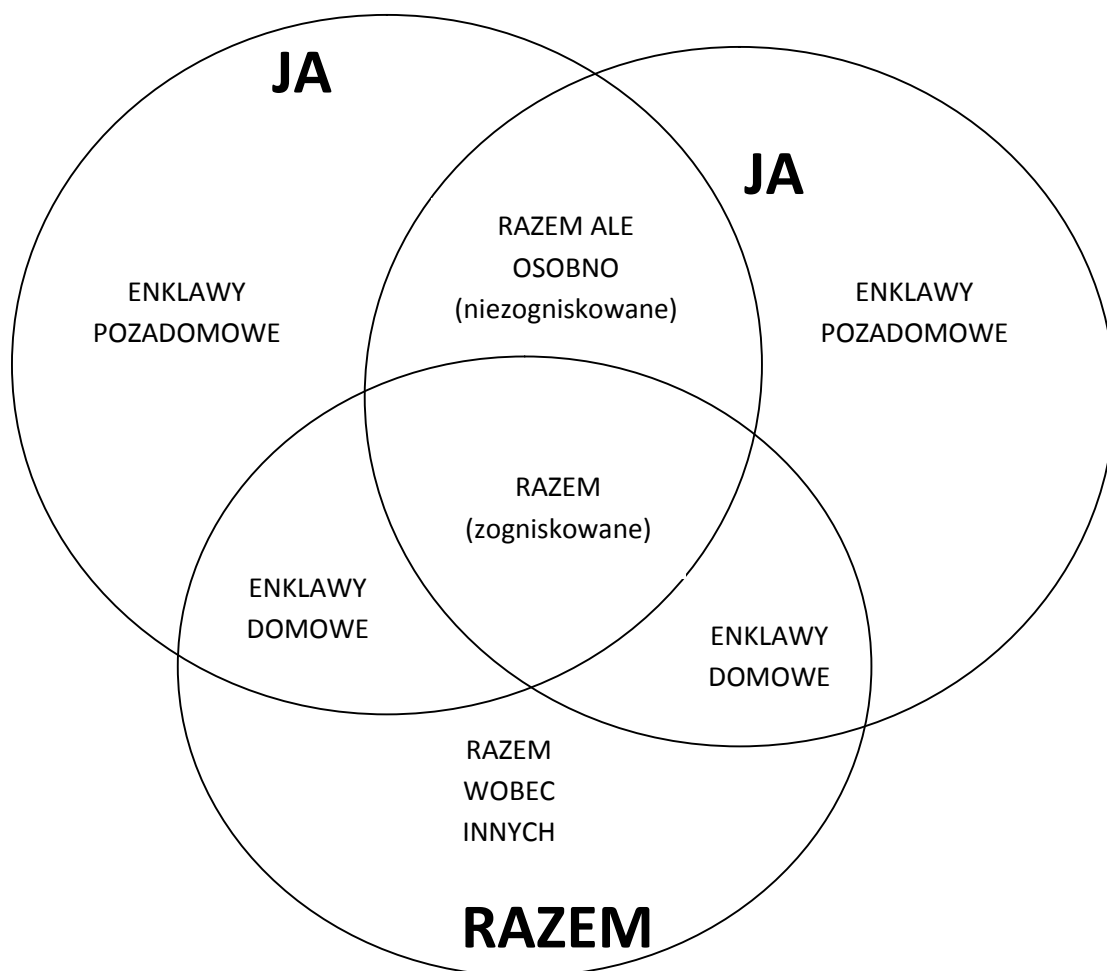
się w ciągłym ruchu (z czasem trwania związku coraz bardziej ustabilizowanym i regularnym), a opisane wyżej problematyczne skutki zachwiania granic między JA a MY da się rozumieć jako wynik zderzenia dwóch sprzecznych dążeń: do integracji i do dezintegracji, do intensyfikowania kontaktu i zmniejszania tej intensywności – poprzez umiejętne wykrajanie miejsc o mniejszej intensywności już w ramach związku i mieszkania razem.

Cechą miłości jako jednego z mediów, czy też jednej z dzisiejszych form komunikacji i wiązania się jest właśnie to, że nakłada ona szczególnie silny obowiązek uwzględniania istnienia drugiej osoby – jej przeżyć – w potencjalnie wszystkich swoich działaniach (Luhmann 2003, 2008). Nie oznacza to oczywiście, że faktycznie ma miejsce, czy że jest w ogóle możliwe, by relacja miłosna dawała gwarancję dzielenia wszystkich przeżyć z drugim oraz uznawania szczególnych cech jego przeżyć i działań w swoich przeżyciach i działaniach, ale pozwala mieć w relacji miłosnej takie roszczenia i oczekiwania (Luhmann 2008: 18nn). Trudność funkcjonowania miłości jako medium polega na tym, że w długotrwałej, bezpośredniej obecności drugiej osoby rośnie prawdopodobieństwo ujawnienia się takich jej zachowań, które bardzo trudno uznać za punkt zaczepienia do działań miłosnych, a nawet takich, które są wręcz „odpychające” (Fuchs 2003: 28nn). Sprawienie, by nie podważyły one trwałości pary wymaga różnego rodzaju strategii porządkowania swoich postrzeżeń oraz układania kontaktu z drugą osobą, od różnego rodzaju Goffmanowskiego „taktu” jako niedostrzegania tego, co mogłoby podważyć status drugiej osoby jako kochającej i kochanej, po wytyczanie obok miejsc intensywnego kontaktu jeden-na-jeden, dla których typowe jest intensywne skupienie się na przeżyciach drugiej osoby, także takich miejsc i momentów, w których obowiązuje milczące założenie o stałym uwzględnianiu drugiej osoby jako partnera, ale nie trzeba go cały czas potwierdzać w swoich działaniach, lecz można skierować uwagę na inne konteksty interakcyjne (a więc wchodzić we własne relacje z innymi ludźmi oraz przedmiotami). Można wręcz powiedzieć, że z czasem funkcjonowanie systemu intymnego musi opierać się na umiejętnym dozowaniu intensywnych aktów jego aktualizowania: powrót do domu z okrzykiem „Cały dzień myślałem tylko o Tobie!” w długo trwającym związku intymnym może wzbudzić wręcz podejrzenia o złamanie jego reguł, w przeciwieństwie do „zwykłego” pocałunku na przywitaniu lub okazania uczestnictwa w systemie intymnym poprzez pamiętanie o tym, żeby wracając do domu kupić żarówkę do lampki nocnej ukochanej osoby (por. Fuchs 2003: 44).

W związku intymnym wykształcają się zatem prawomocne formy podejmowania działań, które dokonywane są bez szczególnego angażowania w nie partnera i w separacji przestrzennej od niego, a jednocześnie – nie oznaczają pogwałcenia podstawowych zasad związku i ciągłego wzglądu na istnienie i pragnienia drugiej osoby. Różne są natomiast dla różnych osób i par progi, po których przekroczeniu odczuwa się że ma miejsce złamanie granic poszczególnych obszarów albo zbyt niska lub wysoka proporcja obszarów RAZEM do obszarów OSOBNO, zbyt duża lub mała refleksja nad istnieniem drugiej osoby i jej punktem

widzenia oraz potrzebami.

Proces wyznaczania obszarów bycia razem i osobno w parze można opisać jako wyróżnicowywanie się w toku ścierania się tendencji integracyjnych i dezintegracyjnych w związku po zamieszkaniu razem pewnych *trybów* funkcjonowania we dwoje o zmiennych proporcjach fizycznego zaangażowania w nie obu osób. W miarę pogłębiania się pragmatycznego nakładania się światów przeżyć i działań dwóch JA powstają wyspecjalizowane obszary funkcjonowania bardziej jako JA (ale JA w związku) i bardziej jako MY – jako para powstająca ze złożenia wiedzy i zachowań dwóch podmiotów, istniejąca w *relacji* między nimi. Połączone ze sobą JA myślą i zachowują się inaczej niż wcześniej, kiedy tego połączenia nie było, a w miarę stabilizowania się tej różnicy związek instytucjonalizuje się i nabiera trwałości. Kierunek, w którym zmierzają omawiane tu procesy, modelowo można przedstawić w postaci rysunku:



Wykres nr 35. Tryby funkcjonowania w parze wyróżnicowujące się w niej po zamieszkaniu razem.

Ideą powyższego schematu jest pokazanie procesu wyznaczania granic między poszczególnymi *trybami* życia w związku jako efektu związania dotychczasowych pól życia dwóch podmiotów, które powołuje do życia nowy byt, obdarzony własną dynamiką i

regułami działania – parę. W pierwszej fazie tworzenia związku, spotkanie dwojga przyjmuje zwykle kształt zogniskowanego bycia razem: „randki” lub innej formy spędzania czasu na wspólnych czynnościach. Poza nią rozciąga się jeszcze szeroka sfera relacji składających się na życie dwóch odrębnych podmiotów. Kolejnym krokiem jest stworzenie sfery „razem wobec innych” – to rozpoczęcie etapu występowania w roli pary przed innymi, moment oficjalnego powstania związku (który zazwyczaj nie pokrywa się z wcześniejszym wobec niego początkiem randek, a w niektórych związkach nie pokrywa się także z „nieoficjalnym” momentem rozpoczęcia bycia parą). Zamieszkanie – a w wielu parach już wcześniejsze pomieszkiwanie lub dzielenie ze sobą znaczących fragmentów dnia i codziennych zajęć – rozpoczyna kolejny etap wiązania tworzących parę ludzi, a w efekcie dalszego funkcjonalnego różnicowania się przestrzeni związku. Jak widzieliśmy wcześniej, rodzi się tu pytanie o to, jaki kształt mają teraz przybrać obszary wyłączone z pełnej integracji w ramach pary, tj. takie, które nie należą ani do intensywnego „razem”, ani do „razem wobec innych”. Wcześniej obszarami zachowywania poczucia odrębności i ciągłości relacji składających się na JA była zazwyczaj głównie sfera czasu spędzanego osobno, zwłaszcza we własnej przestrzeni mieszkaniowej. Po zamieszkaniu rodzi się konieczność ustalenia, jak wyglądać mają takie „enklawy JA” poza wspólną przestrzeń domową („enklawy pozadomowe”) oraz jakie miejsca i działania mogą stanowić przestrzeń separacji od bycia parą także w ramach wspólnego domu („enklawy domowe”). W wielu parach szczególne znaczenie zyskuje tu też sfera leżąca pomiędzy byciem razem a osobno („razem ale osobno”) – taka, w której fizycznej współobecności towarzyszy pogrążenie się obojga tworzących parę osób w dwóch osobnych światach, we własnych relacjach z przedmiotami, oraz w kontakcie z innymi ludźmi za pośrednictwem podpinania się do wypływających z domu połączeń medialnych (zwłaszcza do sieci internetowej). To właśnie możliwość fizycznego współbycia, a mimo to nie koncentrowania na sobie intensywnego uwagi jest świadectwem szczególnej zażyłości dwojga partnerów.

Chciałbym omówić kolejno relacje poszczególnych, przedstawionych na wykresie trybów z innymi, a dzięki temu opisać proces ich powstawania. Przy tej okazji będzie też można przyjrzeć się temu, jak tendencje integracyjne i dezintegracyjne przenikają przeżycia i działania obu zaangażowanych w związek osób i jak próbują one zredukować powstające przy tej okazji w ich psychice dysonanse poznawcze oraz tworzą dynamiczny rytm swojej wspólnej codzienności.

3. Razem, ale osobno: tworzenie enklaw w sytuacji współobecności.

Pierwszym trybem funkcjonowania pary, który chciałbym omówić jest poszukiwanie takich form interakcyjnych, w których można być razem, ale jednocześnie osobno: enklaw dla działań, które nie obejmują intensywnego zaangażowania obojga partnerów, ale nie rozsadzają też ram związku i jego podstawowej zasady stałego uwzględniania drugiej osoby, a najlepiej także – fizycznej współobecności. Pary testują różne sposoby wytyczenia granic

takich obszarów, tak by po zamieszkaniu zbudować wspólnotę poszerzoną o wymiar dzielenia mieszkaniowej codzienności, a jednocześnie wmontować w jej zakres enklawy, w których relacja nie będzie ulegała zerwaniu, lecz raczej pewnego rodzaju okresowemu wzięciu w nawias (tak jak wcześniej ulegała mu wówczas, kiedy „jechało się do siebie”). Jest to jeden ze sposobów, poprzez który partnerzy mierzą się z napięciem między dążeniem do MY a dążeniem do zachowania schematów, przyzwyczajzeń i obszarów zainteresowania tworzących dotychczasowe JA.

W tych parach, które nie miały wcześniej okazji pomieszkiwać lub nie chciały albo nie zdążyły jeszcze złączyć ze sobą dużych fragmentów swojej codzienności, taka forma spędzania czasu jest kojarzona dopiero ze wspólnym zamieszkaniem. Wcześniej druga osoba jest przede wszystkim „gościem”. W wielu parach np. sprząta się więc przed jej przyjściem (co widać zwłaszcza w opowieściach mężczyzn i o mężczyznach, dla których sprzątnięcie jest częściej zdarzeniem „wyjątkowym”) czy zawiesza lub ukrywa za kulisami wykonywanie pewnych zwykłych, codziennych czynności:

Radek: Wiadomo, że jak się spotykasz, co jakiś czas, to ta osoba akurat nie będzie robić prania, na przykład, nie?” ((wszyscy się podśmiechują))

Grzegorz: Bo nawet, jak tam mówi: poczekaj chwilę, muszę zrobić pranie, to nie idziesz z nią do łazienki i...

Maciej: Chodź, zróbmy razem pranie! Dobra! ((ktoś się śmieje))

Grzegorz: No co najwyżej na takiej zasadzie, że: „Idę zrobić pranie”, coś tam zrobiła i za trzy minuty była z powrotem. No to dobra. A tam się pierze.

Po zamieszkaniu razem, po pierwsze, obowiązki i prace domowe stają się kwestią wspólną, wymagającą podziału ról (zob. R. 7), po drugie, wykonywanie w swojej obecności codziennych czynności przestaje być „nie na miejscu”. Wiele par szuka też takich form, które pozwolą z jednej strony kontynuować i rozwijać w domu te czynności, które przed zamieszkaniem nie należały raczej do sfery związku (od własnej pracy zawodowej po własne rozrywki), a równocześnie – „być razem” i w jakimś sensie je współdzielić. Przyjrzyjmy się sposobom tworzenia takich szczególnych obszarów związku, a także granicom, jakie oddzielają je od wyraźniejszego bycia *razem* lub bycia *osobno*.

3.1. Dryfować do tego samego pokoju: fizyczna współobecność a domowe media.

Agnieszka i Adam, to jedna z tych par, w których historii szczególnie wyraźnie widoczna jest relacyjność dążeń do integracji i dezintegracji przenikające oboje partnerów, choć objawiające się u nich w różnych proporcjach i w różnych kontekstach. Radość Agnieszki ze wspólnego zamieszkania w kawalerce i wyswobodzenia się z domów rodzinnych, jak pamiętamy, była hamowana przez nowe, intensywne uczucie, że „nie ma gdzie uciec”. Co ciekawe, ten problem uległ jednak całkowitemu predefiniowaniu dwa lata

później, po przeprowadzce do drugiego, już własnościowego i trzypokojowego mieszkania. Agnieszka opowiada o tym tak:

To z kolei była druga sytuacja dziwna, bo Adam pracował, powiedzmy, w pokoju obok, a ja w innym pokoju tam coś robiłam. I strasznie mi to przeszkadzało, że czemu on tam w drugim pokoju jest. No przecież tu ma tyle miejsca, więc może koło mnie usiąść, tak?!

Wydaje się, że odpowiedzialna za złość Agnieszki i jej uczucia (skrajnie odmienne wobec wcześniejszego poczucia „zduszenia” podczas zamieszkania w kawalerce), była, po pierwsze, większa, lepiej nadająca się do jej strefowania przestrzeń trzypokojowego mieszkania, po drugie zaś – jej niechęć do gier komputerowych, będących w tamtym czasie pasją Adama (być może będąca jednym z przejawów jej potrzeby kontrolowania drugiej osoby). Jak wspomina Adam, jeden z pokoi był początkowo określany jako *jego* pokój (dziś ta nazwa już nie funkcjonuje) ponieważ po wprowadzeniu się do nowego mieszkania tam właśnie spędzał dużo czasu, siedząc przy komputerze – wówczas stacjonarnym i podłączonym do sieci za pomocą kabla, a nie, jak teraz, przy pomocy karty bezprzewodowej. W nowym, trzypokojowym mieszkaniu wypracowane w kawalerce granice zostały znów naruszone, tym razem „w drugą stronę”: dla Agnieszki zbyt wiele działało się w mieszkaniu poza sferą MY.

Z czasem został znaleziony model równoważący potrzebę autonomii Agnieszki z jej jednoczesnymi dążeniami integracyjnymi i brakiem akceptacji dla osobnej strefy gier Adama. Dużą pomocą w tym zakresie była wymiana komputera na dwa laptopy. Aktualny system spędzania czasu polega mianowicie na przebywaniu większość czasu *razem, ale osobno*: oboje siedzą w tym samym pomieszczeniu, ale każde ze swoim laptopem, pogrążone w swoim świecie. Takie rozwiązanie, w połączeniu z zamontowaniem sieci bezprzewodowej, ograniczyło też problem grania na komputerze w osobnym pokoju, ponieważ teraz Adam może usiąść z komputerem obok swojej żony. W rezultacie:

(...) mimo że (...) [mamy] trzy pokoje, to cały czas mamy taką tendencję, żeby razem. Mamy jedną sofę, jedną ławę, ale siedzimy razem, Adam ma swój komputer, ja mam swój komputer i coś tam robimy, ale mamy taką chęć, żeby być obok siebie” (Agnieszka).

Natomiast dawny „pokój Adama”, zwany obecnie neutralnie „pokojem niebieskim”, „jest takim pokojem, w którym trzymamy różne rzeczy, które nie pasują gdzie indziej. Plus takim powiedzmy biurem” (Adam). Z wypracowanego rozwiązania oboje zdają się być zadowoleni. Adam, wedle relacji Agnieszki: „jeśli siedzi przy komputerze, to bardziej w takim sensie, żeby tam... grać sobie, patrzeć w neta”, co jest w pełni uznanym sposobem zachowania, jeśli jest wykonywane obok Agnieszki, w pokoju dziennym:

(...) najważniejsze, że mam taką świadomość, że on jest blisko, tak?

(...)

ja pracuję, on siedzi obok (...). I się nie odzywa do mnie, raz po raz mnie tam [tylko] szturchnie, żebym tam spojrzała (...) nie rozmawiamy ze sobą, [tylko] raz po raz: >>Widziałaś?<< >>No widziałam<<.

Co stało się z wcześniejszą potrzebą przestrzennego odseparowania się? Agnieszce trudno znaleźć zadowalające uzasadnienie:

Tak tak. I to już właśnie... nie przeszkadza. Teraz, mimo że mam taką świadomość, że mogę sobie iść, tam, do innego pokoju, odciąć się od niego na dłuższą chwilę, to tego nie robię bo... bo... bo właśnie nie wiem, dlaczego.

Wydaje się, że Agnieszce i Adamowi udało się znaleźć takie rozwiązanie, w którym obie skonfliktowane potrzeby – chęć bycia razem i kontroli oraz chęć odseparowania się i ucieczki – są teraz dobrze zrównoważone. Dokonują tego dzięki (a) posiadaniu miejsca *potencjalnego* odseparowania się od związku w ramach wspólnego mieszkania – pokoju, do którego „można sobie iść” (choć rzadko zdarza się, by któreś z partnerów odseparowywało się w ten sposób od drugiego); (b) wypracowaniu modelu bycia „razem, ale osobno” – na wspólnej sofie.

W opowieści tej pary o spędzaniu czasu razem, albo osobno, świetnie odnajduje się także przysłuchujący jej się Konrad.

Adam: To już zauważyłem, że jak coś robię na kompie, to fajnie mi się, na przykład, siedzi z małżonką w jednym pokoju, tak żeby wziąć kompa i... przejść do salonu i tam sobie siedzieć w...

↳ **Konrad** ((w tle)): Tak, tak.

Adam: ...w dwójkę, nie? To zawsze jest takie... Nie wiem, nie umiem tego nawet dobrze określić. Tak psychicznie...

↳ **Konrad:** Tak. Też mamy dwa pokoje, ale zawsze siedzimy w jednym. Jak ja się przeniosę, to moja żona potem *driftuje*. Albo w drugą stronę: jak ona tam wyląduje, to ja potem też do niej dociągnę...

Model spędzania zdecydowanej większości czasu „razem, ale osobno” – w tym samym pomieszczeniu lub nawet na tej samej kanapie, ale przez większość czasu w „osobnych światach” – jest wśród moich rozmówców często obecną formą spędzania czasu, choć niektóre osoby stwierdzają istnienie takiego zjawiska w swoim związku z pewnym zaskoczeniem, poddając je intensywnej refleksji dopiero w momencie wywiadu. Przykładowo, Sandra, pytana o to, czy ma w domu jakiś „swoją kącik”, „swoje miejsce” zastanawia się chwilę i stwierdza, że „nie, chyba nie, w sumie chyba zawsze siedzimy w tym samym pokoju”:

Albo siedzimy w tym małym, tzn. albo śpimy, albo siedzimy i oglądamy jakieś filmy. Albo po prostu jesteśmy w tym. Tak że w kuchni to prostu też się popychamy tymi tyłkami, bo taką małą kuchnię mamy, to co chwilę jest: „przepraszam”. Jakoś... w łazience jedynie (...) [spędzamy czas osobno].

Z kolei u Marysi, jak pamiętamy, ciągła ingerencja w „jej połowę pokoju” i powstałe na tle zamieszkania razem konflikty doprowadziły do wielomiesięcznego rozstania się pary. Dziś z zaskoczeniem stwierdza jednak, że odnajduje się w przytoczonym przed chwilą opisie Sandry:

Nie wiem dlaczego, ale po prostu zawsze jesteśmy... [razem]. **Są dwa pokoje, ale zawsze jesteśmy albo w dużym, albo w małym** ((Sandra chichocze)). (...) Nie, ale po prostu jakoś tak jest, że w jednym pokoju przebywamy. Chyba że naprawdę, ja mam jakąś naukę i żeby mnie nie zagadywał, muszę się skupić (...) właśnie do szkoły, na studia... to się rozdzielamy. Ale za chwilę i tak do mnie krzyczy: „co robisz?” ((wszystkie wybuchają śmiechem)) „Co robisz” albo: „zjesz jogurtaaa?” ((wszystkie wybuchają śmiechem)) I jemy coś. I tak to właśnie jest, nie?

Także w tym związku wypracowany został jakiś model połączenia różnych dążeń oraz wyznaczenia granic między sferami bycia razem i osobno, a także – sferami materialnymi, które znajdują się pod wyłączną kontrolą Marysi. Marysia nie czuje już tak, jak dawniej ingerencji Przemka w „swoją połowę pokoju”, lecz wystarcza jej okazyjne „dryfowanie” do pokoju nauki (w którym spędza też czas przy komputerze) i ciągłe powroty do pokoju dziennego oraz spędzanie tam czasu obok siebie (znacznie pomogła tu także sama przeprowadzka z akademika do dwupokojowego mieszkania). Jako silniejsza strona związku i osoba o większej od Przemka potrzebie autonomii, ma natomiast obok domowego spędzania czasu „razem, ale osobno” enklawy pozadomowe, w postaci instytucji zwyczajowych wyjść na kawę z koleżanką.

W wielu związkach okazuje się, że laptop i spędzanie czasu *razem, ale osobno* pojawiają się w podobnym czasie. Komputery przenośne rozwiązują często dawne konflikty o korzystanie z telewizora lub komputera stacjonarnego albo zmniejszają ich skalę. W niektórych związkach częsta jest dziś sytuacja, w której partnerzy siedzą blisko siebie, każde mając na kolanach lub na biurku przed sobą własnego laptopa (lub ewentualnie – komputer stacjonarny). Jak mówi Agata, to takie „zajęcia w tzw. podgrupach, czyli każdy przy swoim komputerze”. W innych – jedna z osób zajmuje telewizor, tradycyjne centrum spędzania czasu we dwoje, lub ewentualnie czyta, prasuje lub robi coś jeszcze innego, a druga, choć znajduje się w bezpośredniej bliskości, odseparowuje się za pomocą komputera spoczywającego na jej kolanach.

Na przykładzie Sandry i Tomka możemy z kolei uchwycić trend ku „laptopizacji” jeszcze w trakcie jego stawania się: po wspólnym zamieszkaniu para ta pozbyła się jednego z dwóch posiadanych stacjonarnych komputerów („no przecież po co nam dwa, jak jesteśmy razem?”). Zmęczenie Tomka intensywnością współobecności z Sandrą oraz marzenie o mobilności (polegającej także na możliwości pojechania do swoich rodziców razem ze swoim narzędziem pracy) doprowadziło jednak do tego, że obecnie marzy on o kupnie laptopa.

Z kolei u Agnieszki i Adama, mimo posiadania dwóch komputerów, telewizor – jako medium „stacjonarne” – jest nadal silnie obecny w ich związku, będąc tłem dla różnych form interakcji („bo u nas praktycznie telewizor robi często jako tło. Czyli każdy coś tam robi swojego albo, nie wiem, nawet rozmawiamy i... telewizor nadaje w tle”). W pewnych momentach dnia stanowi on natomiast integrator związku – laptopy są odkładane, a oboje skupiają wspólnie uwagę na ekranie, oglądając „Fakty”, „Jaka to melodia” oraz kilka innych lubianych przez siebie stałych pozycji programu.

Jak zobaczymy w poniższych fragmentach dotyczących bycia „razem, ale osobno”, a także we fragmencie dotyczącym form bycia razem (zob. pkt 5.2), telewizor (oraz laptop używany w klasycznej roli telewizora – jako odtwarzacz filmów i seriali) jest w większym stopniu medium integrującym oraz pozwalającym „dołączać” się jednej z osób do działań drugiej (tej, która „ma pilota”), podczas gdy laptop – medium raczej dezintegrującym, wywołującym nieraz starania na rzecz jego silniejszego „skolonizowania” przez parę lub ograniczenia jego miejsca w związku.

Na marginesie warto jeszcze zaznaczyć, że bycie „razem, ale osobno” to także jeden ze sposobów wplatania w życie pary obowiązków domowych. Historycznie, to zwłaszcza kobieta, jako osoba przypisywana w naszej kulturze do domu i prac domowych próbowała w ten sposób (a) godzić różne obowiązki ze sobą; (b) godzić przerzucane na nią obowiązki z walką o swój czas wolny, np. prasując oglądać telewizję. Przykłady tego drugiego zjawiska widoczne są także w niektórych parach, z którymi rozmawiałem, np. Ewa gotuje w przylegającym do pokoju dziennego aneksie kuchennym obiad, podczas gdy siedzący w tym pokoju Marek ogląda nielubiany przez Ewę program telewizyjny, co pozwala im mieć ze sobą kontakt. Równocześnie badania ukazują interesujące sposoby godzenia dotychczasowego podziału ról domowych z ideą równouprawnienia obu płci: prace domowe są nadal w znacznie większym stopniu obowiązkiem kobiet, ale mężczyzna powinien w coraz większej mierze brać w nich udział (zob. następny rozdział). Czasem rozwiązaniem staje się właśnie tryb „razem, ale osobno”, jak w przypadku Patryka, który prasuje swoje koszule przed telewizorem zawsze wówczas, kiedy leci akurat mecz: w ten sposób wnosi swój „wkład” do prac domowych, legitymizuje swoją własną rozrywkę, a dodatkowo – przebywa we wspólnej przestrzeni, w sercu domu.

3.2. „Razem, ale osobno” wobec innych form interakcyjnych: kruchość granic.

Są jednak sytuacje, w których spędzanie czasu „razem, ale osobno” nie daje się tak sprawnie wkomponować w życie związku i zredukować napięcia między sprzecznym pragnieniami. Dzieje się tak wtedy, kiedy naruszone zostaną granice między tą formą „niezogniskowanego współbycia” (por. Goffman 2010), jaką jest np. siedzenie obok siebie z laptopami a innymi obszarami pary. „Razem, ale osobno” to forma interakcyjna o kruchych granicach, znacznie mniej wyraźnych niż wtedy, kiedy para nie dzieliła jeszcze w tak dużym zakresie wspólnego czasu i przestrzeni.

Po jednej stronie granicy spędzania czasu *razem, ale osobno* znajduje się bycie *razem* – momenty intensywnej interakcji i działań w parze jako zespole. Po drugiej stronie znajdują się enklawy bycia *osobno*: obszary, w których dopuszczalne jest bycie samemu i poza wspólnym domem. Kiedy bycie *razem, ale osobno* przekroczy granicę dzielącą je od *razem* albo od *osobno*, może napotkać na reakcje zmierzające do przywrócenia tych granic albo po prostu skutkować nawarstwiającymi się w związku napięciami.

Dzięki temu możemy ujrzeć relacyjność różnych form bycia wobec siebie, wynikającą z dynamiki sprzecznych sił w związku i w tożsamościach tworzących go ludzi.

3.2.1. Słuchaj! A ty może się włączysz?! Priorytet pary jako zespołu

Grzegorzowi, któremu, jak pamiętamy, brakowało dawnego „dnia-dwóch dla siebie”, przyjęcie modelu współbycia w jednej przestrzeni z jednoczesnym prawem do pogrążenia się we własnym świecie, pozwala po części zastąpić dawny rozdział granic sprzed związku. Bardzo duże znaczenie mają tutaj ponownie laptop oraz bezprzewodowy Internet:

No teraz jak się ma komputer, Internet, to wszystko można zrobić (...) Wystarczy usiąść obok i się zagłębić w to, co się robi. I nie słuchać nawet telewizora czy tam...

Są jednak sytuacje, w których taka forma spędzania czasu nie jest dopuszczalna. Grzegorz pyta mianowicie najpierw Joasię, czy ta „nie ma innych planów”. Po pierwsze, czy nie chce nic oglądać („Że ja się pytam tam: co chcesz oglądać? >>Nie chcę dzisiaj nic oglądać<<. No dobra, to ja sobie włączę playę⁸⁰, nie? Albo ja sobie, nie wiem, coś tam porobię, tak?”). Po drugie, czy para nie ma w planach jakiegoś spotkania z innymi ludźmi. Priorytet wobec przebywania *razem, ale osobno* mają bowiem zorganizowane działania pary podejmowane wspólnie, a w szczególności – właśnie spotkania z innymi. W tym wypadku tryb pasywnej uwagi i milczącego współprzeżywania napotyka na opór i zarzut braku zaangażowania w związek – zbyt małego wkładu w kierunku integracji i aktywnej koncentracji na wspólnym działaniu pary.

Najbardziej dosadny opis takiej sytuacji pochodzi z relacji dotyczących związku Gosi i Macieja, jako że ten ostatni postanowił wypróbować działanie modelu *razem, ale osobno* podczas wizyty gości – korzystając z tego, że była to wizyta „niezobowiązująca”, „lajtowa”. Na co dzień spędzanie czasu obok Gosi, ale ze swoim laptopem jest w tym związku usankcjonowaną formą spędzania czasu (Maciej: „Że się nie odzywam przez dwie godziny bo coś tam jestem zagłębiony, zaciekawiony, piszę jakąś pracę, coś czytam jakąś książkę, no to w porządku, nie?”). W nieco innym kontekście podobne zachowanie okazuje się jednak nie posiadać wystarczającego uzasadnienia.

⁸⁰ Chodzi o konsolę do gier – Sony PlayStation.

Gosia: (...) siedzimy, Agnieszka, Tomek, ja i Maciej, gadka, szmatka, bo to takie było teraz, na majowy weekend. Ale taki lajtowy weekend, my się czujemy jak rodzina, więc... u nas **nic nie jest na siłę. Mam ochotę sobie siedzieć i nie gadać, to sobie nie gadamy.** Mam ochotę sobie pogadać, to gadamy. I jest tak, że **nikt się do niczego nie zmusi**, żeby tam... nie wiem, podtrzymać jakąś tam rozmowę żeby było miło, fajnie. No i Maciej sobie to **bardzo wziął do serca** (...) sobie wziął laptoopaaaa i [robi] tak: ((naśladuje stukot klawiszy i lekko gwizdże)). I mówię tak: „Słuchaj!!! A ty może się włączysz do jakiejś rozmooowy, dyskusji, my tu rozmawiamy, a ty **wyłączony!**” On: „Ale ja coś tu sprawdzam”. „A, to sprawdzić możesz sobie jutro albo pojutrze, a nie konkretnie dzisiaj!!!” Więc też coś takiego ma, że... **się wyłącza.** To mnie irytuje na maksa!

Maciej w wyjątkowo bolesny sposób zderzył się z nieprzystawalnością dwóch na pierwszy rzut oka podobnych sytuacji. *Lajtowy weekend* i możliwość nie rozmawiania ze sobą okazują się nie obejmować możliwości schowania się w osobnym świecie ze swoim laptopem. Gosia, która skądinąd bardzo silnie odczuwa ograniczenie swojej osoby po zamieszkaniu razem, często przywołuje swojego chłopaka do intensywniejszego zaangażowania w związkową integrację – wymuszając inicjatywę w zapraszaniu gości oraz właściwe formy ich podejmowania:

Ja dzwonię, a on: „bo jesteśmy u nas, tam na piwku. No to spoko, nie?” Ja mówię: „A postawiłeś coś na stół?” „Nie, a po co?” To mówię: „No weź tam wyrzuć jakiś kawałek owoca, ogórka, nie wiem, postaw chleb. No każdy coś tam skubnie i... Nie będzie o suchym ryju siedzieć przy tym stole!”

Koleżanki Gosi świetnie ją rozumieją, podając własne, choć mniej drastyczne przykłady testowania przez ich partnerów kompatybilności sytuacji niezobowiązującego bycia razem z innymi ludźmi i sytuacji bycia *razem, ale osobno* – podczas gdy powinni w tym czasie aktywnie uczestniczyć w interakcji pary jako zespołu z innymi parami. Taką sytuacją bywają też wizyty rodzinne:

Joasia: Nie no, ja w ogóle uwielbiam jak, na przykład, przychodzi Ania z Michałem i Grzegorz wtedy stwierdza, że to jest rodzina, więc on się nie musi wysilać... To on ma laptopa, mecz wyłączony...

Spotkanie ze znajomymi stanowi ważną sferę bycia *razem*, której pomieszenie z byciem *osobno*, a nawet *razem, ale osobno*, może wywołać konsternację i konflikt. Ponieważ to kobiety są częściej organizatorkami życia towarzyskiego pary, to częściej od nich słyszymy opowieści o tego typu złamaniu granic między sferami i odpowiednimi dla nich zachowaniami. U Patryka i Natalii sytuacja jest jednak odwrotna: Patryk, na co dzień uciekający do swojego pokoju oraz w mniejszym stopniu niż Natalia zainteresowany tym, jak organizowany jest porządek domowy, w obecności gości „nagle się zmienia: jeżeli ma jakichś gości, swoich na przykład, no to wtedy mu też zależy” (Natalia). Patryk przykładą na tyle duże znaczenie do swoich relacji z innymi oraz do wizerunku pary „na zewnątrz”, że

przejście do bycia razem wobec innych może być dla niego bardziej mobilizującym do działania zdarzeniem niż przejście do bycia razem tylko we dwoje (którego w oczach Natalii jest w ich związku mniej niż by oczekiwała). To jednak nadal Natalia pozostaje wówczas w dużej mierze faktycznym organizatorem takich spotkań, przygotowującym pożywienie czy wytyczającym Patrykowi zadania, które ma w związku z przyjściem gości wykonać.

3.2.2. Czy my jesteśmy jeszcze małżeństwem? Ustalanie proporcji między „razem” a „osobno”

Powyżej starałem się pokazać ograniczenia formy „razem, ale osobno” od strony jej styku z pełnym byciem „razem”, zwłaszcza tym prezentowanym wobec innych ludzi. Jak widzieliśmy, prezentowanie pary jako zespołu wymaga okazywania przez obu partnerów znacznie bardziej bezpośrednich form zaangażowania niż te, na które można sobie pozwolić spędzając wspólnie czas za domowymi kulisami. Jest tak także wówczas, jeśli jedno z dwojga partnerów przejmie rolę osoby kierującej tą towarzyską sferą życia pary, gdyż przywraca wtedy drugą osobę do porządku, jeśli tamta w zbyt małym stopniu okaże swój wkład w budowanie „twarzy związku”.

Tu natomiast chciałbym pokazać specyfikę formy bycia „razem, ale osobno” od strony drugiej jej granicy: kiedy zbyt silnie zbliża się ono do zwykłego bycia osobno, wtedy również może okazać się zbyt „rozcieńczoną” formą bycia parą i wywołać refleksję oraz ewentualną reakcję na pojawiające się w parze poczucie zbyt dalekiego „rozjeżdżania się” perspektyw i obiektów zainteresowania obu partnerów.

Marzenie o „spędzaniu ze sobą 24h na dobę”, wymieniane jako jeden z motywów zamieszkania razem, w wielu związkach znajduje swoją realizację w postaci bycia razem po powrocie z pracy, ale spędzania tego czasu w dużej mierze na swoich własnych zajęciach. Niektórzy badani wyraźnie czują odmiennność tej sytuacji wobec wcześniejszego sposobu spędzania czasu w parze w kontekście „randki” i innych intensywnych, zogniskowanych form wzajemnej interakcji, typowych dla czasu, kiedy obie strony nie dzieliły jeszcze sfery „kulisów”. Wywołuje to konieczność ustalenia, na czym polega bycie parą po zlanu się „kulisów” i wspólnego terytorium:

Konrad: Właśnie. **Bo to jest kwestia definicji „razem”**. Bo my jesteśmy razem we dwoje w jednym pokoju praktycznie przez cały czas, jak nie jesteśmy w pracy. Natomiast to jest tak, że... **żona ma swojego laptopa, ja mam swojego laptopa i niekiedy ktoś tam coś tam odpowie, coś tam ciekawego zobaczy i...**

↳ **Adam:** I gadacie ze sobą na gadu-gadu ((**Konrad i Moderator** się śmieją))

Konrad: Nawet nie, nawet nie to ((śmieje się)).

↳ **Moderator:** Nie spotykacie się już „w realu”? ((rama żartu, śmiech)).

Konrad: Noo, wspólnie jemy posiłki, wspólnie tam... No ja akurat zmywam naczynia, nie? (...) Ale to tak powiedzmy, nie wiem, kwadrans, kiedy nie jesteśmy razem, a tak mówię: **w jednym pomieszczeniu, ale zagadujemy do siebie**. Coś tam: kanapka, kiedy kolacja? Ona nie lubi się odrywać

od laptopa, coś tam robi, więc generalnie zawsze tam mówię: jesteś głodna? To wstaję, tam, pójde, zrobię... **Ale konkretnych interakcji takich...** W łóżku najczęściej spędzamy czasu tak ze sobą naprawdę.

Konrad z Karoliną stanowią parę o silnie zintegrowanych światach, która powstała na bazie dzieleniu zainteresowań i spędzaniu wspólnie czasu na ich realizacji. Intensywne współdzielenie czasu w dużej mierze zostało jednak stopniowo zastąpione przebywaniem obojga podpiętych do sieci partnerów *razem, ale osobno*:

Konrad: Jeśli chodzi o zawodowe sprawy, tam, nie wiem, zakupy, wspólne plany, ale też hobbystycznie też, prawda, moja żona zaspokaja pod tym względem moje potrzeby i... efekt jest taki, że potrafimy spędzić ze sobą cały tydzień, widząc tylko siebie i nie mamy z tym żadnego problemu. (...)

Pod warunkiem, że jest sieć.

Jak opowiada Konrad, oboje dostrzegają w niektórych momentach odmiennosć tej sytuacji i jej „dziwnosć” albo „zabawnosć”, zarówno jeśli spojrzeć na nią przez pryzmat dawnych „randek”, jak i przez pryzmat „bycia małżeństwem”.

Bo mieliśmy rzeczywiście takie dni, kiedy patrzyliśmy na siebie i: **czy my jesteśmy małżeństwem w ogóle?** ((lekki śmiech)) Czy tylko, prawda, tak sobie siedzimy. I potem się poszło na jakiś spacer, coś, pogadać, jakąś taką sesję właśnie przegadaną zrobić.

Karolina z Konradem znajdują się w polu wyznaczonym z jednej strony przez pewne odczucia odnośnie tego, jak wygląda „prawdziwe” małżeństwo a zatapianiem się w swoje laptopy i książki. Opowiadając o tym, z jednej strony wskazują na pewne normatywne granice, w jakich powinien mieścić się związek (interagować, rozmawiać ze sobą, tworzyć wspólny świat), z drugiej – na bezwładność swoich przyzwyczajzeń, związanych z miłym uczuciem pograżenia się w kokonie złożonym z fotela i komputera jako medium kontaktu ze światem wirtualnym lub leżącym poza ich domem.

Ale reakcja na pójście zbyt daleko od „bycia małżeństwem” nie wychodzi z zewnątrz, lecz z wnętrza pary. Zbyt daleki ruch w kierunku któregoś z dwóch powyższych biegunów potrafi wywołać kontrreakcję. Najczęściej inicjuje ją w parze ta osoba, u której próg sygnalizujący zakłócenie proporcji JA i MY w związku leży wyżej. To Karolina jest częściej stroną, która w tym związku inicjuje przełamanie zastygnięcia w milczącej współobecności i próbuje na różne sposoby „wyciągać” swojego męża z domu, tak by dodać do związku więcej „razem” i zrównoważyć zbyt daleko posunięte „osobno”. Przekroczenie granicy dzielącej „razem ale osobno” od osobno potrafi wywołać dysonans, przekładający się na konflikt wewnątrz związku, albo też wzmacniać odkładające się stopniowo napięcie i niezadowolenie, zwłaszcza u tej osoby, która ma silniejsze poczucie, że związek rozpada się na zbyt wiele niezależnych od siebie enklaw.

Niektóre osoby odczuwają taką sytuację jako niekomfortową z uwagi na poczucie umykania komputerowo-internetowego współbycia jakiegokolwiek kontroli. Jak mówi Agata, „często tak siedzimy, każdy przy swoim komputerze, bo jednak Internet to jest straszny złodziej czasu i czasami ciężko się oderwać.” Szczególnie silnie angażującym rodzajem czynności, który wywołuje takie uczucia i opisane wyżej napięcia jest nie tyle samo używanie komputera (laptopa), co w szczególności gry komputerowe (i gry na konsoli).

3.2.3. *Jak się wyłączy, to go zabiją: kiedy „razem” staje się wirtualne.*

W przeciwieństwie do wielu innych form angażowania się we własne, poboczne sfery zainteresowań, takie jak chodzenie na ryby (które praktykuje Piotr) chodzenie na stadion (które praktykuje kilku innych respondentów) czy „babskich” albo „męskich” wieczorów (które praktykuje co jakiś czas wielu badanych), gry nie mają ani swojej wyraźnej przestrzeni ani zwyczajowego, wyraźnie wyodrębnionego czasu, kiedy się zaczynają i kiedy kończą. Wymagają więc szczególnego zdefiniowania.

W niektórych związkach ten rodzaj czynności udaje się wpasować w ramę bycia „razem, ale osobno” – jak widzieliśmy to na przykładzie Adama i Agnieszki. Podobnie jest u Marzeny i Roberta, których mieszkanie składa się z jednego dużego pokoju z aneksem kuchennym: „Często jest tak, że ja robię obiad, a on sobie pogra” (Marzena). Robert gra na konsoli również wówczas, kiedy w drugiej części pokoju prowadzi wywiad z jego żoną. Co jakiś czas słychać w tle jego „No kurna!” i „Osz ty kurde mać!” kiedy straci piłkę lub bramkę (gra w „Fifę 2010”). Sytuacja jest dla obojga w pełni naturalna. Marzena potrafi przerwać swoją narrację na temat przedmiotów, jakie udało jej się zgromadzić od czasu wspólnego zamieszkania, by rzucić okiem na Roberta, po czym płynnie powraca do wywiadu:

Marzena: Właśnie się chwale wszystkim tymi bibelotkami, co przywiozłeś, Robercik. No, wygrałeś? A teraz już nie ten? Teraz bijatykę sobie włączyłeś?

Robert: No.

Marzena: Fajnie. Tak że kołder to chyba mamy teraz z siedem, mamy część mebli, mamy pościel, jakieś tam talerze (...).

Zdarza im się również, że grają razem, albo że Marzena siedzi obok i kibicuje Robertowi („To jest mój jedyny tak właśnie intensywnie oglądany mecz. Właśnie jak gra mój mąż.”). Jest to element jej ogólnej potrzeby spędzania możliwie jak największej ilości czasu razem. Tendencja ta jest silnie związana z ich trybem życia: Robert jest kierowcą tira, więc bywa w domu jedynie w niektóre weekendy. To również Marzena przekonała go zresztą do zmiany najczęściej włączanej gry:

Marzena: No. On teraz gra w fife bo mu zasugerowałam żeby chociaż w tą fifę grał, a nie wiecznie na symulatorze jazdy tirem. Bo on przyjechał do domu i sobie włączał tira!

Choć wspólna gra na konsoli lub granie w ramach bycia razem, ale osobno nie jest jej ideałem spędzania czasu, takie rozwiązanie pozwala być cały czas w kontakcie, a jednocześnie pozwolić Robertowi na posiadanie własnej enklawy. Jest to ważne, bo on z kolei stara się czasami bronić przed jej dążeniem do wszechobecności w jego życiu, wychodząc do kolegi, jadąc razem z nim umyć auta oraz majsterkując przy swoim ukochanym samochodzie („Takich są w Polsce 123 sztuki!”). Jego życie rozpięte jest między dwoma fundamentami: relacją z ukochaną Marzeną (wyznaczającą mu biograficzne cele, do których Robert cały czas dąży, w tym zwłaszcza wspólne, własnościowe mieszkanie) a życiem w samochodzie i w tirze, z którymi jest również silnie emocjonalnie związany – do tego stopnia, że po przyjeździe do domu gra w symulację tira na konsoli, a zapytany o to, co kupiłby, gdyby wygrał w totolotka, odpowiada bez wahania: knajpę i cztery ciężarówki.

To, na ile zachowanie tak silnie odseparowujące jedno z partnerów od związku, jak gry komputerowe, uda się na stałe wkomponować w ramy pary zależy po części od tego, czy da się przekuć tę czynność w zajęcie wykonywane *razem* lub ewentualnie – *razem, ale osobno*. U Krystiana i Żanety to z kolei ona spędza dużo czasu w Internecie, siedząc obok męża (mają jeden, wspólny pokój), podczas gdy on w ogóle nie używa komputera i preferuje mniej angażujący uwagę telewizor. Jest jednak z takiej formy spędzania czasu niezadowolony: „Ona ma tam te cyferki, tam wszystko tylko widzi. (...) No, to wiadomo, odpowie, ale tak bardziej na odczepne.”

Gry komputerowe mają jeszcze silniejszą tendencję do „pochłaniania” uwagi użytkownika, niż sam laptop i Internet, nie mówiąc już o telewizorze, dlatego ich zintegrowanie ze sferą MY bywa wyjątkowo trudne (pomijając szczególne sytuacje, jak ta w związku Konrada i Karoliny, którzy namiętnie grają również razem). Te dylematy dobrze obrazuje rozróżnienie, jakiego dokonuje Agata: lubi tylko te „gry, w których można coś robić”. Dlatego, jak mówi: „Na komputerze, to w Collina mogę. Z kierownicą. I pedały mamy nawet do tej kierownicy, nie?” Ma na myśli grę samochodową Collin McRae Rally, do której przekonała się właśnie dzięki włączeniu do niej dodatkowych instrumentów (kierownica, pedały) oraz wspólnego zaangażowania w grę (jedno jedzie, drugie komentuje). Natomiast „takie gry po sieci, jak Paweł czasami grał, to to nie lubię!”:

Ankieter: Ale to dlatego, że spędza za dużo czasu? Że wołałabyś z nim coś zrobić?

Agata: To czasami też, ale mnie bardziej irytuje to, że to tak bardziej wyłącza. Na otoczenie. :)

Ankieter ((do Pawła)): Aha, że wtedy mówisz: „tak, tak”? ((rutynowo, bez słuchania)).

Paweł: No coś na takiej zasadzie.

Agata: Albo: „Nie mów do mnie teraz! Nie mów do mnie teraz!” ((śmiechy))

Paweł: No cóż...

Agata: Jest, a jakby go nie było!

Paweł: No właśnie. Tak że to... nie jest dobre. Ale co poradzić, jak raz na jakiś czas lubię.

W trakcie takich gier Paweł włącza się w układ interakcyjny z kolegami, z którymi połączony jest za pomocą sieci. Jego uwaga zostaje całkowicie pochłonięta. Znika możliwość zerkania drugiej osobie w ekran, wymiany zdań co kilka minut lub przyniesienia herbaty – i inne możliwości okazywania pobocznego, ale trwałego zaangażowania (por. Goffman 2010) w bycie razem z drugą osobą.

Ten sam problem możemy ujrzyć na przykładzie związku Kasi i Franka, którzy spędzają dużo czasu we wspólnym pokoju, w którym mieszkają, a w zimie ich bliskość fizyczna nabiera jeszcze bardziej dosłownego kształtu: siedzą w łóżku pod jedną kołdrą – oszczędzając na ogrzewaniu. Jednak podczas gdy Kasia używa swojego laptopa rzadziej, Franek spędza przed nim większość czasu, nawet wówczas, kiedy jest w łóżku: „No Franek jest w ogóle komputerowy chłopak. No, on dużo siedzi na komputerze [wzdycha]”. Kasię drażni to, że kiedy Franek gra, „jest wyłączony”. Kiedy Franek ogląda w telewizji swój ulubiony program, mimo że Kasia bardzo nie lubi tej audycji, sytuacja nie jest aż tak drażliwa, ponieważ pozostaje wystarczająca ilość uwagi oraz elastyczności interakcyjnej, by poczuć kontakt:

Znaczy [telewizor] mi nie przeszkadza, **komputer mnie tak denerwuje**, wiesz? Bo tak **wciąga**. A telewizor to tam wiadomo, że nic się nie stanie, jak... no jak coś tam się zadzieje innego. A jak on gra to on wiesz, musi mieć tam tą swoją rundę jedną przynajmniej, to jest tak powiedzmy te 40-50 minut. **I jak on się wyłączy** [z bycia wspólnie z Kasią – FS], z tym komputerem, jak gra, **to nie może się wyłączyć** [z gry], bo **jak się wyłączy, to go zabiją**. Nie nie, no musisz zaczekać te 50 minut. No nie. No... muszę się pilnować, nic nie mówić. **No i wtedy nic się nie da. Franek gra**.

Ponownie uwidacznia się tutaj wpływ mediów na splatanie i rozplatanie interakcji w parze. Laptop jest urządzeniem silnie indywidualizującym, to znaczy pozwalającym podłączać się do innych partnerów mimo pozostawania w tej samej przestrzeni domowej oraz uczestniczyć z nimi w aktywnej interakcji. Ten potencjał zostaje w pełni rozwinięty, kiedy posiada się dwa laptopy – dwa niezależne węzły aktywnej komunikacji ze światem.

Ten wpływ mediów na sposoby wiązania się w parze pokazuje porównanie obecnej sytuacji z tą, kiedy Kasia i Franek mieszkali jeszcze w kawalerce. Wówczas mieli tylko jednego laptopa, który w dodatku należał do Kasi, a każde musiało używać go codziennie do swojej pracy (natomiast Franek dodatkowo – do gier). Wtedy konflikt dotyczył, po pierwsze, samego problemu dostępu do komputera (Kasia: „Teraz już nie muszę mówić >>Franek, weź, chcę sprawdzić swoją pocztę, weź zejdź<<, na co on mówił: „Zaczekaj, 10 minut mi daj!”). Po drugie, kiedy jedna osoba pogrążała się w laptopie, druga czuła się wyłączona z interakcji, „ignorowana” lub „nie miała co robić”.

Franek: Wcześniej był problem, że mieliśmy jednego laptopa i nie mieliśmy telewizora. I jak ktoś siedział na laptopie, to... ktoś inny **nie miał co robić**, nie? Ewentualnie książka, coś. A tak to nie miał co robić. I to też tak trochę **dezintegrowało**, nawet bym powiedział. Bo... Bo ktoś czuł się w pewnym

stopniu może nawet **olany**. Ale nie było innej możliwości. Bo ktoś czekał na tego laptopa i musiał się, zrobić na nim swoje, wiadomo jak to jest.

Z punktu widzenia Franka zakup drugiego laptopa rozwiązał kłopot („A teraz mamy np. dwa laptopy od jakiegoś pół roku i to jest, wiesz, miodzio. Bo siedzimy i pracujemy na laptopach, Kasia siedzi naprzeciwko, nie? I jest fajnie, nie? Bardzo wygodnie. No ale 80% czasu spędzamy osobno”). Natomiast z punktu widzenia Kasi – nowy komputer tylko przetransformował stary problem w nowe szaty oraz pogłębił jej frustrację, ponieważ odebrał jej argument dotyczący dezintegrującego charakteru laptopa (przestań używać „nasz komputer”). Franek jeszcze częściej „zrasta się” teraz ze swoją elektroniczną bramą interakcyjną, co do minimum ogranicza możliwość brania przez niego udziału w interakcji z Kasią:

I niby czasem ze mną rozmawia, ale ja chcę mieć ten... nie wiem, sięć – Franek, porozmawiaj ze mną. Tak, że siedzimy i tylko to, tylko to, że rozmawiamy. I dla mnie to nie jest rozmowa, że np. on siedzi przy kompie, a ja siedzę na kanapie i opowiadam mu coś. A on: „tak”, „no”, „fajnie!” Albo coś tam mamrocze. No to jest słabe. Dlatego nie lubię komputera, jak on tak siedzi bo wtedy... (...) nie ma między nami takiego porozumienia.

Nie tylko forma, ale i zakres czasu spędzany przez Franka przed swoim laptopem sprawiają, że Kasia reaguje próbami zrównoważenia tego czasu spędzaniem go „faktycznie razem” – na zogniskowanej interakcji, odseparowanej od innych działań:

Nie to, że siedzimy, jest jakaś sztuczna atmosfera i „Franek, teraz rozmawiamy”! Nie, może jest włączony telewizor, czy gra jakaś muzyka, ale ja często potrzebuję czegoś takiego, że albo sobie np. leżymy i gadamy jakieś głupoty, albo sobie pogramy, albo jakieś puzzle, albo Scrabble, ale wiesz: razem. Żeby razem coś robić. A nie, że **on sobie robi trochę coś tam, a ja trochę coś tam i jesteśmy trochę sobie razem**. Ja lubię tak czuć, że jesteśmy **naprawdę razem**.

Również Franek określa że komputer jako jeden z najważniejszych punktów spornych w relacji z Kasią, z tym że pokazuje nam, z jakiej perspektywy widzi tę samą sytuację osoba, która ma w danej dziedzinie mniejszą potrzebę bronienia sfery „razem” przed sferą „osobno”. Wprawdzie w umyśle Franka również bywają różne chwile – czasem jego potrzeba integracji jest nawet większa niż u Kasi. Istnieją dni, kiedy, jak mówi, „to ja upominam się o jakąś większą ilość uwagi albo coś. Bo akurat mam taką potrzebę, w związku z tym, że miałem ciężki dzień albo coś.” Jednak na co dzień to Kasia „potrzebuje więcej uwagi, więcej niż ja bym oczekiwał od mojego partnera” i przejmuje rolę osoby usiłującej zmienić granice sfer w związku.

Franek usiłuje wyjść naprzeciw tym oczekiwaniom. Po pierwsze, formą związkowej reintegracji jest rytualny, zajmujący bardzo dużo czasu obiad. Jak podkreśla Franek, „80% czasu wygląda tak, że robimy coś innego. Ale obiady zawsze robimy razem”. Warto

natomiast zwrócić uwagę na ponownie podwójny charakter tego czasu, który z jednej strony jest pewną „świętością” związku, jej codziennym węzłem, z drugiej strony – odczuwany bywa jako kolejny zbyt absorbujący „pochłaniacz czasu”, prawdopodobnie w dużej mierze z uwagi na wysokie wymagania, jakie Franek – uchodzący w parze za lepszego kucharza – narzuca co do jakości przygotowywanego obiadu.

Franek: Obiady to jest bardzo ciekawa kwestia w przypadku naszego związku, zajmują nam bardzo dużo czasu. Hmm... No potrafimy robić obiad nawet dwie i pół godziny, łącznie z jedzeniem. Co jest w ogóle jakąś tragedią. Bo ci nie starczy czasu na nic. Robisz obiad i już jest, wiesz, późno, ciemno... Staraliśmy się to przyspieszać... Nie wiem. Może z jakiejś zbytnej dokładności?

Po drugie, Franek reaguje na sugestie Kasi przerywając granie i przechodząc do trybu spędzania czasu „tak naprawdę ze sobą”. Jednakże Kasi to nie wystarcza, bo ma wrażenie, że to właśnie spędzanie czasu razem staje się enklawą wobec spędzania go osobno, podczas gdy ona chciałaby, żeby było odwrotnie:

Bo, na przykład, siedzimy cały czas, ja coś robię na komputerze, Kasia sobie ogląda telewizję, gadamy sobie i tak dalej. I potem przychodzi do niej, oglądamy jakiś film przez dwie godziny. I potem mówię, że dobra, ja idę sobie zagrać z kumplem, nie? Przez Internet, w jakąś gierkę I ona mówi, że: coo? Czemu ze mną nie posiedzisz, przecież w ogóle nie siedzimy razem. Ja mówię: **no jak, siedzimy cały wieczór razem, nie?** Ona mówi: Tylko film ze mną obejrzałeś. Więc dla niej moment, że ja siedzę tu, ona tu, to już np. **nie jest dla niej spędzanie tego czasu razem**. I oczekiwałaby żebyśmy więcej tego czasu spędzili... razem.

Jak widzimy, tak intensywne formy „wyłączania” związku, jak gry komputerowe nie zawsze udaje się umieścić w kontekście bycia *razem, ale osobno*. Żeby to się udało nie mogą też rozrosnąć się do zbyt dużych rozmiarów, tak by nie stracić status wyjątku – tymczasowej „wycieczki” w ramach bycia razem (podobnie jak w badaniach francuskich, zob. Kaufmann 2008: 112-115). Przebywanie „razem, ale osobno” okazuje się być formą łączącą dwie kontrastowe sfery związku, często dwie historie dwóch różnych JA (które wykształciły odmienne sposoby spędzania czasu oraz interagowania z innymi ludźmi) i mającą godzić dwa przeciwstawne dążenia. Forma ta jest jednak o tyle problematyczna, że grozi pojawieniem się niejasności co do tego, w jakim właściwie trybie bycia razem się znajdujemy („czy my jesteśmy jeszcze małżeństwem?”). Przekroczenie ram sytuacji bycia *razem, ale osobno* może bardzo irytować – tak, jak irytują inne niejasne sytuacje, w których pomieszane zostają jakieś porządki. Dla strony pragnącej być *razem* obecność drugiej osoby i jej jednoczesna nieobecność może wcale nie być powodem do zadowolenia, lecz wywoływać konsternację i złość.

Niektóre pary radzą więc sobie z tak izolującymi praktykami, jak gry komputerowe, odsyłając je do osobnych enklaw poza domem, na przykład do instytucji „męskich wyjść”. Jak mówi Maciej,

to znaczy ja nie mam [konsoli], ale męskie wieczory sobie robimy przy „pleju” [Play Station – FS], piwku, jedzonko, nie? I sobie gramy. Też jest takie rozwiązanie, że człowiek właśnie nie ma playy, ale jest taki moment żeby się wyrwać z domu i się wybrać.

W podobny sposób problem został rozwiązany u Ewy i Marka, który gra przede wszystkim podczas spotkań z kolegami w co któryś weekend, natomiast znacznie, jeśli nie całkowicie, ograniczył granie na komputerze w domu.

Z drugiej strony – takie odseparowanie może rodzić jeszcze inne problemy dla związkowej integracji, podobnie jak wszelkie inna wyjścia towarzyskie. Wprawdzie pozwala ono rozwiązać frustrację wywołaną niejasnością sytuacji podłączania się do sieci w obecności drugiej osoby (jesteśmy razem czy osobno?), ale fizyczna nieobecność partnera w tej samej przestrzeni domowej okazuje się być często symbolem większego wyzwania wobec związkowej integracji niż kwestia uregulowania ram domowego bycia *razem, ale osobno*.

3.2.4. *Wolę, że pogra niż chodzi po barach: strach przed fizycznym separowaniem*

Kasia i Franek mieszkają w jednym pokoju. Kiedy Kasia czyta książkę, a Franek ogląda telewizor, dźwięk sprawia, że nie może się skupić i w takich chwilach „ma taką potrzebę, żeby się odizolować”. Czy chciałaby, żeby mieli z Frankiem drugi pokój? W pierwszej chwili mówi, że tak, ale już po sekundzie namysłu – nie. Jak wyjaśnia: „Chciałabym mieć taki pokój. Chciałabym, ale nie wiem, czy bym tam siedziała tak za długo”. Ostatecznie pozostawia ten projekt jedynie w sferze chwilowych, nierealnych marzeń przede wszystkim dlatego, ponieważ obawia się, że osobny pokój stałby się oazą nie jej, lecz Franka: „Nie chciałabym na pewno, żeby Franek miał taką oazę swoją. Bo on by tam siedział i grał.” Na tle takiej perspektywy porównawczej, pozostawianie w tym samym pokoju, co grający Franek, jest dla niej i tak niezłym rozwiązaniem, pozwalającym na jakiś stopień związkowej integracji. Przykład ten ponownie przypomina o tym, że dążenie do integracji i autonomii przejawia się w jakimś stopniu u każdego z partnerów, natomiast dla ukształtowania się trwałych ról istotne jest to, kto odczuwa je w danej relacji w większym stopniu.

Komputer plus osobny pokój ma zbyt enklawowy charakter dla wielu związków. Widzieliśmy to na przykładzie Adama i Agnieszki, którzy kompromis znaleźli w porzuceniu „uwiązanego na kablu” komputera w niczym „pokoju-biurze” i przeniesienia wyposażonego w laptop Adama do pokoju dziennego, na wspólną kanapę. Ten sam problem w ostrej postaci występuje też u Patryka i Natalii. Ponieważ należą oni do osób, które przed ślubem i mimo pozostawiania w związku niemal dziesięć lat nawet ze sobą nie pomieszkiwały, Natalia była mocno zaskoczona trybem spędzania czasu, jaki pojawił się w ich wspólnym domu:

Wiesz co, tyle o nim wiedziałam, ale nie to, że jest tak uzależniony od gier komputerowych. Powiem ci szczerze, i tak ukrywał przede mną rozmiary. Naprawdę. To ja się dopiero dowiedziałam, że to jest posunięte do takiego stopnia. (...) Wiesz siedzi i co chwilę jak wchodzi, to tam jest jakaś bitwa morska, naprawdę. I ja uważam, że to jest nasz największy problem.

W przeciwieństwie do Kasi i Franka, Patryk i Natalia nie mieszkają jednak ani w pokoju, ani w kawalerce, lecz w dużym, dwupoziomowym domu jednorodzinnym. Podczas gdy Natalia spędza czas „na dole”, gdzie kończy przyniesioną do domu pracę zawodową, przygotowuje posiłki oraz zajmuje się psem, „on po wejściu leci natychmiast na górę” – do gabinetu, w którym czeka komputer (którego w przeciwieństwie do Natalii nie używa też raczej do pracy – jak tłumaczy, poza domem jest ekonomistą, wchodząc do niego zapomina o pracy). Na domiar złego „nie lubi pracować na laptopie”, jest więc „uwiązany” do tego właśnie pomieszczenia. Obecnie para jest w związku z tym na etapie wypracowywania sobie jakiegoś schematu bycia *razem, ale osobno*, jak dowiadujemy się ze słów Patryka:

No tak się jakoś złożyło, że jestem tam najczęściej. (...) No i to jest jeden z minusów, które też tam w jakimś tam sensie ubodły Natalię: że ona pracuje na dole na jednym laptopie, a ja na górze na kompie. Więc ostatnio zaczęliśmy się **na powrót integrować** i Natalia po prostu przychodzi na górę i **razem siedzimy w gabinecie**.

Patryk częściowo postrzega problem jako kwestię logistyczną: ponieważ pokój z komputerem jest jedynym pomieszczeniem na piętrze, sytuacja zmieni się, „kiedy zrobimy sypialnię, bo wtedy powoli nasz ośrodek życiowy się przeniesie na górę. (...) bo na razie jest tylko jeden pokój na górze i albo ktoś jest w gabinecie, albo nie jest na górze”. Ma więc nadzieję, że taka forma bliskości – dzielenie piętra i dwóch sąsiadujących pokoi lub nawet samego pokoju komputerowego – pozwoli znaleźć rozwiązanie. Jak się okazuje, także dla Natalii i tak mniejszym złem jest jednak sytuacja, kiedy Patryk gra, niż ta, kiedy jedzie na gry komputerowe do kolegi – tak jak dla Kasi mniejszym złem był grający Franek niż Franek zamykający się z laptopem w hipotetycznym drugim pokoju:

Ja mu to mówię otwarcie, nigdy tego nie ukrywam, że jak on wychodzi z chłopakami wieczorem, no to ja się denerwuję. (...) żeby nic mu się nie stało. (...) Po prostu boję się o niego. Ja nie lubię być sama w domu. Wiatr huczy za oknami, czuję się jak w scenie z jakiegoś horroru, boję się zasnąć sama, gdzie leżę sama w wielkim domu. Dobrze, że tego psa mam! Jak jeszcze jest nieciekawa pogoda, to wchodzi pod kołdrę i ja naprawdę się boję (...).

Kiedy Patryk „wychodzi na granie” jest całkowicie niedostępny. Nie tylko jego zaangażowanie w związek, ale samo jego istnienie wymyka się spod kontroli, co wywołuje w Natalii strach o to, czy „wróci cały i zdrowy”. Okazuje się, że bycie w zasięgu potencjalnego działania jest dla wielu osób tak szczególną formą bliskości, że nawet jeśli nie łączy się ze skupieniem na sobie faktycznej uwagi jest i tak „mniejszym złem”. Brak drugiej osoby w

potencjalnym zasięgu własnego działania jasno wykreśla granice sytuacji, ale właśnie sztywność i nieprzekraczalność tych granic (Natalia: „No wtedy nie ma go i koniec, muszę radzić sobie sama”) wywołuje w niektórych szczególne obawy.

W najbardziej bezpośredni sposób podsumowuje tę kwestię Marzena:

Ja, na przykład, preferuję, że kolega przyjdzie do nas, ja postawię [coś] na stół, tak? – no nawet dzisiaj był na śniadanie u nas. Wolę żeby przyszedł z tą flaszką do nas, gdzie ja wiem, że – no mówię – że jeden i drugi jest bezpieczny, a nie że się gdzieś tam ciągną po barach. Tak samo konsola. Ja np... pozwalam mu grać. [Bo] Ja wolę, że on sobie pogra na konsoli niż miałby teraz... jakieś tam... inne gorsze rzeczy od tego robić. Właśnie, no nawet chodzić po barach. Wolę, że pogra niż chodzi po barach.

Do absolutnie rzadkich wypadków należy w tym związku sytuacja, kiedy Robert spędza sam czas poza domem (na piwie z kolegą). Podobnie jak częściej wychodzący z domu Patryk, wówczas musi ponadto zadeklarować, o której dokładnie wróci i informować o ewentualnych zmianach planów:

Ja cię puszcze. Powiedz, że wrócisz o tej, czy o tej. Nie wiem, masz być do drugiej? Wiesz, że się wieczór dobrze rozkręca? Telefon, nie wiem, „kochanie, dobrze się bawimy, będę do 4tej”. Proszę bardzo, możesz być do czwartej. Ja cię z uściskiem powitam o czwartej.

Historia wieczoru, kiedy Robert zapomniał o takim telefonie, należy do opowieści kilkakrotnie przywoływanej w trakcie wywiadu ze związkowego archiwum, służącej pokazaniu zachowań nieakceptowanych w ich związku, Jak opowiada o niej Robert:

Bo wiesz, u nas to jest nawet tak, jak to się mówi, pewne zasady. Jak wychodzisz, to się mówi gdzie wychodzisz i na którą mniej więcej przyjdiesz. I jak przyjdiesz później, to też wypada, wiesz... powiedzieć, że przyjdiesz później. A tego dnia było tak, że ja wiesz w ogóle o tym zapomniałem.

Zamiast uścisku sygnalizującego przyjęcie wracającego ze swojej enklawy partnera z powrotem do związku, Robert zastał wówczas żonę czekającą z pościeloną dla niego wersalką. Został on karnie zesłany do enklawy stworzonej przez partnerkę w obrębie ich domu.

Na marginesie warto też zauważyć, że porównanie trzech kobiet – Kasi, Natalii i Marzeny – pozwala przy okazji zobaczyć, jak problem o tej samej formie i podobne rozwiązania przyjmują różne klasowo-środowiskowe treści: od laptopa pod kołdrą (Kasia i Franek), przez wielki, wysokiej klasy komputer stojący w gabinecie obok popiersia Cezara (Natalia i Patryk), po flaszkę stawianą na stole, tak by mąż wypił ją z kolegą w domu zamiast pójść do baru (Marzena i Robert). Kasia reprezentuje środowisko studentów o niskim kapitale ekonomicznym i wysokim kulturowym w mieszkaniu studenckim, Natalia – awansująca klasę średnią w domku wybudowanym na kredyt pod Poznaniem, a Marzena –

środowisko robotnicze o niskim kapitale ekonomicznym i niskim kulturowym, jej mąż jest kierowcą TiRa, ona studiuje pedagogikę.

„Chodzenie po barach” jest kwestią drażliwą w wielu związkach, należąc do trudnej sfery własnych wyjść towarzyskich. Do tego wątku za chwilę wrócimy – jako do jednej z odmian enklaw JA, form czasowego separowania się od intensywnych form bycia razem. Najpierw przyjrzymy się ogólnie tym enklawowym sferom związku.

4. Osobno: enklawy JA.

4.1. Kiedy wychodzi się z domu, a potem *wraca do nas*.

Analizę procesu ustanawiania nowych granic rozpoczęliśmy od omówienia uczuć „zduszenia”, braku możliwości „ucieczki” od związku lub własnego miejsca na odcięcie się – jakie pojawiają się u niektórych osób po wspólnym zamieszkaniu. Pierwszą myślą towarzyszącą tym uczuciom jest tęsknota za wcześniejszym sposobem regulacji takich problemów, jakim była możliwość dosłownego wycofywania się, „powrotu do siebie”. Wcześniej po drugiej stronie *razem* znajdowało się po prostu *osobno*. Jak widzieliśmy, z czasem para wypracowuje różne inne, elastyczne sposoby radzenia sobie z pogodzeniem tendencji integracyjnych i dezintegracyjnych poprzez jakieś ich połączenie („razem, ale osobno”). Także enklawy wydzielenia JA z interakcji z partnerem nie znikają, lecz zostają po zamieszkaniu zmodyfikowane. Przede wszystkim, konieczne jest wpasowanie ich w sytuację, w której, jak wyraziła to Gosia, teraz zawsze już „wraca się do nas, a nie do siebie”.

4.1.1. Praca i dom rodzinny: relacje otaczające związek

O której wrócisz? Twarde wyznaczniki podziału dnia na JA i MY

Najbardziej oczywistą i prawomocną formą opuszczania partnera i wspólnego mieszkania oraz wchodzenia w rozbudowane, a nie obejmujące partnera relacje z innymi ludźmi, jest, rzecz jasna, praca zawodowa (a wcześniej nauka – szkoła, studia). Ten szczególny status tego typu zajęć bywa czasem wykorzystywany zarówno do wykrajania sobie enklaw poza domem („musiałem zostać dłużej w pracy”), jak i do regulacji prac domowych – jak w wypadku jednej z kobiet z wywiadów swobodnych: celowo przesunęła ona godzinę rozpoczęcia pracy o godzinę wstecz informując męża, że to polecenie odgórne, tak by zmusić go w ten sposób do zajęcia się rano dzieckiem, do czego nie był skłonny, kiedy wstawali o tej samej godzinie.

Moment powrotu z pracy to w wielu domach klasyczne mini „święto” pary, czas odnawiania i aktualizowania relacji w parze – tak jak rodzinny obiad po pracy jest szczególną chwilą spajającą rozbiegającą się wcześniej i później wspólnotę rodzinną (por. Kaufmann 2006). Przy stole uwspólnia się też posiadany zasób informacji na temat wydarzeń w życiu członków rodziny/pary oraz otaczającym ich świecie oraz uciera wspólny

sposób ich interpretacji (Keppler 1995).

Obiad nadaje dniu rytm oraz strukturę – to moment, w którym świat poza domem ustępuje spędzaniu czasu w domu, a więc razem. Stąd, między innymi, wynika kłopot, jaki mają Roman i Wioletta. Pytany, co chciałby zmienić w swojej żonie, Roman tak odpowiada: „Żeby codziennie nie zadawała tego samego pytania: o której wrócisz?” Jak tłumaczy:

Ja mam taki charakter pracy, że nigdy nie wiem, o której idę do pracy i nigdy nie wiem, o której wrócę. (...) To trzeba tak długo robić, aż się zrobi, nigdy nie wiadomo, kiedy to będzie. I codziennie jest to pytanie: „o której wrócisz?” Po dziesięciu latach, no. I zawsze jest ta sama odpowiedź: „nie wiem!”. (...) Bo jest taka wersja przykładowo dzisiaj, że jutro coś tam robię, a wieczorem jest już telefon, że się wszystko pozmieniało, a rano jest jeszcze inaczej. No. Tak że ja nie jestem w stanie nawet na jutro zaplanować czegokolwiek, nawet dentysty. (...) Ona wie, o co chodzi. Ale codziennie mi się pyta: czy długo będę, czy będę krótko, o której przyjadę i o której wyjdę. A ja nigdy nie wiem. Zawsze jak mówiłem, że wrócę o tej i o tej, to nigdy się nie udawało.

Mimo, że ich związek trwa już dziesięć lat, Wioletta nadal wyraża swoje pragnienie wyznaczenia codziennie trwałego, czasowego punktu odniesienia, oddzielającego bycie Romana poza domem od bycia razem, punktu nadającego także wyraźny porządek jej działaniom (sama nie pracuje i zazwyczaj czeka na męża z obiadem).

Podobne dyskusje na temat możliwości przykrojenia granic enklawy zawodowej toczą się u Patryka i Natalii. Obrazują one wcześniej przedstawioną wizję pary jako układu wielu tendencji dośrodkowych i odśrodkowych. Patryk po przyjeździe do domu „od razu ucieka do komputera”, a silnie enklawowy, separujący charakter jego gier komputerowych, jak widzieliśmy, jest jednym z podstawowych problemów tej pary, z którym próbuje sobie poradzić. Dla Natalii gry jej męża są symbolem rozciągania przez niego granic jego enklaw kosztem sfery spędzania czasu razem. Patryk broni swoich gier, które są dla niego sferą azylu w ramach domu, ale jednocześnie w jego odczuciu to Natalia rozciąga własne enklawy kosztem bycia razem, przyznając priorytet swojej pracy zawodowej (którą przynosi do domu). Symbolem tego przekraczania granic jest dla niego także to, że para od lat nie może wypracować sobie stałego miejsca i czasu zjedzenia wspólnego obiadu, który dla Patryka jest szczególnym wyrazem bycia razem oraz życia rodzinnego, które chce z Natalią stworzyć:

Ten obiad to do dzisiaj pokutuje. Na razie mamy taki kompromis, który ani Natalii, ani mnie chyba do końca nie zadowala, ale w tej sytuacji chyba nie mamy wyjścia. No w tradycyjnej polskiej rodzinie wiadomo, że obiad to jest ta centralna część dnia, godzina druga, trzecia, czwarta, po południu, gdzie integruje się cała rodzina. Wszyscy muszą być na dole w kuchni, czy tam w jadalni i zjeść to. (...) Natomiast zasadniczo my niestety się stołujemy na mieście. (...) I ja przez dłuższy czas nalegałem na to, żebyśmy wychodzili z pracy i jedli na mieście razem, np. w miarę możliwości, około drugiej. (...) Natomiast Natalia, mimo że wykonuje „wolny zawód”, czuje się tak bardzo zniewolona i tak bardzo się boi, że nie potrafi podjąć decyzji, że wyjdzie z pracy i zje sobie na mieście obiad, tylko woli sobie zaszkodzić i posiedzieć do samego końca, do godziny siódmej na przykład, i dopiero pojechać.

Kompromis polega więc na tym, że i Patryk nie je obiadu, tylko czeka do wieczora, aż Natalia może wrócić do domu, cały czas próbując jednak zwalczyć jej tendencję do wydłużania godzin pozostawania w firmie, a także przynoszenia pracy do domu. Późnymi wieczorami, kiedy praca jest już skończona, Natalia usiłuje z kolei ograniczyć komputerową enklawę Patryka, a także skłonić go do częstszego organizowania sfery *razem* poza domem – w formie weekendowych wyjść we dwoje.

W ten sposób ich życie charakteryzuje dynamika wzajemnego przyciągania i odpychania, integracji i dezintegracji. Na co dzień proces ten przebiega raczej płynnie, ale kiedy oboje patrzą na swoje życie całościowo, w kontekście swojej długofalowej biografii, zastanawiają się nad zmianą obecnego układu form bycia razem i osobno, który dla nikogo nie jest w pełni satysfakcjonujący. Co ciekawe, oboje przewidują, że problem ten rozwiąże nowy etap biograficzny, jaki uruchomi zajście Natalii w ciążę – planują starać się w najbliższym czasie o dziecko. Tradycyjne oraz uzasadnione medycznie role przypisywane w takiej sytuacji kobiecie mają sprawić, że Natalia będzie mniej pracować, a być może zamieni nawet pracę w wielkiej firmie na stabilny etat w jednostce budżetowej, natomiast Patryk ma w ramach rewanżu ograniczyć przestrzeń wydzielaną na swoje gry komputerowe; przewiduje też ograniczenie „męskich wyjść” (tenis, gry komputerowe).

Regulację cyklu dnia ma więc zapewnić jego „urodzinnienie”, zakorzenienie go w szczególnie silnie podbudowanym normatywnie trybie organizacji życia, jaki w parach uruchamia się po urodzeniu dziecka. W swojej tradycyjnej wersji, w praktyce, przynosi on znacznie istotniejsze zmiany w życiu kobiety niż mężczyzny (por. Budrowska 2000).

Dom rodzinny jako przetrwalnik dawnego JA i rezyduum konkurencyjnego rodzaju więzi

Drugą oczywistą formą intensywnego uczestniczenia w życiu poza parą, jaka cieszy się szczególnym statusem, są relacje z rodziną pochodzenia – z domem rodzinnym⁸¹. Relacje te mogą przyjmować w związku intymnym bardzo różne postaci. Z jednej strony, uprawomocniane są przez normatywnie podbudowany status relacji rodzinnych jako szczególnie cenionych i zobowiązujących. Z drugiej strony – mogą stanowić konkurencję dla relacji w parze: napięcie między relacją w parze a relacją z rodzicami to klasyczny motyw różnych układów rodzinnych.

Kontakty z rodziną są na kilka sposobów istotne dla wyznaczania obszarów bycia razem i osobno w ramach pary. Po pierwsze, proces przeniesienia statusu „mój dom” z domu rodzinnego na nowy, wspólny dom pary nie dokonuje się często w jednorazowym akcie przeprowadzki. W niektórych parach już po zamieszkaniu razem, posiada się nadal jakąś własną przestrzeń poza wspólnym mieszkaniem.

⁸¹ Tematyka relacji rodzinnych nie należała do głównych przedmiotów badania – nie z uwagi na jej nieistotność, lecz na konieczność wytyczenia jakichś ograniczeń pola badawczego, stosownie do posiadanych zasobów czasowych i materialnych. Mimo to, dom rodzinny był na tyle często poruszany w trakcie wywiadach, że można pokusić się o wskazanie pewnych prawidłowości.

Może to być własne mieszkanie, jak w przypadku Weroniki, będącej przykładem tych opisywanych przez Kaufmanna osób, których związki są jeszcze na wczesnym etapie i które w związku z tym piorą jeszcze raz na tydzień „u siebie”: mimo że w mieszkaniu Łukasza, do którego Weronika się wprowadziła, jest pralka, Łukasz pierze w niej swoje pranie, natomiast Weronika swoje robi na razie w weekend, kiedy jeździ do swojego dawnego mieszkania).

Częściej będzie to natomiast własny pokój w dawnym domu rodzinnym, jak w przypadku Wojtka, który trzyma tam najróżniejsze archiwa, elementy składanych przez siebie maszyn i inne („mam tam tego mnóstwo u mamy”) lub jak w przypadku Andrzeja, który swojego dawnego pokoju w domu rodzinnym używa do składowania kartonów i „przydasiów”.

Może to być również warsztat położony przy domu ojca, ponownie jak w przypadku Andrzeja, który odwiedza to miejsce niemal codziennie po pracy.

Niejednen spośród moich rozmówców zachował z kolei w domu swoje półki albo kartony z częścią swoich przedmiotów. Czasem są to raczej mało istotne echa dawnego JA, jak np. upchane razem pamiątki i przedmioty symboliczne, do których wraca się raz na kilka lat (lub myśli się, że będzie się wracać – są to rzeczy, z którymi trudno się rozstać, na temat tego typu relacji z przedmiotami – zob. też R. 7, pkt. 3.3.2). Czasem natomiast jest to wyraz jakby tkwienia wciąż jedną nogą w domu rodzinnym, a więc niedokończonej przeprowadzki albo wręcz pretekst do cyklicznych wizyt w domu rodzinnym. Zdarza się też, że przedmioty „same” przychodzą z dawnego domu rodzinnego – jako wyraz chęci podtrzymywania dotychczasowych więzów rodziny z jej członkiem, który się wyprowadził.

To jest próba sił: zderzenie więzi rodzinnej i więzi w parze

Najbardziej oczywistym przykładem konkurencji między więzami rodzinnymi a więzami w parze są próby bezpośredniej kontynuacji dotychczasowych relacji mimo rozdzielania miejsc zamieszkania – widoczne w tych rodzinach, które były silnie zintegrowane i nie radzą sobie łatwo z wyrwą w układzie mieszkaniowym, jaką pozostawiła wyprowadzka jednej z osób. Przykładowo, babcia Natalii, która byłaby bardzo szczęśliwa, gdyby wnuczka nadal pomieszkiwała w swoim dawnym pokoju, przynosi jej „różne rzeczy, które jej się wydaje, że ja nie mam w domu, np. jogurty, owoce, witaminy, soczek, zrobioną własnoręcznie surówkę, utartą marchewkę z jabłuszkiem...”. Jest to zresztą możliwe dzięki temu, że silne związki Natalii z domem rodzinnym znalazły swój wyraz w tym, że zamieszkała z mężem kilkaset metrów od swojego domu rodzinnego, budując dom na działce kupionej przed laty przez jej rodziców. Dla Patryka jest to ingerencja, która sprawia, że definiuje on niektóre ze swoich ról oraz planów w zakresie prac domowych i urządzania domu właśnie w opozycji do relacji rodzinnej, „wniesionej” przez Natalię do ich związku. W domu Natalii mieszkają trzy pokolenia – tata Natalii wprowadził się do domu rodzinnego jej mamy. Dla Patryka zatargi z dziadkiem Natalii, o których opowiada, są więc obroną przed

bezpośrednim przeniesieniem tamtego modelu hierarchicznej, wielopokoleniowej wspólnoty do swojego własnego domu, który usiłuje zdefiniować jako świat wyłącznie swój i Natalii:

Właśnie okazało się, że po pierwsze to jest problem dziadków, którzy dalej próbowali jakoś tak próbować przynajmniej wpływać. Ale wiesz, **przy odpowiedniej polityce to się da ukrócić**. Opowiadałem już o tej jednej historii, że ja miałem i zresztą nadal mam takie hałdy ziemi na ogródku z tyłu, a dziadek przyszedł i powiedział, że gdyby on był młodszy, to już dawno byłoby to przerzucone. Co mnie wtedy wkurwiło i... I ja wtedy puściłem takie spojrzenie dziadkowi, że wiedział, że powiedział źle. Nawet jeśli powiedział zgodnie z własnym sumieniem. No bo on tego nie powiedział złośliwie, tylko tak właśnie uważał. A ja uważałem inaczej i **dałem mu to do zrozumienia i on zrozumiał, że ja uważam inaczej i właśnie o to chodzi**. W swoim domu on mieszka z teściem [ojcem Natalii – przyp. FS] i mimo, że teść walczy z takim do niego podejściem czy wręcz lekceważeniem, to dziadek sobie dalej pozwala na tworzenie takich sytuacji, ponieważ on jest we własnym domu. A tutaj był **u mnie, na mojej ziemi i nie mógł sobie na takie coś pozwolić**. W związku z czym, jak przychodzi czasami i nadal próbuje, to jest taka próba sił. Pyta się np., czy te krzaki, czy te liście które zamiotłem z jesieni teraz np. w lutym nie powinny zostać wyrzucone? A ja: nie, ponieważ muszą się wysuszyć do lata, wtedy wam przywieziemy, no i już nie ma tematu, nie? **To jest próba sił**, ale wiesz, musisz w tym momencie skoncentrować się. I wiedzieć, że musisz **bronić swojej suwerenności**.

Natalia i Patryk są przykładem takiej pary, w której ingerencja ich domów rodzinnych ma charakter bezpośredni i często jest odbierana przede wszystkim jako przełamywanie granic, które para usiłuje stworzyć wokół siebie. Takiemu typowi relacji z domem rodzinnym sprzyja długi brak zamieszkiwania ze sobą po rozpoczęciu związku. Jak pamiętamy, to jedna z tych par, w których przez pierwsze dziesięć lat związku poprzedzające ślub w ogóle nie doszło do zamieszkania we dwoje (zob. R. 5, pkt 3.2 i 3.3.2). Nawet noc poślubna okazała się być dla tej dwójki symbolem władzy rodziny nad parą i problemów ze stworzeniem granic między parą a resztą świata. Jak opowiada Patryk:

Gorzej jest ze strony mojej matki, która... bardzo lubi wpływać na całe życie. I pewnie by to robiła, gdyby miała więcej czasu. Na szczęście ma firmę i nie ma to jak samodzielna działalności gospodarcza, która ci zabiera dzień i noc. W każdym razie namiastkę tego mieliśmy na samym początku, jak zaraz po ślubie jeszcze nie mieliśmy chaty skończonej chaty, no i miesiąc mieszkaliśmy w Skórzewie (w domu rodzinnym Patryka – przyp. FS). I pierwszy dzień, pierwsza noc, jak przywiozłem Natalię do domu, patrzymy, a tu cała chata, pocąwszy od wejścia, przez korytarz, aż do mojego pokoju, była wystawiona świecami. Świece się po prostu paliły, tworzyły korytarz. No i nie było wielkie serce różowe rozłożone, ale generalnie było po prostu wszystko, każdy kurz był idealnie sprzątnięty. I oczywiście to było takie zaproszenie: „Kochajcie się! No, spłodźcie nam wnuka!” Po prostu coś strasznego. Oczywiście tej nocy nic nie wyszło z seksu (...). Jednocześnie przez ten miesiąc mieliśmy wielokrotnie próbę sił z moją siostrą. No i z Natalią miała parę zgrzytów i ja musiałem interweniować – na tyle żeby to po prostu zostało próbą sił, a nie zarzewiem jakiegoś konfliktu.

Formą bezpośredniego kontynuowania relacji z domu rodzinnego w nowym domu pary są dla wielu par otrzymywane od rodziny prezenty. O ile dziadkowie przynoszą Natalii i Patrykowi różne „dobra” lub próbują ingerować w proces wykańczania domu i ogrodu, o tyle mama Patryka

w tym aspekcie jest podobna do dziadków, że... uważa, że zrobi coś lepiej, że wybierze za ciebie lepiej niż ty sam. Co dla mnie jest uwłaczające mojej godności i mojej suwerenności. Więc ja zawsze z tym walczę, ale są ludzie, których nie przekonasz. I taką osobą jest niestety matka, która jak się uprze, to będzie uważała przez całe życie, do twojej śmierci albo niej, że wie lepiej niż ty, co jest dla ciebie dobre.

Ankieter: I co, przychodzi ci do domu i tak ci wnosi i... stawia jakiś mebel?

Patryk: Nie, na chatę na szczęście nie. Próbowala (...) na początku. A później, jak powiedzieliśmy, że nie chcemy „doradztwa”, to czasami sama próbuje coś doradzić, ale generalnie już przestała. (...) Natomiast potrafi np. mi kupić płaszczy, nie pytając mnie, jaki lubię kolor, czy lubię dwurzędowe czy trzyczędowe, czy chce na zimę czy na jesień.

Jak widzimy, kontynuowanie relacji z domem rodzinnym dokonuje się bardzo często właśnie w kontekście spraw „gospodarczych” – urządzania oraz prowadzenia domu. Mogą to być kłopotliwe meble w spadku, ale może to być również przywożenie obiadów, o którym opowiadali badani w wywiadach swobodnych („bo wy tak niezdrowo jecie”, „mięsko wam przywozłam”), albo też sytuacje podobne do tej opisywanej w pracy Kaufmanna (1999), kiedy matka przyjeżdża do mieszkania, staje przy suszarce do prania, a jej ręce same rozpoczynają składanie rozwieszonych tam bielizny.

Postrzeganie kontynuacji więzów z domem rodzinnym i ich wpływania na bieg wydarzeń po zamieszkaniu we dwoje jako ingerencji jest oczywiście tylko jedną z możliwych reakcji. Sprzyjają jej nagłość momentu przeprowadzki (niepoprzedzenie jej pomieszkowaniem i mieszkaniem „nieoficjalnym” albo przedślubnym) oraz duża siła i gęstość więzi ze swoją rodziną. Innym – po Patryku i Natalii – przykładem wpływu tych czynników są Basia i Andrzej. Siła związku Andrzeja z matką i jej ingerencja w związek doprowadziły najpierw do wielkiej kłótni i zaprzestania spotykania się pary w domu rodzinnym, a następnie – do oporów wobec ich planów wspólnego zamieszkania. Relacja matka-syn do dziś kładzie się też cieniem na relacjach Basi z teściową, którą postrzega ona jako zagrożenie dla swojego sposobu wykonywania prac domowych (zob. rozdział 7), a działania teściowej – jako próbę ingerowania w autonomię jej mieszkania i związku z Andrzejem:

Basia: To znaczy ona chyba sobie zdawała sprawę, ale nie chciała dopuścić do tego, żeby on się wyprowadził, tak się lubiła nim opiekować, obiady gotować, no wiadomo – mamusia. Ale... dotarło do niej.

Ankieter: Bo on w Poznaniu mieszkał?

Basia: No, dwa osiedla dalej! Tak że jeszcze jest ta kontrola:] Chociaż nie, chociaż odpuściła, już odpuściła.

Andrzej: Moja mama jest taka dosyć< moi rodzice ogólnie są (...) dosyć tacy staroświeccy, jeśli chodzi o takie podejście do porządkowania i tak dalej, nie? Albo jakieś spotkania w domu – to raczej bardziej przy otwartych drzwiach niż przy zamkniętych drzwiach i zgaszonym świetle, nie? No takie to było, no moja mama jest jaka jest, no. Wiesz, rodziców się nie wybiera, mają jakieś tam swoje poglądy, należy je jakoś tam szanować (...) Kiedyś było dla mnie to ciężkie, teraz w pewnym sensie też to rozumiem. Człowiek się zmienia, zmieniają się też jego priorytety i... patrzenie na świat. Nie wiem, jak będę reagował na swoje dzieci. To też jest ciężko. Tak łatwo się mówi, jak się ma 18 lat, to człowiek jest najmdirzejszy, a dopiero jak dojrzewa, wchodzi w te problemy, to kurczę...

Andrzej jest mniej krytyczny wobec działań swojej rodziny niż jego żona (podobnie jak w przytoczonym wcześniej przykładzie Natalia jest mniej krytyczna wobec działań swojej rodziny niż jej mąż, Patryk). Silne związki jednego z partnerów z rodziną pochodzenia często prowadzą do klasycznego przecinania się więzów z rodziną pochodzenia z więzami łączącymi dwoje ludzi w parze: w niektórych aspektach para przeciwstawia się solidarnie rodzinie (MY vs ONI), a w innych – jedna z osób na chwilami na powrót występuje jako członek swojej rodziny przeciwko swojemu partnerowi (ONI + JA vs TY). Tego typu pary rozwiązują często takie problemy poprzez „instytucję” samotnych wizyt silnie związanego z rodziną partnera w domu rodzinnym. Na tej zasadzie również Natalia chodzi nieraz sama z wizytą do swoich mieszkających nieopodal rodziców, a Andrzej w pojedynkę odwiedza swoich rodziców, w tym ojca – niemal codziennie i na wiele godzin.

Poznałem całą rodzinę od ręki: komplementarność więzi rodzinnej i więzi w parze

Nie dla wszystkich par podtrzymywanie więzów z domem rodzinnym odczuwane jest jako ingerencja w autonomię pary.

Po pierwsze, niektóre rodziny nie ingerują w parę po jej wyprowadzeniu się z domu, a nawet – same bardziej naciskają na to, żeby młodzi się wyprowadzili: (a) w niektórych sytuacjach wspiera takie postępowanie szczupłość posiadanej przestrzeni i brak miejsca dla innych członków rodziny, skłaniający do „wypychania” kolejnych dzieci z domu – jak działa się to często i w poprzednich epokach; (b) w innych – silniejsze jest dążenie rodziców do uzyskania z czasem pewnej autonomii od dzieci (co także zmusza ich czasem do „wypychania” ich z domu na siłę).

Po drugie, istnieją pary, w których utrzymane zostają silne więzy z rodziną, ale raczej nie na zasadzie konkurencji wobec więzi w parze. Więzy te mogą przybrać formę **(a) prawomocnej enklawy**, jaką są, na przykład, regularne wizyty składane w domach rodzinnych przez Sandrę i Marysię, których matki są dla nich bardzo ważnymi osobami, z którymi nadal dzielą wspólny świat, dyskutują na temat właściwych sposobów postępowania czy nawet – obgadują swoich mężów. Dla niektórych par takie wizyty w domu rodzinnym, w których nie występuje się jako MY (wizyta u rodziców/teściów), lecz

jedzie się tam także w pojedynkę, są ważnym „wentylem bezpieczeństwa”, stabilizującym relacje w związku. To taka forma separowania się na jakiś czas od intensywnego życia związkowego, która pozwala później docenić z powrotem wartość intensywnego bycia razem:

Michał: W tygodniu widzimy się wieczorami, a weekendy spędzamy razem. I nie ma takiego przesytu. Czasami jak następuje przesyt jakiś taki, to naturalnie jakoś rozładowujemy, albo sytuacja jakoś tak się ładnie układa, że Dorota jedzie na tydzień do rodziców, albo ja mam jakąś imprezę, że gramy dwa dni w Warszawie.

(...)

Przy czym to nie jest tak, że mówimy: ej, coś, trzeba pojechać, tylko naturalnie jakoś tak się, się... jak jest pora deszczu i pora suszy, jakoś w momentach, które potencjalnie byłyby jakieś takie sporne, to potencjalnie akurat się tak to zbiega w czasie, że akurat natura chciała, że akurat Dorota musiała pojechać pozałatwiać parę spraw w Gdańsku [mieście rodzinnym – przyp. FS].

(...)

Michał: Ja wtedy nie tyle się cieszę, co... zostaje w domu sam i... I naturalnie jakoś to się rozładowuje, i Dorota przyjeżdża, i znów jestem stęskniony, nie?

(...)

No ale tydzień bez Doroty to jest dla mnie max (...). Sam w chacie, jest wtedy słońce za okneem, z kumplami chodzę na browarki i i... i... no i jest fajnie, ale po tygodniu już to łóżko takie za duże i... No wiesz...

Pary różnią się zakresem, w jakim takie wyjazdy zostają wkomponowane w sferę bycia razem, a w jakim pozostają oazami JA lub przynajmniej okazjami do pielęgnowania starych więzi, w tym spotkań się ze znajomymi z czasów życia w tamtych miejscach. Dla niektórych tygodniowe rozstanie na wyjazd do domu byłoby trudne do wyobrażenia. Dla innych – jest to naturalny, cykliczny element ich związku.

Utrzymanie silnych więzów z rodziną może być również być **(b) wynikiem dużej gęstości, ale jednocześnie otwartości rodziny**, skutkującej wbudowywaniem więzi rodzinnych w parę już od wczesnych etapów jej powstawania i jeszcze przed zamieszkaniem we dwoje. To zjawisko częstsze zwłaszcza w niższych warstwach społecznych, jak np. u Arletty, u której Dawid poznał jej rodzinę niemal na początku ich znajomości i z którą zresztą teraz ponownie mieszkają – razem z jej siostrami i ich mniej lub bardziej „dochodzącymi” partnerami. Podobnie było, na przykład, u Tomka, dla którego oczywistością było, że wejście w związek z Sandrą oznacza też wejście w jej rodzinę

Ja byłem od razu na wszystkich okazjonalnych spotkaniach. Tam na osiemnastce brataaa... (...) Ja nie mogłem się pakować w związek, w którym nie znam rodziny. To ja wiedziałem z doświadczenia, że... to jest najlepsze. I pojechałem odwiedzić (...) i pojechałem na wszystkie okazjonalne jakie były imprezy czy tam spotkania. W sensie, że urodziny babci jakieś tam ((inni uczestnicy wywiadu się podśmiewają)), dziadków pięćdziesiąta rocznica ślubu. Tak że ogólnie poznałem już całą rodzinę. Od ręki.

Tu także zdarzają się oczywiście konflikty między lojalnością wobec pary a lojalnością wobec rodziny, przypominają jednak one bardziej tarcia między uczestnikami tego samego układu interakcyjnego niż „czołowe zderzenie” i próbę wywalczenia dla swojego związku wolności od ingerencji rodziny partnera, „suwerenności”, o której wielokrotnie mówił Patryk.

4.1.2. Wyjścia towarzyskie: problematyczna forma enklaw.

Odmiernym niż własna praca zawodowa oraz własna rodzina typem osobistego świata jest świat relacji prywatnych obojga partnerów i związane z tego rodzajami stosunków wyjścia towarzyskie, bywanie poza domem. Tego typu relacje i wyjścia mają mniejszą społeczną prawomocność niż te zawodowe i rodzinne, a także – rozgrywają się w polu, do którego para rości sobie szczególne prawa. Jest to obszar wieczornej rozrywki – miejsce występowania pary jako zespołu, w tym także prezentowania się jako para wobec innych ludzi (na spotkaniach ze znajomymi, imprezach, wyjściach do kina). Dodatkowo, samodzielne wyjścia oznaczają fizyczną separację pary, jak pamiętamy, rodzącą u wielu osób szczególne obawy. Stwarza to duży potencjał ku temu, by tworzyć napięcia między JA a MY. Chciałbym przyjrzeć się bliżej przyczynom tych napięć, a także różnym sposobom ich rozwiązywania, w których próbuje się pogodzić ideę związku jako zespolenia w jedno z ideą związku jako unii autonomicznych podmiotów, a także – ideę „udanego związku” jako opartego na dopasowaniu i bezkonfliktowości z napięciami, które wypływają z nietatwo poddających się zmianie gustów, odczuć i emocji obojga partnerów, pochodzących z odmiennych historii ich życia przed stworzeniem pary.

„Gdzie jesteś?!” „Już jadę!” Jak ograniczyć nie ograniczając

Wchodząc w związek i wspólne mieszkanie każda z osób wnosi w niego swoją dotychczasową sieć relacji z innymi ludźmi. To zwłaszcza istnienie tej sieci sprawia, że konieczne staje się uregulowanie szczególnego rodzaju „wyjść”, polegających na dzielonej z innymi rozrywką lub dyskusjach na temat bieżących spraw życiowych. Dla Gosi konieczność „spowiadania się” odnośnie tego, dokąd i z kim wychodzi była wielką, nie do końca przyjemną nowością, jaka pojawiła się po zamieszkaniu (zob. pkt 2.1.5). W niektórych spośród innych par – tych, którym wcześniej towarzyszyło mieszkanie z rodzicami – zamieszkaniu razem towarzyszy natomiast raczej ulga, związana z uwolnieniem się od „spowiadania się” właśnie im. W jeszcze innych, współdzielenie się swoimi wyjściami z partnerem stanowi większy kłopot niż dawniej mierzenie się z kontrolą rodzicielską.

Kilkukrotnie widzieliśmy już, że towarzyskie wyjście z domu to kwestia drażliwa, stwarzająca obawy przed relacjami konkurencyjnymi wobec związku (nie chodzi tu tylko o relacje erotyczne, lecz także o dzielenie świata z innymi ludźmi lub poświęcanie czasu innym zamiast swojemu partnerowi), a u niektórych osób – także dosłowne lęki przed wieczorną

lub nocną separacją fizyczną. Jedną z wielkich zalet zamieszkania razem jest dla wielu ludzi właśnie ustanowienie pewności co do stałej obecności drugiej osoby. Jak określa to Karolina: wspólne zamieszkanie dało jej „teraz tą pewność, że na noc to [mój mąż] musi wrócić!”.

Na samodzielne wyjście towarzyskie składa się kilka elementów, które swoim charakterem różnią się od relacji intymnej oraz łamią zasady rządzące związkiem w jego zwykłym, codziennym przebiegu. Po pierwsze, wyjście wymaga długotrwałego **opuszczenia przestrzeni domowej**, w dodatku nieuzasadnionej oczywistością, jaka przysługuje wyjściom związanym z obowiązkami, wynikającymi z przynależności do silnie zinstytucjonalizowanych kontekstów, takich jak praca zawodowa. W dodatku jest to wyjście w godzinach wieczornych, w czasie „należącym” do pary. Zwłaszcza kładzenie się razem do łóżka oraz spanie razem stanowią jedno z najważniejszych rytuałów integrujących parę wciąż na nowo (zob. pkt 5.1), a samotne noce symbolizują status osoby nie będącej w związku. Po drugie, takie wyjście wymaga **udziału w zabawie**, a więc przejawiania nieraz zachowań stanowiących zorganizowany sposób negowania niektórych elementów codzienności, którą dzieli się z partnerem – to chociażby drażliwy w wielu związkach temat alkoholu. Po trzecie, wyjście towarzyskie obejmuje intensywny i nie zawsze przewidywalny **udział osób spoza związku**: z jednej strony tych silnie związanych z partnerem, opartych na dawnych, zrodzonych przed powstaniem związku intymnego, lojalnościach i więziach, a z drugiej – ewentualnych nowych i obcych. Każda z tych kategorii może być na swój sposób konkurencyjna wobec relacji intymnej z partnerem.

Wielokrotnie zatem spotykamy się z walką toczoną między partnerami o te wyjścia, które szczególnie silnie angażują wszystkie trzy rodzaje niebezpieczeństw wobec związku, a których archetypem są tzw. „babskie spotkania” oraz „męskie wieczory”, z których mąż wraca nad ranem do zdenerwowanej żony, w tym zwłaszcza wieczory kawalerskie i panieńskie (w niektórych środowiskach konkurują z nimi służbowe imprezy integracyjne w składzie mieszanym płciowo). W wielu związkach, które uczestniczyły w badaniu, albo istnieje praktyka tego rodzaju wyjść, albo też paradygmatycznym przykładem największej kłótni w związku należy historia jakiegoś dawnego wyjścia, na przykład takiego jak to, kiedy Grzegorz wrócił tak pijany, że, jak opowiada: „nawrzeszczałem na taksówkarza (...). A później trzy dni nie byłem w stanie nic mówić, no i żona mi się zepsuła” (tj. nie chciała z Grzegorzem rozmawiać i była na niego wściekła); albo takiego, jak wyjście Tomka na oglądanie meczu bokserkiego, z którego wrócił nad ranem, mijając w drzwiach wychodzącą do pracy Sandrę, która wcześniej bezskutecznie próbowała nakłonić go przez telefon do powrotu do domu. Była to ekstremalna wersja sytuacji, o której oboje dyskutowali później we wspólnej części wywiadu, ale która zdarza się częściej:

Tylko że on potrafi o czwartej wrócić, a ja tam dzwonię: „gdzie jesteś, gdzie jesteś”?! ((naśladuje wściekły głos)) Bo ja na przykład wracam z pracy, a on już w międzyczasie gdzieś tam ten, już sobie załatwił jakąś imprezkę, nie? Idzie na to piwko i jakiś mecz oglądają, a później się to wszystko

przeciąga, jest jeszcze dyskusja, jakieś tam nie wiem, co tam. No. I później ja dzwonię, a on: „już jadę, już jadę!”. Nie ma go. Za godzinę dzwonię: nie ma go, patrzę nie ma go. „Już jadę, już jadę!”

U Agaty i Pawła taką rolę pełni jeden z wieczorów w trakcie jej pobytu na Erasmusie, kiedy przez cały wieczór, aż do nocy nie odbierała telefonów od Pawła, ponieważ w głośnej dyskotekie nie słyszała jego dzwonienia. Wywołało to ogromną awanturę, którą do dziś wspominają.

Opowieści o wyjątkowych i ekstremalnych zdarzeniach tego typu są czasem elementem pełniącym rolę mitu, wyciąganego ze związkowego archiwum wówczas, gdy chodzi o jasne i wyraziste przedstawienie tego, co nieakceptowane. A także – jak sugerują wypowiedzi badanych – wyciąganego czasem w trakcie większych kłótni dotyczących tego, jakie wyjścia są, a jakie nie są dopuszczalne. Do tego typu mitów należą zwłaszcza historie, kiedy partner nie wrócił do domu na noc (zwykle w początkowej fazie mieszkania razem), a także te, kiedy wrócił znacznie później niż wcześniej zadeklarował. Wspomnienie o tego typu wydarzeniach jest jednym ze środków wskazujących na krystalizujące się stopniowo w związku granice, wyznaczające w jakimś stopniu usankcjonowane formy możliwości wyjścia poza związek, w tym zwłaszcza „męskich” i „kobięcych” wieczorów poza domem. Podejmowane są decyzje o tym, które z dotychczasowych enklaw zostaną włączone w całości w świat pary, a które pozostaną domeną jednego z dwojga partnerów. Ustanowienie takich reguł, jak i opowiadanie o nich w trakcie wywiadu, często nie jest łatwe, wymaga bowiem pogodzenia – wewnątrz swojego ja oraz wewnątrz związku, między partnerami jako dwoma jednostkami – skonfliktowanych ze sobą sił i pragnień.

Wpisując je w sygnalizowane już napięcie między tendencjami do integracji i dezintegracji można, po pierwsze, opisać je przez pryzmat konfliktu sprzecznych idei, jakie często przyświecają tworzącym parę osobom: idei związku jako unii autonomicznych podmiotów i związku jako stopienia dwojga w jedno. Ta pierwsza, autonomia obojga wchodzących w relację intymną osób, wydaje się być elementem ogólniejszej, dominującej dzisiaj idei niezależności jednostki. Związek ma w jej świetle polegać na tym, „żeby się wzajemnie nie ograniczać” (Natalia), żeby „nie było tak, że jeden drugiemu coś bronił” (Robert). Druga idea, związku jako jedności, wiąże się z inną często wyznawaną zasadą funkcjonowania pary intymnej, jaką jest ściśle związanie swoich punktów widzenia i działań – a więc stałe uwzględnianie drugiej osoby w swoim życiu, wzajemne dopasowywanie swoich upodobań i działań. Zasada ta jest podbudowywana normatywnie („jesteśmy dorośli, każdy chyba wie na czym polega instytucja małżeństwa, co nie?!⁸²”, „w końcu to ze mną śpi, nie z innymi!”⁸³) i pragmatycznie („no mniej więcej musimy wiedzieć, co drugie właśnie robi”⁸⁴). Równocześnie, osoba próbująca pogodzić ze sobą te dwie konfliktowe zasady stoi, po drugie, przed omówionym na wstępie rozdziału napięciem między chęcią

⁸² Wypowiedź Marzeny.

⁸³ Wypowiedź Arletty.

⁸⁴ Wypowiedź Gosi.

zaprezentowania się ankieterowi (ale i sobie samemu oraz innym ludziom na co dzień) w roli udanej, a więc zgodnej i bezkonfliktowej pary a próbą racjonalnego opisanie tego, co uniemożliwia taką zgodność.

Rezultatem istnienia obu omówionych wyżej dylematów są próby ich pogodzenia na poziomie prowadzonej przed ankieterem refleksji, w których przejawia się wyraźnie zasadnicze napięcie. Są to często zdania typu „oczywiście tak, ale...”, na przykład wypowiedzi „każdy może robić co chce, no ale wiadomo, są pewne granice!” czy też „nie chcę go ograniczać, no ale bez przesady!”⁸⁵. Przeciwnostawność obu dążeń tworzy przed budującą swój związek parą zasadnicze dylematy działania. Jak widzieliśmy, do pewnego stopnia takie dylematy rozgrywają się też w ramach tożsamości każdej z osób wchodzących w związek, jednak nie u każdej osoby przejawia się z taką samą siłą. Dlatego podwójność pragnień istniejąca w ramach tożsamości każdego z dwojga partnerów może stać się podwójnością w ramach związku, tj. przyjąć formę roli wychodzącego/wychodzącej i nerwowo czekającego/czekającej; rolę osoby dążącej do zachowania lub poszerzenia sfery swoich własnych wyjść i osoby dążącej do jej zredukowania oraz włączenia w sferę działań podejmowanych wspólnie. Także osoby posiadające w swoim związku rolę osoby „wychodzącej”, broniącej swoich „enklaw” muszą w trakcie wywiadu godzić napięcie wynikające z prób pogodzenia idei związania i idei autonomii.

Ale nie jestem od niego jakaś uzależniona: między chęcią związania się a ideą autonomii

Marzena, jak pamiętamy, pragnie spędzić z mężem każdą możliwą chwilę. Kibicuje mu kiedy gra na konsoli oraz stara się jak najwięcej jego ewentualnych wieczornych wyjść przemienić w zaproszenie kolegi Roberta do domu („żeby mi po barach nie chodził”). Sama niemal nigdy nie wychodzi wieczorem z domu, a w weekendy, w które Robert, kierowca tira, „zjeżdża do domu” – absolutnie nigdy. Jak deklaruje: „znaczy ja jestem za tym, żeby w małżeństwie możliwie jak najwięcej rzeczy się robiło które się lubi robić razem. Jeżeli i ty lubisz wychodzić i on lubi, wychodzić – to wychodzimy razem.” Jednocześnie zapewnia też wyraźnie, że nie należy do osób, które mężowi „cokolwiek zabraniają”.

Okazją do ukazania faktu ścierania się tych dwóch idei jest także sam wywiad. Okazuje się bowiem, że Robert, podobnie jak ankieter, bardzo lubi grać w piłkę nożną i chciałby umówić się na organizowane przez ankietera mecze na jednym z Orlików. Marzena bardzo się cieszy, a jednocześnie natychmiast rozpoczyna proces włączania nowej enklawy Roberta do sfery związkowej integracji, pytając, czy może przygotować strój *cheerleaderki*. To także ona ma zarejestrować Roberta w formularzu internetowym dla piłkarzy (generalnie, „obsługa internetowa” związku należy do sfery jej zadań). Pod koniec wywiadu

⁸⁵ Na tego typu konstrukcje jako typowe dla współczesnego społeczeństwa, akceptującego pluralizm zasad i autonomię jednostki na poziomie ideologii, ale konstruuującego oddolnie wyraźne zasady interakcyjne oraz hierarchie społeczne wskazuje wielokrotnie w swoich badaniach empirycznych Jean-Claude Kaufmann (1996).

ten wątek powraca podczas dyskusji nad cytatami z innych wywiadów, służących jako narzędzia pomocnicze (zob. wyjaśnienia w rozdziale 9). Marzena czyta następujący cytat:

„Zerwaliśmy z obyczajowym obowiązkiem robienia przez małżonków wszystkiego wspólnie: wspólnych wyjść, rozrywek znajomych. Ja spotykałam się raz w tygodniu z moimi koleżankami. On jeździ na tenisa, chodzi na brydża, ja mam swój basen. Oboje realizujemy się w pracy. Na tym tle groziła nam nawet rywalizacja.”

Odnosząc go do swojego życia, deklaruje: „No owszem! Mąż może pójść na mecz piłki nożnej, a ja mogę pójść na aerobik. To nie ma tak, że... Że on musi chodzić ze mną na aerobik, a ja z nim na piłkę, nie.” Robert natychmiast podchwytuje wątek: „To ja pojedę na piłkę, to nie musisz iść ze mną”, ale w odpowiedzi Marzena precyzuje, co ma na myśli mówiąc o autonomii obojga małżonków: „[Chodzi o to, że] ja ci mogę pokibicować, ale nie będę biegła za piłką z tobą razem, tak?” Autonomia partnera ma tutaj bardzo wyraźnie określone granice. Równocześnie, Marzena w wielu miejscach wywiadu broni się przed uznaniem jej za osobę kontrolującą męża, jako kontrprzykład przywołując właściciela ich mieszkania, którego nazywa pantoflarzem:

Ankieter: A ty nie masz swojego męża pod pantoflem?

Marzena: To znaczy ja staram się być jakąś taką bardziej żoną... nie jakoś taka rygorystyczną. Mam swoje zasady, ale też staram się respektować jakieś...

Także Monika wydaje się posiadać w swoim związku rolę „integratora”, podczas gdy Wojtek – osoby w większym stopniu broniącej autonomii swoich dotychczasowych relacji towarzyskich. Po wspólnym zamieszkaniu to ona zmierzała do tego, żeby stopniowo, krok po kroku przekształcić kolejne enklawy Wojtka w obszary wspólne, należące do życia pary:

Monika: Bo Wojtek w ogóle dużo sam wychodził, bo mieliśmy taki problem, że np. było coś takiego, że<

↳ **Wojtek:** Ona miała problem, żeby nie było ((próbuję żartem złagodzić napięcie, śmiech)).

Monika: No dobra, ja miałam problem z tym, że jak ja gdzieś wychodziłam ze znajomymi, to proponowałam Wojtkowi. Dla mnie **to jest logiczne, że jesteście parą, to mogę zaproponować**. A Wojtek, jak ktoś mu coś zaproponował, to on mi **oświadczał, że on wychodzi**. Bardzo długo tak było, nie? Ja potem po jakimś czasie mówię: no dobra, Wojtek, a czemu ja bym nie miała iść z tobą? „No bo nie pomyślałem o tobie?” Nie? Było przez długi okres tak.

Wojtek: Było było.

Monika: Że on się nie mógł przyzwyczaić, że jest druga osoba której mógłby zaproponować wspólne wyjście

Wojtek: Mhm, to fakt.

Monika: I jak wychodził, to sam i wychodził z założenia, że zawsze sam wychodzi na wszystko, a ja zostaję w domu.

Wojtek: No ktoś musiał umyć naczynia, posprzątać, przygotować jedzenie... ((znów próbuje

żartować, ale Monika się nie śmieje))

Dla Wojtka nie było na początku jasne to, co zdaje się być milczącym założeniem przyjmowanym przez Monikę: związek polega na przetransferowaniu wielu swoich jednostkowych enklaw w sfery bycia razem i tym samym na ograniczeniu własnej autonomii oraz związanej z tymi procesami zmianę sposobu życia.

Jednocześnie jednak, przykład Moniki pokazuje, że napięcie, które stało się napięciem w ramach związku, zwykle jest wcześniej napięciem rozgrywającym się w ramach tożsamości jednostki. Nieraz opowiada ona w czasie wywiadu, jak bardzo lubi mieć „czas dla siebie” oraz podkreśla swoją niezależność wobec partnera („ale nie, że jestem od niego jakaś uzależniona!”). Ta podwójność jej stosunku wobec związku widoczna jest także wtedy, kiedy mówi ona o okresie, w którym nie była w żadnym związku:

Wiesz co, **fajnie było**. Ja wtedy dużo się ze znajomymi spotykałam... To znaczy ja w ogóle uważam, że każdy stan – czy bycie samemu, czy mienie chłopaka – ma swoje plusy i minusy. No wiadomo, wtedy tęskniłam za kimś żeby się przytulić, żeby się wygadać, ale znowu miałam **dużo czasu dla siebie**, tak że chodziłam na kurs fotografii, takie różne kursy dodatkowe i... i czas spędzałam ze znajomymi, tak że **bardzo korzystałam**. Na studiach się skupiałam, to sobie tam pokończyłam studia na spokojnie, tak że wszystkie swoje pasje rozwijałam, tak że... **Bardzo dobrze wspominam**.

Dla Moniki związek ma dwuznaczny charakter. Z jednej strony, jest tym, o czym swego czasu marzyła, a Wojtek – partnerem, którego długo zdobywała. Z drugiej strony, można odnieść wrażenie, że związek z Wojtkiem jest przeciwieństwem sytuacji posiadania „dużo czasu dla siebie” czy „rozwijania swoich pasji”. Z jednej strony, w większym stopniu niż Wojtek dążyła do uwspólniania wyjść towarzyskich, z drugiej strony zaznacza, że dla związku ważne jest to, aby każdy „dołączył [drugą osobę] do tego, co już [sam] ma” i nie był od tej osoby „uzależniony”. Mówiąc o swoim związku, Monika krąży między krytyką samodzielnych wyjść swojego partnera a deklarowaniem, że trzeba też szanować swoją niezależność i między podkreślaniem jego roli w swoim życiu, a zapewnianiem, że nie jest to „uzależnienie” („To znaczy to nie jest tak, że czuję się uzależniona od niego, na szczęście – że on musi być żeby ja była szczęśliwa! Aczkolwiek nie wyobrażam sobie życia bez Wojtka Tak jakoś... mam wrażenie, że jest jakąś częścią mnie w tej chwili”). Jako ta osoba w związku, która miała wyraźnie mniejsze dążenie do zachowania dotychczasowych obszarów swojej autonomii w relacjach z osobami poza związkiem, w reakcji na częste samotne wyjścia towarzyskie Wojtka dyscyplinowała też sama siebie, aby również „mieć z kim wychodzić”:

Monika: Staram się. Staram się z dziewczynami. Znaczący w zeszłym roku sobie sama zrobiłam takie postanowienie żeby zadbać właśnie o te kontakty towarzyskie z koleżankami. I... nieregularnie, ale staram się spotykać. Czy sobie idziemy do knajpy posiedzieć, czy na jakiś film czy po prostu na kawę. No. Do kina wyskakujemy...

Ankieter: Czyli od początku mieszkania miałaś jakby taki zwyczaj?

Monika: ((myśli)) Wiesz co, to chyba było jeszcze wcześniej, jeszcze wcześniej **postanowiłam**, jak już mieszkalam tu, byliśmy w związku, ale jeszcze nie mieszkaliśmy z Wojtkiem – miałam takie poczucie, że moje życie stanęło i ku niczemu się jakby... nie mam celu i **stwierdziłam, że muszę coś z tym zrobić** i stwierdziłam właśnie, że... Może to też wynikało trochę z tego, że Wojtek ciągle wychodził, a ja nie, ja **nie miałam z kim**. I tak **stwierdziłam, że muszę zadbać o tę sferę życia**.

Jak widzimy, Monika starała się walczyć z narzucającą jej się w związku z Wojtkiem rolę osoby dążącej silniej do integracji, a więc podejrzanej o bycie „uzależnioną” od drugiej. Z czasem w ich związku wypracowana została pewna równowaga dążeń: z jednej strony samodzielne wyjścia Wojtka zostały zredukowane i „skolonizowane” (np. dawne, ciągnące się do nocy spotkania na piwie z jego najlepszym przyjacielem zmieniły się w dużej mierze w spotkania, na które obaj przyprowadzają swoje partnerki); z drugiej strony, jak stwierdza Wojtek, „na obecnym etapie” związku Monika raczej nie poszłaby już sama do kina – co kiedyś jeszcze jej się zdarzało („Bo wiem, że kiedyś była w kinie, jak ja poszedłem na imprezę. To ona nie miała co ze sobą zrobić, to poszła sobie do kina tak sama”). „A teraz mi się wydaje – mówi Wojtek – że nie, że by poczekała na mnie, tudzież by poszła z koleżankami, się umówiła – niż sama.”

Ścieranie się dążenia do bycia jak najwięcej razem z podkreśleniem własnej autonomii i samowystarczalności dochodzi do głosu także w związku Kasi i Franka. Jak pamiętamy, Kasia ma znacznie większą potrzebę spędzania czasu razem niż Franek, co objawia się w jego dążeniu do spędzania większości czasu „razem, ale osobno” (w tym zwłaszcza przy swoim komputerze), a także z osobami spoza związku. Szukając co jakiś czas tymczasowego „odłączenia” się od związku, Franek wychodzi też ze wspólnego pokoju do kuchni (mają z Kasią pokój w mieszkaniu studenckim) albo też wychodzi z domu. Pytany o to, co zmieniłby w swojej partnerce, odpowiada następująco:

No mogłaby się zwiększyć jej tolerancja np., nie? W zakresie jakiegoś mojego grania... Albo wypadów z kolegami... Żeby nie czuła się jakoś gorzej w związku z tym, że ja przeznaczam chwilę dla moich znajomych. To bym zmienił.

Kasia deklaruje natomiast, że wyjścia Franka nie są dla niej kłopotem, zapewniając, że ona także posiada strefę swoich zainteresowań oraz relacji ze światem poza parą, że nie jest „uzależniona” od Franka:

No często, często tak jest, że jak on sobie wychodzi, to ja sobie mówię: o super, sobie pójść do kina albo coś tam. Ale niekoniecznie. Czasem sobie czytam, ostatnio jak Franek był z chłopakami, to ja wiesz, posprzątałam, umyłam tu podłogi czy coś tam...:] No... jakoś tak.. Ale różnie to bywa. Na pewno **nie mam czegoś takiego, że jak Franek coś wychodzi, to ja: „muszę coś zrobić z tym czasem!”** Bo ja się nie ogarnę, po prostu wiesz... że dzwonię po koleżankach, dziewczyny!, która z was idzie ze mną?! Bo mam wolny wieczór. Nieee, raczej tak... Jak chcę wyjść gdzieś, no to

wychodzę. Nie pytam> ((udaje słodki głosik żony)) „Franku, kochanie... bo wiesz, no... chciałabym dzisiaj wyyyjść... Nie. I on też mówi normalnie: ja dzisiaj wychodzę – i tyle no... dobrze.

Samotna wyprawa do kina, dla niektórych singli będąca jednym z momentów boleśnie ucieleśniających fakt bycia poza związkiem (Kaufmann 2002), okazuje się być ciekawą hipotetyczną sytuacją, na przykładzie której można obserwować ścieranie się tendencji integracyjnych i dezintegracyjnych, co zobaczymy zaraz także we fragmencie innego wywiadu. Tym razem będziemy mogli ujrzyć nie tyle sam konflikt między dążeniem do uwspólniania wyjść a zachowywaniem niezależnych od związku kontaktów z innymi ludźmi oraz jego przekształcanie z dysonansu jednostki w dysonans pary (i przypisanie jednej z osób roli „integratora”), co raczej to, w jaki sposób próbuje się pogodzić dezintegracyjny charakter głębszych dyspozycji, jakimi są gusta filmowe z dążeniem do zespalandia tego typu pozadomowych wypraw, jakimi są wyjścia do kina w działanie dokonywane zbiorowo – przez parę jako zgodny zespół.

Tutaj nie ma żadnych konfliktów: wojna gustów a konsensus

Związek Agnieszki i Adama także pokazuje, jak idea związku jako jedności walczy z ideą związku jako unii autonomicznych, niezależnych od siebie podmiotów. Jednocześnie próba rozwiązania tego dylematu oraz pozytywnego przedstawienia swojego związku nie odwołuje się do idei „niezależnienia”, lecz podbudowana zostaje dyskursem swobodnego komunikowania i wypracowywania konsensusu oraz – „podobieństwem gustów” jako świadectwem zgrania pary na głębszym, przeddyskursywnym poziomie. Spod tego fundamentu wyzierają jednak wyraźnie emocjonalne napięcia oraz niezgodności faktycznych preferencji estetycznych, których nie potrafi ona do końca przykryć.

Na pytanie moderatorki o to, jak wyglądała kwestia wyboru filmu podczas ostatniej wizyty w kinie, Agnieszka przybiera bardzo poważny ton i tak odpowiada:

Agnieszka: To znaczy u nas to się wszystko odbywa, **wbrew pozorom, bezboleśnie i na podstawie kompromisu**. Bo... **gusta raczej mamy podobne**. Jeżeli mi się jakiś film nie podoba i ewidentnie nie chcę na niego pójść, to Adam idzie albo sam albo z kimś innym, kto chciałby go zobaczyć, ja nie mam tutaj nic przeciwko temu. Natomiast bardzo często idziemy na taki film, no... wspólnie. Bo np., nie wiem, leciał Avatar, to wszyscy chcieli go zobaczyć, no to ja też chciałam, no to poszliśmy razem. Ale nie ma żadnej wojny o to, czy pójdziemy na taki film czy na inny. Bo jeżeli ja nie chcę, to... albo Adam też nie idzie, bo uzna, że jest faktycznie mało ciekawy i nie pójdzie, albo... albo pójdzie sam albo z kimś innym. I ja tutaj nie mam...

↳ **Karolina:** Chodzi... chodzi sam? Albo...

Moderatorka: Zdarza się, no właśnie?

Agnieszka: Sam? Znaczący... Zwykle jest tak, że on ma... ma pomysł, że pójdzie sam, ale potem zawsze kogoś zapyta, czy też by poszedł i zawsze idzie tam... z kimś, przynajmniej. Jeżeli byłaby taka sytuacja, że musiałby pójść sam, to pewnie by poszedł sam, gdyby bardzo chciał ten film zobaczyć. No, tak że

tutaj nie ma, nie ma żadnych takich... takich konfliktów, że ja go przekonuję, że ten film jest do bani, na niego nie idzie. **Jeżeli chce, to niech pójdzie**. Natomiast jeżeli są jakieś takie filmy... dwa różne(...) to jest tylko kwestia tego, który zobaczymy film pierwszy, tak? Ale tutaj nie ma kłótni. Adam jest osobą ugodową i... **nie chcąc wojny** w domu z reguły **zgadza się** na ten film, który ja preferuję, tak? Jeżeli jest taka konieczność.

Moderatorka: A w ogóle jesteś taka bardziej decyzyjna?

Agnieszka: To znaczy... mnie się wydaje, że tak. Adamowi chyba też się wydaje, że tak. Więc jeżeli jest... jest jakaś sytuacja, która mogłaby potem rodzić konflikt, to **Adam się zgadza właśnie po to, żeby tego konfliktu nie było**.

Moderatorka: Aha, mhm.

Agnieszka: Natomiast ja uważam, że wcale nie jestem taka decyzyjna do końca i też mogę... pójść na jakieś ustępstwa, tylko że... Adam nigdy nie wie, czy ja w tej kwestii **pójdę na ustępstwo, czy będzie wojna**. Więc on na wszelki wypadek woli ustąpić żeby tej wojny nie było. No.

Wypowiedź Agnieszki roi się od napięć, już od samego początku („wbrew pozorom”?). Agnieszka manifestuje swoją tolerancję dla autonomii partnera, a jednocześnie grozi wytoczeniem wojny jeśli wskazany przez niego film nie będzie jej odpowiadał. Przydatny do rozwiązywania tego potencjalnego konfliktu oraz korzystnej autoprezentacji okazuje się być obraz samotnej wyprawa Adama do kina: figura pojawiającą się w parze w trakcie dyskusji nad wyborem filmu w razie niezgodności preferencji obu partnerów. Przez Agnieszkę ta samotna kinowa eskapada jest podawana jako przykład jej tolerancji, a przez Adama używana jako podszyta złością deklaracja formalnej autonomii partnerów w związku (No to pójdę sobie sam!). Jak się natomiast okazuje, w obydwu znaczeniach ta samotna wyprawa do kina to przydatna dla wyobraźni i używana w trakcie sprzeczek, ale póki co czysto hipotetyczna sytuacja, która nigdy jeszcze nie została w tym związku zrealizowana.

Agnieszka po raz kolejny ilustruje podwójność dążeń, jakie zawarte są często w tworzącym parę JA. Jak pamiętamy, poza zamieszkaniem z Adamem z jednej strony czuła się „zduszona” i boleśnie odczuwała brak swojego azylu, z drugiej strony – kiedy w nowym mieszkaniu otrzymała możliwość posiadania własnej przestrzeni, a nawet pokoju, zaczęła zwalczać gry komputerowe Adama i dążyć do „usadowienia” pary na kanapie we wspólnym pokoju (co też nastąpiło). Podobnie w sferze wyjść, z jednej strony podkreśla jego formalną autonomię decyzyjną, z drugiej – wyraża chęć kontrolowania sfery wypraw kinowych jako sfery działań wspólnych i między wierszami uwidacznia tłące się na tym tle konflikty.

Agnieszka usiłuje zredukować rodzące przez tę podwójność napięcia ideą racjonalnego wypracowywania konsensusu oraz tworzeniem przekonania o potencjalnej możliwości wyrażenia swojej autonomii – w postaci pójścia do innego pokoju czy w postaci samotnego wyjścia do kina. Innym częstym sposobem ich redukcji (używanym zresztą w innych częściach wywiadu także przez Agnieszkę) jest idea związku jako świadectwa podjęcia dorosłej decyzji i zobowiązań, wyznaczających hierarchię ważności partnerów interakcyjnych. Przyjrzymy się jej poniżej.

Nie chcę go ograniczać, no ale są jakieś priorytety

Kiedy Arletta tłumaczy, dlaczego ostro pokłóciła się z Dawidem, gdy bez jej zgody wyszedł na spotkanie z kolegami, w lapidarny sposób streszcza sedno tego sposobu wyznaczania pola dopuszczalnych zachowań w związku, który chciałbym omówić w tym fragmencie: „wiadomo, nie chcę go ograniczać, no ale są jakieś priorytety w życiu, nie?” Związek Arletty obrazuje też starcie dwóch rodzajów więzi: tej utworzonej między partnerami oraz tych istniejących jeszcze przed związkiem. Spędzanie czasu osobno wydaje się być w związku Dawida i Arletty problematyczne dla obojga stron, gdyż kłóci się z pragnieniem kontroli jej/jego przestrzeni i czasu oraz zazdrością.

Jednym z najważniejszych przedmiotów sporów są wyjścia Dawida z kolegami. Arletta do dziś nie może mu wybaczyć sytuacji z początków związku, gdy oboje chodzili jeszcze do szkoły, kiedy to Dawid „umawiał się ze mną, ale po czym dzwonili kumple i po piętnastu minutach już go nie było”. Wielokrotnie w trakcie ich związku stawiała mu ostre ultimatum: „ma wybierać między mną a nimi”:

No bo w tym momencie ja jestem, ja mówię no przepraszam bardzo, śpisz ze mną, a nie z nimi. Jak będziesz chciał mieć dzieci to ze mną, nie z nimi, no to ktoś chyba musi stać wyżej w hierarchii nie?

Sytuacje tego typu doprowadziły nawet do potężnej kulminacji w postaci kilkudniowej kłótni: „kłótniaaa parodniowa, żeśmy się nie widzieli, kazałam mu się wynosić”. Po takiej, jak mówi Arletta, „terapii wstrząsowej żeby to zrozumiał”, Dawid zmienił swoje zachowanie. Obecnie „pyta, czy może wyjść”, tak że Arletta sprawuje wreszcie kontrolę nad tym zakresem jego zachowań, do tego stopnia, że potrafi doprowadzić do kontrolowanego odwrócenia ról i sama „wyganiać” go czasem z domu: „[teraz to już] czasami go nawet sama wyganiam żeby wyszedł”. Równocześnie Arletta, wykorzystując swoją wyraźną przewagę siły i władzy, testuje granice, do których sama może się posunąć. Tak opowiada o swoim wyjściu z domu w minionym tygodniu:

Koleżanka zadzwoniła, że o dwudziestej się widzimy na piwko ten i ja mu nic nie powiedziałam, nie? Przyszedł do domu około jedenastej [i dzwoni:] „Gdzie jesteś?” ((naśladuje zły, śledczy głos swojego chłopaka)) Ja mówię: no na Rybakach. „A z kim?!” Ja mówię: no z koleżanką. „Z jaką?!” Ja mówię: to jest wywiad, czy co? Z Julią. „Aha! Hm.” No i przyjechałam do chaty, gdzie, focha wałnął, się odwrócił tyłkiem do mnie, ani przytulić, ani nic. Ale na drugi dzień już mu tam przeszło, tak powiedzmy, nie? (...)

Jej własne wyjścia są też środkiem w walce z jego wyjściami, tak że między obydwojema rodzajami enklaw przebiega nieraz linia wojennego frontu:

I teraz już faktycznie oddziela czas i... tam na przykład spyta, czy może wyjść. (...) [Jak nie] to dostaje taką znowu terapię szokową (...) Jak coś zbroi, to staram mu się odpłacać tym samym. Bo

stwierdziłam, że wtedy dopiero dociera. Bo jak tak się gada i gada, i wałkuje, to są niepotrzebne klótnie, bo i tak nie dojdzie do niego i tak nie dojdzie. A jak zrobię mu i-den-tycznie, że ma te same nerwy, te same odczuwa tam nerwację, jak ja, to od razu rozumie temat. I już nie robi. Już się tam z paru rzeczy chociaż... wyleczył, nie? Zresztą on wie, że ja już jego kumpli no nie bardzo lubię, więc stara się tak podzielić sprawiedliwie.

Opowieść Arletty pełna jest historii podobnych walk. Dotyczyły one zarówno wyjść towarzyskich, jak i innych własnych obszarów, takich jak lody, które uwielbia ona i piwo, które przed zamieszkaniem razem codziennie pił on. Podobnie jak w kwestii własnych wyjść, w każdej dziedzinie Arletta przeforsowała istnienie związkowej kontroli nad zakresem wszelkich obszarów, które wcześniej należały tylko do Dawida. Doprowadziła do tego, że Dawid nie tylko pyta o zgodę na każde wyjście, ale i ona „wypycha go z domu” („przecież nie będzie go ograniczać”), czyniąc z jego wyjścia przejaw własnej dominacji. W podobny sposób zapanowała ona nad kwestią piwa („I się już w tej chwili pyta, czy może dwa. No OK, jest pozwolenie na dwa, na przykład, nie? No to teraz ja sobie lody, on sobie piwko, jest powiedzmy jakaś tam równowaga, nie?”). Z zadowoleniem prezentuje więc pozostałym uczestnikom wywiadu swój związek jako taki, w którym „przecież nikt nikomu niczego nie zabrania” i wszystkie kwestie są przedmiotem „pytania się”, ale „są przecież jakieś priorytety”.

Autonomia i kontrola: niekoniecznie przeciwieństwa

Arletta jest jedną z wielu osób, których obie tendencje – integracyjne i autonomizujące – są równocześnie bardzo silne. Okazuje się, że walka o własne enklawy potrafi iść w parze ze zwalczaniem enklaw drugiej osoby i dążeniem do ich kontrolowania. Dążenie to wydaje się być dążeniem do kontrolowania w ten sposób relacji konstytuującej związek – zwłaszcza u osób o silniejszej pozycji w parze. Na skutek tego Arletta mierzy się jednak z dwoma przeciwnymi pragnieniami. Z jednej strony, kilkakrotnie w trakcie wywiadu opowiada o tym, jak marzy czasem o pobyciu w samotności, azylu, który pozwoliłby jej na realizowanie swoich pasji, jakimi są zwłaszcza kreskówki oraz rysowanie:

Ale jak bym mogła, to czasami naprawdę bym go wywaliła na parę dni chociaż, takie dwa dni, z tego domuuu, żeby tak sobie... Pośmierdzieć, powiedzmy, tak sama dla siebie, pooglądać swojeeee, te bajki czy tam... dokumenty. Bo teraz to muszę się dzielić: oglądamy jego, albo oglądamy wspólne, nie? Bajki oglądam, jak jego nie ma. Jak przyjdzie, to muszę przełączyć.

Kiedy dzieli się wspólną przestrzeń mieszkaniową, nawet milczenie odbywa się wspólnie. Arlecie brakuje milczenia i pobycia „tak sama dla siebie”, ponieważ w obecności swojego chłopaka nie tylko przełącza kanał w telewizorze, ale i sama przełącza się w inny, interakcyjny tryb funkcjonowania:

Ale tak żeby no... pobyc sama. Na przykład wie pani, ja lubię rysować. Jak ja jestem z nim, no to ja wolę spędzić z nim czas niż rysować, na przykład, sobie. Bo jak się skupiam, to rysuję tak pełną... Albo na ścianach sobie rysuję. Ale mówię, wolę, jak z nim jestem... Jak on śpi, nie ma problemu. Ale tak to wolę z nim pogadać, nie? A tak to czuję się... Czy nawet pomilczę [można], ale [tylko] razem.

Równocześnie jednak, zaakceptowanie istnienia konkurencyjnych wobec ekskluzywności związku relacji Dawida z kolegami przychodzi jej tak ciężko, że ogranicza to możliwy zakres jej własnej autonomii. Mówiąc o związku jako ograniczeniu, Arletta zdaje się więc czasem mówić o samej sobie i swoim dysonansie, który polega na istnieniu w niej zarówno marzenia o czasie dla siebie i swojego rysowania, jak i chęci przebywania razem możliwie jak najwięcej. Przejawia się to nawet w takich drobiazgach, jak „sadzanie” Dawida obok siebie na czas zmywania oraz, swoją drogą drażniących go, pytaniach o to, „dokąd idzie”, kiedy tylko wychodzi ze wspólnego pokoju. Zapytany o to, co zmieniłby w swojej partnerce Dawid tak oto odpowiada:

Dawid: W kółko, w kółko się czepia. Wychodzę z pokoju: „A gdzie idziesz?”, a to. O... każdej... gdzie co robię, co.

Moderator: Tak jak z tym wychodzeniem, że tam cię kontrolować chce, to byś zmienił?

Dawid: „Gdzie?”, „co?”, „z czym?”, „a jak?” A... z drugiej strony... sama tak robi, nie? Więc ja jej się nawet nie staram pytać: gdzie, co? z kim?. Ale nie, nie da się tego jakoś, tam nie mogę... w tej materii jakoś tego przeskoczyć. Wiadomo, czasami jest to miłe, jak tam druga osoba się interesuje, co jak z czym, ale chcę na przykład wyjść do ubikacji – „A gdzie idziesz?!” czy coś, nie?

W tej samej pułapce znalazł się Andrzej. Jak pamiętamy, zamieszkanie razem wywołało w nim wielką konsternację z powodu utraty własnego miejsca azylu, w którym mógłby się codziennie odciąć od związku i od pracy zawodowej – dosłownie „wyjść” na pewien czas z tych sfer. Ale jednocześnie, równie trudne okazały się próby rozwiązania problemu poprzez „wysłanie” Basi do jakiejś jej autonomicznej strefy poza domem, ponieważ Andrzej nie potrafił wtedy zrelaksować się i – jak opowiada – przestać się zastanawiać, „co ona tam robi?!”. Zaborczość Andrzeja doprowadziła nawet do tymczasowego rozstania. Powrót odbył się po obietnicy, że będzie starał się zapanować nad swoją chęcią kontroli wszelkich autonomicznych sfer w życiu jego partnerki:

Andrzej: No jest to dzisiaj trochę takie staroświeckie, niezyciowo, bo... no większość ludzi, których znam jakoś są parą i każdy gdzieś tam jakoś osobno baluje, nie? Staram się też to zmienić, że jak tam Basia gdzieś chce wyjść, to wychodzi, nie? ((bez entuzjazmu w głosie)) Nie mówię, że ja ją zamykam w domu, tylko tak jakoś...

Basia: Później był ten kryzys i trochę odpuścił. Ale nie lubi np. jak wychodzę wieczorem do pubu, bo mówi: możesz się umówić w dzień. Jakby bóg wie czym różnił się dzień od wieczora. No chociaż nie wiem, może się boi jakichś podrywów, albo bóg wie czego. (...) Wolę iść na zakupy z koleżanką, czy kawę wypić w mieście czy w mieście czy gdzieś – to tam nie ma [już teraz] problemów najmniejszych.

Niezwyczajnie duża okazała się w badaniach liczba osób, które muszą radzić sobie z silnym dążeniem do obrony własnej autonomii i jednocześnie silną chęcią ograniczenia autonomii partnera. W kilkumiesięcznym związku Łukasza i Weroniki doprowadziło to nawet do tego, że od momentu kiedy zaczęli być razem, żadne z nich ani razu nie spotkało się jeszcze z kimś innym bez udziału partnera – spędzają niemal cały czas we wspólnym mieszkaniu, a wychodzą jedynie we dwoje i do wspólnych znajomych. Trwa cały czas pat wywołany wzajemnymi pretensjami o utrzymywanie kontaktów telefonicznych lub mailowych z byłymi partnerami i dyskusje na temat tego, jaka forma takich kontaktów byłaby dopuszczalna. Tymczasem tego typu relacje, a także relacje z osobami tej samej płci, należą w związkach do najtrudniejszych do ułożenia tematów. Łukasz mówi o tym tak:

No i od czasu do czasu z nią [z poprzednią partnerką – FS] utrzymuję kontakt, rozmawiam z nią przez telefon, nie widzę w tym nic złego, tak? Wera natomiast ma jakiegoś tam swojego byłego faceta, z którym prawie by się ożeniła. Który on jej codziennie, czy tam co drugi dzień, jej przypomina, że on nadal ją kocha, że chce z nią być i że on za nią czeka i ma do niego wrócić, takie rzeczy, tak? – i ona uważa, że to, że ona się z nim kontaktuje, sobie rozmawiają, dostaje smsy i dyskutuje z nim to jest OK, tak?, A to, że ja mam kumpelę, z którą się widzę raz na miesiąc czy raz na dwa miesiące, tak?... I z którą raz na dwa tygodnie czy tam raz na trzy tygodnie zadzwonię, jakiś tam telefon, czy jakiegoś maila, to to jest nie OK. Rozumiesz zestawienie, tak?

Problem obejmuje również kwestię zlikwidowania konta na portalu randkowym, na którym poznała się para – podczas gdy on zawiesił swoje członkostwo, Weronika nie usunęła jeszcze swojego profilu, uznając, że byłoby to naruszenie jej autonomii (ostatecznie jednak to zrobiła – miesiąc po wywiadzie). Oboje nie wyobrażają sobie możliwości zawieszenia dotychczasowych relacji. Jak dobrze podsumowuje to Łukasz:

(...) w tym momencie na coś takiego sobie nie można pozwolić – to psuje relację, odcinanie od znajomych nie jest dobrym rozwiązaniem. To jest wtedy zatrać siebie, tak? To nie jest wtedy ta osoba, z którą się... poznałem i związałem, nie jest już naturalną tylko jakby zmienioną [kiedy pozbawimy ją dotychczasowych kontaktów z innymi ludźmi – FS].

Oboje mają jednak ta duże też zastrzeżenia do sposobu utrzymywania relacji z dawnymi partnerami, a częściowo także znajomymi, że sytuacja znalazła się w pacie, z którego para nie znalazła jak dotąd wyjścia.

Fuzja czy separacja światów towarzyskich: różnice środowiskowe

W starszych stażem związkach tego typu sytuacje wydają się być zwykle mniej problematyczne. Po pierwsze, kwestia autonomicznych kontaktów i spotkań z osobami płci przeciwnej zostaje w końcu jakoś uregulowana, albo poprzez usunięcie takiej możliwości

lub poprzez wzajemne przyznanie sobie pewnych praw do niektórych form takich spotkań przez obie strony, albo też – poprzez rytualizację kłótni związanej z teraz już cyklicznym „wychodzeniem” jednej ze stron z domu, dzięki czemu staje się ona opartym na konflikcie, ale znajomym, powtarzanym schematem działania. W niektórych związkach wytwarzają się też regularne formy mających akceptację „wycieczek” w gronie jedнопłciowym, takich jak cotygodniowe wyprawy Patryka i Grzegorza na stadion Lecha, spotkanie Adama na gry fabularne w każdy czwartek, trwające do rana „babskie wieczory” Gosi w określone weekendy czy „pierwszy piątek miesiąca” – jak nazywa swoje comiesięczne spotkanie z odwiecznymi przyjaciółkami jedna z dziewczyn z wywiadów swobodnych. W niemal każdym związku podejmowane są tego typu próby wyznaczenia ograniczonych obszarów kontynuowania własnych relacji towarzyskich powstałych przed rozpoczęciem związku: regularność nadaje im z czasem charakter trwałych instytucji, nie poddawanych już zwykle tak intensywnej refleksji i nie wywołujących już tak ostrych sporów.

Po drugie, samotne wyjścia są często praktykami, które ograniczane są z czasem jako „młodzieńcze”, nie należące do „dorosłej” fazy życia, jaka następuje zwłaszcza po ślubie. Przed związaniem się z Żanetą Krystian bardzo dużo czasu spędzał z kolegami, teraz natomiast robi to bardzo rzadko.

Krystian: (...) mam jeszcze młodszą siostrę (...) i ona teraz się z moimi kumplami zadaje, nie? Ja już zeszłem do lamusa, że tak powiem, a ona nie. No ja się tam z nimi znam, z nikim się tam nie pokłóciłem, z każdym utrzymuję kontakt – taki jaki utrzymuję, ale nie jestem poobracany czy tam coś tam. Że się odwróciłem i mam ich gdzieś, nie?

Ankieter: Tylko po prostu się rzadziej spotykasz?

Krystian: No no, bardzo rzadko. Naprawdę bardzo rzadko.

Ankieter: Bo wcześniej to tak było dużo tego?

Krystian: Wcześniej to ja tylko z nimi przesiadywałem. Tak że tutaj na pewno jest zmiana. Na pewno jest zmiana taka, że jak zacząłem z Żanetą, to zaraz z kumplami było tak...

(...)

Ja od samego początku już tak. Bo już jakoś mi zależało żeby tam być w tym domu, a nie – no po to się z nią, że tak powiem skumałem, żeby...

Ankieter: No no, pewnie, to się zmieniło.

Krystian: No to się życie zmienia, a nie że ja bym zamieszkał a sobie po prostu przychodził jak do hotelu jak przedtem do domu. No to nie ma sensu, nie, to bez sensu.

Ankieter: Zacząłeś być w tym domu więcej, z nią.

Krystian: No. No zależało mi, no cały czas mi zależy. I ja już tego nie zmienię. I tak już będzie i jakaś stabilizacja też jest. A tak to miałem wszystko gdzieś, nie? Że tak powiem.

W podobny sposób uzasadnia zmianę swoich zachowań wielu innych badanych (zob. R. 5, pkt 5.4 oraz R. 7, pkt 5.1): intensywne życie towarzyskie, w tym zwłaszcza samodzielne wyprawy poza dom, uważane są za atrybut młodości, którą kończy zamieszkanie razem, ślub lub najpóźniej – pojawienie się dziecka.

Po trzecie, w związku podejmowane są próby integrowania osobnych relacji obojga partnerów sprzed związku w instytucję „wspólnych znajomych”. W wielu związkach takie próby prowadzą do stopniowego „stopienia” się obu kręgów znajomych lub zyskania dominacji przez znajomych jednego z partnerów.

Natomiast tam, gdzie spotkają się dwa zbyt odmienne lub konkurujące ze sobą światy, tam część dotychczasowych znajomych osób otrzymuje status neutralnych lub nie lubianych znajomych partnera, którzy akceptowani są „z konieczności”. Tego typu nieudane próby połączenia osobistych enklaw w sferę wspólnego życia towarzyskiego wydają się być widoczne zwłaszcza w tych związkach, w których ogólnie światy życia partnerów są dość silnie oddzielone, a więc zwłaszcza tych pochodzących z odmiennych środowisk społecznych albo ze środowiska cechującego się silną segregacją płci.

Ten pierwszy przypadek obrazują, przykładowo, Sandra i Tomek. Wieczór, w który Sandra zaprosiła Tomka na wspólną imprezę („no musisz poznać moich kolegów i koleżanki”) okazał się tak silnym zderzeniem różnych kultur, różnych poglądów i różnych wizji świata, że – jak opowiada Tomek – „tak się ze sobą poznaliśmy, że już więcej nie chcą mnie znać, ani ja ich”: znajomi Sandry pozostali jej znajomymi, podczas gdy Tomek pielęgnuje kontakty z własnym kręgiem dotychczasowych znajomych, z kolei niechętnie dopuszczając do niego Sandrę.

Znaczenie segregacji światów obu płci możemy z kolei dostrzec w środowisku Arletty i Dawida (zob. wcześniejszy punkt „Nie chcę go ograniczać...”), w którym męskie spotkania, wykluczające udział kobiet, są ważną instytucją, nie obejmującą tylko cyklicznych w weekend, ale też chodzenie razem po dzielnicy, wspólne picie piwa, granie w piłkę oraz chodzenie na stadion. Arletta zdaje się przyjmować rolę mamy, a Dawid – chłopca, który próbuje się wymknąć z domu, pytając ją o zgodę:

(...) jak zdobyliśmy puchar [mowa o Lechu Poznań – FS] i właśnie dzień wcześniej, miał nie iść na mecz, a potem kolega załatwił tańsze wejście: [więc pyta:] „czy może iść?” Ja mówię: no dobra, no zarabiasz, to idź. Chociaż mnie boli to tak... Zmienił mi plany, o których nie wiedział, ale ja mówię: no dobra.

Świat męskich wyjść został w tej parze przycięty, tak że Dawid nie wybiega już spontanicznie z domu, tylko musi zawsze wcześniej „zapytać o zgodę” i wpasować swoich kolegów w plany pary, którą współtworzy. Świat ten nie został jednak zupełnie wkomponowany w sferę wspólnych kontaktów, lecz jedynie dolepiony jako enklawa gdzieś z boku, a oba rodzaje więzi – łącząca parę i łącząca kolegów – chwilami nadal dosłownie zderzają się ze sobą. Jak opowiada Arletta:

No ale był już tam taki moment, że Wielkanoc, on mówi przed Wielkanocą, że idzie sobie na mecz. W chacie nic nie porobione, nie posprzątane jeszcze ((ton pełen irytacji)), nieugotowane jeszcze, mieliśmy zrobić sernik i on sobie idzie na mecz! I mecz miał być o dwudziestej, a on sobie o trzeciej już wyszedł. No, bo musiał mieć miejsce, powiedzmy czekać, żeby miejscówkę sobie zaklepać. Dla

mnie to takie było trochę... Ale znowu koledzy, nie? (...) i oni go tak wyciągają, żeby mnie trochę podkurzyć, o! Bo oni wiedzą, że mnie to podkurza, nie? Teraz ostatnio też ich spotkaliśmy tutaj na Starym Rynku jak tu był ten jarmark. I ten i... „No chodźcie z nami”. Ja mówię, że no mamy miesięcznicę którąś tam. W ogóle świętujemy za chwilę dwa lata, nie spędzimy tych dwóch lat razem bo to w ciągu tygodnia wypada, ja mówię: akurat mamy weekend. (...) To był taki spacer nad Malte, na rynek na piwko i do domku. No i tak sobie zrobiliśmy, a oni się chcieli wtrącić, nie?!

Podobny rozdział światów, utrudniający zlepianie dotychczasowych relacji towarzyskich w instytucję „wspólnych znajomych”, obserwujemy u Joasi i Grzegorza, w których środowisku rozdział płci i płciowe zdefiniowanie ról domowych jest również bardzo silne. W tym przypadku zupełnie odwrócone są jednak relacje władzy: podczas gdy Arletta dominuje w związku z Dawidem, Joasia ma w związku z Grzegorzem znacznie słabszą pozycję, rolę osoby dążącej silnie do integracji związku oraz gotowej do daleko idących poświęceń dla realizacji tego celu. Elementem jej dążeń do integracji związkowej była także próba podłączenia się do wypraw Grzegorza na mecze piłkarskie. Na dłuższą metę ta metoda pogodzenia silnie rozdzielonych płciowo światów oraz pogodzenia różnych sprzecznych dążeń obecnych w związku nie odniosła jednak sukcesu. Jak tłumaczy Grzegorz:

no była ze mną parę razy, [ale] jak bym [sam] powiedział: chodź ze mną, a szedłbym z samymi kumplami i bym ją przyprowadził, no to by tak na mnie spojrzeli: >>Sorry stary, ale tam dwa rzędy wyżej usiadł!<<. Mogłoby być tak nieciekawie. Poza tym no ona, wiesz... ja tam często chodzę z chłopakami z pracy, tak? Tam... oglądać mecze, tak? I często, jak jednak jedziemy na mecze do chaty, no to ten browiec cały...

Grzegorz obronił więc autonomię swoich wyjść z kolegami jako „męskich wyjść”, podobnie jak broni przed Joasią także „męskiego” charakteru swojej enklawy domowej w postaci oglądania meczów przed telewizorem (zob. pkt 5.2.1). Dla niego, czas jaki spędzają codziennie z Joasią, jest w zupełności wystarczający i nie jest zwolennikiem stopniowego włączania wszystkich dotychczasowych enklaw do sfery „razem”, ku któremu dąży Joasia. Jako osoba o mniejszych dążeniach integracyjnych, Grzegorz nie ma też nic przeciwko temu, żeby Joasia zachowała swoją dotychczasową instytucję „wyjść na ploty” z koleżankami, którą wykorzystuje do zaspokojenia swoich potrzeb osobistej autonomii i utrzymania jakiegoś rozdziału światów obu płci. Dyplomatycznie stara się wyjaśnić, że podział instytucji spotkań i zajęć wykonywany jest za porozumieniem stron i z poszanowaniem ich preferencji, a para jest zgodna:

Grzegorz: No, jak tam Gośka czy Paulina dzwonią do Joasi, tam, wpadnij na kawę albo nie wiem, na wino wieczorem czy coś tam, to co? Przecież nie będę z nią jechał i słuchał pierdół, tak? Też dla siebie tę godzinę mam wolną.

Moderator: Ty się wręcz cieszysz.

Grzegorz: No czasami to taaak! Ja sobie porobię coś swojego, zaległego czy nie zaległego, ty sobie

tam poplotkujesz, ja sobie, nie wiem, obejrzę mecz w spokoju czy jakiś film, który mam na kompie, a nie mogę go obejrzeć, bo ty go nie lubisz, a ja bym chciał go obejrzeć, tzn. ty nie chcesz, a ja bym chciał, takie właśnie... wyjścia, czy jak ja tam wychodzę... To znaczy ja z reguły jak wychodzę, to na mecz sobie pójde, tak? Na stadion czy coś takiego.

Tym samym przechodzimy do kwestii tworzenia enklaw w ramach wspólnego domu i form godzenia ze sobą dążeń do związania i autonomii poprzez wykrajanie czasu i miejsca dla siebie w ramach wspólnej przestrzeni.

4.2. Osobno, ale w naszym domu: domowe enklawy swojego JA

Przeprowadzka do wspólnego miejsca zamieszkania oznacza nie tylko zmianę reguł dotyczących jego opuszczania, ale i wydzielania czasu i miejsca w ramach wspólnego domu, w którym można się odseparować i które stanowią „moje miejsce”, o które dbam i które sam/sama kształtuję. Jak widzieliśmy podczas omawiania trybu bycia *razem, ale osobno*, nie jest to łatwe, ponieważ para ma tendencję do ograniczania form separowania się JA, tak by przynajmniej łączyło się ono ze współbyciem w tej samej przestrzeni i minimalnym zakresem interakcji. Chciałbym przyrzeć się w tym kontekście ścieraniu się tendencji integracyjnych i autonomizacyjnych w obszarze trzech rodzajów prób wytyczania przestrzeni dla JA w ramach wspólnego domu: będzie to funkcjonalne dzielenie przestrzeni mieszkaniowej na osobne pokoje, instytucja tzw. „wolnej chaty” oraz tworzenie enklaw luźno związanych z domem, takich jak warsztaty czy piwnice.

4.2.1. Po co nam drugi pokój? Kłopoty z wydzielaniem enklaw w ramach domu

Agnieszka i Marysia, jak było to już opisane, pozbyły się uczucia stłamszenia i braku azylu lub ucieczki, jakiego doświadczyły po zamieszkaniu ze swoimi partnerami, po przeprowadzce z pojedynczego, wspólnego pokoju do większych, kilkupokojowych mieszkań. Tam mają miejsca, w które mogą się wycofać. Jak się jednak okazuje – czynią to bardzo rzadko, często zadowolając się istnieniem w świadomości potencjalnej *możliwości* takiego wycofania. Jak widzieliśmy już wcześniej, pary, które mają do dyspozycji większą liczbę pomieszczeń mają też tendencję do „dryfowania do tego samego pokoju” i godzenia raczej w ten sposób jednoczesnych dążeń do integracji i autonomii. Doprowadza to do tego, że mający trzy pokoje Adam i Agnieszka oraz Monika i Wojtek ostatecznie zagospodarowują silnie jedynie dwa (jeden to sypialnia, a drugi – większość dnia przez oboje pokój dzienny), podczas gdy trzeci pozostaje „biurem” i miejscem składowania rzadziej używanych sprzętów oraz urządzeń technicznych. U Adama i Agnieszki, jak pamiętamy, stworzenie takiego biura poprzedzone było wywalczeniem przez Agnieszkę likwidacji statusu tego pokoju jako „pokoju Adama”, służącego mu do gier komputerowych i ustanowieniem zwyczaju przebywania *razem, ale osobno* w pokoju dziennym. Monika z Wojtkiem usiłują

natomiast poradzić sobie z zagospodarowaniem trzeciego pokoju przypisując mu jednocześnie funkcję „biura” oraz miejsca pracy Wojtka (w ramach swojej pracy zawodowej naprawia i montuje w domu rozmaite elektryczne urządzenia). Ten plan okazuje się jednak trudny do zakorzenienia w codziennej praktyce. Wojtek najczęściej nadal buduje swój warsztat na stole w pokoju dziennym, a sam siada obok na kanapie i położonym przy niej laptopie:

Biuro jest wiesz takie przejściowe. (...) to jest tak, że tam idę po część czy po narzędzia, biorę i wracam tutaj [do pokoju dziennego]. Co się Monice nie podoba. Bo tu syf zostawiam, jak korzystam z tego stołu. Bo wiesz, rozłożone na całym stole, wszystkie śrubki, jakieś części poukładane, ona by chciała, żebym robił wszystko tam. A ja jestem jakiś taki, że jak już raz zrobię to się przyzwyczaję i zostawię w tym miejscu. Mi się tak tam tego nie chce przenosić! Tym bardziej, że nie mam tam za bardzo stołu, na którym mógłbym to robić. Tak więc, mówię, z przyzwyczajenia robię wszystko tutaj. Telewizor, laptopa i wszystko mam pod ręką.

Monika z jednej strony wyraża swoje niezadowolenie – zwłaszcza kiedy wnoszony przez nią do pokoju obiad zderzy się z zajmującym stół warsztatem. Z drugiej zaś, jest ona osobą silnie dążącą do włączenia wszystkich czynności w strefę bycia *razem*, znacznie silniej niż jej partner. W praktyce oboje siedzą więc w dużym pokoju obok siebie i „każdy robi swoje”. Natomiast dysonanse pojawiają się przy okazji obiadów (Wojtek: „Gorzej jak chcemy coś zjeść, ten stół tutaj jest zasyfiony i wtedy trzeba odgarnąć gdzieś i można coś zjeść”) oraz nagłych wizyt gości (Wojtek: „przychodzą, a ja mam tu rozwalony laptop i komputer, to gdzieś wychodzę żeby na szybko sprzątnąć i potem sobie ułożyć wszystko, gdzie co było – to też jest wkurzające”). Wywołują one regularne postanowienie zmiany tej sytuacji (Wojtek: „Generalnie rzeczywiście muszę się przenieść kiedyś!”). Para snuje też marzenia o innym sposobie rozwiązania tego kłopotu: poprzez wyburzenie ściany dzielącej pokój dzienny od biura i podzielenie tak powstałego pokoju na strefy, umożliwiające kontynuację spędzania dni na byciu *razem*, *ale osobno*. Te plany trzyma z kolei w szachu myśl o brakującym w przyszłości pokoju dla dziecka. Póki co, Wojtek ma jeszcze dodatkową enklawę w postaci magazynu części i drugiego biura w domu rodzinnym. Cały czas trwa więc poszukiwanie modelu, który pogodziłby wszystkie integracyjne i dezintegracyjne tendencje ze sobą. Jednym z potencjalnych środków takiej operacji jest manipulowanie granicami wspólnej przestrzeni, od zmiany funkcji pokoi po plany zmiany układu ścian.

Określony kształt przestrzeni skłania do określonych zachowań i sugeruje możliwe sposoby spędzania czasu razem i osobno, jednak brak dopasowania przyzwyczaję do nowych materialnych kształtów może zapobiec skutecznemu wdrożeniu zmiany w zachowaniach, w tym także – wyznaczeniu enklaw dla osobnych działań jednego z partnerów, jak np. biura do pracy dla Wojtka. Równie wyraźnie pokazuje to przykład Marzeny i Roberta. Tułający się po kolejnych mieszkaniach, na pytanie o to, z którego byli najbardziej zadowoleni, wcale nie wskazują trzypokojowego, o wysokim standardzie, do

którego w dodatku przenieśli się z mieszkania jak dotąd najgorszego w całym ich życiu (okazało się ono być pełne robaków i wywołuje dreszcze na samo wspomnienie). Jako najlepsze mieszkanie w swojej historii wskazują mianowicie obecne – jednopokojowe, w którym mają poczucie, że „wszystkie pomieszczenia są wykorzystane” (Marzena). W mieszkaniu trzypokojowym odtwarzali jeden z modeli częstych osób przybywających ze wsi do miast i przyzwyczajonych do podziału na „białą” i „czarną izbę”, swoim ośrodkiem życiowym czyniąc jeden z pokoi, a drugi zachowując na wyjątkowe uroczystości i dla gości. Trzeci okazał się już natomiast całkowicie zbędny – nie było pomysłu na jego wykorzystanie, zwłaszcza, że Marzena z Robertem spędzają czas wyłącznie, *razem, ale osobno* lub też *razem wobec innych* (Roberta przyjeżdża tylko na weekendy, w tygodniu jest kierowcą TIRa). Do ich trybu życia pasuje zatem obecna kawalerka z aneksem kuchennym. Robert wykrawa sobie natomiast enklawy okołodomowe, w postaci miejsca przed domem oraz myjki, w których pielęgnuje swój samochód i ciężarówkę.

Jeszcze inny przykład podobnego kłopotu z nadmiarem przestrzeni, sprawiającej trudności dla zbudowania we wspólnym mieszkaniu równowagi między tendencjami integrującymi i rozdzielającymi partnerów możemy zaobserwować u Patryka i Natalii. Jest to para o bardzo odmiennym wobec większości związków mieszkaniowym punkcie startowym: oboje czekali dziesięć lat na moment ślubu, po którym zamieszkali od razu w wybudowanym dla siebie domu jednorodzinnym. Ponieważ wprowadzili się jednak do domu, w którym wykończone było tylko jedno pomieszczenie oraz kuchnia, początek wspólnego mieszkania przypominał sytuację kawalerki: oboje spali na dmuchanym materacu, położonym przed kominkiem, który Patryk uważa za jeden z symboli ich związku, jego wieloletniego budowania oraz spełnienia marzenia o własnym domu. Zaraz po wykończeniu „gabinetu” na piętrze, rozpoczął się jednak omówiony wcześniej problem gier komputerowych, które odciągają Patryka od przebywania razem z Natalią. Tymczasem ona spędza większość czasu w kuchni, na kanapie w dużym pokoju oraz relaksując się w wannie w łazience. Rozmiary i forma przestrzeni okazały się sprzyjać „rozjeżdżaniu” się światów w parze i utrwalaniu podziału na zajęcia wykonywane osobno. Obecnie para próbuje poradzić sobie z poczuciem naruszania w ten sposób swojej konstytucji poprzez okresowe „dryfowanie” Natalii do tego samego gabinetu (tak by być *razem, ale osobno*) oraz wykańczanie kolejnych pomieszczeń na piętrze, tak by „tam przenieść wspólny ośrodek życiowy”.

4.2.2. Samemu w naszym domu: zawieszenie reguł domowego współbycia

Jak pamiętamy, sytuacja, w której jedno z dwojga samotnie opuszcza dom, a drugie w nim zostaje, jest dla systemu intymnego w wielu kontekstach problematyczna, zwłaszcza kiedy chodzi o wyjście towarzyskie lub o „wyrzucenie” albo „ucieczkę” jednego z partnerów w sytuacji ostrej kłótni. Istnieje natomiast taka forma czasowego odseparowania od MY, która przypomina sytuację kłótni w tym względzie, że również skutkuje „wypchnięciem”

partnera z domu, dzieje się to jednak bez sytuacji konfliktowej. To raczej próba skorzystania z wyjścia drugiej osoby (jak w wypadku Grzegorza, który cieszy się na „babski wieczór” Joasi z uwagi na możliwość pogrążenia się w grach lub filmach nie mieszczących się w zakresie możliwych form spędzania czasu razem) lub wręcz próba kontrolowanego skłonienia drugiej osoby do opuszczenia domu:

- jak w wypadku Arletty, której w takim wypadku nie przeszkadzają tymczasowo relacje Dawida z kolegami („Ja też go czasami wywalam, mówię: idź, idź!”)
- lub w wypadku Sandry, którą wówczas wyjścia towarzyskie jej męża zdają się tymczasowo nie irytować, lecz stają się kompatybilne z jej własną potrzebą autonomii:

To znaczy ja czasami Tomka wyganiam z domu. Mówię: idź tam, gdzieś tam coś sobie pozatławiaj. Nie wiem, wymyśl sobie jakieś zajęcie, nie wiem, ale wyjdź z domu! Ja lubię też chwilami posiedzieć sama, poczytać książkę, albo nie wiem... cokolwiek porobić... Bo jak włączę depilator, to on: „znowu bręczysz mi tu po mieszkaniu, tutaj niedziela, a ty tu sobie nogi robisz, czy coś”. nie? No i właśnie, jak chcę sobie posiedzieć i coś porobić na swoją korzyść, to wolę być w domu sama.

Jak widzieliśmy, takie zawieszenie chęci współżycia jest dla wielu osób trudne i wywołuje obawy przed brakiem kontroli nad poczynaniami drugiej osoby. Kiedy jednak uda się pozbyć takich uczuć, „pusta chata” (Krystian) pozwala na takie rodzaje zachowań, które są trudne do zrealizowania przy współobecności, wyzwalaającej inne tryby interakcji. Podobnie jak Arletta tylko podczas nieobecności Dawida potrafi zatopić się w szale rysowania, tak i Dorota potrafi malować obrazy tylko dzięki temu, że jej chłopak wychodzi codziennie na osiem godzin do pracy. Jego powrót do domu zamyka taką możliwość. Ewa gra z kolei w samotności na pianinie, stapiając się ze swoim ukochanym meblem z domu rodzinnego („Ale to jest też taka moja odskocznia, taki mój czas, nie?”), którego zabranie do wspólnego mieszkania było przedmiotem intensywnych sporów, a dziś – już tylko przekomarzania się (czasem gra też przy Wojtku, niekiedy celowo go drażniąc). Kobiety lubiące sprzątać i urządzać dom wykorzystują też tego typu „okienka” na to, „żeby wszystko w spokoju sobie poukładać” (Ewa). Dla Basi tymczasowe objęcie domu na wyłączność oznacza zawieszenie tych domowych reguł, które na co dzień odczuwa jako opresyjne, bo wyznawane w większym stopniu przez Andrzeja. Jest więc niezwykle podniecona faktem wyjazdu męża w nadchodzący weekend:

No ale to będzie pierwszy raz, że będę tu sama. No, bo on nigdy nie wyjeżdżał nigdzie, tak żebym musiała zostać tu sama. Ja tak – do rodziców czasami. A tak to będzie mój pierwszy raz, sama na chacie. Jak taki dzieciak się czuję. Będę zostawiać wszystko, gdziekolwiek popadnie! Bo Andrzej jest strasznie uporządkowany.

Równocześnie, u osób, które codziennie zostają w domu same (podczas gdy partner idzie do pracy/do szkoły) moment domowej samotności odradza nieraz ambiwalentne

uczucia, z jakimi trzeba sobie radzić we własnym JA nie będąc w związku: z jednej strony bycie samemu jest okazją do zrobienia czegoś „dla siebie”, z drugiej strony czasem, który samemu trzeba „sensownie zagospodarować”. Dla Ewy, która czasem od rana tylko czasami ma zajęcia na studiach albo udziela korepetycji, przyjście Marka do domu strukturyzuje zwykle dzień i w jasny sposób wytycza dalszy jego przebieg: Ewa szykuje obiad, „odcedza ziemniaki” kiedy Marek nadchodzi. Jeśli Marek idzie do pracy na wcześniejszą zmianę, Ewa gotuje mu też wieczorem obiad, który jej mąż zabierze ze sobą do pracy oraz stara się jak najszybciej wykonać wszystkie obowiązki związane ze swoją pracą i nauką, by możliwie najwięcej czasu spędzić z Markiem. Natomiast faza dnia przed przyjściem Marka daje jej tyleż swobodę pielęgnowania własnych relacji ze światem (w tym porządkowania i upiększania domu, na który kładzie duży nacisk, zob. rozdział 7), co jednocześnie wywołuje poczucie, że należy ten czas „dobrze wykorzystać”. Napięcie między tymi nakazami nie jest łatwe do pogodzenia:

Ankieter: Lubisz ten czas, kiedy jesteś tak sama w domu?

Ewa: Chyba taaak... Aczkolwiek czasem już tęsknię:]. Za Markiem. Na zasadzie, że lubię... ten czas wykorzystać, ale... Np. jak mam cały dzień wolny, czy tam dopiero uczniowie przychodzą po południu (...) to ja marnuję ten czas bardzo, stwierdzam, że nie potrafię go sobie zaplanować. Wolę, jak jest taki dzień bardziej zaplanowany na zasadzie uczelnia, praca, wracam, robię obiad czy tam coś. Ale lubię mieć ten czas sama też, nie? Mogę sobie wtedy pograć na pianinie, czy tam... coś tam porobić.

W najbliższym czasie Marek będzie pracować poza Poznaniem wracając tylko na weekend, a „pusty dom” – codziennością Ewy. Jak zauważa, z jednej strony bardzo się tego czasu obawia i przewiduje już, jak bardzo będzie za Markiem tęsknić, z drugiej strony – będzie to moment, który „pozwoли napisać pracę magisterską”. Będąc razem Ewa włącza się w inny tryb działania i inną strukturę dnia niż kiedy jest osobno, w pustym domu:

(...) bardzo brakowało mi czasu na pisanie pracy magisterskiej. Bo i pracuję, i chodzę na zajęcia. (...) A weekend to wolałam spędzić jednak z Markiem, czy tam jeździć do rodziców. Tak, że myślę, że wykorzystam ten czas trochę na to, no ale będzie taki czas, kiedy będzie mi go brakować, nie? Bo jednak zawsze co wieczór jest prawie, jesteśmy razem, mniej czy więcej – no bo mam czasem więcej pracy czy on tam coś robi. Ale jednak... jest się zawsze razem, nie?

Kontrast między „wolną chatą” a byciem razem w domu przypomina tu różnicę, przez pryzmat której Monika porównywała bycie singlem do bycia obecnie w związku (zob. pkt 4.1.2, *Ale nie jestem...*: „tęskniłam za kimś żeby się przytulić, żeby się wygadać, ale znowu miałam dużo czasu dla siebie (...) tak że bardzo korzystałam (...) pokończyłam studia na spokojnie, tak że wszystkie swoje pasje rozwijałam”). W wypowiedziach Moniki wieczorne bycie razem również wydawało się być z jednej stron źródłem radości, a z drugiej – pewnego rodzaju rytuałem albo obowiązkiem, a w każdym razie jakiegoś rodzaju opozycją wobec zobowiązań zawodowych i własnych zajęć:

Bo jak się już cały tydzień pracuje, to potem ten wolny czas **trzeba poświęcić**... eee... znaczy **znaleźć ten wolny czas dla tej osoby**, z którą się mieszka, nie? Bo tak to się... Ja nawet jak wracam z pracy wieczorem, to ja przygotowuję się na następny dzień, więc i tak nie jestem z Wojtkiem. Więc tak naprawdę [w ciągu tygodnia] często nawet będąc w domu nie jesteśmy razem, nie spędzamy tego czasu razem.

Związek może być równocześnie źródłem radości i pewnego rodzaju opresji. Uczucia te trzeba jednak rozdzielać, bowiem to drugie nie współgra z miłosnym językiem i działaniami w sferze intymności.

Instytucja domowej samotności zdaje się częściej i lepiej funkcjonować w wypadku kobiet. Wiele wskazuje, że wynika to z zakorzenionego w naszej kulturze silniejszego związania kobiety ze sferą domową i czynnościami wykonywanymi w domu (zob. rozdział 7). Tak, jak w wypadku klótni to raczej mężczyzna jest wyrzucany do innego pokoju, na wersalkę lub w ogóle – z domu, tak i o zaletach domowej samotności częściej mówią kobiety. Oczywiście trzeba zauważyć, że tendencja ta krzyżuje się ze stopniem władzy w związku (zob pkt 5.2). W relacji Marysi i Przemka, w której to ona jest zdecydowanie silniejszą stroną, to także ona częściej wychodzi z domu (czemu sprzyja to, że Poznań jest dla jej męża obcym miastem), a także jeździ czasami do swoich rodziców mieszkających w sporej odległości od Poznania. W tej sytuacji osobą zostającą dotychczas w domu był nieraz Przemek, który nie lubi tej sytuacji. Powrót do domu traci wówczas swój codzienny sens, a dzień – strukturę (podobnie jak wcześniej w przypadku Ewy)

Moderator: Jak się czułeś wtedy? Bo Tomek [inny uczestnik wywiadu] nawet mówił, że myśli sobie, że... chciałby trochę spokoju w tym domu. (...)

Przemek: Nie. Nie nie. Ja wam powiem, że nie. Że zupełnie **zgoła jakby odmienne zdanie na temat** tego, że... Po prostu było pusto. **Pusto w domu**, nie? I wracałem, wracałem z pracy i... pustka.

Wpływ na częstsze powiązanie kobiet z domową samotnością ma to, że średnio rzecz biorąc, to one nieco częściej przebywają w domu. Także wśród par, z którymi rozmawiałem, w kilku z nich mężczyzna pracował poza domem, podczas gdy kobieta – w domu. Warto więc przyglądać się, jak wyglądają sytuacje, w których jest odwrotnie. Z odwróceniem tej sytuacji mamy do czynienia w związku Krystiana i Żanety, w którym ona pracuje zarobkowo, a on jest bezrobotny. Krystian nie czerpie z tego faktu wielkiej satysfakcji, rozpatruje go natomiast przez pryzmat braku pracy („No teraz akurat nie mam, ale staram się”) oraz przez ograniczenie swoich enklaw pozadomowych od momentu związania się z Żanetą oraz wzięcia z nią ślubu (zob też pkt 4.1.2, *Fuzja czy separacja...*):

Ankieter: A zostajesz czasami sam w chacie?

Krystian: No pewno, często. No Żaneta ogólnie robi w hotelu. I jak ona tam jest, to ja się nie szlajam, nie siedzę pod sklepem, że tak powiem przystawowo – to ja wolę siedzieć w domu. Po to mam dom,

lubię sobie siedzieć w domu.

Ankieter: A lubisz siedzieć sam, mieć dom dla siebie?

Krystian: Tam „sam”. Ja wolę zawsze jak Żaneta jest! No ale tak, to nieraz siedzę. Nie ma jej to siedzę, ale lubić czy nie lubić – no tak jest i tyle.

Inni mężczyźni, również ci o silnej potrzebie autonomii, także nie wydają się realizować dzięki „pustej chacie”. Franek, mimo silnej potrzeby autonomii, kiedy chce побыć sam ucieka poza dom lub do mieszkaniowej kuchni:

Czułbym się jednak trochę samotny, zwłaszcza sam w kawalerce. Ja jednak lubię przebywać z ludźmi, lubię ten... to może śmiesznie zabrzmieć, ten element zaskoczenia, że wchodzę do kuchni i nie wiem, czy kogoś spotkam czy nie.

Andrzej wprawdzie przeciwnie: ceni właśnie możliwość absolutnego odizolowania się od innych ludzi, ale również nie lubi realizować jej będąc sam w domu („Nie że chciałem wypchnąć kogoś z domu i wtedy mam samotnię, tylko potrzebowałem takiego... takiego miejsca, które byłoby tą moją samotnią...”). Jego samotnią pełniącą rolę pustego domu jest położony przy domu rodzinnym warsztat: „moje królestwo, częściowo duchem jestem [ciągle] tam, nie?” Spędza w nim po kilka godzin 3-4 razy w tygodniu, przy okazji dorabiając też w ten sposób dodatkowe pieniądze (co pomogło nadać tym wyprawom prawomocność w ramach związku). Z kolei Paweł i Dawid walczyli lub walczą z kontrolą swoich partnerek nad wyjściami z kolegami, których nie jest w stanie zastąpić im sama „wolna chata”. Dla Krystiana jego „miejscem” są natomiast trasy, na które wyrusza ze swoim ukochanym psem, często jadąc rowerem. Także w trakcie wywiadu, kiedy kończę z nim rozmawiać i przychodzi kolej na osobną rozmowę z jego partnerką, w przeciwieństwie do niej tej „przerwy” nie spędza w sypialni, lecz bierze psa i jedzie na rowerze do kolegi.

Być może, częstsze szukanie przez mężczyzn swoich enklaw poza domem wynika z tego, że żeby „wolna chata” oznaczała nie tylko zawieszenie tych ustalonych w ramach MY domowych reguł, z którymi się nie do końca identyfikuje, lecz także zatopienie się w ulubionych czynnościach i znajomych rytmach, potrzebne jest silne przywiązanie do niej na co dzień. Najczęściej jest ono słabsze u mężczyzny niż u kobiety – w tym względzie różnice genderowe zdają się być na tyle silne, że wyrażnie górują nad tymi wynikającymi z innych czynników, takich jak relacje władzy w związku. Taką tendencję wspiera także tendencja do wydzielania osobnych przestrzeni w domu właśnie mężczyźni, podczas gdy miejscami kobiety są często łazienka, sypialnia i/lub kuchnia, a ogólnie – w większym stopniu cały dom jako taki. W badaniach widoczna jest silna tendencja do kontynuowania tego typu związków między płcią i przestrzenią mimo konieczności nieco innego niż dawniej ich legitymizowania (podobny obraz dają badania francuskie, zob. de Singly 1994: 130nn).

4.2.3. Łazienka i sypialnia czy piwnica, samochód i warsztat: osobiste enklawy w przestrzeni mieszkania

Przykładem powyższej prawidłowości może być związek Natalii i Patryka. Po zbudowaniu swojego domu Natalia i Patryk rozpoczęli trwające aż do dziś urządzenie kolejnych pomieszczeń. Po urządzeniu dużego pokoju i kuchni przyszedł czas na zagospodarowanie leżącej na osobnym piętrze biblioteki. Jak się okazało, stała się ona miejscem, w którym – jak mówi Natalia – „Patryk znika, jak tylko wejdzie do domu”, a jak mówi Patryk – „No tak się jakoś złożyło, że jestem tam najczęściej” (zob. pkt 3.2.4). Natalia nie ma więc swojego miejsca, lecz spędza większość czasu w kuchni oraz pokoju dziennym albo też – łazience jako jej królestwie.

Ankieter: A są rzeczy, które możesz sama robić? Czasami chcesz się gdzieś zamknąć, w swoim pokoju? Że nie chcesz żeby wchodził?

Natalia: No właśnie nie mam się gdzie zamknąć bo nie mam drzwi! Nie mam drzwi po prostu. Mogłabym się w łazience zamknąć, w kotłowni, albo w pokoju, w którym mamy ciuchy. To jest taka sytuacja, że za bardzo nie mam takiego miejsca. On ma swoją jaskinię, faceci mają swoje jaskinie, prawda? Czyli ma tę swoją dziuplę, jaskinię, tam gdzie jest komputer. On tam po prostu myka, ucieka sobie i to jest jego miejsce. I ja to szanuję. Chociaż jestem często zła, że tam siedzi. No ale właśnie takiej dziupli nie mam. Musiałabym mieć jakiś taki swój budurek.

Ankieter: A chciałybyś?

Natalia: No tak. Bo myślę, że jak będę miała sypialnię, to sobie zrobię kąpiel też. Bo to wynika z tego, że ja na przykład jak pracuję, to lubię sobie leżeć po prostu w łóżku. Na łóżkuuuu, z komputerem. No. Więc ja się po prostu przyzwyczaiłam do pracy w takich dziwnych pozycjach, nie przy biurku, więc ja praktycznie nie potrzebuję biurka, bo nigdy nie potrzebowałam (...).

Ankieter: A co robisz, jak chcesz być sama?

Natalia: Jak chcę być sama? Ja się lubię oddawać takim różnym zabiegom pielęgnacyjnym. Łazienka. To jest moje królestwo, wymoczyć stópki i tam zrobić sobie maseczki różnego typu (...). Siadam sobie z drineczkiem, no to jest prawda, że tam mogę spędzić dużo czasu z dużą ilością różnych rzeczy. Lubię sobie też włączyć TV no i mam taką wizję, że będę kiedyś mogła usiąść z książką.

Natalia sama usprawiedliwia opartą na płci różnicę („Ona ma swoją jaskinię, faceci mają swoje jaskinie, prawda?”), mimo że jest niezadowolona z przesiadywania jej schowanego w tej „dziupli” męża, grającego na komputerze. Podział przestrzeni, jaki wykształcił się w ich domu jest w tym sensie dziełem obojga. Jego kontynuacją będzie także planowane stworzenie drugiej łazienki, pozwalającej Natalii przesiadywać w niej godzinami bez „blokowania” tego pomieszczenia. Warto też zauważyć, że Natalia zarządza całością przestrzeni domu, w której zaprowadziła swój ład i którą codziennie porządkuje (co znów odczuwa jako obowiązek, ale i jako zadanie, którego nie powierzyłaby nikomu innemu, zob. rozdział 7).

Uderzające okazało się w wywiadach to, w jak dużym stopniu rola domowego

zarządcy przysługuje w analizowanych przeze mnie związkach kobietom. Jednym z przejawów tej tendencji jest właśnie to, że mężczyzna częściej posiada wykrojone z całości przestrzeni enklawy – zarówno jako miejsca, w których przebywa, jak i te, nad którymi sprawuje pieczę, dba o nie, porządkuje itd.

W związku Roberta ta ogólna tendencja widoczna jest szczególnie wyraźnie – być może po części na skutek szczególnie dużej tradycyjności środowisk, z jakich się wywodzą i modelu ich małżeństwa, a po części za sprawą charakteru jego pracy (bywa on w domu tylko kilka dni w miesiącu). Jak mówi Robert,

[W domu] to ona robi jak chce. Półki w kuchni, ubrania, np. gdzie majtki, gdzie skarpety – ona też tam sobie wszystko układa. (...) No właśnie o to chodzi, wiesz. Żeby ona tam się czuła... żeby pod siebie to wszystko robiła, nie pode mnie. (...) Na przykład do kuchni, to ja się nie odzywam. (...) Szafki, półki – to wszystko to Marzenka dysponuje.

Robert kładzie natomiast duży nacisk na swoje enklawy. Pierwszą z nich jest kącik z jego narzędziami. Zapytany o to, czy w pierwszym mieszkaniu w Poznaniu miał jakieś swoje miejsce, odpowiada krótko: „Tak, piwnicę miałem.”. Tam znajdowały się wszystkie jego „pierdoły” i tam udawał się Robert przyjeżdżając i wyjeżdżając z jednostki wojskowej pod Poznaniem, w której pracował. W obecnym mieszkaniu piwnicy brak, dlatego zarządzająca przestrzenią Marzena wykroiła mu po wielu miesiącach prośb własny kąt: „Tak, że **dostał** swoją pufę – takie otwierane siedzonko, bo marzył, żeby mieć tam swoje męskie rzeczy”. Drugą enklawą Roberta jest kącik z playstation i zepsutą wieżą, którą kupił za pierwsze zarobione pieniądze. Wreszcie trzecią jest azyl, jaki ma w swoim ukochanym samochodzie oraz w ciężarówce. Oba pojazdy troskliwie pielęgnuje, za każdym razem uzyskując jednak najpierw zgodę Marzeny na pogrążenie się w tej innego rodzaju intymnej relacji – niczym dziecko proszące mamę:

Marzena: No to np. wczoraj właśnie robił. Ja robiłam właśnie blok tutaj, robiłam torta. (...) Mówi: „ile ci tu jeszcze zajmie, mogę sobie zamontować CB-Radio w samochodzie?” „No idź, idź – mówię. – Ja tu jeszcze z pół godzinki” . Bo wiadomo, dwie osoby tortu nie będą robić – to mówię: proszę bardzo, możesz sobie pograć czy iść do samochodu, czy w tym czasie sobie pojedź do Andrzeja na tą kawę, jak już koniecznie chcesz, czy tam jedźcie sobie te auta umyć. (...) No bo no nie mogę mu wszystkiego zabraniać, tak? Bo mówię: palenie rzucił dla mnie, jak jeszcze zabronię mu wyjścia z kolegami, to faktycznie: żona hetera powie. Powiem tylko opinię, tak? Stereotyp o żonie. Tak że staram się jakoś tak... no dawać mu trochę tej wolnej ręki... na ten samochód...

Jak mówi Robert, „Marzenka mówi, że bardziej kocham ten samochód aniżeli ją”. Relacja łącząca Roberta z jego autem okazuje się być konkurencyjna wobec relacji łączącej go z Marzeną. Jej zazdrość i pragnienie naznaczenia enklaw Roberta ich małżeństwem w dosłowny sposób materializuje się w kabinie ciężarówki, którą Robert jeździ po Europie. Chodzi tu nie tylko o jej porządkowanie „po swojemu”, ale i o sam wygląd: Marzena jest w

niej bardzo intensywnie obecna. Jak sama zauważa:

Jego koledzy mówią, że ma żonomanię. Bo ma żonę wszędzie. Na poduszce, na kubku, na laptopie, na zdjęciach. Tylko koszulki brakuje z żoną. Ale majteczki też już kiedyś dostał.

Marzena w bieliźnie widnieje także na wiszącym w ciężarówce kalendarzu, zastępującym klasyczny, widniejący w wielu innych ciężarówkach kalendarz z rozbieranymi zdjęciami, a także na tablicy rejestracyjnej „Marzena i Robert” umieszczonej za szybą tira. Robert jeździ codziennie w zasadzie nie zwykłą ciężarówką, lecz takim właśnie przedłużeniem wspólnego domu, jaki stworzyli z Marzeną. W tym sensie, jego enklawa jest częścią związku.

Marzena zazdrosna jest więc głównie o własny samochód Roberta, ponieważ tu jej ingerencja jest zdecydowanie słabsza: Robert zdaje się najbardziej bronić tej właśnie przestrzeni jako swojego najbardziej osobistego miejsca, będącego istotną częścią jego JA. Dla Roberta to własny samochód, a nie puste mieszkanie jest symbolem odprężenia (nie wspominając o tym, że nigdy jeszcze nie zdarzyło mu się zostać samemu w domu). To również to miejsce pokazuje mi w trakcie wywiadu, a nawet zabiera ze sobą na przejażdżkę.

Podobnie jak enklawy „towarzyskie”, także enklawy w postaci osobistej przestrzeni i przedmiotów podlegają procesowi uwspólnotowania lub też się przed nim bronią. Bardzo częstą skargą pojawiającą się w wywiadach jest ingerowanie partnera w takie właśnie fragmenty własnej tożsamości. Widzieliśmy wcześniej, jakim problemem było to dla Magdy („to wszystko było moje!”), do której wprowadził się Piotr, zyskując prawo do dotykania i przesuwania rozmaitych przedmiotów oraz ingerowania w dotychczasowy model ich ładu. Ponieważ w zdecydowanej większości związków to kobieta jest w głównej mierze osobą ustanawiającą ład przestrzenny, jak i porządkującą i sprzątającą dom, częściej tego typu skargi wysuwane są właśnie przez mężczyzn, strzegących swoich enklaw. Ingerencja ta może zaburzać zarówno płynne korzystanie z tych miejsc lub przedmiotów („Gdzie to teraz jest?!”), jak i dotyczyć przesłania, jakie wysyłają („Co złego widziałaś w moich modelach samolotów?”). Obok swojej funkcji użytkowej, enklawa domowa i około-domowa jest bowiem często obiektem, na który deleguje się reprezentowanie siebie. Takim miejscem dla wielu ludzi jest po prostu mieszkanie, dla mężczyzn jednak to często jego konkretne elementy (por. Skowrońska 2011). Do częstych męskich przestrzeni należą – obok wspomnianego już samochodu i kompletu narzędzi – także biurko oraz różnego rodzaju „gabloty”, od szaf z kieliszkami i kufłami oraz barków z alkoholem poprzez wystawę pucharów zdobytych w biegach lub butelek po piwie, zdjęcia lub popiersia historycznych postaci, aż po kolekcję modeli samochodów lub samolotów. A do miejsc okołodomowych, w których faktycznie pielęgnuje się dotychczasowe JA, nie tylko dbając o te miejsca, ale spędzając też tam jakiś czas – warsztaty, piwnice, strychy, a w obrębie mieszkania – własne biurko (lub szafka albo szuflada). Do tych kwestii wrócimy w kolejnym rozdziale, omawiając kwestię tworzenia mieszkania jako jego urządzania przez parę oraz reprodukcji w nim porządku.

5. *Razem. Momenty rekrystalizacji związku.*

Związki zaczynają się w różny sposób, w początkowej fazie zwykle opierają się jednak na spotkaniach polegających na ogniskowaniu na sobie przez partnerów silnej, skoncentrowanej uwagi. Dzieje się tak bez względu na to, czy tego typu relacje rozpoczynają się raczej od silnej napiętności, od randek czy od przyjaźnienia się. Zwykle spotkania te opierają się na wykluczeniu z nich uczestnictwa innych ludzi, choć czasem dzieje się tak dopiero na „kolejnym etapie” związku – jeżeli tworzy się on między dwojgiem ludzi należących do tej samej grupy ludzi, np. paczki przyjaciół. Sygnałem powstania związku jest to, że – jak inne rodzaje trwałych relacji między ludźmi – istnieje on nawet wówczas, gdy nie koncentruje się już na sobie bezpośredniej uwagi osób w nim uczestniczących: (a) kiedy każde z partnerów uczestniczy w innych układach interakcyjnych oraz (b) kiedy przebywa się obok siebie bez konieczności koncentrowania na sobie bezpośredniej uwagi.

Pierwszy z tych momentów (a) oznacza, że związek się rozpoczął – że „chodzi się ze sobą”, „jest się ze sobą”, „ma się kogoś”. Nie zawsze łatwe jest dokładne określenie tego momentu, zwłaszcza że istnieje czasem rozbieżność między „oficjalnym” i nieoficjalnym” początkiem związku. Kiedy natomiast zamieszka się ze sobą, trwanie związku oznacza codzienne wychodzenie i wracanie „do nas” – związek trwa nawet kiedy jego członkowie przebywają z dala od siebie, z innymi ludźmi, w innych systemach i kontekstach interakcyjnych, dla których relacja między nimi nie ma znaczenia.

Drugi z tych momentów (b) jest natomiast wskaźnikiem zaawansowanej intymności, pozwalającej na dzielenie kulisów. Relacja intymna istnieje jakby „w tle”, a jej zwornikiem jest wspólna przestrzeń (po zamieszkaniu – budowana wspólnie i uzupełniana o kolejne przedmioty). Między byciem *osobno* a byciem *razem* tworzy się na tym etapie przestrzeń bycia *razem, ale osobno*, w której dzieli się swoje czynności poprzez ich równoległe wykonywanie i to, że w każdej chwili istnieje potencjalna możliwość przejścia do interakcji zogniskowanej. U podstaw związku leży już tendencja do zgeneralizowania łączącej jednostki relacji, dzięki której „wycieczki” do innych układów interakcyjnych i działania podejmowane w pojedynkę oraz regulowane przez media komunikacyjne inne niż miłość nie sprawiają, że związek przestaje istnieć. Osoby siedzące przy laptopach, przed telewizorami, z książkami lub stojące przy garnkach jakiś czas dzielą lub komentują odbierane przez siebie wrażenia i informacje, redukując kompleksowość świata poprzez jakiegoś rodzaju współdzielenie perspektywy jego oglądu.

W dobowym rytmie takiego latentnego współdzielenia świata istnieją natomiast węzłowe punkty podtrzymywania i aktualizowania swojej relacji. Pozwalają one na intensywniejszą wymianę informacji i przekazanie nowych elementów do zasobu wspólnej wiedzy pary, a także – co czasem jest najważniejszym ich skutkiem – na podtrzymywanie i aktualizowanie wspólnoty emocjonalnej oraz poczucia dzielenia swojego życia, losu i problemów. Chciałbym przyjrzeć się zwłaszcza wybranym dwóm takim kontekstom bycia razem, które w trakcie wywiadów okazały się być szczególnie ważnymi miejscami tworzenia i reprodukcji więzi intymnej.

5.1. Łóżko: fundament tworzenia i odtwarzania związku.

Pierwszym węzłowym punktem dobowego rytmu jest dzielenie łóżka: bliskość i intymność cielesna oraz dzielenie snu jako wyjątkowego momentu każdej doby. Mimo, że wywiady nie dotyczyły tej kwestii wprost, łóżko i spanie bardzo często pojawiały się w nich "same z siebie" – wymieniane przez badanych zarówno w kontekście motywów wspólnego zamieszkania („móc wreszcie dzielić ze sobą nocę”, „skończyć ze spaniem raz tu, raz tam”), jak i najważniejszych aspektów terażniejszości mieszkania razem („w łóżku widzimy się najwięcej”, „tego bym nie zamieniła na nic innego!”). Dlatego warto przyrzeć się tym praktykom, zwłaszcza że przypominają one, że tworzenie związku rozgrywa się nie tylko na poziomie idei czy przekonań, lecz także na poziomie rytmu codziennych działań, emocji oraz silnie wcielonych przyzwyczajęń i cielesnej intymności oraz seksualności.

5.1.1. *Żeby spać na jednym łóżku: łóżko jako dopełnienie, łóżko jako rozpoczęcie*

Spanie razem nie było dawniej sferą pary tak bardzo powszechną oraz znajdującą się za społecznymi kulisami, z jednej strony z powodu braku wyraźnego wyodrębnienia sfery prywatnej i publicznej (długo istniejącej zwłaszcza w niższych warstwach) i spania w gromadzie, z drugiej strony – z powodu częstego spania małżonków osobno także w wyższych warstwach, a także różnych form wydzielania osobnych enklaw namiętności seksualnej poza małżeństwem, zwłaszcza w przypadku mężczyzn. W nowoczesnym rozumieniu miłości, dzielenie co noc łóżka awansuje natomiast do głównego przejawu więzi miłosnej oraz symbolu pary, jej prywatności, intymności i zakorzenienia w kontakcie cielesnym.

Chęć dzielenia ze sobą nocy nie oznacza jednak tylko pożądania seksualnego. Pary, dla których rozpoczęcie związku i wspólne zamieszkanie były bardzo rozdzielone w czasie, zazwyczaj dążą do tego, żeby znaleźć jakiś sposób na wbudowanie w swój związek relacji seksualnych, nawet jeśli nie dzielą jeszcze jednego łóżka. Seksualność od dawna autonomizuje się względem małżeństwa oraz mieszkania razem. Najsilniejszy związek z ideą małżeństwa łączy ją nadal głównie w środowiskach osób silnie związanych z wiarą katolicką, w których nadal praktykowane jest czekanie z „pierwszym razem” do ślubu, nieraz także wówczas, gdy mieszka się ze sobą przed ślubem (czego przykładem są też takie pary wśród badanych). Istnieją też ponadto „pośrednie” sposoby redukcji grzesznego statusu praktyk seksualnych poprzez oddzielanie „prawdziwego” stosunku od innych form praktyk seksualnych oraz przez urządzanie okresu seksualnego „postu” przed ślubem – o czym opowiadają niektóre z par. Dla wielu par seks poprzedza jednak zamieszkanie razem, chęć dzielenia ze sobą nocy wykracza więc poza kwestię stałej dostępności seksualnej.

Szczególnie silnie daje się to odczuć w wypadku tych par, u których moment rozpoczęcia związku i moment zamieszkania razem były bardzo odległe od siebie i które musiały mierzyć się z oporem rodziny. Kiedy Kasia marzyła co dzień, żeby Franek mógł

zostać w jej pokoju w domu rodzinnym („i tak zawsze było: >>Franek, zooostań u mnie na noc...<<) chodziło jej zwłaszcza o to, żeby „być razem i w ogóle przy sobie” i zlikwidować wreszcie codziennie powtarzający się smutny moment, „że on musi wracać do domu” oraz dylematy dotyczące tego, co pomyśli rodzina, jeśli Franek jednak na noc zostanie. Kiedy Patryk i Natalia przeleżeli dwie godziny w uścisku na kanapie podczas imprezy u koleżanki, nie chodziło o czynności seksualne, na które znajdowali inne miejsce i czas, lecz o dzielenie tego samego łóżka i nocy jako wyrazu intymności i bliskości oraz autonomii swojego związku względem relacji rodzinnych. Dla nich dzielenie łóżka było jeszcze nie podstawowym momentem każdej doby, który dzieli się ze sobą, lecz symbolem tego, co czyniłoby ich bycie razem „kompletnym”.

Impreza skończyła się jakoś o pierwszej, a my się z Natalią zamknęliśmy w takim pokoju-palarni. Wszystko śmierdziało, no ale trudno. Położyliśmy się na sofie i się tak fajnie przytuliliśmy. Wiadomo, bez rozbierania. No ale tam leżeliśmy ze sobą od drugiej do czwartej. Można było tyle udawać z rodzicami, że była super impreza i tańczyliśmy do białego rana. Tak naprawdę chodziło o coś innego – żeby poczuć tę bliskość. No. Więc to były takie... takie urywane chwile. Próbujeś właśnie ukraść cały czas. Którego ci brakuje (...)

Łóżko było podobnym symbolem nieosiągalnej bliskości, dla Marzeny i Roberta, którzy rozdzieleni setkami kilometrów dzielili co weekend ławkę w parku i siedzenie w samochodzie, a także dla tych par, które na pewien czas rozłączył wyjazd na studia lub do pracy. Kasia (która spędziła rok na studiach w innym mieście oraz kilka miesięcy – na pracy w Niemczech) w odpowiedzi na pytanie o to, co jest dla niej ważne we wspólnym mieszkaniu, odpowiada bez wahania:

Spanie! Spanie jest ważne. Właśnie ta bliskość, wiesz? Dla mnie... to jest mega< znaczy dla nas. Dla mnie po tych moich traumach, wiesz, tych wyjazdach i w ogóle, to to spanie jest ważne, naprawdę. Żeby spać nad jednym łóżku. (...) I się tak gdzieś tam czuć. (...) Wiesz, chociaż stopą albo cooos.

Łóżko jest dla takich par nie tylko symbolem pożądania, ale i chęci dzielenia ze sobą wszelkich możliwych sfer swojego życia („żebyśmy wreszcie byli ze sobą tak 24h na dobę!”) oraz usunięcia cyklicznych rozstań, wywołanych w dodatku konkurencyjnymi więzami i zobowiązaniami, rodzinnymi czy zawodowymi, godzącymi w roszczenie związku do totalności. Jest to sytuacja sprzyjająca klasycznej miłości romantycznej, skupiającej się na niekończącej się walce z tym, co przeszkadza naszej miłości i naszemu zjednoczeniu się.

Cykliczne rozstania towarzyszące mieszkaniu osobno doskwierają także tym parom, które nie doświadczyły tak silnego oporu ze strony rodziny albo długotrwałego rozstania. W ich wypadku, oprócz emocjonalnego pragnienia dzielenia wspólnego łóżka na pierwszy plan wysuwa się natomiast nie tyle łóżko jako symbol chwil, które „kradnie się” dla związku, lecz łóżko jako symbol złamania podziału sfer życia na „moje” i „twoje”. Motywem dążenia do złamania tego podziału jest często nie tylko dążenie do włączenia w sferę związku całości

swojego życia, ale również napięcia wynikające z kwestii pragmatycznych: dzielenie życia bez dzielenia mieszkania rodzi ciągle problemy dla codziennych działań (zob. R. 5, pkt 3.3.3).

Istnieją wreszcie pary, dla których dzielenie łóżka nie jest ani długo wyczekiwanym przerzuceniem pomostu nad, co noc, rozdzielającą związek przepaścią, ani też redukcją pragmatycznych problemów wynikających z tego conocnego rozdzielania się, ani wreszcie wspólnym przejściem związku do dorosłości, lecz po prostu synonimem bycia parą – warunkiem koniecznym, by takie bycie zaistniało lub oczywistym elementem bycia związkiem.

Są to, po pierwsze, związki takie jak związek Tomka i Sandry (zob. R. 5, pkt 3.2). Tomek zaproponował Sandrze wspólne mieszkanie po dwóch tygodniach znajomości, aczkolwiek „zaproponował” nie jest chyba słowem dobrze oddającym charakter jego propozycji, którą opisuje tak:

Ja powiedziałem tak mojej żonie wtedy, że... albo będziemy mieszkać razem, albo nie będzie nas. (...) Widziałem, że jej zależy na spotkaniu ze mną, a mi na niej. (...) No to mówię jej: albo będziemy mieszkać razem, albo nas nie będzie.

Zmienność godzin pracy obojga uniemożliwiłaby bowiem spotykanie się i budowanie związku. Dlatego, jak mówi Tomek, „albo będziemy mieszkać razem, albo nas nie będzie. Bo jak mi zmieniają godziny pracy, nie będziemy się widzieć miesiąc”. Podobna jest sytuacja par żyjących po części „na odległość”, takich jak Marzena i Robert, którzy przez pierwsze dwa lata związku dzielili ze sobą głównie parkowe ławki, siedzenie samochodu i inne tymczasowe miejsca. Obecnie mają już od dawna swój dom i swoje łóżko, ale ponieważ on wraca swoją ciężarówką jedynie na co któryś weekend, każda spędzona noc urasta do wyjątkowo ważnego i silnego momentu cyklicznej reintegracji. W wakacje tworzą natomiast jeżdżącą namiastkę domu – ona „wsiąda z nim na ciężarówkę”, w której urządzają wspólne poślanie, kuchnię i inne odpowiedniki miejsc domowych i spędzają wakacje wspólnie rozwożąc ładunki.

Z drugiej zaś strony – podobną strategię spotkamy w środowiskach o wyższych kapitałach, cechujących się bardziej zaawansowaną liberalizacją obyczajową, w których związki rozpoczynają się od dzielenia łóżka. To nieraz takie związki, jak opisywane przez Kaufmanna (2005) relacje rozpoczynające się od pierwszej wspólnie spędzonej nocy (na której niektóre z nich się kończą). To także relacje rozpoczynające się od kilku dni, tygodni lub miesięcy wspólnych dni i nocy, w czasie których dzieli się już silnie mieszkaniową codzienność, a następnie na dobre razem zamieszkuje, jak w przypadku Doroty i Michała czy Łukasza i Weroniki. Tu łóżko jest od samego początku jednym z kluczowych miejsc budowania związku, a z drugiej strony – jednym z wielu miejsc intensywnych interakcji i wspólnej codzienności, bo w pierwszym okresie swojego związku pary te dzielą często ze sobą całe dnie i noce.

5.1.2. W łóżku najwięcej spędzamy czasu: kładzenie się węzłowym momentem odtwarzania pary

Budowanie wspólnej przestrzeni i wspólne gromadzenie przedmiotów jest nie tylko działaniem czysto technicznym, lecz dosłownie „materializuje” parę i nadaje więzi łącznej dwoje ludzi trwałość. Łóżko należy do miejsc silnie sprzyjających integracji: dzięki wielkiemu ładunkowi emocji, jakie daje kontakt cielesny, dzięki temu, że sprzyja zogniskowanym wzajemnie na sobie interakcjom i dzięki temu, że spotkanie się w nim naznaczone jest wielką regularnością.

Łóżko jest więc zarówno pełnym żywych skojarzeń symbolem, jak i miejscem posiadającym bardzo namacalny wymiar integracyjny – pozwalającym na regularne odtwarzanie więzi. Kiedy Grzegorz pomieszkiwał jeszcze w domu rodzinnym Joasi, spędzał z nią niemal każdego dnia bardzo dużo czasu. Problemem były natomiast ciągłe dojazdy i codzienny moment „rozjeżdżania się”, częściowo zastępowany później sypianiem przez niego w osobnym pokoju razem z kandydatami na mężów siostr Joasi. Natomiast po ślubie sytuacja w jakimś sensie się odwróciła: to wspólna sypialnia jest teraz miejscem, które gwarantuje bazowy kontakt każdej doby, podczas gdy w ciągu dnia „czasami częściej się rozmijamy teraz” (Grzegorz). Na taką zmianę ma wpływ, z jednej strony, transformacja sposobu życia (zwiększenie zakresu pracy zawodowej, a następnie – zaplanowanie dziecka, które właśnie się urodziło), z drugiej natomiast – przejście od takiego modelu związku, w którym następowało regularne rozstawanie się i ponowne spotkanie wraz z skoncentrowaniem na sobie uwagi, do takiego, w którym istniejące w tle poczucie więzi pozwala przebywać cały czas w pobliżu, ale sporo czasu spędzać *razem, ale osobno* lub we własnych enklawach – i rzadko skupiać uwagę bezpośrednio na sobie.

Dziwnie się kłaść osobno: siła regularności i współdzielenia łóżka

Łóżko jest zatem szczególnie istotnym węzłem pary, w tym sensie, że dystansuje inne formy współbycia pod względem intensywności i regularności interakcji, do których zaprasza. Dotyczy to zwłaszcza tych par, które mało czasu i zogniskowanej uwagi przeznaczają dla partnera. Przykładowo, dla Patryka i Natalii łóżko jest w niektóre dni jedynym miejscem, w którym spędzają czas „tak naprawdę razem” – po tym, jak dzień pochłonie praca zawodowa, a następnie praca lub zabawa we własnych enklawach w ramach domu. W takich momentach łóżko zdaje się być ważną klamrą zapewniającą pewien stopień spójności związku. „Druga skóra” pary w postaci wspólnego mieszkania i przedmiotów, z łóżkiem na czele, stanowi klamrę przeciwdziałającą rozpadowi pary w okresach i momentach, w których interakcja między dwojgiem słabnie. To osłabienie niekoniecznie musi oznaczać jakieś problemy związkowe i nieść ze sobą ryzyko rozpadu pary – pojawia się ono także w niektórych spośród tych par, które są ze swojej relacji zadowolone, a którym kilka godzin czy chociaż minut widzenia się we wspólnym mieszkaniu

i łóżku zastępuje wiele, przeszłych, bardziej „gęstych” interakcji (podobnie w badaniach amerykańskich, por. Rosenblatt 2006: 9-11). Ponieważ zamieszkanie razem zbiega się często ze zmianą trybu życia, wiążącą się najczęściej ze zmniejszeniem ilości czasu wolnego do własnej dyspozycji, moment łóżkowej intymności daje możliwość podtrzymania spójności wspólnego świata w momencie, kiedy konteksty własnych działań każdego z partnerów są teraz znacznie bardziej od siebie oddalone, niż za czasów nauki szkolnej lub uczelnianej albo wakacji lub spotkań towarzyskich, w czasie których się poznało. Wiele par stwierdza więc z perspektywy czasu, że zamieszkanie ze sobą „to był dobry pomysł, bo nie mielibyśmy czasu się w ogóle widywać” (jak dobrze streszcza to Radek).

Oczywiście możliwe jest spojrzenie na przyczyny i skutki takiego procesu z odwrotnej perspektywy: jak widzieliśmy, trwałe związki połączone z mieszkaniem razem i/lub ślubem ma często miejsce właśnie wtedy, gdy rozgrywa się ogólna transformacja życia ku „nowemu etapowi”, kiedy „trzeba już być dorosłym”. Wówczas wspólne łóżko jest z jednej strony symbolem małżeństwa, do którego się dążyło, a z drugiej utrwaleniu tej formy codziennego współbycia towarzyszy rozluźnienie integracji pary w niektórych innych obszarach, stających się obszarami bycia *razem*, *ale osobno*. W niektórych parach „brak czasu” dla siebie wydaje się być ponadto pretekstem i uzasadnieniem dla stworzenia wielu takich własnych enklaw i zmniejszonego zainteresowania intensywnym przebywaniem razem.

Powiązanie kształtu łóżkowych interakcji z momentem rozwoju związku widoczne jest w wypracowanych w łóżku sposobach interakcji. **Po pierwsze**, zmienny w czasie jest moment pójścia do łóżka i sposoby wypracowywania zgodności w tym zakresie – a więc dostosowywania do siebie dwóch rytmów dobowych (por. Rosenblatt 2006). **Po drugie**, wyjątkowa bliskość i intymność, jaką ono tworzy oznacza, że spotykają się w nim wyjątkowo intymne i głęboko zakorzenione przyzwyczajenia i nastawienia ciała obojga partnerów (Tamże). Obie te kwestie są dobrym wskaźnikiem omawianych wcześniej dążeń integracyjnych i dezintegracyjnych.

Pierwszy z tych problemów dotyczy często odgraniczenia łóżka jako wyjątkowej sfery bycia *razem* od własnych enklaw. W omawianych wcześniej związkach, w których jedno z partnerów w znacznie większym stopniu ucieka do własnych enklaw, jest to problem „sprowadzenia” go do łóżka – jak w wypadku Natalii i Kasi, często walczących o przerwanie komputerowych bitew w imię wspólnego spania. To także Ewa, która nie znosi, kiedy Marek przywiezie do domu jakiś nowy sprzęt techniczny i siedzi tak długo do nocy, aż go nie zmontuje, podczas gdy dla niej nie tylko pójście spać razem, ale i pójście spać o tej samej godzinie jest trudno modyfikowalnym rytuałem. W takich związkach intensywność integracyjnego charakteru łóżka może zmienić się w równie intensywną dezintegrację, kiedy wywoła złość i konflikt o złamanie granic najważniejszego bastionu bycia *razem*.

Niektóre związki rozwiązują ten problem poprzez pójście do łóżka razem, a następnie zaśnięcie jednego z dwojga, podczas gdy drugie tworzy sobie jakąś formę współbycia, jak w wypadku Karoliny, której nieraz „tak do końca nie chce się spać, [ale

wtedy] kładę się, biorę sobie MP-3-kę, albo coś, żeby tak leżeć w łóżku już, no bo tak dziwnie się kłaść osobno, nie?”.

W tych związkach, w których taka integracja się nie udaje, trzeba w jakiś sposób poradzić sobie z rozdrażnieniem regularnie powodowanym przedwczesnym usunięciem się partnera ze sfery bycia *razem* (Marysia: „Godzina dziesiąta i on już był w łóżku! No nie-nie-nie, nie mogłam tego zdzierżyć! No jak tak można, nie?!”).

Drugi z problemów, związany z silnie wcielonymi schematami działania, rozpatrzmy poniżej.

I jak ja mam się ułożyć? Cieleśnie-emocjonalny wymiar integracji

Powiązanie kształtu łóżkowych interakcji z momentem rozwoju związku widoczne jest w wypracowanych w łóżku sposobach interakcji. Wyjątkowa bliskość i intymność, jaką ono tworzy oznacza, że spotykają się w nim wyjątkowo intymne i głęboko zakorzenione przyzwyczajenia i nastawienia ciała obojga partnerów (Rosenblatt 2006).

Zanim łóżko stanie się „centrum dowodzenia”, miejscem codziennej „spowiedzi małżeńskiej” czy upragnioną oazą, w której co noc „styka się jakąś częścią ciała, jakąkolwiek” (Kasia) lub w ulubionej pozycji wtula w drugą osobę, konieczne jest dopasowanie swoich oczekiwań – w tym tych wyrażanych silnie przez ciało. W tym sensie wyrażenie „sprawdzić czy ktoś jest dobry w łóżku” nabiera zupełnie nowego sensu, co pokazują historie par, które dzielenie intymności rozpoczęły od seksu i spędzenia ze sobą nocy i „wykatapultowane” w ten sposób w obcą przestrzeń intymną napotykały często na radykalnie odmienne sposoby układania się do snu oraz organizowania poranka (Kaufmann 2005).

Istnieją osoby, dla których wspólne spanie okazuje się wręcz traumatyczne i wymaga niemałego wysiłku na rzecz wzmocnienia w sobie chęci do zacieśnienia więzi. Dla Karoliny „spanie w jednym łóżku”, które nastąpiło po kilku latach związku, było jedną z rzeczy do których „szczególnie trudno się było przyzwyczaić”. Równocześnie, w pewnym sensie cierpi na tym jej mąż, bo kiedy Karolina już zaśnie, śpi raczej twardo:

Konradowi jest gorzej niż mi, tylko się nie skarży. To ja mu tak kołdrę zabieram, muszę mieć wszystkie kołdry. Ja się rzucam w nocy, to ja z łokcia go biję. Ale on właśnie chce razem! (...) Jak ja kiedyś sobie nie wyobrażałam, jak spać z kimś innym, przecież ja się tak lubię z prawa na lewą i w ogóle. A on właśnie: nie nie. Że to raaazem, tak, że chociaż on najbardziej cierpi, to chce razem.

Z drugiej strony, są osoby takie jak Natalia, które wprawdzie miały duże kłopoty ze spaniem we dwoje, ale żadne z nich nie są w stanie przyćmić dążenia do spania razem i płynącej z tego radości, która jest jednym z największych zysków z zamieszkania we dwoje. Natalia jest osobą, która cierpiała nieraz w swoim życiu na ostrą bezsenność, a śpiąc z Patrykiem musiała zmierzyć się z nowym kłopotem, jakim jest jego potężne chrapanie. Po

niemal dziesięciu latach bycia w związku „Natalia była w szoku” (Patrik): „Bo nie wiedziała, że ja chrapie! – przez to, że nigdy nie spaliśmy razem.” Okazała się więc, że „konieczna jest inwestycja w zatyczki” – najpierw zwykłe, a później znacznie grubsze, lepszej klasy, które Patrik nazywa „jednym z bardziej osobistych prezentów jej kiedykolwiek sprezentowałem”, tak by rozwiązać tę „w sumie jedną z najważniejszych rzeczy dla szczęśliwego małżeństwa”. Dla Natalii mimo tych przejść samotne noce, kiedy Patrik jest na grach komputerowych, należą do najbardziej nielubianych momentów. A wspólne spanie jest jedną z największych pozytywnych zmian, jakie nastąpiły po wspólnym zamieszkaniu:

To, że budzę się rano obok innej osoby. Budzę się i zasypiam. I to jest w poczuciu takiego czegoś, że kiedyś umrzemy, co mnie zawsze bardzo przybija i tak dalej – a to budzenie się rano zawsze napawa teraz taką nadzieją. I to jest przyjemne. (...) Zresztą [to spanie razem] dla mnie to jest ważne po takim ciężkim, stresującym dniu.

Tworząc parę, trzeba zatem wyznaczyć pulę łóżkowych ról i reguł, takich jak sposoby radzenia sobie z wydawanymi przez drugą osobę dźwiękami, dopasowaniem temperatury, czynnościami, które można wykonywać w łóżku samemu (książka? telewizja? praca? jedzenie?) – a więc ponownie szereg kwestii dotyczących ustalenia granic między JA a MY, tym razem w mikrokontekście łóżka. Szczególnie istotny i ilustrujący trudności procesu integracyjnego jest szereg problemów wynikających z różnego sposobu układania się do snu – wyboru miejsc, gdzie kładzie się głowę, ramiona czy nogi i prób wpasowania w tak ułożone ciało ciała drugiej osoby (Rosenblatt 2006: 13-36). Łóżko jest jednym z tych obszarów, w których związek szczególnie intensywnie musi zmierzyć się ze swoim wymiarem cielesno-materialnym.

W amerykańskich badaniach Rosenblatta (2006) jednym ze sposobów na pogodzenie w tej dziedzinie dążeń integracyjnych i dezintegracyjnych było kupienie łóżka w rozmiarze królewskim. Podobnie poradziło sobie kilka z par, z którymi rozmawiałem, np. Adam i Agnieszka. W kawalerce spali na łóżku, które było „straszenie małe, straszenie niewygodne, w ogóle miało szerokość metra, dosłownie metra!” Wprawdzie zachwył istnieniem tego łóżka i wspólnym mieszkaniem był tak duży, że Agnieszka utrzymuje, że „ogólnie nam to nie przeszkadzało”. Z drugiej strony, chociażby chrapanie Adama było tak nieznośne, że po wielokrotnych próbach szturchania Agnieszka zaczęła go nagrywać i puszczać mu rano wydawane przez niego dźwięki. Po przeprowadzce do nowego mieszkania zaraz nabyli oboje łóżko o szerokości dwa metry na metr osiemdziesiąt. Podobnie jak „poczucie ściśnięcia” Agnieszki ustąpiło wraz z upływem czasu oraz pojawieniem się potencjalnej możliwości chwilowego wycofania do innego pomieszczenia, tak i nowe łóżko pomogło w spędzaniu czasu razem bez poczucia naruszania osobistych granic.

Generalnie rzecz biorąc, ponownie silniejszą tendencję do poszukiwania integracji, tym razem „łóżkowej”, zdają się mieć osoby mające w swoim związku słabszą pozycję.

Większa potrzeba autonomii i dystans względem MY w innych dziedzinach związku często skorelowane są z potrzebą większej autonomii i intymnego dystansu w sferze łóżkowej intymności.

Dopiero w nocy tak mamy: łóżko jako sfera szczególnej komunikacji

W większości związków łóżko wydaje się być miejscem nie tylko budowania i podtrzymywania seksualnych i emocjonalnych podstaw związku, ale i budowania wspólnego świata – tak emocjonalnego, jak i poznawczego. Przed pójściem spać odbywa się w nim w wielu parach to, co Konrad nazwał „spowiedzią małżeńską”. Jak mówi Konrad:

W łóżku najwięcej spędzamy czasu tak ze sobą naprawdę. To się kładziemy i to jest takie pół godziny kiedy już tam leżysz, się zbierasz się do snu, ale jeszcze nie zaśniesz. To właśnie tam gadamy, to sobie mówimy, co tam było dzisiaj ciekawego u ciebie, co tam było ciekawego u mnie, co tam przeczytałaś, co tam przeczytałeś, co tam będziemy robić w weekend...

Wypowiedź Konrada pokazuje, w jak namacalny sposób łóżko daje możliwość podtrzymania spójności wspólnego świata w momencie zwiększenia liczby własnych enklaw i bycia *razem, ale osobno*. Dla Adama i Agnieszki łóżko, to z kolei nie tylko „podsumowanie” wydarzeń dnia oraz „dogadanie co zrobimy jutro i dogadanie planów na przyszły tydzień”, ale i okazja do wspólnego rytuału polegającego na słuchaniu Radia Maryja i żartach podszytych krytyką obcego im sposobu myślenia. Wieńczy ono wspólny rytuał codziennego chodzenia do łóżka o tej samej godzinie („nie wiem skąd to się wzięło, ale o tej samej porze chodzimy”), którego przerwanie byłoby trudne:

Kiedyś był raz fajny film i ja go koniecznie chciałam zobaczyć, a Adam wstawał rano, rano wstawał do roboty. Ja mówię: no idź się położyć, no co za problem, ja będę oglądać. On poszedł się położyć, ja oglądam telewizję, ciszej żeby mu nie przeszkadzać, po jakichś, nie wiem, pięciu minutach, dziesięciu sms: no chodź już spać... Bo jakoś mu tak brakuje. No co, wyłączyłam i poszłam.

Dla wielu par rozmowy nocne są więc zupełnie wyjątkowym sposobem komunikowania się. Dla Arletty jest to coś tak ważnego dla jej związku, że

tego bym nie zamieniła na nic innego w sumie! Już wolę nie spać, nie przespać tej nocy czasami, a faktycznie... pogadać sobie tak od serca. Rozmowy nocą mi się najbardziej podobają. (...) Za dnia siedzimy jak takie trusie i nic, a [dopiero] w nocy się dopiero przypomni: „ej słuchaj, a to...”. Mi się przypomina czasem, jak za dzieciaka się coś głupiego zrobiło i to tak< To takie też dziwne, bo leżysz sobie i nagle: ej słuchaj, a mówiłam ci jak coś tam, coś tam?! Nie?! No to...

Zarówno Arletta, jak i Wioletta powracają w nocnych rozmowach do sposobu, w jaki rozmawiały ze swoimi partnerami na początku związku – pełnego opowiadania historii ze

swojego życia. „My jeszcze do tej pory” – mówi Wioletta – „To nam zostało, to od samego początku. Wszystko już pogaszone, cisza, idziemy spać. A za chwilę: >>a wiesz co, a to, a to, a tamto!<<”.

Poza sferą seksu łóżko sprzyja też innym wyjątkowym formom cielesnych interakcji, silnie integrującym dzięki zaangażowaniu ciała, jak i dzięki temu, że przynależą one do sfery głębokich kulisów oraz są bardzo zindywidualizowane i niedzielone z nikim innym. To walki na poduszki, łaskotki, turlanie się po łóżku, podgryzanie w uszy i wiele innych podobnych czynności, którym towarzyszy zwykle rama zabawy i śmiech, a dzięki temu zawieszają na moment istnienie czegokolwiek innego poza skoncentrowanym jądrem związku. To też często zachowania pozwalające starszym stażem parom wrócić myślami do wspomnień z wcześniejszych lat związku, a także zachowań uważanych za dziecięce lub młodzieńcze. Łóżko pozwala wielu z nich przenieść się na moment w sferę beztroski i uwolnienia od wielu zobowiązań, jakich muszą na co dzień przestrzegać – także wielu ustaleń obowiązujących w relacjach między dwojgiem. Takie „wycieczki” wzmagają zwykle integrację pary.

Podsumowując, łóżko może służyć za miniaturową ilustrację produkowania w procesie ścierania się tendencji dośrodkowych i odśrodkowych granic między JA, MY i ONI oraz pokazuje, jak ważne dla pary jest posiadanie kontekstów cyklicznego podtrzymywania i aktualizowania swojego związku. Jak widzieliśmy, stworzenie takich kontekstów wymaga, po pierwsze, odgraniczenia ich od zewnętrznego świata (mieć wreszcie *nasze* łóżko, móc dzielić noc), a po drugie oddzielenia ich, już w ramach pary, od sfer mniej intensywnych kontaktów (*razem, ale osobno*) oraz od własnych enklaw każdego z partnerów. Po trzecie, już „w ramach” samego łóżka jako takiego cyklicznego kontekstu bycia razem ma miejsce, z jednej strony, ponowne odgraniczanie pary względem zewnętrznego świata (omawianie minionych zdarzeń, planów, obgadywanie znajomych, a także wysoce zindywidualizowane i intymne formy cielesnego kontaktu), a z drugiej – dosłowne układanie się obojga partnerów względem siebie i względem wspólnej przestrzeni intymnej, tak by z dwóch zestawów cielesnych dyspozycji oraz dwóch różnych progów bliskości i dystansu stworzyć jeden układ interakcyjny i jeden zespół.

5.2. Telewizor, filmy i seriale. Wspólny wieczór jako spotkanie gustów, płci i władzy.

Podobne procesy, jak te opisane powyżej, mają miejsce w przypadku innych sfer intensywnego bycia razem. Do najbardziej powszechnych kontekstów takiego okresowego splatania się par należą wspólne posiłki oraz wspólne wieczory. Pozwalają one pokazać nieco inne odcienie procesów tworzenia wspólnej rzeczywistości w związku. Posiłki – to często spotkanie dwóch kultur jedzeniowych oraz konieczność podjęcia rozstrzygnięć dotyczących podziału prac domowych (por. Kaufmann 2006). Natomiast wspólne wieczory – to często spotkanie dwóch gustów filmowych, estetycznych i ogólnie: rozrywkowych, wymagające jakiejś formy pogodzenia ich ze sobą.

Oglądanie razem filmu lub telewizji jest w tak dużym stopniu synonimem wspólnego wieczoru, że niektóre pary zaczynają odczuwać tę standaryzację jako dokuczliwą, bo z bycia *razem* czyniącą nie miejsce aktualizowania relacji, lecz wyraz jej bezwładności („małżeńska rutyna”), a z czegoś co ma być wyrazem spędzania czasu w naszej wspólnej niepowtarzalności – coś, co robią wszystkie pary. Nie zmienia to faktu, że wieczór, obok łóżka i snu oraz obiadu, uważany jest najczęściej za czas należący do pary – moment, kiedy po przebywaniu często osobno lub „razem, ale osobno”, para spotyka się w ramach zogniskowanej interakcji. Jest to odmiana ogólniejszej instytucji wspólnego wieczoru, obecnej w wielu polskich domach. W minionych kilku dziesięcioleciach spędzało się go przed telewizorem, następnie także odtwarzaczem video/dvd, a dziś konkurencyjnym medium splatania (i rozplatania) ludzi stał się dodatkowo komputer. Dla większości par wspólny wieczór również polega najczęściej na obejrzeniu czegoś razem. Problem polega na tym, że szeroka paleta wyboru, a dodatkowo możliwość ściągania lub oglądania nagrań w Internecie, elastycznego odtwarzania i zatrzymywania nagrań, zmniejsza materialne ograniczenia nałożone na proces wyboru i tym samym zwiększa liczbę koniecznych dopasowań, poprzedzających zatopienie się we wspólnym oglądaniu, a czasem wręcz je uniemożliwia. Sposób organizacji telewizyjnego lub filmowego *razem* wynika ze sposobu rozstrzygnięcia tendencji integracyjnych i dezintegracyjnych w polu wyznaczonym przez elastyczność użytych mediów. Partnerzy wnoszą do związku swoje przyzwyczajenia i związanie z określonymi programami i mediami na podobnej zasadzie, jak wnoszą do niego sieć swoich znajomości z ludźmi. Istotną zmienną jest wobec tego sam poziom związania z poszczególnymi mediami, jako „przedłużeniami” JA – jak widzieliśmy to już przy okazji omawiania taktyk wplatania do związku komputera i laptopa.

Wielka siła integrująca łóżka polega na tym, że jest ono miejscem jedynym w swoim rodzaju – to zawsze tam następuje conocne spotkanie i poprzedzające je rytuały. Wyjątkiem jest zwykle niezbyt trwała sytuacja kłótni i odwrócenia się plecami do siebie lub wyrzucenie jednej z osób na wersalkę, sofę czy inne awaryjne miejsce snu, symbolizujące wygnanie ze sfery bycia *razem*. Podobną siłą integrującą ma zwykle kuchenny stół (Kaufmann 2006, por. Skowrońska i Schmidt 2008), a o zachowanie jego monopolu na spotkania domowników walczą dziś często panie domu, przeciwstawiające się wkradającym się tylnymi drzwiami zwyczajom mobilnego i zindywidualizowanego jedzenia: wieczornego brania sobie czegoś samemu z lodówki, jedzenia na kolanach przed laptopem lub przy biurku itp. (Kaufmann 2006). Również telewizor był jednym z tych przedmiotów i mediów, które raczej sprzyjały gromadzeniu się domowników w jednym miejscu – a przynajmniej było tak we wczesnym stadium jego rozwoju (Shove 2003: 44n), zanim coraz częstsza zaczęła być sytuacja, kiedy w jednym domu jest więcej telewizorów, zanim w astronomiczny sposób zwiększyła się oferta programowa i wreszcie – zanim pojawił się Internet, uwalniający telewizyjne treści od związania ich z jednym odbiornikiem i jednym czasem nadawania. Dziś potencjał integrujący telewizji staje się ponownie dobrze widoczny na tle komputera i Internetu, co dostrzeżono już także w badaniach codzienności par (Röser i Großmann 2008).

Po pierwsze, poprzez posiadanie z góry określonego programu nadawania telewizja strukturyzuje dzień oraz wyznacza możliwe momenty spotkań przez odbiorcą (por. Halawa 2006: 54-60) – a przynajmniej było tak do niedawna, obecnie bowiem medium to silnie zmienia swój charakter.

Po drugie, telewizor sprzyja oglądaniu go przez więcej osób nawet wtedy, kiedy program został wybrany wedle preferencji tylko jednej z nich. Jak lapidarnie streszcza to jedna z kobiet w badaniach Mateusza Halawy (2006: 69), „No... [jak] mąż ogląda, to ja też oglądam” – klasyczną „walkę o pilota” wokół telewizyjnego medium wygrywa mężczyzna, albo raczej, jak sugerują przykłady moich badanych, osoba silniejsza w danej relacji (w tym sensie wygrywanie takich starć przez kobiety jest specyficznym wskaźnikiem postępu ich emancypacji).

Po trzecie, na ekran telewizyjny często można rzucać okiem nie łamiąc konwencji rozmowy – rozmawiając na rozmaite, nie związane z przekazem tematy, albo też wychodząc od przekazu, komentować go wspólnie i przechodzić płynnie do innych tematów (Tamże: 75-80).

Te cechy telewizji sprawiają, że pozwala on płynnie przechodzić między różnymi omówionymi wcześniej trybami interakcyjnymi: byciem *razem*, byciem *razem*, *ale osobno* oraz chwilowym wycofywaniem się do własnych enklaw. Z drugiej zaś strony – medium to słabiej nadaje się do wyodrębnienia konkretnego momentu i podkreślenia tego, że pewien wycinek czasu poświęca się właśnie na bycie *razem*. Telewizor nie tworzy tak łatwo aury „randki”, jak obejrzenie specjalnie ściągniętego lub wypożyczonego filmu albo wyprawa do kina. Te z kolei wymagają jednak bardziej zaawansowanych technik wytworzenia wspólnego MY. Oglądanie przekazu na laptopie wymaga zarówno samodzielnego wyznaczenia ramówki (o której oglądamy?), jak i znalezienia i określenia samego interesującego nas przekazu (jaki film oglądamy?). Komputer nie sprzyja też tak silniej jak telewizor „dosiadaniu się” i niezobowiązującemu przebywaniu razem oraz konwersacji. W tych związkach, które nie mają ustabilizowanego rytmu dnia i moment rozpoczęcia wspólnego wieczoru trzeba zawsze ustalać od nowa, rodzi to nieraz problemy wynikające z odwlekania tego momentu przez osobę o mniejszej potrzebie integracji (co widzieliśmy przy okazji omawiania problematyczności momentu „pójścia do łóżka”, a wcześniej – własnych enklaw), a także irytację będącą skutkiem ogólnej niejasności co do podziału sfer życia. Przykładowo, Monika nie ma nic przeciwko, żeby spędzić wieczór „na swoich sprawach”, pod jednym warunkiem: że wyraźnie zostanie ustalone, który wieczór spędzamy w ten sposób, a który *razem*. Musi bowiem „jakby wcześniej się nastawić na to, że teraz jest chwila dla nas wspólna” i bardzo denerwuje ją niejasność co do statusu wieczoru i brak planu.

W miarę rozwiązywania tych dylematów pary tworzą zwykle wężej zakreśloną instytucję wieczoru filmowego, stanowiącego czas wyraźnego *bycia razem* oraz pomocniczy model współoglądania – „dosiadania się” do drugiej osoby, w którym chęć stworzenia *bycia razem* pokonuje ewentualną niechęć do tego, co jest oglądane na ekranie. Jeśli natomiast

niechęć jest silniejsza i/lub chęć bycia razem słaba – oglądanie zostaje odesłane do instytucji *razem*, *ale osobno* lub też do własnej enklawy jednego z partnerów. Zmienną bardzo silnie interweniującą w te procesy (a zwłaszcza wybór wspólnej treści na parowy wieczór) są płęć i władza.

W przeciwieństwie do prac domowych, w których odwołanie się do „naturalnych różnic” między kobietą a mężczyzną jest często problematyczne, bo kłóci się z ideą równouprawnienia (zob. następny rozdział), filmy i seriale często bywają dzielone wprost na *męskie* i *babskie*. Dla wielu osób to wręcz okazja do tego żeby wyrazić swoją i jej/jego tożsamość płciową, jako uzasadnienie swoich preferencji i kultywowania ich we własnych enklawach zamiast razem, nie popadając przy tym w konflikt z ideą równych praw i obowiązków. Przykładem tej sytuacji może być Roman, który najczęściej spędza wieczór w kuchni razem ze swoją żoną („ja czytam wiadomości, głównie siedzę... siedzimy w kuchni, nie? I ona też tam do wieczora siedzi w kuchni i coś tam dłubie”), omawiając z nią też plany i bieżące sprawy domowe („Wiadomo, rozmowa, nie? Myślenie o wszystkim, nie? Żeby to wszystko ogarnąć”). Ale nie robi tego w te dni

kiedy ona sobie ogląda seriale, a ja sobie [sam] siedzę w kuchni. Bo by mi psychika nie pozwoliła żeby na to patrzeć, nie? Wolę patrzeć na akwarium, nie? (...) Ale na pewno nie siedzę [wtedy] w pokoju.

Później Roman i Wioletta zamieniają się za to rolami: „w późniejszych godzinach [swoje] mam, przyrodniczo-przygodowe ((śmieje się))”.

Dzięki temu, jak ważna jest płęć dla strukturyzowania wieczoru oraz uzasadniania stworzonego modelu MY, oglądanie telewizji i filmów jest dobrą okazją do tego, żeby dostrzec relację między płcią a władzą. Przyjrzyjmy się w tym celu najpierw związkowi, w którym męskość i silna pozycja w związku pokrywają się ze sobą, a następnie takim, w których jest dokładnie odwrotnie.

5.2.1. *You can Dance* czy *Liga Mistrzów*: kiedy płęć i władza pokrywają się ze sobą

Powszechnym kryterium, przy pomocy którego wyznacza się granice możliwych form bycia razem są z jednej strony *babskie seriale*, a z drugiej – *męskie filmy* oraz mecze piłkarskie. Dawid zaznacza wyraźnie, że „telenowele czy coś, to tym się nie interesuję”, Grzegorz „oczywiście nie trawi” serialu *Desperate Housewives*, a dla Gosi jest oczywiste,

że [jak] są niektóre takie babskie seriale, to on tam się zajmie swoim komputerkiem i czytaniem jakichś, nie wiem, tysiąca różnych aktualności – no sport, Wiara Lecha, non stop to samo, więc ja jak tylko zerknę w tego kompa to mi słabo.

Płęć okazuje się być często prawomocnym argumentem zarówno dla wycofania pewnych sfer z bycia *razem*, jak i dla obrony własnych enklaw. Znajduje to swój wyraz w

tym, że badani nie krępują się tak bardzo ani z opowiadaniem o tej kwestii ankieterowi, ani nie stronią przed używaniem argumentu płci w wyznaczaniu granic telewizyjnych i filmowych między JA a MY wewnątrz pary. Jeśli celem jest uzasadnienie odesłania pewnych praktyk do własnych enklaw którejs z osób, często przyjmuje to postać argumentu typu „No przecież nie będę oglądać...” (meczy, babskich seriali itd.) lub „No przecież nie będę mu/jej zabraniać oglądać” (meczy, babskich seriali itd.). W ten sposób można jednak rozwiązać tylko część problemu – wykluczyć ze wspólnej sfery najbardziej rozbieżne upodobania. Wciąż pozostaje natomiast kwestia wyznaczenia treści wieczornej sfery *razem*: tu różnice preferencji stają się na powrót kłopotem, a przekonanie o ich żelaznym zakorzenieniu w płci – przestaje być już argumentem, pod który można „podciągnąć” wymagające uzasadnienia różnice, lecz okazuje się raczej, balastem, z którym trzeba sobie jakoś poradzić.

W okresie przeprowadzania wywiadów symbolem takiego kłopotu był dla wielu badanych środowy wieczór, kiedy w telewizji równocześnie obejrzeć można było program *You can dance* oraz mecz piłkarskiej Ligi Mistrzów. Dla Grzegorza, który wielokrotnie opisuje związek jako starcie dwóch stron o przeciwnych interesach, usiłujących jak najkorzystniej wyznaczyć swoje własne terytorium (zob. np. pkt 2.1.5), to jeden z tych momentów, kiedy musi dokonać taktycznego ustępstwa: „Nic mi nie mów, tej. Moja właśnie ogląda >>You can Dance<< i niestety mecze są odpuszczane”. Takie ustępstwo jest o tyle łatwe, że pojawiła się niedawno możliwość obejrzenia meczu także w Internecie. Ważniejsze środowe mecze stają się więc okazją do pobycia razem, ale osobno („w Internecie oglądam”), a mniej ważne – do zupełnego wycofania się z konieczności wieczornego współbycia:

To ja tę Ligę Mistrzów odpuszczam bo ja bardziej wolę oglądać normalne ligi, te krajowe. Też mam Canal+. Więc ja wolę odpuścić to, a w weekend oglądać. Śrubkę przykręcić i powiedzieć, że chcę oglądać coś takiego. Że mi zależy: „No ty oglądałaś *You can dance*!”

W weekend następuje więc kontratak: mecze lecą po wiele godzin. Grzegorz konsekwentnie dąży do realizacji określonego przez siebie modelu związku („jak stykają się dwa światy, to naprawdę trzeba po prostu wyjaśnić i zaznaczyć swoje granice i gdzie są wspólne, gdzie osobne rzeczy (...) Powiedzmy, że czujesz się tak, jak byś zaznaczał swój teren”). Wcześniej widzieliśmy już, jak próbuje zniechęcić swoją żonę do chodzenia z nim na stadion. Podobnie dzieje się z domowymi meczami w weekendy – na skutek ich nadmiaru przestają stopniowo nadawać się do umieszczania ich w sferze *razem*:

Joasia: Znaczy u nas akurat... ja lubię piłkę nożną, a Grzegorz sprawia, że lubię ją coraz mniej. Dlatego, że jak jest w domu (...) [i] ma wolny weekend, to ja po prostu 24 godziny widzę piłkarzyków i ja po prostu mówię do niego: ja lubię piłkę, ale jak [ja] widzę po prostu po całej sobocie, to mi się już rzygać chce! Mówię: „wyłącz ten pieprzony telewizor!” ((z silnymi emocjami w głosie)) Bo ja już po prostu patrzeć na nich nie mogę! Jakaś tam liga serbska z ukraińską! (...) A tak bym mogła oglądać z nim sport, ale mówię: coraz, coraz mniej, przez to, że zachowuje się tak, a nie inaczej.

Przykład Grzegorza pokazuje zachowania, które w oczach wielu par uchodziłyby za zbyt ostentacyjnie godzące w MY. Jego silna pozycja w związku oraz definiowanie tego ostatniego jako pola walki sprawiają, że może on sobie pozwolić na takie celowe rozszerzanie własnych enklaw krok po kroku oraz minimalizowanie sfery bycia razem. W tym sensie, związek Grzegorza i Joasi jest modelem związku, w którym rolę integratora przejmuje silnie jedna ze stron. To rola Joasi, która rekompensuje odgraniczanie się Grzegorza, przejmując często odpowiedzialność za wieczorne odtwarzanie pary w formie intensywnego bycia *razem*.

Jeden ze stosowanych przez nią środków polega na poświęceniu – w imię zachowania sfery *razem* – własnych preferencji i gustów. Takie zachowanie godzi w ideę równości partnerów, ważnej na poziomie samoopisu swojego związku, nawet jeśli nie znajduje ona potwierdzenia w faktycznych zachowaniach, oraz wywołuje podejrzenie, że jest to ze strony Joasi zbyt duże *poświęcenie*. To ostatnie słowo to określenie, które zwykle nie jest przez badanych lubiane w odniesieniu do zachowań w ich związkach. Dlatego Joasia najpierw odgranicza się od takich par, w których „jedno musi postawić na swoim, a drugie musi ustępować.” Co więcej, kiedy uczestnicząca w tym samym wywiadzie Gosia opowiada o parach kłócących się o wybór filmu przy kasie, Joasia dystansuje się od nich („No są takie pary”), a kiedy Gosia stwierdza, że „jeśli nie ma [w kinie] niczego fajnego, to po prostu nie idziemy (...) i tyle”, całkowicie się z nią zgadza: „No. Nic na siłę, po co mam się męczyć w kinie.” Ale kiedy w następnym zdaniu rozmowa schodzi na „uzupełnianie się” i „kompromis”, odpycha daleko od pochwalanych przez siebie ideałów:

Joasia: No ja to nawet poszłam na te roboty, boże! ((śmiech))

Moderatorka: Jakie roboty?

Joasia: Co to było, teraz, no te, *Transformersi*. Z trzy i pół godziny. Ja tej...

↳ **Gosia:** A to nikt [nawet] nie wie, że były... [w kinie].

Moderatorka: Trzy i pół godziny o robotach?

Joasia: No...

Gosia: No to nie, no... to już nie... [to już nie wchodziłoby w grę – FS]

Tego typu rezygnacja z własnych upodobań na rzecz bycia razem, ma miejsce w wielu związkach, w których jedna ze stron ma silniejszą pozycję, w których jedna ze stron ma wyraźną rolę integratora związku i w których bardzo ważne miejsce zajmują tradycyjne wyobrażenia na temat ról płciowych (duża jest więc m. in. prawomocność prawa mężczyzny do wieczornego odpoczynku i meczu). W przypadku Joasi i Grzegorza wszystkie te trzy czynniki spotykają się ze sobą. Dla porównania, przyjrzyjmy się jak wygląda kwestia meczów oraz „babskich seriali” w związkach, w których nie mamy do czynienia z pokrywaniem się tych czynników ze sobą, a więc w tych, w której większej prawomocności czasu wolnego mężczyzny przeciwstawia się siła dominującej w związku kobiety (wynikającej z większej w danej relacji atrakcyjności, a także większej energii i życiowej zaradności).

5.2.2. *Trochę głupio, ale co mam robić?* Kiedy płęć i władza są w konflikcie

Marysia i Przemek stanowią jeden z takich związków, w których to ona jest stroną zdecydowanie dominującą. Dosłownym tego wyrazem był także fakt tymczasowego rozstania się z Przemkiem, kiedy zastanawiała się nad związaniem z innym chłopakiem, ostatecznie wróciła jednak do swojego przyszłego męża.

W tym związku problem meczy został rozstrzygnięty dokładnie odwrotnie niż u Grzegorza i Joasi. Co istotne, sprawia to jednak Przemkowi duże kłopoty w czasie wywiadu grupowego (w części wspólnej): kobiecą dominację dużo trudniej uzasadnić, a ustępowanie przez mężczyznę nazywane jest często „pantoflarstwem”. Także Marysia czuje się zmuszona wyjaśnić tę sytuację i włącza się do obrony swojego męża:

Moderatorka: Jak u was jest, ty oglądasz mecze czy... razem oglądacie, czy idziesz gdzieś?

Przemek: To znaczy... ((z zakłopotaniem, które usiłuje ukryć lekkim chrząknięciem i śmiechem)) ja generalnie...

↳ **Tomek:** Nie oglądasz.

Marysia: Generalnie ogląda.

Przemek: ...oglą... oglądałem... ((Tomek się śmieje)) Powiem tak: oglądałem mecze czasami, czasami... nadal to robię. Aczkolwiek rzadko. Zwykle Marysia mnie... Eee... Mnie od tego, od tej...

↳ **Tomek:** Trzy lata temu [obejrzał] ((lekkie śmiechy w tle)).

Przemek: ...właśnie... przyjemności jakoś tam... odwiedzie...

Tomek: To ja się potrafię urwać na mecz.

↳ **Marysia:** Bo powiem: „proszę, [przełączmy] na ten film...”

W związku Grzegorza i Joasi nakładają się na siebie silniejsza pozycja Grzegorza i płęć, którą reprezentuje, działająca jako milczące wsparcie jego władzy. W związku Marysi i Przemka silniejszą pozycję Marysi jej płęć nieco osłabia (lub odwrotnie: ogólnie słabszą pozycję Przemka wzmacnia nieco jego płęć), ponieważ kłóci się zarówno z milczącą dominacją mężczyzny, jak i formalną zasadą osiągnięcia konsensusu między partnerami.

W podobnie trudnej sytuacji jest w czasie wywiadu Krystian, którego słabsza pozycja w związku ugruntowana jest zarówno w tym, że obecnie to Żaneta pracuje, a on jest bezrobotny, jak i w tym, że w przeciwieństwie do niej nie ma swojej enklawy w postaci laptopa (nie umie z niego zresztą specjalnie korzystać). Zmuszony jest więc spędzać wiele czasu razem w takiej formie, jaką wyznacza Żaneta, zwłaszcza, że mają jeden mały pokój, którego ponad połowę zajmuje łóżko oraz wielki, stojący przed nim telewizor – miejsce spędzania niemal każdego wieczoru i wielu godzin w trakcie dnia:

Ankieter: A oglądacie coś razem, jakieś tam filmy czy coś?

Krystian: To znaczy ona ogląda głównie, kurczę tam TVN-a jedzie, zaczyna się od... od detektywów i te wszystkie tam w TVNIE, potem „Prosto w serce” ... (...) To znaczy ja już też oglądam, ja już tak się

potem wtapiam w to, chcąc nie chcąc muszę oglądać i potem oglądam to i już potem sam się zaczynam tym pasjonować, nie? No to jest takie głupie trochę, że ja oglądam „Prosto w serce”, nie? No ale co ja mam robić...

Ankieter: A potem coś twojego leci?

Krystian: Nie, to jest taki stały [rytm]< Ja np. bardzo lubię publicystykę. Ale ona nie lubi właśnie. Ja lubię tam „Sprawa dla reportera” i wszystkie tam, „Ekspres reporterów” (...) Ale... Ale ona już ciężko żeby politykę oglądać.

Obydwa wskazane powyżej związki są w dużej mierze odwróceniem związku Grzegorza i Joasi. Jak widzimy, uzasadnienie takiego odwrócenia i poddania się woli kobiety jest problematyczne. Dla ujrzenia siły przekonań na temat stereotypowej natury obu płci warto spojrzeć na jeszcze jeden przykład związku, w którym to kobieta jest silniejsza: Weronikę i Łukasza.

5.2.3. *Żeby czuć się ważny i tak dalej: jednoczesne odwracanie i podtrzymywanie typowych ról płciowych*

Weronika nie tyle stara się uzasadnić swoją przewagę, co dzięki zręcznej manipulacji ją ukryć, tak by „formalnie” hierarchia płci pozostała nienaruszona, choć na poziomie faktycznych decyzji będzie ona ulegać wręcz odwróceniu. Co więcej, Weronice bardzo zależy na tym podtrzymywaniu wyraźnej różnicy między płciami, gdyż „typowe” męskie cechy należą do najważniejszych kryteriów, przy pomocy których ocenia każdego kandydata na swojego partnera. Z jej punktu widzenia, cechy te wręcz powinny albo nawet muszą przejawiać się na co dzień.

Weronika i Łukasz zorientowali się już, że spektrum ich preferencji filmowych pokrywa się tylko częściowo. Łukasz, jak mówi, lubi czasem „taki męski film” (jak opisuje to z kolei Weronika: „takie typowo właśnie męskie jakieś, takie trochę science fiction, jakieś tam *Matrix*, (...) z tych takich, co ja nie cierpię, to on lubi te Matrixy wszystkie”). Wspólnie oglądają więc „stare polskie komedie” albo „jakieś ładne dramaty”. Weronika znalazła sposób na pogodzenie obydwu tych preferencji i odpowiadających im obszarów współbycia w jednej przestrzeni bez straty dla siebie, zwłaszcza że przekonała się już, że kontroluje w pełni proces wyboru:

Wiesz co, jakby naprawdę widzę, że jak bym naprawdę się upierała, że oglądamy to, a nie to, to on by to oglądał ze mną. Bo rzeczywiście, jak ja coś powiem jednak, to on jest usłuchany, i dobrze. (...) To znaczy idziemy do tej naszej wypożyczalni i ja mówię: „Dobra, ja wybieram ten, ty ten, a ty – mówię – jaki wybierasz dla siebie?” „Ten ten”. I wtedy on go ogląda jak mnie nie ma w domu, albo jak sobie tam pracuję, o. Wtedy ja spoglądam tak jednym okiem, nie?

To tylko przykład ogólnej strategii, którą stosuje do wielu sfer związku:

Jak on niekiedy ma taki dzień, czy taką chwilę, że coś tam niby lubi zarządzić, a akurat mi to nie przeszkadza, albo mi wyjdzie to na dobre, bo niby ma dobre pomysły, to mu mówię: „taak!” Ja mu takie rzeczy układam w głowie, żeby czuł się ważny i tak dalej. Więc ja mu mówię: „no, wiesz co, masz rację!” (...) „No, fajnie, że cię maam. No rzeczywiście”.

Jak widzimy, jedną ze strategii, pozwalającą zneutralizować różnicę upodobań między partnerami oraz większą prawomocność preferencji mężczyzny względem preferencji kobiety jest dawanie mężczyźnie jakiegoś rodzaju iluzji władzy i wpływu na treść wspólnego *razem*, mimo że faktyczne determinanty codziennych wyborów znajdują się w rękach kobiety. W ten sposób z jednej strony kobiety potwierdzają istniejący porządek płciowy, a z drugiej strony w skali lokalnej go omijają (por. Duch-Krzystoszek 2007).

Warto także podkreślić, że Weronika, mimo wielkiej pewności siebie, przewagi w związku oraz życiowej samodzielności i autonomii, nie ma zamiaru demontować stereotypowych ról płciowych, a nawet – że są one dla niej bardzo istotnym punktem odniesienia. Jednym z podstawowych kryteriów dotyczących partnera, jakiego szuka jest to, żeby był „bardziej męski niż taki bardziej ciotowaty”. Jej problem z poprzednimi związkami polegał wręcz na tym, że trafiała na zbyt słabych („mało męskich”) mężczyzn, aż w końcu trafiła na tak „męskiego”, że nie była z nim w stanie ułożyć wspólnej codzienności. Do dziś jednak porównuje go do obecnego partnera (Łukasza) ani nie zerwała z nim kontaktów, co jest zresztą przedmiotem kłótni z partnerem. W tym sensie Weronika jest z jednej strony przykładem tego, że to władza i pozycja w związku są kluczowymi determinantami obowiązującego w parze modelu związku, a bycie mężczyzną jest jedną z wielu zmiennych, których konfiguracja sprzyja większej władzy i pozycji w jego obrębie, ale samo w sobie tej władzy jeszcze nie gwarantuje. Z drugiej strony, przypadek Weroniki jest kolejnym potwierdzeniem istnienia stałej męskiej przewagi na głębokim poziomie kulturowych oczywistości i motywacji do działań (Bourdieu 2004, por. Duch-Krzystoszek 2007), a tym samym silnie normatywnego charakteru kategorii płci dla tworzenia codzienności przez młode pary.

Obydwa te zjawiska dokumentuje również proces ustalania treści wieczornego bycia *razem* u Karoliny i Konrada. Karolina nie ma w swoim związku tak silnej pozycji jak Weronika. Z drugiej strony, pozycja jej męża jest jednak osłabiona przez to, że preferencje filmowe w ich związku nie pokrywają się w pełni ze stereotypowym podziałem na to, co męskie i kobiece, gwarantującym normatywną podbudowę. Karolina z lekkim zawstydzeniem opowiada więc o tym, że Konrad „na przykład, kiedyś uwielbiał komedie romantyczne z Meg Ryan i takie rzeczy”, podczas gdy „mi się wydaje, że ja mam takie gusta takie bardziej męskie czasami” – do niedawna Karolina oglądała więc „filmy typu *Mortal Kombat*, żeby było ładnie, żeby się bili, ale nie pistolety, tylko tak właśnie jakieś fajne sztuki walki”, podczas gdy Konrad swoje zamiłowanie do komedii romantycznych uzasadniał „wpływem koleżanek w liceum”. Ich gusta uległy w trakcie minionych lat ewolucji oraz częściowemu zbliżeniu i wymieszaniu, jednak proces decyzyjny jest nadal bardzo trudny.:

Każde obejrzenie właśnie jakiegoś takiego filmiku czy serialu, czy czegoś to jest tak: trzeba uzgodnić, ile on ma trwać, to znaczy czy idziemy spać zaraz czy oglądamy, nie wiem, jakiś serial albo animowany krótki, który ma dwadzieścia minut, czy na przykład możemy obejrzeć taki, który ma czterdzieści pięć, czy na przykład film, ale film trwa już ponad godzinę. Potem jaki. Na przykład: ja mówię czasami, że mam ochotę na coś takiego lekkiego, jakąś komedię. Konrad ma, na przykład, ochotę oglądać jakieś indyjskie coś. (...) Dla mnie z kolei to takie... meczace. I to są takie pertraktacje...

Karolina ma jednak wiele małych sposobów na to, by decyzja związkowa była formalnie decyzją Konrada, ale faktycznie – została podsunęta przez nią. Najprostsza, ale bardzo skuteczna polega na tym, że podsuwa takie propozycje, żeby Konrad z łatwością je odrzucił: „taka taktyka, żeby on odrzucił, powiedzmy, moich pięć, to on się zgodzi na to, co ja wybiorę z jego [dwóch] i nie będzie już >>ale w sumie wolałem tamto<<. W ten sposób para może w końcu zatopić się we wspólnym oglądaniu.

5.2.4. „Nic na siłę” oraz „raz mój, a raz jego”: przypadki pośrednie i strategie godzenia gustów.

W polu sytuującym się pomiędzy omówionymi dotąd związkami, wyznaczającymi bieguny przecinających się osi płci i władzy w związku, znajdują się sytuacje obecne w pozostałych parach, z którymi miałem okazję rozmawiać. To pole różnych związkowych negocjacji, ustępstw lub podchodów, pozwalających na odnajdywania takiej treści i formy bycia razem, w którą będzie można zmieścić oba wnoszone do pary zestawy upodobań i potrzeb.

Spójrzmy na związek, w którym różnica władzy nie jest nieoczywista – zarówno Ewa, jak i Marek mają w rękach różne atuty – ale w którym to ona w większym stopniu ma rolę integratora związku, a kulturowa oczywistość męskiej przewagi jest dość znacząca (wzmocniana dodatkowo przez fakt ogromnej różnicy w uzyskiwanych dochodach i utrzymywaniu pary przez Marka). Dla mającej elastyczny tydzień pracy Ewy każdy powrót Marka z pracy jest małym świętem („patrzę, czy już jest, czy go nie ma i czy te ziemniaki odcedzać, czy nie”). Ewa jest spragniona obecności męża i również wieczorem, kiedy nadchodzi czas na wieczorny telewizor, który Marek ogląda w znacznie większych ilościach od niej, dosiada się nieraz do niego. Czasem wybierają jakiś wspólny film, czasem natomiast Ewa dosiada się do Marka, nawet wówczas, jeśli nie jest zainteresowana tym, co on ogląda. Takim wieczorem są zwłaszcza wieczory meczowe. Większe dążenie ku integracji, wspomagane przez status oglądania meczy przez mężczyzn jako kulturowej oczywistości, sprawiają, że „ja te mecze zaczęłam też akceptować. Byłam wychowana w domu, w którym zawsze były mecze. Więc już po prostu... żyję z tym od dziecka no i trudno” (Ewa). Telewizor wyznacza pewną paletę możliwości: skoro dzisiaj leci to, co leci, a partner

to ogląda, można włączyć ten czas w formę bycia razem – wtulić się w drugą osobę na kanapie i wspólnie oglądać oraz komentować.

Ewa: (...) w takie popołudnie jeszcze, że ja nie idę spać tak?, to zwykle oglądam z nim tą telewizję. Nawet jeżeli jest mecz, to już się przemogę i oglądam, jakieś tam ważniejsze.

Z kolei Marek nie ma jednak w swoim związku tak silnej pozycji jak np. Grzegorz i jego wypowiedź przypomina, jak ważne jest dla tworzących parę osób godzenie ze sobą tendencji integracyjnych i autonomizacyjnych tak, by nie godziły one w ideę autonomii partnerów oraz związku jako porozumienia bazującego na konsensusie i swobodnych decyzjach (wykluczone lub podejrzane byłoby więc wymuszanie czegoś na jednej ze stron związku, robienie czegoś „na siłę”)

Marek: Natomiast jak czasami nie ma co robić, leci mecz, który i tak jej nie interesuje, to i tak przyjdzie, posiedzimy razem. (...) Też nic na siłę, nie siedzi na siłę – tak jak to odbieram – że nie siedzi na siłę, żeby mi... nawet nie, że pokazać, że nie interesuje mnie, tylko po prostu... czasami chce przyjść i usiąść sobie, przytulić się i razem nawet oglądamy mecz i... w ten sposób.

Możliwości takiej inkorporacji do spędzania czasu *razem* czegoś, co mogłoby też stać się tylko enklawą jednego z partnerów, ma jednak swoje granice. U Ewy próg elastyczności takiej inkorporacji zostaje przekroczony, po pierwsze, kiedy oglądany program nie daje się zupełnie wpasować w jej zainteresowania, co skutkuje kontrreakcją w postaci próby utworzenia własnego azylu („to zwykle idę do drugiego pokoju (...) Czasem gram na pianinie też właśnie. To się staram, jak on nie ogląda nic bardzo ważnego ((lekki śmiech))), bo wtedy się wkurza. Ale to jest też taka moja odskocznia, taki mój czas”). Po drugie – kiedy na różnice w zainteresowaniach nałoży się różnica w rytmach dnia: Ewa kładzie bardo duży nacisk na chodzenie spać codziennie o podobnej godzinie i nie znosi, kiedy Marek „za długo siedzi” (zob. punkt 5.1.2, *Dziwnie się kłaść osobno...*). Taka sytuacja ma natomiast miejsce zawsze wtedy, kiedy przywiezie wieczorem do domu jakiś świeżo zakupiony gadżet oraz wtedy, kiedy do późnych godzin przykuje go coś przed telewizorem, jak np. ligowy skrót, rozpoczynający się niedługo przed północą. Napięcie między chęcią do integracji a zachowaniem się zgodnie z własnymi zainteresowaniami oraz wedle własnego rytmu nocnego odzwierciedla się bezpośrednio w jej sposobie mówienia. Opowiadając o takich sytuacjach, zaczyna zdania od tonu pełnego rozdrażnienia, po czym pod koniec zdania łagodzi głos i uśmiecha się, dodając jakieś usprawiedliwienie zaistniałej sytuacji:

Wtedy to ja po prostu poszłam spać i tyle. To znaczy nie, że obrażona czy coś ((uspokojenie)). No ale będę tutaj czekać, aż on skończy, tak?! ((rozdrażnienie)) Albo zanim pójdzie do łóżka czy coś. No po prostu poszłam, nooo ((złagodzenie poprzez ton banalizacji)). No właśnie, bo tak jak mówiliśmy wcześniej, ja po prostu muszę się wyspać. Więc ja mówię: „Marek, jutro idę rano do pracy i muszę iść spać i idę, tak?!” ((rozdrażnienie)) Czy tam źle się jakoś czuję, to idę, nie? Niech tam sobie ogląda

jakieś tam mecze czy coś. Teraz co tam miał... Wiem, że w niedzielę była zawsze jakaś powtórka, teraz też o 23:30 jest skrót ligi. No i on to musi obejrzeć, tak? To jest po prostu< ((zmiana tonu na łagodny)) Znaczący ja wiem, ja już teraz to rozumiem. Wiem, że musi obejrzeć, tak sobie myślę, choć nigdy o tym nie rozmawialiśmy, ale się spodziewam, że rano wszyscy w pracy o tym mówią. No i jemu byłoby głupio, gdyby czegoś nie wiedział, tak? Ja mówię: dobrze, no to sobie oglądaj, idę spać. No i tak to robimy po prostu, nie? Że on... że on sobie ogląda, a ja idę spać, no bo nie będę do 24-tej patrzeć na piłkę nożną! ((lekka złość)) Tak że no ((uśmiecha się, łagodni głos)), na tej zasadzie ((śmiech)).

Drugim sposobem radzenia sobie z napięciem jest odesłanie pewnych programów z należącego do pary czasu wieczornego do sfery *razem, ale osobno*: utarł się zwyczaj, że Marek może oglądać „swoje” programy wtedy, kiedy Ewa gotuje („taki program, gdzie tam facet chodzi po jakichś dżunglach (...) tam je jakieś dżdżownice i takie rzeczy, to mnie to w ogóle nie interesuje. Czasem przysiądę, ale on często też ogląda takie rzeczy, jak ja gotuję. Więc mi to nie przeszkadza, bo się zajmuję w kuchni, on sobie może wykorzystać”).

Czasem rozwiązaniem napięcia między JA a MY jest też to, że po tej fazie równoległych zajęć (on ogląda swój program, ona w aneksie kuchennym gotuje) następuje oglądanie czegoś wspólnie. Podobny sposób na zachowanie jakiegoś wieczornego *razem* w sytuacji dalekiego rozdziału preferencji filmowo-telewizyjnych stosuje też Joasia: polega on na ustąpieniu z roszczenia do własnych preferencji filmowych w imię bycia może nie razem, ale przynajmniej *razem, ale osobno*:

U nas też właśnie jest tak właśnie, że ja bardzo dużo czytam, a Grzegorz, na przykład, już nie ma siły, no to on sobie... Później go nie zmuszam, żebym, nie wiem, musiała coś obejrzeć, tylko ja sobie siedzę, dwie godziny czytam, a on sobie coś taam... patrzy, co go interesuje i nikt nie ma do siebie pretensji, że się do siebie nie odzywamy, albo coś takiego.

Wreszcie trzeci sposób, praktykowany nie tylko przez takie pary, jak dwie opisane powyżej, ale i przez wiele innych par, w których różnią się preferencje telewizyjne, polega po prostu na znalezieniu najmniejszego wspólnego mianownika, który pozwoli ominąć różnice między partnerami i stworzyć wspólny wieczór. W jego roli funkcjonują nieraz seriale: „Jak już, to< Właśnie, o! My lubimy seriale oglądać! I seriale sobie różne oglądamy i to lubimy razem robić, to sobie tam wieczorem włączyć i tak dalej” (Joasia). Także dzięki swojej długości serial nadaje się na przerywnik między innymi czynnościami domowymi oraz między zajęciami we własnych enklawach. Takim wspólnym mianownikiem bywają też animowane seriale satyryczne typu Family Guy albo Simpsonowie (Dorota i Michał), „dobre filmy” (Natalia), filmy „nagrodzone” i „z dobrymi recenzjami” (Agata) czy hity kinowe (Agnieszka: „no taki Avatar, no to przecież każdy chce zobaczyć, no to ja też chciałam”). Znalezienie wspólnego obszaru wymaga więc nieraz odwołania się do bardzo ogólnych ram kulturowych oraz wspólnoty oglądających wykraczających poza związek. Jeśli natomiast takiego wspólnego mianownika nadal brakuje, często stosowaną zasadą jest też

naprzemienne wybieranie filmu. Dla Michała i Doroty oznacza to oglądanie jednego dnia „kina akcji, gdzie się strzelają samoloty”, a drugiego – „Sexu w wielkim mieście” – „Raz bardziej Doroty film, raz mój film” (Michał), przy czym żadne nie jest z tego kompromisu w pełni zadowolone. Podobnie wygląda to np. u Patryka i Natalii:

Natalia: To zależy. Patryk ma czasami taką fazę, np. na Parszywą Dwunastkę albo coś w tym stylu, to faktycznie wymaga dużego kompromisu. Ja z kolei staram się nie oglądać< zresztą nie lubię jakichś tam wyciskaczy łez, z reguły lubimy oboje dobre filmy.

Obie wymienione strategie – wspólnego mianownika oraz naprzemiennego wyboru – podsumowuje Agata, wskazując na końcu swojej wypowiedzi na jedną z ich potencjalnych przykrych konsekwencji:

Ankieter: Oglądacie te same filmy?

Agata: Raczej proces decyzyjny trzeba włączyć. Paweł lubi jakieś sensacyjne, przygodowe, jakieś Indany Jonesy, gwiazdne wojny. A ja to raczej dramaty, jakieś nowości z kin...

Ankieter: I co robicie: raz jedno raz drugie?

Agata: Raczej tak. Żeby dla każdego coś miłego. I ja czasami obejrzę Gwiezdne Wojny i Paweł ze mną obejrzy jakąś, nie wiem... komedię romantyczną, jak się zdarzy, albo coś... Na pewno oboje lubimy kostiumowe filmy, historyczne. Wiadomo, fajny film to każdemu się spodoba, niezależnie od gatunku. (...) I wtedy to tak naprawdę nie ma znaczenia, czy to nawet jest komedia romantyczna, czy to jest sensacyjny czy s-f. Jak to jest gdzieś tam... nie wiem, był nagrodzony albo ma dobre recenzje – no to to jest dobry film. No, a jak jest nudny, to czasami się zdarzy, że Paweł zaśnie w czasie takiego oglądania, a czasami ja zasnę. No i... no trudno. Chociaż nie lubię jak zasypia na oglądaniu wspólnym filmów, bo nie mam z kim komentować potem.

6. Podsumowania i wnioski

6.1. Władza a płeć: czynniki wpływające na obsadę roli „integratora” związku.

Przepracowanie omawianego w tym rozdziale przekształcenia sposobów codziennego działania na skutek dzielenia wspólnej przestrzeni i życia z drugą osobą – to zadanie, przed którym staje każda para. Podobnie jak w kwestii dążenia do ślubu oraz obaw przed jego skutkami, także dążenia integracyjne i dezintegracyjne/autonomizacyjne zdają się być powiązane z dwoma kwestiami, ściśle z kolei zależnymi od siebie: władzą oraz płcią.

Przypomnijmy, że ślub jest zazwyczaj o tyle istotniejszy dla kobiet, że zwykle w większym stopniu niż u mężczyzn definiuje on typowe oczekiwania biograficzne odnośnie kobiety, a jednocześnie – niesie ze sobą większe „ryzyka” biograficzne, silniej strukturyzując kobiecą biografię (podobnie jak pojawienie się dziecka). Wybór partnera poddawany jest więc często w ich wypadku dłuższej i intensywniejszej refleksji i ewentualnej rewizji. Jednocześnie, siła dążenia do ślubu jest w dużej mierze pochodną innych czynników niż płeć, w tym zwłaszcza stopnia władzy i atrakcyjności obojga partnerów w łączącej ich relacji – ta może natomiast wzmacniać tendencje genderowe, ale może też im wyrażnie

przeciwdziałać.

Analogicznie, średnio rzecz biorąc to także rzadziej kobiety niż mężczyźni dążą do zachowania swoich osobistych enklaw (zwłaszcza poza domem), kobiety nieco częściej pełnią więc także rolę osoby hamującej zapędy partnera w tej kwestii. Jednocześnie jednak, to tylko jeden z elementów równania, tym ważniejszy, im bardziej tradycyjne jest środowisko społeczne, w którym żyje para, zwiększający ogólną kulturową prawomocność męskich „ucieczek” i męskiego tworzenia sobie enklaw w stosunku do tego typu zachowań u kobiet. Inaczej mówiąc, przeciętna wyjściowa pozycja kobiety jest średnio rzecz biorąc „słabsza” o tyle, że takie zachowania, jak wieczorne wyjścia czy picie alkoholu są w ich przypadku trudniejsze do przeforsowania i w większym stopniu podejrzane niż u mężczyzn. Podstawowym i przyjmującym bardzo różne wartości elementem równania jest natomiast posiadana w relacji władza – pozycja w związku wobec drugiej osoby. Ogólnie rzecz biorąc, osobą silniej dążącą do integracji związku jest zwykle ta, która posiada w nim słabszą pozycję (przy czym istnieją też relacje, w których obecna jest raczej równowaga sił i każda ze stron w określonych kontekstach silniej niż druga reprezentuje dążenia integracyjne, a w innych kontekstach – tę rolę przejmuje druga osoba). Pozycja ta wydaje się w dużej mierze zależeć od różnicy atrakcyjności między partnerami (której dobrym wskaźnikiem jest to, komu bardziej zależało/zależy na związku i/lub zawarciu ślubu), a także od takich czynników, jak pewność siebie i energiczność, otwartość na kontakty z innymi ludźmi i stopień aktywności pozadomowej (w tym posiadanie licznych znajomych) czy wreszcie – posiadane zasoby (do czyjego mieszkania para się wprowadziła, kto w całości lub w większym stopniu utrzymuje związek). Wszystkie one wpływają też na sposoby widzenia swojej biografii i swojej sprawczości.

W rezultacie współgrania tych czynników, osobami szczególnie silnie odczuwającymi zamieszkanie razem jako utratę swojej autonomii i mówiące wprost o wynikających z tego konsekwencjach bywają zarówno kobiety, jak i mężczyźni. Do takich osób należą, przykładowo, Tomek, Grzegorz i Franek, ale należą też do nich Arletta, Gosia czy Marysia – wszystko to są osoby grające w swoich związkach rolę absolutnie pierwszoplanową. Klasyczny i stereotypowy model kobiety dążącej do ślubu i mężczyzny go odwlekającego może ulec odwróceniu, kiedy to ona jest stroną silnie dominującą w związku, jak to się dzieje u Arletty i Dawida (u których ona pragnie odwlec ślub tak dalece, jak to możliwe, a on czeka na jej milczącą zgodę na swoje oświadczenia) czy Gosi i Macieja (u których ona ubiegła jego ewentualne zamiary wyraźnie zaznaczając, że „żadnych pierścionków ma mi nie przynosić do domu”), jak to widzieliśmy w poprzednim rozdziale. Na tej samej zasadzie, klasyczny obrazek, w którym ona oczekuje do późnej nocy na jego powrót, a następnie, gdy już pijany wróci, ma miejsce awantura o jego wychodzenie z domu, jaki odnajdujemy zwłaszcza w opowieściach Sandry i Joasi ze związków, w których mężczyzna bardzo wyraźnie dominuje, może ulec odwróceniu w związkach, w których to ona ma bardzo dużą przewagę nad nim. To Gosia dzwoni nieraz nad ranem po swojego chłopaka. Jak opowiada Maciej: [I mówi:] >>noo, ja tutaj nie mogę, przyjeźdź, przyjeźdź po

mnie!<< No dobra, ja się ubieram, wstaję, masakra, nie chce mi się totalnie, na drugi dzień do pracy, zaspany. Dobra, no jadę.” A następnie Maciej rozwozi jeszcze z Gosią do domów jej koleżanki. To Arletta, jak widzieliśmy, potrafi wyjść z domu bez konsultowania tego z Dawidem, a jego reakcją jest „foch” i obrażenie się w poczuciu skrzywdzenia. To także ona marzy nieraz o sytuacji, w której „jeden dzień bym się poczuła jak taka singielka, bym polatała, poflirtowała” i to ona proponuje Dawidowi: „chodź, pójdziemy na imprezę, udajemy, że się nie znamy i się podrywamy”, co nie zyskuje jego aprobaty. To Marysia wychodzi na kawę z koleżanką, podczas gdy Przemek spędza czas w domu, a kiedy Marysia wyjeżdża do rodziny – czuje się samotny, a dom wydaje mu się „taki strasznie pusty”.

Głębokie zakorzenienie odmiennych sposobów zachowania kobiet i mężczyzn w związkach w różnych bardzo długich tradycjach i wciąż silna w europejskiej, a zwłaszcza polskiej kulturze dominacja mężczyzn pod względem władzy sprawiają, że Gosia czy Arletta są prawdopodobnie reprezentantkami mniejszości, a ponadto oczywistość ich zachowań jest mimo wszystko znacznie mniejsza niż w wypadku silnych w swoich związkach mężczyzn. Dla przykładu, Maciej jedzie po Gosię, ale kiedy w wywiadzie pada pytanie o upijanie się kobiet, świetnie rozumie się z Grzegorzem – w swoim związku bardzo dominującym – przyłączając się do jego ostrej krytyki równych praw obu stron w tej kwestii.

Grzegorz: Nie, bo powiem ci szczerze, nawet jak tam na imprezach, gdzieś idziemy i widzimy, jakaś taka laska nawalona jak świnia, brzydko...

↳ **Maciej:** To jest żenujące!

Grzegorz: Kobieta powinna się jednak tak trzymać, nie? Do faceta to tak przyłgnęło. Widzisz jakiegoś faceta nawalonego w trzy dupy, no to też... że się tak obsikał albo nie wiem, tej. (...)

Maciej: No, zdarzyło mu się pewnie, ma doła, ma problemy z kobietą, nie? ((lekko żartobliwy ton, obydwaj zaczynają lekką ramą żartu zabezpieczać i wygładzać swoją pozycję)).

Grzegorz: A to tak jest, że kobieta to niby dama. Jak chce się upierdolić, to się upierdoli. Nikt tego nie widzi. Ale też bardziej byłbym w stanie [to zaakceptować], gdyby Joasia w domu się z koleżankami winkiem, czy tam trzy drinki wypita i by ją bardziej siekło, to też byłbym w stanie to bardziej... [niż] że nagle w środku imprezy jej się coś stało, nie wiem, się wywaliła...

Z kolei Marysia musi w sytuacji wywiadu grupowego uzasadniać, dlaczego jej chłopak nie ogląda w domu meczy, tylko program wybrany przez nią (zob. pkt 5.2.2), a także martwi się, że jej mężczyzna nie wpisuje się w rolę, w jaką powinien i cieszy się, że dzięki wywiadowi udało się go wyciągnąć z domu:

No myślę, że właśnie to spotkanie, że z facetami się spotka, że sobie pogada, że mu super po prostu zrobi, że będzie szczęśliwy, tak sobie, wiecie, pogadać, rozluźnić się, w męskim towarzystwie, a nie, a nie ciągle ja, że tak powiem. Bo on tak mało wychodzi, mało ma znajomych. Właśnie, żeby sobie tam poznał, sobie chodził, tam, na browarki, nie wiem, na co tam chce... ((Sandra wybucha śmiechem)) No, dokładnie, dokładnie.

Na podobnej zasadzie, wychodząca bez konsultacji z chłopakiem Arletta, po telefonie Dawida mimo wszystko wraca o dwudziestej trzeciej do domu, a instytucja męskich wyjść w środowisku Dawida jest tak silna, że wciąga nawet jego, a ona aż do dziś musi z nią walczyć. Ciekawe jest też to, jak bardzo Arletta chce z tą instytucją walczyć, jak bardzo niepokoją ją wyjścia Dawida, podczas gdy zewnętrzny obserwator mógłby zauważyć, że przecież dają jej one właśnie upragniony czas na realizowanie własnych pasji.

Związki silnych kobiet są zatem przypadkiem szczególnie interesującym, bo stanowiącym pole walk logiki władzy w związku z logiką klasycznych zachowań i nierówności płciowych, raz wygrywanych bardziej przez jedną, a raz drugą z nich. Dzięki analizie porównawczej takich związków z tymi, w których gender i władza pokrywają się, a więc w których wyraźnie dominującą pozycję w związku ma mężczyzna, można lepiej odseparować od siebie obie zasady regulowania relacji w parze. Warto zatem definiować wspólne zamieszkania na drodze takiej generalnej dwuznaczności, zarówno po to, by unikać esencjalistycznych definicji płci i związku, jak i po to, by nie zająć w ślepą ścieżkę zerojedynkowych pytań, np. o to, „czy związek ogranicza” czy też może nie. To osoby wchodzące w związek, składające się z wielu różnych pragnień, muszą je ze sobą godzić, usuwając wieloznaczności i naturalizując swoje wybory. Obie strony związku wynajdują bowiem zwykle różne sposoby na jak najszybsze pogodzenie początkowych napięć, tak by zorganizować sprawnie działającą wspólną codzienność, której nie będą zakłócać zbyt często dysonanse i wątpliwości. Rozpatrując je z perspektywy osoby trzeciej dobrze jest nie tracić z oczu definiujących je relacji i napięć.

6.2. Życie w parze a życie w szerszych układach interakcyjnych.

Patrząc na wyniki analiz przedstawione w tym rozdziale trzeba mieć na uwadze, że ich przedmiotem nie jest w jakiś uniwersalny sposób rozumiana para intymna, lecz raczej szczególny *etap* rozwoju wielu dzisiejszych par intymnych, leżący między zamieszkaniem we dwoje a poszerzeniem swojego związku o trzecią osobę w postaci dziecka⁸⁶. Większość spośród takich par będących bohaterami tej pracy mieszka tylko we dwoje, co ma bardzo znaczący wpływ na sposób, w jaki tworzą swoje wspólne życie. Zamieszkanie we dwoje oznacza bowiem, że to w obręb pary i jej mieszkania przenoszą się teraz intensywne relacje i podziały, które wcześniej tworzyły się między parą a innymi ludźmi, lub między każdym z jej członków a innymi ludźmi (zwłaszcza osobami, z którymi się wcześniej mieszkało, a więc najczęściej rodziną pochodzenia). Nowe zdefiniowanie stref bycia razem i bycia osobno, kulisów i sceny, codziennych ról i typowych zachowań wiązanych z każdą z osób – wszystko

⁸⁶ Przewidują je niemal wszystkie z par, z którymi rozmawiałem, a kilka kobiet było już w ciąży. Część osób czeka na uzyskanie odpowiednich dochodów, a nieliczni są reprezentantami rosnącej dziś licznie grupy małżeństw bezdzietnych. Posiadanie dziecka jako etap rozwoju związku i swojego życia wydaje się być jednak nadal bardzo ważnym i powszechnym elementem myślenia o swojej biografii, nawet jeśli odsuwa się je znacząco w czasie, albo nawet – ostatecznie nie wprowadza zamiarów w życie.

to rozgrywa się po zamieszkaniu tylko we dwoje przede wszystkim w ramach pary. Dla przykładu, pragnienie bycia jak najwięcej razem rozpatrywane jest często przed zamieszkaniem w opozycji do domów rodzinnych i rodziny, jako miejsca i osób, z którymi jest się silnie związanym i którym częściowo przeciwstawia się teraz swoją autonomię w imieniu JA członka pary (MY chcemy jechać na wspólne wakacje/spać ze sobą/zamieszkać ze sobą, a ONI nam w tym przeszkadzają, ONI każą wracać na noc do siebie itd.). Podobnie, na przykład, swoje gusta telewizyjne czy prawo do używania laptopa również rozgrywa się w trakcie mieszkania w domu rodzinnym (lub np. akademiku albo mieszkaniu studenckim) w relacji do gustów i praw innych domowników, a jeszcze nie tak intensywnie – w relacji do partnera. Z tym ostatnim dzieli się początkowo głównie „uroczyste” momenty, np. wyjścia kinowe, w których znacznie łatwiej pogodzić gusta niż podczas dzielenia swoich wieczorów już codziennie i tylko ze sobą.

6.2.1. *Ja nie byłem wcześniej taki: relacyjność ról w parze.*

Ogólnie rzecz biorąc, role, jakie miało się przed stworzeniem pary, ulegają redefinicji, kiedy ich głównym punktem odniesienia staje się druga osoba (por Kaufmann 2008). W porównaniu z Andrzejem, Basia okazuje się być „bałaganiarą”, Arletta często przejmując w stosunku do Dawida rolę swojej/jego matki, a Franek, który dotychczas nie odczuwał na co dzień nie miał wrażenia, że jest osobą oszczędną, po spotkaniu Kasi bardzo szybko przyjął taką rolę i pogłębia ją aż do dziś. Jak sam zauważa,

(..) to jest bardzo ciekawa sprawa, bo... W momencie kiedy nie mieszkaliśmy razem, ja nie byłem taki oszczędny, do momentu aż właśnie zamieszkałem z Kasią, która wydaje się być bardzo... bardzo rozrzutna. I ja ciągnę w kierunku wydawania mniejszej ilości kasy, Kasia w kierunku wydawania większej ilości kasy. I to się bardzo fajnie równoważy. Aczkolwiek wiem, że to nie jest dla mnie właśnie naturalne, że ja tak ciągnę w kierunku wydawania.

Powyższa zasada przeniesienia dawnych podziałów i ról w obręb pary staje się bardzo widoczna, kiedy spojrzymy na wpływ, jaki wywiera na parę zamieszkanie nie we dwoje, lecz razem z innymi ludźmi. Widzieliśmy to na przykładzie Kasi i Franka (zob. pkt 2.1.1), którzy po wyjeździe do Wielkiej Brytanii z dwoma parami znajomych musieli się we wspólnym sześciuosobowym mieszkaniu zmierzyć z takimi różnicami wyobrażeń na temat codziennej organizacji życia, że nie marzyli o niczym innym niż przeniesieniu się tam, gdzie mogliby „zamieszkać na własnym kwadracie, jaki mały ten kwadrat by nie był” (Franek). Okazało się jednak, że po wymarzonej przeprowadzce na malutki, ale własny kwadrat zniknęły stare linie podziału, a wykształciły się nowe – teraz biegnące w poprzek związku, zaczynając od poczucia zbyt silnej zależności już nie od innych ludzi, lecz od siebie nawzajem. Ironią losu jest to, że w konfliktach Kasi i Franka ze znajomymi iskrą, która swego czasu doprowadziła do wybuchu gromadzących się napięć i wyprowadzki obojga z

mieszkania dzielonego ze znajomymi była oszczędność tamtych ludzi, którzy liczyli Frankowi Kasi każdego funta, jaki kosztowała np. zużyta przez ich gości woda. W związku Kasi i Franka i w ich późniejszym mieszkaniu razem oszczędność została natomiast zdefiniowana nie jako cecha innych, lecz jako rola Franka i to o nią toczą się spory – teraz już między Frankiem a Kasią.

Zamieszkanie razem prowadzi do zacieśnienia relacji, do zintensyfikowania procesów dzielenia wspólnego życia. Jak zwracali uwagę Berger i Kellner (2003) [1964], wbrew silnej w naszej kulturze idei „pozostawiania tak naprawdę takim samym/taką samą”, która kazałaby widzieć w małżeństwie po prostu podzielenie przez dwie osoby ich dwóch ja i dwóchżyć, plus ewentualnie „sztukę kompromisów”, trwały związek intymny tworzą dwa dynamiczne *ja*. Utworzenie przez nie podzielanego świata bycia-razem-w-związku oznacza ciągłe, stopniowe modyfikowanie swoich *wyobrażeń* i *przekonań* przez obie tworzące związek jednostki – stopniowe tworzenie punktu widzenia pary, jak opisują to w odniesieniu do procesu „uwspólniania” obrazu dotychczasowych znajomych:

(...) od samego początku małżeństwa każdy z partnerów zyskuje nowe modusy swojego znaczącego doświadczania świata jako takiego, innych ludzi i siebie samego. (...) Weźmy prosty i częsty przykład – relacje mężczyzny z jego kolegami przed i po małżeństwie. (...) [które] rzadko potrafią przetrwać małżeństwo, a jeśli tak się stanie, zostają po nim drastycznie przededefiniowane. Nie jest to zwykle ani rezultatem przemyślanej decyzji męża ani celowego sabotażu żony. Tym, co ma miejsce jest raczej po prostu powolny proces transformowania męzowskiego obrazu swojego przyjaciela w miarę jak rozmawia on o nim ze swoją żoną. Nawet jeśli nie ma miejsca żadna rozmowa, sama obecność żony skłania go do widzenia swojego przyjaciela inaczej. Nie musi to oznaczać, że przyjmuje negatywny obraz, który posiada jego żona. Bez względu na to, jaki ten obraz ma jego żona lub jaki on sądzi, że ona ma, będzie on inny od obrazu posiadanego przez męża. Różnica ta wkroczy do wspólnego obrazu, jaki musi teraz zostać wyprodukowany w toku ciągłej konwersacji między partnerami – i w rezultacie musi silnie oddziaływać na obraz pierwotnie posiadany przez męża. Stary znajomy będzie prawdopodobnie stopniowo znikał z horyzontu, w miarę jak nowi znajomi będą zajmować jego miejsce. Ten proces (...) może zawsze zostać wyjaśniony przez społecznie dostępne formuły na temat „zmieniających się ludzi”, „znikających przyjaciół” lub „stania się bardziej dojrzałym”. Proces takiej konwersacyjnej likwidacji jest szczególnie potężny ponieważ jest jednostronny – mąż rozmawia zwykle ze swoją żoną o swoim przyjacielu, ale *nie* ze swoim przyjacielem o swojej żonie. (...) Dominacja małżeńskich konwersacji (...) może zostać ograniczona przez pewien zakres obronnej segregacji niektórych relacji pozamałżeńskich (powiedzmy „wtorek wieczór z chłopakami” albo „sobotni lunch z mamą”), ale nawet wtedy obecne są potężne bariery emocjonalne przeciwko takiemu rodzajowi konwersacji (konwersacji *na temat* relacji małżeńskiej), który służyłby za kontrdefinicję [sytuacji]. Tym samym małżeństwo zakłada istnienie [*posits*] nowej rzeczywistości. Relacja jednostki z tą nową rzeczywistością nosi jest jednak dialektyczny charakter – oddziałuje ona na nią wespół [*in collusion*] z partnerem, a rzeczywistość ta działa z kolei zwrotnie na jednostkę i jej partnera (Berger i Kellner (2003) [1964]: 263).

Taki sposób opisu procesu tworzenia związkowej rzeczywistości wydaje się być o tyle trafny, że zwraca uwagę na dialektyczność procesu budowania pary i ciągłą dynamikę *ja*. Wskazuje też na rosnącą z czasem tendencję do ograniczania osobistych enklaw kosztem wspólnych relacji z zewnętrznym światem i w ramach włączania ich we wspólny obszar pary – jako relacje, o których się razem dyskutuje, komentuje i cały czas rozwija w ten sposób ich obraz (co jednak nie znaczy, że nie zachodzi proces odwrotny – indywidualnego „obgadywania” swojej relacji intymnej z osobami spoza związku)⁸⁷.

W świetle tego, co powiedziano w tym rozdziale, warto jednak zwrócić uwagę, że proces tworzenia pary nie polega tylko na dialektycznym budowaniu coraz wyraźniejszego i spójnego MY z dotychczasowych różnic między dynamicznie zmieniającymi się JA, ale i również na wykorzystywaniu i pogłębianiu tych różnic jako elementu MY (por. Kaufmann 2008): specyficznej odmianie ewolucyjnej specjalizacji, takiej jak wykształcenie się ról „oszczędnisia” i „rozrzutnej” w opisaney przed chwilą parze Kasia-Franek. Tworzenie mieszkaniowego MY skłania wręcz często do sięgnięcia do tych różnic głębiej niż wcześniej i ich utrwalenia, ale jako elementu *my* – typowych postaw i zachowań aktywowanych każdorazowo w *reakcji* na siebie; utrwalony schemat działania. Takimi schematami mogą być specyficzne, „gry” o neurotycznym podłożu (Berne 1999, Willi 2002), mogą to jednak być „zwyczajne”, nie podszyte realizacją ukrytych potrzeb psychologicznych reguły układania codzienności, w tym role w zakresie reprodukcji domu i intymności. Łącząc dwoje ludzi w jedną parę nie muszą one wcale definiować ich w innych kontekstach. W relacji z innymi osobami poza związkiem Franek nie musi przejawiać swojej oszczędności, a nawet okazać się w jakiejś sytuacji osobą „rozrzutną”, tak jak domowy tyran w pracy może uchodzić za osobę raczej spokojliwą.

Kiedy po zamieszkaniu tylko we dwoje strefa interakcji i podstawowego odniesienia opuszcza się „niżej”, w większym niż wcześniej stopniu obejmując już nie poziom jednostek jako członków swoich rodzin i osobnych mieszkań, lecz jako elementów *jednej pary* i *jednego mieszkania*, na pierwszym planie bardziej dostrzegalne stają się podobieństwa i różnice między tymi właśnie jednostkami – w odniesieniu do *podzielanego* życia codziennego i *podzielanej* przestrzeni domowej. Para musi przekuć je w jakiś w miarę sprawnie funkcjonujące rytmy codzienności. Jak widzieliśmy, w zakresie ogólnego ścierania się tendencji integracyjnych i dezintegracyjnych dokonuje się to, po pierwsze, na drodze funkcjonalnego zróżnicowania czasów i miejsc życia na różne formy interakcyjne, rozciągające się od pełnego *razem* do pełnego *osobno*. Po drugie natomiast – na drodze opisanego przed chwilą rozdzielania ról – przekształcaniu dążeń integracyjnych i autonomizacyjnych występujących u obojga partnerów w dążenia integracyjne i autonomizacyjne jako cechę związku oraz rolę osoby mniej i rolę osoby bardziej

⁸⁷ Na uwagę zasługują nie tylko stereotypowe założenia autorów odnośnie relacji między płciami, ale i – odnośnie charakteru relacji między małżonkami, typowe bardziej dla jednych środowisk społecznych niż dla innych. Jak widzieliśmy, wiele osób czyni relację małżeńską obiektem refleksji, i to krytycznej, ze znaczącymi innymi poza związkiem – matką, koleżankami, kolegami itd.

zaangażowanej w integrowanie związku i dążenie do zwiększania obszarów bycia *razem* kosztem bycia *osobno*.

W rezultacie wymienionych wyżej procesów, jak powiedziała Kaufmann (2008: 23nn, 131nn), tworzenia związku i jego spójności nie przedstawia równanie $1+1=1$ (dwa podmioty tworzą razem nową jedność). Jak moglibyśmy dodać, nawiązując do rozumowania francuskiego socjologa, nie przedstawia go również poprawne matematycznie równanie $\frac{1}{2} + \frac{1}{2} = 1$, obrazujące z kolei ideę związku jako zespolenia w jedność dwóch połówek. Spójność pary trudno bowiem opisać jako stopieniu dwojga w jedno. Częściowo nawiązując ponownie do Kaufmanna (2008), a częściowo do opisanych w tym rozdziale badań, możemy powiedzieć, że taki opis byłby mylący nie tylko dlatego, że nie uwzględnia nigdy nie kończącej się dynamiki *ja* oraz opisywanego przez Bergera i Kellnera dialektycznego ruchu między tworzeniem *ja* a *my*. Idea stopienia dwóch połówek w jedno byłaby mianowicie myląca także dlatego, że każdy z partnerów wchodząc w związek wnosi w niego wiele dyspozycji i własnych dysonansów między nimi – jest dynamiczną siecią rozmaitych skłonności, aktywowanych w relacjach z określonymi ludźmi, kontekstami czy przedmiotami (Kaufmann 1994, 2008, por. Simmel 2008, Lahire 2010)⁸⁸. To z nich trzeba ulepić parę.

Każda z osób wnosi więc często także potencjalne dysonanse między własnymi dyspozycjami i pragnieniami. Jak widzieliśmy, jednym z takich dysonansów, jaki ma szybko szansę się ujawnić, jest ten między pragnieniem zacieśnienia relacji a tendencją do zachowywania dotychczasowych form relacji między JA a MY oraz swoich dotychczasowych rytμών i sposobów działania, swoich relacji z ludźmi i przedmiotami istniejących przed powstaniem związku i zamieszkaniem we dwoje. Dysonanse poznawcze, jakie mogą pojawić się na tym tle, jak wszelkie inne, ulegają rozmaitym sposobom ich redukcji (Festinger 2007, Kaufmann 1994, 1999, por. Schmidt 2010b).

Jednym z takich sposobów redukowania napięcia zrodzonego przez różnicę między dwoma JA są irytacje, gniew i wynikające z nich kłótnie – albo dzięki temu, że wyzwolona przez nie energia skłania do modyfikacji konfliktowych postaw, albo dzięki temu, że pozwalają one na cykliczne wyładowywanie jakiejś frustracji. Dlatego też **proces budowania związku nie polega na stopniowym scalaniu się dwóch jedności lub połówek w nową, jednorodną całość, lecz przypomina raczej dynamicznie wznoszące się i opadające cykle integracji i dezintegracji (przy czym w większości związków z czasem ich amplituda maleje)**. Mogą one polegać na małych wahaniciach w tę lub tamtą stronę, ale mogą też przejawiać się w wybuchach złości i kłótniach, w których z pełną siłą reaktywują się dotychczasowe schematy i przyzwyczajenia składające się na każde z JA, jak gdyby stanowiły one przez chwilę dwie opozycyjne wiązki oczekiwań, w których skupiają się w spotęgowanej formie wszystkie potencjalne różnice w sposobie widzenia świata przez dwa podmioty. W

⁸⁸ Jeszcze inaczej cały ten dylemat przecina Luhmann, ściśle rozdzielając systemy psychiczne od społecznych i tym samym czyniąc jednostki nie częściami, lecz otoczeniem systemów społecznych, a charakter działania ludzkiego – zależnym od perspektywy systemu, z jakiego go rozpatrujemy.

niektórych parach przekształcają się one nawet w tymczasowe rozstania (zob. R. 5, pkt 4.4.2). Wiele par wytwarza też jakieś cykliczne formy wyrażania napięć nawarstwiających się na tle różnicy sposobów percepcji świata w postaci podobnie przebiegających kłótni, tak że stanowią one z czasem pewnego rodzaju rytuały, które nie grożą rozpadem związku, lecz przeciwnie – trzymają układ w stanie dynamicznej równowagi (por. Kaufmann 2008: 133-137). W niektórych związkach są to dosłowne wyładowania burzowe, po których następuje błyskawiczne przejaśnienie – przejście od kłótni do stanu, „jak gdyby nigdy nic” (Tamże: 133, 209nn).

A zatem bez względu na to, z jakim rodzajem powyższego schematu wyrażania napięć mamy do czynienia i jak z silnym gniewem któregoś z partnerów, ten ostatni zwykle szybko opada, a na powierzchni świadomości zaczyna znów dominować poczucie przynależności do pary i jej historii, a związek przechodzi ku spokojniej falującym rytmom i emocjom codzienności. Początkowo, tego typu irytacje prowadzą natomiast często do ustalenia jakiegoś rodzaju dopasowania zachowań w parze – nieco innego rozdzielenia ról, innego spojrzenia na swoje dotychczasowe JA, stopniowego tworzenia jakieś porządku wspólnego życia. Bardzo istotnym mechanizmem utrwalania pary jest zatem – wywołane przez powyższe irytacje – trwałe przekształcanie wielu różnic w schematach poznawczych i behawioralnych i opartych na nich oczekiwaniach w zestawy dążących ku komplementarności ról (por. Kaufmann 2004, 2008). Rodzące się w parze dysonanse przeplatają bowiem często tożsamość każdego z partnerów. Na przykład, każde z partnerów odczuwa w pewnym stopniu i w pewnych sytuacjach bycie razem jako swój cel i źródło radości, a w innych – jako ciężar i źródło nieprzyjemnych tarć i konfliktów. Natomiast jeśli siła tego dysonansu u obojga osób okaże się bardzo nierówna, indywidualne dysonanse mogą z czasem przekształcić się w dysonans pary, tj. napięcie między osobą, której dążenie do integracji dwojga okazało się w ogólnym rozrachunku silniejsze, a pragnienie bliskości większe a osobą o relatywnie mniejszych potrzebach w tym zakresie (por. Kaufmann 2008). Mówiąc inaczej, jedna z osób częściej przejmuje wówczas rolę integratora, a druga – tej strony związku, która zwykle ucieka we własne zajęcia: każda z ról zostaje oddelegowana na jedną z dwojga osób (Tamże). Przykładów tego typu procesów widzieliśmy w tym rozdziale bardzo wiele. Prowadzą one do tego, że w wielu sytuacjach proces tworzenia pary opisałibyśmy nie jako stapianie się dwóch połów lub jedność w nową jedność, lecz raczej jako ścieranie się pewnych tendencji i dążeń u dwojga ludzi i tworzenie z nich funkcjonalnych wobec trwania związku mechanizmów opartych na różnicach – wygaszanie pewnych tendencji w jednej z osób i wzmacnianie ich w drugiej. Jak zauważa Kaufmann (2008: 52nn), tworzenie wspólnej kultury w toku niezliczonych rozmów i kontaktów, o którym pisali już Berger i Kellner (2003) [1964], w wielu przypadkach oznacza nie *niwelowanie* lub *znoszenie* różnic, lecz raczej właśnie tworzenie zestawów funkcjonalnych przeciwieństw, utworzonych przez *podkreślenie* różnic, a właściwie – uwypuklanie jakichś *tendencji* do różnienia się.

Innym przykładem takiego sposobu redukcji dysonansów pary są prace

domowe (zob. następny rozdział): w ich obszarze przejawia się w postaci tendencji do przejmowania wielu obowiązków przez tę osobę, którą w większym stopniu drażni niewykonanie niektórych prac domowych i zwalnianie z nich tej, która ma mniejsze standardy i oczekiwania w tej dziedzinie (Kaufmann 1994, Burkart i Koppetsch 1999, Baxter 2000, Doucet 2001, Budrowska 2005, por. Schmidt 2011). Taką osobą zdecydowanie częściej jest oczywiście kobieta, co dodatkowo wzmacnia jej kulturowe przywiązanie do domu i oczywistość wykonywania przez nią wielu domowych zadań.

Stworzenie schematów opartych na różnicy może być w bardzo różnym stopniu funkcjonalne wobec trwania związku. Niektóre z takich mechanizmów pozwalając odciążyć umysł i wyznaczyć jasne ścieżki postępowania sprzyjają takiej trwałości. Inne natomiast nie mogą się zakorzenić, bo stale zderzają się z innymi ideami – np. nierówny podział prac domowych z jednej strony zadowala obie osoby, a z drugiej wywołuje co jakiś czas refleksję, czy nie uderza w ideę równouprawnienia, dysonans poznawczy powraca (już nie w formie „jak się podzielić – co kto ma robić?” tylko raczej „dlaczego ja to robię?”) i może wywołać dyskusję oraz konflikt nie sprzyjający tworzeniu trwałego domowego MY. Do tych problemów wrócimy w kolejnym rozdziale.

6.2.2. Mieszkać z innymi: dom dawniej i dziś oraz dom wcześniej i później w biografii związku

Procesy, jakie następują po zamieszkaniu we dwoje skłaniają do ponownego zwrócenia uwagi na omawiane wcześniej historyczne zmiany w procesie tworzenia relacji intymnych oraz mieszkaniowej codzienności. Kiedy para miała znacznie mniejszą autonomię mieszkaniową i gospodarczą, nie tworzyła swojej tożsamości w procesie tak silnego docierania się „jeden na jeden”, lecz w ramach bardziej rozległej sieci interakcji, w której większą niż obecnie rolę grały relacje z rodzinami pochodzenia, sąsiadami, rodzeństwem czy kręgami osób tej samej płci (w tym tymi mieszkającymi w tym samym mieszkaniu). To w mieszczańskim modelu rodziny, którego zręby stworzył XIX wiek, a który apogeum swojej realizacji osiągnął po II wojnie światowej, rodzina tworzona jest przez kobietę i mężczyznę – z komplementarnie rozdzielonymi rolami – zamieszkującymi wyłącznie własne mieszkanie, wraz ze swoim potomstwem. To także w tym modelu dom staje w coraz większym stopniu twierdzą prywatności – specyficzną sferą, wydzielaną z udziału w poszczególnych podsystemach nowoczesnego społeczeństwa (a przynajmniej dzieje się tak w założeniach koncepcji domu jako „spokojnej przystani” w burzliwym świecie). Równocześnie natomiast:

(a) w ramach tak rozumianego domu i rodziny zaczęły się ścierać tendencje dośrodkowe i odśrodkowe, odzwierciedlające napięcie między dążeniem do zachowania określonego stopnia rodzinnej/parowej integracji a dążeniami poszczególnych osób w rodzinie/parze intymnej do autonomizacji (w rodzinie to także kwestia silnie naznaczona przez nowoczesny konflikt pokoleń);

(b) wznoszeniu murów zewnętrznych towarzyszyło rosnące przenikanie do domu

kolejnych separujących i integrujących przedmiotów oraz separujących i integrujących mediów (por. Skowrońska 2011: 25n). Jak widzieliśmy, te najnowocześniejsze sprzyjają często spędzaniu czasu *osobno* lub *razem, ale osobno*.

Przemiany w materialności mają własną dynamikę, ale skorelowane są z przemianami w formach uspołecznienia, z którymi pozostają w dialektycznej zależności (por. Marody i Giza-Poleszczuk 2004: 99-146, Krajewski 2008a, Schmidt 2010a). Większa dostępność możliwości mieszkania tylko we dwoje (a wcześniej – niekoniecznie w domu rodzinnym, lecz w pojedynkę lub z innymi ludźmi w podobnym wieku) czy też pojawienie się sieci internetowej i laptopów – sprzyjają opisanym powyżej tendencjom do tworzenia intymności w układzie jeden na jeden, w którym rozdziela się role przede wszystkim w odniesieniu do partnera, a jednocześnie określa sfery bycia razem i osobno, w tym te, w które zatapia się samemu poprzez domowe media. Ale takie przemiany mieszkaniowe i dążenie do mieszkania we dwoje możliwe są z kolei tylko w społeczeństwie, w którym (a) faza biograficzna poprzedzająca założenie własnej rodziny autonomizuje się względem dorosłości i wydłuża, (b) autonomizuje się względem rodziny dwójkowa relacja intymna, w której silniej niż dawniej dzieli się ze sobą codzienne troski i pragnienia i tworzy odrębny wobec reszty świata, znajomy świat wspólnych odniesień (por. Luhmann 2003, 2008). Kiedy zaś bycie w parze rości sobie pretensje do statusu wyjątkowego i odrębnego wobec innych rodzajów relacji, a dodatkowo – pokrywa się z mieszkaniową codziennością, muszą pojawić się wewnętrzne podziały i różnice, przy pomocy taki system może reprodukować własne istnienie, a jednocześnie funkcjonować w złożonym otoczeniu.

To zatem właśnie wraz z autonomizacją dwójkowej sfery intymnej oraz mieszkania we dwoje w ramach osobnego, jak powiedziałby Luhmann, systemu intymnego – ten ostatni nabiera większej złożoności i ulega wewnętrznym podziałom funkcjonalnym. Przykładowo, wykształca zatem w swoim obrębie pewne rodzaje sfery „publicznej” oraz „prywatnej” (od *razem* po *osobno*), pozwalające zachować intensywność bycia razem oraz roszczenie systemu intymnego do dzielenia jak największej części codzienności, a jednocześnie – „wychodzić” ze związku ku innym światom, od zawodowego po towarzyski.

W związku z tym mylące wydaje mi się opisywanie zachodzącej zmiany społecznej jako dążenia ku luźnemu charakterowi związków lub też ku ich „kontraktowości”, albo mówienie o mniejszej niż dawniej zdolności lub chęci do „bycia razem”, mierzonej intensywnością związkowych konfliktów oraz rozpadaniem się związków. Zwróćmy uwagę, że w opisanych powyżej warunkach pary tworzą relacje o bardzo dużej intensywności – w pewnym sensie znacznie większej niż wówczas, kiedy interakcja przebiega w ramach szerszej wspólnoty domowej. Mieszkanie we dwoje zmusza właśnie do niezwykle głębokiego kontaktu i intymności obejmującej bardzo wiele poziomów – od tych abstrakcyjnych aż po te nawykowe, cielesne i emocjonalne. Wiele relacji, które kiedyś częściej zapośredniczone było przez innych ludzi (rodzinę pochodzenia oraz innych domowników) oraz ustalone ponad parą rytmy działania wielofunkcyjnego gospodarstwa domowego – teraz często staje się relacjami między dwojgiem ludzi, którzy muszą ucierać

ogólne zasady, jak i rozmaite drobne szczegóły swojego codziennego pożycia. Intensywność tego docierania zwiększa też mniej niż dawniej wyraźny zbiór wspólnej wiedzy na temat tego, jak należy układać domową codzienność, który słabiej transmitowany jest w ramach wspólnoty rodzinnej (por. Kaufmann 1994, Skowrońska 2011). Zrozumiałe wydaje się zatem, że para usiłuje wyodrębnić w swoim zakresie osobne podsferę kontaktów o różnej intensywności, a także – odnaleźć jakiś stabilny sposób przypisania każdej osobie pewnych codziennych ról. Procesy te są trudne i często kończą się niepowodzeniem, ale przyglądając się konfliktom trzeba brać pod uwagę, w jakim kontekście się one rozgrywają – jak wiele sfer objętych zostaje dziś dwójkową intymnością, podczas gdy dawniej należały do sfery relacji rodzinnych, gospodarczo-domowych czy też kontaktów z osobami tej samej płci (kręgi posegregowane płciowo). Konflikt może prowadzić do rozpadu pary, ale i do stworzenia systemu intymnego o dużej gęstości i złożoności – jest świadectwem tego, że para żyje (por. Kaufmann 2008). W systemach, którym uda się tę złożoność rozdzielić na wiele przecinających się w różnych kierunkach wymiarów różnic, konflikt jest wręcz podstawowym mechanizmem ich autoregulacji, funkcjonalnym wobec ich trwałości (por. Coser 1975).

Jak zwraca uwagę Simmel, to, że walka i konflikt są formą uspołecznienia „dla zwykłego oglądu rzeczy trąci paradoksem” (Simmel 2008: 223). Ale, jak pisze Simmel, za rozkładowe możemy uznać raczej przyczyny walki, ale nie samą walkę, która „jest właściwie ruchem obrony przed rozkładowym dualizmem i drogą dochodzenia do jakiegoś rodzaju jedności, choćby przez unicestwienie jednej ze stron” (Tamże). Konflikt jest przeciwieństwem obojętności, jaka cechuje brak uspołecznienia i wyraża zasadniczą, ciągle obecną dynamikę tworzenia rzeczywistości. W pełni możemy ujrzyć zalety takiej konceptualizacji życia społecznego, kiedy, podobnie jak Simmel, porzucimy podział przedmiotu badań społecznych na „jedność indywiduum i jedność indywiduów, czyli społeczeństwo”, zamiast tego klasyfikując stosunki między ludźmi: jako te rodzące jedność i te przeciwdziałające jedności (Tamże: 224). Jak zauważał niemiecki socjolog, tak jak (a) jedność grupy rodzi się ze splecenia tendencji zbieżnych z rozbieżnymi, tak (b) jedność pary rodzi się w walce o samozachowanie własnej osobowości, a (c) również jedność człowieka jako podmiotu nie jest harmonijnym, statycznym złożeniem jakichś elementów, lecz wynikiem sprzeczności i sporu obecnych w każdej chwili życia między tymi elementami, aktywujących się w zależności od relacji, w jakie podmiot wchodzi z innymi ludźmi lub przedmiotami: „momentów życia indywidualnej psychiki nigdy nie sprzęga **jedna** tylko nitka”, istnieje w niej bogactwo różnych, często sprzecznych impulsów (Tamże: 230).

Oczywiście można wysunąć hipotezę, że ponieważ ludzie składają się dziś ze znacznie większej liczby takich „impulsów”, a konstruują swoje związki w warunkach społeczeństwa o rosnącej mobilności i sieciowości, bardziej funkcjonalne wobec tych warunków okażą się inne formy więzi niż intensywne relacje jeden-na-jeden połączone z mieszkaniem we dwoje. Jak widzieliśmy, związki intymne muszą jakoś radzić sobie z istnieniem (a) innych, konkurencyjnych form intymności rozumianej jako tworzenie

wspólnej historii, takich jak kontakty ze „znajomymi” i osobami, które okazały się ważne na jakimś etapie życia, (b) możliwością zdalnego, sieciowego podtrzymywania i tworzenia nowych takich kontaktów „na odległość” (c) konkurencyjnych form „zatapiania” się w całości w kontakcie jeden-na-jeden, jaki stanowią środowiska wirtualne i gry. Wydaje się jednak, że mogą one jednak okazać się tyleż destrukcyjne, co funkcjonalne dla trwania związku, w zależności od tego, do jak dużej zbieżności i autonomii swoich światów aspirują obie tworzące relację strony.

Interesującą formą poradzenia sobie z codziennymi problemami, jaką wprowadza mieszkanie tylko we dwoje i trudności z wydzieleniem różnych pól bycia *razem* i *osobno* jest natomiast rozwiązanie, jakie znalazły dwie najbardziej „awangardowe” pary w moich badaniach: mianowicie zamieszkanie na powrót z innymi ludźmi.

I się rozładowało: zamieszkać na powrót z innymi ludźmi

Długo oczekiwane zamieszkanie „na swoim kwadracie” okazało się dla Kasi i Franka tyleż źródłem radości, co frustracji, wywołanej poczuciem przesytu współobecnością (zob. pkt 2.1.1) i przeniesieniem dawnych podziałów dzielących parę od innych – w ramy związku (zob. pkt 6.2.1). Poczucie „skompresowania” całego dotychczasowego życia do rozmiarów 30 metrów wspólnej kawalerki pogłębiało to, że oboje przyjechali razem do Poznania na studia, nie mieli więc w nowym miejscu zamieszkania ani rodziny, ani dotychczasowych znajomych, ani znajomej przestrzeni miasta. Po roku postanowili się przeprowadzić: z blokowiska do centrum, ale i z kawalerki – do wielkiego, kilkupokojowego mieszkania studenckiego. Jak opowiada Kasia,

I stwierdziliśmy że nie chcemy tyle płacić i że może fajnie by było właśnie pożyć tak... tak studencko, bardziej z innymi i... i tak sobie znaleźliśmy tutaj mieszkanie.

Jak się okazało obojgu bardzo pomogło zapośredniczenie swojej relacji przez intensywniejsze kontakty z innymi ludźmi, a także znacznie intensywniejsze teraz uczestnictwo w życiu nocnym miasta. Jak opowiadają:

Kasia: Tak, bardzo odżyliśmy. Ale to też kilka czynników na to wpłynęło. Przede wszystkim też to, że zamieszkaliśmy w centrum, że mieliśmy bliskooo, nawet jak jakieś rzeczy się działy na rynku. Bo tam z tego osiedla to się nie chciało jechać. To też był jeden z czynników

↳ **Franeek:** W sumie jak się człowiek nudzi, to też postrzega tę nudę przez pryzmat swojego związku, nie? I utożsamia się to poniekąd ze związkiem ((Franeek wychodzi z pokoju)).

Kasia: No i... i odżyliśmy jak tutaj zamieszkaliśmy. Też wiesz no, płaciliśmy o połowę mniej, więc mogliśmy sobie też na więcej finansowo pozwolić.

(...)

Mieliśmy już wtedy innych znajomych, mieliśmy więcej znajomych, zaczęliśmy wychodzić – wszystko się po prostu zmieniło w tym momencie..

Równocześnie Franek otrzymał swój upragniony azyl w postaci mieszkaniowej kuchni, w której zawsze można spotkać kogoś z współdomowników:

No i... I nie czułem tam się jakoś rewelacyjnie w tej kawalerce. (...) No na pewno wypaczyłem sobie jakoś te wspomnienia, może powiem jak teraz jest: teraz nie chciałbym wracać do kawalerki bo czułbym się jednak trochę samotny chyba w kawalerce. Ja jednak lubię przebywać z ludźmi, lubię ten... to może śmiesznie zabrzmieć, ten element zaskoczenia, że wchodzę do kuchni i nie wiem, czy kogoś spotkam czy nie. Wiadomo, czasami się wolę nie spotkać, ale... ale nie chciałbym wrócić do kawalerki. (...) Do centrum było też bliżej, zaczęliśmy dużo korzystać (...)

no i jak jest w domu [takie miejsce jak kuchnia], to jest bardzo wygodnie po prostu. Nie trzeba wychodzić [z domu – żeby uciec – przyp. FS] (...). To jest sytuacja może nie idealna, ale bardzo dobra i odpowiadająca moim potrzebom. I mogę z ludźmi poprzebywać, i mogę nie poprzebywać z ludźmi. Mogę [przebywać] i nie przebywać z Kasią, jeśli mam na to ochotę...

Dodatkowo, na tle współlokatorów ponownie uwidaczniają się podobieństwa obojga, a więc ich spójność jako pary względem innych ludzi. Razem zżymają się więc, przykładowo, na tych, którzy nie potrafili dotrzymać wspólnych ustaleń, kiedy organizowali razem imprezę oraz na inne sposoby łamiące domowy porządek.

Choć oboje podkreślają, że decyzja o przeprowadzce była podyktowana przede wszystkim powodami ekonomicznymi, wydaje się, że bardzo przysłużyła się rozwiązaniu wielu napięć między dążeniem do integracji a tendencjami odśrodkowymi w parze. Zwłaszcza dla Franka, jako osoby zdecydowanie silniejszej w tej relacji, dopiero nowe mieszkanie pozwala zrealizować jego potrzeby autonomizacyjne (podczas gdy dla Kasi obecny układ jest nieco mniej zadowalający, zob. pkt 3.2.3).

Powrót do mieszkania nie tylko we dwoje mają za sobą także Dorota i Michał, którzy od długiego czasu mieszkają razem ze swoim kolegą. Jak opowiada Michał:

Wróciliśmy z Grecji, byliśmy strasznie zakręcenii na punkcie< oni są tam tacy bardzo rodinni, otwarci na ludzi, przez to, że moja znajoma ma hotel i my tam tyle siedzieliśmy z ludźmi, którzy tam przyjeżdżali (...) [I po powrocie do Polski] chcieliśmy być z ludźmi, zapraszaliśmy znajomych i tak Paweł akurat nie miał chaty bo miał różne plany, i tak stwierdziliśmy: „hej! koniecznie, na zimę, będzie nam fajnie”. No i teraz mamy kompana takiego.

Paweł tak bardzo wrósł w związek, że bardzo wiele wieczorów spędzają teraz we trójkę, siedząc przy kolacji i winie oraz oglądając filmy. Nowy współlokator dodał w tym względzie nowy element do trudnej do złożenia układanki gustów filmowych Doroty i Michała (zob. pkt 5.2.4). Dzięki temu spory nie muszą toczyć się koniecznie w ramach pary, ale mogą też

w ramach trójkąta, a dodatkowo – kiedy Michał był niedawno na imprezie, Dorota mogła „do rana oglądać filmy z Pawełkiem”. Jak zauważa Dorota, obecność współlokatora pozwala jej też przełamać nieprzyjemne uczucia rutyny małżeńskiej, jakie odczuwała wcześniej przygotowując obiad dla wracającego z pracy Michała:

Dorota: Ja się zaczęłam sama na siebie irytować, jak zaczęłam czekać z obiadem – aż Michał przyjdzie ((śmieje się))

Ankieter: I co teraz robisz?

Dorota: No teraz mieszkamy z Pawłem, który na nas czeka z obiadem ((śmiech))

Ankieter: Paweł pomaga przełamać rutynę małżeńską?

Dorota: Kurczę, nie wiem, czy to był powód. Powodów było wiele. Ten finansowy też pewnie był największy... No ale też właśnie chyba te wakacje w tym hotelu w Grecji – że pełno się dzieje, pełno ludzi. [Ale] być może to był taki podświadomy sposób na przełamanie tej rutyny. (...)

A w razie czego zawsze możemy iść z Michałem do [swojego] pokoju.

Obecność Pawła pomaga też czasem rozładować także inne bieżące napięcia. Przykładowo, Dorota bardzo irytuje się, że Michał regularnie zwleka z wykonaniem swojego „wkładu” do prac domowych, jakim ma być pozmywanie po posiłku. Jej reakcją jest często „foch”, to znaczy czekanie w milczeniu ukrywającym gotującą się w środku złość aż Michał wykona swój ruch.

No i byłam znowu zła, że nie pozmywał naczyń:] To są takie jakieś bzdury, wcale nie byłam jakaś strasznie zła, tylko poirytowana, ale... no wyczuł to w 5 minut. (...) Znaczący nie wiedział, za co jestem zła i powiedział: Powiedz za co jestem zła!:]

Ankieter: I powiedziałaś?

Dorota: Nie, i ja się z nim< Bo właśnie był Pawełek w pokoju, więc powiedziałam, że „nie jestem zła!”:] I się śmiał. I w końcu też się roześmiałam i się rozładowało:]

Dzięki ujrzeniu konfliktu z innej perspektywy, wykraczającej poza dwójkowy układ interakcyjny, złość przeszła w śmiech i minęła. Trzecia osoba wydaje się czasem pomagać Dorocie i Michałowi w tych momentach, w których trudno im stworzyć zadowalający obie strony podział ról w związku lub wmontować swoje nieraz odmienne pragnienia i gusta – w jakiś sprawnie działający mechanizm.

Dla większości par – kierunek budowania związku przebiega jednak w odwrotnym kierunku: „pozbywania się” z mieszkania innych ludzi. Kluczowym wydarzeniem, znów zmuszającym do redefinicji granic jest pojawienie się trzeciego podmiotu w postaci dziecka. Z jednej strony spaja on parę we wspólnej gorączce pracy i oczywistości zatopienia się w rytmie życia wyznaczonym przez dziecko i wyobrażenia na temat ról rodzicielskich, z drugiej – potrafi głęboko podzielić małżonków, czy to przez kłótnie wokół wychowania, czy przez odseparowanie świata kobiecego i męskiego, jakie w niektórych pracach następuje po pojawieniu się dziecka (por. Kaufmann 2008).

Trwanie dawnych domów w parze: dosłowne i pośrednie

Różnicę w formach budowanych ról i granic między poszczególnymi sferami w sytuacji mieszkania we dwoje i w sytuacji mieszkania w szerszym układzie pokazują też te pary, które nigdy jeszcze nie mieszkały same, lecz jedynie z rodziną jednego z partnerów.

Przykładem takiej parą są Grzegorz i Joasia. Ustalając reguły wspólnej codzienności Grzegorz definiował się nie tylko wobec Joasi, ale i wobec „teściów” („Jak jadłem u teściów, to głupio było zostawić tak wszystko na stole i wyjść, więc tu akurat nie dało się protestować”). Natomiast po ślubie i faktycznym zamieszkaniu razem w domu rodzinnym Joasi, kiedy para zyskała większą autonomię w zakresie zarządzania swoim życiem, a Grzegorz – status domownika, Grzegorz zaczął dążyć do dalszego modyfikowania układu ról w związku i w domu, definiując je z jednej strony w opozycji do Joasi, a z drugiej – w opozycji do jej rodziny (oczywiście ubiera ten proces w prawomocne szaty „dogadania się”):

Aczkolwiek po ślubie, to ten... Jakoś tam dograliśmy sobie. Rzuciłem im uwagę, że nie będę mył talerza, na którym jeszcze jem, tak? Bo tam były takie sugestie: czemu nie pomyślisz? No kurna, dopiero odłożyłem widelec, tej. Trzeba odpocząć, niech się ułoży na przykład, nie? I tak udało się przeforsować na moja stronę ((pauza, inni uczestnicy wywiadu milczą)). Myślę, że jak dwie osoby chcą się dogadać, to co by się nie stało, to się dogadają, tak?

Niektóre sprawy do dziś pozostały w związku Joasi i Grzegorza poza zakresem ról w parze, a raczej w zakresie opozycji między sposobem myślenia i działania Grzegorza a analogicznymi sposobami ojca Joasi, który aspiruje we wspólnym domu do roli eksperta od spraw technicznych:

Teściu wychowany w komunistycznych realiach, znajduje śrubkę, to musisz ją wykorzystać, bo drugiej szansy możesz nie mieć ((śmiechy w tle)). Gdzieś coś znalazł i rozumiesz tutaj zamontuje. No ale po co? „A niech sobie będzie.” Coś tam się zepsuło, zaraz zawołam jakiegoś mechanika, niech to zrobi. „Nie, sam to zrobię”. Sam to zrobił, ale nie działa. Na tej zasadzie i takie są różne sytuacje. Po to się ludzie szkolą, żeby to zrobić!

W tego typu parach mamy zatem wciąż do czynienia z przecinaniem się różnych osi przynależności (rodzinnej i parowej) oraz z definiowaniem ról w odniesieniu do wielu różnych podmiotów, co osłabia ich tendencję do zero-jedynkowości. Z jednej strony, zapobiega to gromadzeniu się konfliktów wzdłuż jednej tylko osi (por. Coser 1975), z drugiej – może prowadzić do wytworzenia się głównych napięć i ról wedle klasycznego schematu konfliktu z teściami oraz z żoną/mężem jako przedstawicielem obcej rodziny (zob. też pkt 4.1.1)

To, że w odróżnieniu od sytuacji powyżej, zamieszkanie tylko we dwoje sprzyja autonomizacji więzi intymnej i budowaniu podstawowych schematów podobieństw i różnic w odniesieniu do partnera nie oznacza, że z dnia na dzień przerwane zostają więzi łączące

człowieka z rodziną lub tym bardziej – że zniesiony zostaje wpływ historii relacji rodzinnych na konstruowanie świata w parze. Nie chodzi mi tutaj tylko o opisane wcześniej formy dosłownego kontaktu z rodzinami, ale bardziej o to, że proces tworzenia związku wymaga długo trwającej zmiany głębokich relacji, jakie łączyły JA z wcześniejszym miejscem zamieszkania (rozumianym szeroko – jako relacje z rodziną, ale i ówczesne sposoby podziału ról i zadań między domowników, a także jako relacje JA z materialnością i przyzwyczajenia). Dlatego też, jak wskazuje Jean-Claude Kaufmann (1994) na podstawie badań przeprowadzonych wśród par francuskich, proces obudowywania pary przedmiotami oraz przenoszeniem w ten sposób wykonywania kolejnych działań do nowego domu, może służyć jako wskaźnik stopnia zaawansowania integracji pary i zakresu utworzonego przez nią MY. Kaufmann skupiał się w swoim badaniu przede wszystkim na praktykach związanych z praniem, wskazując m. in. na zwyczaj wożenia swojego prania do domu rodzinnego na początku związku, a następnie skomplikowany procesu ustalania sposobu zarządzania obiegiem brudnej odzieży już po włączeniu w życie pary wspólnej pralki. W moich badaniach można wskazać kilka podobnych obszarów stopniowej materialno-działaniowej integracji pary.

ROZDZIAŁ 7. PARA W REPRODUKCJI DOMU I MATERIALNOŚCI.

1. Waga materialności jako otoczenia pary: między bagatelizowaniem „drobnostek” a szokiem kulturowym.

1.1. To były takie drobnostki: gdzie leży istota związku intymnego?

W tym rozdziale chciałbym w jeszcze bardziej dosłownym sensie zagłębić się w *mieszkaniowy wymiar* związku intymnego: szczegóły codziennego życia w parze, które mogą wydać się najbardziej błahe, ale ich włączenie w obszar życia pary wydaje się angażować podstawowe dla naszej egzystencji procesy tworzenia sensu otaczającego nas świata i przez to – bardzo silnie wiązać lub dzielić osoby tworzące parę. Na początek przyjrzymy się bliżej samej tej dwuznaczności.

Dobrym punktem do takiej eksploracji jest fragment *Socjologii* Georga Simmela (2005 [1922]: 98). Dzieliąc przestrzeń życia w parze na wspomniane „szczegóły” oraz to, co „faktycznie ważne” dla związku, Simmel sugeruje, że to, co najbardziej domowe i intymne może stanowić istotę codzienności dwojga, a jednocześnie być „błache”:

Małżonkowie dzielą błache, „intymne” szczegóły codziennego życia, przykrości i przyjemności każdej chwili, słabości, ukrywane skrzętnie przed obcymi. Prowadzi to często do sytuacji, gdy te właśnie elementy – wprawdzie w pełni osobiste, ale w gruncie rzeczy całkowicie nieważne – zyskują znaczenie dominujące. To zaś, co małżonkowie dzielą także z innymi, a co być może jest najważniejszym składnikiem osobowości: wartości obiektywne, duchowe, wielkoduszność, wspólne zainteresowania, traktowane jest jako leżące zasadniczo poza sferą kontaktów małżeńskich i jako takie jest z niej stopniowo wyłączone.

Zawarta w powyższej wypowiedzi opozycja między „szczegółami codziennego życia” a „wartościami obiektywnymi, duchowymi” wydaje się być w dużej mierze pochodną czasów w jakich powstała (nie do końca koresponduje też z innymi fragmentami pism Simmela, w których podkreśla on znaczenie badania codziennych interakcji). Okazuje się jednak, że wyraża ona też jeden z ważnych schematów myślenia pojawiających się dziś w dyskusjach nad małżeństwem. Na jednym z rozlicznych forów internetowych poświęconych pytaniu, czy warto/czy należy zamieszkać razem przed ślubem⁸⁹, część uczestniczek wymienia liczne przykłady przemawiające za pozytywną odpowiedzią na to pytanie. Jedna z nich (*kiara*) opowiada o konfliktach, jakie wybuchły po zamieszkaniu w jej pięcioletnim związku:

⁸⁹ <http://slub-wesele.com/forum/viewtopic.php?p=63013&sid=eaf2f9974cec0de0e348c88b58eca28b>, data ostatniego dostępu: 15 października 2011.

(...) gdy zamieszkaliśmy razem okazało się, że milion rzeczy robię źle i wybuchają kłótnie, a chodziło m.in. o to, że:

--> piorę ubrania w pralce (a nie we frani jak jego mama - i przez to moje i jego ubrania szybciej się niszczą --> częściej będzie trzeba kupować nowe)

--> moje ubrania wisiały głównie na wieszakach i uwaga okazało się, że mój system mam wady bo... ubrania nie wiszą kolorami!

--> moje jedzenie jest niedobre bo... nie ma w nim codziennie mięsa --> nie dbam o zdrowie jego i swoje (ja nie jem mięsa)

--> kąpałam się codziennie --> powiedział mi wprost, że rachunek za wodę jest za duży, żebym się nie myła każdego dnia, tylko co drugi

--> jak coś zjadłam i zostawiłam np. szklankę na ladzie w kuchni - to, że burdel z mieszkaniem jest, że wyrozwalane wszystko (a była to 1 szklanka)

--> jak po zrobieniu herbaty nie uzupełniłam czajnika znowu wodą - znowu źle i znowu krzyk " bo u niego w domu tak się nie robi "

--> źle kroić chleb i pomidora (źle polegało na tym, że inaczej trzymałam nóż niż jego mama)

(...) Przed wspólnym mieszkaniem WSZYSTKO było idealnie, rodzina i znajomi pytali tylko kiedy ślub, że jesteśmy taka ładna i zgodną parą. NIGDY nie wykazywał, że jakoś zależy mu na pieniądzach, nigdy nie krytykował, że coś robię źle... i nagle kabum! czar prysnął! - gdybym wyszła za mąż za niego i nie mieszkała z nim - byłabym obecnie rozwódką...

Opisująca zderzenie „ładnej i zgodnej pary” z okresu przed zamieszkaniem razem z konfliktami pojawiającymi się po zamieszkaniu, a dotyczącymi odmiennych oczekiwań odnośnie pragmatycznych rozstrzygnięć z zakresu codziennych domowych czynności *kiara* zyskuje wsparcie innej z użytkowniczek, *85darcys*:

Też uważam, że powinno się pomieszkać ze sobą przed ślubem. To nie te czasy. Wydaje się, że jakieś drobiazgi mogą nie przeszkadzać, bo teraz jest tak pięknie. A ja Wam powiem, że to g... prawda (...). Właśnie takie drobiazgi Boriska, mogą się okazać powodem do rozstania. Dobrze pisze *kiara*.

Wspomniana w powyższej wypowiedzi Boriska to natomiast reprezentantka opozycji wobec takich argumentów za koniecznością ugruntowania związku w codziennych „drobiazgach” przed jego utrwaleniem i „zapięczętowaniem” przez ślub. Warto przyrzeć się jej odpowiedzi:

Szanuję Wasze poglądy, ale...trochę głupio się poczułam, czytając to, co skierowałaś do mnie...A wcześniej, że to "nie te czasy". Ja nie jestem z tych czasów I nie przeszkadza mi to. **Jeśli drobiazgi miałyby być powodem do rozstania, to nie wiem, czy to taka wielka miłość by była.** (...)

Opisana wyżej opozycja nie wydaje się być przypadkową rozmową na forum, lecz starciem dwóch logik widzenia związku, obecnym w świadomości wielu ludzi, pojawiającym się wielokrotnie także w moich wywiadach. Jest ona zbliżona do sporów, jakie opisywałem w

rozdziale 5 w kontekście mieszkania jako testowania się (pkt 3.3.3, „Poznać” lub „przetestować”). Logika mieszkania jako *poznawania siebie i swoich różnic* kłóci się mianowicie z dwoma innymi sposobami myślenia:

- (a) z zamieszkaniem razem jako świadectwem *ostatecznego zobowiązania i dojrzałości* (które najlepiej połączyć w związku z tym ze ślubem jako gwarantem słuszności i nieodwołalności decyzji o związaniu się),
- (b) ideą gotowości do bycia ze sobą bez względu na wszelkie trudności typowe dla romantycznej miłości, która swoją niezachwianą pewność („to on/a!”) czerpie z pierwiastka irracjonalnej przypadkowości lub też tajemniczego przeznaczenia, które doprowadziło do powstania związku.

Po drugie, wokół logiki mieszkania jako poznawania siebie i swoich różnic na forach oraz w trakcie moich wywiadów toczą się też dyskusje i spory na płaszczyźnie czysto „pragmatycznej”. Chodzi zwłaszcza o argumenty, zgodnie z którymi

- istotne płaszczyzny poznawania i dobierania się w parę leżą *gdzie indziej niż w mieszkaniowych „drobiazgach”* (co koresponduje z cytowaną wcześniej wizją Simmla), lub
- tego typu „drobiazgi” widoczne są już przed zamieszkaniem i samo obudowanie pary przestrzeni i przedmiotami nie zmienia jej rytmów codziennych interakcji.

Takie dyskusje można przedstawić w postaci punktów widzenia różnych osób, związanych z doświadczeniami jakie zebrały one w swoich związkach. Wyrzistość opozycyjnych stanowisk definiujących pole takiej dyskusji zwiększa to, że z czasem trwania związku są one zwykle bardziej oszlifowane i zdecydowane. Dzieje się tak na skutek ogólnego procesu tworzenia spójnego *ja*, charakteru ludzkiej świadomości, która dąży do redukcji dysonansów poznawczych oraz charakteru ludzkiej pamięci, która jest kontekstowa i w której elementy niestosowane w doświadczeniu lub sprzeczne z innymi, bardziej istotnymi dla *ja* mają tendencję do tego, by błednąć i odchodzić w zapomnienie. Dawna refleksja i ewentualne wahania, jaką ścieżkę swojej biografii intymnej wybrać, po czasie zostają przez wielu ludzi zapomniane, a oni przekonują siebie oraz innych, że obecny pogląd na mieszkanie razem towarzyszył im od zawsze (por. Kaufmann 2010).

Zwróćmy jednak uwagę na inny ciekawy aspekt widzenia dyskusji między podkreślaniem znaczenia codziennych „drobiazgów” a ich bagatelizowaniem. Interesujący jest mianowicie sam status zdarzeń z zakresu codzienności: to że opisywane są one właśnie jako „drobiazgi” albo „drobnostki”. Najwyraźniej możemy zobaczyć to na przykładzie tych par, u których te „drobnostki” doprowadziły do rozpadu związku, a które mimo to używają w swoim myśleniu opozycji między nimi a sprawami, które są faktycznie „istotne” i „duże”. Dla cytowanej już Marysi (zob. R. 6, pkt 2.1.3) naruszenie granic jej terytorium przez Przemka, który wprowadził się do jej pokoju, było tak trudne do zniesienia i spowodowało tak wielki zamęt w życiu dwojga, że zdeorganizowało płynny przebieg ich spotkań i doprowadziło do kilkumiesięcznego rozstania się (zob. R. 5, pkt 4.4.2). Opowiadając o tym

dziś, ze zdystansowanej perspektywy, sama czuje się jednak zażenowana przyczynami swojej irytacji:

(...) zaczęło nam dużo rzeczy przeszkadzać, zaczęliśmy się kłócić **naprawdę o jakieś drobnostki**. No mnie np. przeszkadzało, że on zajmuje moją połowę pokoju i wszystkie rzeczy rozwala po całym pokoju ((wszystkie się śmieją)). (...) **No, śmieszne, takie dziecinne ((śmieje się))**. (...) to było właśnie ciężkie wszystko. (...) Nie wiem, czy po tym, ale wiem, że się później rozstaliśmy... Myślałam, że to już na amen, że już nie wrócimy do siebie. Ale nie było **żadnego jakiegoś takiego konkretnego powodu, po prostu się kłóciliśmy** i nie mogliśmy dogadać ze sobą.

Potężne turbulencje, które walnie przyczyniły się do rozpadu związku, mają dla Marysi bardzo problematyczny charakter – u ich podstaw potrafi odnaleźć jedynie „jakieś drobnostki”, nie nadające się na „taki konkretny powód”, a powstałe z nich napięcia są przez nią banalizowane: „po prostu się kłóciliśmy i nie mogliśmy dogadać ze sobą”. Z jednej strony, można się w tym dopatrywać, szczególnie odczuwanego w sytuacji wywiadu grupowego, braku pełnej społecznej legitymizacji dla kłótni o „drobnostki” („to takie dziecinne”), a tym bardziej – dla tego, by były one powodem rozstania się pary. Jednak z drugiej strony – Marysia była głęboko zaskoczona biegiem wydarzeń w swoim związku i już na długo przed sytuacją wywiadu trudno jej było znaleźć wyjaśnienie, dlaczego doszło do rozpadu jej związku z Przemkiem. Było to dla niej trudne do wyjaśnienia w kontekście obrazu swojej pary, wspieranego również przez jej najbliższe otoczenie („Mieliśmy taką opinię: no, jesteście taką fajną parą, nie wyobrażamy sobie, żebyście byli [mieszkali] osobno, nie?”) oraz w kontekście jej wyobrażeń na temat tego, dlaczego pary się rozstają:

Bo nawet po tym czasie ja strasznie chciałam znaleźć na to wszystko jakieś wyjaśnienie, bo przecież nie było żadnej sytuacji, żadnej zdraaady, jak kłótnie mieliśmy, no to wiesz, odseparować się na jakiś czas i po prostu obgadać ze sobą, żeby pobyć samemu. No ale wyszło tak, że po prostu... On mi też powiedział, że dla niego takim powodem, wydaje mi się, że on już czuł się... że to jest właśnie spędzanie czasu ze sobą 24 h na dobę... Może to za dużo, za szybkie tempo? Za dużo tego wszystkiego? No nie wiem. Już tak pod koniec było drażliwie. I to mieszkanie razem, dzielenie tej przestrzeni, mały pokój, każdy swoje zajęcia, swoje przyzwyczajenia. I to pogodzić, no to się tak narastało narastało, piętrowało aż wybuchło, nie? W sumie... No tak... nie wiem ...

Jak widzimy, do „poważnych powodów” rozstań należy w oczach Marysi zwłaszcza zdrada. Znacznie trudniej uzasadnić powagę tych powodów rozpadu związku, które ulokowane są w codzienności i prozaicznym, na pozór, zetknięciu się z Przemkiem na małej przestrzeni jednego pokoju.

Ten sam rozdźwięk między statusem tarć na tle układania codzienności („drobiazgi”) a ich skutkami potwierdza biorąca udział w tym samym wywiadzie Sandra, która zamieszkała ze swoim poprzednim chłopakiem po dziewięciu latach bycia w związku, a mimo to – przeżyła szok, którego śladem jest emocjonalne zabarwienie, jakiego nabiera

jej głos, kiedy przypomina sobie irytację, jaką wzbudzało w niej wspólne mieszkanie:

Sandra: No i różne takie potrafią **wyprowadzić kogoś z równowagi**, bo on np. lubił chodzić wcześniej spać. Godzina dziesiąta i on już był w łóżku ((śmiej wszystkich)). Bo np. musiał wstać o szóstej i on już o tej dziesiątej spał, a ja np. no **nie-nie-nie mogłam tego zdzierżyć! No jak tak można, nie?!** ((śmiej uczestniczek)).

Marysia: Denerwujące...

(...)

Moderatorka: Aha. I to był ten moment, że...

Sandra: Ja dosłownie odkryłam tego człowieka, mimo tego, że tak długo byliśmy ze sobą, ja dosłownie **odkryłam tego człowieka**, jaki jest naprawdę, jaki jest bałaganiarz, powiedział, że nigdy nie będzie zmywał naczyń, nigdy nie potrafił tam tych brudów kłaść do brudów, tylko gdzieś to wszędzie się rzucało po pokoju i po prostu to mnie tak wyprowadziło...

Marysia: Ale że dopiero po takim czasie się właśnie takie rzeczy odkrywają...

↳ **Moderatorka:** No właśnie, nie?

Sandra: No, ludzie potrafią tyle lat być ze sobą, nie? No w sumie nasz związek był udany...

Moderatorka: Tak?

Sandra: Nie kłóciliśmy się.

Jak widzimy, w pewnym momencie Sandra przełącza się z silnie emocjonalnie nacechowanego wspomnienia irytacji, wzbudzanych w niej przez wspólne zamieszkanie, na ocenę swojego związku „z zewnątrz”, przez pryzmat „istotnych” spraw oraz braku konfliktu wokół nich: w takiej perspektywie jej związek „był udany”, a dzięki temu jego trwanie – uzasadnione. Dopytywana przez moderatorkę informuje, że jej chłopak zapowiadał wprawdzie, przykładowo, że nie ma zamiaru angażować się w jakiejkolwiek prace domowe, ale – jak mówi – przed zamieszkaniem, nawet na wspólnych wakacjach „nie zwraca się na to uwagi”. Jej uwagę, i to w gwałtowny sposób, przyciągnęła dopiero całkowita dezorganizacja jej mieszkaniowego życia, wywołana przez zamieszkanie we dwoje i nieustające rozdrażnienie spowodowane domowymi zachowaniami partnera.

Mając taką perspektywę porównawczą, Sandra deklaruje teraz konieczność zamieszkania ze sobą jako formy poznawania drugiej osoby i jako środka ostrożności, służącego zminimalizowaniu ryzyka odkryciu „drugiej twarzy” chłopaka, a później męża. Równocześnie, zarówno ona, jak i Marysia, opisując obecny związek znów dokonują, częściowo milczącego, rozdziału na kwestie istotne dla związku oraz nieistotne, bagatelizowane codzienne „drobnostki”:

Marysia: Wiadomo, jak każda para się tam kłócimy od czasu do czasu, ale to nie są kłótnie o jakieś tam ważne sprawy, to są takie drobnostki, nie? Tak że to mieszkanie jeszcze w tym wynajętym mieszkaniu naprawdę nam się podoba.

(...)

Sandra: I po ślubie [z obecnym chłopakiem] były takie, że się kłóciliśmy, ale o drobnostki. Najczęściej tam o sprzątanie, o pranie, o gotowanie. Czasami są jakieś takie sytuacje, że tam sobie: ja tam

wszystko robię w domu, sprzątam, a ty nic nie robisz, ale to... jakoś się dogadujemy.

Dla większości par takie „drobnostki” istotnie nie stawiają pod znakiem zapytania samego związku – jak to się wcześniej przytrafiło Marysi czy Sandrze. Zwłaszcza dla tych par, które nie mieszkały razem przed ślubem i/lub które szczególnie podkreślają znaczenie ślubu jako wyrazu dojrzałości, temat „drobiazgów” jako potencjalnej groźby dla trwałości związku jest wręcz okazją do zmanifestowania swojej krytyki osób o odmiennych biografiach związkowych. Spójrzmy, przykładowo, jak komentuje przytoczoną powyżej historię Sandry Ewa:⁹⁰

Ankieter: Czy wyobrażasz sobie, że mogłabyś być tą osobą [Sandrą]?

Ewa: Właśnie czasem oglądamy sobie taki Polsat Cafe (...) jakiś czas temu była dyskusja na temat mieszkania razem. Ja myślę, że to wynika z tego, że **ludzie idą na łatwiznę**. I tak ktoś tam właśnie też powiedział: zamieszkamy razem, zobaczymy, jak to jest, to się rozstaniemy. Nie wiem, ja sobie kurczę tego nie wyobrażam, żebym tak mogła zrobić. Generalnie tak jak mówiłam: u nas zawsze, zawsze mówiliśmy o tym, że najpierw weźmiemy ślub i później dopiero zamieszkamy razem. Że dla nas te problemy typu, że ktoś jest bałaganiarzem czy że Marek tam te skarpetki zwija inaczej – **to nie był taki problem, że po prostu musimy się z tego powodu rozstać, tak?** I my wiedzieliśmy, że jak zamieszkamy razem, to jednak będą inne ważne rzeczy. I ta nasza miłość to jednak przetrwa wszystkie **takie rzeczy no... które są błahe tak naprawdę w porównaniu do tego, że mamy siebie, że możemy na siebie liczyć i że się kochamy...** . Tak że nie wyobrażam sobie czegoś takiego, że... Nigdy nie brałam takiej< nie myślałam, że może będę się musiała z nim rozstać, bo coś tam będzie nie pasować. Raczej żyłam taką ufnością, że nam się uda. I nie rozumiem takich...

To, jak trudne jest przepracowanie owych codziennych „drobiazgów” pokazują jednak historie pokrywające całe spektrum biografii związkowych. Zatrzymując się przy przykładzie Ewy, zwróćmy uwagę, że o ile nie dopuszcza ona myśli o hipotetycznej możliwości wzięcia kiedykolwiek w swoim życiu rozwodu, o tyle w miesiącach poprzedzających ślub wyraźnie wahała się, czy chce go brać (zob. R. 5, pkt 5.3):

Generalnie pamiętam, na moim wieczorze panieńskim dwa tygodnie przed ślubem, miałam takie zadanie, że miałam powiedzieć cechy przyszłego męża od A do Z. Na każdą literę. No i na „i” powiedziałam „irytujący” ((lekki śmiech)). Więc koleżanka mówi: mogłaś powiedzieć „inteligentny” ((śmiech)) Tak że... później mi wychodziły różne takie...

Powodem były konflikty, jakie ujawniły się w trakcie remontowania mieszkania przygotowywanego na zamieszkanie w nim po ślubie – znane nam już drobnostki, przez

⁹⁰ Wypowiedź Sandry trafiła na tzw. listę cytatów (jako cytat nr 12, zob. Aneks), używaną w drugiej fazie projektu, w trakcie wywiadów z parami do pobudzania wyobraźni badanych: osoby biorące w wywiadach indywidualnych ustosunkowywały się do rozmaitych wypowiedzi zebranych podczas wywiadów grupowych, porównując je ze swoim punktem widzenia (zob. R. 9). Dzięki temu mogę tu zaprezentować bezpośrednią reakcję wybranych par na przytoczoną wcześniej historię.

Ewę nazywane „pierdołami”:

Wtedy mnie irytowało< mieliśmy ten remont mieszkania i... ja jak jestem zmęczona, to po prostu idę spać. Nie potrafię siedzieć, bo np. trzeba zerwać tapetę, tak? A on potrafi to robić, on potrafi siedzieć tak długo, aż czegoś nie zrobi. (...) A on tego nie potrafił zrozumieć, że ja jestem głodna i już mu np. marudzę, tak? I to mnie strasznie wkurzało ! No ale wiem, że to jest taka jego po prostu cecha. Ja do końca nie potrafiłam pojąć. Teraz już bardziej się z tym godzę. (...) ale na początku mnie to strasznie wkurzało. No i... no i mieliśmy strasznie dużo konfliktów właśnie robiąc remont [mieszkania]. Strasznie, strasznie się żarliśmy. O takie różne pierdoły czasami. Więc później mówiłam wszystkim swoim koleżankom, że jak już przeżyjecie remont ze swoim chłopakiem. to wszystko dacie radę:). ((...) Po prostu czasami wychodziłam, mówię: jedź sam. No żeby się nie denerwować, nie? Więc to było... to wtedy miałam na myśli na tym wieczorze panieńskim, bo tak mnie to wszystko męczyło, ten cały remont. Ale... generalnie poza tym...

Trawestując wypowiedź Sandry – moglibyśmy chyba powiedzieć, że „poza tym” związek był „udany”. Jak mówi Ewa: „I tak się zaczęłam poważnie zastanawiać. Ale nie, że coś konkretnego zrobił.” Konflikty na tle banalnych elementów codzienności nie nadają się jako uzasadnienie tego, że związek nie jest „udany”, nie są „konkretnym” przejawem przekroczenia reguł bycia w związku, a jednocześnie potrafią skłonić do głębokiej refleksji nad chęcią i sensem jego kontynuowania.

To, jak łatwo różnice w percepcji i zachowaniach z zakresu czynności mieszkaniowych ulegają społecznej bagatelizacji – od historii takich jak ta Ewy po historie opowiadane przez Marysię czy Sandrę – ukazuje potencjalną siłę ich działania oraz ich problematyczny status. Ich siła – wynika z tego, że owe „drobnostki” zdolne są wywołać wcale nie drobne irytacje, których źródło tkwi między innymi w sile i emocjonalnym podłożu wcielonych w podmiot, często oczywistych schematach codziennego działania (Kaufmann 1994, 1999). Ich problematyczny status wynika z kolei z tego, że wydają się one być „drobnostkami”, które nie powinny rzutować na sedno związku (a jednak zdają się to nieraz czynić).

1.2. Przedmioty jako obiektywizacje podmiotów i więzi między nimi: dynamika i obustronność relacji człowiek-przedmiot.

„Drobnostki”, o których mowa powyżej łączy jedna podstawowa cecha: ujawniają się one w zetknięciu z materialnością i pragmatyką codziennego życia, a więc zwłaszcza – w zetknięciu z mieszkaniem, które ma stać się wspólną podstawową przestrzenią życia. Ten kontekst jest tak istotny dla ujawnienia się u tworzących parę osób takich sposobów percepcji świata i dyspozycji do działań, że potrafi wywołać reakcje przypominające „szok kulturowy”. Jak zauważa w odniesieniu do badań par francuskich Jean-Claude Kaufmann (2008: 49):

Początek związku intymnego jest dziś jak biała kartka: wydaje się, że wszystko jest możliwe. Pierwsze ruchy w mieszkaniu przyjmują nawet formę gry ze staromodnym urokiem małych domowych sprzeczek, co do których trudno sobie wyobrazić, że w przyszłości mogłyby stać się faktycznym ciężarem. Posiłki są małymi uroczystymi ucztami, podczas zamykania robi się żarty (...). Jednak wystarczy kilka dni, by uświadomić sobie, że minimum wspólnej organizacji jest konieczne. (...) (...) a szybko okazuje się, że kultura dnia codziennego nie jest identyczna w obydwu obozach.

Nie jest to oczywiście jakąś szczególną cechą życia w parze: szok w zetknięciu z kulturą innej grupy etnicznej, narodu lub obszaru geograficznego również jest w ogromnej mierze pochodną różnic w sposobie organizacji przestrzeni, wyglądzie i przeznaczeniu przedmiotów czy nawykach i rytmach życia (zob. np. Edensor 2004). Zostają one w pełni dostrzeżone dopiero wówczas, gdy człowiek zostanie pozbawiony oparcia z ich strony w trakcie codziennego działania, którego nie uda się wykonać tak, jak zwykle się wykonywało – kiedy zabraknie zawartej w relacji z przedmiotami pamięci (na temat eksportowania pamięci w otoczenie z perspektywy kognitywistycznej zob. np. Kirsh 2009, Pfeifer i Bongard 2007, por. Schmidt 2010a). Ci z moich rozmówców, którzy mieli za sobą inne doświadczenia z mieszkaniem poza domem rodzinnym niż obecne mieszkanie ze swoim partnerem, nieraz opowiadali z kolei o szoku wynikającym z ujawnienia się nieznanych im cech swoich przyjaciół, z którymi wspólnie zamieszkali. Jak widzieliśmy w przypadku Franka i Kasi, Doroty i Michała czy Agaty i Pawła, tego typu doświadczenia bywają też dodatkową motywacją do zamieszkania tylko we dwoje. Osiągane na tej drodze ścisłe zawężenie kręgu osób, w którym uzgadnia się, co składa się na obiektywność otaczającego nas świata, czyni go o tyle łatwiejszym, że redukuje liczbę składających się na taki układ podmiotów jako potencjalnych źródeł interakcyjnych „zakłóceń”. Czyni go jednak o tyle trudniejszym, że przenosi zadanie obiektywizacji świata na barki jednej tylko relacji, łączącej dwa podmioty. Jak piszą Peter L. Berger i Hansfried Kellner (2003 [1964]: 261):

Każda relacja społeczna wymaga obiektywizacji, to znaczy procesu, poprzez który subiektywnie doświadczane znaczenia staną się dla jednostki obiektywne, a w interakcji z innymi staną się wspólną własnością i tym samym zyskają powszechną obiektywność (...). Związek, który składa się tylko z dwóch jednostek, od których domaga się podtrzymywania własnymi wysiłkami ciągłości społecznego świata, będzie musiał intensywnością nadrobić liczbową skromność takiego układu.

Osoby tworzące swój wspólny, mieszkaniowy świat odwołują się do posiadanych zasobów wiedzy oraz powołują często na autorytet „zdrowego rozsądku”, a w ostateczności – na opinię zewnętrznych wobec związku „ekspertów” oraz znajomych lub nawet uciekają się bezpośrednio do interwencji innych ludzi jako arbitrów pary, co często powoduje zakłopotanie u zewnętrznych wobec związku obserwatorów, jeśli rozgrywa się w postaci kłótni toczonych przed innymi ludźmi („Czy ty słyszysz, co on do mnie mówi? No nie mam racji?”). Większość wewnętrznych różnic w sposobie widzenia rozmaitych „drobiazgów” musi jednak ostatecznie zostać rozstrzygnięta we dwoje.

Na nieszczęście pary, na pozór banalny charakter tych różnic jest często zakorzeniony we wcale niebanalnych dla tożsamości obojga partnerów i niełatwych do zmiany dyspozycjach do działania, dla których materialne otoczenie jest konstytutywnym elementem. Zwróćmy bowiem uwagę, że jako ludzie jesteśmy istotami, które muszą określać się w stosunku do swojego materialnego otoczenia. Jak pisze Marek Krajewski (2008a), opozycja ludzie-rzeczy

jak każda zresztą opozycja, wyraża zarówno różnicę pomiędzy tworzącymi ją elementami, jak i nierozzerwalny związek pomiędzy nimi. Ludzie to nie rzeczy, ale jednocześnie tam, gdzie nie ma rzeczy nie ma też tego, co ludzkie. Związek ludzi z przedmiotami, pomimo zasadniczych, choć często dziś podważanych różnic pomiędzy nami a nimi, ma więc charakter obustronnie konstytuującej symbiozy. O ile jednak istnieje powszechna zgoda co do tego, że człowiek stwarza przedmioty, to już nie ma jej tam, gdzie przychodzi nam zaakceptować stwierdzenie przeciwstawne.

I dalej, w nawiązaniu do Bergera i Luckmanna, Daniela Millera oraz Dona Slatara:

ludzki świat wypełniony jest stworzonymi ludzką ręką *obiektywizacjami*, w których człowiek nie rozpoznaje swojego dzieła i które traktuje jako twardą, nienegocjowaną ramę własnych myśli i działań. *Obiektywizacje* uwiadcniają, co jest realne, zaś jako statyczne, bo materialne zapisy ludzkich działań czynią rzeczywistymi myśli, wartości, wiedzę, relacje władzy, które działanie to sprowokowały. Pojęcie obiektywizacji najpełniej wyraża sens frazy mówiącej, iż *człowiek wytwarzając przedmioty, wytwarza też sam siebie*. Kreowanie obiektów materialnych jest nie tylko podstawowym sposobem w jaki się autodefiniujemy, ale też fundowaniem twardych ram dla naszych myśli i działań, konstruowaniem gramatyki i etyki rzeczywistości.

Opisywaną przez Marka Krajewskiego dialektyczną relację między człowiekiem a środowiskiem materialnym można rozpatrywać na poziomie różnych układów społecznych i ich historycznych przemian: od społeczeństwa globalnego, poprzez dom i jego mieszkańców aż po parę. W tym pierwszym, najogólniejszym sensie (społeczeństwo globalne), można przede wszystkim pokazać, że

rozbudowana i złożona kultura materialna współczesnych, zachodnich społeczeństw jest (...) reprezentacją (...) złożoności sieci społecznych zróżnicowań oraz systemów klasyfikacyjnych, w obrębie których i poprzez które myślimy oraz działamy, daleko posuniętej specjalizacji, czy też precyzyjnie wykreślonych czasowo-przestrzennych granic poszczególnych aktywności. Złożoność współczesnej kultury materialnej odpowiada więc złożoności ładu społecznego, który ją wytworzył, zaś jej zmienność jego labilności” (Tamże, por. Douglas i Isherwood 1996).

W kontekście samego domu, warto też zwrócić uwagę na procesy jego funkcjonalnego różnicowania się i walki tendencji do integracji jego członków z tendencjami do rozpierzchnięcia się domowników po osobnych pokojach (zob. R. 3, pkt 2.4.1), a także dwuznaczność procesu zawężania domostwa do ścisłej sfery intymności (zob. R. 2, pkt 2.1),

w którym dom staje się tyleż odseparowany od działań typowych dla innych niż intymność podsystemów, co jednocześnie podłączony do zewnętrznego świata za pomocą licznych mediów i aktywności domowników przenoszonych poza obręb domu lub do strefy wirtualnej (zob. poprzedni rozdział).

Wreszcie w kontekście tworzenia pary: powyższe tendencje stanowią dla niego ogólne tło, definiują ramy pola, w którym to tworzenie związku ma miejsce. Samo tworzenie pary i zawężenie układu interakcyjnego do dwojga i ich mieszkania możemy natomiast rozpatrywać jako spotkanie dwóch wiązek dyspozycji do przeżywania i działania reprezentowanych przez dwoje ludzi i historię ich dotychczasowych doświadczeń mieszkaniowych. To druga osoba staje się źródłem doświadczania siebie jako osoby obdarzonej określonymi związkami z materialnością – przedmiotami, bez których trudno wyobrazić sobie życie; układem mebli i doniczek, którego naruszenie okazuje się wywoływać poczucie naruszenia porządku, zakłócające możliwość dalszego działania bez uprzedniego przywrócenia ładu; sposobem wstawiania prania, którego zmiana w toku życia z drugą osobą wywołuje irytację i poczucie „ataku” na swoje ulubione ubrania, tworzące ważny element wspomnień i historii swojego *ja*. **Związek intymny powstaje w trójkącie relacji między dwojgiem ludzi i dzielonym przez nich mieszkaniem, z jego przestrzenią i przedmiotami.**

Kwestią, którą chciałbym zająć się w tym rozdziale jest to, jak takie zapośredniczone przez kontekst materialny doświadczanie istnienia pary, a w jej ramach różnicy między Ego a Alter Ego, jest w związku przepracowywane, a na dłuższą metę – osadzone w trwałym rytmie i porządku funkcjonowania pary na co dzień. Efektem takiego osadzenia jest stworzenie samego mieszkania jako reprezentacji my (na co dzień pokazującej nas nam samym, a podczas odwiedzin – innym ludziom), a w nim – przyjętego typu ładu oraz z czasem coraz bardziej powtarzalnych sposobów reprodukcji domu (w toku sprzątania, prania, gotowania itp.).

Kreśląc w latach 60-tych XX wieku ramy teoretyczne dla procesu tworzenia pary, Berger i Kellner (2003) kładli nacisk na to, że partnerzy pochodzą z innych kontekstów bliskich interakcji z innymi ludźmi, „różnych obszarów konwersacji”: „istotne konwersacje dwóch partnerów mające miejsce przed małżeństwem rozgrywały się w nie pokrywających się ze sobą kręgach społecznych”, podczas gdy w małżeństwie zaczynają one stanowić wspólne sedno ich relacji (Tamże: 259). Warto jednak zwrócić uwagę, że przeszłość wchodzących w związek partnerów nie obejmuje tylko relacji z ludźmi, ale i relacje z przedmiotami i pewne dyspozycje do tworzenia jakiegoś domowego porządku. Tymczasem po zamieszkaniu tworzenie pary nie odbywa się w próżni, lecz właśnie w ciasno otaczającym parę środowisku materialnym, które wytwarza.

1.3. Widzę to, czego on nie widzi! Spotkanie dwóch mieszkaniowych kultur.

Nie żyjemy już w społeczeństwie, w którym porządek przestrzeni domowej bardzo

silnie i dosłownie odzwierciedla wyobrażenia na temat porządku i struktury świata (a przynajmniej – tak wygląda to dla zewnętrznego obserwatora, przyglądającego się dawnym kulturom z perspektywy współczesnej, europejskiej kultury). Dom był w takich kulturach mikroobrazem świata i jego podziału na niejednorodne sfery, a jego zakładanie – obrzędowym powtarzaniem aktu stworzenia kosmosu, uczynienie pewnej przestrzeni „naszym światem” (Eliade 2003). Przykładowo, w domu kabyłskim – w sposobie jego zorganizowania oraz w miejscach i czynnościach przypisanych do płci i statusu domowników – odzwierciedlał się zestaw opozycji charakteryzujących całą tę kulturę i wyznaczających działania w życiu codziennym, takie jak ogień-woda, męskie-żeńskie, wysokie-niskie czy światło-ciemność (Bourdieu 2007 [1972]: 59-79).

Jak pokazuje to na bazie swoich badań Jean-Claude Kaufmann (1999) i co potwierdzają badania przeprowadzone na potrzeby tej pracy, także dla współczesnego mieszkańca Europy porządek domowy i jego przywracanie są jednak podstawowymi punktami odniesienia dla organizacji codzienności, a porządek domowy jest jednym z podstawowych wyznaczników domowego komfortu (por. Skowrońska 2011). To, że strefa mieszkaniowa nie jest jednorodna, lecz wyodrębnia się w niej granice między sferami powiązanymi z określonymi czynnościami i osobami – zostało zasygnalizowane już w poprzednim rozdziale. Przykładowo, kiedy Marysia zamieszkała w jednym pokoju z Przemkiem, nagle okazało się, że w jej oczach przez pokój przebiegają wyraźne granice, dzielące *jej* przedmioty i jej przestrzeń od *jego*. Choć próbowała ona uczynić z tych granic oficjalny element świata pary, dla Przemka nie było to łatwe: dla niego widziane przez Marysię granice były niewidoczne, tak jak jego przedmioty wchodzące w „*jej* połowę pokoju” nie układały się w jego oczach w „*bałagan*”. Jak widzieliśmy, jedną z podstawowych granic, jaką pary usiłują wytyczyć po wspólnym zamieszkaniu są te oddzielające oba dotychczasowe *ja* oraz nową sferę *my*.

Na tym granice wewnątrz mieszkaniowe się jednak nie kończą. Jak się okazuje, także opisywane przez Mary Douglas (2007) kategorie podziału na to, co czyste i nieczyste, na ład i nieład okazują się świetnie nadawać do opisu naszego społeczeństwa, o ile dopasujemy ich treść do zmieniających się zasad jego organizacji. Kategoryzacja mieszkania opiera się zatem przede wszystkim na jakimś wyobrażeniu *porządku*, jaki powinien w nim panować, a przynajmniej modelowej wizji, jak taki porządek miałby wyglądać (por. Kaufmann 1999). Na skutek różnej wrażliwości na zakłócenie tego porządku znów wiele rzeczy może kłuć w oczy jedną z osób, podczas gdy dla drugiej pozostają one dosłownie niewidzialne i nie uruchamiają tak łatwo procesu refleksji nad nimi – są pomijane jako neutralny element otoczenia, nie wymagający zajęcia wobec niego jakiegoś stanowiska. Jak mówi biorąca udział w badaniach Kaufmanna (2008: 50) Eliza, „widzę rzeczy, których on nie widzi!”. W podobny sposób opisuje niektóre ze swoich odczuć Ewa, której przykład pozwala pokazać, jak głęboko i szeroko potrafi mieszkaniowy porządek potrafi współtworzyć wizję świata i określać codzienne ludzkie działania. W przypadku Ewy, jednym z jej elementów mieszkaniowego porządku jest tzw. „*kreska*”: linia łącząca ciągnący się wzdłuż dłuższej

ściany główny blat kuchenny z drugim blatem, ciągnącym się wzdłuż krótszej ściany. Nad tym drugim blatem znajdują się szafki, jest on więc obudowany, a w jego narożniku powstała dzięki temu specyficzna wnęka. To tylko w tej wnęcie znajduje się właściwe miejsce na napoje: jeśli stoją na głównym, nie osłoniętym blacie znajdują się już „nie na swoim miejscu”, drażniąc Ewę, jeśli znajdują się w zasięgu jej wzroku. Musiała więc włożyć sporo wysiłku w to, by świadomość o istnieniu takiej żelaznej linii dzielącej dwie sfery stała się elementem wspólnej wiedzy pary:

Ewa: (...) mamy tam taki kącik, gdzie mamy wodę i soki. I ja go musiałam uczyć ((tonem pewnego siebie wykładowcy)): tam jest taka kreska, która łączy jeden blat kuchenny z drugim. I mówię: do kreski możesz stawiać. A w tamtym rogu są tak i tak poustawiane i się tego uczy. Ja myślę, że dla niego to jest taki wzór matematyczny: tu mi kazała to ustawić, tu tamto, no i tak robi, nie? Tylko czasem coś tam przestawi, to mu zwrócę uwagę, ale... No, ale... później już robi dobrze na przykład, nie?... ((ścisza powoli głos))

Ankieter: Chodzi o taką kreskę tam na blacie?

Ewa: Na blacie. I tam z boku za czajnikiem, tam z boku po prostu mamy tam wodę i takie inne rzeczy. No i on, jak pije wodę, nalewa sobie do szklanki i odstawia ją na widoku – tak, że jak byś się teraz obrócił, to byś widział tą wodę. A ona jest tam schowana, ma być tam ta woda schowana ((powraca ton wykładowcy)). No i muszę mówić: „miałeś schować!” Znaczący na początku mu bardzo zwracałam uwagę, często mu o tym mówiłam ((ton łagodnie)), a teraz już widzę, że czasami ma sensu, po prostu odkładał tą wodę, tam, gdzie ona powinna stać, bo mnie to irytuje, że ona np. stoi na wierzchu, tak? Jestem zodiakalną panną, wiem, że one są takie bardzo porządne ((śmiech)).

Dla Ewy kreska dzieląca blaty to jedna z wielu istotnych linii kategoryzacyjnych przecinających jej mieszkanie. W swoim mieszkaniu Ewa *widzi* także bardzo wiele innych „drobiazgów”, które w znaczący sposób strukturyzują otaczającą ją przestrzeń. Dla jej codziennych działań absolutnie nie wydają się one być drobiazgami ani czymś przypadkowym. Ewę łączy z nimi relacja oparta na historii tworzenia jej mieszkania, a na co dzień – wyznaczają jej one rytm jego reprodukcji. Równocześnie, przytoczony powyżej fragment wywiadu obrazuje ponownie kłopotliwość nadawania tego typu relacjom statusu czegoś obiektywnego i powszechnie obowiązującego. W trakcie wywiadu uzasadnienie tego typu podziałów wielokrotnie nastrocza Ewie trudności. W niektórych momentach przemawia tonem „wykładowcy”, w innych natomiast – patrzy nagle na swoją wypowiedź z zewnątrz, jej słowa tracą swoją pewność, a ona zaczyna się przede mną usprawiedliwiać ze swoich przyzwyczajzeń.

O bardzo podobnych sekwencjach w trakcie wywiadów dotyczących domowego porządku pisze Kaufmann (1999: 38-41). Jak pokazuje także praca francuskiego socjologa, wydają się one być świadectwem napięcia między opornymi na zmianę i zakorzenionymi w emocjach relacjami z materialnym otoczeniem i schematem porządku a brakiem ich zakorzenienia w „powszechnej” kulturze, w obiektywizacjach wykraczających poza parę i własne cztery ściany. Dom pozwala wprowadzić na pielęgnowanie swoich „drobnych

szaleństw” (Kaufmann) czy też „małych jazdek” (jak określa je w innym z wywiadów Andrzej), ale w zderzeniu z okiem ankietera potrafią one stracić swoją prawomocność, zwłaszcza kiedy ich skutki dotyczą także innych domowników. Kiedy Ewa zostaje skonfrontowana z wypowiedzą innej osoby i ideą porządkowania jako narzucania czegoś drugiej osobie (cytat nr 39, zob. aneks) – tym bardziej usiłuje więc uprawomocnić swoje postępowanie, ale jej tłumaczenie uginają się pod naporem cisnącej się do świadomości myśli, że wykonywane przez nią działania podpadają jednak pod kategorię narzucania swojej wizji świata partnerowi, zwłaszcza że coraz trudniej jej obronić je inaczej niż jako osobistą predylekcję („Czasem tak maaam, noo!”):

((Ewa czyta cytat nr 39))

Ankieter: Rozmawialiśmy o tych takich miejscach twoje-moje. A tu jest mowa o takim konkretnym miejscu. Mówiłaś, że Marek ma tam tę swoją taką szufladę z ładowarkami, gdzie aż byś chętnie zrobiła porządek...

Ewa: Nie nie, ja wiem, że to jest po prostu jego i ja tego nie dotykam. Nie wiem, bardziej mamy takie rzeczy, że np. ta świeczka stoi tutaj i ja np. przestawiam tą świeczkę. Albo jakieś kwiaty i pytam go: słuchaj, a to ma stać tak czy tak? A on: daj spokój, przecież to jest bez różnicy! Ale nie mamy czegoś takiego, że to ma tak stać i koniec. Staram się nie być jakaś taka na złość. Tylko jak sprząta pianino, to go uczyłam<... No może trochę jednak mam tak ((śmieje się)). To go uczyłam, jak ma stać ta ramka, że ona ma tam tak na pół być ta pomarańczowa – że ona ma stać w tej połówce, tam jest takie... takie wystające coś z tego pianina, że ma stać tam, ma być właśnie tu. A on ją stawiał jakoś tak krzywo żeby stała. Ja mówię: „Marek, no!” Ale to go nauczyłam ((śmieje się)) Czasem tak maaam, noo. Ale nie mam tego dużo aż tak. Nie no, z tą wodą, to też ci mówiłam, że tak czasem faktycznie.

Ankieter: No, z tą linią.

Ewa: No taak, z tą linią. Jestem taka trochę upierdliwa, nie?

Ankieter: Masz swoje kilka linii. To też takie trochę matematyczne, że lubisz takie konkretne kształty.

Ewa: Ja lubię tak mieć symetrycznie, może z tego to wynika. Ten porządek< Ja np. jak patrzę na tę kuchnię, to wolę nie widzieć tej wody, która by tu stała, nie? Z tego to< nie wiem, to wynika chyba bardziej z tego mojego porządkowania, tak jakoś trochę... takiego może pedantyzmu troszeczkę czasami. Że sobie coś tam wymyślę i tak ma być, tak? No ale nie robię tego, że o jejkuuu, miało tu tak być, nie krzyczę na niego dużo. No zresztą zobaczysz, co on powie ((śmieje się)). Mam nadzieję, że tak nie jest. Nie wieem, może czasem taka jestem...

W kontekście ślubu bardzo częstym pragnieniem jest uczynienie go gwarantem słuszności i racjonalności dokonanych wyborów, wbrew ewentualnym wątpliwościom lub zewnętrznym wpływom, jakie mu towarzyszyły. W kontekście relacji między JA a MY dominującym motywem jest chęć takiego ułożenia życia razem, by wyznaczyło ono wyraźnie sfery dopuszczalnych i niedopuszczalnych zachowań, jednocześnie „nikogo nie ograniczając”. Natomiast w kontekście tworzenia porządku w mieszkaniu bardzo często pojawia się próba odróżnienia swojej wizji właściwej reprodukcji domu oraz chęć zaangażowania w nią całej pary (a nie tylko jednej osoby) – od *narzucania* swojej wizji drugiej osobie oraz tworzenia „przesadnego” ładu, nie mieszczącego się w granicach

normalności. Stwierdzenie, że „tak jakoś trochę... [mam] takiego może pedantyzmu troszeczkę czasami” – to zatem dla Ewy bardzo trudne wyznanie, niełatwe do wkomponowania w obraz siebie, kłopotliwy rodzaj wzbudzonej w trakcie wywiadu autorefleksji.

Doświadczenie tego, że druga osoba może patrzeć na „to samo mieszkanie” i dosłownie *nie widzieć* tego, co widzi się samemu jest zatem problematyczne do przedstawienia zewnętrznemu obserwatorowi oraz trudne do pogodzenia z ideą autonomii obojga partnerów, a ponadto – osobiście odczuwane zazwyczaj jako bardzo irytujące. Uderza bowiem w kluczowe dla człowieka (a przynajmniej człowieka współczesnego) przekonanie o obiektywności otaczającego nas świata (por. Berger i Luckmann 2010). Próby radzenia sobie z tym problemem poprzez odesłanie pewnych zachowań do kategorii „małych jazdek” lub indywidualnej specyfiki („po prostu tak mam”) absolutnie nie oznaczają jednak, że sposoby kategoryzacji przestrzeni i reprodukcji ładu (których przykłady pojawiły się już w historiach Ewy i Marysi) to istotnie sfera zachowań marginalnych, idiosynkratycznych lub irracjonalnych. Jak postaram się pokazać w dalszej części rozdziału:

- po pierwsze, stanowią one podstawowy element mieszkaniowej codzienności, wytyczając rytm codzienności, pokazując, „co jest jeszcze do zrobienia” oraz „gdzie co jest” (nie są więc marginalne, lecz definiują charakter i w dużej mierze przebieg codziennego życia);
- po drugie, kategoryzacje te wydają się stanowić fundamentalny komponent *ja*, będący efektem danej historii życia i zamieszkiwania, która rozgrywała się w określonym środowisku i domu oraz w relacjach z określonymi ludźmi, a która teraz zostaje wpleciona w historię pary, stając się komponentem *my* (nie są więc idiosynkratyczne, lecz łączą i dzielą ludzi – a właściwie splatają lub kontrastują ze sobą poszczególne elementy ich tożsamości);
- Po trzecie, kategoryzacje te nie tworzą zbioru nieskończonego lub chaotycznego, lecz powtarzają się w nich pewne motywy i reguły (zob. też Skowrońska 2011, Skowrońska i Schmidt 2010), np. strefowanie przestrzeni na męską i kobiecą, to co na wierzchu/to co na widoku, to co praktyczne/funkcjonalne i to, co ładne/estetyczne (nie są więc irracjonalne lub chaotyczne, lecz dają się stypizować w postaci kilku podstawowych wymiarów podejmowanych wobec mieszkania ocen i działań).

Najpierw pokrótce omówię wymienione wyżej trzy aspekty reprodukcji porządku mieszkaniowego i ładu codzienności, a w dalszej części rozdziału dokładniej rozpatrzę ich implikacje dla dynamiki życia w parze, ilustrując je materiałem z badań.

1.3.1. *To po prostu trzeba zrobić: porządkowanie jako dynamiczna relacja z materialnością*

Kiedy Ewa dostrzeże, że butelka z wodą stoi przed kreską oddzielającą kuchenne blaty, a więc „na widoku”, natychmiast podejmie działania zmierzające do naprawy zakłóconego ładu. W kontekście poczucia porządku domowego, *widzieć więcej* to przede wszystkim *widzieć więcej rzeczy domagających się „zrobienia z nimi czegoś”* oraz bycia emocjonalnie *związanym* z czynnościami wykonywanymi w tej przestrzeni i z tymi przedmiotami (Kaufman 1994, 1999, 2008, por. Schmidt 2010b). Związek ten sprawia, że życie w przestrzeni, którą umysł oceni jako nieuporządkowaną wywołuje u wielu ludzi silne poczucie dyskomfortu, aż po nieprzyjemne uczucia cielesne i niemożność skupienia się na aktualnych działaniach zanim nie doprowadzi się swojego otoczenia do porządku. Przeprowadzone przeze mnie badania zdają się w tym względzie w pełni potwierdzać wnioski Kaufmanna poczynione na bazie badań we Francji. Oczywiście to, na czym ów „porządek polega” jest już kwestią, którą różnią się między sobą poszczególne pary i poszczególni ludzie, podobnie jak kolejne progi wrażliwości, po przekroczeniu których potrzeba uporządkowania otoczenia staje się tak silna, że przekłada się na odpowiednie działania.

Dla przykładu, Natalia, której wrażliwość na bałagan i brud jest bardzo duża (w porównaniu do przeciętnego jej poziomu u wszystkich moich badanych, jak i ludzi w otoczeniu Natalii, w tym jej partnera, Patryka), sprząta codziennie, bardzo szybko odczuwając dyskomfort, jeśli tego nie robi. Impulsem do podjęcia takiego działania jest odczucie zakłócenia którejs z podstawowych kategoryzacji, przez pryzmat których Natalia widzi swoje mieszkanie. Jednym z najważniejszych takich wymiarów jest dla niej czystość podłóg. Kiedy tylko odczuje, że są one nieświeże, odczuwa potrzebę naprawy takiego stanu rzeczy. Bardzo często samo przyjsie do domu wywołuje w niej poczucie, że granice czystości zostały naruszone i w rezultacie – próbę ich przywrócenia:

Natalia: No ale mi po prostu porządek sprawia przyjemność. Nie lubię, jak jest bałagan, jak mi chrzęści na płytkach pod nogami. Wiesz, my to wnosimy, wnosi się z tego dworu. I widzę, to znaczy czuję, że mi coś chrzęści pod nogami, i natychmiast muszę łapać odkurzac i to odkurzyć. Po prostu nie lubię tego.

Ankieterka: Mhm, nie potrafisz wypocząć, jak przyjdiesz?

Natalia: Nie potrafię. Po prostu jak jest brudno, ja nie potrafię usiąść.

(...)

Natalia: U nas [rzeczy] nie giną moim zdaniem z tego względu, że ja mam taką niesamowitą manię odkładania wszystkiego na swoje miejsce. I po prostu jak coś mi wędruje, to ja po prostu natychmiast to sprzątam. Patryk się właśnie trochę ze mnie śmieje, że wszystko odkładam. Cały czas chodzę, odkładam i sprzątam (...).

Także u będącego w związku z Basią Andrzeja, dostrzeżenie nieporządku wywołuje natychmiastową reakcję. Kiedy w trakcie wywiadu nalewając sok rozlewam kilka jego kropelek na stół, Andrzej przeprosza mnie za „swoje małe natręctwa” i natychmiast je ściera, bo jak mówi – „ja jestem porządnym i mnie pewnie takie rzeczy męczą”. Porządek w pokoju dziennym jest dla niego szczególnie istotny. Usuwa jego zakłócenia zarówno na bieżąco, jak i codziennie przed pójściem spać.

Obok bieżącego reagowania na nieład istnieją bowiem w wielu parach specyficzne momenty dnia, kiedy porządek musi być przywrócony i które strukturyzują dobę. I tak przykładowo, Monika sprząta zwykle zaraz po obudzeniu, Natalia sprząta niemal zawsze po przyjeździe do domu, a Andrzej – właśnie przed pójściem spać. Jak opowiada,

generalnie mam tak przed snem. Że lubię przed snem poukładać wszystkie swoje rzeczy. Wszystkie poukładać, przygotować sobie ubrania i bieliznę na następny dzień, wstaję dosyć wcześnie i nie chcę tego szukać, nie chcę jej budzić (...) tylko staram się to zrobić jak najciszej się da. I sobie tu wszystko układam i przychodzę. Ale lubię wieczorem poukładać sobie< To znaczy tak: nie pójdę dzisiaj spać, jeżeli tego burdla, to znaczy tego tutaj stolika [w pokoju dziennym] nie posprzątam, nie? Bo będzie mnie to męczyć.

Jak widzimy w przytoczonych przykładach, wyobrażenie człowieka jako podmiotu podporządkowującego zewnętrzne wobec siebie przedmioty nie pozwala na zrozumienie tego, na czym polega tworzenie mieszkania. Urządzanie i porządkowanie domu jest urządzaniem i porządkowaniem swojego stosunku do świata, który następnie ulega ciągłemu reprodukowaniu, a czasem – modyfikacji. Rama materialna tworzy kontekst dla procesu bycia w świecie i stymuluje do przeżywania i działania: sama ta rama nie istnieje bez podjętych wobec niej aktów przeżywania/działania, a akty te nie dają się z kolei pomyśleć bez materialnego kontekstu, w którym się rozgrywają.

To, kiedy i jak silnie odczuwa się stymulację do działania ze strony otoczenia – jest już kwestią bardzo zróżnicowaną. Powyżej przytoczyłem wybrane przykłady tych osób, których próg wrażliwości na nieporządek leży bardzo nisko: w mieszkaniu widzą one bardzo wiele linii kategoryzacyjnych, których naruszenie odczuwa się jako zaburzenie fundamentów ładu. Na drugim biegunie tak rozumianej relacji z materialnością leżą osoby, które – jak nazywa to Marta Skowrońska (2011: 272nn) – wplatają otaczające je przedmioty w *długie cykle* porządkowania. Ich schematy kategoryzacji przedmiotów są zwykle mniej rozbudowane, a naruszenie wytyczanych przez nie granic nie powoduje tak szybko reakcji naprawczej, lecz wymaga zebrania się wielu drobnych impulsów, które w końcu „przebiorą miarkę”. Dla Agaty takim obszarem są, przykładowo, szafki:

nie dręczy mnie to, lubię [je] mieć uporządkowane, ale to tylko jak mam zryw i jak sobie świeżo posprzątam, to jest tak ładnie uporządkowane, a potem, wiadomo, się tak... No, przestaje się robić porządek.

Agata robi więc porządek w szafkach „od zrywu do zrywu”. Po każdym takim momencie porządek jest przez jakiś czas utrzymywany, po czym zaczyna ginąć w lawinie przedmiotów wkładanych i wykładanych z szafek i do szafek, a Agata przełącza się w stan równowagi polegający na definiowaniu tego obszaru jako bałaganu, ale nie wymagającego natychmiastowej reakcji – aż do momentu, kiedy jej irytacja spowodowana nieporządkiem przybierze w jakiejś chwili takie rozmiary, że dojdzie do kolejnego „zrywu”. Na podobnej zasadzie funkcjonuje porządek w większości sfer mieszkania w życiu Basi:

Ja tam dla mnie wystarczy sprzątnąć tak raz w tygodniu, wiesz, tak gruntownie chatę. A tak też, to wiadomo, pomywam i tam w kuchni się tam kręcę, ale jak czasami jestem zmęczona, to mi już to wisi, czy tutaj stoi ten kubek czy talerzyk. Ja już się wolę położyć i odleżeć. [Ale Andrzej] Nie. Musi być sprzątnięte. Chodzi i marudzi [że jest bałagan].

Podobnie jest, przykładowo, u Wojtka („Sprzątam jak mnie czasami coś strzeli, tudzież Monika mi zwróci uwagę”).

Owa różnica między krótkimi i długimi cyklami sprzątania związana jest często z dwoma różnymi źródłami zakłóceń relacji, jaka łączy człowieka. Pierwsze objawia się w irytacji wzbudzonej już przez sam *widok rzeczy nie na swoim miejscu*, wywołującej nieprzyjemne poczucie życia w chaosie (a czasem wzmacnianej przez obawy pokazania się innym jako osoba nieporządną, zwłaszcza kiedy mieszkanie mają odwiedzić goście). Drugie źródło zakłóceń objawia się w momencie, kiedy konkretne *działanie zostanie zakłócone* przez brak przedmiotu, który miał być jego środkiem (lub jego niezdatność do użytku). Osoby, które otacza gęsta sieć relacji z otoczeniem, odczuwają zwykle irytację w obydwu tych sytuacjach. Natomiast te, dla których przestrzeń nie musi być porządkowana na bieżąco, często zyskują „impuls” do działania tylko co jakiś czas – zwłaszcza wtedy, kiedy nie da się już wykonać danej czynności (może to być np. konstatacja, że brak jest w szafie czystego ubrania, że ilość naczyń, jakie urosły w zlewie nie pozwala już z niego w ogóle korzystać albo że potrzebna natychmiast książka nie znajduje się na swoim miejscu, co prowadzi zarówno do frustracji, jak i do spostrzeżenia bałaganu w biblioteczce i jego problematyczności). Jak zobaczymy, różnice między tymi dwoma typami reakcji okazują się istotne w trakcie układania życia we dwoje.

1.3.2. Taka bardziej sprzątająca: podział ról w obszarze tworzenia mieszkaniowej codzienności.

Po zamieszkaniu we dwoje tworzenie na co dzień pary intymnej zostaje wrzucone w wir omówionej powyżej dwustronnej relacji między człowiekiem a materialnością. Bazowy punkt wyjścia do tworzenia mieszkającej razem pary stanowi wnoszony przez każdą z osób zestaw „linków”, jakie ujawniają się między nią a dzieloną teraz przestrzenią i przedmiotami. Są to relacje przepracowywane na różnych na różnych poziomach wiedzy i

świadomości z obszaru tego, jak powinien wyglądać „mój dom”: od głęboko leżących dyspozycji do oceny i działania aż po abstrakcyjne idee oraz bieżące fascynacje. Bardzo ważnym źródłem jest dla nich historia człowieka ukształtowana w poprzednim mieszkaniu/mieszkaniach, ale wszystkie one ulegają aktualizacji i konkretyzacji w starciu z nową przestrzenią, wymagającą zagospodarowania we dwoje. Jednym z podstawowych sposobów poradzenia sobie z wytyczeniem dla nich jakichś stałych ram działania jest oddelegowanie określonych czynności lub obszarów mieszkania jednej z osób jako przedstawicielowi pary (por. Kaufmann 1994, 2008). Pomocą w tym procesie są wspomniane wcześniej różnice w sile związania z przedmiotami i progu wrażliwości, po którym trzeba podjąć reakcję zmierzającą do przywrócenia jakiegoś ładu.

Jak widzieliśmy już w poprzednim rozdziale, układ interakcyjny, który tworzy współczesna para intymna, ma tendencję do rozwiązywania problemu różnic w sposobach przeżywania i działania w sferze codzienności poprzez tworzenie zestawów ról oraz redukcję w ten sposób jednostkowych dysonansów dotyczących tego, jak powinno wyglądać mieszkanie we dwoje. Takiemu procesowi sprzyja sytuacja, w której obie osoby silnie różnią się stopniem zainteresowania określonymi sferami mieszkania i życia codziennego. Wracając do przykładu Ewy: to przede wszystkim ona wyznaczyła na początku istnienia mieszkania z Markiem rozmaite podziały mieszkaniowej przestrzeni i sposób ułożenia poszczególnych przedmiotów oraz rytm ich używania. To również ona dba na co dzień o ich podtrzymywanie, spędzając w domu wiele godzin dziennie. Stworzenie i reprodukcja domu – jako materializacji swojego *ja* oraz pary – było dla niej oczekiwaną i bardzo namacalną konsekwencją zmiany, jaką przyniosło połączenie ze sobą momentu ślubu oraz zamieszkania razem:

(...) to było w sumie takie no... Takie zaczęcie nowego życia, takie na serio, tak? Na sto procent po prostu, tak? Zostałam mamusię, tatusia i babcię, która gotuje obiady i – kurczę – przyszłam do siebie i musiałam zrobić te kotlety czy tam coś, sama, tak? Czy posprzątać. I no... to tak właśnie o taką zmianę [chodziło], taką... taką na sto procent.

Pytana o pierwszy i drugi dzień po obudzeniu się w nowym mieszkaniu, Ewa deklaruje więc, że „pamięta je bardzo dobrze” i opowiada o nich kontekście podstawowych czynności strukturyzujących codzienność, które wtedy były jeszcze swego rodzaju uroczystościami („pierwsze śniadanie to było takie, że jeszcze na łóżku jedliśmy, na jakichś styropianowych w ogóle talerzach”, „Mamy też gdzieś tam takie zdjęcie: pierwsze niedzielne śniadanie< Aha, pierwszy obiad też mamy zdjęcie właśnie, gdzie jemy na serwetkach”). Styropianowe talerze i serwetki podkreślały wyjątkowość tamtych chwil, ale jednocześnie wzmacniały pragnienie, „żeby rozpakować te wszystkie kartony!” i nadać życiu jego normalne ramy. Od pierwszego dnia tego procesu to właśnie Ewa została – jak mówi – „organizatorem codzienności”:

Ewa: (...) ja byłam tutaj sama, bo jeszcze nie zaczęłam zajęć. Więc miałam cały taki, no przeszło dwa tygodnie na takie oswojenie się z tym wszystkim, nie? Marek chodził do pracy, ja wstawałam sama, mogłam sobie układać wszystkie rzeczy w szafkach i tak się oswajałam z tym mieszkaniem. Sama< znaczy sama, z Markiem, nie? To też było takie fajne.

Ankieter: Mhm, układałaś przedmioty w różnych miejscach.

Ewa: Taak. zwykle ja wszystko< to znaczy ja w większości wszystko przywiozłam, jakieś tam talerze itd. Rozplanowałam szafki. No ja też wiedziałam, Marek mi też kiedyś powiedział, że jego to nie intere< To znaczy... Jemu to jest obojętne, tak? Czy kubki będą do góry czy na dole, czy szklanki będą z tej strony czy z tamtej ((lekki śmiech)). No więc ja sobie planowałam, tak chodziłam, że o, to tu będą szklanki, bo tu będziemy wodę brać i tak dalej. To on później przychodził i ja mówię: tu mamy szklanki. No i OK. I to akceptował po prostu, nie? Na takiej zasadzie. Ale to ja wszystko zaplanowałam. Ukartowałam ((lekki śmiech)).

Powiedzieć, że Marka to „nie interesuje” wydaje się być dla Ewy zbyt mocnym sformułowaniem – od każdej z osób wymagany jest pewien stopień ciągłego zaangażowania w tworzenie *my*. Ale podział ról na „organizatora codzienności” i jego ucznia/pomocnika, który akceptuje nakreślony plan – to mieści się już w zakresie dopuszczalnych zachowań. Porządek mieszkaniowy i codzienna reprodukcja domu okazuje się być sferą, w której zarysowany przez Kaufmanna (1994, 2004, 2008) mechanizm delegowania ról w związkach intymnych jest szczególnie widoczny i istotny.

Choć każdą z osób możemy opisać jako pewien zestaw dynamicznych relacji z materialnym otoczeniem, gęstość i zasięg takich wnoszonych do związku sieci relacji i wyobrażeń są jednak bardzo różne, a w procesie domowej „specjalizacji” różnice te mają bardzo często tendencję do pogłębiania się. W przypadku Ewy i Marka, sieć niewidzialnych nici łączących go z mieszkaniem jest znacznie mniej gęsta i rozbudowana od sieci nici rozchodzących się wokół Ewy, co sprawia, że mężczyzna dosłownie „nie widzi” niektórych kategoryzacji i podziałów, które *widzi* jego partnerka. Ewie wystarczy pierwszy rzut oka z pokoju w kierunku kuchni, by w jej umyśle pojawiła się informacja o zakłóceniu porządku (np.: woda jest na widoku, przed kreską!), a – w jej rękach impuls do działania lub skłonienia do niego Marka. Marek natomiast, w odniesieniu do większości obszarów mieszkania (ale, jak jeszcze zobaczymy, nie wszystkich) przyswaja sobie schematy, jakie dostrzega w działaniach Ewy. Ponieważ dla niego schematy te są zwykle nie tyle gęstym spletem wiążących jego wzrok i ruchy nici, lecz raczej mapą – zewnętrzną wobec jego oglądu mieszkania i zakorzenionych w ciele przyzwyczajęń – zdarza się, że nie dostrzeże, że jego działanie doprowadziło do naruszenia ładu (ustalonego przez Ewę). Notabene, także w trakcie trwania wywiadu zapomniał odstawić wodę do „wnęki” i to Ewa przypomniła mu o konieczności odstawienia jej „na swoje miejsce”, a także o przyniesieniu nowej butelki z piwnicy. Marek przedstawia oraz przynosi zwykle wodę wówczas, kiedy otrzyma zewnętrzny impuls od Ewy, albo też kiedy spostrzeże jej brak lub złe ustawienie chcąc się napić (a więc na skutek drugiego, a nie pierwszego z omówionych wcześniej źródeł irytacji przedmiotami nie znajdującymi się na swoim miejscu).

W związku Ewy i Marka, w sferze porządkowania zazwyczaj to ona jest zatem nauczycielką, a on uczniem, którego co jakiś czas musi strofować, kiedy „coś zrobi źle”. Ogólny podział na osobę „taką bardziej sprząającą” oraz „taką mniej porządną” (jak nazywa to Sandra) obecny jest w zdecydowanej większości związków. Ale takie spostrzeżenie okazuje się nie być wnioskiem, lecz dopiero punktem wyjścia do dostrzeżenia skomplikowanych i naznaczonych licznymi napięciami procesów tworzenia i realizowania tych ról w praktyce.

Po pierwsze, istotnym parametrem jest to z jakimi dokładnie obszarami mieszkania i codzienności poszczególne osoby tworzące parę czują się związane, a jakich „nie widzą”. Każdą z osób łączą jakieś relacje z przestrzenią i przedmiotami i także ta posiadająca mniej rozbudowaną sieć takich relacji ma jakieś obszary codzienności lub mieszkania, które interesują ją w szczególnym stopniu. Obie osoby mogą się też różnić tym, jak szybko i w jakiej sytuacji odczuwają irytację wywołaną bałaganem. Prowadzi nas to do wyróżnienia trzech modelowych typów więzi w obszarze porządkowania, które postaram się za chwilę zilustrować na podstawie trzech związków, w których są one szczególnie widoczne:

- (a) Pierwszy polega na istnieniu obszarów, które jedną z osób przyciągają bardzo silnie, drugą zaś bardzo słabo. To sytuacja częsta w związku Marka i Ewy. Marek albo nie widzi niektórych linii kategoryzacyjnych, które widzi Ewa, albo też spostrzega je wtedy, kiedy zakłóca one jego działanie. Sprzyja to przejęciu przez osobę, która „widzi więcej” kontroli nad danym obszarem (i inicjowania bieżących sporów oraz udzielania reprimend, kiedy osoba mniej widząca naruszy ład), ale może też prowadzić do sporów o zakres tej kontroli (tak dzieje się np. wówczas, kiedy Ewa robi porządek nie tylko na blacie kuchennym, ale i w szufladzie w biurku Marka, a więc miejscu, w którym układa sobie przedmioty według swoich długich cykli sprząwania i „po swojemu”).
- (b) Drugi wariant polega na tym, że istnieją takie obszary mieszkania i codzienności, które widzi oboje partnerów, ale żadne nie jest zainteresowane rozbudowaniem swojej relacji z nimi i przejęciem odpowiedzialności za nie. Wówczas powstaje kłopotliwe pytanie, kto przejmie nielubianą czynność.
- (c) Trzeci wariant polega na tym, że w danym obszarze działań intensywnie interesują się obie strony. Zainteresowanie kontrolą nad nimi ze strony obu osób może wówczas spotkać się ze sobą i wymagać rozstrzygnięcia, kto i w jaki sposób może lub powinien się daną kwestią zająć.

Po drugie, obok omówionych powyżej sieci relacji z otoczeniem, których bardzo istotnym komponentem są przyzwyczajenia oraz silnie wcielone dyspozycje do działania i schematy widzenia przestrzeni, fundamentalnym parametrem dla tworzenia domowych ról i porządku codzienności są ogólne schematy myślenia na temat charakteru związku intymnego. Przede wszystkim, wyznaczanie obszarów życia przypisanych do jednej z osób w parze jako jej reprezentanta trzeba jednocześnie godzić:

(a) z wymogiem angażowania się w związek obojga partnerów: zbyt silne przejęcie wielu dziedzin wspólnego życia codziennego przez jedną tylko osobę (podczas gdy druga spędza czas na własnych zajęciach) może być odczuwane jako naruszenie konstytucji związku, przypominające omówione w poprzednim rozdziale problemy z naruszeniem relacji między *ja* a *my*;

(b) z ideą „nie narzucania” czegoś drugiej osobie: porządek codzienności ma być wynikiem gry nieprzymuszonych wyborów lub stworzyć się „tak sam z siebie”, „naturalnie”, a nie na zasadzie, że „ktoś kogoś ogranicza” (patrz poprzedni rozdział).

Obie te relacje odsyłają nas zwłaszcza do poruszanej już wcześniej fundamentalnej kwestii znaczenia płci dla układania codzienności: mam tu na myśli napięcie między faktycznymi tendencjami do większego natężenia określonych zachowań u osób jednej z płci a wzmacnianiem tych tendencji poprzez używanie schematu różnic genderowych dla uzasadnienia pewnych zachowań we własnym domu i stworzenia z tendencji – silnych, zerojedynkowych różnic (to jest niemęskie, a to – niekobiece). Dla określenia parametrów dynamiki współczesnych relacji intymnych dostrzeżenie tego faktu jest szczególnie istotne, ponieważ sposób wykonywania prac domowych oraz podziału ról w ich zakresie w ostatnich kilku dziesięcioleciach zaczął tracić swoją uprzednią oczywistość. Zmiany w domowej reprodukcji pozwalają więc dostrzec, jak pary radzą sobie z wdzierającą się do ich życia ideą równouprawnienia (zob np. Kaufmann 1994, Burkart i Koppetsch 1999, Jamieson 1999, por. Schmidt 2011).

Poniżej chciałbym pokazać, jak powyższe dwa parametry oraz omówione wcześniej reguły rządzące relacjami między człowiekiem, a materialnością pozwalają wyjaśniać procesy tworzenia codzienności po zamieszkaniu we dwoje. Posłużę się w tym celu obrazami trzech bardzo różnych związków, reprezentujących opisane przed chwilą różnice w tym, co widzą i czego nie widzą różne osoby w „tej samej” mieszkaniowej przestrzeni, którą dzielą.

2. Dylematy mieszkaniowej reprodukcji: trzy pary i ich mieszkaniowe światy.

2.1. *Dobry, zdrowy związek [to taki, że] strony wypełniają swoje role: Robert i Marzena.*

2.1.1. Jemu jest obojętnie po prostu: dualizm świata oraz mieszkania

We wspomnianych wcześniej społeczeństwach tradycyjnych, przestrzeń domowa bardzo silnie odzwierciedlała nakładające się na siebie linie podstawowych kategoryzacji świata i kategoryzacji działań przypisanych do poszczególnych domowników. W niektórych współczesnych domach i w niektórych obszarach życia we dwoje udaje się stworzyć namiastkę takiego typu porządku społecznego. Tak dzieje się, przykładowo, w domu Marzeny i Roberta (zob. też R. 6, pkt. 4.2.3, w którym można by wręcz odnaleźć tradycyjne dualizmy, reprodukowane w postaci ról kobiety i mężczyzny. Jego sferą jest sfera publiczna:

praca w jeżdżącej po Europie ciężarówce, podjazd przed domem i samochód, „myjka” na którą jeździ z kolegą. Jej sferą jest dom i jego reprodukcja oparta na materiałach, które on przywozi (od pieniędzy po meble i ozdoby, które znajduje „przed domami na Zachodzie” lub dostaje w zamian za pracę od spotkanych po drodze ludzi). W ramach samego domu, jej sferą jest przede wszystkim kuchnia, w której porządek ustanowiła całkowicie samemu, a gotowanie dla męża – punktem honoru, o którym uwielbia opowiadać. Jego sferą jest schowek na narzędzia (dawniej piwnica), konsola do gier i wieża Hi-Fi oraz zestaw pucharów zdobytych na zawodach, niczym strzelba w domu kabyłskim symbolizujący honor męski. Przy stole – on siedzi od strony pokoju, ona natomiast – od strony kuchni.

Nie chodzi tu o pustą symbolikę, lecz o odzwierciedlenie faktycznych zasad funkcjonowania ich związku na co dzień. Zapytany o swoje miejsca w domu, Robert odpowiada: „Takie że lubię pobyc? Nie wiem.” Od samego początku ich związku kolejne mieszkania były przypisane Marzenie, podczas gdy Robert tylko w nich do kilka dni „bywał”, w tygodniu pracując daleko od domu. Dom został więc uznany za „jej” miejsce:

Robert: Więc ja kiedyś jej powiedziałem, że to jest jej. Te półki w kuchni to ona robi jak chce. Ubrania, np. gdzie majtki, gdzie skarpety – ona też tam sobie wszystko układa.

Ankieter: No no. Ona też jest cały tydzień w domu...

Robert: No właśnie o to chodzi, wiesz. Żeby ona tam się czuła... żeby pod siebie to wszystko robiła, nie pode mnie.

Marzena: Znaczący akurat Robert jest taki, że jeśli chodzi o nie wiem, gotowanie, czy umeblowanie domu czy postawienie czegoś – jemu jest obojętnie po prostu. On mi daje wolną rękę, wie, że ja lubię sobie ustawiać czy tam coś. Tak że daje mi wolną rękę. Tak samo jeśli chodzi o gotowanie.

Punkt widzenia Roberta jest idealnie kompatybilny z relacjami, jakie Marzena tworzy w swoim materialnym otoczeniu. Dom jest, jak mówi Marzena, „jej żywiołem”, podczas gdy Robert, choćby z uwagi na swoją pracę, spędza większość czasu poza nim, natomiast we wspólnej przestrzeni ma tylko wykrojone małe własne enklawy oraz przydzielone sobie mini-zadania, obrazujące jego wkład we wspólne reprodukcje domu.

Te małe enklawy i zadania są jednak bardzo istotne.

Małe enklawy pokazują jedną z omówionych wcześniej ogólnych zasad „domowego działania” i dzielenia ról w związku: dążenie do kontroli nad tym obszarem, z którym jest się powiązanym pragmatyczno-emocjonalnymi nićmi. Robert „co do kuchni się nie odzywa”, a szafami „nie interesuje”, natomiast dba o swoją wieżę, kupioną za pierwsze zarobione pieniądze (mimo że większość jej funkcji już nie działa) oraz o kącik ze swoimi narzędziami. Te miejsca są przez niego pielęgnowane i dobrze obznajomione. Dlatego ingerencja Marzeny w te enklawy jest już kłopotliwa:

Robert: Jak Marzenka prosi, zrób to, zrób tamto, to ja idę, wiem, gdzie co leży, nie? A jak Marzenka do mnie przyszła, to te skrzynki wszystkie po swojemu ułożyła. I ja wtedy się gubię. W tej skrzynce

były śrubokręty, a ona tam zrobiła wkręty właśnie.

Robert broni porządku kilku tych miejsc w mieszkaniu, w których ład jest powiązany z wykonywanymi przez niego czynnościami.

Z kolei **zadania Roberta w zakresie prac domowych**, nawet w tej szczególnie tradycyjnej parze, są istotnym elementem niezbędnym do pokazania, że oboje wnoszą swój wkład w reprodukcję domowej codzienności. Warto przyjrzeć się tej kwestii bliżej, bo jest ona obecna w zasadzie we wszystkich związkach, ale rozwiązywana jest na różne sposoby.

2.1.2. *Facet też może to robić, ale...* Podział ról między naturą a wolnym wyborem

Robert i Marzena są jedną z tych par, dla których idea równouprawnienia jako zrównania zakresu wykonywanych przez obie osoby czynności domowych i pozadomowych jest odbierana szczególnie krytycznie. Marzena wyraża swój dystans wobec „nowoczesnych” modeli małżeństwa, a jednocześnie – stara się zasygnalizować swoją znajomość „ducha czasów”. W trakcie wywiadu ogląda nogawki spodni Roberta, które ten ma założyć w podróż na kolejny tydzień pracy w ciężarówce, przy okazji tłumacząc mi swoje ogólne nastawienie do prac domowych:

Marzena ((do Roberta)): Robert, przymierz, to będzie wiadomo! ((Do ankietera:)) Także mówię: ja gotuję, nie ma z tym problemu. Ja już miałam 13 jak umiałam ciasto drożdżowe piec, robić zupy i tym podobne, torta też sama robiłam, przetwory. Jak Robert się ożenił (...) to piorę, gotuję, sprzątam, szyję, tak że nie ma z tym problemu. Tym bardziej, że ja to lubię. Jeszcze jak jego nie znałam, to wiedziałam, że małżeństwo to będzie to, w czym się spełnię. Ja się w ogóle nadaję do tych czasów, kiedy kobieta siedziała w domu i się zajmowała domem i dziećmi. A mąż pracował. Mogłabym tak. Ja to, jak on ma przyjechać, to dwa dni wcześniej już siedzę, przede mną przepisy i co mu teraz zrobić.

Dla wielu par mówienie o kwestii domowych obowiązków jest kłopotliwe, bo wyznaczenie w tym obszarze sztywnych podziałów kłóci się z ideą równouprawnienia, którą uznają za własną (przynajmniej na poziomie deklaracji) albo też za taką, którą powinni akceptować. Tymczasem w odniesieniu do niejednego obszaru domowej codzienności, Marzena i Robert bez zahamowań mówią o tym, że porządek w nich polegał na przejęciu określonych ról przez jedną ze stron relacji:

Robert: U mnie mama ma to samo. Gotować? Wszystko tam się robi. Ja zawsze mówiłem, że moja kobieta będzie to samo umiała, co moja mama, nie?
(...)

Marzena: Czekaj, co dziadek powiedział? Teścia – jak mnie poznali już tak lepiej. „Że jak ty się z nią nie ożenisz, to jesteś ciota rodzinna”? Czy jakoś tak. No jakoś, coś takiego.

Kiedy na końcu wywiadu Marzena czyta wypowiedzi innych par, w tym te krytyczne wobec

nierównego podziału obowiązków, czuje się jednak zmuszona doprecyzować swoje wcześniejsze wypowiedzi. Pozwala nam to zobaczyć, w jaki sposób przepracowywane są napięcia między różnymi elementami wiedzy oraz jak pary pozycjonują się wobec innych par:

Marzena: Tutaj jest ten cytat nr 55, że mamy pretensję, że nie pomagają nam, a jak już za to się weźmie, to potem jest: „O Jezu, jak ty to beznadziejnie zrobiłeś!” Nie nie, to ja tak właśnie nie uważam. To jest dla mnie właśnie urocze. Że robi tak jak umie albo tak jak potrafi... No. Pamiętam twój pierwszy obiad, jaki zrobiłeś. To dopiero po dwóch tygodniach zasugerowałam, że ziemniaczki to się soli jeszcze. Ale obiad był pyszny ((daje mu buziaka)). Za to kotlet Ci wyszedł wspaniały. (...) Najpierw trzeba w ogóle chęci docenić. (...) No bo wiadomo, faceci jednak< No po to kobieta prowadzi dom, że chyba to robi lepiej. Aczkolwiek ja jestem za tym, to nie ma... „Och, pomogę ci w zakupach” Nie ma „pomogę”. Uważam. Że zakupy, czy takie rzeczy, który każdy robi tak samo w sumie... ((wzdycha, coś jej nie pasuje, myśli)) Może tak: Ja, na przykład, uważam, że powinno się... jednak no robić wspólnie te wszystkie rzeczy domowe. No właśnie, tak jak tu było. Jak ktoś coś robi lepiej, to niech on to robi! Jak ja np. lubię sprzątać, układać, to ja to robię, nie zmuszam go żeby mi prasował czy odkładał ciuchy. Jak na przykład, odkryliśmy, że wspaniale smaży, no to smaży, no nie ukrywam, że wolę zjeść ten lepiej usmażony kotlet. No. Tak że...

Ankieter: Czyli mówisz, że po prostu lepiej umiesz te rzeczy?

Marzena: No to wyszło jakoś przypadkiem, bo tak jakoś zawsze [było]: och, no nie, przyjechał z pracy, to nie będzie tutaj jeszcze przy garach siedział.

Konfrontacja z wieloma możliwymi sposobami podziału zadań w związku, jaką była lektura wypowiedzi pochodzących z innych wywiadów, wprowadza do wypowiedzi Marzeny wyraźne napięcia. Musi ona pogodzić ze sobą silne przywiązanie do prac domowych i ich zakorzenienie w mechanizmie podziału ról domowych na męskie i kobiece z ideą równych praw i obowiązków oraz z zaangażowaniem w tworzenie pary obu stron. Wskazuje więc, że porządek istniejący w jej związku nie jest ani wynikiem narzucenia jej czegoś, ani świadectwem braku uczestnictwa Roberta w tworzeniu pary. Zadaniem Roberta jest wykonywanie zadań „typowo męskich” oraz *symboliczne okazywanie swoich chęci* w obszarze zadań „typowo kobiecych”, a więc zwykle tych, które słabiej potrafi.

To zatem właśnie różnica kompetencji („kto co lepiej umie”) oraz naturalny „bieg rzeczy” („bo tak jakoś zawsze było”), który „sam z siebie” wykształcił się w rytmie życia we dwoje, są tutaj czynione odpowiedzialnymi za taki, a nie inny podział obowiązków i to one go uprawomocniają. Idea zakorzenienia pewnego porządku domowego w „naturze” świata i płci zostaje przetłumaczona na język małżeństwa jako negocjowanego kontraktu dwóch stron (które zwykle obdarzone są innymi, „naturalnymi” zdolnościami i oczekiwaniami, ale formalnie – mogą swobodnie ukształtować role w relacji między sobą):

Marzena: Znaczy ja uważam też, że to jest dobry, zdrowy związek, jeżeli faktycznie, no, te strony

wypełniają swoje role. Gdzie kobieta no faktycznie ugotuje, posprząta... Nie mówię, bo facet też może to robić, ale... No to nie może być tak, że no... Nie wiem, czy rozumiesz o co mi chodzi – że kobieta przybija gwoździe? Jeżeli to lubi, nie ma sprawy. Ale jeżeli tego nie lubi czy jeżeli odwrotnie – facet nie umie sprzątać albo wyjątkowo nie lubi gotować, to nie wiem... Jakoś tak przez wieki się wypracowało, że ktoś jest w tym lepszy, tak? Nie bez kozery natura stworzyła mnie kobietą po to żebym dawała potomstwo na świat, tak? Kobiety są lepsze jako matki, tak? Faceci – od wieków, tak?, polowania, te sprawy..., ochrona domu. Nie wiem, tak traktowałam to.

Ankieter: To znaczy, że jak ktoś wyjątkowo lubi coś, np. jakiś facet lubi gotować...

Marzena: No jeżeli lubi, to nie ma sprawy. Znam małżeństwo, to mojej mamy rocznik jest, gdzie facet lubi gotować, ona nienawidziła. Oni się tak dobrali, że właśnie i jej, i jemu to pasowało. No to tak. Jeżeli obie strony to akceptują to tak.

Robert ((do Marzeny)): Sałatka dla mnie? ((pakuje prowiant na drogę))

Marzena ((nie słyszy Roberta, kontynuuje wypowiedź)): A jeżeli no – to też uważam – kobieta nie lubi gotować, a wie już nawet przed ślubem, że jej partner no liczyłby na to, że ona będzie mu w tym domu gotować – no to też: po co ona wychodziła za mąż, gdzie od razu wie? Bo jeżeli się sprawę postawi jasno, „Słuchaj, mogę wyjść za ciebie, ale no nie będę ci gotować”. Jeśli on mówi: spoko, nie ma sprawy, ja umiem? No to jak ten Marek, kolega Roberta, przecież: on przyjeżdża z trasy, mówi: „zrób mi jakiś dobry obiad, nie?” [A jego żona na to:] „No to ja ci gofra zrobię” Nie nie nie, no to porażka jest! ((ton pełen wzburzenia)).

Z przykładu Marzeny i Roberta można by wyciągnąć skrajnie różne wnioski o charakterze światopoglądowym czy wręcz politycznym. Z jednej strony można by w nim widzieć świadectwo nacisku, jaką wywiera idea równouprawnienia na te związki, które chcą ułożyć swoje pożycie wedle „tradycyjnego podziału ról”, z którego obie osoby są zadowolone, a który wymaga jednak obrony wobec krytyki ze strony nowoczesnych dyskursów na temat związków intymnych. Z drugiej strony, można wskazać na to, że wyobrażenia stosowane przez tę parę są efektem wcielania przez osoby o różnej płci odmiennych oczekiwań co do tego, jaki los im się należy oraz różnych szans, jakie faktycznie mają na ułożenie swojego życia – a więc na objawianie się w związku Marzeny i Roberta w czystej postaci „męskiej dominacji” i przemocy symbolicznej (Bourdieu 2004). Pewne jest natomiast, że Marzena i Robert, jak wszystkie pary, muszą definiować się w odniesieniu do tego, co w związkach „tradycyjne” i tego, co „nowoczesne”: są to powszechne punkty orientacyjne dla najróżniejszych par, a zajmując wobec nich jakieś stanowisko definiują charakter swojego związku przed innymi ludźmi. Marzena rozwiązuje dylematy wynikające z tej świadomości potencjalnej wielości możliwych sposobów życia odwołując się do idei „dorosłości” oraz znanej nam już figury ślubu jako samodzielnej, dojrzałej deklaracji. Przekonuje więc, wspólnie z Robertem, że jeżeli kobieta „decyduje się na małżeństwo” powinna się liczyć z pewnymi „obowiązkami” (chyba że uzgodniła przed ślubem, by tak rzec, „indywidualne warunki kontraktu”).

Robert: Cytat nr 72 na plus. Że kobieta musi pogodzić rolę matki, żony i własną pasję. Tak. To dla mnie jest na plus.

(...)

Marzena: (...) Tak. To znaczy jeżeli nie umie pogodzić ról< Tak: jeżeli kobieta swoje macierzyństwo ogranicza do...

↳ **Robert:** pracy

↳ **Marzena:** ...dziewięciu miesięcy i urodzenia dziecka – bo znam taką dziewczynę – Urodziła dziecko i... i to nadal przez cesarkę, bo nie chciało jej się tyle rodzić – odmówiła współpracy, no i co zrobią (...). No ale swoją właśnie rolę matki zakończyła na urodzeniu dziecka. I ona uważała, że ma już spełnione macierzyństwo. To też uważam, że nie powinna w ogóle wychodzić za mąż taka dziewczyna! ((ostrym tonem)) Albo jasno określić, że nie chce mieć dzieci czy< Albo – jeżeli nawet mówi do męża „to ty zrób obiad” albo w ogóle zwała na niego obowiązki domowe, to też: to po co wychodziła za mąż?! Bo można mieć związek, tak? Można mieć seks, bez małżeństwa. Tak że nie.

Marzena ustanawia więc sensowność swojego podziału ról odgraniczając siebie od tych kobiet, które zdecydowały się na ślub, a nie przyjęły tego, co dla niej stanowi jego konsekwencje. Ta logika myślenia sięga aż po najbardziej intymne sfery związku:

Może nie powinnam tego mówić przy mężu, ale też chyba... Nie uważam czegoś takiego, że nie wiem... już piętnasty raz z kolei ją głowa boli, tak? Na te sprawy. No kurczę, no facet potrzebuje jednak, nie ukrywajmy tego, no! Jak żona nie da piętnasty, trzydziesty raz... To w końcu pójdzie ci na baby. Naprawdę no. To po co za mąż wychodzisz, jak np. wiesz, że... no... będziesz się raz na dwa lata zmuszać do tego.

Widzimy więc, jak głęboko zakorzeniona w oczywistościach codziennego pożycia we dwoje jest w życiu Marzeny wizja małżeństwa, w której centralnym elementem jest podział domowej reprodukcji na męską i kobiecą.

Nie znaczy to, że podział ten w innych parach jest nieobecny. Przyjrzyjmy się zatem, jak radzą sobie z omówionymi powyżej napięciami inne pary, zwłaszcza te, w których sam podział ról na kobiecego organizatora codzienności i jego ucznia nie jest ani tak wyraźny, ani nie jest tak jednoznacznie uprawomocniany.

2.2.Z nas dwojga to ja mam zamięłowanie do tego, żeby było czysto: Paweł i Agata.

Marzena i Robert wydają się być bardzo zadowoleni z podziału ról i obowiązków w swoim związku. Ustalenie płynnego przebiegu codzienności ułatwia w ich przypadku komplementarność obszarów ich zainteresowania w kwestii porządku codzienności, pozwalający każdej ze stron „wziąć na siebie” to, z czym łączą ją pragmatyczno-emocjonalne więzi. Kiedy w jakiejś sferze istnieje wyraźna różnica tego typu, istnieje duże prawdopodobieństwo, że zostanie ona oddelegowana jako zadanie jednej z osób na rzecz pary.

Problem pojawia się wówczas, gdy jakaś z czynności nie leży w obszarze oswojonym

przez żadną z osób, a jednocześnie para czuje, że „należałoby to zrobić”. Tak wygląda, na przykład, kwestia zmywania w związku Agaty i Pawła. Na tle większości moich respondentów, żadne z nich nie wydaje się być bardzo silnie zainteresowane domowym porządkiem. Ich mieszkanie nie lśni tak, jak gdyby pięć minut temu zostało oddane do użytku – w przeciwieństwie do mieszkania Ewy i Marka czy Natalii i Patryka. Kiedy mieszkali jeszcze ze swoimi znajomymi, definiowali się więc w opozycji do nich – jako ta „mniej porządna” para. Symbolem tej różnicy była właśnie konieczność „zmywania na bieżąco”, zaraz po każdym posiłku, którą oboje odczuwali jako narzucony, zewnętrzny przymus. Zamieszkanie tylko we dwoje usunęło tego typu relacje:

Ankieter: I to było takie pierwsze mieszkanie, w którym w dwójkę zostaliście.

Agata: No, dużo ulga szczerze mówiąc.

Ankieter: Że nie ma innych ludzi?

Agata: Tak, w tym sensie, że właśnie jak mamy coś do dogadania, no to jesteśmy... znamy się na tyle, że potrafimy pewne rzeczy zaakceptować, na pewne rzeczy przymknąć oko, wiemy, co można... No nie wiem, łatwiej się po prostu dogadać.

Teraz kwestia nie lubianego przez nikogo zmywania stała się jednak kwestią różnic w ramach samej pary: w układzie zawężonym do dwóch osób trzeba wykształcić jakąś nową zasadę podziału obowiązków.

Paweł: Ani ja ani ona w zasadzie tego [zmywania] nie lubimy. To jest jakaś taka jedyna czynność konieczność z tych koniecznych, która... no w zasadzie zwykle jakieś tam nerwy powoduje, niezadowolenie u osoby, która musi to zrobić.

Ankieter: Tak przerzucacie na siebie trochę, żadne nie ma ochoty, nie lubi...

Paweł: No w zasadzie... Więcej Agata chyba tego robi. Może przez to, że właśnie ona więcej czasu spędza w domu. Bo ja na co dzień gdzieś tam chodzę do pracy i tak dalej. I do południa gdzieś mnie nie ma w domu. No więc ona się tym głównie zajmuje. Tak że ja w mniejszym stopniu w tym momencie. (3s) No ale jak mieszkaliśmy u znajomych, trzeba było to robić w zasadzie tuż po zjedzeniu jakiegoś tam posiłku, musiał być porządek i tam poukładane. No... OK, ale bez przesady ((lekki śmiech)). Dla mnie to jest przesada, ja po posiłku wolę sobie odpocząć troszeczkę niż od razu stać przy zlewie i wykonywać jakieś prace.

W mieszkaniu zawężonym do dwojga odżyły więc uśpione różnice, które oboje widzieli już wówczas, kiedy nie mieszkali jeszcze z parą lubiących porządek znajomych, lecz każde mieszkało samo lub ze znajomymi ze studiów:

Paweł: [Kiedy mieszkalem sam] po prostu był jakiś taki moment... gdzie człowiek stwierdzał: nie, no trzeba posprzątać, bo za chwilę będzie taki moment, że ani nie będzie gdzie stanąć, ani nie będzie w co się ubrać. Może też bez przesady, ale jeśli coś zaczęło... kuć w oczy, no to trzeba było się tym zająć. (...)

Ankieter: Jak ona przychodziła do ciebie, to... musiałeś sprzątnąć?

Paweł: Na pewno było to częściej robione, człowiek się bardziej starał, bo wiedziałem, że no u niej było to zawsze bardziej uporządkowane. W tych pokoikach, gdzie mieszkała, gdzie wynajmowała. Ja byłem przyzwyczajony do górki, jakichś tam gdzieś ciuchów ((lekki śmiech)), gdzieś tam jakaś szklanka stała, tutaj co innego stało. No OK, dopóki gdzieś tam... nie nabierało się tego za dużo to było OK, nie zawsze był taki porządeczek i tak dalej, więc jakoś to tak też... mobilizowało do zrobienia jakiegoś częstszego porządku. (2s) A teraz to w zasadzie ona się zajmuje – zaplanowaniem i rzuceniem jakiegoś hasła: zrobmy to i to.

Jak komentuje Agata: „No wiadomo, że z nas dwojga to ja mam zamiłowanie do tego, żeby było czysto i żeby od razu chować rzeczy na miejsce.” W trójkącie relacji Agata-Paweł-mieszkanie to ona szybciej irytuje się na widok góry niepozmywanych talerzy lub innego rodzaju nieporządku i albo przejmując wykonanie tych czynności, albo wciela się w rolę kierownika zarządzającego wspólny „zryw” („Tak. Wtedy ja robię podział: to ja sprzątam łazienkę, to ja sprzątam kuchnię i ja robię tutaj to, a ty porobisz tamto. No i... No i tak według tego schematu potem lecimy”). W relacji z Pawłem Agata rozwinęła swoje dyspozycje do porządkowania, natomiast Paweł – pozbył się konieczności myślenia o sprzątnięciu, cedując rolę kierownika tej sfery związku na Agatę.

Paweł: Mhm. Ja przeważnie jestem do tego typu rzeczy zbyt leniwy i zbyt bardzo ich nie lubię żeby tak naprawdę się zmusić do tego, żeby z dobrej, nie przymuszonej woli się tym zająć ((lekki śmiech)). No nie wiem, uważam że jest wiele przyjemniejszych w zasadzie metod spędzania czasu niż zajmowanie się takimi obowiązkami – które są konieczne, no ale... ((lekki śmiech)).

2.2.1. Między dążeniem do kontroli a niezadowoleniem z nierówności: dwoistość odczuć wobec podziału ról z perspektywy idei równouprawnienia

Podobnie jak Marzena, Agata uzasadnia ten podział ról jako coś, co „jakoś tak samo przychodzi” i co nie wywołuje jej niezadowolenia. Także ona pokazuje, że jej związek jest zgodny ze wspomnianymi wcześniej zasadami pary intymnej (podział ról w takiej parze nie może być efektem władzy lub przemocy, a każda z osób powinna być w jakimś stopniu zaangażowana w reprodukcję jego codzienności i przejęcia zadań drugiej osoby lub przynajmniej potencjalnie gotowa do takiego zaangażowania):

Ankieter: To znaczy, że ty więcej sprzątasz.

Agata: Mhm, ja więcej sprzątam. Ale to też wynika z tego, że ja siedzę w domu. Pracuję tutaj, bo mam te tłumaczenia. Więc raz, że więcej jestem, a dwa tych tłumaczeń jeszcze aż tyle nie ma, żeby mi to zajmowało nie wiadomo ile czasu. Więc no... równouprawnienie równouprawnieniem, ale skoro jestem więcej w domu, to logiczne, że więcej zrobię. Z kolei jak miałam studia podyplomowe i przez całe weekendy mnie nie było w domu, no to wtedy Paweł robił w domu. I obiad przygotował i wszystko zrobił, więc to wtedy... To jakoś tak samo przychodzi.

(...)

Czasami nie chce mi się posprzątać. Ale wiem, że jak Paweł wraca z pracy to też jest zmęczony i nie

ma na to siły po prostu. Więc też z mojej strony byłoby po prostu trochę nie w porządku, jeżeli cały dzień sobie siedzę w domu i nie miałam żadnych zleceń, to żeby nie zrobić tego tylko wymagać: to teraz ty przyszedłeś, to teraz ty to za mnie zrób. No myślę, że trzeba czasami coś zrobić, nawet jak się nie chce, nawet jak się nie do końca podoba.

Również Paweł przekonuje, że podział ról w jego związku nie narusza „partnerskiego charakteru” pary. Nie oznacza to, że na co dzień Agata i Paweł nie ścierają się na tle domowego porządku, nie dyskutują na temat tego, kto ma wykonać daną czynność. Dla obojga takie wydarzenia zdają się jednak mieścić w ramach zwykłego biegu rzeczy – znajomego rytmu związku, w którym każdy ma swoją rolę, także rolę nauczyciela i karconego ucznia w kontekście domowych kłótni:

Ankieter: Myślisz, że ona jest zadowolona z waszego takiego podziału ogólnie?

Paweł: Myślę, że tak. No gdyby było inaczej, na pewno byśmy dyskutowali i próbowali jakoś to zmieniać.

Ankieter: Nie robicie tego, nie rozmawiacie, że wiesz, „Powinieneś więcej zmywaaać, praaać, gotowaaaać...”?

Paweł: A nie, no czasami się takie coś pojawia ((śmiej)) To bardziej w moją stronę: mógłbyś tam pozmywać te gary albo mógłbyś tam coś posprzątać – to się pojawia, ale to nie są jakieś takie rzeczy, że... No nie wiem, że powstaje jakaś taka awantura itd. I że ona by się chciała tego zupełnie pozbyć. Bo wiadomo, jeśli w którą stronę człowiek zaczyna albo być za bardzo leniwy, albo przeginać, no to wiadomo, że ta rozmowa jest konieczna. I trzeba tak naprawdę doprowadzić tę osobę do stanu wyjścia ((lekki śmiech)), który jest jakiś taki ((śmiej))... ustalony...

Ankieter: Do takiego jakiegoś ogólnego układu zadań?

Paweł: No dokładnie. Czasami wiadomo – człowiek z natury jest istotą wygodną ((lekki śmiech)). Bardzo dobrze się przyzwyczajają do tego, że czegoś nie trzeba robić, nie trzeba, nie trzeba, nie trzeba. Powoduje to pewne przyzwyczajenie. No jak się takie przyzwyczajenie robi, no to druga osoba jest, wiadomo, bardziej obciążona. No co nie jest dobre ((lekki śmiech)). Więc wtedy jest konieczna jakaś tam... repymenda, rozmowa.

Agata wskazuje z kolei na bardzo częstą w moich wywiadach dwoistość odczuć osoby, która pełni rolę „kierownika” domowego porządku: z jednej strony irytuje się, kiedy widzi stos niepozmywanych naczyń, z drugiej natomiast – kierując rytmem sprzątaniaspokoja swoją potrzebę kontroli. Również dlatego okresowe spięcia z Pawłem nie wydają się być powodem narastającego niezadowolenia z podziału ról w związku, lecz także dla Agaty są raczej elementem oswojonego, lubianego przez nią rytmu życia, odzwierciedlającego podwójność jej odczuć, wahających się raz w tę, a raz w tamtą stronę:

Ankieter: A jak nie możecie czegoś znaleźć, to Paweł bardziej ciebie pyta: gdzie jest moje coś tam?

Agata: Tak, to takie rzeczy to ja... No praktycznie wszystko wiem, co, gdzie. Czy mamy, gdzie mamy ewentualnie i co mamy.

Ankieter: Wtedy mówisz mu, żeby zapamiętał na następny raz, gdzie to jest?

Agata: Jak ogólnie jestem zirytowana to wtedy mnie to też irytuję i wtedy mówię : no mógłbyś w końcu zapamiętać, nauczyć się, że to jest tu, a to tu. Ale generalnie... No nie przeszkadza mi to. Czuję, że ogarniam wszystko, mam wszystko pod kontrolą, pod organizacją i to mi odpowiada. Wiem, gdzie są jakieś tam papiery, gdzie są gwarancje, gdzie są wyniki badań, gdzie są lekarstwa, gdzie są gumki recepturki, gdzie są nożyczki, gdzie jest wszystko.

(...)

Ankieter: Mhm. A jesteś ogólnie zadowolona z takiego podziału zadań? Coś byś w tym zmieniła?

Agata: Z tego, że mam wszystko pod kontrolą i organizuję, to lubię. Natomiast no... Właśnie wiem, że mam więcej czasu, bo więcej jestem w domu, więc w zasadzie więcej powinnam w domu robić. Natomiast nie do końca mi to odpowiada, bo nie lubię np. zmywać naczyń, nie lubię odkurzać, nie lubię wynosić śmieci.

Jak zobaczymy, taka dwoistość odczuć dotyczących kształtującego się i pogłębiającego z czasem podziału ról w charakterze mieszkaniowej codzienności, obecna jest w wypowiedziach wielu par. Wiele kobiet, podobnie jak we francuskich badaniach Kaufmanna (1994, 2008), niemieckich badaniach Burkarta i Koppetsch (1999) i polskich badaniach Titkow, Duch-Krzystoszek i Budrowskiej (2004) rozdarła jest między, silniej niż u ich partnerów wyrobionymi, dyspozycjami do działań reprodukujących domowy porządek a chęcią zmiany klasycznego podziału ról, a w swoich wypowiedziach waha się między intensywnym usprawiedliwianiem wypracowanego w swoim związku podziału obowiązków, także przed ankieterem a wyrażaniem czasem swojego niezadowolenia i krytyką partnera. Również podobnie jak we wspomnianych badaniach, wielu mężczyzn, z którymi rozmawiałem, ma natomiast tendencję do wspierania procesu delegowania większości zadań w zakresie prac domowych na swoją partnerkę, a jednocześnie sygnalizuje swoją znajomość idei równouprawnienia, aż po usprawiedliwianie się przed ankieterem ze swojego mniejszego zaangażowania w reprodukcję domu .

2.2.2. „No zdarza się, wiadomo, że gdzieś coś mi zniknie”

Związek Agaty i Pawła pozwala zilustrować jeszcze jedną bardzo częstą konsekwencję pogłębiania podziału na osobę więcej i mniej „widzącą” w mieszkaniu, o której wspomniałem omawiając historię Marzeny i Roberta: osoba mniej zaangażowana w domową reprodukcję zyskuje często swoje enklawy w przestrzeni mieszkania, nad którą ogólny nadzór sprawuje jej partner/ka. Tak, jak Robert nie interesuje się większością miejsc w mieszkaniu, ma natomiast swoją skrzynkę z narzędziami, tak i Paweł jest szczególnie związany z jednym miejscem, jakim jest jego biurko. O ile jest w jego wspólnym z Agatą mieszkaniu wiele „takich miejsc, do których... w zasadzie w ogóle nie zaglądam, bo albo mnie nie interesują, albo nie mam czego tam szukać, bo wiem, że tam moich rzeczy nie ma”, o tyle biurko i jego okolice gromadzą wiele rzeczy, z którymi czuje się związany. Ponieważ jednak Agata jest „kierownikiem” i „nadzorczą” porządku w całym mieszkaniu, zdarza się, że widok bałaganu, jaki ma na swoim biurku Paweł wywołuje w niej impuls do

zrobienia porządku także w tym obszarze.

Ankieter: A masz jakieś takie miejsce, które ci się wydaje, że jest bardziej twoje w tym mieszkaniu? Takie, gdzie trzymasz swoje rzeczy i ty masz do nich dostęp, albo że ty tam ułożyłeś i jest po twojemu?

Paweł: No moje biurko ((lekki śmiech)). Okolice właśnie tego biurka. Gdzieś tam mam składzik różnych tam, nie wiem, płytek, nie płytek, jakichś tam swoich pierdótek. No i w zasadzie pewnie bym się wkurzył, jak bym coś kiedyś tam szukał, wiedziałbym, że tam położyłem, a... nagle to zniknęło i zmieniło położenie pobytu ((lekki śmiech)).

Ankieter: Masz tam poukładane te rzeczy na swoim miejscu?

Paweł: (2s) Czasami mam poukładane, a czasami mam chaos, ale w tym chaosie potrafię... znaleźć to, co potrzebuję. Bo wiem, że to właśnie gdzieś tutaj jest ((lekki śmiech)). No wiadomo, po jakimś czasie robi się ten bałaganik. Ale ja w tym bałaganie się odnajduję, więc to jest mój bałagan i tak ma być ((lekki śmiech)).

Ankieter: A ktoś ci przestawia ten bałagan? ((lekki śmiech))

Paweł: Nie często ((lekki śmiech)) Znaczą rzadko się zdarza. Raczej jest taka jakaś reprimenda: weź sobie to posprzątaj, bo jak to wygląda. Jakoś tam, z wielką biedą, człowiek posprząta, się zmusi. No zdarza się, wiadomo, że gdzieś coś mi zniknie. Wiem, że miało być tu, tego nie ma, no to... Wiadomo, że musiała to jakaś siła wewnętrzna zrobić ((lekki śmiech)).

Ankieter: Masz na myśli te rzeczy na samym biurku, czy takie też pochowane?

Paweł: Raczej te na samym biurku. Bo raczej te, które są pochowane to raczej nie znikają. Raczej te, które gdzieś zostawię na wierzchu. No, w sumie moja wina. Bo zostawiam w takim miejscu, z którego można to sprzątnąć, więc ((lekki śmiech)). Najlepiej mieć swój sejf. To wtedy jest super wszystko pod kluczem ((lekki śmiech)).

Ankieter: Chciałbyś mieć swój sejf?

Paweł: Niekoniecznie ((lekki śmiech)). Nieee no, tak jest w porządku. Nie zdarzają się te sytuacje zbyt często. No wiadomo, jeśli coś jest nagle potrzebne i nie ma gdzieś tego czasu, żeby to poszukać, no to jakaś taka chwila nerwów jest ((lekki śmiech)). Może nastąpić jakieś drobne wyładowanie, ale... Ale potem szybko wraca wszystko do równowagi ((lekki śmiech)).

Jak widzimy, Paweł cały czas lekkim śmiechem próbuje złagodzić niewygodny charakter tematu, o którym rozmawiamy. Z jednej strony jest niezadowolony z ingerencji żony w jego strefę, z drugiej jednak stara się zbanalizować ten problem, a także poradzić sobie z zakłopotaniem odczuwanym przed ankieterem z powodu nierównego podziału obowiązków. Z taką podwójnością spotykamy się bardzo często w opowieściach mężczyzn wykonujących drugoplanowe role względem domowej reprodukcji. Z jednej strony opowiadają o irytacji wywołanej poczuciem „poprzestawiania” przedmiotów na nowe miejsca lub nowego ich posortowania przez partnerkę, które sprawia, że gubią się w ruchach, a to, co miało być „pod ręką” okazuje się już tam nie leżeć. Mężczyźni nie zarzucają więc swojej partnerce, że „widzi za mało”, lecz przeciwnie – że widzi w mieszkaniu wręcz za dużo, a przez to narusza także sfery, które uznają za własne. Z drugiej strony, drugoplanowa rola w procesie porządkowania jest dla większości źródłem zadowolenia, tak więc zależy im

na utrzymaniu takiego podziału ról – trzeba go natomiast pogodzić z ideą równouprawnienia, co jest tym trudniejsze, im mniej prawomocne wydaje się zakorzenienie klasycznego podziału domowych obowiązków w jakimś „naturalnym” porządku rzeczy.

2.3. *Każdy lubi mieć takie rzeczy, których się po prostu nie tyka: Andrzej i Basia.*

2.3.1. „Upychacz szufladowy” kontra „segregator”: spotkanie dwóch kultur sprzątanía

Paweł i Agata są przykładem tego, jak para ustanawia porządek poprzez wykorzystanie i pogłębienie różnic w dyspozycjach do działania oraz różnic w ich prawomocności (większe zaangażowanie w reprodukcję domu kobiety, zwłaszcza jako osoby spędzającej w nim więcej czasu i w mniejszym stopniu utrzymującej rodzinę). Ustanowiony przez nich porządek dnia codziennego jest bardziej dynamiczny niż ten, jaki widzieliśmy w parze Roberta i Marzeny, ponieważ różnice relacji Agaty z przedmiotami i relacji Pawła z przedmiotami miały mniej zerojedynkowy charakter oraz mniejsze oparcie w przekonaniu o „naturalnych różnicach” między kobietami a mężczyznami.

Na przykładzie Andrzeja i Basi możemy natomiast zobaczyć trzeci wariant spotkania dwojga ludzi zapośredniczonego przez wspólne mieszkanie: sytuację, w której obie osoby widzą w przestrzeni mieszkaniowej bardzo wiele, obie są motywowane do działania przez wiele różnych przedmiotów i obie silnie zainteresowane ustanawianiem w mieszkaniu porządku opartego na swoich relacjach z materialnością. Oboje wydają się należeć do osób ponadprzeciętnie organizujących przestrzeń dookoła siebie i już przed zamieszkaniem razem dostrzegali w tym względzie niejedno podobieństwo między sobą (włącznie z tym, że oboje podczas studiów nieraz po przyjściu z wykładu przepisywali na czysto notatki, „bo się człowiekowi nie podobała forma zapisu”, jak opowiada Basia).

Zamieszkanie razem było dla obojga momentem wymagającym intensywnego „dotarcia się” w kontakcie ze wspólną przestrzenią mieszkaniową. Jak pamiętamy, jednym z istotnych elementów tego procesu była próba poradzenia sobie z odczuwanym przez Andrzeja brakiem miejsca tylko dla siebie, a jednocześnie problematycznością wyjść towarzyskich Basi (zob. R. 6, pkt 4.1.2, *Autonomia i kontrola...*). Jak zobaczymy, drugą fundamentalną kwestią było natomiast wytyczenie cykli reagowania na domowy nieporządek i tego, co w ogóle jest takim nieporządkiem. Mimo ogólnie silnego związania obojga z przestrzenią domową i wysokiego znaczenia porządku mieszkaniowego i reprodukcji domowej dla ich tożsamości, Andrzej i Basia istotnie różnią się jednak tym, jakie linie kategoryzacyjne przecinają obserwowaną przez nich przestrzeń i tym, jakie sygnały im ona wysyła.

Przede wszystkim, różnią się progiem wrażliwości na zakłócenia ładu i w związku z tym – podstawową strategią radzenia sobie z nimi. Uwidacznia się tu omówiona wcześniej

kwestia różnicy między długim a krótkim cyklem sprzątania oraz między irytacją wywołaną nieporządkiem a tą wywołaną przerwaniem czynności przez brak lub niezdatność przedmiotu do jego wykonania. (a) Andrzej ma inklinację do usuwania licznych dostrzeganych przez siebie zakłóceń ładu na bieżąco, co było widoczne jeszcze przed zamieszkaniem razem (Basia: „[Jak przychodził do mnie], czasami komentował, że mam bałagan, ja na przykład ubrania wieszam na krzesło wieczorem, jak się rozbieram, nie? (...) A potem mi ta górką rośnie”). Basia natomiast reaguje często dopiero na nagromadzenie przedmiotów tworzące chaos (a więc np. górkę brudów, kiedy ta już „urośła”). Co więcej, (b) ponieważ Andrzej przeżywa bardzo silną irytację i niepokój także wówczas, kiedy jakiś przedmiot, którego potrzebuje okaże się nie być na swoim miejscu, stara się radzić sobie ze swoją potrzebą kontroli nad otoczeniem wręcz wyprzedzając takie potencjalne sytuacje kryzysowe poprzez bieżące segregowanie i porządkowanie przedmiotów. Basia natomiast potrafi przywrócić swoje poczucie ładu mieszkaniowego usuwając jego zakłócenia z pola widzenia („byłe nie na widoku”) i „upychając wszystko po szafach”.

Andrzej: Po prostu lubie mieć posprzątane, lubię. Tak samo też w pracy. I w domu, gdziekolwiek. Lubie, że wiem, jak powiedzmy szukam jakiegoś dokumentu i sięgnę, to powinno być tu, w tym segregatorze innym, a nie że już będę nerwowy, gdzie to się podziało, bo potrzebuję pilnie. I wiesz, na przykład coś potrzebujesz pilnie, potrzebujesz gwarancji i nagle jest panika, gdzie to może być i szukanie po wszystkich szafach. Ja wiem, że jeżeli będzie, to będzie w tym segregatorze, a nie w innym i mam ten spokój, nie? Ja mam ogólnie naturę jakąś choleryka i szybko wpadam w jakieś... dosyć szybko się wkurzam. Więc wolę< to takie jest przeciwdziałanie, samemu sobie, nie? walka z sobą – tak to odbieram przynajmniej. Że układam i staram się tak uporządkować sobie życie żeby unikać wzbudzania jakichś tam nerwowych sytuacji, w samym sobie, nie?

Basia: Bo Andrzej jest strasznie uporządkowany. On nie może pójść spać, jeśli np. tutaj na stole leży jeszcze talerzyk niesprzątnięty, a ja leżę w łóżku. Niesprzątnięte jest. On musi to wziąć i zanieść do kuchni. Mnie tam nie przeszkadza, ja tam śpię, a nie tu. Chociaż nie, sprzątać sprzątam razem, ale on jest taki bardziej uporządkowany i się śmieje, że ja jestem upychacz szufladowy. (...) Bo... Ja robię tak: otwieram szufladę i zamykam, nie? Jak np. ktoś ma właśnie przyjść, trzeba uporządkować, to tak szybko chowam po szafach, po czym on czegoś szuka, „gdzie to jest?”, ja mówię: „nie wiem, nie chowałam ci” I znajduje to w jakiejś szufladzie czy szafie upchnięte przeze mnie – przyznaję, jestem taka. No ale to tylko tak na szybko, nie? Potem, mówię, ja do tego wrócę – tak, jak papiery: składałam cały tydzień na kupkę, sprzątam, chcę powycierać szafki, składałam to wszystko do szafy i do tej szafy nie zaglądam. No i że powinnam to wyjąć, a ja tak upycham to dalej. I (...) Bo sprzątać to lubię i też mieć porządek, i wyprać i wyprasować lubię. Ale... ale takie tam codzienne odkładanie na miejsce to czasem mnie tam męczy⁹¹.

Powyższe różnice w sposobie porządkowania trudno było ośwoić poprzez oddelegowania zajmowania się sprzątaniem do obszaru zainteresowania jednego z partnerów –

⁹¹ Niezwykle podobne różnice w metodach porządkowania można odnaleźć w niektórych parach opisywanych przez Kaufmanna (zob. np. Kaufmann 2008: 51).

wykształcenie ról i w ten sposób osadzenie pary w jakimś stałym rytmie codzienności. Zbyt wiele pytań dotyczących umiejscowienia różnych przedmiotów wymagało bowiem zaangażowania obu partnerów. Najpierw różnice przekształciły się więc raczej w role odgrywane w trakcie cyklicznych konfliktów

Basia: No ja jestem upychacz szufladowy, więc Andrzej chodzi i szuka, nie?

Ankieter: Czyli on szuka bo ty to tam gdzieś włożyłaś?

Basia: No. I on nawet jak sam schowa, to mnie< „Pewnie gdzieś schowałaś!” I to już jest takie...

Dodatkowo, Basia stara się też nie poruszać kwestii szukania własnych rzeczy, tak by nie doprowadzać do napięć:

To znaczy ja często coś chowam i zapominam, gdzie. Wiem, że gdzieś, ale nie wiem gdzie. (...) Wtedy sama szukam, a czasami nawet nie przyznaję się, że nie wiem, gdzie jest, wiesz? Bo potem będzie: aaa, no no no no! Czasami jak coś zgubię, to nawet nie mówię. Bo potem się znajdzie przy kolejnym sprzątnięciu ((śmieje się)) „A, widzisz!, wiedziałam, że to tu jest” No. Tak że nie, nie pytam, „gdzie to leży?”.

Mechanizm wykształcania pewnego rodzaju ról jest też widoczny w tym, że zwalczając długie cykle porządkowania typowe dla Basi, na dłuższą metę Andrzej zaczął narzucać pewne standardy strukturyzowania przestrzeni obojgu partnerów lub inaczej mówiąc – Basia zaczęła naśladować jego zachowania. Tak dzieje się np. w momencie kładzenia się spać oraz w kwestii segregowania dokumentów znajdujących się w szafkach:

Ankieter: A gdzie on zostawia swoje rzeczy wieczorem, jak się rozbiera? Ty mówiłaś, że na krzesło lubisz odkładać.

Basia: Wiesz co, tu na krzesło sobie rzuca, ale szykuje to, co włoży rano. (...) A ja po prostu rozbierając się do spania robiłam tak ((naśladuje rzut)): przebieram się i kładę. A on tak właśnie sobie ułoży, świeżą bieliznę, skarpetki, żeby mnie rano nie budzić. I też się tego nauczyłam od niego, bo jak jeżdżę na siódmą i mam wstawać o piątej dziesięć i myśleć jeszcze, co mam dzisiaj włożyć (...). I teraz często też tu układam obok [ubrania na rano], ściągam od niego.

Ankieter: Dla ciebie to jest ważne żeby to było po prostu w szafie, a potem się tym zajmiesz?

Basia: Tak jest. Albo w szafie albo, mówię, na jednej kupce. I ja sobie to później zrobię, nie? I faktycznie, tam raz kiedyś znajduję czas dla tego porządku ((lekki śmiech)), znajduję i upycham po odpowiednich koszulkach w segregatorze. Aczkolwiek mówię, nauczył mnie porządku, tak że już teraz jak kiedyś zobaczył mój segregator z dokumentami, to spojrzał wymownie, pokiwał głową z aprobatą ((śmiech)), spodobało mu się. No, to to mu muszę oddać, że mnie nauczył tak porządkować.

To, że nie jest to jednak zestaw ról powstałych na bazie pewnej komplementarności, lecz raczej wytyczenia jednolitego standardu zachowań przez jedną ze stron ujawnia się

wówczas, kiedy Andrzej wyjeżdża na weekend, a Basia, definiująca się od czasu zamieszkania we dwoje w odniesieniu do niego, „cieszy się jak dziecko” („to będzie mój pierwszy raz, sama na chacie. Jak taki dzieciak się czuję. Będę zostawiać wszystko, gdziekolwiek popadnie!”).

2.3.2. *Kuchnia jest moja i wara! Wielość czynników w walkach o domową reprodukcję*

O ile Andrzej ma silną potrzebę kontroli nad otoczeniem sprawowaną na drodze jego segregowania i porządkowania oraz tworzenia materialnych pomostów dla przyszłych działań, o tyle u Basi kontrola polega przede wszystkim na opanowaniu rytmów domowej reprodukcji. To właśnie w oparciu o tę różnicę wytworzyły się w tej parze różnice bazujące na komplementarności albo raczej – komplementarnym rozdziale światów. Basia dosłownie wywalczyła to, że gotowanie, pranie i prasowanie zostały uznane za wyłączną jej domenę, a pralka, szafy w ubraniach oraz kuchnia – za „jej rewir”.

Pierwszym czynnikiem, który ułatwił ustanowienie porządku dnia codziennego w parze w postaci ścisłego rozdziału domowych obowiązków jest znana nam już tendencja do przejmowania przez jedną z osób tych obowiązków, które są przez nią w o wiele większym stopniu oswojone (a więc wobec których ma wykształcone umiejętności i przyzwyczajenia). Dla Basi gotowanie nie jest przykrym obowiązkiem, lecz raczej sposobem miłego spędzania czasu oraz wyrażania uczuć w stosunku do Andrzeja:

Basia: Ale ja lubię, kuchnia to jest mój rewir, ja powiedziałam: kuchnia jest moja i wara! I on tylko tam znosi, śniadanie sobie robi, a tak to właśnie czeka, nie? Na obiad, na coś. Mówię, że pogorszył mu się stan po ślubie, bo przed ślubem [kiedy nie pracowała] to codziennie jak wracał z pracy obiad był już na stole, nie? Jakieś ciasto upieczone. Ja lubiłam po prostu, to i z nudów i żeby sobie zająć czas i przyjemność zrobić.

Słabe inklinacje Andrzeja w kierunku kulinarii zostały więc po zamieszkaniu jeszcze bardziej osłabione, a Basia chętnie opowiada mi historię o przypalonej przez niego niegdyś jajecznicy oraz pyzach, które kilka godzin przed moim przyjściem Andrzej miał tylko podgrzać sobie po powrocie z pracy, tymczasem zagrzał je w mikrofalce na kamień („okna tym można było wybijać!”). Andrzej chętnie potwierdza taki swój wizerunek:

To ona tam układa ciuchy w szafie, ona prasuje, ona się zajmuje, że tak powiem, rzeczami i utrzymaniem domu. Ja nie mam totalnie tych zdolności w tym kierunku, jeśli chodzi o kuchnię nawet wodę potrafię przypalić. Jeżeli chodzi o kuchnię czy takie sprawy typu prasowanie, to też nie ogarniam tego, nie? Mam zdolności w innych kierunkach, ale akurat tego wolałbym nawet się nie tykać, bo wiem, że więcej narobię szkód niż będzie pożytku, nie?

Drugim czynnikiem, który ułatwił przyjęcie takiego podziału ról (i w ten sposób rozwiązanie konfliktów dotyczących porządkowania niektórych miejsc, uznanych za rewiry

Basi) wydaje się być fakt, że główną osią sporu okazał się nie konflikt między osobami tworzącymi parę, lecz między Basią a jej teściową. Basia wielokrotnie podkreśla znaczenie sporów z mamą Andrzeja (zob. też R. 6, pkt 4.1.1, *To jest próba sił*) i to, że „w oczach teściowej odebrałam jej synusia”. Opisując wiele z wykonywanych przez siebie czynności – podkreśla, że to ona decyduje teraz o ich przebiegu, a już nie mama jej męża:

Ja na przykład pranie lubię robić bo właśnie robię to z oszczędności, właśnie zbieram sobie cały tydzień i sobie dzielę dalej, do maksymalnej możliwości. A Andrzeja mama np. potrafiła pracować jedno spodnie, nie? Co dla mnie jest paranoją. I prała te spodnie na praniu, które trwało trzy godziny. Dla mnie to jest absolutna paranoja i się bałam, że Andrzej zacznie robić to samo, i powiedziałam: „ja robię pranie!”. I teraz całkiem niedawno wyjeżdżałem gdzieś do Kościana i on akurat chciał sobie coś wyprać i się bał włączyć pralkę, bo mu nie pozwoliłam.

Także czynności, które wykonują pod jej „kierownictwem”, ale we dwoje, odnoszone są do różnicy między parą a teściową. Przykładowo, tak widzi Basia kwestię dużych zakupów (na które jeżdżą razem, ale on mówi, „co mu się skończyło” i „pilnuje swojej wody”, podczas gdy ona zaopatruje całe wspólne gospodarstwo):

To znaczy wiesz, on tam był nauczony, że miał zakupy zrobione przez mamę i mama bardzo lubiła robić zakupy w Piotrze i Pawle, a to kosztuje. My, wiadomo, jedziemy do Biedronki, robimy to o połowę taniej. Naprawdę jest taniej. I mamy tylko ten sklep, wpadamy w tygodniu, pach pach pach, co potrzeba, wychodzimy w ciągu 10 minut z koszem zakupów (...). A jego mama lubiła co drugi dzień, wiesz, bo jak nie pracuje to ma powód żeby wyjść.

Dla ujrzenia dynamiki wytwarzania porządku codzienności warto natomiast spojrzeć na dwie inne siły, które stały na drodze omówionemu wyżej podziałowi sfer domowej reprodukcji na zasadzie przekazania jej Basi i wykonywania ról pomocniczych przez Andrzeja. Pierwsza z nich jest nam już dobrze znana. Porządek codzienności musi nieraz przejść test zgodności z ideą równouprawnienia (a ogólniej – braku narzucenia czegoś jednej ze stron przez drugą), a jedną z sytuacji skłaniających do podjęcia takiego testu jest sam wywiad. Opowiadając o podziale obowiązków w swoim domu, Andrzej czuje się wyraźnie zakłopotany. Swoje wątpliwości co do jego uniwersalnej prawomocności uzasadnia oparciem podziału na jego dobrowolności oraz inklinacjach Basi („Ona tak lubi, no... Tak ma”):

Więc tak się właśnie trochę dzielimy. Nie wiem, czy jest to do końca, jakby ktoś oceniał z zewnątrz, dobry podział. To znaczy dobry w sensie równomiernie jesteśmy obciążeni, jeżeli chodzi o obowiązki domowe, no ale tak jakoś wychodzi, nie?

Ankieter: Mhm. A ty jesteś zadowolony?

Andrzej: Ja jestem zadowolony, tylko po prostu się obawiam< Znaczą

↳ **Ankieter:** A Basia?

Andrzej: Nie wiem no. Wydaje mi się, że jest zadowolona. Znacząca jest taka, że np. nie pozwala mi prać czy sprzątać, bo to są jakieś jej czynności, sanktuarium tak kuchnia, można by powiedzieć i ten zlewozmywak< znaczący nie w sensie, że ją do tego wyganiam, tylko ona po prostu czuje, że to jest jej królestwo i woli, jak jej się nikt nie wtrąca w to. I tak jakoś przyjąłem, ale nie, nie...

↳ **Ankieter:** No ona tak właśnie mówiła, że ona bardzo by nie chciała, żeby ktoś tam jej...

↳ **Andrzej:** Nie, bardzo nie lubi. Nawet jak kiedyś było tak, że byłem chory, moja mama tu parę razy do mnie przyszła, to też jej nie pozwalała np. zmywać, nie? Ona lubi mieć takie wiesz, nie? Każdy lubi mieć takie rzeczy, których [mu] się po prostu nie tyka, nie? Ona akurat lubi kuchnię i pralkę, nie? Co jest takie< no niby tak dziwnie brzmi z mojej strony, nie?, że ona lubi kuchnię i pralkę, bo to wygląda tak, jak bym ją do tego zmuszał. Ale nie, tak nie jest. Ona tak lubi, no... Tak ma.

Drugie źródło oporu wobec takiego podziału ról domowych wypływało z jego ścierania się z tendencjami Andrzeja do kontroli opartej na ciągłym porządkowaniu mieszkania oraz przyzwyczajeniach, jakie łączyły go z najróżniejszymi przedmiotami. Wyznaczenie „jej rewirów” nie odbyło się zatem bez walki – walki przyzwyczajień i wizji dwojga partnerów oraz wewnętrznej walki z własnymi nawykami. Świetnie widoczne jest to w historii urządzania kuchni:

Andrzej: To znaczący powiem ci tak: ja byłem przyzwyczajony do tego, że jak mieszkalem z mamą, to otwieram drugą szufladę od góry i leżą w jakimś tam segregatorze te łyżeczki. A tu przychodzi Basia i Basia chce mieć te łyżeczki w pierwszej szufladzie. A ja z przyzwyczajenia ciągle otwieram drugą. No to są takie wiesz, no duperele, ale... Ale kurczę mówię: „A czemu nie w drugiej?!” A ona: „A bo ja mam w pierwszej!”, nie? „Bo u mojej mamy było w pierwszej!” No i takie jest, no... Niby drobiazg, dlaczego to jest tu, a nie tam? Dlaczego tak, a nie owak? A dlaczego talerze są na tej półce, a szklanki na tej? Każdy to chciał zrobić jakoś po swojemu, miał jakąś wizję, ja miałem swoje przyzwyczajenia i swoją wizję. I to trzeba było skonfrontować, nie? No z tego co pamiętam, chyba nawet odpuściłem. (...) chyba powiedziałem sobie, że to niech ona sobie układa tak, jak chce i...

Także podczas remontu kuchni, jak mówi Basia, „co mu się nie podobało, to tam wojował”. Ostatecznie w starciu tym zwyciężyła zasada przydzielenia sfer domowej reprodukcji Basi, w rezultacie czego Andrzej całkowicie się z kuchni wycofał, tak że nie spędza tam niemal żadnego czasu. Basia z dumą obwieszcza:

Ale [ostatecznie] rozmieszczenie szafek czy tam kubków i noży itd. to ja! Tak że on się w to już nie miesza. Tak że tam nie przeszkadza mi, czasem pochwali, że coś dobrego mu upiekę. Ale no, to jest mój rewir.

Skądinąd bardzo silnie dbający o porządek Andrzej jest więc na tyle słabo połączony działaniami, przyzwyczajeniami oraz zawartymi w nich emocjami z przedmiotami kuchennymi, że potrafi już nie dostrzegać tego, co dokładnie się z nimi dzieje, a nawet

spychać bałagan z pokoju do kuchennej przestrzeni – jako strefy leżącej poza granicami jego świata. Pomógł mu w tym także dystans wobec prac domowych, takich jak gotowanie i pranie, których oddelegowanie na Basię przyjął z radością. Choć każdego dnia nie potrafi pójść spać zanim nie sprzątnie dużego pokoju, a zwłaszcza okolic stolika i kanapy, tak że będą całkowicie puste, zanim nie przygotuje rzeczy na rano i nie spakuje swojej teczki, potrafi przejść do porządku dziennego nad stosem naczyń piętrzących się w zlewie. Jak opowiada Basia,

jak przyjeżdżam po weekendzie, to w kuchni też jest góra. Ale w kuchni może być, ale nie tutaj w pokoju, nie tam, gdzie nie powinno, nie? Kuchnia jest od tego, żeby były tam naczynia, brudne i tak dalej. A w pokoju nie może nic zostać, nie? Bo on nie zaśnie.

Oddelegowanie pewnych czynności pod kierownictwo jednej z osób (i przekazanie drugiej osobie co najwyżej roli pomocnika lub też co jakiś czas karconego ucznia) oraz częściowy podział mieszkania na strefy kontrolowane przez jedną z osób pozwoliło Andrzejowi i Basi znaleźć rytm codzienności, który wydaje się dość sprawnie funkcjonować, a na pewno – sprawniej niż na początku zamieszkania we dwoje, które nie było łatwym doświadczeniem.

3. Czynniki dodatkowe. Konflikty i zakłócenia procesu delegowania ról i sposoby ich przezwyciężania.

Opisując tworzenie porządku mieszkaniowego trzech par chciałem wskazać na dynamikę jego powstawania, w której udział mają parametry omówione w pierwszej części tego rozdziału. Tworzą one ogólne ramy, w których wytapia się konkretny kształt porządku codzienności w danym związku, zależnie od relacyjnych różnic między wnoszonymi przez różne osoby schematami widzenia, przeżywania i działania w mieszkaniu.

Mimo różnic między konkretnymi produktami takiego procesu, pewne ich kształty wydają się powtarzać w wielu różnych związkach. Jak widzieliśmy, podział ról rzadko opiera się dziś na po prostu na binarnym rozdziale wszystkich sfer działania obu partnerów. Polega raczej na wykształceniu osoby kierownika przejmującego kontrolę nad jakąś sferą codziennego życia we dwoje oraz komplementarnej wobec niej roli pomocnika/widza/ucznia (Kaufmann 2008). W kontekście porządkowania, jest to podział na osobę bardziej i mniej dbającą o porządek oraz osobę bardziej i mniej zaangażowaną w prace reprodukujące dom. Osoba mniej dbająca lub mniej zaangażowana jest karcona w razie złego wykonania przydzielonych jej zadań, a z drugiej strony, sama przeciwstawia się ingerencji we własne „enklawy” w postaci wydzielonych w mieszkaniu sfer (swoją kącik, szuflada skrzynka, biurko czy szafa).

Równocześnie, stworzenie zestawów ról, podobnie jak obszarów i trybów bycia razem i osobno, w praktyce napotyka na rozmaite trudności, wynikające ze zderzania się

różnych oczekiwań i różnych rodzajów wiedzy ze sobą – także w formie wewnętrznych dylematów rozgrywających się w każdej z tworzących parę osób.

Ogromne znaczenie dla tego, na ile uda się nad nimi zapanować ma, jak zwraca uwagę Kaufmann (2008) to, jak jest wykonywana ta drugoplanowa rola. Pełniący ją aktor musi w umiejętny sposób angażować się w prace, którymi kieruje jej partner/ka, tak by (a) zademonstrować swoją akceptację dla jego/jej sposobu działania i/lub (b) zademonstrować swoje wsparcie, czy to poprzez wykonywanie ewentualnych poleceń (przydzielonych przez kierownika drobnych podzadań), czy to pełniąc rolę osoby przytulającej drugą i rozluźniającą atmosferę, niczym członek drużyny ocierający ręcznikiem twarz boksera lub sufler szepczący żart dla rozluźnienia aktora przed wystąpieniem.

Istnieje szereg możliwych scenariuszy, w których para będzie miała kłopoty z wykształceniem ról funkcjonalnych wobec trwania związku. Konflikty zrodzone na tym tle mogą same ulec rutynizacji i stać się powtarzanymi „rytuałami wojennymi”, schematami typowych kłótni, mogą też jednak zrodzić wojenną spiralę roszczeń, która grozi rozpadem związku. Przyjrzyjmy się bliżej tym scenariuszom.

3.1. Kierownik i aktor drugoplanowy: typowe zakłócenia w odgrywaniu ról

3.1.1. *Ale dlaczego tak zmywasz?* Kłopotliwe różnice w technikach prac domowych

Pierwszy scenariusz zakłóceń modelowego układu komplementarnych ról pojawia się wówczas, gdy jedna z osób przyjmuje rolę drugoplanową, ale jednocześnie, co jakiś czas, „wtyka nos” w pole działań drugiej osoby. Na przykład, z jednej strony dąży do przejęcia domowych zadań przez partnera/partnerkę, ale z drugiej – krytycznie komentuje sposób lub efekt jego/jej pracy (por. Kaufmann 2008: 57-59). To, na przykład, sytuacja Tomka tego dnia, który wbrew oczekiwaniom Sandry nie ugotował obiadu, natomiast kiedy ona się za to zabrała – zaczął ją pouczać, co powinna zrobić inaczej i co robi źle. Podwoiło to irytację zamiast ją zredukować.

Do takiej podwójnej irytacji może też prowadzić sytuacja odwrotna: kiedy to osoba kierująca daną sferą życia pary oddelegowała jakieś zadanie na drugą osobę, po czym krytykuje jej sposób wykonania tej czynności. Spośród całej palety tego typu sytuacji opisywanych przez moich rozmówców przyjrzyjmy się jednemu przykładowi z wywiadów grupowych:

Grzegorz: Sprzątasz najwyższą półkę, której w życiu nie widać, nie? Przejedziesz pod książkami... „A podniosłeś te książki?” Ja pierdzielę, jak coś tam jest, to albo tego nie widzisz, albo się nie kurzy, nie? No daj spokój, nie? „Ale to trzeba wyczyścić!” Ja mówię: ja jebię. Jak bym tak robił, to bym trzy godziny mebel sprzątał.

Maciej: Zmywanie, nie? Wróć do zmywania. Zmywam naczynia... „Ale dlaczego tak zmywasz?” ((zręczącym głosem)) „Najpierw obmyj wszystkie naczynia, a potem je opłucz”. Ja nigdy tak nie robię, nie?! Myję, myję, spłukuję, nie?

Grzegorz: Tak wygodnie, nie?

Maciej: Najpierw namydl, nie, a potem je opłucz, nie? I jak, wiesz, ona jest, no to mydlę te naczynia, a jak tylko wyjdzie, no to dalej, po swojemu

Grzegorz: „Dlaczego tyle wody puszczasz?” No ja pitole! Jak byście mieli dwa krany, czy w sensie teraz mamy, mielibyśmy dwa zlewy, to bym sobie położył jeden do drugiego, tak? I bym sobie spłukał wszystko.

Radek: Nie, to my się raczej nie kłócimy o to, jak co kto robi, bo od razu jest wielka obraza. Więc ona próbuje nie zwracać uwagi, jak coś robię.

Moderator: Od razu nie ma tematu, tylko jest...

Radek: No, jest problem.

Ponieważ to zdecydowanie częściej kobieta jest osobą, na którą oddelegowana zostaje rola kierownika prac domowych, tego typu sytuacje są często opowiadane przez mężczyzn. Warto jednak zauważyć, że wynika to z tego, w jak wielu obszarach domowej reprodukcji mężczyźni są tylko aktorami drugoplanowymi. Dla porównania, zwróćmy uwagę, że mężczyźni bardzo często wchodzą w rolę kierownika-krytyka w samochodzie: kiedy jako pasażer krytycznie komentują sposób jazdy swojej partnerki. Pozwala to po raz kolejny zobaczyć, jak bardzo to, co się widzi w materialnym otoczeniu zależy od liczby i gęstości wyrobionych w odniesieniu do niego schematów percepcji i działania. Samochód, symbol pozadomowej mobilności, którą kobiety musiały i nadal muszą zdobywać i oswajać, jest więc przestrzenią, w której to mężczyźni irytują się częściej (jak zauważa Kaufmann 2008: 94n).

3.1.2. *Czy robi to specjalnie? Znaczenie atrybucji zachowania*

Kwestia krytyki sposobu zachowania drugiej osoby (sposobu gotowania, używanego programu w pralce, stylu jazdy) wskazuje na drugie źródło zakłóceń modelowego podziału ról: problemy wynikające z podstawowej zasady funkcjonowania systemu intymnego w warunkach jego ściślejszego niż dawniej zawężenia do nas dwojga i naszej przestrzeni. Zasadą tą jest uwzględnianie szczególnych przeżyć drugiej osoby w potencjalnie każdym własnym przeżyciu i działaniu, co skłania do częstego rozpatrywania zachowań drugiej osoby w odniesieniu do siebie („czy robi to specjalnie?”). Jak pisze Luhmann (2008: 39),

Małżeństwa zawiązują się z niebie, a rozpadają w samochodzie, ten bowiem, kto siedzi za kierownicą, kieruje się sytuacją i prowadzi najlepiej, jak potrafi, pasażer natomiast obserwuje i czuje, że sposób prowadzenia jest także sposobem odnoszenia się do niego, co wywodzi z cech kierowcy. Działać może tylko w jeden sposób: komentując i krytykując, a rzadko przypadnie to do gustu temu pierwszemu. W taksówce, gdy pominąć skrajne przypadki, rzadko zdarzają się okazje do takich uwag, natomiast w intymnym związku sytuacja podobna staje się testem pozwalającym odpowiedzieć na pytanie: Czy partner postępuje tak a nie inaczej głównie z uwagi na mój świat (a nie jego)? A w przypadku wątpliwości, jakże nie próbować rozwiązać jej w trakcie komunikacji (...).

Samochód zwiększa trudności z przywróceniem płynnego przebiegu interakcji pozbawiając działających możliwości łatwego wyjścia z sytuacji komunikowania, wycofania się do swojej enklawy, nawet radykalne „wyjście i trzaśnięcie drzwiami” jest tu problematyczne. Wspomniany problem atrybucji źródeł zachowania partnera jest jednak bardzo istotny także w przestrzeni domowej. Jak widzieliśmy, podział ról nie może być bowiem odczuwany jako efekt czyjejś uzurpacji, lecz powinien być czymś, co „samo się tak jakoś ułożyło” i/lub efektem świadomego przejścia pewnych prac przez osobę uważaną za tę, która ma ku niemu większe chęci i inklinacje.

Przykładowo, w parze wykształca się często rola osoby szukającej rozmaitych przedmiotów (obejmowanej przez tę stronę, która „widzi więcej”). Kiedy druga z osób potrzebuje jakiegoś przedmiotu, zadaje głośno pytanie typu „czy nie widziałas/nie widziałeś może mego...”. Tego typu podział ról wydaje się być niezwykle częsty – na tyle, że mogłem go zaobserwować na własne oczy w trakcie wywiadów, kiedy nieraz jedna z osób przerywała na chwilę moją rozmowę z drugą, przychodząc zapytać, „gdzie to leży?”. Z kolei u Wojtka przyzwyczajenie do funkcjonowania w układzie z drugą osobą jako stale dostępnym zapasem wiedzy i pamięci na temat układu otaczających go przedmiotów jest tak silne, że kiedy w trakcie wywiadu musi na moment przerwać rozmowę, żeby rozwiesić pranie (zadanie, które przydzieliła mu partnerka, o której wiadomo, że za chwilę wróci do domu), pyta mnie jako ankietera, czy nie widziałem kosza, który potrzebuje:

Wojtek: (...) Czekaj, bo chyba pranie się skończyło.

((idzie po pranie, w oddali słychać, jak mówi do siebie: „Gdzie Monika to postawiła?” Wraca))

Wojtek: Zielony koszyk widziałeś może?

Ankieter: Nie, ale mogę poszukać...

Wojtek: O, jest! Jest. ((rozwiesza pranie, do drzwi dzwoni Monika))

Taki układ może sprawnie funkcjonować, a z perspektywy dystansu, jaki daje rozmowa w gronie osób o podobnej pozycji może wydawać się zabawny. Spójrzmy na fragment jednego z wywiadów grupowych:

Paulina: Albo otwiera lodówkę: „Paulinaaaa, gdzie jest masłooo?” No tu, na wierzchu! ((wszystkie się śmieją)) „W pralceee” – ja krzyczę! No nie, właśnie faceci ogólnie patrzą...

(...)

Joasia: „A gdzie to leży?” „No, wiadomo gdzie.” No, to jest fakt, że faceci to po prostu... Nawet – właśnie, to jest śmieszne – że oni swoich rzeczy nie pamiętają, gdzie coś może być, gdzie coś odłożone, pomimo tego, że u nas mijają prawie trzy lata już mieszkamy, to pewne szczegóły, np. gdzie chowamy różnego rodzaju kable, czy coś takiego, albo buty na wesele, czy coś takiego... „Gdzie są moje spinki do koszuli?” Jak przez trzy lata są w tym samym miejscu, nie. To też jest dość ciekawe. Problem polega na tym, że kiedy „szukacz” dojdzie wniosku, że druga osoba nie tyle „naprawdę nie umie szukać”, co raczej robi to „z wygody”, taka atrybucja przyczyny powstania podziału ról może wywołać poczucie naruszenia konstytucji związku i podwójną

złość. Tak stało się, na przykład, u opisywanych przez Kaufmanna (2008: 61n) Igora i Mayi, po tym jak ona doszła do wniosku, że „on zadaje mi to pytanie jeszcze zanim zacznę w ogóle szukać” i teraz każde jego „nie widziałas może...” sprawia, że – jak opowiada – „wychodzę z siebie”!

Prowadzi nas to do trzeciego problemu, który ciąży na mechanizmie wykształcania ról, jakim jest konieczność okazywania pewnego zaangażowania w działanie przez obie strony związku, nawet jeśli zostaje ono oddelegowane w większym stopniu na jedną z nich. Brak takiego zaangażowania może również skutkować podważeniem prawomocności podziału ról.

3.1.3. *Nauczyłem się takich małżeńskich zwrotów: okazywanie zaangażowania*

W związku Konrada i Karoliny to ona ma silniejsze związki z otaczającą ją przestrzenią, jednak nie na tyle, by z radością przejąć wszelkie role w zakresie porządkowania i reprodukcji domu (przypomina to omawiany wcześniej układ Agaty i Pawła). Ogólną zasadą działania Konrada jest tak silna inercja, że Karolina musi w tej relacji występować z pozycji organizatora codzienności. Choć oboje siedzą zatopieni w fotelach z laptopami, to ona musi w końcu „wyciągnąć” go z domu (zob. R. 6, pkt 3.2.2). To także ona musi inicjować wyjazdy wakacyjne czy zmianę lampy w pokoju oraz „drążyć” te tematy aż do momentu ich realizacji, hasłem Konrada jest bowiem „czy to nie mogłoby poczekać?”. Jak opowiada Karolina:

Ale Konradowi... Znaczy, jeżeli chodzi o jakieś rzeczy w domu, to nie chodzi nawet kwestia, „co”, kwestia jest „czy”. To znaczy: nie jest kwestia, czy wymienić ten stary dywan na, nie wiem, czerwony czy zielony, tylko: ‘a po co go wymienić, przecież jest całkiem dobry’. Pomalować? „Nieeee, po co” ((za każdym razem, gdy cytuję Konrada, robi to tonem zmęczonego, flegmatycznego starca)). A tą starą szafę trzeba wyrzucić. „Ale czy na pewnoooo...” Tak że, że tak powiem, on jest taki bardziej: „Tak jak jest, tak niech będzieeee, po co zmianaaa, niech sobie będzieeee, niech sobie leżyyyy, jest dobrze jak jeeest”.

Konrad opowiada o tych sytuacjach bardzo podobnie, widząc je od drugiej strony, np.:

Teraz jeszcze ze mną walczy bo mamy żyrandole zawieszane tak, że nie do końca pasują. I chce żebym ten z tego pokoju tam przewiesił, a ten z tamtego pokoju tu przywiesił. Ja oczywiście jestem, prawda, nastawiony sceptycznie, no bo aż takie szczegóły? A żona tak się przyzwyczaiła, że tak...

Taki podział ról staje się szczególnie problematyczny w tych dziedzinach, które opierają się na współdziałaniu dwojga jako pary lub dotyczą bezpośrednio czynności wykonywanych na co dzień przez oboje partnerów. Wówczas ujawnia się właśnie ogólna reguła związków, zgodnie z którą konieczne jest okazywanie zaangażowania w przeżycia drugiej osoby i potencjalnej gotowości do reagowania na nie. Pierwszym przykładem takiej sytuacji może

być wspólne wyjście towarzyskie (o którym opowiadają razem, mający podobne doświadczenia w swoich związkach Adam i Konrad):

Adam: Bo ja uważam, że są rzeczy, o które, nie wiem, nie warto toczyć jakichś wojen. Albo nie wiem, na przykład... Takie... To niestety też jest moje lenistwo ((**Konrad** się śmieje)). Bo często jest tak: „to o której wychodzimy?”. Ja mówię: „no nie wiem, ni o której chcesz” ((w tle **Konrad**: No!)). A Agę to momentalnie irytuje ((**Konrad**: Mhm! – śmieje się ze zrozumieniem)). Mnie to tak naprawdę jest wszystko jedno, czy wyjdziemy o piątej czy dziesiątej po, tak?

Konrad: Ja już się teraz nawet nauczyłem, mam już takie słowa-frazy: „A kiedy jedzie autobus?”. Albo nie wiem: „A ile potrzebujemy na dojazd?” Tak żeby nie było, że mi to wisi, bo moją żonę najbardziej wkurza to, że mi po prostu wisi to wszystko i mówi: „tobie to tylko wisi!”. A ja po prostu stwierdzam, że, no, ona lepiej wie, kiedy by tam chciała być (...)

Adam: Ja dokładnie mam to samo. Ja nie mam, ona ma! To się... wtedy się podporządkuję.
(...)

Konrad: Dzisiaj była taka wzorcowa sytuacja. Wychodzimy i moja żona: „Gdzie jest szczotka?!” „Widziałam tu szczotkę!” Już po prostu minęło 30 sekund i już wiedziałem, że mi się... Ja generalnie tam sobie siedziałem, tam spokojnie... ale już wiedziałem: po pierwsze muszę wstać, szybko i już wyglądać na takiego *attentive* i aktywnego bo samym swoim leżeniem już będę ją irytował dodatkowo. Chyba dobrze będzie, jak pomogę jej poszukać tej szczotki, bo jak nie to... to... dojdzie do eskalacji i... nawet nie, że na mnie będzie, tylko ja będę najbliżej, to się wyładuje (...). Więc od razu wchodzę, już, prawda w to, nauczyłem się takich małżeńskich właśnie zwrotów i udawania takiego zainteresowanego tym, co się dzieje, właśnie po to, żeby jej nie napędzać dodatkowo. No mi, to w sumie mówię: jestem tam elastyczny, jak tak się muszę cały przygotować, to już mogę pochodzić, tam poszukać niby...

Jak trafnie zauważa Luhmann (2003: 209-214), pisząc o charakterze współczesnych związków z perspektywy teorii systemów, rzadko akceptowanymi w nich sposobami działania są zarówno *obojętność*, jak i *uległość*. Jak mieliśmy już wielokrotnie okazję się przekonać, w zasadzie wszystkie pary w moich badaniach dbają o to, by ich relacja nie została odczytana przez pryzmat braku zaangażowania jednej ze stron lub narzucenia przez nią jakichś zachowań drugiej. Metaforyką związków staje się – pisze Luhmann – nie tyle zespolenie, co interpenetracja. Zgodnie z jej duchem, „każda operacja, działanie, obserwacja, przy użyciu których system reprodukuje swoje sekwencje dokonuje się także w innym systemie”, jest także przeżyciem innego, czego system musi być świadomy. Zasada miłości jest taka by postępować w taki sposób

by przy takim, a nie innym przeżyciu drugiej osoby związek mógł dalej trwać. Poczynania muszą się wpasowywać w świat drugiej osoby i z niego być reprodukowane, przy czym nie wolno przy tym tracić swej swobody, niewymuszoności, muszą stale być wyrazem trwałej dyspozycji działającego. Nie mogą przeto być aktami podporządkowania, lęklivego przystosowania, uległości czy niechęci do konfliktów. Miłość nie może zgadzać się na żadne >>A, niech będzie!<< (Luhmann 2003: 212).

Na podobnej zasadzie, jak pokazują badania Kaufmanna (2006) na jedno z pytań najczęściej dręczących osoby gotujące domowe posiłki („Co mam dzisiaj zrobić na obiad?”) ryzykownie jest odpowiadać „Obojętnie” – może to wywołać irytację spowodowaną podważeniem sensu posiłku jako wehikułu pozytywnych emocji, nakierowanego na dostosowanie się do przeżyć drugiej osoby i wzbudzić w umyśle raczej skojarzenie z rolą kucharza w stołówce niż osoby kochanej i kochającej.

W historii Konrada i Karoliny rozpoznają się zatem także inne związki. Ograniczmy się do przykładu Wojtka i Moniki. Tu również pojawia się wymóg okazania pewnego stopnia zaangażowania w odniesieniu do wyjść towarzyskich, którymi kieruje w tym związku głównie Monika, Wojtek natomiast nie zawsze wykonuje odpowiednio rolę pomocniczą:

Ankieter: Ale chodzi ci o to, że jej troszkę przeszkadza, że ona się angażuje, a ty tak... „No dobra, no...”?

Wojtek: Taa, znaczy no ja tak mówię właśnie, ja jestem taki, że mi to obojętne, o której wyjdziemy – „a o której się z nimi umówiłaś?” No nie wiem, możemy wyjść za dziesięć minut albo nie wiem, mogę gdzieś zadzwonić. Ja jestem taki właśnie... olewczy, można powiedzieć.

Ankieter: A myślisz, że ona by wołała, żebyś był

↳ **Wojtek:** Tak, żebyśmy bardziej zaangażował się... w to, co

robimy, na przykład, czasami.

(...)

Wojtek: (...) Chciałaby żebyśmy się bardziej angażował w jakieś wypadki albo coś. Bo mnie to obojętne, gdzie pojedę na rowery, możemy jechać tam, możemy jechać tam, możemy jechać tam. A ona by wołała żebyśmy powiedział: „chodźmy, pojedziemy tam!” O. I już jest jakaś decyzja podjęta. I ze mną jest właśnie taki problem.

Problem z brakiem okazywania odpowiedniego zaangażowania w życie pary może też przybrać bardzo destrukcyjną rolę – kiedy negowana jest wprost sama zasada brania całego czasu pod uwagę wyjątkowości przeżyć drugiej osoby i ich aprobowania. Tak może się stać wówczas, gdy zamiast zestawu kierownik-pomocnik/osoba rozluźniająca atmosferę wykształci się rola osoby przejętej stojącym przed nią zadaniem oraz osoby drwiącej z niej i drażniącej ją demonstrowanym przez siebie dystansem wobec sposobu działania partnera. Dzieje się tak, na przykład, u opisywanych przez Kaufmanna (2008) Alice i Aziza, gdzie jedno próbuje narzucić parze swoją punktualność jako podstawową zasadę życia, a drugie celowo przychodzi na pociąg minutę przed odjazdem (lub nawet minutę po odjeździe), śmiejąc się ze zdenerwowania tamtej. Podobne schematy wydarzeń miały miejsce w niektórych parach, z którymi rozmawiałem: ogólnie polegają na „grze małżeńskiej” (Berne 1999, 2001), w której jednak z osób przyjmuje rolę śmiertelnie poważnego dorosłego, a druga – złośliwego dziecka.

3.2. Role naprzemienne: trzymanie w szachu słabo rozwiniętych dyspozycji do działania lub transferowanie własnych obaw.

Ciekawą alternatywną możliwością wobec stworzenia układu wyraźnych ról jest dynamiczne przejmowanie tej samej roli przez obu partnerów na przemian. Tak dzieje się wówczas, kiedy żadna z osób nie ma wyraźnych zasobów do tego, by daną rolę wykonywać, a obie do niej aspirują. Może to prowadzić np. do naprzemiennego wyśmiewania u drugiej osoby słabości, które ma się samemu (np. raz jedno odgrywa rolę „wyluzowanego”, a drugie „spiętego”, a w innej sytuacji to drugie uspokaja pierwsze albo wręcz drwi z pozycji „luzu” z jego zaangażowania).

Może to być również sytuacja, jaką widzimy u Basi i Andrzeja w kontekście wprowadzania innowacji w mieszkaniu. Oboje są bowiem zachowawczy jeśli chodzi o ogólne zmiany w przestrzeni mieszkalnej, a jednocześnie oboje czują podobną chęć zrobienia w nim „czegoś ciekawego”. Oboje trwają więc w swoich wewnętrznych dysonansach, których – wobec podobieństwa obojga w tej kwestii – nie udało się zredukować poprzez wzmocnienie przeciwstawnych tendencji u obu osób i stworzenie ról:

Andrzej: Ja mam, na przykład, czasami taką wiksę, że w ogóle bym puścił tutaj [w dużym pokoju] całą ścianę takich obrazków. (...) Bo robię zdjęcia czasami i chciałbym tutaj tak zaszaleć. Ale to tak jest wiesz – dzisiaj chciałbym zaszaleć, a jutro stwierdzę: nie, kurczę, to jest przesada, nie? Tak czasami mam, mnie tam czasami coś tak zaświeci w głowie taka ekstrawagancka myśl, ale potem: e, nieeee. Ale kurczę potem za dwa dni znowu: ale fajnie by było! No i mówię jej [o tym]. [A ona] nie, takie nie... I tak hamujemy się trochę nawzajem.

(...)

Ankieter: A potem sam czasami stwierdzasz, że...

↳ **Andrzej:** No, potem sam stwierdzę. Ja mam takie, jak to określam, przebłyki, nie wiem, czy to artyzmu czy jak to można nazwać. I kurczę chciałbym coś takiego ekstrawaganckiego, nie? Czasami mam takie rzeczy. Że podobają mi się np. czasami takie przedmioty do niczego nie pasujące. Ale podobają mi się dlatego, że mi się podobają. Czasami pokazuję np. Basi jakieś buty i... praktycznie rzecz biorąc do niczego bym ich nie założył, ale podoba mi się kształt, forma, na tej zasadzie, nie? I tak samo no czasami mam takie jakieś przebłyki, że chciałbym coś zmienić w domu, ale to tak w sumie...

W momencie pojawienia się u Andrzeja „przebłyku”, Basia często hamuje jego zapędy. Stara się przy tym używać argumentów, które przemawiają do jego wyobraźni, na przykład ideę zamontowania w pokoju kina domowego udało jej się łatwo storpedować wizją drapiącego głośniki kota (który zniszczył już niejedną z ukochanych mebli i gadżetów Andrzeja). Ale sama przeżywa podobne momenty napadów chęci wprowadzenia radykalnej zmiany, w których usprawiedliwieniem dla niepodjęcia działania i wyciszenia w sobie takich pragnień jest z kolei osoba Andrzeja. Tak było, na przykład, z kolorem ścian:

Basia: (...) zmieniając kolor szafek na wiosnę mieliśmy zmieniać kolor ścian. Będąc w sklepie w Plazie kupiłam sobie taką fioletową kure, jak ten kubek, taki intensywny fiolet ((pokazuje mi)) i zielonego zająca. I tak postawiłam obok siebie i mówię: „zobacz, jak ładnie obok siebie wyglądają”. I tak chciałam właśnie zieloną ścianę i obok siebie fioletową ścianę, takie właśnie dwa przeciwne kolory. Andrzej mówi: „mnie mi się to nie podoba”. Ja mówię: „Ale zobacz jak te stwory razem ładnie wyglądają, będzie ładnie”. To zaczął się przekonywać, ale tylko dlatego, że mi się podoba, po czym kupiliśmy fronty do szafek, przyłożyliśmy jeszcze płytki podłogowe, to się tak gryzły kolory, że absolutnie nie i pozostało przy beżach i brązach z powrotem. Tak że... ((śmieje się)) Ja zrezygnowałam, on się ucieszył, ale w sumie chciałam zrezygnować, bo faktycznie byłaby dyskoteka.

Andrzej: Basia czasami jest taką duszą artystyczną można powiedzieć. Czasami by chciała bardziej ryzykować. Jak się przymierzaliśmy do remontu kuchni np. stwierdziła, że chciałaby mieć kolory jasnozielony i fioletowy.

Ankieter: Wspominała o tym...

Andrzej: (...) No ale z kolei mnie to przeraziło, nie? To znaczy nie to, że nie chciałem się zgodzić dlatego, że po prostu nie, że ma być po mojemu, tylko po prostu przeraziła mnie pstrokaczna taka w kuchni, nie? Dlatego powiedziałem twardo wtedy, że nie, że się nie zgadzam na te kolory, może sobie wybrać jeden z tych kolorów, a drugi bardziej stonowany, bo uważam... No każdy ma tam jakieś swoje poczucie estetyki. (...) Może być taki mały element abstrakcyjności, ale reszta musi być stonowana, nie? A nie, że po prostu jest jeden wielki jakiś tam dysz! – dający po oczach.

Ankieter: (...) Mówiła, że to było dyskotekowe i sama zrezygnowała.

Andrzej: Tak tak, sama zrezygnowała, ale rzuciła to na mnie ((lekki śmiech)). Ale nie nie, to znaczy mówię, że rzuciła to na mnie, ale to nie jest tak, że mam jakiś żal do niej. To jest tak jak mówię – w żartach sobie mówimy takie rzeczy.

Andrzej i Basia nie tyle trzymają się wzajemnie w szachu, co raczej za pośrednictwem drugiej osoby każde trzyma w szachu swoje własne napięcie między pragnieniem normalności i stabilizacji a ich przełamywaniem. Na podobnej zasadzie, raz jedno, a raz drugie śmieje się z drugiego, że „robi się takim emerytem” (Basia), a w mojej obecności – jedno zarzuca to drugiemu.

3.3. Oszczędność i gromadzenie przedmiotów: dyspozycje leżące w poprzek podziałów genderowych.

Chciałbym zwrócić uwagę na dwa jeszcze czynniki, które interweniują w proces dzielenia ról w porządku codzienności, dodatkowo go komplikując. Jest to kwestia oszczędzania oraz gromadzenia przedmiotów. Tendencja do widzenia przedmiotów wokół siebie przez pryzmat oszczędności lub przez pryzmat ich gromadzenia nakłada się na omówione wcześniej skłonności do widzenia w swoim mieszkaniu mniej lub więcej. Jak się okazuje, kwestie te są więc w wielu związkach bardzo istotne dla procesu delegowania zadań, a różnice w dyspozycjach do działania wnoszonych przez obie osoby często prowadzą do wykształcenia się w związku roli osoby oszczędnej („oszczędniś” jako osoba

przeciwstawiająca się bardziej rozrzutnemu charakterowi zachowań partnera) oraz osoby gromadzącej („chomik” – jako osoba niechętnie rozstająca się z przedmiotami, przeciwstawiająca się większej gotowości do pozbywania się ich prezentowanej przez partnera). Ich skutki mogą być bardzo różne: od wspierania procesu utrwalania wyraźnych ról po jego hamowanie lub zakłócanie. Przyjrzyjmy się jednemu z przykładów, który pozwoli pokazać oba te rodzaje skutków.

3.3.1. Oszczędność i kłopotliwe zakupy.

W związku Ewy i Marka, w którym to Ewa zarządza procesem reprodukcji domu, (a więc wiele prac domowych wykonuje sama, a w innych wyznacza swojemu mężowi konkretne podzadania do wykonania w ramach jego „wkładu”) – większa tendencja Marka do oszczędności sprzyja temu, by Marek przejmował na siebie rolę „uzupełniacza” domowych zapasów. Jego zadaniem jest więc sporządzanie z Ewą listy „dużych zakupów”, zrobienie ich w supermarkecie oraz składowanie w piwnicy i przynoszenie kończących się produktów do mieszkania. Ewa jest z tego z jednej strony zadowolona, z drugiej natomiast – powoduje to nieraz jej irytację, ponieważ różnią się z Markiem tym, jakie towary najchętniej kupują. Po pierwsze, dla Ewy istotna jest jakość produktu i wiele konkretnych typów i marek, które preferuje, a także szybkość zrobienia zakupów. Marek natomiast patrzy na zakupy głównie przez pryzmat oszczędności oraz uzyskania jak najlepszego stosunku ceny do jakości produktu:

Marek: (...) nie zastanawiałem się nad wymianą żarówek, wydawało mi się, że są za drogie i za długo się będzie zwracało. Natomiast kwestia zakręcania wody czy właśnie grzejnika, czy np. nie wiem. kupienia czegoś tańszego z jedzenia czy tam z jakiejś chemii – to tak. Zwracam uwagę na to i czasami idę trzy razy sprawdzić do skanera, czy ta cena jest taka, jak powinna być.

Ankieter: Mhm, no tak, bo ty jesteś też za zakupy odpowiedzialny.

Marek: No, jeżdżę na te duże zakupy. Ewa może by zrobiła szybciej te zakupy, ale ja tam sprawdzam ceny tych produktów. I czasami lawiruję, wybierając takie, które są odpowiednie. Jestem w stanie iść po zakupy – bo takie miałem dwie czy trzy sytuacje – że akurat zapamiętałem cenę produktu, inna cena była nabita, no i tam poszedłem się wyklócić do informacji, a Ewa mówi, że nigdy w życiu by nie poszła, bo nie chciałaby jej się.

Ankieter: Ewa mówiła, że ty jesteś taki, że potrafisz wszędzie powiedzieć (...) i za każdym razem swoje dostać.

Marek: Tak, tak. Ewa, nie wiem, czy się wstydzi czasami, czy jakoś tak jej głupio. (...) poszła kupić karnet na pływalnię i facet sam jej musiał – to miało być chyba dwa razy po 150 złotych, Ewa nic tam nie odpowiedziała, więc facet: jak dla pani to mogę tam zrobić 280 złotych – i facet sam sobie musiał zbijać cenę. No i później się tylko śmiała, że sam z sobą się targował, no i wyszło tam 220, więc... osiem dych jej spuścił, a nawet nie powiedziała słowa, że chce.

Różnica w sposobie prowadzenia zakupów prowadziła więc do tarć między zajmującą się

gotowaniem Ewą a jeżdżącym do marketu Markiem, które z czasem udało się zmniejszyć, podporządkowując działania Marka nadrzędnej roli Ewy jako kierownika domu:

Ewa: Na początku wołałam czegoś mu nie< To znaczy czasem dlatego, że nie będzie potrafił kupić, ale często też... dlatego że też będzie go wkurzało, że musi to kupić. Z tej jego właśnie oszczędności. Że jak mu powiem, że ma np. kupić jakiś tam serek, który wiem, że jest drogi, no cokolwiek (...) to on wiem, że tego nie kupi. Albo wróci tak zły, taki zły z tych zakupów, że musiał to kupić. Więc ja wolę to sama sobie kupić po prostu, no, żeby go nie denerwować. (...) Ale to było kiedyś, to znaczy na początku naszego małżeństwa. A teraz już nie, teraz po prostu mu tłumaczę, że jest impreza, trzeba coś tam innego kupić, czy mam jakiś fajny przepis i potrzebuję to i to i po prostu OK, nie? Nie ma czegoś takiego, że już wraca właśnie jakiś zły jakiś tam bardzo. Jak tam musi dokupić jakiś środek czystości, no to mu pokazuję jakieś opakowanie, które było, które się kończy. Jest okeeej.

Drugą osią konfliktu ról, jaka wynika z zajmowania się przez Marka zakupami, jest natomiast tarcie jego preferencji zakupowych z rolą Ewy jako kierownika w obszarze układu domowych przedmiotów. Jak pamiętamy, Ewa spędza w domu sporo czasu, widzi w nim bardzo wiele i bardzo starannie rzeźbi jego wygląd, aż po kwestię kolejności doniczek, kierunku ustawienia obrazka na pianinie oraz kierunku ustawiania główek malutkich drewnianych biedronek, jakie zdobią kwiaty na parapecie. Tymczasem Marek potrafi przywieźć z zakupów przedmiot, który dla niego był świetną okazją, natomiast zupełnie nie pasuje do sposobu widzenia przestrzeni przez Ewę. Świeżą tego typu zadrą jest specjalna antena radiowa, którą kupił robiąc niedawno cotygodniowe zakupy i ustawił na stoliku obok telewizora:

Ewa: (...) Na przykład, nasza antena radiowa ((lekki śmiech)). Ona mnie po prostu tak irytuje! No ale stwierdził, że kupi bo będzie lepszy dźwięk, no i dobrze, tak? Już się z tym pogodziłam, tak? Jego samolociki też są tu, za witrynką. Też stwierdził, że chce je zbierać, cała kolekcja, już nawet mu nie liczę, ile to nas kosztuje.

(...)

Ankieter: Antenka cię jeszcze denerwuje jak na nią patrzysz?

Ewa: No, czasem tak. Ona jest taka świeża dosyć ((śmiesz)). Tak z miesiąc dopiero chyba ma ((lekki śmiech)), więc jeszcze, jeszcze... się nie wtopiła za bardzo, no ale... To się trzeba przyzwyczaić ((lekki śmiech)) Nie, już bardzo się nie wkurzam. Na początku się wku< bo Marek mnie spytał czy kupimy< On to zrobił wbrew mojej woli i to mnie wkurzyło. Bo jechał na zakupy – on jeździ sam na zakupy czasem – i przyjechał: „o, kupiłem antenkę!” Ja mówię: Marek, przecież rozmawialiśmy i powiedziałam ci, że nie chcę. „No ale była promocja, coś tam, coś tam”. Kurwa, i to mnie właśnie wkurzyło! ((ze złością w głosie)) Że on to zrobił przeciwko< wbrew mnie, tak? Ja staram się... najpierw go urobić, a później to coś kupuję czy tam coś, a nie że...

Ponownie widzimy, że na drodze do stworzenia płynnie funkcjonującego porządku codzienności stoją konflikty między poszczególnymi rolami, a także trudności z dokładnym wyznaczeniem roli kierownika (osoby pierwszoplanowej) oraz pomocnika (osoby

drugoplanowej) w konkretnych czynnościach (por. Kaufmann 2008). Podobne kłopoty mogliśmy już obserwować w omawianych wcześniej związkach, zwłaszcza u Basi i Andrzeja. Ich cykliczne powracanie wspiera fakt materializowania się tych sporów w przestrzeni mieszkaniowej. Brak potrzebnego Andrzejowi przedmiotu (schowanego do szafy przez Basię) czy widok „źle” posortowanych przez Basię sztućców wywołują irytację na podobnej zasadzie, jak przewijające się od miesiąca w życiu Ewy momenty, kiedy jej wzrok padnie nagle na kupioną przez Marka antenkę.

Dlatego też, drugim rodzajem różnic między tworzącymi parę osobami, jaki wydaje mi się szczególnie istotny dla tworzenia porządku codzienności, są różnice w tendencji do gromadzenia przedmiotów oraz pozbywania się ich.

3.3.2. Rola chomika: gromadzone przedmioty jako źródła irytacji.

Jak widzieliśmy to na przykładzie Pawła i Agaty, w procesie przejmowania zarządzania domowym porządkiem przez jedną z osób w parze, pojawia się konieczność wyznaczenia granic szczególnych enklaw, które pozostają pod kontrolą osoby drugoplanowej, takich jak szuflady w biurku Pawła (a w innych związkach – Roberta pufa z narzędziami, Basi szafa z nieuporządkowanymi dokumentami itp.); jednocześnie – częste są cykliczne irytacje wzbudzone w momencie, kiedy granice tych enklaw zostaną naruszone (Agata robi Pawłowi porządek w biurku, Marzena posegreguje na swój sposób narzędzia Roberta, Andrzej otworzy szafę Basi i skrytykuje ją za bałagan, jaki ma w papierach itd.). Prawdopodobieństwo tego typu zdarzeń rośnie, jeśli osoba drugoplanowa wobec domowego porządku jest tzw. „chomikiem”. Możemy to zilustrować ponownie na przykładzie Ewy i Marka. Marek ma wprowadzić mniej własnych miejsc w mieszkaniu, a jego rola w procesie porządkowania jest pomocnicza, ale ma też znacznie większą tendencję do gromadzenia przedmiotów. W jego enklawach znajdują się więc wielkie ilości najróżniejszych ich rodzajów, które – na samą myśl o nich – wzbudzają w Ewie irytację (podobnie jak np. upychanie przez Basię rzeczy w swoich szafach bardzo denerwuje Andrzeja):

Ewa: (...) to bardziej Marek jest taki ((śmiej)). Składowacz. W jego szufladach jest po prostu wszystko.

Ankieter: Tak, jak te samolociki zbiera?

Ewa: Dokładnie. Ale ma jedną taką szufladę w biurku, w tej drugiej ma same płyty, ale w tej jednej po prostu wszystko ma – zdjęcie z legitymacji z podstawówki, ma jakieś stare samoloty, jakieś tam stare gierki, które tam nie działają i nie da się ich naprawić, ale je ma. I właśnie takie rzeczy. Ja nie mam takich rzeczy, jak ja się przeprowadzałam właśnie po raz pierwszy z tego starego pokoju do tego w dobudówce, to większość takich rzeczy właśnie wyrzuciłam. I przeprowadzając się tutaj już dużo takich nie miałam właściwie. Dużo rzeczy też moich jest w takim jednym kartonie, co jest w domu rodzinnym. I tam są rzeczy, których nie chciałam wyrzucić, bo jakiś mam do nich sentyment, ale są w tym kartonie. Na takiej zasadzie, że nie muszę ich mieć przy sobie, nie muszę otwierać – to taki jakiś

karton na stare lata:], może sobie jeszcze kiedyś coś tam powspominam. Jakieś prezenty, które mi coś tam przypominają... Ale... No ale nie muszą ich mieć tutaj, tak jak Marek, w swojej szufladzie.

Szuflada Marka jest wyłączona spod kontroli Ewy, ale zdarzają się sytuacje, kiedy jej istnienie uderzy do jej świadomości z całą siłą, jak wtedy, kiedy poproszona zostanie o wyciągnięcie z niej dokumentu lub wtedy, kiedy Marka przedmioty przekroczą granicę jego szuflady lub szafki i „wywędrują” na wierzch – w strefę łatwo rzucającą się w oczy.

Ankieter: To jest po prostu jego słynna szuflada.

Ewa: Tak, tam sobie przyniósł te rzeczy w woreczku i do tej szuflady ja po prostu nie zaglądam. Chyba, że mi każe, ostatnio mi właśnie kazał, bo ma tam właśnie książeczkę wojskową. Ale zanim do niej doszłam, to jeszcze właśnie były zdjęcia z legitymacji, po prostu wszystkich, które miał po drodze. Tam od podstawówki do studiów tak naprawdę, nie? No i wszystkie te zdjęcia tam ma. No nie wiem po co. Ale są. Więc to są takie właśnie...

Ankieter: A ma jeszcze jakieś inne szuflady (...)?

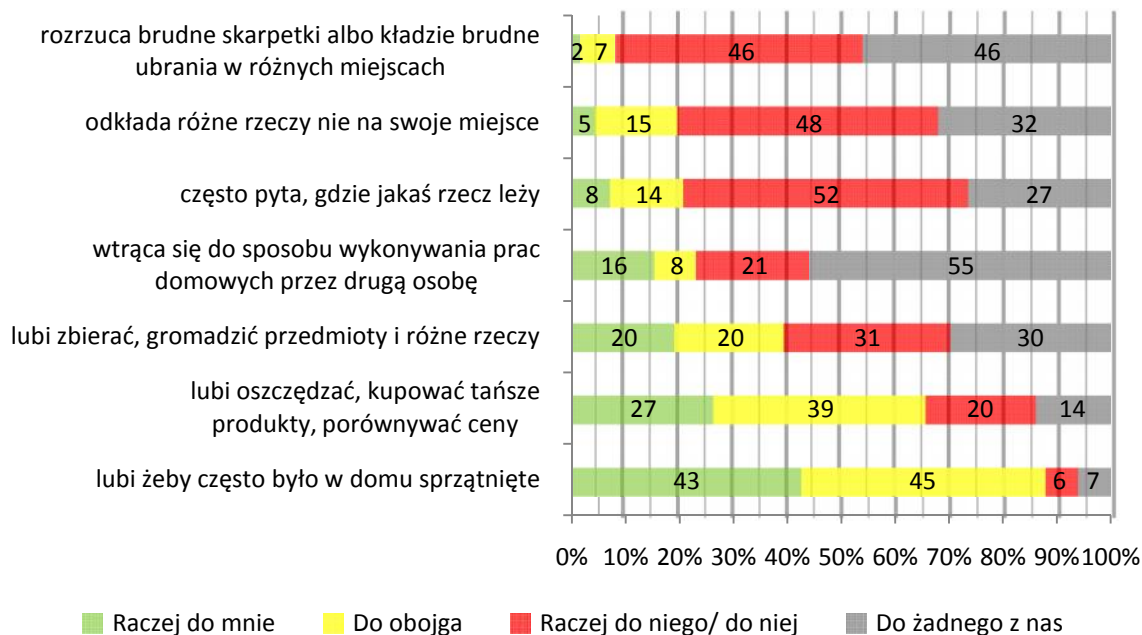
Ewa: Później ma taką szafkę nocną. Zawsze mu< Już mu ostatnio nawet mówiłam, że ma tam trochę posprzątać, bo do każdego samolociku jest taka mała gazetka. (...) No ale już się zebrał plik tych gazetek. I one tam leżą na stoliku nocnym, na wierzchu, w sensie, że je widać, tak?! ((irytacja w głosie)) Ale na tych gazetkach jest jeszcze sto pięćdziesiąt innych rzeczy (...). No i to jest taki bałagan, się robi. A w tej szufladzie, bo kupiliśmy taką szafkę otwieraną, tam to już w ogóle ma... wszystko ((z niezadowolaniem w głosie)). Tam jest i nasz aparat i jakieś tam jego karty, znaczy te karty pamięci. I ładowarki do telefonu i stare telefony... No tam ma wszystko. Ale też ja tam po prostu nie zaglądam. Żeby się nie denerwować, nie? ((lekki śmiech)) Na tej zasadzie. To są takie rzeczy, które są jego, że ja nie ingeruję< (...) Ale już na przykład... rzeczy, które ma na półce, na zasadzie koszulki, t-shirty, to ja je czasem uporządkuję, bo już nie mogę generalnie na nie patrzeć. No. I czasami się uda utrzymać porządek dłużej, czasem bardzo krótko, na takiej zasadzie nie.

Ankieter: Czyli w tych ładowarkach to też cię drażni głównie to, że one są w takim... bałaganie.

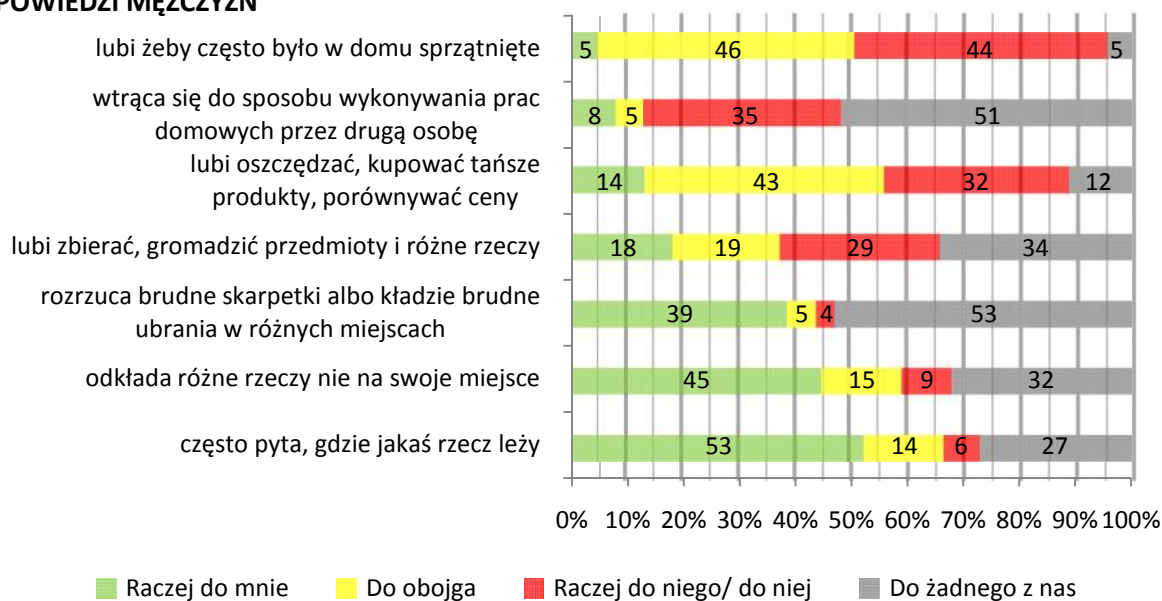
Ewa: Taak. Że są takie rzucone. Moje są ładnie pozawijane i odłożone na półkę ładowarki, tak? ((głos złagodniał)) A jego są po prostu wrzucone. No co zrobić ((lekki śmiech)).

Bardzo podobne relacje i sytuacje o bardzo podobnej strukturze odnajdziemy w wielu innych związkach, np. u Wojtka i Moniki, Konrada i Karoliny czy Agaty i Pawła. W tych parach, w których osobą w większym stopniu gromadzącą jest ta, która ma też rolę kierownika porządku, role nakładają się na siebie i nie wywołują tak dużych problemów. Natomiast w tych, w których osoba drugoplanowa wobec domowego porządku, widząca w nim mniej linii kategorizacyjnych jest jednocześnie „chomikiem”, może dochodzić na tym tle do wielu napięć (podobnie jak wówczas, kiedy osoba drugoplanowa względem gotowania i reprodukcji domu jest problematyzującym zakupy „oszczędniem”). Takim sytuacjom sprzyja fakt, że role osoby oszczędzającej oraz gromadzącej przedmioty są znacznie mniej zależne od płci niż status osoby „widzącej więcej” i pełniącej pierwszoplanową rolę w zarządzaniu domem – jak potwierdzają też przedstawione poniżej wyniki badań ilościowych.

¹ ODPOWIEDZI KOBIET



ODPOWIEDZI MĘŻCZYZN



Wykres nr 36. Rozkład odpowiedzi na pytanie o płciowy charakter wybranych zachowań domowych. Na bazie pytania 37: „Przeczytam P. teraz kilka opisów zachowań z życia codziennego. Chciał(a)bym zapytać, do której z osób w P. związku/małżeństwie one pasują: raczej do P. czy raczej do P. męża/żony, partnera/ki, chłopaka/dziewczyny?”. Lub – w przypadku gdy respondent(ka) nie mieszka, ale kiedyś mieszkał(a) z kimś, z kim był(a) w związku/małżeństwie: „Przeczytam P. kilka opisów zachowań z życia codziennego. Proszę wyobrazić sobie, że cofa się P. w czasie do swojego ostatniego związku, w którym mieszkał/a P. razem z tą drugą osobą i za każdym razem powiedzieć, do której z osób w P. byłym związku/małżeństwie by one pasowały: raczej do P. czy raczej do P. byłego partnera/byłej partnerki?”. N=339-344.

Jak widzimy, domowy układ i kategoryzacja przedmiotów są bardzo często przede wszystkim dziełem kobiety, a dla wielu mężczyzn typowe jest przyzwyczajanie się do tego, że ich partnerka jest skarbcem wiedzy o tym, gdzie co w domu się znajduje. Tymczasem rola osoby oszczędzającej i gromadzącej przebiega w poprzek podziałów płciowych.

Interesującym wynikiem jest także to, że domowy porządek jest „lubiany” czy może odczuwany jako słuszny przez oboje partnerów, nawet jeśli nie są oni w równym stopniu zaangażowani w jego reprodukowanie, co może zarówno wskazywać na upłciowienie typowych koncepcji tego, czym jest porządek, jak i odsyłać do kwestii „spychania” wykonania pewnych obowiązków na jedną z osób w parze. Do tego problemu przejdziemy poniżej.

4. Płeć jako centralny czynnik reprodukcji porządku mieszkaniowej codzienności.

Jak zauważa Jean-Claude Kaufmann (1994, 2008: 52nn), mechanizm tworzenia ról w oparciu o funkcjonalne różnice jest niezwykle silnym stabilizatorem ładu codzienności w parze, a jednocześnie silnym motorem reprodukcji klasycznego podziału ról domowych między mężczyznę a kobietę (por. Żadkowska 2010, 2012 [w druku]).

Wiara, że kobiety i mężczyźni to dwie osobne zbiorowości pochodzące z różnych planet jest bardzo poręcznym schematem wyjaśniania wszelkich, nawet najmniejszych różnic, w schematach codziennego przeżywania i działania, jakie zaobserwuje się w swoim związku (por. Kaufmann 2008: 63n). W relacjach między płciami uniwersalna zasada tworzenia tożsamości poprzez podkreślanie i pogłębianie różnic staje się szczególnie widoczna.

Warto zatem analitycznie rozdzielić od siebie kwestię samego mechanizmu od atrybucji przyczynowości w parze przez pryzmat męskości i kobiecości, tak by ujrzeć, jak wyjaśnianie sobie przez osoby tworzące parę pewnych działań jako męskich i kobiecych zwrótnie podtrzymuje funkcjonowanie wielu elementów dotychczasowego układu relacji domowych, ograniczając możliwości wprowadzenia do niego zmian (por. Kaufmann 1994, 2008). Podobnie jak w poprzednich rozdziałach chciałbym pokazać, że płeć jest bardzo silnie skorelowana z różnicami w sposobie widzenia związku intymnego, a jednocześnie – że dla zrozumienia, jak ta korelacja się pojawia trzeba wziąć pod uwagę to, jak reprodukowane są różnice między rolami obu płci, które nie tworzą się po prostu „same z siebie” czy „z natury”.

4.1. Prace domowe: zmiana i trwanie.

Prace domowe okazują się być ciekawym poligonem do obserwacji relacji między zachowaniami a różnego rodzaju wiedzy – od abstrakcyjnych deklaracji i formalnie wyznawanych wartości aż po głęboko odczuwane przyzwyczajenia – a więc do testowania rozmaitych socjologicznych teorii kultury, działania i zmiany społecznej (por. Kaufmann

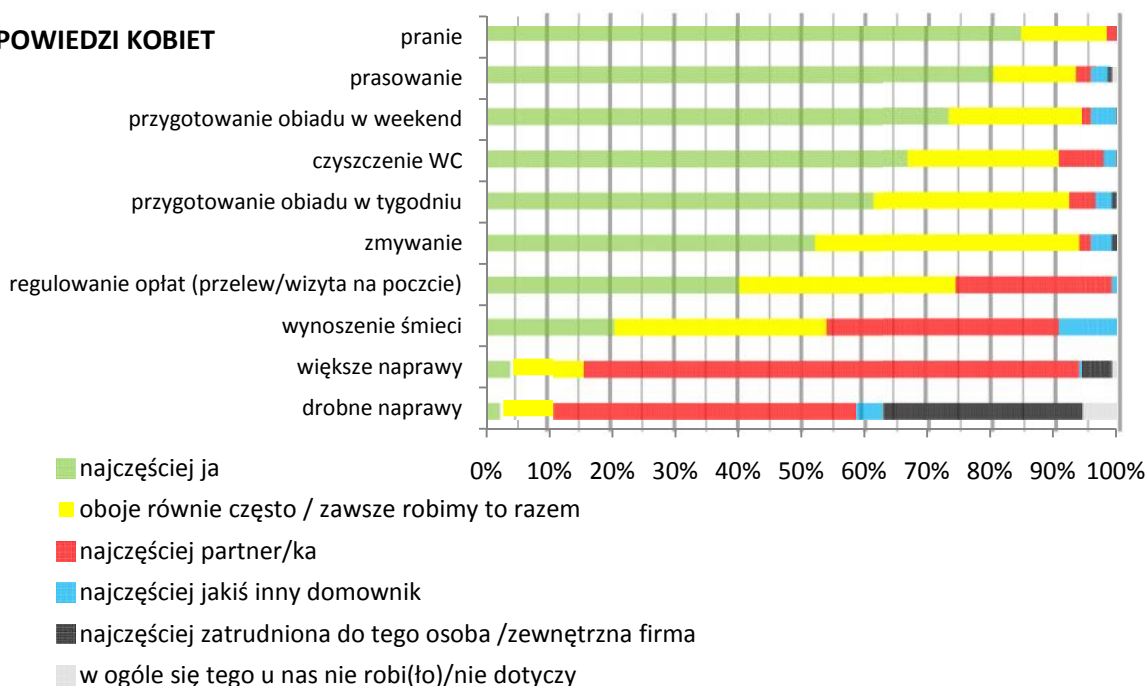
1994, Burkart i Koppetsch 1999, Żadkowska 2010, Schmidt 2011). Sugeruje to nie tylko materiał przedstawiony w tym rozdziale, ale i szereg wykonanych dotychczas badań na ten temat. Ciekawe są w tym kontekście także wyniki badań ilościowych. Od czasu, gdy praca domowa kobiet, zwróciła na siebie szersze zainteresowanie nauk społecznych w latach siedemdziesiątych, a więc w momencie, gdy jej wykonywanie przez kobiety zaczęło tracić na oczywistości (Bock i Duden 2000: 30, Künzler 1994: 19, por. Titkow, Duch-Krzysztosek, Budrowska 2004: 10-12), była ona bowiem ona tematem różnych badań sondażowych, próbujących ustalić jakie czynniki determinują podział i wykonywanie pewnych prac domowych oraz na ile przemiany kulturowe lat sześćdziesiątych zachwiały tradycyjnym podziałem ról.

Tym, co na pewno zmieniło się w ostatnich dziesięcioleciach były opinie mężczyzn i kobiet na temat równouprawnienia w dziedzinie prac domowych. Okazuje się jednak, że związek między tymi opiniami a faktycznym uczestnictwem w pracach domowych jest dość problematyczny – w niektórych badaniach jest on tylko częściowo widoczny lub determinuje niewielką część wariacji, w innych w ogóle nie występuje (Künzler 1994: 107n). Podobne rozbieżności między poziomem deklarowanych idei a deklarowanych faktycznych zachowań widoczne są w badaniach polskich. Wedle jednego z badań z 2003 roku, blisko 90% kobiet chciałaby, aby „w takim samym stopniu kobieta jak i mężczyzna zajmowali się domem i dziećmi” (Budrowska 2005: 16). Na pytanie o to, czy popiera się „równy podział obowiązków” twierdząco odpowiadała z kolei w 2002 roku ponad połowa Polaków, podczas gdy jeszcze w 1993 taką odpowiedź wybierała 1/3 badanych (Titkow 2007: 228-9). Jednak kiedy zapytamy już wprost o to, czy w danym związku ten model jest realizowany, okaże się, że takich par będzie 25%. Nietrudno zgadnąć, że nadal nie jest to liczba par o faktycznie wyrównanym budżecie czasu, bo „równy podział obowiązków” niemal w żadnej parze nie oznacza, by kobieta nie pracowała w domu więcej niż mężczyzna – dotyczy to zarówno Polski (Titkow, Duch-Krzysztosek, Budrowska 2004, Budrowska 2005, CBOS 2006), jak i krajów Zachodu (Künzler 1994, Baxter 2000, Doucet 2001). Okazuje się, że udział mężczyzn wykonujących prace domowe dla większości ich rodzajów nadal wynosi od kilku do mniej więcej dwudziestu procent. Wyjątkami są prace „tradycyjnie” męskie, a więc częściej te wykonywane dookoła domu (od wynoszenia śmieci po mycie samochodu), wymagające użycia siły (np. w sferze porządkowania jest to zwłaszcza trzepanie dywanów, w sferze zakupów – duże zakupy weekendowe, a w sferze urządzania domu – wnoszenie mebli, naprawy i remonty), wykonywane z grubsza (np. mężczyzna czyści z grubsza, a kobieta szoruje potem szczegóły) i niecodzienne (np. grill w weekend albo wyjście z dzieckiem do kina); istnieją też czynności, które szczególnie silnie odstraszały mężczyzn, niezależnie od tego, jak wiele kompetencji trzeba nabyć, aby je wykonać, do których należą zwłaszcza te związane z użyciem wody oraz z ubraniami (Künzler 1994: 117, Burkart i Koppetsch 1999: 210-13). Całkowity czas poświęcany na reprodukcję gospodarstwa domowego jest więc w przypadku mężczyzn znacznie krótszy niż w przypadku kobiet: można szacować, że w Polsce jest on obecnie co najmniej dwa razy krótszy (nie licząc jednak dodatkowych kilku godzin na opiekę nad dziećmi, którą sprawują w 90% kobiety), a nie – jak to było w 1984 roku – trzy razy krótszy (Budrowska 2005: 13 i 16) i są to

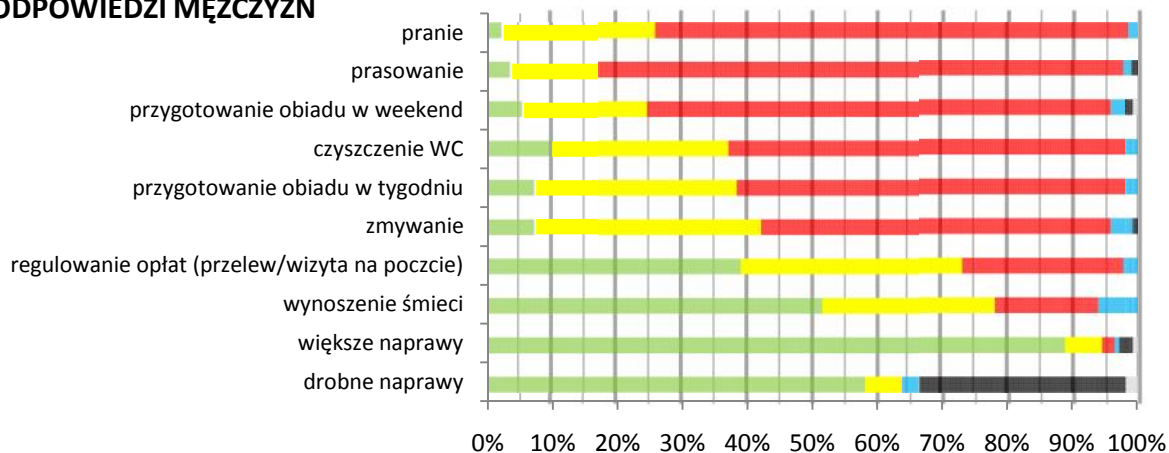
liczby zbliżone do tych obserwowanych w Danii czy Francji.

Wyniki moich badań nie odbiegają od omówionych wyżej trendów, także jeśli chodzi o badania ilościowe, co pokazuje poniższy wykres.

ODPOWIEDZI KOBIET



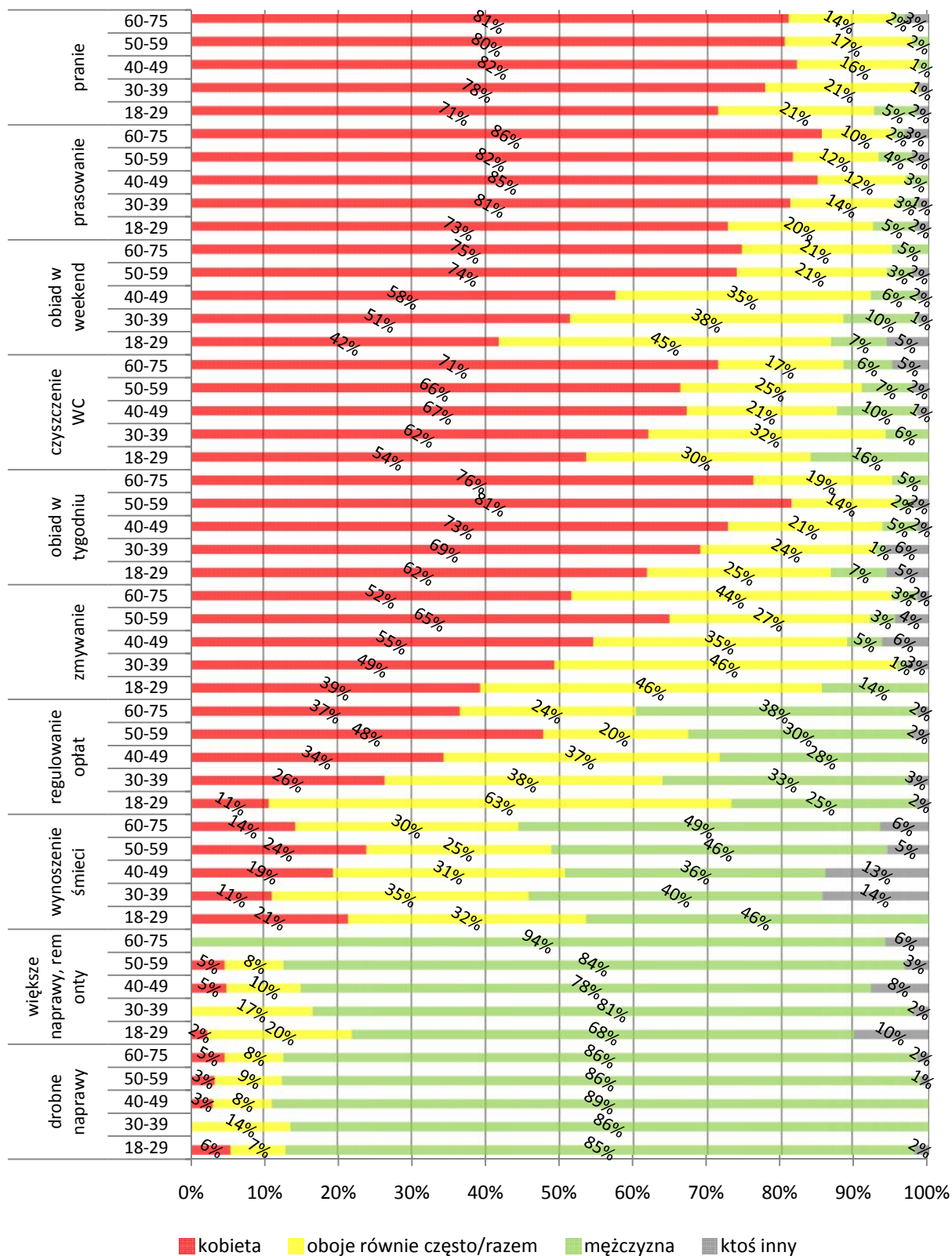
ODPOWIEDZI MĘŻCZYZN



Wykres nr 37. Odpowiedzi na pytanie „Kto NAJCZĘŚCIEJ wykonuje w Pani domu następujące rzeczy?” / „Kto NAJCZĘŚCIEJ wykonywał w P. domu następujące rzeczy, kiedy mieszkała P. ze swoim byłym partnerem/partnerką/mężem/zoną”⁹², w podziale według płci, N=349 (189 kobiet i 160 mężczyzn).

Zwiększanie się udziału mężczyzn w wykonywaniu prac domowych polega zwłaszcza na okresowym włączaniu się przez nich do niektórych z nich – pełnieniu roli pomocnika, któremu zleca się czasem wykonanie jakiejś ich części. Pokazuje to także poniższy wykres, przedstawiający odpowiedzi na to samo pytanie w rozbiciu na poszczególne kohorty wiekowe w moim badaniu:

⁹² Drugą wersję pytania zadawano osobom, które nie mieszkają obecnie z partnerem/partnerką, ale byli kiedyś w związku intymnym obejmującym mieszkanie razem.



Wykres nr 38. Odpowiedzi na pytanie „Kto NAJCZĘŚCIEJ wykonuje w Pani domu następujące rzeczy?” / „Kto NAJCZĘŚCIEJ wykonywał w P. domu następujące rzeczy, kiedy mieszkała P. ze swoim byłym partnerem/partnerką/mężem/zoną”⁹³, w podziale według płci, N=349 (189 kobiet i 160 mężczyzn)⁹⁴.

⁹³ Drugą wersję pytania zadawano osobom, które nie mieszkają obecnie z partnerem/partnerką, ale

Jak widzimy, ewentualne różnice pokoleniowe zależą od czynności, o której mówimy. Jeśli chodzi o czynności związane z odzieżą – **pranie** i **prasowanie** – wygląda na to, że podział obowiązków niemal się nie zmienił: pozostają one czynnościami kobiecymi, w kilkunastu procentach par są natomiast wykonywane przez obie strony związku lub razem.

W pozostałych czynnościach widoczne są istotne statystycznie różnice ($p < 0,05$).

Jeśli chodzi o takie czynności, jak **przygotowanie obiadu w weekend**, a w nieco mniejszym stopniu także **czyszczenie WC** lub **przygotowanie obiadu w tygodniu** – zmiany polegają na znaczącym zmniejszeniu odsetka kobiet, które najczęściej zajmują się w swoim związku tymi czynnościami, ale głównie na rzecz wykonywania ich „równie często” lub razem, podczas gdy odsetek mężczyzn odpowiedzialnych za nie w większym stopniu niż kobieta nie zmienił się (ewentualny lekki wzrost odsetka mężczyzn odpowiedzialnych za daną czynność dotyczy czyszczenia WC). Przykładowo, w kategorii wiekowej 60-75 przygotowanie obiadu w weekend to zwykle domena kobiet w 75% związków, w 21% - czynność wykonywana równie często lub razem przez kobietę i mężczyznę, a w 5% zwykle przez mężczyznę, podczas gdy w najmłodszej kategorii wiekowej (18-29) odsetki te wynoszą odpowiednio 42%, 45% i 7%.

Istnieją też czynności, które niezmiennie pozostają domeną mężczyzn. **Zmywanie** okazuje się być czynnością, w której już w poprzednich dziesięcioleciach brał udział wyraźny odsetek mężczyzn, z tym że ponownie – wespół z kobietą. Wśród najmłodszych badanych ten męski udział się powiększył, tak że kobieta zmywa najczęściej w ok. 40% związków, oboje – w niemal połowie związków, a w kilkunastu procentach par jest to najczęściej zadanie mężczyzny. **Wynoszenie śmieci** niezmiennie jest zadaniem mężczyzny w prawie połowie związków, a kobiety – w 10-20% (w pozostałych udział jest mieszany). Wreszcie **remonty i drobne naprawy**, również w poprzek wszystkich pokoleń, nie przestają być zadaniem niemal wyłącznie męskim.

Ciekawym przypadkiem jest **regulowanie opłat**, które wcześniej było czynnością przydzielaną bardzo różnie, wśród najmłodszych badanych aż dwie trzecie wskazuje na wykonywanie jej równie często lub razem przez obie strony związku.

Trzeba jednak zwrócić uwagę, że opisane powyżej trendy i dane na wykresie nie pokazują, **na ile różnice między kategoriami wiekowymi są efektem zmian pokoleniowych, a na ile – efektem długości trwania związku i mieszkania razem**. Jak pokazuje wiele dotychczasowych badań, nierówne rozłożenie obowiązków jest zdecydowanie mniejsze na początku związku i rośnie z czasem, a obciążenie kobiety wzrasta szczególnie wtedy, gdy pojawia się dziecko (Künzler 1994: 108 i nast.; Schulz i Blossfeld 2006, Kaufmann 1994). Także badania panelowe wykonane w Łodzi na tej samej próbie małżeństw, co w roku 1990,

byli kiedyś w związku intymnym obejmującym mieszkanie razem.

⁹⁴ W przeciwieństwie do poprzedniego wykresu, odpowiedzi mężczyzn i kobiet zostały na tym wykresie zsumowane. Wyłączono też odpowiedzi „w ogóle się u nas tego nie robi/ło, nie dotyczy”, a odpowiedzi „najczęściej jakiś inny domownik” oraz „najczęściej zatrudniona do tego osoba / zewnętrzna firma” zsumowane w jedną kategorię oznaczoną jako „ktoś inny”.

Oczywiście nie wiemy, jak dokładnie badani szacowali swój udział w pracach domowych, a także – na czym polega wykonywanie czegoś „równie często” lub „razem” przez obie strony. Wywiady sugerowałyby, że taki układ polega często na wykonywaniu danej pracy przez kobietę oraz raz po raz przez mężczyznę.

którymi były wówczas osoby poniżej 35 lat, będące w pierwszym małżeństwie i posiadające kilkuletnie dziecko, pokazują wzrost nierówności w podziale obowiązków domowych w miarę trwania związku (Mikolajczyk-Lerman 2006; przy czym udało się dotrzeć do niecałej połowy osób ankietowanych w pierwszej fali). Badania te pokazują, że „zarówno przed dziesięciu laty, jak i obecnie, wówczas gdy czynności i decyzje nie są podejmowane wspólnie, organizatorką życia codziennego jest kobieta” (Tamże: 91). Dotyczy to całego szeregu newralgicznych elementów „zarządzania” domem. Na uwagę zwraca też fakt, że obciążenie badanych kobiet pracami domowymi, w 2000 roku posiadających już nastoletnie dzieci, nieco wzrosło wobec podziału już i tak bardzo nierównego w roku 1990, mimo że w tym samym czasie zwiększył się deklarowany brak akceptacji wobec „tradycyjnego podziału ról”, a także przekonanie o niekorzystnym dla kobiet charakterze podziału prac domowych, które w 2000 roku wyraża 31% mężczyzn i 44% kobiet.

Inaczej mówiąc, interpretując wyniki moich badań trzeba zatem mieć na uwadze, że długość mieszkania razem i wiek są bardzo silnie ze sobą skorelowane: starsi respondenci są nie tylko przedstawicielami innego pokolenia, ale i jednocześnie reprezentantami starszych stażem związków. Kiedy kontrolujemy wpływ długości mieszkania razem, powyższe korelacje okazują się więc w znacząco słabnąć lub w ogóle zniknąć. Innymi słowy, w młodszych związkach wydaje się nieraz sprawdzać tzw. „hipoteza miodowego”⁹⁵.

Także badania ilościowe pokazują więc, jak wielki jest wpływ różnej prawomocności prac kobiet i mężczyzn oraz przekształcania różnicy kompetencji i standardów wykonania czynności w coraz bardziej zerojedynkowe podziały zadań. Jednocześnie wskazują one na zwiększanie się wśród młodszych par odsetka mężczyzn „pomagających” w pracach domowych – przejmujących niektóre zadania *częściowo*. Zastyganie par w raz ustanowionych rutynach jest prawdopodobnie jedną z przyczyn, dla których dość mało pomocne okazały się w wielu badaniach na temat podziału prac domowych teorie racjonalnego wyboru i ekonomiczne modele rodziny. Większość zachodnich badań, jakie wykonano do lat 90-tych na temat prac domowych (przeglądowo zob. Sanchez 1994, Künzler 1994) albo prowadzona była w duchu rozmaitych odmian teorii racjonalnego wyboru (*Ressources Theory*, *New Home Economics*, *Time-Avalibility Theory*), albo też stanowiła rodzaj sondażu opinii na temat równouprawnienia. Tymczasem, jak pisze Jan Künzler (1994: 69), jeśli chodzi o udział w pracach domowych mężczyzn, wyniki badań przeciwstawiają się „zarówno zdrowemu rozsądkowi, jak i hipotezom i prognozom” zastosowanych modeli. Średni udział mężczyzn w pracach domowych od lat 70-tych do połowy lat 90-tych w USA niemal się nie zmienił, wynosząc nieco ponad 9 godzin tygodniowo (Tamże: 65-6, 69-70, 88 i nast.). Podobną ilość czasu spędzali mężczyźni na pracach domowych w Niemczech i tu także nie zaszły w omawianym okresie jakieś większe zmiany (Tamże: 26-43, por. Burkart i Koppetsch 1999: 203-4); mężczyźni

⁹⁵ Trzeba jednak pamiętać, że moja próba i odsetek znajdujących się w niej osób, które miały za sobą doświadczenie z mieszkaniem we dwoje są niewielkie. Co więcej, rzetelne dokonanie rozdziału wpływu wieku od wpływu długości zamieszkania wymagałoby wykonania badań panelowych, takich jak wspomniane w tekście badania zespołu z Bambergu (Schulz i Blossfeld 2006).

szczególnie rzadko angażowali się w pranie, następnie sprzątanie, gotowanie i prasowanie, wykonując w domu przede wszystkim naprawy, zajmując się samochodem. Z kolei praca zawodowa kobiety czy lepsze wykształcenie nie tyle zwiększały udział mężczyzny w pracach domowych, co najczęściej raczej zmuszały tylko same kobiety do redukcji swojego zaangażowania w dom (Künzler 1994: 67). Ekonomiczne teorie rodziny nie sprawdziły się także w jednym z najnowszych niemieckich badań panelowych (Schulz i Blossfeld 2006), w którym na przestrzeni 14 lat obserwowano reprezentatywną próbę małżeństw zachodnioniemieckich. Na gruncie wspomnianych teorii nie dało się wyjaśnić zmian zachodzących w podziale pracy domowej w związku. W ciągu tych 14 lat odsetek znajdujących się w pierwotnie wylosowanej próbie par o tradycyjnym podziale ról wzrósł z 50 do 85% i to niezależnie od poziomu i konstelacji „twardych” zasobów kobiety i mężczyzny w poszczególnych związkach. Badania wskazują więc na powolną tendencję do pogłębiania się nierównowagi stopnia zaangażowania w prace domowe wraz z czasem trwania związku, a jednocześnie – na ogólnie wielką inercję zachowań:

Nasze badania pokazują wyraźnie, że prawdopodobieństwo zmiany podziału pracy – bez względu na jego kierunek – wraz z czasem trwania małżeństwa i związku jest coraz mniejsze. Zgodnie z naszą oceną, najwyraźniej duże znaczenie dla przemiany podziału pracy w gospodarstwie mają efekty bezwładności, tj. procesy przyzwyczajania się do określonych układów⁹⁶.

Rozmijanie się coraz bardziej rozpowszechnionych, a w środowiskach akademicko-inteligenckich przyjmowanych nieraz za oczywistość, przekonań na temat równouprawnienia często nie znajduje przełożenia na modyfikację ról w obszarze prac domowych z uwagi na nieprzystawalność abstrakcyjnych deklaracji do schematów działania zakorzenionych w przyzwyczajeniach i emocjach, jednocześnie jednak ten rozdźwięk wydaje się zwiększać napięcia istniejące w niektórych parach, zwłaszcza zanim z czasem trwania związku ustabilizuje się jakiś podział codziennych zadań. Jak pokazują także studia jakościowe we Francji (Kaufmann 1994, 1999), Niemczech (Burkart i Koppetsch 1999) i Polsce (Duch-Krzystoszek 2007), konieczne jest zatem uwzględnienie różnicy między powierzchownym akceptowaniem pewnych dyskursów a faktycznie zakorzenionymi w codzienności i przyzwyczajeniach schematami działania. Wiąże się to ogólnie z problemem wyjaśniania zachowań w prostym schemacie wartości-działania, zwłaszcza gdy wartości operacjonalizowane są po prostu jako zestawienia procentowe z odpowiedzi na hasłowe, ogólne pytania, których treść odpowiada dyskursom społecznie dziś już pochwalanym i akceptowanym (por. Marody 1996). Jak widzieliśmy wyżej, ogólny schemat podziału zadań (męskie – na zewnątrz, suche, wymagające siły i jednorazowe, wyjątkowe i na pokaz; kobiece – w środku, mokre, wymagające precyzji i czasu, codzienne i niewidoczne) chwilami przypomina wręcz antropologiczne dualizmy, widoczne w społeczeństwach przednowoczesnych (por. Bourdieu 2004), wskazując na wyjątkowo silne zakorzenienie pewnych wzorów zachowania w długotrwałej pamięci społecznej. Można zatem przypuszczać, że te pokłady wiedzy zmieniają się znacznie wolniej niż leżące płytko przekonania deklaratywne oraz racjonalizacje, a w rezultacie nieraz

⁹⁶ Zob. http://www.ifb.bayern.de/forschung/akt_inap-deu.html.

zdarza się, że dochodzi między nimi do różnych konfliktów.

Istotne jest jednak to, w jaki sposób dochodzi do przełożenia tych głęboko zinternalizowanych schematów przeżyć i działań na faktyczne zachowania, a także do podtrzymywania porządku płci także tam, gdzie zaczął on kruszeć – czasem wręcz ze zdwojoną siłą. Warto zatem zwrócić uwagę na to, w jakich kontekstach pojawiają się poszczególne sposoby opisywania relacji między płcią a pracami domowymi.

4.2. *On mi tak dużo pomaga!* Idea partnerskości a różnice w stopniu prawomocności pracy domowej kobiet i mężczyzn.

Także w związkach intymnych osób młodych dochodzi często do współlistnienia nierówności w faktycznym podziale obowiązków oraz konstruowania obrazu siebie jako nowoczesnej pary wyznającej ideał równouprawnienia. Za Jamieson (1999: 485) warto zaznaczyć, że nie chodzi o to, by

negować znaczenie, jakie ma w wielu związkach dla poczucia intymności poczucie, że jest się równym. Istnieje generalne założenie, uważane za oczywiste, że dobry związek będzie się cechował równością i intymnością. Chodzi raczej o zasugerowanie, że kreatywna energia używana jest dla celów przykrywania, maskowania nierówności, a nie konieczności ich podkopywania (...).

Istnieje wiele mniej lub bardziej świadomie stosowanych strategii służących partnerom do delegowania niechętnie wykonywanych czynności na drugą osobę oraz sposobów obrony przed takim delegowaniem (zob. Duch-Krzystoszek 2007: 162-167, Burkart i Koppetsch 1999, Żadkowska 2010), a równocześnie – mnóstwo taktyk służących do podtrzymania obrazu siebie jako osoby nowoczesnej i tworzącej związek oparty na równouprawnieniu. W rezultacie, ludzie próbują często wynajdywać różne sposoby radzenia sobie z dysonansem, jaki wywołuje zwrócenie uwagi na faktyczny podział obowiązków (zob. Duch-Krzystoszek 2006: 49-50, 56 i in., Burkart 2008: 264-66, Burkart i Koppetsch 1999, Kaufmann 1994).

Wszystko to nie znaczy także, by należało z kolei negować dokonywanie się kulturowej zmiany w obszarze organizacji codzienności w związkach intymnych czy też traktować opisane przed chwilą zjawisko jako rodzaj „fałszywej świadomości” lub świadectwo tego, „jak jest naprawdę”. To, że równość nie jest przez wielu praktykowana, ale większość przyjmuje ją jako coraz bardziej oczywistą regułę, jest bardzo istotnym novum, a być może także etapem na drodze do dalszej modyfikacji układu reguł obowiązujących w relacjach między płciami. Zachowanie par zmuszonych opowiadać o swoim podziale obowiązków osobie z zewnątrz (np. ankieterowi) jest bardzo wymowne. Mężczyźni, którzy przykładają się w jakimś widocznym stopniu do domowych obowiązków nie opisują tych czynności w sposób neutralny, lecz przebija z ich słów duma, sprawiająca, że często prezentują się jak nowocześni bohaterowie. Z kolei kobieta jest często, jak pokazuje studium Jeana-Claude’a Kaufmanna

dumna, że ma takiego mężczyznę za partnera albo że jako takiego go prezentuje, tak że – w razie pojawienia się pewnych wątpliwości – uwypukla jego, w gruncie rzeczy śmieszne, okazyjne odkurzanie i niedzielne przygotowywanie grilla. Mężczyźni, którzy mało co w domu robią, czują się w wywiadach bardzo nieswojo, jak gdyby byli winni naruszenia prawa i ogólnie uznanej moralności. Szukają więc nieporadnie okoliczności łagodzących i bronią się zawstydzeni, wciąż wspominając o marnych przykładach pomocy ze swojej strony. Ich żony, które w domu wszystko robią same (czy są wyłącznie gospodyniami, czy też pracują), czują się niekiedy jeszcze bardziej winne niż oni (...) nie znajdując się wśród elit dzisiejszego społeczeństwa, które – ich zdaniem – postrzega je jako bezsilne i uczynne ofiary (Kaufmann 1994: 176).

Obecny przy takich okazjach wysiłek argumentacyjny pokazuje, jak mocno nowe idee infiltrują sferę przekonań na temat tego, co jest społecznie legitymizowane. Choć w 90% domów pierze kobieta, pytanie w rodzaju „Czy pranie i zajmowanie się wypranymi rzeczami to zadanie kobiety?” w większości wywołuje niepokój i zaniepokojenie (por. Kaufmann 1994: 176n). Przykłady tego widzieliśmy także w wypowiedziach Pawła czy Andrzeja. Inną ilustracją może być związek Doroty i Michała – jeden z nielicznych tych, w których moja rozmówczyni wyraża wyraźne niezadowolenie z nie do końca równego podziału ról i informuje o sposobach, na które próbuje go faktycznie zmieniać. Dorotę irytuje zwłaszcza to, że Michał nie chce przejąć na siebie roli osoby zmywającej (zwłaszcza, że ponieważ ona pracuje w domu i w dodatku niewiele zarabia, przygotowuje na przyjście Michała obiad, co wywołuje w niej nieprzyjemne wrażenie, „że to jest jakieś takie strasznie małżeńskie!”). Michał „bardzo często mówi, że on to zrobi, ale nie teraz, na przykład”, po czym ostatecznie zmywanie spada nieraz na Dorotę, która potrzebuje jakiegoś kubka czy naczynia. Tymczasem przed umówionym ze mną wywiadem, jak opowiada Dorota, „jak się zastanawialiśmy, jakie będziesz nam zadawał pytania, to Michał powiedział, że na pewno będzie coś o zmywaniu i że podwyższy swoje statystyki i pozmywał szybko ((śmieje się))”.

Owo usprawiedliwianie się mężczyzn jest dla kobiet obosieczne, zwłaszcza że same często w nim uczestniczą: wskazując na znajomość nowoczesnych idei dotyczących relacji między płciami oraz zapewniając o ich realizowaniu podtrzymują funkcjonowanie wobec obu płci podwójnych standardów, które wzmacniają, a nie osłabiają oczywistość związania kobiety z pracami domowymi. Udział mężczyzny opisywany jest bowiem jako *pomaganie* kobiecie, a więc wnoszenie jakiegoś wkładu w to, co domyślnie przypisane jest właśnie jej – swego rodzaju bonus albo wręcz przypadek i szczęście. Sprzyja temu także porównywanie swojego partnera do swoich i jego rodziców:

Ewa: To znaczy ja widzę, że pomaga mi w kuchni i to jest bardzo fajne. Może to jest jakaś oznaka, pewnie tak, bo jego tata nie pomaga jego mamie, aż tak jak Marek. No ale ja to w nim cenię

Paulina: Ja nie wiem, skąd on mi się uchował, ale on mi naprawdę bardzo dużo pomaga...

Moderatorka: Tak?

↳ **Ktoś:** No, naprawdę ma szczęście!

Paulina: No, naprawdę. I na przykład dzisiaj rano mówię: „to co, sprzątam?” To on: „dobra, to ja się zabieram za kuchnię”. „Dobra, to ja za pokoje”, I w godzinę czasu posprzątałismy całe mieszkanie...
(...)

Paulina: Ale naprawdę, nieraz tak jest: „co jutro na obiad”. „A dobra, to nie gotujemy”. To sobie coś kupi. Albo w niedzielę to on robi obiad! On bardzo też lubi gotować.

Moderatorka: Kurcze, idealnie partnerski...

Paulina: Ale to jest naprawdę dobre, bo ja jestem taką feministką, ja bym sobie nie dała, że ja muszę wszystko sama zrobić. A więc on mi dużo pomaga.

Sandra: (...) Przecież nie jest się jedną osobą, tylko się jest parą, tak? I nie można być jedną osobą odpowiedzialnym za wszystko, pranie, sprzątanie...

Marysia: No pewnie, to też już minęły czasy kury domowej, nie? ((śmieje się))

Sandra: No. A tutaj na całe szczęście w tym związku, w którym jesteśmy z Tomkiem to... to nie ma problemów. Nawet moje koleżanki są zdziwione, ile on mi w domu pomaga.

Moderatorka: Tak? Wow...

Sandra: Gotuje, sprząta, myje wszystko... ((w tle: Wooow!))) Okna mi pomyje, firanki powiesi. Ale to tylko dlatego, że jego tata jest taki. Jego tata taki jest. Nawet zakupy robi, czego ja nie lubię
(...)

Marysia: No to się z domu wynosi. Że nie wszystko ma gotowe... No właśnie Przemka to tak podobnie bo on w sumie... no w domu jednak dużo się nauczył i pomagał mamie itd. Też to wszystko wyniósł, tak że mam podobnie, też mogę liczyć na gotowanie, sprzątanie, wszelkie takie rzeczy, nie wiem, czy firanki by potrafił, ale myślę, że jak bym mu kazała, to by sobie poradził, nie?

Sandra nie zwraca tutaj uwagi, przykładowo, na to, że nie pracujący w przeciwieństwie do niej Tomek – jak sam opowiada – często zapowiada, że robi obiad, po czym kiedy Sandra wraca z pracy okazuje się, że „coś mu wypadło” lub ściągnie jakiś film z Internetu i obiad nie zostanie przygotowany. Jak okazuje się w dalszej części wywiadu, Tomek świetnie wypada na tle jej ojca i brata, których absolutny brak zaangażowania w prace domowe jest dla niej obrazem uniwersalnego sposobu uczestniczenia mężczyzny w codzienności.

Szanse na przejęcie danej czynności przez mężczyznę są więc każdorazowo (abstrahując na chwilę od wpływu innych czynników) o tyle mniejsze, o ile mniejsza jest prawomocność ich udziału w pracach domowych – nie tylko ta deklaracyjna, lecz raczej ta głęboko zakorzeniona w zdrowym rozsądku. Choć idea równouprawnienia oraz określanie swojego związku jako „związek partnerski” jest wśród moich badanych powszechnie rozpoznawaną i akceptowaną figurą myślową, kiedy rozmowa schodzi na przykłady konkretnych prac domowych, okazuje się jednak, że wyobrażenia na temat typowego poziomu udziału w reprodukcji domu bardzo różnią się w zależności od płci. Bardzo często prace domowe okazują się być milcząco postrzegane przez tworzące parę osoby jako kobiece obowiązki, którego niewykonanie oznacza zachwianie porządku dnia codziennego lub co najmniej wywołuje zdziwienie, podczas gdy pomoc ze strony mężczyzny jest działaniem wyjątkowym, nieoczywistym, a więc zasługującym na pochwałę lub odwzajemnienie (podobnie Künzler 1994: 121, Duch-Krzysztozek 2007: 159-162; Burkart i Koppetsch 1999). Pozwala to na uczynienie z pojedynczych

działań mężczyzny świadectwa partnerskiego charakteru związku i własnej emancypacji. Przyjrzymy się innemu przykładowi:

Ankieterka: A ty mu prasujesz?

Natalia: Nie. Właśnie! A propos rzeczy domowych mam taki podział, w ramach równouprawnienia, że nie wyprasuję ani jednej sztuki jego ubrania.

Ankieterka: Uuu, to fajnie!

Natalia: Aczkolwiek pozwalam [też] czasami żeby moje prasował. Bo tak słyszałam od koleżanek, że mężczyźni im prasują, więc ja uznałam, że to jest dobry pomysł ((lekki śmiech)).

Ankieterka: I prasuje ci?

Natalia: Czasami prasuje.

Ankieterka: Ładnie?

Natalia: Coraz ładniej. Na początku mu szło bardzo źle. Prasował w czasie jednego filmu jedną koszulę. Mniej więcej. Natomiast teraz już ma wprawę i tak z sześć-siedem wyprasuje w tym czasie.

Ankieterka: Oooo!

Natalia: Aczkolwiek (...) codziennie te ciuchy idą. I... piętzą nam się te stosy tych rzeczy niewyprasowanych. I to jest problem. Ale potem wiercę mu dziurę w brzuchu żeby się ustawił z tym żelazkiem przed tą telewizją, żeby sobie poprasował.

Patryk prasuje niemal wyłącznie swoje własne koszule, robi to zawsze przed telewizorem, oglądając mecz i często dopiero po wielokrotnych prośbach Natalii – czyn ten urasta jednak do ważnego świadectwa równouprawnienia. Kiedy ankieterka podaje tę symbolikę w wątpliwość oraz kontynuuje zadawanie pytań, otrzymuje ciekawą odpowiedź:

Natalia: No, to faktycznie prasuje. Ale to ja musiałam... Nie wiem, przypuszczam, że gdybym zrobiła tak, jak większość kobiet, że prasują tym swoim rycerzom te wszystkie rzeczy, to by pewnie tak zostało. Tylko, że ja to od razu ustawiłam, że niech on sobie po prostu prasuje sam. Jak ma codziennie potrzebę zużycia koszuli, no to...

Ankieterka: A ty w ogóle prasujesz?

Natalia: Nie no, ja prasuję, prasuję. Prasuję swoje rzeczy.

Ankieterka: A czemu on twoich nie, skoro tak mu dużo idzie?

Natalia: Wiesz co? ((pfff, robi głęboki wdech i wydech)) Nie no, uważam, że... No nie zmuszam go... Czasami coś mi tam wyprasuje. Ale wiesz co, ja wolę swoje mieć dla siebie do wyprasowania. Bo Patryk to tak nie robi.

Ankieterka: Jednak.

Natalia: Jednak. Zresztą ja mam głównie prasowanie latem, kiedy mam lny. A len to jest wyższa szkoła jazdy. To się gniece i to się bardzo źle prasuje (...). Więc powiedzmy, że... No nie zmuszam go, tak?

Natalia ucieka się do znanej nam podstawowej zasady związku: nikt nikomu niczego nie narzuca, do niczego nie zmusza. Prośba Natalii bardzo łatwo może stać się takim narzucaniem, podczas gdy brak udziału Patryka w rozmaitych pracach domowych – niekoniecznie. Prasowanie Patryka wydaje się być wystarczającym świadectwem jego

zaangażowania w związek i reprodukcję codzienności oraz idei realizacji równości płci w sferze domowej.

Na podobnej zasadzie, Franek pierze tylko swoje rzeczy – co jest i tak wyjątkiem na tle niemal wszystkich par, w których pierze kobieta – dzięki czemu ma swój wkład w tę czynność, a Kasia *prosi go o pomoc* w rozwieszaniu prania. Trzeba jednak zaznaczyć, że Kasia jest szczerze zaskoczona moim zainteresowaniem sposobem organizacji prania w ich parze, należący do spraw oczywistych i błahych zarazem.

Ankieter: To taka zwyczajna rzecz?

Kasia: Taak, bardzo. Franek zawsze pierze czarne, ja piórę kolorowe. Bo Franek miał zawsze dużo czarnych rzeczy, więc on pierze czarne. Franek nie lubi wywieszać, ja tam lubię. Tam też go zawsze trochę żeby mi pomógł.

Z kolei podobnie, jak wcześniej historia Pawła i Agaty (zob. punkt 2.2), związek Franka i Kasi pokazują też szczególnie wyraźnie, jak różnica stopnia dyspozycji do sprzątania przekształca się w różnicę ról, która jednocześnie mieści się w modelu równouprawnienia:

Ankieter: A z porządkowaniem macie jakiś taki podział, jak z oszczędzaniem, że jedno (...) przykładą większą wagę, że to musi być bardziej ułożone, kiedy drugiej osobie to jest obojętne?

Franek: Różnie to jest. Czasami Kasia ma tak, że ona nie jest w stanie nic zrobić bo jest syf w pokoju. I ona mówi wprost, że mam posprzątać, bo ona nic nie jest w stanie w ogóle zrobić, bo ją to wkurwia. Źle się czuje. A ja najczęściej mam to w dupie, bo jestem czymś tam zajęty. Albo jej pomogę posprzątać, albo nie pomogę, zależy od nastroju. Ale bywa odwrotnie. Znacznie rzadziej, załóżmy, że Kasi trzy razy w ciągu miesiąca się takie coś zdarzy, a mnie przydarzy się raz – że ja nie jestem w stanie pracować w takim bałaganie i sprzątam.

(...)

Ankieter: A w kawalerce o czystość oboje dbaliście tak samo?

Franek: Tak. To znaczy w minimalnym stopniu, naprawdę nieznaczaco, Kasia bardziej dbała o czystość. Na moje, nie wiem, pięć zamiatań podłogi ona zamiotła sześć razy, bo... **to dla niej ten poziom akceptacji obecnego, tzn. akceptowalności takiego stanu brudnoty pokoju jest trochę niższe. I ona musi trochę wcześniej zamieść niż ja. No to jest dla mnie wygodne** ((lekki śmiech)) Bo... Kasia na pewno częściej zamiata, no właśnie w związku z tym minimalnym przesunięciem granicy. No więc ona **wcześniej wymięka niż ja**, i zamiata. **No ale staramy się dzielić, żeby to wszystko było sprawiedliwie w naszym związku.** To nie jest tak, że np. Kasia jest kobietą i że ona powinna sprzątać, a ja jestem mężczyzną i ona nigdy śmieci nie wyniesie na przykład. Bo tak ostatnio usłyszałem, że kobiety tak mają, że one w ogóle nie dopuszczają myśli, że mogłyby śmieci wynieść. Dla mnie to był szok, nie wiedziałem że tak ktoś tak myśli, nie? **No a u nas jest równouprawnienie.**

Jak widzieliśmy we wcześniejszych częściach rozdziału, jednym z podstawowych parametrów wyznaczających prawdopodobieństwo tego, jaki zestaw ról złoży się na porządek codzienności w danej parze, jest siła związania z daną czynnością oraz przedmiotami, zapośredniczonych przez rozmaite schematy percepcji otoczenia mieszkaniowego oraz

reagowania na nie. Na skutek długiej historii kulturowej, to nadal młode kobiety otrzymują w spadku nieco więcej wiedzy i linków łączących je z mieszkaniem i porządkiem codzienności niż młodzi mężczyźni (por. Kaufmann 1994). To jednak o wiele za mało, aby w każdym związku powstały podobne role płciowe, zwłaszcza, że słabsze niż kiedyś jest wsparcie dla kobiety-gospodyni na poziomie symbolicznym: wykonywanie takiej roli rzadziej przynosi poczucie dobrze spełnionego obowiązku lub specyficzny rodzaj zadowolenia z roli „dzielnej ofiary” (Marody i Giza-Poleszczuk 2002), a częściej – poczucie wewnętrznego rozdarcia między sprzecznymi wyobrażeniami (Kaufmann 1994).

Analizując przed laty wizerunki sposoby przepracowywania różnic wzrostu między mężczyznami a kobietami, Goffman (1979) wskazywał na kulturową tendencję do „przemiany tego, co byłoby statystyczną prawidłowością w niemal całkowitą pewność”: przeciętnie kilka centymetrów więcej, jakie mierzą mężczyźni, zostaje przekształcone nie w odpowiednio *większą* liczbę związków, w których mężczyzna jest wyższy, lecz w zerojedynkową prawidłowość, zgodnie z którą *w niemal każdej* konkretnej parze mężczyzna-kobieta to mężczyzna jest wyższy. Wszyscy spośród setek mężczyzn przedstawionych analizowanych przez Goffmana (1979) scenach z amerykańskich reklam przewyższają występującą razem z nimi kobietę lub stoją wyżej od niej, a Humphrey Bogart zmuszony jest podczas kręcenia „Casablanki” do stania w niektórych scenach na (ukrytym) stołku (Gieske 2000: 376). Podobnie też w życiu codziennym globalna różnica stopnia wzrostu zostaje przetransformowana w szereg równoległych par-dychotomii za sprawą dążenia każdej kobiety do dobrania sobie mężczyzny górującego nad nią wzrostem (Bourdieu 2004: 48nn)⁹⁷.

Podobny schemat możemy zaobserwować w różnych obszarach mieszkaniowej codzienności we dwoje. Nie oznacza to jednak, po pierwsze, że jest on specyfiką schematów dotyczących płci – na podobnej zasadzie rozdzielane są najróżniejsze role społeczne, płęć pozwala natomiast wiązać je w całościowe syndromy oraz uprawomocniać. Po drugie, nie oznacza to, że mamy do czynienia z jakimś „zafałszowaniem”, stworzeniem „fałszywych” różnic między kobietami a mężczyznami. Na poziomie globalnym, między kobietami a

⁹⁷ Dla ujrzenia korelacji między ogólnospołecznymi semantykami i wyobrażeniami zbiorowymi a kształtem relacji między płciami, w kontekście różnicy wzrostu interesujące jest cofnięcie się w historii kultury europejskiej o dwa-trzy wieki wstecz, do portretów wykształconych i często w swoich kręgach wielce wpływowych arystokratek francuskich czy niemieckich, przedstawionych na obrazach i litografiach ze swoimi partnerami (Gieske 2000). Proporcje wzrostu między mężczyzną a kobietą są na nich często odwrotne niż chciałby dzisiejszy ideał, a potęgują je jeszcze kolosalne ubiory kobiet i ich ogromne „kominowe” peruki. O doborze małżonków decydowały względy stanowe, rodzinne i ekonomiczne, zresztą nie tylko wśród arystokracji, ale i wśród burżuazji. Poszukiwanie wyższego od siebie małżonka stało się natomiast modne w trakcie XIX wieku, aż zmieniło się niemal w regułę i na stałe wpisane zostało w cały system mieszczańskich relacji między kobietą a mężczyzną. Jak pokazuje Gieske (2000), w miarę jak świat mieszczański zdomowia się w Europie na dobre, idealna kobieta staje się chuda i niższa od swojego męża, co widoczne jest w reprezentacjach par w kalendarzach, poradnikach, magazynach. Obrazy górujących nad mężczyzną arystokratek zdobią odtąd już tylko mieszczańskie karykatury, a zmianę podkreślają dodatki akcentujących odpowiedni wizerunek ciała: podczas gdy mieszcżanki nie noszą już bynajmniej półmetrowych peruk, mężczyźni zaczynają nosić, popularne przez następne sto lat, wysokie cylindry.

mężczyznami traktowanymi jako dwie zbiorowości, te różnice bez wątpienia istnieją, a nawet mają duże rozmiary. Natomiast dzięki wykorzystaniu schematu różnic płciowych w percepcji swojego związku mogą być one (a) pogłębiane i przekształcane w całościowe wzory kobiecych i męskich ról w codzienności w danej relacji, na poziomie poszczególnych par; (b) znaturalizowane i uprawomocnione (przy jednoczesnym wmontowaniu ich w ideę równouprawnienia), a na dłuższą metę – reprodukowane. Bardzo ważne jest przy tym to, że kobiety często biorą w tej reprodukcji bardzo znaczący udział. Należy wystrzegać się prostych opozycji oraz przedstawiania jednej ze stron jako „uciskanej” a drugiej – jako „uciskającej”.

4.3. Siła „męskości” i „kobiecości” oraz spory o podział prac jako znany rytuał.

Takiej naturalizacji różnic w postaci twardych podziałów na to, co męskie i to, co kobiece, sprzyja też stereotypizacja dokonywana na bazie różnic stopnia we własnym związku. Niektórzy spośród moich rozmówców mają bowiem zdolność do niezwykle łatwego odnoszenia różnic widocznych w swoim związku do rangi powszechników. Oto jeden z niezliczonych przykładów:

Ankieterka: A zobacz 12tkę [cytat nr 12], tutaj jest o bałaganiarstwie. Czy wyobrażasz sobie, że tak by się u was skończyło, gdybyście zamieszkali przed ślubem?

Natalia: No nie, no aż tak to nie. Ale to jest prawda, że „dopiero jak się zamieszka z kimś to można zobaczyć...” ((dalej po cichu czyta resztę cytatu)) Wiesz co, miałam taki moment po ślubie. Że po prostu... Jak zobaczyłam to wszystko, jak to wygląda na co dzień, tak?, to... Ale wiesz co, to jest... Było, minęło. Teraz już... Być może dlatego, że uważam, że **wszyscy faceci bałaganią, tak?**

Temu procesowi sprzyja też często spotykany dyskurs zakorzeniający różnice w poziomie konstrukcji biologicznej każdego człowieka. W ramach jednego z niezliczonych przykładów, spójrzmy fragment dyskusji z wywiadu grupowego, w którym Konrad i Adam uzasadniają to, że to ich żony zawiadują kontaktami pary z rodzinami oraz spotkaniami towarzyskimi – mimo że oni na co dzień organizują rozmaite spotkania w swojej pracy zawodowej:

Adam: To ja pamiętam o kwiatkach zawsze, bo wiem, że moja małżonka bardzo lubi. I... przynajmniej raz tam w tygodniu, dwa, jakiegoś kwiatka kupię (...).

Konrad: Ja nie mam tego problemu, mam komórkę (...).

↳ **Adam:** Mi się nigdy nie chciało wprowadzać. Ja mniej więcej pamiętam mojej rodziny, imieniny... Ale, kurde, często... Magda pamięta lepiej ode mnie, nie? ((lekki śmiech)) Nie wiem, wy też tak macie? Bo mi się wydaje, że faceci jakoś tak mają.

Konrad: Tak. Tak mózg mają skonstruowany, że nie mają pamięci do takich rzeczy. Moja żona tak już od ponad roku przed ślubem tak trochę przejęła w naszym związku tą rolę. I teraz, na przykład, jak moja babcia ma jakąś sprawę, moja babcia, to do żony od razu jakby się zwraca, no bo tak jest przyjęte, jakby jest taką tradycyjną kobietą i...

↳ **Moderator:** Taki minister spraw uroczystych, rodzinnych i zagranicznych?

↳ **Adam:** U nas jest tak samo. Na przykład, nie wiem, nie wiem, nie doszedłem do tego, to chyba nie jest jakaś choroba: akurat moja praca polega na tym, że ja muszę bardzo dużo rzeczy pamiętać. Właśnie terminów, godzin itd. Ale nie mam z tym problemu. Ale... nie wiem, w momencie, kiedy wracam do domu, to mi się jakoś mózg wyłącza i po prostu... N-... Czasami zapominam, że gdzieś mieliśmy wyjść i... Aga mi mówi, że mam się zbierać, bo wychodzimy. A jak to, gdzie wychodzimy? Bo to i tu. Aha, dobra, teraz sobie przypominam, nie?

Konrad: Ogarniesz protokół spotkania dla dwudziestu osób, ale nie ogarniesz protokołu imprezy rodzinnej dla czterech osób.

Adam: Ja sobie to tak tłumaczę, że po prostu mój mózg jest już tak przepracowany tym pamiętaniem, że jak jest na bezpiecznym terenie, to robi reset. I *standby* ((Konrad się podśmiechuje)).

Moderator: Automatyczne oszczędzani energii.... w przestrzeni domowej?

↳ **Konrad:** Tak tak!

Adam: Procesor dwurdzeniowy i jeden rdzeń się, zdaje się, wyłącza, jak się wraca do domu.

Podobnej metaforyki używa wiele kobiet. Przykładowo, Natalia uważa, że jej zamięłowanie do sprzątanía „może być genetycznie uwarunkowane po prostu ((lekki śmiech)). Cała rodzina była po prostu taka bardzo pedantyczna.” Tego typu wyjaśnienia są często podawane w ramie „pół żartem, pół serio”, a mimo to wydają się wspierać poczucie „naturalności” porządku dnia codziennego.

Podstawową zasadą związku jest jego relacyjność, podczas gdy podstawową zasadą codzienności – konieczność szukania jakiegoś trwałego oparcia dla działań, redukowania refleksyjności. Analizując przemiany męskości i kobiecości w kontekście związków intymnych trzeba zatem widzieć, jak kobiety i mężczyźni wspólnie reprodukują wiele elementów dotychczasowego porządku płci. Uzasadnianie porządku codzienności wizją nici biegnących od dualistycznych różnic biologicznych do różnic w codziennych zachowaniach, jak w przykładzie powyżej, dla wielu osób stanowi podstawowe kategorie poznawcze w sferze najdrobniejszych codziennych zachowań. Dla przykładu, Weronika z jednej strony ma wyraźną przewagę władzy nad swoim mężczyzną oraz stosuje wobec niego różne techniki manipulacji, z drugiej jednak – bardzo zależy jej na jego męskości (zob. R. 6, pkt 5.2.3). Upewnia się też co do tego, czy dokonała właściwego wyboru partnera zastanawiając się nad stopniem jego męskości, a odnajdując ją w bardzo różnych elementach zachowań mieszkaniowych, z zadowoleniem konstatuje przykładowo, że „on lubi takie typowo właśnie męskie filmy jakieś”, a także – że mimo, że dba o porządek, to mimo wszystko ona lubi łań nieco bardziej.

Ankieterka: A są jakieś na tym tle czasami tarcia?

Weronika: Nie, nie. Nie, bo ja wolę takie coś niż żeby był takim pedantem. Bo to uważam za ciotę taki facet, którzy są takimi pedantami. To ja wolę< dla mnie to jest takie nawet wręcz lekko podniecające jak mężczyzna rozwali te portki albo koszulę. Naprawdę! Ja wolę takie coś niż [jak] taki jakiś jest gejowaty.

Krytycznym punktem odniesienia jest jednocześnie dla Weroniki jej były chłopak, który był archetypem męskości i „w domu nie robił zupełnie nic”. W odniesieniu do niego definiuje więc swój ideał, pokazując przy tej okazji, jakie oczekiwania wobec udziału mężczyzn w pracach domowych są dla niej prawomocne:

Weronika: Ale żeby bardziej męski niż taki bardziej ciotowaty, nie? Chyba bardziej męskiego jednak, bardziej. No, ale to nie znaczy... że będzie mówił: „bo mój tata to nic nie robił, nawet nie przewijał dziecka”. To nie aż tak, nie? Czyli męski, ale żeby też pomógł kobiecie, nie? Gdzieś tam nawet w pracach domowych.

Na podobnej zasadzie, Natalia, wielokrotnie narzekająca na tendencję swojego męża do zamykania się „w swojej dziupli” oraz na niezwykle ją irytujące rozrzucanie przez niego po domu skarpetek (które w dodatku zaczynają krążyć po domu, uznane za świetne zabawki przez ich psa), równocześnie wydaje się bardzo potrzebować przejawiania się męskości swojego męża, także w codziennych działaniach i dobrze czuje się z takim partnerem. Podobnie jest z zasadniczą kwestią relacji między pracami domowymi a pracą zarobkową. We wcześniejszej części wywiadu Natalia opowiada, jak bardzo trudna jest dla niej – od jakiegoś czasu często powracająca w jej myśleniu i w domowych dyskusjach z mężem – wizja porzucenia pracy poza domem na rzecz macierzyństwa. Jak mówi: „byłabym skłonna np. dwa tygodnie to robić [opiekować się dzieckiem zamiast pracować], ale nie wiem, czy byłabym skłonna przez rok”), brakowałoby jej bowiem „takiej takiej realizacji, (...) takiej satysfakcji ogólnej, z tego, że coś robię i jest to coś ważnego i docenianego.” Jednakże podsunęta przez ankietkę w dalszej części wywiadu wizja niepracującego męża okazuje się równocześnie tak trudna do wyobrażenia (pomijając zupełnie to, że Patryk absolutnie nie byłby gotowy się w nią wpasować), że zwycięża z wcześniejszymi obawami:

Natalia: Bo on ma takie cechy... no męskie po prostu i ja sobie to cenię. (...) A Patryk raczej nie jest z tych, co by siedzieli pod kapciem, tak że...

Ankieterka: Ale ty byś też nie chciała...?

Natalia: Nie chciałabym.

Ankieterka: A chciałabyś mu męskości albo kobiecości dodać albo odjąć?

Natalia: Wiesz co, męskości on ma wystarczająco, on jest bardzo męski. W dobie zaniku testosteronu, skracania się chromosomu i tak dalej, i tak dalej, to uważam, że jest dosyć wręcz tradycyjnie męski, tak uważam. I też takiego faceta sobie w pewnym sensie szukałam. Bo gdzieś tam miałam ideał Indiany Jonesa, tak?, faceta w kapeluszu z batem i takiego trochę zakręconego archeologa.

(...)

Ankieterka: A wyobrażasz sobie, że zrezygnowałbyś z pracy na rzecz dzieci?

Natalia: Nie.

Ankieterka: Nawet jeśli byście mieli wystarczająco dużo pieniędzy?

Natalia: Nie. Nie chciałabym tak zrobić. To znaczy nie wyobrażam sobie, na 100% nie leży to w jego naturze i nie wyobrażam sobie tego.

Ankieterka: Tak jakby też inaczej byś na niego patrzyła?

Natalia: No, tak. To jest z kolei przejaw mojej tradycyjności. Ja uważam, że jednak mężczyzna powinien pracować. Nie uważam, że facet powinien siedzieć w domu i niańczyć dzieci. Bardziej pogodziłabym się nawet z tym, że ja to mogę robić.

Natalia tłumaczy sobie swoje rozdarcie jako „podświadome obawy związana właśnie z macierzyństwem”, zakorzeniając je w „naturze płci”:

Że wiadomo, że kobieta < To [ciąża – FS] już nas na zawsze zmienia, priorytety. I tego po prostu nie da się, nie da się, już jest to dziecko – nie da się już zmienić. Zresztą widzę to po swoich starszych koleżankach.

Przykład Natalii pokazuje nie tylko siłę przekonań dotyczących naturalności różnic między płciami, które wspierają określone sposoby myślenia o swoim życiu i możliwościach jego ułożenia, lecz nadaje się także do przypomnienia na koniec dwóch idei przewijających się cały czas przez całą tę pracę: relacyjności i kontekstowości świata społecznego oraz ludzkiego poznania, a także wynikającej z nich konieczności ciągłego nadawania światu sensu i porządku (por. Berger i Luckmann 2010).

W tym przypadku, relacyjność warto widzieć zwłaszcza na poziomie doboru partnerów i jego konsekwencji. Trudno powiedzieć, jak Natalia mówiłaby o swoim mężczyźnie oraz podziale obowiązków, gdyby trafiła na kogoś innego niż Patryk, a nawet – jak widziała swój związek kilka lat temu, kiedy nie był on jeszcze zakorzeniony w rytuałach i rytmach wspólnej codzienności. Porządek wspólnej codzienności był wynikiem stworzenia nowej jakości z dwóch zbiorów wniesionych do pary potencji i dyspozycji do przeżywania i działania. Nie wszystko było w takim układzie równie możliwe – np. było bardzo mało prawdopodobne, by to Patryk został osobą dbającą o domowy porządek, a Natalia – zaszywającą się we własnej komputerowej dziupli. Ale szczegóły układu intymnego powstały w oddziaływaniu dwojga na siebie.

Z kolei kontekstowość jest szczególnie ważna dla ujrzenia tego, że mówienie o swoim związku na różne sposoby, które z logicznego punktu widzenia są często ze sobą zupełnie niekompatybilne, jest całkowicie „zwyczajnym” sposobem operowania wiedzy potocznej, funkcjonalne wobec jej stosowania do nadawania światu sensu, a swojemu życiu i *ja* – poczucia ciągłości. Tak jak Natalia jednocześnie nie wyobrażała sobie i wyobrażała, że mogłaby nie wziąć ślubu (zob. R. 5, pkt 4.1), tak też jednocześnie krytykuje swojego męża, ale raczej nie wyobraża sobie, by mógłby zachowywać się inaczej – zależnie od kontekstu, w jakim się na ten temat wypowiada. Podobnie jest w życiu codziennym: widząc leżącą na schodach skarpetę Natalia „dostaje furii”, ale widząc swojego chłopaka przy żelazku nie pozwala mu wyprasować swoich rzeczy. Rozmawiając o idei równouprawnienia przedstawia się jako „od zawsze feministka”, rozmawiając o męskości – mówi tak, jak w przed chwilą przytoczonym przykładzie.

Te różne konteksty zachowań i odpowiadające im rodzaje wiedzy i ich treści spaja znany rytym, jaki para ustanowiła w swojej codzienności. Należy do niego także cykliczne „wyzywanie” i godzenie się, zbliżanie i oddalanie. Natalia „koszmarnie wyzywa i na tym się kończy”, bo równocześnie jak mówi „mi po prostu porządek sprawia przyjemność” i nie chciałaby oddać go pod pieczę jakiejś innej osoby. W jednym momencie stwierdza, że „następny raz wezmę, zbiorę i mu na łeb to wywalę wszystko”, w innym opisuje siebie jako „heksę, która musi się czasem wyładować”. Ta walka i naprzemiennosc porządków przewijająca się w jej świadomości odzwierciedla więc walkę i naprzemiennosc trybów interakcyjnych przenikającą życie codzienne tej pary – sama jest więc pewnego rodzaju oswojonym, znajomym porządkiem. Pozorny charakter sprzeczności między ideą równouprawnienia a codziennymi działaniami zanika, jeśli dostrzeżemy ich kontekstowość oraz wzajemne powiązanie tych kontekstów w formie rytuału dwójkowego sporu.

Ankieterka: Kto jest u was głową rodziny?

Natalia: Cóż. To jest trudne pytanie. Bo na pewno ja aspiruję do bycia głową rodziny. I myślę, że on też aspiruje do głowy rodziny.

(...)

Natalia: Ja nie wiem, naprawdę. U nas nie ma głowy rodziny. No ale słuchaj, ja autentycznie, ja uważam, że **mamy związek partnerski**... Na pewno jest tak, że oboje **walczymy o przywództwo** w stadzie. (2s) I chyba na razie jeszcze nie ustaliliśmy, kto rządzi, **kto nosi spodnie**, tak że... Na pewno oboje aspirujemy do takich męskich zadań. No, tak że... (4s)

Ankieterka: Męskich w sensie...

Natalia: Takich przywódczych. **Bo ja tam się do gniazdek nie pcham**. No, tak że... (2s) Nie wiem, nie wiem czy umiałabym odpowiedzieć. Nie wiem, czy w ogóle jest głowa. Nieee, ja mu kiedyś powiedziałam: **dzień, w którym on skapitułuje, to będzie koniec**.

Ankieterka: Powinniście walczyć cały czas, tak?

Natalia: Walczyć, nie walczyć. Podobno – z mojego horoskopu tak wynika – że mam takie skłonności do tłamszenia facetów, próbuję sobie wsadzić pod pantofel. A on się nie daje. Bo on jest, ma takie cechy... no męskie po prostu i ja sobie to cenię. Z drugiej strony ja próbuję cały czas bo to leży w mojej naturze. Wiem, że tak robiła moja matka na przykład. I tak robiła moja babcia. (...) Zresztą ona sobie wsadziła niestety, taka prawda, bo mój ojciec jest bardzo, bardzo spolegliwy. A Patryk raczej nie jest z tych, co by siedzieli pod kapciem, tak że...

Ankieterka: Ale ty byś też nie chciała.

Natalia: Nie chciałabym.

Podczas referowania na seminariach książek Jeana-Claude’a Kaufmanna, powstałych na bazie szeregu badań prowadzonych wśród par francuskich, spotykałem się czasem z zarzutem, że dotyczą one osób „nienormalnych”, „neurotycznych” oraz mających różnego rodzaju manie i natręctwa. Dzięki własnym badaniom przekonałem się jednak, że siła domowego porządku – ta zakorzeniona w relacji z przedmiotami i ta zakorzeniona w schematach interakcyjnych, w tym różnego rodzaju Berne’owskich grach (Berne 1999, 2001) – jest ogromna i przejawia się bardzo wyraźnie w większości par. Jej patologizowanie,

ocenianie przez pryzmat różnego rodzaju psychologicznych standardów nie służy zrozumieniu codzienności związków. Powszechnym elementem ich życia są rozmaite gry, rozgrywane się w trójkącie między wyobrażeniami dwojga na temat świata a otaczającą ich materialnością, w której się ujawniają i aktualizują. Ich wspólnym mianownikiem jest dążenie do ustanowienia porządku, znanych sobie rytuałów i rytmów, oswojenie świata i nadanie sensowności swojej biografii we dwoje.

Elementem owych rytmów i rytuałów mogą być także regularnie powtarzane konflikty, jeżeli zostaną ubrane w znajome ramy, w których każde zna już swoje miejsce (por. Berne 2001, Willi 2002, Kaufmann 2008). Jak lapidarnie streszcza to Grzegorz, „bez kłótni byłoby nudno”, a „godzenie jest fajne!” (podobna fraza pojawia się w wywiadzie z Arlettą, której brakuje w jej związku właśnie pewnego „napięcia”). Michał ma na ten temat nawet specjalną teorię (w reakcji na cytaty nr 76, zob. aneks):

Michał: Wiesz co, też jest to troszeczkę taki filmowy dla mnie związek. (...) Że biegamy za rękęeee, urywamy się z lekcji i szliśmy do niej albo do mnie i to było takie fajnie, nie? Ale to były takie związki, które trwały parę miesięcy, nie? (...) To jest takie bardzo idealistyczne. Że tak na dłuższą metę się nie da, że jak za dobrze, to w pewnym momencie zacznie to się nudzić. Że jednak związki, ja jestem zdania, potrzebują konfliktów, potrzebują... tarcia jakiegoś. Bo jak nie ma tarcia, a jest ciągle taka ten, to będzie w pewnym momencie taka równia pochyła w dół, nie? Tak jak mamy w naturze, że... No nie wiem, już nie mówię, że coś zjada coś, ale są trzęsienia ziemi i są pożary – no OK (...). Np. w Grecji, do której jeździmy latem, są wielkie pożary lasów, ale to jest wpisane już w letni pejzaż, ponieważ te lasy potrzebują tego. Pewne gatunki roślin muszą być przepalone w ten sposób, zahibernowane, żeby wyrosnąć na następny sezon. Po prostu jest to wpisane w nie. I ja jestem zdania, że związek przedstawiony tak to jest linia prosta. A związek powinien być jak sinusoida, wtedy dopiero ma smaczek, nie? Że raz jest super, a< no też nie chcę być też cierpiętnikiem i mówić, że potrzebne są te złe okresy, ale umacniają cię w pewien sposób. (...)

Ankieter: Mówisz, że później musi być nawet dużo różnic (...) bo inaczej jest tak płasko?

Michał: No, dokładnie. (...) jak ostatnio przyszli Łukasz z Agnieszką i sobie przypomnieliśmy, jak to jest być parą po roku – przy czym nie żałujemy tego, bo po 5 latach mamy coś zupełnie innego, i nie gorszego, nie lepszego, to jest poza wszelką oceną, mamy po prostu inny... wspaniały związek po 5 latach, 5letni związek, nie? Który dojrzał tak jak owoc, nie? Na początku owoc jest taki fajny, świeży i ten, potem on traci wszystko, ale potem on dużo bardziej słodki się robi, nie? Przejrzane winogrono jest... Z przebranych winogron się robi słodkie, wspaniałe Tokaje na Węgrzech, nie? No. Tak to widzę.

Ten aspekt porządku związkowego skłania nas do przyjrzenia się na koniec odwrotnej stronie procesu układania zestawów ról, rutynizacji i zakorzeniania się w materialności, o którym była mowa w tym rozdziale – zanikowi zmiany, nowości lub świeżości w życiu pary oraz reakcjom na to zjawisko.

5. Śmieję się, że jesteśmy emerytami. Odwrotna strona rutynizacji i szczególne momenty zwątpienia i refleksji.

Jak wielokrotnie starałem się w tej pracy pokazać, tworzenie związku jest dialektycznym procesem ścierania się różnych logik myślenia i działania, których amplituda z czasem maleje, w miarę jak utrwala się pewien porządek codzienności i życia we dwoje. Wywołuje to przyjemność czerpaną z poczucia „dopasowania się”, „dotarcia się” i wynikającego z nich płynnego przebiegu życia codziennego.

Na zakończenie chciałbym natomiast spojrzeć na takie momenty, kiedy rutynizacja swojej codzienności i poczucie nieodwracalnego zestalania się swojej biografii staje się przedmiotem chwilowo intensywniejszej, także krytycznej refleksji. Niektórzy nazywają to obawą przed „zemeryceniem” (Basia), inni mówią o „zdziedzieniu” (Arletta), inni o poczuciu przytłoczenia „jakąś taką małżeñoscią” (Dorota). Jak pamiętamy, kobiety wydają się znacznie częściej poddawać swoją biografię związkową refleksji krytycznej, zwłaszcza w kontekście małżeństwa (zob. R. 5, pkt 5), ale w wielu parach jest to też temat, który staje się czasem przedmiotem wspólnej komunikacji. Dotyczy to zwłaszcza (a) zmiany stylu życia, jaka ma miejsce po utrwaleniu pary we wspólnej mieszkaniowej codzienności, połączonej zwykle z zakończeniem edukacji i podjęciem pracy zarobkowej; (b) obserwowanej przez siebie rutynizacji życia związku. Chciałbym rozpatrzyć oba te aspekty obserwacji zestalania się swojej relacji oraz sposoby, na które pary próbują radzić sobie z ewentualną dwuznacznością związanych z nimi uczuć.

5.1. Wyrośliśmy z tego: zestalanie pary jako zmiana sposobu życia.

Zmiana stylu życia, jaką dla wielu par przynosi zamieszkanie razem, zwłaszcza w połączeniu z upływem czasu oraz innymi ważnymi momentami przejść biograficznych, wydaje się mniej kłopotliwa niż rozpatrywanie rutynizacji zachodzącej wewnątrz związku. Tę pierwszą rozpatruje się bowiem często w kontekście stworzenia granicy między parą a zewnętrznym światem, która dla wielu jest bardzo pozytywnie wartościowanym zjawiskiem. Co więcej, przemiany sposobu życia łatwiej wplatane są w znaną nam już metaforę „kolei rzeczy” oraz zmianę własnych oczekiwań wobec życia, jaka następuje w momencie „przejścia do dorosłości”. Ich wskaźnikiem jest ograniczenie życia towarzyskiego, a to, że dokonuje się to także u innych par – upewnia, że takie zachowanie jest normalne:

Agnieszka: Bo mi się wydaje, że coraz mniejszy kontakt ze znajomymi to wynika też stąd, że każdy ma swoją rodzinę, każdy ma już swoją pracę i dzieci, więc siłą rzeczy: nie ma tego życia studenckiego, tak?

Karolina: No właśnie, jeszcze dzieci razem mają...

↳ **Agnieszka:** Gdybyśmy mieszkali razem na studiach, to może by to było widać.

↳ **Karolina:** Mhm.

↳ **Agnieszka:** Że ten kontakt rzadszy, że inni się spotykają, balangują, a my nie. My tam u swoich mężów czy partnerów, Ale teraz, że się rzadziej spotykamy, no bo tak... wychodzi.

↳ **Karolina:** Trudno stwierdzić

Teraz [co jest przyczyną]...

↳ **Agnieszka:** Część wyjechałaaa, część mają też swoje tam... mężów czy żony, dzieci, też nie mają czasu czy ochoty, żeby się tak spotykać. Siłą rzeczy, no tak jakoś...

Zakończenie „tego życia studenckiego” czy – jak nazywają to inni – „takiego młodzieńczego”, „bez zobowiązań” jest klamrą, w którą daje się wmontować także zmianę własnych pragnień i preferencji odnośnie sposobu spędzania czasu. Jak mówi Patryk, „Uznaliśmy, że... że to jest życie takie trochę młodzieńcze... które nie do końca chyba nam jest potrzebne.” A jak opowiada Basia:

Myślę, że przed ślubem było więcej tego [spotykania się z innymi ludźmi]... Ale to tylko wynikało z tego, że jeszcze byliśmy bliżej tego czasu, że ja mieszkalam na mieszkaniu studenckim. Wtedy ja miałam dosyć dużo znajomych, były też pary, które się teraz rozstały (...). A teraz po prostu pracujemy też dużo. I jakiś wyjazd do znajomych za miasto to trzeba się wybrać w weekend. W tygodniu nie ma czasu, (...) Tak właśnie zauważam, że niedługo będziemy sami siedzieć ((lekki śmiech)). Ale nie, no jakoś tam gonimy za tymi znajomymi, nie? Ale jest na pewno mniej. Chociaż **nie, żeby to ślub zmienił**, nie? Po prostu styl życia i praca. **Już się goni jednak za czym innym, a nie za przyjemnościami.** Też **się wyrosło** wiesz z siedzenia po pubach i z chodzenia na jakieś tam balety. Teraz zamiast dyskoteki wolę iść na fajną zabawę karnawałową gdzie gra orkiestra i gdzie jest coś do zjedzenia, coś do wypicia i kulturka, nie? Ale to tak z wiekiem, może nie tyle, że przed ślubem a po ślubie.

Niejedna para zastanawia się nad tą zmianą swojego sposobu życia, odnajdując jej uzasadnienie w zmianie własnych pragnień, jaka następuje po zestaleniu się związku – jak gdyby wcześniejszy etap życia służył właśnie pozyskaniu związku-i-mieszkania jako azylu wobec świata oraz możliwości wycofania się z niego.

Ankieter: Coś się zmieniło w twoim życiu po zamieszkaniu [z Krystianem]?

Żaneta: Jest inaczej. Jest inaczej. Mniej czasu spędzamy ze znajomymi. Tak zawsze do pubu przed Górczynem sobie chodziliśmy, tam się spotykaliśmy... No a teraz to tak... raczej sami. Czasami coś tam – teraz na urodzinach byliśmy w Alcatraz [klub taneczny – przyp. FS], po godzinie wyszliśmy, „kurde, gdzie my jesteśmy? Nie pasujemy chyba tu ((lekki śmiech)) (...)”.

Ankieter: Dlaczego (...)?

Żaneta: Takie kurde gówniarze [tam były]. Nie idzie spokojnie posiedzieć bo to tak kurde nawalone idzie i cię pcha... (...) My przyszliśmy, [bo] ważne, że byliśmy się chociaż pokazać. Uciekliśmy, nawet nikt nie zauważył.

(...)

Żaneta: To tak chodziliśmy do pubu jak nie mieszkaliśmy jeszcze ze sobą. A po zamieszkaniu razem to raczej znajomych zapraszaliśmy do siebie. W pubie jednak prześmiewczyś ćmikami, tam taki syf

się zresztą zrobił. (...) [W swoim mieszkaniu] to inaczej, lepiej. I sami, nikt dupy nie zawraca. Po swojemu się robi – to jest najważniejsze.

Ważnym punktem odniesienia dla prób rozumienia i osławania tych procesów jest obserwacja osób znajomych i zmian zachodzących w ich życiu – przechodzenie ku dorosłości odbywa się zwykle w sieci towarzyskiej, której węzły-pary obserwują się nawzajem i krytycznie oceniają swoje zbyt szybkie lub zbyt późne przechodzenie „do następnego etapu”. W trakcie wywiadów badani nieraz wspominają, jak życzliwi się na pierwszych znajomych, którzy zaczęli „gadać tylko o dzieciach” lub odwrotnie – zazdrościć im, że są „już na tym etapie”. Krystian i Żaneta musieli z kolei usprawiedliwiać przed znajomymi opisane wyżej wycofanie się ze wspólnego z nimi świata towarzyskiego i spotkań w dzielnicowym pubie (zob. też R. 6, pkt 4.1.2, *Separacja światów...*), które Żaneta opisuje jako „ułożenie sobie życia”:

Żaneta: [Koledzy] to się wkurzali – że nie przychodzimy, że Krystian ich olaaa i tak dalej. Ale to wcale nie tak. „Ułożył sobie życie”, mówił im, że ułożył sobie życie...

Ankieter: A nie ciągnęło go (...)?

Żaneta: Właśnie nie ((z lekkim zdziwieniem w głosie – być może nie byłby to niemożliwy scenariusz)). Ze mną wolał siedzieć. Wolał ze mną siedzieć, a tak jak szliśmy, to szliśmy razem tam. Tak że jakoś pogodziliśmy znajomych ((śmieje się)).

(...)

[Teraz] jego kolega z klasy ma żonę i dziecko, to już mieszkają osobno. (...) I tak większość to kurde sami są. Tak przychodzą do tego pubu, nudne się to dla nas zrobiło, takie łożenie...

W wielu środowiskach funkcjonuje więc podział na osoby będące w wieloletnich związkach (traktowane najczęściej jako te, którym się udało) i te, które są aktualnie samotne. Jak mówi Natalia,

bo w pewnym momencie poznaje się już tylko pary (...), to są wszystko tacy znajomi sparowani. Taka typowa scena z Bridget Jones. Takie szczęśliwe pary, szczęśliwe małżeństwa, tylko nie mamy takiej Bridget.

5.2. Wymiana odświętności na pewność: refleksja nad rutynizacją życia we dwoje oraz strategię reakcji wobec niej.

Jak wspominałem, drugi często pojawiający się aspekt stabilizacji związkowej w stałych rytmach codzienności wydaje się nieco bardziej kłopotliwy dla komunikacji intymnej. Chodzi o wizję zmian nie tyle samego stylu życia, co raczej stylu życia w parze. Czynnikiem wpływającym na ten proces są rozmaite rodzaje „wiedzy eksperckiej”. Większość par zna jakieś teorie na temat tego, co dzieje się z „kilkuletnim związkiem” albo tego, kiedy pojawia się „pierwszy kryzys”. Niektórzy słyszeli, że związek przechodzi pierwsze

trudności po dwóch latach, inni, że po czterech, jeszcze inni – że po sześciu. Często takie kawałki wiedzy są neutralizowane ramą „pół żartem, pół serio”, pozwalającą uznać, że „coś jest na rzeczy” i jednocześnie zachować wobec nich dystans.

5.2.1. *No tych randek nie ma: wyciągnąć partnera z domu.*

W niektórych związkach, refleksja nad popadaniem w rutynę oraz ograniczającym charakterem biografii związkowej przybiera jednak większe rozmiary. Kwestia własnej autonomii, o której była mowa w rozdziale 6, pojawia się wówczas jako jedno z dominujących i powszechnie obecnych skojarzeń dotyczących tego, co zmieniło się najbardziej po wspólnym zamieszkaniu, lecz nieraz w trochę innej formie: tęsknoty nie za czasem, gdy miało się czas i miejsce dla siebie, lecz raczej za wcześniejszymi etapami relacji (przy jednoczesnym uzasadnianiu naturalności i konieczności takiej „kolei rzeczy”). Kilkakrotnie jest w tym kontekście mowa o „braku randek” – jako synonimu relacji zorganizowanej na innych zasadach niż relacja w domowej codzienności, którą cechuje stagnacja i domowość. I o tym, że dawniej „zawsze był czas”, którego brakiem niektórzy uzasadniają zmiany w swoim związku. Dosadnie przedstawia to Arletta:

Więc mówię, porównując [go do innych mężczyzn], to: jest ko-cha-ny, nie powiem, że nie, tylko... Na początku on, na przykład, pracował na nockach i normalnie w dzień. I [mimo to] **zawsze był czas żeby gdzieś [wyjść]** (...) a teraz to jest tak... No. Już nie ma takiego... (2s) **No tych randek nie ma**. No nie ukrywamy, **no nie ma tych randek**. A ja mu mówię: choć, pójdziemy na imprezę, udajemy, że się nie znamy i się podrywamy {Moderatorka: No no no!}. Gdzie tam. Gdzie tam. {Moderatorka: Nie?} Nie. Teraz nie ma czasu, ani na wyjścia, **ewentualnie do Piotra i Pawła obok**.

W związku Arletty i Dawida, nie kłótnie i napięcia są problemem, lecz raczej brak napięcia. Jak mówi Arletta: „nie że są wojny, tylko... takie gorzkie żalee, nie?” (ponownie widzimy, że nie sam brak konfliktów i napięć w życiu we dwoje jest uniwersalnym dążeniem par, zob. pkt 4.3, por. Berne 2001, Willi 2002, Kaufmann 2008). W świetle jej opowieści, dawniej oboje pracowali w niemniejszym wymiarze godzin niż obecnie, a mimo to „zawsze był czas: ta godzinka czy tam półtorej tam na tych loodach, a teraz co? Takie stare małżeństwo, takie dziody, mówię.” Dla Arletty symbolem dawnej wyjątkowości są wspólne wyjścia, spędzanie czasu poza przestrzenią domową (lub ewentualnie tworzenie aury nietypowej dla domowej codzienności, jak wtedy, gdy „Dawid zrobił też raz kolację i zrobił mi taką kąpiel w wannie, łożenka cała w świeczkach. Sama byłam w szoku, wspominam: czemu dzisiaj tak nie...”). Zmiana w jej życiu polega bowiem często na zastąpieniu dawnych zdarzeń ich niskowartościowymi, codziennymi odpowiednikami:

- wyjścia na imprezę – „wyjściem do >>Piotra i Pawła<<” [do supermarketu];
- wyjścia na lody w przerwie w pracy – „napisaniem paru esemesków, co tam, jak tam, OK. Ja tam wracam wcześniej, on wraca później z kolei...”;
- romantycznej kolacji na mieście – przygotowywaniem Dawidowi kolacji w domu: „Dawid

zaprosił na kolację, wypiliśmy dwa kieliszki szampana i różę w us-tach... I tam, pierwszy raz tak miałam, więc taka: och, Jezus, nie? A teraz tak robię kolację i mówię mu: zrobię ci kolację. >>Nie, jeszcze nie jestem głodny<<. Przychodzi, dziesiąta i leży w łóżku: >>Ej, wiesz co, zjadłbym coś<<. To ja mówię tak bozia rączki, nóżki dała. Wiesz gdzie jest lodówka, wiesz jak się ją otwiera?”.

Arletta mówi w tym kontekście o wielokrotnych próbach „wyciągania” Dawida z domu jako próby przeciwdziałania tym przemianom sposobu spędzania ze sobą czasu. W kilku momentach fantazjuje natomiast na temat innej jeszcze formy ucieczki niż pragnienie powrotu do wczesnego etapu związku, myśląc o następującym sposobie przywrócenia równowagi swoim odczuciom i rozbudzenia wcześniej obecnych odcieni tych uczuć:

Ale jak bym mogła tak sobie potęsknić, tak naprawdę, tam, jeden dzień bym się poczuła jak taka singielka, bym polatała, poflirtowała, bo to też jest w sumie ważne. Bo to, że ja jestem z kimś w związku, to nie znaczy, że ja nie mogę być... No nie podobać się komuś. Nie? Bo to tak generalnie my się... tak nie wiem, ograniczamy. Że się ubieramy tylko dla tej i tej osoby i jak ktoś na nas patrzy, to niektóre: „No nie możesz się tam” bo coś tam coś tam, a niektóre chcą, żeby ktoś inny zwrócił na nie uwagę, nie? Tak jak wczoraj na imprezie, nie? Tak ktoś tam podchodzi, tylko było pokazane, że obrączki i nara.

Arletta kilkakrotnie wyraża swoją złość na nakaz „zaobrączkowania się” i normatywne aluzje znajomych co do statusu swojego związku (zob. R. 5, pkt 4.2.1). Karolina jest pod tym względem zupełnie inna, ale zauważa w swoim związku zmiany o podobnym charakterze, jak te w związku Arletty, choć trochę inne w treści i łączy je wprost z zamieszkaniem razem. Wyrażają się one w tym, że po zamieszkaniu zmienił się charakter czasu spędzanego razem i obok siebie. Bez dawnej ramy spotkania we dwoje jako wkroczenie do świata wyjątkowości, bycie razem dryfuje ku ramie rutynowego życia domowego.

Karolina: To znaczy to jest to, że **kiedyś, na przykład, dom to był tam obowiązek**, lekcje, coś tam ten, a wyjście to był czas zabawy. **I jak widziałam Konrada, o, to znaczy, że coś fajnego będziemy robić.**

Moderatorka: No no no.

Karolina: I jakby Konrad ciągle mi się kojarzy z tą rozrywką, tak? A tu już jednak **mieszkanie razem i obowiązki**. Niestety będąc razem trzeba też robić takie różne rzeczy, typu sprzątanie, coś tam pisanie czegoś, przygotowywanie lekcji, że już... no że **nie ma takiego bodźca: o, Konrad, to teraz już rzucam wszystko** i robimy coś fajnego, tylko tak...

Wielokrotnie była już mowa o wielkiej oczywistości bycia razem kończącego się trwałym mieszkaniem ze sobą i zwykle ślubem – jako ogólnego celu biograficznego. Także w kontekście mówienia o zmianie sposobu bycia ze sobą z „randkowego” lub „świętecznego” na „codzienny” nie jest raczej podważany sam sens związku jako instytucji, albo jakieś

elementy jego konstrukcji jako te, które można by zmodyfikować. Co najwyżej wprowadzany jest podział na dwa typy sytuacji związkowej: pierwsza polega na niemieszkanu razem lub wczesnym etapie bycia razem i/lub mieszkania razem, a towarzyszy jej wyjątkowość spotkań i tęsknota. Druga – na utrwalonym mieszkaniu ze sobą, a towarzyszy jej zwyczajność i rutyna.

Taki schemat rozwoju związku wydaje się być zatem powszechnie podzielany – traktowany jako coś, z czym mierzy się każda para. Różne są natomiast sposoby pracowania tej wizji – oceniania jej skutków oraz ewentualnych reakcji na nią. Jak widzieliśmy już w powyższych przykładach, pierwszy z nich polega na próbach przełamywania zastygających w bezwładzie schematów codziennego bycia razem poprzez próbę „wyciągania” partnera z domu (jako miejsca zakorzenienia rutyny). Przyjrzymy się pozostałym sposobom.

5.2.2. Taka kolej rzeczy: „dotarcie się” jako taka fajna stabilizacja.

Dla cytowanej przed chwilą Karoliny, wspólne zamieszkanie i ślub z Konradem nie podlegały i nie podlegają żadnym wątpliwościom. Określa się jako osobę „mało romantyczną”, która w przeciwieństwie do swoich koleżanek z kolejnych szkół nigdy się nie zakochiwała, a już na pewno – nigdy nie traciła z miłości głowy. Związek z Konradem rozwinął się na zasadzie dzielenia wspólnych zainteresowań i w trakcie intelektualnych dyskusji, bazując na długim, stopniowym procesie podzielenia swoich światów. Jest zatem skrajnie innym przypadkiem niż związek Arletty i Dawida, reprezentuje też zupełnie inne środowisko społeczne. Mimo to, Karolina podobnie tęskni w niektórych momentach za tym, co charakteryzowało parę przed wspólnym zamieszkaniem, a poszukując dawnej odświętności organizuje wspólne wyjścia oraz wakacje, „wyciągając” swojego męża z domu.

Oczywistość wspólnego zamieszkania dostarcza jej natomiast równocześnie odczuć bardzo pozytywnych, wśród których najważniejsze jest pozbycie się negatywnych stron mieszkania osobno – niepewności co do spotkania się i niejasności swojej relacji: „gdy się okazało, że nie może przyjechać, bo coś taaaam. To wtedy jakie było przykre, taaaak. A teraz jest ta pewność, że na noc to musi wrócić!” Odświętność zostaje wymieniona na pewność.

Karolina: (...) bo to z drugiej strony daje takie poczucie bezpieczeństwa. Bo kiedyś, no to tak wiadomo, że nie było go, to trzeba było dzwonić, albo się spotkać jakby co. A teraz mam takie poczucie, że on jest i generalnie jest tak fajniej, bo on jest, tak czuję taką pewność, że fajnie, a z drugiej strony brakuje czegoś takiego, że jak się rzadziej widzi, to się tak, nie wiem, cieszy człowiek.

Moderatorka: No no no no no.

Karolina: Nie wiem, jak to określić... Że już to nie jest sfera czasu wolnego i... bardziej rozrywki...

↳ **Moderatorka:** Taka świąteczna.

Karolina: O! Taka świąteczna. Tylko [że] się stała taką zwykłą. Chociaż też są takie, nie wiem, tam wyjścia czy coś, kiedy się tak odświętnie czuję, ale kiedyś to było za każdym razem, kiedy widziałam właśnie go czy coś takiego. Coś robiliśmy...

Podstawowym narzędziem poznawczym pomagającym poradzić sobie z przechodzeniem związku na „inny etap” są zatem różne sposoby potwierdzania słuszności swojego wyboru, w tym zwłaszcza naturalizowanie zmiany, konieczności przejścia każdego związku od jednego do drugiego modelu, wpisywaniu tego przejścia w „kolej rzeczy”.

Agnieszka, wypowiadając się w odpowiedzi na przytoczone przed chwilą refleksje Karoliny, neguje ustanowiony przez tę ostatnią związek między przejściem między dwoma typami związku a zamieszkaniem ze sobą. Jej kolejne wypowiedzi zdają się jednak sugerować, że w jej wypadku również ciągła współobecność partnera oraz sposób życia, jaki zostaje uruchomiony po zamieszkaniu są tożsame z przejściem do „rutyny” i „codzienności”, krańcowo różnych od dawnej wyjątkowości, jaką cechowały się nawet czynności *zwykłe* albo *nudne*.

Agnieszka: Dla mnie np. to, czy... było bardziej romantycznie, a potem było mniej romantycznie, to – dla mnie przynajmniej – nie ma związku z tym, czy myśmy wcześniej mieszkali, czy nie. Tylko po prostu taka jest kolej rzeczy, że... Każdy związek na początku jest taki właśnie, kiedy są uniesienia, to jest jakiś zachwyt, siłą rzeczy jest bardziej romantycznie, a potem... no odchodzi to, przychodzi, siłą rzeczy, jakaś tam rutyna i to nie ma związku z tym, czy się mieszka razem, czy nie. Po prostu...

Moderatorka: Po prostu czas, tak?

Agnieszka: No, tak to... taka jest kolej rzeczy.

[tu, po naturalizacji zmiany charakteru związku, następuje przejście do zmiany wprowadzanej przez zamieszkanie – FS]

Inna sprawa jest taka, że jak mówiła Karolinka: **ten mężczyzna, ten chłopak, potem mąż jest potem cały czas w domu, tak?** Więc **nie ma tej wyjątkowości bycia razem**, ona jest po prostu taką... typową, typową codziennością. [tu przeskok na kontrargument – FS] Ale ja nie wiem, czy to jest złe. To jest też jakiś plus, no.... **A inna sprawa** jest też taka, **że jak byśmy nie mieszkali razem, to byśmy czekali do tego spotkania**. [tu przeskok z powrotem – FS]] Można tam siedzieć w domu i grać w karty, ale mimo wszystko to było takiej wyjątkowe, że się spotkamy. (...) **mimo że można było robić nudne rzeczy razem, ale sam fakt spotkania był czymś fajnym**.

Agnieszka, wielokrotnie w czasie wywiadu, miota się między dwoma ścierającymi się argumentami na temat zmiany, jaką przynosi zamieszkanie. W jej wypadku nieprzyjemne uczucia związane z utratą „wyjątkowości bycia razem” wzmacnia siła, z jaką odczuwała znany nam już problem utraty własnego miejsca i możliwości wycofania się ze związku (zob. R. 6, pkt 2.1.1). Warto zwrócić uwagę, że niekoniecznie sama treść wspólnych zajęć ulega zmianie, lecz rama, w którą są one ujmowane. Dawniej „**można było robić nudne rzeczy razem, ale sam fakt spotkania był czymś fajnym**”. Po zamieszkaniu robienie razem rzeczy codziennych przestaje należeć do obszaru zdarzeń wyjątkowych. Zniesienie rozróżnienia na wyjątkowość związku i zwyczajność jego otoczenia likwiduje możliwość odczuwania swojego współbycia jako zerwania z codziennością, rutyną lub nudą, a na dodatek odbiera jeszcze możliwość reakcji na tę sytuację w postaci ucieczki do jakiegoś rodzaju azylu, „wyjścia do innego pokoju, pobycia gdzieś samemu”. Jest to jednak „po

prostu taka kolej rzeczy”.

Podobną do Agnieszki ambiwalencję pod adresem wspólnego zamieszkania wyraża Wioletta. Cały czas na przemian chwali zalety zakorzenienia się i daje do zrozumienia, że ma ono wysoką cenę, nad którą się intensywnie zastanawia. Swoje ewentualne krytyczne wypowiedzi łagodzi wciąż powracającą frazą „Ale ja nie narzekam” i różnymi zwrotami podkreślającymi słuszność wyboru swojej drogi życiowej i osoby partnera, po czym ponownie, często w subtelny sposób, daje do zrozumienia, że wybór ten coś jej równocześnie odebrał, a życie codziennie w związku dawało jej radość zwłaszcza we wcześniejszej jego fazie.

Ale, ale... nie narzekam. Było bardzo fajnie, naprawdę. Bo żeśmy i wychodzili, i... czy gdzieś do jakiejś knajpy, czy gdzieś na jakąś imprezkę, czy znajomi przyjechali, czy rodzina. Naprawdę było bardzo fajnie. I nie narzekam.

Miotając się między zadowoleniem ze zrealizowania swojego marzenia o trwałej rodzinie i prawdziwym domu a innymi pragnieniami, raz wyraża pochwałę związku i partnera (zwłaszcza w pierwszej chwili i gdy pytanie jest bardzo ogólne), a jego przemiany przedstawia jako efekt tego że „człowiek już też coraz starszy”, a innym razem daje do zrozumienia, że związek nie jest tym, czym był dawniej. Powracającym słowem-kluczem jest dla niej „monotonia”:

Wioletta: A tu nie, tu zawsze był żart, to było to podszczypywanie, to pogiglanie, to coś tam, to tam klepnięcie.

↳ **Arletta:** Takie zabawy przy tym gotowaniu.

Wioletta: Takie... tak. Takie wspólne, takie jakieś te. A teraz to już coraz rzadziej, coraz rzadziej. Chociaż nie powiem, bo się zdarzają. Ale ale no wiadomo, że **człowiek już też coraz starszy, coś innego ma na myśli**, czy kiedyś był młody, głupi, tak że... Tak się mówi, ale było to fajne. Czasami to jeszcze tej pory tęsknię za tym. No fajnie było, nie narzekam, narzeczeństwo naprawdę i to mieszkanie wspólne, co jeszcze dzieci nie było i tak dalej, tak że fajnie. I wspólnie i mówię: i **wychodziliśmy, wszystko wspólnie się robiło**, nie było że tam każdy sobie. Tylko wszystko razem, nie? To nad jezioro, to gdzieś ze znajomymi, to po zakupy. Tam do pracy razem. Ale **nie mieliśmy siebie dość** przede wszystkim. **Nie było takiej monotonii** bo codziennie się działo coś innego.

Wedle relacji Wioletty, we wczesnej fazie życia pchana była przez silną motywację do stworzenia wspólnego domu, nadającą jej działaniom oczywistość. Następnie natomiast codzienność przyniosła jej pewnego rodzaju zaskoczenie, radykalny przeskok do monotonii i obojętności, w której „jest jak jest” i mieszka się, skoro „nic nie przeszkadza” żeby tak było. Reakcją jest uciekanie w marzenia o *narzeczeństwie*, jak określa „jasny” okres swojego związku (mimo że formalnie trwał dziewięć lat) lub też bardziej radykalne – o potencjalnie innym scenariuszu wydarzeń. Płynąc spokojnym, monotonicznie biegnącym biograficznym nurtem, Wioletta ogląda się ciągle wstecz pragnąc wrócić „w górę rzeki”, a czasem w ogóle

odbić i pożeglować w zupełnie inną jej odnogę:

...tak, to się chce po prostu zatęsknić, żeby tam gdzieś, przykładowo, wyjechał... Ale nie, to jest jakieś takie dziwne uczucie bo to jest... **Jak się jest para, to człowiek tak jakoś reaguje**, nie wiem, no no **chciałoby się wszystko** i tak dalej. **A potem to już taka monotonia**. Jest tak, jak jeeest... Nie ma tych przysłowiowych motylków w brzuchu, jak to się mówi, tak? No. Ale ja pod swoim względem nie narzekam w ogóle, od momentu, jak tylko się poznaliśmy przez tyle lat. Jesteśmy ze sobą, tak że... **nic nie przeszkadzało mi żeby mieszkać razem** i... tak cały czas jest, nie? Tylko mówię: czasami jest jakaś taka tęsknota za tym, co kiedyś było w narzeczeństwie, tak? Że że **że się czekało na coś**, tak, jak się umawiało, kiedy to będzie, kiedy to wyjdzie... kiedy to się gdzieś wyjdzie, coś tam. A teraz to już wiadomo, no człowiek jest ze sobą tyle czasu, całe dwadzieścia cztery godziny, to już nie ma czegoś takiego i za tym człowiek głównie tęskni, za takimi jakimiś emocjami. Bo tak to już taka **monotooniaa**, codziennie...

(...)

Tak że że... no **nie jest źle, chociaż mówię: tęskni się** czasami do tych czasów narzeczeństwa: **co by było, gdybym ja sobie zrobiła taaak, jeszcze nie miała tych dzieeci**. Jest czasem tak, czasem przychodzi ten moment, że **fajnie by było żeby się wróciło**, nie? **Chociaż no człowiek nie narzeka**, ja się, na przykład, cieszę z tego, co maaam. **Staram się nie narzekać, chociaż czasami jest ciężko**. Ale czasami by się chciało (...) być już teraz sameemu, zaszaaleć gdzieś... Ale już teraz nie można, no wiadomo, no są dzieci, no trzeba, trzeba dbać o nie głównie, tak?

Basia i Andrzej zastanawiają się nad monotonią swojego związku we dwoje, dzięki czemu wspólnie mogą uzasadnić ją jako swego rodzaju „kolej rzeczy”, z której w gruncie rzeczy oboje czerpią radość („to taka fajna stabilizacja”). Jak opowiada Basia, kiedy zastanawia się z ankieterem, „czy to była miłość od pierwszego wejrzenia”:

Wiesz co, to **na początku była fascynacja**. (...) No a później tak wiesz, tak zabiegał inaczej niż inni chłopacy, tak chciał spędzać ze mną dużo czasu, że... że nie wiem, potrafiliśmy na wspólne zakupy jechać, chociażby spożywcze, czego nigdy z nikim innym nie robiłam – wiesz, że był po prostu, nie? No i się tak rodziło< szybko się zakochaliśmy w sobie, myślę, tam wiesz, pierwsze tam tygodnie, miesiące nie? No ale wiesz, ja już właśnie mówiłam do Andrzeja: zakochanie nam minęło definitywnie, bo... ((śmieje się)) **tak siedzimy czasami, jak takie stare dziadki wieczorem**, już już przysypiam, „dobra, to ty jutro zapłacisz ten rachunek”, „to ja będę o tej godzinie w domu”, „dobra, to cześć, nie?” ((lekki śmiech)) **Więc ja mówię: „zakochanie nam minęło, Andrzej, zakochanie nam minęło chyba”** ((śmieje się)). Ale myślę, że to jest bardzo ważne, to znaczy fajne, że się nie oczekuje, że przez całe życie będzie wiesz, różowo, kolorowo i będą motylki w brzuchu, nie? Tak że ja uważam w ten sposób, myślę, że Andrzej chyba też. Przynajmniej nie oczekuję tego. Śmieje się, że jesteśmy emerytami:] Ale w taki fajny sposób, nie? Dla mnie to jest **taka fajna stabilizacja** i wolę to niż motylki w brzuchu, nie? Wolę myśleć, że jest ta druga osoba w domu i czeka.

Ankieter: Nie wymieniałabyś tego właśnie na motylki, ale że byście się bardziej kłócili?

Basia: Nie. Nie nie. **To już wolę to. Myśmy swoje przeszli w kłótniach**, jak bym miała się jeszcze raz z kimś docierać tak to... chyba nie. Chyba nie. Tak że cieszę się, że przeszliśmy to razem, bo mogło się skończyć jednak rozejściem się, ale daliśmy radę i myślę, że to na plus.

Basia zwraca uwagę na wielką zaletę procesu rutynizacji i „dotarcia się”, jaką jest płynny przebieg życia we dwoje i redukcja dawnych konfliktów (lub ewentualnie stworzenie konfliktów o powtarzalnym scenariuszu, jeżeli pozwala on obojgu stron na regularne rozładowywanie jakichś napięć).

5.2.3. *Wtedy będę bardziej młody niż teraz: projektowanie swoich pragnień w przyszłość.*

Jeszcze innym sposobem redukowania dysonansów związanych z poczuciem życiowej stagnacji i monotonii życia we dwoje jest potwierdzanie go jako wyboru obowiązującego w aktualnym *etapie życiowym* i marzenie o przełamaniu schematu w przyszłości, zwykle w postaci znalezienia czasu na „wspólne podróże”. Przykładowo, Agata i Paweł zastanawiali się, czy nie wymienić na taką podróż swojego wesela (tj. wziąć ślub bez specjalnej ceremonii), na którym obojgu zupełnie nie zależało: „rozmawialiśmy na ten temat, czy jest sens w ogóle robić wesele, czy nie lepiej za te pieniądze gdzieś sobie pojechać i tak dalej” (Paweł). Ostatecznie odbyło się jednak wesele, ponieważ tylko ten cel gotowi byli wesprzeć rodzice: „rodzice nam po prostu zasponsorowali to wesele – więc skoro płacili, to...” (Agata). Kiedy w końcowej, wspólnej fazie wywiadu rozmawiamy o celach życiowych (cytat nr 69, zob. aneks), temat podróży powraca jako alternatywna ścieżka biograficzna:

Paweł: Ostatnio rozmawialiśmy [z Agatą] na ten temat – że w zasadzie są dwa typy ludzi, którzy w zasadzie idą zbliżonym do tego schematem czyli są jakieś tam etapy życia, rodzina i tak dalej, a są osoby, które w zasadzie przy tym etapie rodzina mają odrębną ścieżkę typu podróże i tak dalej. Więc to też zależy w zasadzie od... nastawienia, podejścia i tego, co dla kogo jest ważniejsze w sumie.

Ankieter: Myśleliście o sobie, że idziecie którąś z tych ścieżek?

Paweł: No my generalnie chcielibyśmy też popodróżować, ale wydaje mi się, że chyba ta ścieżka [ślub, wesele i dziecko – FS] wydała się tutaj ważniejsza, mająca wyższy priorytet. No i pewnie taką wybraliśmy. (...) Oczywiście będziemy się starali nie rezygnować z tych wycieczek i wypraw różnych. No bo to jest to, co nam się jakoś tam podoba. No ale schemat generalnie może być zbliżony do tego, co tutaj [w cytacie 69 – FS] (...).

(...)

Agata: (...) Pewnie, że jak widzę na fejsbuku koleżankę, która robi karierę za granicą i pracuje gdzieś tam, jeździ na narty do francuskiego kurortu i w ogóle, to jej trochę zazdroścę. Kurczę, też bym sobie tak chciała, taki hi-life, nie wiadomo co. Ale z drugiej strony też się cieszę z tego, że tutaj, że rodzinę zakładamy i jakaś taka stabilizacja. To też jest fajne. Każda droga jest fajna. Tylko po prostu każdy ją musi znaleźć dla siebie.

Agata i Paweł wydają się być w swoim związku bardzo szczęśliwi, a na co dzień raczej nie mają wielu momentów, kiedy czuliby się zakleszczeni w rutynie. Jak stwierdzają każde w swoim wywiadzie „codziennie coś się dzieje”, „jakieś wyzwania każdy z nas ma przed sobą”.

Tylko w wyjątkowych chwilach refleksji rozmyślają czasem o alternatywach biograficznych i wybiegają w myślach do okresu, kiedy znajdą jednak czas na zrealizowanie owej alternatywnej, „podróźniczej” ścieżki choćby symbolicznie.

Przez niektórych taki mityczny okres, który kiedyś się osiągnie, bywa odsuwany w projekcje dotyczące bardzo dalekiej przyszłości. Przykładowo, dla Patryka rutyna wiąże się z „dorabianiem się”, awansem zawodowym i koniecznością „odchowania dzieci”, dlatego przełamać zamierza ją na emeryturze: „Czuję, że wtedy będę bardziej młody niż teraz” – mówi z całą powagą Patryk.

5.2.4. Zrobić coś szalonego: aktywna walka z przyzwyczajeniami i ciężarem materialności.

Ostatnią strategią reakcji na dostrzeżenie rutynizacji swojego życia we dwoje jest próba podcinania jej korzeni poprzez jakąś radykalną zmianę. To strategia typowa dla par „awangardowych”, o której była już mowa (zob. R. 5, pkt 4.4.3, i R. 6, pkt 6.2). Odzwierciedla ona typowe dla ich stylu życia dążenie do pozostania mobilnym i poszukiwania nowych impulsów. Jak pamiętamy, jednym z elementów tego dążenia było zresztą porzucenie mieszkania w parze – już po okresie wynajmowania mieszkania tylko we dwoje – na rzecz zamieszkania z innymi ludźmi. Co ciekawe, w związku Doroty i Michała tego typu strategię, utrudniające zestalenie się relacji między dwojgiem i przestrzenią w utrwalony raz na zawsze układ, przejawiają się także bezpośrednio w sferze materialności. Przykładowo, para ta już kilkakrotnie zmieniała funkcje poszczególnych pomieszczeń. Jak opowiada o tym Michał,

Ale co jakiś czas mamy takie zrywy, że **lubimy sobie trochę mieszać... funkcje pokoju**. Tu np. Dorota się wprowadziła z pracownią, tutaj maluje, ale nadal jest to takim bardziej salonem. Taki bardziej życia dostał ten salon, odkąd Dorota tutaj przesiaduje. A ja np. pracownię sobie zrobiłem u nas w sypialni, po prostu biurko wstawiłem, jak czasem potrzebuję po prostu się zamknąć z swoimi myślami. (...) Tak że tak, często robimy **tu jakieś przeprowadzki**. (...) Teraz planuje malowanie jednej ściany w sypialni oraz posadzenie sztucznej trawki na tarasie. W takiej wielkiej chacie zawsze coś się znajdzie do roboty. (...) Noo, wiesz, **takie właśnie wkrętki mamy, że... coś sobie wymyślamy**. Np. był czwartek raz, miałem czwartek, piątek, sobota, niedziela wolny i wpadliśmy na pomysł, że w kuchni wymalujemy podłogę.

Michał, który wielokrotnie opowiada o tym, co w danym obszarze swojego życia „zrobił ostatnio szalonego”, odżegnuje się też od deklaracji pozostania na zawsze w tym samym mieszkaniu, którego wiążący charakter jest odczuwany w tej parze jako pewien balast (zob. R 5, pkt 6.2). Pytany o to, czy zostanie w miejscu, w którym aktualnie mieszka, odpowiada tak:

Idzie wiosna, mamy co raz bardziej szalone pomysły. Nie? Że np. na rok, dwa wynająć, pojechać gdzieś, coś dalej porobić. Nie wiem, wynająć, pomieszkać w ciepłych krajach...

Równocześnie, jak zauważa, z uwagi na to, ile zainwestował w obecne mieszkanie, pierwszy raz przywiązał się naprawdę do pewnej przestrzeni i trudno byłoby mu ją już faktycznie porzucić, zmienić trwale na inną. Zmusza to zresztą parę do jakiegoś osuwania tej sytuacji, w dużej mierze opartego na ramie żartu, tak by pogodzić wiążący charakter przestrzeni z bardzo im potrzebnym poczuciem, że choć nie wyobrażają sobie aktualnie życia bez siebie, teoretycznie jest ono możliwe, a ich związek nie wynika z czynników zewnętrznych, lecz z ich *woli* bycia ze sobą.

Materialność może mieć bowiem dwuznaczny charakter. Jak mówi w innym wywiadzie Patryk, który wraz z Natalia zbudował dom biorąc kilkudziesięcioletni kredyt hipoteczny, „czasem śmiejemy się z żoną, że bardziej niż święty węzeł małżeński wiąże nas święty węzeł kredytowy”.

ROZDZIAŁ 8. ZAKOŃCZENIE.

W kraju prowadzi się obecnie i będzie prowadzić w najbliższych latach 28 badań na temat rodziny. Ale niemal wszystkie te badania dotyczą punktów newralgicznych. Jeśli małżeństwa to marynarzy, jeśli dzieci – to sieroty, jeśli młodzież to wykolejona. Naukowcy nie interesują się prawie rodziną normalną, typową. To socjologia jest katastroficzna [a nie rodzina].

Małgorzata Szejnert, *Polak zakłada rodzinę*, „Kultura” 1969,
cyt. za „Problemami rodziny”, nr 6 (50) 1969

Od czasów Durkheima truizmem jest w socjologii rodziny, że małżeństwo służy jako ochrona jednostki przed anomią. Jakkolwiek interesująca i pragmatycznie użyteczna by ona nie była, intuicja ta jednak negatywną stroną zjawiska o znacznie szerszym znaczeniu. Jeśli ktoś mówi o procesach *anomicznych*, to powinien właściwie zbadać także procesy *nomiczne*, których nieobecność wiodłaby do wspomnianych stanów. (...) badać małżeństwo jako układ społeczny tworzący pewien rodzaj porządku, w którym jednostka może doświadczać swojego życia jako mającego sens.

Peter Berger i Hansfried Kellner, *Marriage and the construction of reality. An exercise in the microsociology of knowledge*, „Diogenes”, nr 64, 1964

Bez oczekiwań dotyczących stabilnych związków (lub nadziei na nie) nie byłoby potrzeby kultury miłości. Ludzie zbliżaliby się i odpływali (*come together or drift apart*) tak, jak czynią to w naszej kulturze przyjaciele, nie wzbudzając uczuć, które często możemy opisać jako „kochanie”, bez potrzeby istnienia szczególnej, kulturowej kategorii „miłości” – ani miłości mitycznej, która czyni jedną osobę tą unikatową i właściwą, ani miłości prozaicznej, która sprawia, że związki trwają.

Bez woluntaryzmu – kulturowych praktyk, które czynią związki społeczne przedmiotem wyboru – także nie byłoby zapotrzebowania na kulturę miłości. (...) ludzie mogliby być poślubieni bez ciągłego analizowania, czy kochają swoich partnerów wystarczająco do tego, by pozostać w związku lub w taki sposób, który pozwala związkowi trwać.

„Miłość”, jak inne silne koncepty kulturowe, ucieleśnia sprzeczność centralną wobec społeczeństwa, w którym rozkwita (Hewitt 1989). Ideał miłości opisuje związek tak dobrze, że może być on równocześnie doskonale wolny i doskonale wiążący. Jako czysto woluntarystyczne zobowiązanie miłość jest sprzecznością samą w sobie. Siła konceptu miłości jest nieustannie odnawiana poprzez sprzeczności, ponad którymi przerzuca ona pomost. Tylko jeśli istnieje coś takiego jak miłość nasze związki mogą być jednocześnie woluntarystyczne i trwałe.

Ann Swidler, *Talk of love: how culture matters*, Chicago/Londyn, 2001

1. Przełamywanie mylących antynomii.

Jak wskazuje Peter Fuchs (2003: 58nn), każdy rozumiany po Luhmannowsku system społeczny ma tzw. formułę swojej kontyngencji, a więc wzór wyznaczający przestrzenie alternatywnych stanów, jakie jest w stanie przepracować i ich granice. Przykładowo, w polityce jest nim dobro wspólne – każda wypowiedź, każde działanie polityczne musi się do

niego odnosić, nawet jeśli jest to manifest ogłaszający wprowadzenie dyktatury. W gospodarce jest to deficyt dóbr, granice ich dostępności w danym czasie. W nauce – ograniczenie możliwych wypowiedzi przyjętym typem logiki, zwykle tym Arystotelesowskim. W miłości, w jej nowoczesnym rozumieniu, jest to wolność – idea całkowitego uwzględniania się jako niepowtarzalnych podmiotów traci grunt jeśli miłość jest wymuszona, jeśli wydaje się być władzą lub przemocą (co znakomicie pokazują także badania Danuty Duch-Krzysztozek, eksponujące siłę sprzeciwu wobec używania do opisu relacji intymnej metaforyki władzy i różne strategie tworzenia silnych barier dla postrzegania w ten sposób relacji w swoim związku, zob. Duch-Krzysztozek 2007).

Każdy z systemów ma natomiast także swój kod pomocniczy – poboczny sposób własnego operowania, pojawiający się zwykle wtedy, jeśli zawiedzie ten podstawowy. Przykładowo, w polityce to m. in. władza nieformalna, subwersywne możliwości ukrywania działań albo zwlekania z działaniami. W gospodarce – to możliwość sięgnięcia do transakcji wymiennej, jeśli nie jest możliwa płatność, a więc użycia zamiast pieniądza przedmiotów mających dla ludzi wartość. W miłości natomiast taką „podpórką” jest historia miłosna związku – od momentu poznania się, które bardzo często obrasta jakąś małą legendą, poprzez wszystkie wspólne przeżycia. Ich okresowe wspominanie, w tym specjalne rytuały, albumy fotograficzne itd., pomagają często związkowi odnaleźć sens swojej relacji w momentach, kiedy napotyka ona jakieś trudności. W ostateczności zaś, pozwalają uciec się do formuł typu „Jesteśmy już tyle lat, tyle razem przeżyliśmy...”, „Nie wyobrażam sobie stworzyć coś takiego jeszcze raz”, czy ewentualnie: „Nie mam siły zaczynać tego wszystkiego od początku”.

Związki rozpoczynają się różnie: niektóre od nagłego zakochania, inne od przyjaźni, inne od romansu, niektóre nawet od początkowego „drażnienia się” (lub od kilku tych elementów jednocześnie)⁹⁸. Mimo tych różnych sposobów poznania się oraz rozpoczęcia związku, a także wiary lub niewiary w miłosne przeznaczenie lub też w przypadek, jak widzieliśmy już wcześniej, istnieją pewne ogólne *logiki* myślenia o trwałym związku intymnym.

W nawiązaniu do Ann Swidler (2001) powiedzielibyśmy, że pierwsza polega na myśleniu o nim przez pryzmat (a) tego, kogo się „naprawdę” kocha (lub kochało) – wyraźnej decyzji, której zerojedyńkowość i ostateczność wspiera logika instytucji małżeństwa; (b) jedyności i wyjątkowości swojej miłości (bez względu na sposób wyjaśniania sobie mechanizmu jej powstawania, logika ta bazuje na kumulującej się historii związku – owej pomocniczej formule systemu intymnego); (c) utwierdzania się w wierze, że „miłość wszystko przetrwa”, a w razie potrzeby – zwalczy przeciwności losu.

Drugi sposób widzenia związków wydaje się opierać na niemal przeciwnych założeniach: (a) w jego świetle, relacja intymna nie zjawia się nagle, lecz rośnie powoli – tak,

⁹⁸ Proces rozpoczynania relacji był również przedmiotem badania we wszystkich jego fazach. Z uwagi na objętość pracy i jej główny przedmiot, postanowiłem przenieść jego analizę do osobnego opracowania.

jak powoli rośnie tworzenie wspólnej codzienności (w przeciwieństwie do mającej wyraźne umiejscowienie w czasie, strategicznie planowanej i publicznej ceremonii weselnej), jest bardziej wynikiem wielu okoliczności, a później bezwładu niż jednorazowej wielkiej decyzji; (b) opiera się na kompatybilności osobistych cech, którą porównuje się czasem do swoich lub czyichś doświadczeń z innymi miłościami, innych związków, dyskursów psychologicznych itd., a nie na irracjonalnym, ślepych uczuciach; (c) nie musi trwać wiecznie: niemal wszyscy badani na poziomie deklaracyjnym liczą się z tym, że związek może się skończyć (choć umieszczają to zwykle w kategorii zdarzeń takich, jak wypadek samochodowy – które zdarzają się, ale raczej innym ludziom).

Każda z obu tych logik znajduje swoje zastosowanie w odpowiednim kontekście. Ta pierwsza raczej w kontekście biograficznym i w zestawieniu z instytucją małżeństwa, ta druga w kontekście codzienności i tzw. „pracy nad związkiem”. Omawiana przez Fuchsa (2003: 58nn) rola historii pary jako wsparcia w razie podania w wątpliwość wolności wyborów, jakie doprowadziły do jego powstania lub równości, jaka ma w nim panować – typowa jest zatem głównie dla momentów, kiedy logika romantyczna zderza się z prozaiczną.

Do takich zetknięć dochodzi tylko czasami. Jak zwraca uwagę Kaufmann (1994: 70nn), na bazie badań par francuskich, bez względu na to, czy jest to „miłość od pierwszego wejrzenia” czy też poczęta w inny sposób, historia związku jest historią postępującej typizacji drugiej osoby (por. Berger i Kellner 2003, Berger i Luckmann 2010). Na początku relacji we dwoje druga osoba jest obcą, a jednocześnie już intymnie bliską. Wiele różnic między mną a partnerem, które mogą okazać się trudne do zestawienia w sprawnie działający na co dzień mechanizm, jest ignorowane, pomijane, nie dostrzegane, obracane w żart czy uznawane za „słodkie”. To czas pozytywnej autoprezentacji (Tamże: 75): obawy o to, jak się wypadnie, połączonej ze słabym jeszcze poczuciem bycia uprawnionym do krytykowania drugiej osoby. Z czasem natomiast spada zarówno przyjemność płynąca z początkowej niewiedzy, jak i płynące z tego samego źródła obawy. Pojawiają się role, przyzwyczajenia, porządek codzienności. Jak każda rutynizacja, pisze Kaufmann, taki proces ma dwa oblicza: ułatwia codzienność, daje obu osobom punkty zaczepienia do koordynacji swoich zachowań i powoduje powstania zaufania, a równocześnie stopniowo ogranicza pole dostępnych scenariuszy zachowań i zestala przyszłość w coraz wężej określony „tunel” nawyków i reguł interakcyjnych. Różne są natomiast reakcje na ten proces (por. Kaufmann 1994: 72nn): niektórzy walczą z powstaniem rutynizacji w ramach walki z „małżeńskością” (podobnie jak Kasia i Franek czy Michał i Dorota), albo dozują i odwołują jej zastępcę, np. nie dokonując początkowo ostatecznego aktu przeprowadzki (podobnie jak Łukasz i Weronika); inni nie zauważają, kiedy doszło to wytyczenia reguł związku i konstatają powstanie niektórych z nich z zaskoczeniem, często także w trakcie wywiadu; wreszcie dla jeszcze innych – to proces będący całkowicie „koleją rzeczy”. Jednak w każdym wypadku tworzenie takiego porządku jest nieodłącznym elementem życia w parze.

Jak przekonuje Ann Swidler (2001: 130nn), miłość jest doskonałym przykładem

relacji między kulturą a instytucjami społecznymi. Instytucja małżeństwa predefiniuje zakres możliwych ścieżek biografii związkowych i rozwiązuje jednocześnie kilka różnych dylematów dotyczących organizacji swojego życia – z kim dzieli się gospodarstwo, wydatki i przychody, zobowiązania seksualne, o kogo dba się, kiedy jest chory itd., a generalnie nadaje człowiekowi status społeczny, czasem włącznie z nowym nazwiskiem.

Małżeństwo jest tym samym instytucją, która decyduje o istotnych elementach organizacji życia człowieka, lub przynajmniej je redefiniuje. Ale jednocześnie, utworzenie małżeństwa jest pozostawione niemal wyłącznie indywidualnej inicjatywie. (...) To zadaniem jednostek jest formowanie małżeństw, które połączą ich strategie życiowe do struktury instytucjonalnej, jaką oferuje małżeństwo. Kultura miłości rozkwita w tej właśnie luce, w której działanie spotyka się z instytucją. Żeby wziąć ślub, jednostki muszą rozwinąć określone kulturowe, psychologiczne, a nawet kognitywne wyposażenie. (...) poczuć, lub przynajmniej przekonać innych, że czują, że druga osoba jest jedyna i „ta właśnie”. Muszą być gotowi rozpoznać „właściwą osobę”, kiedy się ona pojawi obok. (...) zmobilizować energię, aby dokonać zmian, jakie obejmuje małżeństwo, od dzielenia finansów i sposobu mieszkania po dzielenie takich spraw, jak tożsamość społeczna, godzina jedzenia obiadu, sieć krewniacza i dzieci (Swidler 2001: 130n).

Miłość jest zatem medium, które umożliwia przygotowanie się do tych czynności, dostrzeżenie możliwości ich wykonania i przeprowadzenie odpowiednich działań. Co więcej, zdaniem Swidler,

kultura miłości rozkwita, ponieważ podczas gdy małżeństwo jest zinstytucjonalizowane, proces stawiania się poślubionym (lub decydowania, czy wyjść z małżeństwa, czy też nie), a obecnie [także] procedura pozostawania małżonkiem – nie są. W miarę jak małżeństwo stało się kruche, nie ustawiając już tak dokładnie życia tych, którzy znajdują w nim oparcie, rozkwitła u jej boku druga, [prozaiczna] kultura miłości. Ta nowa kultura miłości pomaga ludziom być osobami posiadającymi uczucia, umiejętności i zalety podtrzymujące trwający związek (Tamże: 131).

W nawiązaniu do Luhmannowskiej koncepcji przemian społecznych, moglibyśmy powiedzieć, że problem, na który odpowiada „prozaiczna” kultura miłości jest wpisany w charakter miłości w epoce nowoczesnej (zob. R. 2, pkt 3). Kiedy procesy funkcjonalnego różnicowania doprowadziły do uwolnienia rodziny od jej funkcji globalnych, stworzenie gospodarstwa domowego wokół małżeństwa zaczęło być w każdej generacji „fundowane od nowa”, swoje uzasadnienie czerpiąc z nowej, miłosnej semantyki. Tego typu wybór partnera obarczony jest jednak wielkim ryzykiem. Jak pisze Luhmann (2003: 182), „funkcją semantyki miłości staje się więc i to, „by ową niepewność przemieniać w subiektywną pewność, co jest swego rodzaju magicznym substytutem prognoz”. I tu właśnie pojawia się nowy problem: romantyzm jako wielka teoria miłości sławiąca upojną niezwykłość „pozwała decyzję o małżeństwie uwolnić z okowów społecznych i rodzinnych, niewiele natomiast się troszczy o codzienność tych, którzy decydując się na małżeństwo, decydują się na

późniejsze sytuacje, których sami tylko będą winni” (Tamże).

Jak wskazuje także autor *Semantyki miłości*, odpowiedzi na ten problem, mające godzić ludzką wolność i małżeńską instytucję, pojawiały się już od XIX wieku i sięgały od koncepcji małżeńskiej przyjaźni aż po ujmowanie doboru małżeńskiego jako kwestii dającej się wyjaśnić teorią ewolucji. Także Luhmann (2003) sugeruje więc, że w życiu codziennym począł się wypracowywać kod, w którym wyobrażenia miłosne rzadko pełne są romantycznego entuzjazmu (por. Luhmann 2008: 58nn), zwłaszcza że z czasem zamazało się wiele dawnych rozróżnień, na których ten entuzjazm się wspierał, takich, jak na przykład napięcie między seksualnością a moralnością lub światami obu płci. Sam kod miłosny przetrwał jako oparcie dla podstawowego rozróżnienia między bliskim, domowym światem a jego otoczeniem oraz uzasadnienie dla instytucji małżeństwa. Jak zauważa Luhmann (2003), śmieszne jest dziś wzdraganie się przed spełnieniem seksualnym, a równocześnie łatwiejsze niż dawniej wchodzenie w takie kontakty nie zawsze pozwala następnie zbudować wspólne życie, a czasem pozostawia też trwałe, niekiedy nieprzyjemne lub ambiwalentne ślady na indywidualnej biografii. Innymi słowy, powstaje ważna figura „byłego” i „byłej” (przy tej okazji, należy wskazać na jedno z ograniczeń tej pracy: dotyczy ona tworzenia związków intymnych, ale dla pełniejszego obrazu jego kontekstu ważne byłoby uwzględnienie tych sytuacji, kiedy to tworzenie zupełnie się nie udaje, a para się rozpada – pojawiały się one głównie w postaci odnoszenia się do dawnych związków z perspektywy dzisiejszego).

W nawiązaniu do Luhmanna, także tendencję do wspólnego życia bez zawierania małżeństwa można rozpatrywać w odniesieniu do przemian kodu regulującego funkcjonowanie intymności, a mianowicie jako

wyraz przerysowanego sceptycyzmu, który wyrasta ze znajomości i poważnego potraktowania problemu. Niepobieranie się daje wyraz pewnej rezerwie, ale czyni to w ten sposób, że przy odrzuceniu wiążącego symbolu, jakim jest ślub, zarazem pozwala unikać symbolizowania owej rezerwy, co mogłoby doprowadzić do zerwania (Luhmann 2003: 208).

Ważne jest dostrzeżenie kontekstu decyzji o mieszkaniu bez ślubu i nierozpatrywanie jej jako wyrazu „uwolnienia” się od więzi społecznej, jak czynią to niektórzy interpretatorzy przemian intymności. Takiemu ujęciu sprzyja w pewnym stopniu Giddensowska wizja „miłości współbieżnej”, dla której „charakterystyczne jest już nie małżeństwo, lecz *bycie ze sobą* w postaci *czystej relacji*” (Giddens 2007: 75n). Bardzo często cytowana praca Giddensa wskazuje na ważne kierunki przemian w obszarze związków intymnych, widoczne zwłaszcza w niektórych środowiskach społecznych, nie nadaje się natomiast na przewodnik po złożoności procesów konstruowania biografii intymnych oraz wspólnej rzeczywistości we współczesnych związkach (por. Schmidt 2011). W mojej pracy chciałem podjąć próbę spojrzenia właśnie na te procesy, uwzględniając podstawową dla socjologii relację między ludzką podmiotowością a społecznymi formami, w jakich się ona

wyraża.

Chciałbym natomiast zwrócić uwagę, że tak rozumiana praca miała także ogólniejszy cel, jakim było testowanie i rozwijanie pewnego sposobu uprawiania socjologii, który proponują z jednej strony Jean-Claude Kaufmann czy Ann Swidler, a z drugiej – Niklas Luhmann. Oto druga kwestia, na którą chciałbym zwrócić uwagę w tym zakończeniu.

2. Ku socjologii relacyjnej, kontekstowej i procesualnej.

Podstawowymi elementami analiz zawartych w tej pracy były relacyjność, kontekstowość i procesualność – świata społecznego, ludzkiej wiedzy, opisujących ją koncepcji socjologicznych. Założenia te mogą wydawać się banalne i proszę o wyrozumiałość czytelnika, dla którego są one truizmem. Odnoszę jednak wrażenie – i był to jeden z impulsów do napisania tej pracy – że napotkamy na niezliczoną liczbę prac i wypowiedzi socjologów, w których relacyjność, kontekstowość i procesualność są nieobecne. Być może sednem różnicy, wedle której podzieliłibyśmy roboczo wiedzę socjologiczną wedle tych kryteriów, nie byłaby reprezentowana przez różnych socjologów orientacja teoretyczna, lecz raczej pewna metaorientacja, będąca w dużej mierze pochodną stopnia zdolności do wzniesienia się ponad myślenie potoczne. Nie trzeba być bowiem obeznanym z teorią systemów Luhmanna ani nawet akceptować jego sposobu analizy świata, by stosować wspomniane założenia, a przede wszystkim – definicje i twierdzenia na temat rzeczywistości traktować jako relacyjne konstrukty, a nie tezy o charakterze ontologicznym. Jak pisał, przykładowo, przed ponad stu laty Max Weber:

Nie istnieje po prostu „obiektywna” analiza naukowa życia kulturowego albo też „zjawisk społecznych” (...) *niezależna* od swoistych „jednostronnych” punktów widzenia, wedle których, jawnie bądź milcząco, świadomie lub nieświadomie, wybiera się te zjawiska jako przedmiot badania, analizuje je, przedstawia i szereguje. Przyczyną tego jest specyfika celu poznawczego każdej pracy w dziedzinie nauk społecznych, która chce wykroczyć poza rozważanie czysto formalne *norm* – prawnych lub konwencjonalnych – społecznego współistnienia.

(...) Chcemy zrozumieć otaczającą nas rzeczywistość życia, w której się znaleźliśmy, w *jej specyfice* – kontekst i *znaczenie* kulturowe jej poszczególnych przejawów w ich dzisiejszej postaci z jednej strony, z drugiej zaś powody jej takiego, a nie innego historycznego ukształtowania. Życie podsuwa nam zaś, skoro tylko usiłujemy uzmysłwić sobie sposób, w jaki się nam ono bezpośrednio narzuca, wprost nieskończoną różnorodność procesów pojawiających się i przemijających jedne po drugich lub obok siebie (...). Absolutna nieskończoność tej różnorodności utrzymuje się z bynajmniej nie mniejszą intensywnością także i wówczas, gdy w sposób izolowany bierzemy pod uwagę jakiś pojedynczy >>przedmiot<< – choćby konkretny akt wymiany (...) (Weber 1985: 64)

Nie trzeba też koniecznie być zwolennikiem koncepcji Luhmanna, by dostrzec, że aby dać sobie szansę na dostrzeżenie *porządku codzienności* nie można obserwować „ludzi i ich sytuacji, lecz sytuacje i ich ludzi” (Goffman 2006).

Odnoszę więc wrażenie, że ponad poszczególnymi teoriami socjologicznymi, a zwłaszcza ponad poszczególnymi pracami i wypowiedziami socjologów, istnieje bazowa różnica w sposobie *uprawiania socjologii* i stawiania pytań, na które ma ona odpowiedzieć. Na gruncie relacyjno-kontekstowym szereg kwestii, nad którymi dyskutuje się w niektórych pracach czy na seminariach socjologicznych i które rozpatruje się w udzielanych przez socjologów wywiadach są pozbawione sensu, tj. nie tyle różne odpowiedzi na nie są warte dyskusji, ale sam sposób zadania pytania. To przykładowo pytania, takie jak:

- jak *poprawnie* zdefiniować rodzinę (tak, jakby mogła w ogóle istnieć jedna słuszna, akontekstowa, arelacyjna definicja jakiegoś zjawiska)
- albo: czy bycie singlem/mieszkanie bez ślubu/branie małżeństwa jest skutkiem *wyboru* czy też *przymusu* (na co najczęściej odpowiada się, że dawniej były to formy „z przymusu”, a dzisiaj są to formy „z wyboru”, dawniej małżeństwo było zawierane „dla obrączki na palcu” lub też z uwagi na przestrzeganie norm społecznych, a dziś jest dla spełnienia „indywidualnych potrzeb” itd.).

Odnoszę się tu do związków intymnych, ale problemy, o których mowa powyżej, nie są w żadnym wypadku jakąś specyfiką analiz intymności (nie chcę więc sugerować, że to autorzy zajmujący się rodziną, związkami czy intymnością robią coś „nie tak”). Norbert Elias (2003) przekonująco pokazywał, że przejście od badania esencji do badania relacji jest stadium, które dojrzewając przechodzą różne nauki (co z kolei jest chyba ideą pojawiającą się już u Comte’a). Z kolei Jean-Claude Kaufmann (2004) analizuje to, jak w socjologii doszło do tego, że jak dotąd zabrakło takiego „kopernikańskiego przewrotu”, zastanawiając się, jak go dokonać.

Jednak czy w innych naukach również nie mamy do czynienia z współlistnieniem relacyjnych i arelacyjnych, kontekstowych i akontekstowych, redukcjonistycznych i holistycznych ujęć – obrazujących różnice w przyjętej filozofii i stopniu zdroworozsądkowości poszczególnych autorów? Jeśli porównamy, przykładowo, koncepcję poznania i świadomości tak znanych badaczy (nie tylko teoretyków, lecz jednocześnie wieloletnich empiryków), jak z jednej strony Christof Koch (uczeń i współpracownik słynnego Francisa Cricka, z którym napisał razem pracę *Neurobiologia na tropie świadomości*, zob. Koch i Crick 2008), a z drugiej Antonio Damasio (2000, 2002) – odnajdziemy nie tylko dwa różne wyniki badań, ale i dwie fundamentalnie różne, wręcz skonfliktowane ze sobą wersje neuronauki i interpretacje badań neurologicznych⁹⁹.

⁹⁹ Sam sposób zorganizowania ich badań jest zresztą fundamentalnie różny: Koch z definicji szuka „neuralnych korelatów świadomości”, a więc „najmniejszego zbioru zdarzeń neuronalnych, który wystarcza do powstania swoistego świadomego perceptu” (Koch i Crick 2008: 30), podczas gdy Damasio konstruuje swoje eksperymenty zakładając, że „ludzki mózg i ciało człowieka tworzą nierozłączny organizm i są połączone biochemicznymi oraz nerwowymi obwodami regulującymi”, natomiast „organizm wchodzi w interakcję ze środowiskiem jako jeden zespół: nie jest to ani samodzielna interakcja mózgu, ani ciała”, co skłania go do obserwowania *relacji* między procesami obserwowanymi w mózgu, w ciele i aktualnych przeżyciach i działaniach człowieka w odniesieniu do

Podobnie w naukach biologicznych: Humberto Maturana i Francisco Varela, których prace były jednym ze źródeł inspiracji dla Niklasa Luhmanna, zwracali się w swojej książce przeciwko esencjalistycznym koncepcjom życia obecnym w ich własnej dyscyplinie. Jednym z ich zamiarów było przecięcie ślepej uliczki niekończących się sporów wokół definicji życia i istot żywych, polegających na wylistowaniu cech, jakie miałyby je określać (Maturana i Varela 2009 [1984]: 55n). Środkiem do tego celu było wzniesienie się ponad założenia samego pytania o *definicję* życia jako pytania o jego esencję i zamiast tego uznanie, że istoty żyjące przyjmują nieskończenie różne struktury, wspólna jest im natomiast tylko jedna zasada: *autopoietyczna* organizacja ich działania, nieustanne odtwarzanie siebie w relacji do konkretnego środowiska. Organizmy żywe, przekonywali, da się opisać tylko w relacji do ich środowiska i analizując sposób, w jakim im się ono jawi – będący sposobem ich poznawania/działania w świecie. Nie tylko istoty żywe mają jakąś strukturę (którą da się przetłumaczyć na jakiś język cech i definicji, zależnie od kontekstu dociekań), ale tylko one mają też organizację autopoietyczną, a więc żeby zrozumieć ich strukturę trzeba zrozumieć sposób ich odtwarzania się, będący pochodną długiej historii relacji ze środowiskiem, w którym organizm działał.

Tak, jak koncepcja Maturany i Vareli nie jest jedynym paradygmatem teoretycznym w biologii, tak i tym bardziej paradygmaty relacyjne, kontekstowe i procesualne nie są jedynymi paradygmatami w socjologii.

Specyfiką socjologii – utrudniającą przechodzenie ku relacyjności – jest natomiast, po pierwsze, to, że nie ma w niej jednego języka, który trzymałby dyskusję w jakichś koleinach. Można być fizykiem, który „nie czuje” filozoficznych implikacji teorii nieoznaczoności, a także nie zajmuje się fizyką teoretyczną, a mimo to poprawnie „obliczy” zadaną mu kropkę kwantową (tak samo, jak zrobiłby to jego kolega na drugim końcu Europy). Trudno być natomiast socjologiem ateoretycznym, jeśli produkowane przez niego bieżące opisy zjawisk społecznych nie mają być wyłącznie typologizowaniem i streszczaniem wiedzy zdroworozsądkowej, ubranej w „trudny język”. W socjologii odpowiednikiem matematyczno-fizycznego języka równań nie są bynajmniej sondaże opinii (mimo że ich wyniki prezentuje się zwykle tak, jak gdyby nie stały za nimi setki operacji, rekodowania zmiennych, arbitralnego ustalania przedziałów itp. i jak gdyby nie musiały za nimi stać żadne milczące założenia teoretyczne odnośnie sposobu przejawiania się kultury, a nawet z pominięciem tego, jak lista możliwych odpowiedzi zaprezentowanych badanemu determinuje możliwe wyniki badania).

Po drugie, socjologia operuje w środowisku medialno-publicystycznym, bardzo często przemawiając poprzez figurę eksperta, który ma często tym większe szanse zaistnieć, im bardziej odniesie się do zjawisk żywych w opinii publicznej i w myśleniu potocznym w sposób, który przyciągnie uwagę, a jednocześnie – będzie zrozumiały i łatwy do przyjęcia z perspektywy zdrowego rozsądku. Zwiększa to prawdopodobieństwo funkcjonowania w

ich aktualnego kontekstu (Damasio 2000: 13n).

obiegu społecznym „wulgarnych” wersji wiedzy socjologicznej, korespondujących z dychotomizującymi, esencjalistycznymi, akontekstowymi wizjami współczesności, zupełnie niekompatybilnymi wobec narzędzi teoretycznych zawartych w pracach najznakomitszych autorów prac socjologicznych.

Po trzecie, socjologię samą można rozpatrywać jako Luhmannowski samoreprodukujący się system (albo też jako pole w rozumieniu Pierre’a Bourdieu, tak by podkreślić znaczenie relacji władzy dla samej jego konstytucji). Także tu toczą się bitwy o dostrzeżenie i uznanie, które sprzyjają dychotomizującym sporom, a także powracającym na przemian modom na ujmowanie zjawisk społecznych z któregoś z partykularnych punktów widzenia. W obecnych warunkach instytucjonalnych funkcjonowania nauki oraz szerokiego i szybkiego krążenia wiedzy, istnieje z jednej strony ryzyko zmniejszania się intensywności wzajemnego odnoszenia się reprezentantów różnych opcji teoretycznych wobec siebie, rzadszego komentowania i konstruktywnego krytykowania swoich prac, a więc okoliczności niesprzyjających przekładalności jednych koncepcji i wyników na drugie; z drugiej natomiast, istnieje szansa na interdyscyplinarność badań, np. na połączenie relacyjnego, kontekstowego i procesualnego badania mieszkaniowej codzienności i intymności w socjologii z przyjmującymi podobne założenia koncepcjami kognitywistycznymi, takimi jak tzw. *poszerzone* oraz *rozproszone poznanie* lub *inteligencja w działaniu* (przeglądowo zob. Robbins I Aydede et al. 2009, Pfeifer I Bongard 2007, por. Schmidt 2010a).

Wszystkie powyższe czynniki dotyczą socjologii jako takiej, nie tylko analiz związków intymnych. Specyfiką tych ostatnich jest natomiast być może to, że (a) w Polsce niewielka – na przykład w porównaniu do Niemiec – wydaje się być liczba socjologicznych projektów empirycznych na temat życia intymnego, co sprzyja różnym spekulacjom i korzystaniu z danych GUS, tworzonych często dla innych celów niż tworzenie teorii socjologicznej; (b) tematy bliskie codzienności i zdroworozsądkowym oczywistościom, do których bez wątpienia należą miłość i intymność, nie sprzyjają koncepcjom, które starają się ukazać konstruktywistyczny charakter ludzkiego poznania, a człowieka rozpatrywać nie jako w pełni suwerenną jednostkę, lecz np. otoczenie systemów społecznych czy też sieć relacji z materialnością.

Trudno dziwić się tym oporom, jeśli wziąć pod uwagę, że także poza tematem miłości i intymności w samej socjologii spotkamy się z zażartymi krytykami koncepcji Luhmannowskiej i gorącymi sporami na temat różnic między teorią systemów a socjologią fenomenologiczną, zwłaszcza odnośnie ich relacji z badaniami empirycznymi (zob. np. cały numer „Soziale Welt”, 3/2007 oraz Kalthoff et al. 2008). Temat ten wymagałby osobnej pracy. Jak jednak pokazywano zarówno w socjologii niemieckiej (Schneider 1992), jak i polskiej (Brejda 2004), teoria Luhmanna, w dużym stopniu koresponduje, na przykład, z hermeneutyką w ujęciu Gadamera. Jak natomiast przekonywał sam Luhmann (2007), uznanie jego koncepcji za „antyhumanistyczną” lub nie pozwalającą mówić w socjologii o „podmiocie” i jego „rozumieniu” jest wynikiem niezrozumienia sedna relacyjności i różnicy jako zasady poznania: punktem wyjścia jego teorii jest nie system, lecz *różnica* między

systemem a środowiskiem. Środowisko jest dla systemu ważne nie mniej niż sam system! (tak jak, na przykład, pojawienie się wspólnej przestrzeni mieszkaniowej jest nie mniej ważne dla ujawnienia się dyspozycji do działania i różnicy między dwoma partnerami niż pojawienie się tychże partnerów). Jak pisze Luhmann:

Dzięki rozróżnieniu systemu i środowiska uzyskujemy możliwość rozumienia człowieka (jako części środowiska społecznego) w sposób zarazem bardziej złożony i mniej skrzepowany niż byłoby to możliwe, gdybyśmy go musieli pojmować jako część społeczeństwa, wszak środowisko jest w odróżnieniu od systemu tą dziedziną rozróżnienia, której przysługuje wyższa złożoność i mniejsze uporządkowanie. Człowiekowi przypisana została więc w ten sposób wyższa wolność w stosunku do *jego* środowiska, w szczególności wolność do zachowania nierozumnego i niemoralnego” (Luhmann 2007: 199).

Taki sposób rozumienia świata społecznego oraz możliwości jego badania, w moim odczuciu, świetnie koresponduje z koncepcjami teoretyczno-badawczymi Jeana-Claude’a Kaufmanna oraz Ann Swidler, pokrewnymi nie z teorią systemów, lecz z interakcjonizmem symbolicznym i pragmatyzmem. Jednym z celów tej pracy było także pokazanie kompatybilności ujęć teoretyczno-systemowych z pragmatystycznymi i interakcjonistycznymi. Takie połączenie wydaje mi się nie tylko płodne poznawczo – co, mam nadzieję, pokazują także badania przeprowadzone w oparciu o nie w Poznaniu – ale i uzasadnione podobnymi założeniami filozoficznymi tych paradygmatów, o których była mowa wcześniej. Z tymi założeniami korespondować miały także zastosowane w tej pracy metody i techniki badań, o czym będzie mowa w kolejnym, ostatnim już rozdziale tej pracy.

ROZDZIAŁ 9. METODOLOGIA: NARZĘDZIA I ICH OGRANICZENIA, POLA DO DALSZYCH BADAŃ

1. Wprowadzenie: tworzenie teorii ugruntowanej.

Logika pisania pracy skłania do tego, aby tworzyć pewne skończone, linearnie rozwijające się dzieło, zawierające raport z jednoznacznymi wynikami. W tej czarnej skrzynce znikają z pola widzenia procesy, jakie złożyły się na powstanie pracy i wielość walczących ze sobą strumieni wiedzy, przefiltrowywanych przez umysł autora, a pod gotowymi analizami empirycznymi ukryte pozostają momenty, w których „przemawiała” empiria, a więc sytuacje wywiadów oraz założenia, które towarzyszyły ich prowadzeniu oraz analizowaniu. W tym rozdziale chciałbym spróbować rzucić światło na ten ukryty obszar, poddając go refleksji.

Taka refleksja towarzyszyła powstawaniu tej pracy już w trakcie badań, zwłaszcza że jednym z głównych ich założeń była wieloetapowość procesu badawczego i przenikanie się w nim teorii i empirii. Brak możliwości bezzałożeniowego, „czystego” poznania dziś wydaje się już truizmem, ale sam sposób rozwiązania napięcia między założeniami, z jakimi wchodzi się w badanie a uzyskiwaniem danych z terenu jest przedmiotem wielu dyskusji. W tym względzie, przyjęte przeze mnie postępowanie można, jak mi się wydaje, określić jako bliskie tzw. tworzeniu teorii ugruntowanej (Glaser i Strauss 2009).

Ta bliskość wyraża się również w zarysowanej w poprzednim rozdziale chęci zasypywania krytykowanego przez Glasera i Straussa (2009) podziału na (a) „kapitalistów teorii”, tworzących wielkie niezakorzenione empirycznie diagnozy oraz (b) „proletariuszy testowania”, którzy weryfikują hipotezy wyprowadzane z tych arbitralnie ustanowionych zbiorów wiedzy lub zajmują się oderwanymi od teorii socjologicznej badaniami sondażowymi. Innymi słowy, moim celem było to, by ogólną teorię socjologiczną zakorzenić w wynikach badań i odwrotnie, krążyć między wzajemnie się nasycającymi teorią a empirią. Pomocą w realizacji tej próby były wytyczne zawarte w *Odkrywaniu teorii ugruntowanej*, ich późniejsze rozwinięcia¹⁰⁰ i interpretacje (Kelle 2005, Strübing 2007a, 2007b, Reichertz 2007), w tym nawiązujący do metodologii teorii ugruntowanej model badawczy Kaufmanna (2010).

W przełożeniu na praktykę moich badań, oznaczało to przede wszystkim, po pierwsze – ich wieloetapowość, po drugie – wybór technik badawczych, które wydawały się sprzyjać wielokrotnemu konfrontowaniu ze sobą różnych danych, hipotez i kategorii w trakcie trwającego dwa lata procesu badawczego, po trzecie – próbę zastosowania takich sposobów prowadzenia wywiadów i takich sposobów ich interpretacji, które sprzyjają relacyjnemu, kontekstowemu i procesualnemu ujęciu świata społecznego i ludzkiej wiedzy.

¹⁰⁰ Pomijam tutaj kwestię wielkiego sporu między Glaserem i Straussem, który w latach dziewięćdziesiątych doprowadził ostatecznie do podziału metodologii teorii ugruntowanej na dwie bardzo różne drogi. Trzymam się tutaj „wykładni” Strausowskiej, która jest w moim odczuciu bliższa oryginalnemu pomysłowi obu autorów oraz kompatybilna z zamysłem, jaki przyświecał tej pracy.

Omówię kolejno te aspekty.

2. Etapy badań i relacje między nimi.

Swego rodzaju „zerową” fazą badań lub zwiadem badawczym, były wywiady swobodne prowadzone w kręgu znajomych oraz słabiej znanych mi osób, z możliwie odległych od siebie światów społecznych, służące rozeznaniu się w formach mieszkania razem oraz podstawowych doświadczeniach z czasu zamieszkania we dwoje. Na tę fazę złożyła się także lektura i analiza licznych forów internetowych poświęconych zamieszkaniu razem oraz kolejnym etapom biografii związkowych. Posłużyła ona do wylistowania powtarzających się typów wypowiedzi, które znalazły zastosowanie w dalszych fazach badań (wrócimy do tego omawiając tzw. „listę cytatów”).

2.1. Wywiady grupowe.

Pierwszą fazą właściwych badań były **mini wywiady grupowe**, których zadaniem było: **(1)** pierwsze zderzenie założeń teoretycznych i ewentualnych hipotez z materiałem badawczym i przygotowanie gruntu pod wywiady parowe i indywidualne; **(2)** próba wnikięcia w różne poziomy wiedzy badanych oraz ich środowiskowe/płciowe typizacje dzięki grupowemu charakterowi wywiadu.

Odnosnie pierwszego z tych zadań: w analizach zawartych w poprzednich rozdziałach efekt owego konfrontowania wstępnych założeń i materiału badawczego jest w większości ukryty, ponieważ w tekście nie rozdzielałam już par z wywiadów grupowych od par z kolejnego etapu badań. Praca oparta została bowiem na materiale pochodzącym ze wszystkich wywiadów, mimo że pierwsze wersje fragmentów niektórych rozdziałów powstawały najpierw w oparciu o te grupowe, a później były silnie uzupełniane i modyfikowane w oparciu o kolejny zebrany materiał. Różnica między obydwoma typami wywiadów jako osobnymi fazami badania była też o tyle istotna, że fokiwy pozwoliły przed drugim etapem badań (a) znacząco ulepszyć pierwotne dyspozycje do wywiadu; (b) wskazać na istotne kryteria doboru par (m. in. na wielki wpływ modelu władzy w związku, który skłonił mnie do poszukania w dalszej części badań większej liczby par, w których to mężczyzna jest silniejszą stroną związku, a także na szczególne zwrócenie uwagi na kwestię władzy podczas analiz i pisania tekstu); (c) poprawić sposób prowadzenia wywiadów; (d) stworzyć tzw. „listę cytatów” – listę wypowiedzi obrazujących kontrastowe lub typowe sposoby postrzegania węzłowych kwestii w zakresie przedmiotu badań (np. zamieszkania przed i po ślubie, organizowania domowej przestrzeni itd.), która była następnie wykorzystywana quasi-projekcyjnie w wywiadach parowych i indywidualnych (do tej kwestii wrócimy za chwilę, omawiając drugą fazę badań).

Odnosnie drugiego z tych zadań: (a) do fokusów dobierane były każdorazowo pary z podobnych środowisk społecznych, najczęściej znające się nawet ze sobą, tak by ujrzeć

„różnice w ramach podobieństw”; (b) wywiady dzielone były na dwie fazy. Pierwsza z nich polegała na rozmowach i dyskusji w grupach jednolitych płciowo. Po wspólnym dla wszystkich wprowadzeniu do wywiadu pary „rozdzielały się”, a rozmowa z mężczyznami i kobietami prowadzona była w dwóch osobnych grupach, moderowanych przez dwie różne osoby¹⁰¹. W drugiej fazie wszystkie osoby spotykały się ponownie ze sobą i z obydwojema prowadzącymi (a więc w sumie – w sześć lub osiem osób) na wspólnej dyskusji.

Przeprowadzone zostały cztery takie wywiady grupowe, w jednym z nich wzięły udział trzy pary, a w pozostałych trzech – po dwie. Wszystkie odbyły się w miejscach publicznych w centrum Poznania – w pubach lub kawiarniach, dobranych z myślą o tym, by odpowiadały swoim charakterem zaproszonym na wywiad ludziom, tak by dobrze się w nich czuli. Za udział w wywiadzie każda para otrzymywała wynagrodzenie w wysokości 50 złotych. Badani dobierani byli poprzez pośredników z różnych środowisk, a w jednym fokusie – na bazie ogłoszenia rozdawanego na Rynku Jeżyckim w Poznaniu. Długość wywiadów wahała się od niecałych dwóch do prawie czterech godzin. Ostateczną wersję ich ogólnych dyspozycji można znaleźć w aneksie¹⁰².

2.2. Wywiady indywidualne i parowe.

Druga faza badań polegała na **wywiadach z pojedynczymi parami**. Stanowiły one „rdzeń” badania, bazując na dyspozycjach i sposobie badań wytyczonym przez wyniki pierwszej fazy i dążąc do ich rozwinięcia. Wspólnie z pierwszą fazą badań posłużyła też do stworzenia kwestionariusza wywiadu do badań sondażowych.

Przeprowadziłem dwanaście takich wywiadów, niemal wszystkie odbyły się w domach respondentów. Za udział w wywiadzie para otrzymywała 100 złotych. Każdy z nich podzielony był ponownie na dwie części: w pierwszej osobno rozmawiałem kolejno¹⁰³ z każdym z partnerów, po czym w drugiej spotykaliśmy się na rozmowie we troje.

Sama pierwsza część wywiadu była natomiast wewnętrznie podzielona na dwie części:

(a) pierwsza oparta była na dyspozycjach wywiadu (zob. aneks), przy czym podobnie

¹⁰¹ Wszystkie wywiady z mężczyznami prowadziłem osobiście, a wszystkie wywiady z kobietami prowadziła Marta Skowrońska.

¹⁰² Należy jednak zaznaczyć, po pierwsze, że dyspozycje stanowiły tylko bardzo ogólne wytyczne do badania, które za każdym razem przebiegało inaczej – inne wątki okazywały się mniej, a inne bardziej istotne dla różnych osób, a założeniem badań było poruszanie się w granicach wytyczonych przez jego tematykę i najogólniejsze kategorie teoretyczne, ale w tych ramach podążanie za strukturami istotności nadawanymi rozmowie przez respondentów i pogłębianie ich wypowiedzi. Po drugie, scenariusz ewoluował jeszcze w trakcie badania: po kolejnych wywiadach nieco go modyfikowałem, zgodnie ze zdobytymi doświadczeniami (np. wykreślając te części, które okazały się nie wzbudzać zainteresowania badanych albo modyfikując sposób wprowadzenia jakiejś kwestii, tak by łatwiej było dotrzeć do jej zakorzenienia w codzienności badanych).

¹⁰³ Ponieważ, z wyjątkiem jednego, wszystkie te wywiady prowadziłem samodzielnie, podczas rozmowy z pierwszą z osób druga wychodziła do innego pomieszczenia lub ewentualnie odizolowanej części tego samego pokoju albo była poza domem.

jak w przypadku wywiadów grupowych, wywiady były tylko częściowo ustrukturyzowane¹⁰⁴. Choć w tej części badań starałem się już, by pewne pytania i pewne wątki pojawiły się w każdym wywiadzie, to które z nich zostały pogłębione i w jaki sposób – zależało już bardzo silnie od interakcji z moim rozmówcą.

- (b) Druga część wywiadu z każdą z osób polegała natomiast na wręczeniu, wspomnianej już, „listy cytatów” (zob. aneks) – listy wypowiedzi obrazujących kontrastowe lub typowe sposoby postrzegania węzłowych kwestii w zakresie przedmiotu badań, które powstały na bazie wywiadów grupowych oraz częściowo na bazie lektury forów internetowych. Pozwalały one na próbę uchwycenia relacyjności wiedzy i tworzenia porządku społecznego, weryfikację i rozwinięcie uzyskanych dotychczas sposobów myślenia i działania oraz powiązanych z nimi kategorii teoretycznych, a więc rozwijanie teorii ugruntowanej. Dosłownym, namacalnym tego wyrazem była (a) możliwość odniesienia materiału z obu faz badania do siebie i uzyskania wypowiedzi na podobne obszary tematyczne (co było tym bardziej ważne, że jak już powiedziano, poszczególne wywiady rozwijały się w różne strony, a więc niektóre kwestie nie zawsze były łatwe do porównania); (b) pobudzenie wyobraźni badanych: cytaty okazały się bardzo pomocnym instrumentem we wszystkich wywiadach. W przypadku osób oszczędzających słowa i z oporem werbalizujących swoje doświadczenia pozwalały pobudzić je do zagłębiania się w siebie i uzewnętrzniania *ja* dzięki uzyskaniu tła, wobec którego można się definiować (a więc w zasadzie dzięki odtworzeniu mechanizmu, w jaki nieustannie powstaje tożsamość i percepcja, rodzące się każdorazowo poprzez istnienie jakiejś *różnicy*). W przypadku badanych, którzy wyrazili w trakcie wywiadu jakiś punkt widzenia lub opowiadali o konkretnych doświadczeniach, cytaty pozwalały z kolei na doprecyzowanie ich wizji – dzięki odnoszeniu się tych osób do wypowiedzi ludzi o zbliżonym punkcie widzenia. Wreszcie w przypadku tematów, o których trudno było mówić, cytaty pozwalały wyrazić swój pogląd „w trzeciej osobie”, zdjąć z siebie odium odpowiedzialności lub wstydu (albo dzięki zawołowanemu mówieniu o sobie poprzez mówienie o innych, albo poprzez pomagające się otworzyć poczucie, że to, co chciałoby się powiedzieć nie jest takie wstydlive i „nienormalne” jak się przypuszczało – jak wyraził to jeden z badanych: „O rany! Inni ludzie też mają niezłe wiksy!”).

2.3. Badanie sondażowe.

Trzecią fazą badań był sondaż przeprowadzony na próbie 506 osób mieszkańców Poznania oraz pięciu przyległych do Poznania miejscowości (Plewiska, Luboń, Koziegłowy, Przeźmierowo, Baranowo), które uznane zostały za integralną część aglomeracji,

¹⁰⁴ Zob. przypis nr 103.

zamieszkiwaną przez ludzi na co dzień silnie związanych z Poznaniem.

Celem tej fazy badań było, po pierwsze, pokazanie „krajobrazu związkowego” Poznania oraz typowych biografii związkowych, w tym przemian pokoleniowych w tym zakresie. Po drugie, jej celem było zebranie informacji na temat wizji udanego związku intymnego. Po trzecie, informacji na temat doświadczeń z mieszkaniem razem i tego, co zamieszkanie zmienia w życiu człowieka oraz pary. W badaniu zbierano też informacje na temat sytuacji życiowej badanego, dane socjodemograficzne oraz kilka wskaźników orientacji światopoglądowej – tak by zestawić je w przyszłości z informacjami będącymi moim głównym obiektem zainteresowania. Ponadto, w kwestionariuszu znalazł się szereg pytań dotyczących mieszkaniowego komfortu, które służyły stworzeniu pracy doktorskiej „>>...jak u siebie<<. Zamieszkiwanie i komfort” autorstwa Marty Skowrońskiej (Skowrońska 2011). Dzięki temu znacząco można było obniżyć koszty stałe badania, a tym samym zwiększyć liczebność próby, a jednocześnie – istnieje możliwość skrzyżowania w przyszłości dwóch rodzajów zebranych informacji.

Moim zamiarem było jak najlepsze zakorzenienie kwestionariusza w materiale uzyskanym na wcześniejszych etapach badań. Dlatego też był to ostatni etap projektu, a zestawy odpowiedzi na poszczególne pytania bazowały na wynikach wywiadów grupowych i pogłębionych, czasem stanowiąc dosłowne cytaty – charakterystyczne wypowiedzi osób tworzących parę. Dla upewnienia się, że kwestionariusz zawiera treści wprawdzie zapośredniczone przez statyczny, sformalizowany język kwestionariusza, ale korespondujące ze sposobami myślenia odnalezionymi w badaniach jakościowych, poprosiłem o jego wypełnienie także kilka osób uczestniczących we wcześniejszych fazach badania, a także przeprowadziłem pilotaż, przekładając kwestionariusz na postać ankiety internetowej przy pomocy serwisu www.surveymzmo.com (prośbę o wypełnianie i dalsze rozsyłanie kwestionariusza wysłano do osób znajomych; wypełniło go ponad sto osób). Przy redakcji kwestionariusza do badań brałem pod uwagę (a) to, czy poszczególne pytania wydają się być zrozumiałe oraz inne uwagi poczynione przez osoby biorące udział w pilotażu, (b) czy pytanie różnicuje odpowiedzi badanych i czy nie wywołuje zbyt wielu odpowiedzi typu „trudno powiedzieć” lub „nie wiem”.

Mimo to, nie udało się ustrzec błędów: z perspektywy kilku miesięcy, jakie nastąpiły po badaniu ilościowym i poświęcone zostały na ostateczną analizę wyników badań oraz redakcję pracy, niektóre pytania lub możliwe odpowiedzi sformułowałbym już inaczej (np. pytania o daty kolejnych wydarzeń w biografii związkowych przybrałyby formę zamkniętą, zmianie uległyby odpowiedzi na pytanie o zaręczyny, a dodane zostałoby pytanie o skład gospodarstwa domowego, w jakim para zamieszkiwała bezpośrednio po ślubie). Mam nadzieję, że praca ta będzie elementem szerszego procesu badawczego, w którym tego typu wnioski pozwolą na ulepszenie przyszłych badań.

Trzeba też pamiętać, że o ile badania jakościowe zostały wykonane wśród par w wieku 23-35 lat, o tyle badania ilościowe – wśród osób w wieku 18-75 lat, o różnych statusach intymnych. Było to wynikiem kompromisu między chęcią zgłębienia życia

intymnego ludzi młodych i poznania charakteru współczesnych związków a chęcią przeprowadzenia także porównań międzypokoleniowych, a także kompromisu między celami dwóch różnych projektów doktorskich, którym służyło to badanie.

Badanie wykonane zostało przez poznański oddział firmy Pentor. Próba dobrana została kwotowo. Brak losowości został uznany za wart poświęcenia wobec szeregu potencjalnych zysków oraz przekonania o tym, że dobrze skonstruowana i zrealizowana próba kwotowa powinna dać wyniki bardzo zbliżone do tych, jakie dałaby próba losowa, jak pokazuje Eliasabeth Noelle-Neuman (1998), odwołująca się przede wszystkim do doświadczeń niemieckiego Instytutu Allensbacha. Po pierwsze, bardzo wątpliwa była możliwość uzyskania kompletnego operatu, nadającego się do wylosowania reprezentatywnej próby Poznaniaków, obejmującej z jednej strony osoby tutaj niezameldowane, a z drugiej – nieobejmującej osób faktycznie nieobecnych z miasta. Po drugie, badania w Poznaniu przynoszą na tyle niskie stopy zwrotów, że ich reprezentatywność jest trudna do ostatecznego oszacowania, a zwiększenie odsetka odpowiedzi związane jest z dużymi kosztami. Tym samym, koszty próby kwotowej były znacznie mniejsze i pozwalały zmieścić się w dostępnym na badanie budżecie.

Bazowymi kryteriami doboru kwot były, **po pierwsze**, wiek i płeć. Na podstawie danych GUS dla Poznania wyznaczono pięć przedziałów wiekowych, których udział w próbie powinien odpowiadać udziałowi w populacji i które w ramach tych grup powinny mieć odpowiednie proporcje płci. Wyznaczono zatem realizację:

- 30% wywiadów w kategorii wiekowej 18-29 lat,
- 20% wywiadów w kategorii 30-39 lat,
- 15% wywiadów w kategorii 40-49 lat,
- 20% wywiadów w kategorii 50-59 lat,
- 15% wywiadów w kategorii 60-75 lat,

tak by w poszczególnych kategoriach wiekowych proporcje płci przedstawiały się następująco:

- w kategorii wiekowej 18-29 lat: 51% kobiet,
- w kategorii wiekowej 30-39 lat: 50% kobiet,
- w kategorii wiekowej 40-49 lat: 52% kobiet,
- w kategorii wiekowej 50-59 lat: 55% kobiet,
- w kategorii wiekowej 60-75 lat: 59% kobiet.

Po drugie, aby uzyskać maksymalnie wierne odzwierciedlenie populacji mieszkańców miasta, podzielono je na sześć stref: wschód, zachód, północ, południe, centrum oraz gminy podmiejskie. Dla każdej strefy wyznaczono kwoty wywiadów, jakie należy w niej zrealizować, kierując się w tym względzie szacunkowymi danymi Urzędu Miasta o liczbie mieszkańców¹⁰⁵. Natomiast w Poznaniu, w ramach tych stref wydzielono

¹⁰⁵ Źródłem informacji był dokument „Jednostki pomocnicze miasta Poznania” z dnia 1 stycznia 2010

podstrefy, pokrywające się z 42 jednostkami pomocniczymi samorządu miasta Poznania, które ankieterzy mieli traktować jako swoje punkty startowe. Dodatkową zaletą tego kryterium było zmuszenie ankieterów do aktywnego poszukiwania respondentów i przeprowadzania wywiadów w możliwie różnorodnych środowiskach.

Po trzecie, dla zapobieżenia przeprowadzania wywiadów z osobami najbardziej dostępnymi oraz odzwierciedlenia przybliżonej struktury sytuacji życiowej mieszkańców Poznania ustalono kilka dodatkowych progów:

- odsetek studentów w kategorii wiekowej 18-29 nie mógł przekroczyć 66%,
- odsetek emerytów i rencistów w próbie nie mógł przekroczyć 20%,
- odsetek gospodyń domowych (kobiet trwale nie pracujących zarobkowo) w próbie nie mógł przekroczyć 5%,
- odsetek osób bezrobotnych w próbie nie mógł przekroczyć 5%.

Dla częściowego oszacowania, na ile tak dobrana próba zbliżona jest do reprezentatywnej, losowej próby Poznaniaków porównano rozkład wykształcenia do wyników dwóch dużych badań realizowanych w Poznaniu w ostatnich latach. Jak pokazuje poniższe zestawienie, są one niemal identyczne (zwłaszcza kiedy weźmiemy pod uwagę, że w moim badaniu dolną granicą wieku było nie 15, lecz 18 lat):

	warunki Życia 2006 (GUS) ¹⁰⁶	Hepro, raport o stanie zdrowia Poznaniaków 2006 ¹⁰⁷	własne badanie (2011)
magisterskie/lekarskie	24%	20%	17%
licencjackie/inżynierskie		6%	9%
policealne	5%	4%	8%
średnie ogólnokształcące	16%	40%	20%
średnie zawodowe	22%		19%
zasadnicze zawodowe	20%	18%	21%
gimnazjalne	4%	6%	3%
podstawowe ukończone	9%	7%	3%
niepełne podstawowe	1%	0%	0%

Tabela nr 6. Porównanie rozkładu wykształcenia w wynikach badania zrealizowanego na potrzeby tego projektu oraz dwóch badaniach na dużych, reprezentatywnych próbach losowych mieszkańców Poznania z 2006 roku.

Z uwagi na ramy tematyczne, objętościowe i czasowe pracy, nie wszystkie wyniki badania ilościowego zostały w niej w pełni wykorzystane. Będą one opracowywane po zakończeniu tej pracy.

3. Techniki badań i ich związki z przyjętą metodologią oraz założeniami teoretycznymi pracy.

3.1. Wywiady grupowe

3.1.1. Między scjentyzmem i standaryzacją a rekonstrukcyjnością.

Samo podzielenie badania na kilka etapów nie stanowi ani o ugruntowywaniu teorii, ani też nie mówi o tym, jak ma się sposób ich organizacji do założeń teoretycznych badania. Podobnie też, samo użycie konkretnej techniki badawczej, taka jak wywiad grupowy, indywidualny wywiad pogłębiony czy sondaż, nie determinuje przyjętej perspektywy teoretycznej, mimo że zapewne jednym z nich sprzyja bardziej niż innym¹⁰⁸.

¹⁰⁶ Warunki życia mieszkańców Poznania, Urząd Miasta Poznania, Wydział Rozwoju Miasta, raport z badań przeprowadzonych na zlecenie UM Poznań przez Urząd Statystyczny w Poznaniu w czerwcu 2006, publikacja dostępna pod adresem: <http://www.poznan.pl/mim/public/s8a/documents.html?co=print&id=23882&parent=1398&instance=1011&lang=pl&lhs=s8a&rhs=null>, data ostatniego dostępu: 20 października 2011.

¹⁰⁷ Raport o stanie zdrowia poznaniaków z badania ankietowego w ramach projektu "HEPRO – Zbiór Narzędzi dla Profili Zdrowotnych", badanie z 2006 roku na reprezentatywnej, losowej próbie 1010 Poznaniaków, raport dostępny pod adresem: <http://www.poznan.pl/mim/public/s8a/documents.html?co=print&id=18587&parent=111&instance=1011&lang=pl&lhs=s8a&rhs=null>, data ostatniego dostępu: 20 października 2011.

¹⁰⁸ Aczkolwiek można się spotkać z przekonaniem o ścisłym powiązaniu techniki z konkretnym

Chciałbym zatem zwrócić uwagę na bazową różnicę, która była istotna dla istoty moich badań oraz ich relacji do teorii. Moim zamiarem nie było przeprowadzenie wywiadów grupowych na modłę scjentyistyczną i laboratoryjną, która wydaje się być nieraz silnie obecna w tego typu badaniach. Być może jest to pochodną instytucjonalizacji tej techniki w trakcie jej upowszechniania się w badaniach marketingowych – powstanie „profesjonalnych” fokusowni, lustra weneckiego, z za którego wywiad obserwować może nie tylko badacz, ale i zleceniodawca czy wprowadzenie technik rejestracji wideo (por. Lisek-Michalska, 2007a: 51n). Możliwość „profesjonalnego” zaprezentowania takiego badania przed zleceniodawcą (w tym możliwość oglądania przez niego potencjalnych klientów w trakcie badania) była prawdopodobnie czynnikiem zwiększającym popularność tej techniki w badaniach marketingowych (Merton 1987: 560).

Jednym z podstawowych wymogów stosowanych przy rekrutacji do fokusa w takim laboratoryjnym modelu jest też zwykle to, by osoby biorące udział w FGI nie znały żadnego z pozostałych uczestników, już nie wspominając o tym, by stanowiły zgraną i działającą razem w życiu codziennym grupę. Restryktywność w przestrzeganiu tego kryterium, podobnie jak towarzyszące jej praktyki, takie jak (a) dążenie do możliwie wyczerpującego zróżnicowania społeczno-demograficznego i/lub geograficznego badanych, (b) pilnowanie, by wszystkie sesje prowadził ten sam moderator, a także (c) sztywny, zamknięty charakter pytań i poszukiwanych według scenariusza informacji w wielu fokusach – wszystko to zdaje się być, jak zauważają czasem wieloletni praktycy tej techniki badań (Lisek-Michalska 2007a: 51n), albo pochodną cichego dążenia do traktowania fokusów jako techniki zbierania materiałów *reprezentatywnych* dla jakiejś populacji, albo – traktowania wywiadu grupowego jako bardziej ekonomicznej (niż seria wywiadów indywidualnych) formy szybkiego uzyskiwania informacji od wielu osób (Maison 2001: 18-21). Zakłada się tu czasem, że opinie bardzo różnych jednostek albo będą się ze sobą „sumować” albo sobie „przeciwstawiać”¹⁰⁹.

Moje podejście do wywiadu fokusowego było raczej znacznie bliższe temu, co mieli na myśli pionierzy tej techniki Robert Merton i Patricia Kendall (1946), kiedy przypisywali mu zadanie dotarcia do *sytuacyjnych* i *fenomenologicznych* aspektów doświadczenia, które doprowadziły do wykształcenia się określonych wyobrażeń lub zachowań, a w których odtworzeniu miała pomóc aktywna stymulacja ze strony osoby prowadzącej wywiad (Merton, 1987: 557). Taka wizja wywiadu szła też częściowo w kierunku modelu *dyskusji grupowej* prezentowanej w ramach tzw. metody dokumentarnej (Bohnsack 2004).

paradygmatem teoretycznym. Na przykład Lisek-Michalska utrzymuje, że teoria „która uprawomocniłaby ostatecznie metodę zogniskowanego wywiadu grupowego (...) póki co (...) po prostu nie istnieje (lub nie jest odkryta)” (Lisek-Michalska 2007b: 110). To, co uderza w tej wypowiedzi to nie jej treść, lecz sposób jej sformułowania – założenie o możliwości *odkrycia* teorii, która *ostatecznie uprawomocniłaby* jakąś technikę samą w sobie.

¹⁰⁹ Można oczywiście, jak czyni to Lisek-Michalska (2007a: 54n) wskazać na szereg potencjalnych negatywnych efektów interakcji w takiej świeżej, anonimowej, krótko istniejącej grupie (np. tłumienie mniejszości, ujednolicanie ocen i ich radykalizacja), których niestety zwykle nie analizuje się, mimo że pozwala na to zwłaszcza zapis wideo.

Nawiązując do badań późnej szkoły frankfurckiej oraz badań Paula Willisa i Davida Morleya prowadzonych w ramach *cultural studies*, twórcy metody dokumentarnej pojmują wywiady grupowe jako tworzenie sytuacji jak najbardziej sprzyjającej pojawieniu się „kolektywnych wzorów orientacji”, fragmentów kultury podzielanych przez grupę. Mimo różnic między nimi, wywiady grupowe w tradycji Mertona, Morleya i Willisa oraz metody dokumentarnej i Bohnsacka zdaje się łączyć przekonanie o tym, że wywiad grupowy pozwala dotrzeć do tych aspektów doświadczenia, które są odfiltrowywane w badaniach ilościowych i większości badań eksperymentalnych. To odfiltrowanie ma miejsce za sprawą:

- (a) standaryzacji, zapewniającej porównywalność wyników, ale kosztem przyjęcia jednego, uniwersalnego i stąd powierzchownego mianownika w postaci jednego sztywnego narzędzia, jednego sztywnego pytania i zestawów możliwych odpowiedzi, bez względu na strukturę istotności osoby badanej oraz cechujących ją ambiwalencji;
- (b) ujęcia kultury jako sumy jednostkowych opinii, pociągającemu za sobą m. in. założenie, że każdy człowiek posiada własną opinię i to jedną na każdy temat, niezależną od kontekstu, jaki domaga się od niej zajęcia stanowiska i dająca się, bez udziału innych ludzi, mniej lub bardziej jasno wyartykułować;
- (c) skupienia się na wartościach deklarowanych, przekonaniach „najpłycej” leżących w systemie poznawczym, najłatwiej dostępnych, często mających charakter obronny i racjonalizujący.

W całej fazie jakościowej badań chodziło zatem o uchwycenie tych zjawisk, których rygorystyczny i sterylny eksperyment oraz zuniformizowane badania ilościowe nie chwytają jako techniki wystandaryzowane i często reprezentatywne, ale bardzo kaleczące i przycinające ludzkie doświadczenia.

W duchu powyższych założeń starałem się utrzymać dobór respondentów, konstrukcje dyspozycji do wywiadu oraz sposób zadawania pytań i analizy materiału, zwłaszcza że koresponduje on zarówno z metodologią tworzenia teorii ugruntowanej, jak i z przyjętymi w tej pracy założeniami teoretycznymi. Dyskusje grupowe, po pierwsze, miały zatem pozwolić odtworzyć struktury istotności typowe dla różnych osób, środowisk i problemów, bez ich narzucania z góry, a także umożliwić modyfikowania stosowanych narzędzi na bieżąco, a nie ustalania sztywnego scenariusza na cały czas trwania badania. Po drugie, dyskusje grupowe dobrze korespondują z wizją kultury jako skrzynki narzędziowej i pragmatystyczno-systemową ramą teoretyczną, zaprezentowaną wcześniej. Po trzecie, dyskusje grupowe pozwalały w moim przekonaniu podjąć próbę rekonstruowania wiedzy milczącej, trudno wyrażalnej, grupowych zdrowych rozsądków i milczących założeń, których nie da się wywołać prostym, bezpośrednim pytaniem i w interakcji jeden na jeden.

3.1.2. Ku „wiedzy koniunktywnej”: dobór par do wywiadów grupowych.

Jak już wspomniano, jedną z kwestii centralnych dla wywiady grupowego jest to, na ile grupa badanych powinna być homogeniczna. Kontinuum rozciąga się tu od badania grup naturalnych – osób znających się i mających styczność na co dzień (np. np. Meuser 1998), poprzez badanie osób z podobnych środowisk społecznych (np. Bohnsack 2004) aż po celowe dobieranie za wszelką cenę osób nie znających się i reprezentujących szerokie spektrum cech społeczno-demograficznych. Rozpocznijmy od tego ostatniego sposobu, często spotykanego w badaniach marketingowych.

Największe amerykańskie organizacje badaczy rynku, QRCA i AQRP przyjęły wytyczne zalecające m. in. niedobieranie do fokusa osób, które się znają ze sobą lub z badaczem (Maison 2001: 60)¹¹⁰. Niektórzy uzasadniają to jako środek zapobiegania oszustwom (Tamże), inni (np. Krueger 1988) argumentują, że chodzi tu o figurę zwierzenia się nieznanemu spotkanemu w podróży: anonimowość i odmiennność ma pomóc w uzewnętrznianiu swojego zdania. To, jak uproszczona jest taka wizja pokazali w swoim metodologicznym eksperymencie badacze marketingowi z amerykańskiego *Association of Consumer Research* (Bristol 1999): zwłaszcza w przypadku kobiet i w przypadku tematów intymnych, największą otwartość dyskusji oraz i jakość uzyskanego materiału wydawały się zapewniać te grupy, w których badane znały się ze sobą¹¹¹. Jak zauważa Maison (2001: 52nn), silna niespójność grupy i traktowanie jej jako zbioru jednostek jest często wręcz szkodliwe, bo brak jednorodności sprzyja słabemu kontaktowi między uczestnikami oraz konfliktom zamiast odnajdywaniu różnic w podobieństwach¹¹².

W moim projekcie pierwszym rozwiązaniem tego problemu było rekrutowanie do wywiadu par – nie pojedynczych należących do nich osób. Takie „naturalne grupy” – w postaci diad intymnych – brały udział w zasadzie w każdym wywiadzie. Pytanie dotyczyło natomiast tego, jakie pary powinny brać udział w tym samym wywiadzie oraz czy część wywiadu powinna odbywać się osobno, a część – w „pełnym składzie”

Odnośnie pierwszego z tych problemów, zdecydowałem się na dobieranie par z

¹¹⁰ A także, którzy znają dokładniej cele i przedmiot badania i którzy brali udział w innym badaniu w ostatnim czasie.

¹¹¹ W przypadku mężczyzn, omawiane badanie wskazuje, że przeciętnie rzecz biorąc lepsza bywa dla nich sytuacja anonimowości. Równocześnie, jak pokazują badania Meusera (1998) nad środowiskowymi wzorami męskości, odnośnie kwestii genderowych badanie grup mężczyzn znających się i spotykających na co dzień okazało się trudne do przecenienia, jeśli chodzi o wnikanie poniżej powierzchownych deklaracji, ku głęboko odczuwanym przekonaniom oraz nasycenemu emocjami opisowi swojej codzienności.

¹¹² Osobną kwestią jest to, że stosowanie doboru kwotowego według zmiennych demograficznych tak, by skład grupy odpowiadał z grubsza rozkładowi określonych zmiennych w populacji albo też był pod wieloma względami możliwie zróżnicowany jest tworzeniem iluzji reprezentatywności. Badania sondażowe i reprezentatywne są bardzo ważne, ale tworzenie badania jakościowego tak, jak gdyby było sondażowym prowadzi do iluzji reprezentatywności, a jednocześnie grozi utratą tego, co może zaoferować badanie jakościowe.

podobnych środowisk, a nawet takich, które znały się i spotykały już w przeszłości ze sobą, mając nadzieję, że pozwoli to (a) na uzyskanie specyficznych środowiskowo sposobów myślenia oraz (b) poprowadzenie wywiadów ku naturalnej rozmowie, w której ludzie będą wzajemnie się bodźcować oraz wydobywać wspólne im elementy tej samej układanki, jaką są wyobrażenia zbiorowe. Inspiracją ku temu były pomyślnie wyniki idących w tym kierunku dyskusji grupowych prowadzonych w duchu metody dokumentarnej oraz potężny projekt autorstwa Kitzinger i jej współpracowników. Ten ostatni opierał się na 52 wywiadach grupowych, a dotyczył odbioru medialnych informacji na temat AIDS, w tym kwestii o dużym stopniu intymności (Kitzinger 1994). Powód wykorzystania „naturalnych grup” był w tym wypadku podobny do tego, jaki przyświeca osobom pracującym w ramach metody dokumentarnej: odtworzyć kontekst, w ramach którego na co dzień dyskutuje się o codziennych wydarzeniach i uzyskać fragmenty interakcji przypominających te, które można by zaobserwować w faktycznych środowiskach życia badanych. Ważnymi elementami składającymi się na większą niż w warunkach laboratoryjnych „naturalność” kontekstu interakcji między uczestnikami były

- fakt, że na co dzień badani stanowią dla siebie faktyczne forum czerpania wiedzy, dyskusowania i podejmowania decyzji;
- możliwość odnoszenia się do przykładów z życia własnego i innych uczestników grupy, gdyż były one powszechnie znane i zrozumiałe;
- wzajemne urefleksyjnianie wypowiedzi i dążenie sprzeczności między deklaracjami a zachowaniami (zob. Kitzinger 1994: 105).

Taka metoda doboru do mojego badania w pełni się sprawdziła. Najmniej udanym wywiadem okazał się w dodatku ten, w którym uczestnicy w ogóle się nie znali, a także okazali się być – mimo pozornych podobieństw – osobami z dwóch różnych światów, o radykalnie różnych stylach życia. Oczywiście, jak zauważa autorka (Kitzinger 1994: 106), nie znaczy to, że sytuacja fokusa – choć momentami przypomina codzienną rozmowę – stanowi jej bezproblematyczne odbicie, ani nawet, że taka identyczność jest ostatecznym celem badania. Wywiad zogniskowany ma być natomiast sytuacją, w której sprawy na co dzień ustalone zostaną poddane w wątpliwość oraz ujawnią się struktury poznawcze, które na co dzień pozostają w słaby sposób wyartykułowane i zwerbalizowane, tyle że ma się to dziać w toku interakcji osób na co dzień „pływających w tym samym akwarium”, zderzających fragmenty swojej wspólnej, „koniunktywnej wiedzy” (Bohnsack 2004).

3.2. Wywiady pogłębione jako wywiady rozumiejące.

Opisane wcześniej różnice w sposobie traktowania wywiadów grupowych odnajdziemy również w dyskusjach nad wywiadem pogłębionym (por. Kaufmann 2010, Kvale 2004). Tu także, mówiąc w uproszczeniu, po jednej stronie sporu odnajdziemy dążenie do tego, by wywiad był możliwie „zimnym”, neutralnym narzędziem, eliminującym wpływ prowadzącego badanie na badanego. Przebieg badania powinien wówczas oznaczać

możliwie nieinwazyjne „pobranie próbki”, a następnie jej zbadanie i wykazanie, co się w niej kryje. Jednym ze środków dążenia do takiej wizji badań jest odczytywanie krok po kroku pytań ze scenariusza, bez szczególnego względu na usłyszaną przed chwilą odpowiedź badanego. W najgorszym razie, taki wywiad jest później analizowany również w sposób „wystandaryzowany”, a więc zlicza się wystąpienia pewnych wypowiedzi czy zwraca uwagę na to, co respondent powiedział, a na co „nie wpadł” („nasi respondenci zupełnie nie widzą...”, „nie pojawiła się w ogóle kwestia...” itd.) – jak gdybyśmy omawiali wybór dokonany przez respondenta z zamkniętej kafeterii kwestionariusza ankiety. Jak zauważa Kaufmann (2010), taki model wywiadu często łączy się z postrzeganiem wiedzy potocznej jako wiedzy fałszywej i przeciwstawiania jej naukowej-prawdziwej.

Po drugiej stronie kontinuum znajdziemy takie podejścia, w których wywiad nie tylko traci swoje dążenie do standaryzacji, ale przestaje wręcz być wywiadem i przybiera np. postać wspólnego performansu, dwustronnej wymiany doświadczeń i zaniku podziału na badacza i badanego; albo też autoetnografię, w której to badacz staje się w pewnym sensie badanym.

Proponowany tutaj, za Kaufmannem (2010), model wywiadu jest daleki od obu tych podejść, leży na trzecim wierzchołku trójkąta. Absolutnie nie odwraca on ról ani nie rezygnuje z roszczeń do tego, że dąży do uzyskania jak najlepszych „danych”, natomiast nie tylko nie zakłada, że niemożliwe jest w wywiadzie pogłębionym wykluczenie wpływu badacza na badanego, ale i – że taki wpływ jest bardzo potrzebny do uzyskania informacji. Kaufmannowski „wywiad rozumiejący”, jaki usiłowałem zastosować w tej pracy, opiera się bowiem na przekonaniu, że zadaniem badacza jest nie tylko stanie z boku i rejestrowanie danych, lecz aktywne uczestniczenie w wywiadzie oraz wywoływanie zaangażowania osoby badanej w sytuację wywiadu, nakłonienie jej do rozmowy dalekiej od zdystansowanego „składania zeznań”. Taki model wywiadu dąży do jak najdoskonalszego sprzęgnięcia wiedzy potocznej i naukowej. Wychodzimy od tego, co wiedzą badani, a z czasem nabieramy do tego teoretycznego dystansu, ale nie po to, by stworzyć jej prawdziwe, naukowe „przeciwieństwo”. Zadaniem takiego wywiadu nie jest też logiczna „krytyka” wypowiedzi badanych, lecz przyglądanie się różnym używanym przez nich fragmentom kultury i odnoszenie ich do kontekstu, w którym znajduje się analizowana wypowiedź (zob. szczegółowo R. 6, pkt 1).

Świetnym zapleczem teoretycznym dla takiego wywiadu są, w moim przekonaniu, ponownie teorie kultury i działania zawarte w pragmatyzmie (w tym bliskiej jej koncepcji kultury jako skrzynki narzędziowej Ann Swidler) oraz teorii systemów, a więc koncepcje pojawiające się w tej pracy wielokrotnie. Zakładałem zatem, że tworzenie *ja* jest oparte na różnicy, a poznawanie siebie – na napotykanii na rozmaite bodźce, aktywujące wiedzę w odniesieniu do rozważanego aktualnie problemu. Dlatego też w trakcie wywiadu zadaniem badacza jest uważne słuchanie, ale i bodźcowanie respondenta, skłanianie go do refleksji oraz refleksji nad swoimi refleksjami sprzed chwili i takiego intensywnego zaglądania w głąb siebie, jakiego na co dzień nie musi w takiej „dawce” wykonywać. Jednocześnie, taki

wywiad polega na stawianiu przez badacza nowych pytań i nowych hipotez samemu sobie – elastycznym uzgadnianiu swojej aktualnej ramy teoretycznej i reakcji badanego (Kaufmann 2010).

3.3. Wywiady razem i osobno: podział wywiadów na dwie części jako element badania relacji w parze i jej historii.

Specyfiką mojego projektu jest to, że badane były nie pojedyncze osoby, lecz pary (pomysł badania dodatkowo także ludzi z ich otoczenia społecznego został natomiast zarzucony z powodu środków, jakich by wymagał).

Jeśli przyjmiemy, że zadaniem badacza nie jest dotarcie do „obiektywnego” zapisu zdarzeń i decyzja, co jest, a co nie jest w niej „prawdziwe” lecz procesów, w których dwie osoby wypracowały i wypracowują pewien układ interakcyjny oraz poczucie obiektywności świata i zdarzeń między sobą, wówczas wątpliwe staje się, czy wywiad można przeprowadzić z jedną tylko osobą w parze lub też wyłącznie z dwojgiem na raz¹¹³. W pierwszym wypadku otrzymujemy pewne informacje o parze z perspektywy ich miejsca w narracji życiowej rozmówcy, nie mogąc skonfrontować takich danych z punktem widzenia osoby, w odpowiedzi na zachowanie której informacje te powstały. W drugim – otrzymujemy często wyłącznie jedną, tę najbardziej „oficjalną”, „wyczyszczoną” wersję pary (pokrywającą się często w dużej mierze z oficjalną wersją popieraną przez silniejszą stronę związku, która w takim wywiadzie często wypowiada się za oboje, spychając drugą osobę w cień). W dobry sposób formułuje to Rosanna Hertz (1995), pokazując zalety trzeciego rozwiązania: badania obu osób w parze, ale osobno.

Większość z nas, jako osób będących elementami pary, zna sytuację, kiedy jedno z małżonków mówi do drugiego: „Ty opowiedz tę historię. Ty ją lepiej opowiadasz.” Nie musi być tak, że jedno z dwojga jest lepsze w opowiadaniu historii; zamiast tego, sposób percepcji jednego z małżonków [może być] akceptowany przez drugiego jako wspólna wersja pary dotycząca tego, co się wydarzyło. Opowiadając po raz kolejny pewne wydarzenia pary konstruując połączoną wersję z kawałków oryginalnych wersji każdego z ich członków. Odpowiadanie bez drugiego małżonka oznacza próbę szybkiego rozsąptania scalonego poglądu pary od indywidualnych opisów i reakcji. Taka wspólna wersja po części może redukować konflikt, ale jest znacznie bardziej prawdopodobne, że funkcjonuje jako sposób, dzięki któremu jednostki mogą mieszać swoje sposoby widzenia tak, by stworzyć z siebie parę (Hertz 1995: 437).

Oczywiście strategia osobnego wywiadu przeprowadzonego w tym samym czasie z każdą z osób z osobna nie rozwiązuje problemu, nie sprawia, że każda z osób zaczyna mówić „w swoim imieniu” (w sensie porównywania swoich wrażeń i zachowań do obserwowanych przez siebie wrażeń i zachowań drugiej osoby) ani „wiernie”

¹¹³ Choć można znaleźć niejednego badacza par stosującego te metody, listę takich autorów można znaleźć np. w artykule Rosanny Hertz (1995: 430).

rekonstruować historię powstania różnych elementów MY z obu JA. Zarówno wspomniane badania Hertz (1995), jak i badania przeprowadzone na potrzeby tego projektu pokazują silną tendencję do używania perspektywy „my”, sprawiającą, że tylko „poprzez sondowanie odpowiedzi (...) można rozróżnić, czy >>my<< oznacza oboje małżonków, czy też >>my<< jest ujednoliconym >>my<< małżeństwa, nawet jeśli tylko jedno z małżonków jest kluczowym decydentem” (Hertz 1995: 437). Jest to istotne także dla omówionego wcześniej (zob. R. 7) podziału obowiązków i sposobu podejmowania decyzji w parze, gdyż używanie perspektywy „my” przykrywa fakt, że decyzję w danej sprawie (np. zatrudnienia niani, urządzenia pokoju albo wymyślenia potrawy na obiad) podjęła czy podejmuje jedna osoba (i to ona wzięła na siebie ciężar większości dylematów i mikrodecyzji z nią związanych), podczas gdy druga gra rolę „aktora drugoplanowego” (Tamże, por. Kaufmann 2008, 2010). Jak pamiętamy, najczęściej tym drugoplanowym aktorem jest mężczyzna, ale perspektywę „my” na przykrycie nierównego zaangażowania „ja” stosują zarówno sami mężczyźni (ci, którzy akceptują ideał partnerstwa lub czują, że należy go akceptować), jak i kobiety (te, które próbują przekonać nie tylko ankietera, ale i najczęściej samą siebie, że ich małżeństwo jest oparte na partnerstwie i równym podziale obowiązków). Ów „drugoplanowy aktor”, którego rola sięga od biernej obserwacji po omawianie i uzgadnianie szczegółów wykonania i efektu końcowego z głównym wykonawcą, ma natomiast nieraz różne własne odczucia i opinie, których ujawnianie w trakcie części wywiadu prowadzonej z dwojgiem partnerów potrafi spowodować u głównego wykonawcy szczególną irytację (por. Kaufmann 2008)¹¹⁴.

Nie należy zatem lekceważyć potencjału wywiadu, w którym biorą udział obie tworzące parę osoby (ani, jak pokazują wywiady grupowe z parami, wywiadów z kilkoma takimi parami na raz), jeśli tylko rozmowy te przeprowadzimy w drugiej kolejności, tj. po tym, jak każda z osób weźmie najpierw udział w wywiadzie indywidualnym i obie będą niepewne co do tego, co powiedziała o parze druga. Podobnie jak w badaniach Hertz (1995), także i w moich można było zaobserwować wytworzenie się specyficznej sytuacji „dylematu więźnia” w formie „dylematu partnera”: nieraz można było usłyszeć wypowiedzi typu „Ciekawe co oni tam o nas opowiadają” albo „No nie wiem jeszcze, co powie mój mąż, ale mnie się wydaje, że...”, a sporadycznie także zadane ścisłym głosem pytanie w rodzaju „Czy ona tego na pewno nie usłyszy?” lub nawet „Rozumiem, że to co mówię nie dotrze do moich teściów?”¹¹⁵. I znów podobnie, jak w badaniach Hertz (1995), moment

¹¹⁴ Należy zaznaczyć, że cała omawiana tu problematyka nie jest kwestią wywołaną wyłącznie przez rozpatrywanie życia w parze w sytuacji wywiadu socjologicznego. Jak pokazują opowieści badanych, negocjując swoją codzienność często próbują siebie nawzajem przekonać do tego, że jakaś część ich życia jest wspólna, nawet jeśli któreś z nich odczuwa, że tak do końca nie jest (np. nazywając w swoich rozmowach *wspólnymi* swoje pieniądze, podczas gdy w praktyce jedna strona musi prosić drugą o „wydanie” jej takiej a takiej kwoty na taki a taki wydatek (por. też Hertz 1995: 439n).

¹¹⁵ Nawiasem mówiąc, tylko 10% z 95 badanych przez Hertz par zadeklarowało, że chciałoby zobaczyć transkrypt wywiadu z drugą osobą po zaoferowaniu im takiej możliwości przez autorkę! W moich badaniach umawiałem się, że treść rozmowy z każdą z osób pozostanie między mną a tą osobą z wyjątkiem wybranych, „niedrażliwych” kwestii oraz sytuacji, kiedy para deklarowała, że jest jej to obojętne.

zebrania się wspólnie po wywiadzie wywoływał nieraz wzajemne wypytywanie się („I co? I co o mnie powiedziałaś?”), które mogło zostać zamknięte ramą żartu („Same dobre rzeczy kochanie”) lub „przekomarzaniem się”, ale nieraz prowadziło też do głębszej dyskusji na temat tego, co i dlaczego jedno z dwojga powiedziało, a czego nie, a nawet do otwartej konfrontacji, jeśli obie osoby doszły nagle do wniosku, że przedstawiły dwie radykalnie niekompatybilne wersje jakiegoś elementu swojej codzienności. Innymi słowy, wywiad z obojgiem osób w parze (lub osobno: mężczyznami i kobietami z kilku par), a następnie z wszystkimi nimi na raz zwiększa szansę na zaobserwowanie „na żywo” procesów negocjowania wspólnej rzeczywistości, ale i pozwala ocenić perspektywę, z której prowadziły swoją narrację obie osoby w wywiadach indywidualnych – dzięki konfrontacji obu punktów widzenia oraz dzięki możliwości zaobserwowania relacji władzy w parze. Nieraz okazywało się zwłaszcza, że prezentowana przez jedną ze stron idylliczna wersja wspólnego życia jest pochodną słabszej pozycji opowiadającej ją osoby, która pomija wszelkie elementy, jakie mogłyby podać w wątpliwość przekonanie drugiej, silniejszej osoby co do pozytywnej oceny związku i chęci jego kontynuowania, a także banalizuje ewentualne konflikty i pozostaje często na poziomie frazesów i generalizacji. W fazie wywiadu wspólnego można to dobrze zobaczyć w momencie, gdy okazuje się że druga osoba wcale nie przedstawiła sytuacji tak różowo, co wywołuje chęć obrony swojej wizji u osoby słabszej. Takie zachowanie pokazuje równocześnie, z jakiej perspektywy prowadziła swoją narrację osoba silniejsza i jej sposób przedstawienia wspólnej codzienności.

Należy koniecznie podkreślić, że takie porównanie perspektyw dwojga partnerów z punktu widzenia ich zachowania w wywiadzie wspólnym nie ma na celu stwierdzenie, która wersja historii jest „prawdziwa” ani zrekonstruowanie nadrzędnej wobec obu historii prawdy przez badacza. Jak pokazuje znakomity przykład z badania Hertz (1995: 441nn) to samo zdarzenie, którym jest kupno drogiego obrazu

- przez jedną osobę może być użyte jako przykład ich kłótni na tle finansowym (przyszedłem do domu już po kupieniu obrazu, ale pokazałem jej kilka szkiców i wybrała właśnie ten kupiony. Po czym była bardzo zaskoczona, jak mogłem wydać 6 tys. dolarów na obraz, podczas gdy wiadomo, że ona czeka, aż finanse pozwolą nam wreszcie wykończyć łazienkę; na co odpowiedziałem: łazienkę zrobimy, a obraz kupiłem, bo nie miałaś czasu, a wiedziałem, że ci się spodoba);
- a przez drugą osobę – jako przykład pokrywania się ich gustów (porozumienia bez słów) oraz podejmowania wszelkich decyzji wspólnie (on przyszedł i pokazał mi różne próbki obrazów, po czym gdy wskazałam swojego faworyta powiedział: „To świetnie, bo ten właśnie już kupiłem” Miał szczęście bo gdyby mi się nie podobało, musiałby wybrać co innego; ale on dobrze wiedział, co ja lubię).

Pomijając widoczną w tym przykładzie różnicę strategii mówienia o swoim związku, zwykle typową dla silniejszej i słabszej strony (pokazywanie konfliktów i różnic między obojgiem na przykładach vs podkreślanie spójności pary), porównanie obu historii oraz spojrzenie na pozostałe części wywiadu pozwala, jak zauważa Hertz, dostrzec różnice w podejściu

badanych tutaj osob do polityki finansowej: np. to, jak istotne jest dla niego długoterminowe planowanie i że to on ustala przeważnie aktualne priorytety, o czym chce też przekonać ankietera, a także to, że dla niej z kolei ważne są pewne konkretne zadania do wykonania, przy czym największe znaczenie przypisuje istnieniu zgody co do wspólnych wydatków. Pozwala to też, dodałbym, zauważyć, z jakiej metaperspektywy ujmuje różnice i podobieństwa między sobą sama para – w jakie ramy je ujmuje, jak uzasadnia i wyjaśnia.

Należy też podkreślić, że zarówno w wywiadach indywidualnych, jak i grupowych można zawsze zaobserwować jakiś wahadłowy ruch między wyrażaniem niezadowolenia z pewnych różnic zachowaniem swoim i partnera/partnerki a podkreślaniem spójności i normalności pary – jakieś krążenie między dwoma sprzecznymi myślami i związanymi z nimi celami wywiadu: powiedzieć, co mi leży na wątrobie, ale i pokazać, że jesteśmy fajni, nowocześni i szczęśliwi. W badaniach dotyczących podziału obowiązków domowych prowadzi to np. często do bronięcia nie robiącego za wiele męża przez żony, podkreślające ich bohaterski wkład w domowe prace („Kto gotuje? Ja. Ale on robi w niedzielę śniadanie a dziś wieczorem, na przykład, zrobił kawę”, Hertz 1995: 446), mimo deklarowania w innym kontekście niezadowolenia z powodu zbyt małego rozmiaru tego „wkładu” lub poczucia zbyt małego uznania dla swojej pracy ze strony partnera (zob. R. 7). Podstawową tendencją *trwającej* pary jest zwykle dążenie do patrzenia z perspektywy „my” lub przynajmniej podkreślenia pewnego rodzaju nadrzędności „my” nad „ja” i prawomocności tej przewagi. Wymaga to jednak ciągłej pracy, nie tylko w trakcie wywiadu, lecz przede wszystkim na co dzień, w każdym wymagającym rozstrzygnięcia działaniu. Para nie istnieje dlatego, że jest całkowicie stabilna, lecz dlatego, że dobrze równoważy różne składające się na nią napięcia i dążenia (podobnie jak otaczające nas przedmioty nie poruszają się zwykle, bo równoważą się działające na nie siły, a nie dlatego, że świat jest nieruchomy).

Podsumowując, prowadzenie wywiadu z obojgiem tworzących parę osobno, a następnie wspólnie, pozwala podjąć próbę rekonstrukcji procesu *układania się* pary. Pozwala przeprowadzić wspomniane przez Hertz „sondowanie”, a więc podjąć próbę wybadania gruntu, na którym para zrosła się w procesie swojej integracji, a następnie próbę stopniowego rozsypywania razem z rozmówcą różnych sposobów percepcji i działania od siebie. Chodzi tu zarówno o sposoby silniej odczuwane jako swoje (kontra jej/jego) i wcześniejsze względem momentu powstania pary (dawniej było inaczej..., mieszkając sama zrobiłabym to tak...), jak i te zintegrowane już ze sposobem percepcji i działania aktora w *ramach* pary, w relacji we dwoje i między dwojgiem a otoczeniem. Pozwala to uwidocznić proces dostosowywania się i negocjowania kształtu codzienności przez osoby budujące parę (por. Hertz 1995: 434). Proces ten obejmuje nie tylko „kompromis” między dwoma osobami, lecz także dochodzenie do zgody ze samym sobą, a wywiad indywidualny umożliwia ujrzenie różnych, często konfliktowych dążeń składających się na każdą z badanych osób (Kaufmann 2010).

4. Ograniczenia badań i wytyczne dla dalszej pracy

4.1. Wykorzystane i potencjalne kategorie porównawcze.

Podstawową zasadą tworzenia teorii ugruntowanej jest nieustanne stosowanie analizy porównawczej, pozwalającej przyrzeć się różnym potencjalnym czynnikom wyjaśniającym zróżnicowanie obserwowanych zjawisk. W mojej analizie przyjąłem, że jej obiektem jest zamieszkanie razem, natomiast zmiennymi różnicującymi – zwłaszcza środowisko społeczne (stąd dobór badanych z różnych środowisk) i etap oraz status związku (stąd dobór badanych żyjących bez ślubu, zaręczonych, jak i małżeństw, a także związków o różnej długości, od kilkumiesięcznych do ponad dziesięcioletnich). Bez wątpienia ograniczenie badań do dwudziestu par sprawia, że nawet kombinacje tych zmiennych nie mogły zostać przeanalizowane w sposób wyczerpujący. Nie odniosłem wrażenia, że badanie zostało już w pełni „nasycone”, tak że kolejne wywiady przynoszą już niewielki zysk informacyjny. Niestety ramą wytyczającą koniec projektu były więc po części środki czasowe i finansowe.

Po drugie, dla ukazania tworzenia porządku biografii i codzienności w parze warto byłoby spojrzeć na te procesy z punktu widzenia sytuacji sąsiadujących z mieszkaniem we dwoje, a zwłaszcza: (a) par będących tuż przed zamieszkaniem razem, (b) par, które mieszkały razem i już nie mieszkają / rozstały się.

Po trzecie, dla ukazania dynamiki związkowej – należałoby przeprowadzić badania panelowe, przynajmniej jeden raz powtarzane.

Po czwarte, dla celów analizy przemian pokoleniowych, a jednocześnie kontroli czynnika transmisji zachowań w ramach rodziny, warto byłoby zbudować projekt, w którym brałyby udział należące do tej samej rodziny pary z dwóch lub trzech pokoleń.

Po piąte, trzeba oczywiście pamiętać, że badania zostały przeprowadzone w Poznaniu, dotyczą więc dużego miasta, dodatkowo w jakiejś specyficznego kulturowo wobec innych dużych polskich miast.

4.2. Wzbogacenie technik badawczych w przyszłych badaniach.

W moim odczuciu badanie potwierdziło opisywaną przez Kaufmanna (2010) siłę odpowiednio sprofilowanego wywiadu socjologicznego do badania związków intymnych. Niewątpliwie jednak, dla zgłębiania kwestii tak silnie opartych na „zmyśle praktycznym” (Bourdieu 2008), „wiedzy zawartej w rękach” (Merleau-Ponty 2001: 149-150 i in., Kaufmann 1999, 2004: 167-171) i „wcielonej inteligencji” (Pfeifer i Bongard 2007, Schmidt 2010a) warto byłoby rozważyć na przyszłość użycie odpowiednich pomocniczych technik badawczych: takich, które w największym stopniu pozwolą na urefleksyjnianie i rekonstruowanie wzorów oceny i orientacji oraz schematów działania w domowej przestrzeni. Mogłyby to być techniki projekcyjne i wizualizacje (Duch-Krzysztosek 2007: 49-56), rejestracja dźwiękowa codziennych rozmów (Keppler 1995) lub wideorejestracja

(Bohnsack 2009: 73-116) domowych rytuałów (takich jak wspólny posiłek), czy też wywiad wspomagany fotografią oraz równoległe stosowanie wywiadów i technik fotograficznych, zmniejszające ryzyko błędnych i zbyt daleko idących interpretacji (Heath i Cleaver 2004). Niezwykle inspirujące są też takie badania, w których stosuje się jednocześnie rejestrację zachowań, wywiad socjologiczny i analizę środowiska materialnego oraz odnosi się te elementy do siebie – jak w niesamowitym projekcie zespołu amerykańskich „archeologów codzienności” (Rathje 2004).

To, że praca ta stanowi efekt spotkania się wielu różnych procesów badawczych i interpretacyjnych oraz źródeł wiedzy oznacza także, że sama jest otwarta na krytykę, reinterpretacje i dalsze ewoluowanie. Jestem przekonany, że na zebrany przeze mnie materiał można by spojrzeć z innych jeszcze punktów widzenia oraz dojrzeć w nim wzory, które w tej pracy nie ułożyły się w spójną całość. Nie oznacza to jednak, że jej wyniki mogłyby być zupełnie inne, zwłaszcza że poparte są one licznymi innymi ugruntowanymi badaniami, do których starałem się jak najszerzej odwoływać. Jak pokazywali Glaser i Strauss, teorię tworzoną na bazie jej ugruntowywania w danych trudno po prostu „sfalsyfikować”, obalić ją jednym ruchem (o ile nie podważamy samych bazowych założeń, na którym opierało się jej tworzenie). Taką teorię można modyfikować, kawałkami rozbierać, uzupełniać, ale trudno ją w prosty sposób odrzucić. Mam nadzieję, że udało mi się sprostać takiemu zadaniu i przeprowadzić oraz przedstawić moje badania w taki sposób, który będzie to kryterium spełniał.

BIBLIOGRAFIA

A. Książki, rozdziały, artykuły (poza elektronicznymi)

- Andrzejewski, Adam (1977).** *Sytuacja mieszkaniowa w Polsce w latach 1918-1974*. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne.
- Adamski, Franciszek (1977).** *Młodzi przed ślubem : koncepcje modelowe małżeństwa i rodziny w świadomości nupturientów*, red. merytoryczna Barbara Piasecka, Lublin: KUL.
- Barański, Marek (1975).** *Rodzina od czasów najdawniejszych do końca XVIII wieku*, w: *Przemiany rodziny polskiej*, red. Jadwiga Komorowska, Warszawa: Instytut Wydawniczy CRZZ, s. 23-51.
- Baudouin De Courtenay, Jan Nieciśław (1926).** *Wyznaniowe i pozawyznaniowe śluby i rozwody (z powodu oczekiwanej reformy prawa małżeńskiego)*. Warszawa: Skład Główny w Księgarni Robotniczej, Warecka 9.
- Bauman, Zygmunt (1965).** *Wzory sukcesu życiowego młodzieży warszawskiej*, w: *Młodzież epoki przemian. Z badań polskich socjologów*, red. Ryszard Dyoniziak. Warszawa: Nasza Księgarnia, s. 25-53.
- Bawin-Legros, Bernadette (2004).** *Intimacy and the New Sentimental Order*, "Current Sociology", nr 52(2), s. 241-250.
- Baxter, Janeen (2000).** *The Joys and Justice of Housework*, "Sociology", nr 34 (4), s. 609-631.
- Beck, Ulrich i Elisabeth Beck-Gernsheim (2005).** *Das ganz normale Chaos der Liebe*. Frankfurt am Main: Suhrkamp.
- Berger, Peter i Hansfried Kellner (2003).** *Marriage and the Construction of Reality: An Exercise in the Microsociology of Knowledge*, w: *Family: critical concepts in sociology*, tom 1, red. David Cheal. Londyn: Taylor & Francis, s. 256-272.
- Berger, Peter i Luckmann, Thomas (2010).** *Społeczne tworzenie rzeczywistości: traktat z socjologii wiedzy*, Warszawa: PWN.
- Berne, Eric (1999).** *„Dzień dobry”... i co dalej?: psychologia ludzkiego przeznaczenia*, Warszawa: Dom Wydawniczy Rebis.
- Berne, Eric (2001).** *W co grają ludzie? Psychologia stosunków międzyludzkich*, Warszawa: PWN.
- Bielicki, Tadeusz (1995).** *Struktura rodziny ludzkiej w perspektywie antropologicznej*, w: *Rodzina - jej funkcje przystosowawcze i ochronne*, red. Edward Hałoń. Warszawa: Centrum Upowszechniania Nauki PAN.
- Bieńko, Mariola (2006).** *Nieznośna lekkość więzi w sferze bliskich kontaktów międzyludzkich*. Societas/Communitas, nr 1, s. 105-126.
- Bock, Gisela i Barbara Duden (2000).** *Geschichte der Hausarbeit*, w: *Arbeit, Sozialisation, Sexualität: zentrale Felder der Frauen- und Geschlechterforschung*, red. Andrea Buehrmann, Angelika Diezinger i Sigrid Metz-Goecke, . Opladen: Leske+Budrich.
- Bogle, Kathleen A. (2008).** *Hooking up. Sex, Dating and Relationships on Campus*. New York / Londyn: New York University Press.

Bogucki, Józef Symeon (1844). *Wizerunki społeczeństwa warszawskiego*. Warszawa: Nakładem autora w drukarni pod firmą M. Chmielewskiego przy ulicy Senatorskiej nr 463.

Bohnsack, Ralf

——— (2004). *Rekonstruktive Sozialforschung: Einführung in qualitative Methoden*. Opladen&Farmington Hills: Barbara Budrich.

——— (2009). *Qualitative Bild- und Videointerpretation. Die dokumentarische Methode*, Opladen&Farmington Hills: Barbara Budrich.

Bojar, Hanna (1991). *Rodzina i życie rodzinne*, w: *Co nam zostało z tych lat: społeczeństwo polskie u progu zmiany systemowej*, Londyn: Aneks.

Borkowska, Grażyna (2005). *Rodzina mityczna – archetypy rodzinne w literaturze polskiej XIX wieku (z rzutem oka na wiek następny)*, w: *Rodzina, prywatność, intymność*, red. Dobrochna Kałwa, Adam Walaszek i Anna Żarnowska. Warszawa: DiG, s. 123-140.

Bourdieu, Pierre

——— (1990). *In other words: Essays Towards a Reflexive Sociology*. Stanford: Stanford University Press.

——— (2004). *Męska dominacja*. Warszawa: Oficyna Naukowa.

——— (2007). *Szkic teorii praktyki, poprzedzony trzema studiami na temat etnologii Kabylów*, Kęty: Wydawnictwo Marek Derewiecki.

——— (2008). *Zmysł praktyczny*, Kraków: Wydawnictwo UJ.

Bourdieu, Pierre i Jean-Claude Passeron (2006). *Reprodukcja: elementy teorii systemu nauczania*. Warszawa: PWN.

Brejdak, Jaromir (2004). *Hermeneutyczne i dyferencyjne pojęcie rozumienia. Gadamer – Luhmann*, w: *Dziedzictwo Gadamera*, red. Andrzej Przyłębski. Poznań: Wydawnictwo Fundacji Humaniora, s. 207-224.

Bristol, Terry (1999). *Special Session Summary Enhancing Focus Group Productivity: New Research and Insights*, "Advances in Consumer Research", tom 26, s. 479-482.

Brittnacher, Hans Richard (2002). *Über Pornographie und Obszönität. Oder vom altern der Begriffe*, w: *Nacktheit: ästhetische Inszenierungen im Kulturvergleich*, red. Kerstin Gernig. Köln: Böhlau, s. 47-65.

Budrowska (2000). *Macierzyństwo jako punkt zwrotny w życiu kobiety*, Warszawa: Fundacja na Rzecz nauki Polskiej.

Burgess, Ernest W. i Harvey J. Locke (1953). *The Family. From Institution to Companionship*. New York i in.: American Book Company.

Burkart, Günter

——— (1997). *Lebensphasen-Liebesphasen. Vom Paar zur Ehe, zum Single und zurück*. Opladen: Leske+Budrich.

——— (1998). *Auf dem Weg zu einer Soziologie der Liebe, w: Liebe am Ende des XX Jahrhunderts. Studien zur Soziologie intimer Beziehungen*, red. Kornelia Hahn i Günter Burkart. Opladen: Leske und Budrich, s. 15-50.

——— (2008). *Familiensoziologie*. Konstanz: UVK.

Burkart, Günter i Martin Kohli (1992). *Liebe, Ehe, Elternschaft: Die Zukunft der Familie*. Zurich / München: Piper.

Burkart, Günter i Koppetsch, Cornelia, współpraca: Maja S. Maier (1999). *Die Illusion der Emanzipatio: zur Wirksamkeit latenter Geschlechtnormen im Milieuvergleich*, Konstanz: UVK.

Bystron, Jan Stanisław

——— (1976a). *Dzieje obyczajów w dawnej Polsce*, tom I. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.

——— (1976b). *Dzieje obyczajów w dawnej Polsce*, tom II. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.

Cegielski, Tadeusz (2006). *Tabu a samotność w kulturze wiktoriańskiej Anglii*, w: *Kobieta i rewolucja obyczajowa. Społeczno-kulturowe aspekty seksualności. Wiek XIX i XX*, red. Anna Żarnowska i Andrzej Szwarc. Warszawa: DiG.

Celmer, Zuzanna (1973). „*Moje małżeństwo i rodzina*”. *Refleksje pokonkursowe*, w: „*Problemy rodziny*”, nr 73(3), s. 39-44.

Cesarski, Maciej (2007). *Sytuacja mieszkaniowa w Polsce w latach 1988-2005 – dziedzictwo i przemiany*. Warszawa: SGH.

Chechliński (1978). *Kohabitacja – nowa forma współżycia pary*. „*Problemy rodziny*”, nr 99(1), s. 18-22.

Chmielnicki, Naum (1971). *Trzy pokolenia rodzin wiejskich w polu oddziaływania ośrodków wielkoprzemysłowych*, w: „*Problemy rodziny*”, nr 62(6), s. 1-10.

Chociszewski, Józef (1900). *Przewodnik do pisania listów miłosnych dotyczących ożenienia i zamążpójścia. Z dodaniem Wieszczybarki, Rozmowy kwiatami i znaczkami pocztowymi, Abecadła miłości, tudzież wierszy i piosenek dla kochanków i narzeczonych*. Bytom: Katolik.

Chwalba et al. (2004): Andrzej Chwalba, Tadeusz Czekalski, Marek Ferenc, Dobrochna Kałwa i Lidia Korczak. *Obyczaje w Polsce do czasów współczesnych*, red. Andrzej Chwalba. Warszawa: PWN.

Coser, Lewis (1975). *Społeczne funkcje konfliktu*, w: *Elementy teorii socjologicznych*, red. Włodzimierz Derczyński, Aleksandra Jasińska-Kania, Jerzy Szacki, Warszawa: PWN, s. 199-203.

Craft, Klaudia (2004). *Równości i nierówności w II Rzeczypospolitej. Prawo małżeńskie w dyskursie publicznym na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych*, w: *Kobieta i małżeństwo. Społeczno-kulturowe aspekty seksualności. Wiek XIX i XX*, red. Anna Żarnowska i Andrzej Szwarc. Warszawa: DiG, s. 311-327.

Czarnocka, Ewa (1976). *Najmłodsze małżeństwa*, „*Problemy rodziny*”, nr 88 (2), s. 21-26.

Czarnowski, Stefan (1956). *Kultura*. Warszawa: Książka i Wiedza.

Czeczarda, Wanda (1978). *Młode małżeństwo i mieszkanie: potrzeby i ich zaspokojenie*. Warszawa: Książka i Wiedza.

Czernecka, Julita (2008). *Singiel i singielka a życie w pojedynkę*, „Kultura i Społeczeństwo” (3), s. 153-178.

Czerwiński, Marcin (1969). *Przemiany obyczaju*. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.

Damasio, Antonio

——— (2000), *Błąd Kartezjusza. Emocje, rozum i ludzki mózg*, Poznań: Rebis.

——— (2002), *Tajemnica świadomości: ciało i emocje współtworzą świadomość*, Poznań; Rebis.

Dant, Tim (2007). *Kultura materialna w rzeczywistości społecznej: wartości, działania, style życia*, Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Dąbrowska, Maria (2003). Małżeństwo jako wartość. Studium empiryczne, „Małżeństwo i rodzina”, nr 1 (5).

Dodziuk-Lityńska, Anna (1975). *Obyczajowość przedmałżeńska*, „Problemy rodziny”, nr 83(3), s. 29-36.

Doucet, Andrea (2001). *"You See the Need Perhaps More Clearly Than I Have": Exploring Gendered Processes of Domestic Responsibility*, „Journal of family issues”, nr 22 (3).

Douglas, Mary

——— (2004). *Symbole naturalne: rozważania o kosmologii*. Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.

——— (2007). *Czystość i zmaza*. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.

Douglas, Mary i Baron Isherwood (1996). *The World of Goods. Towards an anthropology of consumption*, Londyn: Routledge.

Duch-Krzysztozek, Danuta

——— (1998). *Małżeństwo, seks, prokreacja*. Warszawa: IFiS PAN.

——— (2007). *Kto rządzi w rodzinie? Socjologiczna analiza relacji w rodzinie*, Warszawa: IFiS PAN.

Duerr, Hans-Peter (1988). *Nacktheit und Scham, Der Mythos vom Zivilisationsprozeß*, tom 1. Frankfurt am Main: Suhrkamp.

Durkheim, Émile

——— (1965). *Socjologia i jej dziedzina badań*, w: *Filozofia i socjologia XX wieku*, cz. 1, red. Bronisław Baczko. Warszawa: Wiedza Powszechna, s. 106-134.

——— (1999). *O podziale pracy społecznej*. Warszawa: PWN.

Dyczewski, Leon (1975). *Zmiany spójności więzi międzypokoleniowej w rodzinie*, w: *Przemiany rodziny polskiej*, red. Jadwiga Komorowska. Warszawa: Instytut Wydawniczy CRZZ, s. 310-342.

Elias, Norbert

——— (1980). *Przemiany obyczajów w cywilizacji Zachodu*, Warszawa: PiW.

——— (2003). *Zaangażowanie i neutralność*, Warszawa: PWN.

——— (2008). *Społeczeństwo jednostek*. Warszawa: PWN.

- Eliade Mircea (2003).** *Święty obszar i sakralizacja świata*, w: *Antropologia kultury. Zagadnienia i wybór tekstów*, wybór i opracowanie Grzegorz Godlewski, Leszek Kolankiewicz, Andrzej Mencwel, Paweł Rodak, red. nauk. Andrzej Mencwel, Warszawa: Wydawnictwo UW, s. 149-157.
- Edensor, Tim (2004).** *Tożsamość narodowa, kultura popularna i życie codzienne*, Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- England, Paula i Reuben J. Thomas (2007).** *The Decline of the Date and the Rise of the College Hook Up*, w: *Family in Transition*, red. Arlene S. Skolnick i Jerome H. Skolnick. Boston: Pearson, s. 151-162.
- Falkowska, Wanda (1969).** *Dwoje przed sądem*, „Problemy rodziny”, nr 1(45), s. 31-36.
- Festinger Leon (2007).** *Teoria dysonansu poznawczego*, Warszawa: PWN.
- Flandrin, Jean-Louis (1998).** *Historia rodziny*. Warszawa: Volumen.
- La Fontaine, Jean S. (1990).** *Rodzina i zmiana społeczna w perspektywie antropologii*, „Roczniki Socjologii Rodziny”, nr 2, s. 11-47.
- Foucault, Michel**
- (1987). *Historia szaleństwa w dobie klasycyzmu*, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- (1995). *Historia seksualności*, tom I: *Wola wiedzy*. Warszawa: Czytelnik.
- (1998a). *Nadzorować i karać: narodziny więzienia*, Warszawa: Aletheia.
- (1998b). *Trzeba bronić społeczeństwa: wykłady w College de France*. Warszawa: KR.
- Fuchs, Peter (2003).** *Liebe, Sex und solche Sachen: Zur Konstruktion moderner Intimsysteme*. Konstanz: UVK.
- Gawin, Magdalena (2007).** *Historie intymne. Codziennosc warszawianek doby fin de siecle’u*, w: *Metamorfozy społeczne*, tom 2, red. Janusz Żarnowski. Warszawa: IH PAN.
- Gawryszewski, Andrzej (2005).** *Ludność Polski w XX wieku*. Warszawa: IGIPZ PAN.
- Gdula, Maciej**
- (2006). *Zmienne losy miłości w socjologii. Krótka historia miłości w socjologii*, „Kultura i Społeczeństwo”, tom L(1-2), s. 79-103.
- (2009). *Trzy dyskursy miłosne*, Warszawa: Oficyna Naukowa.
- Geremek, Bronisław (2003).** *Ludzie marginesu w średniowiecznym Paryżu: XIV-XV wiek*, Poznań: Wydawnictwo PTPN.
- Giddens, Anthony**
- (2003). *Stanowienie społeczeństwa: zarys teorii strukturacji*. Poznań: Zys i S-ka.
- (2007). *Seksualność, miłość i erotyzm we współczesnych społeczeństwach*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Gieske, Sabine (2000).** *The Ideal Couple: A Question of Size?*, w: *Feminism and the body*, red. Londa Schiebinger, Oxford: University Press, s. 375-394.

Giza-Poleszczuk, Anna

——— (2002). *Rodzina i system społeczny*, w: *Wymiary życia społecznego. Polska na przełomie XX i XXI wieku*, red. Mirosława Marody. Warszawa: Scholar, s. 272-301.

——— (2005). *Rodzina a system społeczny: reprodukcja i kooperacja w perspektywie interdyscyplinarnej*. Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego.

Glaser, Barney G. i Anselm Strauss (2009). *Odkrywanie teorii ugruntowanej: strategie badania jakościowego*, Kraków: NOMOS.

Goffman, Erving

——— (1977). *The arrangement between the sexes*, „Theory and Society”, tom 4, br 3, s. 301-331.

——— (1979). *Gender advertisements*, Londyn / Hong Kong: MacMillan Press.

——— (2000). *Człowiek w teatrze życia codziennego*. Warszawa: KR.

——— (2006). *Rytuał interakcyjny*, Warszawa: PWN.

——— (2010). *Spotkania: dwa studia z socjologii interakcji*, Kraków: NOMOS.

Goody, Jack (2000). *The European Family: An Historico-Anthropological Essay*. Oxford: Blackwell.

Grabowiecka, Leokadia (1967). *Przyczyny i skutki powolnego rozwoju antykoncepcji w Polsce*, „Problemy rodziny”, nr 35(3), s. 40-47.

Guille-Escuret, Georges (1997). *Does man have a place in nature?*, „Diogenes”, nr 45(4), s. 115-133.

Guriewicz, Aron (1976). *Kategorie kultury średniowiecznej*. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.

Halawa, Mateusz (2006). *Życie codzienne z telewizorem: z badań terenowych*, Warszawa: Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne, TVN.

Hałas, Elżbieta (2005). *Jaźń jako interakcja symboliczna a konstrukcjonistyczne koncepcje człowieka późnej nowoczesności*, w: *Konstruowanie jaźni i społeczeństwa. Europejskie warianty interakcjonizmu symbolicznego*, red. Elżbieta Hałas i Tomasz Konecki, Warszawa: Scholar.

Hareven, Tamara (2003). *Family time and historical time*, w: *Family: critical concepts in sociology*, tom 1, red. David Cheal. Londyn: Taylor & Francis, s. 239-255.

Hałas, Elżbieta (2005). *Jaźń jako interakcja symboliczna a konstrukcjonistyczne koncepcje człowieka późnej nowoczesności*, w: *Konstruowanie jaźni i społeczeństwa. Europejskie warianty interakcjonizmu symbolicznego*, red. Elżbieta Hałas i Tomasz Konecki. Warszawa: Scholar, s. 23-39.

Heath, Sue i Elizabeth Cleaver (2004). *Mapping the Spatial in Shared Household Life: a Missed Opportunity?*, w: *Picturing the Social Landscape: Visual Methods in the Sociological Imagination*, red. Caroline Knowles i Paul Sweetman, London: Routledge.

Hettlage, Robert (1992). *Familienreport*. München: Beck.

Hertz, Rosanna (1995). *Separate But Simultaneous Interviewing of Husbands and Wives: Making Sense of Their Stories*, „Qualitative Inquiry”, tom 4, nr 1, s. 429-451.

- Holzer, Jerzy (2003).** *Demografia*. Warszawa: Polskie Wydawnictwa Ekonomiczne.
- Horodecka, Joanna (1968),** *Jak mieszkają młodzi po ślubie*, „Problemy rodziny”, nr 50(6), s. 54-55.
- Hradil, Stefan (2005).** *Die “Single-Gesellschaft”*. München: Beck.
- Hunt, Lynn (2006).** *Rewolucja francuska a życie prywatne*, w: *Historia życia prywatnego*, tom IV, red. Michelle Perrot. Wrocław, Warszawa, Kraków: Ossolineum, s. 20-56.
- Imieliński, Kazimierz (1966).** *Życie seksualne nowożeńców w świetle badań ankietowych*, „Problemy rodziny”, nr 27 (1).
- Izdebski, Zbigniew i Antonina Ostrowska (2003).** *Seks po polsku*. Warszawa: Muza.
- Jabłonowska, Zofia (1975).** *Rodzina w XIX i na początku XX wieku*, w: *Przemiany rodziny polskiej*, red. Jadwiga Komorowska, Warszawa: instytut Wydawniczy CRZZ.
- Jabłoński, Daniel i Lech Ostasz (2001).** *Zarys wiedzy o rodzinie, małżeństwie, kohabitacji i konkubinacie: perspektywa antropologii kulturowej i ogólnej*. Olsztyn: Adiaphora.
- Jamieson, Lynn (1999).** *Intimacy Transformed? A Critical Look at the “Pure Relationship”*, „Sociology”, tom 33, nr 3, s. 477-494.
- Janczewski, Zygmunt (1967).** *Wielkie i małe sprawy małżeństwa*. Warszawa: Państwowy Zakład Wydawnictw Lekarskich.
- Jaros, Dariusz (2010).** *Mieszkanie się należy...: studium z peerelowskich praktyk społecznych*. Warszawa: Oficyna Wydawnicza ASPRA-JR.
- Jewdokimow, Marcin i Magdalena Garncarek (2007).** *W pół kroku. Single o sobie samych*, „Societas/Communitas”, nr 4-5(2): 173-194.
- Joas, Hans (1992).** *Die Kreativität des Handelns*, Frankfurt am Main: Suhrkamp.
- Kaczmarczyk, Michał (2007).** *Radykalny funkcjonalizm Niklasa Luhmanna na tle współczesnej teorii społecznej*, w: Niklas Luhmann, *Systemy społeczne. Zarys ogólnej teorii*, Kraków: NOMOS, s. XIX-LVII.
- Kalthoff et al. (2008).** *Theoretische Empirie: zur Relevanz qualitativer Forschung*, red. Herbert Kalthoff, Frankfurt am Main: Suhrkamp.
- Kaufmann, Jean-Claude**
- (1994). *Schmutzige Wäsche: zur ehelichen Konstruktion von Alltag*. Konstanz: UVK.
- (1996). *Frauenkörper – Männerblicke*. Konstanz: UVK.
- (1999). *Mit Leib Und Seele. Theorie des Haushaltstätigkeit*, Konstanz: UVK.
- (2002). *Singlefrau und Märchenprinz: über die Einsamkeit moderner Frauen*. Konstanz: UVK.
- (2004). *Ego. Socjologia jednostki*, Warszawa: Oficyna Naukowa.
- (2005). *Der morgen danach: wie eine Liebesgeschichte beginnt*. München: Goldmann.
- (2006). *Kochende Leidenschaft. Soziologie vom Kochen und Essen*. Konstanz: UVK.

— — — (2008). *Was sich liebt, das nervt sich*, Konstanz: UVK.

— — — (2010). *Wywiad rozumiejący*. Warszawa: Oficyna Naukowa.

Keppler, Angela (1995). *Tischgespräche. Über Formen kommunikativer Vergemeinschaftung am Beispiel der Konversation in Familien*. Frankfurt am Main: Suhrkamp.

Kędelski, Mieczysław i Jan Paradysz (2006). *Demografia*. Poznań: Wydawnictwo Akademii Ekonomicznej w Poznaniu.

Kieserling, André (1994). *Familien in systemtheoretischer Perspektive*, w: *Abschied von der Notmalfamilie? Partnerschaft kontra Elternschaft*, red. Alois Herth, Ewald Brunner i Hartmann Tyrell. Berlin/Heidelberg: Springer, s. 16-29.

Kirsh, David (2009). *Problem Solving and Situated Cognition*, w: *Handbook of situated cognition*, red. Philip Robbins i Murat Aydede, Cambridge: University Press.

Kitzinger, Jenny (1994). *The methodology of Focus Groups: importance of interaction between research participants*, „Sociology of Health and Illness”, tom 16, nr 1.

Kleczyński, Józef (1892). *Spisy ludności w Rzeczypospolitej Polskiej*. Kraków: Akademia Umiejętności.

Klich-Kluczevska, Barbara (2004). *Droga do małżeństwa w powojennym Krakowie*, w: *Kobieta i małżeństwo. Społeczno-kulturowe aspekty seksualności. Wiek XIX i XX*, red. Anna Żarnowska i Andrzej Szwarz. Warszawa: DiG, s. 263-284.

Kłoskowska, Antonina (1962). *Wzory i modele w socjologicznych badaniach rodziny*, „Studia Socjologiczne”, nr 2 (5), s. 35-55.

Knoblauch, Hubert

— — — (2008). *Die Liebe in der Lebenswelt. Zur Phänomenologie und sozialen Konstruktion der Liebe*, w: *Liebes Erklärungen. Intimbeziehungen aus soziologischer Perspektive*, red. Yvonne Niekrenz i Dirk Villányi. Wiesbaden: VS Verlag, s. 126-135.

— — — (2009). *Phänomenologische Soziologie*, w: *Handbuch Soziologische Theorien*, red. Georg Kneer, Markus Schroer, Wiesbaden: VS Verlag, s. 292-322.

Koch, Christof i Crick, Francis (2008). *Neurobiologia na tropie świadomości*, Warszawa: Wydawnictwo UW.

Kopczyński, Michał (2005). *Szlacheckie gospodarstwo domowe – szlachecka rodzina w Koronie w XVII i XVIII wieku*, w: *Rodzina, prywatność, intymność*, red. Dobrochna Kałwa, Adam Walaszek i Anna Żarnowska. Warszawa: DiG, s. 31-36.

Krajewski, Marek

— — — (2008a). *Ludzie i przedmioty - relacje i motywy przewodnie*, w: *Rzeczy i ludzie. Humanistyka wobec materialności*, red. Jacek Kowalewski, Wojciech Piasek i Marta Śliwa. Olsztyn: Wydawnictwo Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego.

— — — (2008b). *Przedmiot, który uczłowiecza*, „Kultura Współczesna”, nr 3, s. 43-54.

Krueger, Richard A. (1988). *Focus Groups: A Practical Guide for Applied Research*. Londyn: SAGE.

Kuchowicz, Zbigniew (1983). *Miłość staropolska: wzory - uczuciowość - obyczaje erotyczne XVI-XVIII wieku.*
Łódź: Wydawnictwo Łódzkie.

Kuklo, Cezary

——— (1995). *Współczesne badania nad rodziną w Europie XVI-XVIII wieku, w: Rodzina – jej funkcje przystosowawcze i ochronne*, red. Edward Haloń, Warszawa: Centrum Upowszechniania Nauki PAN, s. 141-152.

——— (1998). *Kobieta samotna w społeczeństwie miejskim u schyłku Rzeczypospolitej szlacheckiej: studium demograficzno-społeczne.* Białystok: Wydawnictwo Uniwersytetu w Białymstoku.

——— (2009). *Demografia Rzeczypospolitej przedrozbiorowej.* Warszawa: DiG.

Kulesza-Woroniecka, Iwona (2002). *Rozwody w rodzinach magnackich w Polsce XVI-XVIII wieku.*
Poznań/Wrocław: Wydawnictwo Historyczne.

Kurzynowski, Adam (1971). *Polska rodzina miejska*, „Problemy rodziny”, nr 59(3), s. 3-11.

Kvale, Steinar (2004). *InterViews.* Białystok: TransHumana.

Kuligowski, Waldemar (2004). *Miłość na Zachodzie. Historia antropologiczna*, Poznań: Wydawnictwo Naukowe.

Kwak, Anna (2005). *Rodzina w dobie przemian. Małżeństwo i kohabitacja.* Warszawa: Wydawnictwo Akademickie „ŻAK”.

Lahire, Bernard (2010). *The plural actor.* Cambridge: Polity.

Lisek-Michalska, Jolanta

——— (2007a). *Fokus – sztuka czy metoda?*, w: *Zogniskowany wywiad grupowy – studia nad metodą*, red. Jolanta Lisek-Michalska i Paweł Daniłowicz, Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego.

——— (2007b). *Zogniskowany wywiad grupowy. Problematyka i procedura badania metodologicznego*, w: *Zogniskowany wywiad grupowy – studia nad metodą*, red. Jolanta Lisek-Michalska i Paweł Daniłowicz, Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego.

Lorenz (2000). *Leibhaftige Vergangenheit: Einführung in die Körpergeschichte.* Tübingen: Discord.

Lenz, Karl (2009). *Soziologie der Zweierbeziehungen. Eine Einführung.* Wiesbaden: VS Verlag.

Leroi-Gourhan, André (1995). *Hand und Wort.* Frankfurt am Main: Suhrkamp.

Luhmann, Niklas

——— (1998). *Die Gesellschaft der Gesellschaft.* Frankfurt am Main: Suhrkamp.

——— (2003). *Semantyka miłości: o kodowaniu intymności*, Warszawa: Scholar.

——— (2005). *Soziologische Aufklärung 5. Konstruktivistische Perspektiven*, Wiesbaden: VS Verlag.

——— (2006). *Pojęcie społeczeństwa*, w: *Współczesne teorie socjologiczne*, tom 1, red. Aleksandra Jasińska-Kania et al, Warszawa: NOMOS, s. 414-424.

——— (2007). *Systemy społeczne: zarys ogólnej teorii.* Warszawa: NOMOS.

——— (2008). *Liebe. Eine Übung*. Frankfurt am Main: Suhrkamp.

Łabudzka, Irena (1966). *Społeczne przyczyny przerywania ciąży w świetle wstępnych badań socjologicznych*, „Problemy rodziny”, nr 29(3), s. 42-47.

Łobodzińska, Barbara

——— (1970). *Małżeństwo w mieście*. Warszawa: PWN.

——— (1975). *Młodość, miłość, małżeństwo*. Warszawa: Wiedza Powszechna.

Machiavelli, Nicolo (2004). *Księżę*. Kęty: Antyk.

Macklin, Eleanor D. (1980). *Nontraditional Family Forms: A Decade of Research*, „Journal of Marriage and the Family”, nr 42(4), s. 905-922.

Maison 2001

Makowski, Krzysztof (1992), *Rodzina poznańska w I połowie XIX wieku*. Poznań: Wydawnictwo Naukowe UAM.

Malewska, Hanna (1967). *Kulturowe i psychospołeczne determinanty życia seksualnego*. Warszawa: PWN.

Malinowska, Monika (2007), *Porwania jako strategie matrymonialne w XVII-wiecznej Polsce i Francji*, w: *Rodzina i gospodarstwo domowe na ziemiach polskich w XV-XX wieku*, red. Cezary Kukło. Warszawa: DiG, s. 75-90.

Marcuse, Max (1927). *Vorwort*, w: *Die Ehe. Ein biologisches Ehebuch*, red. Max Marcuse. Berlin/Kolonia, s. V-IX.

Mariański, Janusz (2008). *Emigracja z Kościoła: religijność młodzieży polskiej w warunkach zmian społecznych*. Lublin: KUL.

Marody, Mirosława

——— (1991). *Jednostka w systemie realnego socjalizmu*, w: *Co nam zostało z tych lat: społeczeństwo polskie u progu zmiany systemowej*, Londyn: Aneks, s. 220-252.

——— (1996). *Pojęcie wartości w wyjaśnianiu zachowań społecznych*, w: *Podstawy życia społecznego w Polsce*, red. Mirosława Marody i Ewa Gucwa-Leśny, Warszawa: Instytut Studiów Społecznych.

——— (2000). *Kulturowe aspekty zmiany społecznej*, w: *Między rynkiem a etatem. Społeczne negocjowanie polskiej rzeczywistości*, Warszawa: Scholar, s. 15-43.

——— (2008). *Między neutralnością a zaangażowaniem. O socjologii Norberta Eliasa*, w: Norbert Elias, *Społeczeństwo jednostek*, Warszawa: PWN, s. VII-XLIII.

Marody, Mirosława i Anna Giza-Poleszczuk

——— (2000). *Być kobietą, być mężczyzną – czyli o przemianach tożsamości związanej z płcią we współczesnej Polsce*, w: *Między rynkiem a etatem. Społeczne negocjowanie polskiej rzeczywistości*, Warszawa: Scholar, s. 44-90.

——— (2004). *Przemiany więzi społecznych: zarys teorii zmiany społecznej*, Warszawa: Scholar.

— — — (2006). *W uwięzi więzi*, „Societas/Communitas”, nr 1, s. 21-48.

Maturana, Humberto i Varela, Francisco J. (2009). *Der Baum der Erkenntnis: die biologischen Wurzeln menschlichen Erkennens*, Frankfurt: Fischer Verlag.

Mąż i żona (1968). Wybór i opracowanie M. Parzyńska i J. Horodecka, Warszawa: Iskry.

Mead, George H. (1975). *Umysł, osobowość i społeczeństwo*. Warszawa: PWN.

Merleau-Ponty, Maurice (2001), *Fenomenologia percepcji*, Warszawa: Aletheia.

Merton, Robert i Patricia Kendall (1946). *The focused interview*, „American Journal of Sociology”, tom 51, s. 541-557.

Merton Robert (1987). *The focused interview and focus groups*, „Public Opinion Quarterly”, tom 51, s. 550-566.

Meuser, Michael (1998). *Geschlecht und Männlichkeit: soziologische Theorie und kulturelle Deutungsmuster*, Opladen: Leske+Budrich.

Mikołajczyk-Lerman, Grażyna (2006). *Mężowie i żony. Realizacja ról małżeńskich w rodzinach wielkomiejskich*, Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego.

Milewski, Stanisław (2010). *Codziennosc niegdysiejszej Warszawy*. Warszawa: Iskry.

Mitterauer, Michael i Reinhard Sieder (1991). *Vom Patriarchat zur Partnerschaft. Zum Strukturwandel der Familie*. München: Beck.

Mizielińska, Joanna (2004). *(De)Konstrukcje kobiecości: podmiot feminizmu a problem wykluczenia*. Gdańsk: słowo/obraz terytoria.

Młodzi po ślubie (1966). Wybór i opracowanie Mirosława Parzyńska i Joanna Horodecka, Warszawa; Iskry.

Mohort, Julian (1898). *Listy do przyszłej narzeczonej*. Warszawa: Redakcja i Administracja: 47. Nowy-Świat 47.

Niekrenz, Yvonne i Dirk Villányi (2008), *Liebeserklärungen*, praca zbiorowa pod red. tychże. Wiesbaden: VS Verlag.

Noelle-Neumann (1998). *Alle, nicht jeder: Einführung in die Methoden der Demoskopie*, München : Deutsche Taschenbuch-Verlag.

Nowak-Dziemianowicz, Mirosława (2006). *Doświadczenia rodzinne w narracjach: interpretacje sensów i znaczeń*. Wrocław: Wydawnictwo Naukowe Dolnośląskiej Szkoły Wyższej Edukacji TWP.

Okólski, Marek

— — — (2002). *Przemiany ludnościowe we współczesnej Polsce w perspektywie minionego stulecia.*, w: *Wymiary życia społecznego. Polska na przełomie XX i XXI wieku*, s. 26-68.

— — — (2004). *Demografia. Podstawowe pojęcia, procesy i teorie w encyklopedycznym zarysie*. Warszawa: Scholar.

Paprzycka, Emilia (2008). *Kobiety żyjące w pojedynkę: między wyborem a przymusem*, Warszawa: Wydawnictwo Akademickie „ŻAK.”

Perrot, Michelle

- (2006a). *Funkcje rodziny*, w: *Historia życia prywatnego*, tom IV, red. Michelle Perrot. Wrocław, Warszawa, Kraków: Ossolineum, s. 115-131.
- (2006b). *Rodzina triumfująca*, w: *Historia życia prywatnego*, tom IV, red. Michelle Perrot. Wrocław, Warszawa, Kraków: Ossolineum, s. 101-113.
- (2006c). *Wcześniej i gdzie indziej*, w: *Historia życia prywatnego*, tom IV, red. Michelle Perrot. Wrocław, Warszawa, Kraków: Ossolineum, s. 17-20.

Peuckert, R (2008). *Familienformen im sozialen Wandel*. Wiesbaden: VS Verlag.

Pfeifer, Rolf i Bongard, Josh (2007), *How the Body Shapes the Way We Think: A New View of Intelligence*, Cambridge, MA: The MIT Press.

Piotrowski, Jerzy

- (1970). *Rodzina wielopokoleniowa w Polsce*, „Problemy rodziny”, nr 55(5), s. 1-9.
- (1975). *Rodzina w społeczeństwie współczesnym*, „Problemy rodziny”, nr 83(3), s. 16-20.

Poleszczuk, Jan (1996). *Niedokończona modernizacja czyli polski model „rewolucji seksualnej”*, w: *Oswajanie rzeczywistości. Między realnym socjalizmem a realną demokracją*, red. Mirosława Marody. Warszawa: Instytut Studiów Społecznych UW.

Potoczna, Małgorzata

- (2004a). *Biografie rodzinne respondentów*, w: *Rodzina w zmieniającym się społeczeństwie polskim*, red. Piotr Szukalski i Wielisława Warzywoda-Kruszyńska. Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, s. 235-247.
- (2004b). *Uwarunkowania decyzji matrymonialnych*, w: *Rodzina w zmieniającym się społeczeństwie polskim*, red. Piotr Szukalski i Wielisława Warzywoda-Kruszyńska. Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, s. 197-204.

Przybył Iwona (2009). *Obyczaj zaręczyn i jego rola w procesie konstruowania małżeństwa*, „Roczniki socjologii rodziny”, tom 19, s. 33-49.

Putnam, Robert D (1995). *Demokracja w działaniu: tradycje obywatelskie we współczesnych Włoszech*. Warszawa: Fundacja im. Stefana Batorego.

Rathje, William R. (2004). *Archeologia zintegrowana. Paradygmat śmietnikowy*, „Czas Kultury”, nr 4, s. 4-21.

Regnerus, Mark i Jeremy Uecker (2011). *Premarital Sex in America. How Young Americans Meet, Mate and Think about Marrying*. Oxford: Oxford University Press.

Reichertz, Jo (2007). *Abduction: The Logic of Discovery of Grounded Theory*, w: *The SAGE Handbook of Grounded Theory*, red. Antony Bryant i Kathy Charmaz, Londyn i in.: SAGE, s. 580-601.

Robbins i Aydede et al. (2009). *Handbook of situated cognition*, red. Philip Robbins i Murat Aydede, Cambridge: University Press.

- Rodzewicz, Anna i Teresa Stylińska (1977).** *Młode małżeństwa w świetle badań i statystyk*, „Problemy rodziny”, nr 97(5), s. 1-16.
- Rosenblatt, Paul C. (2006).** *Two in a bed: the social system of couple bed sharing*, Albany NY: State University of New York Press.
- Rosset, Edward (1986).** *Rozwody*. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne.
- Rougemont, Denis de (1999).** *Miłość a świat kultury zachodniej*. Warszawa: PAX.
- Rościszewski, Mieczysław (1928).** *Zwyczaje towarzyskie: podręcznik praktyczny dla pań i panów*. Warszawa.
- Röser, Jutta i Nina Großmann (2008).** *Alltag mit Internet und Fernsehen: Fallstudien zum Medienhandeln junger Paare*. W: *Medienkultur und soziales Handeln*, red. Tanja Thomas, Wiesbaden: VS Verlag, s. 91-103.
- Rupp, Marina i Hans-Peter Blossfeld (2008).** *Familiale Übergänge. Eintritt in nichteheliche Lebensgemeinschaften, Heirat, Trennung und Scheidung, Elternschaft*, w: *Lehrbuch Moderne Familiensoziologie*, red. Norbert F. Schneider, Opladen / Farmington Hills: Barbara Budrich, s. 139-166.
- Ruszkiewicz, Dorota (2008).** *Życie w pojedynkę: ucieczka od rodziny czy znak naszych czasów*. Łódź: Wydawnictwo Wyższej Szkoły Humanistyczno-Ekonomicznej.
- Samsonowicz, Henryk (1970).** *Życie miasta średniowiecznego*. Warszawa: PWN.
- Sanchez, Laura (1994).** *Material Resources, Family Structure Resources, and Husbands' Housework Participation: A Cross-National Comparison*, w: „Journal of Family Issues”, tom 15, nr 3, s. 379-402.
- Schenk (1988).** *Freie Liebe - wilde Ehe. Über die allmähliche Auflösung der Ehe durch die Liebe*. München: C.H. Beck.
- Schmidt, Filip**
- (2010a). *Inteligencja w rękach. Ludzka zdolność do manualnego manipulowania obiektami w świetle nowych trendów w badaniach nad sztuczną inteligencją i ludzkim poznaniem*, w: *Handmade. Praca rąk w postindustrialnej rzeczywistości*, red. Marek Krajewski. Warszawa/Kraków: Fundacja Bęc Zmiana, s. 12-32.
- (2010b). *Teorie kuchenne. Dialektyka przyzwyczajień i refleksyjności w koncepcji Jeana-Claude'a Kaufmanna*, „Kultura i Społeczeństwo”, nr 1.
- (2011). *Nieczyste relacje. Ambiwalencje i napięcia w dzisiejszych związkach intymnych – krytyczna analiza koncepcji Anthony'ego Giddensa*, „Kultura i społeczeństwo”, nr 1.
- Schmidt, Filip i Marta Skowrońska (2008).** *Człowiek w sieci przedmiotów. Socjologiczna analiza roli i znaczenia przedmiotów w przestrzeni domowej*, w: *Rzeczy i ludzie. Humanistyka wobec materialności*, red. Jacek Kowalewski, Wojciech Piasek i Marta Śliwa. Olsztyn: Wydawnictwo Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, s. 197-222.
- Schmidt, Günter (2004).** *Das neue Der Die Das. Über die Modernisierung des Sexuellen*. Gießen: Psychosozial Verlag.

Schmidt, Günter, Silja Matthiesen, Arne Dekker i Kurt Starke (2006). *Spätmoderne Beziehungswelten: Report über Partnerschaft und Sexualität in drei Generationen*, Wiesbaden: VS Verlag.

Schneider, Norbert F. (2008). *Grundlagen der sozialwissenschaftlichen Familienforschung - Einführende Betrachtungen*, w: *Lehrbuch Moderne Familiensoziologie*, red. Norbert F. Schneider. Opladen / Farmington Hills: Verlag Barbara Budrich.

Schneider, Norbert F. Doris Rosenkranz i Ruth Limmer (1998). *Nichtkonventionelle Lebensformen. Entstehung, Entwicklung, Konsequenzen*. Opladen: Leske + Budrich.

Schneider Wolfgang L. (1992). *Hermeneutics of Social Systems. Correspondences between System Theory and Philosophical Hermeneutics*, w: "Zeitschrift für Soziologie", tom 21, nr 6, grudzień.

Schreiber, Witold (1903). *Małżeństwo i jego dzieje*. Lwów i Warszawa.

Schütz, Alfred i Thomas Luckmann (2003). *Strukturen der Lebenswelt*, Konstanz: UVK.

Schulz, Florian i Hans-Peter Blossfeld (2006). *Wie verändert sich die häusliche Arbeitsteilung im Eheverlauf? Eine Längsschnittstudie der ersten 14 Ehejahre in Westdeutschland*, "Kölner Zeitschrift für Soziologie und Sozialpsychologie", nr 58 (1), s. 23 - 49.

Shove, Elizabeth (2003). *Comfort, cleanliness and convenience: the social organization of convenience*. Oxford / New York.

Sikorski, Radziśław i Wanda Lotter (1969). *Badania seksuologiczne kobiet przerywających ciążę ze wskazań społecznych*, „Problemy rodziny”, nr 45(1), s. 42-53.

Simmel, Georg

——— (2005). *Socjologia*. Warszawa: PWN.

——— (2008). *Pisma socjologiczne*. Warszawa: Oficyna Naukowa.

Singly, François de (1995). *Die Familie der Moderne*. Konstanz: UVK.

Skowrońska, Marta (2011). „...jak u siebie”. *Zamieszkiwanie i komfort*, praca doktorska napisana pod kierunkiem prof. Marka Krajewskiego w Instytucie Socjologii UAM.

Skowrońska, Marta i Filip Schmidt

——— (2008). *Strukturyzowanie przestrzeni domowej – strukturyzowanie codzienności*, w: *Wyobrażenia społeczna. Horyzonty - źródła - dynamika. Uwarunkowania strategii dostosowawczych współczesnego społeczeństwa polskiego – studium socjologiczne*, red. Rafał Drozdowski i Marek Krajewski, Poznań: Wydawnictwo Naukowe UAM.

——— (2010). *Czuć się jak u siebie w domu*, w: *Formy zamieszkiwania. Domostwa w obrazach - poznaniaków portret zbiorowy*, red. Piotr Wołyński, Poznań: ASP.

Slany, Krystyna (2008). *Alternatywne formy życia małżeńsko-rodzinnego w ponowoczesnym świecie*. Kraków: Nomos (dodruk).

Sohn, Anna-Marie (2006). *Seksualność warstw ludowych we Francji przełomu XIX i XX wieku*, w: *Kobieta i rewolucja obyczajowa. Społeczno-kulturowe aspekty seksualności. Wiek XIX i XX*, red. Anna Żarnowska i Andrzej Szwarz, s. 109-128.

- Soja, Ewa, Bartosz Rzepa i Tomasz Woźniak (2007).** *Wpływ uwarunkowań kulturowych na zachowania matrymonialne (ujęcie kohortowe)*, w: *Metodologia Badań Demograficznych, Referaty*, cz. 2, Zeszyt nr 16 Sekcji Analiz Demograficznych, Sekcja Analiz Demograficznych, Komitet Nauk Demograficznych PAN, s. 61-128.
- Sokołowska, Magdalena (1975).** *Płeć a przemiany obyczaju*, w: *Przemiany rodziny polskiej*, red. Jadwiga Komorowska. Warszawa: Instytut Wydawniczy CRZZ.
- Stacey, Judith (2003).** *The making and unmaking of the modern family*, w: *Family: critical concepts in sociology*, tom 4, red. David Cheal. Londyn: Taylor & Francis, s. 84-108.
- Starczewska, Krystyna (1975).** *Wzory miłości w kulturze Zachodu*. Warszawa: PWN.
- Starke, Kurt (2005).** *Nichts als die reine Liebe*. Lengerich: Pabst.
- Stone, Abraham i Hannah M. Stone (1962).** *Poradnik małżeństwa*. Warszawa: Państwowy Zakład Wydawnictw Lekarskich.
- Strübing, Jörg (2007).** *Pragmatisch-interaktionistische Wissenssoziologie*, w: *Handbuch Wissenssoziologie und Wissensforschung*, red. Rainer Schützeichel, Konstanz: UVK, s. 127-138.
- Strübing, Jörg (2007a).** *Research as Pragmatic Problem-solving: The Pragmatist Roots of Empirically-grounded Theorizing*, w: *The SAGE Handbook of Grounded Theory*, red. Antony Bryant i Kathy Charmaz, Londyn i in.: SAGE s. 580-601.
- Suchanek, Jerzy (1969).** *Nowe aspekty chorób wenerycznych*, „Problemy rodziny”, nr 50(6), s. 45-51.
- Swidler, Ann (2001).** *Talk of love. How culture matters*. Chicago / Londyn: University of Chicago Press.
- Szczepański, Jan (1963).** *Elementarne pojęcie socjologii*, Warszawa: PWN
- Szlendak, Tomasz (2010).** *Socjologia rodziny: ewolucja, historia, zróżnicowanie*. Warszawa: PWN.
- Szudra, Dariusz (2007).** *Kryzys małżeństwa a I wojna światowa na przykładzie rozwodów w Prusach, z uwzględnieniem tzw. Wielkiego Niemieckiego Wschodu*, w: *Rodzina i gospodarstwo domowe na ziemiach polskich w XV-XX wieku*, red. Cezary Kukło. Warszawa: DiG, s. 531-572.
- Szukalski, Piotr**
- (2004). *Rodziny i gospodarstwa domowe w Polsce i w krajach UE*, w: *Rodzina w zmieniającym się społeczeństwie polskim*, red. Piotr Szukalski i Wielisława Warzywoda-Kruszyńska. Łódź: Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego.
- (2009). *Status społeczny matek dzieci pozamałżeńskich w Polsce przełomu XX i XXI wieku*. „Roczniki Socjologii Rodziny”, nr 19: 11-31.
- Szybkowski, Sobiesław (2009).** *Kochali się czy nie kochali?*, *Miłość w czasach dawnych*, red. Beata Możejko i Anna Paner, Gdańsk: Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego.
- Tarkowska, Elżbieta i Alek Tarkowski (1990).** „Amoralny familizm” czyli o dezintegracji społecznej w Polsce lat osiemdziesiątych, w: *Grupy i więzi społeczne w systemie monocentrycznym*, Warszawa: IFiS PAN, s. 37-69.

- Therborn, Göran (1998).** *Drogi do nowoczesnej Europy: społeczeństwa europejskie w latach 1945-2000.* Warszawa: PWN.
- Titkow, Anna (2007),** *Tożsamość polskich kobiet: ciągłość, zmiana, konteksty,* Warszawa: IFiS PAN.
- Titkow, Anna, Duch-Krzystoszek, Danuta i Budrowska, Bogusława (2006),** *Nieodpłatna praca kobiet,* Warszawa: IFiS PAN.
- Trawińska, Maria (1977).** *Bariery małżeńskiego sukcesu.* Warszawa: Książka i Wiedza.
- Trimberger, E. Kay (2008).** *Nowa singielka.* Warszawa: W.A.B.
- Tyska, Zbigniew (1990).** *Małżeństwa i rodziny studenckie,* w: *Analiza przemian wybranych kategorii rodzin polskich,* red. Zbigniew (red.) Tyska. Poznań: Drukarnia UAM, s. 89-137.
- Wagner, Michael (2008).** *Entwicklung und Vielfalt der Lebensformen,* w: *Lehrbuch Moderne Familiensoziologie,* red. Norbert F. Schneider, Opladen/Farmington Hills: UTB, s. 99-120.
- Warzywoda-Kruszyńska, Wielisława (1990),** *Problemy młodej rodziny,* „Roczniki Socjologii Rodziny”, nr 1.
- Weber, Max (1985).** „Obiektywność” poznania w naukach społecznych, w: *Problemy socjologii wiedzy,* red. Andrzej Chmielecki, Warszawa: PWN, s. 45-100.
- Węgrzynowski, Mieczysław Andrzej (1965).** *Obyczajowość młodzieży studenckiej. Zwyczaj chodzenia,* w: *Młodzież epoki przemian. Z badań polskich socjologów,* red. Ryszard Dyoniziak. Warszawa: Nasza Księgarnia, s. 451-478.
- Wężowicz-Ziółkowska, Dobrosława (1991).** *Miłość ludowa. Wzory miłości wieśniaczej w polskiej pieśni ludowej XVII-XX wieku.* Wrocław: Polskie Towarzystwo Ludoznawcze.
- Wierzbicka, Maria (2006).** *Kilka uwag o kobiecie samotnej w XIX wieku,* w: *Kobieta i rewolucja obyczajowa. Społeczno-kulturowe aspekty seksualności. Wiek XIX i XX,* red. Anna Żarnowska i Andrzej Szwarc. Warszawa: DiG, s. 447-456.
- Willi, Jürg (2002).** *Was hält Paare zusammen? Der Prozeß des Zusammenlebens in psycho-ökologischer Sicht,* Reinbek bei Hamburg : Rowohlt-Taschenbuch-Verlag.
- Witczak (1983).** *Małżeństwo bez papierka,* „Problemy rodziny”, nr (1), s. 23-27.
- Wouters, Cas**
- (1999). *Informalisierung.* Opladen: Westdeutscher Verlag.
- (2004). *Sex and Manners: Female Emancipation in the West 1890 - 2000.* Londyn: SAGE.
- Wrochno, Krystyna (1966).** *Wyobrażenia dziewcząt o rodzinie (w świetle listów oraz ankiet „Filipinki”),* „Problemy rodziny”, nr 30(4), s. 13-28.
- Współczesny mężczyzna jako mąż i ojciec (1976).** Wybór i opracowanie: Alicja Musiałowa, Mirosława Parzyńska, Zuzanna Celmer, Warszawa: Książka i wiedza.
- Zadrożyńska, Anna (1974).** *Zawarcie małżeństwa. Analiza systemu wartościowania.* Warszawa: Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego.

Zawistowicz-Kintopfowa, Kazimiera (1929). *Zawarcie małżeństwa przez kupno w polskich obrzędach weselnych (ze szczególnym uwzględnieniem roli orszaku pana młodego)*, Kraków: Polska Akademia Umiejętności.

Ziółkowski, Janusz (1965), *Urbanizacja, miasto, osiedle*. Warszawa: PWN.

Zybilkiewicz, Lidia (1999). *Kobieta w Krakowie w 1880 r. w świetle ankiet powszechnego spisu ludności: studium demograficzne*. Kraków: Historia Iagiellonica.

Żadkowska, Magdalena

——— (2010). *Washing Machine and Dishwasher – Towards the Cultural Transformation of a Household*, w: *Society, Culture and Technology at the Dawn of the 21st Century*, red. J. Mucha i K. Leszczyńska, Cambridge: Cambridge Scholars Publishing.

——— (2012). *Para w praniu. O współczesnej rodzinie i codziennych czynnościach w socjologii Jeana-Claude’a Kaufmanna*, „Studia Socjologiczne”, nr 2/2012 (manuskrypt przyjęty do druku).

Żarnowski, Janusz (2005). *Rodzina w czasach cywilizacyjnego przyspieszenia: Europa i Polska 1918-1989*, w: *Rodzina, prywatność, intymność*, red. Dobrochna Kałwa, Adam Walaszek i Anna Żarnowska. Warszawa: DiG, s. 37-58.

Żurek, Aldona (2008). *Single: żyjąc w pojedynkę*. Poznań: Wydawnictwo Naukowe UAM.

Żyromski, Marek (2003). *Polski dom a rodzina polska. Analiza siedlisk rodzinnych w układzie historycznym*, w: „Roczniki Socjologii Rodziny”, nr 14: 39-55.

B. Publikacje dostępne elektronicznie

Berger, Peter L. (2002). *Whatever Happened to Sociology*, „First Issues”, numer październikowy, publikacja internetowa: <http://www.firstthings.com/article/2007/01/whatever-happened-to-sociology--43>, data ostatniego dostępu: 12 września 2011.

Budrowska, Bogusława (2005). *Nieodpłatna praca kobiet i próby jej wyceny*, publikacja internetowa: <http://www.ekologiasztuka.pl/pdf/fe007budrowska.pdf>, data ostatniego dostępu: 28.01.2009.

Boguszewski (2008). *Kontrowersje wokół różnych zjawisk dotyczących życia małżeńskiego i rodzinnego*. Komunikat z badań CBOS, Warszawa, źródło internetowe: http://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2008/K_054_08.PDF, data ostatniego dostępu: 15 października 2011.

CBOS 2006. *Kobiety i mężczyźni o podziale obowiązków domowych*, komunikat z badań CBOS, opracowała Joanna Szczepańska, lipiec 2006, źródło internetowe: http://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2006/K_183_06.PDF, data ostatniego dostępu: 10 stycznia 2008.

Dąbrowska, Zofia (2003). *Małżeństwo jako wartość. Studium Empiryczne*, „Małżeństwo i rodzina”, nr 1 (5). Publikacja internetowa: <http://www.malzenstwoirodzina.republika.pl/mir5.html>, data ostatniego dostępu: sierpień 2010.

ESS, kwestionariusz (2008). Kwestionariusz Europejskiego Sondażu Społecznego, wersja polska, dostępne pod adresem:

<http://ess.nsd.uib.no/streamer/?module=main&year=2009&country=PL&download=%5CFieldwork+documents%5CPL%5C2009%5C01%23ESS4+-+Questionnaires%5CLanguages%5CPolish%5CESS4+Questionnaires+PL.pdf>, data ostatniego dostępu: 15 października 2011.

Fokkema, Tineke i Aart C. Liefbroer (2008). *Trends in living arrangements in Europe: Convergence or divergence?*, "Demographic Research", nr 19, s. 1351-1418, <http://www.demographic-research.org/volumes/vol19/36/> (data ostatniego dostępu: październik 2011).

Gloger, Zygmunt (1903). *Encyklopedia Staropolska*, publikacja internetowa: <http://literat.ug.edu.pl/glogers/index.htm>, data ostatniego dostępu: czerwiec 2011

Holman, Amanda i Alan Sillars (2011). *Talk About 'Hooking Up': The Influence of College Student Social Networks on Nonrelationship Sex*, "Health communication", <http://www.ncbi.nlm.nih.gov/pubmed/21851267> (data ostatniego dostępu: sierpień 2011).

Izdebski, Zbigniew (2010). *Raport Polpharmy i Zbigniewa Izdebskiego nt. seksualności Polaków w Internecie*, publikacja internetowa: http://www.opzs.pl/uploads/assets/files/Seks_Polakow_w_Internecie_materialy.pdf (data ostatniego dostępu: sierpień 2011)

Matysiak, Anna (2009). *Is Poland really 'immune' to the spread of cohabitation?*, "Demographic Research", nr 21, s. 215-234, <http://www.demographic-research.org/volumes/vol21/8/> (data ostatniego dostępu: sierpień 2011).

Mynarska, Monika i Laura Bernardi (2007). *Meanings and attitudes attached to cohabitation in Poland*, "Demographic Research", nr 16, s. 519-554, <http://www.demographic-research.org/volumes/vol16/17/> (data ostatniego dostępu: lipiec 2011).

Mynarska, Monika i Anna Matysiak (2010). *Diffusion of cohabitation in Poland*, "Zeszyty Naukowe ISiD", nr 3, Instytut Statystyki i Demografii SGH, publikacja dostępna elektronicznie: http://www.sgh.waw.pl/instytuty/isd/publikacje/Matysiak_MynarskaNr3.pdf, data ostatniego dostępu: 15 września 2011.

Oláh, Livia i Eva Bernhardt (2008). *Sweden: Combining childbearing and gender equality*, "Demographic Research", nr 19, s. 1105-1144. <http://www.demographic-research.org/volumes/vol19/28/> (data ostatniego dostępu: sierpień 2011).

Sobotka, Tomáš (2008). *Overview Chapter 6: The diverse faces of the Second Demographic Transition in Europe*, "Demographic Research", nr 19, s. 171-224. <http://www.demographic-research.org/volumes/vol19/8/> (data ostatniego dostępu: sierpień 2011).

Sobotka, Tomáš i Laurent Toulemon (2008). *Overview Chapter 4: Changing family and partnership behavior*, "Demographic Research", nr 19, s. 85-138. <http://www.demographic-research.org/Volumes/Vol19/6/> (data ostatniego dostępu: sierpień 2011).

Szafraniec, Krystyna (2011). *Młodzi 2011*. Warszawa: Kancelaria Prezesa Rady Ministrów. Raport dostępny w Internecie, http://kprm.gov.pl/Mlodzi_2011_alfa.pdf, data ostatniego dostępu: 15.10.2011.

C. Przywoływane w tekście źródła publicznych danych statystycznych

- DPSL 1931a**, *Drugi Powszechny Spis Ludności z dn. 9. XII 1931 r., Formularze i instrukcje spisowe*.
Statystyka Polski, seria A, tom 1, Warszawa 1932: Nakładem Głównego Urzędu
Statystycznego Rzeczypospolitej Polskiej.
- DPSL 1931b**, *Drugi Powszechny Spis Ludności z dn. 9. XII 1931 r., Mieszkania i gospodarstwa
domowe. Ludność*. Statystyka Polski, seria C, zeszyt 94a, Warszawa 1938: Nakładem
Głównego Urzędu Statystycznego Rzeczypospolitej Polskiej.
- DPSL Poznań 1931**, *Drugi Powszechny Spis Ludności z dnia 9 XII 1931, Miasto Poznań, Mieszkania i
gospodarstwa domowe. Ludność. Stosunki zawodowe*. Statystyka Polski, seria C, zeszyt 74,
Warszawa 1938: Nakładem Głównego Urzędu Statystycznego Rzeczypospolitej Polskiej.
- PPSL 1921**, *Pierwszy Powszechny Spis Ludności z dn. 30. IX 1921 r., Formularze i instrukcje spisowe*.
Statystyka Polski, tom XXXIII, zeszyt 1, Warszawa 1931: Nakładem Głównego Urzędu
Statystycznego Rzeczypospolitej Polskiej.
- NSP GDİR 2002**, *Narodowy Spis Powszechny 2002, Gospodarstwa domowe i rodziny*, autor:
Małgorzata Kałaska, oprac. Lucyna Nowak, Marlena Kuciarska-Ciesielska, Główny Urząd
Statystyczny, Warszawa: Zakład Wydawnictw Statystycznych 2003.
- NSP GDİR 2002**, *Narodowy Spis Powszechny 2002, Gospodarstwa domowe i rodziny*, autor:
Małgorzata Kałaska, oprac. Lucyna Nowak, Marlena Kuciarska-Ciesielska, Główny Urząd
Statystyczny, Warszawa: Zakład Wydawnictw Statystycznych 2003.
- NSP Mieszkania 2002**, *Narodowy Spis Powszechny 2002, Mieszkania*, autor: Agnieszka Geferer et al.,
oprac. Małgorzata Dytman, Główny Urząd Statystyczny, Warszawa: Zakład Wydawnictw
Statystycznych 2003.
- MRS 1939**, *Mały Rocznik Statystyczny 1939*, Warszawa: Nakładem Głównego Urzędu Statystycznego.
- RD 1945-66**, *Rocznik Demograficzny Polski 1945-1966*, Warszawa: Główny Urząd Statystyczny.
- RD 1971**, *Rocznik Demograficzny Polski 1971*, Warszawa: Główny Urząd Statystyczny.
- RD 1976**, *Rocznik Demograficzny Polski 1976*, Warszawa: Główny Urząd Statystyczny.
- RD 1981**, *Rocznik Demograficzny Polski 1981*, Warszawa: Główny Urząd Statystyczny.
- RD 1989**, *Rocznik Demograficzny Polski 1989*, Warszawa: Główny Urząd Statystyczny.
- RD 1997**, *Rocznik Demograficzny Polski 1997*, Warszawa: Główny Urząd Statystyczny.
- RD 2001**, *Rocznik Demograficzny Polski 2001*, Warszawa: Główny Urząd Statystyczny.
- RD 2006**, *Rocznik Demograficzny Polski 2006*, Warszawa: Główny Urząd Statystyczny.
- RD 2009**, *Rocznik Demograficzny Polski 2009*, Warszawa: Główny Urząd Statystyczny.
- RD 2010**, *Rocznik Demograficzny Polski 2010*, Warszawa: Główny Urząd Statystyczny.
- RS 1917**, *Rocznik Polski. Tablice statystyczne*, wydali Eugeniusz Romer i Ignacy Weinfeld, Kraków
1917: Nakład Księgarni G. Gebethnera i Spółki.
- RS 1921**, *Rocznik Statystyki Rzeczypospolitej Polskiej 1920/21*, cz. 1, Warszawa 1921: Nakładem
Głównego Urzędu Statystycznego.
- RS 1955**, *Rocznik Statystyczny 1955*, Warszawa: Główny Urząd Statystyczny.
- RS Galicji 1886**, *Rocznik Statystyki Galicyi*, wydany przez Krajowe Biuro Statystyczne pod kier. Dr.
Tadeusza Rutkowskiego, Lwów: z drukarni i litografii Pillera i Spółki.

ANEKS

1. Wytyczne do wywiadu grupowego

ZAMIESZKAĆ RAZEM – ORIENTACYJNE DYSPOZYCJE DO WYWIADU GRUPOWEGO wersja v2.1, zmodyfikowana po pierwszym wywiadzie

1. Pytania wprowadzające

- **Jak długo** jesteście razem? Jak długo mieszkacie razem? Czy/jak długo po ślubie (i jakim)?
- **Jak się poznaliście?**
- **Czy to wasze pierwsze mieszkanie?** Czy pomieszkowaliście wcześniej? (w czasie wakacji, nieobecności rodziców, w akademiku itd.)

2. Kiedy i po co wspólne mieszkanie? Być razem, mieszkać razem.

- **Czy mieszkałaś kiedyś z kimś innym?** Dlaczego nie mieszkałaś z X, a mieszkasz z Y?
- **Co by było gdyby...** (gdybyście wtedy wzięli/nie wzięli ślub, zamieszkali ze sobą / nie zamieszkali, gdyby on się nie oświadczył, gdyby nie było pod ręką tego mieszkania itd.)
- **Początki mieszkania ze sobą**
 - Kiedy pojawił się pomysł zamieszkania? Dlaczego wtedy? Czy mieliście wątpliwości, czy zamieszkać ze sobą? Jakie?
 - Kto wpadł na pomysł? Czy ktoś naciskał? (rodzina, znajomi itd.)
 - Czyje/skąd mieszkanie?
 - Co wtedy robiliście? (kończyliście szkołę? studia? zaczynaliście pracę? czy też nic szczególnego się akurat nie zmieniało?

3. Rytuał przejścia. Przeprowadzka i przedmioty.

- Czy wspominacie przeprowadzkę i początki wspólnego mieszkania jako coś fajnego, czy raczej jakoś coś stresującego?
- Jak długo planowaliście przeprowadzkę?
- Jak wyglądała przeprowadzka? Za jednym zamachem? Powoli? W jakich krokach? Jak?
- Jak meblowaliście to mieszkanie? (w razie potrzeby dopytać: stół, kanapa, firanki, komputery, ułożenie rzeczy w kuchni, skąd talerze i szklanki)
- Jeśli ktoś wprowadzał się do kogoś: czy X miał więcej/mniej do powiedzenia? Czy denerwowało cię, że X/Y w tym mieszkaniu... Czy chciałabyś mieć inne/własne mieszkanie?

4. Miejsca, czasy, rozmowy.

- Czy masz w domu jakieś własne miejsce? Pokój, kącik, kuchnię, szufladę? Co to znaczy, że to jest twoje miejsce?
- Czy zdarza się tak, że siedzisz w domu sama? Czy lubisz ten czas? Czy brakuje ci go?
- Czy zdarza się, że idziesz gdzieś sama? Czy lubisz ten czas? Czy brakuje ci go? Jak on reaguje na twoje spędzanie czasu samemu / z kimś innym?
- Czy zdarza się, że siedzicie razem w domu / w tym samym pokoju, ale każdy zajmuje się czymś innym? Jak to dokładnie wygląda? Czy denerwuje cię, że on robi coś własnego? (ogląda telewizję itp.)
- Czy rozmawiacie ze sobą o wszystkim? Czy są takie rzeczy, o których nie da się z nim porozmawiać? (wydarzeniach i kłopotach w pracy, swojej rodzinie, koleżankach, sporcie, sensie życia?)
- Kiedy rozmawiacie ze sobą? (po przyjeździe z pracy? wieczorem? w łóżku? na randkach? kiedy indziej?)

5. Obowiązki i role.

- **Jak dzielicie się obowiązkami?**
 - Kto zmywa, kto gotuje, kto pierze, kto sprząta?

- Czy jesteś zadowolona? Czy on jest zadowolony?
- Czy kłóciliście się/kłócicie? Co on wtedy mówił / jak argumentował? A jak ty?
- **Zakupy**
 - Kto robi zakupy?
 - Czy lubicie albo nie lubicie chodzić razem po jakieś zakupy?
 - Czy jest takie coś, co bałabyś się kazać mu kupić?
- **Kto...**
 - Kto zajmuje się papierami, formalnościami, bankiem?
 - Kto gromadzi, a kto wyrzuca?
 - Kto gasi światło i kto zamyka drzwi?
 - Kto zmienia mydło i papier toaletowy?
 - Kto wybiera miejsce na wakacje, kto szuka drogi, hostelu lub pociągów?
 - Kto jest głową rodziny?

6. Punkty przełomowe związku, wpływ zamieszkania na związek.

- **Konflikty i niespójności, wizje alternatywne**
 - Wasza największa kłótnia?
 - Czy są momenty, kiedy mówisz/mówicie sobie: po co mi to było albo chciałbym czasem mieć ten kawał podłogi tylko dla siebie?
 - Co denerwuje Cię w nim/w niej najbardziej? Co zmieniłbyś w niej/w nim najchętniej?
 - Czy/jak wyobrażasz sobie związek i mieszkanie z kimś innym?
- **Zmiany i zaskoczenie, obawy i radości**
 - Co się najbardziej zmieniło w waszym związku po zamieszkaniu razem?
 - Czego najbardziej w mieszkaniu razem się obawialiście? Na co się najbardziej cieszyliście?
 - Co zaskoczyło Was najbardziej? (co na plus, co na minus)
 - Kiedy wasz związek zmienił się bardziej... / Jak myślicie, co się zmieni po... (zamieszkaniu, ślubie, zaręczynach, przeprowadzce do własnego mieszkania)
 - Czy zmienił się wasz sposób spędzania czasu ze sobą oraz osobno? Podział obowiązków?
 - Czy inni ludzie traktują was inaczej?
- **Zakończenie**
 - Jaką parą jesteście, a jaką nie chcielibyście być?
 - Co będziecie robić za trzy lata? A za dziesięć?

Szczegóły techniczne w pigułce

1. Zwracamy szczególną uwagę, kontynuujemy wątek i dopytujemy o:

a) zbiorowe dyskursy, sposoby myślenia, wzory orientacji

- czyli rzeczy wywołujące wspólne i żywe, emocjonalne reakcje, zgodę, zrozumienie w pół słowa
- sondujemy też ich głębokość – zdrowy rozsądek, tradycja czy hasło-ideologia oraz sondujemy ich związek lub jego brak z doświadczeniem
- sondujemy różnice w tym zakresie jeśli chodzi o mówienie o byciu razem, instytucjonalizacji związku, mieszkaniu razem, praktykach codzienności, miłości, kobiecości i męskości

b) ramy poznawcze i sposoby wyjaśniania, dlaczego coś jest takie, a nie inne

- jakich ram poznawczych się używa? naturalnych/społecznych, gdzie żartu, gdzie losu lub przypadku itd.

c) modele normalności

- co jest normalne, co nie; kto lub co jest dziwne, inne, chore

2. W tym celu używamy jak najczęściej:

- a) dopytywań** (pogłębiamy ciekawe wątki, odnosimy się do tego, co X powiedział/a)
- b) porównań** (różnych związków jakie miała ta osoba, jej związku z innym związkiem, jej sposobu myślenia z jej własnymi doświadczeniami)
- c) pytań typu „a co by było gdyby...”** (zdarzy się coś innego niż miało miejsce w życiu tej osoby / nie zdarzyło się coś, co miało miejsce w życiu tej osoby)

2. Dyspozycje do wywiadu z parami.

Przedstawione poniżej pytania stanowiły punkty orientacyjne oraz główny szlak, na który można było wrócić w razie gdyby wywiad „nie płynął”. Każda rozmowa wyglądała jednak inaczej i każda miała nieco inną sekwencję kolejnych bloków i nieco inaczej zadane pytania – w zależności od tego, co okazało się istotne dla osoby biorącej udział w badaniu i w jakim kierunku podążała.

I. BIOGRAFIA ZWIĄZKOWA I ZAMIESZKANIE

1. Pytania wprowadzające

- i. Co robisz? Czy pracujesz? W domu czy poza domem? Jak wygląda zwykle Twój rozkład dnia/tygodnia? A on(a)?
- ii. Ile masz lat? Czy jesteś z Poznania?

2. Ogólna biografia związkowa oraz historia obecnego związku

A. Przed obecnym związkiem

- i. Czy byłeś(eś) wcześniej w **innym stałym związku/związkach**?
- ii. Kiedy zaczął się Wasz związek, kiedy **wyprowadziłeś(eś) się z domu** rodzinnego. Jak to wspominasz?
- iii. Czy **mieszkałeś(eś)** z którąś z tych osób? Byłeś(eś) **zaręczona(y)**? Brałeś(eś) **ślub**?
- iv. Jak **rozpoczęły** się te związki? Jak i dlaczego się **kończyły**? Co się stało?
- v. **Czy byłeś przez dłuższy czas sam(a) (nie w żadnym związku)**? Jak to wspominasz? Jak się wtedy czułeś/eś?
 - Czy brakowało Ci czegoś?
 - Czy wyobrażasz sobie być znowu „singielką”/„singlem”? Czy myślisz czasem o tym?
 - Co zmienił(a)byś w swojej „biografii związkowej”, gdybyś w magiczny sposób mogła/mógł dokonać jakichś zmian?

B. Obecny związek

- i. **Jak i gdzie się poznaliście?**
 - Jak to się stało, że jesteście razem?
 - Czy to była miłość od pierwszego wejrzenia? Czy myślisz, że takie coś istnieje?
 - Czy myślisz, że wasz związek to przeznaczenie? Przypadek? Coś innego?
 - Skąd wiedziałas o obecnym partnerze, że „to on”/„to ona”? Kiedy to stwierdziłaś?
 - Czym ten związek różni się od poprzednich?
- ii. **Jak wyobrażasz sobie waszą przyszłość?**
 - Czy myślisz, że będziecie razem do grobowej deski?
 - Czy we wcześniejszych związkach myślałaś, że będziesz z tą osobą na zawsze?
- iii. **Czy w Waszym związku były jakieś szczególne momenty?** Punkty zwrotne? Momenty szczególnie szczęśliwe/ trudne dla waszego związku?
- iv. **Czy jesteście/byliście zaręczeni?** / Czy planujecie zaręczyny? Czy będziesz chciał(a) się zaręczyć?
 - Kiedy się odbyły / kiedy się odbędą? (Dlaczego wtedy/Długo o tym myślałaś/planowałaś? Zależało ci na zaręczynach? A jej/jemu?)
 - Jak (będą?) wyglądały oświadczyń? Jak (będzie) wyglądał ten dzień?
 - Podobały ci się? Chciałaś coś zmienić? Zrobić coś inaczej?
 - Czy wyobrażasz sobie, że to Twoja dziewczyna / Ty jako kobieta się

oświadczasz?)

v. **Czy jesteście po ślubie, jak wyglądał wasz ślub?** / Czy macie zamiar wziąć ślub...?

- Jak wyglądał wasz ślub? Jak to wspominasz? [lub: Jak sobie to wyobrażasz i kiedy?]
- Byłaś zadowolona z tego, jak wyglądał?
- Miałas wcześniej jakieś myśli, czy to na pewno dobra decyzja?

Ewentualnie C* [ZESTAW ALTERNATYWNY]

- Dlaczego nie zamierzasz brać ślubu?
- Nie boisz się, że „nie wiesz na czym stoisz”? A problemów z podziałem majątku w razie rozstania?
- Nie męczą Cię docinki i pytania innych ludzi? Nie chciałabyś dołączyć do „klubu”?
- Nie chciałabyś mieć fajnego wesela?
- A gdyby w UM Poznań była strona e-ślub...

vi. **Czy macie jakiś swój szczególny dzień?** Na pamiątkę czego? (rozpoczęcia związku? ślubu?) Jak go obchodzicie? A może jakieś swoje szczególne miejsce? Miasto? Knajpę?

3. Ślub oraz zamieszkanie. Miejsce i rola w życiu oraz zmiany jakie wprowadzają

A. Ślub: MAŁŻEŃSTWO A ZAMIESZKANIE.

- i. **Czy mieszkaliście ze sobą przed ślubem?** Czy mógłbyś zamieszkać razem już przed ślubem / dopiero po ślubie?
- ii. **A czy wyobrażasz sobie swoje życie bez małżeństwa / nie wziąć nigdy ślubu?/ być małżeństwem, ale mieszkać osobno?**
- iii. **Jak myślisz, co by było, gdyby on ci się jednak nie oświadczył?** / Co będzie, jeśli on ci się nie oświadczy?

B. OKOLICZNOŚCI ZAMIESZKANIA I DECYZJI.

- i. **Kiedy pojawił się pomysł zamieszkania?**
- ii. **Kiedy i gdzie zamieszkaliście ze sobą?**
 - Czy to wasze pierwsze mieszkanie? Jak długo mieszkacie razem?
 - Czy pomieszkowaliście razem wcześniej?
 - Od jak dawna o tym myśleliście?
 - Kto z was wpadł na ten pomysł? Ty? On(a)?
 - Dlaczego wtedy? Opowiedz o Twoim życiu w tamtym czasie
 - Co mówili inni? Jakie argumenty podawali?
 - Czy miałaś wątpliwości, czy zamieszkać ze sobą? Jak?
 - Na co cieszyłaś się najbardziej myśląc o tym, jak to będzie kiedy będziecie już mieszkać razem? A czego się obawiałaś?
 - A co by było gdybyście jednak nie zamieszkali ze sobą? Jak myślisz, jak wyglądałoby teraz Twoje życie? A jak wyglądałby Wasz związek?
 - Czy wyobrażasz sobie być razem, ale mieszkać osobno w osobnych mieszkaniach? Miastach?

II. WSPÓLNA MIESZKANIOWA CODZIENNOŚĆ

1. Przeprowadzka i urządzenie.

A. PRZEPROWADZKA.

- i. Opowiedz proszę o Waszej przeprowadzce.
 - Jak się wtedy czułaś? Jak ci się kojarzy tamten czas, tamten dzień?
 - Pamiętasz pierwszy dzień/tydzień/miesiąc po zamieszkaniu razem?
 - Co się zmieniło w Twoim życiu po zamieszkaniu razem?
 - Co zmieniło Twoje życie bardziej – ślub czy zamieszkanie? A stosunek innych ludzi do Ciebie?

B. URZĄDZANIE ORAZ PORÓWNYWANIE OBECNEGO MIESZKANIA DO POPRZEDNICH.

- i. **Opowiedz proszę o urządzeniu waszego mieszkania.**
 - Jak malowaliście i meblowaliście swoje mieszkanie?
 - Czy ustawiliście lub powiesiliście jakieś swoje symbole, pamiątki, zdjęcia, prezenty?
- ii. **Twoje poprzednie a obecne mieszkanie:**
 - Gdzie mieszkałaś wcześniej? Z kim?
 - Porównując Wasze mieszkanie do tego, w którym wcześniej mieszkałaś, Które Ci się bardziej podoba? /Co zmieniłaś w nim w porównaniu do poprzedniego? A co starałaś się skopiować, przenieść? /Co urządziłabyś w obecnym mieszkaniu inaczej gdyby nie on(a)?
- iii. **Jego/jej poprzednie mieszkanie:**
 - Czy byłaś w jego/jej poprzednim mieszkaniu?
 - Czy podobało ci się mieszkanie, w którym on(a) wcześniej mieszkał(a)?
 - Pamiętasz swoją pierwszą wizytę w nim? Jakie były twoje wrażenia? Co ci się podobało? Co nie? Co cię zaskoczyło? Kolekcja kufli? Obrazków?
- iv. **[Ewentualnie]: Ty a poprzedni/nowy mieszkaniowiec obecnego miejsca**
 - **Kto miał więcej do powiedzenia?**
 - Czy czułaś, że **panoszy się u Ciebie** i burzy Twój wcześniejszy ład?
- v. **Status mieszkania i plany**
 - Mieszkanie jest **wynajmowane, czy własnościowe?**
 - Czy macie/planujecie wziąć **kredyt** na mieszkanie?
 - **Planujecie jeszcze przeprowadzkę?** Kiedy? Dlaczego?

2. Przestrzeń domowa: jej dzielenie oraz przyciąganie się i odpychanie.

- i. **Czy możesz pokazać na miejsce, gdzie w mieszkaniu najczęściej spędzacie czas razem / rozmawiacie?** Czy są jeszcze inne takie miejsca w mieszkaniu?
 - Co tam robicie? (gracie? czytacie? pracujecie? oglądacie TV? Itd.)
 - Kiedy najczęściej ze sobą rozmawiacie? W czasie śniadania? Obiadu? Kolacji? Zaraz po przyjsciu do domu? A w łóżku przed snaniem?
 - Czy oglądacie razem filmy? Jak wybieracie film? Osobno też oglądacie?
 - Czy chodzicie razem spać? Lubisz chodzić razem czy samemu / A on(a)?\

- ii. **Czy zdarza się, że siedzicie razem w domu / w tym samym pokoju, ale każdy zajmuje się czymś innym?**
 - Jak to dokładnie wygląda?
 - Czy denerwuje cię, że on(a) robi coś własnego? (ogląda telewizję itp.) Albo że ty pracujesz / zmywasz gotujesz, a on(a) robi coś własnego albo bawi się?
- iii. **A czy masz w domu jakieś własne miejsce?** A takie, w którym spędzasz więcej czasu niż on(a)?
 - Pomieszczenie? Gabinet? A jak określił(a)byś kuchnię - jako swoje miejsce czy raczej jej/jego?
 - Kącik? Barek? Garaż? Kącik z kwiatami? Kuchnię? Łazienkę? Łóżko?
 - Szufladę albo miejsce gdzie chowasz rzeczy i tylko ty masz dostęp?
 - Samochód?
- iv. **Czy brakuje ci przestrzeni lub czasu dla siebie?** Chciałabyś czasem pobyć sama? A on(a)?
 - Gdzie idziesz, kiedy czujesz, że chcesz być sama? Czy on/ona nie ma nic przeciwko? A jak ty reagujesz, kiedy...
 - Czy zdarza się tak, że siedzisz w domu sam(a)? Lubisz ten czas? Co robisz w domu, kiedy jesteś sam(a)?

3. Wychodzenie z domu, stosunek do siebie i do innych po zamieszkaniu.

- i. **Jak zmienił się wasz sposób spędzania czasu poza domem po zamieszkaniu / jak po ślubie?**
 - Chodzicie na randki? / Brakuje ci „chodzenia na randki”?
 - Czy zdarza się, że idziesz gdzieś sam(a)? Jak wtedy jest? Lubisz ten czas/brakuje ci go/nie lubisz go?
 - Jak on(a) reaguje na twoje spędzanie czasu samemu / z kimś innym? A on(a) – czy wychodzi? Jak reagujesz?
 - Wyobraź sobie, że Twój facet/Twoja dziewczyna wraca pijana z imprezy... Jak byś zareagował?
 - Czy jeździsz bez niego/bez niej na wakacje? Chciałabyś?
- ii. **Czy inni ludzie traktują was inaczej?**
 - Rodzice? Czy są zadowoleni z tego, że mieszkacie razem? A z waszego ślubu? Jak często się odwiedzacie? Czy masz poczucie, że rodzice wtrącają się w wasze życie? Czy lubisz jego rodziców?
 - Dotychczasowi znajomi? Spotykasz się nadal z nimi? Coś się zmieniło??
 - Pani z piekarni /sąsiedzi?

4. Porządkowanie i reprodukcja domu oraz role

- i. **Porządek oraz szukanie.**
 - Gdzie odkładasz ciuchy, kiedy się rozbierasz? Skarpetki? A on/ona?
 - Czy masz wrażenie, że on(a) odkłada czasem rzeczy nie na swoje miejsce? Co masz na myśli? Jak to rzeczy?
 - Kto z Was umie lepiej szukać?
 - Czy lubisz wyrzucać puste opakowania od razu po skończeniu czegoś czy raczej

później? A on(a)a?

- Jak wyciskasz pastę do zębów? A on(a)?

ii. Podział obowiązków. Prace domowe

- Opowiedz o Waszym podziale obowiązków, na przykład w minionym tygodniu. Kto zmywał? Kto gotował? Kto prał? Kto sprzątał? Kto naprawiał? Kto wynosił śmieci?
- Jak organizowaliście tego typu sprawy na początku związku? Pamiętasz pierwszy tydzień/miesiąc? Pierwsze pranie?
- Czy bał(a)byś się powierzyć mu/jej... (wypranie swojej bluzki? / kupienie w sklepie...)
- Czy musisz mu/jej mówić, żeby zrobił pewne rzeczy w domu?
- A jak przychodzą goście? Wtedy jest tak samo, czy coś jest inaczej?
- A jak wyglądają wasze zakupy? Kto robi codzienne? Kto od święta? Czy zdarza się, że kupuje rzeczy, których nie miał(a) kupić / zapomina kupić to, co miał(a)?
- Robicie sobie nawzajem prezenty? Co to było ostatnim razem? Umiąłby Ci kupić jakiś...? A Ty – wiedziałabyś, co mu/jej kupić/zrobić na prezent? Co to było ostatnim razem? Jak na to wpadłaś?

iii. Gromadzenie, oszczędzanie, organizowanie

- Zbierasz jakieś przedmioty? Jakie? Śrubki na wszelki wypadek? Stare zdjęcia? A on(a)?
- Lubisz oszczędne żarówki? Robić herbatę z torebek z poprzedniego parzenia? A wyrzucać resztki jedzenia? Czy ktoś z was jest bardziej oszczędny?
- Jak organizujecie papiery i formalności? Czy jest ktoś bardziej za to odpowiedzialny? Za rachunki? Kto jest bardziej zorganizowany/przypomina, że trzeba coś zrobić?
- Czy macie wspólny budżet? Czy ktoś zajmuje się finansami?

iv. Uzupełnianie i przywracanie

- Wyobraź sobie, że skończyła się woda albo inne napoje. Co się wtedy dzieje? Idziesz kupić nową? On(a) idzie? Ty mówisz jemu/jej, że trzeba kupić nową?
- Kto gasi światło i kto zamyka drzwi / sprawdza gaz kiedy wychodzicie z domu?

v. Podsumowanie i konflikty

- Czy zdarza się, że masz poczucie, że on(a) wtrąca się do Twoich dziedzin, np. poucza cię jak coś zrobić?
- Czy jesteś zadowolona(y) z waszego podziału obowiązków? A on(a)?

5. Kłótnie i przepracowywanie różnic [o ile dotychczas temat sam nie wyszedł]

A. KŁÓTNIE, IRYTACJE, FOCHY

i. Co cię w nim/niej najbardziej irytuje i wyprowadza z równowagi? Na co skarżysz się koleżankom/kolegom/mamie?

- Kłóćcie się na ten temat? Jak wygląda taka typowa kłótnia między wami?
- Kiedy dochodzi między nami do jakiegoś konfliktu, on/a najczęściej...
- Czy i w jakich sytuacjach zwracasz mu uwagę, że się źle zachowuje? Kiedy ostatnio? Jak to wyglądało? Jak zareagował? To jego typowa reakcja?
- Jak reagujesz na takie irytujące rzeczy? Próbujesz coś zmienić? Jak?

- W jaki sposób starasz się/staral(a)byś się przepchnąć coś, na czym ci zależy?
- ii. **Czy mówicie w waszym związku, że ktoś „strzelił focha”?**
- Co to jest foch? O kim się tak mówi? Co ta osoba robi?
 - Kiedy/w odpowiedzi na co? Pamiętasz jakiś świeży przykład? Opowiedz.
 - Jak taki foch przebiega? (może na tym samym przykładzie?) Czy są potem „ciche dni”?

6. Gender – o ile coś nie pojawiło się wcześniej. Jeśli tak – wtedy tylko dopytywanie.

- i. **Dzielenie świata, rozmowa**
- Komu zwierzasz się ze swoich sekretów/ problemów? Kogo się radzisz?
 - Czy myślisz, że ludzie w związku powinni rozmawiać ze sobą o wszystkim?
 - Czy są takie rzeczy, o których nie da się z nim/nią porozmawiać?
 - O czym pogadasz sobie, a o czym nie? Koleżankach/kumplach? wydarzeniach i kłopotach w pracy? Swojej rodzinie? Ciuchach? Sportcie? Sensie życia?
 - Czy masz przyjaciółkę/kumpla, bez której/którego nie wyobrażasz sobie życia? Czy masz z nią wspólnie tajemnice przed nim?
- ii. **Co sądzisz o opinii, że mężczyźni są z Marsa, a kobiety z Wenus?**
- Czy myślisz, że Twój partner/ka i Ty pochodzicie z różnych planet?
 - Czy wolałbyś, żeby był(a)... bardziej męski/kobięcy(a) niż jest? żeby był(a) wyższy/niższy(a)? Starszy(a)? Silniejszy(a)?
 - Czy ktoś z Twoich poprzednich partnerów był bardziej męski/kobięcy niż Twój obecny partner? A partnerzy Twoich kolegów/koleżanek?
 - Czy myślisz, że Twój partner wolałbyś, żebyś był(a) bardziej męski/kobieca?
- iii. **Jak sądzisz, czy równouprawnienie mężczyzn i kobiet poszło za daleko?**
- iv. **Kto jest u was głową rodziny? A kto jest osobą silniejszą?**
- Czy jesteś zadowolona(y) z takiego układu?
 - A kiedy porównujesz się do związków Twoich kolegów/koleżanek?
- v. **Praca zawodowa**
- Czy wyobrażasz sobie, że rezygnujesz z niej na rzecz domu?
 - A to, że on(a) rezygnuje ze swojej pracy na rzecz domu?

III. ZAKOŃCZENIE. PODSUMOWANIA ORAZ WIZJE ALTERNATYWNE.

1. Ocena mieszkania z perspektywy czasu.

- i. Czego najbardziej w mieszkaniu razem się obawiałaś? Na co się najbardziej cieszyłaś? Co zaskoczyło Cię najbardziej? (na plus, na minus)
- ii. A teraz – w jakich momentach teraz najbardziej cieszysz się ze swojego związku i z mieszkania razem? A w jakich mniej?
- iii. Czy słyszałaś o koncepcjach kryzysu w związku po X latach? Co o tym sądzisz?
- iv. Czy boisz się, że Wasza miłość może wygasnąć?

2. Model związku

i. Co Twoim zdaniem jest przede wszystkim potrzebne w związku/w małżeństwie?

- Szacunek? Zrozumienie? Pożądanie? Przyjaźń? Autentyczność? Romantyczność? Chemia?
- Podobieństwa? Różnice? Dopasowanie?
- Czy rozstałabyś się ze swoim partnerem/mężem, gdybyś stwierdziła, że Wasz związek nie przynosi Ci już satysfakcji?
- Czy myślisz, że związek jest swego rodzaju umową, w której musi istnieć równowaga strat i zysków?
- Czy myślisz, że jesteście związkiem partnerskim?
- A co zmienił(a)byś w swoim partnerze/partnerce?

ii. Co sądzisz o związku/małżeństwie swoich rodziców? Chciałbyś żeby Twoje było podobne/inne? Pod jakim względem?

3. Projekcje na przyszłość.

- Co jest dla Ciebie ważne w życiu? Co chciałabyś osiągnąć w najbliższych latach?
- Co będziecie robić za trzy lata? A za dziesięć?
- Będziecie mieli dzieci?
- Czy jest, coś czego się obawiasz na przyszłość kiedy myślisz o swoim życiu? A o związku?
- Czy wyobrażasz sobie sytuację, że przestajecie ze sobą mieszkać? Co musiałoby się zdarzyć?

IV. OBRAZY-CYTATY INNYCH PAR (po 5 minutach przerwy na selekcję stosownie do treści, które pojawiły się w wywiadzie)

1. Czy widzisz w sobie w tej historii?

- Czy wyobrażasz sobie siebie mówiącego/mówiącą te słowa?
- Zdarzyła ci się kiedyś taka sytuacja / Zdarzyło ci się kiedyś tak pomyśleć/mieć takie obawy?
- Dlaczego się w tych słowach/tej sytuacji odnajdujesz / nie odnajdujesz? Co ci się w tym podoba / nie podoba? Czy sądzisz, że taka postawa jest normalna/nienormalna?

2. Znasz związki, w których tak jest?

- Czy znasz ludzi, którzy myślą podobnie jak osoba mówiąca te słowa? Czy masz takich ludzi wśród rodziny/znajomych?
- Jak wyobrażasz sobie związek, w którym jest tak, jak w opisie?
- Jak wyglądałaby podobna sytuacja w waszym związku?

3. „Lista cytatów” – wypowiedzi par z wywiadów grupowych oraz forów internetowych do punktu IV w wywiadzie z parami.

- (1) Mnie się wydaje, że to jest tylko takie gadanie, że jest gdzieś ten jedyny albo ta jedyna wielka miłość. Bo tak naprawdę na każdym etapie swojego życia, jak coś by nie wyszło, to znajdzie się taka osoba, z którą można być. To znaczy ja nie mówię, że, nie wiem, co pół roku jakaś następna, ale właściwie gdyby nie ten Darek, to – że tak powiem – jakiś inny Marek by się znalazł. Wszystko zależy od etapu, na którym spotkasz akurat taką osobę, która akurat w tym momencie do ciebie pasuje.
- (2) Prawdziwa miłość jest tylko jedna. To się po prostu wie, jak zaczynasz myśleć, czy to jest miłość, zastanawiać się itd., to to już miłość niestety nie jest. Gdybym nie był pewien, że ona jest tą jedyną, miłością mojego życia, dawno byśmy ze sobą nie byli.
- (3) My nie zaczęliśmy od jakiejś takiej wielkiej miłości, tylko przyjaźni, związku zbudowanego na wspólnych zainteresowaniach. I tak powoli się to rozwijało. I tak jak ludzie tam, powiedzmy, po siedmiu latach mają kryzys związku, to nas kryzys był na początku, bo się dogrywaliśmy. A potem już było tylko lepiej. Teraz już tak właśnie wszystko płynnie idzie.
- (4) I stwierdziłam, że z tamtym chłopakiem – z Arkiem – to ja się dobrze bawię, ale on jest dużo mniej dojrzały niż Marcin. Ja też uwielbiam tańczyć i imprezy i w ogóle, ale Arek takim był, bym powiedziała, rozrywkowym chłopakiem. Tak wszystko lekko brał, takie fiu bzdziu, tu to, a tu tamto. No a Marcin już bardziej był taki dojrzały, jakoś tak myślał przyszłościowo, jakoś miał cele w życiu, miał pracę, pracował i studiował, no różnił się na pewno od Arka. I tak poczułam, że to jednak on, że to ten Marcin i jesteśmy już po ślubie.
- (5) To znaczy ja po rozstaniu z byłym całe dwa lata nie byłam z nikim. I myślałam, że już nikogo nie spotkam i że w ogóle jestem taka beznadziejna. I że już na zawsze będę sama. Bo najgorsza, najgorsza jest ta chwila, jak jesteś sama. Po prostu najlepiej jest przeskoczyć ze związku do związku, tak mi się wydaje. A ja już po prostu cały czas chciałam mieć ten dom i rodzinę, tym bardziej, że już miałam własne mieszkanie.
- (6) Z każdym można stworzyć zdrowy związek, nawet bez miłości. Najważniejsze to się szanować i wspierać, a pożądanie można jakoś rozbudzić albo samo się pojawi.
- (7) Ja nie doczekałam się oświadczyn przez 7 lat i odszedł. Stwierdził, że za długo to trwało, takie zawieszenie, że powinniśmy wziąć ślub po 3-4 latach. Może coś w tym jest. Mówi, że się wypaliło. Nie przedłużajcie tego. W moim związku też wszystko było idealne, a on czekał na moment, który nie nadszedł i zapragnął zmian. Po pewnym czasie człowieka trzeba zaobrączkować.
- (8) Co prawda jesteśmy ze sobą rok, ale ja już bym chciała doczekać się zaręczyn. Często rozmawiamy na temat ślubów bo tak się składa, że pełno osób z otoczenia teraz planuje i organizuje... A my zawsze w żartach o tym i niestety kończy się na haśle, że my za 2 lata. Dziś znów w żartach wspomniałam mu o jubilerze i o rozmiarach pierścionków... Ja bym bardzo chciała żeby on sam na wszystko wpadł i żeby to był jego pomysł.

- (9) Dla mnie pierścionek to symbol, zależy mi na tym, żeby nasi przyjaciele i nasze rodziny wiedziały, że już zawsze będziemy razem. Zresztą ja po prostu nie chcę być już "tylko" dziewczyną, chcę skoczyć o „szczebelek” wyżej.
- (10) My byśmy nie musieli się jeszcze zaręczać, ale chcemy ze sobą zamieszkać, a bez pierścionka i ustalenia konkretnej daty ślubu – to tak nie można.
- (11) Ja jestem za wczesnym mieszkaniem razem. Ponieważ i tak oboje musimy coś wynająć, to naturalnym jest, że najwygodniej jest szukać czegoś razem. Tak będzie taniej, a poza tym i tak 90% czasu spędzilibyśmy razem i tylko tracilibyśmy czas na dojazdy.
- (12) Ja wcześniej miałam chłopaka dziewięć lat. No i po siedmiu latach się zaręczyliśmy i zamieszkaliśmy ze sobą. No i po takim dobrym roku mieszkania odeszłam od niego bo nie mogłam po prostu wytrzymać tego, jak on się zachowywał w domu. Jaki on był bałaganiarz! To mnie do takiej furii doprowadzało! Dopiero jak się mieszka z kimś to można zobaczyć, jakie ma przyzwyczajenia. Ja dosłownie odkryłam tego człowieka, mimo tego, że tak długo byliśmy ze sobą, ja dosłownie odkryłam tego człowieka, jaki jest naprawdę.
- (13) To znaczy może tak: najlepiej wziąć razem sobie tylko ślub cywilny i zamieszkać. I zobaczyć, jak to jest po tym cywilnym, czy coś się zmieni, czy nie. I dopiero potem kościelny, no bo rozwód kościelny to jest problem.
- (14) Człowiek nie jest rzeczą i nikt nikogo nie będzie testował, sprawdzał. Jak się ludzie kochają prawdziwą, dojrzałą miłością, są rozsądni i nie rządzą nimi emocje, spędzają razem dużo czasu, znają się już, to nie muszą eksperymentować. Nie ma czegoś takiego jak mieszkanie na próbę. Życia nie ma na próbę, albo ktoś dorósł do małżeństwa i życia razem, albo nie.
- (15) Ja nie mieszkalam przed ślubem i w perspektywie czasu cieszę się z tego. Gdybyśmy zamieszkali i nasze mieszkanie wyglądałoby tak jak w pierwszym roku małżeństwa, to prawdopodobnie do ślubu by nie doszło i być może byśmy się rozstali. To był bardzo burzliwy okres, w którym żałowałam że nie zamieszkaliśmy "na próbę", teraz cieszę się że żeśmy przez to przeszli, że łączył nas ten ślub. A trudności w związku prędzej czy później się pojawiają, więc łatwiej przejść przez nie, jak się jest tym ślubem związanym.
- (16) Mnie się troszkę wydaje, że z tym mieszkaniem to takie troszkę zawracanie dupy jest w większości przypadków... Ja jestem w takiej sytuacji, że mieszkam daleko od moich rodziców, sama i kiedy mam ochotę to ta druga osoba może u mnie być. Mogę się z nią widywać ile chce. Cóż więcej może dać mi mieszkanie z nim, tak się zastanawiam? Wiem już teraz, że mnie denerwuje, że zostawia rozchylony papierek od szynki w lodówce, otworzoną torebkę z chlebem, otworzone chusteczki nawilżające... A pewnych zachowań partnera z kolei i tak nie zobaczę przed ślubem.
- (17) My nie mieszkaliśmy przed ślubem razem (a byliśmy ze sobą 4 lata) i dla mnie przede wszystkim było to piękne, że noc przed ślubem – jeszcze u rodziców, a noc po ślubie – razem we własnym mieszkaniu, które wynajęliśmy. I dla mnie było to wspaniałe, że tak ważną dla mnie zmianę w życiu jaką jest ślub mogę podkreślić przez wspólne zamieszkanie.

- (18) Ode mnie głośne NIE dla mieszkania razem ze sobą przed ślubem. Pary które nie mieszkają razem szybciej się pobierają niż te które się "wypróbowały", co tłumaczę sobie tym że jest im wygodnie (szczególnie facetom) bez ślubu – bez zobowiązań dostają to co w innej sytuacji mogliby dostać dopiero po ślubie (seks, obiad, pranie itd.)
- (19) Wydaje mi się po ślubie nic się już w naszym związku nie zmieni. Już tyle lat mieszkamy... I to, że tyle lat mieszkamy, że jesteśmy razem oznacza, że ja jestem pewna wielu spraw. No bo wypróbowaliśmy się na ileś sposobów, tak? Wiem, jaki on jest i w jakich sprawach mogę na niego liczyć. Wiem, z jakimi sprawami sobie radzi, z jakimi sobie nie radzi.
- (20) To raczej jest kwestia, po co w ogóle miałabym brać ten ślub? Ani nie chcę należeć do tego takiego „klubu mężatek”, ani nie chce mi się robić tego całego wesela. Jestem szczęśliwa w swoim związku i ślub nie jest mi do niczego potrzebny. Rozumiem, że dla niektórych ślub może być czymś bardzo ważnym, ale dla mnie to zupełnie obojętne.
- (21) Jak już ktoś jest po ślubie i jest pewny, że z kimś będzie i że już ta druga osoba się tak łatwo nie rozwiedzie albo go mocno kocha, no to potrafi sobie na wszystko właśnie pozwalać. Żadnych ograniczeń. I potrafi na imprezki ze znajomymi sobie wyjść w ciągu nocy i nic nie powiedzieć. Przez przypadek potem się człowiek dowiaduje. Ludzie potrafią po ślubie tak udawać i kombinować.
- (22) Znaczący, można by bez ślubu, bo mnóstwo ludzi tak żyje. Ale mimo wszystko ja nie uważam, że ślub to jest tylko papiererek. Mimo wszystko to jest to jakaś deklaracja, tak, jakieś zobowiązanie. A człowiek jest jakąś taką istotą, która lubi takie jasne sytuacje. Skoro jesteśmy razem, nie ma żadnych przeszkód żeby ten ślub wziąć, no to go weźmy. To jest taka pewna sytuacja. To znaczący wiadomo, że można wziąć rozwód i w ogóle potem się rozejść. Ale mimo wszystko takie jasne postawienie sprawy, że jesteśmy razem, chcemy być razem, chcemy żeby inni nas razem też widzieli.
- (23) Ja zawsze miałam z tym problem przed ślubem: jak mam go nazywać? Bo jeżeli byliśmy w narzeczeństwie, to jak powiedzieć, że się z kimś mieszka, w urzędzie, w bibliotece czy tak dalej? To jak to powiedzieć: partner? Chłopak? A teraz już przynajmniej jest mi łatwiej, że mogę szybciej i krócej, nie muszę się zastanawiać, jak osobie trzeciej coś wytłumaczyć: to mój mąż i tyle.
- (24) Myślę, że ludziom, którzy nie są małżeństwem, łatwiej się rozstać. W tym sensie, że jak już jesteś małżeństwem, to obojętnie, jak będzie jakiś kryzys, to będziesz walczył więcej. Mimo wszystko chyba starał się jakoś, jak by dało radę, naprawić nasz związek. A jeżeli byśmy nie byli po ślubie i tak generalnie by wyniknęła jakaś duża sprawa, no to myślę, że bardziej by to człowiek złał, po prostu nic nas wtedy nie trzyma.
- (25) Mnie się wydaje, że jak się mieszka się osobno, to się myśli o innych rzeczach. Jak się zamieszkuje razem, to już się myśli o trochę, że tak powiem: większych, ważniejszych sprawach. Jak jest się małżeństwem – myśli się o jeszcze ważniejszych, nie? No więc tak: Nie ma się mieszkania, to nie myślimy o małżeństwie, bo najpierw może to mieszkanie, a dzieci to już w ogóle nie. Jak już jest to mieszkanie, to wtedy małżeństwo. Jak już jest to małżeństwo, to już wtedy się myśli o tych dzieciach. Więc to tak jakoś wszystko po kolei. Bo jak byliśmy

parą, to się pytali: kiedy w końcu ślub. A jak jesteśmy małżeństwem to pytają nas: kiedy dziecko.

- (26) Bo ja wiem, że jak będzie się po ślubie i będzie mieszkanie, to będzie dobrze, nie? Bo z reguły teraz się patrzy, czy ma się tę kasę, czy się nie ma i tak dalej. A jak będzie ślub to życie się samo ułoży. Co ma być, to i tak będzie.
- (27) Po zamieszkaniu razem na początku było, wiadomo, wszystko pięknie super. A później zaczęło nam dużo rzeczy przeszkadzać, zaczęliśmy się kłócić naprawdę o jakieś drobnostki. No mnie np. przeszkadzało, że on wszystkie swoje rzeczy rozwala po całym pokoju. Ja miałam wszystko fajnie poukładane, a on nie potrafił tego uszanować, że ja lubię, jak na biurku nic nie ma, a tak wszystko leci. I to było właśnie ciężkie wszystko.
- (28) Bo po zamieszkaniu to ten mężczyzna albo żona, ten chłopak albo dziewczyna – cały czas jest już w domu. Więc nie ma tej wyjątkowości bycia razem, ona jest po prostu taką typową codziennością. Jak byśmy nie mieszkali razem, to byśmy czekali do tego spotkania. No a tak, to nie ukrywajmy, no nie ma tych randek.
- (29) Pamiętam, jak żona (wówczas jeszcze narzeczona) przed samym ślubem powiedziała, że nie będzie już tak często uczestniczyła w moich spotkaniach z kolegami. Wcześniej bardzo chętnie mi w nich towarzyszyła (...). Aż tu nagle okazuje się, że ona woli w tym czasie spotkać się z koleżankami. Było to dla mnie zaskoczeniem! A już jej propozycja, żebym ja zrezygnował z zaplanowanego meczu i towarzyszył jej w spotkaniu ze znajomymi, po prostu zbiła mnie z nóg. Przecież ustaliliśmy, że właśnie tak jak dotąd będziemy spędzali czas. Byłem tego pewien i myślałem, że jej to odpowiada tak jak mnie.
- (30) Wiedziałem, że żona jest osobą towarzyską, podobało mi się to, kiedy chodziliśmy ze sobą. Zaraz po ślubie okazało się jednak, że z tym zamiłowaniem wiąże się jej nieobecność – wychodziła z domu zaraz po obiedzie, na całe popołudnie, albo zapraszała koleżanki do domu. Byłem bardzo zły. Bałem się, że jej nie wystarcza moje towarzystwo, że szuka i potrzebuje innych ludzi, bo ja ją rozczarowuję.
- (31) Nigdy nie myślałem, że małżeństwo to taka trudna sprawa. Naprawdę, myślę, że byłem wielkim romantykiem. (...) Ależ się zdziwiłem, kiedy zacząłem czuć się w tym związku jak w pułapce. (...) Nagle, nawet jak nie musiałem mówić, dokąd idę, czułem się źle, że wychodzę i ją zostawiam. Stale myślałem – co ona powiedziała by na to, co chcę zrobić? Przeszkadzało mi to.
- (32) To też, powiedzmy, że jak widzieliśmy się [przed zamieszkaniem ze sobą] 2-3 dni, to był dzień, kiedy wieczór był wolny i zawsze miałem tam dzień-dwa w tygodniu żeby tam, nie wiem, czy się spotkać z kumplami i się upić, czy tam na konsoli pograć, czy cokolwiek, czy tam w Internecie pogrzebać. A teraz jednak trochę głupio włączyć komputer i... nie odzywać się dwie godziny do niej.
- (33) Największym problemem jest to, że jeżeli chodzi o moich znajomych, to chociaż to nie są moje żony i mężowie, ale też się chcę z nimi spotkać. Po to, żeby powymieniać zdanie, żeby mieć trochę spojrzenia na życie, prawda, a nie tylko od strony związku widzieć świat. A no jak się bierze ślub, to teoretycznie powinno się siedzieć w domu, wszystko robić razem. No ja nie

jestem do końca takiego zdania.

- (34) Zerwaliśmy z obyczajowym obowiązkiem robienia przez małżonków wszystkiego wspólnie: wspólnych wyjść, rozrywek znajomych. Ja spotykałam się raz w tygodniu z moimi koleżankami. On jeździ na tenisa, chodzi na brydża, ja mam swój basen. Oboje realizujemy się w pracy. Na tym tle groziła nam nawet rywalizacja.
- (35) Co jest inne po zamieszkaniu? To, że jak wychodzę z domu, albo do niego przychodzę, to generalnie on zawsze jest w tym domu. No i jak wychodzę to muszę mówić, gdzie idę, no bo tak głupio po prostu trzasnąć drzwiami. A tak to byłam przyzwyczajona, że wychodzę i nikomu się nie spowiadam. A tak to wychodzę, przychodzę, no i on jest!!! Albo na odwrót. No więc mniej więcej musimy wiedzieć, co i kiedy które zaplanowało.
- (36) To co mnie denerwuje to na przykład właśnie takie olewanie mnie i pójście z kolegami. No bo w tym momencie ja mówię: no przepraszam bardzo, śpisz ze mną, a nie z nimi. Jak będziesz chciał mieć dzieci to ze mną, a nie z nimi, no to ktoś chyba musi stać wyżej w hierarchii nie? Czasami go nawet sama wyganiam żeby wyszedł, nie chcę go ograniczać, no ale wiadomo, są jakieś priorytety w życiu, nie?
- (37) Jak zamieszkaliśmy razem, to mieszkaliśmy w kawalerce i mieliśmy takie małe wspólne pomieszczenie, maleńką kuchnię, maleńką łazienkę. Więc jakby nie mieliśmy szansy uciec przed swoją osobą. I jak wstawaliśmy byliśmy razem, jak ja pracowałam – byliśmy razem, jedliśmy obiad – byliśmy razem, jak oglądaliśmy telewizję – byliśmy razem i nie było szansy pobyć gdzieś samemu. I pamiętam, że przez pierwszy miesiąc to było takie męczące. Znacząco miałam świadomość, że to minie, że to tak już będzie, jeśli chcemy być razem, no to, siłą rzeczy będziemy razem. Ale pamiętam, że ten pierwszy miesiąc i to właśnie kawalerka, że nie mogłam wyjść do innego pokoju i tam po prostu poleżeć i nic nie robić, to mnie strasznie męczyło.
- (38) Ale jak bym mogła, to czasami naprawdę bym go wywaliła na parę dni chociaż z tego domu, żeby tak sobie pobyć tak sama dla siebie, pooglądać coś swojego w telewizji. Bo teraz to muszę się dzielić: oglądamy jego, albo oglądamy wspólne. Swoje oglądam, jak jego nie ma, a jak przyjdzie, to muszę przełączyć. Ja, na przykład, lubię rysować. A jak jestem z nim, no to ja wolę spędzić z nim czas niż rysować. Bo jak rysuję to się cała skupiam, a jak z nim jestem, to wolę z nim pogadać albo nawet sobie razem posiedzieć i pomilczeć.
- (39) Jeżeli to już jest moje, to ma to stać, nie że nikt nie ma tego ruszyć. Jak jest moje, to ja się tym zajmuję i decyduję jak to ma wyglądać. Na przykład mój barek, taka gablota. Ja ułożyłam to po swojemu, tak jak ja to widzę, to jest moje i to ma być. Ja się tam nie wtrącam do rzeczy powiedzmy w kuchni, że tu chciała mieć talerze czy tu jakieś tam przyprawy. To jest jej wola, jej gestia.
- (40) U nas to jest tak: Ja mówię “zrobię na przykład pół pokoju różowego”. A on chce swoje pół na niebiesko. No i doszliśmy do kompromisu, że robimy fioletowy. I on sobie tam wtedy tam ten swój plakat powiesi, te swoje kieliszki. A w sumie meble będą moje, no to z kolei on mi się w tym nie będzie rządzić.

- (41) Zauważyłem, że jak coś robię na kompie, to fajniej mi się, na przykład, siedzi z małżonką w jednym pokoju niż w osobnym. Mam teraz możliwość pójść do innego pokoju i siedzieć tam sam. Ale nie, wolę wziąć kompa i przejść do salonu i tam sobie siedzieć w dwójkę, nie? Mimo że każde robi swoje i dużo się do siebie nie odzywamy. Tak że mamy dwa pokoje, ale zawsze siedzimy w jednym.
- (42) Siedzimy w kuchni głównie, bo tam wiesz, mnie telewizja nie interesuje za bardzo. Więc albo ona też tam do wieczora siedzi w kuchni i coś tam dłubie i sobie czasem rozmawiamy, albo, jak jest dzień seriali, to ona sobie ogląda seriale, ja sobie siedzę w kuchni. Bo by mi psychika nie pozwoliła żeby na to patrzeć.
- (43) Moja żona często zarzuca mi, że się za mało angażuję, na przykład w wyjścia do znajomych. Bo często pyta: „To o której wychodzimy?” Ja mówię: no nie wiem, o której chcesz. I ją to momentalnie irytuje. Mnie to tak naprawdę jest wszystko jedno, czy wyjdziemy o piątej czy 10 po, tak? Więc ja już się teraz nawet nauczyłem, mam już takie słowa-frazy: „A kiedy jedzie autobus?”. Albo, nie wiem...: „A ile potrzebujemy na dojazd?” Tak żeby nie było, że mi to wisi, bo moją żonę to najbardziej wkurza.
- (44) Na przykład jest taka akcja z wodą. Kupujemy wodę w pięciolitrowych, dużych butelkach. No i się kończy i ja widzę, że się kończy i on pewnie widzi, że się kończy. Mówię: zobaczymy, czy kupi. Pierwszy dzień... Drugi dzień: nie przyniósł. Trzeci dzień: nie przyniósł. Ja mówię: czemu nie przyniosłeś wody? „No bo nic nie mówiłaś!” A ja: „No przecież widzisz, że nie ma!”
- (45) Ja się z niego śmieję, że żeby czegoś nie znalazł w lodówce, to trzeba to położyć na drzwiach. Bo drzwi od lodówki to jest taka strefa, która jest niewidzialna. On otwiera lodówkę i mówi „nie ma”. Wokół ma cały zestaw tego, czego szuka. Mówię mu to, a on: „Tak, ale... to jest na drzwiach”. Ja już kiedyś mówiłam: jak bym wszystko przełożyła z lodówki na drzwi, to on by umarł z głodu. Bo on by tego nie zauważył, że to jest w lodówce!
- (46) „A gdzie to leży?” „No, wiadomo gdzie.” No, to jest fakt, że faceci to po prostu... Nawet – właśnie, to jest śmieszne – że oni swoich rzeczy nie pamiętają, gdzie coś może być, gdzie coś odłożone, pomimo tego, że u nas mijają prawie trzy lata już mieszkamy, to pewne szczegóły, np. gdzie chowamy różnego rodzaju kable, czy coś takiego, albo buty na wesele, czy coś takiego... „Gdzie są moje spinki do koszuli?” Jak przez trzy lata są w tym samym miejscu, nie. To też jest dość ciekawe. Ale może przez to się uzupełniamy ((lekki śmiech)).
- (47) Na przykład, ma taką swoją szufladę, gdzie wtyka wszystko. I tam są, na przykład, jakieś bilety z Multikina trzy lata wstecz. I pytam się: po co to? No, w sumie, to nie wie, po co. No to wyrzucam. No to już tak... widzę, że to trochę boli, no ale wyrzucam.
- (48) My mamy w mieszkaniu takie swoje określone miejsca, np. na ciuchy. Ja mam tam z tyłu za drzwiami taką moją magiczną walizkę i na tym sobie zawsze coś tam kładę, takie co tam rzucam wieczorem. A on robi to na tym koszu od bielizny, który stoi centralnie koło telewizora. I jak się wchodzi, to się widzi ten kosz... Więc zawsze mamy sprzeczki o to, że u niego na koszu leży, powiedzmy, jedna para spodni i jedna koszulka, a u mnie dużo więcej rzeczy. I on mówi: ale u ciebie leży więcej! A ja mówię: ale u ciebie nie może tyle leżeć, bo u ciebie jest na widoku!

- (49) Osobą, która jest uporządkowana i, powiedzmy, czysta i dba o tą czystość i dba żeby to jakoś wyglądało jest właśnie on. On zmywa naczynia, on, na przykład, nie wiem, robi pranie, on sprząta w sobotę. Ja mówię: chodź, dzisiaj nie sprzątajmy, przez tydzień, nie wiem..., gości nie było, nie będziemy mieć gości, może być trochę brudno. Ale on się lepiej czuje, jak tam w domu sobie, tak, zmiecie czy tam wytrze. Więc on jest tą osobą, która motywuje nas do sprzątania. A jak wraca z pracy, to zawsze się przebiera w ciuchy domowe.
- (50) Jeżeli ja jestem w kuchni i robię jakiś większy posiłek, to ja nie mam czasu na bieżąco sprzątać. Nie wiem, kurczak wyjęty, to teraz muszę go tam przyprawić, usmażyć i w ogóle, to to pudełeczko tam stoi puste. I ja je wyrzucę, jak się wszystko skończy. A czasem, to czekam aż się zbierze, z całego dnia. Ale w trakcie przychodzi moja druga połówka i stwierdza, że jest pudełeczko puste. I teraz je wyrzuca i mówi mi, że ja nie wyrzucam i jest bałagan.
- (51) Ja mam dwie takie jakby grupy misek: robocze, takie byle jakie i takie miski właśnie lepsze, takie jakieś szklane. No i one są osobno. A on notorycznie jedną miskę szklaną wkładał w te robocze. I to mnie doprowadzało do furii! Ja zawsze wyciągałam ją i kładłam na górze. I mówiłam mu i nic.
- (52) Sprzątasz najwyższą półkę, której w życiu nie widać, nie? Przejedziesz pod książkami... I słyszysz „A książki kto podniesie?” Ja nie mogę, jak coś tam jest, to albo tego nie widzisz, albo się nie kurzy. Jak by tak pracować, to by się trzy godziny jeden mebel sprzątało!
- (53) Zmywam naczynia, a tu nagle... „Ale dlaczego tak zmywasz?” – głos mojej dziewczyny „Najpierw obmyj wszystkie naczynia, a potem je opłucz”. Kiedy ja nigdy tak nie robię, nie?! Myję, myję, spłukuję, nie? Najpierw namydlę, a potem je opłuczę nie? I jak, wiesz, ona jest obok, no to mydlę te naczynia, a jak tylko wyjdzie, no to dalej, po swojemu.
- (54) Sprzątanie, pranie, tak że do była moja i wyłącznie rola. Znaczący bo ja taka jestem, że nie pozwalam. Bo ja muszę mieć po swojemu I nawet jakby cokolwiek chciał zrobić, to już się wściekam, bo już nie jest tak, jak ja chcę. Tak że mimo szczerych chęci ostatni raz naczynia zmywał dziewięć lat temu.
- (55) Bo my często mamy pretensje do swoich mężczyzn, że nam nie pomagają w domu (bo wracają zmęczeni po pracy, a przecież my też pracujemy zawodowo) a tymczasem to nie jest ich wina, że nam nie pomagają, tylko nasza bo myślimy, że same zrobimy lepiej, bo oni coś robią mniej dokładnie. Sama czasem mam ten syndrom. "Zostaw, ja to zrobię (lepiej)". Albo np. jak go proszę o coś, a on zapomni albo nie robi od razu, to potrafię unieść się dumą i sama to zrobić, a potem jestem na niego zła, że nie zrobił tego wtedy kiedy ja chciałam.
- (56) Z niczym nie ma problemu. Wszystko potrafi zrobić, wszystko. Ostatnio mnie tak zaskoczył, bo teraz do późna siedzę w pracy i nie miałam czasu zrobić prasowania. A on miał dzień wolny i siedział, stał trzy godziny i wyprasował wszystko. A nieraz tak jest: co jutro na obiad. A dobra, to nie gotujemy. To sobie coś kupi. A w niedzielę to on robi obiad, on bardzo też lubi gotować.
- (57) Ale czego ja nienawidzę robić: zakupów. Więc Maciej zawsze robi zakupy. Chyba nawet częściej gotuje niż ja. A ja robię pranie i je składam, bo on nienawidzi składać i nie umie. Więc ja robię pranie i wkładam bo ja lubię, a on robi zakupy w Lidlu bo mu to świetnie wychodzi.

No, a później, jak się taką osobę zna, to już to naturalnie bardzo wychodzi. Że wiem, że ta osoba lubi to, a ta nie lubi tego, no to nie trzeba już nawet sobie mówić, tylko ja robię to, a ktoś robi coś innego. Ale są pewne takie rzeczy, że też muszę go czasami pogonić. Bo się miga.

- (58) Ja miałam mega ciężką przeprawę. Jemu to trzeba tak co trzy miesiące zwrócić uwagę, że trzeba coś samemu z siebie zrobić typu właśnie coś posprzątać, albo pranie z łazienki przynieść, bo nikt go za niego nie przyniesie, mamusia też nie. Więc po takich kilku sugestiach, to, że tak powiem, zrobi. Już wymęczyłam, że już rzeczy odwiesza na fotel, a nie świga na ziemię. Już ten odruch bezwarunkowy po prostu zniknął... Ale generalnie to ja chyba wszystko robię w domu..
- (59) Ja od razu powiedziałam: jak mieszkamy razem, skarpetki, majtki, majtki się same do łazienki nie zanosą. Jak zaniesiesz, to ja wypiorę, ale ja nie będę z tobą latać po domu i zbierać. No i się nauczył. Bo jak, na przykład, musi sam sobie wyprać, że tak powiem, ręcznie, no to na drugi dzień, zanim to wyschnie to ma problem.
- (60) Trzeba się podzielić obowiązkami. Facetom to raczej pranie czy prasowanie - to nie. Ja tego nie ogarniam na przykład. Wrzuciłem raz tylko pranie kolorowe, a ona: że nieee, że nie! To jest czarne, to jeszcze powinno się wyprać osobno. Dlatego ja mówiłem: szykuj mi dokładnie, co mam zrobić. Ja to wezmę, tak? Zrobię i tyle. Albo zrób sama.
- (61) W zmywaniu zostawia mi garnki, patelnie, takie rzeczy. Że ona pozmywa te naczynia, sztućce i pierdoły, które są w zlewie i tam resztę już zostawi, to ja przyjdę i zrobię. Bo te inne większe rzeczy wiele ciężiej już się myje. Bo wielkie, niewygodne, a – no nie oszukujmy się – malutka jest.
- (62) Jak moja żona chce mnie pognać, to wtedy mówi: „domyśl się”. Dlatego ja zawsze ją proszę, żeby jeżeli coś do mnie ma, to niech mi powie to wprost, bo ja po prostu czasami łapię się na tym, że widzę, że coś jest nie tak, ale za Chiny nie jestem zczać, o co chodzi. Nawet jak zrobię jakąś analizę, to kurde, no teoretycznie, moim zdaniem, to ja nic złego nie zrobiłem, tak?
- (63) Mój ojciec złośliwie zawsze mówił, że mężczyźni mniej do pierdół przywiązują uwagi. No i to tak wygląda. To znaczy, ja mam swoje preferencje, mieszczące się w jakiejś skali. Natomiast czy to będzie ściana, nie wiem, niebieska, zielona czy inna, to mnie jest obojętnie, tak? Mi to nie przeszkadza. Będę walczyć jeśli będzie to miał być, nie wiem, jaskrawy jasny fiolet, wtedy powiem: nie. Ale tak zwykle to mnie takie rzeczy nie interesują.
- (64) Mnie się wydaje, że faceci mniej zwracają uwagę na takie istotne szczegóły. Bo mnie się wydaje, że jak my chodzimy gdzieś albo coś takiego, albo on coś mówi, to ja zwracam większą uwagę na to, co mu się podoba, dlatego łatwiej mi jest wybrać mu prezent. A ilekroć była taka np. sytuacja, że coś tam miałam i jego mama dzwoniła, co mi kupić, i on za każdym razem, na przykład, powiedział, że kolczyki, matka się pytała, jakie nosze, on powiedział, że długie, jak ja nigdy długich kolczyków nie mam, nie? ((G albo P się śmieje)) Albo puder i on mówi, że nie, że w sumie, to chyba w kulkach używam, kiedy ja nie znoszę pudru w kulkach ((X się śmieje)), tylko w płynie. I po prostu mnie się wydaje, że kobieta jednak jest taką

baczną obserwatorką, więcej wyłapie niż facet, bo facet: skąd ja mam wiedzieć, jakie ty kolczyki nosisz?!

- (65) Ogólnie faceci tak mają: porozrzucane skarpetki po domu? Oderwany kontakt, którego nie może przykręcić 3 miesiące? To jest norma, trzeba się do tego przyzwyczaić. Najważniejsze, by w sferze uczuć było dobrze i żeby każdy miał oprócz życia w parze swoje życie, pasję, ciekawą pracę – żeby nie było z nim nudno.
- (66) Nie, bo powiem ci szczerze, nawet jak tam na imprezach, gdzieś idziemy i widzimy, jakaś taka laska nawalona jak świnia, to brzydko... To jest żenujące. Kobieta powinna się jednak tak trzymać, nie? Do faceta to tak przylgnęło. Widzisz jakiegoś faceta nawalonego w trzy dupy, no to zdarzyło mu się pewnie, ma doła, ma problemy z kobietą, nie? A to tak jest, że kobieta to niby dama. Jak chce się upierdolić, to się upierdoli. Nikt tego nie widzi. Ale też bardziej byłbym w stanie to zaakceptować, gdyby moja kobieta w domu się z koleżankami winkiem porobiła, czy tam trzy drinki wypła i by ją bardziej siekło, a nie że nagle w środku imprezy jej się coś stało, nie wiem, się wywaliła...
- (67) Pamiętam, że odkąd się poznaliśmy, ona zawsze żartowała, że nie da z siebie zrobić >>kury domowej<<. Nie rozmawialiśmy o dzieciach, o tym, kiedy je będziemy mieli i ile pragniemy ich mieć. Zawsze takie próby rozmowy obracała w żart, mówiła >>co, chcesz ze już zemnie zrobić mamusię?<<. Ale przed samym ślubem zapytałam, kiedy chciałaby dziecko, no i oczywiście oczekiwałam, że wówczas zrezygnuje z pracy zawodowej. Zareagowała oburzeniem! >>Nigdy nie obiecywałam, że będę domową kobietą<< - powiedziała. I wtedy tak się przestraszyłam, że może nie wszystko o sobie wiemy i że może być nam trudno.
- (68) Mężczyzna musi mieć rodzinę. Inaczej źle skończy. Koledzy, kobiety alkohol – to wszystko może człowieka zgubić. Dobra żona, dzieci, obowiązki mogą przed tym uchronić.
- (69) Człowiek w sposób naturalny szuka partnera, wije gniazdo, powołuje do życia potomstwo, wychowuje je i wprowadza w życie. Jest to naturalne, podstawowe zadanie każdego człowieka i ja to zadanie zawsze chciałam spełnić. Taka jest kolej rzeczy: człowiek rodzi się, dorasta, zdobywa, samodzielność, zakłada rodzinę, ma dzieci, wychowuje je, wypuszcza z domu i wtedy wie, że żył jak trzeba.
- (70) Moja żona jest osobą bardzo dynamiczną. Energiczna, władcza, zawsze wie, jak postąpić. Brakuje mi jej pewności siebie, jej poczucia, że zawsze ma rację. (...) że zna odpowiedź na każdą wątpliwość. Nie ma dla niej rzeczy niemożliwych. (...) To naturalne, że ja jestem w naszym związku na drugim planie. Dobrze mi w tym. Ja się jej podporządkowuję w tych sprawach, w których ona lepiej funkcjonuje. Mam swoje małe światy i tam ja decyduję, ale w sprawach codziennych, zawodowych, wychowywania dzieci, zakupów, robi to ona – bo robi to lepiej i zyskuje na tym cała rodzina.
- (71) Anka jest fantastyczna. Nie znałam takiej kobiety. Jak ona sobie radzi w zawodzie! (...) Ja obsługiwałam firmy, które mi nie płaciły. Nie mogłam dłużej pracować za darmo – zwinęłam interes. Mamy małe dzieci. Anka nie ma dla nich czasu – ja się nimi zajmuję. (...) Boję się, żeby nie nazwała mnie nieudacznikiem – taka wspaniała kobieta może mieć żal do losu za faceta, któremu się zawodowo nie powiodło. Staram się jej udowodnić w domu, z dziećmi, że jestem w tej roli dobry i jej niezbędny. Trochę się boję, czy odnajdę się w tym naszym związku, w

którym ona decyduje o tym, gdzie i za ile wyjedziemy, jaki dom zbudujemy, jak go wyposażymy. (...) Wiem, co myślą znajomi, chociaż oni tego nie mówią. Gorsza jest rodzina – z tej strony naprawdę spotyka mnie krytyka.

- (72) Ona wiedziała, że ja chcę mieć tradycyjną rodzinę, chociaż oczywiście ważna jest dla mnie również praca żony – rozumiem jej potrzeby i aspiracje w tym zakresie. Jednakże, według mnie nie podlega to dyskusji – kobieta musi umieć pogodzić rolę żony, matki i własne pasje. Jeśli nie chce – to po co zakłada rodzinę?
- (73) Nie wszystko można mężczyźnie opowiedzieć. Czyli po prostu rozgraniczam i staram się rozmawiać na pewne tematy tylko z mamą i z koleżankami, a z nim na takie tematy, które jego interesują. I staram się go słuchać, jak mówi o polityce chociaż nie wiem, o co w tym wszystkim chodzi, albo jak mówi o matematyce, o jakichś statystycznych rzeczach, takich właśnie, co ja nie kumam, to próbuję robić dobrą minę do złej gry.
- (74) Nie no, mój wszystkiego nie musi wiedzieć. To znaczy tak: on mówi mi wszystko, a on o mnie nie wie wszystkiego. Ja tam stwierdziłam: im mniej wiesz, tym lepiej śpisz!
- (75) Ja mam taką potrzebę, żeby on wszystko wiedział. Na przykład, nie mam takich rzeczy, o których nie rozmawiam z nim, albo rozmawiam tylko z koleżanką albo przyjaciółką. Jeżeli dzieje się coś ważnego w moim życiu albo nawet jeśli widzę coś na mieście i nie wiem, czy kupić, czy nie – to pierwszą osobą, do której chcę zadzwonić, powiedzieć albo skonsultować, jest on. On oczywiście nie wie, jaki to jest kolor turkusowy i czy ja będę w tym ładnie wyglądać, ale po prostu wysłuchuje to, bo ja mam taką swoją potrzebę żeby o tym powiedzieć. Ja często nie wiem, czy on rozumie, co ja mu mówię mu. Ale pozwala mi żebym to powiedziała, żebym mogła się wygadać, mieć takie poczucie, że mam u niego wsparcie.
- (76) Śmiejemy się z tych samych dowcipów i wzruszamy się na tych samych filmach. Nikt mnie tak dobrze nie rozumie, nawet najlepszy przyjaciel. Świetnie się bawimy w swoim towarzystwie, nawet na nudnych przyjęciach u wspólnych znajomych. Razem stawiamy też drobne sumy na zakładach sportowych i oglądamy wspólnie mecze w telewizji.
- (77) Może nasz jest dla niektórych dziwny, ale my nie mamy takich cichych dni. Nie ma u nas czegoś takiego. My potrafimy się pokłócić, dosyć ostro. Oczywiście z szacunkiem, ale ostro. Ale nie ma u nas czegoś takiego, że nie odzywamy się dłuższy czas. Bo mnie od razu już coś wewnętrznie uciska, że już bym się odezwał. Najpierw się unoszę dumą i mamy taki króciutki czas na wyciszenie. Ale nie tłumimy tego w sobie. No w kłótni jesteśmy w stanie dużo sobie powiedzieć. Więc jak już oboje ochłoniemy, to jakby na nowo do tego wracamy. I omawiamy to już na spokojnie, za i przeciw i staramy się tam wysłuchać też drugą stronę i od razu to rozwiązać.
- (78) Jak się pokłócimy, to on się nie odzywa i ja się nie odzywam. I mnie trochę denerwuje, że on się nie odzywa. Bo on powinien przyjść i mnie tam: „Dooobra, już się nie denerwuj!” A on tego nie robi. Więc ja mówię: słuchaj, jak ja się nie odzywam dłużej niż godzina, to weź mnie walnij w łeb, no i przyjdź i... Jak byś przyszedł, tam gdzieś pogłaskaał, to by było mi wiesz... to by było po temacie. A jak ty wychodzisz, się nie odzywasz, no to ja się wtedy też nie odzywam.

4. Kwestionariusz ankiety (w tym karty odpowiedzi dla respondenta).

